TOM XXXVI Rok założenia 1862 Nr 1 1979

# PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

A00596
III

Dziewiętnasty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Bibl. Jagiell.
1979 C.O. 356/9

# TREŚĆ


*Bogusz J.*: Słowo wstępne . . . . . 3

DZIAŁ NAUKOWY

*Kempisty C.*: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich . . . 18
*Dominik M.*: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych . . . . 25
*Kulisiewicz A.*: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich . . . . . 38
*Kasperek S.*: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej (1934—1944) . . . 50

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

*Witkowski J.*: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau" . . . . . 61
*Kłodziński S.*: Dr Ignacy Chrzanowski w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji . . . . . 74
*Zabłotniak R.*: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej . . . . . 82
*Ryn Z.*: Antoni Kępiński internowany na Węgrzech (1939—1940) . . . . . 85
*Ryn Z.*: Antoni Kępiński w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946) . . . . . 95
*Milczarek J.*: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie . . . . . 115
*Bayer S.*: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego . . . . . 120
*Rusinek K.*: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław Czapliński . 124
*Jezierska M. E.*: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej . . . . . 131

WSPOMNIENIA

*Ślusarczyk W.*: W partyzantce na Kielecczyźnie . . . . . 139
*Leszczycka J.*: Profesor Izydor Stella-Sawicki w Sachsenhausen . . . . . 144
*Piekara A. H.*: Epizody z tzw. Sonderaktion Krakau . . . . . 146
*Bogusz J.*: Ku pamięci Jana Olbrychta . . 148
*Stasiak L.*: Wspomnienie o prof. Robercie Waitzu . . . . . 152
*Gogołowska S.*: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard Axer . . . 154
*Pawłowski B.*: Przybycie do Mauthausen . 156
*Kuzak Z.*: „Nachtwächter" . . . . . 159
*Żelechowski J.*: Z rewiru w Dachau . . 163
*Białówna I.*: Z historii rewiru w Brzezince 164
*Sypniewska M.*: Obrazki z Ravensbrück . 175

BIOGRAFIE

*Kłodziński S.*: Dr Stefan Manitius . . . 180
*Kłodziński S.*: Dr Feliks Skalski . . . . 182
*Skrobacki A.*: Dr Stanisław Andrzej Bonikowski . . . . . 184
*Gogołowska S.*: Jerzy Antoni Mysakowski . 187
*Zastocka W.*: Dr Wanda Baraniecka-Szaynokowa . . . . . 189
*Szemińska A.*: Jadwiga Jędrzejowska . . 195
*Kłodziński S.*: Płk dr Tadeusz Gąsiorowski 199
*Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.*: Lek. med. Andrzej Rudolf Nikiel . . . . 202
*Kłodziński S.*: Witold Słota . . . . . 205
*Kłodziński S.*: Mjr lek. Jan Maria Suchomel . . . . . 207
*Kłodziński S.*: Dr Stanisław Mazurek . . 210
*Kłodziński S.*: Lek med. Józef Jabłoński . . 213

OCENY

*Masłowski J.*: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1978 216

LISTY

*Masłowski J.*: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" . 229

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi occupation (opracował *J. Masłowski*, przełożyli E. R. *Paryski i A. Kurgan*) . . 236

JÓZEF BOGUSZ

Przewodniczący Oddziału Krakowskiego
Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Kraków

# Słowo wstępne

I

Niniejszy, dziewiętnasty zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim" oddajemy w ręce Czytelników w przeddzień kolejnej, trzydziestej czwartej rocznicy oswobodzenia największego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego — Oświęcimia-Brzezinki. Ten obóz zagłady, w którym zginęło około czterech milionów ludzi wielu narodowości, symbolizuje wszystkie inne hitlerowskie obozy koncentracyjne. Dlatego też czerwony nadruk, przecięty drutem kolczastym, rozumieć należy jako symbol wszystkich innych obozów oraz okresu wojny i okupacji. Toteż tematyka zeszytów obejmuje szeroki wachlarz zagadnień łączących się z obozami koncentracyjnymi, więzieniami, obozami jenieckimi, z walką w kraju pod okupacją itd.

Co rok przypada nam smutny obowiązek pożegnania naszych zmarłych autorów. I tak, 24 sierpnia 1977 r. zmarła mgr Zofia *Namitkiewicz*, o której bliższe dane można znaleźć w dziale „Listy". Spośród autorów lekarzy zmarł 29 VIII 1977 r. Józef *Markowski;* przygotowywany jest szkic biograficzny o nim.

Znany slawista, doc. dr Vilim *Frančić*, zmarł 16 września 1978 r.; w naszych zeszytach, w r. 1970, zamieściliśmy jego artykuł pt. „Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen".

Bolesław *Pawłowski* umarł nagle 21 września 1976 r. podczas odwiedzin swej córki w Austrii. Jego żona, pielęgniarka Bronisława *Pawłowska*, w liście z 25 kwietnia 1978 r. podała nam, że poznała go podczas swej pracy po wyzwoleniu w szpitalu polskim dla byłych więźniów politycznych w Ebensee. W r. 1946 wrócili do kraju. *Pawłowski* urodził się 29 lutego 1912 r. w Strzegomie (pow. Pułtusk). Przed wojną był pracownikiem biurowym w Szpitalu św. Łazarza w Warszawie. Od r. 1934 odbywał służbę wojskową w 23 pułku ułanów w Podbrodziu, w r. 1939 walczył w 11 pułku ułanów. Był dwa razy ranny. Wróciwszy do Warszawy, włączył się do konspiracji (w Polskim Związku Wolności w Warszawie). Aresztowano go 9 września 1940 r. Po uwięzieniu na Pawiaku i w innych więzieniach wtrącono go do Oświęcimia (nr obozowy 6100); w r. 1941 został przeniesiony z Oświęcimia do jego filii Blechhammer (Blachownia Śląska), a z kolei w r. 1943 do Mauthausen. Później przebywał w kilku innych podobozach. Wyzwolenia doczekał w Ebensee (w Austrii). Po powrocie do Polski pracował znów w służbie zdrowia, w administracji. W r. 1958 z powodu złego stanu zdrowia przeszedł na rentę inwalidzką. Nadal pracował społecznie, był opiekunem społecznym, udzielał się też w komitecie przeciwalkoholowym. Miał kilka odznaczeń. Wykonywał dokumentarną pracę zleconą w Śląskim Instytucie Naukowym, zbierając materiały na temat zbrodni hitlerowskich w powiecie tyskim (mieszkał w Tychach na Śląsku). Współpracował z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim". W niniejszym zeszycie drukujemy pośmiertnie jego ostatnią relację.

Przypomnijmy główne cele i założenia zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", które dałoby się scharakteryzować następująco: 1) Służą one nagromadzeniu wiadomości będących wynikiem badań naukowo-lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych, więzień, jeńców wojennych, robotników przymusowych, członków walki podziemnej oraz całej ludności żyjącej w ciężkich warunkach hitlerowskiej okupacji. Badania te dotyczą także osób, które jako dzieci więzione były w obozach oraz dzieci byłych więźniów, czyli tzw. drugiej generacji. Te badania służą lepszemu poznaniu następstw okresu wojny i okupacji, co ma praktyczne znaczenie w ich leczeniu oraz właściwej opiece. 2) Po wtóre zeszyty służą nagromadzeniu faktów historycznych dotyczących dziejów naszej służby zdrowia, co może mieć znaczenie w syntezie powikłanych dziejów Polski XX wieku, a w każdym razie ocali od zapomnienia wiele konkretnych wydarzeń, opisów, idei i postaw. 3) Wreszcie służą te zeszyty wydobyciu wartości moralnych i humanistycznych z okresu pogardy i odczłowieczenia. Starając się odsłonić najgłębsze tajniki ludzkiej psychiki, zeszyty wykazują, że wśród mrocznych i ponurych lat wojny i okupacji, wśród najcięższego egzaminu, bo egzaminu postaw ludzkich, wyzwolone zostały ogromne zasoby ludzkiej dobroci, ofiarności i poświęcenia.

Zasłużona oficyna wydawnicza „Książka i Wiedza" podjęła się trudu wydawania wybranych artykułów, opublikowanych w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". I tak ukazały się dotąd trzy tomy pod tytułem „Okupacja i medycyna" w latach 1971, 1975 i 1977. W chwili pisania tego Słowa wstępnego (lipiec 1978 r.) są daleko zaawansowane prace dotyczące wydania czwartego tomu. Wydawnictwo „Książka i Wiedza", kontynuując tę edycję, udostępnia coraz to nowe materiały szerokiemu ogółowi, co wobec trudnej dostępności naukowego miesięcznika i szerokiego zainteresowania ma duże znaczenie. Za trud związany z tą niełatwą edycją oraz za pracę redakcyjną pełną pedanterii i staranności jesteśmy wydawnictwu bardzo wdzięczni.

II

Utarło się od wielu lat, iż przed przystąpieniem do omówienia artykułów zamieszczonych w zeszycie kilka uwag poświęcamy omówieniu rozwoju procesu normalizacji wzajemnych stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec.

Należy przypomnieć, że kolejnym ważnym wydarzeniem stała się wizyta kancelarza RFN Helmuta *Schmidta* wraz z małżonką i innymi osobistościami w Polsce w dniach 21—25 listopada 1977 r. Nie było możliwe omówienie tej wizyty w poprzednim zeszycie, ponieważ zeszyt był już prawie całkowicie złożony do druku. Możliwe było jeszcze zamieszczenie na końcu zeszytu pięknego i głębokiego przemówienia kanclerza RFN, wygłoszonego w dniu 23 listopada 1977 r. przed pomnikiem w byłym obozie w Oświęcimiu-Brzezince, w przekładzie polskim i w oryginalnym brzmieniu w języku niemieckim.

Z niekłamaną sympatią i zainteresowaniem oczekiwaliśmy tej wizyty. Wiadomo o tym — są bowiem na to dowody — że kanclerz *Schmidt* uważa rozwój dobrych, przyjaznych stosunków, porozumienie, a w przyszłości pojednanie z Polską za historyczną misję, a siebie za szczególnie zobowiązanego do urzeczywistnienia jej.

Wizyta w Polsce była bogata w spotkania na najwyższym szczeblu, mowy o wielkim ciężarze gatunkowym, spotkania z dziennikarzami. Kanclerz RFN mógł również zwiedzić nasz kraj, a m. in. zwiedził teren byłego obozu koncentracyjnego Oświęcimia-Brzezinka, gdzie — jak już była mowa — wygłosił pamiętne przemówienie, które odbiło się u nas szerokim echem i wywarło głębokie i pozytywne wrażenie.

I sekretarz KC PZPR Edward *Gierek* określił wizytę kanclerza *Schmidta* jako kamień milowy na niełatwej drodze rozwoju wzajemnych stosunków między oboma naszymi krajami. Podjął to porównanie kanclerz *Schmidt*, mówiąc następująco: „Chcę podkreślić to słowo szczególnie, ponieważ kamienie milowe spotyka ten tylko, kto idzie wytyczoną drogą". W swym przemówieniu w Pałacu Rady Ministrów 22 listopada 1977 r. mówił m. in. Edward *Gierek*:

„Historia pozostawiła ciężkie dziedzictwo w stosunkach między Polakami a Niemcami; nie do wykreślenia ze zbiorowej pamięci naszego narodu są zwłaszcza straszliwe zbrodnie hitleryzmu. Podjęte dzieło jest więc dziełem przezwyciężenia przeszłości i budowy przyszłości. (...)

Zapoczątkowując i obecnie rozwijając proces normalizacji stosunków między naszymi państwami nie zapomnieliśmy o przeszłości, lecz właśnie z myślą o tym, by nigdy się nie powtórzyła, skierowaliśmy się ku przyszłości. Leży to w żywotnych interesach obu naszych państw i narodów. Stanowi jeden z fundamentalnych elementów struktury bezpieczeństwa i pokoju w Europie środkowej i na całym naszym kontynencie. Po stronie RFN zapoczątkowanie tego procesu z Polską, Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznymi jest trwałą zasługą pańskiej partii i jej przywódców, koalicyjnego rządu SPD i FDP, którym Pan obecnie kieruje. (...)

Wymieniając pokrótce te pozytywne zjawiska, pragnę podkreślić, że jest Pan, Panie Kanclerzu Federalny, ich współtwórcą, że daje Pan stale dowody szczególnego osobistego zainteresowania pomyślnym rozwojem stosunków z Polską. Cenimy również wysoko wkład, jaki wnieśli w ten pozytywny rozwój Pan Willy Brandt, Pan Walter Scheel, Pan Hans Dietrich Genscher, Pan Herbert Wehner i inni działacze polityczni, gospodarczy, społeczni i wyznaniowi w Republice Federalnej."

Helmut *Schmidt* w tym samym dniu powiedział m. in.:

„Wszyscy obecni tutaj goście z RFN zgodzą się na pewno ze stwierdzeniem, że nasz dialog potrzebny jest nie tylko dla dobrego rozwoju stosunków między nami, ale także potrzebny jest w imię współpracy dla pokojowej przyszłości całej Europy. (...)

Stwierdził Pan, Panie I Sekretarzu, że naród polski nie zapomniał i, jeśli dobrze zrozumiałem, nie chce zapomnieć swej historii, ale czyni to z myślą, by zwrócić się ku przyszłości. Pragnę Pana zapewnić, że również my, Niemcy, podzielamy pański pogląd, że przeszłości nie wolno pozbyć się i że przeszłości nie wolno zapomnieć. Przeciwnie, przeszłość tę trzeba zachować w pamięci, przeszłość po części straszną, świadomość zbrodni, które w czasie faszystowskiej dyktatury hitlerowskiej w imieniu Niemiec wyrządzono wielu europejskim narodom, ale przede wszystkim narodowi polskiemu, a nawet naszemu własnemu narodowi — nie wolno ich zapomnieć, musi się je pamiętać. Musi się je zachowywać także w świadomości następnych generacji, aby te okropności nigdy więcej się nie powtórzyły. (...).

Życzenie dobrych stosunków z Polską, a kiedyś być może pojednania z Polakami, jest rozpowszechnione nie tylko w partiach politycznych, lecz istnieje ono wszędzie, we wszystkich kręgach naszego społeczeństwa.

Mówiąc o tym, proszę bardzo serdecznie polskich gospodarzy, aby nie sądzili, że ci ludzie, którzy są u nas w domu w opozycji, są przeciwnikami normalizacji stosunków z Polską, przeciwnikami tej przyjaźni, ale proszę serdecznie wyobrazić sobie, że normalizacja i rozwój przyjaznych stosunków między naszymi dwoma państwami i narodami obejmuje ogromną większość Niemców poprzez wszystkie warstwy społeczeństwa i poprzez wszystkie partie polityczne.

Chcę również dodać, by uzupełnić ten obraz, że i oba nasze kościoły działają w tym kierunku. (...)

Do tych prawd należy pańskie stwierdzenie wypowiedziane dzisiaj, że o przeszłości nie wolno zapomnieć, ale trzeba ją przezwyciężyć.

Chciałbym tu dołączyć jeszcze inną prawdę, o której wiem, że ją Pan uznaje. W ciągu wielu, wielu stuleci w stosunkach między Polakami i Niemcami było wprawdzie wiele nienawiści, wiele przeciwieństw, wiele wrogości, ale było też bardzo wiele wzajemnej wymiany kulturalnej, wzajemnych punktów stycznych, wzajemnej wymiany myśli, były też nad wyraz szczęśliwe okresy, które teraz są przesłonięte w pamięci. Polacy i Niemcy w historii wzajemnie wiele sobie dawali. Jestem przekonany, że także w przyszłości będą sobie wzajemnie wiele świadczyć."

(„Die deutschen Gäste rund um Ihre Abendtafel stimmen Ihnen aus voller Überzeugung zu, dass dieser deutsch-polnische Dialog nicht nur notwendig ist für die friedlichen Beziehungen zwischen unseren beiden Völkern, sondern dass er gleichzeitig ein wesentliches Element für die friedliche Zukunft ganz Europas darstellt. (...)

Sie haben dann fünftens gesagt, dass das polnische Volk die Vergangenheit und die Geschichte nicht vergessen habe und, wenn ich es recht verstand, auch nicht vergessen wolle, dass Sie sich aber der Zukunft zugewandt haben. Ich darf Ihnen versichern, dass auch wir Deutsche Ihre Meinung teilen, dass man die Vergangenheit nicht vergessen und nicht verdrängen darf. Im Gegenteil, man muss das Bewusstsein der z. T. ganz schrecklichen Vergangenheit, das Bewusstsein der Verbrechen, die z. Z. der faschistischen Hitlerdiktatur im deutschen Namen über viele europäische Völker, insbesondere über die Polen, aber sogar über unser eigenes Volk gebracht worden sind, man darf sie nicht vergessen, man muss sich ihrer erinnern. Man muss sie im Bewusstsein halten auch der nachfolgenden Generationen, damit diese Schrecken sich nie wiederholen. (...)

Und mit diesen drei oder vier Bespielen wollte ich Ihnen ganz gerne nur zeigen, dass der Wunsch nach Verständigung und, ich spreche es aus, später auch Versöhnung mit den Polen weit über unsere politischen

Parteien hinaus in allen möglichen Teilen unserer deutschen Gesellschaft vorgefunden wird.

Und um diesen Punkt nun abzuschliessen, bitte ich Sie sehr herzlich, die polnischen Gastgeber bitte ich sehr herzlich, sich nicht vorzustellen, dass etwa die Menschen in den in der Opposition befindlichen politischen Parteien bei uns zu Hause Gegner dieser Normalisierung und Gegner dieser Freundschaft wären, sondern ich bitte Sie herzlich, sich vorzustellen, dass die Normalisierung und die Entfaltung eines freundschaftlichen Verhältnisses zwischen unseren beiden Völkern und zwischen unseren beiden Staaten quer durch alle gesellschaftlichen Schichten, quer durch alle politischen Parteien in Deutschand eine ganz grosse Mehrheit der Deutschen umfasst.

Und nur weil Sie es auch erwähnt haben, füge ich ausdrücklich und der Vollständigkeit wegen auch unsere beiden grossen Kirchen hinzu. (...)

Zu den Wahrheiten, die Sie uns heute abent gesagt haben, gehört, dass man die Vergangenheit nicht vergessen, woh aber sie überwinden muss. Ich möchte eine andere Wahrheit hinzufügen, von der ich weiss, dass Sie sie billigen, nämlich die, dass über die vielen vergangenen Jahrhunderte, in denen es Feindschaft und Abneigung, auch Hass gegeben hat zwischen Polen und Deutschen, dass es über diese vielen vergangenen Jahrhunderte auch sehr viel gegenseitige Berührung aud gegenseitige Befruchtung und kulturellen Austausch gegeben hat, überaus glückliche Epochen auch, die gegenwärtig in der Erinnerung überdeckt sind. Polen und Deutsche haben sich gegenseitig vieles gegeben in der Geschichte. Und ich bin sicher, sie werden sich auch in der Zukunft vieles gegenseitig zu geben haben".

Jeśli do wszystkich ważnych bezpośrednich kontaktów dodać głębokie słowa, wypowiedzane w Oświęcimiu w dniu 23 listopada 1977 r. w sprawie winy i odpowiedzialności, o dźwiganiu spuścizny winnych, o konieczności pełnego uświadomienia sobie wszystkiego, co zostało w imieniu III Rzeszy innym narodom, a przede wszystkim Polsce uczynione, można przyjąć, że wizytę kanclerza RFN w Polsce ocenić należy jak najkorzystniej.

W dalszym rozwoju wzajemnych stosunków istotne będzie głębsze uświadomienie sobie moralnego wymiaru niedawnej przeszłości przez całe społeczeństwo zachodnioniemieckie.

Z niektórych wydarzeń ostatniego okresu odnotujmy:

W dniu 19 marca 1978 r. nastąpiło w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu w obecności ministra Austrii dra *Brody* i ministra sprawiedliwości PRL prof. Jerzego *Bafii* uroczyste otwarcie pawilonu austriackiego, upamiętniającego wkład Austriaków w walce z faszyzmem i narodowym socjalizmem.

W czasie od 31 marca do 10 kwietnia 1978 r. czynna była w Krakowie wystawa pt. „Dokumenty lat wojny 1939—1945", zorganizowana przez Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne — Muzeum Historii Fotografii (prezes: mgr Władysław *Klimczak*) przy współpracy Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Dzielnicowego „Śródmieście", redakcji „Gazety Południowej" oraz partnerów KTF w kraju, a oparta na niedawno odnalezionych, nieznanych dotąd zdjęciach. Wystawa ta stanowi jak gdyby sekwencję zorganizowanej w r. 1975 przez KTF wystawy pt. „Oświęcim po 30 latach".

W Miesiącu Pamięci Narodowej, w dniu 17 kwietnia 1978 r. odbyła się manifestacja antywojenna w byłym obozie w Oświęcimiu-Brzezince oraz nastąpiło otwarcie stałej ekspozycji w Oświęcimiu pt. „Męczeństwo i walka Żydów w Europie w latach 1933—1945". Przed obozowym blokiem nr 27 zgromadzili się przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Zarządu Głównego ZBoWiD, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce oraz miejscowego społeczeństwa. Przybyły delegacje zagraniczne Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, środowisk żydowskich z wielu krajów, m. in. delegacje Światowego Kongresu Żydów. Ekspozycja ukazuje ogrom zbrodni dokonanych przez hitlerowską III Rzeszę, zagładę Żydów w gettach i obozach śmierci w Bełżcu, Sobiborze, Chełmie, Treblince, Oświęcimiu i na Majdanku. Przemawiał przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz *Wieczorek*. Oddawszy hołd tym, którzy zginęli w Oświęcimiu i w innych obozach zagłady, powiedział m. in.:

„Polska po wojnie nie doliczyła się ponad 6 milionów ludzkich istnień. Wśród zabitych i zamordowanych byli uczeni i intelektualiści, lekarze i duchowni, twórcy polskiej kultury, robotnicy i chłopi. Wielu z nich było żydowskiego pochodzenia. Dla nas byli Polakami, myśleli i czuli po polsku, współtworzyli wartości stanowiące nasze dziedzictwo materialne i duchowe, tak jak Janusz *Korczak*, który jest symbolem więzi najgłębszych, okupionych życiem.

Nigdy ich nie dzieliliśmy, a ich strata jest dla nas równie niepowetowana, jak dla narodu żydowskiego. (...)

Dramat, który rozegrał się tu, w Oświęcimiu, jest nie tylko świadectwem okrucieństwa i bestialstwa, jest także świadectwem pięknych ludzkich postaw, nacechowanych prawdziwym humanizmem, świadectwem tego, że nie ma większej wartości w życiu, jak właśnie godność człowieka, bez względu na jego pochodzenie, poglądy, wyznanie czy narodowość. W naszej współczesnej, Polaków filozofii, w naszym obrachunku z wojną przypominamy o tym od pierwszego dnia wolności, od pierwszych chwil istnienia socjalistycznej Polski.

Jako świadectwo tego zachowujemy dla współczesnych i przyszłych pokoleń w nienaruszonym stanie dowody hitlerowskiego ludobójstwa. Są dokumentem czasów pogardy, ale są także świadectwem ludzkiej wspólnoty, bohaterstwa i godności. Bohaterom i męczennikom tamtych czasów wznieśliśmy pomnik.

Obok tego jednak — ciągle optymistyczni w swojej głębokiej wierze we wszystko, co ludzi łączy — budujemy nieopodal Warszawy pomnik poświęcony najtragiczniejszym męczennikom wojny i okupacji — dzieciom świata, które zabito, zamordowano i zagłodzono w latach II wojny światowej.

Budujemy ten pomnik dla uczczenia polskich dzieci, lecz przecież także i żydowskich, bo wśród tych trzynastu milionów dziewcząt i chłopców były miliony dzieci, jak się to mówi, niearyjskiego pochodzenia. Dla nas są to też nasze dzieci, a ich brak jest tragedią narodów, jest utratą trzynastu milionów światów, z których żaden nie ocalał. Chcemy, by w tym pomniku zawarta została nie tylko pamięć, ale i nadzieja. Dlatego pomnik dzieciom będzie szpitalem. (...)

Może właśnie ten akcent, przypomniany na oświęcimskim cmentarzu Europy, jest jakąś człowieczą iskrą, pozostałą w popiołach naszych matek i ojców, naszych sióstr i braci, naszych dzieci i przyjaciół, w popiołach, które są tu wszędzie, pod naszymi stopami i wokół nas.

Reszta jest milczeniem i w nim niech się zawrze hołd dla tych, którym przyszliśmy się pokłonić, dla tych, których życie i męczeńską śmierć czcimy również oświęcimską ekspozycją martyrologii Żydów."

Następnie przemawiali Nachum *Goldmann* — prezes honorowy Światowego Kongresu Żydów, Stefan *Grajek* z Izraela i Szymon *Szurmiej* — członek Prezydium Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce.

Odbyła się konferencja między dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

w Polsce, prof. dr. Czesławem *Pilichowskim*, a przewodniczącym zarządu Yad Vashem, tj. Instytutu Pamięci, dr Icchakiem *Aradem* z Jerozolimy na temat wymiany materiałów archiwalnych, dokumentów i wydawnictw, a także na temat współpracy w dalszych badaniach. Podkreślono wagę współdziałania w walce przeciwko neohitleryzmowi i neofaszyzmowi.

W dniu 20 kwietnia 1978 r. opublikowana została w „Życiu Warszawy" rozmowa z dr. Nachumem *Goldmannem*, honorowym prezesem Światowego Kongresu Żydów, jaką z ramienia Polskiej Agencji „Interpress" przeprowadził Wiesław *Górnicki*. Przytaczamy wyjątki z tej rozmowy:

„— Panie prezesie, przybył pan do Polski, aby wziąć udział w obchodach 35 rocznicy zbrojnego powstania w warszawskim getcie. Rocznica ta obchodzona jest w Polsce co roku. Od wielu lat przewodniczy pan Światowemu Kongresowi Żydów, jest pan wybitnym działaczem międzynarodowej społeczności żydowskiej. Czy zechciałby pan podzielić się z nami swoimi wrażeniami ze swojej ostatniej wizyty w Polsce?

— Jestem bardzo zadowolony z tego, że przyjechałem. Zarówno moją wizytę, jak i wizytę moich kolegów: delegacji Światowego Kongresu Żydów, Organizacji Bojowników Antyfaszystowskich, Organizacji Żydów Polskich władze polskie zorganizowały wspaniale pod względem technicznym i, jeśli mogę tak to określić, politycznym. Jestem bardzo wdzięczny, że władze polskie zorganizowały nową ekspozycję w pawilonie żydowskim w Oświęcimiu i że zrobiły to bardzo dobrze. Zaproszono do udziału izraelski instytut Yad Vashem, który jest największym ośrodkiem dokumentacji i materiałów dotyczących zagłady.

Moją intencją jest, aby w Oświęcimiu odbyło się wielkie zgromadzenie przywódców żydowskich, z całego świata. Postaram się, aby organizacje, z którymi jestem związany, zwoływały co roku w Oświęcimiu zgromadzenie przywódców żydowskich, ponieważ w moim odczuciu — a powtarzam to od wielu lat — całe pokolenie Żydów zachowywało się bardzo źle w okresie poprzedzającym Oświęcim. Ja ich ostrzegałem i inni ich ostrzegali, że dojście Hitlera do władzy oznacza największy w historii atak przeciwko Żydom.

— Panie prezesie, naszym zdaniem jest coś, co łączy każdego Polaka, każdego Żyda na świecie, bez względu na wszelkie inne różnice. Jest to nasz wspólny stosunek do hitlerowskich okrucieństw. Ale ostatnio, podczas haniebnego procesu w Düsseldorfie, powiedziano publicznie, że żadne komory gazowe nie istniały, że były one wytworem wyobraźni...

— W moim przemówieniu w Oświęcimiu powiedziałem, że jest rzeczą bezczelną i zbrodniczą zaprzeczanie istnieniu komór. Oni nie zaprzeczają, że komory w ogóle były, ale twierdzą, że niewiele Żydów do nich weszło. Obecnie w wielu regionach świata — w Ameryce, Anglii — istnieją ruchy neofaszystowskie i neonazistowskie, nawet zacieklejsze niż w Niemczech. Chwilowo nie są one zbyt potężne, ale chciałbym powtórzyć to, co powiedziałem w Oświęcimiu i to, co powiedziałem dziś waszemu przewodniczącemu Rady Państwa, profesorowi Jabłońskiemu: niektórzy nie doceniają nazizmu. Z początku naziści zawsze odgrywali niewielką rolę. Gdy ostrzegałem Żydów w latach trzydziestych, miałem wiele doświadczeń z nazistami. W tym czasie mieszkałem w Niemczech, gdzie byłem wydawcą Encyklopedii Żydowskiej. Wszyscy mówili wtedy: ten Hitler musi być po prostu szaleńcem.

Gdy Kongres Żydów ogłosił bojkot Niemiec faszystowskich, wielu Żydów amerykańskich sprzeciwiało się temu: nie możemy, mówili, poprzez naszą interwencję doprowadzić do ochłodzenia stosunków między Ameryką i Niemcami. Potem zaś, kiedy zdali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, było już za późno. Hitler stał się na tyle potężny, że mógł zamierzyć się na cały świat (...).

— Panie prezesie, celem tak krótkiej rozmowy, jak ta, nie jest omawianie szczegółowych problemów politycznych. Ale zbiegiem okoliczności tylko dwa nasze narody, żydowski i polski, zostały już kiedyś poddane straszliwemu działaniu pewnego takiego, efektywnego i niezawodnego środka eksterminacji, który pozostawia wszystkie obiekty w stanie nienaruszonym, działając zabójczo jedynie na ludzi. Mam na myśli Cyklon B — trujący gaz, używany przez nazistów w komorach gazowych. Ściany komór pozostałyby przecież nietknięte, gdyby nie rozsadzano ich później dynamitem. Jest to doświadczenie, którego my, Polacy, nie możemy i nie chcemy zapomnieć. Lecz, jak pan wie, panie prezesie, proces odprężenia napotyka obecnie poważne przeszkody. Istnieje groźba powrotu zimnej wojny ze wszystkimi tego konsekwencjami. Czy zechciałby pan to skomentować?

— Z chęcią skomentuję. Po pierwsze, wierzę mocno w sprawę odprężenia. Sądzę, że wojna byłaby katastrofą tak dla Zachodu, jak i dla Wschodu. Zawsze byłem za odprężeniem i sądzę, że dzisiaj jest ono w pewnym niebezpieczeństwie. Jestem przekonany, że pan Breżniew chce odprężenia. Wiem, że prezydent Carter także chce odprężenia. Wiem, że istnieją pewne zagrożenia dla odprężenia. Osobiście jednak wierzę, że jeżeli nie wydarzy się coś nieprzewidzianego, proces odprężenia będzie kontynuowany, ponieważ nowa zimna wojna byłaby katastrofą, przede wszystkim dla Żydów. (...)

— Panie prezesie, pytanie będzie może nieco drażliwe, ale jako Polacy nie możemy się powstrzymać od zadania go. Doceniamy pański przyjazd tutaj i to powoduje, że stawiamy takie pytanie. Mówił pan szeroko o bliskości naszych dwóch narodów: żydowskiego i polskiego. Ale niestety, są ludzie, którzy z jakichś niepojętych powodów chcą czasami wypaczyć niepodważalne fakty historyczne. Jednym z ostatnich przykładów tego jest nowy amerykański serial telewizyjny »Holocaust« (Zagłada)...

— Właśnie mówiłem o tym dzisiaj z sekretarzem Komitetu Centralnego, panem Kanią i z sekretarzem warszawskiego komitetu Partii, panem Karkoszką. Ja o tym nie wiem, choć wiedziałem, że film taki był w przygotowaniu. Żadna żydowska organizacja nie ma z tym nic wspólnego. Pan Karkoszka pokazał mi sprawozdanie, które przyszło od polskiego ambasadora w Waszyngtonie. Postaram się zrobić w tej sprawie, co będę mógł. Nie tylko Kongres Żydów, ale żadna inna żydowska organizacja nie ma z tym nic wspólnego. Film został zrobiony na podstawie książki napisanej przez kogoś o nazwisku Green — nigdy o nim nie słyszałem, na podstawie pamiętników jakiegoś Żyda o nazwisku Weiss — nikt go nie zna...

— Nie jest on znany bojownikom warszawskiego getta, a udaje bohatera....

— I robi to NBC (amerykański koncern telewizyjny — przyp. red.). O ile wiem, książka została już wydana w milionowym nakładzie. To jest bardzo sensacyjne, a amerykańska telewizja jest na ogół bardzo łasa na sensacje. Spróbujemy zrobić, co będziemy mogli, aby ostrzec opinię publiczną, ponieważ z książki zrobi się nie jeden, ale 8 lub 9 filmów. Sądząc według cytatu z książki, czystym nonsensem jest porównywać Polaków z hitlerowcami. Polacy cierpieli nie mniej niż my. Proporcjonalnie my ponieśliśmy większe straty, ale Polacy także ogromnie ucierpieli. W dodatku Polacy byli jedynym narodem, który nigdy nie miał Quislinga. Wszyscy inni mieli: Rumunia, Francja, Węgry, Słowacja, Norwegia. W Polsce Quislinga nie było. Myślę, że postępowanie telewizji amerykańskiej jest nieuczciwe i nie mam zamiaru tego ukrywać. Niestety, telewizja amerykańska jest zbyt skomercjalizowana. Powtarzam jednak, że nie należy obarczać odpowiedzialnością za to ani narodu żydowskiego, ani żydowskich przywódców.

— To, co pan powiedział, panie prezesie, jest bardzo ważne.

— Dostąpiłem dzisiaj zaszczytu poznania waszego przewodniczącego Rady Państwa, profesora Jabłońskiego. Wywarł on na mnie głębokie wrażenie. Odbyliśmy długą, prawie dwugodzinną rozmowę. Powiedziałem mu w odpowiedzi na jego powitanie, że Żydzi zawsze nawiązywali stosunki z różnymi narodami, wyznaniami i rasami, ponieważ to była zasada diaspory. Ale nasze stosunki z Polakami były zawsze szczególnie ważne. Polacy mieli okresy wspaniałych stosunków z nami. Polacy dawali schronienie wielu Żydom, którzy musieli uciekać z Niemiec czy z Francji. Polska była jedynym krajem, który w XVIII w. udzielił Żydom pewnego rodzaju autonomii. Mieliśmy wtedy Komitet Czterech Prowincji, które posiadały rzeczywistą autonomię oraz własną jurysdykcję. Były oczywiście i przejawy antysemityzmu — ale gdzie ich nie było? Zarówno tu, jak i w wielu innych krajach. Nawet obecnie antysemityzm istnieje w Anglii, gdzie

Żydzi walczą z neofaszystowskimi demonstracjami. Powiedziałem panu profesorowi Jabłońskiemu: Nic, moim skromnym zdaniem, nie wiąże ludzi mocniej niż ich wspólne cierpienie. Byliśmy razem najmocniej dotkniętymi ofiarami faszyzmu. Czuję się zobowiązany jeszcze raz podkreślić w zakończeniu tego wywiadu wielkie wrażenie, jakie wynoszę z dwóch dni pobytu tutaj, ze sposobu, w jaki nas traktowano, z organizacji i przygotowania ekspozycji w pawilonie w Oświęcimiu, z moich rozmów. Wyrażam nadzieję, że rozpoczyna się nowy rozdział w polsko-żydowskich stosunkach, oparty przede wszystkim na wspólnym cierpieniu, jakiego doznaliśmy w okresie hitleryzmu (...)".

9 maja 1978 r. odbyły się w kraju uroczystości związane z 33 rocznicą zwycięstwa nad brunatnym faszyzmem. Święcono również 35 rocznię powstania Ludowego Wojska Polskiego, w szczególności I i II Armii Wojska Polskiego.

Donoszono o propagowaniu kultury polskiej w RFN, np. „Spotkanie z Polską" (*Begegnung mit Polen*) w maju 1978 r. w Herme (Zagłębie Ruhry) lub „Dni polskie" (*Polnische Tage*) w Ingelheim pod Moguncją. Przedstawiono obrazy, książki, tańce polskie itd. Aktywną działalność wykazują organicje polonijne. W lipcu i sierpniu czynna była w RFN wystawa polskiej sztuki i malarstwa.

W końcu maja 1978 r. obradowało w Bonn przez kilka dni Forum Młodzieży PRL — RFN. Podkreślano zasadnicze znaczenie konsekwentnej kontynuacji procesu normalizacji stosunków między oboma krajami na gruncie układu z 7 grudnia 1970 r. oraz innych porozumień. Uważano za niezbedne wcielanie w życie zaleceń komisji podręcznikowej, działającej pod auspicjami narodowych komitetów UNESCO obydwu państw. W r. 1979 ma się odbyć drugie forum w Polsce.

27 maja 1978 r. odbyła się wielka, miedzynarodowa manifestacja antyhitlerowska w Kolonii, która stała się ostrzeżeniem i protestem przeciwko pojawiającym się w RFN przejawom „hitlerowskiej nostalgii", przeciwko wydawnictwom, płytom itd., będącej wyrazem tzw. *Hitler-Welle*.

31 maja i 1 czerwca 1978 r. odbyła się w sali kolumnowej Pałacu Rady Ministów inauguracja obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza *Korczaka*, wielkiego pedagoga dziecięcego, pisarza i lekarza. Rocznica ta (22 lipca) została wpisana do międzynarodowego kalendarza rocznic UNESCO. Odczytano list prezesa Rady Ministrów, Piotra *Jaroszewicza*, przemówienia wygłosili minister oświaty i wychowania Jerzy *Kuberski* oraz przedstawiciele 11 krajów: Bułgarii, Czechosłowacji, Francii, Izraela, NRD, Polski, RFN, USA, Węgier, Włoch i ZSRR. Utworzono międzynarodowy komitet obchodów 100 rocznicy urodzin Janusza *Korczaka*.

W Treblince, gdzie na terenie byłego obozu śmierci znajduje się dziś pomnik-mauzoleum i symboliczny cmentarz, odbyła się głęboko wzruszająca manifestacja oraz inscenizacja poświęcona pamięci *Korczaka* w wykonaniu Związku Harcerstwa Polskiego. Symbolicznego odsłonięcia wyrytego w kamieniu napisu „Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*) i dzieci" dokonał przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz *Wieczorek*. Przytoczmy niektóre słowa z jego pięknego i głębokiego przemówienia:

„Miniona wojna, gehenna ludzi i narodów, pozostawiła wiele legend i wiele historycznych przykładów bohaterstwa ludzi w obliczu śmierci. Żadna jednak z legend ani prawd o czasach pogardy nie może równać się tej, która jest historycznym zapisem o Januszu *Korczaku*. To prawda o niezwykłej sile człowieka bezbronnego, o niezwykłej sile humanizmu, o najpiękniejszej miłości, jaką zna ludzkość — miłości do dziecka. (...)"

Mówca przypomniał jeden z dokumentów tamtych lat, który budzi szczególne uczucia — deklarację Kierownictwa Walki Cywilnej Kraju. Głosiła ona m. in.: „Obok tragedii przeżywanej przez społeczeństwo polskie, dziesiątkowane przez wroga, trwa na naszych ziemiach, od roku blisko, potworna, planowa rzeź Żydów. Masowy ten mord nie znajduje przykładów w dziejach świata, bledną przy nim wszystkie znane z historii okrucieństwa. Niemowlęta, dzieci, młodzież i dorośli, starcy, kaleki, chorzy i zdrowi, mężczyźni, kobiety, Żydzi-katolicy, Żydzi wyznania mojżeszowego, bez żadnej przyczyny innej niż przynależność do narodu żydowskiego są bezlitośnie mordowani, truci gazami, zakopywani żywcem, strącani na bruk, przed śmiercią przechodząc mękę powolnego konania, piekło poniewierki, udręki, cynicznego pastwienia się katów. Liczba zabitych i ofiar przewyższa milion i wzrasta z każdym dniem. Nie mogąc czynnie temu przeciwdziałać, Kierownictwo Walki Cywilnej w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestuje przeciw zbrodni dokonywanej na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne. Podobnie jak w sprawie ofiar polskich, odpowiedzialność fizyczna za te zbrodnie spadnie na katów i ich wspólników."

I jeszcze jeden cytat z przemówienia min. *Wieczorka:* „Chcemy, by Janusz *Korczak* żył zawsze wśród nas, by jego śmierć miała wielki, głęboki i humanistyczny sens, by nikt nie był obojętny na zło, na kłamstwo, na podłość. To jest jego testament, o którym nam nie wolno zapominać. Pochylamy głowę przed jego prochami, jego dziełami. Oddajmy im hołd, nie pozwólmy, aby ktokolwiek i kiedykolwiek mógł je uśmiercić."

Teatr Nowy w Warszawie przygotował sztukę *Korczaka* pt. „Senat szaleńców" w opracowaniu dramaturgicznym Wojciecha *Zeidlera*. Ta głęboko poruszająca sztuka jest w pełni aktualna na dziś i na jutro. *Korczak* napisał ją w r. 1931, a Stefan *Jaracz* wystawił w teatrze „Ateneum".

Program obchodów 100 rocznicy urodzin Korczaka przewidywał miedzynarodową sesję naukowa, nowe wydanie dzieł *Korczaka*, wydanie książek o *Korczaku*, konkurs literacki na temat dzieł *Korczaka*, nadanie jednemu z budynków lub sali Centrum Zdrowia Dziecka, a także szkołom imienia dra Janusza *Korczaka*, zloty drużyn ZHP i wspólnot dziecięcych im. J. *Korczaka* itd.

Przypomnijmy, że w przededniu tych obchodów, w dniu 23 listopada 1977 r., odbyło się w Krakowie uroczyste posiedzenie, zorganizowane przez Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich oraz Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Telegram wystosował premier Piotr *Jaroszewicz*. Program był następujący: „Janusz Korczak i inni" (prof. dr Józef *Bogusz*), „Życie Janusza *Korczaka*" (dr Małgorzata *Dominik*), „Jak Janusz *Korczak* zawiózł dzieci na śmierć. Elegia" (Witold *Zechenter*), „Działalność literacka i pedagogiczna Janusza *Korczaka*" (dr Jacek *Kajtoch*). Po referatach wypowiadali się goście: prof. Erich *Dauzenroth* i prof. Adolf *Hampel* z uniwersytetu w Giessen (RFN) — zasłużeni badacze dzieła *Korczaka*, Wojciech *Natanson*, mgr Alicia *Szlązakowa* z Warszawy, autorka książki o Korczaku, Jerzy *Broszkiewicz*, prof. Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*. Oprawę muzyczną stanowiły Stabat Mater Krzysztofa

*Pendeckiego* oraz polonez As-dur Fryderyka *Chopina*.

W dniach 12—15 października 1978 r. odbyła się w Warszawie międzynarodowa sesja naukowa „Janusz *Korczak* — życie i dzieło", z okazji obchodów setnej rocznicy urodzin Starego Doktora, zorganizowana pod patronatem premiera *Jaroszewicza* przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Nadesłał piękny list I sekretarz KC PZPR Edward *Gierek*, przyjął członków Międzynarodowego Komitetu Obchodów Roku Korczakowskiego premier Piotr *Jaroszewicz*, głębokie przemówienie wygłosił minister oświaty i wychowania Jerzy *Kuberski*. Referaty wygłosili m. in. Igor *Newerly*, Bogdan *Suchodolski*, Stefan *Wołoszyn*, Aleksander *Lewin*, Hanna *Kirchner*, Marcin *Łyskanowski*, Józef *Bogusz* (Polska), Stanisław *Tomkiewicz* (Paryż), Maria *Szabajewa* (Moskwa), Helena *Lecalot* (Paryż), Edwin *Kulawiec* (Waszyngton), Stanley *Robe* (Australia), Józef *Matej* (Czechosłowacja), Adolf *Hampel* (RFN), Günter *Schulze* (NRD), Beniamin *Anolik* (Izrael) i wielu innych. Postanowiono utworzyć Instytut Naukowy im. *Korczaka* oraz Międzynarodowe Korczakowskie Towarzystwo Naukowe. Sesja wzbogaciła znacznie wiedzę o *Korczaku*.

Przypadający w r. 1979 Międzynarodowy Dzień Dziecka, który będzie się łączył z otwarciem w dniu 3 czerwca 1979 r. Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, wzniesionego dla uczczenia pamięci 13 milionów, w tym 2 milionów polskich dzieci, które padły ofiarą w czasie II wojny światowej — nada obu rocznicom szczególnie podniosły charakter.

W dniu 16 października 1978 r. nastąpił wybór kardynała Karola *Wojtyły* papieżem; przybrał on imię *Jana Pawła II*. Objęcie przez niego pontyfikatu w dniu 22 października odbiło się w całym świecie szerokim echem i skierowało po tych radosnych faktach spojrzenie świata na nasz kraj. Uroczysta inauguracja pontyfikatu odbyła się w obecności oficjalnej, 6-osobowej delegacji polskiej na czele z przewodniczącym Rady Państwa, prof. Henrykiem *Jabłońskim*.

W dniu 18 października 1978 r. odbyła się uroczystość nadania prof. dr. Józefowi *Ströderowi*, dyrektorowi Kliniki Pediatrycznej w Würzburgu (RFN), godności doktora *honoris causa* Akademii Medycznej w Krakowie w uznaniu jego wybitnych osiągnięć naukowych oraz szlachetnej postawy i zasług dla Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej. Sylwetka prof. *Ströderа* została przedstawiona szczegółowo w poprzednim zeszycie.

W dniach 21—29 października 1978 r. odbyły się „Dni Kultury Polskiej w Augsburgu" (*Polnische Tage in Augsburg*). Ważne wykłady i spotkania profesorów polskich i bawarskich, liczne imprezy artystyczne (m. in. występ „Mazowsza", Filharmonii Narodowej w Warszawie, pokaz filmów polskich, wystawy itd.) dały przegląd osiągnięć kultury polskiej. Jako jeden z członków delegacji polskiej uważam „Dni Kultury Polskiej w Augsburgu" za imprezę ze wszech miar udaną i służącą zbliżeniu obu krajów.

W dniu 9 listopada 1978 r. obchodzono w RFN 40 rocznicę haniebnej „Nocy krzyształowej" (*Kristallnacht*), kiedy to spustoszono wiele tysięcy sklepów, mieszkań żydowskich oraz aresztowano 30 000 mieszkańców pochodzenia żydowskiego, co było zapowiedzią wprowadzenia w ruch zbrodniczej machiny eksterminacji Żydów, Polaków, Rosjan i in., zaliczonych do „podludzi" i do ras „mniej wartościowych". Mówili o tym prezydent RFN Walter *Scheel*, kanclerz RFN Helmut *Schmidt*, przewodniczący Bundestagu Karl *Carstens*, wiceprzewodniczący partii *SPD* i burmistrz Bremy Hans *Koschnik* i inni.

Wielokrotnie poruszano u nas sprawę nieprzedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Jak wiadomo, do konwencji ONZ z 26 listopada 1968 r. o nieprzedawnieniu tych zbrodni, której zredagowanie i uchwalenie przez ONZ było główną zasługą przedstawicieli PRL, nie przystąpiła Republika Federalna Niemiec. Zakończenie ścigania zbrodniarzy hitlerowskich, które wedle kodeksu karnego RFN miało w tym kraju zakończyć się 8 maja 1965 r., zostało przełożone po raz pierwszy do 31 grudnia 1969 r., po czym po raz drugi do 31 grudnia 1979 r. Pomijając względy natury polityczno-prawnej — wszak międzynarodowe prawo narodów stoi ponad prawem wewnętrznym i o tym wyraźnie mówi artykuł 25 Konstytucji RFN (*Grundgesetz*) — względy natury ideowo-moralnej sprzeciwiają się stanowczo przyjęciu przedawnienia dla zorganizowanych mordów masowych, tj. dla organizatorów i wykonawców zbrodni ludobójstwa. Przyjęcie przedawnienia dla tych zbrodni sprzeciwiałoby się każdemu, w tym także chyba i prawnemu, poczuciu sprawiedliwości. (O tym bliżej m. in. w publikacji: J. *Bogusz*: Konwencja ONZ z dnia 26 XI 1968 w sprawie nieprzedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości w oczach lekarza. W: Norymberga — nadal otwarty rozdział historii. W XXX rocznicę wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. GKBZwP, Warszawa 1977, s. 104—109).

Tej sprawie poświęcona była także, w całości, sesja plenarna Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce w dniu 4 lipca 1978 r. Zakończyła się ona mocnym apelem wzywającym do uznania i ratyfikowania przez wszystkie państwa, w tym w szczególności przez RFN, konwencji ONZ z 26 listopada 1968 r. Chodzi o poszanowanie prawa i moralności ogólnoludzkiej w stosunkach międzynarodowych i w życiu poszczególnych krajów. To nie tylko sprawa prawników i polityków, ale wszystkich ludzi w świecie — podkreśla apel.

Wypowiadali się w tej sprawie także politycy zachodnioniemieccy, m. in. Herbert *Wehner*, minister sprawiedliwości Hans *Jochen Vogel* i inni.

W listopadzie 1978 r. Międzynarodowy Komitet Oświęcimski na obradach w Berlinie mocno akcentował konieczność nieprzedawnienia.

Okręgowa Komisja Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie przygotowała na dzień 7 grudnia 1978 r. uroczyste posiedzenie poświęcone zagadnieniu nieprzedawnienia.

III

Nie wszyscy czytelnicy są zwolennikami sporych bądź co bądź przedmów lub posłowi do różnych wydań. Okazało się jednak, że coroczne

Bibl. Jag.

Metropolita krakowski, kardynał Karol *Wojtyła*, obecnie papież *Jan Paweł II*, 15 października 1972 roku na terenie byłego obozu oświęcimskiego podczas uroczystości związanych z pierwszą rocznicą beatyfikacji błogosławionego ojca Maksymiliana *Kolbego* (zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Metropolita krakowski, kardynał Karol *Wojtyła*, obecnie papież *Jan Paweł II*, na dziedzińcu bloku nr 11 byłego obozu oświęcimskiego, w 31. rocznicę śmierci błogosławionego ojca Maksymiliana *Kolbego*, 14 sierpnia 1972 roku; dostojny gość odprawił w tym dniu mszę świętą (zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Premier Szwecji, Thorbjoern *Faelldin*, wraz z małżonką podczas zwiedzania 14 kwietnia 1978 roku Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum PMO)

Minister sprawiedliwości Austrii, Christian *Broda*, przecina wstęgę podczas otwarcia austriackiego pawilonu narodowego 19 marca 1978 roku w bloku nr 17 w Państwowym Muzeum w Oświęcimu; po prawej, minister sprawiedliwości PRL, prof. dr Jerzy *Bafia* (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum PMO)

Bibl. Jag.

Uroczyste otwarcie wystawy na temat „Męczeństwa i walki Żydów w Europie w latach 1933—1945" w dniu 17 kwietnia 1978 roku w bloku nr 27 byłego obozu oświęcimskiego. W uroczystości wzięli udział m. in. przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusz *Wieczorek*, i prezes honorowy Światowego Kongresu Żydów, Nachum *Goldmann*, widoczni po stronie lewej (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

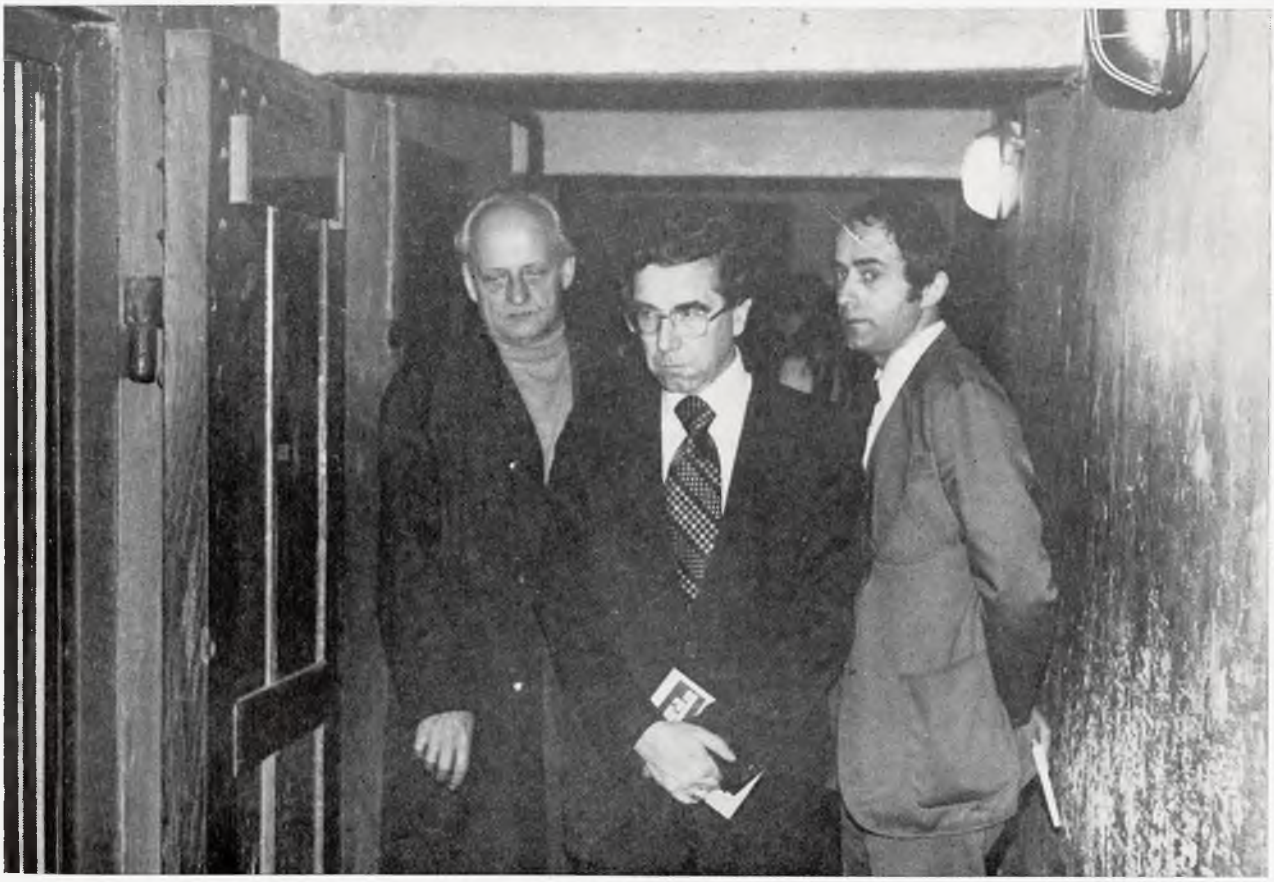

Biskup Martin *Kruse* z Berlina zachodniego (pośrodku, w okularach) zwiedza 25 maja 1978 roku pomieszczenia byłej katowni oświęcimskiej podczas pobytu w Polsce na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusz *Wieczorek,* przemawia 1 czerwca 1978 roku przed pomnikiem na terenie byłego obozu zagłady w Treblince, podczas uroczystości inaugurujących obchody setnej rocznicy urodzin dra Janusza *Korczaka*

Ewangelista ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, dr Billy *Graham,* głowa Kościoła Baptystów, 12 października 1978 roku podczas zwiedzania ekspozycji muzealnych na terenie byłego obozu oświęcimskiego i składania hołdu pomordowanym (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

omówienia naszych dość obszernych zeszytów są przyjmowane życzliwie z kilku przyczyn, głównie technicznych. Pełnią one bowiem z założenia rolę tekstu ogólnie omawiającego bogatą treść każdego zeszytu, a więc od razu orientują czytelników w całości materiału, są wprowadzeniem w problematykę przydatnym m. in. dla recenzentów, zawierają te informacje o autorach i ich pracach, które ze względów merytorycznych czy kompozycyjnych muszą pozostawać poza obrębem poszczególnych artykułów zamieszczonych w zeszycie, a wreszcie ułatwiają rozeznanie w umiejscowieniu prac na tle szerszego pola tematycznego oraz dotychczasowego dorobku. Pojmujemy więc Słowo wstępne i jego zadanie jako formę oceny o wielorakiej funkcji.

Charakter naszej pracy redakcyjnej był już kilkakrotnie przedstawiany w Słowie wstępnym w latach ubiegłych (zwłaszcza w Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 6—7 i w Przegl. Lek. 1977, nr 1, s. 9—10; również w Słowie wstępnym była mowa o charakterze korespondencji redakcyjnej, np. w Przegl. Lek. 1978 nr 1, s. 4—6; tym razem korespondencji poświęcamy osobny dział: Listy). Pisaliśmy o tym dlatego, że zeszyty nasze są w istocie wydawnictwem nie mającym ani wzorów, ani przetartych dróg metodologicznych, jak np. historyczne periodyki profesjonalne, ponieważ poruszamy się na terenie oryginalnej tematyki, tj. związków między medycyną a okupacją.

Tutaj dodać można jeszcze tylko, że podobnie jak w latach ubiegłych, ciężar przygotowania i zredagowania zeszytu spoczywał na trzech zaledwie osobach. Dokonywaliśmy wprawdzie prób przyciągania innych osób do pomocy, ale ze względu na trudności z wprowadzeniem ich w skomplikowaną problematykę merytoryczną i pracę nad tekstami udawało się tylko sporadycznie uzyskiwać istotną pomoc i to tylko w zakresie konsultacji niektórych tekstów w ich wstępnej wersji.

Na karcie tytułowej zachowujemy w ramce nazwisko prof. Antoniego *Kępińskiego*, ponieważ jeszcze obecnie publikujemy artykuły powstałe z jego inspiracji, a nawet konsultowane przez niego w swych pierwszych zarysach, choćby w fazie tzw. planu psychologicznego, który powinien poprzedzać każdą poważną, przemyślaną pracę. Jest on zatem wciąż jakby obecny we wszystkich etapach naszej pracy redakcyjnej.

Pozostałe osoby z zespołu redakcyjnego: dr Stanisław *Kłodziński* i mgr Jan *Masłowski* wykonują swe czynności zgodnie z ustalonym od dawna zakresem. Obaj pracują nad materiałami prowadzonymi do druku, przy czym dr *Kłodziński* szczególna troskę i wysiłek poświeca uzyskiwaniu materiałów i ich fachowej weryfikacji merytorycznej, prowadzi także olbrzymią część korespondencji, mgr Jan *Masłowski* najwięcej trudu wkłada w żmudną pracę nad pierwopisami i kolejnymi maszynopisami dopóty, dopóki nie powstanie czystopis zgodny z wymaganiami wydawcy i drukarni. Wykonuje też kolejne korekty redakcyjne w ścisłej łączności z autorami. Korekty biegną szybko, nie dając tyle czasu, co np. korekty książek.

Tutaj trzeba podkreślić, że zachowujemy rozsądne granice adiustacji tekstów, nie mamy bowiem do czynienia z pracami literackimi, tylko z materiałami, których kompozycja, słownictwo i treść muszą być zgodne z intencjami i wiedzą autorów, a także muszą zachowywać osobliwości i autentyzm, harmonizujące z przedstawioną tematyką, zwłaszcza obozową.

Skupienie uwagi na lekarskiej tematyce okupacyjnej i zgromadzenie dużej części tej problematyki w cyklu zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" może wywoływać mylne wrażenie, iż bardzo dużo pisze się o tych sprawach. Tymczasem daleko jeszcze do wyczerpania zagadnień z omawianej dziedziny. Poszczególne artykuły dość często są sygnałem tematów, które otwierają przed autorami wielkie pole dalszych badań, zwłaszcza z tego działu historii medycyny, odnoszącego się do okresu lat 1939—1945 i jego następstw. Na przykład okupacyjno-medyczna tematyka Warszawy, dość już obficie poruszana, pozostawia jeszcze sporo problemów do zbadania, nie mówiąc już o nie dobadanej problematyce tego typu odnoszącej się do wielu regionów okupowanego kraju. Właściwie odłogiem leży nadal analiza udziału pracowników służby zdrowia w partyzantce itp. Zbadano dość dokładnie tzw. KZ-syndrom, ale na wyczerpującą analizę czeka problem zaburzeń medyczno-psycho-społecznych u większej populacji potomstwa byłych więźniów.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, że lekarska tematyka okupacyjna jest tylko małym wycinkiem nie tylko historii medycyny, lecz w ogóle historii, dziedziny mającej wielki udział w obfitym piśmiennictwie powszechnie dostępnym. Ważnym też aspektem jest odbiór zagadnień przez nas wysuwanych. Uświadamiamy sobie bowiem fakt, że milionowe rzesze czytelników w pewnym tylko stopniu, bardzo nieznacznym, znają i przyswajają sobie wiedzę zawartą w relatywnie raczej trudno dostępnym „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", mimo że wiedza ta powinna w nieporównanie większym stopniu stawać się składnikiem kanonu zasadniczych wiadomości u ludzi wykształconych. Czytelnictwo ma swoje prawa i wiemy dobrze, że polityka, ekonomika, sport, literatura itp. zawsze dominować będą w różnych formach przekazu informacji. Mało ważne nawet utwory literackie mają siłą inercji znacznie większą szansę zauważenia przez czytelników i recenzentów niż bardzo wybitne nieraz prace z zakresu zagadnień lekarskich minionej wojny; wystarczy, aby na karcie tytułowej książki widniał określnik „powieść", inaczej do niej podchodzą krytycy niż do mniej życzliwie widzianych „wspomnień" — niezależnie od poznawczych i estetycznych wartości tej prozy. Jakkolwiek by było, uważamy za obowiązek elementarny utrwalanie w druku osiągnięć badawczych oraz relacji z zakresu dziedziny reprezentowanej przez „Przegląd Lekarski — Oświęcim".

Patrząc wstecz na rozwój publikacji polskich w zakresie zagadnień lekarskich dotyczących lat 1939—1945, należy stwierdzić duży postęp merytoryczny i formalny. Dotyczy on zarówno prac ogłoszonych w cyklu naszych zeszytów, jak i prac rozproszonych, a pojawiających się sporadycznie już od pierwszych lat powojennych. Tematyka ta była pionierska i wymagała wypracowania zarówno metody badań, jak i własnej terminologii.

Trzeba więc otwarcie powiedzieć, że niektóre publikacje — nawet jeszcze sprzed niewielu lat, m. in. także udostępniane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" — budzą dziś może pewien niedosyt, czuje się bowiem, że obecnie dałoby się je podciągnąć ku wyższemu poziomowi. Z biegiem lat zresztą zaostrzają się kryteria i wymagania.

Świadomie wszakże publikowaliśmy niektóre prace słabsze, jak również docenialiśmy takie prace publikowane gdzie indziej. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że gdyby wybierano do druku prace najlepsze, utraciłoby się duży zasób ważnych informacji, a nawet straciłoby się możliwość kontaktu z wieloma autorami, zarówno ze względu na naturalny upływ czasu i śmierć wielu osób mających sporo do powiedzenia w zakresie problematyki wojenno-okupacyjnej, jak i z powodu zniechęcenia się autorów, których nie spotyka należyta pomoc i poparcie w ich próbach badawczych. Musieliśmy zatem w uzasadnionych wypadkach rezygnować z czasochłonnego rozbudowywania takich tematów. Zresztą dopiero po upływie długiego czasu, z odpowiedniej perspektywy i dystansu można lepiej i trafniej ocenić wartość prac.

Warto przy tym dodać, że ilość w zakresie tego dorobku nie odbiega znacznie od jakości, jak się to nierzadko dzieje w wielu innych dyscyplinach. Nie można negować, że sporą rolę odgrywa talent autorów i ich wnikliwość, tak intuicja, jak i fachowe przygotowanie, ale też trzeba podkreślić, że gatunek problematyki, fakty o dużym znaczeniu społecznym i wychowawczym, politycznym i historycznym, rzeczywistość z lat 1939—1945, gdy jeden rok liczył się wielokrotnie, która domaga się najdokładniejszego utrwalenia — w tej właśnie problematyce mają szczególnie doniosłe znaczenie i przejmującą wymowę.

Traktując w przygotowaniach do druku zawsze wszystkie prace na równi, szczególny stosunek mieliśmy do relacji byłych więźniów katowni hitlerowskich. Uświadamiamy sobie bowiem zarówno rozmiar ich cierpień, nigdy nie dających się opisać w pełni i rzeczywiście niewysłowionych, jak i przepaść niezrozumienia, która dzieli tę garstkę ocalałych od milionów ludzi, widzących wprawdzie koszmar minionej wojny jako szczególną kartę dziejów, ale chyba tylko kartę. Odsetek tych, co przeżyli więzienia i obozy, nie ulegli zagładzie wraz z innymi współtowarzyszami niedoli jak gdyby dlatego, żeby przekazać młodszym pokoleniom prawdę o tamtych czasach i nauki z niej płynące. Służymy więc temu, aby pomóc byłym więźniom w przełamywaniu wspomnianej przepaści, owej bolesnej dla nich bariery niezrozumienia.

Wiele artykułów zamieszczonych w naszych zeszytach było punktem wyjścia do szerszych rozpraw doktorskich bądź habilitacyjnych albo też stanowiło streszczenie takich prac. Wystarczy przypomnieć prace doktorskie o tematyce „oświęcimskiej" grupy psychiatrów krakowskich, dalej doktorat medycyny dra Antoniego *Makowskiego* z Warszawy, autora cennych prac o szpitalu obozowym w Monowicach, doktorat farmacji dra Jana *Sikorskiego* z Warszawy, autora rozprawy o aptece w Oświęcimiu itd. Jeśli nawet tematyka okupacyjno-obozowo-medyczna nie była bezpośrednio przedmiotem rozpraw dyplomowych, to publikacje autorów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" poważnie liczyły się w ich dorobku do awansu naukowego. Śmierć przerwała uzyskanie doktoratu naszemu autorowi, lek. Józefowi *Jabłońskiemu* (z Kępna), którego biografia zamyka dział biograficzny w niniejszym zeszycie. Dr *Jabłoński* opracował problem KZ-syndromu z punktu widzenia własnych badań. Lekarska i pokrewna problematyka okupacyjna jest wdzięcznym polem nasuwającym wiele tematów do prac doktorskich i habilitacyjnych nie tylko z medycyny, lecz także farmacji, psychologii, socjologii, prawa itp., nie mówiąc już o pracach seminaryjnych i magisterskich.

Wiele artykułów opublikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" stało się także puntem wyjścia dla książek. Niektóre przykłady — to „Rytm życia" Antoniego *Kępińskiego* (wyd. 1: 1972, wyd. 3: 1978), gdyż antologia ta miała według zmodyfikowanej później w rozmowach z red. mgr. Józefem *Pociechą* z Wydawnictwa Literackiego wcześniejszej koncepcji zawierać tylko „oświęcimskie" artykuły zmarłego profesora, „Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi" Józefa *Witkowskiego*, autora serii artykułów na ten temat (monografia wydana w Ossolineum w r. 1975, już dawno wyczerpana i bardzo poszukiwana, zasługująca na jak najszybsze wznowienie), głośne „Refleksje z poczekalni do gazu. Wspomnienia muzułmana" dr. Adolfa *Gawalewicza* (Wydawnictwo Literackie, wyd. 1: 1968, wyd. 2: 1973), „Lazarett »T«. Wspomnienia jeńca wojennego" Bogusława *Cereniewicza* (to samo wydawnictwo, Kraków 1972), wynikłe z zamieszczonego w naszych zeszytach w r. 1970 artykułu tego uczestnika bitwy pod Kockiem w r. 1939 ze szpitala-umieralni dla jeńców wojennych w Tangerhütte.

Spośród książek przygotowanych obecnie, a wywodzących się z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" warto wymienić zbiór esejów na tematy oświęcimskie dr. Zenona *Jagody*, dr. Stanisława *Kłodzińskiego* i mgr. Jana *Masłowskiego* pt. „Oświęcim nieznany", zapowiedziany przez Wydawnictwo Literackie na rok 1979.

Przechodząc do omówienia poszczególnych pozycji w niniejszym zeszycie, trzeba podkreślić, że układ tych artykułów jest, jak zawsze, działowy. Działy przyczyniają się do większej przejrzystości bogatego materiału. Przypominamy jednak, zresztą nie po raz pierwszy, że ani umieszczenie jakiejkolwiek pracy w którymś dziale, ani kolejność prac nie mają żadnego związku z wartościowaniem artykułów. Nie wykluczamy możliwości, że np. niejedno wspomnienie okaże się cenniejsze niż praca naukowa, a biografia — wartościowsza niż np. artykuł historyczny; prace z działu „Oceny" pochłaniają więcej trudu i czasu niż niektóre artykuły naukowe czy historyczne itd. Kolejność prac w zeszycie jest podporządkowana wyłącznie merytorycznej koncepcji całości zeszytu i przejrzystości edycji.

W doborze materiałów do druku kierujemy się przede wszystkim pytaniem, co nowego wnoszą one do stanu badań nad danym zagadnieniem i czy wyróżniają się oryginalnością ujęcia, reflek-

sji, postawy autora wobec problemu itp. Pod względem adiustacji idziemy w razie potrzeby z daleko idącą pomocą, nawet np. w zakresie uzupełnienia bibliografii czy też poprawy kompozycji i stylu. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" nie jest organem literackim, mającym wytrawnych pisarzy jako współpracowników, lecz periodykiem naukowo-dokumentarnym. Jest tutaj zielone światło dla wszystkich autorów, mających coś nowego i interesującego do powiedzenia w zakresie tematycznym naszych zeszytów, zawsze bez względu na formalne wykształcenie czy stopień naukowy autora. Przekonaliśmy się, że nieraz autorzy bez wykształcenia uniwersyteckiego umieją np. znajdować i opracowywać nieznane źródła i tematy oraz lepiej czasem radzą sobie z trudnościami merytorycznymi niż osoby, których nazwisko zdobią stopnie i tytuły naukowe. Dla dobra wiedzy o okresie II wojny światowej stoimy na stanowisku takiej właśnie demokracji redakcyjnej, jako nadrzędną stawiając prawdę historyczną i możliwie szeroką swobodę w jej przekazywaniu.

Dział naukowy rozpoczynamy dwiema pracami: statystyczno-socjo-medyczną oraz psychiatryczna. Oba studia dotyczą tematu aktualnego szczególnie obecnie, a mianowicie potomstwa byłych więźniów. Część tego potomstwa bowiem okazuje dewiacje medyczno-społeczno-psychologiczne i wymaga opieki nie tylko lekarskiej, lecz także pedagogicznej.

Doc. dr Czesław *Kempisty* — kierownik Zakładu Gerontologii we Wrocławiu — opisuje „Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich" w oparciu o 93-osobową grupę badanych oraz tyleż osób liczącą grupę porównawczą. Zajmuje się sytuacja zdrowotna, rodzinną, społeczną, pedagogiczną badanych. Z badań swych wysnuwa wnioski przydatne dla ich warunków zdrowotnych i bytowych, które wymagają większej troski i polepszenia. Szereg przystępnie ułożonych tabel ułatwia rozeznanie w badanych zagadnieniach szczegółowych. Warto dodać, że doc. *Kempisty* wystąpił z tym tematem 24 czerwca 1978 r. na VI kongresie byłych deportowanych *NN (Nacht und Nebel)* w Saint Dié.

Podobną tematykę porusza Małgorzata *Dominik* z Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie (kierownik prof. dr Adam *Szymusik)* w pracy pt. „Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów obozów koncentracyjnych". Są to wstępne wyniki szerszych badań, kontynuowanych przez autorkę, która przedstawia tutaj wyniki swych spostrzeżeń i analiz psychiatrycznych w 50-osobowym środowisku dorosłego potomstwa byłych więźniów (ojca lub matki) mieszkających w Krakowie, głównie inteligentów. Autorce chodziło nie o ilościowe wykazanie chorobowości, lecz o jakościowe pogłębienie analizy osobowości, przystosowania społecznego i wzajemnych relacji z więzionym rodzicem. Artykuł ten jest oryginalny na tle dotychczasowego piśmiennictwa, ponieważ wprowadza metodę nie stosowaną dotychczas w tej problematyce i daje bardzo dobry wgląd w atmosferę rodzin, której członkami są byli więźniowie. Podkreślenia wymaga, że praca ta jest dalszym ogniwem znanych naszym czytelnikom prac psychiatrycznych ze środowiska krakowskiego; na uwagę zasługuje, że wiele osób spośród potomstwa badanego przez dr *Dominik* — to synowie lub córki byłych więźniów badanych w Klinice Psychiatrycznej AM w Krakowie przed 20 laty i później. Jest to jedna z naszych obecnych publikacji, która powstała z tematyki zainspirowanej m. in. przez zmarłego prof. *Kępińskiego.*

„Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich" — to źródłowe, oryginalne i interesujące studium byłego więźnia Sachsenhausen, red. Aleksandra *Kulisiewicza,* zbieracza, komentatora i odtwórcy pieśni obozowych, znanego w wielu krajach świata, prawdziwego barda obozowego. W zeszytach naszych opublikowaliśmy w latach poprzednich jego trzy artykuły poświęcone usystematyzowanej interpretacji tych dokumentów lagrowych, jakimi są obozowa pieśń i muzyka. Obecnie red. *Kulisiewicz* analizuje relację między tymi formami ekspresji w obozie a samoobroną więźniów. Wybujała makabra, wulgaryzm, tłumiony erotyzm itp. są zjawiskiem znamiennym dla obozów, a jednocześnie poprzez pieśń więźniów stają się m. in. wyrazem ich adaptacji do koszmarnych warunków w obozach. Prace red. *Kulisiewicza* na ten temat należą do najcenniejszych i rzadkich opracowań w literaturze obozowej. Z niecierpliwością oczekujemy wydania przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne (PWM) zbioru pieśni obozowych przygotowanych przez red. *Kulisiewicza.*

Kilkakrotnie w naszych zeszytach zajęliśmy się bliżej zagadnieniem hitlerowskich sterylizacji przymusowych; założenia, przebieg i skutki tych sterylizacji na Śląsku Opolskim zanalizował dr Stefan *Kasperek* w zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z lat 1968—1974. Obecnie publikujemy jego pracę pt. „Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej (1934—1944)", będącą wynikiem żmudnej i wnikliwej analizy problemu i źródeł. Ta oby zamknięta karta nieludzkiej medycyny jest wieczystym pouczeniem, do czego prowadzą pomysły niedopuszczalnej ingerencji państwa w niezbywalnie intymne, biologiczne i społeczne prawa człowieka. Jest poważnym ostrzeżeniem dla wielu gorących, łatwo zapalnych lub niedouczonych głów.

Drugą pracą, związaną z tematyką śląską i także wrocławską w okresie władzy hitlerowskiej. jest artykuł pt. „Warunki sanitarne robotników przymusowych w »Festung Breslau«", otwierający dział historyczno-dokumentarny. Autor, Józef *Witkowski,* znany naszym czytelnikom z serii prac na temat martyrologii dzieci, opisuje wyzysk i terror wobec robotników przymusowych we Wrocławiu, bronionym i niszczonym przez fanatyczne władze hitlerowskie (cywilne i wojskowe) bez sensu wojskowo-operacyjnego, z przyczyn politycznych. Są to materiały źródłowe, przeważnie nieznane lub mało znane.

W naszych zeszytach dotychczas tylko sporadycznie, fragmentarycznie, pojawiał się, przeważnie dygresyjnie, temat wojny obronnej Polski w 1939 r. W roku bieżącym mija 40-lecie tego pierwszego oporu zbrojnego wobec agresywnej polityki *Hitlera,* 40-lecie bohaterskiej obrony ojczyzny przez zjednoczony naród. W obfitej już literaturze historyczno-wojskowej na temat kampanii wrześniowo-październikowej brak jednak wszechstronnych, systematycznie opracowanych informacji o działalności wojskowej służby zdrowia i o medyczno-sanitarnym zabezpieczeniu wszystkich armii. Przykładem pracy tej służby na szczeblu i z perspektywy grupy operacyjnej (nazwa ta jest polskim odpowiednikiem korpusu) jest artykuł dra Stanisława *Kłodzińskiego* pt. „Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii »Małopolska« i w konspiracji". Autor podaje też istotne dane o strukturze medyczno-sanitarnego sektora konspiracji krakowskiej, która wciąż czeka na wyczerpującą, wszechstronną monografię. W tym artykule chodzi nie tyle o samą postać tego znanego okulisty krakowskiego, ile o wartości faktograficzne jego relacji z udziału w wojnie wrześniowej na terenach Małopolski.

Wskutek wydarzeń wrześniowych znaczna liczba uchodźców polskich — wojskowych i cywilnych — znalazła się, jak wiadomo, na Węgrzech. Spotykali się tam oni z życzliwością i niektórzy mogli nawet studiować. Dr Ryszard *Zabłotniak,* interesujący się szczególnie zagadnieniami tajnego nauczania medycyny i farmacji, pisze o tym w artykule „Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej". W zeszycie z r. 1974 dr *Zabłotniak* poruszył ten sam temat w odniesieniu do Rumunii.

Lekarskiej tematyki węgierskiej lat minionej wojny dotyczy też praca adiunkta Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie (kierownik: prof. dr Adam *Szymusik*), dra Zdzisława *Ryna,* pt. „Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940)". Artykuł ten źródłowo i wnikliwie przedstawia ważny a nieznany fragment biografii sławnego lekarza i myśliciela. Autor udostępnia i komentuje korespondencję prof. *Kępińskiego* z tego okresu, podobnie jak w poprzednim zeszycie przedstawił i zinterpretował wybór listów *Kępińskiego* z obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro.

Korespondencję prof. *Kępińskiego* przechowuje wdowa po nim, Jadwiga, która z całą życzliwością ułatwiła dostęp do tych cennych dokumentów i wyraziła zgodę na ich opracowanie i publikację. Nieczęsty to przykład

hojności i wielkoduszności w udostępnianiu prywatnych materiałów po zmarłych, wybitnych postaciach.

Na przykładzie losu polskiego studenta medycyny, *Kępińskiego*, a zarazem żołnierza z 1939 r., dr *Ryn* podaje cenne informacje o sytuacji polskich emigrantów na Węgrzech i wśród życzliwie usposobionych dla Polaków mieszkańców i władz tego kraju wbrew naciskom niemieckim.

Podobnie skonstruowany jest następny artykuł dra *Ryna*, „Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946)"; okres podany w tytule dotyczy wysyłanej korespondencji. O Wydziale tym niektóre podstawowe uwagi podał już przed laty w naszych zeszytach prof. dr Edmund *Chróścielewski* (w r. 1970). Obecnie dr *Ryn*, opierając się zarówno na cytowanych listach prof. *Kępińskiego* z Edynburga do matki, Wandy *Kępińskiej*, jak i na skrupulatnie zebranym piśmiennictwie, tudzież na korespondencji inspirowanej u wychowanków Wydziału — odtwarza nie tylko losy *Kępińskiego* z jego edynburskiego okresu, łącznie z epizodem służby w *RAF*, lecz także daje poważny przyczynek do historii Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, malując jego środowisko, organizację, klimat.

Jest to nie tylko bardzo interesująca historia ostatniego etapu 7-letniej wojennej tułaczki Antoniego *Kępińskiego*, ale autor przedstawia tu także mnóstwo szczegółów dotyczących wspomnianego Wydziału. *Ryn* wzbogaca naszą wiedzę o tym okresie, opierając się na dokumentach tego jedynego w historii uniwersytetów wypadku działania Wydziału Lekarskiego w oparciu o polskie ustawodawstwo, z polskim językiem wykładowym, w strukturze uniwersytetu zagranicznego (szkockiego).

Przytoczone listy *Kępińskiego* do matki (ojciec, Tadeusz, zmarł w r. 1944) noszą zawsze — jak poprzednie z Węgier i z Miranda de Ebro — charakterystyczną cechę tkliwości i ciepła miłości syna do matki i tęsknoty do kraju. Artykuł jest ważnym przyczynkiem do głębszego poznania osobowości wielkiego psychiatry i humanisty.

Ważny dla kształtowania się osobowości *Kępińskiego* okres II wojny światowej w jego życiu został więc dokładnie przez dra *Ryna* opracowany. Przy okazji warto dodać, że Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich zapowiedział na rok 1979 książkę „Antoni *Kępiński* — człowiek i dzieło": część biograficzną napisał mgr Jan *Masłowski*, a część interpretacyjno-psychopatologiczną dr Andrzej *Jakubik*.

Z opublikowaniem korespondencji prywatnej prof. *Kępińskiego* nie zwlekaliśmy. Co prawda niewiele lat minęło od jego śmierci, ale uznaliśmy, że z największym pożytkiem społecznym listy te powinny być opublikowane bez zbędnej zwłoki, która by opóźniła udostępnienie tego ważnego, biograficznego dokumentu źródłowego. Szybkość opublikowania tych listów zawdzięczamy wręcz benedyktyńskiemu trudowi w uporządkowaniu tych listów, w ich umiejętnym i niełatwym — ze względu na mało czytelne pismo — przepisywaniu (przepisanie jest zasługą Janiny *Soleckiej* z Krakowa), a także w rychłym przygotowaniu przez dr. *Ryna* jego dużych, pracochłonnych artykułów. Dodać jeszcze warto, że fragmenty kilkunastu wybranych listów *Kępińskiego* dr *Ryn* opublikował także na łamach „Literatury" (1977, nr 51/52), „Życia Literackiego" (1978, nr 8 i nr 22), i „Wierchów" (jeden list; rocznik 46 za rok 1977, wyd. w r. 1978).

Materiał ilustracyjny w artykułach *Ryna* o prof. *Kępińskim* jest prawie cały publikowany po raz pierwszy. To samo dotyczy pozostałych zdjęć w niniejszym zeszycie.

Inne zagadnienie, a mianowicie sprawa eksterminacji chorych psychicznie, ma już swą dość bogatą bibliografię: m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" napisano na ten temat szereg prac. Mimo to istnieją jeszcze istotne luki, które należy wypełnić. Obecnie publikujemy artykuł historyka, dra Jana *Milczarka*, kierownika sieradzkiego oddziału Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Łodzi, pt. „Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie". Autor opisuje na podstawie źródeł przebieg i okoliczności likwidacji chorych z tego wielkopolskiego szpitala psychiatrycznego. Hitlerowcom nie udało się zamaskować tej zbrodni i jej szczegółów. Jest to istotny przyczynek do dziejów nieludzkiej medycyny hitlerowskiej. Cenne uwagi konsultacyjne zawdzięczamy w wypadku artykułu dr. *Milczarka* płk. dr. Michałowi *Przychodzkiemu* z Poznania.

Znany naszym czytelnikom z artykułów dotyczących służby zdrowia w okupowanej i walczącej Warszawie dr Stanisław *Bayer* z Wrocławia przedstawia tym razem kolejną dzielnicę stolicy w swym szkicu pt. „Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego", wypełniając istotną lukę w dość już obfitym piśmiennictwie na temat Warszawy w latach minionej wojny. Warto dodać, że publikowanie artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" zachęciło dra *Bayera* — podobnie jak kilkunastu innych naszych autorów — do napisania książki. Okazała się ona jednym z najpoczytniejszych, książkowych wydań wspomnień okupacyjnych pióra lekarzy. Wydana pod tytułem „Nie byłem Kolumbem" (Warszawa 1977), wywołała przychylne zainteresowanie recenzentów w prasie. Merytoryczną weryfikację obecnego artykułu dra *Bayera* zawdzięczamy uprzejmości red. Władysława *Bartoszewskiego* z Warszawy.

Tematyki obozowej dotyczy artykuł następny. Na terenie mianowicie jednego z największych obozów hitlerowskich, osławionego Mauthausen, miejsca ciężkiej katorgi i śmierci setek tysięcy więźniów, odbywają się corocznie uroczystości z udziałem uczestników z wielu krajów świata. Do takiej uroczystości — z dnia 7 maja 1978 r. — nawiązuje były więzień tego obozu i jeden z przywódców podziemia obozowego więźniów, min. Kazimierz *Rusinek*, w swej refleksyjnie ujętej relacji pt. „Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*".

Artykuł ten ma istotną wartość dokumentarną, zawiera bowiem wiele ścisłych informacji; autor wymienia wiele nazwisk, powołuje się na dokumenty, cytuje ważne teksty, ukazuje postawę żyjących byłych więźniów Mauthausen wobec katorgi obozowej i wobec współczesnej sytuacji międzynarodowej, znamiennej przez walkę o pokój i zwalczanie neofaszyzmu, opisuje koszmarną sytuację w rewirze obozowym; bohaterskiej postawie polskich więźniów zatrudnionych w rewirze, a zwłaszcza rzeczywiście niezwykłej postaci dra Władysława *Czaplińskiego* przeciwstawia zbrodniczych lekarzy *SS*, którzy dokonywali bezlitosnych eksperymentów na więźniach, mając nędzne pojęcie o medycynie i wykazując zanik humanitarnych cech lekarzy. W sumie otrzymujemy autorytatywny zbiór cennych wiadomości o medyczno-sanitarnych sprawach obozu, w którym przemyślana i skuteczna działalność konspiracyjna rozwijała się na przekór totalnej zbrodni i na przekór śmierci.

Autor przed wojną był działaczem PPS, naczelnym redaktorem tygodnika PPS „Walka Ludu" w Poznaniu. W czasie wojny obronnej Polski w r. 1939 był komendantem „Czerwonych Kosynierów", walczących w obronie Gdyni. Wzięty do niewoli 19 września 1939 r., był początkowo jeńcem w obozie oficerskim w Prenzlau pod Berlinem, po czym od lipca 1940 do listopada 1941 r. więźniem obozu w Stutthofie, a od tego czasu do dnia oswobodzenia, 5 maja 1945 r., więźniem obozu w Mauthausen. Tu przeszedł różne „komanda": kompanię karną, kamieniołomy. Od marca 1943 r. do wyzwolenia obozu, tj. przez 2 lata, był zastępcą pisarza rewiru (*Lagerschreiber im Krankenlager*). Czynny w polskiej i międzynarodowej organizacji obozowego podziemia. Po uwolnieniu, po powrocie do kraju był generalnym sekretarzem Komisji Centralnej Związków Zawodowych, ministrem pracy i opieki społecznej, a od 1956 do 1971 r. wiceministrem kultury i sztuki. Od chwili powstania Związku Bojowników o Wolność i Demokrację był przez wiele lat generalnym sekretarzem tego związku, do dziś jest członkiem Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD. Należy do tych, którym rozwój „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zawdzięcza bardzo wiele. Dzięki jego pomocy i życzliwości w początkowych trudnych okresach powstawania tych zeszytów stałe i regularne ukazywanie ich stało się możliwe. Jest autorem pięknej Przedmowy do zeszytu dziesiątego z r. 1970.

Dział historyczno-dokumentarny kończymy pracą Marii Elżbiety *Jezierskiej* pt. „Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej", ilustrowaną wstrząsającymi i unikalnymi zdjęciami z archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Autorka zwraca w swej oryginalnej pracy z dziedziny archiwistyki medyczno-sanitarnej okresu minionej wojny i prześladowań uwagę na poznawczą i dydaktyczną rolę fotografii, formy wyrazu szczególnego rodzaju jako obrazowego, dowodowego uzupełnienia relacji przekazywanych w innych formach a nawet samoistnego, wymownego dokumentu.

Następuje z kolei dział, w którym zgrupowaliśmy Wspomnienia, a w którym, chronologicznie rzecz biorąc, w jego pierwszej pozycji autor nawiązuje do wydarzeń we wrześniu 1939 r. na Kielecczyźnie. Ksiądz podpułkownik mgr Walenty *Ślusarczyk* z Nowej Słupi pod Kielcami kreśli na naszą prośbę obrazki z walk i działalności partyzanckiej w województwie kieleckim w artykule pt. „W partyzantce na Kielecczyźnie". Autor, urodzony w r. 1904, wstąpił w 19 roku życia do Szkoły Podchorążych Rezerwy. Wystąpił jednak z wojska w stopniu porucznika i w 1933 r. uzyskał święcenia kapłańskie. Brał aktywny udział jako ksiądz i jako żołnierz w partyzantce, wydawał konspiracyjne pismo, pomagał Żydom. Na plebanii mieścił się jeden z punktów zaopatrzenia w żywność Oddziału Wydzielonego Kawalerii Wojsk Polskich majora Henryka *Dobrzańskiego* („Hubala"), który w kampanii jesiennej 1939 r. nie złożył broni. Ks. *Ślusarczyk* przeszedł ciężkie więzienie gestapo w Kielcach. Ma swoje bogate zbiory, zajmujące całą plebanię w Nowej Słupi, zawierające prawdziwe skarby kultury narodowej, jak przeróżne odznaczenia, stare szable, pieniądze obozowe i z getta, zbiór prasy podziemnej, pasiaki i trepy obozowe i wiele innych, bardzo cennych eksponatów. Prawdziwie zachwycające jest to „Muzeum ks. *Ślusarczyka*".

Dwa dalsze artykuły dotyczą tzw. *Sonderaktion Krakau*. Wkrótce po utworzeniu w październiku 1939 r. (na podstawie proklamacji Hansa *Franka* z 26 X i uprzedniego dekretu *Hitlera* z 12 X) tzw. Generalnego Gubernatorstwa (*Generalgouvernement*, licząca około 95 tys. km² część okupowanej Polski) hitlerowcy 6 listopada 1939 r. rzucili wyzwanie opinii światowej, brutalnie aresztując 183 profesorów i innych pracowników wyższych uczelni Krakowa, zgromadzonych w gmachu UJ *Collegium Novum*, otoczonym przez *SS*, gestapo i policję. W Słowie wstępnym do zeszytu trzeciego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" poruszyliśmy ten temat i zamieściliśmy pierwsze relacje związane z tzw. *Sonderaktion Krakau* (profesorów Eugeniusza *Brzezickiego* i Jana *Miodońskiego*). Od tego czasu, tj. od r. 1963, kontynuujemy ten wątek w serii artykułów. W sumie ukazały się w naszych zeszytach — do r. 1978 — relacje H. *Bernarda*, E. *Brzezickiego*, J. *Drozdowskiego*, V. *Frančicia*, B. *Kamieńskiego*, J. *Miodońskiego*, S. *Pigonia*, S. *Schmidta*, S. *Urbańczyka*, F. K. *Waltera*, R. J. *Wojtusiaka*, J. *Wolskiego* i J. *Zabłockiego*, nie licząc artykułów innych autorów na temat tego brutalnego aktu przemocy wobec ludzi nauki polskiej, ich losów więziennych i obozowych, dramatycznych przeżyć, warunków medyczno-sanitarnych, starań o uwolnienie itp.

W roku bieżącym, 1979, przypada 40-lecie owej osławionej zbrodni hitlerowskiej, która ukazała światu wyraziście metody postępowania faszyzmu hitlerowskiego wobec nauki; wkrótce miały nastąpić dalsze dowody martyrologii inteligencji, dobrze znane i nadal w następnych latach okupacji potwierdzające fanatyczną politykę dyskryminacyjno-eksterminacyjną, której ofiarą — wśród przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych i zawodów — padały dosłownie tysiące pracowników służby zdrowia. Jedni z pierwszych — to właśnie profesorowie z Wydziału Lekarskiego UJ, którzy znaleźli się w grupie uwięzionych z tzw. *Sonderaktion Krakau*. Obecnie kontynuujemy wątek tej zbrodni, o której nigdy — podobnie jak o innych — opinia publiczna nie powinna zapomnieć.

Godzi się przypomnieć, że hitlerowskie Niemcy od pierwszych dosłownie dni września 1939 r., a nawet wcześniej, odkryli swą zbrodniczą kartę. Przed wybuchem wojny bezprawnie więzili i mordowali Polaków mieszkających na terenie Rzeszy, gnębili polskie organizacje i szkolnictwo. W wojnie z Polską mordowali jeńców i cywilnych mieszkańców (np. „krwawa niedziela" w Bydgoszczy, martyrologia harcerzy śląskich). Idące za *Wehrmachtem* grupy operacyjne policji i sił bezpieczeństwa (tzw. *Einsatzgruppen*), często według z góry przygotowanych list, likwidowały przedstawicieli inteligencji polskiej, działaczy społecznych i politycznych itp. W okresie zarządu wojskowego, przed powstaniem Generalnego Gubernatorstwa, w 714 egzekucjach zginęło 16 376 osób (pisze o tym m. in. Eugeniusz *Duraczyński*: „Wojna i okupacja. Wrzesień 1939—kwiecień 1943". Warszawa 1974, s. 37). Krwawo zapisała się działalność niemieckich „sądów" specjalnych (*Sondergericht*). Przed powstaniem GG spalono 55 miast i 476 wsi (*Duraczyński*, o. c., s. 36). Po tzw. *Intelligenzaktion* nastąpiła wiosną 1940 r. rozległa „nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna" (*Ausserordentliche Befriedungsaktion*") — akcja *AB*. Wskutek tych zbrodni od początku ginęło wielu lekarzy i innych pracowników służby zdrowia — wśród ludzi różnych zawodów.

Co się tyczy tzw. *Sonderaktion Krakau*, przypominamy obecnie postać profesora zwyczajnego inżynierii i budownictwa w Akademii Górniczej, inżyniera dróg i mostów, Izydora *Stella-Sawickiego*. Pisze o nim jego córka, mgr Jadwiga *Leszczycka* z Warszawy, w artykule pt. „Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen". Relacja ta wnosi wiele szczegółów, m. in. medycznych, do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*, na temat warunków sanitarnych, w jakich znaleźli się uwięzieni, na temat dojmujących przeżyć rodzin, które pozostawały w najwyższym niepokoju o aresztowanych ojców i mężów, w niemożności udzielenia im owocnej, doraźnej pomocy i starały się uzyskać przynajmniej jakiś kontakt i wiadomości. Tę atmosferę mogą odtworzyć tylko bezpośrednie relacje uczestników i świadków brutalnych wydarzeń. Wdzięczni jesteśmy autorce za tę rzeczową relację z okresu bolesnych przeżyć i za cierpliwość w kontynuowaniu korespondencji z redakcją i ustalaniu w niej wielu szczegółów. Dodajmy, że tekst relacji — w stałym porozumieniu z mgr *Leszczycką* — konsultowaliśmy z jej bratem w Krakowie, byłym więźniem obozów jenieckich, mgr Janem *Stella-Sawickim*.

Do aresztowanych wówczas profesorów należy także autor następnego artykułu, zatytułowanego „Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*", prof. dr Arkadiusz H. *Piekara* z Warszawy, wybitny uczony, fizyk, w r. 1939 docent fizyki doświadczalnej w UJ, obecnie mieszkający w Warszawie. Autor przypomina swe przeżycia w czasie przebiegu aresztowania i w więzieniu w Krakowie. Wojna zastała go w Rydzynie pod Lesznem, w pobliżu ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Relacja prof. *Piekary* jest również ujęciem oryginalnym, zawierającym nowe szczegóły, a także oddaje klimat straszliwego zaskoczenia, jakim było zetknięcie się z agresywnym i bezwzględnym faszyzmem hitlerowskim.

Omal na liście ofiar *Sonderaktion Krakau* nie znalazły się sławny medyk sądowy, prof. dr Jan Stanisław *Olbrycht*, gdyby jako potrzebnego Niemcom fachowca nie pozostawiono go w Zakładzie Medycyny Sądowej, lecz później jednak został uwięziony i wtrącony do obozu oświęcimskiego. Prof. *Olbrycht* opisywał już swe przeżycia w naszych zeszytach. Wcześniej jeszcze opisał — jako obiektywny ekspert — politykę zbrodniczą Niemców w Generalnym Gubernatorstwie i w obozie oświęcimskim, przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, sądzącym zbrodniarzy hitlerowskich. W artykule pt. „Ku pamięci Jana *Olbrychta*" piszący to Słowo wstępne przypomina wybitne zasługi zmarłego profesora i uzasadnia m. in., że podstawą tych zasług, jak również trafnego podejścia do problematyki okupacyjno-obozowej u prof. *Olbrychta* była jego znakomita metoda naukowa, obiektywizm, umiejętność analizy faktów i wysnuwania wniosków bez udziału własnych emocji czy upodobań, bez stronniczości i bez pomijania różnych aspektów zagadnień. Stawiając prawdę ponad wszystko, prof. *Olbrycht* był autentycznym, niezafałszowanym autorytetem w sprawach nauki i w sprawach etyczno-moralnych.

Jednym z nieżyjących już autorów prac w naszych zeszytach, byłym więźniem obozu oświęcimskiego i Buchenwaldu był prof. dr Robert *Waitz* ze Strasburga. Przebywał z nim w rewirze w Oświęcimiu III (tj. w Monowicach) autor krótkiego szkicu o nim — pt. „Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*" — były więzień Oświęcimia, Leon *Stasiak* z Warszawy. Prof. *Waitz* był znany jako bardzo aktywny lekarz więzień w rewirze obozowym oraz później jako działacz międzynarodowych organizacji kombatanckich. Krótki artykuł o nim z pewnością ułatwi w przyszłości opracowanie ewentualnej biografii o *Waitzu*.

Autor wspomnienia, Leon *Stasiak*, był w latach trzydziestych lewicowym działaczem politycznym. Za tę działalność był karany więzieniem, a następnie skierowany do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Po wybuchu wojny na skutek denuncjacji został już 15 września 1939 r. aresztowany przez hitlerowską służbę bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*). Przez cały okres okupacji przebywał w obozach koncentracyjnych Buchenwald i Oświęcim III (Buna-Monowice). Był czynny w obozo-

wej działalności konspiracyjnej. Zbiegł z transportu ewakuacyjnego w styczniu 1945 r.

Kolejna pozycja — to relacja red. mgr Stanisławy *Gogołowskiej* (autorki znanej książki „Szkoła okrucieństwa", 1964 i „W Brzezince nie umierało się samotnie", 1973). *Gogołowska* znakomicie pamięta — z autopsji — szczegóły dotyczące tzw. obozu janowskiego we Lwowie. W r. 1975 opublikowaliśmy artykuł tej autorki pt. „Służba zdrowia w obozie janowskim". *Gogołowska* w korespondencji do naszego zespołu redakcyjnego zwróciła uwagę na pewne nieścisłości w relacji płk. dra Ludwika *Garmady* sprzed roku (w jego artykule pt. „Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego") i w podanych przez tegoż autora informacjach o Ryszardzie *Axerze* (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 12), które trafiły do komentarza relacji *Garmady*. Spostrzeżenie to dało *Gogołowskiej* asumpt do napisania artykułu „Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard *Axer*", który publikujemy z pożytkiem dla uściślenia historii wspomnianego, mniej znanego obozu.

„Przybycie do Mauthausen" — to piąta z kolei w naszych zeszytach i zarazem ostatnia relacja Bolesława *Pawłowskiego*, o którym była mowa na wstępie w związku z jego śmiercią. Przed zgonem zdążył przesłać nam ten artykuł i upoważnić do stosownej adiustacji. Wspomnienie to drukujemy pośmiertnie, widząc w tym tekście interesujące dane sanitarne będące w polu widzenia i doznań więźnia wtrąconego do Mauthausen. Na naszą prośbę przejrzał tekst były więzień, red. Zbigniew *Baster* z Krakowa, również w podobnym transporcie i nawet w podobnym czasie (w r. 1943) przywieziony do Mauthausen, i potwierdził zgodność szczegółów i realiów ze stanem faktycznym.

„Z rewiru w Dachau" — to relacja lek. Jerzego *Żelechowskiego*, długoletniego pracownika Szpitala im. Narutowicza w Krakowie. Zagadnienia medyczne obozu w Dachau nie są jeszcze dostatecznie poznane i dlatego cenny jest każdy przyczynek do nich. Autor tej krótkiej relacji, lek. *Żelecnowski*, musiał po II roku medycyny przerwać studia z powodu wojny (po wojnie ukończył medycynę, po czym wybrał specjalizację stomatologiczną). 8 listopada 1939 r. — w dniu swego powrotu z wrześniowej wędrówki do Krakowa — został uwięziony w łapance na ul. Szczepańskiej (obok domu nr 1), m. in. wraz z obecnym kierownikiem Kliniki Neurochirurgicznej AM w Krakowie, prof. Janem *Bromowiczem*. Niemcy „wygarniali" wtedy aresztowanych ze wspomnianego budynku. Część tegoż i następnego dnia uwięzionych, zwłaszcza nauczycieli gimnazjalnych, wywieziono z Montelupich do więzienia w Nowym Wiśniczu. Wśród nielicznych zwolnionych po 16 dniach znalazł się *Żelechowski*, ale — zaangażowany wkrótce w pracy konspiracyjnej — został ponownie aresztowany 27 maja 1940 r. wraz z rodziną. Znalazł się znów na Montelupich, a po miesięcznym pobycie w Sachsenhausen został osadzony w Dachau, gdzie też został przywieziony jego ojciec, by tam wkrótce zakończyć życie. Matka i siostra zdołały przeżyć Ravensbrück. Podajemy te szczegóły, widząc w tej tragedii rodzinnej obraz losu niejednej polskiej rodziny.

Badaczy zajmujących się kobiecymi rewirami w obozach koncentracyjnych nurtuje przekonanie, że niedostatecznie jeszcze opisano te rewiry, a ocalałe z nich więźniarki mogłyby znacznie więcej podać konkretnych wydarzeń, epizodów, faktów, nazwisk itp. Bez takich relacji nie można zresztą mówić o wyczerpujących monografiach kobiecych szpitali obozowych, m. in. rewiru w Brzezince. Cenne, dokumentarne informacje zawiera wspomnienie dr Ireny *Białówny* z Białegostoku pt. „Z historii rewiru w Brzezince", jest ono bowiem wyjątkowo treściwe. Autorka należy do najautorytatywniejszych lekarek, byłych więźniarek, które z racji pełnionej przez siebie funkcji miały wgląd w szeroki zakres spraw rewiru. Niewątpliwie relacja dr *Białówny* stanie się jednym z podstawowych źródeł omawianego zagadnienia. Szczególna wdzięczność należy się mgr Danucie *Czech* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu za cierpliwe zweryfikowanie wspomnień dr *Białówny* i za wspomożenie pamięci sędziwej już autorki sprostowaniami, uzupełnieniami itp. Relacja była podyktowana przez dr *Białównę*, a następnie dopiero przygotowano tekst do druku.

Grupę relacji obozowych kończymy w dziale wspomnień artykułem doc. dr Marii *Sypniewskiej*, radiologa w Szczecinie, pt. „Obrazki z Ravensbrück". Autorka została w 21 roku życia za pracę konspiracyjną w Krakowie aresztowana w 1941 r. i osadzona w więzieniu na Montelupich, skąd po pięciu miesiącach przewieziono ją drugim transportem kobiecym do obozu w Ravensbrück. Po przeszło 4-letnim pobycie w obozie i uwolnieniu przez wyzwolicieli rozpoczęła studia lekarskie w Hamburgu w r. 1945/46 w grupie przymusowo wysiedlonych (*DP — displaced persons*), dla których miejsca rezerwowały brytyjskie władze okupacyjne, a weryfikacji dokonywała Polska Komisja Edukacyjna w Lubece. Gdy powstała możliwość komunikacji, *Sypniewska* powróciła jesienią 1946 r. do kraju i została przyjęta na II rok Wydziału Lekarskiego UJ w Krakowie. W r. 1948, w związku z zamążpójściem, przeniosła się do Szczecina, gdzie ukończyła studia lekarskie i habilitowała się w zakresie radiologii.

W swej znakomitej, prawdziwej i rzeczowej, a jednocześniej głęboko refleksyjnej relacji pt. „Obrazki z Ravensbrück" powraca do autentycznych przeżyć młodej dziewczyny, rzuconej w nieludzkie warunki bytowania obozowego. Opisuje, ile radości i zadowolenia czerpały te młode dziewczęta z sukcesów moralnych opartych na zachowaniu dumy narodowej. Kreśli wspaniałą postawę Rosjanek. Głęboko wzruszają uwagi o poczuciu sprawiedliwości społecznej. A jednocześnie refleksja: „To prawie niemożliwe, żeby człowiek mógł się ustrzec wszystkiego, co nieludzkiego niesie w sferze uczuć wojna. Ilekroć mi się to udawało, odczuwałam coś w rodzaju dumy zwycięstwa. (...) Zawsze wierzyłam, że nie mając literackiego talentu, mam dość charakteru, żeby nie pisać, a jednak..." — kończy autorka swój świetny artykuł. Dodajmy, że uczyniła to po wielu namowach.

Za dział istotny nie mniej niż pozostałe działy uważamy Biografie. Losy poszczególnych pracowników służby zdrowia, którzy szczególnie się zasłużyli lub wyróżnili podczas okupacji albo reprezentują w charakterystyczny sposób los wielu innych, zasługują na baczną uwagę autorów i czytelników, zbliżają bowiem dzięki bezpośrednim przykładom konkretne fakty do wyobraźni po upływie wielu lat. Biografie te są trudnym rodzajem badań z zakresu historii medycyny minionej wojny, wymagają żmudnych poszukiwań materiałów źródłowych, ich stosownej selekcji i krytycznej oceny. Jest to jednak jedyny sposób ocalenia ważnych postaci od niepamięci. Tym bardziej uważamy za ważne nasze biografie, że z różnych przyczyn, m. in. technicznych, lekarze będący ich przedmiotem najprawdopodobniej nie znaleźliby się w PAN-owskim „Polskim Słowniku Biograficznym", który skupia swe zainteresowania głównie na znanych postaciach ze świata kultury i nauki.

W okresie ostatniej wojny i w związku z nią straciło życie tak wielu pracowników służby zdrowia (około 45% lekarzy i stomatologów), że nawet niewielkie noty o lekarzach, farmaceutach, stomatologach, pielęgniarkach, sanitariuszach i innych na temat każdego z nich zajęłyby kilka tomów, nie mówiąc już o wielotomowym słowniku biograficznym, który by skupiał biografie tych wszystkich ofiar. W tej sytuacji możliwe jest jedynie przypominanie wybranych postaci. Takich sylwetek nakreśliliśmy w naszych zeszytach blisko 100. Wybór ten był skazany oczywiście na pewną przypadkowość, choćby nawet z tego powodu, że nie zawsze można zebrać po latach materiał źródłowy, wystarczający do biografii. Urzeczywistniamy wszakże celowe, istotne zamierzenie, dobór biografii bowiem następuje tak, aby poszczególne osoby nie tylko miały w swym życiorysie okupacyjnym przeżycia i poczynania zasługujące na uwagę i utrwalenie, lecz także reprezentowały los określonej grupy tych, co stracili życie z rąk okupanta (np. lekarzy — więźniów Oświęcimia i innych obozów).

Inspirując biografie, wymagamy możliwie wszechstronnej ekscerpcji źródeł. Nieraz drobne szczegóły w biografiach są sprawdzane kilkakrotnie bądź uzyskiwane w drodze obfitej, cierpliwej korespondencji i poszukiwań źródeł. Prócz tej formalnej strony pragniemy podkreślić istotny merytoryczny aspekt biografii lub tylko szkiców biograficznych, ich treść mianowicie uwzględnia — w miarę możności — interesujące szczegóły z szerszego tła, rzucające ciekawe czy nowe światło na warunki codziennego bytowania w okupowanym kraju, w więzieniach, w obozach. Często więc biografie są jakby pretekstem do ukazania jakiegoś problemu w szerszy sposób na przykładzie sylwetki reprezentatywnej.

Dział biograficzny otwiera artykuł o drze Stefanie

*Manitiusie* z Pabianic, opracowany przez dra Stanisława *Kłodzińskiego* m. in. na podstawie źródeł dostarczonych dzięki staraniom komisji historycznej oddziału ZBoWiD w Pabianicach, zwłaszcza działającej tam Heleny *Morawskiej*. Przypomnieć warto, że w poprzednim zeszycie przedstawiono sylwetki dwóch innych, zasłużonych lekarzy pabianickich, tj. doktorów Mieczysława *Jaworskiego* i Józefa *Szulca*. Nie na tych nazwiskach jednak kończą się straty lekarzy pabianickich w okresie okupacji, dla porządku więc dodajemy, że wówczas spośród nich zmarli doktorzy Tadeusz Zdzisław *Mayer*, Walenty *Piotrowski*, Zdzisław *Świder* i jego siostra, dr Alicja *Świder*. Jedną z pierwszych ofiar pabianickiego gestapo był dr *Manitius*, który przypłacił śmiercią swą nieugiętą postawę i odmowę przyjęcia *volkslisty*.

Z krakowską konspiracją wiąże się sylwetka dra Feliksa *Skalskiego*, nakreślona również przez dra Stanisława *Kłodzińskiego*. Ponieważ dr. *Skalskiemu* udało się wyrwać z rąk gestapo dzięki wyjątkowo skutecznym staraniom i interwencjom, znajdujemy w tej biografii interesującą informację o ich przebiegu, w oparciu o oryginalne, zachowane dokumenty.

O innym lekarzu, drze Stanisławie Andrzeju *Bonikowskim*, pisze dr Andrzej *Skrobacki* z Olsztyna. W artykule tym nawiązujemy do poruszanej już w naszych zeszytach tematyki lubelskiej służby zdrowia pod okupacją hitlerowską. Dr *Bonikowski* jako lekarz więzień na Zamku w Lublinie odegrał podobną rolę, jak dr Felicjan *Loth*, dr Zbigniew *Sliwicki* i dr Anna *Czuperska-Sliwicka* na Pawiaku, a dr Józef *Garbień i jego* następcy w więzieniu Montelupich w Krakowie, dr Jan Maria *Suchomel* w więzieniu sanockim i wielu innych uwięzionych, odważnych i bohaterskich lekarzy polskich. Autor artykułu o drze *Bonikowskim*, dr *Skrobacki*, miał w chwili wybuchu wojny 11 lat; medycznymi dziejami okupacji zajmuje się w chwilach wolnych od pracy zawodowej kierownika laboratorium w jednym z olsztyńskich szpitali i w lecznictwie otwartym. W Olsztynie działa oddział Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, który — jak pisze dr *Skrobacki* w liście z 16 czerwca 1978 r. — postawił sobie za cel zebranie wszystkiego, co dotyczy medycznej przeszłości północnych ziem Polski. Cieszymy się z tego rozwoju zainteresowań i badań regionalnych i z udziału w nich także osób, które znają okupację tylko z dzieciństwa bądź urodziły się już po wojnie.

Z tematyką szpitalnictwa w okupowanym Lublinie jest związana piękna postać studenta medycyny, Jerzego Antoniego *Mysakowskiego*, konspiratora, straconego w obozie oświęcimskim. Jemu poświęcony szkic biograficzny nakreśliła red. mgr Stanisława *Gogołowska*, uzyskawszy materiały m. in. od matki *Mysakowskiego*, Kazimiery, i od siostry jego ojca, prof. dr Heleny *Mysakowskiej* z Lublina. Jest to jeden z tych młodych ludzi, którym wojna przerwała normalną przyszłość w pierwszym etapie dojrzałego życia i którzy bohatersko wykazali swą humanitarną i patriotyczną postawę, walcząc z okupantem i potwierdzając swe umiłowanie ojczyzny śmiercią z rąk oprawców. Jest to jeszcze jeden dowód na wspaniałe, patriotyczne wychowanie młodzieży polskiej przed wojną.

Następują sylwetki dwóch bohaterskich kobiet. Pierwsza z nich to dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. Zarliwa patriotka i działaczka społeczna, powstaniec śląski, oficer, wyróżniała się niezwykle odważną postawą i wypróbowanym charakterem zarówno w trudnej pracy konspiratorskiej, w resorcie sanitarno-medycznym, jak i w obozie oświęcimskim (przebywała tam pod nazwiskiem „Halina *Sobolewska*"). O dr *Szaynokowej* pisze i cytuje obrazowe fragmenty jej relacji mgr praw Wacława *Zastocka*, w kampanii wrześniowej żołnierz batalionu Pomocniczej Służby Kobiet i dowódca żeńskiej drużyny przeciwczołgowej, później kurierka w konspiracji i emisariuszka ruchu oporu w Kijowie i Nowogródzkiem, ukrywana w Warszawie m. in. w Szpitalu Dzieciątka Jezus przez prof. Witolda *Orłowskiego*, następnie uczestniczka powstania warszawskiego, w którym pełniła różne funkcje, m. in. sztabowe. Po wojnie była m. in. inspektorem w „Służbie Polsce", pracowała w resorcie kultury i sztuki, ostatnie 17 lat przed emeryturą była radcą prawnym w Departamencie Ekonomicznym Ministerstwa Kultury i Sztuki. Znając arkana kobiecej konspiracji, umiała wczuć się w losy i działalność dr *Szaynokoweji* wyraziście i przejmująco ukazać jej sylwetkę.

W artykule pióra Aliny *Szemińskiej* z Warszawy znajdujemy opis losów i działalności bohaterskiej działaczki, Jadwigi *Jędrzejowskiej*, ofiarnie pracującej w więziarskiej służbie zdrowia Pawiaka i obozu w Ravensbrück. Pochodziła ona z rodziny znanych działaczy politycznych i społecznych, była córką Ksawerego Franciszka *Praussa* i Zofii *Praussowej*. Wyróżniała się zawsze niezwykłą postawą i humanitaryzmem. Autorka biografii, Alina *Szemińska*, jest absolwentką fakultetu psychologii uniwersytetu genewskiego (z r. 1939), działaczką społeczną, pracownicą PCK, więźniarką Pawiaka, konspiratorką współpracującą m. in. właśnie z Jadwigą *Jędrzejewską*, a także jest byłą więźniarką Oświęcimia-Brzezinki. W PCK współorganizowała tajną łączność między krajem a aliantami, przekazywała też za granicę informacje o zbrodniach oświęcimskich. Po wojnie pracowała m. in. w Uniwersytecie Warszawskim przy Katedrze Psychologii Wychowawczej. Autorytatywnie przedstawiła godną pamięci czytelników postać Jadwigi *Jędrzejewskiej*.

Jednym z pierwszych lekarzy rewiru oświęcimskiego, a także jednym z nielicznych tych uwięzionych lekarzy, którzy, zwolnieni, szczęśliwie mogli opuścić obóz, był dr Tadeusz *Gąsiorowski*. W lagrze pomagał on wielu innym współwięźniom, założył oddział chirurgiczny i starał się ściągnąć do szpitala obozowego fachowców lekarzy, jak np. doktorów Kazimierza *Hałgasa*, Ludwika Edwarda *Witkowskiego*, Józefa *Gałkę*, Andrzeja *Nikla* i innych, co w owych warunkach było nielada wyczynem, obowiązywała bowiem zasada, by w rewirze obozowym pracowali niefachowcy, najczęściej więźniowie z tzw. zielonym trójkątem. Po uwolnieniu z obozu dr *Gąsiorowski* przymusowo pracował w tzw. *Organisation Todt*, a jednocześnie współdziałał konspiracyjnie z partyzantką radziecką, do której wkrótce przeszedł, a wojnę zakończył w II Armii WP, w walkach pod Budziszynem. Po wyzwoleniu był nadal lekarzem wojskowym, doszedł do stopnia pułkownika. Jego biografię napisał dr Stanisław *Kłodziński*.

Prof. dr Leon *Cholewa*, dr Stanisław *Kłodziński* i dr Kazimierz *Hałgas* przedstawiają sylwetkę lek. med. Andrzeja Rudolfa *Nikla*, działacza społecznego i sportowego w przedwojennym Krakowie, uczestnika krakowskiej konspiracji i więźnia Oświęcimia. Wstrząsające są okoliczności zamordowania *Nikla* w obozie oświęcimskim i imponująca jest postawa skazańca, który już wcześniej domyślił się, że ma pójść na stracenie, ale nie chciał przyjąć ani środka odurzającego, ani skorzystać z okazji uratowania się, w obawie, aby takie ocalenie nie nastąpiło kosztem innego więźnia.

Witold *Słota* — to absolwent Wydziału Lekarskiego UJ, ściśle związany z Krakowem, znany tam organizator harcerski i działacz społeczny. Wybuch wojny uniemożliwił mu otrzymanie dyplomu lekarza medycyny. W związku z działalnością konspiracyjną *Słota* został wtrącony wraz z ojcem do Oświęcimia, który stał się dla niego miejscem wykonania na nim wyroku śmierci. Sylwetkę jego nakreślił dr Stanisław *Kłodziński*.

Ten sam autor odtworzył losy należącego do szczególnie zasłużonych i lubianych lekarzy polskich więzionych w Oświęcimiu i w Mauthausen, dra Jana Marii *Suchomela*, rentgenologa i lekarza wojskowego. Przebywał on m. in. w obozowej stacji rentgenowskiej Oświęcimia I, w bloku nr 28. Na każdym etapie swej działalności okupacyjnej, nie tylko w obozie oświęcimskim, mjr lek. *Suchomel* włączał się aktywnie w działalność konspiracyjną.

Również dr *Kłodziński* nakreślił sylwetkę dra Stanisława *Mazurka*, więźnia Oświęcimia i kilku innych obozów koncentracyjnych. Postać dra *Mazurka* jest związana z dziejami konspiracji śląskiej, zwłaszcza w rejonie Piotrowic Śląskich. Biografia ta jest ukazana na tle udziału innych polskich lekarzy w silnie aktywnej, podziemnej działalności na Śląsku. Również w obozach dr *Mazurek* nie zaniechał ryzykownej aktywności konspiracyjnej. Obozy przetrwał, ale wyszedł z nich z mocno steranym zdrowiem.

Nazwisko lek. Józefa *Jabłońskiego*, któremu jest poświęcony ostatni w niniejszym zeszycie szkic biograficzny, napisany przez dra *Kłodzińskiego*, czytelnicy nasi pamiętają z jego relacji obozowej, zamieszczonej w zeszycie 9 (z r. 1969). *Jabłoński* należał do tych młodych lekarzy, którzy z konspiracji wielkopolskiej trafili w ręce gestapo. Obóz oświęcimski zdołał przeżyć dzięki — jak wielu innych więźniów — pomocy polskich kolegów

w rewirze. Podobnie jak liczni inni, byli więźniowie lekarze, zmarł przedwcześnie (w 65 roku życia), nagle na zawał serca, aktywny do ostatnich dni życia.

W dziale Oceny podajemy, jak corocznie, najnowszą informację bibliograficzną w artykule pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1978". Autor, mgr Jan *Mastowski*, kontynuuje te przeglądy piśmiennictwa począwszy od zeszytu z roku 1967. Pamiętając, że „Przegląd Lekarski" jest czasopismem, pragniemy uwzględniać bieżące piśmiennictwo, aby niemal od razu dostrzec i odnotować przynajmniej istotne, wybrane pozycje w gąszczu produkcji wydawniczej, nie tylko w książkach i periodykach naukowych, lecz także w tygodnikach i dziennikach, w filmie, w telewizji i w radiu. Omawiając trzon zasadniczy, tj. publikacje z r. 1978, mgr *Mastowski* w miarę potrzeby przytacza również wcześniejsze. Dodać przy tym warto, że nierzadko publikacje z datą „1977" ukazywały się dopiero w roku 1978, a przynajmniej w tymże roku znajdowały dopiero swój oddźwięk czytelniczy i recenzyjny.

Ta bieżąca informacja bibliograficzna, o którą upominają się nasi czytelnicy, jest dla nich istotną wskazówką orientacyjną w narastającym dorobku z zakresu interesującej nas problematyki, a także ważną pomocą dla bibliografów, którzy zapewne podejmą trud sporządzenia bardzo potrzebnej, usystematyzowanej bibliografii specjalnej, retrospektywnej, dotyczącej zagadnień lekarskich i pokrewnych okresu II wojny światowej i jej następstw.

Przeglądy sporządzane na bieżąco przez mgra *Mastowskiego* nie są łatwe, gdyż trudno bez perspektywy czasu ocenić z całą pewnością wartość poszczególnych prac i ściśle wyważyć walory grup tematycznych publikacji ukazujących się poza „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim", ale dokonywany, duży wybór wystarcza, aby zyskać ogólne rozeznanie aktualnej sytuacji wydawniczej i przy tym odnotować nawet mniejsze, ale cenne publikacje, które — z powodu braku odpowiedniej bibliografii specjalnej — łatwo nieraz ulegają zapomnieniu. Do orientacji w zapleczu bibliograficznym przywiązujemy istotną wagę m. in. także dlatego, że niestety coraz częściej spostrzegamy obecnie w wielu publikacjach nieliczenie się ich autorów z dorobkiem poprzedników i często nieuwzględnianie dawniejszych, ważnych publikacji.

Po raz pierwszy wprowadzamy dział Listy, gdyż w ostatnim okresie korespondencja redakcyjna przyniosła interesujące materiały — poza, oczywiście, jak zawsze bardzo obfitą korespondencją dotyczącą spraw redakcyjnych, adiustacji tekstów, zdobywania źródeł, weryfikowania tekstów oraz produkcji zeszytów. Uznaliśmy, że warto bliżej zapoznać czytelników z niektórymi listami, mającymi pozaredakcyjne, jak się zdaje, znaczenie. Ten sektor listów omawia mgr Jan *Mastowski* w artykule pt. „Z korespondencji zeszytów »Oświęcim« «Przeglądu Lekarskiego»". Nie wydało nam się słuszne w naszym wypadku mechaniczne przedrukowywanie wybranych listów; ich szkicowe przynajmniej powiązanie w opisowym artykule może być bardziej interesujące i zajmuje mniej miejsca. Chodzi zresztą nie tylko o otrzymywane listy, lecz także o odnotowanie niektórych nadesłanych relacji.

Całość tegorocznego zeszytu kończymy spisem treści „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1978, usystematyzowanym problemowo i uwzględniającym angielski przekład. W numerze następnym, przygotowywanym na rok 1980, tj. w jubileuszowym zeszycie dwudziestym, dodamy na życzenie czytelników zagranicznych oprócz przekładu angielskiego również przekład niemiecki. Wykaz ten, ułatwiający rozeznanie w bogatym już, wieloletnim dorobku zeszytów, opracował mgr Jan *Masłowski*, a przekładu dokonali dr Edwin R. *Paryski* i mgr Anna *Kurgan*.

Dotychczasowe zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (z. 1—19, z lat 1961—1979) zawierają przeszło 640 prac około 310 autorów, w tym 21 osób z zagranicy i 49 profesorów uczelni wyższych. Jak zwykle, tak w bieżącym zeszycie znajdujemy nowych autorów (13 osób). Cieszymy się, że tematyką tą corocznie zajmują się m. in. ci autorzy, którzy należą do młodego pokolenia badaczy przedmiotu znanego im z lektury bądź opowiadań i są zainteresowani drugą wojną światową i jej następstwami z zamiłowania i z przekonania o znaczeniu tej problematyki i potrzebie poszerzania tej wiedzy. Dziś, gdy wymagania metodologiczne się zaostrzają, a opracowywanie tych zagadnień wymaga dużego czasu i trudu, dobrej znajomości przedmiotu i umiejętności wyszukiwania źródeł i ich analizy, korzystny owoc takiej pracy daje prawdziwą satysfakcję i pożytek społeczny. Zeszyty liczą łącznie około 4160 stronic formatu A4.

## IV

Zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że głównymi twórcami zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" są Autorzy. Często muszą się oni przełamywać, aby dla dobra wiedzy o czasach II wojny światowej i dla zaspokojenia potrzeb czytelników wrócić do swych koszmarnych przeżyć wnikliwą pamięcią i odtworzyć sumiennie, zgodnie z prawdą, przeżytą rzeczywistość, której by nikt inny — nawet wprawny historyk — nie umiał zrekonstruować z taką wiarygodnością, autentyzmem i wyczuciem roli szczegółów, jak świadkowie i uczestnicy opisywanych wydarzeń. Zwłaszcza więc w wypadku autorów — byłych więźniów jesteśmy skłonni stawiać ich prace wyżej niż nawet dobre, wprawne metodycznie opracowania historyków. Podziękowanie serdeczne za współpracę owocną, za cierpliwość w kontynuowaniu długiej i żmudnej nieraz korespondencji, która poprzedza ostateczny tekst publikacji, składamy zarówno autorom — byłym więźniom, jak i tym autorom, którym los pozwolił uniknąć więzień i obozów hitlerowskich.

Podziękowanie serdeczne kierujemy także do Dyrekcji Państwowego Zakładu Wydawnictw Lekarskich i do Pracowników tej zawsze nam życzliwej instytucji wydawniczej, umiejącej ocenić wartość prac z zakresu zagadnień medycznych i pokrewnych minionej wojny i jej następstw. Oficyna ta, z którą związani jesteśmy od dwudziestu lat, z niezmienną cierpliwością dźwiga ciężar tej edycji, będącej finansowym obciążeniem, ale dyskontującej się swą wartością, o której dowodzi żywe zainteresowanie czytelnicze, pilna uwaga badaczy okresu II wojny światowej i liczne głosy w prasie i w otrzymywanej korespondencji.

Serdecznie dziękujemy też wszystkim czynnikom nadrzędnym i władzom, które pomagały rozwiązywać bieżące trudności i w istotny sposób przyczyniły się do punktualnego wydania wszystkich zeszytów, z bieżącym włącznie.

Dyrekcji i Pracownikom Państwowego Muzeum w Oświęcimiu dziękujemy serdecznie za życzliwą współpracę, za udostępnianie źródeł i wielkoduszną pomoc w ich objaśnianiu, za oceny niektórych prac, szczegółowe i dające możność istotnych uzupełnień i poprawek, za niezawodne odpowiadanie na mnóstwo pism z zapytaniami o różne szczegóły merytoryczne, wreszcie za materiał ilustracyjny, corocznie zdobiący nasze zeszyty. Podziękowanie nasze składamy też innym

muzeom obozowym, archiwom, bibliotekom, ośrodkom badawczym, instytucjom naukowym i społecznym, Redakcji Wiadomości dla Zagranicy PAP i poszczególnym osobom konsultującym niektóre artykuły; te cenne źródła i informacje są wymienione w poszczególnych pozycjach zeszytu. Przydają one artykułom większej wartości dokumentarnej.

Dziękujemy recenzentom i autorom większych omówień, uwag i not na temat naszych zeszytów; ta życzliwa recepcja w różnych periodykach i w prasie codziennej daje dużą satysfakcję, ponieważ dowodzi, że wielki trud autorów, wśród nich byłych więźniów, społeczna, bezinteresowna praca redakcyjna i wysiłek wszystkich pracowników, których wynikiem są gotowe, starannie wydrukowane zeszyty — są coraz częściej z każdym rokiem zauważane i doceniane.

Na koniec składamy najszczersze podziękowanie Kierownictwu i Pracownikom Drukarni Narodowej w Krakowie, a w szczególności zespołowi Zakładu Graficznego Nr 3 tej drukarni. Spotykamy się z niezmiennym, głębokim zaangażowaniem pracowników tego Zakładu. Żadne wynagrodzenie według obowiązujących stawek za pracę drukarską nie może być proporcjonalne do wielkiego wkładu dobrej woli, która sprawia, że trudny w składzie zecerskim zeszyt mimo znacznych rozmiarów i krótkiego okresu produkcji ukazuje się we właściwym terminie i w starannym wykonaniu. Prawdziwym wynagrodzeniem jest dla wszystkich szczera satysfakcja.

Minister oświaty i wychowania PRL, Jerzy *Kuberski* i pisarz Igor *Newerly* (stoi) obok popiersia Janusza *Korczaka*, w sali Pałacu Rady Ministrów, 31 maja 1978 roku, podczas inauguracji obchodów setnej rocznicy urodzin „Starego Doktora"

CZESŁAW KEMPISTY

Wrocław

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 16686

# Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań[1] potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich

## WSTĘP

Z dobrze znanych z piśmiennictwa, przeprowadzonych w Polsce w latach 1965—1970 badań specjalistycznych wynika, że straty biologiczne, poniesione przez nasz kraj w drugiej wojnie światowej, nie ograniczają się wyłącznie do zmarłych i zamordowanych w wyniku eksterminacyjnej polityki okupanta oraz strat poniesionych przez nasze społeczeństwo, ale sięgają głębiej, obejmując dzieci najbardziej poszkodowanych na zdrowiu — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Badania nasze wykazały, że rodziny byłych więźniów cechuje swoiste piętno przeszłości obozowej, na które składa się między innymi ograniczona wydolność psycho-fizyczna rodziców, zwłaszcza matek, wpływająca niekorzystnie na układ powiązań wewnątrzrodzinnych i podział ról w rodzinie. Okazało się, że psychopatologiczne stany rodziców i związana z nimi dezorganizacja społeczna rodzin miały wpływ na dostrzegalne w toku badań zmiany w stanie zdrowia dzieci byłych więźniów. Wyrazem tego jest chorobowość tych dzieci, przekraczająca dwukrotnie bądź trzykrotnie chorobowość w ośmiu grupach chorób, a w zakresie zaburzeń psychicznych — aż dziesięciokrotnie.

Wyniki badań ujawniły mianowicie, że dzieci byłych więźniów, pochodzące w 37,7% z niesporne patologicznych środowisk (zarówno w pojęciu nauk biologicznych, jak i społecznych), stwarzają swym rodzicom i wychowawcom duże problemy pedagogiczne. Wskaźnik drugoroczności wśród dzieci byłych więźniów, 21,8, przekraczał w roku 1971 trzykrotnie wskaźnik ogólnopolski, przyjęty dla odpowiednich grup wieku badanej zbiorowości. Uzyskane wyniki i duże zainteresowanie, jakie wzbudził pierwszy etap badań, skłoniły nas do kontynuowania środowiskowej obserwacji rodzin byłych więźniów — szczególnie dzieci i młodzieży tych rodziców, którzy sami jako dzieci przebywali w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.[2]

Niniejsza praca jest wynikiem drugiego etapu badań (tej samej społeczności), zawartych w przedziale lat 1974—1978. Czas spowodował przesunięcie granicy wieku uprzednio badanych (tym samym umożliwił ocenę stanu zdrowia młodego pokolenia) dzieci byłych więźniów w starszym wieku, umożliwił ocenę efektów uzyskanego wykształcenia, pogłębienie badań nad przejawami negatywnej dewiacji w tej społeczności, jak i określenie kierunku jej przeciwdziałania.

Koncepcja prezentowanych badań wspiera się na trzech podstawowych przesłankach. Pierwszą stanowi hipotetyczne stwierdzenie, że zaobserwowane uprzednio zmiany chorobowe, jak i niekorzystne efekty nauczania, zaobserwowane w środowisku dzieci byłych więźniów, wpłynęły na osiągnięte wykształcenie. Drugą można sformułować stwierdzając, iż proces społecznego dojrzewania roczników powojennego wyżu demograficznego odbywa się w warunkach odmiennych od tych, jakie były udziałem poprzednich pokoleń młodzieży. Odmienność warunków socjalizacji pokolenia wychowanków Polski ludowej stanowi główne źródło ich swoistych potrzeb i aspiracji życiowych. Trzecia przesłanka implikuje, że mimo nie znajdujących precedensu potrzeb, kwalifikacji i aspiracji, możliwości współczesnego pokolenia młodych ludzi traktować należy jednak realnie jedynie jako szansę. Ta szansa i jej rozwinięcie zależy wszakże od właściwości bio-psychicznych młodzieży, od specyficznej sytuacji ich wieku, poziomu uzyskanego wykształcenia i „klimatu rodzinnego" oraz związanych z tym aspiracji życiowych.

Ta oto praca stanowi w tym kontekście próbę spojrzenia na dwie grupy rówieśnicze młodzieży: jedną, której drogę życiową zdeterminowała przeszłość obozowa rodziców, i drugą, której rodzice nie zaznali niedoli pobytu w obozie. Praca ukazuje bliżej dwa przykłady młodych Polaków.

[1] Pierwszy etap badań został przeprowadzony pod kierunkiem autora w latach 1965—1970 i objął swym zasięgiem cały kraj; wyniki tej pracy zostały opublikowane w Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 12—20.

[2] Praca została opublikowana we francuskim organie byłych deportowanych NN „Nuit et Brouillard" (*Nacht und Nebel*), 1977, nr 7, s. 32. Ponadto przedstawiono ją na VI międzynarodowym kongresie medycznym FIR w dniu 2 grudnia 1976 r. w Pradze, a następnie udostępniono (za pośrednictwem dr psychol. Iliany *Friedman*) na sesji naukowej amerykańskich psychologów w Columbia University w Nowym Jorku w czerwcu 1977 r.

Powstaje pytanie: o ile te dwa wizerunki nakładają się wzajemnie? Do jakiego stopnia obraz jednego z nich tworzy kontur odległych następstw tego, co było udziałem ich rodziców?

## METODA BADAŃ

W przeprowadzonych badaniach zastosowano kilka technik zbierania materiałów. W latach 1974—1978 kontynuowano obserwację 500-osobowej, najmłodszej grupy byłych więźniów. Grupa ta została wybrana metodą według H. *Steinhausa* z 3240-osobowej społeczności byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych w okresie naszych wstępnych badań w latach 1965—1970. Obszerna dokumentacja tej zbiorowości, która tymczasem zmalała wskutek wymieralności do 462 osób, została w ostatnich trzech latach uzupełniona szeregiem wyników badań w związku z realizacją Ustawy przyznającej byłym więźniom obozów prawo do ubiegania się o rentę inwalidy wojennego.

Następnie opracowaliśmy i rozesłaliśmy ankietę do tych spośród byłych więźniów, którzy przebywali w obozach przeszło dwa lata. Część pierwsza i druga ankiety dotyczyła spraw osobowych i aktualnego stanu zdrowia byłych więźniów. Część trzecia zawierała pytania pod adresem dzieci (ich liczba w rodzinie, wiek, płeć, osiągnięte wykształcenie, charakter wykonywanej pracy). Następne pytania tej części obejmowały „klimat rodzinny", więzi grupowe lokalnego środowiska, szkoły, miejsca pracy. Część czwarta dotyczyła pragnień i dążeń na przyszłość pokolenia byłych więźniów i realizowanych przez nich wzorców osobowych. W części piątej zostały zawarte pytania dotyczące stosunku dzieci do przeszłości obozowej rodziców oraz stosunku do Niemców. Część pytań pod adresem rodziców dotyczyła negatywnych zachowań dewiacyjnych ich dzieci: chwiejności emocjonalnej, konfliktów w rodzinie, konfliktów z otoczeniem, konfliktów z prawem oraz zamachów samobójczych i ich społecznych determinantów. Końcowe pytania objęły postulaty rodziców dotyczące opieki nad młodym pokoleniem badanej zbiorowości.

Pismo przewodnie, skierowane zarazem do lekarzy opiekujących się potomstwem byłych więźniów, umożliwiło uzyskanie opinii na temat aktualnego stanu zdrowia badanych; dzięki temu można było dokonać konfrontacji tych wyników z subiektywną oceną poszczególnych osób badanej społeczności.

Za pośrednictwem ankiet dotarliśmy do 93 rodzin byłych więźniów przebadanych w pierwszym etapie naszych badań. W tej grupie w 48 przypadkach jednym z rodziców był były więzień, a w 45 przypadkach — była więźniarka obozów koncentracyjnych. Respondenci (w tym lekarze) wykazali duże zainteresowanie badaniami, czego wyrazem stał się duży odsetek nadesłanych dodatkowych informacji w pozycji „uwagi" oraz liczne listy, które wzbogaciły naszą pracę o dodatkowe treści.

Po dokonanej analizie zebranego materiału przeprowadziliśmy analogiczne badania w 93 rodzinach osób z grupy porównawczej o podobnych cechach demospołecznych. Należy podkreślić, iż mieliśmy duże trudności w doborze grupy odniesienia, szczególnie w zakresie zbliżenia obu społeczności (rodziców i dzieci), pod względem liczby posiadanych dzieci, ich płci i rozpiętości wieku.

Zebrany przy pomocy ankiet materiał poddaliśmy analizie statystycznej, którą przeprowadziliśmy w Centrum Obliczeniowym Instytutu Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego przy pomocy maszyny cyfrowej „Odra 1204". Zebrane frakcje odpowiedzi „tak" lub „nie" porównano z testem chi kwadrat. W tabelach porównawczych zaobserwowanych liczb podano w nawiasach wartości oczekiwane. Pod tabelami — prócz obliczeń testem chi kwadrat — podano poziom istotności p.

## CHARAKTERYSTYKA BADANEJ ZBIOROWOŚCI

W analizowanej zbiorowości 93 rodzin byłych więźniów znalazło się 48 mężczyzn i 45 kobiet. Podobne dane liczbowe reprezentowały rodziny grupy porównawczej. Testem *Studenta* nie stwierdzono istotnych różnic między wiekiem kobiet i mężczyzn oraz między wiekiem byłych więźniów i grupy kontrolnej, co przemawia za trafnym wyborem grupy odniesienia (tab. I i II).

Tabela I

Badana grupa byłych więźniów i grupa porównawcza według płci i wieku

| Faktory | Byli więźniowie | | Grupa porównawcza | |
|---|---|---|---|---|
| | mężczyźni | kobiety | mężczyźni | kobiety |
| X | 46,6 | 46,6 | 47,0 | 47,1 |
| S | 2,5 | 3,4 | 3,5 | 2,8 |
| V% | 5 | 7 | 8 | 6 |
| n | 48 | 45 | 48 | 45 |

Oznaczenia współczynników:
X — średni wiek
S — odchylenia standardowe
V% — współczynnik zmienności
n — liczebność badanych grup

Tabela II

Mężczyźni i kobiety w grupach badanych (razem)

| Faktory | Byli więźniowie | Grupa porównawcza |
|---|---|---|
| X | 46,6 | 47,0 |
| S | 3,0 | 3,2 |
| V% | 6 | 7 |
| n | 93 | 93 |

Objaśnienia współczynników zob. tab. I.

Średnia wieku byłych więźniów (kobiet i mężczyzn) wynosiła 46,6 lat, w grupie porównawczej natomiast przeciętna wieku mężczyzn 47 lat, a kobiet 47,1. Podobnie korzystne potwierdzenie statystyczne uzyskaliśmy pod względem liczby posiadanych przez obie grupy dzieci, ich wieku i płci (tab. III i IV). Wskaźnik liczby posiadanych dzieci w rodzinach byłych więźniów i w grupie

Tabela III

Liczba dzieci w rodzinach byłych więźniów (kobieta lub mężczyzna były więzień) oraz w grupie porównawczej

| Fak-tory | Byli więźniowie | | Grupa porównawcza | |
|---|---|---|---|---|
| | mężczyźni | kobiety | mężczyźni | kobiety |
| X | 2,2 | 2,2 | 2,1 | 2,1 |
| S | 1,0 | 1,3 | 0,9 | 0,9 |
| V% | 47 | 58 | 43 | 44 |
| n | 48 | 45 | 48 | 45 |

Objaśnienia współczynników zob. tab. I.

Tabela IV

Liczba dzieci w badanych grupach (razem)

| Faktory | Byli więźniowie | Grupa porównawcza |
|---|---|---|
| X | 2,2 | 2,1 |
| S | 1,1 | 0,9 |
| V% | 52 | 43 |
| n | 93 | 93 |

Objaśnienia współczynników zob. tab. I.

Tabela V

Liczba dzieci w obu grupach badanych i ich przeciętny wiek

| Faktory | Rodziny b. więźniów | Rodziny z grupy porównawczej |
|---|---|---|
| X | 19,9 | 19,6 |
| S | 5,9 | 4,6 |
| V% | 30 | 23 |
| n | 203 | 197 |

Objaśnienia współczynników zob. tab. I.

porównawczej wahał się w granicach od 2,1 do 2,2.

Co się tyczy pochodzenia społecznego, obie grupy należały do grupy społecznej robotniczej w 42,8%, inteligencji 31,2% i chłopskiej 16,0%; w pozostałych 10% nie otrzymaliśmy zdecydowanej odpowiedzi. Wszystkie będące przedmiotem naszego zainteresowania dzieci (zarówno byłych więźniów, jak i grupy porównawczej), urodziły się w miastach, gdzie badani aktualnie mieszkają. Najliczniejszą grupę młodego pokolenia byłych więźniów odnotowaliśmy z Dolnego Śląska, Warszawy i województwa poznańskiego; na dalszych pozycjach znalazła się młodzież z innych regionów naszego kraju. Grupę porównawczą stanowiła młodzież mieszkająca we Wrocławiu Średnia wieku 203 dzieci byłych więźniów — mężczyzn wynosiła 18,8 lat, a kobiet 21,1. W grupie kontrolnej 197 osób — wiek przeciętny wynosił u mężczyzn 19,4 i u kobiet 19,8 lat. Odchylenia standardowe (S) i współczynnik zmienności (V%) nie wykazał istotnych odchyleń (tab. V).

Tabela VI

Stan zdrowia byłych więźniów i grupy porównawczej (rodzice)

| Stan zdrowia | Byli więźniowie | Grupa porównawcza | Łącznie |
|---|---|---|---|
| „dobry" | 17 (42,5) | 68 (42,5) | 85 |
| „zły" | 76 (50,5) | 25 (50,5) | 101 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2 = 56,4$ $p = 0,001$

## WYNIKI BADAŃ

### A. STAN ZDROWIA RODZICÓW — BYŁYCH WIĘŹNIÓW I GRUPY PORÓWNAWCZEJ W OCENIE LEKARSKIEJ I SUBIEKTYWNEJ OPINII BADANYCH

Na wstępie, w badaniach oceniających stan zdrowia rodziców poddaliśmy analizie wyniki badań lekarskich i wyniki subiektywnych ocen ankietowych.[3] Następnie dla celów analizy matematycznej przyjęliśmy oceniać stan zdrowia jako „dobry" tych osób, u których stwierdziliśmy od 0 do 2 chorób przewlekłych, natomiast stan zdrowia tych, u których stwierdziliśmy więcej chorób, określaliśmy jako „zły" (tab. VI).

Z tabeli VI wynika, że istotnie więcej osób ze „złym" stanem zdrowia (tzn. z większą liczbą chorób przewlekłych) stwierdza się wśród byłych więźniów. Zdajemy sobie sprawę, iż ocena ta, wprawdzie bardzo istotna, nie oddaje w pełni sprawności funkcjonalnej badanych, dlatego warto dodatkowo podkreślić, iż w ostatnich trzech latach spośród 93 byłych więźniów badanej społeczności 76 osób zostało zaliczonych przez komisje ds. inwalidztwa i zatrudnienia do trzeciej grupy inwalidztwa wojennego (tj. o ścisłym związku przyczynowym z pobytem w obozie), a pozostałych 17 — do grupy drugiej. W grupie porównawczej odnotowaliśmy tylko dwie osoby zaliczone do trzeciej grupy inwalidzkiej z przyczyn ogólnych.

### B. WYNIKI BADAN SOCJOMETRYCZNYCH DZIECI BYŁYCH WIĘŹNIÓW I GRUPY PORÓWNAWCZEJ

#### 1. Osiągnięte wykształcenie

Przed sześcioma laty, publikując wyniki nauczania w środowisku dzieci byłych więźniów, daliśmy wyraz zaniepokojeniu z powodu trzykrotnie większych wskaźników drugoroczności w tej społeczności, w porównaniu z ogólnokrajowymi przyjętych dla nich grup wieku. Obecnie uzyskane wyniki potwierdziły zasadność tego niepokoju. Wśród dzieci byłych więźniów około dwukrotnie więcej jest tych, którzy ukończyli tylko szkołę podstawową (tab. VII). W zakresie osiągniętego wykształcenia średniego nie odnotowaliśmy różnicy, natomiast z wyższym wykształceniem jest aż sześciokrotnie mniej młodzieży w grupie rodzin byłych więźniów niż w przeciętnej polskiej rodzinie (tab. VIII).

Konfrontacja ankiet z historiami chorób wykazała, że dzieci, które ukończyły wyłącznie szkołę

[3] Badania oparte na autoocenie stanowią integralną część badań stanu zdrowia realizowanych przez wielospecjalistyczne zespoły lekarzy. Charakterystyczne są empiryczne wskaźniki zdrowia, używane w takich badaniach. Np.: Current Estimates from the Health Interview Survey. United States, 1970, May 1972, seria 10, nr 72.

Tabela VII

Wykształcenie dzieci byłych więźniów i dzieci z grupy porównawczej (podstawowe)

| Wykształcenie | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| podstawowe | 79 (57,7) | 46 (67,3) | 125 |
| inne | 89 (110,3) | 150 (128,7) | 239 |
| Razem | 168 | 196 | 364 |

$Chi^2 = 22,2$ $p = 0,001$

Tabela VIII

Wykształcenie dzieci byłych więźniów i dzieci z grupy porównawczej (wyższe)

| Wykształcenie | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| wyższe | 8 (25,8) | 48 (30,2) | 56 |
| inne | 160 (142,2) | 148 (165,8) | 308 |
| Razem | 168 | 196 | 364 |

$Chi^2 = 27,0$ $p = 0,001$

podstawową, rekrutują się z rodzin, w których matki w 43,2% — to byłe więźniarki zaliczone do grupy osób o „złym" stanie zdrowia i w 22% pochodzenia chłopskiego. Ponadto stwierdziliśmy, że dzieci, które osiągnęły w rodzinach byłych więźniów wykształcenie podstawowe, pochodzą z rodzin, w których ojcowie w 73,5% mają niepełne lub pełne wykształcenie podstawowe. Ma to także i inne następstwa, przejawiające się w poziomie zamożności rodzin badanych. Dochód w skali miesięcznej na jednego członka rodziny wynosi u zdecydowanej większości badanych poniżej 800 złotych. W grupie porównawczej stopień wykształcenia podstawowego wykazuje korelację również z niskim wykształceniem rodziców oraz sytuację materialną rodzin.

### 2. Chorobowość młodego pokolenia zbadanej zbiorowości

Odpowiedzi o stanie zdrowia z ankiety oraz opinie nadesłane przez lekarzy odnotowaliśmy po przeanalizowaniu w postaci ośmiu grup chorobowych, w oparciu o zmodyfikowaną listę „C" międzynarodowej klasyfikacji chorób, urazów i przyczyn zgonów. Wśród zbadanej społeczności zdecydowanie większą chorobowość odnotowaliśmy w grupie dzieci byłych więźniów. Wskaźnik prawdopodobieństwa zachorowania (p) na psychonerwice i choroby psychiczne jest dla tej społeczności dwuipółkrotnie większy od odnotowanego w grupie porównawczej (tab. IX). Na drugim miejscu badania wykazały zwiększoną chorobowość w grupie chorób układu oddechowego, a na trzecim — układu trawienia. W tej ostatniej grupie chorobą dominującą wśród dzieci byłych więźniów była choroba wrzodowa dwunastnicy, a w grupie porównawczej przewlekłe, nadkwaśne nieżyty żołądka. Interesujące jest, iż przytoczone tu

Tabela IX

Chorobowość dzieci byłych więźniów obozów i dzieci rodzin z grupy porównawczej

| Grupa chorób | Symbole | Dzieci byłych więźniów n=168 | | Dzieci z grupy porównawczej n=196 | | Łącznie n=364 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | liczba przyp. | P | liczba przyp. | P | |
| psychonerwice i psychozy | 300—326 | 38 | 0,203 | 17 | 0,086 | 55 |
| choroby układu nerwowego | 360—369 | 5 | 0,027 | 3 | 0,015 | 8 |
| choroby układu krążenia | 400—456 | 8 | 0,047 | 5 | 0,025 | 13 |
| choroby układu trawiennego | 531—573, | 18 | 0,106 | 8 | 0,040 | 26 |
| choroby układu oddechowego | 490—519 | 23 | 0,136 | 19 | 0,096 | 42 |
| choroby kości i narządu ruchu | 712—729 | 11 | 0,065 | 10 | 0,051 | 21 |
| choroby nerek i układu moczowo-płciowego | 580—616 | 7 | 0,041 | 5 | 0,025 | 12 |
| choroby gruczołów wewnętrznego wydzielania | 250—254 | 2 | 0,012 | 3 | 0,015 | 5 |
| Razem | | 112 | | 70 | | 182 |

trzy główne grupy chorób, stwierdzane w środowisku pokolenia byłych więźniów, dominowały również w naszych poprzednich badaniach tej społeczności w latach 1967—1970. [4]

### 3. Przejawy w zachowaniu się negatywnej dewiacji badanej młodzieży

Jednym z ważnych zagadnień, któreśmy uwzględnili w badaniach, było zagadnienie negatywnych zjawisk dewiacyjnych [5] w życiu młodego pokolenia byłych więźniów w odniesieniu do natężenia tych zachorowań w grupie odniesienia, tj. przeciętnej, reprezentatywnej grupie młodzieży. Podjęliśmy te badania w świetle zaobserwowanych (w toku naszych poprzednich badań) skłonności dzieci byłych więźniów do zachowań samobójczych.

Oprócz pytań, których zadaniem było zmierzenie negatywnych zachowań, kwestionariusz zawierał również szereg pytań, które można określić ogólnie jako pytania dotyczące zarówno reakcji rodziców w doszukiwaniu się przyczyn tych

[4] C. *Kempisty*: Sprawy Norymbergi ciąg dalszy. Warszawa 1975, PWN, s. 146.

[5] W literaturze przedmiotu spotyka się wiele sposobów określenia czy rozumienia pojęcia dewiacji społecznej; najczęściej spotykane — to „Dewiacją są zachowania niezgodne (*in plus* lub *in minus*) z oczekiwaniami społecznymi odnośnie do spełnianych przez jednostkę ról w zakresie wykonywanych zadań" (zob. T. *Parsons*: The social system. The Free Press, New York, b. d., rozdz. VII); również: „Dewiacją są zachowania wykraczające poza granice społecznej tolerancji" (tamże).

Tabela X

Wypowiedź rodziców — byłych więźniów i rodziców z grupy porównawczej na pytanie: „Czy ma Pan(i) problemy wychowawcze ze swoimi dziećmi?"

| Odpowiedź | Byli więźniowie | Grupa porównawcza | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 54 (32,0) | 10 (32,0) | 64 |
| nie | 39 (61,0) | 83 (61,0) | 122 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=46,1$ $p=0,001$

zachowań wśród młodzieży, jak i prób szukania pomocy w przeciwdziałaniu temu niepokojącemu zjawisku. Na pytanie: „Czy ma Pan(i) problemy wychowawcze z dziećmi?" istotnie więcej odpowiedzi „tak" uzyskaliśmy od kobiet i mężczyzn z obozu (tab. X). Wśród przyczyn tych problemów na pierwszym miejscu rodzice podawali chwiejność emocjonalną dzieci. Nie odnotowaliśmy tu jednak istotnej różnicy w obu zbadanych grupach. Zarówno byli więźniowie, jak i rodzice z grupy odniesienia (w około 30%) w swoich odpowiedziach rozbudowanych w pozycji „uwagi" podnosili, że: „dzieci wykazują wzmożoną pobudliwość, nerwowość, łatwo zmieniają nastrój poza nauką, a obecnie nie wykazują specjalnych zainteresowań pracą" lub: „córka moja popada często w stany depresyjne, zamyka się w pokoju, kładzie się do łóżka i płacze wyjaśniając iż nie wie dlaczego", albo: „na przestrzeni wielu lat obserwuję u moich dzieci w kontaktach z ludźmi i otaczającym światem niestabilność charakteru, nadmierną wrażliwość", wreszcie: „syn mój jest uparty, niekiedy zawzięty, niełatwy w obcowaniu z ludźmi, łatwo zmienia nastrój od śmiechu do płaczu".

Nie odnotowaliśmy różnicy ilościowej w odpowiedziach dotyczących konfliktów rodzinnych

Tabela XI

Wypowiedź rodziców (uzgodniona z lekarzami) na temat chwiejności emocjonalnej dzieci dwóch badanych grup

| Odpowiedź | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 23 (29,0) | 35 (29,0) | 58 |
| nie | 70 (64,0) | 58 (64,0) | 128 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=3,81$

Tabela XII

Konflikty badanych dzieci byłych więźniów i grupy porównawczej w rodzinie, w świetle wypowiedzi rodziców

| Odpowiedź | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 20 (22,0) | 24 (22,0) | 44 |
| nie | 73 (71,0) | 69 (71,0) | 142 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=0,48$

między dziećmi a rodzicami. W obu grupach jest ich znaczna liczba (w około 25% rodzin); interesujące, że w grupie rodzin byłych więźniów dominują konflikty w relacji: dziecko — matka, natomiast w grupie odniesienia: dziecko — ojciec (tab. XI i XII).

Jest charakterystyczne, że ojcowie w rodzinach byłych więźniów tłumaczą te konflikty brakiem zrównoważenia emocjonalnego swoich żon, ich chorobami, niekonsekwencją postępowania w stosunku do dziecka, w ogóle negatywnym postępowaniem wychowawczym. W grupie porównawczej konflikty dzieci z ojcami żony widzą w „zagonieniu męża", „atmosferze domu", błędach pedagogicznych męża, „niekorzystnych i zmiennych jego humorach", alkoholizmie.

Tabela XIII

Konflikty badanych dzieci z otoczeniem w świetle wypowiedzi ich rodziców

| Odpowiedź | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 33 (22,5) | 12 (22,5) | 45 |
| nie | 60 (70,5) | 81 (70,5) | 141 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=12,9$ $p=0,001$

Interesująco wypadły wyniki badań dotyczące konfliktu młodego pokolenia z otoczeniem. Istotnie więcej odpowiedzi „tak" otrzymaliśmy z rodzin byłych więźniów (tab. XIII). Początkowo, jak podają rodzice, występowały one w szkole w grupach rówieśniczych, obecnie dominują w pracy — z przełożonymi i kolegami. Na dalszych miejscach odnotowaliśmy konflikty z kolegami poza pracą, sąsiadami i dziewczętami (określanymi jako „narzeczone"). Wśród przyczyn konfliktów w pracy respondenci podali: negatywną postawę przełożonych wobec chęci podnoszenia kwalifikacji, niewłaściwą postawę oceniającą efekty pracy, bariery w aspiracjach zawodowych, poczucie zagrożenia na stanowisku pracy.

Tabela XIV

Konflikty z prawem w środowisku dzieci byłych więźniów i w grupie porównawczej w świetle wypowiedzi rodziców

| Płeć | Odpowiedź | Rodziny byłych więźniów | Rodziny z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|---|
| Dziewczęta | tak | 9 (5,5) | 2 (5,5) | 11 |
| | nie | 36 (39,5) | 43 (39,5) | 79 |
| Razem | | 45 | 45 | 90 |
| Chłopcy | tak | 2 (2,5) | 3 (2,5) | 5 |
| | nie | 46 (45,5) | 45 (45,5) | 91 |
| Razem | | 48 | 48 | 96 |

Dziewczęta: $chi^2=5,58$, $p=0,05$
Chłopcy: $chi^2=0,15$

Tabela XV

Próby zamachów samobójczych w badanych grupach dzieci byłych więźniów i w grupie porównawczej według płci

| Płeć | Odpowiedź | Rodziny byłych więźniów | Rodziny z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|---|
| Dziewczęta | tak | 14 (7,5) | 1 (7,5) | 15 |
| | nie | 31 (37,5) | 44 (37,5) | 75 |
| Razem | | 45 | 45 | 90 |
| Chłopcy | tak | 14 (9,5) | 5 (9,5) | 19 |
| | nie | 34 (38,5) | 43 (38,5) | 77 |
| Razem | | 48 | 48 | 96 |

Dziewczęta: $chi^2=13,5$, $p=0,001$
Chłopcy: $chi^2=5,32$, $p=0,05$

Tabela XVI

Próby zamachów samobójczych w środowisku dzieci byłych więźniów i dzieci z grupy porównawczej — chłopcy i dziewczęta (razem)

| Odpowiedź | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 28 (17,0) | 6 (17,0) | 34 |
| nie | 65 (76,0) | 87 (76,0) | 152 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=17,4$ $p=0,001$

Konflikty z prawem występują w zdecydowanie mniejszym wymiarze; na uwagę zasługuje, że były one częstsze wśród dziewcząt niż u chłopców w rodzinach byłych więźniów. Zdecydowanie mniej konfliktów odnotowaliśmy w grupie porównawczej (tab. XIV). Wśród przyczyn konfliktów z prawem na pierwszym miejscu odnotowaliśmy: nieposzanowanie przepisów porządkowych i kradzież mienia społecznego, a na dalszym — kradzież mienia prywatnego i chuligaństwo.

Niepokojąco wypadły wyniki badań dotyczące samobójstw usiłowanych w zbadanej społeczności (tab. XV i XVI).

Z tabel XV i XVI wynika, że pokolenie byłych więźniów cechuje wyjątkowo duży wskaźnik tego czynu — jednakowy w grupie dziewcząt i chłopców i niemal pięciokrotnie wyższy od odnotowanego w grupie porównawczej. Płeć, która jest według badań w Polsce i innych krajach świata czynnikiem istotnie różnicującym częstość dokonywanych samobójstw (dominują w nich mężczyźni), w grupie młodzieży byłych więźniów nie wykazała różnicy, natomiast znalazła potwierdzenie w grupie kontrolnej. [6]

Głębsza analiza przyczyn zamachów samobójczych (m. in. rozmowy przeprowadzone z rodzicami niedoszłych samobójców z terenu miasta Wrocławia) wskazuje, że ich przyczyną jest wzrost napięć emocjonalnych stanów rodziców, niekonsekwencja w postępowaniu z dziećmi, doprowadzająca do sytuacji konfliktowych, zerwane więzi rodzinne. Rodzice wyjaśniali, iż dzieci ich w okresie poprzedzającym zamach samobójczy znajdowały się w sytuacji trudnego do rozwiązania konfliktu, np. miały głębokie poczucie krzywdy w związku z tym, że nie dostały się na studia, do korzystniejszej pracy, nie znalazły zrozumienia wśród skłóconych rodziców. Ponadto powodem stanów frustracyjnych prowadzących do zamachów samobójczych były (zdaniem rodziców) wzrost dziecka w atmosferze złego pożycia małżonków oraz alkoholizm rodziców. Interesujące jest, iż w wielu wypadkach rodzice czuli się odpowiedzialni za zaistniałą sytuację, szukając wytłumaczenia w swoim niezrównoważonym stanie psychicznym i w swojej przeszłości obozowej, jak i jej następstwach w postaci braku odpowiedniego wykształcenia, trudnej sytuacji materialnej i gorszej sytuacji społecznej.

W odpowiedzi na pytania o przyczyny konfliktów między rodzicami a dziećmi w grupie porównawczej wskazano na ich tło moralno-obyczajowe, jak niezgodny ze stanowiskiem rodziców sposób spędzania wolnego czasu, późne powroty do domu, ubiór, zachowanie, miłość i nieodpowiedni partner.

### C. POSTULATY RODZICÓW W ZAKRESIE OPIEKI NAD MŁODYM POKOLENIEM BADANEJ ZBIOROWOŚCI

W trosce o dalsze losy dzieci — pokolenia byłych więźniów zamieściły w ankiecie szereg pytań, które można sprowadzić generalnie do zagadnienia, jakiej pomocy oczekują rodzice w zakresie opieki nad swymi dziećmi. Badania wykazały, iż rodzice najbardziej niepokoją się o stan zdrowia swoich dzieci. Prośba o rozwinięcie specjalistycznej opieki lekarskiej powtarza się przy tym dwukrotnie częściej w rodzinach byłych więźniów (tab. XVII).

Tabela XVII

Postulaty rodziców — byłych więźniów i z grupy porównawczej w zakresie rozwinięcia opieki lekarskiej nad badanymi dziećmi

| Odpowiedź | Co do dzieci byłych więźniów | Co do dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 74 (60,5) | 47 (60,5) | 121 |
| nie | 19 (32,5) | 46 (32,5) | 65 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=17,2$ $p=0,001$

Rodzice, byli więźniowie obozów są zdania, iż niski poziom wykształcenia uzyskanego przez ich dzieci i różne formy negatywnych zachowań dewiacyjnych są determinowane na ogół złym stanem zdrowia. Prośba o rozwinięcie pomocy psychiatrycznej powtarza się przy tym częściej od pomocy z zakresu innych specjalności. Następnie rodzice uważają, że ich dzieci potrzebują troskliwszej opieki pedagogicznej; w tej pomocy wi-

[6] M. *Jarosz*: Samobójstwa i ich społeczne determinanty. Studia Socjologiczne. 1977, nr 3, s. 332—333.

dzą oni szansę dla młodzieży tej uczącej się jeszcze, i tej pracującej, pragnącej podnieść swoje kwalifikacje zawodowe. Wypowiedzi rodziców skłaniają do przypuszczeń, że chodzi tu o bardziej życzliwy stosunek (może nawet o pewne formy taryfy ulgowej) do tych osób spośród dzieci byłych więźniów, które w wyniku różnego rodzaju barier środowiskowych nie mogły zrealizować swoich aspiracji dotyczących wykształcenia. Sondaże wskazują, że na ogół brak jest życzliwości, chęci niesienia pomocy przy próbach podejmowania nauki, przy czym podstawą stosunków w miejscu pracy jest objętność, a nawet konflikt.

W grupie porównawczej odnotowaliśmy trzykrotnie mniej głosów rodziców domagających się dla swoich dzieci pomocy pedagogicznej (tab. XVIII).

Tabela XVIII

Postulaty rodziców — byłych więźniów i z grupy porównawczej w zakresie rozwinięcia opieki pedagogicznej nad badanymi dziećmi

| Odpowiedź | Co do dzieci byłych więźniów | Co do dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 50 (42,0) | 34 (42,0) | 84 |
| nie | 43 (51,0) | 59 (51,0) | 102 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=5,56$ $p=0,02$

Część spośród rodziców — byłych więźniów jest zdania, iż problem pomocy i opieki nad stanem zdrowia ich dzieci, ich negatywnym zachowaniem się dewiacyjnym, trudnościami w nauce i pracy sprowadza się do ciężkiej sytuacji materialnej rodzin. Rodzice byłych więźniów poruszają ten temat około dwukrotnie częściej niż odnotowaliśmy to w grupie odniesienia (tab. XIX).

Tabela XIX

Postulaty rodziców — byłych więźniów i z grupy porównawczej w zakresie pomocy materialnej rodzinom

| Odpowiedź | Co do dzieci byłych więźniów | Co do dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 39 (31,5) | 24 (31,5) | 63 |
| nie | 54 (61,5) | 69 (61,5) | 123 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=5,40$ $p=0,05$

Należy przy tym podkreślić, iż 76 byłych więźniów spośród 93 (badanej społeczności), posiada przeciętnie 2,1 dziecka w swojej rodzinie, pobiera rentę III grupy inwalidy wojennego w wysokości 1950 zł miesięcznie.

Na czwartym miejscu rodzice podnosili sprawę opieki środowiskowej na rzecz swoich dzieci, mając tu na uwadze stypendia dla uczącej się młodzieży, miejsce w internacie, a dla pracujących przyspieszenie otrzymania mieszkania, pracy na stanowiskach pracy chronionej (dla chorych) itp. Spotkaliśmy się też ze sporadycznymi przykładami oczekiwania większej pomocy dla dziecka ze strony kuratora sądowego czy środowiskowego opiekuna społecznego (tab. XX).

Tabela XX

Postulaty rodziców — byłych więźniów i z grupy porównawczej o rozwinięcie opieki środowiskowej nad dziećmi

| Odpowiedź | Co do dzieci byłych więźniów | Co do dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 34 (22,0) | 10 (22,0) | 44 |
| nie | 59 (71,0) | 83 (71,0) | 142 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=17,5$ $p=0,001$

### D. STOSUNEK POKOLENIA — DZIECI BYŁYCH WIĘŹNIÓW DO NIEMCÓW W ASPEKCIE OBOZOWYCH PRZEŻYĆ RODZICÓW

Ciekawego materiału dostarczył końcowy zestaw pytań zawartych w ankiecie, których treści sprowadzały się do uzyskania odpowiedzi na temat postaw młodego pokolenia do Niemców.[7] Okazuje się, że atmosfera życia rodzinnego, na którą składają się przeszłość obozowa rodziców, ich kalectwo, choroby oraz częste wracanie do wspomnień tamtego okresu, miały i mają wpływ na ujawniony w toku naszych badań na ogół negatywny stosunek do Niemców, których tylko nieznaczny odsetek respondentów (18,0%) utożsamiał z hitleryzmem. Ten negatywny stosunek do Niemców jest pięciokrotnie wyższy od odczuć młodzieży z grupy porównawczej (tab. XXI).

Tabela XXI

Stosunek pokolenia — dzieci byłych więźniów i dzieci z grupy porównawczej do Niemców w aspekcie przeżyć ich rodziców

| Charakter postawy | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| negatywna | 70 (41,5) | 13 (41,5) | 83 |
| obojętna i brak odpowiedzi | 23 (51,5) | 80 (51,5) | 103 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=70,7$ $p=0,001$

[7] W International Encyclopedia of Social Sciences (Milton *Rokeach* i M. Bewster *Smith*, New York 1973) znajduje się określenie: „Postawa jest to względnie trwała organizacja przekonań wobec jakiegoś przedmiotu albo sytuacji, predysponująca jednostkę do reagowania w odpowiedni sposób".

Tabela XXII

Dzieci byłych więźniów i dzieci z grupy porównawczej szczególnie poszkodowane na zdrowiu (inwalidzi)

| Odpowiedź | Dzieci byłych więźniów | Dzieci z grupy porównawczej | Łącznie |
|---|---|---|---|
| tak | 16 (9,0) | 2 (9,0) | 18 |
| nie | 77 (84,0) | 91 (84,0) | 168 |
| Razem | 93 | 93 | 186 |

$Chi^2=12,06$ $p=0,001$

Część młodzieży z rodzin byłych więźniów, u których lekarze stwierdzili obecność trwałego inwalidztwa (kalectwo), ośmiokrotnie częstszego od odnotowanego w grupie odniesienia, w pozycji „uwagi" winili za swój stan zdrowia wojnę, obóz koncentracyjny i pobyt w nim ich rodziców, oraz Niemców (tab. XXII).

WNIOSKI KOŃCOWE

Czternastoletni okres środowiskowej obserwacji rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncetracyjnych, pogłębiony wynikami niniejszej — drugiej fazy badań pokolenia tej społeczności, upoważnia nas do wysunięcia następujących wniosków:

1. Badania potwierdziły raz jeszcze, że chorobowość byłych więźniów oraz ich dzieci w podstawowych grupach chorób przekracza znacznie chorobowość w grupach odniesienia przeciętnej polskiej zbiorowości rekrutującej się ze środowisk o podobnych cechach demospołecznych;

2. Przeszłość obozowa rodziców, choroby i kalectwo, osiągnięte niskie wykształcenie i związana z tym niższa pozycja społeczna miały wpływ na społeczną dezorganizację rodzin byłych więźniów, specyficzną atmosferę życia rodzinnego, osłabienie więzi osobowych, co wpłynęło na przebieg socjalizacji młodego pokolenia i ukształtowanie się jego społecznych postaw;

3. Poziom aspiracji młodego pokolenia — dzieci byłych więźniów jest determinowany przez niskie wykształcenie rodziców, „klimat" domu rodzinnego oraz sytuację materialną;

4. Niepokojącym zjawiskiem obserwowanym w środowisku młodzieży — pokolenia byłych więźniów, co znalazło potwierdzenie w naszych badaniach, jest wzrost napięć emocjonalnych, sytuacji konfliktowych i w konsekwencji negatywne zachowania dewiacyjne;

5. Wśród negatywnych zachowań dewiacyjnych dominują: konflikty w rodzinie, konflikty z prawem i zamachy samobójcze. Wskaźniki tych czynów przekraczają znacznie wskaźniki odnotowane w grupie porównawczej;

6. Korzystnym akcentem wynikającym z badań jest stosunek rodziców — byłych więźniów do dewiacyjnych zachowań ich dzieci. Rodzice nie aprobują tych zachowań i szukają dróg do trwałej redukcji ich napięć emocjonalnych, czego wyrazem są postulaty:

a) rozwinięcia specjalistycznej opieki lekarskiej nad pokoleniem byłych więźniów, w miarę potrzeby psychiatrycznej;

b) okazania pomocy pedagogicznej tym spośród młodzieży — dzieci byłych więźniów, których aspiracje przekraczają aktualny poziom wykształcenia, wynikający z różnych dotychczasowych barier życiowych;

c) okazania pomocy środowiskowej (kurator, opiekun społeczny, pielęgniarka środowiskowa i inni) przy ratowaniu osłabionych więzi rodzinnych;

MAŁGORZATA DOMINIK

Kraków

# Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych

WSTĘP

Problematyka życia rodzinnego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych zawiera wiele różnych aspektów, które interesują specjalistów z kilku dziedzin: medycyny, socjologii, psychologii itp. W ostatnich publikacjach na ten temat uwagę autorów coraz częściej skupia m. in. potomstwo byłych więźniów. Jest to problem nie tylko badawczonaukowy, lecz także społeczny, dotyczy bowiem znacznej jeszcze populacji i dużej liczby ludzi i rodzin, w szczególności rodziców, rodzeństwa, wdów i sierot pozostałych po więźniach zamordowanych w obozach. Ich normalny bieg życia został niejednokrotnie zasadniczo zmieniony wskutek tragicznych losów zwykle najaktywniejszego członka rodziny, który włączył się w ryzykowną działalność konspi-

racyjną bądź partyzancką i wpadł następnie w ręce gestapo.

W innym często spotykanym układzie więzień co prawda przetrwał obóz, ale, jak wiadomo, wrócił stamtąd ciężko chory. Rezygnował — przynajmniej na jakiś czas — z założenia rodziny, gdyż sam wymagał opieki. Był to problem bardzo palący już w pierwszych latach powojennych, dotyczący okresowego lub przewlekłego inwalidztwa byłych więźniów, wówczas — ze względu m. in. na inne pilne potrzeby państwowe i społeczne w okresie odbudowy — nie rozwiązany i zaniedbywany.

Zdarzało się jednak niejednokrotnie, że sytuacja życiowa zmuszała nawet chorych byłych więźniów do podejmowania pracy i do walki o egzystencję własną i rodziny. Nieodosobnione były wypadki zajęcia się przez byłych więźniów swymi dziećmi po powrocie do nich z obozów, gdy wydarzenia wojenne lub inne okoliczności — rozłąka, uwięzienie, śmierć itp. — pozbawiły takiej rodziny żony i matki.

Wielu wreszcie ludzi wracających z obozów, a zbliżonych do siebie wspólnymi, ciężkimi przeżyciami, dobierało się i utrwalało swój związek, nie zakładając rodziny. Nie zawsze jej celem było wydanie na świat potomstwa. Często mimo starań i intensywnego leczenia niektórzy byli więźniowie, zwłaszcza kobiety, pozostawali bezpłodni wskutek nieodwracalnych zmian. Pewna więc tylko, najprawdopodobniej niezbyt znaczna część byłych więźniów i więźniarek założyła normalne rodziny i doczekała się potomstwa. Badania niektórych autorów (np. 11) świadczą o tym, że potomstwo to jest pod pewnymi względami inne niż rówieśnicy w rodzinach nie prześladowanych.

Ta rozległa problematyka wymagałaby syntetycznego opracowania ujętego przynajmniej z czterech punktów widzenia: biologicznego (ze względu m. in. na ewentualne zmiany genetyczne), psychologicznego i pogłębionego psychiatrycznego oraz socjologiczno-pedagogicznego. Jest to sprawa wykraczająca oczywiście poza zakres niniejszej pracy. Uwagi podane tutaj zmierzają do podkreślenia, że badanie dorosłego potomstwa byłych więźniów po upływie nawet parudziesięciu lat od urodzenia tych osób nie może pominąć historycznych źródeł tej problematyki.

Przedstawione w tym artykule, a podjęte w roku 1977 badania dorosłego potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych mają na celu sprawdzenie, czy psycho-fizyczne skutki pobytu w obozie przekazywane są dzieciom urodzonym po obozie i czy przekaz ten ma charakter społecznego dziedziczenia.

Podobne tematy badawcze podejmowane były już od około 1968 roku, w różnych krajach i dotyczyły wówczas dzieci w okresie dojrzewania, które były potomstwem rodziców prześladowanych podczas okupacji (1, 2, 5, 12, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 24). Dotyczyły one jednak przede wszystkim dzieci, które zgłaszały się do lekarzy lub psychologów z powodu różnego typu objawów patologicznych w stanie somatycznym lub psychicznym. Podkreślano swoistość tych zaburzeń i często wiązano je z nieprawidłowymi postawami rodzicielskimi byłych więźniów, niesprzyjającą atmosferą panującą w rodzinie, agresywną postawą byłych więźniów wpływającą niekorzystnie na kształtowanie się osobowości dzieci. Szersze omówienie literatury tego tematu przedstawiono poprzednio (3).

Nowsze badania, prezentowane m. in. na VI międzynarodowym kongresie medycznym *FIR* w Pradze w 1976 r., podejmują zarówno tematykę medyczną, jak i psycho-socjologiczną (4, 6, 9). Na przykład *Klimková-Deutschová* (15) stwierdziła u osób urodzonych po obozie charakterystyczne zaburzenia w rozwoju psychicznym i fizycznym, zaburzenia wegetatywne, stany drgawkowe i encefalopatie oraz osłabienie zdolności adaptacyjnych. Autorka wiąże te stany przede wszystkim ze zmianami somatycznymi i metabolicznymi rodziców, zwłaszcza matek, po chorobie głodowej i wyniszczeniu somatycznym w obozie.

*Kempisty* (10) stwierdził — na podstawie prowadzonych w latach 1973—1976 badań medycznych i socjologicznych (opartych na wypowiedziach ankietowych) — m. in. wysoki stopień dezintegracji społecznej rodzin, trudności wychowawcze i zaburzenia zachowania u dzieci. W niniejszym numerze „Przeglądu Lekarskiego" prezentowane są wyniki dalszych badań, przeprowadzonych przez tegoż autora na dużych grupach rodziców i ich dzieci (11).

Wszystkie publikowane dotychczas badania, dostępne autorce, dotyczące zarówno potomstwa byłych więźniów zgłaszającego się jako pacjenci, jak i potomstwa, które losowo dobierano spośród dzieci byłych więźniów, wskazują i na psychiczną, i na somatyczną patologię tych badanych, większą niż w grupach porównawczych, którymi są dzieci osób nie prześladowanych.

Podjęte w r. 1977 badania potomstwa byłych więźniów różnią się tym od dotychczas opublikowanych, iż dotyczą ludzi dorosłych (najmłodszy z badanych ma 18 lat) i posłużono się w nich kliniczną metodą psychiatryczną, która daje informacje także o szeregu czynników niespecyficznych, oddziałujących na proces kształtowania się osobowości, jak również pozwala na ustalenie diagnozy psychiatrycznej przez jedną badającą osobę dla całej badanej grupy. Umożliwia to jednolitą ocenę badanej grupy podstawowej i tutaj jeszcze nie opisywanej grupy porównawczej, lecz jednocześnie musi ograniczać liczebność tych grup.

## METODA

Przed przystąpieniem do właściwych badań dokonano próby pilotażowej. Grupa pilotażowa liczyła 15 osób i składała się z pacjentów leczonych z powodu nerwicy oraz ochotników, którzy zgłosili się do badania za pośrednictwem klubu byłych więźniów Oświęcimia. Co najmniej jedno z rodziców każdej badanej osoby było ofiarą prześladowań hitlerowskich podczas okupacji.

Do grupy podstawowej dobrano 50 osób liczących nie mniej niż 18 lat i urodzonych po powrocie ojca lub matki z obozu. Dalszym kryterium doboru był pobyt więzionego rodzica w obozie nie krótszy niż trzyletni. Następne kryteria — to zachowanie pełnej rodziny do 18 roku życia badanego (chodzi o wyeliminowanie nieswoistej pato-

logii płynącej z wcześniejszej utraty jednego z rodziców), stałe zamieszkanie w Krakowie, przynależność byłego więźnia-rodzica do jednego z klubów byłych więźniów. Przed przystąpieniem do badań uzyskano listy członków klubów mających dzieci urodzone po wojnie (chodzi o kluby byłych więźniów Mauthausen, Ravensbrück, Oświęcim, Buchenwald).

Dalszą zasadą było badanie tylko jednego dziecka w rodzinie i to dziecka dobranego losowo (w każdej kolejnej rodzinie badane jest pierwsze, drugie lub dalsze dziecko urodzone po obozie). Zasada ta wyniknęła z założenia, że postanowiono bardziej skoncentrować uwagę na cechach jednostki, a nie zajmować się oceną modelu życia rodzinnego byłych więźniów. Ponadto ze względów technicznych bardzo trudne było uzyskanie zgody na badanie u wszystkich członków rodziny, o czym przekonano się podczas badań grupy pilotażowej.

Informacje o każdej badanej osobie pochodzą z trzech źródeł; są nimi: badanie osobiste przy pomocy kwestionariusza z pytaniami otwartymi i własnymi spostrzeżeniami, które nasuwają się w trakcie badania, a dotyczącymi osobowości badanego, ogólnej atmosfery towarzyszącej badaniom itp. Drugim źródłem informacji jest ankieta wypełniana przez matkę badanego, trzecim — ankieta wypełniana przez ojca.

Przed rozpoczęciem badania i przedstawieniem ankiety informowano badanych o celu badań oraz zapewniano anonimowość. Nie zdarzyła się sytuacja, w której kandydat do badania odmówiłby spotkania, przeciwnie, wszyscy wykazywali dużą motywację, zainteresowanie tematem pracy, zadawali szereg pytań, niekiedy prosili o porady lekarskie, a nawet o porady w sprawach życiowych. Jedynie w kilku wypadkach rodzice byli niechętni takim badaniom i od razu odpowiadali, że nie chcą, by kontaktować się z ich dziećmi. Można się domyślać, że albo chodziło tu o rodziny, w których chciano się odciąć od spraw wojny i obozu, albo też w rodzinie działo się coś, czego rodzice nie chcieli przed osobą obcą ujawniać.

Wyłaniał się tutaj problem ogólniejszej natury etycznej: w jakim stopniu psychiatra ma prawo zagłębiania się w sprawy osób, które nie zgłaszają się jako pacjenci i w jakim stopniu poruszane podczas badań problemy mogą wpływać — negatywnie lub pozytywnie — na dalsze funkcjonowanie człowieka badanego i na jego relacje z najbliższymi. Teoretycznie jest bowiem możliwe, iż np. omawianie z badanym jego dotychczasowych relacji np. z matką, nad czym dotychczas nie zastanawiał się, może wyzwolić jakieś inne niż dotychczas emocje do tej matki, zmienić wzajemne stosunki itd. Albo np. pytanie kwestionariusza: czy zastanawiał się badany nad moralnością obozową, nad postawą moralną więzionego rodzica i nad tym, dlaczego rodzic przeżył obóz? Pytanie takie może wyzwolić u badanego wątpliwości, czy rzeczywiście ojciec był taki nieskazitelny, jak mu się to dotychczas wydawało, co oczywiście może zarzutować na wzajemne relacje między tymi ludźmi. Wymienione sytuacje są jednak ryzykiem, które musi się ponieść przy prowadzeniu badań psychiatrycznych dla celów naukowych poza murami instytucji psychiatrycznej.

Zastosowane narzędzia badawcze przedstawiają się następująco:

1. Kwestionariusz wypełniany podczas badania składa się z pięciu części:

a) dane personalne;

b) dane biograficzne uwzględniające przebyte choroby, wyniki w nauce, kontakty z rówieśnikami, zaburzenia zachowania, życie seksualne, wybór zawodu i przebieg pracy, a także stosunki w rodzinie prokreacyjnej badanego;

c) pytania dotyczące sylwetki psychicznej badanego, jego światopoglądu, samooceny, stosunków z ludźmi;

d) grupa pytań dotyczących relacji z rodzicem więzionym i nie więzionym, wzajemnego okazywania uczuć, postaw wychowawczych rodziców, zwłaszcza w okresie dojrzewania, a także obecnych relacji z rodzicami, wreszcie sylwetki psychicznej obojga rodziców i ocenę ich małżeństwa;

e) grupa pytań dotyczących związków z rodzicem więzionym, a także sposobu spostrzegania tego rodzica w kontekście jego obozowej przeszłości, dalej pytania mające na celu uzyskanie informacji o stopniu, w jakim więziony rodzic wnosi w klimat rodziny swoją obozową przeszłość i wreszcie pytania o stosunek badanego do spraw obozowych, spraw wojny i Niemców;

Na końcu badania przedstawiono osobie badanej listę wartości i celów życiowych. Lista ta składa się z 19 celów i wartości, z których badany ma wybrać 5 i uszeregować według znaczenia, jakie każdemu z nich przypisuje. Taką samą listę wypełniają rodzice badanego. Uzyskane informacje pozwolą na porównanie, jakie cele i wartości preferowane są w badanej grupie wobec grupy kontrolnej oraz pozwolą na rozeznanie, czy cele i wartości wybierane przez rodziców (i przez którego rodzica) pozostają w zgodności lub rozbieżności wobec celów i wartości wybieranych przez ich dziecko, a więc można będzie i stąd pośrednio wnioskować o silniejszej identyfikacji z jednym z rodziców.

2. Ankieta dla rodziców zróżnicowana jest w zależności od płci rodzica i od tego, czy respondent był osobą więzioną, czy nie więzioną.

a) Ankieta dla rodzica więzionego zawiera pytania dotyczące przebytych chorób somatycznych oraz psychicznych dolegliwości od czasu wojny do obecnej chwili i sposobu ich leczenia; następna grupa pytań związana jest z niektórymi sprawami pobytu w obozie i następstwami tego pobytu w życiu badanego, w życiu społecznym i w życiu rodzinnym. Pytania te korespondują z pytaniami na ten temat skierowanymi do jego dziecka, a także znajdującymi się w ankiecie do współmałżonka, nie więzionego. Kolejne pytania obejmują życie małżeńskie i osobę współmałżonka, wreszcie ostatnia grupa pytań ma na celu uzyskanie informacji na temat relacji z badanym dzieckiem, relacji dziecka z drugim współmałżonkiem, postaw wychowawczych respondenta, dolegliwości psychicznych i somatycznych badanego dziecka, oczekiwań od niego, lęku i poczucia winy za losy dziecka i jego stan zdrowia;

b) ankieta dla rodzica nie więzionego zawiera pytania o stan jego zdrowia (dawniej i obecnie),

Tabela I

Liczba rodziców — byłych więźniów

| Płeć rodziców | Wiek rodziców w chwili urodzenia się badanego dziecka | | | |
|---|---|---|---|---|
| | poniżej 30 r. ż. | 30—39 r. ż. | 40 r. ż. i więcej | Łącznie |
| ojciec | 7 (14%) | 21 (42%) | 5 (10%) | 33 (66%) |
| matka | 7 (14%) | 8 (16%) | 2 (4%) | 17 (34%) |
| Razem | 14 (28%) | 29 (58%) | 7 (14%) | 50 (100%) |

o stan zdrowia więzionego współmałżonka i spostrzegane następstwa jego pobytu w obozie, co koresponduje z odpowiednimi pytaniami skierowanymi do badanego dziecka. Sprawy małżeństwa i relacji z dzieckiem — pytania identyczne, jak do rodzica więzionego.

Ankietę skierowaną do rodzica więzionego wypełnili wszycy ojcowie z wyjątkiem 4 byłych więźniów (2 zmarło, 2 odmówiło wypełnienia). Żadna z matek — byłych więźniarek nie odmówiła wypełnienia ankiety.

Uzyskano dane ankietowe od 29 ojców byłych więźniów i 17 matek byłych więźniarek. Najliczniej reprezentowana jest grupa ojców i matek, którzy wydali na świat potomstwo licząc wtedy 30 do 39 lat. Najstarszy ojciec miał wówczas 49 lat, najstarsza matka — 42 lata (zob. tab. I).

W następnym etapie pracy zostaną przeprowadzone badania grupy porównawczej, dobranej metodą par spośród mieszkańców Krakowa, których rodzice nie byli więźniami obozów koncentracyjnych.

## CHARAKTERYSTYKA BADANEJ GRUPY

Z 75-osobowej listy adresowej możliwe okazało się zbadanie 53 osób (3 zbadane osoby, dzieci dwojga rodziców — byłych więźniów, nie są włączone do analizowanej obecnie grupy). Zbadano zatem 50 osób: 22 kobiety i 28 mężczyzn. Połowa mężczyzn urodziła się przed r. 1950, tj. w okresie szczególnie trudnym zdrowotnie i materialnie dla wielu byłych więźniów, a połowa — po r. 1950 (kobiet nieco więcej urodzonych przed r. 1950, w sumie 4 osoby więcej w grupie urodzonej wkrótce po wojnie). Najwięcej badanych — to dzieci urodzone jako pierwsze lub jedyne dziecko po obozie, najmniej — jako trzecie po obozie (zob. tab. II).

Stan cywilny: połowa badanych pozostaje w związku małżeńskim (więcej kobiet niż mężczyzn, 1 mężczyzna żonaty po raz drugi, 1 rozwiedziony, natomiast 4 kobiety rozwiedzione). Osób wolnych było 20, lecz tylko 7 z nich ma więcej niż 25 lat, czyli reszta, 13 osób — to najczęściej uczniowie lub studenci, pozostający jeszcze w stanie wolnym.

Wykształcenie wyższe uzyskało 30 badanych, tj. 60%, kobiety i mężczyźni mniej więcej w równych częściach. Pozostaje to najprawdopodobniej w związku z wykształceniem rodziców, a mianowicie u połowy rodzin przynajmniej jedno z rodziców ma wykształcenie wyższe. Klasyfikując badanych do poszczególnych grup wykształ-

Tabela II

Potomstwo urodzone po obozie w badanej rodzinie

| Dziecko z kolei | Liczba badanych | | |
|---|---|---|---|
| | płeć | | Łącznie |
| | kobiety | mężczyźni | |
| pierwsze lub jedyne | 17 (34%) | 15 (32%) | 32 (64%) |
| drugie | 4 (8%) | 10 (20%) | 14 (28%) |
| trzecie | 1 (2%) | 3 (6%) | 4 (8%) |
| Razem | 22 (44%) | 28 (56%) | 50 (100%) |

cenia, do podstawowego wliczono również wykształcenie zasadnicze zawodowe, do średniego — szkoły pomaturalne, a do wyższego — także studentów stacjonarnych i zaocznych.

W celu uniknięcia nieporozumień trzeba podkreślić, że celem przedstawionych tutaj wstępnych badań nie jest określenie liczby chorych ani odsetków zaburzeń chorobowych w populacji potomstwa byłych więźniów, ani też liczby osób z dewiacjami społecznymi, ponieważ grupa jest wyselekcjonowana pod innym kątem i nie jest próbą, która by była znamienna dla całego środowiska byłych więźniów i ich potomstwa. Ta praca też nie bada skutków wojny, okupacji i prześladowań wywartych na drugim pokoleniu.

Aby dokonać analizy psychiatrycznej, badani muszą być dostępni badającemu i według przyjętej metody mającej określić stosunki w rodzinie muszą być obecni oboje rodzice badanego, nie rozwiedzeni. Badane jest w niniejszym opracowaniu nie każde dziecko w rodzinie, ale tylko jedno, losowo dobrane, co wcale nie znaczy, że ono było najbardziej chore, przeciwnie — było wiele rodzin, w których dziecko okazywało się poważnie zaburzone pod względem psychiatrycznym, ale nie ono właśnie było badane.

Nadto, ażeby badanie mogło być przeprowadzone, musiała być uzyskana zgoda rodziców na badanie dziecka i zgoda badanego. Dziecko i rodzice musieli mieszkać w Krakowie, gdyż badania dokonywano w kontakcie osobistym, a nie poprzez kwestionariusz, który można wysłać pocztą, a głównie dlatego, aby badana grupa była jednorodna demograficznie. Już samo wyrażenie zgody na wejście w sprawy rodzinne eliminuje tych, którzy z jakichś względów nie mają ochoty pokazywać swoich chorych dzieci ani nie chcą ujawniać ujemnych cech swojej rodziny. Nie badano też osób znajomych.

Taki typ seleckji był niezbędny, aby zbadać będący przedmiotem analizy wzajemny stosunek dzieci i rodziców, osobowość dzieci, mechanizmy identyfikacji, typy przystosowania społecznego itd., tzn. to wszystko, czego by nie zdołano ująć, gdyby rodziny nie były wyselekcjonowane.

Na koniec uwag o metodzie warto wspomnieć, że treści uzyskanej z ankiet i z wypowiedzi badanych o ich rodzicach nie można traktować jako równoznacznej z rzeczywistością w badanych rodzinach, z natury bowiem ta forma przekazu informacji jest niepełna; dostateczna jest ona wprawdzie dla rozwinięcia podjętego tematu, ale nie można zapominać o subiektywnym charakte-

rze takich wypowiedzi, o niedostrzeganiu pewnych zjawisk itp. mimo dobrej woli wypowiadających się. Tak zwłaszcza trudno na tej podstawie oceniać np. odsetek zaburzeń psychicznych, który w tym świetle jest znacznie zaniżony.

### RODZICE — BYLI WIĘŹNIOWIE W OCZACH BADANEGO POTOMSTWA

Kolejno krótkiego omówienia wymagają charakterystyki byłych więźniów przez ich badane potomstwo, stosunek do więzionego rodzica, zainteresowanie jego przeszłością obozową, a także stosunek do niemczyzny.

Niemal wszyscy badani spostrzegają u więzionego rodzica cechy, których powstanie łączą z przebytym obozem, a większość zauważa pewne nawyki obozowe, widoczne w życiu codziennym. Zdecydowanie najczęściej wymieniane cechy — zarówno przez córki, jak i synów i jednako często o matce — byłej więźniarce i ojcu — byłym więźniu — to: nerwowość i drażliwość. Natomiast inne cechy w sposób dość znaczący odróżniają ojców widzianych oczyma synów i córek i matki widziane oczyma ich dzieci obu płci. Ojcowie — byli więźniowie postrzegani są jako impulsywni, rygorystyczni, agresywni, brutalni, apodyktyczni, stosujący w domu „esesmańskie metody", „kacet w domu", rygor, często cechą ich jest oschłość i upartość.

Na dalszym planie wymieniane są dopiero takie cechy, jak: skąpstwo, oszczędność, zbieranie, chomikowanie. Najrzadziej wymieniane są: stany depresje, przygnębienie, lęki, alkoholizm, przesadna dobroć lub brak dobroci, brak reakcji na sprawy innych ludzi lub naiwność, zbyt duże zaufanie do ludzi, skrytość, nadmierna aktywność, szczególne przywiązanie do rodziny albo odejście od rodziny, zmiana poglądów i wartości, odejście od religii, ateizm. Jak widać, cechy krańcowo różne mogą być przez dzieci spostrzegane jako cechy pobytu ojca w obozie.

Natomiast potomstwo matek — byłych więźniarek dostrzega swe matki jako osoby nerwowe i drażliwe, a w drugiej kolejności jako osoby, które z powodu obozu cierpią na lęki, depresje, brak radości życia, sny obozowe, skrytość, podejrzliwość, niewiarę w ludzi, wrażliwość na zło i krzywdę ludzką, nieznoszenie przemocy, nabycie różnych cennych umiejętności. Najrzadziej pojawiały się takie cechy matek, jak agresja i dominacja.

Te dość ostro zarysowujące się różnice można by tłumaczyć dwojako: wszystkie przykre, ujemne cechy ojców ich potomstwo sprowadza do cech poobozowych, a więc jakby „wybacza", widzi ich uzasadnienie, usprawiedliwia. Wobec matek natomiast takiego „wybaczania" nie ma, mimo iż z innych odpowiedzi dotyczących cech matek w ogóle, nie w związku z obozem, wynikać by mogło, że matki — byłe więźniarki mają cechy, które można by określić jako negatywne, przykre, trudne.

Ojcowie w ogóle są częściej oceniani jako brutalni, agresywni i rygorystyczni, matki — jako bardziej łagodne, co by wynikało raczej z cech płci, które zmiany poobozowe doprowadziły do karykaturalnych rozmiarów. Nie wykluczone też, że *KZ-syndrom*, na który cierpi zdecydowana większość rodziców badanej grupy, przybiera wyrazistszą formę, łatwiejszą do spostrzeżenia i odczuwania przez badane potomstwo — u mężczyzn.

O ile cechy charakteru i objawy chorobowe po obozie widzi u swych rodziców całe niemal badane potomstwo, to nawyki wyniesione z obozu zauważała u swych rodziców tylko nieco więcej niż połowa badanych osób, niezależnie od płci tych osób i od płci rodzica — byłego więźnia. Najczęściej widzianym nawykiem i u ojców i u matek był szczególny stosunek do jedzenia: gromadzenie żywności, „bo nie wolno niczego wyrzucić, a wszystko zjeść z talerza", „zjada łapczywie, zachłannie", „boi się, żeby nie zabrakło jedzenia", „cieszy się, że jest obfitość jedzenia", „ma przesadny szacunek dla chleba". Rzadziej przybierało to skrajne formy: gromadzenie resztek, zjadanie jedzenia już zepsutego, nakłanianie dzieci do jedzenia brukwi i ziaren zboża, ażeby poznały, co to znaczy smak takich pokarmów i żeby nauczyły się, że to również można jeść, jeżeli człowiek jest głodny.

Często była też mowa o oszczędzaniu wszystkiego, gromadzeniu albo też przeciwnie: nieprzywiązywaniu żadnego znaczenia do dóbr materialnych, kompletna abnegacja, niekupowanie niczego do domu, „bo nic nie jest potrzebne". Jedna z osób podawała, że ojciec — były więzień godzinami chodzi po mieszkaniu tam i z powrotem, jak po celi, albo ktoś inny boi się psa, zwłaszcza wilczura, w innym domu nie można palić jasnego światła, bo to budzi silny lęk i nieprzyjemne skojarzenia u ojca, obserwowano też, że nie można mieć ubrań, sprzętów lub tkanin w paski, bo były więzień nie znosi tego. Ktoś inny widział spartański tryb życia ojca jako nawyk obozowy, podobnie oceniano nadmiernie surową dyscyplinę wobec siebie i otoczenia. Obserwacje te zresztą pokrywają się z wypowiedziami na ten temat samych byłych więźniów (7).

Inne ujęcie — to rodzic bohater, powód do dumy, ponieważ wiele przeszedł, żyje i działa i sprawdza się dalej w życiu. Na ten temat badani mówili bardzo chętnie, otwarcie. Dla niektórych wprawdzie pytanie takie było zaskoczeniem, po krótkim namyśle jednak znajdowali odpowiedź. Inni mieli tę sprawę przemyślaną, komentowali obszernie swą wypowiedź, uzasadniali ją.

Jako powód do dumy najczęściej wymieniana była działalność konspiracyjna przed dostaniem się do obozu, a także to, że w obozie dużo z siebie dawali, nieśli pomoc innym, że przeżyli taką martyrologię, a „nie zeszmacili się", „nie stracili godności".

Przeszło połowa badanych odczuwała dumę ze swych rodziców — byłych więźniów, najczęściej wyrażaną przez córki, których matki były więźniarkami. Natomiast rzadziej jako bohaterowie spostrzegani byli ojcowie i to zarówno przez córki, jak i synów. Może to wynikać z faktu, iż kobiecie łatwiej nadaje się nimb bohaterstwa w sytuacji wojny, maksymalnego zagrożenia życia, w sytuacji krańcowej.

Osoby, które nie spostrzegały swych rodziców jako bohaterów, twierdziły, że nigdy takie określenie nie przyszło im na myśl, gdyż udział w konspiracji był obowiązkiem każdego człowieka

w tych latach, a dostanie się do obozu nieraz kwestią przypadku, podobnie jak i przeżycie obozu.

Stosunek do więzionego rodzica i jego przeszłości często wyrażał się stwarzaniem uprzywilejowanej pozycji tego rodzica w rodzinie. Tendencja ta płynęła na ogół od drugiego z rodziców, nie więzionego współmałżonka. Jeżeli jednak była przejmowana przez potomstwo, to widoczna była w przyjmowaniu postawy ochraniającej, wybaczaniu przykrych dla otoczenia zachowań, szczególnej trosce w okresie choroby, wyrozumiałości, obawie przed stwarzaniem temu rodzicowi jakiejkolwiek przykrości. Badani stwierdzali na przykład: „zawsze chciałem mieć dobre oceny w szkole, żeby ojcu nie było przykro, bo przecież tyle już przykrości zaznał w życiu", „gdy matka niesłusznie mnie skrzyczała lub uderzyła, to jej to wybaczałam, bo ona ma zszarpane nerwy po pobycie w obozie".

W wypowiedziach przejawiało się nierzadko silne poczucie winy, jeżeli badani odnosili np. wrażenie, że nie zrealizowali oczekiwań, które więziony rodzic w nich pokładał, albo też zawiedli tego rodzica w błahej nawet sprawie z codziennego życia.

Połowa badanych stwierdzała, że więziony rodzic zajmuje uprzywilejowaną pozycję w rodzinie, chociaż z kolei pytani o to rodzice — byli więźniowie niejednokrotnie zupełnie tego nie dostrzegali, czemu dawali wyraz w odpowiedziach na skierowaną do nich ankietę. Z tego powodu zapewne dzieci niejednokrotnie przeżywały frustrację.

Badani, którzy stwarzają swym prześladowanym rodzicom przywileje — to zwykle te osoby, które patrzą na tego rodzica jak na bohatera, które są z niego dumne i starały się zawsze w życiu zrobić coś, co sprawiało przyjemność temu ojcu lub matce. Co prawda na pytanie wprost: „Czy starał się Pan(i) sprawiać więzionemu rodzicowi przyjemność dlatego właśnie, że był w obozie i tak wiele przeszedł?" — potakująco odpowiedziała zaledwie 1/5 potomstwa (podczas gdy o przywilejach, bohaterstwie i dumie z rodzica mówiła połowa badanych), to jednak przeważająca część pozostałych stwierdzała, że robi często przyjemność ojcu lub matce nie dlatego, że byli w obozie, lecz dlatego, że ich podziwiają, rodzice ci imponują im swoją postawą, albo są chorzy i budzą współczucie.

Istnieje jednak dość pokaźna grupa badanych, którzy odczuwają świadomą agresję w stosunku do więzionego rodzica za jego konfliktowe zachowanie, impulsywność, nadmierną surowość, dyscyplinę i rygor. Twierdzą oni, że nawet jeżeli patrzą na więzionego rodzica jak na bohatera czy są dumni z jego działalności, to nie stwarzają temu rodzicowi przywilejów i nie robią nic, by sprawić mu (zazwyczaj ojcu) przyjemność, gdyż spodziewają się i tak odrzucenia, niesłusznej kary czy w ogóle niedostrzeżenia ich gratyfikujących zachowań, gdyż ojciec ten jest uczuciowo daleko od rodziny, nic go nie interesuje, jest zamknięty w sobie, żyje tylko obozową przeszłością.

Stosunek do prześladowanego rodzica wyraża się u wielu badanych porównywaniem siebie, swoich wartości i cech charakteru, do więzionego rodzica. Ten aspekt trzeba jednak rozpatrywać, biorąc pod uwagę płeć badanego potomstwa i płeć więzionego rodzica. Wiadomo bowiem, że wszystkie dzieci zgodnie z procesem identyfikacji porównują siebie z rodzicem tej samej płci. Nie jest to więc cecha charakterystyczna dla badanej grupy. Warto jednak prześledzić, jak ten proces wygląda u badanego potomstwa byłych więźniów.

W grupie „ojciec — były więzień, syn — badany" połowa synów często porównuje się z ojcem, lecz większość tych synów widzi siebie w gorszym świetle niż ojca, ocenia się niżej, uważa, że nie dorównuje ojcu pod względem umiejętności, moralności, pozycji społecznej lub cech osobowości, mimo iż synowie ci są w tej chwili ludźmi dorosłymi i posiadają określony status społeczny i samodzielność. Tylko dwóch synów spośród dziesięciu stosujących porównania widzi siebie jako „lepszych" od ojca, a jeden ocenia siebie „na równi" z ojcem.

W grupie „matka — była więźniarka, córka — badana" nieco więcej niż połowa córek dokonuje porównań z matką, przy czym w tych porównaniach córki wypadają niekorzystnie, jako „gorsze" od matek. Nie ma wśród badanych ani jednej córki, która w tych porównaniach wypadłaby „lepiej" od matki.

W grupie „ojciec — były więzień, córka — badana" (a więc w grupie różnopłciowej) także większość córek wypada w tych porównaniach „na niekorzyść" w stosunku do ojca — byłego więźnia.

Wreszcie w grupie „matka — była więźniarka, syn — badany" (również grupa różnopłciowa) porównania wypadają niejednoznacznie, mało charakterystycznie.

Analizując jednak sytuację w dwóch na wstępie omawianych grupach można zauważyć, że dzieci tej samej płci co więziony rodzic mają tendencję do widzenia siebie w gorszym świetle, a to z kolei skłania do zastanowienia się nad tym, czy widzenie więzionego rodzica w aurze mitu bohatera nie hamuje rozwoju własnej indywidualności badanego potomstwa. Może być jednak i przeciwnie: dochodzi do dużej mobilizacji i aktywności potomstwa, aby jednak dorównać więzionemu rodzicowi lub być lepszym niż on.

Z zagadnieniem porównywania się z więzionym rodzicem łączy się dostrzeganie przez potomstwo podobieństwa do tego rodzica. Jak już wspomniano, u każdego dziecka częściej dochodzi do dostrzegania podobieństw z rodzicem tej samej płci. Zjawisko to musi więc występować i w badanej grupie, choć nie jest dla niej charakterystyczne. Wśród cech podobieństwa do więzionego rodzica wymieniane są takie, jak: upór, wytrwałość, konsekwencja, spokój, opanowanie, szczerość, otwartość, zdyscyplinowanie, aktywność życiowa, zaradność, różne talenty i zamiłowania, dążenie do zdobycia wiedzy. Jednakże takie lub podobne cechy bywają wymieniane jako cechy podobieństwa do rodzica nie więzionego. Natomiast nerwowość, wybuchowość, ponuractwo, przygnębienie, zdominowanie rodziny, despotyczność — wymieniane są znacznie rzadziej i to przede wszystkim w relacjach o podobieństwie do więzionego

ojca. Prawie nigdy nie pojawiają się one w relacjach do nie więzionego ojca.

Nieco odmiennie cechy podobieństwa oceniają dzieci więzionych matek. Na przykład wszystkie badane córki czują się podobne do więzionych matek i wymieniają najczęściej: opanowanie, spokój, pogodny nastrój, zdyscyplinowanie, wytrwałość, odpowiedzialność, bezkonfliktowość, koleżeńskość, optymizm. Z cech o zabarwieniu bardziej negatywnym wymieniane są: smutek, skrytość, stany lękowe, nieśmiałość, nadwrażliwość na nieszczęście. Dodać tu jeszcze należy, że synowie więzionych matek spostrzegają u siebie podobieństwo do nich tylko w kategoriach cech zaliczanych do pozytywnych.

Wymienione poprzednio negatywne cechy podobieństwa najczęściej są identyczne z tymi cechami rodziców więzionych, które według oceny ich potomstwa są związane przyczynowo z pobytem rodzica w obozie koncentracyjnym. Natomiast cechy pozytywne bardziej odpowiadają tym cechom, które badani oceniają jako istotne dla przeżycia obozu przez rodzica więzionego.

Domniemywane przez badanych przyczyny przeżycia piekła obozowego przez rodziców, uratowanie życia i związane z tym sprawy oceny moralnej rodziców przez badane potomstwo było zagadnieniem, które uznano za bardzo istotne. Jednakże pytanie na ten temat, skierowane do badanych, mogło mieć charakter drażliwy i dlatego zadawano je pod sam koniec badania, gdy udało się już nawiązać dobry kontakt, pozwalający na większą szczerość i otwartość wypowiedzi.

W całej badanej grupie potomstwa tylko 10 osób, tj. 1/5, powiedziało, że nie wie nic na ten temat, że nie zastanawiało się nad tym, dlaczego więziony rodzic przeżył obóz. Pozostała większość oceniała za najistotniejsze dla przeżycia obozu takie cechy charakteru rodziców, jak odporność psychiczna, mocny charakter, dobra adaptacja, silna wola przeżycia, umiejętność dawania czegoś ze siebie innym ludziom, spryt, zaradność życiowa. Drugą pod względem częstości wymienianą grupą cech były: zdrowie, odporność fizyczna, młody wiek. Następnie wymieniano: dobry zawód, dobrą pracę, znajomość języka. W końcu wymieniane były takie przyczyny, jak pomoc innych ludzi (w tym także Niemców), poczucie silnej więzi z rodziną i domem. Jak widać, przekonania badanych osób nie odbiegają od tego, co sami byli więźniowie mówią na ten temat i wypowiedzi dzieci są odzwierciedleniem podawanych im informacji.

Grupa badanych, którzy nie mają w tej sprawie zdania — to osoby, które w domu nie uzyskały na ten temat informacji, a także te, które same nie okazywały żywszych zainteresowań sprawami obozu i minionej wojny.

Związane z tym zagadnieniem pytanie o postawy moralne rodzica w obozie przyjmowane było przez badanych spokojnie i rzeczowo. 30 osób zastanawiało się nad tym zagadnieniem w związku z opowiadaniami rodziców lub ich kolegów z obozu, albo też na kanwie literatury lub filmu. Jednakże tylko 5 osób poddało w wątpliwość taką postawę moralną więzionego rodzica, która według naszych, nieobozowych kryteriów moralności mogłaby budzić zastrzeżenia. Tendencja ta zarysowała się właściwie tylko w grupie „ojciec — więziony, syn — badany", lecz ponieważ jest to zdecydowanie najliczniejsza grupa w badanym materiale, przeto nie upoważnia do żadnych wniosków. Pozostałe 25 osób zastanawiających się nad sprawą moralności więzionego rodzica zdecydowanie oceniało postawę rodzica jako nie podlegającą żadnym zarzutom, o czym wiedzieli np. z relacji kolegów ojca lub matki lub też z literatury, w której opisywano ich rodziców w obozie.

O bliskiej więzi z rodzicami i identyfikacji z rodzicem więzionym mogłoby świadczyć poczucie przynależności do grupy kolegów z obozu, która dla bardzo wielu byłych więźniów w tej grupie stanowiła i nadal stanowi jedyną grupę odniesienia. Z wielu badań byłych więźniów (np. 8, 13, 20) wynika, iż istnieją wśród nich bardzo silne związki, utrzymujące się przez całe lata po obozie. Istnieją też jednak grupy więźniów, którzy zdecydowanie unikają wszelkich kontaktów z dawnymi kolegami i chcą zerwać wszystkie powiązania z przeszłością. Nie ma właściwie takich, dla których grupa dawnych kolegów byłaby grupą obojętną.

Wśród obecnie badanych osób 38 stwierdziło, że ich matka lub ojciec są bardzo silnie związani ze środowiskiem obozowym, że stanowią oni jakby odrębną „rodzinę". Jednak tylko 17 badanych, czyli mniej niż połowa czuje się sama przynależna do tej „rodziny". Mogłoby to świadczyć, że młode pokolenie w tej grupie jedynie w niewielkiej części zachowuje ścisłą więź z grupą byłych więźniów, towarzyszy rodziców. Ci jednak, którzy tę więź zachowali, podkreślają, że jest ona bardzo silna. Koledzy rodzica więzionego stanowią najbliższe po rodzicach osoby, bliższe niż krewni. Od dzieciństwa zwracali się do nich „wujku" lub „ciociu", towrzyszyli oni wszystkim ważnym wydarzeniom w rodzinie, byli obdarzani najwyższym zaufaniem i najserdeczniejszymi uczuciami. Badani często uczestniczyli w spotkaniach klubowych, wigilijnych, w rocznicach wyzwolenia obozu itp. uroczystościach.

Zainteresowanie sprawami obozowymi, sprawami przeszłości rodziców było także przedmiotem rozważań. Przejawem tego były częste dyskusje na tematy obozowe z więzionym rodzicem i zwykle także z drugim z rodziców, z rodzeństwem, z kolegami, znajomymi, a w wieku dorosłym ze współmałżonkiem badanego. Czytano także książki gromadzone przez rodziców lub też kupowano je, w starszym już wieku, na własną rękę. To samo dotyczy filmu, widowisk telewizyjnych.

Niektórzy z badanych wykazywali zainteresowania wybitne, np. jeden z badanych pisał wypracowanie maturalne na temat związany z obozami koncentracyjnymi, gdyż zagadnienie to było mu bliskie. Inny badany podjął pracę w Muzeum w Oświęcimiu, co — jak twierdził — było przypadkowe, już jednak po odejściu do innego miejsca pracy nosi się z zamiarem pisania pracy doktorskiej na tematy związane z obozem.

W badanej grupie przeszło połowa osób wykazywała zainteresowanie sprawami obozowymi; słyszało się wypowiedzi, że dawniej, w dzieciństwie lub okresie dojrzewania zainteresowania te

były intensywne, potem jednak nadmiar wiadomości, stałe pojawianie się tego tematu w dostępnej im sztuce, literaturze spowodowały, że odczuwają już przesyt i nie mają ochoty wracać do tych spraw. Pojawiały się także wypowiedzi wskazujące na lękową postawę badanych wobec spraw obozu i okupacji. Badani ci stwierdzali, że nigdy nie chcieli słuchać w domu opowiadań na ten temat i że unikali informacji w gazetach, książkach, nie mogli chodzić na filmy o tej tematyce. Budziło to w nich nieprzyjemne uczucia, wywoływało lękowe sny, poczucie zagrożenia, napięcie, u kogoś nawet zemdlenie w kinie na filmie o obozie i tym podobne reakcje. Opisywane odgradzanie się i unikanie tematów obozowych stwierdzono u 9 spośród badanych.

Wyrazem zainteresowania sprawami obozowymi i sprawami przeszłości rodziców mogło też być odwiedzanie obozów-muzeów. Przeważająca większość badanych była w obozie, np. w Muzeum w Oświęcimiu, a także kilku innych obozach w kraju i za granicą. Najczęściej pojawiali się tam z wycieczkami szkolnymi, zazwyczaj w wieku licealnym. Część badanych zwiedziła byłe obozy kilka razy, z rodzicami, ze szkołą lub indywidualnie. Niektórzy byli w obozie-muzeum po raz pierwszy jeszcze w wieku przedszkolnym, inni dopiero jako ludzie dorośli. Tylko 12 badanych nigdy nie było w obozie, w tym 9 osób w związku ze świadomym unikaniem wszelkich kontaktów ze sprawami obozowymi.

Mniej więcej połowa badanych wspominała zwiedzanie byłych obozów jako przeżycie wstrząsające, koszmarne, wywołujące długotrwały smutek, stałe myśli o więzionym rodzicu. Niektórzy nie mogli otrząsnąć się z wrażenia przez szereg dni, a nawet tygodni. Na ogół silniej przeżywali, co jest oczywiste, badani, którzy zwiedzali obóz w wieku dorastania i później.

Interesujące wydaje się sprawdzenie, czy w drugim pokoleniu byłych więźniów istnieje chęć zemsty nad Niemcami, nad faszystami, prześladowcami rodziców, jaki jest stosunek badanych do języka niemieckiego i do Niemców obecnie. Zaledwie 14 osób odpowiedziało, że tkwi w nich od dzieciństwa myśl o zemście nad prześladowcami rodzica i jeżeli nawet zdają sobie sprawę z bezsensowności tych myśli, to nie mogą się od nich uwolnić. Część osób twierdziła, że w dzieciństwie myślała o zemście, ale obecnie jako ludzie dorośli dawno się takich uczuć wyzbyli. Wypowiedzi te zdają się wskazywać na dużą dojrzałość i dystans wobec przeszłości rodziców i przeszłości historycznej (por. 3, 11).

O negatywnym stosunku do języka niemieckiego, kraju i ludzi mówiło 19 badanych, ale nie uogólniali tego, mówili raczej o pewnych sytuacjach, w których te negatywne odczucia powstają i w zasadzie nie łączyli tego z przeszłością swoich rodziców. Jedynie kilka osób podało, że być może te negatywne uczucia są u nich silniejsze niż u osób, których rodzice nie mieli obozowej przeszłości.

Jeden z celów podjętej pracy wyraża zadawane pytanie, czy badani widzą swoją „inność" wobec rówieśników, których rodzice nie przeszli tak drastycznych prześladowań. Twierdząco odpowiedziało 37% badanych. Odsetek ten byłby wyższy, gdyby wziąć pod uwagę nie tylko bezpośrednie odpowiedzi na wspomniane pytanie, ale także wypowiedzi, w których badani mówią o podobieństwie do rodzica więzionego i to o podobieństwie pod względem tych cech, jakie są — ich zdaniem — skutkiem pobytu rodzica w obozie. Dla przykładu warto zacytować najbardziej charakterystyczne wypowiedzi:

„Mam inny stosunek do śmierci, ale to nie jest obawa" (22-letni student UJ); „Inny stosunek do spraw wojny, obozu, rozumiejący, poważniejszy" (32-letni inżynier); „różni mnie od innych szczególna twardość w życiu" (30-letni ekonomista); „inaczej oceniam różne sprawy, inaczej znoszę różne trudy, niedostatek, narzekania ludzi" (32-letni inżynier); „bardzo często myślę o przeżyciach obozowych ojca, żyję jego wspomnieniami" (28-letni technik); „lekarze mówili, że moja silna krótkowzroczność jest związana z tyfusem ojca w obozie" (30-letnia urzędniczka); „przedwcześnie dojrzałam, brałam na siebie dużo obowiązków, jestem bardzo zaradna życiowo" (25-letnia techniczka); „nerwowość i stały lęk przed śmiercią" (31-letni inżynier); „stały, bardzo silny lęk przed wojną, irracjonalny lęk o dzieci" (30-letnia archiwistka); „nienawidzę skupisk ludzkich, tłumu, życia zbiorowego, rozkazów, przemocy" (27-letni kierowca-mechanik); „inna hierarchia potrzeb i wartości, inny stosunek do spraw materialnych" (18-letni uczeń); „większa tolerancja i wyrozumiałość" (26-letnia nauczycielka); „nie mogę rozmawiać o wojnie, nic na ten temat czytać ani oglądać filmów, budzi to strach, niechęć, wielką przykrość" (27-letnia historyczka sztuki); „jestem często smutny, refleksyjny, bez większego powodu" (28-letni inżynier). Wypowiedź 26-letniego syna obojga prześladowanych rodziców: „Mam bliższy związek z rodzicami, opiekuję się nimi w chorobie, oni wymagają szczególnej troski, a wiem, że dla mnie zrobiliby wszystko". Inna wypowiedź: „Jestem inny, bo ojciec poświęcał mi za mało czasu, nie rozwijał moich zainteresowań, tylko siedział w swojej obozowej przeszłości".

Wypowiedzi są bardzo różne: jedne mówią o postawach wobec życia, wojny, śmierci, inne obciążają obóz za własne niepowodzenia badanego, inne jeszcze sugerują pewną odmienność stanów psychicznych lub usposobienia, a nawet upośledzenia w stanie somatycznym.

## WYNIKI ANKIET SKIEROWANYCH DO RODZICÓW BADANEGO POTOMSTWA

W ankietach zajęto się między innymi — jak wiadomo z opisu metody — stanem zdrowia rodziców badanej grupy. Stan zdrowia byłych więźniów w ich własnej ocenie jest naszkicowany według jednego ze szczegółowych działów ankiety. Poważne choroby wielu układów i narządów występowały u 76% respondentek. Najczęściej powtarzały się u tych kobiet: reumatyzm, gruźlica, anemia, zaburzenia krążenia, nadciśnienie, zaburzenia narządu ruchu i choroby przewodu pokarmowego.

W sferze psychicznej najczęściej wymieniane były w ankiecie dla kobiet — byłych więźniarek objawy, które zaliczyć można do przewlekłego ze-

społu depresyjno-lękowego z postępującą astenią. Jest to zespół typowy dla byłych więźniów, przejawiający się koszmarnymi snami, lękami, obniżonym nastrojem, poczuciem niewydolności, brakiem aktywności życiowej, który wraz z zespołem objawów somatycznych mieści się w obrębie tzw. *KZ-syndromu* (13, 16) (20% kobiet).

Grupą objawów kolejną pod względem częstości występowania u tych matek był *KZ-syndrom* o obrazie depresyjnym z cechami zespołu psychoorganicznego, przede wszystkim charakteropatycznego, przy czym obok objawów depresyjnych i lękowych pojawiała się zmienność nastroju, drażliwość, wybuchowość, bezsenność, niepokój (24%).

Następną grupę stanowiły kobiety, u których na plan pierwszy wysuwały się objawy charakteropatyczne, nastrój depresyjny zastąpiony był natomiast nastrojem wyrównanym lub podwyższonym, nadmierną aktywnością życiową, niepokojem, rozdrażnieniem, skłonnością do konfliktów z otoczeniem (12%). 10 kobiet (59%) leczyło się ambulatoryjnie u lekarza ogólnego lub psychiatry, a 2 matki leczone były w szpitalu psychiatrycznym.

Co się tyczy mężczyzn — byłych więźniów, uzyskano ankietowe informacje o stanie zdrowia tylko od 29 osób (jak już podano, 2 osoby zmarły, 2 nie wypełniły ankiet). Poważne choroby wielu układów i narządów podało 18 osób (62% ankietowanych mężczyzn), mniej więc niż w wypadku ankietowanych kobiet (!). Na pierwszy plan wysuwały się: gruźlica, choroby przewodu pokarmowego i krążenia.

Z objawów psychicznych i w tej grupie najczęściej występował zespół, który zaklasyfikowano jako depresyjno-lękowy (20 mężczyzn; 69%), o obrazie takim, jak opisywano w odniesieniu do kobiet. Inne zespoły objawowe — to: zespoły depresyjne z charakteropatią (u 5 mężczyzn), charakteropatie (u 4 mężczyzn), psychoza urojeniowa (u 1 mężczyzny, według informacji od współmałżonka i badanego syna), alkoholizm — obok jednego z wymienionych wyżej zespołów — u 4 respondentów.

Większość mężczyzn leczona była w związku z dolegliwościami psychicznymi ambulatoryjnie, a 4 ponadto w szpitalu psychiatrycznym.

Nie należy jednak zapominać i o tym drugim z rodziców, który nie był więźniem obozów hitlerowskich. Z pewnością na układ rodzinny i na zdrowie i na rozwój dzieci wpływały bowiem także choroby drugiego rodzica. Okazało się na podstawie odpowiedzi na ankiety skierowane do tych osób (odpowiedzi udzieliły 44 osoby, 6 nie wypełniło ankiet z powodu śmierci lub odmowy), że ich stan zdrowia jest i był znacznie lepszy od więzionych współmałżonków. Jednakże aż 30 osób, tj. 68% chorowało od czasu wojny na ciężkie lub średnio ciężkie choroby na ogół jednego układu lub narządu, a obecnie liczba osób mających istotne dolegliwości somatyczne jest jeszcze wyższa.

Również 38 (86%) rodziców nie więzionych miało okresowo występujące w latach powojennych i późniejszych, a także rozpoznane w obecnym badaniu, okresowo powracające objawy nerwicowe pod postacią drażliwości, nerwowości, bólów głowy, zaburzeń nastroju, bezsenności, lęków. Blisko 1/4 tych cierpiących leczyła się ambulatoryjnie u lekarza ogólnego lub psychiatry, a ponadto 3 osoby leczone były w szpitalu psychiatrycznym.

Jak widać, drugie z rodziców, nie więzione, także często było stroną chorą i mniej wydolną i o wpływie tego czynnika również należy pamiętać przy ocenie następstw chorób rodzica więzionego na stan zdrowia dzieci i klimat emocjonalny domu.

Z drugiej strony w ocenie odpowiedzi na ankietę rodziców nie więzionych należy być ostrożnym, ponieważ rodzic nie więziony, widząc bogato zapełnione przez więzionego małżonka odpowiednie rubryki na temat jego chorób, może na zasadzie „współzawodnictwa" swoje najdrobniejsze dolegliwości opisywać w przejaskrawiony sposób.

Interesujące wydało się nadto sprawdzenie, czy w odczuciu badanych byłych więźniów często poruszają oni w domu tematykę obozową, czy często opowiadają o swoich losach dzieciom, czy podejmują z nimi dyskusje na ten temat.

Połowa respondentów (ojców i matek w równych częściach) stwierdziła, że rzadko porusza w domu tę tematykę, zwłaszcza w obecności dzieci. Uważali oni, iż dzieci nie chcą słuchać, że i tak nie uwierzą, że nie da się właściwie nigdy w pełni przekazać obrazu tamtych lat, boją się też, że dzieci nie zrozumieją albo nawet wyśmieją. Jedna z matek stwierdza: „Wolę nie opowiadać, bo na przykład mój mąż stale opowiada o jakimś błahym zdarzeniu z okresu okupacji, dzieci już mają tego dość i wyśmiewają te opowieści ojca" (nie więzionego w obozach).

Około 1/3 ojców i matek (też w równych częściach) podała, że często wspomina obóz zarówno w rozmowach z domownikami, jak i podczas spotkań z dawnymi kolegami obozowymi, które niejednokrotnie odbywają się w obecności i przy żywym udziale dzieci.

Kilka osób (częściej matki) stwierdziło, iż nigdy nie opowiada przy dzieciach o obozie, bo nie chce wracać do spraw przeszłości, nie chce narażać dzieci na słuchanie o tym wszystkim, bo dzieci i tak są nerwowe, nadwrażliwe, to po co im jeszcze przedstawiać te koszmarne zdarzenia.

Większość rodziców więzionych uważa, że dziecko i w ogóle młode pokolenie powinno znać prawdę o obozie i okupacji. Nawet ci, którzy sami nigdy nie opowiadają, są tego zdania. Uważają, że ich dziecko powinno znać prawdę, tylko nie od nich. Niektórzy motywują konieczność przekazania tej wiedzy w ten na przykład sposób: „dzieci muszą wiedzieć, że chodziło o wyniszczenie narodu polskiego", „muszą wiedzieć, jakie koleje losu przechodzi naród", „prawdę historyczną powinno znać każde pokolenie", „muszą wiedzieć o postępowaniu z ludźmi w obozach", „muszą wiedzieć, by na przyszłość asekurować się i umieć postępować", „powinny wiedzieć, by zrozumieć ojca i mieć wyrozumiałość dla jego stanu", „powinny wiedzieć, by nie nabrać się na dobrych Niemców", „powinny znać prawdę wyrażoną w osobistych słowach, a nie słuchać lub czytać o przejaskrawionym bohaterstwie".

Tylko 3 matki i 2 ojców uważają, że dziecko nie powinno wiedzieć zbyt wiele na ten temat, że nie ma sensu wracać do tych spraw, że i tak tego nie zrozumieją, że trzeba je, tj. dzieci, oszczędzać, że czas wszystko zaciera i nie ma sensu wracać do przeszłości.

W odniesieniu do zagadnienia, czy więzieni rodzice spostrzegają swe dzieci jako „inne" niż dzieci rodziców nie prześladowanych, czy dostrzegają u nich jakieś skutki swego pobytu w obozie, okazało się, że blisko połowa rodziców zauważa u dzieci następstwa własnych przejść obozowych, a w każdym razie pewne cechy charakteru lub objawy psychopatologiczne ze takie skutki uważa. Znacznie częściej występuje to u matek, niż u ojców — byłych więźniów. Jako takie poobozowe następstwa rodzice dostrzegają najczęściej u swych dzieci następujące cechy: nerwowość, stany depresyjne, unikanie kontaktów z ludźmi, poczucie krzywdy, nieporadność życiową, brak przywiązania do rodziców, niepowodzenia w nauce, choroby fizyczne i psychiczne.

Rodzice — byli więźniowie czują się z powodu przeszłości obozowej i jej skutków także w pewien sposób odpowiedzialni za los, jaki spotkał ich dzieci, za wszelkie ich niepowodzenia i przeżywają niejednokrotnie z tego powodu poczucie winy. Niektórzy z nich uważają, że nie powinni byli mieć dzieci po obozie ze względu na swój zły stan fizyczny i psychiczny, mniejszą sprawność i wytrzymałość. Spośród 17 badanych matek aż 14 odpowiedziało, że zdecydowanie wiążą losy swych dzieci ze swoją obozową przeszłością, a 9 z nich przeżywa stale z tego powodu poczucie winy. Natomiast wśród 29 badanych ojców tylko 13 czuje się w tym znaczeniu odpowiedzialnych za los swych dzieci, a 12 przeżywa poczucie winy.

Widać więc, że matki zdecydowanie częściej niż ojcowie zarówno widzą swoją rolę rodzicielską biologicznie i psychicznie ważniejszą dla rozwoju i zdrowia dziecka, jak i zapewne dopatrują się w sobie częściej takich zdrowotnych następstw poobozowych, które wpływają na zdrowotność ich potomstwa. Jest to zgodne z opisanymi wyżej odpowiedziami na ankiety na temat stanu zdrowia matek i ojców — byłych więźniów.

Jak wspomniano, niektórzy z badanych byłych więźniów mieli wątpliwości, czy w ogóle powinni posiadać dzieci. Byli jednak i tacy wśród badanych, którzy po powrocie z obozu w ogóle wątpili o swej zdolności do prokreacji. Wśród mężczyzn odsetek ten był jednak nieznaczny (20%), natomiast aż 53% kobiet wątpiło o zdolności do zajścia w ciążę i wiele z nich zasięgało w tej sprawie porad lekarskich. Przyjście na świat badanego dziecka (niezależnie, czy było to pierwsze, czy dalsze dziecko po obozie) u 35% badanych matek wywoływało z kolei obawę, że nie poradzą sobie z jego wychowaniem, miało poczucie bezradności, nieadekwatny lęk przed chorobą lub nawet śmiercią niemowlęcia. Również nadmierny, większy niż przeciętnie lęk o losy dziecka już większego, czy nawet dorosłego, połączony z przesadną o nie troską, nadmiernym ochranianiem, występował u więcej niż połowa badanych matek i przeszło 30% ankietowanych ojców — byłych więźniów.

Zastanawiające jest również, czy ewentualne poobozowe zmiany osobowości u więzionego rodzica, a także wspomniany nadmierny lęk o losy dziecka, przesadne poczucie winy za wszelkie niepowodzenia czy choroby dziecka — wpływały na metody wychowawcze tych rodziców. Blisko połowa ojców i 3/4 matek odpowiedziało twierdząco na to pytanie. Najczęściej uważali, że są łagodni, zbyt toleracyjni, nigdy niczego nie zabraniają i przyjmują nadmiernie opiekuńczą postawę wobec dzieci. Inni znów oceniali się jako zbyt surowi, rygorystyczni, zmienni w postawach, mało konsekwentni. Wielu respondentów nie precyzuje zresztą, na czym ma polegać ten ich odrębny styl wychowawczy, czują tylko, że jest on „inny", że pozostaje w łączności z obozem i jego skutkami. Wydaję się, że może tu także chodzić o przekazywanie dziecku specyficznego obrazu świata, hierarchii wartości i celów życiowych, co sygnalizowali w swych wypowiedziach sami badani, potomstwo tych rodziców.

Poniżej wymienione zostały cechy, jakie badani rodzice — byli więźniowie, przynajmniej w deklaracji, chcieli przekazać swoim dzieciom. Najczęściej wymieniane są zalety: pracowitość, uczciwość, rzetelność, prawdomówność, szczerość itp. Następna grupa cech odnoszących się do relacji z innymi ludźmi — to elementy kontaktów socjalnych: wiara w człowieka, ale też i ostrożność w darzeniu ludzi zaufaniem („nie wszystkim ufać"), szacunek dla ludzi, koleżeńskość, życzliwość, rozumienie drugiego człowieka, lojalność, opieka nad słabszym i pokrzywdzonym, poszanowanie rodziców. Dalej wymieniana jest grupa cech adaptacyjnych: umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych, zaradność, samodzielność, inicjatywa. W końcu wymieniano cechy o wartościach wyższych: upór w walce o słuszne ideały, miłość do ojczyzny, wierność przekonaniom politycznym i religijnym, dążenie do zdobycia wiedzy. Trudno mówić o jakiejkolwiek swoistości tych wypowiedzi. Można ją będzie ocenić dopiero po zbadaniu grupy porównawczej.

Ciekawe wydawało się uzyskanie informacji, czy byli więźniowie mają wobec badanych dzieci jakieś szczególne oczekiwania, czy chcieliby, by ich dzieci dokonały w życiu czegoś niezwykłego, wielkiego, ważnego, nieprzeciętnego. Okazało się z ankiet, iż oczekiwania takie mają częściej matki (połowa badanych) niż ojcowie (1/3 badanych). Zupełnie natomiast nikły odsetek i ojców, i matek stwierdzał, że oczekiwali, iż dzieci odrobią to, czego oni sami w życiu nie dokonali, gdyż przeszkodziła im w tym wojna i lata spędzone w obozie. Większość podawała, że tamtych lat nie da się odrobić, że nigdy nie pokładali w dzieciach takich właśnie nadziei, że dzieci spełniają na ogół ich realistyczne oczekiwania.

Zastanawiające jest, że 59% badanych rodziców — byłych więźniów dostrzega obecnie, w okresie przeprowadzania badań bądź w ostatnich poprzedzających je latach, patologiczne, nerwicowe cechy swego badanego potomstwa. Na ogół wszyscy spośród tych 59% wymieniają takie objawy u dzieci, jak nerwowość, wybuchowość, lęki, obniżenie nastroju, nadużywanie alkoholu, zaburzenia koncentracji uwagi i w kilku wypad-

kach usiłowanie samobójstwa. Opinie te potwierdzane są w wypowiedziach ankietowanych rodziców nie więzionych.

Liczba badanego potomstwa, które ma cechować się tymi objawami, przekracza liczbę badanych osób, które same u siebie dostrzegają takie objawy i skarżą się na nie. Trudno rozstrzygnąć, czy obserwacje rodziców wynikły z tego, że w ich obecności dzieci ujawniają wiele neurotycznych cech zachowania, szczególnie stale podkreślane przez rodziców „drażliwość", „wybuchowość", czy też badane potomstwo nie dostrzegało u siebie tych cech jako patologicznych i nie podawało informacji na ten temat.

## OCENA BADANEGO POTOMSTWA

Objawy nerwicowe w dzieciństwie, takie jak moczenie nocne, lęki nocne, lęk przed ciemnością, przed zostaniem samemu w pomieszczeniu, jąkanie, zacinanie przy mówieniu, obgryzanie paznokci, wyrywanie włosów z głowy itp., występowały najczęściej nie pojedynczo, tylko w zespołach objawowych, łącznie u 19 badanych, tj. u 38%, częściej u dziewczynek niż u chłopców. Warto zwrócić uwagę, że były to dziewczynki urodzone w pierwszych latach po wyzwoleniu, u chłopców natomiast rozkład ten jest prawie równy (urodzenie w pierwszych latach i później).

Poważniejsze choroby somatyczne przed 18 r. życia występowały u 20 badanych, tj. u 40%, częściej u dziewcząt niż u chłopców, lecz znaczna większość — to dzieci urodzone wkrótce po wojnie i obozie. Może to przemawiać zarówno za tym, że rodzice, zwłaszcza byli więźniowie, byli chorzy i słabsi, a także za tym, że po wojnie w zasadzie żyli w szczególnie trudnych warunkach ekonomicznych i zdrowotnych. Obie przyczyny mogły pozostawić piętno w postaci neurotycznych objawów u małych wówczas dzieci.

Przebyte poważniejsze choroby somatyczne — to: gruźlica, gościec, endokrynopatie, alergia, wady narządu ruchu, zapalenie mięśnia sercowego, choroby zakaźne o szczególnie ciężkim przebiegu, z powikłaniami mózgowymi, wady wzroku, zapalenie miedniczek nerkowych (wymieniono według częstości występowania). Na uwagę zasługuje, iż 61% badanych z ciężkimi chorobami w okresie dzieciństwa jest potomstwem ojców — byłych więźniów, a 21% — potomstwem matek — byłych więźniarek. Jak widać, chorobowość dzieci w tej grupie nie jest związana ze zdrowotnymi skutkami poobozowymi matek, jak to nieraz zwykło się uważać i jak na to wskazują niektóre badania.

Dolegliwości psychiczne — w szerokim tego słowa znaczeniu — stwierdzono aktualnie u 32 osób (64%), przy czym dzieci ojców byłych więźniów są w tej grupie nieco liczniej reprezentowane niż dzieci matek byłych więźniarek, ale różnica ta jest bardzo nieznaczna (67% : 62%). Zatem znów o większej patogenności matki — byłej więźniarki nie można mówić w tej grupie. Wspomniane zaburzenia występują ilościowo na równi u obu płci (zob. tab. III).

Najwięcej badanych (połowa spośród wszystkich z rozpoznanymi zaburzeniami) podaje skargi na okresowo występujące objawy nerwicowe, najczęściej uwarunkowane sytuacyjnie. Są to okresy wyczerpania, drażliwości, nadpobudliwości, bezsenności, bólów głowy i serca, trudności w koncentrowaniu uwagi, nadużywanie alkoholu, obniżenie nastroju. Część tych osób zasięgała sporadycznie porad lekarskich, w tym psychiatrycznych.

Tabela III

Obecny stan zdrowia psychicznego badanych

| Rozpoznanie | Rodzice — byli więźniowie oraz badane dzieci | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | ojciec | | matka | | Łącznie |
| | syn | córka | syn | córka | |
| Nerwica | 4 ( 8%) | 4 ( 8%) | — | 3 ( 6%) | 11 (22%) |
| Okresowe objawy nerwicowe | 7 (14%) | 4 ( 8%) | 3 ( 6%) | 2 ( 4%) | 16 (32%) |
| Stany pourazowe | 1 ( 2%) | — | 1 ( 2%) | — | 2 ( 4%) |
| Niedorozwoje umysłowe | — | 1 ( 2%) | 1 ( 2%) | — | 2 ( 4%) |
| Padaczka | — | 1 ( 2%) | — | — | 1 ( 2%) |
| Objawów nie stwierdzono | 8 (16%) | 3 ( 6%) | 3 ( 6%) | 4 ( 8%) | 18 (36%) |
| Razem | 20 (40%) | 13 (26%) | 8 (16%) | 9 (18%) | 50 (100%) |

Pełny kliniczny zespół nerwicowy, występujący obecnie lub w niedalekiej przeszłości, rozpoznano w 34% spośród tych, u których występowały dolegliwości w sferze psychicznej, co stanowi 22% całej badanej grupy potomstwa. Większość zgłaszała się sporadycznie do psychiatry lub lekarza ogólnego, część pozostawała lub pozostaje w stałym leczeniu psychiatrycznym, 3 osoby leczone były w szpitalu psychiatrycznym. Pod względem objawowym rozpoznano nerwice depresyjno-lękowe lub neurasteniczne, 3 osoby usiłowały popełnić samobójstwo (w tym 2 kobiety w związku z konfliktami małżeńskimi). Pozostałe, przedstawione w tabeli III, zaburzenia odegrały rolę marginesową w tym zestawieniu (padaczka, stan po urazie czaszkowym, 2 niedorozwoje umysłowe po zapaleniu mózgu i opon).

Poziom intelektualny badanych — jako jeden z niepierwszoplanowych aspektów tematu — oceniono wyłącznie na rutynowych podstawach psychiatrycznych, bez pomocy metod psychometrycznych. Orientacyjnie: inteligencję wysoką stwierdzono u 42% osób, przeciętną u 52% i obniżoną u 6%.

Osobowość (zob. tab. IV) oceniano zgodnie z klasyfikacją Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), dzieląc ją na prawidłową i nieprawidłową. Uznano, że 34% osób ma osobowość nieprawidłową. Należały do tej grupy przede wszystkim osoby asteniczno-depresyjne, z niską samoocenią, niepewne w życiu i działaniu, o małej aktywności życiowej, niekiedy wykazujące cechy osobowości anankastycznej lub epileptoidalnej; mniej było osobowości histerycznych, zmiennych

Tabela IV

Osobowość badanych w zależności od ich płci

| Osobowość | Rodzice — byli więźniowie oraz badane dzieci | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | ojciec | | matka | | Łącznie |
| | syn | córka | syn | córka | |
| Prawidłowa | 4 (28%) | 7 (14%) | 4 ( 8%) | 8 (16%) | 33 (66%) |
| Nieprawidłowa | 6 (12%) | 6 (12%) | 4 ( 8%) | 1 ( 2%) | 50 (100%) |
| Razem | 10 (40%) | 13 (26%) | 8 (16%) | 9 (18%) | 83 (100%) |

w nastrojach, niewytrwałych, przesadnie liczących się z opinią otoczenia, egocentrycznych, o słabych, powierzchownych związkach emocjonalnych z ludźmi. Wreszcie najmniej osób przedstawiało typy aspołecznej osobowości z trudnościami adaptacyjnymi, zaburzeniami zachowania, skłonnością do nadużywania alkoholu, agresywnym zachowaniem wobec otoczenia i siebie (samouszkodzenia); wszystkie te cechy, jeżeli występowały, zaznaczone były w bardzo miernie nasilonym stopniu.

Jednakże, jak wspomniano, większość badanego potomstwa ujawniała osobowość prawidłową (66%), a więc wykazywała stosowny do wieku rozwój emocjonalny, nawiązywała prawidłowe reakcje z otoczeniem, osiągnęła adekwatny rozwój w życiu społecznym, cechowała się dużą aktywnością życiową, miała nie zaburzoną samoocenę, posiadała ambitne plany życiowe i optymistyczny stosunek do przyszłości.

Jak zaznaczono, przedstawiając metodę, jednym z elementów badania i poznania osób badanych była obserwacja ich mieszkań (14). U części tych osób badania przeprowadzono w ich własnych już mieszkaniach, oddzielnych od mieszkań rodziców, u innych — we wspólnych z rodzicami domach. Kilka osób zbadano poza ich domem, na własną prośbę tych badanych. Uzasadnili tę prośbę małym mieszkaniem, w którym trudno znaleźć spokojne miejsce na dłuższą rozmowę, nie zakłócając życia domowego pozostałym współmieszkańcom. Spośród 43 wizytowanych domów aż 34 oceniono jako atrakcyjne, to znaczy czyste, starannie utrzymane, z dużą dbałością o estetykę i wygodę, świadczące o dobrej sytuacji materialnej gospodarzy. Jak zresztą wynikało z uzyskanych informacji, rodzice, którzy otrzymali odszkodowanie w związku z pobytem w obozie, najczęściej przeznaczali te środki na wyposażenie mieszkań dzieci.

Analiza zbadanej grupy potomstwa pozwoliła na wyodrębnienie dwóch charakterystycznych przeciwstawnych grup, tzn. „dobrze" i „źle" zaadaptowanej.

Do pierwszej, liczącej 11 osób (22%), zakwalifikowano tych, których cechuje duża aktywność życiowa, liczne kontakty towarzyskie trwające zarówno w okresie szkolnym, jak i na studiach i po podjęciu pracy, duża aktywność w działalności społecznej, przynależność do organizacji społecznych, politycznych i sportowych, ludzi lubiących życie organizacyjne i aktywnie w nim udzielających się. Są to osoby otwarte, skierowane ku innym, uczestniczące żywo w nurcie życia zawodowego, a także w życiu rodzinnym.

Nauka nie sprawiała tym osobom większych trudności; osiągnęły one zamierzone wykształcenie, wybór zawodu był zgodny z ich zainteresowaniami, otrzymali pracę, która jest dla nich źródłem satysfakcji, z której rzetelnie się wywiązują. Są ambitni, cechuje ich duża energia i napęd życiowy, są zadowoleni z tego, co dotychczas osiągnęli, uważają się za samodzielnych, potrafią stanowić oparcie i nieść pomoc innym ludziom, są pewni siebie w dodatnim tego słowa znaczeniu. Uważają, że wypełniają adekwatnie role społeczne i seksualne związane z ich płcią, a także, że spełniają pod tym względem oczekiwania otoczenia. Wszyscy mają stałego partnera życiowego i seksualnego, dla części tych badanych partnerem jest ich współmałżonek. Swoje związki małżeńskie oceniają jako bardzo dobre lub przeciętnie udane, posiadają najczęściej jedno lub dwoje dzieci. Jest w tej grupie 7 mężczyzn i 4 kobiety, ich średnia wieku wynosi 28 lat, 9 osób ma wyższe, 1 średnie i 1 podstawowe wykształcenie.

Do drugiej, liczącej również 11 osób (22%) zakwalifikowano takich badanych, którzy nie mają i nie mieli w przeszłości żywszych kontaktów z otoczeniem, trzymają się raczej na uboczu, okazują postawę wycofującą się, nie lubią życia towarzyskiego ani organizacyjnego, bardziej zapatrzeni są w siebie niż w świat, w którym żyją. Nauka w szkole czy na studiach szła im nie najlepiej, powtarzali klasy, przerywali studia, często zmieniali pracę, która nie jest dla nich źródłem satysfakcji. Wybór zawodu był u nich niejednokrotnie przypadkowy bądź ukierunkowany namową rodziców, wbrew ich własnym zdolnościom i możliwościom. Jeżeli jednak nauka szła niektórym z nich dobrze, osiągnęli wykształcenie, o jakim marzyli, to z kolei rodzaj obecnie wykonywanej pracy nie satysfakcjonuje ich, często tkwią od wielu lat na tym samym stanowisku, nie awansują albo też pracują w zawodzie niezgodnym z uzyskanym wykształceniem. W grupie tej znalazły się osoby, zwłaszcza kobiety, którym wczesne małżeństwo i urodzenie się dzieci uniemożliwiło podjęcie lub kontynuowanie studiów.

Ich samoocena jest niska, czują się zależni od rodziców, uważają, że niczego jeszcze w życiu nie osiągnęli, są niepewni, szukają oparcia w innych, sami nie potrafią dać innym wsparcia i pomocy. Uważają, że nie spełniają dostatecznie wyraźnie swoich ról męskich lub kobiecych, ani w sferze socjalnej, ani seksualnej, czują się mało atrakcyjni, mają poczucie, że ani nie spełnili oczekiwań swoich, ani rodziców. Większość z nich nie ma ani małżonka, ani partnera, a pozostali oceniają swoje małżeństwo jako konfliktowe lub definitywnie zakończone rozwodem.

Grupa ta składa się z 8 mężczyzn i 3 kobiet, jej wiek wynosi przeciętnie 26 lat, wyższe wykształcenie mają tylko 2 osoby.

Grupa trzecia, najliczniejsza, 38 osób (56%), odpowiadająca prawidłowemu rozkładowi statystycznemu, jest złożona z przeciętnych osób o cechach obu grup skrajnych, wypadkowa tych cech najbardziej zbliża jednak tę grupę do grupy pierwszej, tj. „dobrze zaadaptowanych".

Dokonano również próby znalezienia zależności między dobrą lub złą adaptacją potomstwa a osobowością ich więzionych rodziców. Na obecnym etapie zaawansowania badań nie udało się jednak znaleźć takiej jednoznacznej zależności. Istnieją jednak pewne zarysowujące się tendencje. Rodzice więzieni grupy „dobrze zaadaptowanej" są młodsi (średnia wieku 31 lat w chwili przyjścia na świat badanego dziecka), aktywni, dynamiczni, mają tendencje do dominacji, są rygorystyczni i agresywni. Rodzice więzieni grupy „źle zaadaptowanej" są starsi (średnia wieku 36 lat w chwili urodzenia się badanego dziecka), bierni, podejrzliwi, nieufni, zamknięci w sobie, oschli.

Należy jednak pamiętać, że na dobrą lub złą adaptację potomstwa wpływały także czynniki niespecyficzne, sylwetka psychiczna drugiego, nie więzionego rodzica i tworzony także i przez niego klimat emocjonalny rodziny.

## UWAGI KOŃCOWE

Przedstawiona wstępna analiza grupy potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych urodzonego po powrocie rodziców z obozów, odbiega wyraźnie od wyników badań drugiego pokolenia zarówno w grupach osób zgłaszających się do badania w charakterze pacjentów, jak i w grupach dobranych losowo z populacji dzieci byłych więźniów.

Szczególnie zaskakujące wydaje się w badanej grupie dobre przystosowanie społeczne tych dorosłych już obecnie osób, mimo iż były one poddane niewątpliwie licznym, takim samym patogennym czynnikom płynącym ze strony więzionego rodzica, jak w innych badanych grupach drugiego pokolenia. Niemal u wszystkich więzionych rodziców rozpoznano tzw. *KZ-syndrom*, ich poobozowe zmiany osobowości wpływały w znacznym stopniu na postawy wychowawcze, co stwierdzali i oni sami, i ich badane potomstwo. Wpływ ten mógł być niekorzystny poprzez zbyt dużą permisywność lub zbyt ostre rygory i surową dyscyplinę, poprzez nadmiernie lękową postawę o zdrowie i los dziecka lub przeciwnie — konfrontowanie dziecka ze zbyt nieraz trudnymi dla niego sytuacjami poprzez przeżywanie nadmiernie silnego poczucia winy za los dziecka i jego stan zdrowia itp. postawy.

Jednakże te cechy osobowości, być może modulowane przez wpływ drugiego, nie więzionego rodzica, okazały się na tyle nieszkodliwe, że dzieci wyrastały w korzystnym dla nich klimacie rodzinnym, a w każdym razie żadna z badanych rodzin nie uległa rozpadowi przed 18 rokiem życia badanego dziecka.

Znaczny odsetek badanych wykazywał w dzieciństwie objawy nerwicowe (zwłaszcza osoby urodzone wkrótce po wojnie), pokaźna liczba osób przebyła ciężkie choroby somatyczne i aktualnie wiele spośród nich cierpi z powodu okresowych objawów nerwicowych, a nawet nerwic na poziomie klinicznym. Jednakże znakomita większość badanych zachowała prawidłową osobowość i dobre przystosowanie społeczne.

Wydaje się, że może to pozostawać w związku z tym, że ich więzieni rodzice są ludźmi o szczególnej konstelacji cech psychofizycznych, które umożliwiły im przeżycie obozu, potem podjęcie decyzji o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci, dobre przystosowanie społeczne po obozie, czego wyrazem jest ich aktywna praca zawodowa i uzyskanie dobrej sytuacji materialnej.

Można by wysunąć hipotezę, iż więzieni rodzice w sposób bardziej lub mniej świadomy wpływali na wykształcenie u swych dzieci takich cech, które pozwoliłyby na nadrobienie tych strat, jakie w życiu ponieśli więzieni rodzice, choć — pytani o to wprost — w zasadzie zaprzeczają takim sugestiom. Mogą tu jednak zachodzić instynktowne, nieświadome procesy obronne przed ujemnymi następstwami własnego upośledzenia, w drugim pokoleniu.

Jednakże wszelkie wysuwane hipotezy mogą się odnosić tylko do badanej grupy. Nie można wykluczyć, iż po zbadaniu grupy porównawczej i zastosowaniu analizy matematycznej z uwzględnieniem wielu innych czynników niespecyficznych spostrzeżenia i wyniki ulegną istotnym nawet zmianom. Na razie przedstawiono tylko obraz sytuacji w dość wąskiej i swoistej pod względem środowiskowym mało zróżnicowanej grupie.

## PIŚMIENNICTWO


1. *Blos* P.: Report on some experiences in a court clinic. Wykład na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w r. 1968 (cyt. wg 12).

2. *Brody G.*: Analysis of a fugitive son. Wykład na kolokwium Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w r. 1971 (cyt. wg 12).

3. *Dominik* M., *Teutsch A.*: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1978, nr 1 s. 16—20.

4. *Edel E.*: Zur Problematic der Behandlungsfähigkeit der zweiten Generation. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976 (powiel.).

5. *Furman* E.: The Impact of Nazi concentration camps on the children of survivors. Wykład na kolokwium Amerykańskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego w Nowym Jorku w r. 1971 (cyt. wg 12).

6. *Heftler* N.: Etude sur l'etat actuel psycho-sociologique des enfantes nés aprés le retour de deportation de leurs parentes (pére, mére, ou les deux). Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976 (powiel.).

7. *Jagoda* Z., *Kłodziński S.*, *Masłowski J.*: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 46—71.

8. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Przyjaźnie oświęcimskie. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 32—77.

9. *Kahn* M.-L.: Les problemes de la seconde generation. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976 (powiel.).

10. *Kempisty* C.: Ergebnisse der soziomedizinischen Untersuchungen der Nachkommenschaft der ehemaligen KZ—Häftlingen. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze w r. 1976 (powiel.).

11. *Kempisty* C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 18—25.

12. *Kerstenberg* J.: Kinder von Überlebenden der Naziverfolgungen. Psyche, 1974, nr 3, s. 249—256.

13. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 18—23.

14. *Kępiński* A.: Poznanie chorego. PZWL, Warszawa 1978.

15. *Klimková-Deutschová* E.: Der Einfluss des Hungers auf die Entwicklung des Kinders. Beihefte zur Ztschr. Psychiat., Neurologie u. Med. Psychologie, Entwicklungsneurologie des Kindes. S. Hirzel, Leipzig 1970, z. 13, s. 136—144.
16. *Kłodziński* S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 15—21.
17. *Krystal* H.: Massive psychic trauma. Int. Univ. Press., New York 1968.
18. *Laufer* M.: The analysis of child of survicors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern. Year — Book of Child Psychiatry and All. Prof. Wyd. J. Anthony. N. York 1970.
19. *Lipkovitz* M. H.: Das Kind zweier Uberlebenden. Psyche, 1974, nr 3, s. 231—248.
20. *Orwid* M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 17—23.
21. *Rosenberg* L.: Children of survivors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern. Year— Book of Child Psychiatry and All. Prof. Wyd. J. Anthony N. York 1970.
22. *Sigal* J. J., *Rakoff* V.: Concentration camp survival. A pilot study of effects on the second generation. Canad. Psychiat. Ass. J., 1971, nr 16, s. 393—397.
23. *Sigal* J. J., *Silver* D., *Rakoff* V., *Ellin* B.: Second generation effects survival of the Nazi persecution. Amer. J. Orthopsychiat., 1973, t. 43, nr 3, s. 320—327.
24. *Trossman* B.: Adolescent children of concentration camp survivors. Canad. Psych. Ass. J., 1968, nr 2, s. 121—122.

ALEKSANDER KULISIEWICZ Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen nr 25 149

# Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich

## HYMNY

Wśród wielu rodzajów nielegalnej twórczości pieśniarskiej szczególną wartość dla mechanizmu obronnego w psychice więźnia posiadały w hitlerowskich obozach koncentracyjnych stosunkowo dość liczne hymny, tworzone przez współtowarzyszy niedoli różnych narodowości, częstokroć i przez więźniarki.

Podczas gdy w normalnych warunkach hymn spełnia przede wszystkim funkcję pieśni masowej, ogólnie znanej — w warunkach obozowych stawał się on pieśnią z reguły zakonspirowaną, dostępną dla ograniczonego w zasięgu grona odbiorców, a czasem pieśnią efemerydalną [1]. Istniały hymny o tematyce ogólnowięźniarskiej (np. „Hymn", Sachsenhausen 1941—1942; „Pasiaki", Majdanek 1943; „Hymn *häftlinga*", Ravensbrück 1943; „Już przebrzmiał grom", Gusen 1943; „Nasz marsz", Buchenwald 1944; „Dziesięć milionów", obóz nieznany 1944—1945), hymny harcerskie (np. „Marsz drużyny „Mury", Ravensbrück 1943), hymny religijne („Boże, coś Polsce", Brzezinka 1944; „Hymn papieski" [2], Dachau 1945). W latach 1945—1978 zebrano ogółem 18 polskich hymnów i 6 hymnów niemieckich, francuskich, włoskich, czeskich, rosyjskich, duńskich z 10 obozów głównych i z podobozów [3].

Świadomość tworzenia hymnu sprawiała poszczególnym autorom tekstów i kompozytorom nader zróżnicowaną emocjonalnie satysfakcję. Powstający hymn stawał się, według nich, zalążkiem skondensowanego w słowach i melodii, kolektywnego protestu — niezależnie od liczby przyszłych odbiorców *in spe*. Autor wierzył, iż jego hymn — podbudowując unicestwianą z dnia na dzień hierarchię wartości i norm etycznych — przetrwa „koncentrak". Ryzyko tortur, a nawet śmierci w razie zdenuncjowania twórców, dopingowało ich do bardziej intensywnego wysiłku. Narastały typowo ambicjonalne kompleksy: kompleks urojonego „posłannictwa" w dziejach obozu (jako ekwiwalent moralny za tworzenie hymnów), kompleks poświęcenia się „jeden za wszystkich" (w przypadku denuncjacji), niekiedy znów kompleks wyższości, spowodowany przeświadczeniem, iż właśnie autor hymnu reprezentuje tysiące dusz i serc współwięźniów, będąc tym samym predestynowany niemal do roli „wieszcza obozowego".

Wyszczególnione powyżej elementy satysfakcji twórczej wzmacniała odczuwana instynktownie pewność każdorazowego zapotrzebowania na jakąkolwiek „sztandarową" pieśń. Więźniowie, którzy z dezaprobatą psychiczną i wręcz z obrzydzeniem musieli śpiewać komponowane na rozkaz komendantury „hymny" obozowe (*Lagerlieder, Judenlieder* itp.) [4], pragnęli mieć swój własny, prawdziwy hymn. Dotyczyło to wielu obozów.

[1] Np. hymn „Nasza Brygada" (Dachau 1943), ułożony w bloku 16 dla grupy współwięźniów gimnazjalistów z Łodzi i Kalisza. Wszystkie teksty i melodie pieśni, omawianych w niniejszej pracy, zachowały się w archiwum Aleksandra *Kulisiewicza*, Kraków (w dalszym tekście: AAK).

[2] Hymn śpiewany tylko w gronie księży.

[3] Zbiór oczywiście niekompletny; hymny polskie w AAK, większość hymnów obcojęzycznych w Arbeiterliederarchiv Akademie der Künste, Berlin, NRD (w dalszym tekście: A-Adk).

[4] Dokładne omówienie zob. A. *Kulisiewicz*: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. Przeg. Lek., 1974, nr 1, s. 39—40 oraz tenże: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 34—35.

Ryc. 1. Gusen 1945 r. Laurka (akwarela) dla kompozytora Gracjana *Guzińskiego* z cytatem hymnu „Już przebrzmiał grom". Malował Franciszek Julian *Znamirowski* (ze zbioru Henryka *Wrzeszczyńskiego* z Niewolna)

Tak więc „hymnomania" zdobywała sobie rangę zjawiska pożądanego i pozytywnego. W 1943 r. w KZ Ravensbrück zorganizowano nawet tajny konkurs na hymn więźniarek polskich [5].

Hymny rodziły się w „koncentrakach" na przestrzeni lat 1933—1945 [6]. Do najbardziej charakterystycznych cech tychże bohaterskich wielekroć pieśni można zaliczyć m. in.: 1. Nabrzmiały goryczą patos, uzupełniany nieraz realiami martyrologii, nazwami bardziej znanych obozów, wyliczaniem więzionych narodowości itp.[7] 2. Kontrast zachodzący pomiędzy horendalnym *status quo* lagru a sugestywnym optymizmem większości tekstów [8]. 3. Nawołująca do przetrwania, do solidarności i do pogardy dla oprawców — treść, w której usiłowano przeciwstawić się stanom depresyjnej dekompensacji, psychoneurozy, prostracji, determinacji, panfobii oraz innym patogenicznym stanom zachodzącym w sytuacjach skrajnego
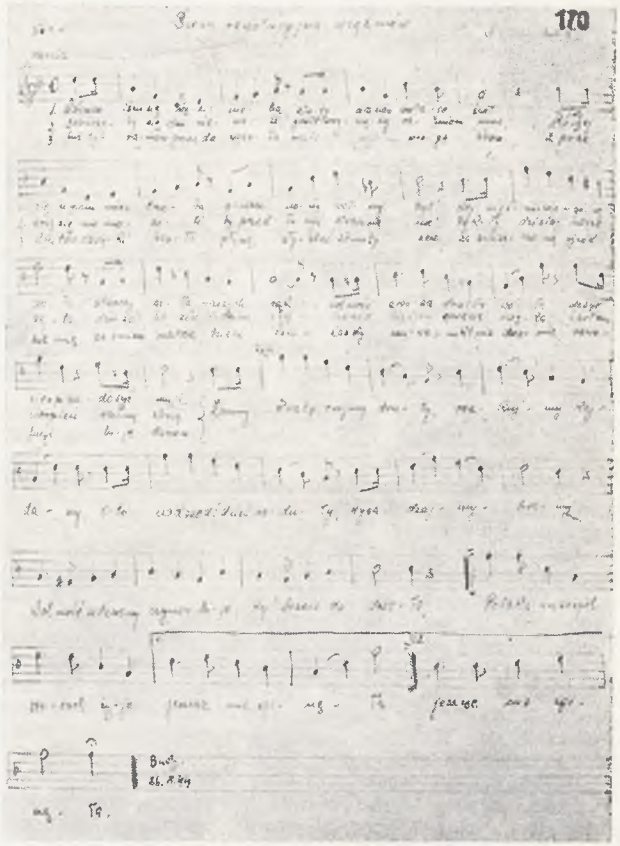
Ryc. 2. „Pieśń rewolucyjna więźniów" (Buchenwald 1944 r.); rękopis obozowy kompozytora pieśni, Józefa *Kropińskiego* (ze zbiorów Państwowego Muzeum w Oświęcimiu); fot. Marek Janusz *Polański*

[5] Oryginały wszystkich 4 tekstów, zgłoszonych na konkurs, znajdują się w zbiorze pamiątek obozowych b. więźniarki Ravensbrück, Jadwigi *Szałan-Kopijowskiej*, Warszawa.

[6] Najstarszą pieśnią, jaką śpiewali niemieccy komuniści, m. in. w KL Sachsenhausen, w charakterze hymnu koleżeńskiego była „Die Moorsoldaten" (KZ Börgermoor 1933). Zob. Lieder aus den faschistischen Konzentrationslagern. Zusammengestellt von Inge *Lammel* und Günter *Hofmeyer*. Lipsk 1962, VEB Friedrich Hofmeister, s. 14—15.

[7] Np. w „Hymnie" z KL Sachsenhausen (1941—1942): „Sachsenhausen, Stutthof, Dachau — ponad wami boży gniew! Choćbym sto lat nawet zdychał, mocny, straszny jest mój śpiew! (...) Hej, Treblinko, Auschwitz, Gusen — serca w górę, w górę pięść!..." itd.; w hymnie „Dziesięć milionów" (obóz nieznany 1944—1945): „Dziesięć milionów, dziesięć milionów, dokoła kolczasty drut. Za drutem zagnani, za drutem skazani, skazani na niedolę i na głód więźniowie Polacy, Rosjanie, Duńczycy, Francuzi, Hiszpanie i Grek nad taczką schyleni, nad młotem zgarbieni..." itd.

[8] W Gusen śpiewano np. pieśń „Dla nas słońce nie zachodzi" (1940), uważaną przez wielu więźniów za hymn obozowy. Początek brzmiał: „Dla nas słońce nie zachodzi, pokochała wiosna nas..."

stresu psychicznego i fizycznego [9]. 4. Żądza buntu, walki i odwetu [10]. 5. Przyrzeczenia wspólnej entuzjastycznej odbudowy kraju [11]. 6. Wizje sprawiedliwości społecznej, dobra i Pokoju [12].

Na zbiorowy śpiew nielegalnych hymnów w obecności esesmanów więźniowie zdobywali się tylko w wyjątkowych okolicznościach, wskutek maksymalnego napięcia psychicznego. Oto przykład. Dnia 3 maja 1945 r., na kilka minut przedtem, zanim alianci rozpoczęli bombardowanie statku niemieckiego „Cap Arcona" (29 000 BRT), który przewoził transport około 6000 więźniów KL Neuengamme, skazanych na zagładę [13] — grupa kilkunastu Polaków, dostrzegając krążące samoloty, zaczęła raptownie na cały głos śpiewać: „Neuengamme, Stutthof, Dachau! Ponad wami boży gniew!..." itd.[14] Przy zwłokach jednego z więźniów, Zbigniewa *Sowińskiego* z Suwałk (nr obozowy 18 681), wyrzuconego 4 maja 1945 r. na brzeg Zatoki Lubeckiej w pobliżu Neustadt, znaleziono rozmokłą karteczkę ze słowami tegoż hymnu [15].

Kapitalną relację na temat oddziaływania zbiorowej sugestii, wytworzonej przez instrumentalne wykonanie hymnu obozowego, przekazał Józef *Pawlak*, były więzień Gusen: „Śpiewany dosłownie przez wszystkich Polaków marsz »Już przebrzmiał grom« [16], w którego opracowanie orkiestralne kompozytor Gracjan *Guziński* wplótł zręcznie fragment z »Warszawianki«, posiadał charakter obozowego hymnu narodowego. Komendantura Gusen zezwoliła wyjątkowo na wykonywanie tego utworu [17]. Marsz »elektryzował«

Ryc. 3. Zwłoki Zbigniewa *Sowińskiego*, Neustadt 1945 r. (zdjęcie z archiwum KOMS, Kraków)

za każdym razem cały obóz i był śpiewany zawsze na stojąco. Zdarzyło się, że sam komendant *SS-Obersturmführer* Fritz *Seidler* wraz z towarzyszącymi mu esesmanami, którzy pewnego razu »zaszczycili« swoją obecnością przedstawienie urządzone na bloku — wysłuchał granego *maestoso* przez orkiestrę naszego marsza w postawie na baczność, nie wiedząc, o jaki marsz chodzi" [18].

## PIEŚNI POLITYCZNE

Nie mniej ryzykowne od nielegalnych hymnów obozowych i wyczerpujące system nerwowy twórców (których deprymował stan permanentnie narastających fobii przed fatalną w skutkach popularnością ich utworów) — były pieśni, piosenki, ballady, satyry, parodie, tragiparodie, kolędy, songi „muzułmańskie", arietki, kuplety, parafrazy itd., o charakterze *par excellence* politycznym.

Wartość tej twórczości jest niepowtarzalna. Fakt, że wywodzi się z obozów koncentracyjnych, z dna eksterminacji, stawia ją na piedestale *curiosum* zarówno dla historyków ruchu oporu, dla muzykologów, dla badaczy różnojęzycznej literatury okupacyjnej, jak i dla psychologów. W poszczególnych utworach znajdywały odbicie: patos [19], nienawiść, solidarność, sarkazm [20], złośliwość (jakżeż specyficzna!), misterne żonglowanie podtekstem, aluzjami, neosemantyzmami, umyślnymi *lapsus linguae*, trafność w podpatrywaniu megalomanii *SS*, śmieszności (*notabene* i seksualnych) *führera*; poza tym: kalendarium „światoburczej ekspansji" oraz klęsk *Wehrmachtu* (no-

[9] Skondensowano to m. in. w refrenie „Hymnu *häftlinga*" (Ravensbrück 1943): „Wobec wroga miej postawę hardą, zimną i spokojną twarz, we wzroku siłę i pogardę, to nasza broń, to oręż nasz!"

[10] Np. w słowach „Pieśni rewolucyjnej więźniów" (Buchenwald 1944): „Już tyranów gwiazda zgasła, rozlewajmy wroga krew! Spoza drutów dźwięki hasła płyną, słychać zemsty zew. Za zniszczoną ojców ziemię, za śmierć matek, dzieci, żon! Każdy czuwa, nikt nie drzemie, rewolucji bije dzwon!".

[11] Typowy cytat: „Krwi naszej nie szkoda, ni męki nam żal, idziemy do Ciebie, mocarnej, gmach tworzyć potężny, idziemy wśród trudów hartowni nad stal! („Nasz marsz". Buchenwald 1944).

[12] Przytoczmy fragment hymnu „Boże, coś Polsce" (Brzezinka 1944): „Przyjdź Duchu Święty, Gołębico Biała, otrzyj walczącym pot krwawego znoju, niech zajaśnieje Polska blaskiem cała pod panowaniem dobra i Pokoju."

[13] Szczegółowy opis tragedii zob. Janusz *Okła*: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 131—135.

[14] Relacja Andrzeja *Żbikowskiego* z 15 II 1964, Warszawa; AAK sygn. M 71/1. Cytowany już „Hymn" z KL Sachsenhausen krążył w latach 1943—1945 po różnych obozach. Znany był m. in. w Gross-Rosen. Pisze o tym Mieczysław *Mołdawa*: Gross-Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku. Warszawa 1967, Wydawnictwo „Polonia", s. 160—161. Hymn dotarł również i do Neuengamme — z tym, że rozpoczynano go od nazwy własnego obozu.

[15] Amatorskie zdjęcie (oryginał, 6×9 cm) zwłok, dostarczone przez b. więźnia KL Neuengamme, Ryszarda *Kollera* z Radomia, znajduje się w archiwum Komisji Organizacyjnej Muzeum Sachsenhausen, Kraków (w dalszym tekście: KOMS), sygn. XIII/17.

[16] Dotyczy zwycięstwa pod Stalingradem.

[17] Leon *Zynda* (gdańszczanin), autor niemieckiego przekładu „Już przebrzmiał grom", oddanego do cenzury obozowej, potrafił stonować tendencyjnie akcenty polityczne wielu określeń. Oto początek: „Die Welt wird hell, verstummt der Donnerschlag..." (Świat staje się jasny, głuchnie grzmot...) W oryginale polskim figurowały natomiast słowa: „... i świat swą zmienia twarz."

[18] J. *Pawlak:* Muzyka w obozie. Maszynopis, Poznań 1965, s. 3—4; AAK sygn. M 28/4.

[19] Np. w hymnie czeskim „Mnichovské zlokvarteto" (Ravensbrück 1944).

[20] Oto fragment piosenki francuskiej z KZ Ravensbrück pt. „Voyage" (1944): „A cet effet l'docteur nous examine. Entièrement nues, comme il se doit et sans même s'occuper de notre mine. Il nous regarde entre les doigts, il nous regarde aussi la bouche, les jambes, les dents comme aux juments" (wolny przekład polski: W tym też celu doktor nas bada. Każda z nas jest, oczywiście, naga. Nic go wszak nie interesuje, co która z nas czuje. Ogląda nam nogi, palce, w zęby nam patrzy — jak u klaczy). Recueil de chansons et poèmes composés à Compiègne et au camp de Ravensbrück. Maszynopis powielany (bez daty i miejsca sporządzenia); A-AdK.

towane bezpośrednio, *ad hoc*, z ręką na pulsie wydarzeń), fiasko teorii nazistowskich (np. tak zwanej *Rassenschande*)[21], sylwetki szpiclów lagrowych[22], sfanatyzowanej młodzieży z *Bund Deutscher Mädel*[23], a wreszcie kpiny z nieuchronnej kapitulacji *Reichu*[24]. Pieśń i piosenka polityczna, znamienny współczynnik samoobrony psychicznej *häftlingów*, częstokroć najwyższy sprawdzian odwagi twórczej w infernalnych warunkach „kacetu" — mobilizowały potężnie grono zaufanych słuchaczy różnych narodowości.

Klasycznym przykładem pozostanie tutaj niemiecki „Anti-Nazisong" z Buchenwaldu. Nazwisko autora słów, melodia oraz data powstania pieśni nie zostały dotąd ustalone. Warto przytoczyć choćby fragment ostatniej zwrotki:

> Wir liessen die anderen sterben
> Durch Galgen, durch Beil und durch Krieg.
> Wir glaubten dabei noch zu erben
> Und quasseln noch heute vom Sieg...[25]

Tak samo nienawistny wydźwięk odczuwamy w piosence „Germania!" (Sachsenhausen 1941—1943), w której śpiewano: „... triumfalne biją dzwony, lecz Stalingrad nie zniemczony, ze czterech świata stron lizą kryple:[26] ... heil! heil... heil... Miała, miała i pół świata Germanija, łajno w portkach z łajna łata, zasranija! Lepiej tycim być Monako, niźli taką Europą." A więc nie szczędzono tutaj dosadnych wyrazów i półwulgarnych neologizmów. Słowo „tycim" uzupełniał gest wskazywania na najmniejszy palec, przy słowach „taką Europą" imitowano energiczne *„Heil Hitler!"*. Aleksander *Sułowski*, były więzień Gusen (nr 49 080)[27] pisze: „W obozie Gusen urządziliśmy w 1943 roku po zwycięstwie stalingradzkim tajną akademię z udziałem więźniów różnych narodowości. Gdybyśmy znali piosenkę »Germania« ze słowami »triumfalne biją dzwony, lecz Stalingrad nie zniemczony«, to z pełną satysfakcją zaśpiewalibyśmy jak jeden mąż i słowo »zasranija«, z podkreśleniem »rr« jak warkot gniewu oraz »ija« — jak ośli śmiech."[28] Podobny pogląd na słownictwo tej piosenki wyraża Inge *Lammel*, wybitna dokumentalistka muzyki międzynarodowego ruchu oporu: „Diese Satire zeigt in drastischer Weise und mit entsprechenden sprachlich derben Ausdruckmitteln, wie sich die Faschisten am Sowjetland die Zähne ausbeissen (...). Hierbei kam es nicht darauf an, ob der sprachliche Ausdruck schön oder derb war."[29]

Lecz cofnijmy się do roku 1941, kiedy *Wehrmacht* rozpoczynał ofensywę na Moskwę. Działania armii hitlerowskiej paraliżuje ostry mróz. Wtedy powstała w KL Buchenwald czeska, kapitalnie złośliwa „Ballada o sbírce teplého prádla pro naše hochy na Východě v zimě 1941" (Ballada o zbiórce ciepłej bielizny dla naszych chłopców na Wschodzie w zimie 1941)[30]. Oto fragment: „Kolem leží mrtví, ty už nezebe. Evropo, to všechno jenom pro tebe! Sladce se to umírá, když ministr nám vybíra po domech fusekle" (Wokół leżą martwi, tym ziąb nie doskwiera. Europo, to wszystko tylko dla ciebie! Słodko się umiera, bo pan minister[31] dla nas wybiera po domach śmierdzące skarpety). Minister przyjmuje w końcu z rąk prostytutki Lilli *Marlen* podarunek — biustonosz (dla *Wehrmachtu*), a żołnierzyk niemiecki, nie rezygnując wiernopoddańczo z innych rekwizytów zbiórki: „Podprsenku oblik, řekl »Proč by ne«, na hlavu dal slamák, natáh kombiné. V rozpacích jen trochu byl, kam cylindr by posadil od pana ministra" (Biustonosz wdział, mówi „Czemuż nie", na głowę włożył słomiany kapelusz, pod spodem komplet damskiej bielizny. Kłopot był z tym, gdzie włożyć cylinder, dar pana ministra).[32]

Mniej wesoło brzmiał tekst tragiparodii pt. „Erika" (Sachsenhausen 1941) — o 14-letniej bodaj dziewczynce, której ojcem, jak mówiono, miał być *sturmbannführer SS*, Oscar *Maurer*, szef *Arbeitseinsatzu* w KL Sachsenhausen. Erika stała nieraz w pobliżu osiedla *SS* w świeżo wyprasowanym uniformie *BDM* (*Bund Deutscher Mädel*) i przyglądała się z obojętną miną, jak niesiono, powracając z komand — trupy. Był wrzesień 1941 roku, „era" domniemanych triumfów *Wehrmachtu* na froncie wschodnim. W piosence tkwiło gorzkie oskarżenie: „I trupeczka jednego, i trupusiów dziesięciu niesiemy wszyscy ślicznie, ślicznie razem pokazać temu dziewczęciu!..." Niesamowitość tragiparodii powiększała skoczna, marszowa melodia — jako kontrast z

---

[21] Taki temat zawierała piosenka „Heil, Sachsenhausen!" (Sachsenhausen 1942) o 15-letniej Niemce Elisabeth *Zahn* z Oranienburga, którą aresztowano za kontakty korespondencyjne z więźniem Janem *Kobielą*. Dziewczyna popełniła w więzieniu samobójstwo. Zob. Gabriel *Zych*: Oranienburg — rachunek pamięci. Warszawa 1962, Książka i Wiedza, s. 155.

[22] W Sachsenhausen konfidentem tzw. Sonderkommission RKPA (Reichs-Kriminalpolizeiamt, Berlin) był w latach 1944—1945 m. in. więzień *Kokosiński* (imię nieznane). Napiętnowano go w złośliwym „muzułmańskim" songu pt. „Zimno, panie!..." (Sachsenhausen 1944).

[23] Związek niemieckich dziewcząt.

[24] W kuplecie „Durch Berlin fliesst immer noch die Spree" (Buchenwald, kwiecień 1945) zapowiadano: „... jetzt machen mal Schluss wir mit allem Naziplunder, der Hitler, Goebbels und Co.!" (... zrobimy wreszcie koniec z wszystkimi nazistowskimi rupieciami jak *Hitler, Goebbels i spółka!*). Lieder aus den faschistischen... s. 59. Podobny był tekst piosenki „Wielka wygrana!" (Sachsenhausen, kwiecień 1945): „... proszę państwa, już niedługo — a już pęknie wszystko pięknie, hej! Nie pomoże *Goebbels* z piórkiem, łzy polecą wszystkim ciurkiem..." itd.

[25] Wolfgang *Schneider*: Kunst hinter Stacheldraht. Ein Beitrag zur Geschichte des antifaschistichen Widerstandskampfes. Herausgeber: Nationale Mahn- und Gedenkstätte Buchenwald, Weimar 1973, s. 114.

[26] Wloką się połamańcy, kaleki...

[27] M. in. autor pracy: Przyczynki do działalności chóralnej w Gusen. Rękopis, Katowice 1973, s. 17; arch. Klubu Mauthausen-Gusen, Katowice.

[28] Odpowiedź na ankietę dotyczącą polskich pieśni obozowych (w dalszym tekście: Odpowiedź na ankietę...), Katowice 19 X 1974; AAK sygn. SP 17/1.

[29] Przekład: Satyra ta we właściwy sposób i z użyciem odpowiednich językowo, szorstkich środków wyrazu — opowiada, jak faszyści wyłamują sobie zęby na Związku Radzieckim (...) Tutaj nie chodziło o to, czy wyrażenie językowe było piękne lub szorstkie... Odpowiedź na ankietę... Berlin, NRD, 30 VIII 1974; AAK sygn. SP 18/1.

[30] Zob. Jaroslav *Bartl*, Jiří *Žák*: Buchenwaldský zpěvník. Plzeň 1945, Václav Rejthar, Knihkupec — Nakladatel v Plzni, s. 18.

[31] Dot. Josepha *Goebbelsa*.

[32] Balladę śpiewano na melodię „Lilli *Marlen*".

makabrą [33]. Maria Ingeborg *Kaufmann*, autorka głośnej książki „Erinnerungen an etwas" [34], pisze: „Das Lied »Erika« charakterisiert gut die Ergebnisse der nazistischen Erziehung, die alles, was nicht deutsch war als »Zeug« betrachtete, um das »es nicht Schade« war und so konnte selbst ein junges Mädchen mitleidlos zusehen, wie die Gefangene misshandelt wurden und stolz sein, nicht zu jenen, sondern zur »germanischen Herrenrasse« zu gehören (...) Ich besuchte damals, bis 1941, die Schule in Aachen und wir hatten in der Klasse einen Spruch nennen »gelobt sei, was hart macht«. Vielleicht stellte sich Erika dorthin und sah dem traurigen Häftlingszug zu, um noch härter zu werden, um eine »würdige (harte) deutsche Frau« zu werden. Dieses Lied ist sehr charakteristich für die »innere« Haltung der damaligen »deutschen« (Hitler-) Jugend." [35]

Z piosenek skierowanych *stricto sensu* przeciw *Hitlerowi* zachowało się niewiele. Należą do nich: węgierska kołysanka „Auschwitz-i altató dal" (Brzezinka 1944) [36], satyry „Mister C." (Sachsenhausen 1940) [37] i „Pożegnanie Adolfa ze światem" (Sachsenhausen 1943) oraz m. in. paparafraza „Pieśń na grób *Hitlera*" (Stutthof 1944) [38]. Kołysankę „Auschwitz-i altató dal" rozpoczynała strofa:

Németek volt piktora
Az most egy nagy fenevad,
Hitler Adolf a neve.
Hogy az isten venné el!
Bizony, bizony, bizony! [39]

W satyrze „Mister C." pokpiwano w 1940 r. kilkadziesiąt kilometrów od centrum Berlina: „... taki straśnie wielgi führer, taki z pendzlem räuber-goj [40], we łbie pluszczą mu pomyje, blödes Volk mu ryczy heill!..." [41] Dalszy tekst zapewniał, iż mister C. (*Churchill*) „Adolfowi plunie w Sieg", a później „pogrzeb fundnie mu na Rugii w dziewięćset czterdzieści trzy..." itd. W ułożonym po klęsce stalingradzkiej „Pożegnaniu Adolfa ze światem" *führer* deklaruje bankructwo militarne („... ty jesteś *Stalin, Stalin* ze stali — ja jestem impotent Adolf"), tchórzostwo („... oj, jubel minie, kiedy na Krymie zerżną mnie w portki na wieki"), jak również męską impotencję („... chłopak ja byłem dumny i święty, bom nigdy nie cudzo-włożył") [42]. „Pieśń na grób *Hitlera*" kończyły w Stutthofie słowa: „A gdy będę na robotach, zgwałcę córeczkę bauera, może synek mój w przyszłości strzeli prosto w łeb *führera*."

Członkowie młodszej generacji, którzy nie przeżywali koszmaru lagrów hitlerowskich, w jednoznaczny sposób analizują wartość piosenek obozowych, tworzonych przeciwko *Hitlerowi*. Zacytujmy na przykład pogląd reżysera wytwórni Swierdłowskaja Kinostudia, Josifa *Bogusławskiego*: „Autorzy tych pieśni potrafili w tak straszliwych latach zachować w sobie zalążek aż takiego męstwa i pogardy dla śmierci. Zadziwiająca jest siła ludzkiego honoru. Twórcy są jak gdyby niewidzialnie obecni w swych pieśniach jako symbol męstwa, silnej woli i godności człowieczej. Swoją siłą niweczyli wszystko, co było wtedy nieludzkie, obrzydliwe i niczego nie warte. I właśnie dlatego piosenki przeciw *Hitlerowi* posiadają nieprzemijające znaczenie." [43]

---

[33] Znany czeski marsz „U našich kasáren".

[34] Pełny tytuł: Erinnerungen an etwas. Ein Kinderschicksal zwischen Deutschland und Polen. Düsseldorf 1969, Rochus-Verlag, s. 98.

[35] Przekład: Pieśń „Erika" charakteryzuje dobrze wyniki nazistowskiego wychowania, które wszystko, co nie było niemieckie, traktowało jak „martwą rzecz", której „nie szkoda" i dlatego nawet taka młoda dziewczyna mogła bezlitośnie przyglądać się, jak więźniowie byli maltretowani; mogła, swoim zdaniem, być dumna, że nie należy do tych ludzi, lecz do „germańskiej rasy panów" (...) Ja sama uczęszczałam wtenczas do szkoły w Aachen, do 1941 roku; w klasie uczono nas takiego hasła: „pochwalaj to, co hartuje". Może Erika stawała w określonym miejscu i przyglądała się smutnemu pochodowi *häftlingów* po to, by jeszcze bardziej zahartować się i zostać „godną (zahartowaną) niemiecką kobietą". Ta pieśń jest bardzo charakterystyczna dla „wewnętrznej" postawy, jaką reprezentowała ówczesna „niemiecka" młodzież z *Hitler-Jugend*... Odpowiedź na ankietę... Aachen 21 X 1974; AAK sygn. SP 18/1. Ileż myśli wywołuje piosenka „Erika" w pokoleniu młodych Niemców, świadczy m. in. fakt, iż 20-letni student z Jeny, Hans Christian *Titelmeier* przekazał w 1974 r. aż 18-stronicowe refleksje na temat tej tragiparodii. Czytamy: „Tatsächlich wird mir die Natur eines deutschen Menschen immer wieder Rätsel aufgegen Dazu gehört auch dieser »Stolz«, dieser Hochmut, den Erika — Tochter eines SS-manes — an der Strasse zu Schau zeigte (...) In dieser Form ist das Lied ohne Zweifel ein Appell. Ein Appell, den man auch für unsere Zeit anbringen muss..." (Faktycznie, natura niemieckiego człowieka stawia przede mną coraz to inne zagadki. Należy do nich to poczucie „dumy", tej wyniosłości, jaką Erika — córka esesmana — wykazywała patrząc przy ulicy na więźniów (...) Pieśń w takiej formie stanowi bez wątpienia apel. Apel, który musimy dostosować również i do naszych czasów...) Odpowiedź na ankietę... Jena 30 VIII 1974; AAK sygn. SP 18/1.

[36] Zbiory A-AdK.

[37] Tytuł odnosił się do Winstona *Churchilla*, jakkolwiek „bohaterem" satyry był *Hitler*.

[38] Parafraza pieśni „Nie dbam, jaka spadnie kara" do słów Adama *Mickiewicza*. Dziady, część III, akt I (Śpiew Felixa).

[39] Przekład: Niemiecki malarz pokojowy stał się teraz dzikim zwierzem, nazywa się Adolf *Hitler*. Oby Bóg jak najszybciej go zabrał! Tak jest! Tak jest! Tak jest!

[40] Rabuś-goj.

[41] Opis wykonania w 1942 r tej satyry, zapamiętany przez b. więźnia KL Sachsenhausen, Andrieja *Sarapkina* — podaje Irina *Irosznikowa*: Elżunia. Moskwa 1974, Izdatielstwo „Sowietskaja Rossija", s. 137.

[42] Śpiewano na kataryniarską melodię „Nad Ebru falą". Wśród zebranych w latach 1945—1978 ponad 620 polskich pieśni obozowych trzy zaledwie piosenki ułożone bezpośrednio przeciw *Hitlerowi*, stanowią znikomy procent. O wiele więcej takich piosenek powstało na terenie okupowanej Polski, na robotach przymusowych, w obozach jenieckich itp. Podczas gdy w piosenkach z obozów koncentracyjnych nie figurują żadne wulgarne „epitety" na *Hitlera*, pełno wulgaryzmów (uzasadnionych m. in. wściekłością) znajdujemy w piosenkach nieobozowych. Oto niektóre cytaty: „Zabrał on Polskę za trzy tygodnie, poszedł do Rosji i nasrał w spodnie", „Jedną masz drogę tylko dla siebie: wejdź kozie w dupę, ty barani cepie!", „Z Krakowa pojedziem do Berlina, zabijem *Hitlera* skurwysyna" itp. Zob. Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939—1945. Wyboru dokonał oraz wstępem i przypisami opatrzył Stanisław *Świrko*. Warszawa 1971, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, rozdział: Pieśni satyryczne o *Hitlerze* i hitlerowcach, s. 179—209, obejmujący aż 17 pozycji.

[43] Odpowiedź na ankietę... Świerdłowsk 6 IX 1974; AAK sygn. SP/1. Podobny pogląd wyraża Władimir *Diusjuwajew*, student pedagogiki w Kurgan (ZSRR): „Człowiek jest silniejszy od śmierci. Silniejszy był od tych

Pomimo stosowania drakońskiej dyscypliny i metod bezwzględnego, sadystycznego terroru, przejawiały się sporadycznie w obozach próby jawnych zgoła prowokacji, spowodowane między innymi namiastką psychozy tłumu, zwartej masy współwięźniów, która na placach apelowych liczyła wielekroć i kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Oto przykłady:

1. W KL Sachsenhausen w latach 1940—1945 po odśpiewaniu początkowego fragmentu ostatniej strofy przymusowej pieśni „In Sachsenhausen war ich zwar" (melodia „Esterwegen") — a fragment ten brzmiał: „Doch auch für uns kommt mal die Zeit, hollaria! holdrio!... wo aus der Schutzhaft wir befreit..." (I dla nas przecież nadejdzie czas zwolnienia z aresztu prewencyjnego...) [44] — część zgromadzonych na apelu bloków dośpiewywała ciszej prowokacyjne echo: „Aber wann?..." (Lecz kiedyż?...). Jeżeli *rapportführer* był w złym humorze, groził za to *kniebeug* (przysiad) co najmniej pół godziny.

2. Kazimierz *Szostak,* pieśniarz obozowy z Buchenwaldu (nr 3619) relacjonuje: „Podczas śpiewania na buchenwaldzkim apelplacu pieśni »Esterwegen« Niemcy, więźniowie polityczni, zaciskali w pewnych chwilach demonstracyjnie pięści. Gdy odśpiewano słowa «Wo aus der Schuthaft wir befreit...» — echo brzmiało groźnie: »Aber dann...« (Ale wtedy...) Wtedy im pokażemy! Czuliśmy, że Niemcy lada chwila zaczną wygrażać pięściami. To nas, Polaków, bardzo mobilizowało na duchu, że ci ludzie, którzy od nas o tyle dłużej siedzieli, po tylu latach dawali nam przykład, jak trzeba nie załamywać się." [45]

3. Stanisław *Szuro,* autor piosenek obozowych z Pustkowa koło Dębicy (nr więźniarski 298) pisze o niespotykanej formie prowokacji. Oto jego relacja: „Czasem można było sobie pozwolić na dość ryzykowne i pachnące nawet śmiercią kawały. Na przykład w maju 1943 roku Polak Emil *Mozer,* dyrygując chórem w obecności esesmanów, śpiewał wraz z kolegami: »Więc pijmy zdrowie, podchorążowie, niech smutki prysną w rozbitym szkle, bo przyjdą czasy, że te kutasy będą przed nami na baczność stać, a my z kolei, pełni nadziei, będziemy ich opierdalać.« Po tym występie *SS-Unterscharführer* Karl *Czapla,* rozumiejący dobrze po polsku, zawezwał *Mozera* do raportu i odbył się podobno taki mniej więcej dialog. *Czapla*: Kogo wyście mieli na myśli śpiewając »przyjdą czasy, że te kutasy będą przed nami na baczność stać« itd.? *Mozer*: Nikogo, panie szefie, to jest stara polska piosenka podchorążych. *Czapla*: Wiem, znam ją, lecz kogo mieliście na myśli? *Mozer*: Nikogo, panie szefie. — I na tym się skończyło, ale to już były inne czasy niż rok 1942 lub początek 1943 roku w Pustkowie." [46]

4. W Dachau, na zakończenie polskiego przedstawienia zorganizowanego w sierpniu 1943 r. przez Waltera *Hnaupka* zabrzmiała na placu apelowym, w obecności ponad 18 000 więźniów i kilkuset esesmanów, potężna melodia „Warszawianki" (z fikcyjnym lagrowym tekstem „Pieśni żniwiarzy") — w wykonaniu 60-osobowego chóru i 40-osobowej orkiestry. Aplauz zebranych, nie wyłączając esesmanów, był ogromny. Każdy Polak wiedział jednak, iż faktyczny tekst refrenu „Warszawianki" — to: „Hej, kto Polak, na bagnety!". Była to największa w historii wszystkich obozów hitlerowskich zbiorowa i prowokacyjna demonstracja, wyrażona w śpiewie z akompaniamentem orkiestralnym. Więźniów wprowadziła w stan ekstatycznego upojenia na pograniczu euforii, w szczytowy, nieobliczalny w reakcjach entuzjazm [47].

5. W Danzig-Troyl (podobóz KZ Stutthof) odbyło się z końcem 1944 r. wykonanie buńczucznej piosenki Włodzimierza *Głowackiego* (nr obozowy 35 760) „Hej, pod Gdańskiem dmie wichura!" [48] Odśpiewał ją chór w epilogu dozwolonej oficjalnie szopki pt. „Jedno serce", nie zważając na obecność komendanta *oberscharführera SS,* Willego *Reddera* [49]. Znienawidzone przez Niemców słowo „Gdańsk" pachniało stryczkiem zwłaszcza w DANZIG-Troyl.

6. W KL Sachsenhausen niemieccy komuniści narażali się również na śmierć, śpiewając w latach 1942—1945 parafrazę „hymnu" bojówkarzy SA pt. „Horst-Wessel-Lied" z obozowymi słowami: „Die Fahne hoch! Es geht alles vorüber! Die Fahne hoch! Es geht alles vorbei. Die Fahne hoch! Wir werden morgen über. Die Fahne rot! Wir werden morgen frei!" [50]

Należy dodać, iż szereg elementów bezsprzecznie prowokacyjnych zawierał sposób interpretacji wokalistycznej, mimiki, a przede wszystkim gestykulacji towarzyszącej fragmentom piosenek, satyr lub parodii politycznych. Było to m. in.

---

»goryli« przybranych w mundury esesmanów. Takich »goryli« należało wtenczas zabijać z karabinu, cegłą, kijem. W takich »goryli« trzeba było pluć tak długo, aż utonęliby w naszych plwocinach (...). Pieśni przeciw *Hitlerowi* — to nie czastuszki. To pieśni mocarne, na wskroś przepojone nienawiścią do faszyzmu. To był polityczny policzek wymierzony Adolfowi przez więźniów obozu koncentracyjnego. Jakżeż wielkie trzeba było posiadać męstwo! Ogromne i bezgraniczne." Odpowiedź na ankietę... Kurgan 2 X 1974; AAK sygn. jw.

[44] Dosłowny przekład wyrazu *Schutzhaft.* Napis *Schutzhaftlager* widniał m. in. na bramie KL Sachsenhausen.

[45] Rel. z 14 III 1975, Kraków; AAK sygn. TK 16/B-1.

[46] S. *Szuro*: Piosenki pustkowskie (1942—1944). Maszynopis, Kraków 1969, s. 3—4. AAK sygn. M 60/6. Prawdziwość tej relacji potwierdza b. organizator przejawów życia kulturalnego w Pustkowie, Stefan *Goetz* (nr oboz. 466): Krótka historia obozu w Pustkowie. Maszynopis, Gdynia 1969, s. 2.

[47] Analizują go m. in. Gustaw *Morcinek*: Listy spod morwy (Sachsenhausen-Dachau). Katowice 1946, Wydawnictwo „Literatura Polska", s. 68; Tadeusz *Gędziorowski*: Widma. Warszawa 1966, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, s. 253—254; Edgar *Kupfer-Koberwitz*: Die Mächtigen und die Hilfslosen. Als Häftling in Dachau. Stuttgart 1957, Friedrich Vorwerk Verlag, t. I, s. 150.

[48] Melodia „Szturmówki" Jana *Ekiera,* napisana w latach okupacji.

[49] Zob. W. *Głowacki*: Przejawy życia kulturalnego, muzycznego i pieśniarskiego w podobozie Danzig-Troyl w okresie od sierpnia 1944 do marca 1945 roku. Maszynopis, Warszawa 1970, s. 5.

[50] Przekład: W górę sztandar! Wszystko przemija! W górę sztandar! Wszystko przechodzi. W górę sztandar! Będziemy jutro zwycięzcami. Czerwony sztandar! Będziemy jutro wolni!... Tekst zapamiętał autor niniejszej pracy. Była to kompilacja słów popularnego w czasie drugiej wojny niemieckiego przeboju „Es geht alles vorüber, es geht alles vorbei" ze wstawkami słów obozowych. Autor parafrazy nieznany.

Ryc. 4. Czesław *Sowul* w karykaturze z Auschwitz I (ze zbiorów Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

„heilowanie" [51] z karykaturalnym falsetem jodlerów tyrolskich, imitowanie szczeknięcia („hau, hau!..", przy czym słuchacze wiedzieli, że chodziło np. o słowo *Hauptscharführer*), ośmieszanie esesmańskiego *Paradeschritt* (krok defiladowy) itd. Ułatwiało to induktywny przekaz treści, szczególnie gdy wśród słuchaczy znajdowali się więźniowie różnych narodowości. Duże pole do popisu miała tutaj wrodzona *vis comica*. W Auschwitz I niezrównanym mistrzem w tym zakresie był wszechstronnie utalentowany artysta muzyk, pieśniarz i tancerz obozowy — Czesław *Sowul* (nr 167).

## PIEŚNI MAKABRYCZNE

Z chwilą przekroczenia bramy lagru aż do chwili wyzwolenia czy też zgonu osobowość więźniów paraliżowały terror, głód, upodlenie i makabra. W początkowym stadium gehenny ostatni z elementów stawał się przeważnie szokiem. Kiedy jednakowoż *häftling* okrzepł od wewnątrz, odwrażliwił się choćby częściowo na widok powszedniej eksterminacji, potrafił wytwarzać w sobie mechanizm obronny: jakiś zasób pseudologicznych autosugestii i perswazji, że makabra to tylko fragment okupacyjnych losów, *dura necessitas*, w żadnym przypadku fatum, kismet itp.

[51] Dot. salutu „Heil Hitler!"

Przeciw makabrze krystalizowały się w twórczości pieśniarskiej obozów koncentracyjnych dwa fundamentalne nurty. Pierwszy z nich, odseparowany od goryczy, nienawiści, zawziętości, rozpaczy, sadyzmu, bestialstwa, bluźnierstw, wulgaryzmów, zboczeń seksualnych, beznadziejności itd. — reprezentował pieśni wzniosłe, „estetyczne", płomienne, dziarskie, religijne, sentymentalne, rzewne, refleksyjne, miłosne, żartobliwe oraz wiele innych tegoż rodzaju. Nie było w nich śladu makabry. Śpiewano: „My jak orkan szałem młodzi i jak szumny, zwarty las..." („Dla nas słońce nie zachodzi", Gusen 1940); „Naprzód! Głowa do góry! — Siostry, połączmy dłonie!..." („Stwardniały nam ręce", Ravensbrück 1943), „Za drutami, za drutami wiara w sercach — Polska walczy z nami!" („Kujawiak Czerwonych", Buchenwald 1944); radzono: „Niech słabi łzy leją, my żyjmy nadzieją i śpiewajmy w głos: Po miesiącu pierwszym jest ci lepiej..." („Powitanie wiosny", Majdanek 1943); pokpiwano: „O, fajno jest! Nie ma to jak w Oświęcimiu!..." („Nie ma jak Oświęcimiu!", KL Auschwitz 1943); snuto marzenia: „Są takie usta, których nikt nie całował..." („Są takie usta", Gusen 1943), „Nasza będzie ta pierwsza noc uścisków i pieszczoty..." („Nasza będzie ta pierwsza noc", Buchenwald 1945), „Kwitną niezapominajki, pachnie łąki skraj..." („Niezapominajki", Stutthof 1944), „Do naszej Ojczyzny pójdziemy gromadnie z uśmiechem na ustach, spokojnie, przykładnie..." („Aussenarbeitery", Ravensbrück 1944) itd., itd.

Autorzy i zwolennicy takich wyłącznie pieśni, optymistycznych i bardzo potrzebnych, wychodzili z następującego założenia: po co śpiewać o makabrze, zatruwać ponurym repertuarem wystarczająco ponurą imitację życia, jeśli pieśń subtelna, „estetyczna", miła, wesoła, normalna (nie skażona zgrzytami lagrowej interpretacji wokalistycznej) pozwoli zapomnieć, zachłysnąć się marzeniem, dodać otuchy.

Drugi nurt pieśniarskiej walki z makabrą [52] charakteryzowała twórczość adekwatna do koszmaru obozowego: realistyczna, konkretna, niekiedy wręcz naturalistyczna i wyjałowiona z wszelkich abstrakcji twórczość „profilaktyczna", której intencją było uodpornić psychicznie słuchaczy przed szykanowaniem, maltretowaniem, wyrafinowanym poniżaniem godności człowieka, narzucaniem przemocy fizycznej itp. Nasuwa to analogie z metodami tak zwanego „wybijania klina klinem", ze stosowanymi w medycynie zastrzykami, które nasilają gorączkę pomimo wysokiej temperatury, jak również analogie z niektórymi relacjami na temat KL Sachsenhausen. Otóż, kiedy w latach 1940—1944 wyganiano tam w nocy, na ostry mróz, setki nagich więźniów (celem przeprowadzenia sadystycznego „quasi-sportu"), odważniejsi z nich, przewidując nocną makabrę nacierali wieczorem ciało kulami śniegu, by zapobiec zapaleniom płuc i śmiertelnym odmrożeniom. Do podobnej roli była predestynowana pod aspektem psychoterapeutycznym niejedna makabryczna pieśń lub tragiparodia w obozach. Koszmarotwórcze bodźce tychże pieśni

[52] Autorzy tekstów pieśni zaliczanych do takiego rodzaju twórczości, układali też słowa piosenek optymistycznych.

mogły wywołać początkowo silny wstrząs, a nawet szok [53] zwłaszcza u osobników z wysublimowaną aurą uczuciową, cierpiących na zaburzenia neurasteniczno-depresyjne itp. Z kolei jednak więzień — pod warunkiem, że nie był zmuszany do wyłącznej percepcji repertuaru ponurego — znajdował w realistycznych i „profilaktycznych" pieśniach, o ciemnym kolorycie psychicznym, szereg elementów hartujących go przeciw realiom powszechnej udręki. Utwory te przeistaczały się w znacznym stopniu w oskarżenie, dokumentację zbrodni, w faktograficzny i psychologiczny „reportaż".

Sam charakter ładunków emocjonalnych melodii i treści makabrycznych pieśni z „kacetu" można by podzielić na dwa rodzaje: względnie normalny oraz odbiegający wręcz od ogólnie przyjętych norm interpretacji muzycznej, tudzież przekazu wierszowanego. Każdy z tych rodzajów wywiera na współczesnym czytelniku, specjalnie zaś na słuchaczach, z reguły potężne, jakkolwiek zróżnicowane wrażenie. Przerażający jest autentyzm faktów i bezpośrednich, nad wyraz komunikatywnych relacji w wielu pieśniach. Oto np. fragment „Kołysanki dla synka w krematorium" (Treblinka 1942): „Podłe słońce, czemu milczysz, wszak widziałem wszystko tu. Główkę jego roztrzaskali o kamienny, zimny mur! Synku, jakżeż ciebie w ogień wrzucić mam — złote włoski śliczne twe?... Wszędzie, wszędzie twoja krew!!... a przeżyłeś latka — trzy..." [54] Nietypowe są wykrzykniki w tej kołysance, której autor, 24-letni tragarz trupów Aron *Liebeskind*, rodem z Biłgoraja, k r z y c z a ł półobłąkany — sądząc, że zbudzi swoje dziecko.

Na twórczości pieśniarskiej, muzycznej, poetyckiej i plastycznej wycisnęła w obozach swoje bardziej lub mniej odczuwalne piętno nienormalna i zwyrodniała atmosfera esesmańsko-kapowskiego „imperium". Georg *Bündgens*, pedagog zachodnioniemieckiego szkolnictwa specjalnego, pisze: „Wenn wir feststellen, dass ein Kazett abnormal ist (also regel-widrig), dann sagt diese Feststellung nichts Konkretes aus. Wenn wir den Begriff »Kazett« aber mit »Leben« füllen (d. h. uns mit dieser Form der Unmenschlichkeit auseinandersetzen), dann erscheint irgendwann auch die Musik als Form der Verdeutlichung. Deshalb sei nochmals betont (wir wissen es zwar — manche wollen es aber nicht wahrhaben): Makabre Situationen ergeben makabre Lieder. Niemand auf dieser Welt hat das Recht Unmenschlichkeit zu ignorieren oder totzuschweigen!" [55]

W nienormalnych, nieludzkich warunkach rodziła się na przykład taka piosenka:

Blok za blokiem cieniem leci,
Drut kolczasty woltem drga,
Reflektorów rzędem świeci,
Trup na drucie! Cha! cha! cha!...

Wiatr łachmanem czarnym chwieje,
W gołą czaszkę kapo wali,
Krew się leje, świat się pali,
Śmierć się śmieje: Cha! cha! cha!...
Trup się śmieje: Cha! cha! cha!...

W zwrotce czwartej te same okropności: „Jedzie wózek w deszczu strug [56], ciągną konie-więźnie dwa, z wózka wiszą sople nóg — w piecu ciepło!... Cha! cha! cha!..." [57] Oskarżający ludobójców motyw krematoryjnego ciepła, przepojony rozpaczliwą ironią, wisielczym humorem — znajdujemy też w tragipar[illegible]ii pt. „Tango truponoszów" (Sachsenhausen 943), gdzie Germania „psiajucha cholerna w krematorium truposzów przypieka, tym to ciepło, milutko — bo... Bo przypieka tam c z ł o w i e k człowieka, ni to piekarz, ni rzeźnik to." Dalszy tekst „zachęcał": „... więc do pieca, synalku, nie zwlekaj! Immer langsam — und sicher — und froh!..." [58]

Autor studium psychologicznego „Refleksje z poczekalni do gazu" [59], Adolf *Gawalewicz* podkreśla: „Ostrą ironię, wykpiwanie losu więźniów tematyka pieśni obozowej łączyła zwykle z równoczesnym, lekceważącym traktowaniem okropnych konsekwencji i akcesoriów pobytu w lagrze. Nie cofała się nieraz przed kpiną i pogardą w kreśleniu najbardziej nawet makabrycznych sytuacji i wydarzeń. Czy kierując się kryteriami estetycznymi można było stonować wtedy najdrastyczniejsze fragmenty? Wśród rekwizytów

[53] Bolesław *Burski*, pieśniarz oraz kompozytor obozowy z Majdanka i Brzezinki, wspomina o swojej piosence „Mateńko, nie płacz!" (Majdanek 1943): „Udało mi się zaśpiewać ją koleżankom z obozu kobiecego, pracującym w ogrodnictwie. Płacz i spazmy, jakie dotarły do moich uszu, odebrały mi chęć do dalszego śpiewania." Rel. z 11 VIII 1969, Dąbrowa Górnicza; AAK sygn. TND 23/A-1. Psycholog francuski André *Gouillard*, były więzień KL Sachsenhausen (nr 51 837) opisując wykonanie „Chorału z piekła dna" (Sachsenhausen 1942—1944) z końcem 1944 r. w rewirze obozowym, relacjonuje: „Quelques malades se sont évanouis, l'écume à la bouche. Je n'ai compris que deux mots: »choral« et »attention!«. Quand le mot »attention!« résonna pour la deuxième fois — fortissimo, doloroso (comme le cri d'un homme poursuivi, comme un bête sauvage) — j'ai perdu connaissance" (Kilku chorych zemdlało z pianą na ustach. Zrozumiałem tylko dwa słowa: „chorał" i „attention!". Kiedy po raz drugi zabrzmiało „attention!" — fortissimo, doloroso (jak rozdzierający wnętrze krzyk zaszczutego człowieka) — straciłem przytomność). A. *Gouillard*: Mille jours face à la mort. Souvenirs vécus. Paris 1945, Édition „Vox", s. 215—216. A więc niesamowitą siłę ekspresji, nie spotykaną w żadnym repertuarze operowym lub innym, posiadały makabryczne pieśni w lagrze.

[54] Polski tekst i komentarz w języku niemieckim zob. Inge *Kaufmann*: Das Wiegenlied aus Treblinka. „Begegnung mit Polen", Düsseldorf 1970, nr 1/2, s. 55—57.

[55] Przekład: Jeżeli stwierdzamy, że „kacet" jest nienormalny (a więc sprzeczny z regułami), stwierdzenie takie nic konkretnego nikomu nie mówi. Jeżeli jednak pojęcie „kacet" napełnimy pojęciem „życie" (znaczy: chcąc siebie od tej formy nieludzkości kacetów odseparować) — pojawi się kiedyś pojęcie muzyki jako formy objaśniającej to zagadnienie. Dlatego należy podkreślić (my wprawdzie o tym wiemy — niektórzy jednak nie chcą uznać tego za prawdę): makabryczne sytuacje rodzą makabryczne pieśni. Nikt na tym świecie nie ma prawa ignorować tego, co nieludzkie lub przemilczać to na śmierć... Odpowiedź na ankietę... Rösrath-Hoffnungsthal 16 X 1974; AAK sygn. SP 18/1.

[56] Według zapisu obozowego.

[57] Zeszyt obozowy b. więźniarki KZ Ravensbrück Lucyny *Solki-Nowackiej* (nr 8865), Płock; zapis na s. 154. Tytuł: „Polka-śmiertka" (obóz nieznany).

[58] Zawsze powoli — z pewnością siebie — i wesoło!... Melodia tanga pijackiego „Po kieliszku pierwszym". Połączenie tekstu z taką właśnie melodią potęgowało dreszcz grozy.

[59] Pełny tytuł: Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana. Kraków 1968, Wydawnictwo Literackie, s. 166.

materialnych eksponowanych w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu znajdują się m. in. wyroby z włosów ofiar uśmierconych gazem, narzędzia tortur, fotogramy egzekucji itp. — budzące grozę dowody, świadczące o niezwykle makabrycznych, wstrząsających elementach rzeczywistości obozowej. Podobnie jest w innych miejscach upamiętniających martyrologię „czasu nieludzkiego". O czym świadczyłyby te miejsca, jaki obraz warunków życia w obozie przedstawiałyby one, jeśliby usunęło się z nich eksponaty o makabrycznej wymowie? (...) Analogiczną rolę spełnia makabryczna pieśń obozowa. Półobłąkańczy protest przeciwko zohydzaniu człowieczeństwa, zawarty m. in. w piosence »Tango truponoszów«, jest bardzo typowy dla mentalności więźnia i sposobów obrony jego psychiki przed grożącym jej wpływem grozy, makabry warunków pobytu w lagrze. Broni się przed tym kpiną, lekceważeniem makabry, zmniejsza wrażliwość na nią właśnie w ten sposób — uodparnia się." [60]

Warto zacytować fragment innej piosenki, której niesamowitość, ładunek makabry, nienawiści oraz „schadenfreude" (satysfakcji z cudzych nieszczęść) wykazują charakter bezsprzecznie patologiczny. Tekst kreśli doznania więźniów skierowanych po nalocie alianckim do Berlina z tzw. *Bombensucherkommando*: [61] „Po Berlinie sobie tuptam; patrzę: trup tu — patrzę: trup tam. Całe trupki, części trupka, rączka, pupka, część kadłubka (...). W bok rynsztokiem płynie juszka, piesek w niej się raźnie pluska. Lata ptaszek niewysoko, podłubuje trupka w oko. Oblizują ptaszki dzióbki: Tłuste, smaczne, chrupkie trupki!..." itd. Piosenka ta musi wzbudzić w czytelniku niesmak, dezaprobatę moralną; jest zła, ponieważ zrodziła się w z ł y c h, wyjałowionych z uczuć ludzkich okolicznościach. Zachodzi tu jednakowoż paradoks: czym bardziej była nienormalna, tym bardziej wartościowa pozostanie (bo prawdziwa) dla psychologów — podobnie jak „Czarny Böhm" (Sachsenhausen 1942), kuplet *vorarbeitra* krematorium: „Czy to w dzień, czy to w noc trupy wędzę wesół, hoc! Puszczam, puszczam czarny dym, bom ja czarny, czarny Böhm ... I kobietki, i staruszki, i dzieciaki chciałbym też, sto kominów bym tu miał so genau jak w Birkenau!..." [62] Muzykolog Gerhard *Krause* [63], przeprowadzając analizę makabrycznych pieśni z „koncentraków", stwierdza: „Der zur Methode avancierte Wahnsinn, das Unter-Tierische, das Auswurfgebahren, das überkandidelte Entmenscht-Sein, der Ekel in Hochpotenz, die Kotagitio in diesen höllischen Liedern, diesem Inferno des Allerentsetzlichsten, haben wir erregende Dokumentationen aus jener Epoche, die lange schon wieder Schule gemacht hat. Der Schrecken ist ein Perpetuum mobile. Kein Bannstrahl kann ihm auch nur das Geringste anhaben. Die Apokalypsen, nicht unflott in ihren schaurigsten Phantasien, haben es sich recht gemütlich auch in unserer Gegenwart gemacht." [64]

WULGARYZMY

Twórcy piosenek obozowych musieli nieraz utrwalić jak najbardziej autentyczny zasób słownictwa „koncentraku". Posiadało to głębokie uzasadnienie. Były więzień KL Auschwitz i pięciu innych lagrów hitlerowskich, lekarz Stanisław *Jagielski* [65] wyjaśnia: „Kacety, gdzie zgon — bez majestatu śmierci — był ledwie zauważalną czynnością fizjologiczną stanowiącą w niektórych środowiskach obozowych temat niewybrednych dowcipów, gdzie zatracało się większość ludzkich uczuć, gdzie z premedytacją i konsekwencją podejmowana przez *SS* eksterminacja milionów prowadziła nieuchronnie do upodlenia człowieka — kacety te nie stwarzały możliwości do patetycznej tylko twórczości (...) Obozowa piosenka, z trudnością wyrąbująca sobie drogę ku światłu w dżungli zwyrodnienia, komponowana była dla wszystkich, a nie wyłącznie dla intelektualnej elity. Siłą rzeczy musiała więc ulegać zrozumiałemu prawu „ciążenia w dół".[66]

Dlatego też figurują w piosenkach lagrowych wyrażenia drastyczne, agresywne, nienawistne, „nieokrzesane", trywialne; figurują dość często neologizmy (np. „sraken-kreuz" zamiast *Hakenkreuz*) i brutalizmy, w odosobnionych zaś przypadkach wyrażenia wulgarne. Wymagała tego p r a w d a. Słusznie podkreśla Adolf *Gawalewicz*: „Pieśń obozowa »oczyszczona« z elementów makabrycznych, dosadnych, trywialnych, a czasem prymitywnie frywolnych wyrażeń, zwrotów i metafor — dawałaby obraz obozu koncentracyjnego niemal jako miejsca wzruszająco rzewnej sielanki." [67]

Z różnych powodów włączano do tekstu piosenek wulgarne słowa lub określenia. Po pierwsze: *häftling* traktował utrwalanie wyzwisk i przekleństw pod adresem *Hitlera*, Trzeciej Rzeszy, kapo, esesmanów itp. jako swoistą satysfakcję rekompensaty za ustawiczne poniżanie jego godności w wulgaryzmach niemieckich. Po drugie: wydarty z wnętrza wulgaryzm powodował odprężenie psychiczne, upust dla nagromadzonych stresów, przewlekłych stanów depresyjno-lękowych, kompleksów niższości, nienawistnej bezsilności

[60] A. Gawalewicz: Niektóre wnioski wynikające z analizy i funkcji pieśni obozowej. Maszynopis, Kraków 1973, s. 6—7.

[61] Komando unieszkodliwiające niewypały bomb.

[62] Melodia z „Jasełek" Lucjana *Rydla*; „aria" imć Twardowskiego.

[63] Pedagog, docent teologii, ekspert w zakresie zagadnień muzyki żydowskiej, słowiańskiej i nordyckiej. Wykłada w Hamburgu.

[64] Przekład: Obłęd zaawansowany aż do granic metody, uczucia stojące poniżej najgorszych bestialstw, uczucia szumowin społecznych, jestestwo pozbawione kompletnie człowieczeństwa, odraza w najwyższym potencjalnym stopniu tudzież refleksyjność w tych piekielnych pieśniach, w najbardziej przerażającym inferno z wszystkich okropności — oto wzruszająca umysł dokumentacja z tej epoki, która na długi okres czasu stała się znowuż dla nas szkołą. Groza stanowi tutaj perpetuum mobile. Żadna klątwa papieska nie może temu choćby w nieznaczny sposób zaszkodzić. Apokalipsy, nierychliwe w swoich potwornych fantazjach, znalazły sobie wygodne miejsce i w naszej współczesności. G. *Krause*: Lieder aus der Hölle. „Begegnung mit Polen", 1968, nr 11/12, s. 373.

[65] Autor książki: *Sclavus saltans*. Wspomnienia lekarza obozowego. Warszawa 1946, Nakładem Lekarskiego Instytutu Wydawniczego, s. 119.

[66] Odpowiedź na ankietę... Warszawa 10 X 1974; AAK sygn. SP 17/1.

[67] *Op. cit.*, s. 7.

etc. Inge *Lammel* pisze: „In ihrer sprachlichen Gestaltung und Ausdruckweise verfolgten manche KZ-Lieder nicht das Ziel, ästhetischen Kriterien standzuhalten bzw. kulturelle Zeugnisse von bleibendem k ü n s t l e r i s c h e n (podkreślenie autorki) Wert darzustellen; es sind auch keine Meditationen, keine resignierenden Verzweiflungsschreie." [68]

Wśród więźniów oświęcimskich największą popularność zdobyła sobie piosenka „W Auschwitz-lager gdy mieszkałem" (Auschwitz I, 1941). Tekst zawierał dużo wulgaryzmów: „stój jak ch...!", „wyjszczysz miętę, wybździsz Avo", [69] „Mistvieh! Arschloch! Drecksack! Ciulu!" — itp.[70] Wiesław *Kielar* (nr obozowy 290) uwydatnia optymistyczne walory tej piosenki: „Jest wesoło. Wszyscy, nawet Niemcy, powtarzają »Rano kawa, wieczór kawa, a na obiad trochę *awa*«. Kiedy mowa o apelu, gdzie zwrotka kończy się niecenzuralnym rymem do słowa »stój« — więźniowie ryczą ze śmiechu, a najgłośniej Niemcy, bo to słowo rozumieją. Ileż to wulgarne słowo, tak często używane w obozie, mogło dobrego zdziałać — odpowiednio podane!" [71] Zresztą najgorsza choćby ordynarność w porównaniu z „repertuarem" kapowskich i esesmańskich przekleństw i wyzwisk, to raczej skromny i powściągliwy ekwiwalent. Trudno było wymagać jakiejś innej reakcji ze strony nieszczęśliwców, którzy z dnia na dzień — nieraz ponad kilkadziesiąt miesięcy — wsłuchiwali się ustawicznie w zwyrodniały, n i g d y i nigdzie nie słyszany, ohydny żargon niemiecko-esesmański. Na przykład słowem „Hurentanz" (taniec kurew) określali esesmani w latach 1943—1944 podrygi zziębniętych, starych częstokroć, nagich kobiet, stłoczonych w „kolejce" do krematorium w Brzezince. Krzyczeli: „Bewegt euch mit eurem blöden Hurentanz!" (No, ruszcie się z tym waszym kretyńskim, kurewskim tańcem!) [72].

Wróćmy jednak do wulgaryzmów polskich. W tak zwanym „obozie janowskim" (Lwów 1941—1943) ułożono w 1943 r. bardzo desperacką piosenkę z refrenem: „Świat nas dzisiaj nie chce znać — k..., k... wasza mać!" [73] W związku z tym Michał *Borwicz* pisze: „Bez ordynarnych wyrazów rzadko się w lagrze obywano. O przyczynach zbyt długo trzeba by mówić. Słowo »kundel« najlepiej z psim godziło się losem. Niejeden gorszył się tłumacząc, że wszędobylskość wulgarnych zwrotów uchybia przeraźliwemu tragizmowi czasu i sytuacji (...). A przecież takie przekleństwo jak »k...a!« oraz wszelkie inne najbardziej ohydne »epitety« — to odruch całkowicie wytłumaczalny wobec bestialstwa, na które z dnia na dzień patrzyli straceńcy z obozu janowskiego. Orkiestra grała, a »ludziom — jak czytamy w »Nowych Widnokręgach« — prześwidrowywano brzuchy tępym kijem, zamrażano ich w beczce z wodą lodowatą, strzelano do dzieci podrzucanych w górę lub rozrąbywano je siekierami na pół, jak się rozrąbuje pień drzewa«". [74]

Ogółem biorąc literatura obozowa, jak również rękopisy czy maszynopisy prac nie opublikowanych, zapisy archiwalne i relacje obejmują stosunkowo niewielką ilość wulgarnego słownictwa polskiego w piosenkach z poszczególnych lagrów. Stanisław *Szuro* wzmiankuje, iż nieprzyzwoity repertuar lansował w Pustkowie więzień zwany „Michał-Wariat" (murarz warszawski, kryminalista, włóczykij po Francji i Belgii, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej) — a także niejaki *Jankowski*, z czasem najsprytniejszy kapo [75]. Stanisław *Grzesiuk* nie zaprzecza, że w Gusen w 1942 r. — oprócz piosenek andrusowskich i humorystycznych — śpiewał piosenki pornograficzne, które też były (oczywiście w tak specyficznych warunkach) „dobre i bardzo lubiane". [76] W Buchenwaldzie natomiast średnio cenzuralne, pikantne teksty podlegały wielekroć ostrej dyskusji. Czesław *Ostańkowicz* pisze: „Kiedyś, podczas próby w piwnicach *Effektenkammer*, poprosił mnie czeski kolega o tekst ludowej piosenki. Nie domyślając się planów czeskiej estrady, która chciała nas przyjąć na bloku czechosłowackim »poważnym koncertem polskim«, podyktowałem: »Kujawiak Kujawiance zrobił dziecko na słomiance, na słomiance, na pszenicznej — olaboga, jakie śliczne!«. Zrobił się z tego huczek. Oberwałem po uszach od Kazia *Tymińskiego*." [77]

## EROTYZM

Spośród typowych przemian, jakie zachodziły w psychice *häftlingów* wskutek odseparowania ich osobowości od normalnego trybu i „smaku" życia — należy zwrócić uwagę m. in. na stopniowe zanikanie bodźców erotycznych. Popęd seksualny, stanowiący funkcję najstarszej filogenicznie części kory mózgowej, znamienny i dopingujący mężczyzn w minionym okresie przed aresztowaniem — ulegał przeróżnym zahamowaniom. Wygasały namiętności, niezagojona zazdrość, fantazja erotyczna; głód — jak pisano w wierszach z lagru — „zżerał sutek dziewczęcych

[68] Przekład: W swej postaci językowej oraz w sposobach wyrażania uczuć niektóre z pieśni obozowych nie mają na celu trzymać się kryteriów estetycznych względnie stanowić świadectwo kulturowe o trwałej a r t y s t y c z n e j wartości; pieśni te nie są również żadnymi medytacjami, żadnymi przepojonymi rezygnacją okrzykami rozpaczy... Odpowiedź na ankietę... Berlin (NRD) 30 VIII 1974; AAK sygn. SP 18/1.

[69] Namiastka zupy w proszku.

[70] Gnojowate bydlę! Dupo! Zasrany worku!... Wyzwisko „ciul" (żargon górnośląski; zdrobniale: „ciulik", „ciulok") dotyczy penisa. Naukowego opracowania m. in. wulgaryzmów, brutalizmów, składników wyzwisk i przekleństw lagrowych podjęli się Zenon *Jagoda*, Stanisław *Kłodziński* i Jan *Masłowski* w pracy: Słownik oświęcimski A-B. Makieta. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 78—94.

[71] W. *Kielar*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, Wrocław 1965, s. 72; arch. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, zespół: Wspomnienia, t. XLVI.

[72] Zob. A. *Kulisiewicz*: Niemiecki i polski żargon obozowy więźniów oraz esesmanów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w obozach zagłady (1933—1945). Rkp., Kraków 1945—1949; arch. KOMS sygn. XXXII/3.

[73] Melodia krakowiaka. Szczegóły dot. piosenki podaje Ludwik *Garmada*: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 170.

[74] M. *Borwicz*: Uniwersytet zbirów, Kraków 1946, Książki Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, s. 19.

[75] S. *Szuro*: *op. cit.*, s. 2.

[76] S. *Grzesiuk*: Pięć lat kacetu. Wyd. 5. Warszawa 1968, Książka i Wiedza, s. 303. Chętnymi odbiorcami repertuaru pornograficznego byli przede wszystkim funkcyjni Niemcy. Do wygłodniałych współwięźniów puenta takich piosenek docierała z trudem.

[77] Cz. *Ostańkowicz:* Straszna góra Ettersberg. Łódź 1968, Wydawnictwo Łódzkie, s. 51.

Ryc. 5. Maja Berezowska: „Orion" (Ravensbrück 1943 r.; ze zbioru Jadwigi *Szałan-Kopijowskiej*, Warszawa); fot. mgr E. *Kozłowska-Tomczyk*

różowość." Tadeusz *Rek* stwierdza na marginesie tegoż: „Sprawy niegdyś ważne i najważniejsze odsuwały się, oddalały, a na ich miejsce przychodziły zagadnienia nowe, całkowicie dotychczas nieznane i obce, albo też znajdujące się przedtem w hierarchii ważności gdzieś niesłychanie daleko, na samym końcu." [78] Tylko w niektórych obozach (np. w Auschwitz I, w Brzezince), z powodu wyjątkowo sprzyjających warunków i sposobności, więźniowie ryzykowali surowo zabronione kontakty płciowe ze współwięźniarkami. Były to jednak przypadki sporadyczne.

Do charakterystycznych objawów narastającego otępienia sfery psychoseksualnej *häftlingów* można by zaliczyć: 1. Bojkot oficjalnie dozwolonego „puffu" lagrowego. 2. Brak zainteresowania podnietami erotycznymi w tworzonych wierszach, rysunkach [79], w plastyce obozowej itp. 3. Brak zainteresowania dla pornografii [80]. 4. Brak tzw. „głodu seksualnego", żądzy podpatrywania nagich kobiet (np. w saunie), poza tym niemal kompletny brak erotycznych natręctw myślowych, masturbacji etc. Powszechny był natomiast „żołądkowy onanizm", który analizuje Victor E. *Frankl* [81].

Czynniki te musiały rzutować m. in. na twórczość pieśniarską w obozach. Pełno było różnojęzycznych kupletów, arietek, satyr o „żarciu", o rozkoszach garmażerii [82], podczas gdy piosenki erotyczne, pikantne, zbyt frywolne, niemal pornograficzne zepchnięto raczej na margines. Najwięcej z nich przetrwało w zapisach z Brzezinki. W 1944 r. „szpital" graniczył tam z lagrem cygańskim. Któryś z chorych ułożył wtenczas słowa dość „komercjalnej" serenady: „Pajdkę chleba i cebulę jak reklamę w ręku mam i do Cyganki szeptam czule, że jej z miłości dam. Cyganko, czarnooka Cyganko, serca mego bogdanko, choć kolanka pokaż mi. A jeśli serce twe najłaskawsze przez drut rzucisz na zawsze — papierosa podam ci." Mieczysław *Jamka* (nr obozowy 152 812), od którego pochodzi ten zapis, wspomina: „Jak było ładnie, wychodziliśmy przed barak rewirowy i grupkami po trzech do czterech, czy nawet po dziesięciu śpiewaliśmy »Cygankę«. Cyganie wtórowali nam z drugiej strony drutów do tej melodii, Cyganki tańczyły, myśmy rzucali im cebulę, papierosy — jak w piosence. W którąś noc potem Cyganów wywieziono i spalono." [83]

Do gatunku „komercjalnych" utworów erotycznych należała w Brzezince również dość popularna śpiewka z refrenem:

Za kostkę margaryny
kocha się pół godziny... itd.[84]

Unikalną wartość przedstawia aż 54-strofowa (!) „Wiązanka z *Effektenkammer*" ułożona w 1944 r. w Brzezince. Tekst Krystyny *Żywulskiej*, ilustrowany dowcipnymi, wielobarwnymi rysuneczkami Zofii *Bratro* z Jarosławia, obejmuje szereg zwrotek o posmaku pikantno-erotycznym. A więc np.: „W lasach Pągowskich coś błyszczy z dala, młoda dziedziczka [85] serca rozpala. Bum stradi radi!... Pięć lat ponurych sobie odbija, jest teraz wszystkich i jest niczyja..." (...) „Barwny ich strój, takie ślicznie skrojone pasiaki! O, Boże mój, jak to miło że obok chłopaki! Worki aż drżą, jak się czule przybliżam do niego [86], przemili są

[78] T. *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawnictwo Ludowe, s. 82.

[79] Jeden z nielicznych wyjątków stanowi tutaj akwarelka Mai *Berezowskiej* (Ravensbrück 1943), zdobiąca stronę tytułową laurki, jaką — wraz z piosenką — wręczono w dniu imienin Jadwidze *Szałan-Kopijowskiej* w warsztatach obozowych *Kunstgewerbe*. Laurka przedstawiała nagiego niemal mężczyznę, zlatującego z nieba. Napis głosił: „Orion (dotyczy gwiazdozbioru, przyp. autora niniejszej pracy) — jedyny mężczyzna w obozie..." Oryginał w posiadaniu J. *Szałan-Kopijowskiej*, Warszawa.

[80] W czasie segregowania zrabowanych rzeczy, np. portfelów, znajdywano w obozach m. in. zdjęcia pornograficzne. Relacje b. więźniów nie wspominają o meldunkach karnych z powodu ich ewentualnego przywłaszczania. Rysunki pornograficzne wykonywano na zlecenie niektórych esesmanów lub kapo. Niemieckie teksty piosenek o charakterze pornograficznym były raczej „importowane" do lagrów z zewnątrz, spoza obozu. Należał do nich tekst znany m. in. w KL Sachsenhausen: „Ich liege im Bett mit meiner Anett, der Arsch ist kaum warm — Fliegeralarm!..." itd. (Leżę w łóżku z moją Anetką, tyłek ledwie ciepły — a tu *Fliegeralarm!...*).

[81] Zob. tegoż: *Homo sapiens*. Warszawa 1971, Pax, s. 35.

[82] Np. niemiecki „szlagier" pt. „Speisezettel" (Dachau 1942), zachwalający dobrodziejstwa wymarzonego jadłospisu, czeską piosenkę „Kartošky!" (Sachsenhausen 1942), piosenki z Dachau: „O, moja kapusto!" (1942), „Na jutro będą kotlety" (1942) itd.

[83] Rel. z 14 IV 1976, Kraków; AAK sygn. TK 27/A-1.

[84] Fragment zapamiętany przez b. więźniarkę Brzezinki, Annę *Palarczyk*. Relacja koresp., Kraków 5 I 1965; AAK sygn. M 6/7.

[85] Dotyczyło nie w dosłownym sensie, jednej z koleżanek.

[86] *Żywulska wyjaśnia*: „Jesienią 1944 roku, przy bardzo rozluźnionej dyscyplinie w obliczu zbliżającego się frontu, patrzano przez palce na kontakty między więźniarkami a więźniami w *Effektenkammer*. Wtedy to zdarzały się spotkania w barakach pośród worków z odzieżą. Stąd zwrot: „worki aż drżą". Relacja koresp. z 26 IV 1976; AAK sygn. M 7/8.

ci panowie z »Efektu« męskiego" [87] (...) „Wenn das Licht schon aus ist...[88] kiedy wszystkie śpią — przychodzą chłopaki pod okienko, wyznają swą miłość przed panienką, śpiewają, wzdychają... bardzo cienko. A my: Otwieraj, nie bój się! Szefa [89] nie ma, dlaczego ogarnia ciebie trema?"... itd.[90]

Sytuacje w wiązance były — rzecz jasna — fikcyjne, wyimaginowane. *Żywulska* pisze: „Na podstawie tej wiązanki, układanej w pośpiechu i powstałej w okolicznościach absolutnie wyjątkowych, można sobie łatwo wyobrazić KL Auschwitz jako sielankę. Odnosi się chwilami wrażenie, że tekst (np. »a kto burę dostanie...«) był pisany na pensji dla dorastających panienek (...). Konieczny jest tutaj komentarz podkreślający wyjątkowość komanda *Effektenkammer*. W warunkach »normalnych«, to jest przeciętnego »szarego« więźnia KL Auschwitz, szanse na przetrwanie były minimalne. W *Effektenkammer*, gdzie stały w pobliżu krematoria i gdzie obok prowadzono do gazu, żyłyśmy bezustannie z przeświadczeniem nieuniknionej śmierci jako tzw. *Sonderkommando*, lecz przynajmniej nie cierpiałyśmy fizycznie." [91]

Był już wrzesień 1944 r. Klęska Trzeciej Rzeszy wchodziła w ostateczne stadium. Potężniał z dnia na dzień oddech zamkniętego dotąd, ale powracającego konkretnie *orbis terrarum*. Więźniarki z *Effektenkammer* wiedząc, że został na nich wydany wyrok śmierci przez zaplanowaną likwidację, nie mogły poddawać się rozpaczy. Na przekór wszystkiemu narastało właśnie wtenczas w ich wyobraźni jakby naglące, wtórne adaptowanie sobie przeróżnych, dawno już nie istniejących sytuacji z wolnościowego życia. Pragnęły więc posłuchać tak optymistycznej, miłej dla ucha, nad wyraz urozmaiconej, sentymentalnej, frywolnej czy złośliwej „Wiązanki z *Effektenkammer*" — której tekst, wyrażając pogardę dla śmierci, przywoływał na myśl wizje szczęścia rodzinnego, miłości, kokieterii, *randez-vous*, namiętności, erotyzmu, zachcianek kulinarnych itd. Był to ważny współczynnik samoobrony psychicznej. Zdaniem autorki tekstu wiązanka może być zrozumiała dla więźniów i więźniarek, którzy znają całą złożoność ówczesnej atmosfery w *Effektenkammer* oraz inne prawdziwe aspekty krematoryjnego krajobrazu — dla tych, którzy pamiętają dym krematoryjny i krzyk duszonych ludzi. Dla niezaangażowanego czytelnika — po tylu latach — brzmi taka wiązanka bodaj ckliwie, głupio i wręcz nieznośnie. [92]

W piosenkach z innych obozów wątek erotyczny przewijał się raczej rzadko. Dotyczył przeważnie faktycznych sytuacji, jakiegoś faktycznie istniejącego komanda, zawierał aluzje pod adresem faktycznie istniejących, uprzywilejowanych współwięźniów — jako część składowa szopki obozowej, kupletu, pikantnej satyry, czasem też miłosnej piosenki. W szopce pt. „Jedno serce" (Danzig-Troyl 1944) [93] pokpiwano na przykład ze sanitariusza rewiru, który wpada nadęty podskakując w rytmie mazura i śpiewa na melodię „Grzmią pod Stoczkiem armaty": „... choć pracuję tak wiele, nieraz mylę apele, tego bardzo się lęka ma sąsiadka z okienka. Chciałbym wziąć ją za rączkę i zmierzyć jej gorączkę. Że nie mogę — tak żyję, iż nie chudnę, lecz tyję." Dandys lagrowy, prominent, śpiewał: „Pij, pij i czasem bij! Ze wszystkich wokół wciąż drwij! Kochaj kobiety i patrzaj, gdzie puff, Halinka tam woła cię znów, zapuść rolety, nie zwlekaj gdyś zdrów! Pij, całuj, b i j, ściskaj i żyj!..." Mniej cenzuralnie brzmiał kuplet fryzjera: „Jestem specjalista, śmiechu przy tym kupy, wygalam do czysta nawet damskie d..." [94] Każdy z tekstów znajdywał pokrycie w realiach obozowych, jakkolwiek był odpowiednio przejaskrawiony. Tego wymagała sekwencja danej piosenki.

Wyjątek stanowiły niektóre utwory o charakterze miłosnym. Jakkolwiek i tutaj dostrzega się realia obozowe, sam erotyzm tekstów pozostaje

Ryc. 6. Fragment „Wiązanki z Effektenkammer" (Brzezinka 1944 r.); ilustrowany maszynopis obozowy (ze zbiorów Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[87] Naprzeciw 5 baraków *Effektenkammer*, w których pracowały więźniarki, znajdował się pojedynczy barak *Effektenkammer* zajmowany przez mężczyzn.

[88] Kiedy światło zgaszone...

[89] Dot. *werkmeistra Effektenkammer, rotenführera SS* nazwiskiem *Schmegner* (volksdeutsch z Rumunii).

[90] Więźniarki spały wprawdzie w baraku roboczym, jakkolwiek przedstawiona tu sytuacja jest wyimaginowana. Oryginał „Wiązanki z *Effektenkammer*" znajduje się w zbiorach Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Nagranie sporządzono 26 X 1976 r. w Radlinie k. Rybnika, w wykonaniu b. pieśniarki z *Effektenkammer*, Agaty *Antończyk* (w Brzezince nosiła nazwisko panieńskie *Pyszna*; nr oboz. 39 466); AAK sygn. TND 43/A-1.

[91] Rel. z 26 IV 1976.

[92] Tamże.

[93] Tekst: Włodzimierz *Głowacki*.

[94] Rkp. obozowy szopki oraz część kukiełek w posiadaniu *Głowackiego*, Warszawa.

wielekroć gorzki, nietypowy, wręcz tragiczny. Na przykład w piosence „Krzyczą serca dwa!" (Sachsenhausen 1945) wyznawano: „... nibyś blada, niby cienka, aleś akurat — pluń na podły świat! Gołąbeczku zapłakany, ciebie pragnę za drutami... Niechaj wokół śmierć, muszę ciebie mieć. Oj, Kasia!... Kasiula! muzułmana przytula — a muzułman łka: biednaś ty i ja..."

W Sachsenhausen Polacy nauczyli się wielu melodii słowackich. Wykorzystywano je w lagrowych piosenkach. Oto przykład. Jakiś stary, zgryźliwy muzułman z bloku 67 pysznił się tym, że młodsza od niego o 23 lata żona musi pozostawać mu absolutnie wierna. Dokuczano więc: „Kołderka ma cztery rogi, pod kołderką cztery nogi... Kołderka ma cztery rogi — joj, muzułman ja ubogi!... Oj, Mania, Mania, Mania, Maniula, kto cię pod kołderką przytula?" [95]

Piosenki z fragmentarycznym choćby ładunkiem erotyzmu powstawały też w Buchenwaldzie, w Gusen oraz m. in. w Ravensbrück. Dużo takich piosenek układali Czesi [96], nie zachowały się natomiast podobne utwory pisane przez współwięźniów Niemców.

*

W niniejszej pracy omówiono w dość ograniczonym zakresie specyficzną rolę niektórych rodzajów pieśni i piosenek obozowych, a także częściowo muzyki, w psychoterapeutycznym oddziaływaniu na więźniów. Nie uwzględniono przy tym licznych pieśni zapamiętanych z okresu wolności. Również i te stanowiły oparcie w trudnych lub tragicznych sytuacjach.

STEFAN KASPEREK

Bytom

# Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934—1944*

Najwcześniejszym przedsięwzięciem, które służyło urzeczywistnieniu hitlerowskiej doktryny rasowej, była masowa sterylizacja obywateli niemieckich, uzasadniana względami eugenicznymi (1, 2, 3, 4, 6). W oparciu o odpowiednią ustawę (*Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*, Reichsgesetzblatt 1933, s. 529), wydaną 14. VII. 1933 i obowiązującą od 1. I. 1934 r., poddawano przymusowej sterylizacji chirurgicznej osoby, u których rozpoznano stany chorobowe, wymienione w tab. I. W maju 1936 r. wprowadzono sterylizację kobiet promieniami *Roentgena* lub radu w określonych okolicznościach i za zgodą pacjentki lub jej prawnego przedstawiciela.

Orzeczenia o obezpłodnieniu wydawały specjalnie powołane „sądy do spraw zdrowia dziedzicznego". Według § 12 hitlerowskiej ustawy sterylizacyjnej (dalej określonej w tym artykule skrótem HUS) obezpłodnienie należało przeprowadzić również wbrew woli zainteresowanego, z pomocą policji i przy zastosowaniu bezpośredniego przymusu.

Wydanie tej ustawy, opartej na fałszu naukowym i naiwnych już wówczas wyobrażeniach o rozwiązaniu tą drogą problemu chorób genetycznie uwarunkowanych, w istocie było kompromisem i zaledwie taktycznym posunięciem w realizacji zamierzeń rasistowskich. Na tle poglądów kilku psychiatrów i eugeników z niemieckich uniwersytetów lat dwudziestych, aprobujących ideę eutanazji i wyeliminowania tzw. życia niegodnego istnienia, *Hitler* nie taił jeszcze przed dojściem do władzy zamiaru likwidacji niepełnowartościowych biologicznie obywateli (8). Sprzeciw autorytetów moralnych i naukowych przyczynił się do odroczenia planów tzw. eutanazji w oparciu o odpowiednią ustawę. Niejako „zastępcze" wprowadzenie sterylizacji psychicznie chorych miało pożądane skutki psychospołeczne (8), a z drugiej strony redukowało liczących się przeciwników polityki rasistowskiej państwa do kręgu katolickich teologów.

Okoliczności te, jak również szeroki zasięg przeprowadzonych obezpłodnień, usprawiedliwiają zainteresowanie akcją i jej dokumentowanie. Nie można zapominać, że większość osób, wobec których miała zastosowanie HUS, zakwalifikowano po rozpoczęciu wojny do wymordowania i że w niemałym zakresie eksterminacja została przeprowadzona (5, 8).

Polskie publikacje poświęcone HUS są nieliczne (3, 4, 6, 7). Przedmiotem tego opracowania jest jej realizacja w rejencji wrocławskiej Rzeszy w zakresie, na jaki pozwala treść niemieckich materiałów urzędowych (Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Zespół Rejencja Wrocławska, wydział I, sygn. 8420—8459, 8489).

Rejencja wrocławska (Regierungsbezirk Breslau, ok. 1 960 000 mieszkańców w 1939 r.) obejmowała Wrocław (620 000), powiat wrocławski (100 171) oraz powiaty z miastami: Brzeg (Brieg, liczba mieszkańców w powiecie: 70 100), Ząbkowice (Frankenstein, 76 000), Kłodzko (Glatz, 125 000), Góra Śl. (Guhrau, 40 000), Bystrzyca Kłodzka (Habelschwerdt, 59 000), Milicz (Militsch, 47 000), Namysłów i Syców (Namslau und Gross Wartenberg, 59 000), Środa Śl. (Neumarkt, 58 000), Oleśnica (Oels, 69 000), Oława (Ohlau, 52 000), Dzierżoniów (Reichenbach,

[95] Melodia słowackiego czardasza „Hej, javor, javor!"

* Z II Kliniki Neurologii Śląskiej Akademii Medycznej (kierownik: doc. dr habil. Barbara *Grudzińska*).

[96] Np. kompozytor Josef *Ulc* w Dachau i Natzweiler.

Tabela I

Wnioski sterylizacyjne według wskazań i przeprowadzone obezpłodnienia chirurgiczne na podstawie hitlerowskiej ustawy sterylizacyjnej w rejencji wrocławskiej w 1935 r.

| Wnioskodawcy, wskazania i liczba obezpłodnionych | Powiaty * | | | | | | | | | | | | | | | | | | Rejencja wrocławska (ogółem) | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | Wrocław | Wrocław | Brzeg | Ząbkowice | Kłodzko | Góra Śląska | Bystrzyca Kłodzka | Milicz | Namysłów-Syców | Środa Śląska | Oleśnica | Oława | Dzierżoniów | Świdnica | Strzelin | Trzebnica | Wałbrzych | Wołów | | |
| *Wnioskodawca:* | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| lekarz urzędowy | | | | | | | | | | | | | | | | | | | 1986 | |
| lekarze szpitali, zakładów | | | | | | | | | | | | | | | | | | | 439 | |
| chory we własnym imieniu | 18 | 1 | — | 11 | 9 | — | 2 | — | — | 9 | 1 | 2 | 6 | 3 | 1 | 1 | 3 | 6 | 73 | |
| prawny przedstawiciel chorego | 4 | 3 | 4 | — | 22 | 3 | — | — | — | 6 | 3 | — | 5 | 5 | — | 1 | 1 | — | 57 | |
| *Wskazania:* ** | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Wrodzony niedorozwój umysłowy | 364 | 117 | 84 | 56 | 56 | 26 | 19 | 52 | 15 | 42 | 104 | 46 | 113 | 244 | 46 | 34 | 156 | 11 | 1585 | (62%) |
| Schizofrenia | 94 | 14 | 21 | 13 | 24 | 6 | 17 | 10 | 4 | 5 | 21 | 6 | 22 | 56 | 5 | 22 | 26 | 35 | 401 | (15,6%) |
| Psychoza maniakalno-depresyjna | 13 | — | 1 | — | 2 | — | 2 | — | — | — | 2 | 2 | 2 | 7 | 1 | 3 | 2 | 2 | 39 | (1,5%) |
| Dziedziczna padaczka | 95 | 16 | 13 | 8 | 27 | 8 | 5 | 8 | 5 | 4 | 15 | 9 | 15 | 59 | 6 | 10 | 51 | 2 | 356 | (13,9%) |
| „ pląsawica | 2 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | 1 | — | — | — | 2 | — | 5 | |
| „ ślepota | 8 | — | 1 | — | 6 | 1 | — | — | — | — | — | — | 2 | — | 4 | — | — | — | 22 | |
| „ głuchota | 4 | 1 | 6 | 1 | 5 | 3 | — | 2 | — | — | 1 | 2 | 1 | 1 | 1 | — | 11 | — | 39 | (1,5%) |
| Ciężkie dziedziczne wady rozwojowe | 3 | 2 | 1 | — | 5 | — | — | — | — | — | 2 | 6 | 1 | 2 | — | 1 | 4 | — | 27 | |
| Ciężki alkoholizm | 42 | 1 | 2 | — | 6 | — | — | 1 | — | 1 | 3 | 1 | 9 | 5 | 4 | 1 | 5 | — | 81 | (3,1%) |
| *Liczba obezpłodnionych:* *** | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| mężczyzn | 213 | 51 | 50 | 38 | 82 | 14 | 25 | 26 | 38 | 33 | 48 | 21 | 68 | 165 | 21 | 20 | 57 | 134 | 1104 | |
| kobiet | 321 | 66 | 93 | 42 | 73 | 21 | 18 | 25 | 19 | 45 | 44 | 36 | 78 | 166 | 26 | 22 | 72 | 64 | 1231 | |
| przy zastosowaniu „bezpośredniego przymusu" | 38 | 4 | 2 | 2 | 3 | 1 | 2 | 1 | — | 2 | 8 | 2 | 15 | 5 | 1 | 1 | 12 | 2 | 101 | |
| *Liczba osób, które udały się do zakładu „zamkniętego"* | 4 | — | — | — | 6 | — | — | — | — | — | — | — | — | — | — | 13 | — | — | 23 | |

* kolejność alfabetyczna według nazewnictwa niemieckiego
** sformułowania i ich kolejność użyte w ustawie
*** częściowo na podstawie wniosków z 1934 r.

87 000), Świdnica (Schweidnitz, 130 000), Strzelin (Strehlen, 60 000), Trzebnica (Trebnitz, 55 000), Wałbrzych (Waldenburg, 188 000), Wołów (Wohlau, 66 000). Sprawami zdrowia publicznego zajmował się w powiecie urząd zdrowia *(Gesundheitsamt)*, którego kierownik, „lekarz urzędowy" (Amtsarzt), podlegał wydziałowi zdrowia przy rządzie rejencji i pośrednio komisarzowi do spraw zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy. Stanowisko to zajmował osławiony dr *Conti* (8).

## WNIOSKI STERYLIZACYJNE

Oprócz samych chorych (bądź ich prawnych przedstawicieli) do występowania z wnioskami sterylizacyjnymi uprawnieni byli lekarze urzędowi i dyrektorzy szpitali psychiatrycznych oraz zakładów zdrowia i opieki, a z czasem także inni lekarze (4). Wszystkich pozostałych oraz personel służby zdrowia (pielęgniarki, położne) zobowiązano *(Anzeigepflicht)* do zgłaszania „dziedzicznie chorych" pozostających w ich opiece. W praktyce informatorami lekarzy urzędowych były ponadto szkoły, instytucje opieki społecznej i administracji, policja, komórki partyjne.

Odpowiedzialni za zasięg akcji na danym terenie byli więc przede wszystkim wymienieni lekarze. Z omawianej dokumentacji znanych jest prawie 50 nazwisk tej grupy. Stopień ich udziału był zróżnicowany zależnie od czasu zajmowania stanowiska, liczby kandydatów do sterylizacji w terenie, współpracy informatorów i osobistego zaangażowania.

Lekarzami urzędowymi o najdłuższym stażu pracy w rejencji byli (nie wszędzie udało się ustalić imiona): dr *Wittkopf* i jego zastępca dr Kurt *von Rottkay* (Wrocław), dr *Münzberg* (powiat wrocławski), dr *Ernst* (Namysłów), dr *Thomas* (Oława), dr *Sperling* (Strzelin) i inni. Dr *Kipper*, szef referatu ds. opieki rasowej we wrocławskim *Gesundheitsamcie* do 1937 r., podpisywał większość wniosków ze swego terenu. Aby uniknąć przeszkód proceduralnych przy rozpatrywaniu własnych wniosków w sądzie, w którym zasiadał, prosił o przeniesienie do innego. Analogiczna była sytuacja dr *Nachtraba* (Wrocław) w latach czterdziestych. Dr *Thiele* (Milicz) w r. 1934 komunikował zwierzchnikom własne pomysły współpracy z *NSDAP* i nauczycielami w celu możliwie doszczętnego wychwycenia „dziedzicznie chorych". Dr *Klimm* w Brzegu wystawił 19 wniosków w ciągu niespełna 3 pierwszych miesięcy trwania akcji.

Kilka znormalizowanych formularzy *(Anzeige, Aufklärungsbescheinigung, Antrag auf Unfruchtbarmachung, Amtsärztliches Gutachten, Intelligenzprüfungsbogen* i inne), drukowanych w *Reichsdruckerei* i rozsyłanych do instytucji oraz le-

karzy praktykujących, ujednoliciło dokumentację. Sporządzenie wniosku poprzedzały wezwanie kandydata do badania i ewentualna współpraca z policją dla wyegzekwowania kolejnego terminu, badanie lekarskie z uwzględnieniem poziomu inteligencji i szczegółowego wywiadu rodzinnego kandydata, niekiedy sporządzenie drzewa genealogicznego *(Sippentafel)*, wyjaśnienie istoty postępowania i zabiegu obezpładniającego, nakłanianie kandydata (jego przedstawiciela) do wystąpienia o sterylizację we własnym imieniu. Te czasochłonne czynności znacznie obciążały lekarzy i szczupły personel kancelaryjny urzędów zdrowia, zwłaszcza że dopilnowanie wykonania wyroku w ustawowym terminie i trybie („dobrowolny" na wezwanie bądź przymusowy) należało także do tej placówki. Na jej zlecenie policja doprowadzała skazanych do szpitala.

Współpraca osób zobowiązanych do zgłaszania chorych, tj. głównie lekarzy praktykujących, odbiegała niejednokrotnie od oczekiwań władz.

Brak na ten temat nazbyt wielu danych z wyjątkiem roku 1934. W szeregu powiatów współpracę tę oceniono jako niedostateczną. W niektórych włączyła się do akcji tylko część lekarzy (6). W Brzegu na 51 zgłoszeń do 31.X.1934 r. aż 33 pochodziło od tego samego lekarza. Podobna sytuacja była w Środzie Śl. Lekarz urzędowy w Dzierżoniowie sądził, że wynika to nie tyle z braku „dobrej woli", ile z rozeznania w dziedzinie chorób dziedzicznych. Bliższy prawdy był jednak pogląd lekarza powiatu świdnickiego, który domyślał się obaw lekarzy, że udział w akcji wpłynie ujemnie na ich praktykę.

Wszczęte przez rząd przymusowe obezpłodnienienia nie zostały bowiem przez społeczeństwo zaakceptowane, a zwłaszcza przez zainteresowanych i ich rodziny. *Gesundheitsamt* w Bystrzycy raportował, że duża część ludności i jej wpływowe warstwy zajęły postawę negatywną. Potwierdzał ten fakt w odniesieniu do innych regionów Rzeszy ściśle poufny okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z 15.VI.1935 r. Nie mniej jednak natrętna propaganda rasowa poprzez prasę, odczyty, szkoły i różne organizacje, wyświetlanie spreparowanych filmów, straszenie degeneracją narodu i ustawiczne przypominanie nakładów finansowych na rzecz obywateli upośledzonych — sprzyjały ewolucji nastrojów społecznych. Represje i zawodowa dyskryminacja opornych wpływały na zmianę nastawienia stanu lekarskiego. W konsekwencji dochodziło do izolowania się potencjalnych ofiar HUS w środowisku, do unikania lekarzy i instytucji opieki zdrowotnej. Np. w szpitalu w Skibie pod Kłodzkiem zauważono, że rodziny ukrywały świeże i lżejsze psychozy, unikały ich hospitalizacji, a wypowiedzi rodzin chorych przy podawaniu wywiadu stały się dziwnie lakoniczne.

Mniej powodów do narzekań miały władze wobec lekarzy szpitali psychiatrycznych i zakładów. Na dokładnie 4000 „dziedzicznie chorych", zgłoszonych w rejencji w 1934 r., lekarze ci wykazali 1302, a ponadto w 431 wypadkach wystąpili z formalnymi wnioskami sterylizacyjnymi.

Wyjątkiem było stanowisko nieznanego z nazwiska dyrektora zakładu św. Amalii w powiecie oleśnickim. Spowodował on w r. 1934 zbadanie swych licznych podopiecznych („młodocianych psychopatów") przez „psychiatrę z Wrocławia", który wszystkich zdyskwalifikował do postępowania sterylizacyjnego. Wzbudziło to podejrzenie, że sprawa została ukartowana. Dyrektor zakładu zdrowia i opieki w Świebodzicach w r. 1934 odmawiał podania nazwisk kandydatów do obezpłodnienia, co znacznie utrudniało prowadzenie akcji w Wałbrzychu.

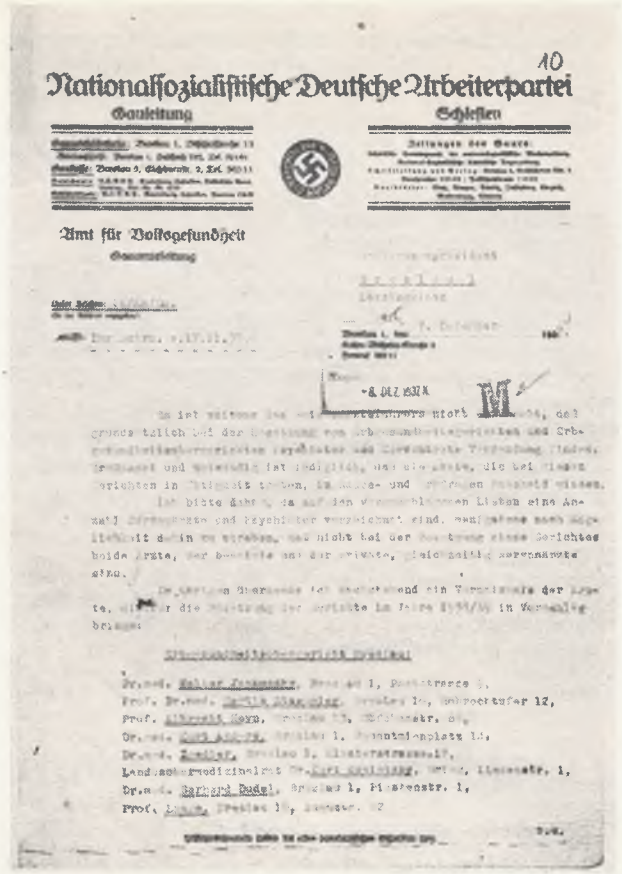
10

Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei

Gauleitung Schlesien

Amt für Volksgesundheit

Ryc. 1. Reprodukcja pierwszej strony pisma *NSDAP Amt für Volksgesundheit* we Wrocławiu z 7 grudnia 1937 r. z propozycją składu osobowego sądów ds. sterylizacji. W pierwszym zdaniu stwierdza się, że psychiatrzy i neurolodzy w zasadzie nie są pożądani w tych sądach (WAP Wrocław, Rej. Wroc., sygn. 8438, k. 10)

Przykładowo: w r. 1935 na 2425 wniosków z urzędu sami chorzy wystąpili o swoje obezpłodnienie w 73 wypadkach, a ich przedstawiciele w 57 (tab. I). Część z nich została zapewne namówiona do złożenia podpisu w toku wszczętego z urzędu postępowania. Zdarzało się jednak, że zainteresowani starali się o sterylizację z własnej inicjatywy. Wskazania stanowił w 62% niedorozwój umysłowy, w 15,6% schizofrenia, w 14% padaczka i w przeszło 3% alkoholizm. Odsetki te są częściowo zbliżone do podanych dla całej Rzeszy (1). Liczba 101 wypadków zastosowania przymusu (tab. I) nie obejmuje osób, które poddawały się procedurze pod presją, nie ujawniły jednak sprzeciwu w stopniu kwalifikującym się do udziału policji, a zatem do zarejestrowania. Zaledwie 23 osoby wybrały pobyt w zakładzie „zamkniętym" zamiast zabiegu. W r. 1934 wypadków takich było 10 (6).

## SĄDY DO SPRAW STERYLIZACJI

Wnioski sterylizacyjne z rejencji wrocławskiej rozpatrywały sądy *(Erbgesundheitsgericht)* przy sądach powszechnych w Brzegu, Kłodzku, Oleśnicy, Świdnicy i Wrocławiu. Drugą i ostateczną

instancją był *Erbgesundheitsobergericht* we Wrocławiu. Struktura organizacyjna, tryb działania i częściowo obsada personalna tych sądów są znane (6). Warto tu jednak podać niektóre dane uzupełniające.

Zespół orzekający stanowili sędzia zawodowy jako przewodniczący, jeden lekarz z tzw. grupy „A" i jeden z grupy „B". Do pierwszej należeli sprawujący funkcje w administracji państwowej i lekarze przy sądach powszechnych. Do grupy „B", liczniejszej, powoływano lekarzy pod warunkiem wyrażenia na to zgody przez *NSDAP*. Odpowiednie opinie (*politisches Führungszeugniss*) podpisywał dr *Peschke*. Wbrew oczekiwaniu i niejednokrotnie wbrew staraniom prawników czynniki partyjne nie uważały posiadania specjalizacji — szczególnie z psychiatrii — za warunek powołania w skład sądu. Wymagano natomiast akceptowania HUS i „dobrej znajomości zagadnień rasowych i zdrowia dziedzicznego" (ryc. 1). Udział w posiedzeniach sądu był odpłatny.

Można by wymienić 99 lekarzy, którzy w różnych okresach byli na pewno członkami sądów sterylizacyjnych w rejencji i 18, którzy byli nimi prawdopodobnie. Wielu przedłużano poszczególne dwuletnie kadencje. Z tej 117-osobowej grupy 39 było na pewno członkami *NSDAP* i (lub) *SA* czy *SS*, a 8 nimi nie było. Odnośnie do pozostałych brak danych. Przypuszczalnie jednak co najmniej zaliczeni tu lekarze urzędowi w liczbie 37 należeli do tych organizacji. Lekarzy o określonej specjalności figuruje w materiałach 35, z tego tylko 12 było psychiatrami bądź neurologami. W zespołach orzekających o obezpłodnieniu ze wskazań eugenicznych osób w ogromnej większości z zaburzeniami psychicznymi i chorobami nerwowymi było więc niewielu specjalistów, a za to bardzo wielu narodowych socjalistów. Jak wynika z ryc. 1, przywódca lekarzy Rzeszy (dr Gebhardt *Wagner*) nie życzył sobie (!), by do sądów sterylizacyjnych powoływano z zasady psychiatrów i neurologów.

Służba wojskowa lekarzy, przeniesienia służbowe i inne zmiany zakłócały funkcjonowanie sądów i powodowały znaczną zmienność ich składów, szczególnie od 1937 r. Dały o sobie znać trudności ze skompletowaniem składów w taki sposób, by lekarze-wnioskodawcy nie musieli rozpatrywać własnych wniosków.

Dr *Sage* z Trzebnicy i dr *Heilig* z Oleśnicy w latach 1938—39 zasiadali zarówno w sądzie niższej, jak i wyższej instancji, a psychiatrzy Kurt *Konietzny* i Kurt *Anders* byli obciążeni „nie do zniesienia" w *Erbgesundheitsobergericht*.

Zgłaszali się jednak nowi kandydaci.

Wolfgang *Lehman*, rocznik 1905, członek *NSDAP*, w 1939 r. poprosił o funkcję sędziego, pisząc: „niedawno zostałem docentem nauki o dziedziczności i higieny rasowej". Internista Johannes *Schöps*, członek *NSDAP*, po służbie wojskowej zawiadomił w 1943 r., że ponownie stoi w pełnym zakresie i chętnie do dyspozycji sądu. Psychiatra Albrecht *Beyer* z Wrocławia w tym samym roku zabiegał o pozostanie w sądzie mimo służby wojskowej.

Rezygnacje motywowano zwykle przeciążeniem pracą zawodową (dr Kurt *Klause* z Wrocławia w styczniu 1935 r., patolog prof. Martin *Stämmler* w 1939 r.) i przeniesieniami (dr hab. *Mayer* został lekarzem urzędowym w Łodzi w 1941 r.). Niejednoznaczne wydają się motywy odejścia z sądu w Oleśnicy dr Gustawa *Kortha* w styczniu 1938 r. Głębsze przyczyny miała prawdopodobnie rezygnacja prof. *Reutera*, dyrektora instytutu medycyny sądowej uniwersytetu, złożona w lipcu 1935r. Ponieważ nie wyraził zgody na przyjęcie funkcji w urzędzie zdrowia, pozbawiono go ponadto w listopadzie 1935 r. stanowiska lekarza przy sądach powszechnych. Prawdopodobny wydaje się konflikt z władzami, który byłby wymowny ze względu na specjalność tego lekarza.

Inni profesorowie i kierownicy katedr uniwersyteckich współpracowali w akcji czy to zasiadając w sądach (dyrektor kliniki psychiatryczno-neurologicznej uniwersytetu prof. Johannes *Lange* do śmierci w 1938 r. i jego zastępca, członek *NSDAP* prof. *Villinger*, internista prof. W. *Grunke*), czy wykładając na kursach szkoleniowych (profesorowie A. *Hesse*, *Bauer*, *Dürken*, doc. *Schmidt* i inni), czy też w inny sposób (prof. W. *Dieter*, dyrektor kliniki okulistycznej w 1940 r.). Szczególnie znaczny udział w akcji miał zapewne prof. A. *Heyn*, członek *NSDAP* od 1931 r., dyrektor szkoły położnych we Wrocławiu, gdzie dokonywał sterylizacji, a jako członek sądów wrocławskich uczestniczył w wydawaniu wyroków sterylizacyjnych.

Przekonania polityczne, fanatyzm oraz poziom etyczny niektórych członków sądów charakteryzuje incydent w sądzie oleśnickim w początkach 1934 r. Ginekolog *Timpe* z Namysłowa, wypróbowany (*zuverlässiger*) narodowy socjalista, zadenuncjował anonimowo dr *Haertla*, lekarza urzędowego w Oleśnicy, a szczególnie sędziego *Schradera*, z którymi zasiadał w sądzie. Zarzucał im pasywność, formalizm, sabotowanie postępowania. Jako dodatkowy „argument" przeciwko *Schraderowi* przytaczał fakt (prawdziwy), że cierpi on na padaczkę. Po dochodzeniu donos wprawdzie odrzucono, ale polecenia ministerstwa „dobrowolnego" zrzeczenia się funkcji w sądzie *Timpe* nie usłuchał i mając poparcie *NSDAP* pozostał w nim do 1938 r., kiedy został przeniesiony do *Rassenpolitisches Amt*. Inny hitlerowiec, internista Walter *Jankowsky*, broniący m. in. *Timpego*, zrzekł się funkcji sędziego, gdy tezy zawarte w jego rasistowskiej publikacji nie spotkały się z pełną aprobatą.

Znane jest nazwisko jednego zaledwie lekarza, dr Waldemara *Kolbego*, ordynatora oddziału psychiatrycznego w Skibie (katolicki zakład charytatywny), z którego zrezygnowano przy obsadza-

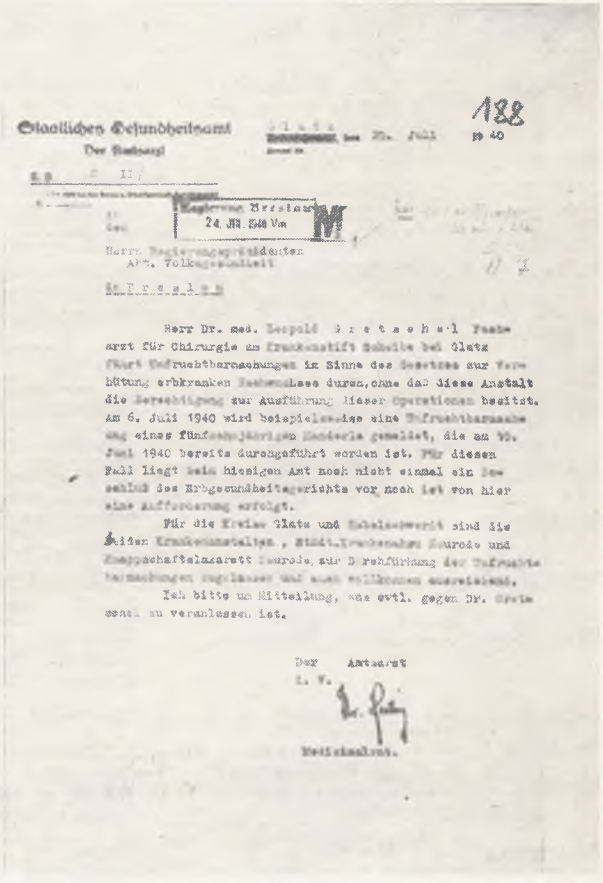
Städtisches Gesundheitsamt

Der Stadtrat

188

Regierung Breslau

24. JUN 1940 Vm

Herr Regierungspräsident

Abt. Volksgesundheit

in Breslau

Herr Dr. med. Leopold Gretschel Facharzt für Chirurgie am Krankenstift Sabelle bei Glatz führt Unfruchtbarmachungen im Sinne des Gesetzes zur Verhütung erbkranken Nachwuchses durch, ohne daß diese Anstalt die Berechtigung zur Ausführung dieser Operationen besitzt. Am 6. Juli 1940 wird beispielsweise eine Unfruchtbarmachung eines fünfzehnjährigen Knaben gemeldet, die am 20. Juni 1940 bereits durchgeführt worden ist. Für diesen Fall liegt beim hiesigen Amt noch nicht einmal ein Beschluß des Erbgesundheitsgerichts vor, noch ist von hier eine Aufforderung erfolgt.

Für die Kreise Glatz und Schweidnitz sind die hiesigen Krankenanstalten, Städt. Krankenhaus Neurode und Knappschaftslazarett Neurode, zur Durchführung der Unfruchtbarmachungen zugelassen und auch vollkommen ausreichend.

Ich bitte um Mitteilung, was evtl. gegen Dr. Gretschel zu veranlassen ist.

Der Amtsarzt

i. V.

Medizinalrat.

Ryc. 2. Fotokopia zawiadomienia urzędu zdrowia w Kłodzku z 20 lipca 1940 r. o sterylizacjach wykonywanych przez dr med. Leopolda *Gretschela* w Skibie pod Kłodzkiem; w dniu 6 lipca 1940 r. obezpłodnił 15-letniego *Manderlę* bez wyroku sterylizacyjnego (WAP Wrocław, Rej. Wroc., sygn. 8431, k. 188)

Tabela II

Szpitale (stan na dzień 31. XII. 1935 r.) i lekarze uprawnieni do dokonywania obezpłodnień na podstawie hitlerowskiej ustawy sterylizacyjnej

| Szpital | | Nazwiska lekarzy, ch (chirurg), g (ginekolog), r (uprawniony do sterylizacji promieniami), okres działalności | Liczba obezpłodnień wykonanych w szpitalu | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | | do 15. VI. 1935 (m+k) | do 31. XII. 1937 | |
| Siedziba | Nazwa (m = zabiegi u mężczyzn, k = zabiegi u kobiet) | | | m | k |
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
| Wrocław | Uniwersytecka Klinika Chirurgiczna, m | | | 317 | — |
| Wrocław | Uniwersytecka Klinika Kobieca, k | Schulze-Rohndorf, prof., g, r, 1934—37... | | — | 311 |
| Wrocław | Wszystkich Świętych, m, k | Geller, prof., g, r, 1934—44<br>Metz, g, 1934—36 (zmarł)<br>Hans-Jörg Kunicke, ch, g, 1934—37<br>Simon, ch, 1934—43...<br>Liebig, ch, 1934—37<br>Engel, g, 1936—38<br>Georg Schindera, ch, 1937—<br>Hanns Kusche, 1937—<br>Gerhard Lux, g, 1937—38<br>Georg May, g, 1939—43...<br>Walter Keutsch, g, 1941—<br>Herbert Hoberg, ch, 1943—<br>Hans Otto Schubert, ch, 1943—<br>Hans Joachim Maiss, 1943—<br>Walter Rothe, 1943—<br>Hans Joachim Grötschla, g, 1944 | 101 | 248 | 345 |
| Wrocław | Miejski, „Wenzelhancke Krankenhaus", m | Melchior, prof., ch, 1934—36<br>Stocker, ch, 1936—<br>Tudyka, ch, 1934—36...<br>Wodarz, ch, 1936— | 26 | 119 | — |
| Wrocław — Pracze | Miejski Przeciw gruźliczy, m, k | Hampel, ch, 1934— | 20 | 62 | 54 |
| Wrocław | („Wojewódzka") Szkoła Położnych i Klinika Kobieca, k | Albrecht Heyn, prof., g, 1934—<br>Haertel, g, 1934—<br>Ludwig Sinn, g, 1937—38<br>Beck, g, 1938—<br>Stober, g, 1938— | 83 | — | 374 |
| Wrocław | „Augustahospital", m, k | Renner, prof., ch, 1934—<br>Winkler, g, 1934—36... | 2 | 75 | 137 |
| Brzeg | Miejski, m, k | A. Lück, ch, g, 1934—43<br>Fritz Schöps, ch, g, 1934—43...<br>Walter Friedrich, ch, 1939 | 146 | 197 | 240 |
| Brzeg | „St. Marienstift", m, k | Fritz Schöps, ch, g, 1934—43...<br>A. Lück, ch, g, 1934—43 | 8 | 45 | 54 |
| Brzeg | „Diakonissenstift", m, k | Lehmann, ch, g, 1934— | 6 | 20 | 19 |
| Ząbkowice | Ewangelicki, „Betania", m, k | Daerr, ch, 1934—43 | 34 | 72 | 85 |
| Kłodzko | Miejski, m, k | Rösner, ch, g, 1934—39...<br>Nebler, ch, 1934— | 70 | 101 | 80 |
| Nowa Ruda | „Maria Hilf" m, k | F. Zimmermann, ch, g, 1934—43... | 24 | 50 | 48 |
| Nowa Ruda | Spółki Brackiej, m, k | Kolbe, ch, g, 1934—39<br>Wagner, 1934—39<br>Konrad Müller, ch, g, 1939—43... | 19 | 36 | 17 |
| Góra Śl. | Powiatowy, m, k | Sporleder, ch, g, 1934— | 9 | 58 | 31 |
| Środa Śl. | „Stowarzyszenia Misji Wewnętrznej", m, od 1938 k | Arthur von Tempsky, ch, 1934—43...<br>Blasel, g, 1938<br>Deponte, g, 1939— | 12 | 49 | — |
| Oleśnica | Miejski, m, k | Runge, ch, 1934—35<br>Kinzel, ch, 1935—36 | 63 | 137 | 108 |
| Namysłów | Powiatowy, m, k | Trompke, ch, 1934—37 (zmarł)<br>Kusche, ch, g, 1934—<br>Notger Grzimek, ch, 1936— | 15 | 72 | 37 |
| Dzierżoniów | Joannitów, m, k | Wagner, ch, g, 1934—<br>Drescher, 1934— | 70 | 98 | 102 |

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
|---|---|---|---|---|---|
| Bielawa | Ewangelicki, m, k | Nowack, ch, 1934—<br>Drescher, 1934— | 25 | 35 | 32 |
| Niemcza | Miejski, m, k | Meisezahl, ch, 1934— | 18 | 37 | 45 |
| Świdnica | „Betania", m, k | Hesse, dr hab., ch, 1934—40<br>Horst Brade, ch, 1940— | 176 | 265 | 174 |
| Świdnica | Prywatna Klinika „Quisisana" | Möller senior, g, 1934—<br>Rudolf Möller, g, 1934— | 16 | — | 131 |
| Strzegom | Powiatowy m, | Neugebauer, ch, 1934—43... | 11 | 63 | 3 (!) |
| Strzelin | Powiatowy, m, k | Bruno Matzge, ch, 1934—43...<br>Georg Christ, g, 1936—43...<br>Karl Schulz, g, 1939 | 25 | 74 | 64 |
| Trzebnica | Joannitów, m, k | Fritz Hering, ch, 1934— | 28 | 48 | 58 |
| Wałbrzych | Powiatowy, m, k | Heintze, ch, g 1934—42<br>Garkisch, ch, 1942— | 129 | 162 | 164 |
| Wałbrzych | Prywatna Klinika Kobieca, k | Eppen, g, 1934—40... | 46 | — | 129 |
| Wałbrzych | Spółki Brackiej, m, k | Witte, ch, g, 1934—<br>Tiegel, ch, 1934—<br>Holzhausen, ch, 1938—<br>Hans-Jörg Kunicke, ch, g, 1938—41... | 95 | 126 | 61 |
| Wołów | „Bethesda", m, k | Wölfer, ch, g, 1934— | 154 | 344 | 246 |
| Świebodzice (od 1937) | Miejski, m, k | Hans-Jörg Kunicke, ch, g, 1937—38<br>Wilhelm Kynast, ch, g, 1938<br>Friedrich Wolfart, ch, 1939— | — | 17 | 10 |
| | | | 1431 | 2927 | 3159 |

niu sądów, spodziewając się, że nie mógłby współpracować bez oporów wewnętrznych.

Zbadane dokumenty nie ujawniły godnych napiętnowania faktów co do formalnej działalności sądów. Niewątpliwie w wielu sprawach indywidualnych dążono do wyjaśnienia podstawowej kwestii, czy chorobę badanego można uznać za dziedziczną, jeśli nie było to z góry przesądzone, jak np. w wypadku schizofrenii. Starano się upewnić, czy niedorozwój umysłowy, padaczka lub głuchota nie są następstwem szkodliwości nabytych w życiu pozapłodowym, co nie uzasadniało obezpłodnienia. W wątpliwych przypadkach odraczano postępowanie, wznawiano już zakończone, brano pod uwagę opinie specjalistów i zlecanych obserwacji klinicznych. W rezultacie niektóre wnioski sterylizacyjne były oddalane.

Mimo przestrzegania pewnych granic hitlerowskiego prawa, zdarzały się nadużycia nawet na tym, pozornie najmniej niepraworządnym etapie procedury. Dowodem jest obezpłodnienie w 1940 r. pewnego oligofrenika na podstawie zwyczajnego zaświadczenia przewodniczącego sądu sterylizacyjnego w Kłodzku. W dodatku operujący L. *Gretschel* nie należał do uprawnionych przez władze (ryc. 2). W miarę trwania akcji malało więc poczucie odpowiedzialności i rosło zrutynizowanie wykonawców HUS, nie wyłączając sędziów zawodowych. Jeśli pozwolić sobie na generalizację tego przykładu i uwzględnić stępienie moralne, pojawiające się z czasem u sprawców czynów przeciwko człowiekowi, łatwiej zrozumieć, dlaczego akcja sterylizacyjna znalazła tak wielu gorliwych, a nie tylko posłusznych wykonawców. Podobna ewolucja w psychice sprawców odgrywała później rolę w przeprowadzaniu poszczególnych „jednostkowych" akcji eksterminacyjnych, a także całego ciągu zbrodni hitlerowców przeciwko ludzkości.

Od wyroku sądu pierwszej instancji przysługiwało odwołanie w terminie miesięcznym, skróconym już w czerwcu 1935 r. do 14 dni. Prawomocny wyrok należało wykonać w ciągu 14 dni u osób po ukończeniu 10 roku życia, u których nie było aktualnie przeciwwskazań do zabiegu operacyjnego i które należało uważać za płodne. Po ukończeniu 14 roku życia dopuszczalne były środki przymusu, co sprowadzało się do udziału policji w odnalezieniu skazanego i doprowadzeniu go do szpitala. Wniesienie prośby do *Hitlera* lub władz centralnych wstrzymywało wykonanie wyroku na około 3 tygodnie. Ogromną większość tych próśb (4), zwłaszcza z pierwszych lat akcji, odrzucono. Uniknąć wykonania prawomocnego wyroku można było przez udanie się na stałe do tzw. zakładu „zamkniętego", w którym wykluczona była możliwość jakichkolwiek kontaktów heteroseksualnych. Okoliczność ta wymagała potwierdzenia przez władze. W rejencji wrocławskiej zweryfikowano tylko 9 takich zakładów. Odmawiano klasztorom, ignorując ich klauzury, co uniemożliwiało powrót zakonnic ze szpitali psychiatrycznych. Pobyt w zakładzie musiał być opłacony przez zainteresowanego, a zwolnienie do domu mogło nastąpić dopiero po obezpłodnieniu.

## ZABIEGI STERYLIZACYJNE

Wykonanie wyroku odbywało się w wyznaczonych szpitalach i przez specjalnie uprawnionych lekarzy. Ich wykaz zawiera tabela II.

Pewną liczbę zabiegów wykonano ponadto w szpitalu w Skibie (ryc. 2). Technikę operacji omówiono uprzednio (3). Sterylizacje radiologiczne nie były szerzej stosowane.

Przy typowaniu szpitali zrezygnowano z tych, które miały żydowskich lekarzy (Świebodzice,

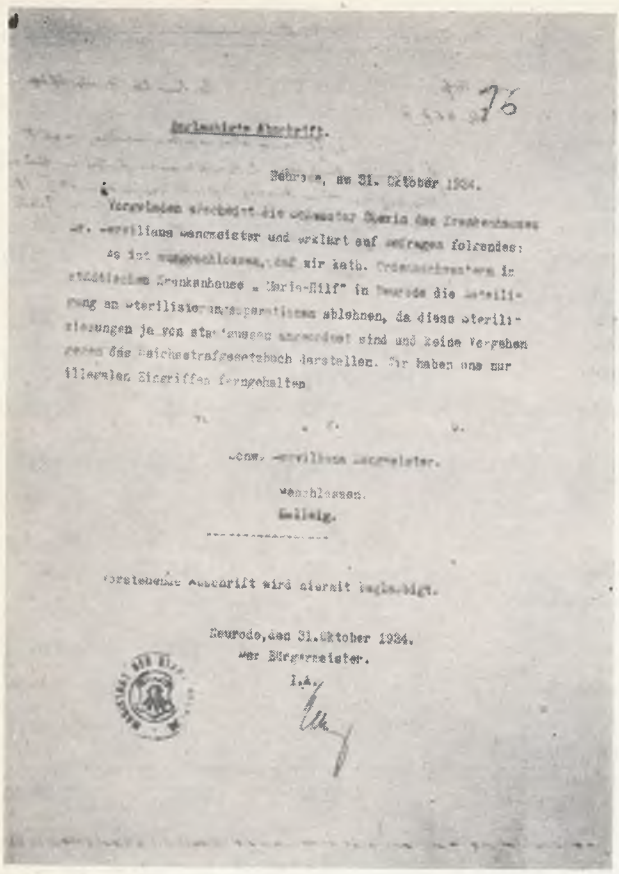

Ryc. 3. Fotokopia oświadczenia z 31 października 1934 r. siostry przełożonej Szpitala „Maria Hilf" w Nowej Rudzie, Servilany *Sangmeister,* które potwierdza udział sióstr zakonnych tego szpitala w operacjach sterylizacyjnych (WAP Wrocław, Rej. Wroc., sygn. 8425, k. 76)

Żarów) oraz z prowadzonych przez organizacje i personel katolicki. Hierarchia Kościoła katolickiego, w odróżnieniu od ewangelickiej, nie akceptowała bowiem akcji i po konferencji biskupów w Fuldzie w czerwcu 1934 r. zabroniła jakiegokolwiek współdziałania w zabiegach siostrom i braciom zakonnym w szpitalach. Spowodowało to w rejencji niedogodności dla władz, a w szczególności wzrost kosztów akcji w powiatach, w których brakowało szpitali gotowych do udziału. W wyniku ostatecznej odmowy Szpitala „Maria Hilf" w Bystrzycy osoby z tego powiatu musiano kierować do innych. Stanowisko hierarchii było jednak niedogodne dla administracji niektórych katolickich szpitali. Pozbawiało je bowiem i zatrudnionych lekarzy korzyści finansowych, godnych uwagi przy tak szerokim zasięgu akcji. Dlatego też liczne szpitale prywatne i wyznaniowe zabiegały o uzyskanie uprawnień sterylizacyjnych.

W odmowie wspomnianego szpitala w Bystrzycy wyczuwa się żal. Żałowali też lekarze Szpitala Elżbietanek w Świdnicy, gdy zakon odmówił zgody. Siostry zakonne Szpitala Miejskiego w Kłodzku nie uczestniczyły w zabiegach, ale przygotowywały salę operacyjną i „były w pogotowiu" (miesiące letnie 1934 r.). Przeor szpitala zakonnego w Ścinawie zgodził się udostępnić salę operacyjną, do czego ostatecznie nie doszło. Jednoznacznie odmówiły natomiast Szpitale: Boromeuszek w Ziębicach, Maltański w Trzebnicy, św. Antoniego w Ząbkowicach. Ten ostatni uczynił to „w dość ostrej formie".

Brak dowodów nacisku władz na szpitale wyznaniowe. W sytuacjach krytycznych rozważano zaangażowanie świeckiego personelu, na co zwykle brakowało środków. Tym bardziej zdumiewa więc udział w akcji katolickich sióstr zakonnych Szpitala „Maria Hilf" w Nowej Rudzie. Wobec stanowczej odmowy arcybiskupa wrocławskiego kard. *Bertrama* z 19.VI.1934 r. i sytuacji w pozostałych szpitalach katolickich stanowisko tych sióstr było dla władz zagadką. Nie uległo jednak zmianie mimo ponowienia zapytania (ryc. 3). Jak długo utrzymywała się ta sytuacja, nie wiadomo. Do 28.II.1935 r. obezpłodniono w tym Szpitalu 8 osób przy udziale sióstr.

Operującym lekarzom uprawnienia nadawano imiennie. Specjalistów z klinik uniwersyteckich uznano za uprawnionych z góry, toteż nie figurują oni w dokumentach władz administracyjnych. Zasadniczym warunkiem dopuszczenia do operacji było posiadanie specjalizacji z chirurgii czy ginekologii. Dopiero w czasie wojny poczyniono w tym względzie nieliczne wyjątki. Wymagania te dyktowała troska o zredukowanie powikłań masowych i przymusowych zabiegów chirurgicznych. Wykonującym je lekarzom natomiast akcja stwarzała sposobność zwiększenia dochodów. Za obezpłodnienie kobiety operator wystawiał rachunek na sumę 50—60 marek, a mężczyzny — około 20. Bardzo liczne wypadki indywidualnego ubiegania się o uprawnienia, podobnie jak czyniły to szpitale, wynikały głównie, jeśli nie wyłącznie, z pobudek materialnych. Osobiste zainteresowanie lekarzy z pewnością usprawniło ostatni akt złożonej procedury.

W porównaniu z grupą przeszło 70 lekarzy (tab. II), którzy w jakimkolwiek okresie operowali osoby z wyrokami sterylizacyjnymi, przeważnie wbrew ich woli, pod przymusem psychicznym i policyjnym, a niejednokrotnie przedtem zabiegali o to u władz — udało się znaleźć tylko jednego, który odmówił ze względów światopoglądowych. Był nim ginekolog dr *Fischer* z Ząbkowic. Inna odmowa, z nieznanego jednak powodu, miała miejsce w Wałbrzychu, gdzie w 1940 r. liczący 71 lat dr *Eppen* zamierzał zrezygnować z operowania. Jedyny w mieście ginekolog dr *Schäfer* nie zgodził się przejąć tych obowiązków.

Szczególnie wymowne są prośby o uprawnienia sterylizacyjne jeszcze w latach czterdziestych, kiedy do opinii publicznej w Niemczech, a tym bardziej zapewne do lekarzy, przenikały wieści o eksterminacji nie tylko Żydów i narodów podbitych, ale również psychicznie chorych Niemców (8). Jeszcze wówczas nie brakowało przedstawicieli niemieckiego stanu lekarskiego gotowych służyć reżimowi i, co gorsza, dla własnej korzyści, niezdolnych czy nie chcących dostrzec związku między tamtymi zbrodniami a chirurgicznym „zapobieganiem dziedzicznie choremu potomstwu"! We wnioskach o nadanie uprawnień powoływano się z reguły na przynależność do organizacji hitlerowskich. Jednakże w odróżnieniu od członków sądów władze wymagały od operatorów przede wszystkim fachowych kwalifikacji. Niemniej i tę grupę selekcjonowano według kryteriów politycznych.

Chirurg *Runge,* naczelny lekarz szpitala w Oleśnicy, zwolnił w 1935 r. pacjentkę przed obezpłodnieniem, ponieważ opłacenie jej operacji przez kasę chorych było niepewne. Mimo iż wobec ostrej reakcji władz zoperował ją wkrótce, został dyscyplinarnie zwolniony z pracy z powodu „partyjno-politycznych przewinień". Chirurg *Liebig*, który sterylizował chorych we Wrocławiu, wios-

ną 1937 r. przeniósł się do szpitala w Oleśnicy. Uzyskanie uprawnień w nowym miejscu odwlekało się, a w r. 1939 stało się nieaktualne, gdy żona (!) tego lekarza została wykluczona z partii. *Liebiga* zwolniono ponadto z pracy. Dr *Kunicke*, starając się w 1937 r. o uprawnienia dla szpitala w Świebodzicach, argumentował, że personel złożony z diakonis (zakonnic ewangelickich) „jest politycznie bez zarzutu".

Wykaz lekarzy w tab. II jest niekompletny z uwagi na brak nazwisk operatorów z klinik uniwersyteckich i inne luki w dokumentach. Ta grupa lekarzy obezpłodniła w latach 1934—1937 i 1939—1943 w rejencji wrocławskiej 3534 mężczyzn i 3705 kobiet (tab. III). Liczba zabiegów w roku 1938 nie jest znana. Należy przypuszczać, że wynosiła od 600 do 800. Ogólna liczba obezpłodnień na podstawie HUS w rejencji, włącznie z nielicznymi zapewne w 1944 r., wynosi więc co najmniej 8000 przy założeniu, że nielegalnych zabiegów (ryc. 2) nie było zbyt wiele.

Dla porównania: w okręgu Hamburg-Altona (liczba ludności nieznana) w latach 1934—1935 zapadło 15 816 wyroków sterylizacyjnych (2), a w całej Rzeszy 62 463 w r. 1934 i 71 760 w r. 1935. Dane z innych lat nie są znane (1).

U operowanych występowały różnego rodzaju powikłania ze śmiertelnymi włącznie. Zagadnienie to omówiłem na materiale Śląska Opolskiego (3). Ryzyko operacyjne było oczywiście większe u kobiet ze względu na konieczność laparatomii i znieczulenia ogólnego, podczas gdy przerwanie ciągłości lub częściowe wycięcie nasieniowodów było technicznie mniej skomplikowane. Na przeszło 4000 kobiet, obezpłodnionych w rejencji, znanych jest 18 zgonów w związku przyczynowym z zabiegiem chirurgicznym (tab. IV). W rzeczywistości było ich na pewno więcej. Szczegółowe dokumentowanie zgonów obowiązywało od lipca 1935 do lutego 1942, a spośród tych kobiet w wieku od 11 do 38 lat — żadna nie zmarła wcześniej ani później. Brak śladów zgonów mężczyzn wynika przypuszczalnie z luk w matriałach archiwalnych. Wskaźnik śmiertelności u mężczyzn wynosić miał w skali Rzeszy 0,12% (3). Przyczyny zgonów były podobne, jak w materiale już omówionym (3). Najczęściej dochodziło w przebiegu pooperacyjnym do powikłań infekcyjnych, zwłaszcza ze strony płuc czy otrzewnej.

Tabela III

Udokumentowane obezpłodnienia na podstawie HUS w rejencji wrocławskiej w latach 1934—1937 i 1939—1943

| Rok | Liczba obezpłodnionych | | Liczba osób, u których zastosowano „bezpośredni przymus" | | |
|---|---|---|---|---|---|
| | mężczyzn | kobiet | mężczyźni | kobiety | łącznie |
| 1934 | ** | ** | ** | ** | 66 |
| 1935 | 1104 | 1231 | ** | ** | 101 |
| 1936 | ** | ** | ** | ** | ** |
| 1937 | ** | ** | ** | ** | ** |
| Ogółem 1934—37 | 2927 | 3159 | ** | ** | ** |
| 1938 | ** | ** | ** | ** | ** |
| 1939 | 246 | 224 | 8 | 10 | 18 |
| 1940 | 91 | 108 | 4 | 3 | 7 |
| 1941 | 101 | 85 | 8 | 2 | 10 |
| 1942 | 84 | 79 | 4 | 1 | 5 |
| 1943 | 85 | 50 | ** | ** | ** |
| Ogółem 1934—37 1939—43 | 3534 | 3705 | ** | ** | ** |

** brak danych

Następujące fakty pozwalają wnioskować, że wchodziła też w grę nieudolność niektórych operatorów i personelu szpitalnego. Spośród 48 kobiet, operowanych do końca 1937 r. przez dr *Zimmermanna* w Nowej Rudzie, zmarły aż dwie (4%), a w roku 1938 dalsze dwie. Dwie kobiety, zmarłe w Brzegu, operował dr Fritz *Schöps*. W klinikach prywatnych wystąpiły trzy zgony w Świdnicy (dr Rudolf *Möller*) i jeden w Wałbrzychu (dr *Eppen*). Nie są znane zgony w klinikach uniwersyteckich. W pozostałych szpitalach wrocławskich nastąpiły dwa spośród podanych (dr *Engel* oraz prof. *Heyn* lub dr *Haertel*).

W porównaniu z setkami tysięcy ofiar nieludzkiej medycyny podane liczby są zupełnie nikłe. Stanowią jednak dowód, że zadawanie śmierci i cierpień przez lekarzy w służbie narodowego socjalizmu i w imię jego obłędnej doktryny rasowej rozpoczęło się wcześniej niż jest to powszechnie znane. Za dopuszczenie *Hitlera* do władzy zaczął niebawem płacić naród niemiecki — w pierwszej kolejności zdrowiem i życiem swoich chorych czy też tylko ułomnych przedstawicieli.

## PRZEBIEG AKCJI

W ciągu z górą 10 lat stosowania HUS wyłoniły się liczne zagadnienia prawne, organizacyjne i medyczne, wymagające wielu uzupełniających rozporządzeń i instrukcji dla wykonawców. Od samego początku bardzo uważnie sterowali akcją dr Leonardo *Conti*, dr Artur *Gütt*, dr Herbert *Linden* i wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych Rzeszy.

Pierwsze wyroki sterylizacyjne w rejencji wrocławskiej wydano w marcu, a zabiegi zaczęto wykonywać w kwietniu lub maju 1934 r. Akcja objęła najpierw osoby, u których „niebezpieczeństwo prokreacji" było szczególnie duże oraz kwalifikujące się do zwolnienia ze szpitali psychiatrycznych i zakładów. Instytucje te były przepełnione w wyniku przepisu, zabraniającego zwolnienia „dziedzicznie chorych" bez rozstrzygnięcia wniosku sterylizacyjnego. Pacjenci ci stali się uciążliwi m. in. dla klinik psychiatrycznych, które bezskutecznie zabiegały o to, by nie uważano je za zakłady „zamknięte".

Wobec osób, które wniosły o obezpłodnienie we własnym imieniu, nie stosowano przymusu przy wykonaniu zabiegu. W koniecznych wypadkach lekarz urzędowy musiał wystąpić wpierw z nowym własnym wnioskiem, którego uwzględnienie nie stwarzało już ograniczeń. W celu uniknięcia takich sytuacji lekarz miał „przezornie" przyłączyć się do wniosku osoby zainteresowanej. O zamierzonym zasięgu akcji świadczy zalecenie zachęcające sądy do odbywania posiedzeń w szpitalach i zakładach psychiatrycznych. Wkrótce zaproponowano też, aby badanie kandydata lekarze urzędowi przeprowadzali według u-

Tabela IV

Wykaz znanych osób zmarłych w wyniku chirurgicznego zabiegu sterylizacyjnego

| Nazwisko i imię, wiek (w latach), miejsce zamieszkania | Szpital, jego siedziba, data operacji, nazwisko operatora | Data zgonu | Przyczyny (okoliczności) zgonu |
|---|---|---|---|
| Hanke Gertruda, 38, Bojanice pow. Kłodzko | „Maria Hilf", Nowa Ruda, 7. VI. 1935, dr Zimmermann | 12. VI. 1935 | Zapalenie płuc niewydolność krążenia |
| Sander Charlotta, 38, Strzegom | „Betania", Świdnica, 13. VIII. 1935, dr Hesse | 1. IX. 1935 | Zwiększenie częstości napadów padaczkowych po operacji, stan padaczkowy, zapalenie płuc |
| Schmeckan Elza, Bierzów, pow. Brzeg | Powiatowy, Strzelin, 18. III. 1935, dr Matzge lub dr Christ | wrzesień 1935 | Utrzymywano, że sama „rozrywała" bliznę po laparatomii. Dlatego dwukrotnie reoperowana. Ropne zapalenie otrzewnej |
| Zeuner Klara, 22, Biały Kamień, pow. Wałbrzych | Klinika dra Eppena, Wałbrzych 13. III. 1936, dr Eppen | 13. III. 1936 | Skrwawienie kilka godzin po zabiegu, który wykonano w czwartym miesiącu ciąży |
| Tietze Maria, 33, Nowy Zamek, pow. Milicz | Miejski, Oleśnica, 28. III. 1936, dr Runge? | 30. III. 1936 | Sekcyjnie stwierdzono zapalenie płuc |
| Sperling Anna, 38, Luboradów, pow. Milicz | Szkoła Położnych, Wrocław, 28. V. 1936, prof. Heyn lub dr Haertel | 6. VI. 1936 | Nasilenie objawów katatonicznych po operacji (zgon nastąpił na terenie szpitala psychiatrycznego) |
| Pelzel Jadwiga, 11, Stary Wielisław, pow. Kłodzko | Miejski, Kłodzko, maj lub czerwiec 1936, dr Rösner | 16. VI. 1936 | Sekcyjnie stwierdzono zapalenie otrzewnej |
| Zeisberg Emma, 24 | Klinika „Quisisana", Świdnica, 26. VIII. 1936, dr Rudolf Möller | 2. IX. 1936 | Po operacji zapalenie płuc. 1. IX. samoistne poronienie płodu dług. 27 cm. Sekcji zwłok nie wykonano |
| Hötzel Elfryda, powiat Wałbrzych | | 14. XII. 1936 | Zabieg połączony był z przerwaniem ciąży |
| Bergel Marta, Nowa Ruda | „Maria Hilf", Nowa Ruda, 30. III. 1937, dr Zimmermann | 4. IV. 1937 | Wyjaśnienie operatora: zapalenie płuc wskutek „niedostatecznego oddechania po operacji z powodu znacznego otępienia" (sic!) |
| Rahner Dorota, 34, Strzelce, pow. Świdnica | Klinika „Quisisana", Świdnica, 29. VI. 1937, dr Rudolf Möller | 14. VII. 1937 | Brak wyniku wykonanej sekcji zwłok |
| Woschlinksy Charlotta, 14, Świebodzice | Klinika „Quisisana", Świdnica, 31. VIII. 1937, dr Rudolf Möller | 1. IX. 1938 | Nagła śmierć w łóżku. Sekcyjnie: zator tętnicy płucnej |
| Treidler Maria, 24, Wrocław | Wszystkich Świętych, Wrocław, 14. X. 1937, dr Engel | 14. X. 1937 | Zmarła 4 godz. po zabiegu. Sekcyjnie: ognisko zapalne w płucu |
| Laufer Gertruda, Słupiec, pow. Kłodzko | „Maria Hilf", Nowa Ruda, 24. II. 1938, dr Zimmermann | 8. III. 1938 | Ropniak opłucnej |
| Lehnert Małgorzata, Gierszowice, pow. Brzeg | Miejski, Brzeg, 30. III. 1938, dr Lück lub dr Schöps | 12. IV. 1938 | Reoperowana. Zgon z powodu „Magenerweiterung". Sekcji zwłok nie wykonano |
| Rinke Elżbieta, Drogosław, pow. Kłodzko | „Maria Hilf", Nowa Ruda, 13. V. 1938, dr Zimmermann | 17. V. 1938 | Pobudzenie po zabiegu w znieczuleniu lędźwiowym „prawdopodobnie padaczkowe", wtórna niedomoga serca (wyjaśnienie operatora) |
| Exner Annamaria, 19 | „Bethesda", Wołów dr Wölfer | 1938 (przed 29. VI.) | |
| Schefel Elli, 17 Bierzów, pow. Brzeg | „St. Marienstift", Brzeg dr Schöps | 14. X. 1941 | |

znania w jego domu „dla poznania środowiska dziedzicznie chorego". Badanie odbywało się jednak zazwyczaj w urzędzie. W pierwszym wezwaniu nie podawano jego powodu i nie grożono sankcjami. W korespondencji do zainteresowanych nie używano też celowo kopert z nadrukiem „sąd ds. zdrowia dziedzicznego".

Obowiązek zachowania tajemnicy przez uczestniczących w postępowaniu z urzędu wielokrotnie przypominano na skutek zażaleń zainteresowanych i ich rodzin, ujawnionych we własnym środowisku przez niedyskrecję urzędników. Pozornie ministerstwo interweniowało dla ochrony godności osobistej skarżących się. W rzeczywistości chodziło raczej o ograniczenie rozgłosu niepokojącej społeczeństwo akcji i uniknięcie dodatkowego powodu do niezadowolenia. Ochroną tajemnicy uzasadniono w maju 1938 r. sprzeciw dotyczący zamieszczania w *Deutsches Kriminalpolizeiblatt* listów gończych za ukrywającymi się przed sterylizacją, co do tego czasu praktykowano. Odtąd zamieszczano tylko zapytania o miejsce pobytu.

Kilka poufnych ogólników dotyczyło powikłań

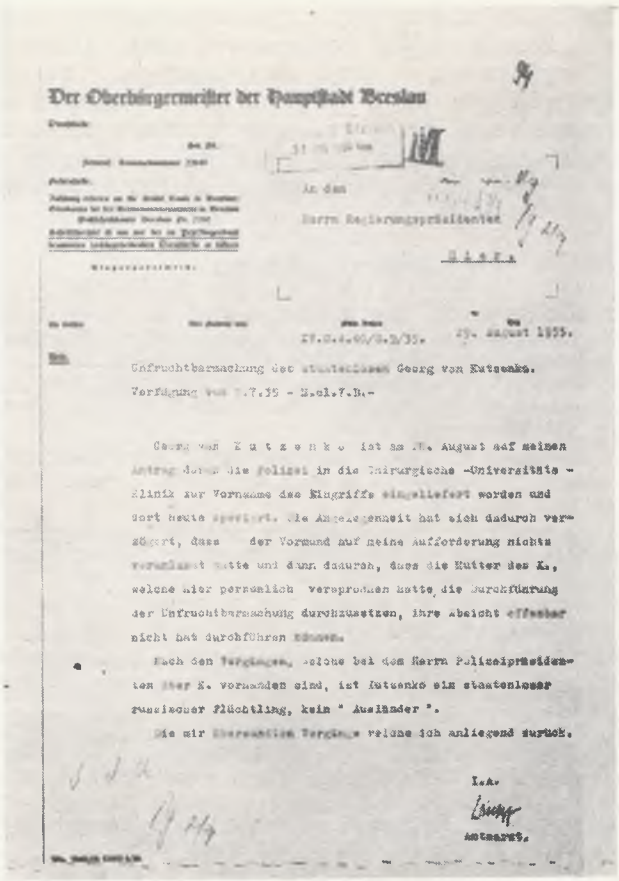

Der Oberbürgermeister der Hauptstadt Breslau

Unfruchtbarmachung des staatenlosen Georg von Kutzenko.

Ryc. 4. Fotokopia zawiadomienia o sterylizacji w uniwersyteckiej klinice chirurgicznej we Wrocławiu „rosyjskiego uchodźcy Georga *von Kutzenko*" w dniu 28 sierpnia 1935 r. po doprowadzeniu przez policję (WAP Wrocław, Rej. Wroc., sygn. 8440, k. 94)

pooperacyjnych. Już w sierpniu 1934 r. przyznano oficjalnie, że wystąpiły „zakłócenia w gojeniu i kilka wypadków śmiertelnych po operacjach" i zwrócono uwagę na uwzględnianie przeciwwskazań lekarskich przy ich podejmowaniu. Osoby zgłaszające dolegliwości po zabiegach miały być opiniowane przez lekarzy urzędowych. Z oczywistych powodów opiniodawcy ci minimalizowali następstwa operacji. Przed lipcem 1935 r. i po roku 1941 nie wymagano dokumentowania wypadków śmiertelnych, co stanowi zapewne wytłumaczenie braku danych o takich powikłaniach w 1934 r. i po 1941 r. zarówno w materiale rejencji wrocławskiej, jak i opolskiej (3).

Z tab. III, a także z danych porównawczych (4) wynika, że największe nasilenie akcji przypadło na lata 1935—1937. Niezadowolenie ludności i negatywny oddźwięk akcji za granicą, rzutujący nawet na stosunki Rzeszy z niektórymi państwami (6), przyczyniły się z czasem do modyfikacji postępowania i nieco węższej interpretacji wskazań sterylizacyjnych. Doprowadziło to do pewnego ograniczenia akcji (6).

Z dużą ostrożnością rozpatrywano zwłaszcza sprawy obywateli państw obcych, wobec których nie stosowano przymusu fizycznego. Sankcją ostateczną było odebranie prawa pobytu i wydalenie z Rzeszy. Obcokrajowcy, w tym Austriacy i Czesi przed aneksją ich krajów, mogli być obezpłodnieni wprawdzie na podstawie tej samej procedury, jednakże po wyrażeniu zgody i po rezygnacji z każdorazowo proponowanej możliwości u dania się do macierzystego kraju. Nie było takich ograniczeń w stosunku do tzw. „bezpaństwowych" (*staatenlos*). Zachowała się dokumentacja 64 obywateli państw obcych, w tym 43 czechosłowackich, 10 polskich, 5 szwajcarskich. Z grupy tej zaledwie Piotr *Spallek*, rodem z Bytomia, wybrał przeniesienie się do Polski zamiast sterylizacji. Spośród 8 znanych „bezpaństwowych" 4 osoby były najpewniej narodowości rosyjskiej, a 3 polskiej. Co najmniej pewien Rosjanin został poddany obezpłodnieniu po doprowadzeniu policyjnym (ryc. 4).

Okólnik ministra sprawiedliwości Rzeszy z kwietnia 1936 r. sugeruje, że tok rozpraw w sądach sterylizacyjnych pozostawiał wiele do życzenia. Przypomniano, że osoba, której wniosek dotyczył, zwłaszcza umysłowo upośledzona, winna być przez sąd przesłuchana, że należy uwzględnić jej „sprawdzanie się w życiu" (*Bewährung im Leben*) i upewnić się co do występowania wyraźnych braków intelektualnych u najbliższych krewnych. Gdy choroba dawno przestała się objawiać, należało z pomocą biegłego rozważyć, czy trafny jest pogląd o jej dziedzicznym podłożu. Okólnik zobowiązywał do szczegółowego uzasadniania wyroku.

Zaczęto więc wymagać lepszego dokumentowania wniosków. Należało stwierdzić, że życiowa przydatność kandydata wyraźnie odbiega od przeciętnej, że wykazuje on wyraźne ubytki inteligencji, charakterologiczne, czy emocjonalne. Miarodajne znaczenie miała też ewentualna przeszłość kryminalna kandydata (wszystkie podkreślenia w oryginale tajnego ogólnika z 6. XI. 1937 r.).

Korzyści z takiego przyhamowania akcji miały przypaść przede wszystkim jednostkom związanym z reżimem. W tajnym piśmie z 5. I. 1938 r. minister spraw wewnętrznych zapowiedział, że odtąd będzie się zasięgać opinii komórek partyjnych o każdym kandydacie do obezpłodnienia — członku partii. „Sprawdzanie się w życiu" i „dokonania dla społeczeństwa" były równoznaczne ze „sprawdzaniem się w partii". Dzięki temu dość liczne prośby członków partii i działaczy hitlerowskich, kierowane w sprawach sterylizacyjnych do *Hitlera* i wysokich instancji we własnym imieniu bądź rodzin — dotąd z reguły odrzucane — mogły zostać uwzględnione. Miało to znaczenie dla uspokojenia przynajmniej tej części społeczeństwa. Stanowiło też okazję do przyznania szczególnego rodzaju nagrody za służbę nazizmowi. W roku rozpoczęcia podbojów (1938) i przygotowywania dalszych gesty takie były ważne, a do „rozwiązania" problemu chorych psychicznie miano niebawem przystąpić w bardziej „efektywny" sposób (5, 8).

Z datą 31. VIII. 1939 r. wyszło siódme z kolei rozporządzenie wykonawcze do HUS, które radykalnie ograniczyło jej stosowanie. Wnioski sterylizacyjne miały odtąd być sporządzane tylko wtedy, gdy obezpłodnienia nie można było odroczyć z powodu „dużego niebezpieczeństwa prokreacji". Wstrzymano rozpatrywanie spraw w toku, jeśli ta okoliczność nie zachodziła. Zezwolono na odraczanie zabiegów w razie braku uprawnionego lekarza, a w „naglących" wypadkach operować mógł nieuprawniony. W praktyce przestał obowiązywać zakaz zwalniania „dziedzicznie chorych" ze szpitali przed obezpłodnieniem. Potrzebna była siła robocza, jaką dysponowali.

Ograniczenie akcji uzasadniały potrzeby wojen-

ne, a z drugiej strony podjęte właśnie przygotowania do eksterminacji chorych. Akcja $T_4$ czyniła zbędną mocno obciążoną formalnościami akcję sterylizacyjną i otrzymała pierwszeństwo w polityce wewnętrznej.

Niemniej jednak w ograniczonym zakresie przymusowe sterylizacje były kontynuowane. Okólnik *Contiego* z 5. XII. 1939 r. miał wyprowadzić z błędu tych, którzy skłonni byli mniemać, że HUS przestała całkowicie obowiązywać. W latach wojny obezpłodniono w rejencji wrocławskiej dalsze 700—800 osób (tab. III).

Dopiero w związku z „totalną mobilizacją wojenną" (*totaler Kriegseinsatz*) w dniu 6. IX. 1944 r. wstrzymano akcję sterylizacyjną całkowicie do odwołania. Ministerstwo spraw wewnętrznych zastrzegło sobie jednak przeprowadzenie postępowania w wyjątkowych wypadkach.

Ostatni dokument akcji w omawianej rejencji nosi datę 30. XII. 1944 r. i dotyczy zajścia w ciążę uprzednio sterylizowanej kobiety. Wypadki takie, specjalnie rejestrowane przez cały czas trwania akcji, nie były odosobnione.

Nasuwa się refleksja o symbolicznej wymowie tej ostatniej karty. Przedstawiciele nauki, również w Polsce (cyt. wg 4), już w latach trzydziestych wysuwali argumenty o nieskuteczności w skali populacji takiej prymitywnej koncepcyjnie i nagannej etycznie praktyki eugenicznej. Były one bezcelowe, bo prawdziwe jej motywy, jak okazało się jednak dopiero później, wsparto prawami *Mendla* tylko dla zamaskowania. Ci spośród wykonawców akcji sterylizacyjnej, którzy przystąpili do niej przynajmniej początkowo przeświadczeni o jej rzekomych celach społeczno-medycznych, mieli się przekonać, że nie były one ani naprawdę zamierzone, ani też osiągalne.

PIŚMIENNICTWO


1. *Bonhoeffer* K.: Ein Rückblick auf die Auswirkung und Handhabung des nazionalsozialistischen Sterilisationsgesetzes. Nervenarzt, 1949, t. 20, s. 1—5.
2. *Bonhoff* G.: Psychiatrische Erfahrungen bei der Nachuntersuchung Sterilisierter. Fortsch. Neurol. Psychiat., 1953, t. 21, s. 251—284.
3. *Kasperek* S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 82—89.
4. *Kasperek S.*: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 40—47.
5. *Mitscherlich* A., *Mielke* F.: Nieludzka medycyna. PZWL, Warszawa 1963.
6. *Połomski* F.: Sądy do spraw sterylizacji w Trzeciej Rzeszy (1933—1945). Studia Śląskie, Seria nowa, 1971, t. 20, s. 365—383.
7. *Połomski* F.: Spór o stosowanie hitlerowskiego ustawodawstwa sterylizacyjnego do Polaków na terenie Opolszczyzny. Studia Śląskie, Seria nowa, 1960, t. 3, s. 173—196.
8. *Ternon* Y., *Helman* S.: Eksterminacja chorych psychicznie w III Rzeszy. PZWL, Warszawa 1974.

Delegacje zagraniczne — z krajów RWPG — podczas składania kwiatów 5 października 1978 roku na dziedzińcu bloku śmierci, bloku nr 11, w byłym obozie oświęcimskim (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

# DZIAŁ HISTORYCZNO–DOKUMENTARNY

JÓZEF WITKOWSKI Wrocław

były więzień *Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* w Łodzi nr 798

## Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau"

Obecność polskich robotników przymusowych we Wrocławiu datuje się niemal od napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. W roku 1942 było ich już przeszło 20 000, a pod koniec 1944 r. co najmniej 30 000. Rozmieszczeni zostali przede wszystkim w różnych, bardzo prymitywnie urządzonych obozach, zwykle w pomieszczeniach nie nadających się do zamieszkania. Brakowało dla nich pościeli, łóżek, taboretów, szaf, stołów itp. Baraki nie były remontowane; latem przeciekały, zimą hulał wiatr. Odczuwano dotkliwy brak wody, którą często czerpano ze studni na otwartym powietrzu. Oddzielny problem stanowiły łaźnie i ubikacje. Brakowało gorącej wody do kąpieli i prania, a także mydła i proszku. Rozmyślnie stworzono takie warunki sanitarne, żeby można mówić o niższości rasy słowiańskiej, o „polskich świniach". Niedostateczne przydziały żywności i prawie zupełne pozbawienie pomocy i opieki lekarskiej oraz leków miało katastrofalny wpływ na stan zdrowia polskich niewolników, spędzonych podstępem i siłą do przymusowej pracy.

We Wrocławiu istniały cztery filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen: Arbeitslager „Famo-Werke" przy zakładach Dolmel; Arbeitslager II „Linke-Hoffmann" przy zakładach Pafawag; Arbeitslager „Rheim-Metall Borsig" Hundsfeld przy WSK na Psiem Polu i Arbeitslager Lissa — w Leśnicy. Ponadto kilka obozów jenieckich i mnóstwo obozów pracy. Oto niektóre z nich [1]:

Obóz pracy „Famo-Werke" — mieścił się w jednym kompleksie z filią Gross-Rosen; obóz pracy „Linke-Hoffmann" *am* „Sportplatz", między dzisiejszymi ulicami Strzegomską i Grabiszyńską; osób pracy „Lager Schleiermacherstrasse" przy ul. Barlickiego; obóz pracy „Ausländer Kletschkauerstrasse" — ul. Klęczkowska 50; obóz fabryczny na Brochowie; obóz pracy „Lager Wederstrasse" — ul. Ks. Witolda; obóz pracy „Hilfslager Elektrizitätswerke" — elektrowni przy moście Pomorskim; obóz pracy „Lager Wappendorf"; obóz pracy w Klecinie — „Lager Zuckerfabrik Klettendorf"; obóz pracy przymusowej — „Zwangsarbeiterlager Klettendorf" — w Klecinie (przebywali tu m. in. Żydzi z Chrzanowa); obóz fabryczny młyna „Sułkowice"; obóz fabryczny „Archimedesa" przy ul. Braniborskiej; obóz zbiorczy przy ul. Osobowickiej w lokalach restauracyjnych „Preussenhof" i „Birkengarten"; obóz przyjmujący przy ul. Składowej (jeden z pierwszych we Wrocławiu); obóz zakładów piekarniczych przy ul. Sienkiewicza; obóz pracy browaru *Schultheina* przy ul. Piastowskiej; obóz pralni *Kelliga* przy ul. Traugutta; obóz składu węgla przy ul. Opolskiej 13; obóz zakładów ceramicznych w Leśnicy (Masaihpletten); obóz „Rheinmetall Borsig" (był to zarazem obóz dla wszystkich Polaków na Psiem Polu); obóz fabryki papieru wartościowego w Zakrzowie; obóz robotników zatrudnionych przy oczyszczaniu miasta na Zalesiu; obóz „Heckman-Lange" — fabryki kotłów przy ul. Grabiszyńskiej, obok FUM; obóz przy ul. Lubuskiej; obóz przy ul. Sikorskiego; obóz cukrowni przy ul. Bezpiecznej 6; obóz przy lotnisku cywilnym na Pilczycach; obóz w rejonie ul. Widok; obóz „Schlesiersäule" przy ul. Rakowieckiej na Niskich Łąkach; obóz „Wappenhof", tzw. Margenau na Grobli; obóz „Maria Hoefchen" na Muchoborze; obóz w Technikum Geodezyjnym przy ul. Swobodnej; obóz zbiorczy na placu Strzeleckim i ul. Pomorskiej; obóz w szkole przy ul. Dyrekcyjnej i Joannitów; obóz w szkole przy ul. Zielińskiego, obóz zbiorczy w kinie przy ul. Legnickiej; obóz „DAF — Lager Bergstrasse" — ul. Góralska; obóz zbiorczy dla matek z małymi dziećmi w szkole na Sempolnie; obóz przyjmujący „Ausländerlager-Auffangslager Clausewitzstrasse", w żeńskiej szkole zawodowej przy ul. Bosak-Haukego, tzw. Clausewitzschule; obóz zbiorczy „Ausländer Auffangslager Burgweide" — Sołtysowice. Wymieniono tu tylko niektóre większe obozy, przy czym nie rozgraniczano ich według hitlerowskich nazw. Wszystkie te nazwy zatarły się na początku 1945 r., a zwłaszcza w okresie „twierdzy". Wszystkie one bowiem miały na celu skupienie w najostrzejszych warunkach niewolników jako tanią siłę roboczą jak najtańszym kosztem. Stworzono im z reguły takie warunki bytowania, aby ich utrzymać zdolnymi do ciężkiej i wielogodzinnej pracy.

Znaczna liczba robotników przymusowych została zakwaterowana w różnych szopach, piwnicach i na poddaszach u różnych mniejszych przedsiębiorców, handlowców, rzemieślników, ogrodników i rolników, gdzie byli zatrudnieni. W okresie „Festung Breslau" kierowani byli do obozów przy ul. Góralskiej, ul. Bosak-Haukego i na Sołtysowice. Tymi trzema obozami i obozem na Sempolnie zajmiemy się bliżej na dalszych stronach.

Warto tu jeszcze zwrócić uwagę na jeden bardzo ważny fakt. Otóż każdy przymusowy robotnik przed skierowaniem do pracy i otrzymaniem karty pracy musiał podpisać... podanie o zezwolenie na podjęcie pracy (*Antrag auf Erteilung einer Arbeitserlaubnis*) oraz deklarację zobowiązań (*Verpflichtungserklärum*). Ludzie wywiezieni na

[1] Opracowano na podstawie: Hitlerowskie obozy na ziemiach polskich 1939—1945 (projekt), tom III 1969, w opracowaniu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa; R. *Majewski*, T. *Sozańska*: Bitwa o Wrocław, Ossolineum, Wrocław 1975; tychże autorów: Die Schlacht um Wrocław. Przeł. z jęz. pol. U. Albers. Ossolineum, Wrocław 1978; J. *Bartosz*: Ludzie ze znakiem P. Ossolineum, Wrocław 1969.

przymusowe roboty podstępem, szantażem i terrorem musieli jeszcze „najuprzejmiej prosić" o zezwolenie na podjęcie pracy. Na podstawie takich podań historycy mogliby w przyszłości wnioskować, że Niemcy byli dobroczyńcami dla błagających o pracę Polaków i innych obcokrajowców.

Tekst drugiego dokumentu stwierdzał, że podpisujący „został dziś wyraźnie pouczony, iż w żaden sposób nie wolno mu uczestniczyć w czynach wymierzonych przeciwko interesom Rzeszy niemieckiej". Ponadto „każdorazowe opuszczenie miejsca lub stanowiska pracy i każdy przejaw niewywiązywania się z pracy będą traktowane jako czyn skierowany przeciwko Rzeszy i podlegać będą natychmiastowej karze". Owo „niewywiązywanie się" było kwalifikowane jako złamanie umowy o pracę i uważane za sabotaż. Zmuszenie do podpisania owych dokumentów było równoznaczne z odebraniem wszelkich praw i skazywało na los niewolnika.

Polscy przymusowi robotnicy — prześladowani, dyskryminowani, upokarzani, szykanowani i poniżani na każdym kroku, pozbawieni elementarnych warunków egzystencji i wreszcie piętnowani literą „P" — nie pozostawali bierni. W tych ludobójczych warunkach starali się na każdym kroku szkodzić swoim prześladowcom przez sabotowanie pracy, obniżanie wydajności, udział w ruchu oporu i ucieczki. Świadczą o tym m. in. meldunki wrocławskiego gestapo. I tak np. w ogólnej liczbie 8567 osób aresztowanych w okresie ośmiu miesięcy na przestrzeni lat 1942 i 1943 za sabotowanie pracy było 3102 Polaków, co stanowi prawie 46% ogółu aresztowanych [2]. W okresie od września do listopada 1944 r. wrocławskie gestapo aresztowało 169 osób różnej narodowości pod zarzutem działalności konspiracyjnej, w tym 69 Polaków.[3] W analogicznym okresie skierowano do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen ogółem 1882 osoby, w tym 708 Polaków.[4] We wszystkich trzech przykładach wśród wielu narodowości, w tym także Niemców, najliczniejszą grupę stanowili Polacy. Podobnych przykładów i porównań można by przytoczyć jeszcze wiele.

Pod koniec 1944 r. (po upadku powstania warszawskiego) przywieziono do Wrocławia dalszych kilka tysięcy Polaków, przeważnie matki z dziećmi i starców. Transportowano ich w bydlęcych wagonach, bez pożywienia i picia, często przez kilka i kilkanaście dni.

Tymczasem wojna zbliżała się ku końcowi. Pierwsze oznaki niepokoju pojawiły się we Wrocławiu w styczniu 1945 r. po ruszeniu Armii Czerwonej znad Wisły. Pierwsze bomby spadły na Wrocław we czwartek 18 stycznia 1945 r. Były one jakby zapowiedzą nieuchronnego i rychłego końca III Rzeszy. Potwierdzały to niekończące się tłumy uciekinierów, które przechodziły przez Wrocław. Wrocławianie spoglądali z niepokojem, ale jeszcze nie wiedzieli najgorszego. Oto 19 stycznia 1945 r. *gauleiter* Karl *Hanke* [5] jako „komisarz do spraw obrony ojczyzny" wydał rozkaz natychmiastowej ewakuacji miasta. Zaroiły się ulice prowadzące do dworców kolejowych. Na dworcach dochodziło do dantejskich scen. Tylko nieliczni mieli szczęście opuścić miasto. Setki tysięcy ludzi pozostały we Wrocławiu.

W tej sytuacji kierownictwo *NSDAP* wydało 20 I 1945 r. zbrodniczy rozkaz opuszczenia miasta na piechotę. Oddajmy głos niemieckiemu proboszczowi Paulowi *Peikertowi:*

„Ta masowa ucieczka przypada w dodatku na ostre dni zimy, gdy temperatura spada do 13—15 stopni. Dzieci zamarzają i ich krewni układają je na skraju ulicy (...). Także Wrocław doczekał się ewakuacji. Od niemal 10 dni, a nawet dłużej, dworce były zatłoczone ludźmi. Matki z małymi dziećmi, starzy, wynędzniali ludzie, z trudem poruszający się o lasce, wśród nich duża gromada dzieci i młodszych kobiet (...). Trafiało się, że na dworcach matki rodziły dzieci. Doniesiono mi, że na samym Dworcu Głównym zaduszono na śmierć lub zatratowano 60—70 dzieci (...). Ludność po ewakuacji liczy 180—200 tysięcy osób [7]. Mój kościelny, którego zatrudniono przy odwożeniu zwłok na cmentarz Grabiszyński, doniósł, że jednego dnia leżały tam zwłoki sześciu rozstrzelanych i dwóch ściętych osób". [8]

W tym miejscu warto wyjaśnić, że egzekucji przez ścięcie gilotyną dokonywano we Wrocławiu w więzieniu przy ul. Kłęczkowskiej. Ustalono kilkaset nazwisk ściętych więźniów wielu narodowości, w tym także Polaków. [9]

Aczkolwiek propaganda hitlerowska szerzyła niesamowite wiadomości o rzekomych okrucieństwach Rosjan, żeby „zachęcić" do opuszczenia miast, to jednak ludność nie dawała temu wiary i niechętnie opuszczała miasto. Czasami wystarczało schować się do piwnicy, ale nie zawsze. Przeszukiwano domy i siłą wypędzano, a opornych rozstrzeliwano. Oto co odnotował H. *Koszewski:*

---

[2] A. *Konieczny*: Organizacja i działalność Wrocławskiego gestapo w latach 1933—1945. Biuletyn GKBZHwP, t. XXIII, s. 40—45. Zob. też A. *Konieczny*: Zwalczanie zbiegostwa polskich robotników przymusowych przez policję hitlerowską na Śląsku w latach II wojny światowej. „Studia Śląskie", t. XI, Katowice 1967.

[3] Tamże, tabela 4.

[4] Tamże, tabela 5.

[5] Karl *Hanke*, ur. 24 VIII 1903 r. w Lubaniu Śl. Do *NSDAP* wstąpił w 1928 r. W latach 1933—1939 pełnił szereg funkcji w ministerstwie propagandy. Od 1941 r. był nadprezydentem i *gauleiterem* prowincji dolnośląskiej. 30 I 1944 r. awansowany do stopnia *gruppenführera SS*. W testamencie *Hitler* mianował go *reichsführerem SS* na miejsce *Himmlera*. Uciekł samolotem z placu Grunwaldzkiego na kilka dni przed kapitulacją „twierdzy" i wszelki ślad po nim zaginął.

[6] Paul *Peikert*, ur. 1 X 1884 r. w Bodzanowie, pow. Nysa. Studia teologiczne ukończył w 1910 r. i otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1932 r. był proboszczem parafii św. Maurycego we Wrocławiu. Aresztowany w 1937 r. przez gestapo, po czterech miesiącach zwolniony. Pozostał jako jeden z nielicznych księży we Wrocławiu. Od 22 stycznia do 31 marca 1945 r. prowadził kronikę wydarzeń w oblężonym mieście, kontynuował ją systematycznie.

[7] W r. 1938 Wrocław liczył 662 tys. mieszkańców. Pod koniec 1944 r. na skutek napływu ludności z różnych części Niemiec liczba mieszkańców wzrosła prawie do 1 miliona. Miasto opuściło około 600—700 tys. mieszkańców. W wyniku zbrodniczej ewakuacji śmierć poniosło około 80 tys. mieszkańców i tyleż w czasie oblężenia. Zob. też K. *Jońca*, A. *Konieczny*: Zbrodnie hitlerowskie w „twierdzy" wrocławskiej. Biuletyn GKBZHwP, t. XXVII, s. 26—42, Warszawa 1975.

[8] P. *Peikert*: Kronika dni oblężenia, Wrocław 22 I—6 V 1945 r. Ossolineum, Wrocław 1964.

[9] Akta śledcze Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu, sygn. S. 20/72. Zob. też Skazańcy czechosłowaccy w więzieniach gestapo w latach 1939—1945, K. *Jońcy*. Przegląd Zachodni nr 5, Poznań 1961.

„Jechałem wózkiem przez ulicę Pomorską. W pewnej chwili usłyszałem strzał. Jak się okazało, komendant tego transportu zastrzelił matkę — Niemkę, która miała dwoje małych dzieci i nie chciała opuścić miasta w taki mróz. Krzyczała, że nie wyjedzie. Po tym wystrzale kolumna natychmiast ruszyła".[10]

Ewakuowano także urzędy i instytucje państwowe, które w tych warunkach były zbędne w obleganym mieście. Ewakuowano filie Gross-Rosen oraz jeńców wojennych, a także więzienie przy ul. Klęczkowskiej 31 oraz więźniów aresztu śledczego przy obecnej ul. Druckiego-Lubeckiego. Ewakuacją nie objęto kilkutysięcznej rzeszy przymusowych robotników różnych narodowości, w tym co najmniej 30 tysięcy Polaków. Jednocześnie z rozkazem władz *NSDAP* ogłoszono powszechną mobilizację w celu wzmocnienia załogi „twierdzy". *Gauleiter* i komendant garnizonu najpierw straszyli aresztem, żeby wreszcie grozić rozstrzelaniem każdego, kto nie podporządkuje się zarządzeniom władz.

Nie były to zresztą pogróżki. W ostatnich dniach stycznia 1945 r. odbyła się pierwsza publiczna egzekucja z właściwą nazistom „oprawą" propagandową, oczywiście bez sądu. Wczesnym rankiem prowadzono przywiązanego do samochodu wiceburmistrza miasta, dra Wolfganga *Spielhagena*. Mordercy z *SS* rozstrzelali go w pobliżu pomnika Fryderyka II w Rynku. Z niemiecką pedanterią i okrucieństwem obwożono ciało ulicami miasta. „Ceremoniał" zakończono wrzuceniem ciała do Odry. Los *Spielhagena* podzielili także i inni dygnitarze *NSDAP* i wyżsi urzędnicy, którzy zwątpili w „ostateczne zwycięstwo" Rzeszy. I tak pokorni i bez najmniejszych oporów wykonujący wszelkie polecenia władz, mieszkańcy spokornieli jeszcze bardziej. Jedynym wyrazem protestu przeciwko zbrodniczym poczynaniom *Hankego* był w tym okresie wzrost samobójstw.

Wrocław przygotowywał się do obrony. W oknach wystawowych, na ścianach domów i słupach ogłoszeniowych pojawiły się hasła wzywające do walki na śmierć i życie. Wyburzano domy i z ich gruzów tworzono barykady. Na dachach domów ustawiano działa i karabiny maszynowe. Obsługę ich stanowili nawet 13-letni chłopcy — fanatycy z *Hitler-Jugend*. Wiele zabytków uległo zagładzie. Ksiądz *Peikert* w połowie lutego odnotował:

„Wszyscy pytają, czy Wrocław ma podzielić los pozostałych wielkich miast. Wrocław to piękne miasto pełne znakomitych świadków jego minionej kultury. Czyż to wszystko ma lec w gruzach dlatego, że obłęd militarystów chce zmienić w twierdzę każdy dom, każdy kościół i każdą piwnicę. Moloch wojny pożera wszystko, pożera krew i dobro narodu, i to jako narzędzie takiego systemu, jakim jest narodowy socjalizm".

Te ważkie i pełne troski słowa pisał ksiądz *Peikert* w kilka miesięcy po zrównaniu z ziemią Warszawy. Pisał je w mieście, w którym wegetowało kilka tysięcy ludzi z Warszawy, w tym starców i dzieci, przywiezionych tu pod przymusem w bydlęcych wagonach przez jego rodaków. Pisał je po spaleniu przez Niemców pół Europy, po wymordowaniu kilku milionów dobrych chrześcijan. Ksiądz *Peikert* nie znał zapewne wszystkich zbrodni popełnionych przez swoich rodaków, a i tu poznał tylko ich małą cząstkę. Dalej odnotował: „(...) Pomyślmy o ich łotrostwach i bestialstwach wobec własnych rodaków w obozach koncentracyjnych".[11]

Tymczasem 6 Armia Radziecka pod dowództwem generała leutnanta Władimira Aleksiejewicza *Guzdowskiego* okrążyła Wrocław. 16 lutego 1945 r. zamknął się pierścień okrążenia. Od tego dnia przez 80 dni i nocy toczyć się będą beznadziejne walki, kontynuowane za wszelką cenę kosztem tysięcy ofiar. Z głęboko ukrytych pod ziemią schronów coraz częściej powtarzano za *Hitlerem* obłędne stwierdzenie: „nigdy nie skapitulujemy". Aby podtrzymać ochotę do umierania za *führera*, *gauleiter Hanke* wprowadzał coraz to nowe zarządzenia. Teraz już nie tylko za defetyzm, ale i uchylanie się od pracy groziła śmierć. Dziesiątki tysięcy ludzi zapędzono do budowy barykad.

Następowała ogólna demoralizacja. Mnożyły się rabunki, plądrowanie domów, zapoczątkowane przez *SS*, *Wehrmacht*, a także dygnitarzy, którzy w głębokich schronach opływali we wszystko. Szerzył się alkoholizm. Warszawiacy z satysfakcją dostrzegali rożnicę w postawie ludności broniącej Warszawy i Wrocławia.

Wobec utraty lotniska w Strachowicach zagroziła „twierdzy" utrata możliwości zaopatrzenia z powietrza, jedyną już teraz drogą. Dnia 23 lutego 1945 r. nadszedł z Berlina rozkaz budowy zapasowego lotniska. Jedna z najpiękniejszych dzielnic została skazana na zniszczenie. Między dzisiejszymi mostami Grunwaldzkim i Szczytnickim wszystkie domy miały być wyburzone. Niwelowano teren o długości około 1300 i szerokości 300 metrów. Na tym niewielkim odcinku stłoczono około 60 tysięcy ludzi wszystkich narodowości, przede wszystkim obcokrajowców. Przez dwa miesiące dzień w dzień pod nieustającym ostrzałem i bombami trwała budowa lotniska. Esesmani, ukryci w rowach z bronią gotową do strzału, „zachęcali" do pośpiechu, do ociągających się strzelali. Co najmniej 13 tysięcy ludzi przypłaciło to szaleństwo życiem.

Zmieniali się dowódcy „twierdzy". 8 marca objął dowództwo trzeci i ostatni komendant, generał porucznik Herman *Niehoff*. Zaraz po objęciu dowództwa wydał zarządzenie o powszechnym obowiązku pracy. Obowiązkowi temu podlegali wszyscy mieszkańcy „twierdzy", włącznie z chłopcami od 10 lat i dziewczętami od 12 lat. Kto do dnia 11 marca 1945 r. nie będzie posiadał karty pracy z codziennym stemplem — grożono — oddany zostanie sądowi doraźnemu. „Kto rozmyślnie nie zastosuje się do tego zarządzenia, będzie ukarany karą śmierci".[12] Zarządzenie to obowiązywało przede wszystkim cudzoziemców.

Codziennie rozstrzeliwano za najmniejsze przejawy sprzeciwu dziesiątki ludzi. Powołano trzy sądy: doraźny, specjalny i wykonawczy (gestapo). Wyroki podawano do wiadomości publicznej w gazecie wychodzącej w „twierdzy" („Frontzeitung der Festung Breslau"). Dopiero pod koniec mar-

[10] J. *Bartosz*: Ludzie ze znakiem P. Ossolineum, Wrocław 1967, s. 12.

[11] Zob. przypis 8.

[12] K. *Jońca*, A. *Konieczny*: „Festung Breslau". Dokumenty oblężenia 16 II—6 V 1945. Ossolineum, Wrocław 1962.

ca zaprzestano podawania komunikatów o egzekucjach, ale sądy działały do końca oblężenia. Jeszcze w dniu kapitulacji rozstrzelano na podwórku więziennym przy ul. Kleczkowskiej 19 więźniów politycznych. W ten sposób dokonywano zbrodni masowej na własnym narodzie. Tak więc mieszkańcy odczuli na własnej skórze, czym jest narodowy socjalizm po zrzuceniu pozorów. 20 kwietnia, z okazji kolejnych urodzin *Hitlera*, dowódca „twierdzy" mówił o bliskiej odsieczy. Nastroje się nieco poprawiły, ale nie wszyscy Niemcy byli aż tak zaślepieni. W odpowiedzi ruch oporu zorganizowany przez wrocławskich antyfaszystów, Antyfaszystowski Ruch Wolności (*Antifaschistische Freiheitsbewegung*) wydał na własnej drukarence ulotkę wzywającą do buntu przeciwko nazizmowi, w której czytamy m. in.:

„Cały Wrocław morzem płomieni i kupą gruzu. Tak chce *Hanke* i jego zgraja. Już polecili swoim kreaturom podpalić i wysadzić w powietrze całe bloki mieszkalne. Wezwanie do pokojowego poddania miasta odrzucili, gdyż oznaczałoby to natychmiastowy koniec ich partyjnego panowania. Obecnie uzyskali kilkudniowe odroczenie stryczka. Sami mogą jeszcze żreć dobrze, pić i łajdaczyć się w bezpiecznie i dobrze urządzonych bunkrach. Groźbą udaje im się jeszcze wypędzić pod grad pocisków i bomb kobiety, dziewczęta, starców i dzieci, chorych i ułomnych. Ale godzina obrachunku jest bliska! Kreatury nazistowskie będą musiały odpowiedzieć przed sądem ludu za swoje haniebne czyny, o ile przedtem nie zostaną już skazane przez budzący się naród (naród był tak sterroryzowany, że nie zdobył się na przebudzenie — przyp. J.W.). Pamiętaj: Jeżeli nie chcesz ryzykować swego życia dla ocalenia siebie i narodu niemieckiego, to i tak *Hanke* i jego zgraja zmuszą cię do »bohaterskiej śmierci« na rzecz przegranej wojny. Dlatego odważnie i zdecydowanie naprzód do walki o uratowanie naszego narodu i naszej ojczyzny Śmierć nazistowskim zbrodniarzom wojennym"! [13]

Grupa ruchu oporu od lutego redagowała własną gazetę „Bojownik Wolności" („Der Freiheitskämpfer"). Na kilku stronach informowano o rzeczywistych wydarzeniach na fronatach i wzywano do zaprzestania bezsensownej i zbrodniczej wojny. Ulotki pojawiały się aż do kapitulacji. Dokonywano zamachów bombowych na lokale partyjne i funkcjonariuszy *NSDAP*, którzy sprawowali nadzór nad ludnością cywilną.

Jeżeli położenie ludności niemieckiej w „twierdzy" określimy jako tragiczne, to położenię obcokrajowców było stokroć cięższe. Przede wszystkim obcokrajowców zapędzano do budowy barykad na najniebezpieczniejszych odcinkach, pod ostrzałem, w bezpośrednim sąsiedztwie z linią frontu. Najgroźniej było przy budowie lotniska na placu Grunwaldzkim. Cytujemy fragment wspomień przymusowego robotnika, późniejszego dziekana Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Wrocławskiej:

„Praca na placu Grunwaldzkim rozpoczynała się o 4 rano. Nie zapomnę dnia, kiedy nas przyprowadzono po raz pierwszy. Wyszliśmy na jakąś boczną ulicę. Wszystkie domy paliły się jak pochodnie, niektóre dopalały się (...). Bez przerwy padały bomby i pociski artyleryjskie. Na ulicach pełno żaru, że oddychać nie było czym. Na placu Grunwaldzkim stłoczyło się około 60 tysięcy ludzi różnych narodowości, zegnanych z całego Wrocławia. Najwięcej było Niemców, sporo Francuzów, Włochów i Polaków. Niemcy pracowali nadzwyczaj gorliwie, podczas gdy my staraliśmy się tylko udawać. Hitlerowcy podpalali lub wysadzali w powietrze wszystkie domy. Musieliśmy gorące jeszcze mury rozbierać i cegły układać w stosy. Inni znów jeńcy cegły te rozwozili taczkami i rozbijali młotkami na gruz. Pod placem Grunwaldzkim spoczywa dziś grubości przeszło półmetrowej płyta z rozbitej cegły. Pracowałem pod ostrzałem. Widziałem niejednokrotnie, jak pociski rozrywały ludzi. Najpierw błysk, słupy dymu w górę, a potem spadało po kawałku ludzkie ciało. Ofiar było dużo". [14]

Stanisław *Kmicik* zeznał: „Przy budowie barykad byliśmy narażeni na niechybną śmierć, bowiem tuż przed oddziałami radzieckimi kazano nam robić barykady i nie można było wycofać się lub przejść na stronę radziecką, bowiem z tyłu za nami były ustawione niemieckie karabiny maszynowe". [15] Irena *Siwicka:* „Do obozu przychodzili codziennie żandarmi z psami i prowadzili kolumny ludzi na samą linię frontu do pracy przy budowie lotniska na placu Grunwaldzkim (...). Tam ginęło masę ludzi. Wieczorem przynoszono masę rannych robotników. Losem rannych Niemcy nie interesowali się. Warunki bytowe były bardzo ciężkie". [16] Bolesław *Dąbrowski:* „W dniu 26 marca zostałem przywalony gruzami i odwieziony do szpitala przy ul. Poniatowskiego". [17]

Niezwykle rzadko Polaków kierowano do szpitali dla Niemców, często w wyniku pomyłki, ale jak tylko Niemcy dowiedzieli się, kim jest ranny, natychmiast przenoszono go, często bez udzielenia pierwszej pomocy, do szpitala dla obcokrajowców, w tym czasie przy obecnej ul. Bosak-Haukego.

Na terenie Wrocławia istniało przeszło 40 różnych obozów, w których przebywali Polacy. Jeden z nich mieścił się na Sempolnie przy ul. Krajewskiego 1, w szkole zwanej Hindenburgschule (obecnie mieści się tam szkoła podstawowa nr 45). Był to szczególny obóz. W jesieni 1944 r. przywieziono tam około 400 matek z dziećmi. Wkrótce przywieziono tam drugi podobny transport. Przebywało tam więc około 800 osób, w tym większość dzieci, nawet niemowlęta. Ulokowano ich w dwóch salach gimnastycznych. W salach nie było prycz. Uwięzieni tam spali pokotem na barłogu ze słomy, a do przykrycia otrzymali po jednym kocu. Stworzono więc rozmyślnie niesamowite warunki bytowania. Część obozowa została odizolowana od szkoły, w której nadal uczyły się dzieci niemieckie. Raz w tygodniu wydawano wiadro ciepłej wody, która musiała starczyć do mycia, prania i innych potrzeb. Nie wydawano mydła ani środków piorących. Panował tam niesamowity brud, pleniło się robactwo, szerzyły choroby. Obóz wprawdzie wizytował lekarz o polskim nazwisku *Krawczyk*, ale nie wypisywał żadnych leków.

W obozie nie było kuchni, posiłki przywożono z miasta. Małe dzieci otrzymywały 3/4 szklanki

[13] K. *Jońca*, A. *Konieczny*: Ruch oporu w czasie oblężenia Wrocławia w 1945 r. „Studia Śląskie", t. V, Katowice 1962.

[14] Wyd. Towarzystwa Miłośników Wrocławia: Trudne dni. Wrocław we wspomnieniach pionierów, t. II, s. 41—43, 1961.

[15] Akta dochodzeniowo-śledcze Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu. Ds 26/68. Zeznania złożyli świadkowie: Magdalena *Borzym-Jonkisz*; Stanisław *Dąbrowski*; Anna *Gołębiowska*; Apolonia *Goszcz*; Jan *Goszcz*; Stanisław *Kmicik*; Lidia *Kondziel*; Irena *Kondziel*; Franciszek *Kostrzewa*; Antoni Kazimierz *Mrowiec*; Józef *Napieralski*; Lajos *Pálos*; Helena *Podlak*; Jerzy *Podlak*; Teresa *Podlak-Borgosz*; Melania *Rojek*; Irena *Siwicka;* Stanisław *Sobisiak;* Katarzyna *Sokół*; Urszula *Tatera*; Krystyna *Tołkaczew-Pankiewicz*; Mieczysława *Żórawska*; nadto dziennik dra Lajosa *Pálosa*.

[16] Tamże.

[17] Tamże.

Ryc. 1. Pierwsza strona karty pracy Magdaleny *Borzym* z obozu na Sołtysowicach

mleka chudego, a na obiad tyleż kaszki manny i było to całodzienne wyżywienie. Dzieci zaczęły masowo chorować na zaburzenia pokarmowe i biegunkę. Czuwał jednak lekarz i chore dziecko kierował natychmiast do szpitala, skąd już więcej nie wracało i ślad po nim ginął. Matki musiały ciężko pracować przy oczyszczaniu miasta. Dzieci w tym czasie pozostawały pod opieką osób starszych i niezdolnych do pracy. Wprowadzono bardzo ostrą dyscyplinę. *Lagerführerem* był inwalida o usychającej ręce. Był on wyjątkowym sadystą. Bił kobiety i dzieci po twarzy zdrową ręką albo bykowcem, z którym nie rozstawał się nigdy. Był on ojcem dwojga dzieci, w tym czasie urodziła mu się właśnie córeczka.

Panował głód. Podówczas bez kartek można było kupić tylko dynie. Kupowały więc matki dynie i w puszkach po konserwach gotowały na paleniskach z cegły na wolnym powietrzu. *Lagerführer* wpadał często i kopał puszki z gotującą się strawą, a gotujące kobiety bił bykowcem. Pewnego razu ośmioletni Włodzimierz *Żórawski* ukradkiem wpadł do łazienki, żeby napić się wody. Przyłapany przez *lagerführera*, dostał straszne baty i za karę ogolono mu głowę. W pierwszych dniach pobytu w obozie dzieci nie zwróciły niczyjej uwagi. Później jednak dzieci niemieckie idące do szkoły z zaciekawieniem patrzyły na swoich rówieśników, głodnych i obszarpanych małych więźniów. Ukradkiem rzucały przez parkan swoje drugie śniadania, ale trwało to krótko. Wkrótce przez megafony ogłoszono, że jakikolwiek kontakt z obcokrajowcami jest zabroniony, a także przechodzenie obok parkanu. Stało się to za sprawą *lagerführera*.

Pewnego razu po jednym z nalotów — nielicznych jeszcze w tym czasie — wyznaczono grupę kobiet do odgruzowania. Kobiety odmówiły pójścia do pracy i wyjaśniły, że jest zimno, a one nie mają obuwia. Wkrótce przyjechali esesmani i wszystkie te kobiety zabrali w nieznane. Więcej już do obozu nie wróciły i wszelki ślad po nich zaginął. Po kobietach tych pozostało 21 dzieci, z których najmłodsze mogło mieć nie więcej niż pół roku. Dziećmi zaopiekowały się pozostałe w obozie matki Polki. Mniej więcej od września 1944 r. do obozu zaczęli przychodzić *volksdeutscherzy*. Przynosili masę łakoci i częstowali dzieci, rozmawiając z nimi po polsku, a gdy któreś im się spodobało, zabierali je ze sobą. W ten sposób zrabowano około 60 dzieci. Ostatnia taka wizyta miała miejsce 26 listopada 1944 r. Zabrano wówczas podstępnie Mieczysławie *Żórawskiej* dwoje dzieci: 8-letniego Włodzimierza i 18-miesięczną Elżbietę. Dzieci zabrała jakaś ekspedientka z Wrocławia, ale wkrótce znalazły się one w Sosnowcu u okulistki Niemki, dr Hedwig *Sokół*, która w liście nadesłanym do Mieczysławy *Żórawskiej* zażądała metryk dzieci.

*Żórawska* dowiedziała się, że w Krakowie istnieje Rada Główna Opiekuńcza. Wysłała tam ukradkiem list z prośbą o pomoc. Po pewnym czasie przyjechały dwie osoby (kobieta nazywała się *Kos)* i otrzymały od władz obozowych zezwolenie na zabranie 21 dzieci, które zostały umieszczone u rodzin polskich w okolicy Krakowa. Najstarszego syna, 12-letniego Ferdynanda, *Żórawska* powierzyła wraz z siedmioma innymi dziećmi warszawiance *Jankowskiej*, mieszkającej wówczas w Wieluniu. *Jankowska* przyjechała do Wrocławia samochodem, przywożąc odzież zimową dla dzieci z obozu. Kiedy jednak zobaczyła, w jakich warunkach bytują dzieci, zdecydowała się na zabranie siedmiorga, oczywiście bez wiedzy władz obozowych. Dzieci te zostały umieszczone u rodzin polskich w Wieluniu i ocalały. Elżbietę i Ferdynanda *Żórawska* odzyskała już w czerwcu 1945 r. Natomiast średniego syna, Włodzimierza, odnalazła przypadkowo dopiero w listopadzie 1947 r. w Domu Dziecka Sióstr Karmelitanek im. Dzieciątka Jezus w Sosnowcu. [18]

W obozie na Sempolnie pozostały już tylko matki z dziećmi powyżej 14 lat. W połowie sty-

[18] Opracowano na podstawie zeznań i relacji Mieczysławy *Żórawskiej*.

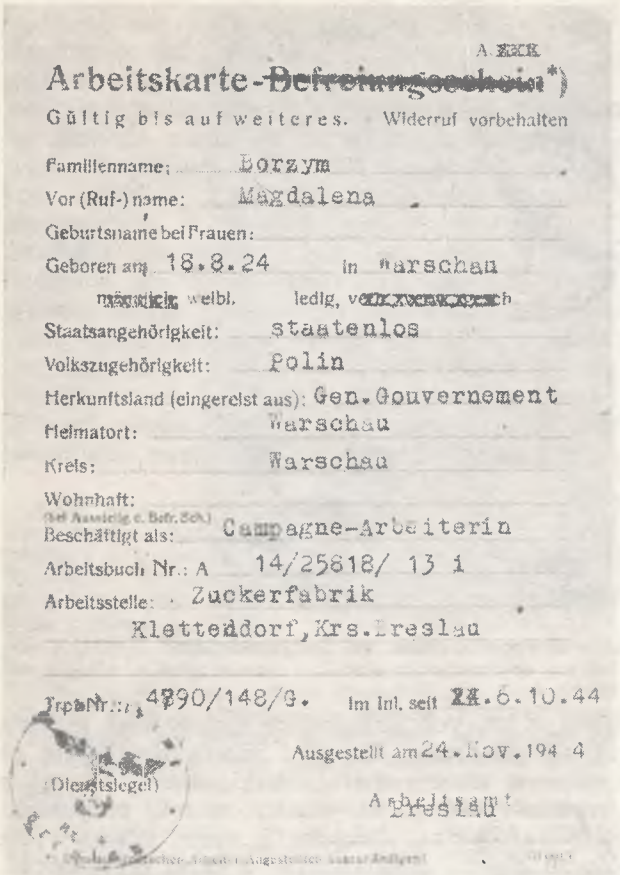

Arbeitskarte-~~Befreiungsschein~~*)

Gültig bis auf weiteres. Widerruf vorbehalten

Familienname: Borzym

Vor (Ruf-) name: Magdalena

Geburtsname bei Frauen:

Geboren am 18.8.24 in Warschau

männlich weibl. ledig, verheiratet

Staatsangehörigkeit: staatenlos

Volkszugehörigkeit: Polin

Herkunftsland (eingereist aus): Gen. Gouvernement

Heimatort: Warschau

Kreis: Warschau

Wohnhaft:

Beschäftigt als: Campagne-Arbeiterin

Arbeitsbuch Nr.: A 14/25818/ 13 i

Arbeitsstelle: Zuckerfabrik

Klettendorf, Krs. Breslau

Ausgestellt am 24. Nov. 194 4

Breslau

Ryc. 2. Karta pracy M. *Borzym* z okresu pracy w cukrowni Klecina

cznia 1945 r. obóz ewakuowano do obozu na Bosak-Haukego, później do Sołtysowic.

Od stycznia 1945 r. rozpoczęła się istna wędrówka ludów, przede wszystkim obcokrajowców. Odbywały się ciągłe ewakuacje z obozu do obozu, by po przejściu kilku wrócić w to samo miejsce. W kolumnach roboczych, liczących często po kilkaset osób wędrowali z miejsca na miejsce, gubiąc po drodze i tak skromny już dobytek, by trafić do coraz gorszych, bardziej zdewastowanych obozów. Przemarsze odbywały się pod ostrzałem artyleryjskim i gradem bomb, ulicami zawalonymi gruzami, przez płonące miasto. Przypłaciły to życiem tysiące ludzi. Zabitych, często rannych, pozostawiano na trasie przemarszu, jeżeli współtowarzysze nie zdołali ich zabrać z sobą. I tak np. sześcioosobowa rodzina *Zasuchów*, w tym czworo dzieci, odbyła wędrówki przez obozy: w Sołtysowicach, ul. Składową, Klecinę, ul. Bosak-Haukego, ul. Góralską, by znowu trafić do obozu w Sołtysowicach.

W Burgweide (obecnie Sołtysowice) istniał kilkutysięczny obóz, w którym przebywali mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy wielu narodowości. Na początku 1945 r. obóz został ewakuowany częściowo do Kleciny, częściowo na ul. Góralską. Na miejscu pozostawiono tylko chorych, których Niemcy rzekomo mieli przewieźć do szpitala. Faktycznie jednak barak z chorymi został podpalony i razem z nimi spłonął. W tym czasie na tym odcinku nie było żadnych działań wojennych. Walki zaczęły się znacznie później, ale od dzielnic południowych i częściowo zachodnich. W związku z tym został ewakuowany m. in. obóz z ul. Góralskiej do Sołtysowic. Wówczas okazało się, że stoją wszystkie baraki z wyjątkiem baraku z chorymi. Barak spalono, ale pozostały nie dopalone zwłoki ludzkie. Oto co zeznali świadkowie:

Urszula Cecylia *Tatera:* „Dzieci było dość dużo (...). W jednym z baraków mieścił się tzw. szpital, w którym umieszczono chorych. Wśród ludzi osadzonych w obozie krążyła wersja, że nie jest to żaden szpital, ale wykańczalnia ludzi. Ja sama swego czasu, będąc chora na serce, udałam się do niemieckiego lekarza urzędującego w obozie, który napisał, że jestem niezdolna do pracy. Wiadomo mi było, że ludzi chorych i niezdolnych do pracy umieszczano w tym właśnie »szpitalu«. Gdy pismo pokazałam współtowarzyszom niedoli, powiedzieli, że grozi mi wykończenie się i jakoś mi później pomogli, że nie dostałam się do tego baraku".[19] Franciszek *Kostrzewa:* „Po naszym przybyciu ponownie do Sołtysowic wszystkie baraki, a było ich mnóstwo, stały w całości — spalony był tylko barak, w którym znajdował się szpital. Widać było na sprężynach ocalałe ludzkie wnętrzności".[20] Helena *Podlak:* „Kilka baraków zostało rozbitych przez artylerię i wówczas po dwóch dniach przetransportowano nas do obozu w Sołtysowicach. Gdy przybyliśmy do obozu w Sołtysowicach, widziałam, że jeden barak był spalony i w zgliszczach baraku były ludzkie kości. W obozie mówiono, że w baraku znajdowali się chorzy, którym obozowe władze niemieckie mówiły, że zostaną oni przewiezieni do szpitala, a faktycznie zamknęli ich w baraku i barak wraz z chorymi podpalili. Ilości spalonych ludzi w tym baraku nie mogę określić, bowiem ten makabryczny widok odstraszył mnie od wnikliwego przyglądania się".[21]

Na przełomie lat 1944 i 1945 istniał we Wrocławiu przy ul. Góralskiej (Bergstrasse) zbiorczy obóz jeńców wojennych, a także przebywali tam cywilni przymusowi robotnicy. Trafił tam w styczniu 1945 r. młodziutki lekarz węgierski Lajos (Karol) *Pálos.*[22] Oto fragmenty jego dziennika:

„Rzeczywiście posłano nas do jakiegoś obozu zbiorczego, gdzie Niemcy męczyli i więzili cudzoziemców doprowadzonych do stanu ruin ludzkich. Obóz składał się z drewnianych baraków, panujący w nich brud był nie do opisania. *Lagerführer* był hitlerowcem sadystą. Dowiadywałem się u niego, czy jest tu lekarz. Popatrzył na mnie jak na idiotę. Po co tu lekarz? Jeszcze wtedy nie znałem ich mentalności i dziwiłem się. Powiedziałem, że jesteśmy z kolegą lekarzami i jako lekarze chcemy być cudzoziemcom pomocni. To są sami antyfaszyści i nie zasługują na żadną pomoc — odpowiedział. Tu zaczęślimy z kolegą naszą pracę lekarską w jednym z oczyszczonych baraków. Muszę podkleślić, że w oczyszczonym, bo w barakach roiło się od wszy, pcheł i pluskiew. Niemcy mianowicie wcale nie troszczyli się o stan higieny ogólnej. Przyjmowanie pacjentów szło na początku z wielkimi trudami. Codziennie całymi godzinami lataliśmy za lekarstwami. Przyszli do nas ludzie zrujnowani do nieskończoności. Bardzo wielu chorowało na gruźlicę, na zapalenie opłucnej, na owrzodzenie, na świerzb. Ludzie ci byli całkowicie wychudzeni, wyczerpani od pracy i słaniający się od głodu. Do tego dochodziło jeszcze, że w barakach nawet podczas największego zimna nie palono. W każdym baraku stłoczono setki ludzi, razem mężczyzn i kobiety. O spaniu ze względu na robactwo trudno było mówić. Od świtu do późnej nocy ludzi tych gnano do roboty, bez względu na to, że ktoś jest chory. Robota była w pełni frontowa. Budowa barykad, noszenie amunicji, kopanie oko-

[19] Tamże.
[20] Tamże.
[21] Tamże.
[22] Lajos *Pálos*, ur. 18 VII 1921 r. w Budapeszcie. W grudniu 1944 r., jako lekarz, otrzymał kartę mobilizacyjną. Wywieziony do Wrocławia, gdzie zbiegł i wraz z kolegą ukrywał się przez dwa tygodnie w opuszczonym mieszkaniu. Ujęty i osadzony w obozie przy ul. Góralskiej, później Bosaka-Haukego i w Sołtysowicach, gdzie był lekarzem. W czerwcu 1945 r. wrócił do Budapesztu, gdzie mieszka nadal. Pracuje jako lekarz naczelny Przychodni Specjalistycznej Dzielnicy IX.

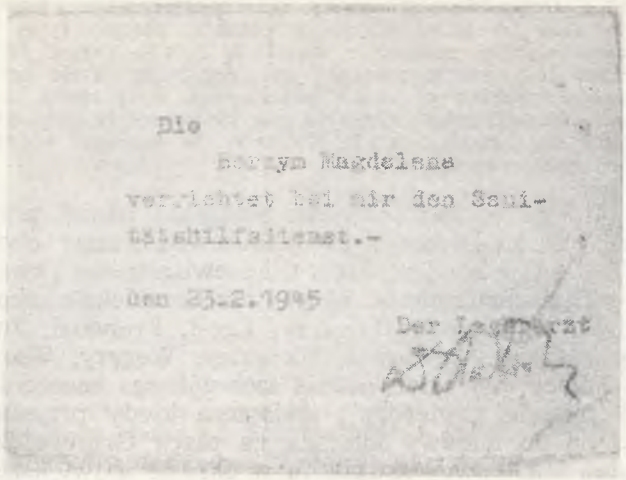

Ryc. 3. Zaświadczenie podpisane przez lekarza obozowego, dra Lajosa *Pálosa*, z okresu pracy M. *Borzym* w szpitalu przy obecnej ulicy gen. J. *Haukego-Bosaka*

pów. Wykonującymi te roboty byli mężczyźni z kobietami wywiezionymi do Niemiec ze wszystkich części świata. Większość składała się z jeńców wojennych, głównie oficerów narodowości francuskiej, angielskiej, polskiej, włoskiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej i czeskiej. W obozie byli jednak dla Niemców równi — byli cudzoziemskimi bandytami. Pierwszą walkę stoczyłem o to, by ich przekonać, że chorych ludzi należy położyć i nie wolno ich pędzić do roboty. Po usilnych prośbach i błaganiach otrzymałem wreszcie zezwolenie na wydawanie chorym zaświadczeń i zwalnianie ich od pracy podczas choroby. Naturalnie poinformowano mnie, że jeżeli wydam fałszywe zaświadczenie, to za sabotaż zostaniemy rozstrzelani. Mimo tych gróźb wystawialiśmy masowo fałszywe zaświadczenia. Udało mi się nawet uzyskać nieco lepsze wyżywienie dla chorych. Wprawdzie Niemcy nie chcieli się na to zgodzić, twierdząc, że kto chory, ten nie pracuje i kto chory, ten nie ma prawa jeść. Przyczyna chorób ich nie interesowała. Podczas przyjęć lekarskich zgłaszała się ogromna liczba chorych. Tu zobaczyłem pierwszy raz, jak wartownicy biją ludzi, zwłaszcza kobiety. Odganiali ich, kiedy przychodzili skarżyć się do nas. Tu usłyszałem pierwszy raz, że dzieci do 10 lat i starcy powyżej 70 lat oraz ludzie chorzy na przewlekłe choroby zostali po prostu spaleni. Raz pewien Niemiec przyznał w cztery oczy, że rzeczywiście chorych się pali, usprawiedliwiał to jednak względami humanitarnymi, niech biedacy nie cierpią. Jeżeli któraś kobieta zaszła w ciążę, płód usuwano. Każdy obóz był pod tym względem wyposażony i tylko dla wykonania zabiegu udawał się lekarz niemiecki do obozu. Usuwanie płodu było obowiązkowe. W sposób najenergiczniejszy zaprotestowałem przeciwko temu, w wyniku czego osiągnąłem, że w przeciągu pół roku pod naszymi rękami urodziło się około 25 noworodków. Kobiety wreszcie wykonywały tę samą pracę, co mężczyźni. Blisko dwa tygodnie pracowałem w tym obozie (...)".[23]

W styczniu 1945 r. obóz został częściowo ewakuowany i dr Lajos *Pálos* został przeniesiony do obozu przy ul. Bosak-Haukego. Po częściowej ewakuacji jeńców utworzono tu obóz zbiorczy dla przymusowych robotników, głównie ewakuowanych po powstaniu warszawskim. „DAF Lager — Bergstrasse" składał się z 14 baraków, w których zakwaterowano robotników obcokrajowców, w tym całe rodziny polskie: mężczyzn, kobiety, dzieci. W osobnych barakach mieściły się pomieszczenia komendy i baraki gospodarcze. Panował tam głód, antysanitarne warunki, brak było „izby chorych", szerzyły się choroby, ludzie umierali z głodu. W okresie największego zagęszczenia (styczeń—marzec 1945 r.) przebywało tam około 3 tysiące samych tylko Polaków. Całe rodziny gnieździły się na słomianych barłogach. W marcu obóz znajdował się na samej linii frontu. Na obóz spadały bomby i pociski artyleryjskie. Brak było światła. Wody starczyło zaledwie na zaspokojenie pragnienia i kuchni. O myciu czy praniu nie było mowy. Panował niesamowity brud i wszawica. W najgorszym położeniu były matki z małymi dziećmi. Dorośli pracowali przy budowie barykad, kopaniu okopów, dzieci przy różnych pracach porządkowych. Np. 9-letni Waldemar *Leszczyc-Dokowski* pracował przy sprzątaniu wagonów na pobliskim Dworcu Świebodzkim. Cytujemy fragmenty jego wspomnień:

„W okresie przebywania na Góralskiej nasiliło się bombardowanie i ostrzał od strony Pilczyc (...). Wczesnym rankiem w czasie jednego z nalotów bomba wybuchła obok baraku z więźniami francuskimi. W czasie wybuchu zginęło około 15 Francuzów. Druga bomba uderzyła w barak z polskimi więźniami. Zginęło około 25 ludzi, wielu zostało rannych. U wejścia do bunkra zginął p. *Zasucha*, mąż i ojciec czworga dzieci.[24] Warunki sanitarne były bardzo złe. Wodę przywożono w kanistrach z ulicznej pompy. Na dodatek przez obóz przepływał cuchnący kanał. Najbrutalniejszy był wartownik, nazwany przez więźniów »rudą świnią«. Pewnego razu zbił pejczem, który zawsze nosił na łańcuszku przy pasie, mnie i dwóch moich kolegów tylko za to, że biegaliśmy dokoła baraku".[25]

Na początku lutego więźniowie samorzutnie zorganizowali służbę medyczno-sanitarną, ale nie uzyskali zgody władz obozowych na zorganizowanie szpitala czy choćby „izby chorych", a jedynie gabinet przyjęć. Lekarzami byli dwaj Włosi, Guido *Pinto* i Leo *Giakoma*, obaj chirurdzy, Francuz Robert *Gounont*, chirurg-ginekolog, Włoch sanitariusz, który sam później zginął od pocisku (nazwiska nie ustalono), Apolonia *Goszcz* i Krystyna *Pankiewicz* — pielęgniarki i wiele innych. Niewiele oni jednak mogli pomóc, ponieważ brak było podstawowych narzędzi chirurgicznych, leków i opatrunków. Na bandaże używano szmat zdobytych w opuszczonych domach, często więźniowie oddawali własną bieliznę. Najwięcej chorowały dzieci. Wielu więźniów, a zwłaszcza Wiktoria *Centkowska*, z wdzięcznością wspomina sanitariusza Włocha, który podczas choroby na szkarlatynę jej 6-letniego syna, Jacka, i 8-letniej siostrzenicy, Barbary, bardzo serdecznie opiekował się dziećmi i nią. Cytujemy fragmenty jej wspomnień:

„W tamtych barakach zaczęły nas nękać choroby i epidemie. Zachorowały mi dzieci na szkarlatynę. Chore dzieci ułożyłam pod dużym stołem i zasłaniałam je grubymi deskami. Odłamki fruwały wokoło. Do schronu wejść nie mogłam, był zatłoczony i było tak duszno, że dzieci by mi się podusiły. Miały po 40 stopni gorączki i leżały na podłodze. Był tam młody Włoch, student medycyny. Był bardzo dzielny, przynosił skądś lekarstwa i ratował ludzi. Sam zginął od pocisku. Tu był już front (...)".[26]

Krystyna *Pankiewicz* zeznała: „W licznej grupie kobiet i dzieci oraz częściowo mężczyzn, szczególnie cho-

[23] Zob. przypis 15, dziennik dra *Pálosa*.

[24] Marian *Zasucha*, ur. w roku 1900, został ciężko ranny i po kilku dniach zmarł. Zostawił wdowę Kazimierę oraz czworo dzieci: Witolda — lat 10, Kazimierza — lat 12, Jadwigę — lat 14, Tadeusza — lat 15.

[25] Teczka wspomnień i relacji (u autora): Magdalena *Borzym-Jonkisz*, Waldemar *Leszczyc-Dokowski*, Wiktoria *Centkowska*, Kazimierz A. *Mrowiec*, Bogusław *Pajor*, Kazimierz *Zasucha*.

[26] Tamże.

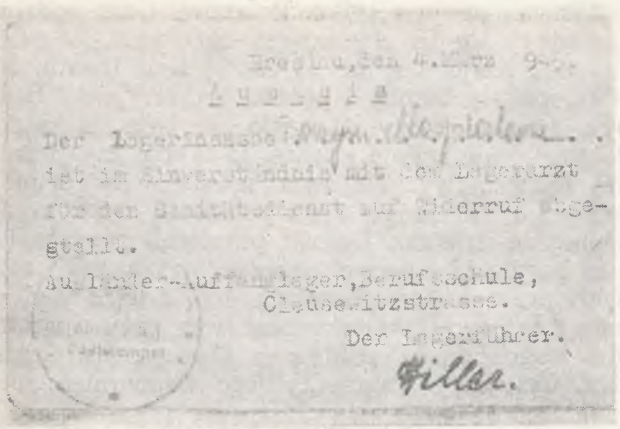
Der Lagerführer.
Hiller.

Ryc. 4. Dowód tożsamości potwierdzający wykonywanie pracy w służbie sanitarnej w obozie przy ul. *Haukego-Bosaka*, podpisany przez *lagerführera Hillera*

rych, przetransportowano nas do obozu przy ul. Góralskiej (Bergstrasse) do baraków. W obozie byłam kilka tygodni, gdzie pracowałam jako sanitariuszka na izbie sanitarnej. Chorzy natomiast leżeli w różnych barakach. Sytuacja była bardzo ciężka, bowiem wiele dzieci umierało z głodu. Umierało też wielu spośród rannych. Rannych było bardzo dużo. Zwłoki zmarłych zakopywaliśmy na terenie obozu obok baraków (...)".[27] Apolonia *Goszcz*: „Zatrudniona byłam jako pielęgniarka przy chorych cudzoziemcach różnej narodowości. Warunki były bardzo ciężkie, bowiem brakowało leków i opatrunków dla chorych (...).[28]

Trzeba tu wspomnieć o ogromnym poświęceniu i bezinteresownej pomocy nie tylko personelu medyczno-sanitarnego, ale także wielu ludzi zupełnie sobie obcych, którzy w potrzebie nieśli pomoc, zwłaszcza chorym i dzieciom. Kiedy do obozu przywieziono matki z dziećmi licho ubranymi i bosymi, natychmiast przystąpiono do zbiórki odzieży i pieniędzy na mleko i żywność dla dzieci. I tak np. Melania *Rojek* zachorowała na tyfus i została odtransportowana do szpitala. Zostawiła dwoje dzieci (Władysław, ur. 29 III 1931 r. i Lucyna, u. 7 XI 1932 r.). Dziećmi zaopiekował się Ludwik *Nowaczek* ze Śląska wraz z kolegami. Organizowali zbiórki na mleko, zresztą nie tylko dla tych dzieci. W celu uzyskania wyżywienia podał, że jest ojcem tych dzieci. Władysław *Rojek* zachorował na gruźlicę, którą leczył jeszcze przez wiele lat po wojnie. Obóz przy Bergstrasse przeżyła m. in. Helena *Podlak* z synem Jerzym (lat 14) i córką Danutą (lat 13).

W pierwszy dzień Wielkanocy Wrocław przeżył straszliwą nawałę ognia. Obóz na Bergstrasse został rozbity, spłonęło kilka baraków, wiele osób zginęło. Pozostali przy życiu wraz z rannymi i chorymi zostali ewakuowani pieszo do obozu na Sołtysowicach (Burgweide), jedynego już w tym czasie obozu dla cudzoziemców, ewakuowano także służbę lekarsko-sanitarną. Oto jak zapamiętała te wydarzenia Barbara *Bruder*:

„Widzieliśmy spadające wiązki bomb, płonące samoloty, domy rozsypujące się jak zabawki, fosfor lejący się z nieba. Także na obóz spadły bomby, pociski, odłamki (...). Nalot, ogień i huk od świtu do nocy i potem znowu to samo. Stało tu 14 baraków i dwa prowizoryczne schrony z koszów po ziemniakach. Chroniły one przed odłamkami, ale wejść do nich nie sposób — tyle ludzi. Odłamki wciąż raniły albo zabijały ludzi. Gdyśmy stąd po kilku dniach wychodzili, zostało tylko 6 baraków (inni podają, że zostało 5, 7, 8 — przyp. JW). Przez całe miasto piechotą na Burgweide. Wiele osób zostało rannych w czasie przemarszu. Byli zabici. Na trasie przemarszu zaskoczyło nas, że jakieś Niemki dawały nam chleb i wodę. To było coś nowego, ale to już był koniec marca".[29]

Już przed rozpoczęciem oblężenia istniał przy ul. Bosaka-Haukego 19 (Clausewitzstrasse) obóz „Ausländer Auffangslager Clausewitzstrasse", zwany *Clausewitzschule*. W wielkim kompleksie szkolnym przebywali Bułgarzy, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Serbowie, Ukraińcy, Węgrzy, Włosi i Polacy. Obóz ten nabrał szczególnego znaczenia w okresie „twierdzy", zwłaszcza kiedy przystąpiono do budowy lotniska na placu Grunwaldzkim. Hitlerowcy skupili tu w okresie największego zagęszczenia prawdopodobnie przeszło 6 tysięcy osób, w tym co najmniej 2 tysiące Polaków. Znaczny odsetek stanowiły kobiety i dzieci. *Oberlagerführerem* był D. *Werner*, jego zastępcą i *lagerführerem* części polskiej — *Hiller*, obaj wyjątkowi sadyści. Obóz nadzorowany był nie tylko przez policję i straż przemysłową, ale także przez grupy partyjne *NSDAP*. Stanowił obiekt samowystarczalny, posiadał własną kuchnię itp. Racje żywnościowe były głodowe, z małowartościowych produktów, często odpadów, nie zawsze też dla wszystkich starczyło, zwłaszcza podczas oblężenia.

Nie było tu żadnej służby sanitarnej ani lekarza. Zalążek służby sanitarnej stworzyła Irena *Siwicka*, która z zawodu nie była jednak pielęgniarką.[30] Wspólnie ze studentem weterynarii z Warki, Adolfem *Wolframem*, za składkowe pieniądze zakupili trochę leków i opatrunków. Na przełomie stycznia i lutego 1945 r. do obozu przybył lekarz internista Wiktor *Wrobel*, a zaraz potem dwaj lekarze (dyplomanci) Węgrzy, Lajos *Pálos* i Andreas *Sümegi*, oraz Bułgar Kiril *Zmijarov*, rentgenolog. Obaj Węgrzy, mając już doświadczenie z obozu przy ul. Góralskiej, niezwłocznie przystąpili do organizowania służby medyczno-sanitarnej i szpitala.

Lekarzem naczelnym został Lajos *Pálos*, który już wkrótce stał się duszą szpitala. Sobie tylko wiadomym sposobem przekonał władze obozowe o konieczności zorganizowania szpitala i odseparowania chorych od zdrowych. Znał język niemiecki i francuski, z łatwością mógł się porozumieć z Niemcami i obcokrajowcami. Nie bez znaczenia był jego urok osobisty, upór i konsekwentne działanie. Dużą rolę odegrała tu także narodowość i posiadanie legitymacji lekarza, wystawionej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie. Był niezmordowany i mimo młodego wieku konsekwenty, a nawet surowy wobec personelu, choć w rzeczywistości dobroduszny, o złotym sercu.

[27] Zob. przypis 15.
[28] Tamże.
[29] Zob. przypis 10, s. 116—117.
[30] Czesława Irena *Siwicka*, ur. 20 VII 1904 r. w Warszawie. Ukończyła dwuletni kurs *Sekułowicza* oraz kurs sanitarny i prasowy dla administratorów czasopism. Działała społecznie w towarzystwie charytatywnym na Żoliborzu w Warszawie. Brała udział w niesieniu najbiedniejszym bezpłatnej pomocy lekarskiej i pielęgniarskiej, udzielanej przez wielkiego społecznika, dra Teodora *Drabczyka*. Po powstaniu warszawskim wywieziona do Wrocławia i tu przeżyła oblężenie. Zmarła w roku 1975.

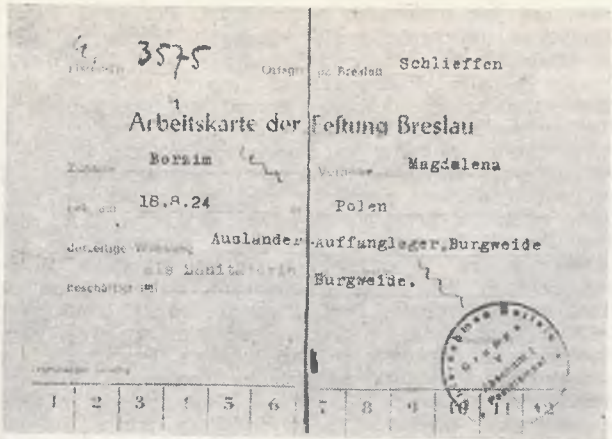


Ryc. 5. Pierwsza strona karty pracy (sanitariuszki obozowej) w obozie na Sołtysowicach z okresu „Twierdzy Wrocław"

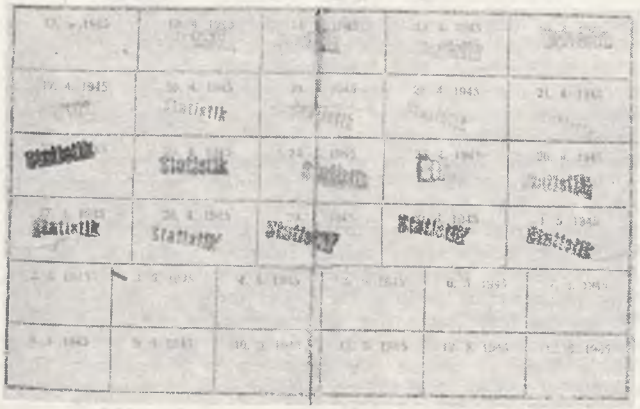

Ryc. 6. Druga strona karty pracy (zob. ryc. 5); widoczne codzienne potwierdzenia zgłaszania się do pracy od 12 IV do 1 V 1945 r.

Za jego sprawą opróżniono najpierw jedno pomieszczenie, a później całą piwnicę dla potrzeb szpitala. Nie było jednak łóżek, materacy, koców, leków, opatrunków, narzędzi chirurgicznych. Władze obozowe poza zezwoleniem na zorganizowanie szpitala przestały się nim interesować i nie udzielały najmniejszej nawet pomocy w uzyskaniu leków, opatrunków i narzędzi. Dr Lajos *Pálos* docierał do szpitali wojskowych, nawet służby medycznej *SS*. Niewiele to jednak dało. Tymczasem zatrudniono personel pielęgniarski i sanitariuszy. Oczywiście nikt nie posiadał tu wiedzy fachowej, którą trzeba było zastąpić chęcią, dobrą wolą, samozaparciem i poświęceniem. Jedyną dyplomowaną położną była Irena Kondziel *Saifer*. Oprócz Ireny *Siwickiej* do pracy w szpitalu zostali przyjęci pielęgniarki i sanitariusze: dwudziestoletnia Magdalena *Borzym-Jonkisz*, Magdalena *Gołoba*, Irena *Kondziel-Saifer*, Lidia *Kondziel*, Halina *Pajor*, Kazimierz *Kopydłowski*, Leokadia *Kuźma*, 19-letni Włoch Erkole *Massoni*, Antoni Kazimierz *Mrowiec*, Eryk *Ordon* — Czech, Sczeere *Gézáné* — Węgierka, 20-letnia Marta *T.* o nie ustalonym nazwisku, Marta *Wysocka*, M. *Wojtaszkiewicz*, Irena *Żółkoś-Salčić* i wielu innych.

Leki, opatrunki zbierano po opuszczonych domach, a przede wszystkim w rozbitych aptekach, szpitalach i przychodniach. Tu należy wyjaśnić, że za plądrowanie opuszczonych domów i innych pomieszczeń groziło wówczas karą śmierci bez sądu. Mimo to każdy, kto tylko mógł, zbierał i przynosił leki, środki opatrunkowe i narzędzia. Do grupy najodważniejszych i najbardziej aktywnych sanitariuszy należeli: Antoni Kazimierz *Mrowiec*, Kazimierz *Kopydłowski* i Erkole *Massoni* — Włoch, zwany „Bambino". W warunkach ciągłego zagrożenia, pod bombami i ostrzałem artyleryjskim ludzie ci z narażeniem życia przeszukiwali domy, piwnice, schrony, rozbite apteki, ambulatoria i znosili wszystko, co tylko wpadło im w ręce. Pod koniec marca 1945 r. sanitariusz Erkole *Massoni* odkrył duży skład apteczny *Wehrmachtu*. Obładowany paczkami spieszył powiadomić kolegów o odkryciu, nie zważając na ostrzał. Na moście Grunwaldzkim został ciężko ranny w kark, rękę i udo. Ostatkiem sił idąc i czołgając się na przemian, dotarł do obozu i upadł zemdlony. W zaciśniętej kurczowo ręce trzymał paczkę morfiny. Mimo natychmiastowej pomocy nie udało się go uratować. Zmarł 16 maja 1945 r., w wolnym już Wrocławiu. Z braku trumny pochowano go w szafie. Był niezwykle odważny i uczynny. Całe godziny, zwłaszcza nocami, spędzał z rannymi, a w dzień wymykał się do miasta, szukając leków.

Chorzy leżeli przeważnie na gołych deskach. Toteż gdy Kazimierz *Kopydłowski* wypatrzył w pobliżu Odry stos sienników napchanych słomą, wydawało się to cudem. Niezwłocznie zorganizowano transport sienników do szpitala obozowego. Okazało się jednak, że sienniki są zawszone i z tego powodu porzucone przez *Wehrmacht*. Siostra Irena *Siwicka* kazała jednak sienniki dać chorym w szpitalu. Kiedy doktor *Pálos* dowiedział się o tym, było już za późno. Cały szpital został zawszony, chociaż robactwa w obozie nie brakowało i przedtem. W obozie odczuwało się dokuczliwy brak wody i to nie tylko do mycia i prania, ale także do picia; czerpano ją z jedynej studni na podwórzu. Panował niesamowity brud. W tej sytuacji nad obozem zawisła groźba epidemii. Nikt już dzisiaj nie pamięta, w jaki sposób udało się zdobyć tak duże ilości surowicy tetrowej, że starczyło jej na zaszczepienie całego obozu. Organizując szpital i dobierając personel, trzeba było jednocześnie dokonywać skomplikowanych nieraz zabiegów operacyjnych, udzielać pierwszej pomocy rannym, wyjmować odłamki, odbierać porody. Rannych były dziesiątki. W związku z tym zostało naprędce przeszkolonych kilkadziesiąt osób z zakresu udzielania pierwszej pomocy rannym. Osoby te idąc do pracy pełniły jednocześnie funkcje sanitariuszy. Dr Lajos *Pálos* odnotował w dzienniku:

„Właściwa nasza praca dopiero tu się zaczęła (...). Można sobie wyobrazić, ilu zabitych i rannych przynoszono z barykad. W piwnicy obozu urządziłem salę operacyjną, w pracy tej pomagali mi wszyscy. Nie widziałem jeszcze takiego entuzjazmu, z jakim cudzoziemcy uczestniczyli w organizowaniu szpitala. Nasi ludzie, pracując w różnych częściach miasta, kradli ze szpitali wszystko, co można sobie wyobrazić. Ludzie nasi masowo przynosili urządzenia kliniczne. Piwnice opróżniłem z kanap, desek itp., zaimprowizowaliśmy na razie 60 łóżek. Zgłoszenia były liczne i ja starałem się przyjąć jak najwięcej osób i ochronić je tym samym od niebezpiecznej dla życia pracy. Pomagał mi polski lekarz oraz student weterynarii. Mój kolega, *Sümegi*, który brzydził się ran, prowadził internę i położnictwo. Było dużo pracy. Były dnie, kiedy dwudziestu czterech rannych leżało na korytarzu sali operacyjnej. Zorganizo-

wałem także służbę sanitarną dla komand roboczych. Z każdą setką ludzi wychodziło dwóch moich sanitariuszy, których krótko wyszkoliłem w zasadach pierwszej pomocy, a jeśli ktoś został ranny, to oni udzielali pierwszej pomocy i dostarczali rannego do szpitala (...). Miejskie szpitale wojskowe rannym cudzoziemcom nie udzielały nawet pierwszej pomocy. Kilka razy wprawdzie pomocy takiej udzieliły, ale nawet ta pomoc była pod znakiem podłości. Np. jeden jeniec wojenny, oficer włoski Mario *Rossini*, doznał od granatu urazu kręgosłupa i biodra. W szpitalu *SS* nawet nie spojrzeli na niego przez sześć dni, następnie bez dezynfekcji zszyto mu rany zwykłym grubym sznurkiem i przywieziono mi go, żeby u mnie umierał. W innym znowu przypadku przysłali chorego po amputacji ramienia, żyły były szczypcami poucinane, lecz nie podwiązane. Zresztą amputacja wyglądała tak jakby ją wykonywała lokomotywa. Można sobie wyobrazić, jak ludzie stronili od szpitali niemieckich. Mieliśmy coraz więcej chorych. Cieszyłem się, kiedy mogłem spać pięć godzin na dobę. Pozostały czas spędzałem przy stole operacyjnym. Było wiele amputacji. Z braku czasu nawet nie wychodziłem na ulicę. Liczba łóżek wzrastała powoli do 130, nawet do 250. Liczba lekarzy udzielających pomocy jednak nie zmieniła się. Łóżkiem był zazwyczaj koc położony na ziemi. Można tu było znaleźć wszystkie przypadki chirurgii polowej.

Przypominając sobie to wszystko — czytamy dalej w relacji dra *Pálosa* — nie potrafię zrozumieć, co dawało mi odwagę i siłę do tych operacji. Pierwszą laparotomię wykonałem bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Dwaj bracia żyli nadzieją, że uratują jeńca wojennego — oficera francuskiego, którego brzuch przebił odłamek granatu. Błagałem Boga o udanie się operacji. Chory po kilku tygodniach wyzdrowiał. Po tym już wierzyłem, że nie popełnię pomyłki. Mimo stałego stosowania środków przeciwtężcowych mieliśmy sporo przypadków ostrego tężca, jednak tylko 2% przypadków kończyło się śmiercią. Cały obóz zaszczepiłem surowicą tetrową, mieliśmy więc tylko jeden przypadek tyfusu. Niemcy nie dawali nam dosłownie żadnej pomocy. Później (po przeniesieniu szpitala na Burgweide — przyp. JW) za pośrednictwem zaufanych ludzi nawiązałem łączność z Rosjanami i tak więc nie brakowało nam lekarstw i opatrunków, gdyż wszystko udało mi się od nich dostać. Była to oczywiście niebezpieczna gra, której jednak musiałem się podjąć". [31]

W dniu 21 sierpnia 1971 r. w Budapeszcie przed pułkownikiem Wydziału Śledczego MSW dr Lajos *Pálos* zeznał m. in.:

„Na początku posiadaliśmy lekarstwa i opatrunki w minimalnej ilości, później tajnymi drogami dostarczano nam do rewiru lekarstwa i środki opatrunkowe nieodzowne dla służby lekarskiej. W mieście było sporo zbombardowanych aptek i z nich w tajemnicy wybierali więźniowie pracujący na tzw «barykadach». Niemcy niczego nie dawali, nie mogliśmy nawet zdobyć szczypiec do usuwania zębów, zęby więc usuwaliśmy innymi, nie do tego służącymi środkami. W Burgweide nawiązano tajne kontakty z ośrodkami radzieckimi i dla służby lekarskiej udało nam się zdobyć lekarstwa i opatrunki ze zrzutów spadochronowych (z zeznań świadków wynika, że w kwietniu 1945 r. na teren obozu przychodzili oficerowie radzieccy w mundurach niemieckich — przyp. J. W.). Pamiętam jeszcze, że na niektórych paczkach były napisy alfabetem Cyryla (...). Niniejsze zeznanie złożyłem na podstawie tego, co najlepiej pamiętam. Przekazane do fotokopii fragmenty dziennika mogą bardziej wiarygodnie uzupełnić moje zeznania niż ewentualne ponowne przemyślane obrazy w mojej pamięci". [32]

Oddajmy jeszcze głos księdzu Paulowi *Peikertowi:*

„O godzinie 19 mam odprawić nabożeństwo w żeńskiej szkole zawodowej przy Clausewitzstrasse 19. Umieszczono tam przeszło 3000 cudzoziemców: Polaków, Ukraińców, Czechów, Serbów, Francuzów (...). Gdy wszedłem do tego domu, uderzył mnie widok trudny do opisania: coś jak mrowisko pełne ludzi. Ponieważ światło elektryczne nie funkcjonuje, korzystać trzeba ze świec. Wszystkie korytarze, wszystkie schody, wszystkie pomieszczenia są pełne. Razem młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta, mężczyźni i kobiety. Ponad wszystko unosił się wilgotny zaduch centralnego ogrzewania. Powietrze takie w całym gmachu, że można się udusić. Ludzie ci bowiem mają zaledwie najprymitywniejsze warunki higieniczne i dlatego wyziewy ciał są wyjątkowo silne. Ciepło w szkole przypomina parny skwar wielkiej cieplarni. Przechodzę przez cały dom i wstępuję do góry o cztery piętra. W każdym kącie na schodach, w pomieszczeniach leżą ludzie bezdomni, odłączeni od bliskich, znękani ludzie. Dziś wreszcie (15 III 1945 r.) po wielkich trudnościach uzyskano od kierownictwa obozu zezwolenie na odprawienie nabożeństwa. Przychodzili tedy mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i panny o znękanych wychudłych obliczach (...). Panie Boże, kiedy zlitujesz się nad tymi biednymi, a wywiódłszy ich z masowej wegetacji, urągającej wszelkiej ludzkiej godności, zaprowadzisz ich do domu, na łono rodziny (...)? Odbył się ślub 12 par. Byli to Francuzi, Czesi, Węgrzy i Polacy (...), ochrzciłem dwoje dzieci (Sylviane Irene *Hubert*, ur. 26 II 1945 r., córka André *Huberta*, drugiego zapisu brak). Po ochrzczeniu dzieci odwiedziłem chorych na dole w schronie przeciwlotniczym. Udzieliłem chorym, 34 do 40, komunii św. Jakiemuś nieprzytomnemu, który w ciężkim wypadku otrzymał ranę głowy, udzieliłem ostatniego namaszczenia. Szedłem z Najświętszym sakramentem przez wszystkie pomieszczenia i błogosławiłem chorych. Leżeli tu w wilgotnej, niezdrowej piwnicy, ledwo oświetlonej światłem świec. Nie przenika tu żaden promyk słońca — przerażający obraz nędzy. Chętnie chodziłbym do tych chorych co tydzień, ale nie wolno. Węgierscy, bułgarscy i polscy lekarze podchodzą na koniec do mnie, wyrażając podziękowanie za odwiedziny. Przy pożegnaniu podaję im rękę, mówiąc, że wiem teraz, co to jest lager dla cudzoziemców. Oni zaś odpowiadają przerywanym głosem: »A jak długo już to znosimy!« Tak, ci ludzie nie zapomną o Niemczech. Opowiedzą w kraju, jak to ich ulokowano, drwiąc z wszelkiej ludzkiej godności osobistej. Każde zwierzę domowe traktuje się uczciwiej niż tych ludzi, których przemocą wyrwano z własnego domu i roli i którzy teraz muszą ze łzami w oczach spożywać gorzki chleb wygnania. Oto do czego dochodzi światopogląd, który wraz z negacją wszelkiej ludzkiej godności zlikwidował pojęcie ludzkości, a człowieka, istotę żywą, traktuje jak zbędny balast". [33]

Ksiądz *Peikert* był Niemcem i — rzadki to wypadek — czuł się współodpowiedzialny za zbrodnie hitlerowskie popełnione na narodach ujarzmionej Europy. Swe poglądy podtrzymywał także po wojnie. Oto, co napisał w liście do jeńca wojennego, Bernharda *Zimmera*, 27 IV 1945 roku:

„Przyszłość naszego narodu będzie niesamowitą drogą ofiar i cierpień. Dokąd doprowadził przeklęty reżim nazistowski naród niemiecki? Teraz musimy zdać rachunek ze zbrodni i bluźnierstw, których dopuścił sie taki reżim".

Cytujemy fragmenty wspomnień Magdaleny *Borzym-Jonkisz* [34]:

[31] Zob. przypis 15.
[32] Tamże.
[33] Zob. przypis 8, s. 95 i dalsze.
[34] Magdalena *Borzym-Jonkisz*, ur. 18 VIII 1924 r. w Warszawie. Po powstaniu warszawskim, z ropiejącą raną piersi, przywieziona do Wrocławia. W obozie w Sołtysowicach (Burgweide) otrzymała numer A-4379. Pracowała m. in. w cukrowni Klecina, gdzie poparzyła ręce. Później była pielęgniarką do 13 maja 1945 r. Osiedliła się we Wrocławiu na Sołtysowicach. Wojna związała ją na zawsze z Wrocławiem. Od 5 X 1945 r. pracuje nieprzerwanie w służbie zdrowia Psiego Pola. Przeszła wszystkie szczeble: sekretarki, pielęgniarki, felczerki, po ukończeniu studiów — lekarza. Jest dyrektorem ZOZ Dzielnicy Psie Pole. Działaczka społeczno-polityczna. Szczyci się swoim zawodem. „Wrocław to moje drugie miasto po Warszawie. Wiele cierpień i przeżyć łączy mnie z tymi miastami" — napisała w zakończeniu wspomnień.

„Znowu tysiące ludzi różnych narodowości, spędzonych w klasach, na korytarzach, leżących na gołych podłogach. Był to obraz nędzy i rozpaczy. Jedni płakali, drudzy na głos się modlili, inni, dodając sobie odwagi, grali na harmonii i śpiewali. Wśród tego zgiełku ludzie chorzy i ranni. Ja byłam wśród płaczących, ponieważ miałam poparzone ciężko obie dłonie gotującym karmelem (podczas pracy w cukrowni Klecina — przyp. J.W.). Ból oraz to, co zobaczyłam, zupełnie mnie załamało. Udałam się do ambulatorium, aby ulżono mi w cierpieniach. I tu zastałam olbrzymią kolejkę ludzi oczekujących na zabiegi. Wtedy jeszcze szpital nie istniał. Zdjęłam swoje prowizoryczne opatrunki i podszedł do mnie polski lekarz — jak się później okazało — dr *Wolfram* (był on studentem weterynarii — przyp. J. W.). Oblał mi obie ręce jodyną, ból był jeszcze większy, nie do opisania. Płakałam już na głos, nie wstydząc się nikogo. Wtedy podszedł do mnie naczelny lekarz węgierski, dr Lajos *Pálos*, i pieczołowicie zajął się mną (...). Kiedy moje ręce się wygoiły, dr *Pálos* zaproponował mi pracę pielęgniarki w ambulatorium, na co ja się z miejsca zgodziłam. I tak zbiegiem okoliczności rozpoczęłam pracę w obozowym szpitalu. Jako dwudziestoletnia dziewczyna czułam się zaszczycona tym wyróżnieniem i z energią wzięłam się do pracy. Szczęśliwa byłam, że mogę innym pomóc w cierpieniu, chociaż jeszcze w tym czasie niewiele umiałam. Zrobiliśmy organizacyjny porządek, wyszukaliśmy chorych z sal klasowych i korytarzy. Umieściliśmy ich w podziemiach szkoły. Pościągaliśmy jakieś łóżka, materace, stare sienniki i ciężej rannych położyliśmy względnie wygodnie, nie na gołej ziemi. Codziennie był robiony obchód chorych z udziałem wszystkich lekarzy i lekarza naczelnego, dra Lajosa *Pálosa*, który wykazywał dużo zrozumienia i serca chorym. Dr *Pálos* wyznaczał chorych do zabiegów operacyjnych. Operacje były przeprowadzane w bardzo prymitywnych warunkach, przy użyciu niewielkiej ilości instrumentów lekarskich, często nawet przy braku światła — przy świecach. Z początku pracowałam jako pielęgniarka na salach chorych; w niedługim czasie dr *Pálos*, widząc moje zaangażowanie i umiejętności organizacyjne, przeniósł mnie na salę operacyjną i zabiegową. Naczelnemu lekarzowi — mimo huku bomb i pocisków — zawsze dopisywał humor, podnosił rannych na duchu, żartował z nimi, a szczególną sympatią darzył Polaków". [35]

A teraz fragmenty relacji Ireny *Siwickiej:*

„W małej piwniczce, kocem oddzielonej od korytarza, gdzie krzyżowało się mnóstwo rur kanalizacyjnych, wodociągowych i gazowych, na wąskiej ławie, przy świetle świecy lub karbidowej lampki rowerowej — amputowano ręce, nogi, łatano twarze, czaszki, jamy brzuszne, wyjmowano niezliczone ilości odłamków (...). Na tej ławie zmieniano opatrunki, najczęściej ropne. Na tej ławie kładziono przyniesionego rannego, a krew z niego chlustała, oblewając ratujących". [36]

Kazimierz Antoni *Mrowiec* zeznał: „W szpitalu przebywali ranni i chorzy na różne schorzenia. Leków nie mieliśmy w dostatecznej ilości, lecz zdobywaliśmy je ze zburzonych aptek. Były też wypadki, że śmiertelnie rannych przynoszono na teren naszego obozu i gdy nie udało się ich uratować, zwłoki tych ludzi układaliśmy na podwórzu szkoły". [37] Dalej wspomina: „Któregoś dnia w czasie operacji zgasło światło, dokończono ją przy świeczce. Innego dnia, już na stałe, wskutek uszkodzenia elektrowni w czasie ciężkiego opatrunku zgasło światło (uszkodzono przewody, elektrownia pracowała do końca wojny — przy. J. W.). Sanitariusz zbierał i wynosił obcięte ręce i nogi, poszarpane i pokrwawione. Nie było możliwości zakopywania tych ludzkich części. Układano je w bramie obok zmarłych". [38] Stanisław *Kmiecik* zeznał: „Gdy wracaliśmy z pracy, zabitych układaliśmy na wskazane miejsce, a rannych do szpitala obozowego, mieszczącego się w podziemiach szkoły". [39]

I tak komanda robocze dzień po dniu znosiły rannych, często kilka godzin czekali na przeniesienie ich do szpitala. Zdarzało się, że stuosobowe komando, wracając z pracy, liczyło już tylko połowę. Zorganizowano też specjalne grupy, które całymi dniami zbierały zwłoki zabitych ze specjalnie wyznaczonych miejsc lub walające się po ulicy.

Osobnym rozdziałem był los dzieci w oblężonym mieście. Pozostawały one w obozie. Początkowo bały się wybuchów, ale jak to dzieci, szybko przywykły. Stawały się nieostrożne, zbyt odważne. W trudnych do opisania warunkach obozowych niełatwo było je upilnować. Wybiegały na podwórko lub ulicę i często już nie wracały albo przynoszono je zmasakrowane prosto na stół operacyjny, z oberwanymi rękami, nogami, dziurami w głowie i brzuchu. Nie wiadomo skąd wzięły się na podwórku ręczne granaty. Dzieciom zastąpiły one piłki. Zaczęła się zabawa. Zanim zorientowano się, nastąpił wybuch. „Przynoszono nam te okaleczone w potworny sposób kadłubki. Z rękami urwanymi do pach, nogami aż po brzuszki, z wywalonymi wnętrznościami, z widocznym — poprzez dziury w głowie — mózgiem. Przynoszono dzieci przytrzymujące własnymi rączętami plączące się już jelita" — wspomina Irena *Siwicka.*

Po kolejnej odmowie poddania miasta wojska radzieckie przypuściły następny szturm. Takiej nawały ognia jeszcze nie było. Wokół rozrywały się bomby i pociski. Zdawało się, że to już koniec świata. Jedna z bomb trafiła w budynek, gdzie mieszkali głównie Francuzi. Pod gruzami zginęło kilkaset osób. Kanonada zagłuszała jęki i wzywanie pomocy nielicznych, którzy ocaleli. Łuny pożarów wzmagały grozę. Wśród ogólnej paniki grupa ludzi przystąpiła do natychmiastowego odgrzebywania spod gruzów rannych i niesiono ich wprost na stół operacyjny. Tymczasem ludzie zaczęli uciekać do obozu na Sołtysowice. Obóz opustoszał. Pozostał jedynie szpital z niezawodnym personelem i garstka ludzi. Podczas ratowania rannych przysypanych gruzem zginął Bułgar dr Kiril *Zmijarov* wraz z niezapomnianą siostrą Marta. W nocy dwukrotnie zapalił się dach budynku szpitala. Dr *Pálos* odnotował:

„W szpitalu pozostało nas 30 z 300 ciężko rannymi. Cała dzielnica płonęła, nasza ulica również. Budynek szpitala zapalił się dwa razy, cała noc próbowaliśmy go gasić, po wielogodzinnej strasznej walce udało nam się uniknąć spłonięcia rannych wraz z budynkiem. Niemcy nie dawali nam żadnej pomocy. Następnego dnia, po długim błaganiu otrzymałem środki transportu, przy których pomocy mimo bombardowań i ognia broni maszynowej udało mi się chorych przewieźć do drugiego obozu". [41]

Część chorych przewieziono furmankami, część różnymi wózkami, najciężej rannych samochodami. W ten sposób w obozie na Sołtysowicach, którego granice biegły obok torów kolejowych wzdłuż koszar, następnie wzdłuż ul. Sołtysowickiej do skrzyżowania z ul. Poprzeczną, wzdłuż ul. Poprzecznej do budynków okalających Cukrownie — znalazło się kilkanaście tysięcy ludzi różnych narodowości. Obóz znalazł się w bezpośredniej bliskości frontu, nie dalej niż 500 metrów. Szpital zorganizowano w jednym z bara-

[35] Zob. przypis 25.
[36] Zob. przypis 14, s. 18—35.
[37] Zob. przypis 15.
[38] Zob. przypis 25.
[39] Zob. przypis 15.
[40] Zob. przypis 14.
[41] Zob. przypis 15, dziennika dra L. *Pálosa.*

ków. Dysponował już około 600 miejscami. Razem z obozem z ulicy Góralskiej ewakuował się personel medyczno-sanitarny. Przybyli chirurdzy Pinto *Guido* i Leo *Giakoma* — Włosi i Francuz Robert *Gounont* — chirurg ginekolog oraz sanitariusze i pielęgniarki. Obóz znajdował się pod ciągłym ostrzałem. Wokół rozlokowano artylerię przeciwlotniczą. Liczba pielęgniarek i sanitariuszy wzrosła do kilkuset osób. Choć Rosjanie oszczędzali obóz, to jednak niemal codziennie było około 40 rannych od pocisków moździerzowych.

*Lagerführerem* był oficer *Wehrmachtu* o tym samym nazwisku, co *gauleiter* — *Hanke*. Na krótko przed kapitulacją został strącony niemiecki samolot transportowy i upadł w pobliżu obozu. Kilku młodych chłopców pobiegło przyjrzeć się samolotowi z bliska. Zauważył to *Hanke*. Kazał wszystkich zatrzymać i rozstrzelać. W czasie ustawiania zatrzymanych i pewnego ociągania się mającego wykonać wyrok kilku chłopcom udało się zbiec i znikuąć między barakami. Z zeznań i relacji świadków wynika, że zostało rozstrzelanych dwóch więźniów, trzeci ranny, w nocy przeniesiony do baraku, zmarł. W zeznaniach i relacjach są tylko rozbieżności co do narodowości rozstrzelanych. Ci młodzi chłopcy uklękli na kolana i błagali o litość, ale ich błagania nie zdały się na nic. Jerzy Franciszek *Podlak*, ur. w 1931 r., zeznał m. in.:

„W czasie ustawiania się nam kilku udało się rowem zbiec między baraki. Po odbiegnięciu kilku kroków usłyszałem odgłosy strzałów z broni maszynowej, lecz nie oglądając się biegłem dalej. Dowiedziałem się później z relacji osób innych, że zastrzelono wówczas dwóch chłopców, w tym jednego Rosjanina, a trzeci, Serb, był ranny; mimo pomocy ze strony ludności nie został uratowany, po kilku dniach zmarł".[42]

Rozstrzeliwanie uwięzionych, a zwłaszcza dobijanie rannych było na porządku dziennym. I tak np. Stanisław *Kmicik* podał, że w okolicy dzisiejszego placu 1 Maja została ranna młoda Polka. „Gdy samolot odleciał, jeden z obecnych poszedł zobaczyć, co się stało i po powrocie powiedział, że dozorujący nas żołnierz zastrzelił tę dziewczynę z pistoletu. Następnie na polecenie tego żołnierza zwłoki dziewczyny zostały zabrane przez przejeżdżającą furmankę".[43]

Życie obozowe tymczasem toczyło się dalej. Codziennie o świcie tysiące ludzi, wypędzanych kijami, ustawiało się w kolumny i maszerowało pod groźbą broni do budowy lotniska. Wszyscy wiedzieli, że wielu z nich nie wróci w ogóle, inni wrócą ranni. Najbliżsi ze łzami w oczach żegnali wychodzących i z trwogą oczekiwali ich powrotu. Wielu nie wróciło już nigdy. Coraz więcej ludzi próbowało uniknąć pójścia do pracy. Hitlerowcy okazali się „humanitarni" i honorowali zaświadczenia lekarskie o czasowej niezdolności do pracy, ale tylko pozornie. Wydali bowiem zarządzenie, że chorzy, ale nie leżący w szpitalu, otrzymywać będą tylko połowę i tak już głodowych racji żywnościowych. Odseparowali ich w oddzielnym baraku i krążyły pogłoski, że ludzie ci jako „sabotażyści" zostaną zlikwidowani. Tymczasem głód dawał się we znaki. Kilkunastu sanitariuszom wydano przepustki i pozwolo im wychodzić do miasta w celu zaopatrzenia obozu w leki i środki opatrunkowe, choć w rzeczywistości było ich już pod dostatkiem. Pozwolono im też nosić opaski czerwonego krzyża. Teraz już mogli swobodniej poruszać się po mieście. Znoszono więc materace, żywność, a nawet cukier i mleko z pobliskiej cukrowni. Zorganizowano specjalną ekipę, która dostarczała do obozu świeżo padłe konie. Chorzy dostawali więc świeże mięso. Dr L. *Pálos* odnotował:

„Takim więc sposobem poprawiło się zaopatrzenie chorych. Leżeli oni już teraz na materacach. Z tej przyczyny miałem oczywiście masę kłopotów z Niemcami, którzy kilkakrotnie grozili mi, że zostanę rozstrzelany. Niemcy w żaden sposób nie mogli pojąć niewyczerpalności naszej apteki, która była tak duża, że zatrudnionych w niej było dwóch polskich aptekarzy. Spotykały mnie napaści za to, że postarałem się o mleko dla karmiących matek, lub za to, że zdobyłem materace dla chorych, żeby nie leżeli na gołej ziemi".[44]

Udało się też zdobyć duże ilości gipsu, tak potrzebnego do należytego opatrywania złamań. Dr Edward *Zubik* dostarczył do obozu pokaźną partię leków i beczkę tranu. W tym czasie w obozie przebywał prof. dr Jerzy *Modrakowski* z Warszawy. Sam będąc ciężko chory, przyjmował pacjentów. W czasie choroby opiekowała się nim Wiktowia *Centkowska*. Zbliżała się wiosna, a z nią nadzieja na rychłe zakończenie wojny. Tymczasem jednak przybywało grobów na terenie obozu. Zmarł także prof. *Modrakowski*. Wszawica była nie do opisania. W ranach chorych gnieździły się roje wszy i nie było na nie żadnej rady.

W związku z tajnym zaopatrywaniem apteki obozowej w leki powstały pewne problemy. Otóż Niemcy posiadali w tym czasie tylko papierowe bandaże, a tu nagle pojawiły się bandaże z gazy i to w dużych ilościach. Ale i z tym sobie poradzono. Pod spód zakładano bandaże z gazy, a jedynie dla ich zamaskowania używano bandaży papierowych.

Na Burgweide ludzie nie tylko umierali, rodziły się także dzieci, i mimo grozy sytuacji i warunków było w tym coś optymistycznego. Trudno dziś ustalić dokładną liczbę noworodków i ile z nich przeżyło. M. in. w dniu 17 IV 1945 r. w baraku, na drewnianej pryczy, pokrytej garstką słomy, urodziła córeczkę Janina *Skorupińska*. Dziewczynka otrzymała imiona Urszula Wanda.

Podobnie jak w innych obozach, tak i tu przebywało dużo dzieci. Starsze zabierano do różnych prac poza obozem, młodsze sprzątały teren obozu. I tu nie obyło się bez wypadków, których ofiarami padały dzieci. Tak np. w dniu 10 kwietnia 1945 roku na teren obozu upadły i eksplodowały trzy pociski. Zginęło wówczas kilka osób, w tym 5-letnia dziewczynka; 22 osoby odniosły rany. Wśród rannych znalazł się 9-letni Waldemar *Leszczyc-Dokowski*. Miał przestrzeloną tętnicę koło stopy i 54 odłamki w ciele. Dr Lajos *Pálos*, przy asyście Magdaleny *Borzym-Jonkisz*, przystąpił do natychmiastowej operacji. Chłopiec został uratowany. Z wdzięcznością i łzami w oczach wspomina swoich wybawców. Magdalena *Borzym-Jonkisz* wspomina:

[42] Zob. przypis 15.
[43] Tamże.
[44] Tamże.

„Dziewięcioletni wówczas chłopiec o nazwisku *Dokowski* został ciężko ranny i wydawało się, że nie przeżyje. To małe, wątłe chucherko nosiłam na rękach do zabiegów (...). Dzięki serdecznej opiece i zaangażowaniu dra *Pálosa* uniknął śmierci, choć stan jego był prawie beznadziejny. Miał taki szczękościsk, że osobiście łyżeczką wlewałam mu płynne pokarmy przez wąziutką szparę między wargami".[45]

Dziećmi wszyscy opiekowali się bardzo serdecznie. Zawsze coś dla nich znaleziono. Ulubieńcami szpitala było rodzeństwo — sześcioletni Jacek i ośmioletnia Barbara *Centkowscy*. Jacek był przysłowiowym „żywym srebrem". Wszyscy nosili go na rękach. Najbardziej przylgnął do dra *Pálosa*: wieszał mu się na szyi, kazał się nosić na rękach i nie odstępował go ani na krok.

Sytuacja w mieście stawała się rozpaczliwa. Nastrojom paniki uległ także dowódca „twierdzy", gen. *Niehoff*. W meldunku do dowództwa Grupy Armii „Środek" w nocy z 5 na 6 kwietnia 1945 r. donosił:

„Na zachodnim odcinku frontu nieustające, ciągle ponawiane ataki piechoty i czołgów nieprzyjaciela z największym zużyciem amunicji. Własny opór w wyniku przemęczenia, ognia i przygważdżających nalotów lotniczych jest na wyczerpaniu. Nieprzyjacielskie włamania są ryglowane tylko z największym trudem. Wystąpiły objawy paniki, zwłaszcza wśród *Volkssturmu*. Ludność cywilna, licząca około 140 tys. głów, stłoczona jest w ciasnych, niewystarczających dla pomieszczenia wszystkich piwnicach i ogarnięta przez nastroje rozpaczy. Proszę o odsiecz lub o decyzję, czy przebijać się przez linię przeciwnika, czy też bronić do ostatniego naboju. Co zrobić z ludnością cywilną"? [46]

Dni płynęły. W ostatnim dniu przed zawieszeniem broni hitlerowcy usiłowali wypędzić do pracy nawet chorych ze szpitala. I wreszcie, 6 maja 1945 r., po 80 dniach oblężenia „twierdza" musiała się poddać. Radość była nie do opisania. Załopotały flagi wszystkich uwięzionych w Burgweide narodów. Część uwięzionych wracała do domu. Inni za namową Bolesława *Drobnera* pozostali we Wrocławiu, by przywrócić go życiu. Dr *Pálos* i personel szpitala trwał nadal na posterunku, ale już w innych warunkach.. Pierwszej pomocy udzieliły oddziały radzieckie. Część chorych umieszczono w szpitalach wrocławskich, część przewieziono do radzieckiego szpitala w Oleśnicy. Dr Lajos *Pálos* pozostał jeszcze 21 dni jako gość komendy radzieckiej. Otrzymał pozwolenie na noszenie broni i brał udział w wyłapywaniu hitlerowskich przestępców. Zaopatrzony w różne dokumenty, zaświadczenia, podziękowania i odznaczenia, wrócił 14 VI 1945 r. do Budapesztu (autor widział te historyczne już dziś dokumenty-pamiątki, przechowywane z pietyzmem przez dra Lajosa *Pálosa*, w czasie pobytu w Budapeszcie).

Zanim gen. *Niehoff* zapytał: „Co zrobić z ludnością cywilną?", komendantowi obozu wydano polecenie, żeby w dniu 13 maja 1945 r. zamknąć wszystkich więźniów w barakach, baraki oblać benzyną i podpalić. Osoby próbujące ucieczki — rozstrzelać. Nie są to tylko domysły. W kancelarii obozowej znaleziono dokument potwierdzający ten fakt.

W przeddzień kapitulacji na dziedzińcu obozowym odłamek ranił *lagerführera Hankego*. Opatrzył go niemiecki lekarz wojskowy. Ranny dostał tzw. obrzęku gazowego i w dniu kapitulacji zmarł, choć niektórzy twierdzą, że popełnił samobójstwo.

W dniu 31 X 1945 r. rozpoznano i ujęto jednego z najbardziej okrutnych strażników obozu Burgweide, Wernera *Seibsta*, ur. 18 IV 1911 r. w Dreźnie. Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego we Wrocławiu na podstawie art. 9 dekretu PKWN z dnia 12 IX 1944 r. wydała nakaz aresztowania i osadzenia *Seibsta* w areszcie śledczym. Szczęście mu jednak dopisało. W dniu 7 I 1946 r. zbiegł i wszelki ślad po nim zaginął. Jak wynika z zachowanych dokumentów, rozesłano listy gończe, ale bez rezultatu. W dniu 19 XII 1968 r. poszukiwania zostały zawieszone, a śledztwo umorzone wobec uzyskania informacji, że *Seibst* przebywa na terenie RFN.[47]

Według najświeższych danych do niewoli radzieckiej dostało się 2 generałów, 1135 oficerów oraz 43 726 podoficerów i szeregowców.[48] Między innymi do niewoli dostał się ostatni szef wrocławskiego gestapo, *obersturmbannführer SS* Walter *Scharpwinkl*, gdzie zmarł.[49]

•

Na zakończenie pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowanie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu, a zwłaszcza wiceprokuratorowi wojewódzkiemu, mgrowi Józefowi *Pudle*, i mgr Bronisławie *Fijałkowskiej* za udostępnienie materiałów [50] oraz życzliwą pomoc.

Uczestnicy spartakiady Wojsk Obrony Powietrznej Kraju wychodzą 3 maja 1978 roku po zwiedzeniu tzw. bloku śmierci, bloku nr 11, w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum PMO)

[45] Zob. przypis 25.

[46] K. *Jońca*, A. *Konieczny*: „Festung Breslau". Dokumenty oblężenia 16 II—6 V 1945. Ossolineum, Wrocław 1962. Zob. też K. *Jońca*, A. *Konieczny*: Upadek „Festung Breslau". Ossolineum, Wrocław 1963.

[47] Akta dochodzeniowo-śledcze Ds 36/46. Prokuratura Powiatowa Dzielnicy Stare Miasto we Wrocławiu, m. in. zeznania świadków: Franciszka *Kiepasa*, Jana *Lorenca*, Józefa *Sokoła*.

[48] R. *Majewski*: Oblężenie Wrocławia luty—maj 1945 r. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1977, nr 3, s. 255.

[49] Zob. przypis 2, s. 30.

[50] Do niniejszej pracy wykorzystano także pracę W. *Rusińskiego*: Położenie robotników polskich w czasie wojny 1939—1945 na terenie Rzeszy i „obszarów włączonych". Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1950—1955, t. I—II.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

# Dr Ignacy Chrzanowski w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji

Do najmniej opracowanych zagadnień szczegółowych wojny obronnej Polski 1939 roku należy problematyka medyczno-sanitarnego zabezpieczenia polskich formacji wojskowych, znajdujących się w łączności bojowej z nacierającymi armiami hitlerowskimi. Sytuacja na froncie szybko się zmieniała, szpitale polowe nieraz nie były w stanie się rozwinąć bądź dłużej działać, pociągi sanitarne niszczyło lotnictwo nieprzyjacielskie itd., zazwyczaj więc oddziały polskie, cofające się na kolejne pozycje obrony, umieszczały ciężko rannych i chorych żołnierzy w najbliższych szpitalach cywilnych. Tylko część zdołano ewakuować. Dlatego dzieje wojskowej służby zdrowia podczas kampanii wrześniowo-październikowej 1939 r. są w dużej mierze historią polskich szpitali stacjonarnych i ich bohaterskiego personelu cywilnego i wojskowego. Nic więc dziwnego, że w tysiącach publikacji z zakresu wojny obronnej Polski z r. 1939 tematyka medyczna znajduje się na bardzo odległym planie.

W tej sytuacji badawczej uważamy za cenne każde źródło, które dorzuca więcej światła na losy i działanie wojskowego personelu sanitarnego, związanego bezpośrednio z oddziałami walczącymi na frontach wrześniowych. Jeszcze większą uwagę kierujemy na te dokumenty, relacje, wspomnienia itp., które odnoszą się do mniej znanych rejonów walk, jak np. tereny operacyjne w Małopolsce środkowej i wschodniej.

Jedno z takich źródeł, mianowicie osobistą relację z udziału w walczącej służbie zdrowia w r. 1939, ze szczebla operacyjnego, pozostawił znany lekarz krakowski i lekarz wojskowy, dr Ignacy *Chrzanowski*, który zmarł w Krakowie 13 maja 1977 r. w wieku 82 lat jako pułkownik WP w stanie spoczynku. Był on specjalistą ustawionym wysoko w hierarchii zawodowej i miał w kampanii 1939 r. wgląd w sytuację medyczno-sanitarną kilku wielkich jednostek, tj. dywizji i brygad. Z tego też względu doceniamy informacje zawarte w jego relacji z wojny. Wiadomo bowiem, że autorzy — skądinąd zresztą nieraz bardzo wartościowych — wspomnień o wydarzeniach wrześniowych dość wąsko i subiektywnie oceniali sytuację, gdy patrzyli na nie np. z punktu widzenia lekarza poszczególnych batalionów czy pułków.

Przed przystąpieniem do tematyki relacji dra *Chrzanowskiego* należy podać zasadnicze informacje z jego biografii przedwojennej, zwłaszcza dotyczące służby wojskowej. Uważamy zresztą zawsze, że wojenne i okupacyjne dzieje zasłużonych lekarzy i innych pracowników służby zdrowia nie mogą być należycie ukazane bez zbliżenia czytelnikowi toku kształtowania się ich postawy, charakteru i kwalifikacji w okresie poprzedzającym wybuch wojny i okupację.

Dr Ignacy *Chrzanowski*

Ignacy Bernard Korab *Chrzanowski* urodził się 20 maja 1895 r. w Krakowie. Jego ojciec, Włodzimierz, był lekarzem w powstaniu styczniowym 1863/64 r. (umarł 5 maja 1902 r.). Matka Ignacego, Eleonora z *Bukowskich*, była córką Wojciecha, również powstańca styczniowego, więzionego przez Austriaków za udział w powstaniu, a zmarłego w r. 1908 w Domu Powstańców przy ul. Biskupiej w Krakowie. Wcześnie osierocony przez ojca Ignacy był wychowywany przez matkę, która utrzymywała się stołując krakowskich studentów. Dwóch braci Igncego, Michał i Jacek, wcześnie zmarło.

Szkołę podstawową, zwaną wówczas szkołą ćwiczeń, Ignacy ukończył w czerwcu 1905 r., a maturę uzyskał 13 czerwca 1913 r. w Gimnazjum im. Bartłomieja *Nowodworskiego* w Krakowie. Rozpoczęte w Wydziale Lekarskim UJ studia medyczne przerwał mu wybuch pierwszej wojny światowej. W r. 1914 Ignacy wstąpił do drużyn strzeleckich, a następnie do Legionów. W listopadzie tegoż roku na skutek choroby musiał przerwać ten wczesny etap swej służby wojskowej. Wyjechał z rodziną do Czech i tam mieszkał do 1915 r. W październiku 1915 r. wrócił do Krakowa i podjął na nowo studia na II roku medycyny, lecz po miesiącu, w listopadzie, wcielono go do wojska austriackiego (służył w 16 pułku obrony krajowej, tj. w późniejszym 16 pułku strzelców byłej armii austriackiej). Przeszedł rutynowe przeszkolenie, był na IX kursie szkoły oficerów rezerwy w Opawie, a następnie, w czerwcu 1916 r. trafił jako kadet-aspirant z batalionem marszowym do okopów nad Styrem.

1 stycznia 1917 r. Ignacy *Chrzanowski* uzyskał nominację na chorążego sanitarnego rezerwy, a w lutym 1918 r. został podporucznikiem sanitarnym (w ówczesnej terminologii wojskowej: leutnantem). W listopadzie 1918 r. wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego w dopiero co odrodzonej Rzeczypospolitej; w maju 1920 r. awansowano go do stopnia porucznika. Wkrótce, w grudniu 1921 r. ożenił się z Zofią *Woźniak*, córką Filipa, znanego rzemieślnika krakowskiego z pracowni rzeźbiarsko-złotniczej przy ul. Szewskiej, i Bogumiły z *Karnawalskich*. Miał z nią troje dzieci: Krystynę, obecnie lekarkę (dr habil. *Srzednicką*), której zawdzięczamy znacz-

ną część informacji zawartych w tym artykule, Annę i Andrzeja.

Promocję na doktora *medicinae universae* otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 28 listopada 1923 r. Poświęcił się pracy lekarza wojskowego. Po promocji jako młodszy lekarz został w stopniu porucznika przydzielony do 3 pułku piechoty Legionów w Jarosławiu, następnie do II batalionu tegoż pułku w Nisku. W grudniu 1924 r. otrzymał stopień kapitana (ze starszeństwem od sierpnia). W r. 1926 przeniesiono go do Krakowa, gdzie niezależnie od służby wojskowej rozpoczął specjalizację w okulistyce w Szpitalu Ojców Bonifratrów w oddziale dra Kazimierza *Karelusa*. W tej dziedzinie specjalizował się przez osiem lat, w tym przez rok w 5 Szpitalu Okręgowym w oddziale ocznym u st. ordynatora, ppłk. *Rosenhaucha*.

1 stycznia 1930 r. awansowano go do stopnia majora. W listopadzie i grudniu tegoż roku przebywał w Warszawie na drugim kursie oficerów lekarzy sztabowych w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego. Uzupełniał swe kwalifikacje, które po niewielu już latach miały się okazać przydatne w wojnie obronnej Polski na jej ziemiach południowych. Wspomniany kurs otwierał *Chrzanowskiemu* drogę do dalszych awansów w służbie administracyjno-wojskowej, nadal jednak doktor zajmował się głównie okulistyką.

Przez szereg kolejnych lat (1927—1939) pełnił służbę wojskową w 5 dywizjonie artylerii konnej w Krakowie, a następnie, od końca października 1935 r., jako starszy lekarz 20 pułku piechoty w Krakowie. Od 1 listopada 1935 r. przesunięto go na stanowisko starszego ordynatora Oddziału Chorób Oczu 5 Szpitala Okręgowego w Krakowie. Służbę tę pełnił do 23 sierpnia 1939 r., w tym bowiem dniu otrzymał depeszę mobilizacyjną, kierującą go do 10 Okręgu Korpusu w Przemyślu, a przez DOK 10 w Przemyślu do sztabu gen. bryg. Kazimierza *Orlika-Łukoskiego* w Jaśle na stanowisko szefa służby zdrowia.

W zasadzie dalsze losy połączyły mjra dra *Chrzanowskiego* z wojskami gen. *Łukoskiego*. Wyjaśnić trzeba, że w składzie Armii „Karpaty" utworzono Grupę Operacyjną pod dowództwem tegoż generała. W jej skład wchodziły: 2 Brygada Górska płk. dypl. Aleksandra *Stawarza*, 3 Brygada Górska płk. Jana *Kotowicza*, rozbitki z 24 Dywizji Piechoty (dowodzonej od 9 września przez płk. dypl. Bolesława *Schwarzenberg-Czernego*), oddziały 11 Karpackiej Dywizji Piechoty płk. dypl. Bronisława *Prugar-Ketlinga* (później generała, który w czerwcu 1940 r. wyprowadził z podbitej Francji do Szwajcarii 2 Dywizję Strzelców Pieszych) i 38 Dywizji Piechoty (Rezerwowej) płk. Alojzego *Wir-Konasa*.

Od 1 do 20 września 1939 r. walka tych ugrupowań z naporem hitlerowskim toczyła się w rejonie Armii „Karpaty", której główną częścią była grupa gen. *Orlika-Łukoskiego*. Jak wiadomo z obszernej literatury historycznowojskowej, najcięższe walki tych oddziałów toczyły się w rejonie Przemyśla, następnie w Lasach Janowskich i w rejonie Brzuchowice — Hołosko pod Lwowem. Dodać trzeba, że Armia „Karpaty" gen. dyw. Kazimierza *Fabrycego* została 6 września przemianowana na Armię „Małopolska", która 13 września przeszła pod dowództwo dowódcy Grupy Armii (na Froncie Południowym), gen. broni Kazimierza *Sosnkowskiego*.

Mjr dr Ignacy *Chrzanowski* kierował całością służby sanitarnej Grupy Operacyjnej gen. *Łukoskiego*. Jako mający stopień majora już od blisko 9 lat, był przełożonym sześciu majorów i komendanta zgrupowania szpitali polowych, ppłk. dra Stanisława *Konopki*. Zapełniał szpitale powiatowe i miejskie oraz 10 Szpital Okręgowy w Przemyślu tysiącami rannych i chorych. W końcu musiano zostawiać ciężej rannych i chorych nawet w domach prywatnych, pod opieką cywilną. Np. w dniach 19—20 września umieszczano rannych w pustych willach letniskowych w Brzuchowicach, przy czym udało się ściągnąć potrzebny sprzęt medyczno-sanitarny z pociągu sanitarnego, stojącego na stacji w Brzuchowicach.

Szlak bojowy mjra *Chrzanowskiego* miał zakończyć się przebiciem do Lwowa i kontynuowaniem tam obrony. Przebicie to, jak wiadomo, udaremniły wojska hitlerowskie, zmotoryzowane i pancerne. 22 września oddziały, w których był dr *Chrzanowski*, usiłowały jeszcze przebić się ze wsi Rodatycze na północ; w nocy z 22 na 23 września doktor dotarł z nimi do Żółkwi, gdzie w najbliższe południe dostał się do niewoli hitlerowskiej.

Ze względu na eksponowane stanowisko, jakie dr Ignacy *Chrzanowski* zajmował w wojskowej służbie medyczno-sanitarnej, a zwłaszcza w okresie wojny obronnej Polski 1939 r., na szczególną uwagę — wśród materiałów dokumentacyjnych dotyczących tego lekarza i oficera — zasługuje napisana przez niego, a nie opublikowana relacja. Dr *Chrzanowski* sporządził ją w latach powojennych w postaci liczącego 71 stronic maszynopisu nieznormalizowanego, o średniej gęstości linijek wierszowych. Pracę tę zatytułował: „Pamiętnik z 1939 roku. (Wojna). Kalendarz od 23 VIII do 3 X 1939 r. i nadal". Na stronie końcowej dodał inskrypcję: „Zaczęła się czarna noc okupacji 1939—1944/5. Kraków pod okupacją niemiecką". Notatka ta świadczyłaby o tym, że najprawdopodobniej zamierzył pisać obszerniejsze wspomnienia z okresu II wojny światowej.

Relacja dra *Chrzanowskiego* nosi znamiona pospiesznego pisania, szczegóły istotne przemieszane są z drugorzędnymi, autor nie zdążył tekstu przepracować, ale daty i fakty są podane prawidłowo, o czym świadczy konfrontacja z niektórymi znanymi publikacjami specjalistycznymi z zakresu walk Armii „Karpaty", wydanymi długo po sporządzeniu tekstu dra *Chrzanowskiego* i niezależnie od niego m. in. w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym"; lokalizacja wydarzeń w miejscu i czasie zgadza się też np. z opracowaniem Tadeusza *Jurgi* pt. „Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r. Organizacja. Działania bojowe. Uzbrojenie. Metryki związków operacyjnych, dywizji i brygad" (Wydawn. MON, 1975). Nieścisłości są nieliczne, np. dr *Chrzanowski* podaje nazwisko dowódcy 3 Brygady Górskiej: „płk Kmietowicz", tymczasem łatwo stwierdzić, że był to płk Jan *Kotowicz*.

W obecnym stanie badań nad sytuacją militarną podczas kampanii wrześniowej w Armii „Karpaty", później Armii „Małopolska" i na Froncie Południowym relacja dra *Chrzanowskiego* pod wieloma względami nie może już być rewelacją dla historyków wojskowości. Zawiera jednak bardzo wiele konkretnych informacji dotyczących działalności służby medyczno-sanitarnej w rejonie działań wspomnianych formacji. Na ogół niewiele pisano dotychczas o służbie zdrowia w wielu rejonach walk w roku 1939, najwięcej zapewne w związku z obroną Warszawy, ale mało w odniesieniu do Armii „Małopolska". Tematyka służby zdrowia w dramatycznych tygodniach kam-

panii wrześniowo-październikowej 1939 r. wyjątkowo też trafiała się w cyklu zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Dlatego warto bliżej się przyjrzeć niektórym informacjom podanym przez dra *Chrzanowskiego* w jego relacji. Oczywiście pomijamy tutaj informacje dotyczące działań jednostek frontowych, dobrze już znane skądinąd, szczegóły drugorzędne, stwierdzenia zbyt ogólnikowe, opisy mało istotne i drobiazgowe, a także uwagi osobiste, nieistotne. Chodzi o zestawienie tych zapisków, spostrzeżeń i doznań, które obrazują, choć po części, w ogólnych zarysach dzieje służby zdrowia na tym szybko zmieniającym się teatrze wojennym między Dunajcem, Sandomierzem a rejonem Lwowa i przedstawiają rolę lekarza wojskowego, pełniącego swą trudną i odpowiedzialną funkcję na wojnie. Niewątpliwie jest to ważny przyczynek do ewentualnego opracowania monograficznego problematyki medyczno-sanitarnego zabezpieczenia wojsk polskich w roku 1939.

Relację swą dr *Chrzanowski* rozpoczyna datą 23 sierpnia (środa). Cytuje depeszę juzową (juzogram): „Mjr lek. dr *Chrzanowski* Ignacy Bernard zamelduje się natychmiast u dowódcy Okręgu Korpusu Nr 10. Wyekwipowanie polowe. Minister Spraw Wojskowych". Bardzo szczegółowo, na wielu stronicach, opisuje pożegnanie z rodziną, wyjazd z Krakowa i przybycie przez Przemyśl do Jasła, gdzie znalazł dowództwo Grupy Operacyjnej przy ul. Kościuszki 38 w pobliżu dworca kolejowego.

Od 25 sierpnia dr *Chrzanowski* rozpoczął swe prace przygotowawcze w zakresie medyczno-sanitarnego zabezpieczenia wojska. Wykonywał pospiesznie notatki i plany, wysyłał zapotrzebowania i rozkazy sanitarne, koordynując je z pracami kwatermistrzostwa. Zapoznał się z osobową obsadą sztabu. Wyliczył wiele nazwisk i odnotował charakterystyki.

Dowódcę, gen. bryg. Kazimierza *Orlika-Łukoskiego* ocenił jako człowieka wytwornego i spokojnego, a szefa sztabu, ppłk. dypl. Wacława *Rudnickiego* — jako sympatycznego i wesołego, choć w toku kampanii coraz bardziej nerwowego i przepracowanego. Odważny w boju okazał się m. in., zdaniem *Chrzanowskiego*, zdolny, skromny i delikatny oficer operacyjny, kpt. art. dypl. *Kieres*. Do lasu koło Hołoska dotarł jeszcze dowódca łączności, mjr. Kazimierz *Hojarski*, który — już jako podpułkownik — odwiedził *Chrzanowskiego* w lecie 1945 r. Jowialny i dowcipny komendant kwatery głównej, mjr *Brajewski*, ranny 17 września w lesie przy leśniczówce Jaryna, zmarł niebawem z ran, w obecności por. lek. Izydora *Marzymskiego*.

Dr *Chrzanowski* wymienia dalsze nazwiska: oficera wywiadu, kpt. *Boronia*, i jego pomocnika, kpt. *Pryszczewskiego*, kpt. Ignacego *Lubczyńskiego*, szefa uzbrojenia kpt. *Traciłowskiego*, szefa weterynarii kpt. *Górniewicza*, który trwał w pierwszych marszach mimo wysokiej gorączki, młodego i wytrwałego w pracy kwatermistrza kpt. art. *Deski*, jego pomocnika, por. *Kassubego*, energicznego i odważnego.

Być może żyją jeszcze oficerowie wymienieni przez dra *Chrzanowskiego*, a z pewnością ich rodziny. Dla zainteresowanych warto więc tutaj przytoczyć za autorem relacji również dalsze nazwiska. Tabory wytrwale ratował ich dowódca, kpt. rezerwy *Schmidt*, starszy już wiekiem. Dość wcześnie, 10 września, zaginął dowódca saperów, kpt. *Bielenin*. Oficer do specjalnych poruczeń gen. *Łukoskiego*, kpt. sł. st. lotn. *Sadowski*, działacz wśród Polonii brazylijskiej, został internowany 21 września pod Lwowem. Wespół z *Chrzanowskim* i płk. Witoldem *Morawskim* z dowództwa Armii „Karpaty" jechał na podwodzie spokojny i poważny kpt. rez. Franciszek *Bożek*, pomocnik kwatermistrza.

Kancelarią sztabu kierował por. rez., dr praw Franciszek *Bieniek;* zapadł na bóle serca w nocy 19/20 września w Brzuchowicach. Sędzia sądu polowego, kpt. dr *Rutowicz*, w cywilu dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego w Tarnowie, po śmierci mjr. *Brajewskiego* pełnił funkcję komendanta kwatery głównej zgrupowania. Oficerem ordynansowym generała *Łukoskiego* miał być siwy już i podeszły wiekiem ppor. *Chorkawy;* generał dał mu spokojną funkcję płatnika, a oficerem ordynansowym mianował młodego por. rez., „pistoleta" *Marszałka*, który, ranny w kolano, nie mógł już dotrzeć w rejon Lwowa.

Elegancki, około 40-letni ppor. rez. dr Marian *Polturak* najpierw pełnił służbę w sztabie, później pomagał komendantowi kwatery głównej, mjr. *Brajewskiemu*, a 17 i 18 września, w bitwie pod Jaryną i Lelechówką, został przydzielony dr. *Chrzanowskiemu* jako pomocnik. Rano 15 września został lekko ranny od granatu w Sądowej Wiszni. 18 września około wpół do piątej rano dr *Polturak* zginął w bliskości dra *Chrzanowskiego*, we wsi Lelechówka przy studni, od kilku pocisków karabinu maszynowego. Jeden to z wielu lekarzy — bohaterów Września, którego należy w tym miejscu przypomnieć.

W dyspozycji mjr. Kazimierza *Hojarskiego* znajdował się oficer łączności, ppor. Franciszek *Mularczyk*. Po wzięciu do niewoli szefa sztabu, ppłk. *Rudnickiego*, jego funkcję przejął czasowo ppłk dypl. Włodzimierz *Rytarowski* z dowództwa Armii, jako sztabowiec przydzielony do gen. *Łukoskiego*. Również *Rytarowski*, podobnie jak *Morawski* i wielu innych, przebył tułaczkę i niewolę niemiecką. Trzeci z kolei szef sztabu grupy gen. *Łukoskiego*, mjr dypl. Jan *Pawłowski*, pełnił tę funkcję na szlaku bojowym począwszy od Sądowej Wiszni. Od Dynowa, tj. od 9 września, sztab armii „Karpaty" pracował stale ze sztabem grupy bądź z nim kwaterował.

Dzielną postawą wyróżniał się por. lek. Izydor *Marzymski*, komendant zespołu przeciwgazowego i pomocnik dra *Chrzanowskiego*. Inny oficer, kpt. int. *Wiśniewski*, chory na rwę kulszową, został z początkiem drugiej dekady września skierowany do szpitala w Przemyślu.

Kancelarię dowództwa odcinka „Jasło" i późniejszej grupy operacyjnej południowej prowadził chorąży z 5 pułku strzelców konnych, Jan *Rzepka*, według dra *Chrzanowskiego* „doskonały zawodowy podoficer i bohater ostatniego dnia naszych walk pod Lwowem, 20 września". Z zapałem ostrzeliwał i rozbijał niemieckie wozy pancerne.

Dowództwo w Jaśle nazywało się oficjalnie „kierownictwem ćwiczeń". Tajemnicą wojskową było, że odpowiada ono za osłonę południowego odcinka granicy państwowej od Pienin po Turkę, ze słabą zresztą obsadą dwóch pododcinków: zachodniego „Nowy Sącz" i wschodniego „Sanok". Dwa dwubatalionowe pułki Korpusu Ochrony Pogranicza, 1 pułk strzelców pieszych i bataliony Obrony Narodowej podlegały dowództwu odcinka. Pułki były pod względem sanitarnym zaopatrzone dobrze, w przeciwieństwie do batalionów Obrony Narodowej, które miały tylko po jednym lekarzu, bez leków i opatrunków. Brakowało samochodowych kolumn sanitarnych i czołówek chirurgicznych. Dr *Chrzanowski* usiłował przeciwdziałać temu odpowiednimi rozkazami, m. in. uzyskał aprobatę gen. *Łukoskiego* dla wyzyskania sześciu szpitali powszechnych, leżących na terenie odcinka, w celach lecznictwa wojskowego. Rozkaz do urzędów wojewódzkich krakowskiego i lwowskiego wymagał od starostw ułatwienia rekwizycji i przydziału podwód dla transportu rannych i chorych żołnierzy, powołania do świadczeń lekarzy cywilnych, zamieniania szpitali powiatowych na wojskowe i zapewnienia materiału medycznego z aptek cywilnych na całym odcinku. Na miejscu, w Jaśle, sprawy leczenia wojska załatwiano sprawnie u starosty, dra Mieczysława Łęc-

*kiego.* Uzyskano szpital miejscowy, dwie szkoły i personel lekarski pomocniczy, a także PCK do dyspozycji. Władze wyższe traktowały wspomniany odcinek drugorzędnie, jak gdyby wzmocnioną straż graniczną. Samochody najróżniejszych typów nie miały zapasowych opon ani części wymiennych; brakowało też kierowców.

Dalszą część relacji (od poniedziałku 29 września) dr *Chrzanowski* podjął w październiku 1947 r., wspomagając swą pamięć niektórymi ocalałymi kartkami-meldunkami, rozkazami itp. Wspomina o lustracji pododcinków, a także uaktywnienie ich zaopatrzenia medyczno-sanitarnego. Wśród wojska, a także personelu sanitarnego, panowała zaciętość nadziei na opór i przetrwanie, chęć ofiarnej walki i świadomość konieczności przeciwstawienia się lepiej uzbrojonemu przeciwnikowi, okleszczającemu kraj z trzech stron. Z zaplecza nadchodziły leki, opatrunki i zespoły chirurgiczne.

30 sierpnia ogłoszono mobilizację powszechną, odwołaną poprzedniego dnia wskutek interwencji ambasadorów Wielkiej Brytanii i Francji. Pierwszym dniem mobilizacji powszechnej był więc 31 sierpnia. Podczas podróży do Lwowa — w celu przyspieszenia realizacji zapotrzebowań — dr *Chrzanowski* zapamiętał widoczny nastrój wojenny miasta, wiwatowanie tłumów na cześć wojska, maszerujące przez miasto zmobilizowane oddziały, gromady rezerwistów udających się do koszar, a w tramwajach, znów jak podczas pierwszej wojny światowej, kobiety-konduktorki na miejscu zmobilizowanych mężczyzn. Pokojowa stabilizacja Lwowa przechodziła do przeszłości. Dr *Chrzanowski*, podczas wyjazdów w teren, omawiał sytuację służby zdrowia, m. in. w dowództwie pododcinka „Sanok", z szefem jego służby zdrowia, mjr. dr *Boreckim*, w budynku krośnieńskiego gimnazjum.

Wybuch wojny zasygnalizowały w tamtych stronach Polski samoloty niemieckie, które znalazły się nad Jasłem około godziny 6 rano 1 września, lecąc nad Moderówkę i Krosno. Przed południem przybyli pierwsi ranni żołnierze z Moderówki. Odtąd coraz bardziej zapełniał się rannymi szpital miejski w Jaśle. Wzięci do niewoli lotnicy niemieccy, przesłuchiwani przez oficerów informacyjnych, kpt. *Boronia* i kpt. *Pryszczewskiego*, dawali odpowiedzi wymijające. Ludność Jasła kopała rowy przeciwlotnicze. Dr *Chrzanowski* przyspieszał swe decyzje; m. in. nakazywał rekwizycje środków transportowych drogą radiową, pisał liczne rozkazy i meldunki, wydawał dyspozycje.

Praca szła intensywnie. Dokuczały nadmierne formalności biurokratyczne. Dochodziły fałszywe wiadomości o rzekomym zajęciu Gdańska przez Polaków i prawdziwe o obronie Westerplatte, którego załogę pozdrawiał przez radio wódz naczelny. Pierwsze dni września upływały pod znakiem intensywnej pracy służby zdrowia i pod nalotami niemieckimi. 4 września ustało połączenie telefoniczne z Krakowem. Nazajutrz dr *Chrzanowski* wydał rozkaz skierowania pociągu z rannymi z Ptaszkowej do Gorlic, utracił szpitale w Nowym Targu i w Nowym Sączu (pozostały odległe w Rzeszowie, Gorlicach, Jaśle, Krośnie i Przemyślu) i otrzymywał meldunki o niskich stratach w rannych w walkach odwrotowych, spowodowane tym, że wojska pozostawiały wielu rannych na miejscu, nie mogąc ich zabrać. Kancelaria dowództwa urzędowała normalnie i nikt jeszcze nie nosił notatek i meldunków w kieszeniach, jak to nastąpiło w ostatniej fazie walk. Później stracono akta dowództwa, które by były w przyszłości przydatne do badań historycznych; zostały one spalone w odwrocie w pobliżu Gródka Jagiellońskiego, 18 września.

Będąc 4 września w Gorlicach, dr *Chrzanowski* długo załatwiał sprawy sanitarne, gdyż dzielił samochód z kpt. *Traciłowskim*, wydającym jako szef uzbrojenia rozkazy dotyczące dowozu amunicji. *Chrzanowski* zajął ostatecznie tamtejszy szpital dla wojska i przydzielił mu wojskowego komendanta-lekarza. Szpital ten mógł pomieścić ciasno tylko 200 rannych, musiano więc korzystać z domów prywatnych. Nazajutrz nasiliła się w sztabie praca organizacyjna, gdyż do dowództwa odcinka przybyły sztaby wspomnianych już uprzednio wielkich jednostek, które miały wejść w skład tworzącej się Grupy Operacyjnej. Następnego dnia, wobec ogólnej groźnej sytuacji, przystąpiono do gorączkowych przygotowań ewakuacyjnych i 7 września dowództwo przeniosło się z Jasła do Krosna. Pod tą datą dr *Chrzanowski* zapisał **m. in.:**

„Od wczesnego rana silny ruch — sztab zwija się do wyjazdu. Rano zameldował się u mnie mjr dr *Rumian*, szef sanitarny pododcinka »Nowy Sącz« (1 bryg. strz. karp.). W czasie walk odwrotowych 3—5 IX mjr *Rumian* zarekwirował dla sanitariatu samochody ciężarowe, autobusy i parę wozów osobowych, wywiózł rannych i dużo sprzętu szpitalnego (łóżka, pościel, bieliznę z Nowego Sącza, Krynicy, Żegiestowa i innych miejscowości zdrojowiskowych, co się bardzo wojsku przydało, a przede wszystkim uzyskaliśmy improwizowane kolumny samochodowe sanitarne (jeden z dużych autobusów doszedł z nami aż pod Lwów). Mjr *Rumian* dał mi starą, czteroosobową limuzynę". Dalej czytamy, wnikając dzięki dosłownemu cytatowi w atmosferę wydarzeń:

„Koło południa wyjechałem do 11 DP na północny zachód od Krosna w m. Węglówka, gdzie w sztabie zastałem szefa sanitarnego 11 DP, mjr. dr *Daszkiewicza*; omówiliśmy sytuację (...). 11 DP jest najsilniejszą dywizją piechoty grupy południowej (...) ma kompanię sanitarną, d-ca dr *Bernacki*, etat pełny. 11 DP prawie zmobilizowana wchodzi do akcji (...). Dzień gorący, słońce mocno dopiekało (...). Bez wypadku dojechałem moją landarą do Krosna, gdzie nowy nalot bombowy straszył ludzi, a zwłaszcza wziętych do niewoli Niemców. Widziałem płaczącego i wrzeszczącego ze strachu żołnierza niemieckiego, młodego; mówił, że jest wiedeńczykiem i nie chce żadnej wojny, a trząsł się ze strachu za każdą eksplozją bomby, które na nas jego *Kriegskameraden* rzucali z samolotów. (...). Tegoż dnia utworzyliśmy stację ewakuacyjną na dworcu w Krośnie. Na torach stał pociąg sanitarny nr 102; przewidywałem użycie go celem przewiezienia strat na Przemyśl-Lwów. Z palących się składów PPG ludność zabierała wyroby gumowe i wielkie bale materiałów, tzw. »bai«. Zabrałem 2 bale dla stacji ewakuacyjnej i do pocięcia na koce (...), noce bowiem były chłodne, a spało się byle gdzie, na stołach, na podłogach (po opuszczeniu Jasła skończyły się wygodne kwatery z łóżkami i pościelą)".

8 września nastąpiło dalsze przesunięcie kwatery głównej Grupy Operacyjnej z Krosna przez Dynów do Bachórza. Pluton samochodów sanitarnych 501 (6 nowych samochodów polskich z zasobu PCK) przekazano do dyspozycji szefa sanitarnego 11 DP, mjr. *Daszkiewicza*. Pociąg sanitarny spełniał do pewnego stopnia rolę szpitala wobec przepełnienia szpitali i braku łóżek. W Ba-

chórzu dołączył się do sztabu farmaceuta, kpt. *Stopyra* (z szefostwa sanitarnego DOK 5 w Krakowie). Wyżywienie pogarszało się. Drogi były zapełnione ewakuującą się ludnością. 9 września sztab przekroczył San pod Krasiczynem.

Wobec niemożności uchwycenia kolumny samochodów sanitarnych 1001 gen. *Łukoski* powierzył dr. *Chrzanowskiemu* tabor samochodowy sztabu. Samochody otrzymały chorągiewki z czerwonym krzyżem. Tymczasem w Krośnie wpadły w ręce Niemców: mjr dr *Rumian*, zespół chirurgiczny przy szpitalu miejskim, stacja ewakuacyjna i pociąg sanitarny, który nie miał swobody manewrowania. Chorych i oparzonych przejmowały pod swą opiekę ochotniczki służby sanitarnej, a rannych kierowano do szpitali w Przemyślu. W zamku w Krasiczynie przebywały ewakuowane z Rabki — z sanatorium wojskowego i innych zakładów — dzieci wraz z personelem pielęgniarskim. Na potrzeby bieżące dla chorych i lżej rannych (m. in. z walk 10 września pod Birczą i Olszanami) pobrano z apteki w Krasiczynie materiał opatrunkowy i nieco leków.

Sztab kwaterował 11 września w Niżankowicach i montował akcję na południe przeciw niemieckiemu zagonowi pancernemu. Niemcy parli od strony Słowacji (Węgry odmówiły przepuszczenia wojsk hitlerowskich tranzytem). Następnego dnia Niemcy przecięli drogę na Sambor i uniemożliwili odnalezienie pociągu sanitarnego nr 102. *Luftwaffe* intensywnie bombardowała szlaki komunikacyjne i linie kolejowe. Wieczorem nastąpił odwrót z Niżankowic do Przemyśla. Tam w sztabie na odprawie gen. *Łukoski* — w obecności zastępcy dowódcy DOK 10, gen. bryg. Jana *Chmurowicza* — wydawał dalsze dyspozycje, dotyczące zwłaszcza rozkazu operacyjnego dla 11 DP. Kilkoma ciężarówkami i jedną sanitarką z rozkazami i oficerami udał się do 11 DP por. *Marzymski*. Zagrażało okrążenie od wschodu przez Niemców. 13 września przybył samolotem gen. broni *Sosnkowski*. Grupa liczyła wtedy jeszcze około 24 000 ludzi.

W Przemyślu działał mieszczący około 600 rannych szpital ewakuacyjny armii, który praktycznie pracował teraz w sytuacji zwykłego szpitala polowego. Do niewoli wzięto sanitarkę niemiecką, dobrze wyposażoną w instrumenty i leki. Czterema rannymi Niemcami z tego samochodu zaopiekowano się troskliwie w przepełnionym szpitalu. Na podstawie zapotrzebowania wysłanego jeszcze przed wybuchem wojny przybył 13 IX na dworzec w Przemyślu materiał sanitarny, adresowany do „szefa sanitarnego odcinka Jasło". Były to zapasy opatrunków dla batalionów Obrony Narodowej, opatrunki osobiste, torby lekarskie i sanitarne. Wszystko zmieściło się na jednym samochodzie ciężarowym. Materiał ten bardzo się przydał do uzupełnienia braków w ostatnich bitwach.

Rano 14 września sztab grupy był zakwaterowany we dworze w Balicach, na południe od szosy Przemyśl — Lwów, na wysokości Medyki. Doszła tam wiadomość, że do Armii przybyły trzy szpitale polowe: nr 12, nr 602 i nr 603 jako armijne zgrupowanie szpitalne pod dowództwem ppłk. Stanisława *Konopki*; znajdowało się ono w rejonie Krysowic. W warunkach odwrotu było to wielkie wsparcie służby sanitarnej. Już nawet szpital okręgowy nr 10 w Przemyślu był zagrożony, a miał on być ewakuacyjnym. Na południowo-wschodniej stronie obrony Polski szło już nie o osłonę granic, ale o utrzymanie rejonu Lwowa i o zabezpieczenie przed zagrożeniem tzw. przedmościa rumuńskiego, coraz silniej zarysowującego się w planach Naczelnego Dowództwa, do tego stopnia, że z planami tymi, nakazującymi odwrót ku Rumunii, sprzeczne było nawet przebijanie się do Lwowa, ponieważ odpowiednie rozkazy nie dotarły do sztabów armijnych.

Wyjazdy dr *Chrzanowskiego*, m. in. do Medyki, odbywały się już z dużymi trudnościami transportowymi i pod nalotami niemieckimi. W Medyce odnalazł kompanię sanitarną nr 602 11 DP pod dowództwem mjr. *Bernackiego*, chorego na zapalenie ucha środkowego (z gorączką i silnymi bólami). Dał znać o ewakuacji drogą na wschód, ku Lwowu. Po drodze spotykał mnóstwo trupów końskich, wraków rozbitych wozów, dział itp. Dowiedział się o sytuacji 11 DP, mniej o 38 DP i 24 DP, która w pierwszych dniach wojny uległa dezorganizacji. Ratowanie i gromadzenie sprzętu sanitarnego stawało się coraz uciążliwsze w warunkach przyspieszonego biegu wydarzeń, a organizacja wojskowej służby zdrowia, sprawne dowodzenie nią i łączność — coraz trudniejsze. Niedostatki wyrównywała niezwykła wytrzymałość żołnierzy w tej wojnie, w której niepodobna było przewidzieć zaskakujących zmian na froncie, spowodowanych szybkim i samodzielnym działaniem wydzielonych wojsk pancernych i lotniczych nieprzyjaciela.

Ppłk Stanisław *Konopka* ze swymi szpitalami polowymi znajdował się we wsi Krysowice. Jeden z nich — nr 602 — odprawiono pod komendą mjr. dra Jerzego *Vogla* do Sądowej Wiszni. Z każdą godziną zwiększała się w Krysowicach liczba rannych. Dr *Chrzanowski* notuje: „ranni zawsze znajdą drogę do szpitala i zewsząd jak muchy do miodu ściągają do miejsca, gdzie im udzielą pomocy — to już taki instynkt" — i dalej: „Ciągle łudziliśmy się, że się gdzieś ustali opór, że powstanie jakiś front choć na parę dni, dający czas do przegrupowań, spokoju i planowej pracy służby zdrowia". Wziętemu do niewoli lekarzowi niemieckiemu zrobił wyrzut, że Niemcy kolportują kłamstwa o złym traktowaniu jeńców przez Polaków.

Dnia 15 września tabor samochodowy służby zdrowia wszedł do Sądowej Wiszni, gdzie trafił pod niecelny zresztą ostrzał artylerii niemieckiej — już od wschodu. Dr *Chrzanowski* pisze: „Mimo katastrofalnego odwrotu, trwającego cały czas, właściwie od pierwszego dnia wojny, trzymało się to kupy, biło się i szło i nienawiść do Niemców rosła". Całkiem więc przeciwnie niż wojska francuskie w kampanii we Francji latem 1940 roku.

Szpitale wojskowe w Sądowej Wiszni zapełniały się po brzegi; wojskowa służba zdrowia zajmowała się także rannymi cywilami. Do piątej po południu trwał trzygodzinny, nękający nalot bombowców — trójkami nadlatywały jedne po drugich, każdy rzucał po pięć bomb. Na szczęście żadna nie trafiła w budynek z rannymi. Do zapracowanych lekarzy dołączył m. in. kpt. rez. lek. M. *Dukiet*, ginekolog z Krynicy. Po wydaniu

rozkazów zmęczony do granic wytrzymałości tabor służby zdrowia ruszył po zapadnięciu nocy na północ — ku rejonowi Bosiatyn-Nowosiółki. Ppłk *Konopka* przesunął się do Wołostkowa. W Krysowicach ostatnich rannych opatrywał por. dr Józef *Flaucmann*.

Ppłk *Konopka* meldował, że w Wołostkowie rozmieścił rannych po chatach, odczuwa brak żywności, od tygodnia własnym przemysłem żywi chorych, rannych i personel, nie ma podwód do przewiezienia rannych dalej, własny tabor ma przeładowany. Tam też został ogarnięty przez Niemców.

W okolicy Nowosiółek oddziały gen. *Łukoskiego* przebiły się przez linię Niemców i szybkim marszem wertepami podążyły ku lasom położonym wokół szosy Szkło—Janów. Ocalało trochę taboru samochodowego dla rannych, ale zabrakło szpitali polowych. Ranni leżeli na wozach lub w chatach. Trwał nużący ogień artylerii niemieckiej, który spowodował wzrost liczby rannych. Stamtąd, z rejonu leśniczówki Jaryna, dr *Chrzanowski* wyprowadził 17 września kolumnę sanitarną wąską drogą leśną na odległą polanę, mając jeszcze kilka ciężarówek 2—3-tonowych, wóz zespołu przeciwgazowego, sanitarkę PCK i zdobyczną sanitarkę niemiecką oraz wóz konny z ordynansem i bagażami. Zbierał też rannych. Ordynansa z wozem wkrótce zabrakło; jakiś oficer zmusił go do odjazdu pod groźbą zastrzelenia. Było sucho i nie dało się znaleźć wody w celu wygotowywania instrumentów z sanitarki niemieckiej. Posłużyła w tym celu benzyna z baku. Salę operacyjną stanowiły koce na igliwiu leśnym. Pierwszeństwo mieli najciężej ranni.

Rozpoczęło się krążenie po lasach, wśród niewielkich grup piechoty, kawalerii, artylerii, taborów. Wszyscy byli głodni i skrajnie znużeni. 18 września dr *Chrzanowski* ze swym oddziałem dotarł od Lelechówki przez Stawki do Brzuchowic. Szerokie samochody utknęły w ciasnej drodze. Dochodził co pewien czas ogień niemieckich karabinów maszynowych. Tam poległ ppor. dr *Polturak*. Po drodze dr *Chrzanowski* opatrzył pewnego porucznika artylerii, który strzaskaną nogę miał umieszczoną w deskach związanych drutem.

Wieczorem znalazł się w sztabie grupy w Brzuchowicach. Byli tu już generałowie *Sosnkowski, Łukoski* i pułkownikowie *Prugar-Ketling, Wir-Konas, Schwarzenberg-Czerny, Stawarz, Morawski* i inni. Dr *Chrzanowski* wspomina: „Przywitano mnie jak zmartwychwstałego nieboszczyka, sztab Grupy Operacyjnej miał bowiem wiadomość, że zginąłem pod Lelechówką — »doktora zabili«". Rzeźnia polowa gorączkowo biła bydło i gotowała mięso. Tegoż dnia, 19 września, na torze kolejowym Brzuchowice—Lwów stał unieruchomiony pociąg sanitarny, z którego pobrano wyposażenie i urządzono puste wille letniskowe na pomieszczenia dla około 600 rannych ze wszystkich oddziałów Grupy. Lekarzy do udzielania pierwszej pomocy było dosyć; brakowało chirurgów i sal operacyjnych.

Na odprawie przytłaczająca większość oficerów zdecydowała się dalej walczyć, a nie przedostawać się przez granicę lub szukać szczęścia w cywilnych ubraniach. Z radia niemieckiego oraz radzieckiego czerpano wiadomości o sytuacji. Drogę do Hołoska pod Lwowem oddzielali Niemcy. Siła przebojowa resztek Grupy Operacyjnej była już słaba. W ciągu 15 dni zostało 85% stanów wyjściowych. Zwiększyła te straty dezercja wielu żołnierzy z mniejszości narodowych. „Bardzo wątpliwe — konkluduje *Chrzanowski* — czy w tych warunkach biłaby się jeszcze jakakolwiek armia na świecie". Od 16 września nie istniała właściwie żadna ewakuacja sanitarna. Każdy bał się teraz przede wszystkim zranienia, a nie śmierci. Pytano wtedy żartobliwie: „Co to: nie je, nie pije, a chodzi i bije?" Odpowiedź: „Polskie wojsko".

Na osobisty rozkaz gen. *Sosnkowskiego* dr *Chrzanowski* cofnął się do lasu i położył między drzewami, chroniąc się przed ogniem karabinowym. Tegoż dnia, 20 września, pojawiły się niebawem pancerne wozy niemieckie; z jednego tylko polskiego działka przeciwpancernego chor. *Rzepka* trafił i zapalił pięć wozów niemieckich. Trwał bój pod Brzuchowicami. Padali ludzie i konie. Nad Lwowem widać było samoloty niemieckie. Znów przybywało rannych. Lekarze opatrywali ich, a także rannych Niemców. Chor. *Rzepka*, jak pisze dr *Chrzanowski*, „został ranny strzałem stycznym w okolicę serca — wlot i wylot nad lewą komorą, kula przeleciała pod skórą jakieś 8—10 cm; (...) zakleiłem rany hansaplastem (plastrem z gazą) i *Rzepka* bez pasa, aby go w okolicę zranienia nie uwierał, poszedł z karabinem dalej szukać Niemców na muszkę". Podobne opisy bohaterskiego zachowania się żołnierzy polskich kontrastują w relacji dra *Chrzanowskiego* z tchórzliwością Niemców; jedna z ich grup poddała się od razu, bez strzału, gdy tylko usłyszała wybiegających i krzyczących na nich polskich żołnierzy z taboru.

38 DP nie obroniła Brzuchowic znajdujących się 3—4 km z tyłu, walka nie rokowała pomyślnych wyników, gen. *Sosnkowski* wydał więc rozkaz przebijania się ku Lwowu przez linie niemieckie, bez względu na straty. Wczesnym zmrokiem 20 września, około godz. 18, grupa oficerów, wśród nich dr *Chrzanowski*, nieco w tyle generałowie *Sosnkowski* i *Łukoski*, dowódcy dywizji, ich sztaby i żołnierze ochotnicy wyszli po obu stronach szosy, wzdłuż lasu, wolnym krokiem, wśród zwłok poległych, ale dostali się pod ogień niemieckich karabinów maszynowych. Dalej poruszali się czołganiem pod ogniem zaporowym. Nie było mowy o cofaniu się lub zatrzymaniu. Nie udało się przebić i musiano się wycofać czołganiem, trzymając głowy przy ziemi, tuż pod złotymi drutami świecących pocisków.

Po wycofaniu się do lasu i po zapadnięciu nocy gen. *Sosnkowski* polecił obejść pozycje niemieckie, idąc w ciemnościach na wschód, równolegle do przedmieść Lwowa i dostać się tam od wschodu. W całonocnej wędrówce przerzedzały się grupki żołnierzy i oficerów. Dr *Chrzanowski* trzymał mjr. *Pawłowskiego* za dragon płaszcza, a dr *Nowak* trzymał się dragona doktora. Sił dodawała sucha kawa w kostkach. Po wyjściu z lasu widać było rakiety oświetlające przedpola broniącego się Lwowa. Wybuchy pocisków artyleryjskich orientowały, gdzie są Niemcy. Na jakimś polu ziemniaczanym znalazła się wreszcie około 200-osobowa gromada niedobitków, spragniona i zmo-

żona sennością. I ona rozproszyła się na drobne grupki w dalszej drodze.

Do Lwowa jednak nie sposób było dotrzeć też od wschodu. Gen. *Sosnkowskiego* stracono z oczu. Gen. *Łukoski*, płk. *Wir-Konas* i dr *Chrzanowski* z nielicznym otoczeniem przejściowo zostali internowani 21 września przez wojska radzieckie; radziecki komisarz polecił Polakom oddalić się od Niemców, w kierunku Tarnopola; widząc, w jakim stanie znajdowali się Polacy, wskazał pobliską wieś Żydatycze, w której można się ogarnąć, umyć, napić czegoś i zjeść. Cały dzień wypoczywano w Rohatyczach na plebanii. Stamtąd oficerowie — pułkownicy *Morawski*, *Schwarzenberg*, *Popiel*, dr *Nowak* i inni — na podwodach chłopskich dojechali nazajutrz do Żółkwi, do strefy nie obsadzonej przez żadne wojska. Zakwaterowali — wśród nich dr *Chrzanowski* — w domu lekarza powiatowego. Rano ruszyli dalej w kierunku północnym. Doktor jechał z płk. Witoldem *Morawskim* furmanką. Dookoła snuły się gromady cywilnych wędrowców. Wielu dążyło do domów. Około godziny 11 na skrzyżowaniu szosy Lwów—Rawa Ruska z szosą Magierów—Niemirów—Jarosław patrole niemieckie wzięły bezbronnych oficerów do niewoli.

Po posiłku i inwigilacjach niemieckich w Niemirowie-Zdroju wywieziono ich do Rzeszowa. 24 września umieszczono ich w wagonie na dworcu kolejowym. Przez Tarnów pociąg dowlókł się 26 września do Krakowa. Tam z dworca, gdzie znaleźli się też generałowie Antoni *Szylling* i Jan *Jagmin-Sadowski*, przewieziono jeńców samochodami do koszar 20 pułku piechoty na Krowodrzy. Dr *Chrzanowski* urządził tam prowizoryczną służbę sanitarną dla rannych i chorych; domagał się jej lepszego zaopatrzenia. Zatrudnił m. in. kpt. lek. Józefa *Bellerta*. Uzyskał kontakt ze swoją rodziną. Czynił starania o uchronienie się przed wywiezieniem do Niemiec.

Ostatnie zapiski w relacji dra *Chrzanowskiego* wykazują potęgujący się znów dramatyzm. I tak, 2 października wybrano paruset oficerów z obozu na Krowodrzy do transportu do Niemiec. Dr *Chrzanowski* obawiał się, że i jego wywiozą. Nazajutrz, gdy opatrywał rannych i chorych, usłyszał wołanie: „Major *Chrzanowski*, do komendy!" Na szczęście oficer kancelaryjny po wylegitymowaniu wydał mu *ausweis*, zwalniający z obozu jeńców lekarzy i kierujący do Szpitala Bonifratrów, z formułą: „zwecks Ausübung seines fachärztliches Berufes (...) bis auf Wiederruf" (w celu wykonywania swoich lekarskich czynności zawodowych, aż do odwołania). Polecono mu przy tym meldować się w *Polizeibehörde* przy ul. Pomorskiej 2 w Krakowie, w budynku, który wkrótce — jak wiemy—zasłynął groźnie podczas okupacji miasta jako miejsce śledztwa i katowania gestapo. W ten sposób, po powrocie do domu, zaczęły się dla dra *Chrzanowskiego* lata — jak się wyraził — „czarnej nocy okupacji". Już wkrótce jego mieszkanie stało się punktem konspiracyjnym.

„Jako gorący patriota — czytamy w nie opublikowanym, krótkim wspomnieniu jego córki, dr habil. Krystyny *Chrzanowskiej-Srzednickiej* — ciężko przeżył utratę niepodległości w 1939 r. Po wyreklamowaniu z obozu jeńców przez szpitale krakowskie musiał co miesiąc meldować się w siedzibie gestapo przy ul. Pomorskiej (...). W jednej z ulicznych łapanek wzięto go z tramwaju, w którym jechał z siostrą i ze mną, ale wkrótce jako lekarza zwolniono. Oprawcy nie orientowali się bowiem, kto wpadł w ich ręce, jakkolwiek poszukiwali ojca, znając jego pseudonim: »Trawiński« (nazwisko panieńskie jego babki). My, dzieci, nie byliśmy oczywiście wtajemniczeni w działalność konspiracyjną ojca; wiedzieliśmy jedynie, że walczy z okupantem. Były okresy, kiedy musiał się ukrywać.

Dom nasz — pisze dalej córka dra *Chrzanowskiego* — stał się w latach okupacji kuźnią polskości. W gabinecie lekarskim ojca odbywały się narady i spotkania z łącznikami, w jadalni — lekcje z zakresu szkoły powszechnej i liceum humanistycznego, w saloniku — wykłady konspiracyjnego Wydziału Lekarskiego UJ. Najstarsza z rodzeństwa, włączyłam się do konspiracji (...)."

Dr *Chrzanowski* traktował swą działalność podziemną jako dalszy ciąg służby wojskowej w walce z Niemcami; starał się szczególnie o skuteczność swoich nielegalnych wysiłków, uważając swój udział w wojnie obronnej Polski 1939 r. jako nieefektywny epizod, nie zwalniający go jednak od obowiązku oficera lekarza. Oficjalnie natomiast, po powrocie do Krakowa, podjął pracę na oddziale chorób oczu w Szpitalu Ojców Bonifratrów (obecnie Szpital Miejski im. Biernackiego przy ul. Trynitarskiej). W roku 1940 podjął obowiązki lekarza ówczesnej Ubezpieczalni Społecznej, w Poradni Okulistycznej przy ul. Batorego 3, i pracował tam do r. 1970. Ze względu na swoją pracowitość, fachowość i ogromną dobroć był szczególnie lubiany przez chorych.

Praca konspiracyjna była w latach okupacji główną treścią życia dra *Chrzanowskiego*. Ciążyły na nim odpowiedzialne obowiązki jako na szefie sanitarnym Okręgu Krakowskiego AK (od jesieni 1942 r., po płk. drze Adamie *Szebeście*). Warto tutaj podać uwagi o prawie nieznanej strukturze organizacyjnej, w której mieściło się stanowisko dra *Chrzanowskiego* (pseudonim „Trawiński"). Podlegało ono kwatermistrzowi Okręgu Krakowskiego AK, płk. dypl. obecnie w stanie spoczynku — Janowi *Pawłowskiemu* (pseudonimy „Jankowski", „Cezary"). „Trawińskiemu" podlegały: szefostwo sanitarne (zastępca: dr med. Józef *Jankiewicz*, pseudonim „Fary", referenci, m. in. dyspozytor wojskowy, chirurg dr Stanisław *Kostarczyk* — „Antek" i maszynistki, zwłaszcza Róża *Ślizowska*), zaopatrzenie w materiały sanitarne, szkolenie sanitarne personelu pomocniczego i sieć punktów sanitarnych.

Nie opracowane dotychczas nigdzie wyczerpująco i ściśle zagadnienie podziemnej struktury służby zdrowia w Krakowie zasługuje na osobną, źródłową rozprawę, póki żyją jeszcze dość liczni uczestnicy. Tutaj warto jeszcze dodać, że krakowskie podziemie lekarskie było sprawnie zorganizowane i owocnie funkcjonowało, co podkreślały naczelne władze sanitarne. Oczywiście opłacano to ofiarami, aresztowaniami, stratami. I tak na przykład podlegający drowi *Chrzanowskiemu* szef podziemnej służby zdrowia na miasto Kraków dr Jan *Chudzicki*, pseudonim „Ostoja", został aresztowany w 1944 r.; po nim przejął tę funkcję ginekolog dr Tadeusz *Michniewicz*, pseudonim „Babinicz".

Zaopatrzenie w materiały sanitarne opierało się o zasoby i pomoc Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie i o Składnicę PCK przy ul. Pierackiego (obecnie gen. Świerczewskiego) 19. Kierownikiem

Składnicy był dr Stanisław *Smreczyński*, obecnie profesor. „Pod Gwiazdą" przy ul. Floriańskiej 15 mieściła się konspiracyjna apteka główna, prowadzona przez małżeństwo *Karłowskich*. Produkowała zestawy apteczne dla terenu — według mapy z oznaczonymi punktami — na zlecenie m. in. szefa sanitarnego Okręgu. Zaopatrywaniem w materiały opatrunkowe zajmowała się głównie druga apteka (przy ul. Dietla 41).

Na trop apteki *Karłowskich* sprowadziła gestapo etykietka na butelce z lekarstwem, podająca adres. Mgr *Karłowski*, bity przez Niemca, rzucił się na niego i zginął na miejscu; gestapowcy zabili również jego żonę. Aptekę zrewidowali. Opowiadano później, że w chwilę po odejściu gestapowców wszedł do niej mgr *Stopa*, zastał bałagan i zauważył w nim, wśród walających się papierów, ową mapę punktów aptecznych Okręgu. Podniósł ją, wybiegł na ulicę, wkrótce szczęśliwie spotkał dra *Chrzanowskiego* i wzburzony powiedział, że musi spotkać się z szefem. Wówczas doktor odpowiedział: „ja jestem szefem" i odebrał mapę; przechowywał ją później we wnętrzu nogi biurka. Zdarzenie to pamięta dr habil. Krystyna *Chrzanowska-Srzednicka* z opowiadania ojca.

Podlegającym drowi *Chrzanowskiemu* szkoleniem personelu medyczno-sanitarnego kierowała dr Jadwiga z *Dobrowolskich Miklaszewska* (obecnie docent), pseudonim „Aleksandra". Jej bezpośrednią pomocnicą była znana pielęgniarka krakowska Michalina z *Wilczyńskich Legutko*. Drowi *Chrzanowskiemu* podlegał nadto m. in. szef sanitarny powiatu krakowskiego, dr Stanisław *Otfinowski*, który dosłownie na chwilę przed wyzwoleniem zginął 18 stycznia 1945 r. rano, przed budynkiem RGO przy ul. Krowoderskiej, od pocisku artyleryjskiego.

„Trawińskiemu" podlegały także m. in. miejskie (nie-wojskowe) punkty sanitarne. 10 punktów rozmieszczonych po mieście — pod oficjalnym szyldem *LHD (Luftschutzhilfsdienst*, tj. obrony przeciwlotniczej) — było obsadzonych przez należących do konspiracji lekarzy i pielęgniarki, którzy mieli w tych punktach do dyspozycji zapas materiału sanitarnego na wypadek wystąpienia z działaniami bojowymi, do których w Krakowie na szczęście nie doszło.

Opracowany był system alarmowy. Dr *Chrzanowski* zanotował na wyrysowanym przez siebie szkicu tajnej służby zdrowia w Krakowie: „Na sygnały alarmowe, zwłaszcza nocą, wyznaczeni lekarze udawali się do najbliższego im schronu (ja do schronu u karmelitów, ul. Karmelicka 19) gdzie spotykałem kolegów".

Do schematu opisywanej tutaj konspiracji należały: Szpital Wojskowy, który na wypadek wypędzenia Niemców z niego miał przejąć i zmobilizować ppłk dr Walenty *Popek*, a po jego aresztowaniu przez gestapo zadanie to zlecono ppłk. dr. Stanisławowi *Malinowskiemu;* Szpital św. Łazarza przy ul. Kopernika (z zapasami materiałów i chirurgicznymi możliwościami leczniczymi; przejąć miał go żołnierz AK, chirurg dr Władysław *Kubisty* i dr Józef *Gasiński*, po wojnie profesor chirurgii w Zabrzu); Szpital Ojców Bonifratrów, będący prawdziwym azylem lekarzy konspiracyjnych; Krakowskie Pogotowie Ratunkowe ze swoją obsadą, wciągniętą do konspiracji. Zaprzysiężeni byli także m. in. w Szpitalu w Rzeszowie dr *Drobniewicz* i dr Jan *Nieć*. W r. 1944 przeprowadził tam inspekcję dr *Chrzanowski*, który często wyjeżdżał w teren w celach konspiracyjnych.

Należy jeszcze podać informacje o powojennych losach dra *Chrzanowskiego*, którego biografia jest w niniejszym artykule wątkiem, wokół którego skupiono zasadnicze informacje o służbie sanitarnej Armii „Małopolska", grupującej wielu zmobilizowanych pracowników krakowskiej służby zdrowia, i o medyczno-sanitarnej strukturze podziemnego Krakowa, w zakresie AK, współpracującej zresztą — m. in. na gruncie spraw sanitarnych i zdrowia — z innymi organizacjami konspiracyjnymi.

Po wyzwoleniu, na początku 1945 r. dr *Chrzanowski* został powołany w stopniu podpułkownika do odrodzonego Wojska Polskiego. Od podstaw zorganizował i prowadził m. in. oddział okulistyczny Szpitala Wojskowego w Krakowie. Pracował bardzo ciężko mimo znacznie nadwątlonego zdrowia. Pierwsze badania okulistyczne poborowych odbywały się w jego prywatnym gabinecie przy ul. Karmelickiej 33. Mimo przebycia dwóch poważnych operacji (z powodu choroby wrzodowej) pracował nadal, do r. 1951, jako ordynator wspomnianego oddziału, by później zająć się głównie wojskowym orzecznictwem okulistycznym. Temat ten opracowywał naukowo. Swą fachowość zawdzięczają drowi *Chrzanowskiemu* liczni okuliści. Był odznaczony Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldzką i innymi. Został pochowany 18 maja 1977 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

*

W artykule wyzyskano m. in. następujące źródła: 1) dokumenty osobowe dra I. *Chrzanowskiego*, jego życiorys, nekrologi itp.; 2) maszynopis jego wspomnień wojennych, weryfikowany z odpowiednim piśmiennictwem dotyczącym wojny obronnej Polski w r. 1939, a wspomnianym w tekście; 3) schemat struktury organizacyjnej konspiracyjnej służby zdrowia Okręgu Krakowskiego AK, sporządzony po wojnie przez dra I. *Chrzanowskiego* (w archiwum St. *Kostki-Dąbrowy);* 4) jego dotyczące materiały z posiedzenia Stowarzyszenia Wychowanków UJ i AM (z czerwca 1977 r.); 5) informacje, relacje, listy itp., uzyskane od a) córki dra I. *Chrzanowskiego*, dr habil. Krystyny *Chrzanowskiej-Srzednickiej* (z 10 II 1978 r.), b) Stanisława *Kostki-Dąbrowy*, c) mgra inż. Henryka *Meusa* (z 21 II 1978 r.), d) doc. dr Jadwigi *Miklaszewskiej* (15 III 1978) i e) dra Walentego *Popka* (z 28 II 1978); 6) wzmianki o drze I. *Chrzanowskim* w maszynopisie rozprawy doktorskiej dra Jerzego *Zdanowskiego* pt. Udział lekarzy w ruchu oporu w latach okupacji niemieckiej 1939—1944 na obszarze Małopolski południowej.

RYSZARD ZABŁOTNIAK Warszawa

# Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej

Po najeździe hitlerowskim na Polskę przybyło do Węgier 140 tysięcy Polaków; do czerwca 1940 r. wyjechało — głównie do Francji — 110 tysięcy, w kilku następnych miesiącach jeszcze około 20 tysięcy, ale jednocześnie przybyło 5 tysięcy nowych uchodźców. W efekcie do końca wojny pozostawało na Węgrzech około 15 tysięcy Polaków, nie licząc kilkunastotysięcznej rzeszy tzw. starej Polonii.[1] Węgrzy z uwagi na zakorzenione uczucia sympatii i przyjaźni do Polski i zrozumienie jej sytuacji nie starali się przeciwdziałać dalszej emigracji Polaków na Zachód. Duża liczba uchodźców stanowiła znaczne obciążenie ekonomiczne, a międzynarodowe konwencje dawały możliwość niejednolitej interpretacji trybu postępowania z internowanymi; zagadnienie to zresztą zostało wyczerpująco zanalizowane w innym miejscu.[2]

Początkowo, tj. w roku akademickim 1939/40, nic nie zapowiadało przyszłego rozwoju polskich studiów wyższych w tym tak gościnnym dla nas kraju. Minister Wyznań i Oświecenia *Hóman*, reprezentujący prohitlerowską orientację polityczną niechętnie odnosił się do projektów przyjmowania Polaków na studia; jego urząd odpowiedział węgierskiemu Ministerstwu Honwedów, któremu jako władzy wojskowej zostały przekazane sprawy internowanych, że jest to niewskazane z uwagi na trudną do przebycia barierę językową oraz dlatego, że „północni" Słowianie studiujący na Węgrzech znani są z rewolucyjnych poglądów. Podania Polaków-maturzystów oraz słuchaczy zaawansowanych były więc załatwiane odmownie; zezwalano jedynie na uczestniczenie w wykładach w charakterze wolnych słuchaczy.

Premier Paweł *Teleky* po objęciu władzy — jako jeden z przedstawicieli kierunku antygermańskiego — poparł bez zastrzeżeń polskie plany studiowania na emigracji. Przedwojenni studenci przyjmowani byli na podstawie poświadczeń Węgiersko-Polskiego Związku Akademickiego; zaświadczenia o ukończeniu szkoły średniej wystawiał w języku węgierskim Instytut Polski w Budapeszcie. Warunkami materialno-bytowymi studentów i kandydatów na studia zajmował się Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Polakami Uchodźcami na Węgrzech, sprawami oświatowo-rozrywkowymi — Rada Opieki Kulturalno-Oświatowej dla studentów. Powstałymi w Budapeszcie polskimi internatami (domami akademickimi) — utca Vadorzo 7, ut. Madori 36, ut. Pafrány 9 i ut. Klebersberg 17 — kierował dr Zbigniew *Mehoffer*. Ponadto Polacy mieszkali również w kwaterach prywatnych i rzadziej w ogólnych domach akademickich studentów węgierskich, co sprzyjało szybszemu opanowywaniu trudnego języka. Studenckiej organizacji „Bratnia Pomoc" przewodniczyli: Jerzy *Oplustil* i Celina *Wesołowska*, a po wyzwoleniu Węgier Andrzej *Sosiński* (medyk) i Jan *Sobolewski*[3].

Pomyślny początek i sprzyjająca nauce atmosfera, jaką wytworzyli węgierscy koledzy i personel dydaktyczny, mogła jednakże zostać zakłócona przez niemieckie interwencje i masowe wyjazdy Polaków zdolnych do służby wojskowej, w tym także studiujących. Domy akademickie bywały wykorzystywane jako swego rodzaju hotele dla żołnierzy wędrujących do polskich jednostek wojskowych. Młodzież męska nierzadko wyjeżdżała natychmiast po zakwalifikowaniu się na studia. Młodzi Polacy bowiem za sprawę najważniejszą uważali pełnienie służby wojskowej. Przyjazne stosunki między obu bratnimi narodami nie uległy pogorszeniu mimo akcji prowadzonej w tym celu przez poselstwo niemieckie w Budapeszcie, chociaż hitlerowcy w każdym niemal urzędzie posiadali swoich szpiegów i znaczne wpływy. Dość dobrze do młodzieży polskiej ustosunkowywała się nawet ta część społeczeństwa węgierskiego, która nie była wolna od proniemieckich sympatii. Dnia 20 listopada 1940 r., po przystąpieniu państwa do wrogiego nam obozu oraz po zerwaniu paktu przyjaźni z Jugosławią, premier Paweł *Teleky* popełnił samobójstwo.

Zmiany w polityce rządu spowodowały krótkotrwałą przerwę w polskich studiach; słuchacze zostali zgrupowani w miejscowości Zirc, a następnie Nagykanizsa. Jednakże nawet oficjalne podporządkowanie się Węgier niemieckiemu imperializmowi nie spowodowało wyraźnego pogorszenia stosunków między uchodźcami a tamtejszym społeczeństwem. Studenci otrzymywali nadal zasiłki, a domy akademickie natychmiast po powtórnym rozpoczęciu nauki — nie tylko wyłącznie polskie, np. internat przy ut. Tükör — stały się znowu również punktami przerzutowymi, służąc tajnym placówkom werbunkowym w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. W wykonywaniu

[1] Ostatnia z wymienionych liczb jest dość dokładna, gdyż została zarejestrowana przez Centralny Urząd Kontroli Cudzoziemców (A. *Biegański:* Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach 1939—1945. W: Antyhitlerowska działalność Polaków na Węgrzech i Bałkanach. Warszawa 1971, s. 5—51).

[2] J. *Danielski:* Internowanie żołnierzy polskich w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1977, nr 2, s. 88—115.

[3] K. *Stasierski:* Szkolnictwo polskie na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Poznań 1969, s. 183; Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1942. Budapeszt 1941, s. 245; Relacja doc. Celiny *Wesołowskiej* (w porozumieniu z dr Zbigniewem *Puchalskim* i dr Ludmiłą *Sowianką-Rozenblitt*) z r. 1976 (teka relacji u autora, nr 127).

tego rodzaju zadań byli zaangażowani często polscy studenci medycyny i farmacji [4].

Największe zasługi w dziedzinie opieki nad Polakami położył dr Jozsef *Antall*, kierownik Biura Uchodźców przy Departamencie IX Spraw Socjalnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dr *Antall* pomagał nawet w uzyskiwaniu setek fałszywych dowodów osobistych. W maju 1944 r. został aresztowany, głównie za ukrywanie Żydów z Polski; wraz z Polskim Komitetem Obywatelskim uratował kilka tysięcy żydowskich dzieci, umieszczonych w schronisku dla Polaków w Vác [5]. Również niezwykle życzliwie odnosił się do uchodźców i internowanych płk Zoltan *Baló*, kierujący XXII Oddziałem w węgierskim Ministerstwie Honwedów.

Pod koniec listopada 1939 r. powstał w Budapeszcie Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Polakami Uchodźcami na Węgrzech (potocznie używano kilka krótszych określeń) [6]. Jednocześnie niósł pomoc Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami, Węgierski Czerwony Krzyż, szereg organizacji lokalnych oraz tzw. polska *YMCA* [7]. Decydującą rolę odgrywała pierwsza z wymienionych instytucji. Akcję wspierania uchodźców propagowało Węgierskie Towarzystwo im. Adama *Mickiewicza* [8]. Chorzy, w tym studenci — poprzednio internowani żołnierze, byli leczeni w Szpitalu Polskim w Győr lub kierowani do węgierskich zakładów leczniczych. Koszty leczenia opłacał Komitet Obywatelski, zwany też „Opiekuńczym", zajmujący się wszystkimi obywatelami państwa polskiego, bez różnicy wyznania. Ponadto dość często korzystali uchodźcy z kuracji przeprowadzanych w sanatorium przeciwgruźliczym w Budakeszi, w sanatorium ogólnym w Mátrafüred, z pomocy Domu Zdrowia dla niedołężnych i rekonwalescentów w Letkés i Domu Zdrowia dla uchodźców cywilnych w Gödöllö. Na ogół sprawy ochrony zdrowia ludności polskiej na Węgrzech przedstawiały się zadowalająco; w latach 1939—1941 zmarło tam 142 uchodźców i internowanych. W Budapeszcie Polacy posiadali własne ambulatorium (przychodnię) i aptekę [9].

W życiu kulturalnym Polaków, zwłaszcza studentów, dużą rolę odgrywał Instytut Polski w Budapeszcie, działający pod dyrekcją mgr Zbigniewa *Załęskiego* od 1938 r. do marca 1944 r. Z biblioteki instytutu i jego pomieszczeń, a także „Biblioteki Polskiej", regularnie korzystała kształcąca się młodzież. Instytut patronował wydawaniu szeregu czasopism. „Biblioteka Polska" wydała około 80 monografii. „Biuletyn" i „Wieści Polskie" docierały bez przeszkód do każdego Polaka. Krzewiono przyjaźń polsko-węgierską, opierając się na przedwojennych kontaktach studentów obu stron [10] oraz na aktualnej współpracy polskiego „Bratniaka" z węgierskimi organizacjami akademickimi. Przyjazne związki ożywiane były także dzięki wiadomościom napływającym z okupowanego kraju o wyjątkowo życzliwej postawie zajmowanej przez wojska węgierskie wobec Polaków [11]. Klub sportowy „Junak" (następnie Akademicki Klub Sportowy) działalność swoją wielokrotnie rozpoczynał od podstaw z powodu nielegalnej oficjalnie emigracji, dezorganizującej zespoły. Polski akademicki obóz pracy niósł pewną pomoc przy pracach żniwnych i budowie dróg, co było wysoko cenione z uwagi na niedostatek rąk do pracy w tym okresie. Polscy słuchacze wydziału lekarskiego zabiegali jednocześnie o podnoszenie stanu sanitarno-higienicznego węgierskich wsi i osiedli, krzewiąc oświatę zdrowotną.

Ożywiona działalność kulturalna polskich studentów, połączona z urządzaniem tzw. polskich wieczorów, na których występowały młodzieżowe zespoły artystyczne, spotykała się z życzliwym przyjęciem tamtejszego społeczeństwa. Niektóre spotkania odbywały się przy udziale członków rządu węgierskiego [12]. W dniach 29. VI.—1. VII. 1943 r. czynna była w Budapeszcie wystawa prac uchodźców (malarstwo, grafika, rzeźba, rękodzieło), gdzie wydzielono stoisko twórców-słuchaczy szkół wyższych. Sekcja Lekarzy Polskich (przewodniczący gen. bryg. dr Jan *Kołłątaj-Śrzednicki*) przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu ogłosiła konkurs na pracę o wychodźstwie polskim na Węgrzech, który zakończył się sukcesem dr Rudolfa *Arenda* [13].

Polacy utworzyli na Węgrzech dużą organizację konspiracyjną — „Baza Wojskowa", podporządkowaną następnie dowództwu Armii Krajowej w Polsce i liczącą około 7000 osób. Ponadto działała jeszcze placówka „W", organ polityczny. Studenci brali żywy udział w pracach wywiadowczych, z zasady nie kierowanych przeciwko Węgrom, oraz w służbie łączności. Niewątpliwie swego rodzaju wydarzeniem politycznym był fakt funkcjonowania do r. 1941 w Budapeszcie pol-

---

[4] W. *Wnuk:* Walka podziemna na szczytach. Warszawa 1965, s. 169—202; relacja dr Andrzeja *Sosińskiego* z r. 1977, nr 129.

[5] J. R. *Nowak:* Węgry 1939—1969. Warszawa 1971; M. *Juchniewicz:* Polacy w europejskim ruchu oporu. Warszawa 1972, s. 153—157.

[6] Do kierownictwa Komitetu należeli: Henryk *Sławik*, Andrzej *Pysz*, dr Zbigniew *Kościuszko*, B. *Stępieński* i prof. Stefan *Filipkiewicz*. Komitet korzystał m. in. z zasiłków polskiego rządu emigracyjnego we Francji, a później w Anglii.

[7] Polska *YMCA* na Węgrzech (Tadeusz *Zabokszecki*, Józef *Wegner* i Czesław *Bukowski*) była też nazywana Amerykańską Komisją Pomocy Polakom na Węgrzech i działała w latach 1939—1940. W tym samym czasie istniał także Angielski Komitet Pomocy Polakom z siedzibą w Budapeszcie. Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża została rozwiązana dopiero dnia 12. IX. 1945 r.

[8] I. *Csaplaros:* Zarys dziejów Węgierskiego Towarzystwa im. Adama *Mickiewicza*. Rocznik Towarzystwa Węgierskiego im. Adama *Mickiewicza* 1969, R. 4 (odbitka).

[9] H. *Csorba:* Służba zdrowia i opieka nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939—1945). Archiwum Historii Medycyny 1959, R. 22, nr 3, s. 539—565; T. *Csorba:* Sylwetki lekarzy polskich na Węgrzech (1939—1945), tamże, s. 585—592; Rocznik Polski. Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1943. Budapeszt 1942, s. 205.

[10] Podkreślano wielowiekowe tradycje przyjaznych stosunków polsko-węgierskich. Kom. Obyw. do Spraw Opieki nad Polakami Uchodźcami na Węgrzech. Arch. Akt Nowych w Warszawie (AAN), t. 2, s. 16—22; G. *Korotkiewicz:* Węgry w latach 1940—1949. Faszyzm z parlamentem. Warszawa, 1951; W. *Felczak:* 1000 lat związków polsko-węgierskich. W XXV-tą rocznicę powstania Węgierskiej Republiki Ludowej. Kraków 1970.

[11] Arch. Inst. im. gen. *Sikorskiego* w Londynie, A. 9 III. 1/45, s. 23.

[12] Po zaostrzeniach spowodowanych władzą faszyzującego rządu premiera *Bardossy'ego* w roku 1942 kierownictwo przejął nieprzychylny Niemcom premier *Kallay*.

[13] Kom. Obyw. do Spraw Opieki..., AAN, t. 1 s. 7—11; relacja prof. Rudolfa *Arenda* z roku 1973, nr 64.

skiego konsulatu, reprezentującego rząd emigracyjny w Londynie. Nawet gdyby konsulat mógł służyć w przyszłości ułatwieniu kontaktów z aliantami, dalszą egzystencję Instytutu Polskiego należy uznać za dowód trwałej sympatii. Głównie przez Budapeszt wędrowały z okupowanej Polski tajne raporty o sytuacji w kraju, a nawet listy prywatne, o poufnej treści, do Wielkiej Brytanii [14].

Studentów polskich na Węgrzech w roku akademickim 1942/43 było około 200 (35% kobiet), w tym 36 studiowało medycynę i 11 farmację [15]. W roku 1943/44 ogólna liczba studentów-Polaków przekroczyła 300. Znaczna większość uzyskała świadectwa dojrzałości w Gimnazjum i Liceum Polskim w Balatonboglár, gdzie jednym z wykładanych przedmiotów był język węgierski. A oto zachowane nazwiska Polaków studiujących medycynę lub farmację na Węgrzech (1940—1945): Stanisław *Bafia*, Jan *Bielewicz-May*, Hanna *Ciesiołkiewicz*, Leokadia *Derkowska*, Zofia *Głazmak*, Danuta *Jastrzębska*, Tadeusz *Kanas-Kubiszyn* (mieszka w Budapeszcie), Teresa *Lichota*, Norbert *Lierman*, Maria *Müller*, Kazimierz *Niemczewski*, Stanisław *Oleksiak*, Bogusław *Opioła*, Zofia (?) *Przytula*, Zbigniew *Puchalski*, Wiesław *Skiba*, Andrzej *Sosiński* [16], Ludmiła *Sowianka*, Józef *Szczepański*, Gertruda *Szewczuk*, Tadeusz *Szymanek*, Bolesław *Trojan*, Henryka *Unger*, Halina *Voelpel*, Michalina *Zielińska* i Barbara *Żebracka* [17].

Czynnikiem decydującym o zwiększeniu się liczby studentów polskich po roku 1941 było niemalże zamknięcie najprostszej drogi wyjazdowej wiodącej przez Jugosławię. Ponadto, też być może z wymienionego powodu, miejscowe władze uchodźcze chętniej zaczęły kierować młodych maturzystów na studia, przeznaczając do służby wojskowej mniejszą liczbę mężczyzn, nieco starszych. Wśród polskich studentów medycyny i farmacji, dzięki ich opiece, uratowało się kilku kolegów pochodzenia żydowskiego.

Studenci-uchodźcy zwalniani byli od opłat obowiązujących miejscowych słuchaczy, poza zapomogami rządowymi otrzymywali pewną pomoc ze strony organizacji polonijnych. Komitet Obywatelski, m. in. w oparciu o zasiłki uzyskiwane od Delegatury Ministerstwa Skarbu RP w Budapeszcie [18], w ciągu jednego roku wpłacił na rzecz studiów wyższych prawie 200 tys. pengö, przeznaczając w tym samym czasie na dobrze rozwinięte polskie szkolnictwo podstawowe i średnie około 132 tys. pengö. Lekarze Szpitala Polskiego w Györ opodatkowali się na rzecz studentów.

Wyniki uzyskiwane w nauce przez medyków i przyszłych farmaceutów, w oparciu o zachowane dokumenty, należy ocenić jako przeciętnie dość dobre, przy pięciostopniowej skali ocen, chociaż zdarzały się także wyniki celujące. Na latach niższych, na których uczyła się większość Polaków, najtrudniejszym do przebycia progiem były egzaminy z przedmiotów chemicznych, powtarzało je niespełna 2/3 słuchaczy. Egzaminy miały charakter publicznych i komisyjnych. W zasadzie obowiązywał język węgierski, ale prawie wszyscy profesorowie zgadzali się przyjmować egzaminy również w innych językach, niemniej jednak w czasie ćwiczeń klinicznych konieczna była biegła znajomość węgierskiego. W programach nie było poważniejszych różnic w porównaniu z polskimi okresu przedwojenego, poza wyjątkami — układ roku był semestralny, można było rozpoczynać naukę np. od semestru drugiego i następnie przejść na semestr pierwszy [19]. Studenci korzystali z dość dużej swobody, nie przekraczając tradycyjnie przyjętych zasad.

Wydaje się, że w uzyskiwaniu wysokich ocen przeszkadzała raczej słaba znajomość języka, duże napięcie psychiczne, spowodowane wiadomościami napływającymi z kraju i związana z tym troska o los najbliższych, jak również atmosfera niepewności jutra. Jako stronę ujemną w obustronnych kontaktach należy odnotować fakt niechętnego uczenia się języka węgierskiego w obozach dla internowanych, skąd również młodsi przybywali na studia, jakkolwiek zdarzało się, że nawet poligloci nie mogli go opanować [20]. Niemalże wszyscy Polacy studiowali w Budapeszcie, zdarzały się jednak wyjątki, np. Jan *Bielewicz-May* uzyskał dyplom dnia 16 grudnia 1944 r. w Pecs, nostryfikując go w 1946 r. w Poznaniu [21].

Medycy z powodu ustawicznego braku wolnego czasu w zasadzie nie pracowali zarobkowo. Źródłem niewielkich dochodów dodatkowych było krwiodawstwo oraz zatrudnianie się w okresie ferii, głównie w placówkach służby zdrowia.

Jako wykładowców szczególnie przychylnie ustosunkowanych do naszej młodzieży należy wymienić następujące nazwiska, zachowane dotąd we wdzięcznej pamięci słuchaczy: anatom prof. *Kiss*, ginekolodzy — prof. *Frigyesi*, dr *Palik* i dr *Horn*, okulista prof. *Horay*, dermatolodzy — prof. *Nékan* wraz z synem, histolog prof. *Huzelle*, fizjolog prof. *Szentgyörgyi* oraz chirurg prof. *Bakay* [22]. Wszyscy w Polsce wiedzą, że na Węgrzech mamy wielu przyjaciół, podkreślić jednakże należy, że do Polaków odnosili się przynajmniej poprawnie nawet wykładowcy o nastawieniu filogermańskim.

Natychmiast po rozpoczęciu się faktycznej okupacji Węgier, w dniu 19 marca 1944 r., Niemcy wtargnęli do Domu Studentek Polskich, gdzie aresztowali jedynie dwie słuchaczki, gdyż pozostałe, w porę ostrzeżone przez Węgrów, ukryły się wcześniej u zaprzyjaźnionych rodzin. Wraz z wieloma Polakami zastrzelono wtedy gen. dr Jana

---

[14] Arch. Inst. im. gen. *Sikorskiego* w Londynie, A. 9. III. 4/22, s. 34.

[15] Tygodnik Polski nr 18, s. 12 (z dn. 21. XI. 1943).

[16] Stud. Andrzej *Sosiński* używał na Węgrzech pseudonimu „Sas". W dokumentach polskiego Komitetu połączono pseudonim z nazwiskiem: Sas-Sosiński.

[17] Próba ustalenia pełnej listy nie powiodła się. Administracja budapeszteńskiej uczelni nie potrafiła spełnić prośby autora, gdyż w spisach nie zaznaczano narodowości studentów. Listy imienne studiujących, zachowane w archiwum, zostały uzupełnione relacjami.

[18] Arch. Inst. im. gen. *Sikorskiego* w Londynie, A. 9. III. 4/22, s. 19.

[19] Relacja dr Stanisława *Bafii* z roku 1977, nr 128; relacja dyr. Józefa *Szczepańskiego* z roku 1977, nr 130.

[20] R. *Arendt:* Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939—1943. Archiwum Historii Medycyny, 1964, R. 27, nr 4, s. 417—461.

[21] Relacja dr Gizeli *Szubert* (Węgierki studiującej medycynę w latach II wojny światowej) z roku 1976, nr 96; pismo AM w Gdańsku z dn. 20. II. 1976 r.

[22] Relacja dr Andrzeja *Sosińskiego*, l. c.

*Kołłątaja-Srzednickiego*. W obliczu katastrofalnych dla kraju wydarzeń władze akademickie zarządziły wyjątkowo zakończenie roku; równocześnie nastąpiło zawieszenie wypłacanych zasiłków. Niektórzy studenci, zwłaszcza medycy, rozpoczęli odbywanie praktyk, inni podjęli pracę zarobkową. Kilkunastu słuchaczy wyemigrowało nielegalnie do Bukaresztu.

W tym okresie, trudnym dla obu stron, pracownicy wydziału lekarskiego udowodnili, że przyjaźń polsko-węgierska nie jest tylko powtarzanym od wieków hasłem. Otóż liczni polscy studenci po ucieczce ze schronisk zostali skierowani nieoficjalnie przez profesorów do zakładów lecznictwa zamkniętego, gdzie pracowali pogłębiając zdobytą wiedzę; korzystali jednocześnie na miejscu z zakwaterowania i wyżywienia. W ten sposób Polacy ukrywali się na terenie szpitali i sanatoriów. Np. stud. Stanisław *Bafia* został ulokowany w szpitalu chorób zakaźnych. Było to niewątpliwie jedno z najbezpieczniejszych miejsc w Budapeszcie, jeśli chodzi o ochronę przed niemieckimi represjami. Niestety w szpitalu zginęła podczas bombardowania m. in. Polka abs. med. *Malinowska-Piechowicz* (?). Niekiedy przed Niemcami ostrzegali polską młodzież nawet węgierscy faszyści. [23]

Niektórzy polscy studenci w Budapeszcie, w okresie zajmowania miasta przez hitlerowców, przenieśli się do schroniska b. *YMCA* przy ut. Horanszky'ego, jako jedynej jeszcze funkcjonującej placówki patronackiej, skąd następnie Niemcy aresztowali 15 studentów-Polaków. Osadzeni w więzieniu spotkali się tam z nauczycielami szkół polonijnych oraz z zarządem Polskiego Komitetu [24]. M. in. Henryk *Sławik* i Andrzej *Pysz* z Komitetu zostali wywiezieni do Mauthausen, gdzie ich wkrótce zamordowano. Wszyscy studenci natomiast uciekli w dniu 1. XI. 1944 r. w czasie bombardowania dworca kolejowego, zdobywając później dzięki węgierskiej pomocy fałszywe dokumenty. Wkrótce Niemcy przestali interesować się Polakami, przypuszczalnie z powodu coraz trudniejszej sytuacji na froncie wschodnim. Być może wydarzenia te spowodowały, że samorządowe władze węgierskie w drodze wyjątku poleciły wypłacić w październiku 1944 r. ostatnie zapomogi dla 25 studentów polskich.

Dnia 22 grudnia 1944 r. w Debreczynie powstał Tymczasowy Rząd Narodowy. Ponownie otwarto uczelnie. Jednakże położenie materialne młodzieży uchodźczej było w tym okresie wyjątkowo trudne, powtórnie powstałe Stowarzyszenie Studentów Polskich nie dysponowało prawie żadnymi środkami. W październiku 1945 r. około 30 studentów IV i V roku kontynuowało naukę mimo braku środków finansowych, co mogło się też wiązać z brakiem polsko-węgierskich stosunków dyplomatycznych [25]. Egzystencję umożliwiały zajęcia w zakładach leczniczych. W dniu 10 sierpnia 1946 r. odszedł ostatni transport zorganizowany przez placówkę Państwowej Komisji Repatriacyjnej. Jeszcze dłużej działała Komisja Likwidacyjna Mienia Polskiego.

W Budapeszcie pozostawała nadal niewielka grupa Polaków kończących studia, korzystająca już ze stypendiów wypłacanych przez polski konsulat. Medycy po uzyskaniu absolutorium zdawali egzaminy dyplomowe, w przypadku przedmiotów klinicznych poprzedzone 1—3-miesięcznymi stażami. Młodzi lekarze powracali do Polski jeszcze w 1949 r., zgodnie z przepisami nostryfikując węgierskie dyplomy [26]. Są obecnie cenionymi specjalistami, zajmując poważne stanowiska w lecznictwie uspołecznionym.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

# Antoni Kępiński internowany na Węgrzech (1939—1940)

W poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z roku 1978) opublikowano obszerny wybór listów Antoniego *Kępińskiego* z obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro do swoich rodziców (*Ryn 1978*). W listach tych rysują się obozowe losy młodego *Kępińskiego* oraz ujawniają się jego najważniejsze problemy psychologiczne związane z uwięzieniem z dala od kraju i rodziny. Pobyt w Miranda de Ebro brutalnie odroczył możliwość zrealizowania patriotycznej powinności *Kępińskiego*, jaką wiązał on z planowanym udziałem w wojsku polskim na terenie Anglii. Wojenne i obozowe losy *Kępińskiego* mogą stanowić przykład, jak niefortunnie marnowały się siły i najszczytniejsze zamierzenia młodych Polaków w obliczu wrześniowej klęski naszego kraju.

Opublikowany wybór listów Antoniego *Kępińskiego* z Mirandy ukazuje nam wiele szczegółów z obozowego życia, a równocześnie pozwala prześledzić kształtowanie się osobowości ich autora.

W obecnym opracowaniu, dotyczącym wcześniejszego okresu, przedstawiono fragmenty listów

[23] Tamże; relacja dr Stanisława *Bafii*, *l. c.*

[24] Kom. Obyw. do Spraw Opieki..., AAN, t. 2, s. 27.

[25] Sekcja „P" Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, AAN, t. 1, s. 3—8.

[26] Relacja dr Andrzeja *Sosińskiego*, *l. c*; relacja dyr. Józefa *Szczepańskiego*, *l. c.*

Antoniego *Kępińskiego* z lat 1939—1940, pisanych z obozów internacyjnych na Węgrzech, w których znalazł się on po przekroczeniu z oddziałami Wojska Polskiego granicy węgierskiej w dniu 21 września 1939 roku. Listów tych, a także kart pocztowych, zachowało się łącznie osiemdziesiąt.

Wszystkie listy adresowane są do ojca, Tadeusza *Kępińskiego*, mieszkającego wówczas przy ul. Warszawskiej 1 w Krakowie. Jak wiadomo, było to mieszkanie rodzinne Antoniego *Kępińskiego;* wrócił tam z Wielkiej Brytanii dopiero w roku 1947. Podobnie jak późniejsze listy z Mirandy, także listy z obozów węgierskich poddawane były cenzurze obozowej oraz cenzurze węgierskiej. Świadczą o tym pieczęcie na kartach i kopertach listów; np. list z datownikiem pocztowym 9. X. 1939, wysłany z urzędu pocztowego w Komarom, opieczętowany jest dodatkowo następującymi napisami: *„Cenzuralva", „Belligránt Interné"* oraz *Levai Honved Allomasparancsnoksag — M. Kir.".* Inny list, datowany stemplem pocztowym 25. III. 1940 roku, wysłany z urzędu pocztowego Bodzasujlak, posiada dodatkowe pieczęcie o treści: *„Nachgebühr"* oraz *„Lengyel Polgari Menekult Tabor — Garany — Zemplen vármegyo".*

Wiele listów i kart pisanych jest ołówkiem kopiowym, większość jednak atramentem. Drobne, dość czytelne pismo *Kępińskiego* wypełnia każdy skrawek papieru ze względu na oszczędność miejsca, o czym wspomina sam autor listów, usprawiedliwiając się przed rodzicami.

Listy uporządkowano w sposób chronologiczny, a następnie przepisano na maszynie. Trud ten podjęła pani Janina *Solecka* z Krakowa, której składam serdeczne podziękowania.

Przy wyborze fragmentów listów kierowano się chęcią ukazania codziennej rzeczywistości i realiów życia obozowego oraz problemów wewnątrzpsychicznych ich autora. Uwzględniono też listy, w których mowa o kontynuowaniu samokształcenia przez *Kępińskiego* oraz o początkach jego pracy w charakterze lekarza, jak sam o tym pisał w jednym z listów — „półdoktora".

## KALENDARIUM POBYTU NA WĘGRZECH

Jak wspomniano, Antoni *Kępiński* wraz z taborami Wojska Polskiego przekroczył granicę węgierską w dniu 21 września 1939 roku. Drogę z Krakowa przez Tarnów, Rzeszów, Lwów i Sambor na Węgry odbył w większości pieszo. Swoje cywilne ubranie pozostawił w szpitalu wojskowym w Krakowie, gdzie wraz z innymi ochotnikami został umundurowany. Wielodniowy marsz okazał się bardzo uciążliwy, zwłaszcza przy przekraczaniu Karpat.

Na terenie Węgier żołnierzy polskich internowano w szeregu obozów wojskowych zorganizowanych najczęściej na terenie koszar. *Kępiński* wraz z innymi najpierw trafia do obozu w Leva, w pobliżu ówczesnej granicy słowackiej. Początkowo nie orientuje się w topografii terenu, lecz w późniejszym okresie dokładnie lokalizuje położenie miejscowości Leva i samego obozu. Od pierwszego dnia pobytu pisze *Kępiński* listy do rodziny, nie mając jednak nadziei, czy listy te dotrą do adresata. Zaniepokojony sytuacją, pisze listy niemal codziennie, a niektóre z nich wysyła na adres swego znajomego, mieszkającego w Rzymie, z prośbą o przesłanie ich do Krakowa. Obawy *Kępińskiego* okazały się nieuzasadnione, gdyż mimo trwającej wojny większość listów dociera do Krakowa. W drugim miesiącu pobytu w Leva *Kępiński* otrzymuje pierwszą odpowiedź z domu, a więc kontakt został nawiązany. Dalsza systematyczna korespondencja jest utrzymana w znacznie spokojniejszym tonie i przynosi wiele interesujących nas informacji.

Nabrawszy orientacji w swym położeniu, *Kępiński* składa kolejne podania o odroczenie służby wojskowej i przeniesienie go do obozu cywilnego. Po dodatkowych interwencjach w dowództwie Wojska Polskiego w Budapeszcie uzyskuje w końcu lutego 1940 roku zgodę na przeniesienie do obozu cywilnego, lecz nie pod Budapesztem, jak tego oczekiwał, ale w Bekecs. Pod eskortą węgierskiego kaprala wraz z innymi *Kępiński* przejeżdża przez Budapeszt do Miszkolca, a stamtąd do Szerencs — małego miasteczka znanego z fabryki czekolady. Niespełna trzy kilometry od Szerencs w wiosce Bekecs znajdował się obóz cywilny urządzony w wiejskim domu. Stąd wysyła *Kępiński* 8 listów, a kolejny list datowany w dniu 18 marca 1940 roku pochodzi już z innego obozu, w Garany. Wioska Garany, położona około 25 km od najbliższego miasta, była odległa tylko kilka kilometrów od granicy słowackiej. W obozie w Garany przebywało w tym czasie przeszło 500 Polaków, w tym wiele dzieci i starców.

Z listu z dnia 6 kwietnia 1940 roku wynika, że *Kępiński* zbiegł z obozu w Garany i przedostał się do Budapesztu. Stamtąd wysyła do rodziców 4 kolejne listy, opisując swój pobyt w tym mieście. Korespondencję z Węgier kończy list z dnia 19 kwietnia 1940 roku (bez podania miejscowości), który *Kępiński* wysłał na adres swego budapeszteńskiego protektora, *Z. Englendera*, a ten z kolei wysłał go do Krakowa. Między wierszami tego listu *Kępiński* zapowiada bliżej nie określone trudności z dalszą korespondencją oraz prosi rodziców o cierpliwość w oczekiwaniu na dalsze wiadomości. Była to zapewne zapowiedź jego dalszej drogi na zachód, do Francji i Hiszpanii, a w końcu do Anglii. W tym okresie *Kępiński* nawet nie przypuszczał, że jego wędrówka zostanie przerwana przeszło dwuletnim pobytem w hiszpańskim obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro.

## LISTY Z WĘGIER

Z zachowanej korespondencji Antoniego *Kępińskiego* warto zacytować tutaj przynajmniej istotne urywki:

„Jeszcze żyję i jak dotąd można wytrzymać. Od dwóch dni jestem z wojskiem polskim na Węgrzech, tu nas rozbroili, lecz co z nami zrobią — nie wiem. Może dadzą nas do jakiegoś obozu..." (karta pocztowa bez daty, z września 1939 roku, wysłana z Miskolca).

„Już 11 czy 12 dni jestem na Węgrzech. Przeszliśmy granicę węgierską gdzieś koło Stryja. Za granicą nas rozbroili i zawieźli pociągiem do Levy. Miasteczko to

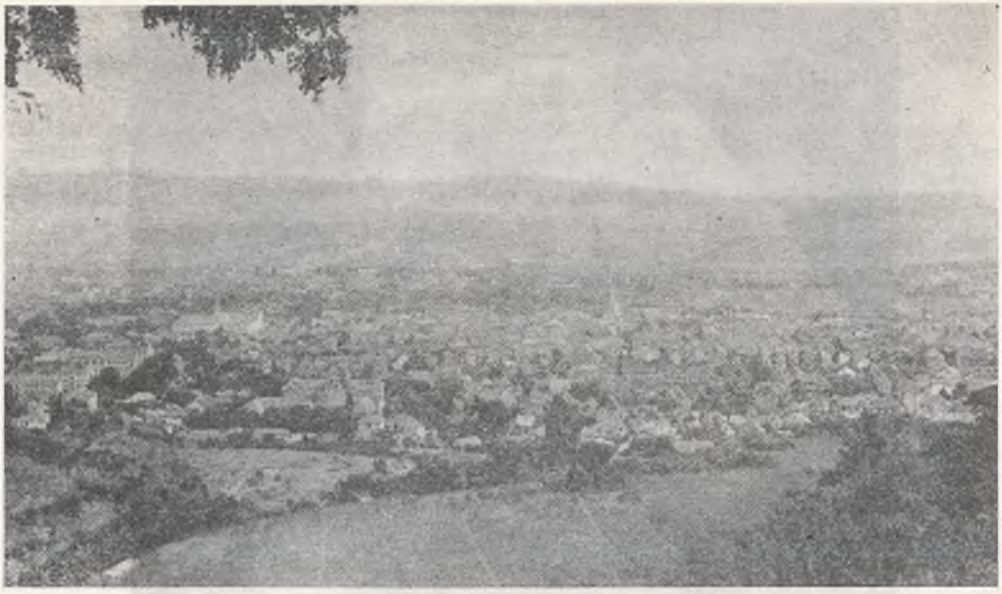

Ryc. 1. Widok ogólny węgierskiej miejscowości Sátoraljaujhely, w której Antoni *Kępiński* przebywał krótko w r. 1940 (reprodukcja karty pocztowej, wysłanej przez niego w listopadzie do rodziny w Krakowie)

leży 1 km od granicy słowackiej, nie mam zresztą dokładnie pojęcia, gdzie to jest.

Wojna specjalnie we znaki mi się nie dała, najgorsze były marsze. Nogi z początku całkiem odparzyłem, ale potem to przeszło. W »ogniu« nie byłem, ale nie mówcie o tym nikomu, bo czym się będę chwalił przed kolegami (...). Z Krakowa wyjechałem z taborem szpitalnym i tak dojechałem za Tarnów. Po drodze widziałem dzień i noc uciekających ludzi z Krakowa, co robiło przygnębiające wrażenie (...). Za Tarnowem odłączyłem się od taborów i szedłem już *per pedes apostolorum* (...). W Przemyślu dostałem karabin i maszerowałem już z oddziałem, potem znów się zgubiłem i dopiero od Sambora szedłem porządnie z oddziałem i trzema porucznikami (...). Dostaliśmy się w góry i parę dni siedzieliśmy w dużej wsi Synowódzku Wyżnym koło Stryja (...). Stąd poszliśmy już za granicę. Żyjemy tu w węgierskich koszarach, wikt i opierunek jest wcale możliwy, gotują dość smacznie, a prać bieliznę to trzeba samemu. Wszystko byłoby dobrze, gdyby można jakoś nie tęsknić za domem i nie myśleć, co tam się dzieje (...). Mam wrażenie, że tutaj nawet farmakologii uczyłbym się z rozkoszą, takie są pierońskie nudy (...). Nie mam pojęcia, jak długo tu jeszcze zostaniemy. Mówią różnie, że parę tygodni do paru miesięcy. O ile siedzenie miałoby trwać dłużej, to poproszę Was wtedy o jakieś książki medyczne (notatki z farmakologii w zielonej teczce), podręcznik języka francuskiego (...) i św. Tomasza, ale to potem. Na razie napiszcie długi, bardzo długi list o sobie, Luci, Zygmuncie [tj. siostrze Antoniego *Kępińskiego*, Łucji, i jej pierwszym mężu, Zygmuncie *Tokarzewskim* — dop. Z. *R.*], moich wszystkich kolegach" (Leva — Öreglaktanya, koszary, 1. X. 1939 r.).

„U nas zaszły pewne zmiany. Przeszliśmy bezpośrednio pod władzę węgierską i nasz pułkownik zrzekł się wczoraj swej władzy; był to zresztą dość przykry moment. Mają nas podzielić na dwie grupy, komunistów, i hitlerowców, tzn. spod zaboru rosyjskiego i niemieckiego (...). Żyje się tu tylko dwiema myślami — kiedy wrócimy do domu i kiedy przyjdzie jakaś wiadomość z domu i mamy nadzieję, że niedługo obie się spełnią (...). Dziś spisywali listy imienne, kto chce wracać do domu. Oczywiście zaraz się zgłosiłem i mam nadzieję, że niedługo już wrócę. Warunki życiowe są tu znośne. Śpimy na słomie, wszy jeszcze nie ma, codziennie zresztą myję się do połowy. Szczepili mnie przeciw czerwonce. Jedzenie jest dobre, nie za dużo, ale wystarczy. Koledzy na ogół są mili. Obok mnie śpi starszy Ślązak z Ustronia, na spółkę palimy tabak (...). Jest też kilku podchorążych, przeważnie lwowiacy. Jest też z nami miły chłopak, ochotnik, ma dopiero 17 lat, jest ze Stryja (...). Rok temu martwiliście się o mnie i właściwie było ze mną stokroć gorzej niż teraz, a jednak wszystko się naprawiło i było dobrze i wesoło, Bóg jest dobry i nas nie opuści (...).

Ciekawym, co słychać na Uniwersytecie, czy zaczęły się już wykłady i ilu moich kolegów jest już w Krakowie (...). *Ps.:* mają moje nazwisko umieścić w radiu angielskim, dzięki temu porucznikowi z Krakowa" (Leva, 11. X. 1939 r.).

„Kochana Mamusiu i Tatusiu! Wojnę przebyłem szczęśliwie bez ran i nawet bez wystrzału karabinowego z mej strony. Nogi tylko sobie od ciągłego cofania się odparzyłem. Obecnie jestem internowany w Levie, koło słowackiej granicy na Węgrzech. Jest nas tutaj 600 żołnierzy polskich, oczekujących z utęsknieniem, kiedy ich puszczą do domu. Życie nie jest złe, tylko bardzo tęskno za domem i denerwuję się, co słychać z Wami" (13. X. 1939 r., z karty wysłanej do B. *Panusa* w Rzymie z prośbą o wysłanie jej do Krakowa).

„Napisałem już kilka listów do Was, ale żadnej dotąd nie mam odpowiedzi. Listy te szły przez Czerwony Krzyż i pewnie nie doszły (...). Kiedy wrócę, tego nie wiem, ale chyba długo nas tu trzymać nie będą, bo utrzymanie 600 ludzi, a tylu jest w naszym obozie, jest dość kosztowne. A takich obozów jest na Węgrzech 24 czy 34. Przed paru dniami robili imienne listy, kto skąd pochodzi i czy chce wrócić do domu" (Leva, 13 X. 1939 r.).

„Siedzę na Węgrzech akurat miesiąc. Nasz obóz internowanych przedstawia się jak koszary, wszystkich nas jest tu 600. Wszystkich uciekinierów na Węgrzech jest kilkanaście tysięcy — samych wojskowych, a cywilnych ma być jeszcze więcej. Leva, w której mieszkamy, znajduje się 1/2 km od słowackiej granicy, a 40 km od miejscowości Purhany, tam gdzie Sobieski Turków bił, czy coś podobnego się stało. Miasto jest dość ładne, trochę mniejsze od Nowego Sącza. Za miastem na pagórkach są winnice. Wina jeszcze nie piłem, bo nie mam pengów na nie. Jedzenie mamy dobre i myślę czasem, że Wam ciężej i pożywienia nie macie (...). O ile by się dało, to niech Tatuś poprosi panią docent *Kowalczykową* (Grzegórzecka 20), żeby posłała mi tutaj podręcznik anatomii patologicznej *Nowickiego* lub *Aschoffa*, albo inny, jaki uzna za stosowny, bo jak bym miał jaką książkę, to by czas szybciej leciał. Do tej przesyłki prosiłbym jeszcze słownik niemiecki, i podręcznik języka francuskiego (...), poezje *Kasprowicza* (...), świętą Ewangelię. Nie śmiejcie się ze mnie, ale bardzo odczuwam brak książki, bo żyję tu myślami o obiedzie i plotkami" (Leva, 22. X. 1939 r.).

Ryc. 2. Koperty korespondencji Antoniego *Kępińskiego* z Węgier do rodziców w Krakowie; widoczne pieczęcie cenzury obozowej

„Nie macie pojęcia, jak się tym listem pierwszym, jaki dostałem od Was, ucieszyłem. Dzięki Bogu, że jesteście zdrowi i Lucia z Zygmuntem są razem i zdrowi (...). Nie wiem, czemu martwicie się o mnie. Biedy ja tu nie cierpię, jeść dają 3 razy dziennie (...), co dwa dni dostajemy przeszło kilowy bochenek chleba. Mundur mam ciepły i długi artyleryjski płaszcz, który służy mi za koc. Na salach jest ciepło, bo palimy w piecu, no a w nocy jest też rodzinny smrodek. Co 10 dni dostajemy 2 pengi. Nie jest to dużo, ale na znaczki pocztowe i tytoń do fajki, bo kurzę teraz faję, wystarcza. Łańcuszka od Mamusi sprzedawać w każdym razie nie potrzebuję i zresztą tego bym nie zrobił. Książki mam do czytania, a to czeski podręcznik łaciny z wyjątkami z *Liwiusza, Wergiliusza* i *Cicerona*, a także polski podręcznik o budowie samochodu (może kiedyś będę miał swoje auto). Co niedziela chodzimy do kościoła i mamy już nawet swego polskiego kapelana (...). Nudno mi czasem i smutno, ale teraz, gdy od Was dostałem list, jest mi weselej" (Leva, 26. XI. 1939 r.).

„Od miesiąca mam tu zajęcie w ambulansie jako »półdoktorek«. Dużo roboty tu nie ma, ale zawsze mniej się człowiek nudzi" (Leva, 2. XII. 1939 r.).

„Pieniędzy mi właściwie nie trzeba, chyba by ciężkim węgierskim winem zalać czasem robaka. Ale odkąd dostaję listy od Was, to ten robaczek mniej mnie gryzie i czuję się o wiele weselszy (...). O mnie się nie bójcie, bo w karty i w szachy nie gram. Pracuję za to »w pocie czoła« na izbie chorych. Jest tam dwóch lekarzy, porucznik i podchorąży, obaj z Lwowskiego. Ja tam nie mam dużo roboty, czasem jakiś plasterek założę, czasem osłucham serce lub płuca i robię przy tym bardzo mądrą minę, choć nie bardzo się na tym znam. Z kolegami żyjemy w zgodzie i już zżyliśmy się razem, tak że jest wesoło i przyjemnie. Razem sobie gadamy, czasem filozofujemy. Jest tu taki dziadzio, jak go nazywamy, z Nadwórnej, który był w Kanadzie i on bardzo lubi filozofować i opowiadać o różnych mądrych rzeczach, jak o początku lub końcu świata, o religiach, o złu i dobru itp. (...). Pisałem Wam niedawno, że może mnie przeniosą do obozu cywilnego, bo właściwie ja nie jestem wojskowym, ale na razie o tym nic się nie mówi.

Kto mieszka w jadalni? Czy odnajmujecie pokoje? Czy kamienica jest nadal własnością parafii? Czy macie węgiel na zimę? (...) Mamusia niech się nie przepracowuje i weźmie kogo do pomocy (...). Ten list wysyłam bez znaczka, przez Czerwony Krzyż. Nie wiem, które listy prędzej dochodzą, czy ze znaczkiem, czy bez znaczków" (Leva, 7. XII. 1939 r.).

„Możliwe jest, że zostanę przeniesiony do obozu cywilnego, może uda mi się przenieść do Budy i tam wkręcić się na jakąś klinikę. Indeks i wszystkie swe dowody osobiste mam ze sobą" (Leva, 9. XII. 1939 r.).

„Dziś spadł tu pierwszy śnieg, rano było jasno i wesoło, no ale potem śnieg stopniał. Na miasto wychodzę na spacer z całą kompanią. Można wprawdzie chodzić do kina, ale są na ogół kiepskie programy i szkoda mi forsy. Książek medycznych mi brakuje, ale może mi *Panus* przyśle co z Rzymu. Od podchorążaka, tego młodego doktorka, dostałem kalendarzyk lekarski polski. To jest taki kieszonkowy skrót całej wiedzy lekarskiej i to teraz studiuję (...). Pyta Tatuś o nowe wiadomości o mnie — wszystko po staremu, tyle że już przyzwyczaiłem się do tego życia i tak dzień po dniu schodzi. U nas w koszarach są trzy psy, które zawsze z nami chodzą na spacery i nawet do kościoła. Przesyłam dwie fotografie. Krzywo na nich wyglądam, ale to wina aparatu, bo w rzeczywistości prezentuję się o wiele piękniej i dzielniej" (Leva, 15, XII. 1939 r.)

„Pisałem do Akademickiego Związku Polsko-Węgierskiego w Budapeszcie (...) z zapytaniem o studia. Odpisali mi, że (...) chwilowo nie mogą dać żadnej konkretnej odpowiedzi. Może zresztą ten cały interes jakoś prędzej się skończy szczęśliwie i będę mógł dalej chodzić na uniwersytet w Krakowie (...). Smutno mi trochę, że nie będziemy wszyscy razem na Świętach, które są tak piękne, ale będę z wami »oczyma wyobraźni« (...) Byłem dziś do spowiedzi i Komunii świętej. Ksiądz powiedział mi, żeby ofiarować ją na spełnienie moich pragnień, może się więc spełnią i niedługo będziemy wszyscy razem i będziemy się wesoło bawili i miodek pod Krzyżykiem pili (...). Na izbie chorych dalej pracuję, troszkę można nawet z takiej bezpłatnej praktyki skorzystać (...). Zapomniałbym napisać, że dzisiaj mija trzy miesiące, jak przekroczyliśmy węgierską granicę" (Leva, 21. XII. 1939 r.).

„Miejsca mego pobytu na razie nie zmieniam. Cała ta sprawa z przeniesieniem do cywilnych obozów jak nagle wybuchła, tak nagle ucichła i nic o tym teraz nie słychać (...). Pocieszam się tym, że Leva (dawniej Levice) jest miejscowością pięknie położoną, blisko gór, ma dobre powietrze. Podobno nawet za czeskich czasów była miejscem letniskowym. Dłuższy więc pobyt w uroczej Levie może mi dobrze zrobić na zdrowie (...). Leva leży gdzieś 150 km w linii powietrznej wprost na południe od Zakopanego, dawniej należała do Czech. Może znajdziecie na mapie. Byliśmy wczoraj w teatrze, już drugi raz na operetce. Dużo było śpiewu, czardaszy i tańców (...). Aktorzy ofiarowali nam choinkę, nasz obóz

odśpiewał za to hymn madziarski — jednym słowem nastrój na czułą łezkę. Będziemy mieć na wilii drzewko i będę pięknym głosikiem nucił kolędy..." (Leva, 23. XII. 1939 r.).

„Opiszę Wam, jak myśmy świętowali. Wystawiliśmy ładną choinkę na dziedzińcu (...). Wieczorem pięknie ją oświetlili, zaśpiewaliśmy kolędy, to była część uroczystości. Potem była część bardziej familijna (...). Trochę było przykro, gdy świeczki zapaliliśmy i zaczęliśmy kolędować i łamać się opłatkiem. Troszkę sobie niektórzy popłakali, ale potem po winku i rumie zrobiło się wesoło i kolędy szły na wesoło. Na wilię była kutia i dostaliśmy nawet prezenty — cukierki, orzechy, pomarańcze, jabłka, mydło, chusteczki do nosa, pastę do butów, dobre papierosy i inne utensylia. Każdy dostał po 2 torebki tych prezentów. O 1 w nocy poszliśmy na pasterkę. Kolędowaliśmy (...) W pierwszy dzień świąt mieli niektórzy lekki »katzenjammer«. Ja nie, bo mało piłem" (Leva, 26. XII. 1939 r.).

„Przed chwilą stawałem do raportu pułkowego z prośbą o przeniesienie do obozu cywilnego, który znajduje się pod Budapesztem. Pułkownik powiedział, że prośbę moją skieruje do Budapesztu (do dowództwa wszystkich obozów wojskowych). Zobaczymy, czy mi się uda dostać do uroczej stolicy" (Leva, 30. XII. 1939 r.).

„Dostaliśmy ciepłe długie koce, więc śpi się jak w raju, od 8 wieczór do 8 rano i jeszcze po południu. Zapadam powoli w sen zimowy" (Leva, 4. I. 1940 r.).

„Dostałem kartkę od pana *Englendera* — obiecuje poprzeć mą prośbę u odpowiednich władz w Budapeszcie. Mam nadzieję, że kiedyś do tej »Mekki« się dostanę. Zmian poza tym w mym życiu nie ma. Wstaję o wpół do ósmej rano, potem po śniadaniu i dzienniku radiowym idę na izbę chorych. Tam jestem około godziny. Potem wracam na salę i robię sobie »kawiarenkę«, tzn. zdejmuję buty, kładę się na mym barłogu i czytam gazetę polską lub książkę niemiecką. Potem obiad, po obiedzie drzemka, czasem spacer, potem znów czytanie lub warcaby. Po kolacyjce dziennik radiowy i capstrzyk (tzn. gaszenie świateł o wpół do dziewiątej). To jest program dnia w naszym obozie.

Te szczenięta, które powiła nasza suczka, są bardzo ładne i milutkie. Suczka jest biała w czarne plamki, a one czarne. Liże je i z dumą spoziera na swe małe" (Leva, 8. I. 1940 r.).

„U nas mówią, że w Polsce 30° mróz. Tutaj też jest mrozik wcale porządny, ale słoneczko ładnie świeci i znosi się ten mróz jakoś łatwo, tak jak w Zakopanem. Ja jeszcze dotąd myję się prawie że na polu i to do połowy, tak hartuję swe grzeszne ciało. Węgla mamy dosyć i na izbach jest ciepło, zresztą każdy na swój sposób przyczynia się, by było cieplej. Zwłaszcza gdy na kolację jest grochówka lub soczewica (ta zupka z soczewicy nie wiem czemu cieszy się u nas bardzo złą opinię i zwą ją pogardliwie soją — a nie jest taka zła). (...) Poza tym dalej pracuję, jeśli to można nazwać pracą, na izbie chorych. Nazywają mnie doktorkiem i nasz szef »kochany Edziu« bardzo się irytuje, gdy uda mi się kogoś zwolnić z zajęć służbowych. Tych zajęć nie ma zresztą dużo — zamiatanie sali i jak jest kompania służbowa, to w kuchni skrobanie ziemniaków, noszenie wody itp." (Leva, 11. I. 1940 r.).

„Listy te idą długo, bo muszą zawędrować jeszcze do Komarom, gdzie je cenzurują (...). Teraz piszę już co dzień, bo sobie myślę, że jak jeden list nie dojdzie, to zajdzie drugi lub trzeci (...). Na salach jest ciepło, bo palą wciąż w piecu, bo zawsze ktoś bieliznę gotuje (mówimy, że zupkę z pcheł i wszy sobie robi) lub słoninkę przysmaża. Wczoraj dostałem ciepły, fajny sweter, tak że nie muszę już go kupować i jedna Wasza troska mniej (...). Piszę Wam już takie same głupstewka, ale nie myślcie, żem tu całkiem już zgłupiał. Prowadzę czasem mądre rozmowy z kolegami" (Leva, 13. I. 1940 r.).

„Bronek *Panus* obiecał mi przysłać *Aschoffa* Anatomię patologiczną. Czekam na nią z utęsknieniem, bo jak chodziłem na medycynę i przyszło mi wkuwać te wszystkie medyczne historie, to często już złość mnie brała i uczyć się nie chciało, a teraz to czuję coś w rodzaju tęsknoty za medycyną. Raz mi się nawet przyśniło, że robię sekcję anatomopatologiczną. Często mi się śni, że jestem w domu już po wojnie, tylko we śnie to inaczej wszystko wygląda" (Leva, 14. I. 1940 r.).

„Dziś znów spadł u nas duży śnieg, jest już znacznie cieplej i mróz się skończył. Na dziedzińcu naszych koszar biją się śniegiem, zwłaszcza młode chłopaki, ale stare też czasem się rozbrykają. Ja już fajki nie kurzę. Jeden Ślązak mówił: pan *Kępiński* ta fajka kurzy, jak pies trawka żre. Weszło to już w przysłowie na naszej sali. Fajka mi jednak zbrzydła i popsuła się trochę. Odłamał się kawałek cybucha i musiałem co dzień jej opatrunek na izbie chorych robić. Palę znów papierosy, ale niedużo — niech się Tatuś nie martwi, bo czasem cały dzień nic nie palę, jakoś mniej mnie ciągnie do palenia (...). Do Budapesztu drogą legalną trudno mi się dostać, bo nim załatwię to wszystko, to dużo czasu upłynie. Można, o ile chce się przyspieszyć ten wyjazd, nawiać z obozu, ale do tego trzeba mieć cywilny *Anzug*. Zresztą muszę powiedzieć, że tutaj nie jest mi źle. Przyzwyczaiłem się już do tego świętego nieróbstwa, przyzwyczaiłem się do kolegów i czasem to nawet nie chciałbym się stąd ruszać. Ale to są tylko nastroje" (Leva, 17. I. 1940 r.).

„Zapomniałem dziś oddać list do kancelarii. Zawsze o 8 rano oddaje się listy do kancelarii i kompanii. Potem idą one do kancelarii pułkowej, stąd do kancelarii madziarskiej, stąd na pocztę i dalej jadą do Komarom, gdzie je cenzurują. No i po tej długiej drodze dojeżdżają do Krakowa. Piszę do Was często, co drugi dzień, a czasem co dzień, bo zawsze boję się, że część listów zagubi się po drodze. Dziś w nocy spadł u nas duży śnieg i myślę sobie, jakby to teraz przyjemnie było w górach na nartach" (Leva, 18. I. 1940 r.).

„Podwyższyli nam teraz żołd na trzy pengi, ten jeden peng dodatkowy dostajemy od Rządu Polskiego" (Leva, 21. I. 1940 r.).

Ryc. 3. Niektóre karty pocztowe, wysłane przez Antoniego *Kępińskiego* do ojca

„Co do wyjazdu do Budapesztu to tak się rzecz ma, że moje podanie jest rozpatrywane przez odpowiednie władze w Budapeszcie. Można też drogą »nielegalną«, nie czekając na załatwienie podania wyjechać do Budapesztu, ale to połączone jest z trudnościami i kosztami (...). Trochę się uczę słówek węgierskich i tak czas jakoś się spędza. Czasem mamy gazety polskie z Budapesztu, z Francji lub Ameryki. Tak że i o polityce możemy mieć blade pojęcie" (Leva, 22. I. 1940 r.).

„Gadają u nas, że w Győrze ma powstać polski szpital. O ile mi się nie uda dostać do Budapesztu, to będę się starał o przeniesienie do tego szpitala. Niech Tatuś się o mnie nie obawia, nic nie zrobię bez głębokiego namysłu i medycyny będę się trzymał (...). Elektryka się zepsuła, a przy świeczce źle pisać. Jutro napiszę więcej" (Leva, 4. II. 1940 r.).

„Medycyny trzymam się i będę się trzymał, tak jak mi Tatuś radzi. I będę się starał postępować w czekających nas jeszcze wydarzeniach jak najrozważniej, by jak najmniej Wam zmartwień przyczyniać, bo mieliście ich ze mną dosyć. W tej chwili dostałem kartkę od Bronka *Panusa*, pisze, że *Aschoffa* już do mnie wysłał, więc może dojdzie (...). Jak bym dostał tę anatomię *Aschoffa*, to czułbym się jak w siódmym niebie i mógłbym sobie nawet tutaj zrobić uniwersytet i uczyć się medycyny. Na izbie chorych nadal pracuję. Dostaliśmy bardzo sympatycznego doktora (też przyszedł z Győr). Bardzo dobry internista i serdecznie odnosi się do chorych. U nas wprowadzono teraz lekcje francuskiego, niemieckiego i węgierskiego. Zapisałem się na francuski i węgierski" (Leva, 6. II. 1940 r.).

„Lucia pyta się o nasze dzienne menu. Mnie się zdaje, że już kiedyś opisywałem nasze żarcie, ale można powtórzyć. Na rano czarna kawusia z pianką, na obiad jakaś *wasserzupka* z papryką, gulasz lub porcja mięsa (ostatnio wprowadzono na Węgrzech dwa dni bezmięsne, bo mięso wysyłają do Niemiec). Na kolację zupka lub zwykła kartoflanka itp. Czasem jeszcze kiełbasy lub słoniny dodadzą, oprócz tego 1/2 kilo chleba na dzień (...). Jak jestem głodny, to gonię po repetę, prawdziwy repeciarz ze mnie" (Leva, 9. II. 1940 r.).

„Życie moje tutaj nic się nie zmieniło. Czekam, kiedy dostanę paczkę z Rzymu z tą książką. Troszeczkę uczę się węgierskiego, choć to pieroński język i do ludzkiej mowy niepodobny. Próbuję nawet rozmawiać po węgiersku z żołnierzami madziarskimi. Dziwi mnie tylko to, że gdy mówię po polsku, to jakoś się rozumiemy (jest tu sporo Słowaków), ale gdy zacznę popisywać się swą węgierską wymową, to Madziar nic nie rozumie — »nem tudom« (...). Jedzenie u nas jest skromne, ale całkiem wystarcza, zresztą gdy jestem głodny, to gonię z menażką po repetę. Nie jest to wprawdzie zbyt chlubne dla żołnierza, ale zrobił się ze mnie głodomór. Czasem potrafię na wieczór zjeść cały bochenek chleba i pełną (półtoralitrową) menażkę zupy. Bardzo mi trudno zwalczyć w sobie to łakomstwo, które jest przecież jednym z siedmiu grzechów głównych" (Leva, 11. II. 1940 r.).

Wczoraj dostałem dużą, pięciokilową paczkę, a w niej *Aschoffa* Anatomię patologiczną. Dwa grube tomy, całkiem nowa książka i wydanie najnowsze, tj. z 1936 roku. Już dziś wziąłem się do studiowania. Siedzę sobie na izbie chorych i tam czytam, bo mam tam spokój. Jak się ucieszyłem tą książką, to nie macie pojęcia. *Panusik* poczciwy chłopak, że mi ją przysłał. Rodzice jego musieli dużo za nią zapłacić (...). Zaczyna mi się, jak widzicie, szczęście uśmiechać i pobyt tutaj będzie przyjemniejszy i pożyteczniejszy" (Leva, 15. II. 1940 r.).

„Mnie się teraz nie nudzi, jakby się Wam mogło zdawać, nawet mi czasu brakuje, bo rano gdzieś do 11-tej jestem na izbie chorych, a po południu czasem idziemy za miasto z dróg śnieg sprzątać. Z łopatami na ramieniu maszerujemy umyślnie tak powoli, że nim zajdziemy na miejsce, to już czas wracać do domu (...). Zawsze też podczas naszej pracy przychodzi Słowaczka z plackami ze serem i makiem i woła: »syrowe, makowe«. Czasem okazja się znajdzie i rum gotów się znaleźć. Czytam teraz z zapałem *Aschoffa*, idzie mi trochę trudno, ale dużo jest ciekawych i nowych rzeczy, tak że czyta się z zainteresowaniem" (Leva, 19. II. 1940 r.).

„Te moje listy to są trochę nudne, bo wciąż to samo piszę. Teraz się o tyle moje życie zmieniło, że cały dzień studiuję tego *Aschoffa*, chodzę na izbę chorych i na lekcje francuskiego. Do tych robót przy śniegu na drogach już nie chodzę, bo szkoda mi czasu (...). Zrobiłem sobie fotografię swej gęby, ale kiepsko wypadła i wyglądam jak jakiś zbrodniarz ponury. Nie chcę więc Was taką fotografią straszyć (...). *Aschoffa* czytam powolutku, nie łykam go, bo mógłbym się udławić, bo to duże i strasznie grube knigi" (Leva, 25. II. 1940 r.).

„Jestem już w obozie cywilnym, co prawda nie w Budapeszcie, ale w Menekültek koło Miszkolca. Z Levy wyjechałem w poniedziałek wieczór (o wyjeździe dowiedziałem się dopiero po południu). W Budapeszcie byłem w nocy. Widziałem się z panem *Englenderem*. Tutaj gdzie teraz jestem, warunki życiowe są na razie lepsze niż w Levie. Mam też dostać cywilne ubranie (...). W obozie jest około 100 ludzi, mieszkamy na wsi 2 km od miasteczka (...). Śpimy na łóżkach z prześcieradłami, tyle że są piętrowe, jak w schroniskach turystycznych" (Bekecs, 28. II. 1940 r.).

„Od Szerencs w odległości 3 km jest wieś Bekecs, a w tej wsi w ładnym domu nasz obóz urządzony podobnie jak schronisko (...). Do roboty nic tu nie ma, więc będę mógł *Aschoffa* spokojnie studiować. W izbach bardzo ciepło, nawet za gorąco, jedzenie dobre i dają tyle, że nawet ja, choć mam wilczy apetyt, najadłem się. Tyle obserwacji, jakie mogłem w przeciągu tych kilku godzin zrobić" (Menekültek, 28. II. 1940 r.).

„Dziwicie się, czemu mnie nie przenieśli do Budapesztu. To, niestety, zależy od ministerstwa węgierskiego, a Węgrzy niechętnie uchodźców trzymają w Budapeszcie. Zresztą ja tutaj i tak niedługo zabawię" (Bekecs, 1. III. 1940 r.).

„Już zaaklimatyzowałem się na nowych śmieciach, zdaje mi się, że jestem na jakiejś wycieczce... Spokój tu mam zupełny, nic do roboty (...). Nasz obóz ładnie jest położony. Nasz pokój ma piękną werandę i widok na wzgórze winne (...). Mamy tutaj do czynienia z cy-

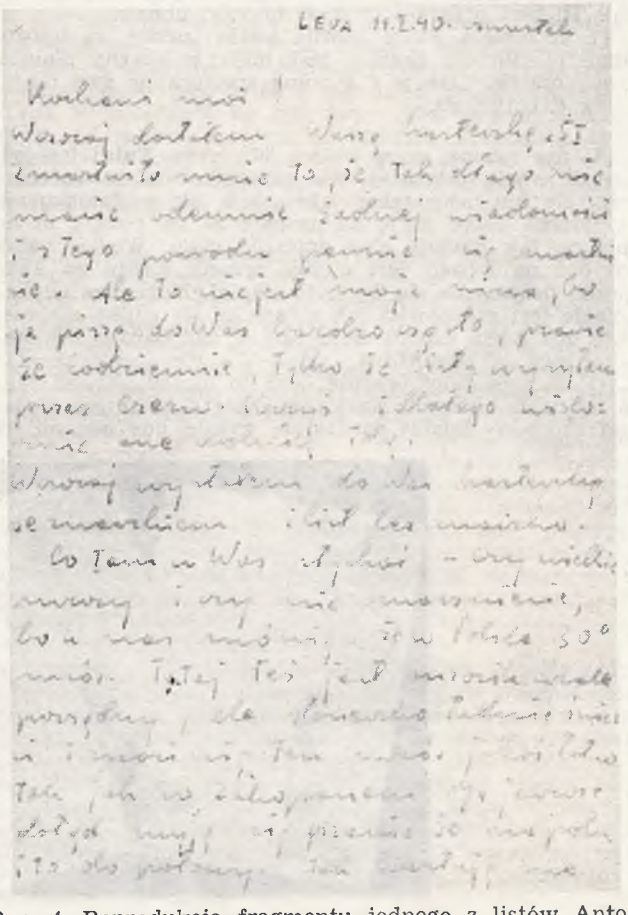

Ryc. 4. Reprodukcja fragmentu jednego z listów Antoniego *Kępińskiego*, wysłanych z Węgier do rodziny

wilną ludnością, chłopami węgierskimi. Lubią nas, czasem przychodzą do obozu z interesem lub na pogawędkę, kobiety myją nam menażki i jeszcze się kłócą przy tym i jedna drugą odpędza. Jest taka »maminka«, chuda, stara, podobna do Cyganki, która strasznie się złości, gdy resztki obiadu dajemy komu innemu, a my naumyślnie najlepsze resztki dajemy małym dziewczynkom, a puste menażki »mamince« — ot, takie głupstwa (...). Życie tu jest całkiem dobre — pierwszy raz wyspałem się tu od 6 miesięcy na prześcieradle" (Bekecs, 3. III. 1940 r.).

„Warunki w obozach cywilnych są znacznie lepsze niż w wojskowych. Pieniędzy mi nie brakuje, tutaj dostaje się 2 pgö na dekadę, a oprócz tego miesięczne zasiłki (...). Cywilom na Węgrzech nieźle się powodzi, wikt mają pierwszorzędny, mieszkanie za darmo, a za to, że nic nie robią, to jeszcze pengi dostają. W niektórych obozach cywilnych są nawet całe rodziny, ale to są wyjątki, którym tak szczęśliwie udało się zwiać na Węgry" (Bekecs, 15. III. 1940 r.).

„Przenieśli nas do innego obozu, bo stary został zwinięty. Nowy adres: Garany, Lengyel Tabor. W liście napiszę, jak tu jest" (Garany, 18. III. 1940 r.).

„Znów zmieniłem swój adres (...). Z każdą zmianą awansuję społecznie. Z koszar przenieśli mnie do schroniska-willi, a teraz mieszkam na wysokiej górze wśród iglastych lasów w autentycznym zamku (sic!). Był to zamek jakiejś hrabiny, ponoć polskiej nawet. Za czasów czeskich majątek został rozparcelowany. Zamek jest uroczy. Sala jadalna ma stylowe łuki, starożytny kominek z herbami etc. Złośliwy mógłby powiedzieć, że my nie w zamku, ale w dworskich stajniach śpimy, ale w każdym razie były to stajnie rasowych koni (...). Co do ludzi w obozie, to jest ich tu ponad 500, różnej płci, bo jest trochę polskich dziewic i matron różnego wieku od 4-letnich raków, które na czworaka biegają pod stołami, poprzez 14—18-letnich chłopaczków, aż do 70-letnich staruszków (jeden taki starszy pan śpi pod moim łóżkiem, tzn. ja na pierwszym piętrze, a on na parterze). O mały włos na niego nie spadłem, bo łóżko zaczęło się załamywać pode mną, gdyż deseczki spod siennika spalili jeszcze w zimie" (Garany, 20. III. 1940 r.).

„We wsi mieszkają tu prawie sami Słowacy. O tyle jest to przyjemne, że można się po polsku całkiem dobrze dogadać. Chłopi chodzą w białych gaciach zgrzebnych, a kobiety w króciutkich spódniczkach, tak że często można ładne widoki oglądać. Noszą one buty z cholewami, co w zestawieniu z krótką spódniczką dość kontrastowo wygląda. Słowacy są tu dla nas bardzo życzliwi" (Garany, 25. III. 1940 r.).

„Swoje »studia« nad anatomią patologiczną nadal kontynuuję. Broni mnie to przed nudami i bardzo często usypia, bo tak samo jak w domu, najlepiej śpi mi się nad książką" (Garany, 26. III. 1940 r.).

„No, już jestem w tej swojej »Mekce«. Siedzę w Pensionie Grimm u pana Zygmunta. Wyjechałem wczoraj furmanką do Satoraljaujhely, a stąd już koleją. Udało mi się, bo nikt mnie nie zaczepił, a ja jechałem bez przepustki. Widać wyglądam jak prawdziwy Madziar — czarne włosy i ogorzała gęba. Przez całą drogę, żeby mnie ktoś nie zagadał, trochę spałem, a trochę udawałem, że śpię, a na czyjeś zapytanie kiwałem głową, mówiąc: Igen, igen. Wcale ładny jest ten Budapeszt. Obiady jadam w kuchni polskiej za darmo. Nie wiem jeszcze, czy długo tu zostanę" (Buda, 6. IV. 1940 r.).

„Mieszkanie i jedzenie mam za darmo, ale długo tu nie zostanę, pójdę dalej, może więc listy będą gorzej i rzadziej przychodzić zwłaszcza z początku, ale się tym nie martwcie. Wiem jak to przykro, gdy listu długo nie ma (...). Byłem wczoraj w polskiej *Ymce* na wieczorku. Dwie dziewczynki, Polka i Węgierka, pięknie tańczyły krakowiaka. Napiłem się herbatki z ciasteczkiem i miło tam było" (Buda, 7. IV. 1940 r.).

„Łażę po Budapeszcie (...). Budapeszt ładny jest wieczorem, gdy mnóstwo neonów świeci i odbija się światło na mokrym asfalcie (...). Jutro prawdopodobnie stąd wyjadę, piszcie na adres (...). Zapomniałem Wam w ostatnim liście napisać, że pierwszy raz w życiu jechałem tutaj koleją podziemną" (Buda, 9. IV. 1940 r.)

„Już bardzo dawno nie pisałem do Was, pewno niepokoicie się o mnie, ale ta zwłoka wywołana była moimi przenosinami do innego obozu. Po drodze wiele bardzo ładnych rzeczy widziałem (...). Tutaj gdzie jestem, jest mi bardzo dobrze, miłe otoczenie, okolica bardzo ładna. Po drodze popijałem sobie winko, które jest tu bardzo tanie. Wypiłem chyba pół beczki (...). Jak będę wracał szczęśliwie, to przed sobą sporą beczułeczkę na taczkach przytoczę (...). Z wiosną pogodniejsze myśli powstają w głowie i więcej wierzy się w lepszą przyszłość" (19. IV. 1940 r., bez podania miejsca. List ten wysłał *Kępiński* na adres Z. *Englendera* w Budapeszcie z prośbą o przesłanie go do Krakowa. Można się domyślać, że list ten wysłany został już z Francji).

## UWAGI I REFLEKSJE

Zachowana korespondencja Antoniego *Kępińskiego* z Węgier z lat 1939—1940 stanowi niezwykle interesującą lekturę z wielu punktów widzenia. Korespondencja ta pozwala przede wszystkim na odtworzenie losów jej autora w pierwszym roku po wybuchu II wojny światowej, a dokładnie od dnia mobilizacji i umundurowania w szpitalu wojskowym w Krakowie w pierwszych dniach września 1939 roku, do opuszczenia Budapesztu w drugiej połowie kwietnia 1940 roku. Okres ten spędził *Kępiński* kolejno w węgierskich obozach dla internowanych w Leva, w Bekecs i Garany. Najdłużej przebywał w obozie w Leva, około 5 miesięcy.

Na podstawie listów można odtworzyć wiele szczegółów dotyczących warunków życia obozowego, porządku dnia, dyscypliny, stanu liczebnego tych obozów itd. Najtrudniejsze warunki zastał *Kępiński* w obozie dla internowanych w Leva. W koszarowych pomieszczeniach przebywało tam wówczas około 600 polskich żołnierzy. Dokuczała ciasnota, prymitywne warunki mieszkaniowe oraz mizerne odżywianie. Po przejęciu dowództwa obozu przez władze węgierskie ograniczono więźniom wiele swobód, a przede wszystkim możliwość opuszczania obozu i wysyłania korespondencji do kraju. Listy poddawano kilkakrotnej cenzurze, a próby wysyłania listów zwykłą drogą kończyły się ich zwrotem.

W wyniku usilnych starań oraz interwencji w dowództwie obozów w Budapeszcie *Kępiński* uzyskuje w lutym 1940 roku zwolnienie i zostaje przeniesiony do obozu cywilnego w Bekecs. Przebywa tam około miesiąca. W pozornie sielankowych warunkach pozbawiony jest tam jakichkolwiek kontaktów ze światem. Czyni więc dalsze starania o przeniesienie go bliżej Budapesztu. Po zlikwidowaniu obozu w Bekecs krótko przebywa w obozie Garany, skąd w końcu marca 1940 roku ucieka do Budapesztu. Ryzykowną podróż bez przepustki odbywa pociągiem. Wszystko kończy się pomyślnie, w Budapeszcie znajduje pomoc ze strony Polaków i prawdopodobnie w połowie kwietnia tegoż roku wyjeżdża do Francji.

Znalezienie się w obozie w wyniku klęski wrześniowej było dla *Kępińskiego* głębokim wstrząsem psychicznym i ideologicznym. Wyrwany ze studenckiego pracowitego życia, z atmosfery ciepła domowego i silnego związku emocjonalnego z rodzicami, znalazł się *Kępiński* wśród obcych lu-

dzi, zawieszony jakby w próżni i pozbawiony możliwości działania. Na podstawie skąpych wiadomości radiowych i prasowych nabiera jednak szybko orientacji w przebiegu wypadków wojennych i politycznych i postanawia, podobnie jak wielu innych Polaków, przedostać się do formujących się oddziałów wojska polskiego na zachodzie. Na zrealizowanie tego celu kieruje swą aktywność i starania.

W początkowych listach z Węgier ujawnia się duży niepokój *Kępińskiego* o rodziców, o własny los oraz o sprawy przyszłości. Wynika on przede wszystkim z dezorientacji i niepewności, w jakiej się wówczas ten młody człowiek znajdował. Bardzo przykrym przeżyciem było dla *Kępińskiego* przekazanie dowództwa obozu wojskowego władzom węgierskim.

Mimo braku wiadomości od rodziców oraz ogromnej za nimi tęsknoty, przez cały czas nastawiony jest optymistycznie i nie traci nadziei na pomyślne zakończenie się jego tułaczki. Nie przypuszczał jednak wtedy, że losy oddalą go od kraju i rodziny na wiele lat.

W przerażającej monotonii i pustce obozowego życia zdobywa się *Kępiński* na utrzymanie wewnętrznej dyscypliny i niezwykłej aktywności, pozwalającej mu na przetrwanie trudnych chwil. Skromny żołd w całości przeznacza na korespondencje wysyłane do rodziców. Listy wysyła wszelkimi dostępnymi drogami, korzystając z pośrednictwa swoich znajomych w Budapeszcie i w Rzymie. Dzień 26 listopada 1939 roku jest jednym z najbardziej radosnych — otrzymał wtedy pierwszy list od rodziców. Od tej chwili listy stają się podstawową formą jego kontaktów z rodziną i bliskimi w kraju. *Kępiński* zdaje sobie jednak w pełni sprawę z cenzury, której poddawane są wszystkie listy. Celowo łagodzi więc opisy warunków panujących w obozach, używa dwuznacznych określeń, bagatelizuje codzienne trudności i często opisuje je w formie żartobliwej.

Obozową nudę postanawia wypełnić nauką. Dlatego od początku stara się o książki, zwłaszcza medyczne, oraz podręczniki języków obcych. Im dłużej jest bez książek medycznych, tym bardziej dokucza mu swoista tęsknota za medycyną. Na duchu podtrzymuje go oczekiwanie na podręcznik anatomii patologicznej *Aschoffa,* który wreszcie dociera do niego wysłany przez znajomego z Rzymu. Od tej chwili jakby odmienia się życie obozowe *Kępińskiego.* Nadmiar wolnego czasu zamienił się na jego brak. Zauroczony najnowszym pięknym dwutomowym wydaniem książki poświęca jej studiowaniu każdą wolną chwilę. W jednym z listów pisze: „*Aschoffa* czytam powolutku, nie łykam go, bo mógłbym się udławić", a w innym liście stwierdza w związku z otrzymaniem książki: „pobyt tutaj będzie teraz przyjemniejszy i pożyteczniejszy". *Kępiński* planuje zorganizować w obozie własny prywatny „uniwerek" i w nim samodzielnie kontynuować studia medyczne. W innym z listów zapewnia ojca o swej wierności medycynie: „Medycyny trzymam się i będę się trzymał". Wyrazem tego są również jego prośby o przysłanie mu z Krakowa podręczników, skryptów oraz własnych notatek z wykładów.

Od listopada 1939 roku pod opieką dwóch lekarzy wojskowych stawia *Kępiński* pierwsze kroki w swym przyszłym zawodzie. Pracuje mianowicie w obozowym ambulansie, czyli izbie chorych, w charakterze „półdoktorka". Choć wspomina o tej pracy w tonie żartobliwym, widać, że traktuje ją poważnie i poświęca jej systematycznie każde przedpołudnie. Możliwość kontaktu z lekarzami oraz pacjentami w izbie chorych stanowi cenne uzupełnienie teoretycznej wiedzy książkowej.

Równocześnie nawiązuje *Kępiński* listowny kontakt z Akademickim Związkiem Polsko-Węgierskim w Budapeszcie, usiłując się tam dostać w celu kontynuowania studiów medycznych. Niespełnione nadzieje wywołała także wiadomość o planach założenia polskiego szpitala w Győr. Tak więc lektura *Aschoffa* oraz codzienna praca „w pocie czoła" — jak pisze — w obozowej izbie chorych — to jedyne pogodniejsze momenty w obozowym porządku dnia.

W lutym 1940 roku z inicjatywy jeńców organizuje się w Leva grupy samokształceniowe. *Kępiński* zapisuje się na kursy języka francuskiego i węgierskiego.

Tak więc praca samokształceniowa oraz nauka języków obcych wypełniają *Kępińskiemu* wolny czas w obozie i pozwalają choć w części zapomnieć o codziennych niedostatkach, dotkliwym chłodzie i ciągłym głodowaniu. Z zażenowaniem wspomina on w listach o swym nieposkromionym apetycie i przeżywa poczucie winy z powodu niemożności zapanowania nad „głodem i łakomstwem".

W przeżyciach psychicznych *Kępińskiego* w tym czasie dominuje tęsknota za rodzicami i atmosferą domu rodzinnego, troska o los rodziców i siostry, a także o wojenne losy swych krakowskich przyjaciół. Szczególnie dotkliwie przeżywa rozłąkę w okresie świąt Bożego Narodzenia oraz w Wielkanoc. Ważną pociechę duchową znajduje *Kępiński* w możliwości uczestniczenia we mszy świętej oraz w przyjmowaniu sakramentów. Z synowską szczerością wyznaje rodzicom, iż pierwszą spowiedź w obozie, zgodnie z radą spowiednika, poświęcił na intencję zrealizowania jego marzeń, marzeń o powrocie do rodziny.

Z drugiej jednak strony *Kępiński* przepojony jest uczuciami patriotycznymi i jakby wbrew więziom uczuciowym z rodziną konsekwentnie kontynuuje swą drogę na zachód, do Wojska Polskiego, by tam dopełnić swej patriotycznej powinności. Niełatwa i nieprosta to była droga, gdyż na przeszkodzie stanął znacznie cięższy i surowy obóz reżimu frankistowskiego — Miranda de Ebro.

*

Przedstawione powyżej losy Antoniego *Kępińskiego,* internowanego na Węgrzech, warto nanieść na ogólną sytuację społeczno-polityczną, jaka wytworzyła się wokół problemu internowania w tym kraju tysięcy Polaków. Sytuacja ta jest nam już znana z szeregu publikacji, m. in. *Danielskiego* (1977), *Zabłotniaka* (1979) i *Biegańskiego* (1968). Bliższe informacje na temat służby zdrowia i opieki społecznej nad polskimi uchodźcami na Węgrzech zawierają prace Heleny i Tibora *Csorbów* (1959, 1959) oraz piękne studium Rudolfa *Arenda* (1964), nagrodzone w latach wojny w

Ryc. 5. Antoni *Kępiński* w r. 1943 (w Gibraltarze, po zwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Miranda de Ebro) — reprodukcje rycin 2—5 wykonała Danuta *Konaszewska-Bożek*

konkursie zorganizowanym przez Sekcję Lekarzy Polskich przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu.

Jakkolwiek procedura internacji była jasno określona w prawie międzynarodowym, to jednak w różnych krajach realizowano ją w odmienny sposób. W myśl tego prawa wojsko na terenie obcego kraju podlega rozbrojeniu i umieszczeniu w specjalnych obozach aż do zakończenia wojny. Internowanie jest zatem prawnym obowiązkiem państwa neutralnego. Większość krajów ościennych podczas kampanii 1939 roku przyjęła polskich uchodźców zgodnie z obowiązującymi przepisami. Węgry, Rumunia, Litwa i Łotwa przyjęły wszystkich uchodźców z Polski, przy czym największe zrozumienie i oparcie znaleźli Polacy na Węgrzech. Tam też schroniło się ich najwięcej. Według różnych źródeł można ocenić, że liczba Polaków, zarówno wojskowych, jak i osób cywilnych, które znalazły schronienie na Węgrzech, wynosiła ponad 100 000 osób (wg *Danielskiego* — 40 000 żołnierzy; wg H. *Csorby* — przeszło 100 000 wojskowych i osób cywilnych; wg *Arenda* — 140 000 uchodźców).

Nieco inaczej przebiegała internacja żołnierzy w Szwajcarii, gdzie warunkiem było przekroczenie granicy tego kraju w zwartych szeregach. Szczególnie drastyczna sytuacja zaistniała jednak w Hiszpanii, gdzie żołnierze niezależnie od narodowości, a więc Francuzi, Belgowie, Polacy czy Anglicy, byli aresztowani, a potem kierowani do obozów koncentracyjnych, w tym głównie do Mirandy (*Jacewicz*, 1962; *Wysocki*, 1974, 1975; *Ryn*, 1978, 1978a). Tak więc przepisy prawa międzynarodowego były realizowane rozmaicie zależnie od ustroju i aktualnej sytuacji politycznej danego kraju.

Polacy — i to zarówno ludność cywilna, jak i znaczna część wojska — opuszczali kraj w popłochu i niemal zupełnej dezorientacji. We znaki dawały się trudy drogi oraz dezorganizacja w ruchu drogowym. Szczególnie przykra dla żołnierzy była postawa niektórych oficerów, którzy udawali się na Węgry wraz z rodzinami i majątkiem. Nastąpiło rozluźnienie dyscypliny wojskowej oraz upadek autorytetu dowódcy.

Szczególne emocje towarzyszyły przekraczaniu granicy. Wielu uchodźców do ostatniej chwili przeżywało głębokie wątpliwości co do ostatecznej decyzji. Wydarzenia września — krótkość kampanii, efektywność lotnictwa i broni pancernej, bierność sojuszników — były zaskakujące, a nawet przerażające. Tu i ówdzie udzielał się nastrój zbiorowej paniki. Ambiwalencję tych doznań przedstawił znakomicie Rudolf *Arend* (1964) we wspomnianej już pracy o polskiej emigracji na Węgrzech. Profesor *Arend* opuścił kraj w dniu 19 września 1939 roku i był internowany jako wojskowy kolejno w kilku obozach węgierskich. Potem pracował w oddziale neurologiczno-psychiatrycznym dla internowanych Polaków w Szpitalu Honwedów. Spostrzegł on mianowicie u swoich pacjentów szczególną hipermnezję momentu przekraczania polskiej granicy. Objaw ten zaznaczył się także u chorych dotkniętych organicznym uszkodzeniem mózgu. „Wryło się to zdarzenie (przekroczenie granicy — dop. *Z. R.*) głęboko w mózgi wychodźców, gdyż było skojarzone z przeżyciami, z których każde jakby ostrym rylcem rysowało bolesną ranę (...). Sam moment przekroczenia granicy odbywał się w ciszy i skupieniu, ze ściśniętym sercem i krtanią. Niektórzy łkali, niektórzy całowali ziemię, inni zabierali jej okruchy z sobą" (*Arend* 1964, s. 419 i 420). Zdarzały się też samobójstwa.

Węgry nie były przygotowane na przyjęcie w krótkim czasie tak licznych grup żołnierzy i ludności cywilnej. Zrodziło to szereg trudności natury organizacyjnej, a także ekonomicznej. Węgierskie Ministerstwo Obrony (Ministerstwo Honwedów) powierzyło sprawy internowanych Wydziałowi XXI, któremu podlegała tzw. Misja Przedstawicielstwa Wojska Polskiego na Węgrzech. Na czele tej misji stał początkowo pułkownik *Steifer*, a następnie ppłk Aleksander *Król*. Podstawową jednostką organizacyjną dla internowanych był obóz, na czele którego stał komendant wyznaczony przez władze państwowe. Starszym obozu był natomiast zwykle najstarszy stopniem oficer internowany. Internowanych łączono zwykle w grupy jednorodne pod względem narodowościowym. W obozach panowała dyscyplina zbliżona do wojskowej, z reguły obozy były zamknięte, a wyjście poza teren obozu wymagało specjalnych zezwoleń. Wykroczenia i przestępstwa karano według regulaminu węgierskich sił zbrojnych. Internowanym zezwalano na organizowanie życia kulturalnego, a także samokształcenie. Nieliczni jednak mogli dostać się do szkół czy na studia. W początkowym okresie wojny Polakom niezbyt chętnie zezwalano na podejmowanie lub kontynuowanie studiów medycznych, łatwiej było uzyskać status wolnego słuchacza.

Internowanym żołnierzom przysługiwał żołd, którego wysokość określona była stopniem. I tak na Węgrzech dzienny żołd wynosił odpowiednio: 20 filerów dla szeregowego, 50 filerów dla podoficera niezawodowego, 1 pengö dla podoficera zawodowego, 2 pengö dla podchorążego, 4 pengö

dla młodszego oficera, 6 pengö dla starszego oficera i wreszcie 8 pengö dla generała (*Danielski*, 1977). Zdaniem *Arenda*, tak drastyczne różnice w wysokości żołdu były jednym z czynników dezintegrujących poszczególne grupy wojskowych. Koszty utrzymania uchodźców były więc w skali ogólnej ogromne i zwłaszcza w okresie wojny stanowiły poważne obciążenie budżetu danego kraju. Rozliczenia z tego tytułu regulowały przepisy art. 12 Konwencji haskiej z 1907 roku: „koszty spowodowane internowaniem zostaną zbonifikowane przy zawarciu pokoju".

Uchodźcy polscy na Węgrzech otrzymali także zasiłki od polskiego rządu emigracyjnego. Według danych W. *Biegańskiego* (1968), do marca 1940 roku rząd ten wypłacił na rzecz internowanych półtora miliona pengö. Zdarzały się też rozmaite świadczenia pieniężne lub częściej materialne ze strony różnych organizacji, jak np. Węgierskiego Czerwonego Krzyża, „Bratniej Pomocy" działającej w Budapeszcie, czy też polskiej YMCA.

Organizacja obozów oraz instytucji, którym one podlegały, była jednak bardzo zbiurokratyzowana, tak że załatwienie jakichkolwiek spraw, np. zmiany obozu lub dostanie się na studia, trafiały na przeszkody bardzo trudne do pokonania. Starania *Kępińskiego* o przeniesienie do obozu internacyjnego pod Budapesztem mogą tu być dobitnym przykładem.

Jedną z optymistycznych okoliczności internacji na Węgrzech był stosunek Węgrów do Polaków. Okazali oni — mimo nacisków hitlerowskich — pełne zrozumienie sytuacji, w jakiej znalazł się nasz kraj i przyjmowali polskich uchodźców z nadzwyczajną serdecznością. Węgrzy oddawali na kwatery domy wypoczynkowe, dwory, a nawet zamki. Ułatwiali Polakom kształcenie się oraz kierowali ich do pracy. Kontakty z miejscową ludnością podtrzymywały Polaków na duchu, choć były one trudne ze względu na barierę językową. Nauka języków obcych była podstawową formą aktywności, uczono się chętnie francuskiego, a w późniejszym okresie angielskiego. Tylko nieliczni opanowali podstawy węgierskiego ze względów praktycznych. Ale, jak pisze *Arend*, byli i tacy, którzy po trzyipółletnim pobycie na Węgrzech nie znali ani jednego węgierskiego słowa. „Najidealniejszym zaś nauczycielem — zauważa *Arend* — była zawsze płeć przeciwna, gdyż nie traciła nigdy cierpliwości..." (*Arend*, 1964, s. 432).

Wśród internowanych przeważał nastrój apatii i przygnębienia. Towarzyszyło temu poczucie niepewności i beznadziejności. Po krótkim początkowym okresie ekspiacji nastąpił stan obaw, zmienności, braku jakiejkolwiek stabilizacji, a także okres konfliktów i plotek. Dochodziło nieraz do zachowań agresywnych i poniżających. Zaczęto nadużywać alkoholu. Zdaniem *Arenda*, 75 procent wszystkich wykroczeń, awantur i bijatyk było następstwem nadużywania alkoholu. Długotrwałe przebywanie w ciasnocie i prymitywnych warunkach szarej codzienności prowadziło do wyczerpania psychicznego i rozstrojów nerwowych. Z obserwacji lekarskich *Arenda* wynika, że w psychozach pacjentów leczonych na Węgrzech dominującymi objawami były przygnębienie i poczucie beznadziejności. „Znaleźliśmy na ziemi węgierskiej — pisze *Arend* — potwierdzenie znanych faktów, w jak wybitnym stopniu *psyche* wpływa na ciało. Powiedzenia: usycha z tęsknoty, zczerniał ze zmartwienia, posiwiał ze zgryzot, znalazły tu pełne potwierdzenie (...). Toteż starzeliśmy się i siwieli przedwcześnie, a mimo dostatecznego odżywienia traciliśmy na wadze" (*Arend*, 1964, s. 458).

Wśród uchodźców znalazła się spora liczba lekarzy, a także pielęgniarek polskich. Oblicza się obecnie, że ogółem przebywało na Węgrzech około 150 lekarzy, wojskowych i cywilnych. Starano się, by w każdym obozie był lekarz, który prowadził rodzaj obozowego ambulatorium. Pracę takiego „ambulansu" poznaliśmy z listów *Kępińskiego*. Szpital polski w Györ był wtedy dopiero w planach. Niemniej jednak *Kępiński* zamierzał się tam dostać, by móc kontynuować przerwane studia. Szpital w Györ powstał dopiero w 8 miesiącu od wybuchu wojny. Węgrzy przeznaczyli na ten cel budynek nieczynnej fabryki, który nieco zaadaptowano do potrzeb szpitalnych. Czynne były 4 oddziały: internistyczny, chirurgiczny, skórny i laryngologiczny. Szpitalem kierowali gen. bryg. dr Jan *Kołłątaj-Śrzednicki*, zastrzelony później przez Niemców w Budapeszcie, oraz dr Stefan *Sobieniecki*. Szpital miał 140 łóżek i niemal całkowicie polski personel, w tym 9 lekarzy.

Na Węgrzech nie utworzono odrębnej uczelni medycznej, jak to się stało np. w Edynburgu, gdzie studia medyczne ukończył m. in. Antoni *Kępiński*. Formalnie rzecz biorąc, świadectwo maturalne umożliwiało podjęcie studiów na uczelni węgierskiej. Ryszard *Zabłotniak* podaje, że w roku akademickim 1942/43 na liczbę około 200 polskich studentów na Węgrzech, 36 studiowało medycynę i 11 farmację (*Zabłotniak*, 1979). Niektórzy z nich kończyli studia po wojnie już na uczelniach krajowych. Wiele sylwetek polskich lekarzy na Węgrzech przedstawia w swej interesującej pracy Tibor *Csorba* (1959). Omawia też rolę i postawy polskich pielęgniarek zatrudnionych w szpitalu w Györ.

Tak więc przedstawione informacje dają szersze tło przeżyciom młodego *Kępińskiego*, studenta-medyka i żołnierza, który 8 miesięcy spędził w obozach internacyjnych na Węgrzech.

PIŚMIENNICTWO


1. *Arend* R.: Emigracja polska na Węgrzech w latach 1939—1943. Arch. Hist. Med., 1964, t. 27, nr 4, s. 417—461.

2. *Biegański* W.: Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939—1940. Rola emigracji wojennej. Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej, 1968, t. 12, s. 62.

3. *Csorba* H.: Służba zdrowia i opieka społeczna nad uchodźcami polskimi na Węgrzech (1939—1945). Arch. Hist. Med., 1959, t. 22. nr 4, s. 539—565.

4. *Csorba* T.: Sylwetki lekarzy polskich na Węgrzech (1939—1945). Arch. Hist. Med., 1959, t. 22, nr 4, s. 585—592.

5. *Danielski* J.: Internowanie żołnierzy polskich w państwach neutralnych podczas II wojny światowej. Wojsk. Przegl. Hist., 1977, R. 22, nr 2, s. 88—115.

6. *Jacewicz* A.: Miranda. (Pamiętnik więźnia). Wyd. B. *Świderski*, Londyn, 1962.

7. *Ryn* Z.: Antoni *Kępiński* w obozie koncentracyjnym Miranda de Elbro. Przeg. Lek., nr 1, s. 95—115.
8. *Ryn* Z.: Przez Pireneje do Mirandy. (Z listów Antoniego Kępińskiego). Wierchy, R. 46 [1977], PWN, Warszawa — Kraków, 1978a, s. 271—274.
9. *Wysocki* B. A.: Wspomnienia z pobytu w obozie Miranda w latach 1940—1943. Wojsk. Przegl. Hist., 1974, s. 189—224.
10. *Zabłotniak* R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. Przeg. Lek., 1979, nr 1, s. 82—85.

ZDZISŁAW RYN

Kraków

# Antoni Kępiński w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946)

## WSTĘP

Czytelnicy zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" mogli już zapoznać się z obszernym wyborem listów Antoniego *Kępińskiego* pisanych w latach 1939—1940 z internacji na Węgrzech [1] oraz w latach 1941—1943 z pobytu w hiszpańskim obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro [2]. Te publikacje pozwoliły na ukazanie tragicznych losów młodego *Kępińskiego*, studenta i żołnierza, internowanego najpierw na Węgrzech, a później więzionego przeszło dwa lata we frankistowskim obozie w Hiszpanii. Lektura tych listów, zestawiona z realiami internacji, a zwłaszcza gehenny obozowej, nie tylko sprawia wstrząsające wrażenie, lecz także rzuca światło na istotny okres w rozwoju osobowości przyszłego znakomitego lekarza i myśliciela. Jego ówczesne listy są jedynym większym źródłem dokumentacyjnym do biografii *Kępińskiego* w latach młodości. Pora więc na przedstawienie wyboru kolejnego kompletu jego zachowanych listów.

Jak wspomniano, *Kępiński* wydostał się z Mirandy, zwolniony wraz z jedną z ostatnich grup Polaków. Do Gibraltaru również przybył później niż inni Polacy. Oczekując na konwój morski do Wielkiej Brytanii, był przypadkowym świadkiem tragicznej śmierci generała *Sikorskiego*, z którym spotkał się krótko przed katastrofą gibraltarską. Podróż do Anglii odbył w kwietniu 1943 r. na pokładzie „Antilope" [3].

Ryc. 1. Antoni *Kępiński* (zdjęcie z lat pięćdziesiątych)

*Kępiński* znalazł się w Wielkiej Brytanii wraz z innymi żołnierzami polskimi w stanie poobozowego wycieńczenia i choroby. Od czasu opuszczenia przez niego kraju we wrześniu 1939 roku minęło już trzy i pół roku. Po wielu perypetiach i niedostatkach dotarł w końcu do polskiego ośrodka werbunkowego w Szkocji, gdzie urzeczywistnił swe mirandzkie marzenia, został bowiem wcielony do *RAF* i skierowany do szkolenia lotniczowojskowego. Pragnął walczyć z Niemcami jako polski pilot myśliwski w *Royal Air Force*.

Na temat tego okresu zachowało się niewiele informacji. W warunkach wojennych *Kępiński* oczywiście nie mógł przekazywać ani ustnych, ani pisemnych relacji w tym zakresie, a w okresie powojennym niechętnie wracał pamięcią do lat wojny nawet w rozmowach z najbliższymi. Trudno nawet — przy obecnym stanie źródeł — ustalić, jak długo trwało szkolenie w *RAF*.

Zachował się osobisty kalendarzyk Antoniego *Kępińskiego* z roku 1944 („Kalendarzyk Polaka w Wielkiej Brytanii, 1944. Oprac. i wyd. A. *Laskowska*, Edinburgh, 1943"), w którym notował on dane o przebiegu szkolenia lotniczego. Jak wy-

[1] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 222—226. Tenże: Z listów Antoniego *Kępińskiego* (Internacja na Węgrzech 1939—1940). Literatura, 1977, nr 51/52, s. 15.

[2] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95—115. Tenże: Przez Pireneje do Mirandy. Z listów Antoniego *Kępińskiego*. W: Wierchy. T. 46: 1977. PWN, Warszawa—Kraków. 1978, s. 111—118. Tenże: Antoni *Kępiński* w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro. Życie Literackie, 1978, nr 8, s. 7. W okresie przygotowywania do druku listów A. *Kępińskiego* z Edynburga (rok 1978) uzyskano wiele nowych, dość istotnych danych na temat jego pobytu w Miranda de Ebro, które nie mogły zostać uwzględnione w pracy opublikowanej w poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

[3] Wynika to z odręcznej notatki A. *Kępińskiego*, umieszczonej na marginesie listu do niego z 28 marca 1943 r. od Janusza *Benedyktowicza; Kępiński* otrzymał ten list 26 kwietnia tegoż roku na pokładzie „Antilope" w drodze z Gibraltaru do Wielkiej Brytanii.

nika z tych notatek, brał udział w ćwiczeniach powietrznych od 8 do 12 września 1944 roku. Np. 8 września przypadły one na godziny 9—9.30; był to „lot na orientację". Następnego dnia uczono trzymania kierunku i skrętów. Pod datą 10 września *Kępiński* odnotował ćwiczenie skrętów 90- i 180-stopniowych oraz skręty wznoszące i korkociąg. Notatka *Kępińskiego* z 12 września informuje: „wtorek 12 IX: 14—15 lot, *instruments*, pożar, korkociąg" (buty ocieplane uwięzły w „orczyku").

Z relacji Wiktora *Garczorza* z Żywca wiadomo, że *Kępiński* czynił szybkie postępy w lotniczym wyszkoleniu teoretycznym, nie zdołał jednak sprostać wymaganiom egzaminu praktycznego podczas lotów ćwiczebnych. „Antoś — pisze *Garczorz* — robił szybkie postępy w opanowaniu kunsztu lotniczego, ale jednej rzeczy nie mógł opanować, a mianowicie nie miał daru orientacji w terenie z lotu ptaka i miał trudności w trafieniu z powrotem na własne lotnisko" [4].

Okoliczność przerwania szkolenia w lotnictwie potwierdza wdowa, Jadwiga *Kępińska:* „Bezpośrednim powodem »wylania« z *RAF-u* był ćwiczebny lot, w którym mąż zrobił korkociąg i nie mógł wyjąć swej dużej stopy z »orczyka«. Ćwiczący go pilot wpadł w furię i stąd rezygnacja i pójście na uniwersytet" [5].

Sprawę jednoznacznie wyjaśnia sam *Kępiński* w nie pozbawionym humoru liście do matki z dnia 12 sierpnia 1946 roku pisanym w Edynburgu: „Na pilotaż, jak poleciałem na lot ćwiczebny z dowódcą kursu, to mało apopleksji nie dostał. Potem, gdy każdemu długo tłumaczył, dlaczego go z pilotażu wyrzucił, jednemu, że nie umiał startować, drugiemu, że lądowanie mu nie szło — mnie tylko powiedział jedno słowo: antytalent. Bardzo tym się martwiłem, bo latanie jest bardzo miłym sportem, ale okazało się potem, że tylko na dobre mi to wyszło, bo do medycyny wróciłem" [6].

Tak więc obiektywne względy zaważyły na skierowaniu *Kępińskiego*-żołnierza do działającego już wtedy drugi rok Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu [7]. Podanie o odkomenderowanie na studia złożył 29 IX 1944 r.

*

W niniejszym opracowaniu jest przedstawiony wybór korespondencji Antoniego *Kępińskiego* z pobytu w Wielkiej Brytanii, a przede wszystkim z okresu studiów medycznych w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu. W listach z tego okresu natrafić można jednak na szereg informacji związanych z pierwszymi miesiącami pobytu w Anglii, a także na wzmianki o pobycie w wojsku. W sytuacji psychologicznej młodego *Kępińskiego* nastąpiła w tym okresie istotna zmiana spowodowana śmiercią jego ojca. Wiadomość tę *Kępiński* otrzymał 22 września 1945 roku równolegle w liście od matki oraz od swego przyjaciela, Stanisława *Kłodzińskiego*. Ostatni rok studiów pozostaje więc pod wrażeniem utraty ojca, a także rozwijającej się nostalgii.

Przytoczone niżej fragmenty listów wskażą szereg ważnych przeżyć i wewnętrznych rozterek, jakie były udziałem *Kępińskiego* w tym okresie. By uzyskać jednak pełniejsze ich tło, warto najpierw przypomnieć, choćby w zarysie, informacje na temat Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu oraz o ludziach z nim związanych.

## POLSKI WYDZIAŁ LEKARSKI UNIWERSYTETU W EDYNBURGU

Starania o stworzenie możliwości nauki i kształcenia się żołnierzy polskich stacjonujących w Szkocji podjęto z myślą o podniesieniu znaczenia odradzającej się armii polskiej na Zachodzie. Po upadku Francji zdawano sobie sprawę z tego, że od wielkości i poziomu wojska polskiego zależy w dużym stopniu polityczna rola Polski walczącej. Jak pisze w swych wspomnieniach z lat wojny Adam *Vetulani*, „każdy żołnierz był na wagę złota. Szkolić jak najwięcej szeregowych — oto cel, który postawiło przed sobą dowództwo armii polskiej w Wielkiej Brytanii" [8].

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku do Wielkiej Brytanii schroniło się około 30 tysięcy Polaków z liczącej wówczas 85 tysięcy armii polskiej. Do roku 1944 na wyspy brytyjskie przybywali dalsi Polacy z Europy, Kanady, Argentyny i Brazylii. Ochotniczo wstępowali do polskich oddziałów wojskowych. Liczba Polaków wzrosła jeszcze bardziej w roku 1945, gdyż przybywali uciekinierzy z okupowanego kraju, a także byli więźniowie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Z pracy J. *Zubrzyckiego* pt. „Polish imigrants in Britain" (Haga 1956) wynika, że 86 tysięcy Polaków repatriowano, ale przeszło 100 tysięcy pozostało na wyspach, ulegając stopniowej naturalizacji. W latach powojennych liczba Polaków stopniowo zmniejszała się ze 157 tysięcy w roku 1949 do 114 tysięcy w roku 1955. Polacy stanowili w tym okresie najliczniejszą mniejszość narodową w Wielkiej Brytanii.

Szkolenie żołnierzy prowadzono w różnych krajach, lecz tylko w Szwajcarii i Wielkiej Brytanii były warunki ku temu, by mimo wojennej zawieruchy stworzyć możliwości studiów, a nawet pracy naukowej. Kształcenie lekarzy było uzasadnione także względami wojskowymi. Nic więc dziwnego, że starania Rządu Polskiego zostały uwieńczone sukcesem przede wszystkim w tym zakresie, zwłaszcza że w Szkocji znalazła się stosunkowo liczna grupa polskich lekarzy, w tym pracowników naukowych polskich uniwersytetów, asystentów, a również studentów medycyny, któ-

[4] Z listu Wiktora *Garczorza* z Żywca z sierpnia 1972 r. do Jadwigi *Kępińskiej*.

[5] Z listu Jadwigi *Kępińskiej* z dnia 17 września 1977 r. do autora.

[6] Z listu Antoniego *Kępińskiego* do matki z dnia 12 sierpnia 1946 r.

[7] Oficjalna nazwa Polskiego Wydziału Lekarskiego brzmiała: Polish School of Medicine at The University of Edinburgh lub Polish Medical Faculty within The University of Edinburgh. Zob.: Antoni *Jurasz:* Polish School of Medicine at The University of Edinburgh. Brit. J., 1941; J. *Rostowski:* History of the Polish School of Medicine, University of Edinburgh. Privately printed for The University of Edinburgh, 1955; Polish School of Medicine at The University of Edinburgh. Oliver and Boyd Ltd., Edinburgh — London, 1942.

[8] A. *Vetulani:* Poza płomieniami wojny. Internowani w Szwajcarii 1940—1945. Wydawn. MON, Warszawa 1976.

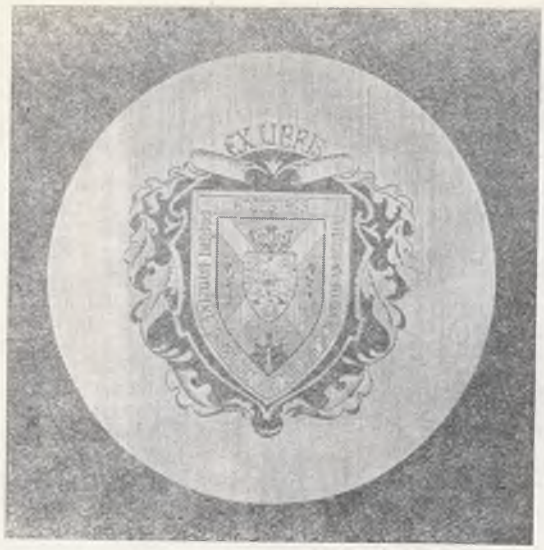

Ryc. 2. Medal wykonany w 1976 z okazji 35 rocznicy założenia Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu według projektu na kanwie ekslibrisu PWL

rym wojna przerwała studia. W tej ostatniej grupie był także Antoni *Kępiński*. Jak wiadomo, w chwili wybuchu wojny był po trzecim roku studiów w Uniwersytecie Jagiellońskim, a dalsze studia w Edynburgu podjął po niemal pięcioletniej przerwie.

W początkowym okresie polskim lekarzom i medykom w Szkocji proponowano kursy dokształcające, które mieli prowadzić polscy profesorowie, docenci i asystenci. W późniejszym okresie inicjatywa ta objęła także studentów, którzy przerwali studia w Polsce. Jednakże usilne starania Rządu polskiego przy przychylnej postawie i zrozumieniu sytuacji Polaków przez ówczesnego dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Edynburgu, profesora Sydneya *Smitha*, doprowadziły do zainicjowania utworzenia Polskiego Wydziału Lekarskiego przy tym Uniwersytecie. Wydział ten otwarto oficjalnie w dniu 24 lutego 1941 roku, o czym mówi uroczysty akt erekcyjny: „Uniwersytet w Edynburgu z jednej strony, a Rząd Polski z drugiej, w celu rozszerzenia więzów kulturalnych między Wielką Brytanią i Polską osiągnęły porozumienie co do utworzenia Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu z dniem 24 lutego 1941 roku" [9].

Na uroczystym spotkaniu wychowanków tego wydziału w 25 rocznicę jego powstania ostatni dziekan tego wydziału, nieżyjący już prof. dr Jakub *Rostowski*, powiedział między innymi: „Polski Wydział Lekarski został powołany w tym czasie, kiedy na terenie Polski całe życie naukowe systematycznie niweczono, gdy uniwersytety zamknięto, a profesorów zabijano lub wywożono do obozów koncentracyjnych. Polska ciężej niż inne zajęte przez Niemców kraje odczuła tę formę terroru" [10].

Ośmioletnie istnienie Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu było faktem niespotykanym w dotychczasowej historii wyższych uczelni. W opinii Edmunda *Chróścielewskiego*, zajmującego się polskimi studiami medycznymi w okresie drugiej wojny światowej, istnienie tego Wydziału w oparciu o polskie ustawy (Ustawa Szkół Akademickich w Polsce z dnia 15 marca 1933 roku — uwaga Z. R.), z polskim językiem wykładowym, w strukturze uniwersytetu zagranicznego było sprawą bez precedensu [11].

Władze brytyjskie wyraziły zgodę na zachowanie struktury Polskiego Wydziału Lekarskiego zgodnie z ustawami obowiązującymi w okresie przedwojennym w Polsce. Polscy profesorowie i docenci uzyskali na czas wojny prawo wykonywania zawodu w Wielkiej Brytanii, co było warunkiem koniecznym do prowadzenia zajęć praktycznych i klinicznych ze studentami.

Kadrę dydaktyczną Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu tworzyli w przeważającej części polscy profesorowie i docenci medycyny, którzy różnymi drogami trafili do Szkocji. Niektórzy z nich, jak np. profesor Tadeusz *Rogalski* czy docent Bolesław *Skarżyński*, byli oddelegowani do pełnienia obowiązków dydaktycznych w tym wydziale. Profesor *Rogalski* w czerwcu 1940 roku był ewakuowany na polskim statku „Lechistan" do Anglii, a następnie służbowo przeniesiony do Edynburga, gdzie wspólnie z profesorem Antonim *Juraszem* organizowali ten wydział. Dopiero w roku 1946 prof. *Rogalski* przekazał obowiązki dziekana tego wydziału i w lipcu tegoż roku powrócił do Krakowa, by zostać tu pierwszym rektorem krakowskiej Akademii Medycznej [12]. Wybuch wojny zastał Bolesława *Skarżyńskiego* w Sztokholmie, gdzie prowadził badania nad biochemią nowotworów. Uzyskał tam w roku 1942 tytuł docenta, a pod koniec wojny został powołany na wykładowcę chemii fizjologicznej w Polskim Wydziale w Edynburgu. Pozostał tam do połowy 1946 roku.

Rada Wydziału Lekarskiego w Edynburgu składała się z 8 profesorów, 11 docentów i 15 wykładowców polskich oraz 8 profesorów szkockich. Polscy profesorowie — to: Antoni *Jurasz* (chirurg z Uniwersytetu Poznańskiego, dziekan PWL w latach 1941/42—1944/45), Jerzy *Fegler* (fizjolog z Uniwersytetu Wileńskiego), Włodzimierz *Koskowski* (farmakolog z Uniwersytetu Lwowskiego), Leon *Lakner* (stomatolog z Uniwersytetu Poznańskiego), Brunon *Nowakowski* (higienista z Uniwersytetu Jagiellońskiego), Tadeusz *Rogalski* (anatom prawidłowy z UJ, dziekan PWL w latach 1945/46), Jakub *Rostowski* (neuro-psychiatra z Uniwersytetu Lwowskiego, dziekan PWL w latach 1946/47 do 1948/49) oraz Adam *Straszyński* (dermatolog z Uniwersytetu Poznańskiego).

Wykładowcami byli na ogół docenci, a wśród nich A. *Elektorowicz*, A. *Jabłoński*, M. *Kostowiecki*, T. *Mann*, W. *Missiuro*, E. *Mystkowski*, H. *Reiss*, B. *Skarżyński*, B. *Sliżyński*, W. *Tomaszewski* i inni lekarze.

Szkolenie praktyczne studentów odbywało się

[9] J. *Rostowski: op. cit.* Zob. także: W. *Olesiński:* Polski Wydział Lekarski przy Uniwersytecie w Edynburgu. Służba Zdrowia, 1957, nr 35(419), s. 3.

[10] Zob.: A. *Hozakowska* (oprac.): Wojna i medycyna. Polska, 1974, nr 9, s. 33—35.

[11] E. *Chróścielewski:* Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 50—57.

[12] F. *Kłapkowski*, J. *Kuś:* Prof. dr Tadeusz *Rogalski* Przegl. Lek., 1957, nr 12, s. 353—355.

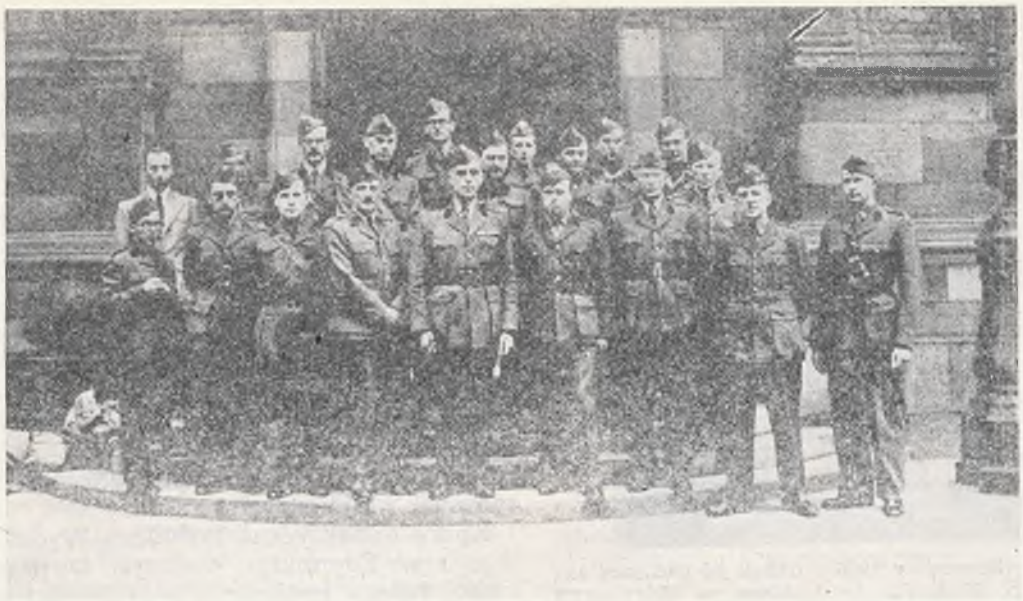

Ryc. 3. Niektórzy wykładowcy Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu; na pierwszym planie od lewej: doc. dr Edmund *Mystkowski*, doc. dr Antoni *Fidler*, dr Jerzy *Dekański*, prof. dr Jakub *Rostowski*, dziekan Wydziału prof. dr Antoni *Jurasz*, prof. dr Jerzy *Fegler*, prof. dr Leon *Lakner*, dr Tadeusz *Sokołowski*, doc. dr Marian *Kostowiecki*; z tyłu od lewej: dr Wacław *Stocki*, doc. dr Adam *Elektorowicz*, dr Zdzisław *Malkiewicz*, doc. dr Jan *Ruszkowski*, dr Bernard *Czemplik*, dr Jarosław *Iwaszkiewicz*, dr Zygmunt *Menschlik*, dr Jan *Kochanowski*, doc. dr Wiktor *Tomaszewski*, dr Roman *Rejthar*, prof. dr Tadeusz *Rogalski* (reprodukcja z książki W. *Tomaszewskiego* „Na szkockiej ziemi", Londyn 1976, s. 97)

w oddziałach polskiego szpitala im. *Paderewskiego*, otwartego w dniu 17 X 1941 roku za zgodą władz szkockich na bazie edynburskiego Western General Hospital. Szpital im. *Paderewskiego* stanowił samodzielną i autonomiczną jednostkę i był dobrze wyposażony w sprzęt i aparaturę medyczną. Poszczególne oddziały tego szpitala prowadzili: oddział chirurgiczny — prof. A. *Jurasz*, oddział chorób wewnętrznych — dr *Lankosz* i dr *Godlewski*, oddział ginekologiczno-położniczy — dr Czesław *Uhma*, oddział okulistyczny — dr Janusz *Ruszkowski* i oddział stomatologiczny — prof. Leon *Lakner*. Po zakończeniu działalności w czerwcu 1947 roku szpital im. *Paderewskiego* przygotowywał się do transportu do Polski wraz z całym wyposażeniem. Ostatecznie jednak nie doszło do planowanego przeniesienia.

Wykłady z psychiatrii początkowo odbywały się w Royal Infirmary w Edynburgu. Prowadził je prof. Jakub *Rostowski*, neurolog i psychiatra ze Lwowa. W Edynburgu wykładał oba te przedmioty. Zajęcia praktyczne z psychiatrii odbywały się w szpitalu w Falkirk, a potem w Lambert Hospital w Carstairs. Były tam wydzielone łóżka dla żołnierzy polskich. Prof. *Rostowski* organizował wyjazdy do Falkirk i Carstairs dla poszczególnych grup studentów specjalnym autobusem. Z listu dra Bolesława *Rutkowskiego* z Gliwic — jednego z pierwszych absolwentów PWL — wynika, że jego grupa trzykrotnie wyjeżdżała do Falkirk na ćwiczenia z psychiatrii.

W późniejszym okresie asystentem profesora *Rostowskiego* był dr Jan *Leyberg*, który do Edynburga trafił także w wyniku kampanii wrześniowej. Początkowo, po ukończeniu studiów w Warszawie, był asystentem oddziału chorób nerwowych i psychicznych Uniwersytetu w Wilnie. Szybko uzyskał on w Edynburgu stanowisko samodzielnego wykładowcy psychiatrii, a prof. *Rostowski* zajmował się neurologią.

W kwietniu 1944 roku Polski Wydział Lekarski uzyskał nową bursę dla studentów-wojskowych. Była to wygodna posesja w dużym ogrodzie przy Murrayfield Road 17. Bursa ta skupiała większość studentów i stała się ośrodkiem życia towarzyskiego. W niej mieszkał także Antoni *Kępiński* i stamtąd pisał większość cytowanych niżej listów.

O atmosferze, profesorach i ich zwyczajach pisze w swej nie opublikowanej relacji dr W. *Olesiński:*

„W pierwszych latach studenci byli przede wszystkim pod opieką profesorów polskich, z którymi zetknął się dr *Kępiński* jeszcze podczas studiów w Krakowie. (...) Niewątpliwie w jakimś sensie dominującą była osobowość anatoma — profesora Tadeusza *Rogalskiego*. Pozostał w pamięci jako ten, który nie znajdował żadnego powodu, przy stale rozwijających się nowych dziedzinach medycyny, do pomniejszania znaczenia anatomii. Profesor *Rogalski* uważał, że gruntowna znajomość anatomii stanowi bardzo ważną podstawę tego zawodu [lekarskiego]. Niewątpliwie ta jego nieustępliwość pozostawiła trwały ślad w umysłach studentów. Zresztą ton nauczania pierwszych lat nadawało cały szereg naukowców: fizjolog prof. Jerzy *Fegler* i doc. Włodzimierz *Missiuro*, biochemik doc. Tadeusz *Mann*, histolog doc. Marian *Kostowiecki*, biolog doc. Bronisław *Sliżyński*. Pedagodzy ci przygotowywali studentów do następnego etapu, który polegał już na ścisłym powiązaniu ze szpitalami i katedrami Uniwersytetu Edynburskiego. W następnych latach poznawano dalszych polskich wykładowców. Prof. Włodzimierz *Koskowski* przybył do Edynburga na okres kilku tygodni, aby głosić swe zresztą

kapitalne wykłady. Oczywiście pierwszą osobą wśród grona profesorskiego był prof. Antoni *Jurasz*, którego ogromny autorytet łączył się z tym, że był światowej sławy chirurgiem. To z pewnością było przyczyną, że był w Edynburgu jak gdyby jedynie gościem. Zresztą i jego asystenci, prowadzący wykłady pod nieobecność profesora, robili wrażenie, jakby liczyli się z tym, że Profesor lada chwila się zjawi (...).

Ostatnim dziekanem Polskiego Wydziału Lekarskiego — pisze dalej dr *Olesiński* — był prof. Jakub *Rostowski* ze Lwowa, znany neurolog. Jemu przypadło kierowanie tą placówką w końcowej fazie i przy jej rozwiązaniu. Był człowiekiem szczególnej wewnętrznej subtelności: To chyba było zapowiedzią końcowego okresu jego życia, w którym został znanym rzeźbiarzem w Anglii.

Wykłady higieny profesora Brunona *Nowakowskiego* cieszyły się też dużą popularnością. Nawet w tych czasach, kiedy mówiło się, że przemija epoka elokwentnych wykładowców w medycynie, przyjemnie było posłuchać klasycznych uniwersyteckich wykładów. Były następne jeszcze osoby, które stanowiły ów pomost między jednym i drugim światem nauki. W internie rolę tę spełniało dwóch docentów — Antoni *Fidler* z Warszawy i Wiktor *Tomaszewski* z Poznania. Uzupełniał ich wykłady dr Józef *Japa*.

Zarówno doc. *Fidler*, jak i doc. *Tomaszewski* przestrzegali już bardzo wzorów brytyjskich w nauczaniu, choć ich zasadnicze doświadczenie lekarskie sięgało uniwersytetów macierzystych. Osobowość tych dwu ludzi miała bez wątpienia duży wpływ na naszych studentów (...)

Jako studenci poddani byliśmy — czytamy w cytowanej relacji — bardzo rygorystycznym kontrolom ze strony zarówno egzaminatorów brytyjskich, jak i polskich. Wspomnę np. taki egzamin u profesora *Rostowskiego*. W dużej sali student otrzymał swojego chorego i zdawał nieopodal dużej grupy lekarzy szkockich. Przypadek był zawikłany, chodziło o jednostkę chorobową opisaną po raz pierwszy przez prof. *Rostowskiego* jeszcze przed wojną, a mianowicie o gruźlicze zapalenie opon rdzenia szyjnego (...). Z kolei brytyjscy profesorowie sprawdzali niekiedy bardzo podstawowe wiadomości. Można więc było spotkać się z pytaniem: jaki jest kształt *fusiforme bacillus*? Ale równocześnie wystarczającą mogła być odpowiedź: *well, fusiforme* (...)

Jacy byli ci nasi brytyjscy profesorowie? Przede wszystkim pedagogami wówczas byli ludzie starsi, o dużym doświadczeniu. (...) W codziennych kontaktach, kiedy na przykład widywaliśmy tych profesorów w porze obiadowej w klubie studenckim, sprawiali wrażenie, że nikogo nie znają, nikogo nie obserwują. Ukłony pod ich adresem byłyby niedozwoloną formą zakłócania spokoju. A jednak w ich obecności był jakiś konkretny element opieki. (...)

Studia z pewnością były trudne. Ale kiedy sprawdzało się swoje wiadomości we wspaniale zorganizowanych szpitalach edynburskich, wszystko stawało się przejrzyste. Szpitale bowiem były jakimś szczytem zsynchronizowania leczenia chorych i kapitalnej dydaktyki. Starsi lekarze zdają sobie sprawę, że połączenie tych dwu elementów nie jest wcale proste. Sama medycyna przechodziła wtedy okres wielkiej ewolucji. Oto obrazek sprzed ćwierćwiecza. W Edynburgu zmarł wówczas wielki chirurg brytyjski, Sir John *Frazer*. W pożegnalnej mowie określono, że zmarł ostatni wielki »general Surgeon«. Oczywiście oznaczało to początek nowej epoki w medycynie. Społeczeństwo nie znało nawet istoty tego terminu; dość powszechnie pytano o jego znaczenie. Nowa epoka, epoka specjalizacji właśnie wkraczała w medycynę i wyodrębniano nowe dziedziny specjalizacji zawodowych.

Takie było środowisko, które kształtowało ówczesnych studentów" — stwierdza dr Wł. *Olesiński* [13].

Na temat pracy naukowej i dydaktycznej Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu ukazało się wiele publikacji wspomnieniowych i jubileuszowych [14]. Najpoważniejsze źródło informacji o tym wydziale — to książkowe opracowanie Jakuba *Rostowskiego* (por. przypis 7) oraz Wiktora *Tomaszewskiego* pt. „The Edinburgh University and Poland [15]. Warto sięgnąć także do źródłowej pracy W. *Tomaszewskiego* pt. „Studia lekarskie w Wielkiej Brytanii" [16], w której omawia on historię i organizację studiów lekarskich w tym kraju, ukazując na tym tle swoistość Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu. Wiele cennych informacji zawierają także artykuły wspomnieniowe o profesorze Adamie *Straszyńskim* [17].

Uwzględniając warunki, w jakich powstał i w jakich funkcjonował Polski Wydział Lekarski w Edynburgu, jego dorobek szkoleniowy i naukowy jest imponujący. W okresie istnienia wydziału, tj. od marca 1941 roku do marca 1949 roku, dyplomy lekarskie otrzymało łącznie 228 osób, natomiast 19 osób uzyskało stopień doktora nauk medycznych. Opublikowano przeszło 300 prac naukowych w języku polskim i angielskim. Wiele z tych prac przeszło na trwałe do dorobku polskiej, a także światowej medycyny. Absolwenci PWL w Edynburgu pracują dziś w wielu krajach, na niemal wszystkich kontynentach, a wielu z nich piastuje wysokie godności w świecie naukowym.

Losy i kariery niektórych absolwentów Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu omawia w swej źródłowej książce pt. „Na szkockiej ziemi" Wiktor *Tomaszewski* [18]. Na stronie 242 tej książki pisze on między innymi:

„Inni uzyskali wysokie stanowiska, szpitalne jak: *Majeranowski* (Murriston), *Harasymowicz*, *Ziętek* (Cleveland), *Soból* (South Bend, Indiana), *Bętkowski* (Jasper), *Wielhorski* (Toronto), *Stowik* (Calgary), *Maziec* (Ottawa), *Klimczyński* (Vancouver), *Hamerski* (Timmins), *Kuderewicz* (Manchester N. H.), *Łacny* (Saskatchewan), *Krzyski* (Nova Scouth), itd. (...)

Kilku lekarzy, mając jeszcze przedwojenne związki z Francją osiedliło się tam po wojnie *(Srzednicki, Schops, Sztabert, Honigsberg)*. Paru lekarzy przeniosło się do Australii i Nowej Zelandii. Jeden z nich, dr *Wilder*, osiągnął w Melbourne wysokie stanowisko w administracji stanu Victoria.

Do Polski wróciło 22 lekarzy. Z tych dr *Kępiński*,

[13] List Wł. *Olesińskiego* do J. *Kępińskiej* z 5 maja 1973 r.

[14] A. *Straszyński:* Katedra dermatologii na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu w czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce. Przegl. Dermatol., 1959, nr 1, s. 63—69; T. *Rogalski:* Zebrania naukowe w Zakładzie Anatomii Opisowej Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu. Lek. Wojsk., 1946, nr 2—3; S. *Davidson:* Dlaczego napisałem to wspomnienie. Polska, 1974, nr 9, s. 36—37; S. *Olesiński:* Edynburskie wspomnienia. Służba Zdrowia, 1972, nr 39, s. 8.

[15] W. *Tomaszewski:* The University of Edinburg and Poland. An historical review. Ed. Wiktor *Tomaszewski*, M. D., Ph. D., Edinburg 1968. Aberdeen Univ. Press Ltd. (rec.: Z. *Teleszyński:* Arch. Hist. Med., 1969, t. 32, s. 250—252).

[16] W. *Tomaszewski:* Studia lekarskie w Wielkiej Brytanii. Pol. Tyg. Lek., 1946, nr 48, s. 1468—1472; Lek. Wojsk., 1946, nr 2/3, s. 174—178.

[17] A. *Burda:* Wspomnienie pośmiertne o profesorze Adamie *Straszyńskim*. Przegl. Dermatol., 1974, t. 61, nr 1, s. 1—8; M. *Piechocki:* Wspomnienie pośmiertne o profesorze Adamie *Straszyńskim*. Przegl. Dermatol., 1974, t. 61, nr 1, s. 9—10; J. *Rosner:* W 50-lecie pracy lekarsko-naukowej profesora Adama *Straszyńskiego*. Przegl. Dermatol., 1970, t. 57, nr 3, s. 289—290; A. *Straszyński:* Zarys dermatologii i wenerologii. Podręcznik dla studentów medycyny i lekarzy. Rozdział I. Zarys historii dermatologii ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju dermatologii polskiej. PZWL, Warszawa 1960, s. 1—28.

[18] W. *Tomaszewski:* Na szkockiej ziemi. Wspomnienia wojenne ze służby zdrowia i z Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu. Wyd. uzupełnione. Copyright W. *Tomaszewski*, Londyn 1976.

jako profesor psychiatrii w Krakowie, zmarły w 1973 r. [data podana pomyłkowo, Antoni *Kępiński* zmarł w Krakowie w dniu 8 czerwca 1972 r. — dop. Z. R.], zostawił po sobie dobre imię i cenny dorobek naukowy. Cieszyłem się zawsze, ile razy otrzymywałem od niego ogłaszane dzieła. Inni zajęli miejsca w rozmaitych działach służby zdrowia, pracując z pożytkiem dla kraju.

Większość, bo około 100, osiedliła się w Wielkiej Brytanii. Nie ma dzisiaj większego miasta w Anglii, by nie znalazł się tam polski lekarz. Będzie to albo wychowanek Polskiego Wydziału, albo wychowanek przedwojennych uniwersytetów polskich, lub jeśli chodzi o młodszych lekarzy, powojenny wychowanek uniwersytetów brytyjskich, niekiedy już drugie pokolenie lekarskie. Warto wspomnieć, że w roku 1948 parlament brytyjski zatwierdził ustawę o uznaniu dyplomów Polskiego Wydziału Lekarskiego i wprowadzeniu powszechnej służby zdrowia. Zachęciło to wielu Polaków do pozostania w Wielkiej Brytanii.

Największe skupienie lekarzy Polskiego Wydziału znajduje się w środkowej, uprzemysłowionej części Anglii, tzw. »Middlandach«. Pewna liczba osiedliła się w Londynie, gdzie jest największe skupisko Polaków, wynoszące kilkadziesiąt tysięcy.

Z nich dr *Urich* — pisze *Tomaszewski* — doszedł do katedry neuropatologii w London Hospital Medical School. Konsultantem neurochirurgii został *Masłowski* (Manchester) i *Sędzimir* (Liverpool). Kilku innych osiągnęło stopień konsultantów w psychiatrii i innych działach szpitalnych. Większość zajęła się praktyką ogólną."

Wielu wychowanków Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu zostało profesorami w różnych dziedzinach medycyny. Obok Antoniego *Kępińskiego Tomaszewski* wymienia następujące osoby: dr *Grzybowski* (Vancouver), *Kulczycki* (Waszyngton), *Mituś* (Boston), *Łabęcki* (Jackson, Missisipi), *Węchowicz* (Edmonton), *Sokołowska* (Ottawa) oraz Wójcicki (Edmonton).

Po zakończeniu wojny Polski Wydział Lekarski w Edynburgu kontynuował jeszcze działalność ze względu na sporą liczbę studentów. Przyjęcia nowych kandydatów wstrzymano dopiero na rok akademicki 1945/46 [19]. W roku 1946 do Polski powróciło wielu wykładowców, między innymi doc. Włodzimierz *Missiuro*, prof. Adam *Straszyński*, prof. Brunon *Nowakowski*, prof. Tadeusz *Rogalski*, doc. Bolesław *Skarżyński* [20].

Spośród postaci najbliżej związanych z powstaniem i działalnością Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu wyróżnia się sylwetka profesora Antoniego *Jurasza*, chirurga i wieloletniego kierownika Kliniki Chirurgicznej Uniwersytetu Poznańskiego [21]. Po wybuchu wojny został on powołany do wojska i przebył oblężenie Modlina. Niedługo później w Krakowie był świadkiem aresztowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w ponurej *Sonderaktion*. Sam szczęśliwie uniknął wówczas aresztowania tylko dzięki przypadkowi. Podobnie jak *Kępiński*, przedostał się na Węgry, a następnie do Francji i Anglii.

Ryc. 4. Prof. dr Antoni *Jurasz*, założyciel i dziekan Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu (reprodukcja z książki W. *Tomaszewskiego* „Na szkockiej ziemi", Londyn 1976, s. 86)

Uniknął jednak obozów i dzięki temu mógł poświęcić się nauczaniu medycyny w Edynburgu. Pełnił funkcję przewodniczącego komitetu organizacyjnego, a po otwarciu szkoły (erekcja 24. II. 1941 r., inauguracja 22. III 1941 r.) został wybrany dziekanem z prawami rektora. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do roku 1945. Wykładał jeszcze chirurgię w roku akademickim 1946/47, po czym wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zmarł 19 września 1961 roku w Nowym Jorku [22]. W bogatej liście jego publikacji medycznych znajdują się także prace i sprawozdania z działalności Polskiego Wydziału Lekarskiego [23] oraz Szpitala im. *Paderewskiego* w Edynburgu [24].

Tak więc Polski Wydział Lekarski oraz Szpital im. *Paderewskiego* w Edynburgu częściowo wypełniły bardzo dotkliwą lukę w polskich studiach medycznych, spowodowaną przez wojnę. Warto przytoczyć opinię Wiktora *Tomaszewskiego*, podsumowującą dorobek tego niezwykłego uniwersytetu na obczyźnie:

„Wielki eksperyment edukacyjny, jakim był Polski Wydział Lekarski, założony na obcej ziemi w najcięż-

[19] *K.*: Polski Wydział Lekarski w Edynburgu. Pol. Tyg. Lek., 1947, nr 3, s. 20.

[20] W. *Ostrowski:* Prof. dr med. Bolesław *Skarżyński* (31. 3. 1901 — 17. 3. 1963). Przegl. Lek., 1963, nr 9, s. 363—368; Sprawozdanie z sympozjum naukowego poświęconego dziesiątej rocznicy śmierci prof. dra Bolesława *Skarżyńskiego*. Fol. Med. Crac., 1974, t. 16, z. 1, s. 105; W. *Ostrowski:* Profesor dr Bolesław *Skarżyński* — biochemik i wychowawca. Fol. Med. Crac., 1974, t. 16, z. 1, s. 109—112; H. *Milicer:* Profesor dr Włodzimierz *Missiuro* (1892—1967). Wych. Fiz. i Sport, 1966, t. 10, z. 1, s. 3—18; B. *Filipowicz:* Prof. dr Bolesław *Skarżyński*. Kosmos, 1963, R. 12, z. 5, s. 423—431.

[21] A. *Straszyński:* Artykuł biograficzny o prof. Antonim *Juraszu*. Pol. Słow. Biograf., t. 11, z. 3. Zakład Dokumentacji PAN w Krakowie.

[22] R. *Drews:* Wspomnienie pośmiertne o prof. dr Antonim *Juraszu*. Pol. Przegl. Chir.. 1962, nr 3, s. 193—198.

[23] A. *Jurasz:* The foundation of the Polish Medical Faculty within the University of Edinburgh. Proceedings of The Royal Society of Medicine, 1941, nr 35; tenże: Polski Wydział Lekarski przy Uniwersytecie w Edynburgu — sprawozdania roczne z działalności. Lek. Wojsk., 1942, 1943, 1944 i 1945/46.

[24] A. *Jurasz:* The Polish Medical School and The Paderewski Hospital in Edinburg. Polish Science and Learning, 1944, 4; tenże: Krótki przegląd działalności Szpitala im. *Paderewskiego* w Edynburgu. Lek. Wojsk., 1946, nr 2/3, s. 179—183.

szym okresie wojny, zdał egzamin. Suche liczby końcowej statystyki nie są w stanie wykazać, ile dobrej woli, cierpliwości, wyrozumiałości, koleżeństwa i wzajemnego zrozumienia działało przez 8 lat symbiozy z Uniwersytetem w Edynburgu. Jako wykładowca Polskiego Wydziału Lekarskiego, związany z nim od jego początków aż do zakończenia jego działalności, mam tylko słowa najwyższego uznania dla naszych szkockich gospodarzy za ich harmonijną współpracę" [25].

Wśród studentów Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu od stycznia 1945 roku był także Antoni *Kępiński*. Przez cały czas studiów, a więc podczas ostatniego egzaminu 23 listopada 1946 roku, w czasie otrzymania dyplomu lekarza w dniu 13 grudnia tegoż roku, tudzież przez wiele miesięcy później podczas praktyki w brytyjskich szpitalach, nosił nadal mundur polskiego żołnierza-lotnika. Wydaje się jednak, że nie można w całej rozciągłości odnieść do przeżyć *Kępińskiego* refleksji innego absolwenta Edynburga, Bolesława *Rutkowskiego:* „Czy można sobie wyobrazić większe szczęście, jak być młodym, ubranym w mundur z naszywkami »Poland« na ramionach i nosić dumnie orzełek na furażerce?" [26]

Koleżeńskie tradycje Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu są podtrzymywane do dzisiaj. Jubileuszowe spotkania absolwentów odbyły się w 25-lecie i w 35-lecie założenia Wydziału. Na pierwsze z nich Antoni *Kępiński* otrzymał zaproszenie, lecz nie mógł z niego skorzystać.

Uroczystości 35-lecia Polskiego Wydziału Lekarskiego, zorganizowane w roku 1976, zbiegły się z 250-leciem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Edynburgu. Z okazji tego jubileuszu Rada Wydziału i Senat przyznali wychowankom Polskiego Wydziału Lekarskiego prawo doktoryzowania się w Uniwersytecie Edynburskim oraz zaszczytne prawo noszenia krawata uniwersyteckiego *(University tie)*. Rocznicy tej poświęcił swój okolicznościowy artykuł Stanisław *Konopka* [27].

## Z LISTÓW ANTONIEGO KĘPIŃSKIEGO STUDENTA UNIWERSYTETU W EDYNBURGU

Cytaty listów Antoniego *Kępińskiego* warto poprzedzić kilkoma uwagami objaśniającymi. Z okresu pobytu w Wielkiej Brytanii zachowało się łącznie 66 listów (3 listy z roku 1945, 42 listy z roku 1946 oraz 22 listy z roku 1947). Wszystkie listy z tego okresu są adresowane do matki. Jak wspomniano, ojciec Antoniego, Tadeusz *Kępiński* zmarł w Krakowie przed powrotem syna.

Ponad wszelką wątpliwość Antoni *Kępiński* wysłał więcej listów zarówno do matki, jak również do przyjaciół. Część listów nie dotarła do kraju (np. niektóre listy wysyłane za pośrednictwem PCK okrężną drogą przez Szwecję), a do listów wysłanych innym osobom nie udało się dotrzeć. Ostatnie miesiące wojny oraz okres powojenny nie sprzyjały pracy poczty, gdyż także *Kępiński* w Edynburgu otrzymywał listy z Polski nieregularnie, nieraz z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Ogólnie rzecz biorąc, korespondencja tego okresu utrzymana jest w odmiennej tonacji niż listy z Węgier i Mirandy. Na samopoczuciu *Kępińskiego* zaciążył przedłużający się pobyt poza krajem, wiadomość o śmierci ojca, a także niepewność sytuacji, w jakiej się znalazł bezpośrednio po ukończeniu studiów. Głęboka wewnętrzna rozterka i wahania z podjęciem decyzji uwydatniają się z całą wyrazistością zwłaszcza w listach z roku 1947.

Warto także zwrócić uwagę, że listy z tego okresu wyróżniają się swym wyglądem zewnętrznym. Większość z nich pisana jest na firmowym papierze uniwersytetu z charakterystycznym nadrukiem uniwersyteckiego emblematu na kopercie. W niektórych listach wysyłał *Kępiński* do kraju drobne przedmioty, jak żyletki, pilniczki, papierosy, itp. Listy te przechodziły kontrolę celną i zaopatrzone są w dodatkowe naklejki. Większość listów wysyłana była pocztą lotniczą jako przesyłki polecone. W niektórych listach wysyła *Kępiński* międzynarodowe znaczki pocztowe o wartości dwu i pół szylinga, by w ten sposób ulżyć matce w opłatach pocztowych.

Przeważająca część listów została wysłana z Edynburga, inne z Dumfries, Halifaxu, Hampstead, Harrow i Londynu. Te ostatnie miejscowości związane były z odbywaniem kolejnych praktyk szpitalnych lub wizytami u znajomych.

Oprócz listów *Kępiński* wysyłał z Edynburga regularnie paczki z żywnością, odzieżą i innymi drobiazgami, o które prosiła go matka lub za jej pośrednictwem znajomi.

Mimo ogromu pracy w uczelni *Kępiński* czuł się w Edynburgu osamotniony i coraz bardziej tęsknił za matką i krajem. Listy, które wysyłał do matki mniej więcej co 10 dni, były dla niego namiastką żywego dialogu, podtrzymującego go na duchu, zwłaszcza w ostatnim okresie pobytu w Szkocji. Zawierają one mnóstwo cennych informacji o sprawach, wśród których przyszło mu żyć, o obserwacjach, jakie czynił wokół siebie, a przede wszystkim o dręczących go wątpliwościach związanych z przyszłością.

•

„Wczoraj dostałem list Mamusi i Staszka. Była to pierwsza wiadomość dla mnie o śmierci Tatusia. Żeby Mamusia wytrzymała parę miesięcy, do roku najwyżej, bo teraz naprawdę nie wiadomo co zrobić (...). Ostatnia kartka Mamusi, jeszcze z dopiskiem Tatusia, była z pierwszych dni lipca 1944 roku. Dostałem ją z początkiem tego roku. Naprawdę Mamusia jest strasznie dzielna, wstyd mi, że nic pomóc Mamusi na razie nie mogę, choć może uda się coś przez Szwecję posłać. Szczęśliwie, że Staszek przeszedł ten Oświęcim" (Edynburg, 23. IX. 1945 r.).

„Dostałem Mamusi list z 28. 8. 45, a była to pierwsza wiadomość o śmierci Tatusia. Biedaczek nie doczekał się mego powrotu. O ile Mamusia będzie miała tylko jakie możliwości, niech Mamusia z Lucią [tj. z siostrą — dop. Z. R.] mnie odwiedzi. Ja od stycznia tego roku jestem znów na medycynie, przedtem byłem w wojsku. Teraz jestem na piątym roku. Napisałem parę dni temu do Mamusi przez Szwecję. Spróbuję też coś posłać tą drogą.

Dobrze, że Staszek [*Kłodziński* — dop. Z. *R.*] szczęśliwie wyszedł z Oświęcimia. Mamusi musi być bardzo ciężko i smutno, ale chyba to już w końcu się skończy

[25] W. *Tomaszewski:* Wojna i medycyna (oprac. A. *Hozakowska*). Polska, 1974, nr 9, s. 33—35.

[26] Tamże (B. *Rutkowski;* oprac. A. *Hozakowska*).

[27] S. *Konopka:* Polski Wydział Lekarski w Edynburgu (w 35-lecie jego założenia). Arch. Hist. Med., 1976, t. 39, nr 2, s. 125—139; zob. też: L. *Działoszyński:* Polskie studia medyczne i farmaceutyczne w okresie drugiej wojny światowej. W: Sympozjum naukowe. Poznań, 15 grudnia 1977 r. (Praca zbiorowa). Wyd. AM w Poznaniu, Poznań 1977, s. 89—98.

(...). Wszyscy tu podziwiają, że Mamusia taka dzielna, ale Mamusia musi być zapracowana i zmęczona. Żebyśmy mogli jakiś cichy kąt na tej ziemi znaleźć i tam się osiedlić. Niech Mamusia nie traci nadziei i smutne myśli odsuwa, może i nam wreszcie słońce trochę zaświeci. Całuję Mamusi kochaną buzię — Antek" (Edynburg, 3. X. 1945 r.).

„Już od bardzo dawna żadnego listu od Mamusi nie dostałem. Niepokoję się, jak Mamusia biedna tę zimę przetrzymuje. Często mam uczucie wyrodnego syna, który o swej Matce nie pamięta. Trudno jednak jest na razie coś zrobić. Wysłałem parę paczek do Mamusi, przeważnie na Staszka adres. Niezbyt były one bogate, może któraś z nich szczęśliwie doszła (...). Święta Bożego Narodzenia spędziłem w Londynie. Irena i Ciupek są zdrowi i dużo się nie zmienili" (Edynburg, 2. II. 1946 r.).

„Ostatni list Mamusi był z 19. XI. 45 r. przez Szwecję. A przedtem dostałem list z 24 VIII. 45 r. przez dr *Godłowskiego*. A teraz od dwóch miesięcy cisza, choć na ogół korespondencja się poprawiła. Niepokoję się, czy Mamusi coś złego się nie przytrafiło, może Mamusia chora! (...)

Nauka idzie mi dość dobrze, choć miałem duże luki wskutek pięcioletniej przerwy, to już w ciągu roku nadrobiłem i jak dobrze pójdzie, to gdzieś do grudnia lub może wcześniej zrobiłbym dyplom. Ale żadnych planów dalej niż na parę dni nie można w obecnych czasach robić. Tutaj mieszkam z Edkiem *Nakielnym* i jego żoną. Oboje byli moimi i Staszka kolegami w Krakowie, a tu już są lekarzami. Mają córeczkę 2 i półletnią bardzo miłą i ładną, jest to moja wielka sympatia (...). W następnym liście przyślę Mamusi swoją fotografię, tylko muszę ją zrobić najpierw. Zobaczy Mamusia, czym dużo się zmienił" (Edynburg. Polish School of Medicine, University Union, 14. II. 46 r.).

„Wczoraj dostałem list Mamusi, bardzo się nim ucieszyłem, bo już bardzo dawno nic od Mamusi nie miałem. Śmiać mi się chciało, jak to Mamusia po powrocie z Częstochowy mój pierwszy list znalazła. Aż interwencji Matki Boskiej trzeba było, by synalek napisał. Ja wprawdzie piszę dość często, teraz prawie co 10 dni nie wiem tylko, czy te listy dochodzą (...). Śmiać mi się chciało, że Mamusia tak stale o narzeczoną moją pyta. Na razie jej nie mam i na nic się nie zanosi. Jakoś woli Bożej w sobie nie czuję (...). Czasem wierzyć mi się nie chce, że to ja już mam przecież prawie trzy krzyżyki, a wciąż mi się zdaje, że mam osiemnaście lat. Pisałem w ostatnim liście, że może Mamusię mój bardzo serdeczny kolega z Mirandy odwiedzi. Jeszcze on stąd nie wyjechał, ale już za tydzień lub dwa chyba pojedzie. Ja może też pójdę za jego śladem, tylko wolałbym medycynę już tutaj skończyć.

Jak Mamusia pięknie pisze, że Tatuś czuwa nad nami. Ja też często odnosiłem to wrażenie, że jest coś, co czuwa nad moim losem, bo czasem wypadki, które wydawały się bardzo złe, okazały się w końcu dobre. Myślałem zawsze, że to modlitwy Mamusi i Tatusia sprawiają (...). *PS.* Do listu włożyłem dwie fotografie i pocztowe znaczki międzynarodowe na 2 1/2 szylinga" (Edynburg, 26 II 1946 r.; ojciec, Tadeusz *Kępiński*, zmarł 27 lipca 1944 r., dokładnie trzy lata przed powrotem syna do Polski).

„Listy teraz sypią się jak z rogu obfitości i nie nadążę Mamusi na wszystkie odpisywać. Razem przychodzą listy z października, grudnia i lutego (...). Mieszkam teraz w bursie studenckiej. Za dużo się nie uczę, więc niech Mamusia nie obawia się, że mi głowa pęknie. Do kina chodzę mniej więcej co tydzień. Kolegów mam miłych i zżyłem się z nimi dosyć. Narzeczonej jeszcze nie mam i na razie nic się na to nie zanosi. Wierzyć mi się tylko nie chce, że wszystko wokół żeni się i dzieci robi (...).

Nie wiem, co to z nami zrobią. Na razie Gospodarze nasi chcieliby jak najwięcej wysyłać do Polski. Mówiąc szczerze, to sam nie wiem, co robić. Inna rzecz, że zbytnio nad tym się nie zastanawiam, chciałbym tylko, by Mamusi samotność nareszcie się skończyła. Wciąż mam poczucie wyrodnego synala. Staszek musiał głęboko odczuć śmierć Ojca. Choć może lepiej z nieba na

Ryc. 5. Koperty listów Antoniego *Kępińskiego* z Edynburga do jego matki, Wandy, w Krakowie

ten świat dzisiejszy patrzeć, niż w nim żyć" (Edynburg, 20. 3. 46 r.).

„Tutaj piękna jest wiosna, myślę jednak. że piękniej jest u Was. Czasem coraz większą mam ochotę wrócić. Tyle czasu już upłynęło. Lubię wprawdzie wędrować po świecie i chciałbym jeszcze wiele krajów zobaczyć, zwłaszcza Daleki Wschód. Ale Planty krakowskie też piękne są na wiosnę. Zresztą to wszystko zależy, z jakim uczuciem i w jakim nastroju się patrzy (...). Niech Mamusia nie martwi się, myślę, że już niedługo zobaczymy się. Chiałbym, by już nie była Mamusia więcej samotną, bo to przykro" (Edynburg, 28. III. 1946 r.).

„Myślę, że chyba najlepiej będzie, gdy wrócę do Kraju, chciałbym tylko medycynę tutaj skończyć, by już z jakimś fachem wrócić. Tutaj na razie nie wiadomo, co będzie z tymi, co nie wrócą. Oczywiście jakoś życie sobie ułożę. Poza tym obawiam się, czy Mamusia czułaby się dobrze w nowym zupełnie środowisku, no i wreszcie kwestia samego przyjazdu. Pozwolenie na zamieszkanie tutaj nie jest proste (...). Nie powiedziałbym, że jestem mądry w tym wszystkim, co się teraz na świecie dzieje i do czego to idzie. Zresztą nie myślę o tym i nie przejmuję się, bo i tak przejmowaniem się i politykowaniem nikt jeszcze nic nie poradził, na co dobitny, choć przykry dowód mamy na sobie. Chciałbym tylko, by Mamusi życie trochę przynajmniej lżejsze było. Całą wojnę Mamusia harowała i cierpiała biedę i niepokój, co się ze mną dzieje. Teraz bieda dalej i samotność. Naprawdę nie wiem, skąd Mamusia bierze tę siłę ducha, by to wszystko przetrzymać. Ale da Bóg, że i Mamusi »siedem lat chudych« się skończy" (Edynburg, 10. IV. 1946 r.).

„Cieszę się zawsze, gdy list od Mamusi dostanę. Nigdy wprawdzie tak bardzo nie wierzę, że Mamusi dobrze się powodzi. Zdaje mi się, że Mamusia w listach bardziej różowo wiele rzeczy przedstawia niż w rzeczywistości wyglądają (...). Święta spędziłem wesoło. W drugi dzień świąt była zabawa u nas w bursie. Ja trunki rozlewałem gościom i przy tej okazji sam nieźle się napiłem. Posyłam Mamusi trzy swoje fotografie. Wczoraj je właśnie odebrałem" (Edynburg, 24. IV. 1946 r.).

„Posłałem Mamusi w ostatnim liście swoje ostatnie zdjęcia. Zobaczy Mamusia z nich, że nawet szczotka nie pomoże, bo coraz większe kąty »inteligencji« na głowie się robią i za parę lat będę miał ładną łysinkę (...). Wysłałem ostatnio trzy paczki z różnymi starymi gratami, które udało mi się okazyjnie dostać i może Mamusi na coś się przydadzą. Buciki będą stanowczo za małe, ale że dostałem je w prezencie, nie mogłem zmienić na większe. Zdaje mi się, że Mamusi nie bardzo się podoba Luci »dziki« tryb życia. Ale jeśli jest szczęśliwa, wesoła, nie ma zmartwień, to chyba najlepiej żyje, jak można żyć w dzisiejszych czasach. I mnie osobiście podoba się takie nastawienie do życia, bo jak wszystko bierze się poważnie i na serio, to życie staje się nudne i ciężkie" (Edynburg. 14. V. 1946 r.).

„O sobie właściwie nie mam co ciekawego pisać. Podkuwam teraz dość ostro, bo za parę tygodni egzaminy. Gdy jest pogoda, to robię to w ogrodzie. Jak jest zabawa w bursie, to pełnię ważną rolę barmana, czyli takiego, co wódkę sprzedaje. Przy tym sam trochę skorzystam na trunku (...). Ponieważ Mamusi imieniny już niedługo, więc życzę Mamusi, by się troski i zmartwienia skończyły i by po długich i smutnych sześciu latach przyszły lepsze i weselsze dni" (Edynburg, 27. V. 1946 r.).

„Ja teraz dość ostro podkuwam, może uda mi się zdać szkockie egzaminy, tzn. internę, położnictwo i sądówkę. Jak obleję, to zdam w jesiennym terminie. Specjalnie tym się nie przejmuję, znacznie mniej w każdym razie niż dawniej, no i nie przemęczam się, bo na siłę do głowy nic nie wlezie. Mówią też ostatnio, że nasze dyplomy uzyskają prawa szkockie, bo dotąd nie dawały praw praktyki. Ale to są na razie plotki.

Tutaj na razie nie można narzekać, porządnie nas traktują, forsę płacą. Choć z drugiej strony nie można być wciąż ciężarem obcego społeczeństwa (...). Jak Trupka [kolegę gimnazjalnego, Janusza *Benedyktowicza* — dop. Z. *R.*] Mamusia spotka w bibliotece, niech Mu Mamusia powie, że jego rysunki stają się tu — co prawda w niezbyt szerokich sferach — sławne. Jeden Szkot namalował wcale udany portret pastelowy z jego fotografii pod wrażeniem tak uduchowionej twarzy i rysunków, które jeszcze w Mirandzie dostawałem.

Niby to już moje imieniny się zaczęły od godziny, w Polsce od dwóch. Prawdopodobnie niewiele będą się różnić od innych dni, zresztą ma to małe znaczenie. Dawniej zabawy urządzali na św. Antoniego w bursie, jako że imieniny *Jurasza*, ale w tym roku solenizant spóźnił się na swoje imieniny ku mojemu żalowi, bo jako »barman«, czyli po polsku szynkwarz, na zabawach bursowych cieszyłem się, że troszkę ducha swego podniosę wodnistą whisky" (Edynburg, 13. VI 1946 r.).

„Mamusia, jak widzę, zaczyna w dalekie podróże uderzać — do Sopotu, jak równe 20 lat temu. Ale dobrze to Mamusi zrobi, odpocznie sobie Mamusia, troszkę w morzu się popluska (...). Moje wakacje będą dość prozaicznie wyglądać. Po prawdzie ta cała wojna — to były wielkie wakacje dla mnie. Będę siedział w Edinburgu, w ogrodzie w bursie do słońca się wygrzewał, trochę piłką rzucał, może nad morze trochę wykąpać się pojadę. Chciałbym zdać te egzaminy jak najprędzej" (Edynburg, 20. VI. 1946 r.).

„Przedwczoraj odwiedził mnie Leszek [*Mordarski* — dop. Z. *R.*]. Już go chyba z pół roku nie widziałem, ale jakoś mimo to, że rzadko się teraz widujemy, starą mirandzką przyjaźń kultywujemy. Może dlatego jest ona dobra, bo w biedzie wypróbowana (...) Leszek jest wciąż w lotnictwie, jego adres: *Leszek M.*, RAF stn. Hucknall, Notts. (...)

Ponadto bardzo ładna pogoda jest w Polsce. Tu też, jak na przysłowiowe szkockie lato z jednym słonecznym dniem, nie jest najgorsza. I przez ostatnie dni używaliśmy słońca niemało, zwykle od 8 rano do 10 wieczór siedzę w ogrodzie. Czasem gram w siatkówkę, ale ponieważ mało jest takich, którzy dorównują mi poziomem gry, tzn. tak samo partaczą jak ja, więc raczej rzadko tej grze się oddaję.

Od paru dni jestem absolwentem, bo wykłady już się skończyły. Dziesięć latek jakby nie było odkąd swe studia zacząłem. Ale podobno najprzyjemniejsze są studenckie lata, więc ostatecznie nie ma co żałować, że tak długo trwały.

Chyba tu ten liścik zakończę, bo już czas spać, a poza tym bazgrzę, bo piszę w łóżku i wątpię, czy Mamusia to przeczyta" (Edynburg, 24. VI. 1946 r.).

„Ja piszę dość regularnie co 4 do 10 dni. Do Wiktora pisałem i posłałem mu słownik, o który prosił (...). Tu nic specjalnie ciekawego. Dość gorący czas nie tyle na pogodę, ile na egzaminy. Poza tym są księżniczki — córki króla w Edinburgu. Jeden z kolegów był nawet na zabawie, co prawda z żadną nie tańczył, szkoda, bo może by regentem został (...). Ja chyba będę siedział w Edinburgu, tu niedaleko jest podobno bardzo ładne miejsce nad morzem, tam będę jeździł z kolegami kąpać się.

Posyłam Mamusi dwa ostatnie zdjęcia z czerwca, w bursie zrobione, by Mamusia miała wyobrażenie, jak tu nauka na świeżym powietrzu odchodzi (...). Moim marzeniem jest mieć psa. Mamy tu dwa młode szczeniaki. Jeden trochę większy nazywa się »Boy«, darzy mię wielką sympatią, nie tyle może mnie, co moje podarte skarpetki, które z dziką pasją gryzie. Drugi jest malutki, nazywa się »Jeep«, strasznie jest pocieszny, gdy bije się z tym dużym. Są to dwie tutejsze najmilsze postacie, nie ubliżając oczywiście ludzkim istotom, które wprawdzie nie dorównują psom, ale też są sympatyczne.

Niech Mamusia ucałuje wszystkich, jak będzie w Czernichowie. Może z Wujkiem kiedyś jakąś spółkę lekarską otworzymy" (Edynburg, 3. VII. 1946 r.).

„O sobie nic ciekawego napisać nie mogę, bo i też nic ciekawego nie robię. Jak jest pogoda, mam dobry humor, jak deszcz — to zwykle pogrążam się w czarnej melancholii. Czasem chodzę do kina, rzadko na tzw. dziwki, czyli piwo.

Edinburgh sam jest trochę jak Kraków, tylko znacznie brzydszy. Pozuje trochę na kontynentalne miasto. W niedzielę wszystko zamknięte, kina, bary. W centrum miasta jest ulica, jak krakowskie A-B, gdzie wszystkie piękności edinburskie spacerują tam i nazad. Ale na

ogół jest tu dość miło, nikt do człowieka się nie przyczepia, nie pyta o jego przekonania polityczne czy inne. W niedzielne popołudnia przygodni mówcy wchodzą na przenośną trybunę i wylewają swą żółć na rząd Królewskiej Mości, na stosunki społeczne, zalecają swoje systemy, jedni ganią religię, drudzy obok śpiewają psalmy pobożne i tak wyżywszy się w tani sposób, wracają zadowoleni do domu, że zreformowali zły świat" (Edynburg, 21. VII. 1946 r.).

„Ciekawym, jak życie teraz w Polsce wygląda, czy dużo się zmieniło od przedwojennych czasów. Mam nadzieję, że na jesień już sam zobaczę, jak to wygląda. A może Mamusia ma ochotę wybrać się za granicę? Wtedy plan byśmy zmienili i gdzieś w Afrykę, Indie czy inne egzotyczne kraje powędrowali. W samej Anglii wielkiej przyszłości dla emigrantów nie ma, choć jak wejdzie tu w życie bezpłatność opieki lekarskiej, to lekarze będą potrzebni. Ale na razie nawet dyplomów naszych nie chcą uznawać.

Dni lecą jeden po drugim. Wciąż jeszcze odpoczywam po »wielkim wysiłku« interny i ginekologii, ale trzeba się będzie wkrótce znów wziąć do roboty (...). Dziś Leszek zrobił mi niespodziankę, bo przyjechał na urlop. Jego rodzice są tutaj. On wciąż jest jeszcze w lotnictwie. Orkiestrę na swojej stacji założył i w klarnet i saksofon dmucha. Może pojedzie do Francji, bo ma tam polską emigrantkę, może się z nią ożeni. Ale że on co parę dni ma inne plany, więc nie wiadomo" (Edynburg, 4. VIII. 1946 r.).

„Jeszcze mam dwa do trzech miesięcy do końca. Myślałem, że najlepiej było wrócić do Polski. Tutaj też bym ostatecznie znalazł pracę. Ale, jak dotąd, dyplomy nasze nie dają prawa praktyki w W. Brytanii. Zresztą, jak Staszek słusznie pisze, jaki jest sens pracować tutaj, gdy w Polsce można się rzeczywiście na coś przydać. Niech Mamusia mi napisze, co o tym myśli.

Tutaj lato nie jest gorące, codziennie deszczyk. Wciąż wybieram się nad morze, by trochę wykąpać się, ale jeszcze jest za zimno. W zeszłym roku dużo kąpałem się. Popłynąłem raz tak daleko, że koledzy już myśleli, że jakaś nimfa mię porwała. Był to mój rekord pływacki na wytrzymałość. Kolegów mam tu sympatycznych. Razem się uczymy we trójkę i na trójkę zdajemy egzaminy. Chcą mnie też nauczyć w siatkówkę grać, ale to nie bardzo im się udaje. Jakoś do sportów to jestem wrodzony antytalent. Na pilotaż, jak poleciałem na lot ćwiczebny z dowódcą kursu, to mało apopleksji nie dostał. Potem, gdy każdemu długo tłumaczył, dlaczego go z pilotażu wyrzucił, jednemu że nie umiał startować, drugiemu, że lądowanie mu nie szło, mnie tylko powiedział jedno słowo — antytalent. Bardzo tym się martwiłem, bo latanie jest bardzo miłym sportem, ale okazało się potem, że tylko na dobre mi to wyszło, bo do medycyny z powrotem wróciłem.

W tym tygodniu był Leszek w Edinburgu. Przypominały nam się nasze pirenejskie i hiszpańskie tarapaty. Najwięcej go lubię z mych wojennych kolegów, może dlatego, że najgorszą biedę razem przeszliśmy. Poza tym on ma w sobie dużo wrodzonej radości życia i niczym się zbytnio nie przejmuje, a tego mnie właśnie brakuje" (Edynburg, 12. VIII. 1946 r.).

„Wydaje mi się, że lepiej będzie mnie wrócić. Ale może Mamusia wolałaby inaczej (...). Mam jeszcze cztery egzaminy do zdania — ucho, dzieci, oko i chirurgia. Tak że już niedługo tu skończę" (Edynburg, 22. VIII. 1946 r.).

„Za parę dni już siedmiolecie emigracji będę obchodzić. Ale już niedługo będę w Krakowie, tak że niech Mamusia się nie niepokoi, bo już swego Anteczka wkrótce zobaczy. Wydaje mi się, że tak będzie lepiej, niż żeby Mamusia mnie wizyty składała (...). Ciekawym, czy w Polsce dużo się zmieniło przez te 7 lat. Jednak to bardzo długi okres czasu, zwłaszcza że każdy tyle w nim przeżył.

W tym kraju najwięcej mi się podoba poszanowanie cudzej i własnej godności osobistej, czego u nas może trochę brakowało" (Edynburg, 26. VIII. 1946 r.).

„Ja jeszcze w tym roku powinienem wrócić do Krakowa. W Krakowie podobno lekarzy więcej jak chorych. Podobno na tych przyłączonych ziemiach łatwo pracę znaleźć. Zresztą jakoś to się ułoży, w każdym razie lekarzy w Polsce potrzeba, więc i pracę jakąś się znajdzie.

Mam jeszcze trzy egzaminy do zdania — dzieci, oko i chirurgia. Mało się teraz uczę. Chcę mieć miłe wspomnienia ze Szkocji, więc na ostatek trochę sobie pofolgowałem.

W zeszłym tygodniu był Ciupek u mnie z wizytą. Zwiedzaliśmy razem różne szkockie ładne miejsca. Pogoda tylko była marna, więc nie można było zachwycać się widokami. Są tu w górach takie piękne jeziorka, nad nimi lub na małych wysepkach ponure zamczyska, w których za dobrych dawnych czasów »mokrą robotę« szkockie bardy uskuteczniali. Każdy prawie zamek ma jakąś historię o *Marii Stuart*. Tutaj nikt jej *Marią Stuart* nie nazywa, tylko *Queen Mary of Scotland* (...).

Ciupek też mówi, że lepiej wrócić do kraju. Czasem chciałbym jeszcze po świecie trochę podróżować, ale nie można znów całego życia przebałaganiać" (Edynburg, 3. IX. 1946 r.).

„Dziś równe siedem lat, jak Mamusia żegnała mnie przy tym klasztorze Wizytek na Łobzowskiej i medalik mi dała. Kto by wtedy myślał, że tyle czasu będziemy z dala od siebie (...). Medycynę kończę za dwa miesiące, myślę, że na Gwiazdkę wrócę do Krakowa. Żeby Mamusia te kilka miesięcy przetrzymała..." (Edynburg, 4. IX. 1946 r.).

„Tutaj życie jest może o tyle przygnębiające, że zawsze jest się tym cudzoziemcem i wciąż poza nawiasem społeczeństwa. Wywołuje to, że nasi emigranci są zazwyczaj stetryczali (...).

Ja właściwie teraz nic ciekawego ani pożytecznego nie robię. Uczę się mało. Zabijam czas i nudę chodzeniem do kina, przysłuchiwaniem się gadkom swych kolegów. Czasem człowieka taka apatia czy lenistwo ogarnia, że nawet list jest ciężko napisać Nie wiem, co na to wpływa, czy deszcz, który już chyba z dwa miesiące leje, czy brak jakiegoś celu w życiu, względnie poczucia, że dla kogoś jest się pożytecznym, czy to wieczne pytanie wracać — nie wracać! Może zresztą zależy to od usposobienia. Moje humorki są jak fale — raz idą do góry, a potem nagle spadają głęboko. Ale to głupstwo, z wiekiem to minie.

Imponuje mi Staszek, choć tak straszny przeszedł czas w Oświęcimiu, tyle ma energii, przy czym sam o sobie nigdy nie myśli, tylko jakby innym pomóc. To prawda, że czym mniej człowiek o sobie myśli, tym jest szczęśliwszy" (Edynburg, 14. IX. 1946 r.).

„Medycynę skończę w listopadzie. Więc na Boże Narodzenie powinienem być już w Krakowie (...). Siedzę teraz w Unionie i kończę list zaczęty rano. Union jest to takie miejsce bardzo miłe, gdzie schodzą się studenci na obiad, kawkę, piwo i plotki. Polacy zwykle siedzą w jednym kącie i plotkują, narzekają, dyskutują... Stąd wychodzą plotki najnowsze w okresie egzaminów, strzelają tak zwane ratunkowe pytania; pół mojej wiedzy tu zdobyłem. Potem pójdę do kina, po kinie do bursy na kolację, potem będę się trochę uczył. I tak dni lecą na emigracji" (Edynburg, 19. IX. 1964 r.).

„List Mamusi dziś rano dostałem. Mój współlokator przyniósł mi go do łóżka, bo jako pan absolwent, prawie że już eskulap, wyleguję się gdzieś do pół do dziesiątej rano. Pierwsza rzecz więc z rana, jak tylko swe zapuchnięte oczy ze snu otworzyłem, z radością liścik przeczytałem. Często myślą teraz wracam do tych ostatnich przed wojną dni. Wydają się one teraz jakby bliższe niż rok lub dwa lata temu. Medalik i złoty łańcuszek, który Mamusia przed samym odejściem mi dała, stale noszę i nawet do kąpieli zdejmować go nie muszę, bo jest za mały, by przejść przez głowę. A w chwilach ciężkich jest mi ten medalik jakby dobrym talizmanem (...).

Często z moim kolegą, z którym do egzaminów razem uczyłem się, (...) takie projekty snujemy, że do Polski wrócimy i w Żywcu — bo on z Żywca pochodzi — we dwóch taką małą przychodnię edinburskiej medycyny założymy. Jest to najzdolniejszy chłopak na naszym uniwerku, a przy tym bardzo miły i skromny. Martwi go tylko, że w Polsce w rugby nie grają, a on stale na mecz chodzi i jak prawdziwy Anglik w gazetach tylko wiadomości sportowe czyta.

Gdy przyszedłem tu na medycynę półtora roku temu, to z początku myślałem, że nie dam rady nadrobić tego, co zapomniałem. Ale jakoś wszystko dobrze poszło. Myślałem często, że to chyba Mamusi paciorki przez te najgorsze egzaminy mnie przepchały (...).

Tutaj też dni są podobne do drugich, nawet pogoda w zimie niedużo różni się od lata, jednakowy chłodek przez cały rok. Ale mimo że słońca dużo nie widzą mieszkańcy tej wyspy, są na ogół pogodni. Nie biorą rzeczy tragicznie i zbyt serio, może dlatego żyją przeciętnie dłużej niż inne narody" (Edynburg, 25. IX. 1946 r.).

„Tutaj ludzie tak żyją na ogół, że gdzieś do 50—60 lat pracując forsę chowają, a potem już nic nie robią — albo podróżują, albo na wsi siedzą, uprawiają ogródek i łapią ryby. W ogóle zdaje mi się, że ludzie tutaj mniej się zużywają niż gdziekolwiek indziej na świecie. Unikają niepotrzebnego denerwowania się, zamiast pchać się i denerwować stoją sobie spokojnie w ogonku przed sklepem czy kinami, zamiast robić mądrą minę, gdy czegoś nie wiedzą, nie wstydzą się do tego przyznać, raczej przeciwnie — wstydzą się wiedzieć zbyt dużo. Wszystko jest dziecinnie proste, nie tak jak napuszona, pełna hipotez, nauka niemiecka. We współżyciu unikają niepotrzebnych starć, kłótni, raczej zmienią nieco swoje zdanie. W ich filozofii życia jest jakby wpływ chińskiej filozofii Konfucjusza — spokojna, trochę nudna harmonia. Sami jednak mają czasem dość tej harmonii i wolą siedzieć za granicą lub w dominiach (...). Strasznie nudne rzeczy piszę, ale jakoś po 25 roku życia coraz głupszym i nudniejszym człowiek się staje, przynajmniej na mnie to się sprawdza" (Edynburg, 28. IX. 1946 r.).

„Przypomniały mi się niedzielne spacerki nasze, gdy liście już żółte były na Plantach i pięknie w słoneczku się złociły. Ileż to już czasu od tych chwil minęło, w pamięci wiele się zatarło i czasem nagle jak z mgły wynurzy się jasny obrazek, jakieś mało znaczące zdarzenie z przeszłości.

Niedziele zwykle spędzam w domu, jako że są one tutaj najnudniejszymi dniami w tygodniu. Szkoty siedzą w domu przy kominku czytając gazety lub wyjeżdżają jeszcze w piątek po południu na dwudniowy weekend. W mieście wszystko zamknięte i opustoszałe, tak że najlepiej siedzieć w domu, słuchać radia, czytać książkę lub inne pożyteczne zajęcie uskuteczniać (...)

Medycynę skończę chyba z końcem tego miesiąca lub z początkiem następnego, zależnie od tego, kiedy profesor *Jurasz* wróci z Ameryki. Mam jeszcze oko i chirurgię do zdania. Jakbym wracał, to chciałbym trochę książek i instrumentów kupić, ale nie wiem czy forsę będę miał, bo mnie jakoś forsa nigdy się nie trzyma. Na nic specjalnie nie wydaję, a nigdy jej nie mam, jakbym dziury miał w kieszeni. To chyba po Tatusiu odziedziczyłem ten brak sympatii do pieniędzy, choć to raczej pieniądze do mnie zdają się nie mieć uczuć przywiązania. Pocieszam się, że Mamusia mi w gospodarce pomoże (...)

Był tu *Einsenhower* parę dni temu. Widziałem jego i jego syna na Princess Street. W Polsce to by zaraz kompania honorowa, policjanci itd., a tu sobie z auta wyłazili, tłumek ludzi ciekawych koło nich. Bardzo mi się podoba to właśnie w tym kraju, że ludzie na wysokich stanowiskach nie są tu napompowani że mało nie pękną" (Edynburg, 6. X. 1946 r.).

„Jeszcze się trochę uczę, bo chciałbym skończyć już do 1 listopada. Kiedy Staszek kończy? Czy wciąż tak ciężko pracuje? Mnie żal, że studenckie czasy się kończą. Na wykłady już nie chodzę, już i tej emocji przedegzaminacyjnej nie będzie. Tak powoli nowy rozdziałek w historii mego żywota zaczynam.

Kominek ładnie się pali. Tutaj pieców — jak Mamusia może wie — nie znają. Lubię patrzeć na ogień, podobno wtedy człowiek przestaje zupełnie myśleć, ogarnia go błoga pustka (...). Tu już chłodno, tak już będzie prawie przez całą zimę, deszcz, mgła, bardzo rzadko mróz. O tyle to dobre, że nie muszę płaszcza kupować" (Edynburg, 15. X. 1946 r.).

„Przedwczoraj i wczoraj byłem w Londynie, bo miałem pewne sprawy do załatwienia (...) Londyn w czasie wojny, gdy fruwały latające bomby, wydawał mi się jakoś weselszy. Teraz nawet z radością wracałem do Edynburga, do kolegów i do bursy. Może to na starość domatorskie instynkta we mnie się budzą (...). Ja czasem widzę, pisząc list, że rzeczywiście przelewam z pustego w próżne. Może zresztą przyczyna wewnątrz człowieka siedzi — pustka, której nie ma czym zapełnić" (Edynburg, 29. X. 1946 r.).

„Mało już teraz mam roboty, czego choćby dowodem jest, że gram czasami w bridge'a, choć strasznie zwykle spać mi się chce przy kartach i partner się złości, bo nawet nie pamiętam, co licytował.

Kilka dni temu przyjechał Leszek. Chodzimy razem do kina i wspominamy sobie Hiszpanię. Teraz to wszystko pięknie we wspomnieniach wygląda..." (Edynburg, 7. XI. 1946 r.).

„Czas tak szybko leci, czym człowiek starszy — to prędzej mu życie płynie. Jak mały byłem, to wydawało mi się, że jeden rok to strasznie długi okres czasu, tyle zmian i nowych rzeczy w ciągu jednego roku mogło nastąpić. A teraz rok, to jak kilka dni temu. Jesień już tu mamy w całej pełni, jest wyjątkowo ładna, nie tak wprawdzie, jak w Polsce.

Wciąż jeszcze wiodę żywot studenta. Jakoś żal będzie z tym studenckim życiem się rozstać, ale trzeba już będzie niedługo. Wprawdzie wciąż nie mogę wyobrazić siebie jako »pana doktora«. Profesor Jurasz, ten, który miał na Śląsku zakładać uniwersytet w Rokitnicy, wrócił już z Ameryki, tak że już za parę dni trzeba będzie zdawać chirurgię — ostatni egzamin. No i problem, co dalej robić ze sobą (...). Co do mnie to wciąż nie wiem, jak byłoby najlepiej. Przypomina mi się, jak Mamusia z Tatusia śmiała się czasami, że taki ciężki był do powzięcia decyzji. Ze mną ten sam kłopot, tylko że w jeszcze gorszym stopniu. W ogóle decyzja i energiczne działanie zupełnie nie pasują mi do twarzy.

Ciekawy jestem, jak Mamusia zadecyduje, jak już pisałem, ja zrobię według »Mamusi postanowienia«, bo właściwie wszystko mi jedno, na razie" (Edynburg, 12. XI. 1946 r.).

„Wczoraj już skończyłem medycynę i tu zaczną się dopiero kłopoty, bo to śmiesznie się tu składa, że lepiej być studentem — przynajmniej materialnie — niż lekarzem. Ale pocieszam się, że »jakoś to będzie«. Dziękuję Mamusi za życzenia urodzinowe. Pewnie że zapomniałem o swoich urodzinach, może dlatego, że to już prawie trzy krzyżyki, aż się nie chce człowiekowi wierzyć" (Edynburg, 24. XI. 1946 r.).

„Już święta niedługo, może znów przyjdzie je osobno spędzić, choć byłem pewny, że już tym razem nie. Ale to już się skończy. (...) Tydzień temu już zdałem ostatni egzamin. Na Luci imieniny będzie graduacja. W taką czarną togę się przystroję i kapelusz, jak kardynalski, wsadzą mi na głowę.

Deszcz tu wciąż leje i humor człowiekowi psuje, a może to nie wina pogody, ale kłębuszków różnych, które, jak mogę, staram się oddalać..." (Edynburg, 1. XII. 1946 r.).

„W piątek będzie graduacja — wielka uroczystość. Togę już zamówiłem. Szkoda że Mamusię ominie przyjemność zobaczenia swego synala w tym uroczystym momencie. Mam tylko zmartwienie, jakie spodnie ubrać, mam dwie pary i obie popielate, wystawałyby spod czarnej togi. Chyba w mundur się przystroję.

Posyłam Mamusi kawałek opłatka, bo może znów w tę Wilię sama Mamusia będzie. Ale wierzę, że Tatuś jest zawsze z nami. Da Bóg, że to już wreszcie tak czy inaczej się skończy" (Edynburg, 8. XII. 1946 r.).

„Dziękuję Mamusi za ostatni list z 3. 12. Smutno Mamusi znów będzie w te święta. Dziś dostałem list od Staszka i Jadzi. Jadzia pisze, że Mamusia przyjedzie do nich na wilię. Niech Mamusia w każdym razie sama nie siedzi w domu, bo wtedy ponure myśli na człowieka nachodzą (...). Na Luci imieniny z wielką pompą zrobili mnie doktorem. Heca była, bo spóźniłem się i przyszedłem w trzy minuty, nim moje nazwisko czytali, ale w każdym razie zdążyłem, rękę dziekana uścisnąłem i tym historycznym kapeluszem dotknęli mej głowy.

Życzę Mamusi, by Nowy Rok był dla nas lepszy, a przede wszystkim, byśmy już razem byli" (Edynburg, 16. XII. 1946 r.).

„Ja w bursie święta spędzę. Już mi drzewko kazali ubierać. Nie wiem, czemu mają zaufanie do mych artystycznych zdolności (...).

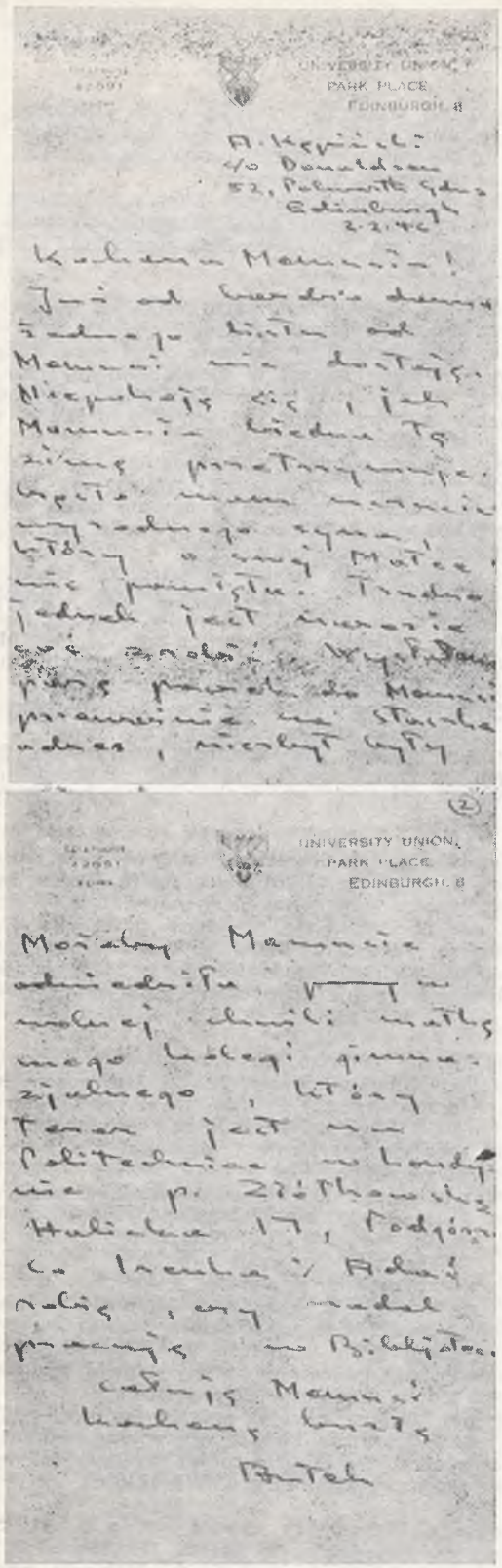

Ryc. 6. Fotokopia jednego z listów Antoniego *Kępińskiego* (z 2 II 1946 r.) z Edynburga do matki w Krakowie

Na pierwszy dzień świąt nawet dostałem zaproszenie od mej dawnej gospodyni, Szkotki. Była ona sierżantem w [nazwa nieczytelna], takie babskie lotnictwo, w tej wojnie i jeszcze w poprzedniej. Były to chyba jej najlepsze czasy, stale o nich opowiada. Jak mieszkałem u niej, to te same anegdotki po 10 razy dziennie mi opowiadała, ale poza tym, że strasznie dużo gada, jest dobra i miła kobieta. Na mojej graduacji to mało się nie popłakała, że jej dawny lokator został doktorem. (...) Po południu czytam jakąś książkę lub tłumaczę na polski skrypt z interny. Przy tym tłumaczeniu nauczyłem się pisać na maszynie. Już teraz piszę prawie tak szybko jak rutynowana stenotypistka. Wieczorem czasem w brydża gramy, no i tak dzień zleci, że czasem nawet czasu na napisanie listu nie ma.

Starałem się (...) o praktykę w angielskim szpitalu, ale, jak dotąd, wszystkie odpowiedzi były odmowne„ (Edynburg, 19. XII. 1946 r.).

„Szósta godzina, u Was siódma — wieczór wigilijny. Siedzę w malutkim saloniku, bo mam swój pokoik sypialny i salonik w jednym z największych szpitali, gdzieś ponad 1000 pacjentów! Mają tyle budynków, że łażę jak głupi i zorientować się nie mogę. Nic wprawdzie nie płacą i tylko posada na trzy lub cztery tygodnie, ale za to warunki są doskonałe: pływalnia, kino w szpitalu, może choć kilka funtów zaoszczędzę. I z czego też zadowolony jestem, to że uniknę nastrojów wigilijnych. Wczoraj tu przyjechałem (...). Ostatnio, jeszcze nim tu przyjechałem, wiodłem sielskie życie w bursie. Spałem do 10 rano, trochę w bursie pomagałem, czy na maszynie coś napisać, czy w ogródku porobić — »doktorskie« zajęcia. Poza tym na sprzeczki z małą Basią (córeczka Marysi *Nabielnej*) łaziłem, już ma prawie trzy i pół roku, strasznie jest zabawna, szczebioce po polsku i angielsku. Więcej wprawdzie po angielsku, może dlatego, że słowa są na ogół prostsze w angielskim. W domu zawsze mówi po polsku, a gdy tylko wyjdzie na ulicę, zaczyna gadać po angielsku. Darzy mnie dużą sympatią i ja ją też. Gdy przyjdę do nich i tylko mnie zobaczy, to już piszczy na cały dom: »Antoś«. Chodzi do szkoły tańców dla małych dzieci i czasem pokazuje różne pocieszne taneczne figury. Takie są moje przyjaciółki, ciekawsze od tych starszych, których jakoś znaleźć nie mogę.

Jest już siódma godzina. Mamusiu — ciekawym, co Mamusia teraz robi, czy może świeczki na drzewku zapala? Całuję kochaną buzię Mamusi — Antek" [24. XII. 1946 r.].

„Wilię spędziłem tutaj bardzo cichutko (...), pisząc list do Mamusi, a potem czytając książkę czy gadając z kolegą. Pierwsze święto tu bardzo uroczyście obchodzono. W południe było tzw. nieoficjalne przyjęcie u dyrektora szpitala, gdzie nie trzeba się przedstawiać, popija się jakieś dobre trunki, pali papierosy i bawi rozmową lub milczy, przy czym nikt nie zwraca uwagi lub udaje, że nie zwraca uwagi na drugiego. Ja sam strasznie nudny jestem w towarzystwie i nic nie gadam, za to mój towarzysz gada za pięciu i błyszczy jak diamencik. Wieczorem była wspaniała kolacja z indykiem, bo tu jest taki zwyczaj, że choćby cały świat się walił od bomby atomowej czy czego innego, indyka muszą mieć na święta. Tubylcy są tu dla nas bardzo mili i aż mi głupio jest czasami, jak widzę, że zależy im na tym, byśmy się dobrze czuli. Ale zawsze się jest obcokrajowcem i takim się już pozostanie (...).

Jutro ma być wielki bal sylwestrowy, strasznie mi głupio, że nie tańczę, bo tu na jednego chłopa chyba z dwadzieścia bab wypada i żadnego pożytku ze mnie nie będzie. Lucia jakoś niebardzo zachwycona »Zachodem«. Krótki liścik mi przysłała, ale, jak zawsze, bardzo miły i pełen świeżości. Nie wiem, jak to określić, ale zawsze coś miłego i świeżego w jej listach.

Całuję kochaną buzię Mamusi, Antek (wysłałem paczuszkę z czekoladą i drugą z kawą, papierosy wyślę później)" [bez miejscowości i daty].

„Nowy Rok bardzo mile spędziłem do za dziesięć dwunasta. Myślałem, że w cichej samotności, co zresztą lubię, powitam 1947 rok, ale dziesięć minut przed północą zjawiła się Matrona — jest to bardzo ważna osoba w szpitalu, głowa wszystkich sióstr i pielęgniarek — i wzięła mnie na noworocznego drinka do domu jednego lekarza. Potem chodziliśmy od domu do domu, jak u nas po kolędzie i wszędzie nas napojem częstowano, tak że jak rano zbudziłem się, to jeszcze mi w głowie z lekka szumiało.

Dzisiaj spadł tu olbrzymi śnieg, wygląda prawie jak zima w Polsce. Śnieg przynosi wspomnienie nart, sanek, gwiazdki i nastroju przedwigilijnego. Nie cierpię na nostalgię, ale czasem takie wspomnienia i na mnie przychodzą" (6. I. 1947 r.).

„W tym szpitalu żyję jak w raju. Gdy trochę zaaklimatyzowałem się, a na ogół wolno to u mnie przy-

Ryc. 7. Antoni *Kępiński* z kolegami w ogrodzie bursy studenckiej w Edynburgu (reprodukcje rycin 4—7 wykonała D. *Konaszewska-Bożek)*

chodzi, trzeba będzie wracać do Edynburga. Razem z kolegą koncerty żarcia tu urządzamy, tak na zapas się dożywiamy (...). Choć żal mi trochę opuszczać ten szpital, ale cieszę się trochę na powrót do bursy — stare dowcipy i narzekania. Teraz mamy powód do narzekań, bo obniżyli miesięczne pobory do 15 funtów (przedtem było 20)" (20. I. 1947 r.).

„Przedwczoraj przyjechałem do Edinburga (...). Byłem tam tylko jeden dzień (wieczorem pojechałem do Halifaxu, gdzie dostałem pracę w szpitalu). Niestety, nic za to nie płacą, tylko żarcie i mieszkanie. Przed rozpoczęciem »ciężkiej« pracy pojechałem do Londynu. Teraz jestem u Staszka *Ziółkowskiego,* u którego zwykle mieszkam, gdy jestem w Londynie" (Londyn, 29. I. 1947 r.).

„Jestem znów w innym szpitalu. Trochę mi smutno, bo sam jestem, a z tubylcami jeszcze się nie zżyłem (...). Próbuję stosować Mamusi radę, by przełamać swą małomówność, ale mi to jakoś nie idzie" (Halifax, 3. II. 1947 r.).

„Śnieg tutaj spadł olbrzymi, niektóre wioski odcięte są zupełnie od świata i żywność zrzucają im spadochronami z samolotu (...) Większość kolegów moich na razie tutaj zostaje (jak dotąd tylko trzech wyjeżdża). Część na pewno zostanie na stałe, ci, którzy już zaadaptowali się, dobrze gadają po angielsku, nie mają rodzin w Polsce. Mnie wciąż ta adaptacja ciężko idzie" (Halifax, 10. II. 1947 r.).

„Tutaj w Halifaxie nie jest źle, ale wciąż obco się czuję, choć tutejsze doktory, którzy są w moim wieku lub młodsi, są bardzo naturalni i weseli i od początku serdecznie się do mnie odnosili (...). Tutaj jestem na położnictwie, nie mogę powiedzieć, bym to zbyt lubił, no ale akurat było jedno wolne miejsce na położnictwie, więc mnie tam wsadzili.

Coraz większą mam ochotę wrócić do kraju. Sądzę, że jeszcze tu posiedzę tydzień lub dwa i wrócę do Edinburga i zapiszę się na powrót do Polski (...).

Koledzy moi, którzy razem ze mną skończyli [studia — przyp. Z. *R.*], poszli z powrotem do wojska. Na razie do polskiego szpitala wojskowego. Potem nie wiadomo co z nimi zrobią, bo nie ma etatów dla lekarzy. Mnie jako »lotnika« zostawili na razie w spokoju, choć spodziewam się, że nie na długo" (Halifax, 13. II. 1947 r.).

„Zaczyna mnie chwytać nostalgia, nigdy przedtem tego uczucia nie miałem (...). Już nie jestem na położnictwie, ale na internie, obijam się i właściwie żadnej odpowiedzianej nie ma roboty (...) Już na palcach liczę, ile lat poza domem byłem — ósmy rok — niemały kawał czasu. Póki była wojna, to żyło się w nastroju podniecenia i oczekiwania, że lada dzień coś zmieni. Teraz powoli wszystko osiada w swoje stare korytka, choć bardzo przez wojnę zmienione.

Przez te osiem lat, to raczej zgłupiałem zamiast zmądrzeć. Zrobiłem się nudny i spierniczały. Takie są moje wrażenia" (Halifax, 18. III. 1947 r.).

„Po długich dniach szarych i smutnych dziś pierwszy raz słońce zaświeciło i ze śniegiem jak polska zima wyglądało (...). Myślę za tydzień stąd wyjechać, bo już diabelnie mi się nudzi. Wrócę do Edynburga i zdaje mi się, że zapiszę się na powrót do kraju. Co prawda teraz miesiącami trzeba czekać na transport (...). Coraz częściej tak nagle jakiś mało znaczący obrazek z dawnych czasów stanie mi bardzo wyraźnie przed oczyma. Zaczynam powoli starzeć się i żyć wspomnieniami (...).

Może kiedyś zrobimy razem taką podróż szlakiem turystów *Sikorskiego:* Węgry — Jugosławia — Włochy — Francja — Hiszpania — Portugalia — Anglia. Ja chciałbym jeszcze raz zobaczyć Hiszpanię. Ma ona w sobie coś, co każdego, kto raz ją widział, do siebie ciągnie, jakiś dziki czar (...). Teraz wprawdzie z każdym miesiącem coraz trudniej po Europie się poruszać. Może jednak za parę lat znikną granice, które są przestarzałym urządzeniem" (Halifax, 23. II. 1947).

„Opuściłem już szpital w Halifaxie. Mogłem wprawdzie dłużej tam siedzieć, ale jakaś czarna melancholia mnie ogarnęła i chęć zmiany miejsca (...). Wysłałem wczoraj mamusi telegram, że wracam do Krakowa. Zapiszę się teraz na powrót, ale zanim wyjadę, to dużo czasu upłynie, bo kolejka na wyjazd bardzo długa. a przez zimowe miesiące transporty były wstrzymane. Teraz jestem w Londynie, będę tu przez kilka dni, może odwiedzę Andrzeja. Też śmieszne, że aż do Anglii trzeba było jechać, by swych kuzynów zobaczyć (...). Myślę, że z dwojga złego lepiej, jeśli do kraju wrócę. Tutaj trzeba by stać się Anglikiem, zupełnie się zasymilować, a to nie jest łatwe, a poza tym nie mam wcale ochoty (...).

Londyn spowity śniegiem, dziś słońce świeci i wygląda, jak nasze miasta w zimie" (Londyn, 7. III. 1947 r.).

„Jestem wciąż w Londynie. (...) Staram się dostać praktykę w szpitalu w Londynie. Chciałbym troszkę forsy złożyć, zanim wrócę do Polski, by przynajmniej najpotrzebniejsze rzeczy kupić i zupełnie goły do domu nie przyjechać. Nie wiem, czy to się uda, bo teraz krucho z forsą u mnie, a w szpitalu nic nie płacą.

Gdybym teraz zgłosił się na wyjazd, to musiałbym w kampie czekać 4—6 miesięcy. Uważałem, że lepiej będzie, póki się da, w szpitalu posiedzieć i trochę się medycyny poduczyć. A potem może te wyjazdy ruszą się i nie trzeba będzie tak długo czekać" (Londyn, 12. III. 1947 r.).

„Od wczoraj osiadłem na miesiąc w szpitalu pod Londynem — w Harrow. Metrem do Londynu dojeżdża się. Szpital jest mały, 100 łóżek, ale bardzo ładnie położony i pogodna atmosfera w nim panuje (...). Mnie wstyd, że od tak dawna nic nie posłałem, ale teraz dosyć krucho u mnie z forsą, bo tylko żołd dostaję 8 funtów na miesiąc. Co prawda, jak jestem w szpitalu [to] i mieszkanie, i jedzenie mam za darmo. Tu zupełnie wystarcza i nawet chcę trochę zaoszczędzić na powrót do Polski (...).

Pamiętam, jak mi Staszek jeszcze dawno powiedział, że jestem egocentryczny. Zdaje mi się, że bardzo mądrze to określił, bo wciąż nie mogę się wyleczyć z tego koncentrowania się nad samym sobą.

Te gołąbki Mamusi — to jakby symboliczne: gołąbek oczekiwania i nadziei na powrót marnotrawnego synalka. Gołąbków, odkąd z Polski wyjechałem, nie jadłem, jak i wielu innych polskich potraw" (Harrow, 19. III. 1947 r.).

„Uśmiałem się z Mamusi rad, by do Hiszpanii jechać. Może Mamusia chce, bym ognistą Hiszpankę przywiózł do Krakowa. Ale tutaj tak ciężko o forsę i z dnia na dzień biedę się klepie. Co prawda teraz jestem »na wozie«, bo jestem w szpitalu, w Harrow pod Londynem. Mam ładny pokoik, ale tylko dwa tygodnie tu pobędę, potem w obozie będę czekał na wyjazd.

Chciałem choć trochę forsy zaoszczędzić, by coś kupić, jakieś lekarskie instrumenta, czy ubranie, choć te są bardzo drogie. Ale wątpię, czy potrafię choć parę funtów zaoszczędzić (...).

Wiosna tu też w Londynie powoli się robi, bazie można kupić w sklepach. Święta spędzę w szpitalu. Nie wiem, czy na czerwiec dam radę przyjechać, bo czeka się strasznie długo w tych obozach repatriacyjnych. Więc Mamusia jeszcze w cierpliwości trochę uzbroić się musi" (Londyn, 29. III. 1947 r.).

„Jeszcze siedzę w tym szpitalu, za dwa tygodnie opuszczę już Londyn i w *kamp* i czekanie na powrót (...). Tutaj wiosny właściwie mało widzę, bo rzadko na pole wychodzę, a jak wyjdę, to zwykle pada deszcz (...). Dziękuję Mamusi za rady o radości życia i używania młodości, ale co zrobić. To próbowanie jakoś mi nie idzie" (Harrow, 6. IV. 1947 r.).

„Kilku kolegów, co jeszcze w grudniu zgłosili się na wyjazd do Polski, wciąż czekają i jeszcze nie wyjechali. Nie wiem, czemu tak długo trzeba czekać. Przez zimę transporty były zablokowane, teraz dopiero ruszyły wyjazdy. Ja jeszcze na wyjazd nie zgłosiłem się. Potem trzeba będzie w obozie parę miesięcy poczekać.

Szpital opuszczam za tydzień. Nie było mi tu źle... Taka poczciwa babina, która przez nos stale sobie podśpiewuje »only five minutes more«, cerowała mi skarpety i prała bieliznę (...).

Nie wiem, kiedy szpital *Paderewskiego* do Polski wyjeżdża, bo straciłem kontakt z Edynburgiem i plotkami.

Widzę z listów Mamusi, że w Polsce twarda walka o codzienny kawałek chleba nawet bez masełka. Nie wiem, jak ja sobie dam radę, zobaczymy, zbyt dużej energii życiowej to nie mam. Ale nie ma co się na przyszłość martwić" (Harrow, 10. IV. 1947 r.).

„W niedzielę mają się odbyć chrzciny małego Antoniego *Ziółkowskiego*, ojcem chrzestnym mam być. Dziękuję Mamusi za rady małżeńskie i uwagi o kobietach. Zupełnie z nimi się zgadzam i dlatego wolę się nie żenić (...). Ja wciąż trwam przy opinii, że kawalerski stan jest najlepszy" (Harrow, 17. IV. 1947 r.).

„Jeszcze wciąż w Londynie siedzę, praktykę w szpitalu skończyłem, no i tak »obijam się« po tym wielkim Londynie (...). Płaszcz gabardinowy kupię sobie, tylko na razie pieniędzy nie mam i kuponów (odzież tu jest na kupony)... Na razie kupiłem koszulę, pulower i buty. I już pieniędzy nie ma (...).

Szybko tu dzień leci, choć nic się nie robi. Jest takie powiedzenie, że kto znudzony jest Londynem, to znudzony jest życiem. Masę różnych typów ludzkich widzi się na ulicach, w metrze i w sklepach. I to już nawet jest ciekawsze tych ludzi obserwować.

Ciekawym, jak w Polsce życie wygląda. Niektórzy mówią, że cudownie, inni, że okropnie. Trudno naprawdę jakiś pogląd sobie wyrobić. Wciąż na przykład nie mogę zrozumieć, z czego Mamusia żyje. Zawsze jest to tajemnicą dla mnie" (Londyn, 22. IV. 1947 r.).

„Jestem znów w Edinburgu, na starych śmieciach. Wczoraj rozmawiałem z *Juraszem*, powiedział, że mogę ze szpitalem jechać. Mają wyjechać w czerwcu" (Edynburg, 27. IV. 1947 r.).

„Dziś wyjechało dwóch moich kolegów do Polski. Jeden z nich, Zdzisek *Teleszyński*, obiecał złożyć Mamusi wizytę w Krakowie. Dziś na 3 maja deszcz ze śniegiem mieliśmy. W ogóle pogoda, jakiej w tym kraju nie widzieli chyba przez 50 lat! (...)

Profesor *Jurasz* obiecał mnie wziąć ze szpitalem *Paderewskiego*, który ma wyjechać z początkiem czerwca. Co prawda mam lekkie wątpliwości, czy mi się to uda, bo kolejka na wyjazd jest wciąż bardzo długa (...).

W Edinburgu życie po staremu idzie. Koledzy tylko więcej stękają, bo mniej forsy dostają. Czasem zalewają robaczka, że aż bursa się trzęsie od śpiewu i krzyku.

Moje najlepsze kumple są w szpitalach wojskowych. Może którego z nich namówię, by do Polski pojechał. Zawsze raźniej by nam było. Jak wczoraj patrzyłem na tych żołnierzy, co do Polski wracają, to miny mieli, jakby na Golgotę jechali. Inna rzecz, że nacierpieli się tu też niemało, siedząc w tych kampach w nudzie, bezczynności i trosce o rodzinę" (Edynburg, 3. V. 1947 r.).

„W Edynburgu czas spędzam. Leszek, stary przyjaciel z Mirandy, przyjechał w zeszłym tygodniu. Dawno go już nie widziałem (...). Jak się dowiedział, że do Polski jadę, to też już chciał jechać. Ale Leszek ma tu rodziców, nawet domek sobie kupili w Edynburgu. (...)

Mnie teraz celu w życiu brakuje, tak że obydwoje, jak razem będziemy, może cel życia znajdziemy (...).

W tym tygodniu pojadę już na stację *RAF*-u załatwiać różne formalności. Ale niech Mamusia pisze listy na bursę do Edynburga" (Edynburg, 11. V. 1947 r.).

„Dziś już ostatni dzień w bursie siedzę. Na noc jadę do Lincoln, do stacji *RAF*-u, by tam zdać trochę wojskowych gratów i inne wojskowe historie załatwić. Nie wiem, jak to potrwa długo. Postaram się też pojechać do Londynu i »błogosławieństwo« na drogę od Ciupka wziąć. Tak powoli po tylu latach coraz bliżej do powrotu. Duży szmat czasu, który nas rozdzielił. Taką głęboką przepaść w naszych życiach ta wojna zrobiła (...).

Pakuję swoje graty, przeglądałem stare listy z Polski. Tyle się ich nazbierało jeszcze z Węgier, Mirandy, że walizeczki na nie osobnej trudno będzie. Zawsze je ze sobą woziłem, więc i chyba wrócę z nimi.

Szpital *Paderewskiego* powoli się pakuje. Na razie skrzynie drewniane zbijają. Jeszcze nie jest pewne, czy uda mi się ze szpitalem wracać. Zależeć to będzie, jak szybk oswe sprawy w *RAF*-ie załatwię i czy zgodzą się na mój wyjazd poza kolejką. Gdy wrócę na ojczyzny łono, będę jak święty turecki. Niektórzy całe majątki ze sobą wiozą. Ja tu w żaden sposób dorobić się nie mogłem. Może dlatego, że nigdy zbytniego szacunku dla pieniądza nie miałem. A niestety, pieniążki trzeba szanować (...).

Życie takie krótkie i smutne, że nie warto zbytnio się nim przejmować. Całuję mocno kochaną buzię Mamusi — Antek" (Edynburg, 15. V. 1947 r.).

## PRAKTYKA LEKARSKA W WIELKIEJ BRYTANII

Jak wynika z treści przytoczonych fragmentów listów, Antoni *Kępiński* studiował medycynę w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu od stycznia 1945 roku do 23 listopada 1946 roku. Okres ten objął lata akademickie 1944/45, 1945/46 i 1946/47. Niewątpliwie najtrudniejszy był początek, gdyż do medycyny *Kępiński* powrócił po około pięcioletniej przerwie spowodowanej wojenną tułaczką. Mimo usilnych starań o podtrzymanie swej wiedzy nabytej na trzech pierwszych latach Wydziału Lekarskiego UJ, w Edynburgu przystąpił do studiów z dużymi lukami w materiale. Uzupełnił je jednak szybko i pod koniec pierwszego roku studiów nie miał już żadnych zaległości. Najbardziej intensywny okres nauki przypadł na maj i czerwiec 1946 roku. Przygotowywał się wtedy do zdawania tzw. szkockich egzaminów (medycyna wewnętrzna, położnictwo i medycyna sądowa). Lato 1946 roku *Kępiński* spędził w bursie na intensywnej nauce.

Planował w tym czasie wyjazd na wakacje nad morze, lecz plany skończyły się jedynie na marzeniach. Na przeszkodzie stanęły przede wszystkim trudności finansowe. Z chwilą zakończenia wykładów w czerwcu 1946 roku *Kępiński* został absolwentem. W lipcu tegoż roku zdał internę i ginekologię, a w końcu sierpnia, jak o tym doniósł w jednym z listów, do zdania pozostały jeszcze „ucho, dzieci, oko i chirurgia". Egzamin z chirurgii był ostatnim egzaminem, gdyż *Kępiński* oczekiwał na powrót profesora *Jurasza* ze Stanów Zjednoczonych. Tym egzaminem zakończył formalnie studia 23 listopada 1946 roku. Dyplom lekarza otrzymał 13 grudnia tego samego roku: „na imieniny Luci z wielką pompą zrobili mnie doktorem".

Po formalnym zakończeniu studiów sytuacja materialna *Kępińskiego* uległa paradoksalnemu pogorszeniu się. Utrzymywał się w tym czasie jedynie z żołdu, który w styczniu 1947 roku zmniejszono z 20 do 15 funtów, a od marca 1947 roku do 8 funtów miesięcznie. Wystarczało to jedynie na skromne utrzymanie się przy bezpłatnym mieszkaniu w bursie studenckiej.

W staraniach o podjęcie pracy w zawodzie le-

Ryc. 8. Antoni *Kępiński* w dniu graduacji

karza ujawniła się praktyczna niezaradność *Kępińskiego*. Początkowo spotykały go kolejne odmowy, aż w końcu grudnia 1946 roku uzyskał pracę w dużym szpitalu w Dumfries. Praca była bezpłatna. W zamian za nią *Kępiński* otrzymał jedynie mieszkanie i dobre warunki bytowe. Na terenie szpitala w Dumfries spędził święta Bożego Narodzenia 1946 roku, a Nowy Rok powitał na przyjęciu w prywatnym domu jednego z lekarzy tegoż szpitala.

Pod koniec stycznia 1947 roku wrócił do Edynburga, a następnie wyjechał do Londynu, gdzie udało mu się załatwić pracę w szpitalu w Halifaksie. Skierowano go najpierw na oddział ginekologiczny, gdyż tam odczuwano aktualnie brak lekarzy. *Kępiński* nie czuł się tam dobrze, nie nawiązał z nikim bliższego kontaktu, a sytuacji nie poprawiło także przeniesienie go na internę. Najbardziej dokuczliwa stała się samotność i niemożność nawiązania bliższych więzi z otoczeniem. Dręczyły go wątpliwości co do powrotu do kraju, a z drugiej strony nie widział szans na zaaklimatyzowanie się w Szkocji.

Popadł w stan apatii, przeradzający się w prawdziwą nostalgię, stan, którego do tej pory nie doświadczył mimo znacznie gorszych warunków życiowych. „Zaczyna mnie chwytać nostalgia, nigdy przedtem tego uczucia nie miałem" — pisze w jednym z listów z tego okresu do matki. Z tego powodu przerwał pracę w szpitalu w Halifaksie i przyjechał do Londynu w celu załatwienia formalności związanych z powrotem do kraju. Wyjaśnił swą decyzję powrotu do kraju w innym z listów: „Tutaj trzeba by stać się Anglikiem, zupełnie się zasymilować, a to nie jest łatwe, a poza tym nie mam na to wcale ochoty".

W połowie marca 1947 roku podjął jeszcze na miesiąc pracę w szpitalu w Harrow pod Londynem. Dojeżdżał tam codziennie metrem, a mieszkał gościnnie u znajomych Polaków w Londynie. Praktykę w tym szpitalu ukończył około 20 kwietnia 1947 roku, a w tydzień później uzyskał zgodę prof. *Jurasza* na powrót do kraju razem z transportem Szpitala im. *Paderewskiego*.

Przedłużające się oczekiwanie na transport do Polski, osamotnienie, brak pracy, złe warunki materialne oraz nostalgia — to klimat ostatnich tygodni pobytu *Kępińskiego* w Szkocji.

Ostatnie formalności, jakie pozostały do załatwienia — to zdanie munduru i ekwipunku wojskowego. Uczynił to *Kępiński* w dniu 15 maja 1947 roku w stacji Royal Air Force Lincoln.

O nastroju ostatnich dni przed opuszczeniem Wielkiej Brytanii świadczy treść jednego z ostatnich listów: „Gdy wrócę na Ojczyzny łono, będę jak święty turecki. Niektórzy całe majątki ze sobą wiozą. Ja tu w żaden sposób dorobić się nie mogłem (...). Życie takie krótkie i smutne, że nie warto się nim zbytnio przejmować".

## POWRÓT DO KRAJU I PODJĘCIE PRACY

Antoni *Kępiński* powrócił do kraju 27 lipca 1947 roku. 4 września 1947 roku minęło dokład-

Ryc. 9. Bilety kolejowe *RAF* (z lutego i maja 1947 r.) z przejazdów służbowych lotnika Antoniego *Kępińskiego* między Edynburgiem a Brighton

nie 8 lat od jego pożegnania się z rodzicami i wyruszenia z Krakowa na wojenną tułaczkę. *Kępiński* wrócił do Polski zniszczonej i dźwigającej się z wojennych ran. Z całą wyrazistością odczuł, jak bardzo był tu potrzebny jako lekarz i jak trafne były jego edynburskie przypuszczenia w tym zakresie. Niemal bezpośrednio po powrocie przystąpił do pracy w Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ przy ul. Botanicznej w Krakowie. Od początku ujawniał wybitne uzdolnienia lekarskie oraz naukowe i dydaktyczne. Powrót do rodzinnego domu oraz macierzystego uniwersytetu pozwoliły mu szybko zapomnieć o latach spędzonych w internacji węgierskiej i obozie mirandzkim. Z całym oddaniem poświęcał się chorym i klinice. Niemal co roku uzyskiwał dyplomy i wyróżnienia za wzorową pracę w społecznej służbie zdrowia.

Zainteresowania psychiatryczne, skrystalizowane już w czasie studiów, oparł na solidnych podstawach neurofizjologicznych i biologicznych. W roku 1949 obronił rozprawę doktorską, a w roku 1960 rozprawę habilitacyjną [28].

W roku 1958, a więc w 11 lat po powrocie z Wielkiej Brytanii, *Kępiński* uzyskał stypendium Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej na szkoleniowy wyjazd do Londynu. Przebywał głównie w Maudsley Hospital, gdzie mieścił się angielski instytut psychiatrii i główny ośrodek szkolenia psychiatrów. Poza tym zwiedził szereg innych szpitali psychiatrycznych, między innymi Bethlem Hospital, Shenley Hospital, University College Hospital, Cell Barnes Hospital, Tavistock Clinic i inne. Relacjonując swoje wrażenia z tej wizyty, *Kępiński* podkreślił spokój i podporządkowanie psychiczne chorych. „W szpitalach, które zwiedziłem, widziałem tylko jednego chorego podnieconego (schizofrenika), i chorym tym był Polak. Trudno wytłumaczyć sobie ten fakt" [29]. W sprawozdaniu z pobytu naukowo-szkoleniowego w Wielkiej Brytanii kilka uwag poświęcił także psychiatrii angielskiej w czasie wojny:

„Warunki wojenne i wprowadzenie National Health Service po wojnie zmusiło terapeutów nastawionych analitycznie do znalezienia innej metody, umożliwiającej leczenie większej liczby pacjentów i w krótszym okresie (...). W czasie wojny w ośrodku psychiatrycznym dla wojskowych zaczęto stosować terapię grupową. Jednym z pierwszych, który tę metodę w Anglii wprowadził, był *Foulkes;* jest on obecnie głównym specjalistą psychoterapii grupowej (...). Wojna i warunki życia powojennego stworzyły szereg nowych problemów, jak konieczność zajęcia się wciąż wzrastającą ilością przypadków nerwicowych, a także zmianą samej struktury szpitala (...). Warto wspomnieć, że w Londynie istnieje polski szpital psychiatryczny (Mabledon Hospital), prowadzony przez dr *Brama*" [30].

Doświadczenia i obserwacje z pobytu w Wielkiej Brytanii *Kępiński* przeniósł do Kliniki Psychiatrycznej AM w Krakowie, kierowanej wówczas przez prof. E. *Brzezickiego*, a następnie przez prof. K. *Spetta*. Z inicjatywy *Kępińskiego* zorganizowano klub chorych, wprowadzono psychoterapię grupową oraz zasady społeczności terapeutycznej w oddziałach kliniki.

Pobyt Antoniego *Kępińskiego* w Maudsley Hospital otwarł drogę innym pracownikom kliniki do szkolenia w tej placówce. Kolejno stypendystami Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej byli Ewa *Broszkiewicz*, Maria *Orwid* i ostatnio Jacek *Bomba*. Krakowską Klinikę Psychiatryczną odwiedzali także przedstawiciele londyńskiego Maudsley Hospital.

Antoni *Kępiński* utrzymywał kontakt z wieloma kolegami ze studiów w Edynburgu, a także z towarzyszami obozowymi z Mirandy. Mimo zaproszeń — jak wspomniano — nie wziął jednak udziału ani w jubileuszowych spotkaniach byłych mirandczyków, ani w zjazdach absolwentów Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu. Wydaje się, że mimo wszystko pobyt i studia w Edynburgu, a przede wszystkim trudne miesiące praktyki w brytyjskich szpitalach, pozostawiły tłumiony uraz w przeżyciach *Kępińskiego* i leżały u podstaw przemilczania tego okresu i niechęci podejmowania rozmów na ten temat nawet z najbliższymi.

## REFLEKSJE KOŃCOWE

Przytoczony obszerny wybór listów Antoniego *Kępińskiego* z lat 1943—1947 ukazuje nam tylko niektóre problemy związane z jego pobytem i studiami w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu. W przeszło siedmioletnim pobycie poza krajem okres edynburski był w pewnym sensie rekompensatą za cierpienia i trudy poniesione w czasie internacji wojskowej na Węgrzech i uwięzienie w obozie koncentracyjnym w Miranda de Ebro. Warto jednak pamiętać, że skierowanie *Kępińskiego* na studia w Edynburgu nastąpiło w pewnym sensie z konieczności, po zdyskwalifikowaniu jego umiejętności wojskowo-lotniczych. W ostatecznym rozrachunku, jak o tym wspomina sam *Kępiński*, wyszło mu to na korzyść, gdyż ukończył studia i uzyskał solidne wykształcenie. Niemniej jednak pobyt w Szkocji uniemożliwił *Kępińskiemu* zrealizowanie wcześniejszych pragnień, tak żywo odczuwanych w Mirandzie, a związanych z uzyskaniem kwalifikacji pilota myśliwskiego i pragnieniem walki z hitlerowskim najeźdźcą.

Studia w Edynburgu wypełniły niemal całkowicie życie *Kępińskiego* w tym okresie. Utrzymywał on wtedy kontakt jedynie z kilkoma najbliższymi kolegami z bursy akademickiej oraz z przebywającymi w Wielkiej Brytanii towarzyszami niedoli z Mirandy. Spotkanie się po raz pierwszy w życiu ze swymi kuzynami w Londynie, o czym wspomina *Kępiński* w jednym z listów, nie wywarło na nim trwalszego wrażenia. Cały ten okres upłynął pod przemożnym wpływem tęsknoty za rodzicami, a w późniejszym czasie pod wrażeniem śmierci ojca, który nie doczekał się powrotu ukochanego syna.

Podczas studiów w Edynburgu *Kępiński* zachował status żołnierza i z dumą podkreślał to zwłaszcza podczas uroczystości uczelnianych, uczestnicząc w nich w mundurze polskiego lotnika. Rozwiązanie stosunku służbowego z *RAF*-em

[28] A. *Kępiński* [praca doktorska]: Zamącenie po wstrząsie elektrycznym a typ konstytucjonalny i rasowy (1949; maszynopis nie opublikowany); [rozprawa habilitacyjna]: Odruch orientacyjny w otępieniu organicznym (1960; maszynopis).

[29] A. *Kępiński:* Z pobytu w angielskich szpitalach psychiatrycznych. Neur. Neurochir. Psych. Pol., 1959, t. 9, nr 4. s. 568—579.

[30] Tamże, s. 571.

Ryc. 10. Tablica pamiątkowa na budynku Szpitala im. *Paderewskiego* w Edynburgu, przeznaczonym na zajęcia praktyczne studentów Polskiego Wydziału Lekarskiego

było ostatnią formalnością *Kępińskiego* opuszczającego po zakończeniu studiów Wielką Brytanię.

Z lektury listów rysuje się sylwetka *Kępińskiego* jako studenta pilnego i pracowitego. Mimo pięcioletniej przerwy w studiach spowodowanych przez wojnę w ciągu jednego roku zdołał on nadrobić wszelkie zaległości i ukończyć studia w przewidzianym terminie. Częściowo z braku środków, a częściowo zapewne z pracowitości, nie wyjechał on z Edynburga na żadne wakacje ani inną formę wypoczynku. Pewna niezaradność życiowa, lecz jednak głównie brak obiektywnych możliwości, nie pozwoliły mu w czasie studiów ani podczas praktyk w angielskich szpitalach poprawić swojej kiepskiej sytuacji materialnej. Wysiłki zaoszczędzenia jakiejś kwoty pieniężnej na najniezbędniejsze instrumenty lekarskie spełzły na niczym. Zaoszczędzone kwoty *Kępiński* wydawał na paczki wysyłane rodzinie i przyjaciołom w kraju.

Obserwując zachowanie się *Kępińskiego* podczas całego pobytu poza krajem, można spostrzec, że adaptował się on lepiej w sytuacjach, kiedy znajdował się w otoczeniu choćby kilku osób jemu przychylnych i serdecznych, mimo złych warunków zewnętrznych. Tak było np. w czasie pobytu w Mirandzie. Mimo wielu czynników urazowych oraz beznadziejnej sytuacji bytowo-materialnej w obozie, dzięki oparciu o przyjaźń kilku kolegów potrafił przetrwać gehennę obozową i wykształcić wystarczająco skuteczne mechanizmy obronne. Nieco gorzej w tym względzie funkcjonował *Kępiński* w obozach internacyjnych na Węgrzech. W kolejnych podobozach przebywał stosunkowo krótko, stykał się z coraz to innymi ludźmi, nie nawiązując z nimi głębszych więzi uczuciowych. Dopiero pod koniec pobytu w obozie mirandzkim popadł w stan apatii i typowej dla obozów koncentracyjnych prostracji psychicznej. W czasie internacji na Węgrzech oraz w Mirandzie zasadniczym motywem przetrwania było doczekanie się uwolnienia i powrót do rodziny.

Motywu tego zabrakło *Kępińskiemu* w końcowym okresie studiów w Edynburgu, a jeszcze dotkliwiej odczuł to w miesiącach praktyki szpitalnej po studiach. Wiadomość o śmierci ojca oraz wahania i niepewność co do przyszłości przyczyniły się wydatnie do wystąpienia nostalgii, o której kilkakrotnie wspomina w listach do matki. Przeżywał w tym czasie *Kępiński* największe rozdarcie wewnętrzne, największą rozterkę. W listach z tego okresu wyczuć można prawdziwy ból związany z podejmowaniem jakże ważkiej życiowej decyzji. Można było jednakże przewidzieć decyzję *Kępińskiego*, znając jego silne związki rodzinne oraz sferę uczuciową. Mimo zmiennych postaw jego matki i jej sprzecznych rad, *Kępiński* nie widział siebie jako lekarza poza Polską, nie widział możliwości zaaklimatyzowania się na trwałe w obcym mu kulturowo środowisku, mimo że o Szkotach wyniósł jak najlepsze wrażenie, dostrzegając u nich wiele dodatnich cech. Dał temu wyraz w wielu celnych obserwacjach obyczajowości i stylu życia mieszkańców Szkocji. Bardziej niż inni odczuwał *Kępiński* stosunek emocjonalny Szkotów do cudzoziemców, stale miał wrażenie, że jest traktowany jako obcy i nie widział możliwości pokonania tej bariery. Prawdopodobnie jaśniej niż inni widział tymczasowość i wyjątkowość racji istnienia Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu.

Warto zacytować jeszcze w tym miejscu charakterystykę *Kępińskiego*, nakreśloną przez autorytatywną w tej mierze osobę. *Kępiński* reprezentował osobowość, która musiała się utrwalić w pamięci.

„Sposób, w jaki się nosił, przypominał człowieka, który przyjmował na siebie wszelkie ciosy, a sam nie uznawał konfliktowości między ludźmi jako zjawiska nieuchronnego — pisze dr W. *Olesiński*. — Wyczuwało się, że otaczający świat oceniał on, że nie był ani dobry, ani zły. Był wystarczająco nijaki, aby mogli w nim działać szlachetni ludzie. Ze studiów w Edynburgu wyniósł zawodowy optymizm i w jakiś sposób potrafił go kultywować do końca swego pracowitego życia. Jako młody człowiek nie uznawał chyba przyjaźni, może dlatego, że na wiele problemów spoglądał pod kątem rozwiązań teoretycznych. Jego podejście do życia było mimo wszystkich przeżyć — idealistyczne. Gdyby można wyrazić słowa specjalnie serdeczne wobec przedwcześnie zmarłego kolegi, być może wypadałoby powiedzieć: każdemu według jego marzeń." [31]

Antoni *Kępiński* powrócił do Polski po siedmioletniej przerwie wojennej jako człowiek dojrzały, bogaty w niecodzienne doświadczenie przeżycia obozu koncentracyjnego, ale równocześnie ja-

[31] List W. *Olesińskiego* do J. *Kępińskiej* z 5 maja 1973 r.

ko nowocześnie wykształcony lekarz, o skrystalizowanym światopoglądzie. Swym późniejszym życiem i pracą, a przede wszystkim prawdziwie ludzkim stosunkiem do swych pacjentów i współpracowników dał wyraz swej życiowej dojrzałości. Pobyt Antoniego *Kępińskiego* poza krajem przypadł na lata jego dojrzewania intelektualnego i emocjonalnego. Z natury rzeczy musiał się więc zapisać ten okres w jego psychice na trwałe. Do doświadczeń tego okresu musiał wracać stale. Korzystał z nich w codziennym życiu i w pracy lekarskiej. A jednak tak wyjątkowo rzadko rozmawiał na ten temat z kimkolwiek... Odszedł zbyt wcześnie, by na ten okres życia spojrzeć z perspektywy człowieka starego. Odszedł wielki i bliski.

## ANEKS

Z okresu, o którym mowa w artykule, zachowało się wiele oryginalnych dokumentów. *Kępiński* przywiózł je z sobą do Polski. Warto dać czytelnikowi wgląd do treści przynajmniej niektórych spośród nich. Dla przejrzystości przyjmujemy kolejność chronologiczną i wyłączamy je tutaj, w aneksie.

Dokumenty te są nieraz jedynym śladem, pozwalającym na dokładne ustalenie np. dat, miejsc, tras przejazdu *Kępińskiego*. Przykładem może być zaświadczenie wydane mu przez Brytyjskie Biuro Imigracyjne, zezwalające na wylądowanie w Wielkiej Brytanii pod warunkiem wstąpienia do Polskich Sił Zbrojnych. Zaświadczenie to zawiera nazwę Clyde Ports oraz datę, oznaczającą zapewne dzień przybycia *Kępińskiego* na brzeg angielski. Oto tekst tego zaświadczenia:

„I. B. 23. The Bearer Antoni *Kepinski* who states that be is of Polish nationality, is permitted to land in the United Kingdom on condition that he joins the Polish Armed Forces at once and on discharge therefrom is subject to such further conditions as may then be imposed. (Signed) [podpis nieczytelny] H. M. Immigration Officer's Stamp. [Pieczęć owalna:] »Immigration Officer (10). 22 Jun 1943. Clyde Ports.« Signature of Bearer: *Kępiński*".

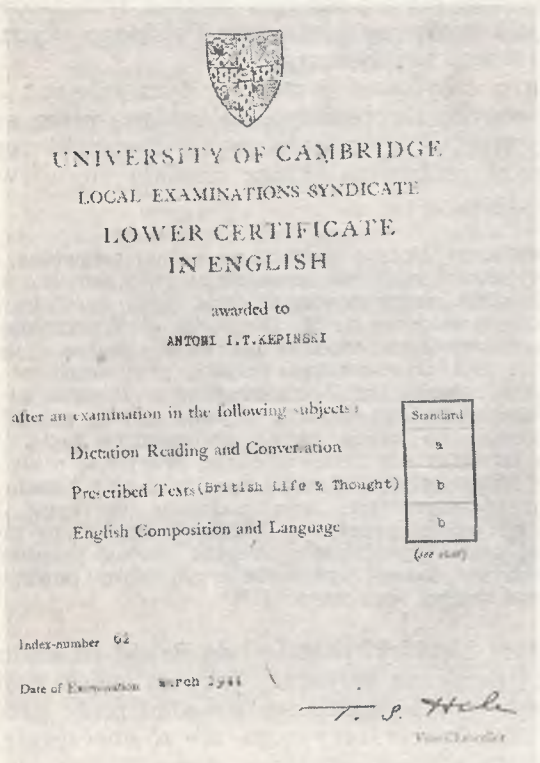
UNIVERSITY OF CAMBRIDGE

LOCAL EXAMINATIONS SYNDICATE

LOWER CERTIFICATE IN ENGLISH

awarded to

ANTONI I.T.KEPINSKI

after an examination in the following subjects:

| | Standard |
|---|---|
| Dictation Reading and Conversation | a |
| Prescribed Texts (British Life & Thought) | b |
| English Composition and Language | b |

Index-number 62

Date of Examination March 1944

Ryc. 11. Świadectwo zdania przez Antoniego *Kępińskiego* egzaminu z języka angielskiego w marcu 1944 r.

Na uwagę zasługuje też ułożona w języku polskim umowa, którą *Kępiński* podpisał z polskimi władzami wojskowymi 26 maja 1945 r. w Londynie. Tekst umowy, powielonej i zawieranej z wielu innymi żołnierzami, warto tutaj przytoczyć w dosłownym brzmieniu jako ciekawostkę historyczną:

„Ministerstwo Obrony Narodowej
Biuro Ogólne Organizacyjne

UMOWA

zawarta dnia 26 maja 1945 roku w Londynie pomiędzy szefem Wydziału Pers. MON pplk. J. *Millerem* działającym w imieniu i na rzecz Skarbu Państwa z jednej strony a Panem *Kępiński* [tak!] Antonim z drugiej.

Par. [nie: §] 1.

Pan *Kępiński* Antoni przyjmuje od dnia 25 maja 1945 zgodnie z art. 6 pkt. g, dekretu Prezydenta R. P., z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów (Dz. U. R. P. Nr. 20 poz. 128), obowiązki oficera kontraktowego w stopniu podporucznika w korpusie osobowym oficerów służby zdrowia.

Par. 2.

Pan *Kępiński* Antoni będzie otrzymywał od władz wojskowych należności oraz świadczenia wg norm i zasad, każdorazowo obowiązujących w W. Ląd. P. S. Z., dla oficera w stopniu podporucznika kontraktowego.

Par. 3.

W razie podróży służbowych będą przysługiwały Panu *Kępiński* Antoniemu należności za czas podróży, wg każdorazowo obowiązujących przepisów w W. Ląd. P. S. Z.

Par. 4.

Należności w myśl par. 2 i 3 przysługują Panu *Kępiński* Antoniemu od dnia zameldowania się do służby na wyznaczonym stanowisku.
Od dnia otrzymania przez Pana powyższych należności, traci Pan prawo do należności otrzymywanych dotychczas ze Skarbu Państwa.

Par. 5.

Pan *Kępiński* Antoni przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki oficerów służby stałej, przewidziane w dekrecie Prezydenta R. P. z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów, z późniejszymi zmianami, a ponadto zobowiązuje się stosować ściśle do wszystkich zarządzeń, instrukcji i rozkazów, wydanych przez przełożone władze wojskowe.

Par. 6.

Panu *Kępińskiemu* Antoniemu przysługują wszystkie uprawnienia przewidziane w art. 7, 8 oraz 57—63 dekretu Prezydenta R. P. z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów, określone w zarządzeniach, instrukcjach i rozkazach, wydanych przez przełożone władze wojskowe.

Par. 7.

Nadanie Panu *Kępińskiemu* Antoniemu wyższego stopnia służbowego może nastąpić jedynie na podstawie nowej umowy.

Par. 8.

Rozwiązanie stosunku służbowego, zawartego na podstawie niniejszej umowy następuje:

a) z mocy samego prawa, niezwłocznie w przypadkach przewidzianych w art. 20 dekretu Prez. R. P. z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów,
b) w wypadku uznania Pana *Kępińskiego* Antoniego przez komisję wojskową rewizyjno-lekarską za nie-

zdatnego do czynnej służby wojskowej, z dniem uprawomocnienia się orzeczenia,

c) niniejsza umowa wygasa automatycznie po zakończeniu delegacji.

Par. 9.

Pan *Kępiński* Antoni przyjmuje na siebie wobec Skarbu Państwa odpowiedzialność za wszelkie poczynione przez niego szkody i straty majątku Skarbu Państwa lub majątku osób innych, o ile osobom tym odszkodowanie będzie wypłacane przez lub na rachunek Skarbu Państwa i zgadza się, by postępowanie w przedmiocie zaspokojenia pretensji Skarbu Państwa było przeprowadzone w trybie rozp. Szt. N. W. L. 2300/IV/Int/41 i obowiązujących do niego uzupełnień.

Par. 10.

Zawarcie niniejszej umowy nie będzie miało po jej rozwiązaniu żadnych skutków na stosunek Pana do powszechnego obowiązku wojskowego.

Par. 11.

Po rozwiązaniu niniejszej umowy nie będzie Panu przysługiwało prawo do stopnia wojskowego, uzyskanego na podstawie tej umowy. Siedziba urzędu: Londyn, dnia 26 maja 1945 r.

[podpisy nieczytelne:]

(podpis zawierającego umowę)
(—) A. *Kępiński*

(podpis przedstawiciela władzy)
(—) J. M. *Miller*

Otrzymują:
P. *Kępiński* Antoni
Szef Biura Rozr. MON
Oficer Gosp.
Oddział Pers. Sztabu N. W.
Wydział Personalny MON (do ewid.)"

Przejdźmy do dokumentu następnego, śledząc jednocześnie niektóre etapy drogi *Kępińskiego* w Wielkiej Brytanii. Oto tekst dokumentu potwierdzającego ukończenie przez niego Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu i uzyskanie stopnia lekarza medycyny, w terminologii angielskiej — *Bachelor of Medicine* i *Bachelor of Surgery:*

„Polski Wydział Lekarski przy Uniwersytecie w Edynburgu — Polish School of Medicine at the University of Edinburgh. Edinburgh, May 13th 1947. All communications to be addressed to the Polish School of Medicine, 3 Potter Row, Edinburgh, 8, telephone No. 44337. Ref. No. 1204/6/47. To whom it may concern. This is to certify that Mr. Antoni *Kepinski* has completed his medical studies at the Polish School of Medicine, Edinburgh University and the degrees of M. B., Ch. B. were conferred upon him on November 29th 1947. (—) Prof. J. *Rostowski* M. D., Dean [doktor medycyny, dziekan]".

Noty, jakie otrzymywał na studiach w PWL Antoni *Kępiński*, są uwidocznione w „Indeksie, czyli Książeczce legitymacyjnej studenta Wydz. Lek. L. 365/66". Dane z indeksu warto zacytować zarówno ze względu na daty egzaminów, jak i nazwiska profesorów wykładających poszczególne przedmioty; wpisano tutaj *Kępińskiemu* egzaminy złożone jeszcze w latach akademickich 1936/37—1938/39 w Wydziale Lekarskim UJ:

„Polski Wydział Lekarski przy Uniwersytecie w Edynburgu. Protokół egzaminacyjny, druk z 10 lipca 1974 r. (—) sekr. PWL mgr T. *Krzyżaniak*. 1936/37, 37/38, 38/39, UJ Kraków. I. Egzamin roczny: chemia, 1937, celujący (doc. *Rebel*), fizyka, 1937, celujący (prof. *Zakrzewski*); II. Egzamin roczny: anatomia, 1938, dobry (prof. *Szantroch*), histologia, 1938, dobry (prof. *Maziarski*), biologia, 1938, dobry (prof. *Godlewski*), fizjologia, 1938, dobry, (prof. *Kaulbersz*), chemia fizjologiczna, 1938, dobry (prof. *Marchlewski*); III. Grupa egzaminów: farmakologia, 27 III 1945, dobry (prof. *Koskowski*), mikrobiologia, 6 VII 1945, bardzo dobry, (prof. *Mackie*); IV. Grupa egzaminów: anatomia patologiczna, 1 II 1945, sufficient (A. M. *Drenman*), patologia, 15 II 1946, dobrze (dr *Godłowski*); V. Grupa egzaminów: choroby wewnętrzne, 23 VII 1946, pass (prof. Stanley *Davidson*), pediatria, 24 IX 1946, dostateczny (dr Z. *Malkiewicz*), dermatologia, 3 III 1946, dostateczny (doc. *Reiss*), neurologia i psychiatria, 5 VIII 1946, dobry (prof. J. *Rostowski*); VI. Grupa egzaminów: chirurgia, 23 II 1946, dobry (prof. A. *Jurasz*), ginekologia i położnictwo, VI 1946, bardzo dobry (prof. R. W. *Johnston*), otolaryngologia, 27 VIII 1946, bardzo dobry (dr J. *Iwaszkiewicz*), okulistyka, 25 X 1946, bardzo dobry (dr J. *Ruszkowski*), radiologia, 15 VIII 1946, dostateczny (doc. *Elektorowicz*); VIII. Grupa egzaminów: higiena, 28 III 1946, dostateczny (prof. *Nowakowski*), medycyna sądowa, 13 VII 1946, pass (prof. *Sydney Smith*)".

Również w ciągłości (w bloku), bez zachowania oryginalnego układu graficznego, który jest tutaj nieistotny, podajemy z kolei tekst zaświadczenia z 31 maja 1947 r.; z treści wynika, że Antoni *Kępiński* został wpisany — zresztą fikcyjnie, o czym już wspomniano w artykule —

Ryc. 12. Legitymacje studenckie Antoniego *Kępińskiego* z lat 1944—1946

na listę personelu Szpitala im. *Paderewskiego*, który miał odpłynąć do kraju w czerwcu 1947 roku:

„Paderewski Hospital. Director of the Hospital. Prof. Dr. A. T. *Jurasz*. Telephone 26998. Crewe Road, Edinburgh, 4. Telephone 20886. May 31st, 1947. Certificate. This is to certify that Mr. *Kepinski* Antoni, M. B., Ch. B. (706113 $AC_2$) is on the list of the personnel who is going back with *Paderewski* Hospital to Poland, in June 1947. (—) Prof. dr A. *Jurasz*."

Ukończywszy studia, *Kępiński* musiał zdać swoje wojskowe wyposażenie w RAF. W tym celu wystawiono mu kartę wyekwipowania, podłużnego formatu, powieloną, z nagłówkiem „Kompanii Stud. P. W. L." (Polskiego Wydziału Lekarskiego) w Edynburgu, nr 38, l. dz. 160/43. Ta „Karta wyekwipowania odchodzącego do R. A. F. Dunholme Lodge" zawiera wpis: „Kapr. podch. lekarz Antoni *Kępiński*" oraz wyszczególnienie 43 pozycji (mundur, elementy ekwipunku itd.), które *Kępiński* zdał 15 maja 1947 r.; potwierdził dowódca kompanii studentów, kpt. lek. *Maziec*.

Rozwiązanie służby wojskowej *Kępińskiego* w RAF stwierdza następujące zaświadczenie, cytowane tutaj znów w układzie blokowym:

„To Station Deadquarters, Dunholme Lodge. From: RAF. No 5 Sgdn. Date: 16.5.47. Ref. 706113. $AC_2$ *Kepinski* A. With reference to your letter, dated [brak daty], requesting date of the abovenamed airman's return from unpaid leave it is notified that the abovementioned reported at Polish Air Force Depot on 16.5.47 on repatr. to Poland. (—) for Group Captain, Commanding [podpis nieczytelny], RAF. Dunholme Lodge, Lincs."

Inne zaświadczenie z tego okresu — to potwierdzenie z 21 czerwca 1947 r., że Antoni *Kępiński* nie zalega z żadnymi należnościami finansowymi. Dokument ten jest dlatego ważny, że jako jedyne źródło potwierdza pobyt w polskim obozie repatriacyjnym (w zachowanych listach *Kępińskiego* nie ma wzmianki o fakcie takiego pobytu).

„Subject: Pay. Polish R. A. F. Personnel. Certified that No 706113 A. C. 2. *Kepinski*, Antoni did not received any cash payments in this Unit. Polkemmet, nr. Whitburn, Westlothian. [Pieczęć owalna:] 94 Polish Repatriation Camp Polkemmet. 21 Jun 1947."

Dla dopełnienia obrazu przykładów dokumentacji dotyczącej *Kępińskiego* z okresu omawianego w artykule należy przytoczyć jeszcze dwa teksty, sporządzone już po jego powrocie do Krakowa. Pierwszy dotyczy mianowania lek. Antoniego *Kępińskiego* starszym asystentem w ówczesnej Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ (działającej do r. 1950), a drugi — podobnej nominacji, ponowionej po roku pracy:

„Rektorat Kraków, 4 listopada 1947 r.
Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie
L: 9227/47

Do
Pana Lek. Antoniego *Kępińskiego*
w Krakowie

Na podstawie art. 92 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 24. II. 1928 r. o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akadem. i pom. sił naukowych tych szkół (Dz. U. R. P. Nr 76 poz. 551 z 1933 r.), zmienionego dekretem z dnia 16. XI. 1945 r. (Dz. U. R. P. Nr 56 poz. 313) i zgodnie z wnioskiem Rady Wydziału Lekarskiego U. J. mianuję Pana starszym asystentem przy Klinice Neurol.-Psychiatrycznej U. J. na czas od 1 października 1947 do 31 sierpnia 1948 r. i przyznaję Panu uposażenie według grupy VIII ustalone rozp. Rady Ministrów z dnia 19. XII. 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr 102 poz. 781), zmienionym rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 13. VI. 1946 r. (Dz. U. R. P. Nr 28 poz. 179), przy czym nadmieniam, że minimalny wymiar zajęć wynosi 30 godzin tygodniowo.

Równocześnie przyznaję Panu dodatek naukowy do uposażenia w myśl dekretu z dnia 31. X. 1946 r. (Dz. U. R. P. Nr 60 poz. 330).

Po stwierdzeniu daty objęcia obowiązków służbowych przez Dyrekcję Kliniki, zgłosi się Pan z niniejszym dekretem w Kancelarii Rektoratu U. J., celem złożenia przepisanego przyrzeczenia służbowego, przy czym zarządzę asygnowanie przypadających poborów służbowych.

Pieczęć: Rektor Uniwersytetu Jagiell.
Wydział Lekarski (—) Prof. dr Fr. *Walter*"
Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie
Wpłynęło dn. 5. XI. 1947 r.

Oto ostatnie pismo, cytowane w niniejszym aneksie:

„Rektorat Kraków, dnia 29 lipca 1948 r.
Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie
L: 7368/48

Do
Ob. Lek. Antoniego *Kępińskiego*
prow. starszego asystenta U. J.
w Krakowie

Na wniosek Rady Wydziału Lekarskiego i za zezwoleniem Ministerstwa Oświaty z dnia 16 lipca 1948 r. Nr I Pers-11952/48 udzielonym na podstawie art. 73 dekretu z dnia 28. X. 1947 r. o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego (Dz. U. R. P. Nr 66 poz. 415) oraz zgodnie z art. 92 i 94 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 24. II. 1928 r. o stosunku służbowym profesorów państw. szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół (Dz. U. R. P. Nr 56 poz. 313) mianuję Obywatela starszym asystentem przy Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej U. J. na czas od 1 września 1948 r. do 31 sierpnia 1949 r. nadmieniając, że minimalny wymiar zajęć wynosi 30 godzin tygodniowo.

Zarazem dodaję, że w myśl paragrafu 7 rozp. Rady Ministrów z dnia 7. IV. 1948 r. o zasadach zaszeregowania państwowych pracowników nauki będzie otrzymywał Obywatel uposażenie grupy 6 (szóstej).

[Pieczęć:] Rektor Uniwersytetu Jagiell.
Wydziału Lekarskiego w. z.
UJ w Krakowie (—) Prof. dr A. *Krzyżanowski*"
Wpłynęło dn. 30. VII. 1948
L. 2764
Widziałem: Dziekan Wydziału Lekarskiego (—).

Aneks ten warto zakończyć przytoczeniem treści dyplomu lekarskiego, który otrzymał Antoni *Kępiński* w Uniwersytecie Jagiellońskim po powrocie z Edynburga:

„L. 10/1947/48. Dyplom lekarza. My, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dziekan Wydziału Lekarskiego tegoż Uniwersytetu oświadczamy, co następuje: Pan *Kępiński* Antoni Ignacy Tadeusz, rodem z Doliny, obywatel polski, po odbyciu ustawą przepisanych studiów lekarskich w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach od r. 1936/37 do 1938/39 oraz w Polskim Wydziale Lekarskim przy Uniwersytecie w Edynburgu od r. 1944 do 1946 i pomyślnym złożeniu przepisanych egzaminów otrzymał (...) stopień lekarza (...). W Krakowie, dnia 11 listopada 1947. Rektor: (—) Prof. dr *Walter*. Dziekan: (—) Prof. dr *Skowron*".

*

Autor składa serdeczne podziękowanie tym wychowankom Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, którzy nadesłali istotne wyjaśnienia, informacje, relacje i książki, a zwłaszcza doc. drowi Wiktorowi *Tomaszewskiemu* z Edynburga, który też wyraził zgodę na reprodukcję zdjęć ze swej książki pt. „Na szkockiej ziemi" (Londyn 1976), drowi Władysławowi *Olesińskiemu* i Wiktorowi *Garczorzowi*.

# Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie

Hitlerowski program „eutanazji" doczekał się już, jak dobrze wiadomo czytelnikom zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", wielu opracowań historycznych, dotyczących m. in. Wielkopolski. Zagadnieniem tym zajmowali się m. in. E. *Chróścielewski* i W. *Celiński* [1], S. *Dąbrowski* [2], M. *Łyskanowski* [3] i wielu innych [4]. Unicestwienie ludzi upośledzonych umysłowo odbywało się na mocy tajnego rozkazu *Hitlera*, wydanego w październiku 1939 r., ale datowanego na 1 września [5], o przeprowadzeniu *Euthanasie-Erlass*. Rozkaz ten, noszący kryptonim T-4, oznaczono nazwą „Kinderaktion". Prowadzenie akcji „eutanazji" *Hitler* powierzył swemu przybocznemu lekarzowi, prof. dr Karlowi *Brandtowi* [6], obarczając go osobistą za to odpowiedzialnością.

Przypomnieć też jeszcze warto, że ośrodkiem organizacyjnym zbrodniczej „eutanazji" była Kancelaria Rzeszy. Mieścił się tam sztab masowej zagłady chorych umysłowo, kalekich i zniedołężniałych ludzi. Akcją tą z ramienia *Brandta* kierował *oberführer SS*, Wiktor *Brack*, *reichsleiter* Philip *Bouhler* [7] i inni, dysponujący odpowiednim zespołem ludzi i środków technicznych do uśmiercania nieszczęśliwych ofiar. Miejscami zagłady stały się właśnie szpitale psychiatryczne.

Chorych zakwalifikowanych przez hitlerowskich lekarzy na śmierć usuwano pod pozorem przewożenia ich do innych zakładów leczniczych, mordowano zastrzykami, duszono gazem, dobijano bronią palną itd. W kwietniu 1940 r. w ten sposób dokonano również masowego mordu na psychicznie chorych w szpitalu w Warcie. O tej zbrodni wzmiankowano w piśmiennictwie przedmiotu (m. in. *Chróścielewski* i *Celiński*, *Batawia* [8] i inni). *Batawia* wspomina o wymordowaniu w Warcie 499 umysłowo chorych. Lukę tę warto wypełnić, aby również szpital w Warcie znalazł swój opis okupacyjnych losów, i wskazać na jeszcze jeden przejaw ludobójstwa hitlerowskiego. Założywszy ten temat, pomija się tutaj dzieje tego szpitala przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Warcie liczył według danych na dzień 1 września 1939 r. około 1320 chorych i został po trzech dniach ewakuowany do Kochanówka pod Łodzią. Reewakuacja chorych do Warty odbyła się w październiku 1939 r. W listopadzie tegoż roku szpital w Warcie został przejęty przez samorząd okupacyjny (*Gausebstverwaltung*), którego funkcjonariusze przeprowadzili szczegółową lustrację.

W grudniu 1939 r. wskutek prześladowań ze strony hitlerowców na tle rasowym opuściła Wartę po kryjomu i wyjechała do tzw. Generalnego Gubernatorstwa dr Helena Renata *Katz-Fuhrmanowa;* obowiązki dyrektora pełniła ona po dyrektorze dr. Karolu *Szymańskim*, zmobilizowanym do wojska w sierpniu 1939 r. Po jej ucieczce obowiązki dyrektora szpitala sprawował tymczasowo dr Zenon *Wojanowski*.

W końcu stycznia 1940 r. Szpital dla Nerwowo Chorych w Warcie został przemianowany na *Gauheilanstalt in Warta bei Schieratz*.

6 marca 1940 r. do szpitala w Warcie przybył pierwszy lekarz niemiecki, dr Hans *Renfranz* z Lauenberg, czyli Lęborka, gdzie pracował w szpitalu psychiatrycznym. Nowym dyrektorem komisarycznym szpitala w Warcie w drugiej połowie marca z ramienia władz okupacyjnych został mianowany dr Fritz *Lemberger* z München (Monachium).

*Lemberger* od początku swojego urzędowania zaostrzył regulamin szpitalny, skrócił czas odwiedzin chorych i dawał do zrozumienia załodze szpitalnej, że wszystko wkrótce się zmieni. Leczenie chorych go nie interesowało. Odbywał za to częste podróże służbowe, przyjmował wielu cywilnych i umundurowanych funkcjonariuszy hitlerowskich władz samorządowych i państwowych i prowadził z nimi długie rozmowy. Od około 25 marca 1940 r. obydwaj hitlerowscy lekarze, tj. dr *Lemberger* i dr *Renfranz*, przystąpili do szybkiej selekcji chorych. Podzielili się oni pracą w ten sposób, że *Lemberger* skoncentrował swoją uwagę tylko na selekcji chorych mężczyzn, a *Renfranz* zajął się selekcją chorych pacjentek. Dr *Renfranz* jako psychiatra z zawodu przeprowadzał selekcję „sumienniej", z większym znawstwem niż dr *Lemberger*, specjalizujący się w ginekologii. Selekcji dokonywali oni na oddziałach w obecności polskich lekarzy i pielęgniarzy albo bez ich przymusowej asysty.

Selekcje miały przebieg następujący: najpierw pytano chorego o imię, nazwisko, wiek, narodowość i zadawano kilka innych pytań; Żydów pytano tylko o narodowość. Po tym „wywiadzie" funkcjonariusze dokonujący opisywanych selekcji zakreślali w księdze chorych, którą nosili towarzyszący im pielęgniarze lub pielęgniarki, kółko w rubryce „Uwagi", a w jego środku stawiali znak minus lub plus. Najczęściej stawiali znak

---

[1] E. *Chróścielewski*, W. *Celiński:* Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 42—47.

[2] S. *Dąbrowski:* Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 36—49.

[3] M. *Łyskanowski:* Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 64—67.

[4] J. *Radzicki*, J. *Radzicki:* Zbrodnie hitlerowskiej służby sanitarnej w zakładzie dla obłąkanych w Obrzycach. Zielona Góra 1975, Lubuskie Towarzystwo Naukowe. — Zob. też: A. *Mitscherlich*, F. *Mielke:* Nieludzka medycyna. Warszawa 1963; A. *Nawrocki:* Terror policyjny w „Kraju Warty", 1939—1945. Poznań 1973. Nadto: S. *Batawia:* Zagłada psychicznie chorych. Biuletyn GKBZHwP, 1947, z. III, s. 93—106.

[5] C. *Madajczyk:* Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce. T. II, Warszawa 1970, PWN, s. 263.

[6] Tamże.

[7] Tamże. Por. także: J. *Sehn:* Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów lekarzy *SS*. W: Okupacja i medycyna. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 299.

[8] S. *Batawia*, *o. c.*, s. 103.

plus, kwalifikując tym chorego, jak się później okazało, na zagładę.

Od kogo otrzymali takie polecenie, nie wiadomo, pewne jest jednak, że mocodawcami ich byli ci sami ludzie, którzy polecili przeprowadzenie podobnej akcji na terenie tzw. „Kraju Warty".

W końcu marca 1940 r. selekcja chorych w szpitalu w Warcie została definitywnie zakończona. Selekcja zapoczątkowała z kolei proces przygotowań do likwidacji pacjentów tego szpitala. Dnia 30 marca 1940 r. przybyła tam samochodami tzw. komisja, składająca się z dwóch cywilów i czterech esesmanów i zakwaterowała w budynku administracyjnym szpitala. Po przyjeździe komisja ta zaraz przeprowadziła krótką rozmowę z dyrektorem szpitala, pytając przy tym, jakie na miejscu panują zwyczaje chowania chorych. Dyrektor szpitala dał odpowiedź wymijającą, wskazując, że tutaj są Polacy i nie należy o tym mówić. Następnie, po krótkiej rozmowie w gabinecie dyrektora, dwaj cywile wyjechali w kierunku Kalisza. Na miejscu zostali tylko esesmani, którzy zamieszkali na pierwszym piętrze budynku administracyjnego.

Następnego dnia, tj. 31 marca 1940 r., przyjechały po południu do szpitala psychiatrycznego w Warcie trzy samochody ciężarowe i jedno auto osobowe. Jeden samochód ciężarowy był szczelnie zamknięty (obity blachą), z wejściem i wyjściem od tyłu; na zewnętrznych ścianach bocznych, pomalowanych na czarno, była namalowana uśmiechnięta kobieta, nalewająca z dzbana kawę do kubka, obok widniał ukośny napis: „Kaisser Kaffe Geselschaft" [9]. Pozostałe dwie ciężarówki były wojskowe, kryte brezentem. Przybyli w nich esesmani mieli okrągłe czapki z trupimi główkami. Na rozkaz dowodzącego nimi *sturmführera*, którego tytułowali „Komissar", wysiedli oni z samochodów i dołączyli do czterech esesmanów mieszkających na pierwszym piętrze budynku administracyjnego. Razem było więc 24 esesmanów. „Herr Komissar" otrzymał oddzielny pokój nr 7. Esesmani razem zajmowali sześć pokojów. Zażądali oni od szpitala dobrego jedzenia i picia, tj. wódki, piwa, kawy ziarnistej itd. oraz po dwie koszule — w jakim celu, nie było wiadomo. Przywiezionych z sobą 13 więźniów, prawdopodobnie z Gostynina, kazali zamknąć w areszcie miejskim. Więźniów tych żywił szpital. Posiłki do aresztu donosili im pracownicy szpitala pod kontrolą uzbrojonych *volksdeutschów*. Więźniom, jak również pracownikom szpitala, nie wolno było porozumiewać się z sobą. Aresztantów tych w dzień wywożono z łopatami w samochodach pod ścisłą strażą w kierunku Rossoszycy, gdzie kopali doły dla przyszłych ofiar zbrodni.

Wieczorem 31 marca Polak, Jan *Rzepnicki*, otrzymał od dyrekcji szpitala polecenie sporządzenia spisu wyselekcjonowanych chorych w sześciu egzemplarzach, w myśl życzeń *Lembergera*. Spis ten sporządził na maszynie w nocy z 31 marca na 1 kwietnia r. 1940 pod strażą jednego esesmana. Wykaz chorych został wykonany w siedmiu egzemplarzach, pod okiem niezbyt czujnego esesmana. Sześć egzemplarzy spisu wraz z kalką Jan *Rzepnicki* oddał pilnującemu go esesmanowi, a siódmy egzemplarz ukrył u siebie w biurku, później w kotłowni szpitalnej.

W poniedziałek 1 kwietnia „Komissar" po krótkiej konferencji u dyrektora szpitala udał się z dwoma esesmanami samochodem osobowym w kierunku Rossoszycy. Po godzinie wrócił do szpitala na suty obiad. Wieczorem w szpitalu odbyła się libacja. Brali w niej udział również niektórzy niemieccy pracownicy szpitala, jak np. dr *Renjranz*, inspektor *Thoms*, kasjer *Mader* i inni.

Następnego dnia rano na dziedziniec szpitalny zajechały samochody *SS*. Chorym nie wolno było opuszczać szpitala. Cały obszar szpitalny otoczono gęstym kordonem posterunków. Wstrzymano także ruch pieszy i kołowy na odcinku Warta — Rossoszyca. Załogę szpitalną poinformowano, że chorzy mają być najpierw wywiezieni samochodami do stacji kolejowej w Szadku, potem koleją do szpitali w Generalnym Gubernatorstwie. Po sprawdzeniu stanu osobowego i liczbowego na podstawie list rozpoczęło się ładowanie chorych na samochody. Wielu chorych instynktownie wyczuwało podstęp. Przerażeni i pełni lęku, zaczęli dramatycznie bronić się przed wyjazdem, kryć pod łóżkami i uciekać. Dr *Lemberger* w celu ich uspokojenia polecił niektórym pielęgniarkom podawanie chorym oszałamiających zastrzyków ze skopolaminy i morfiny. Wstrzyknięć tych dokonywała siostra zakonna, Borgia (Stefania *Kaim*). Następnie sanitariusze i pielęgniarki doprowadzali pacjentów do samochodów stojących na dziedzińcu.

Owego pierwszego, krytycznego dnia, czyli we wtorek 2 kwietnia 1940 r. wywożono ze szpitala wyłącznie kobiety. Ładowano chore do samochodu opancerzonego blachą z hermetycznym wnętrzem. W jego wnętrzu, jak zeznaje świadek Walenty *Witczak*, miało stać w poprzek kilka ławek. Z silnika do wnętrza wozu podłączona była rura wydechowa; niektórzy świadkowie twierdzą, że dwie rury. Jeden ze świadków, Jan *Rzepnicki*, zeznał, że samochód ten składał się z dwóch segmentów, czyli komory gazowej na kołach i holującego ciągnika. Nie wiadomo, kto był konstruktorem tego samochodu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pomysłodawcą tego wozu był niejaki dr *Becker* z Berlina, zmobilizowany w czasie wojny do służby w *Wehrmachcie* w randze porucznika. Samochody tego typu początkowo produkowała znana firma *Saurer* w Berlinie.[10] Później, po wybudowaniu dużych krematoriów w obozach masowej zagłady, produkcję ich ograniczono ze względów ekonomicznych.

W takich właśnie samochodach uśmiercano pacjentów z Warty. Zawsze około godziny 9 rano doprowadzano chorych. Przy samochodach stał esesman z pejczem w ręku i sprawdzał tożsamość ofiar. Drugi esesman z pistoletem w ręku przynaglał personel i pacjentów do pośpiechu. Ładowaniu chorych do samochodu towarzyszyły dzikie wrzaski, ordynarne wymyślania, przekleństwa i wyzwiska, w rodzaju „polskich świń". Chore, które nie mogły wejść do samochodu o własnych siłach, brutalnie popychano i kopano. Pacjentki

[9] Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi (dalej: OKBZHŁ), sygn. 234 (strony nie numerowane).

[10] K. *Małcużyński:* Oskarżeni nie przyznają się do winy. Warszawa 1970, Interpress, s. 247.

z braku sił doprowadzane pod rękę lub donoszone na noszach wrzucano na dno samochodu.[11]

Personel szpitalny, obchodzący się troskliwie z chorymi, był znieważany i bity, m. in. jeden z esesmanów uderzył dra M. *Krysiaka* szpicrutą przez głowę. Dra Z. *Wojanowskiego* jeden z esesmanów pchnął tak silnie, że upadł on na ziemię. Grożono mu również biciem i wywiezieniem wraz z pacjentami za „nieporządek" przy ładowaniu chorych. Załadowując wóz, upychano w nim chore dla zwiększenia pojemności. Do samochodu tego miano rzekomo za każdym razem ładować tylko po 68 osób.[12] Potem drzwi samochodu przemocą zamykano. Czas trwania załadunku chorych do jednego samochodu trwał około dwóch godzin. Następnie, po zapuszczeniu silnika samochód wyruszał w drogę ze szpitala w kierunku Rossoszycy. Przed wyjazdem samochodu wysyłano auto z więźniami z aresztu miejskiego w Warcie, zaopatrzonymi w łopaty. Było ono konwojowane przez esesmanów; dozór nad więźniami mieli stale uzbrojeni miejscowi *volksdeutsche*.

W trakcie jazdy opancerzonego samochodu, którego silnik pracował i nie wydzielał na zewnątrz żadnych spalin, co potwierdzają liczni świadkowie, uśmiercano chorych przez zagazowanie. Zwłoki chorych wydobywali z samochodu wspomniani więźniowie, grzebiąc je w wykopanych uprzednio dołach. Jeden ze świadków, Józef *Kielek*, który w tym czasie był gajowym w lasach rossoszyckich, zeznał po wojnie, że z tego miejsca słyszał również strzały, co świadczyłoby, że niektórych chorych także dobijano. Do transportu chorych używano trzech samochodów: jednego opancerzonego z komorą gazową i dwóch ciężarówek krytych plandeką.

W czasie, kiedy samochód opancerzony odjeżdżał do lasów rossoszyckich, pod szpital w Warcie podjeżdżała ciężarówka kryta plandeką. Załadunek chorych do tego samochodu przebiegał w podobnych warunkach, jak do samochodu pierwszego. Po około dwóch godzinach ciężarówka z chorymi odjeżdżała pod eskortą w kierunku Rossoszycy, gdzie przepędzano z niej chorych do opróżnionego w tym czasie samochodu pierwszego. Potem zapuszczano silnik i samochód jechał nad wykopany przez więźniów dół, do którego znowu wrzucano zagazowane zwłoki. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy uśmiercano chorych z drugiego samochodu, w szpitalu w Warcie trwał załadunek do trzeciego samochodu (drugiej ciężarówki). Trzeci samochód odjeżdżał, zgodnie z ustalonym planem, ze szpitala w Warcie do lasów pod Rossoszycę, około 13 lub 14. Ofiary z tego samochodu również przeganiano jak z poprzedniego, do pustego samochodu z komorą gazową i uśmiercano. Potem następowało grzebanie zwłok z ostatniego tego dnia transportu. Po zakopaniu zwłok więźniowie opuszczali las i byli pod czujną ochroną odwożeni do aresztu miejskiego w Warcie. Wraz z nimi albo za nimi wracali hitlerowscy oprawcy do szpitala do Warty, gdzie najpierw się myli, potem jedli obiad, a po południu wypoczywali. Wieczorem spędzali czas przy muzyce; na fortepianie przygrywał im wówczas laborant szpitalny, Antoni *Garszczyński*.

[11] OKBZHŁ, sygn. 234 (strony nie numerowane).
[12] Tamże.

Świadek Józef *Szewczyk* zeznał, że w dniu, w którym samochody ciężarowe *SS* wróciły do Warty, otrzymał polecenie oczyszczenia ich plandek z igliwia i małych gałązek z drzew leśnych.

Nazajutrz rano, tj. 3 kwietnia, o godzinie 9 esesmani rozpoczęli znowu swoją zbrodniczą działalność. Podobnie jak poprzedniego dnia, brano również chore kobiety, z wyjątkiem ostatniego transportu, czyli trzeciego samochodu, do którego załadowano tym razem pierwszą partię mężczyzn.

Właśnie tego dnia na dziedzińcu szpitala w Warcie przy załadowywaniu pierwszego samochodu z komorą gazową został zamknięty przez nieuwagę razem z chorymi salowy Tadeusz *Chmiela*. Wypuszczono go dopiero na interwencje załogi szpitalnej i dr *Renfranza*. *Chmiela*, przebywając przez pewien czas w samochodzie z zapuszczonym silnikiem, wyszedł na zewnątrz blady i oszołomiony. Koledzy ze szpitala w Warcie musieli go wziąć pod ręce; dopiero po upływie pewnego czasu wrócił do całkowitej przytomności. W dniu, w którym na drodze z Warty w kierunku Rossoszycy ugrzązł opancerzony samochód, pracownicy szpitala, podkładający pod koła pale i deski, słyszeli od wewnątrz walenie chorych w ściany samochodu. Dalszy wywóz chorych na zagładę w tym dniu odbywał się już bez żadnych zakłóceń.

Po wymordowaniu chorych przewieziono więźniów, podobnie jak poprzedniego dnia, do Warty. Esesmani spędzili wieczór podobnie jak we wtorek.

W czwartek, zgodnie z ustalonym rytmem swojej pracy, przystąpili od 9 rano do wywozu reszty chorych skazanych na zagładę. Tego dnia wywozili i mordowali wyłącznie samych mężczyzn.

Ogółem w ciągu trzech dni, tj. od 2 do 4 kwietnia 1940 r. wywieźli ze szpitala w Warcie, zagazowali i dobili z broni automatycznej lub pistoletów 499 chorych. Zgładzili wtedy wszystkich Żydów, z wyjątkiem jednej Żydówki, niejakiej Chawe *Markuze*, ocalałej rzekomo dzięki nieprzeciętnej urodzie. Chora ta została później wywieziona do Generalnego Gubernatorstwa. Wśród zamordowanych przeważali robotnicy i rzemieślnicy. Zagazowano wtedy także kilkunastu nauczycieli i nauczycielek, sporo urzędników, dwóch lekarzy oraz innych.[13]

Rozpiętość wieku chorych była duża: najstarsza kobieta, Anna *Jędrzejewska*, była urodzona w r. 1861,[14] najmłodszy pacjent płci męskiej, zwany „Unbek",[15] miał kilka lat. Był to jedyny wypadek trzymania dziecka w szpitalu w Warcie, gdyż wszyscy inni pacjenci byli ludźmi dorosłymi. Zamordowani chorzy pochodzili z różnych regionów Polski, najwięcej z województwa łódzkiego, częściowo poznańskiego, jeszcze mniej z Pomorza i trzy osoby ze Śląska. Przeważnie pochodzili z dużych i średnich miast; najwięcej z Łodzi (316 osób), Częstochowy, Tomaszowa Mazowieckiego, Zgierza. Ze wsi wśród 499 zamordowanych pacjentów było zaledwie 18 osób.[16] Z ogólnej liczby przeszło 600 chorych ocalało tylko około 120 pacjentów.

[13] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, Oddział w Sieradzu (dalej: WAPŁOS), Akta miasta Warty, sygn. 61, s. 25—33.
[14] Tamże, s. 29.
[15] Tamże, s. 25.
[16] Tamże, s. 25—30.

Ślady swej zbrodni w lesie pod Rossoszycą hitlerowcy zamaskowali ziemią i ściółką leśną. Dnia 4 kwietnia 1940 r. do aresztu w Warcie nie wróciła również grupa więźniów, użytych do pomocy technicznej; nie posłano już dla nich obiadu i kolacji. Prawdopodobnie zostali oni zamordowani jako świadkowie zbrodni i pogrzebani razem z chorymi pacjentami ze szpitala w Warcie.

5 kwietnia oprawcy pozostawali na terenie szpitala, jedli, pili i odpoczywali. Nazajutrz odbyła się wystawna, pożegnalna kolacja z udziałem dyrektora szpitala, inspektora, kasjera i ich żon. Libacja trwała do godziny 4 rano dnia następnego. 7 kwietnia wszyscy esesmani wyjechali w kierunku Turku. Mieli robić także „czystki" w innych szpitalach. Rachunek za pobyt esesmanów w szpitalu wynosił 3600 marek. Za „ewakuację" chorych szpital zapłacił sztabowi *SS* w Szczecinie 14700 marek. Jak się nazywał herszt oprawców hitlerowskich, nie wiadomo. Są tylko przypuszczenia, że *Lange*. Oddział, którym dowodził, występował podobno pod nazwą „Sonderkommando Lange".[17] Świadek Jan *Rzepnicki* twierdzi, że dwóch zbrodniarzy z tego oddziału, tj. *Nulla* i *Portugala*, widział w r. 1942 przy egzekucji powieszonych 10 Żydów w Warcie.[18]

Martyrologia chorych w Warcie odbiła się głośnym echem w mieście i całej okolicy, była publiczną tajemnicą.

Nowy dyrektor szpitala, Hans *Renfranz*, który objął urzędowanie po odejściu *Lembergera*, nakazał wszystkim Polakom zatrudnionym w szpitalu zapomnieć o tym, co się stało z chorymi. Tym, którzy nie będą milczeli, groził konsekwencjami. Ludziom niepowołanym zakazał wstępu do opróżnionych pawilonów. Przystąpił także niezwłocznie do zmian kadrowych. Między innymi zwolniony został wtedy wspomniany Jan *Rzepnicki*, który zabrał ze sobą ukryty w kotłowni egzemplarz listy zgładzonych pacjentów i ukrył go w klasztorze z zamiarem ujawnienia po wyzwoleniu.

Kierownicze stanowiska, zajmowane dotychczas przez Polaków, *Renfranz* zaczął obsadzać Niemcami i Polakami ze zlikwidowanych szpitali psychiatrycznych w Poznańskiem i na Pomorzu.[19] Według zachowanej księgi osobowej szpitala w Warcie, w okresie kadencji tego dyrektora, trwającej do końca okupacji, na poszczególnych stanowiskach zatrudnionych było oprócz dyrektora ośmiu lekarzy: dr Elżbieta *Gassert*, dr Halina *Hrynkiewicz-Wojanowska*, dr Eugenia *Kaleniewicz*, dr Gwidon *Łukaszewski*, dr Sylwester *Ranus*, dr Janusz *Smoleński*, dr Zenon *Wojanowski*, dr Semen *Zahrebelny*.

Aptekę prowadził wspomniany już Antoni *Garszczyński*. Przełożonym pielęgniarzem zespołu męskiego (*oberpflegerem*) był początkowo Jakub *Humbert*, a po jego odejściu *Lindgrün*. Przełożoną oddziału kobiecego była najpierw Herta *Ziehlke*, a po jej odejściu Mina *Stenke*. W administracji były zatrudnione cztery osoby. Inspektorami byli Richard *Nagel*, Alfred *Thomas* i Paul *Mäder*. Kierownikiem gospodarstwa rolnego należącego do szpitala był Ernest *Blum*, pełniący jednocześnie funkcję zastępcy dyrektora szpitala.

Ogółem w szpitalu w Warcie pracowało w okresie okupacji około 200 osób. Siostry zakonne, „służebniczki Najświętszej Marii Panny", po likwidacji chorych otrzymały od dyrektora *Renfranza* polecenie zmiany szat zakonnych na świeckie. Te, które się podporządkowały temu zarządzeniu, pozostały nadal w szpitalu i pracowały do końca okupacji; pozostałe opuściły szpital i wyjechały do Częstochowy, do Generalnego Gubernatorstwa.[20]

Po likwidacji chorych wielu spośród szpitalnego personelu poszukiwało innego sposobu zarobkowania. Wyludniony z chorych szpital z biegiem czasu zaczęli zapełniać niemieccy pacjenci z północnych Niemiec, Pomorza i Poznańskiego. Ogółem w r. 1940 przybyło do szpitala w Warcie 654 chorych.[21] Wyżywienie w tym czasie było dobre. Menu pacjentów urozmaicano szczodrze produktami i inwentarzem żywym z gospodarstw pozostałych po Polakach wysiedlonych z miasta Warty i okolicznych wsi, np. z Baszkowa i Jakubic. Gorzej było z lekarstwami, pościelą i ubraniami dla chorych.

Zatrudnieni w szpitalu pracownicy polscy nie odczuwali wtedy jeszcze szykan i upokorzenia. Sytuacja w szpitalu zaczęła się pogarszać w miarę przedłużania się wojny. W r. 1941 wskutek wprowadzenia ostrych ograniczeń żywnościowych chorzy odczuwali pogorszenie jadłospisu. Zmienił się także na gorsze stosunek niektórych pracowników niemieckich do polskich pracowników; zdarzało się, że Polaków szykanowano i bito. Jednocześnie w tymże roku przyjęto do szpitala w Warcie 415 nowych pacjentów z Rzeszy i „Reichsgau Wartheland".[22]

W czerwcu r. 1941 w szpitalu w Warcie nastąpiła nowa selekcja chorych. 82 nieuleczalnie chorych, w tym 34 kobiety, przygotowywano do nowego transportu na zagładę.[23] 16 czerwca pacjentów tych wywieziono w kierunku Bojanowa (*nach Schmückert*) dwoma samochodami wojskowymi i pociągiem, pod dozorem pielęgniarzy z Warty, którym przewodził przełożony pielęgniarzy, Niemiec Jakub *Humbert*. Chorych tych wysadzono na stacji Poniec, a następnie umieszczono w oczekujących już samochodach *SS* i wywieziono w nie ustalonym kierunku. Ślad po nich urwał się w Pońcu. Byli to niemal wyłącznie Polacy. Chorzy ci także najprawdopodobniej zostali zamordowani.

Razem więc w dwóch etapach, tj. w r. 1940 i 1941, hitlerowcy zamordowali 581 chorych ze szpitala w Warcie.

W sierpniu 1941 r.[24] tzw. „akcja eutanazji" została przyhamowana przez *Hitlera* pod presją wyraźnych sprzeciwów ze strony społeczeństwa niemieckiego, rodzin ofiar, duchowieństwa, żołnierzy na froncie itp. Likwidacji chorych psychicznie dokonywano odtąd już innymi metodami, np. przy

[17] St. *Nawrocki: o. c.*, s. 35.

[18] 22 IV 1942 r. Powieszono wtedy m. in. rabina z Warty, 60-letniego Eliasza *Laskowskiego*. Fotografię z egzekucji przechowuje Muzeum Okręgowe w Sieradzu; widnieją na niej podobizny wspomnianych dwóch esesmanów.

[19] OKBZHŁ, sygn. 234.

[20] Tamże.

[21] Szpital w Warcie, ewidencja przyjęć pacjentów.

[22] Tamże.

[23] WAPŁOS, Akta miasta Warty, sygn. 61, s. 35—36.

[24] C.*Madajczyk: o. c.*, t. II, s. 263.

pomocy zastrzyków lub trucizny podawanej doustnie;[25] morzono ich także głodem.

W r. 1942 do szpitala w Warcie przyjęto 624 pacjentów niemieckich.[26] Nowych chorych, dla których już nie starczyło miejsca w Warcie i Glinnie, umieszczono we dworze w Małkowie.[27] Odwiedziny tych chorych przez krewnych, podobnie jak w Warcie, ciągle ograniczano. W r. 1943 przywieziono ze zbombardowanych szpitali w Niemczech rekordową liczbę 864 pacjentów.[28]

W szpitalu zaczęło brakować lekarstw, odzieży, obuwia i żywności. Wyżywienie dla takiej liczby chorych stawało się niedostateczne. Zaczęto ich karmić czarnym i kwaśnym chlebem, czarną lurą, imitującą kawę, kartoflanką i brukwią.[29] W r. 1943 z wycieńczenia zmarło 289 chorych.[30]

W końcu lata 1944 oprócz chorych z Niemiec zaczęto przywozić do szpitala również Polaków z „Warthegau", pozostających przy rodzinnych na wsi.[31] Sytuacja aprowizacyjna szpitala była wtedy katastrofalna. Na śniadanie o godz. 7 rano podawano im czarny chleb z odrobiną marmolady i czarną lurę, na obiad o godz. 12 niemal wyłącznie brukiew, na kolację o godz. 18 zupę z brukwi. W ogóle żywiono ich wtedy przeważnie brukwią. Chorzy opuchnięci, z rozdętymi brzuchami, szukali pożywienia w odpadkach i śmietnikach miejskich. Z głodu, braku odzieży, obuwia, złych warunków sanitarnych w szpitalu (m. in. niedostatku pościeli) i zimna, kiedy popękały przewody instalacyjne ogrzewające szpital, chorzy wymierali masowo.[32] Pod koniec r. 1944 umierało dziennie przeciętnie od 3 do 10 chorych. Tych, dla których już nie starczało papierowych koszul i trumien, grzebano nago w zbiorowych grobach na cmentarzu parafialnym w Warcie. Wożono ich w jednej stałej, obszernej trumnie, z której wyrzucano ich do grobu. Zakopywał ich grabarz, nieżyjący już dziś świadek *Chmiela*. Według ewidencji ksiąg zgonów z r. 1944 Urzędu Stanu Cywilnego w Warcie ogółem zmarło w tym roku 354 pacjentów szpitala. W rzeczywistości liczba zgonów była dużo większa, gdyż nie wszystkich zmarłych rejestrowano.

W styczniu r. 1945 doszło do ponownej ewakuacji chorych ze szpitala w Warcie. Rozeszli się oni wtedy w różnych kierunkach. Główną część chorych dr E. *Kaleniewicz* zawróciła do szpitala w Warcie spod Zagajewa. Z głodu i silnych mrozów zmarło wówczas wielu chorych. Według relacji świadka Jana *Rzepnickiego* tylko w okolicach Warty zebrano około 70 zwłok i pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu w Warcie.

Przeprowadzona dnia 26 sierpnia r. 1945 w lasach pod Rossoszycą odkrywkowa ekshumacja części zwłok potwierdziła zbrodnię hitlerowską, dokonaną na chorych z Warty w kwietniu 1940 roku. Stwierdzono wtedy, co następuje: „Na 8. km szosy prowadzącej z Warszawy do Łodzi po stronie prawej, jadąc od Warty, znajduje się nad drogą leśną w odległości 400 metrów od szosy zagajnik z niezadrzewioną przestrzenią, o powierzchni mniej więcej 14 × 30 m. Tamże rzucają się w oczy trzy równolegle do siebie przebiegające zagłębienia terenu o wymiarach 9 × 3,5 m."[33] Po rozkopaniu grobów na głębokości 1,5 m stwierdzono kości ludzkie z resztkami ubrań, identycznymi z ubraniami noszonymi przez pacjentów szpitala w Warcie... W miejscu tym są usypane trzy wielkie mogiły, z obeliskiem upamiętniającym akt ludobójstwa hitlerowskiego. Opiekę nad tym miejscem zbrodni sprawuje ZBoWiD w Sieradzu.

Metropolita krakowski, kardynał Karol *Wojtyła*, obecnie papież *Jan Paweł II*, składa 2 listopada 1970 roku na terenie byłego obozu oświęcimskiego hołd pomordowanym na dziedzińcu osławionego bloku nr 11, pod ścianą straceń (zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[25] Np. w Obrzycach (W. *Lemiesz:* Miejsca martyrologii na ziemi lubuskiej. Poznań 1969, Wydawn. Poznańskie, s. 153)

[26] Akta Szpitala w Warcie (bez tytułu i sygnatury).

[27] Relacja Józefa *Szewczyka* z Warty.

[28] Akta Szpitala w Warcie (bez tytułu i sygnatury).

[29] Relacja Jana *Rzepnickiego*, Marii *Adamkiewicz* i innych z Warty.

[30] Księga zgonów USC z Warty 1941—1944 r.

[31] Akta osobowe pacjentów Szpitala w Warcie (bez sygnatur).

[32] Relacje Jana *Rzepnickiego*, Józefa *Szewczyka*, Marii *Adamkiewicz* i innych z Warty.

[33] Akta Szpitala w Warcie (maszynopis pt. Zjazd psychiatrów polskich w Tworkach, 1—3 XI 1945 r.).

STANISŁAW BAYER Wrocław

# Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego

Praga stanowiła jedyny prawobrzeżny obwód Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Aczkolwiek przygotowania do walki o stolicę w ramach powstania przebiegały tam podobnym trybem, jak w obwodach lewobrzeżnych, to przebieg wydarzeń był tu zupełnie odmienny. Praga jako Obwód VI obejmowała rozległy teren, na północy sięgający Pelcowizny, na południu — Gocławka, na zachodzie oparty o Wisłę, na wschodzie natomiast biegnący szerokim łukiem po obrzeżu zabudowanej części miasta. W centralnej części dzielnicy zbiegały się magistrale drogowe i kolejowe, prowadzące ze wschodu i południowego wschodu ku mostom na Wiśle.

Zadania oddziałów bojowych o godzinie „W" określał ramowy rozkaz dowódcy Okręgu. Streszczając, można ująć te zadania następująco: 1) równoczesnym uderzeniem, przez zaskoczenie, zdobyć ważne taktycznie i drugorzędne punkty oporu nieprzyjaciela, a obiekty silnie bronione izolować (...); manewr przeprowadzić w ten sposób, by po zdobyciu obiektów pierwszej jakości, po uzupełnieniu uzbrojenia zlikwidować wzmocnionymi siłami obiekty izolowane; 2) u wylotów arterii komunikacyjnych zorganizować punkty oporu i nie dopuszczać do ruchu sił niemieckich ani do miasta, ani z wnętrza tego pierścienia; 3) w miarę zwalniania sił własnych z walki o miasto organizować obronę Pragi i zachodniego brzegu Wisły oraz odtworzyć odwody; 4) współdziałać z Obwodem Śródmieście i Obwodem Żoliborz w zdobyciu mostów i organizować ich obronę od wschodu; 5) zabezpieczyć środki przeprawowe na Wiśle i przygotować ich ewentualne zniszczenie; 6) zorganizować obronę od wschodu; w razie przewagi sił nieprzyjaciela wycofać się na lewy brzeg Wisły jak odwód obrony zachodniego brzegu Wisły.

Do wykonania tych zadań ppłk „Bober" (Antoni *Żurowski*) miał w dyspozycji 115 plutonów (w tym 50 pełnych) o bardzo różnorodnym uzbrojeniu. Być może, iż nagłe natarcie na Niemców wycofujących się za Wisłę (jak przewidywał pierwotnie plan „Burza") przyniosłoby może nie całkowite, ale choć częściowe urzeczywistnienie założeń, zwiększając zamieszanie i popłoch, towarzyszące zwykle działaniom odwrotowym. W dniu 1 sierpnia 1944 r. Niemcy zdołali już jednak uporządkować swoje siły na przedmościu oraz przerzucili na Pragę odwody, w tym broń pancerną i artylerię. Przyczółki mostowe zostały ufortyfikowane i zabezpieczone przed nagłym atakiem. Cała zaś Praga, stanowiąca wszak bezpośrednie zaplecze frontu, była nasycona różnego rodzaju formacjami tyłowymi.

Tak więc już sama mobilizacja i koncentracja jednostek powstańczych przebiegała w warunkach znacznie utrudnionych, zwłaszcza w obrębie Grochowa, gdzie było największe zgrupowanie jednostek bojowych niemieckich. Wskutek podanych powodów wiele magazynów broni stało się niedostępnych. Ppłk „Bober", otrzymawszy rozkaz wyznaczający godzinę „W" rozważał poważnie — wobec nowo powstałych okoliczności podjęcie decyzji o odwołaniu wystąpienia.

O godzinie 17 dnia 1 sierpnia 1944 r. walkę jednak podjęto. Spośród około 9 000 zarejestrowanych żołnierzy zgłosiło się 3 500, tj. poniżej 40%. Niektóre oddziały nie osiągnęły gotowości z powodu braku ludzi i braku broni.

Nacierające oddziały poniosły krwawe straty i nie zdołały opanować żadnego z kluczowych obiektów. Obsadzono jedynie gmach DOKP, mennicę i pocztę przy ul. Ząbkowskiej. Szturm na mosty załamał się w ogniu już na podstawach wyjściowych. Niemcy wprowadzili do akcji broń pancerną z koszar przy ul. 11 Listopada i po ogłoszeniu godziny policyjnej (17,45) bezpardonowo ostrzeliwali każdego, kto znalazł się na ulicy.

Tak więc powstanie na Pradze stało się krótkotrwałą demonstracją zbrojną, zwłaszcza, że ppłk „Bober" po załamaniu się szturmów wydał rozkaz (3 VIII) udania się do domów nie uzbrojonym, reszcie natomiast przejście po „zamelinowaniu" broni do ponownej konspiracji.

Choć walki wygasły szybko, nie skończyła się praca sanitariatu. Powstańcza służba zdrowia, przygotowywana początkowo przez dra Bonawenturę *Kamińskiego*, a po jego aresztowaniu przez gestapo przed wybuchem powstania i rozstrzelaniu, najpewniej 26 lipca 1944 r. koło Pawiaka — organizowana przez mjra dr Mieczysława *Ropka* („Mietek"), opierała się na stałych szpitalach miejskich. Na Pradze było ich trzy: Szpital Przemienienia Pańskiego, przeniesiony przez Niemców do zastępczych pomieszczeń Żydowskiego Domu Akademickiego (przy ul. Sierakowskiego), Szpital Kolejowy przy ul. Brzeskiej oraz utworzony w czasie okupacji szpital zakaźny tzw. Skarbowców w Instytucie Weterynarii przy ul. Grochowskiej. Założenia przewidywały rozwinięcie szpitala w zakładach *Wedla*. Prócz tego w oparciu o gromadzone wyposażenie miały być rozwinięte punkty opatrunkowe: przy ul. Wileńskiej 69 (z 16 łóżkami chirurgicznymi), w szkole przy ul. Oszmiańskiej, w mieszkaniu prywatnym przy ul. Tykocińskiej, w Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Jagiellońskiej i w tzw. „Zbrojowni" przy ul. Stalowej. Dla Saskiej Kępy przygotowano punkt sanitarny (z łóżkami) w szkole przy ul. Obrońców.

Pomocniczą służbę sanitarna dla obwodu organizowała harcmistrzyni Stanisława *Grądzka*, która na okres powstania założyła swój punkt dowodzenia przy ul. Kowieńskiej 4. Obsada punktów opatrunkowych i patrole oddziałowe składały się prawie wyłącznie z harcerek 19, 21 i 126 drużyny harcerskiej, uzupełnione jedynie dziewczętami spoza tej organizacji.

Nikłe wyniki akcji powstańczej i pełne panowanie Niemców nad terenem obwodu postawiły służbę sanitarną w bardzo trudnej sytuacji. Rannych zaopatrywać należało na miejscu zranienia i umieszczać w przygodnych sąsiednich pomieszczeniach.

Przesądzało to oczywiście o losie ciężko rannych, wymagających leczenia operacyjnego. Wszelki transport w pierwszych godzinach po ogłoszeniu godziny policyjnej był wykluczony. Dopiero po wygaśnięciu walk, gdy uregulowane zostały zasady poruszania się mieszkańców po ulicach, można było dostarczyć rannych do najbliżej położonych szpitali.

Względny spokój utrzymywał się na Saskiej Kępie. Składało się na to kilka przyczyn: typowo mieszkalny charakter niewielkiego osiedla, peryferyjne położenie w stosunku do pozostałej części dzielnicy i w zasadzie zupełna izolacja. W owym bowiem czasie jedynie przebiegający na obrzeżu szlak alei Waszyngtona i ul. Zielenieckiej łączył Saską Kępę z resztą Pragi. Warunkiem zaś korzystania z tych szlaków było opanowanie przedmościa i przyczółka mostu ks. Poniatowskiego, co, jak wiadomo, nie zostało zrealizowane. Tak wiec Saska Kępa została odizolowana, a ponieważ nie było na jej terenie żadnych skupisk niemieckich, jedyne zagrożenie stanowiła obsada przyczółka mostowego.

Podobnie jak na pozostałym terenie, tak i na Saskiej Kępie prowadzono długotrwałe przygotowania sanitariatu. Miał on przede wszystkim stanowić zabezpieczenie dla oddziałów szturmujących mosty. Lekarz naczelny obwodu zdawał sobie sprawę z trudności ewakuacyjnych; z tej też przyczyny założono stworzenie takich warunków, by służba zdrowia była możliwie samowystarczalna. Obsadę oparto więc na personelu mieszkającym na terenie osiedla. Lekarzem naczelnym, odpowiedzialnym za organizację sanitariatu, został ppor. lek. Zbigniew *Turski*, który utworzył grupę lekarzy: Jerzy *Przygodzki* (ginekolog), Ewa *Lidke*, Władysław *Grocholski* (chirurg) i Jan *Mogielnicki* (chirurg). Do zadań tej grupy należało prowadzenie różnokierunkowych przygotowań do akcji zbrojnej — gromadzenie wyposażenia, szkolenie personelu pomocniczego i doraźny udział w akcjach zbrojnych typu dywersyjnego.

Główna grupa szkolonych dziewcząt rekrutowała się z uczennic tajnych kompletów Gimn. im. Narcyzy *Żmichowskiej*. Były to: Alicja *Grutz* (Ala), Barbara *Mrowińska* (Basia), Wanda *Skierczyńska* (Mucha), Danuta *Mroczkiewicz* („Kłos"), Hanna *Tomaszewska*, Krystyna *Jakimowska*, Halina *Brzezińska* (w r. 1943 aresztowana i zamordowana na Pawiaku), Krystyna *Zdrojewska*, Mirosława *Miedzichowska*, Krystyna *Grochowska* i Alicja *Nubel*. Szkolenia odbywały się przeważnie w mieszkaniu inż. Wandy *Przewłockiej*, przy ul. Zakopiańskiej nr 27. Wszystkie kursistki zostały zaprzysiężone i wcielone do Wojskowej Służby Kobiet (Obwód VI, Rejon III). Ich bezpośrednia przełożoną była Zofia *Rendzner* („Małgorzata"). Po ukończeniu kursu przydzielono każdej z dziewcząt odpowiednia ilość brezentu, z którego same uszyły torby sanitarne według jednolitego wzoru. Podano też wykaz leków i opatrunków, którymi należało wypełnić torby.

W połowie lipca 1944 r. lekarz naczelny Obwodu rozkazał drowi *Turskiemu* zorganizowanie na terenie Saskiej Kepy szpitala. Na ten cel wybrano budynek szkoły przy ul. Obrońców 23, gdzie zgromadzono w pełni wyposażone łóżka, zapas leków i opatrunków oraz niezbędne narzędzia chirurgiczne. Sprzęt kwatermistrzowski zebrano u mieszkańców, leki i opatrunki dostarczył dr *Turski* ze Szpitala Przemienienia Pańskiego głównie z oddziału doc. Tadeusza *Butkiewicza* i poradni chirurgicznej Przychodni Miejskiej przy ul. Jagiellońskiej. Narzędzia pochodzące również z tamtych źródeł uzupełniono własnymi instrumentami miejscowych lekarzy.

25 lipca dr *Turski* meldował o gotowości szpitala do podjęcia zadań. Tego dnia został mianowany jego komendantem. Zastępcą wyznaczono dr Ewę *Lidke*. Pozostali lekarze otrzymali inne przydziały. Obsadę pielęgniarską tworzyły pielęgniarki: Maria *Stockinger*, Danuta *Osbach* i Maria *Żuchowicz*.

1 sierpnia przed godziną 17 stawiła się cała załoga. Po rozpoczęciu walk i nieudanym szturmie na most udzielono pomocy kilkunastu rannym, dostarczonym przez dzielne patrole sanitarne i dowiezionym furmankami pod osłoną nocy. Dokonano jednej amputacji podudzia, założono kilka opatrunków gipsowych przy postrzałowych złamaniach i usunięto liczne odłamki pocisków.

Po pięciu dniach działalności, ze względu na bezpieczeństwo rozmieszczono rannych w prywatnych mieszkaniach, utrzymując nad nimi dalszą opiekę, natomiast wyposażenie szpitala zabezpieczono. Coraz częściej penetrujące patrole niemieckie stanowiły poważne zagrożenie. Próby przesyłania rannych do Szpitala Kolejowego nie udały się. Transportowany z postrzałem brzucha, podwoda, w asyście sanitariuszki Aliny *Nuwal*, wprawdzie dotarł na Brzeską, ale woźnica został zastrzelony przez Niemców, a sanitariuszka odniosła rany.

Saska Kepa pozbawiona była jakiejkolwiek stałej placówki sanitarnej. Wobec narastającej stale liczby rannych cywilów i potrzeb chorych, w połowie sierpnia, z inicjatywy dra *Turskiego*, dra Jerzego *Przygrodzkiego* i dra Tadeusza *Jędraszki* (internista) stworzono szpital z 60 łóżkami przy ul. Saskiej 101. Wykorzystano zabezpieczone wyposażenie z poprzedniego szpitala powstańczego, uzupełnione ofiarami mieszkańców. W tej sprawie wiele pomocy okazał miejscowy proboszcz ks. *Roguski*, ogłaszając z ambony kościelnej potrzeby powstającego w ogólnym interesie szpitala. Uzupełnienie w narzędzia i instrumenty lekarskie pochodziło z prywatnych gabinetów lekarskich. I tak np. stół operacyjny otrzymano od córek doc. Jana *Krotoskiego*, który w tym czasie dzielił losy Szpitala Ujazdowskiego na lewym brzegu Wisły. Właścicielka miejscowej apteki, mgr Teresa *Aleksandrowicz*, postawiła do dyspozycji wszystkie posiadane leki, dostarczała też płyny infuzyjne, eter do narkozy i środki znieczulające.

Działalność nowo, powstałego szpitala, bardzo potrzebnego w istniejących warunkach, gdy stał się on jedyną placówką medyczną wyizolowanego osiedla, wykraczała często poza sprawy czysto lekarskie. Ratowano od wywiezienia z powodu przeprowadzanej przez Niemców planowej ewakuacji wielu ludzi w ten sposób, że zakładano fikcyjne opatrunki gipsowe lub w typowych dla niektórych operacji miejscach nacinano skórę, zespalając ją następnie szwami. Ponieważ ewakuacja miała na celu dostarczenie siły roboczej dla Rzeszy, z takich rekonwalescentów Niemcy re-

zygnowali. W ten właśnie sposób uratowano przed wywiezieniem znanego kompozytora, Jerzego *Lawine-Świętochowskiego.*

Oddział chirurgiczny szpitala umieszczono początkowo na parterze i piętrach budynku. Salą operacyjną opiekowały sie pielęgniarki Maria *Stockinger* i Danuta *Osbach*. Pieczę nad salami chorych sprawowała piel. Maria *Żuchowicz*, całością kierował dr Zbigniew *Turski*.

Wyzwolenie nadchodziło od wschodu. Praga została całkowicie oswobodzona 14 września 1944 r. W ciągu tego dnia oddziały radzieckie i polskie dotarły do brzegu Wisły w obrębie Pragi; trwało likwidowanie niewielkich, okrążonych grup niemieckich w rejonie Targówka i Brudna. Od połowy września wzmógł się ostrzał z lewego brzegu Wisły; wówczas całość wspomnianego szpitala przeniesiono do najniższych kondygnacji. W tym też czasie zmieniły się zadania szpitala Stał się on uznaną i akceptowaną, najbliżej frontu wysuniętą placówką chirurgiczną, udzielając pomocy żołnierzom LWP, Armii Czerwonej, przybywającym z lewego brzegu nielicznym żołnierzom AK i AL, a nawet niemieckim. Po opatrzeniu przesyłano rannych do tyłowych wojskowych jednostek sanitarnych.

Po upadku powstania, gdy front na Wiśle ustabilizował się, nastąpiło przeniesienie szpitala w całości do Anina, do rozwiniętego tam Medycznego Batalionu Sanitarnego. Zwolniony personel w całości niemal zgłosił się do służby w LWP i wraz z nim odbył szlak bojowy aż do zwycięskiego końca. Personel sanitarny Saskiej Kępy stanowił trzon obsady Wojennego Szpitala Nr 32.

*

Główną rolę w założeniach naczelnego lekarza Obwodu miał spełniać Szpital Kolejowy przy ul. Brzeskiej. Położony na uboczu, a jednak w centrum dzielnicy, chroniony tablicą *Ostbahnkrankenhaus*, rozporządzał dobrym blokiem operacyjnym oraz znaczną ilością zapasów w lekach, materiałach opatrunkowych i żywności.

W dniu 1 sierpnia w godzinach popołudniowych w szpitalu znajdował się tylko personel dyżurny: dr Michał *Okoński*, dr Maria *Skalska* i chirurg dr Tadeusz *Chojnacki*. Pozostali lekarze zostali odcięci w lewobrzeżnej Warszawie, gdyż komunikacja już od godzin rannych praktycznie nie istniała i przechodzenie przez mosty groziło niebezpieczeństwem. Po godzinie 16 zgłosili sie skierowani do szpitala przez dr *Ropka* dr Henryk *Pastwa* i dr Roman *Karwowski* z grupa sanitariuszek, zaopatrzonych w podstawowe środki do udzielania pierwszej pomocy. Od przybyłych załoga szpitala dowiedziała sie, że o godzinie 17 ma sie rozpocząć powstanie. Wciągnięto ich na listę stałych pracowników szpitala i rozdzielono funkcje, co mogło chronić w razie nieprzewidzianej kontroli niemieckiej.

Pierwsi ranni dotarli do szpitala kilka minut po godzinie 17. Bezpośrednio po rozpoczęciu walk przyniesiono 21-letnia Marie *Adamska* z postrzałem brzucha. Operował ją dr *Chojnacki*, usuwając pocisk karabinowy tkwiący w okolicy nerki. Prawdopodobnie ta szybka interwencja uratowała jej życie. W następnych kilku dniach przybyło znacznie więcej rannych. Dostarczały ich dzielne dziewczęta z patrolu sanitarnego, którym przewodziła Wanda *Szczubiał*. Pozostałe sanitariuszki — to: Danuta *Szczubiał*, Jadwiga *Gadomska*, Wisia *Sielużycka*, Ada *Zawadzka* i Elżbieta *Grąbczewska;* na zawsze zapisały się one w pamięci ofiar nieprzyjacielskich pocisków. Praca w szpitalu przebiegała normalnie, oczywiście przy dostosowaniu się do twardych reguł narzuconych Pradze przez okupanta.

10 września na dziedziniec szpitalny wkroczył oddział *SS* z tzw. *Vernichtungskommando*, nakazując natychmiastowe opuszczenie budynków, które mają być zniszczone. Już od kilku dni dochodziły odgłosy detonacji od wysadzanych urządzeń kolejowych. Gdy prawie cały personel, ranni i chorzy chodzący stali pod ścianami, oczekując na dalsze rozkazy, zjawił się nagle oficer — lekarz naczelny praskiego przedmościa i powstrzymał esesowców od dalszej akcji. Przeprowadził lustracje szpitala w towarzystwie dyrektora, lekarzy i pielęgniarek. W jednej z sal, gdzie pozostali ciężko ranni, jeden z nich zwrócił się do niemieckiego oficera, przedstawiając sie jako *volksdeutsch* o nazwisku Hans *Herman*. Oświadczył, że lekarze tego szpitala uratowali mu nogę od amputacji, a może nawet życie. Ten fakt, jak również zapewne szyld *Ostbahnkrankenhaus*, ocalił szpital od ewakuacji i zniszczenia, a personel od niepewnej przyszłości. Chociaż oficer *SS* powoływał się na kategoryczny rozkaz niszczenia wszystkich urządzeń kolejowych, zmuszony został jednak do odstąpienia od pierwotnych zamiarów. Przy bramie postawiono wartę i wszyscy mogli powrócić do sal szpitalnych.

Dnia 14 września o godzinie 6 rano na ulicę Brzeska wkroczyli żołnierze 1 Dywizji WP. Skończył sie koszmar okupacji. I choć wiadomo było, że daleko jest jeszcze do końca wojny — to jednak świadomość, że nie ma już Niemców, kompensowała wszelkie niedogodności.

Następnego dnia po wizytacji szpitala przez przedstawicieli WP z dr Stanisławem *Sierpińskim* na czele, Szpital Kolejowy rozpoczął nowy etap swej pracy, już pod kierunkiem polskich władz wojskowych. Praca nie była łatwa, gdyż Praga znajdowała sie aż do styczniowej ofensywy w pierwszej linii frontu, stale jak już wspomniano, ostrzeliwana przez Niemców z zachodniego brzegu Wisły.

W najgorszym położeniu od pierwszych chwil znajdował sie Szpital Przemienienia Pańskiego, mieszczący się w zastępczych budynkach Żydowskiego Domu Akademickiego przy ul. Sierakowskiego. Od początków konspiracji zarówno dyrektor szpitala, doc. dr Zdzisław *Michalski*, jak i większość personelu byli czynnie zaangażowani w ruchu podziemnym. Między innymi na terenie tego właśnie szpitala „melinowano" znaczne ilości wyposażenia sanitarnego, dostarczonego przez dr M. *Ropka* z niemieckich transportów zdążających na front wschodni, tu prowadzono tajne nauczanie studentów i szkolenie sanitariuszek. Ta ostatnia akcją kierował dr Tadeusz *Bartoszek* przy pomocy studentów medycyny (jedną z nich była Maria *Sobota*). Wielokrotnie wśród chorych szpitalnych ukrywano osoby poszukiwane przez Niemców. Ze schronienia tego korzystał również

m. in. marsz. Michał *Rola-Żymierski*, wówczas generał.

Wybuch powstania nie zaskoczył zespołu szpitalnego. Na miejscu był dyrektor doc. Zdzisław *Michalski*, ordynatorzy: doc. Tadeusz *Butkiewicz*, doc. Jan *Kossakowski*, doc. Jan *Domaszewicz* oraz większość personelu pomocniczego. Przy ul. Brukowej, w gabinecie dentystycznym zlokalizowano punkt opatrunkowy, który jednocześnie stanowił miejsce postoju lekarza naczelnego Pragi.

Bezpośrednio po pierwszych strzałach zaopatrzono pierwszych kilkunastu rannych. Ale dalszy rozwój wydarzeń, a zwłaszcza całkowite opanowanie przez Niemców przyległego terenu, krążące po ulicach samochody i czołgi, bezpardonowo ostrzeliwujące każdego, kto znalazł się w ich zasięgu — uniemożliwiały dostęp do szpitala.

Ogłoszona przez Niemców godzina policyjna (17,30) unieruchomiła wszystkich. Dopiero następnego dnia, gdy rozpoczęło się wysiedlanie całego przedmościa, udało się doc. *Michalskiemu* uzyskać od Niemców zgodę na przeprowadzenie planowej ewakuacji szpitala. Szybko i sprawnie przerzucono znaczną część rannych, chorych, wyposażenia i leków do budynku szkolnego przy ul. Kowalskiej, który już w czasie przygotowań był przewidziany do rozwinięcia na jego terenie szpitala polowego lub zapasowego. Przy tej nagłej przeprowadzce bardzo dużą pomoc okazali chłopcy z Zakładu Wychowawczego im. małż. *Maszkowskich*. Do transportu używali wózków ręcznych. Ponieważ nowy szpital mieścił się w pobliżu Domu Zakonnego przy ul. Wileńskiej, zarządzający tym domem ks. Władysław *Łysik* część wyposażenia przekazał do dyspozycji szpitalnej, dostarczając dużą ilość łóżek, materaców, koców i bielizny. Również ofiarni mieszkańcy oddali do dyspozycji władz szpitalnych sporo pościeli, osobistego wyposażenia, materiałów opatrunkowych i leków. Na nowym miejscu otworzono początkowo oddział chirurgiczny, który prowadził pełniąc jednocześnie funkcję dyrektora, znany i ceniony chirurg, dr Mieczysław *Pyrzakowski*. W następnej kolejności otworzono oddziały: położniczo-ginekologiczny i wewnętrzny.

Gdy po kilkudziesięciu godzinach walk zakończyło się powstanie na Pradze, zmieniły się zadania sanitariatu. Na pierwszy plan wysunęła się kwestia uchronienia jak największej liczby ludzi, zwłaszcza młodych mężczyzn, od wywiezienia przez Niemców. W głównej mierze dotyczyło to tych wszystkich, którzy po rozwiązaniu oddziałów nie mogli powrócić do domów (na lewy brzeg lub w teren podmiejski). Pod różnymi pretekstami „melinowano" ich w stanie chorych. Dr Władysław *Kosiński*, jeden z lekarzy Szpitala Przemienienia, ocenia liczbę w ten sposób przechowywanych w szpitalu na około 700 osób.

Najlepszą jednak kryjówkę stanowiły szpitale i oddziały zakaźne. Z tej przyczyny po kilku dniach, gdy życie na Pradze zostało unormowane w związku z wydanymi przez władze okupacyjne zarządzeniami, dr Mieczysław *Ropek* przy współudziale doc. Z. *Michalskiego* stworzył w szkole przy ul. Siennickiej 15 zaimprowizowany szpital zakaźny. Przeszła tam część załogi z ul. Sierakowskiego i ul. Kowelskiej. U władz niemieckich udało się dr *Ropkowi* zarejestrować ten szpital jako oddział zakaźny. Jednocześnie uzyskał zaświadczenie, że jest intendentem szpitala polowego (*Feldlazarett*). Otrzymał również samochód ciężarowy z wojskową rejestracją. Pozwoliło to na swobodne poruszanie się po terenie całej Pragi, a co najważniejsze, pobieranie środków żywnościowych z magazynów fabryki *Wedla* i rzeźni bez narażenia się na ryzyko ich konfiskaty. Rozdział tych artykułów odbywał się w szpitalu na ul. Siennickiej. Korzystały z tych przydziałów wszystkie pracujące placówki sanitarne. Prócz bowiem jawnie działających szpitali (przy ul. Kowieńskiej, Kolejowy, Szpital Skarbowców przy ul. Grochowskiej, szpital przy ul. Siennickiej) przetrwały jako zakonspirowane, ale w miarę możliwości pracujące, punkty opatrunkowe i sanitarne przy ul. Floriańskiej 5 (dr Władysław *Kosiński*), w szkole przy ul. Szerokiej 5 i Jagiellońskiej 28.

Tak więc działalność służby zdrowia Pragi podzielić można na trzy różne okresy. Pierwszy, bardzo krótki, to działanie w czasie kilkudziesięciogodzinnych walk, drugi najtrudniejszy, od 2—3 sierpnia do 14—15 września, gdy pracować trzeba było na niewielkim przedmościu, stanowiącym zaplecze dwu frontów, powstańczego za Wisłą i od wschodu radziecko-niemieckiego, oraz okres trzeci — w wyzwolonej już Pradze, ale leżącej przecież na pierwszej linii walk, ostrzeliwanej z zachodniego brzegu różnorodnymi środkami ognia.

Po wygaśnięciu walk, a więc w okresie drugim, Niemców nie cechowało bezmyślne okrucieństwo. Być może, iż kierowała nimi obawa sprowokowania nowego zbrojnego oporu, tak przecież niepożądanego na bezpośrednim zapleczu frontu, a może powodem było odejście na front oddziałów *SS*. Wszelkie poczynania Niemców cechowała pewna planowość, z zachowaniem pozorów humanitaryzmu.

Około 10 sierpnia rozpoczęła się systematycznie prowadzona akcja wysiedlania i wywożenia mieszkańców. W pierwszej fazie wysiedlano z ulic Zygmuntowskiej, Jagiellońskiej, Marcinkowskiego Sprzecznej i Zamojskiego, następnie zaś z zachodniej strony Targowej. *Exodus* ten odbywał się w ten sposób, że przeznaczony do wysiedlenia teren otaczał kordon wojska i przez megafony ogłaszano ostateczny termin opuszczenia mieszkań, co z reguły nie przekraczało 6 godzin, ale najczęściej ograniczało się do 2—3 godzin. Zezwolono na zabranie tylko ręcznego bagażu, mieszkania należało zamknąć, zostawiając klucze dozorcom, którzy nie podlegali wysiedlaniu. Wszystkich kierowano do koszar przy ul. 11 Listopada, gdzie następowała segregacja. Chorych, niedołężnych i starców zwalniano, pozostałych transportami kolejowymi kierowano do Legionowa. Kilka grup z Pragi przeprowadzono w pieszych kolumnach przez most Kierbedzia na Wolę.

W czasie tych akcji wysiedleńczych pracownikom sanitariatu wielokrotnie udało się wycofać z transportów młodych ludzi pod pozorem chorób zakaźnych lub innych, umiejętnie zainscenizowanych. Wszelkie pozostałe próby ucieczek, czy to z wysiedlonego rejonu, czy z transportu groziły zastrzeleniem.

Czy Niemcy planowali ewakuację szpitali, trudno ustalić. Raczej należy przypuszczać, że szpitale i oddziały zakaźne nie były brane pod uwagę, gdyż powszechnie znany był lęk Niemców przed chorobami epidemicznymi i wątpliwie, czy ryzykowaliby przeniesienie takiej „zarazy" na swoje tyły. Raczej sądzić można, że były one przewidziane do likwidacji na miejscu.

Wszystkie wymienione zespoły szpitalne przetrwały do wyzwolenia Pragi przez 1 Dywizję im. Tadeusza *Kościuszki* i Armię Czerwoną. Całe dowództwo Obwodu Praga AK ujawniło się, a wraz z nim kierownictwo powstańczej służby zdrowia, z mjr Mieczysławem *Ropkiem* na czele. Po wyzwoleniu i ujawnieniu się służba zdrowia i szpitale przeszły pod zarząd i opiekę wojska lub powstających władz cywilnych.

Ponieważ Praga leżała na pierwszej linii frontu i stale, jak wiadomo była pod ogniem niemieckim aż do styczniowej ofensywy i wyzwolenia lewobrzeżnej Warszawy, ludność dzielnic ponosiła krwawe straty. Prócz tego bardzo ciężkie warunki bytowania sprzyjały licznym zachorowaniom, zwłaszcza w okresie jesiennozimowym. Wszyscy więc pracownicy sanitariatu i wszystkie placówki służby zdrowia miały pełne ręce roboty.

Prócz pracy doraźnej myślano już o niedalekiej przyszłości. Z tą właśnie myślą grono pracowników naukowych Szpitala Przemienienia Pańskiego, po uzyskaniu zgody Resortu Oświaty w Lublinie, w dniu 1 listopada 1944 roku zainaugurowało działalność Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, którego pierwszym dziekanem został docent dr Tadeusz *Butkiewicz*.

Wielu lekarzy, wiele pielęgniarek i sanitariuszek zasiliło kadry jednostek sanitarnych LWP, z którym wielu z nich związało swe życie również po zakończeniu wojny.

*

Podstawą artykułu są następujące materiały: Wł. *Bartoszewski:* Warszawski pierścień śmierci 1939—1944. Wyd. drugie rozszerzone, Interpress, Warszawa 1970, s. 416. — A. *Borkiewicz:* Powstanie warszawskie, Pax, Warszawa 1957, s. 78, 79, 118, 127. — J. *Kirchmayer:* Powstanie warszawskie. Książka i Wiedza, Warszawa, 1959 s. 136, 150, 202, 214, 233. — Wł. *Kosiński:* Szpital Przemienienia Pańskiego. Służba Zdrowia, 1964, nr 37. — Tenże: Z historii Szpitala Przemienienia Pańskiego. Szpitalnictwo Polskie, 1966, nr 8. — Materiały luźne Archiwum MSW (dot. AK). — Materiały Towarzystwa Miłośników Saskiej Kępy (wspomnienia). — Polskie Siły Zbrojne, T. III, Armia Krajowa. Londyn 1950, s. 690, 691. — Relacje Leokadii *Chudziaszkowej* oraz Jadwigi *Gronostajskiej* i Leokadii *Chudzińskiej*. W: Ludność cywilna w powstaniu warszawskim. Warszawa 1974, t. I, cz. 1, s. 171—173 i 182—189. — Relacje Zbigniewa *Turskiego* i Marii *Soboty* (u autora artykułu). — E. *Serwański:* Życie w powstańczej Warszawie. Pax, Warszawa 1956, s. 56. — St. *Sierpiński* O działalności PPR na Pradze (maszynopis w Inst. Hist. PAN). — Wspomnienia o losach ludności na Saskiej Kępie (maszynopis tamże). — T. *Chojnacki:* Powstanie warszawskie. Szpital Kolejowy (maszynopis u autora artykułu).

KAZIMIERZ RUSINEK — Warszawa

były więzień obozów koncentracyjnych Stutthof i Mauthausen nr 1291

# Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy

## Dr Władysław Czapliński

Sobota 5 maja 1945 r. była dniem oswobodzenia obozu Mauthausen w Austrii. W tym samym miesiącu otwarły się bramy 40 podobozów centralnego obozu Mauthausen, których więźniowie łzami radości witali swych wyzwolicieli: żołnierzy radzieckich i żołnierzy amerykańskich. Armia radziecka po zdobyciu Wiednia, oswobodziwszy więźniów z obozów znajdujących się na przedmieściach stolicy Austrii i w okolicy, szła wzdłuż Dunaju, w kierunku Linzu. 11 dywizja pancerna 3 armii amerykańskiej, którą dowodził gen. George S. *Patton*, forsowała Bawarię w kierunku uderzeniowym na Linz.

Dwa czołgi z jednostki płk. R. R. *Seibela* dotarły już w południe 5 maja (o godzinie 12.45) do bram obozu Mauthausen. Upewniwszy się, że obóz jest już opanowany przez więźniów, a na najwyższym szczycie bramy lagru powiewają sztandary wielu państw, których więźniowie po latach niewoli w ten sposób witali wolność własną i swoich narodów — czołgiści, wśród nich dwaj Polacy, zatrzymali się około godziny, płakali wraz z więźniami, a krzyk i słowo „zwycięstwo", rzucane przez dwadzieścia tysięcy więźniów, wiwatujących żołnierzy amerykańskich, których obecność znaczyła koniec wojny i pierwszy dzień wolności więźniów, spowodowało, że zwycięzcy uznali naszą nad nimi przewagę i... odjechali.

Przez dwa i pół dnia (5—7 maja 1945 r.) były obóz koncentracyjny w Mauthausen był „republiką więźniarską". Powstał rząd cywilny, czyli międzynarodówka ruchu oporu w składzie: dr Heinrich *Dürmayer*, przewodniczący (Austria), Franz *Dahlem* (Niemcy), Leopold *Hoffmann* (Czechosłowacja), Lucien *van Herle* (Belgia), Jacques *Kambanelli* (Grecja), Lovro Kuchar *Prezikow* (Jugosławia), Jean *Lavry* (Belgia), Guiliano *Pajetta* (Włochy), Kurt *Pany* (Czechosłowacja), Karl *Peyer* (Węgry), Andrej *Pirogow* (ZSRR), dr Józef *Putek* (Polska), Oktave *Rabate* (Francja), Manuel *Razola* (Hiszpania), Emile *Valley* (Francja), Adal-

Ryc. 1. Dr Władysław *Czapliński* w r. 1969

bert *Waldmann* (Węgry). To działo się na terenie górnego obozu. Komendantem wojskowym był pułkownik austriacki, Heinrich *Kodre*.

W *krankenlagrze* (rewirze) w obozie dolnym władzę stanowili: Józef *Cyrankiewicz* (Polska), Kazimierz *Rusinek* (Polska), dr Władysław *Czapliński* (Polska), Franciszek *Poprawka* (Polska), Otto *Nesvadba* (Czechosłowacja), Zdeněk *Štich* (Czechosłowacja), Jiři *Hendrych* (Czechosłowacja), Vratislav *Bušek* (Czechosłowacja), Sasza *Grigorewski* (ZSRR), Michaił *Burłaczenko* (ZSRR), Jewgenij *Brusiłowski* (ZSRR), Joannius *Fundulakis* (Grecja), Mathias *Padjen* (Jugosławia), dr P. J. *Dobias* (Czechosłowacja), B. *Baum* (Niemcy).

We wspomnianych dniach „republikańskich" powstały pamiętne dokumenty: dwa apele. Jeden o charakterze międzynarodowym, adresowany do całego świata, podpisany przez wszystkie komitety narodowe (a było ich 15). I drugi, adresowany do Polaków, do Polski. Treść tego apelu i nasze wezwanie, pisane w maju 1945 r., jeszcze dziś nie straciły swej aktualności. Oto wyjątki pierwszego apelu:

„(...) Wieloletni pobyt w obozie pogłębił w nas poczucie braterstwa i solidarności międzynarodowej. Wierni ideałom wolnego człowieka i wolnego świata, przysięgamy w dniu naszego wyzwolenia, że po zwycięskiej wojnie zachowamy solidarność międzynarodową i będziemy nadal prowadzić nieugiętą walkę przeciwko imperializmowi, przeciwko podżegaczom do nowej wojny.

Tak jak byliśmy złączeni w walce przeciwko hitleryzmowi, w walce przeciwko tyranii hitlerowskiej, tak samo i w przyszłości musimy wspólnie prowadzić naszą walkę o utrwalenie pokoju i pogłębienie współpracy między narodami.

Pokój i wolność są gwarancją, że nowy świat zbudujemy na nowych podstawach sprawiedliwości społecznej jako jedynej drogi gwarantującej pokojową współpracę i współistnienie państw i narodów.

Chcemy po odzyskaniu wolności narodów:

— zachować w naszej pamięci międzynarodową solidarność więźniów obozu, z którego wynosimy przekonanie, że

— pójdziemy wspólną drogą,

— drogą niepodzielnej wolności wszystkich narodów,

— drogą wspólnych celów,

— drogą współpracy dla zbudowania nowego i sprawiedliwego świata.

Nigdy nie zapomnimy, jak wielkimi i krwawymi ofiarami odkupiliśmy wolność wszystkich narodów.

Czcząc pamięć poległych, pamięć przelanej krwi wszystkich narodów, będziemy zarazem pamiętać o milionach naszych braci zamordowanych w obozie w Mauthausen. Przysięgamy, że nigdy z tej drogi nie zejdziemy.

Na trwałych zasadach międzynarodowej solidarności chcemy wybudować najpiękniejszy pomnik dla uczczenia pamięci tych, którzy walczyli i polegli w walce o wolność naszych narodów, pomnik wolnego człowieka!

To wezwanie kierujemy do całego świata: pomóżcie nam w tej pracy i walce!

Niech żyje międzynarodowa solidarność! Niech żyje wolność narodów!

Niech żyje pokój!"

W apelu drugim, odczytanym na wiecu w rewirze, a adresowanym do Polaków i przez Polaków podpisanym, czytamy m. in.:

„Polacy!

Sprawiedliwość dziejowa na gruzach pokonanego faszyzmu przywraca narodowi polskiemu wolność.

W szeregu ujarzmionych i przez barbaryzm hitlerowski podbitych narodów Polska, jako naród i jako państwo, poniosła olbrzymie ofiary. Tysiące na polach walki poległych żołnierzy, miliony wysiedlonych i na przymusowych robotach mordowanych Polaków, miliony torturowanych w obozach koncentracyjnych i setki hańbionych i poniewieranych kobiet i dzieci — oto nasza wspólna ofiara krwi, jaką złożyliśmy na ołtarzu wielkiej sprawy w walce o własną i wszystkich z nami sprzymierzonych narodów — Wolność!

Jako ofiary i uczestnicy tej największej w dziejach świata walki zdobyliśmy sobie równe innym miejsce w zespole wolnych narodów.

W kraju — w okresie niewoli i najokrutniejszego terroru — prowadziliśmy walkę z okupacją poprzez sabotaże i akcję zbrojną, a żołnierz nasz sławił bitność oręża polskiego na wodach wszystkich mórz i w powietrzu, na pustynnych piaskach Afryki, brał i bierze udział w najcięższych bojach walk na skrwawionej ziemi Europy.

My. Polacy, po raz wtóry w historii naszego narodu stwierdzamy zgodność działań wszystkich Polaków, tam, gdzie bronić nam trzeba dobrego imienia narodu i niepodległości państwa i ślubujemy w historycznym dla nas obozie w dniu 5 maja 1945 r., w dniu naszego oswobodzenia obozu koncentracyjnego, że i w przyszłości resztki sił i życia naszego ofiarujemy zniszczonej wojną Ojczyźnie dla Jej odbudowy na zasadach politycznej i społecznej demokracji.

(...) Nie pochodzenie, nie tytuł naukowy czy zawodowy, lecz ofiarna i sumienna praca dla narodu oraz lojalność wobec państwa — oto miernik wartości użyteczności społecznej obywatela w nowym, krwawą i ofiarną walką wywalczonym państwie (...)".

Wśród więźniów znajdujemy m. in. nazwiska: H. *Bloch*, prof. B. *Bornstein*, Wł. *Czapliński*, J. *Cyrankiewicz*, Wł. *Fejkiel*, H. *Kurnatowski*, prof. W. *Ławkowicz*, prof. J. *Olbrycht*, Fr. *Poprawka*, K. *Radziwiłł*, K. *Rusinek*, Fr. *Sokół*, prof. A. *Waksmudzki*, B. *Żmigrod*.

Upłynęły 33 lata od dnia naszego wyzwolenia. Co roku w każdą rocznicę wyzwolenia, w Mauthausen i w podobozach odbywają się manifestacje antywojenne i antyfaszystowskie. Wracamy do tamtych lat, do naszych przysiąg i ślubowań, przypominamy wiecznie żywe i aktualne w treści nasze, podjęte w maju 1945 r., uchwały i apele, zespalamy siły do dalszej walki o pokój, o rozbrojenie, o bezpieczeństwo i współpracę narodów. Byli więźniowie obozów koncentracyjnych, ich cierpienia i ich doświadczenia, ich solidarność zrodzona w walce i niewoli, ich wspólne umiłowanie wolności i pokoju, nienawiść do wojny i faszyzmu — są przykładem i wzorem dla całego świata.

Taki charakter miała kolejna manifestacja na terenie byłego obozu w Mauthausen, która odbyła się 7 maja 1978 r. Przybyli tam więźniowie

z dwudziestu krajów Europy. Na centralnej uroczystości zgromadziło się około 20 tysięcy byłych więźniów i ich rodzin. Rząd austriacki reprezentował minister nauki i kultury dr Fred *Sinowatz*. Uroczystość polityczną poprzedziły trzy nabożeństwa dla wierzących, o wyznaniach ewangelickim, katolickim i mojżeszowym.

Szczególnym akcentem uroczystości było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, tablicy, która w tym miejscu tragedii narodów Polski i Czechosłowacji upamiętnia wspólną walkę i przyjaźń; symbolem szczególnym są nazwiska dwóch więźniów tego obozu, znakomitych lekarzy: Polaka dra Władysława *Czaplińskiego* z Gdańska i Czecha, prof. dra Józefa *Podlahy* z Brna.

Na tablicy, którą odsłonił przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz *Wieczorek*, nie szczędzący od lat wysiłków i starań dla upamiętnienia wielu miejsc w obozach koncentracyjnych, m. in. na terenie Austrii, gdzie zginęły tysiące Polaków — wyryte zostały słowa w językach polskim, czeskim i niemieckim: „Bohaterscy lekarze, więźniowie, patrioci i antyfaszyści, szlachetnością swych serc i wiedzą ratowali tysiące swych współbraci. Pamięć ich zasług zapisana jest na zawsze w sercach wszystkich więźniów.

Warto podać — przynajmniej w skrócie — przemówienie min. Janusza *Wieczorka:*

„W rocznicę wyzwolenia obozu Mauthausen spotykamy się tu, na jego terenie, aby raz jeszcze wrócić pamięcią do dni, kiedy ginęli tu nasi obywatele, nasi koledzy i towarzysze z okupowanej przez hitleryzm Europy. Nie możemy zapomnieć o latach, w których zadawanie śmierci człowiekowi było w systemie hitlerowskiej przemocy prawem i obowiązkiem, zbyt drogi i cenny jest bowiem dla nas pokój okupiony śmiercią milionów ludzi.

Spotkaliśmy się na terenie jednego z największych i najokrutniejszych obozów hitlerowskich — Mauthausen, gdzie zginęło ponad 125 tysięcy ludzi z 20 krajów, a setkom tysięcy odbierano zdrowie i równie cenną godność ludzką. Ale mimo największego terroru, psychicznych i fizycznych gwałtów popełnianych przez morderców hitlerowskich, mimo dantejskich scen, jakie działy się na placu apelowym, więźniowie obozu znaleźli drogę do braterstwa i solidarności, podejmując wspólną walkę. Był to długi, wytrwały, ofiarny szlak walki o człowieka i jego godność.

W tej, jakże długie lata trwającej walce wiele znaczyła postawa lekarzy-współwięźniów. To oni leczyli i strzegli chorych w rewirze-szpitalu, dawali fikcyjne diagnozy z rozpoznaniem tyfusu i innych chorób zakaźnych, ażeby chronić chorych przed transportem, zmieniali im nazwiska i podawali fałszywe meldunki o śmierci.

Prof. dr *Podlaha*, który był szefem *häftlingsrevieru* w górnej części obozu i dr *Czapliński*, który był szefem tak zwanego *Russenlagru*, czyli *häftlingsrevieru* w dolnej części obozu, odegrali wielką rolę w niesieniu pomocy więźniom, w leczeniu i opiece chorych, w zdobywaniu lekarstw, w podejmowaniu trudnych zabiegów i operacji chirurgicznych, w zwalczaniu chorób zakaźnych. I to w najtrudniejszych warunkach sanitarnych, jakże często przy pomocy prymitywnych narzędzi i urządzeń, przy ograniczonej ilości lekarstw i środków uśmierzających, a przede wszystkim wbrew władzom obozu, realizującym politykę wyniszczenia i masowej śmierci.

Wraz z prof. *Podlahą* i dr. *Czaplińskim* w cały mechanizm tajnej organizacji niesienia pomocy więźniom wtajemniczeni byli inni lekarze różnych narodowości. Wymienię tylko niektóre nazwiska: *Štich* — z Czechosłowacji, *Calore* — Włoch, *Gromkowski* — Polak, *Engel* — Francuz, *Brusiłowski* — Rosjanin, *Grigorewski* — Rosjanin, *Padjen* — Jugosłowianin, *Markiewicz* — Polak, *Ławkowicz* — Polak, *Krzemiński* — Polak, *Bartkowiak* — Polak, *Marschal* — Francuz, *Fundulakis* — Grek i wielu innych. Na bloku żydowskim ofiarnie i z poświęceniem działał dr *Bornstein*. Wraz z lekarzami pracowała grupa pielęgniarzy, pisarze blokowi i pisarze *schreibstuby*, którą kierował odważny, niezapomniany, wielce zasłużony i ceniony przez więźniów Franciszek *Poprawka*.

Odsłaniamy tablicę, na której widnieją tylko dwa nazwiska, ale są to nazwiska-symbole bohaterskich lekarzy-więźniów patriotów i antyfaszystów, którzy szlachetnością swych serc ratowali tysiące współbraci. Pamięć ich zasług zapisana jest na zawsze w sercach wszystkich więźniów wszystkich narodowości. Jako szlachetni ludzie i wielcy humaniści, jako lekarze byli wierni Hipokratesowej przysiędze, uczącej, że dobro chorego jest najwyższym prawem i pierwszym lekarskim obowiązkiem w walce o ochronę zdrowia i życia człowieka we wszystkich okolicznościach, nawet za cenę własnego życia.

O przysiędze *Hipokratesa* dr *Czapliński* i prof. dr *Podlaha* zawsze pamiętali, byli jej wierni także w obozie, chociaż okoliczności wymagały tu wyjątkowej odwagi, samozaparcia, poświęcenia i codziennego ryzykowania własnym życiem.

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, wmurowując tablicę z nazwiskami dr. Władysława *Czaplińskiego* z Gdańska i prof. dr. Josefa *Podlahy* z Brna, w szczególny sposób czci pamięć wielkich patriotów narodów polskiego i czeskiego. Podejmując tę inicjatywę, miała ona serdeczną pomoc i poparcie austriackiego Komitetu b. Więźniów Obozu Mauthausen i osobiste zaangażowanie kol. Hansa *Marsalka*, wieloletniego więźnia tego obozu, wybitnego organizatora ruchu oporu i wypróbowanego bojownika antyfaszystowskiego w Austrii.

Wyrazy podziękowania kieruję także do rządu austriackiego (...).

Gorące słowa tych, którzy przeżyli piekło hitlerowskiego obozu zagłady, słowa nawołujące do międzynarodowej solidarności [zawarte w apelu z maja 1945 r. — dop. K. R.], są aktualne także i dziś, gdy znów pojawiło się straszliwe widmo — tym razem neutronowej śmierci. I dlatego stąd, z miejsca męczeńskiej śmierci tysięcy ludzi, kierujemy w świat apel o całkowite wyrzeczenie się produkcji tego złowrogiego narzędzia masowej zagłady.

Mamy prawo upominać się o pokój dla współcześnie żyjących pokoleń w imieniu milionów cieni ofiar obozów Mauthausen-Gusen, Oświęcimia-Brzezinki, Treblinki, Majdanka (...)".

Do głębokich i trafnych słów min. *Wieczorka* trudno cokolwiek dorzucić, a jeszcze trudniej uzupełnić charakterystykę tych ofiarnych postaci i jako ludzi, i jako lekarzy. Zatrzymam uwagę Czytelnika na osobie dr. *Czaplińskiego*, przekonany, że koledzy Czesi pójdą moim śladem i spłacą dług zasług wielkiego patrioty, kolegi-więźnia i znakomitego lekarza, którego Polska uczciła w sposób szczególny i tak szlachetny, jak szlachetną była postać prof. dr. J. *Podlahy*. Pozostało wielu jego wychowanków, dziś profesorów kliniki w Brnie i dla nich „Przegląd Lekarski", jak sądzę, zarezerwuje w celu uczczenia pamięci prof. dr. *Podlahy* godne miejsce.

Dr *Czapliński* był nieprzeciętnym lekarzem i społecznikiem za życia. Śmierć zabrała go 24 września 1976 r. w Gdańsku. Ma grób we Wrzeszczu, tablicę pamiątkową w Mauthausen i tablicę pamiątkową w szpitalu na Redłowie-Gdyni, w szpitalu, który stworzył, zorganizował, od fundamentów budował i któremu przez wiele lat dyrektorował. Gdy umarł, żegnało go niemal całe województwo gdańskie, a z wielu miast Polski przyjechali byli więźniowie jako Jego koledzy i jego pacjenci. Był to prawdziwy i szczery hołd, oddany prawdziwemu, wielkiemu człowiekowi, serdecznie kochanemu i cenionemu.

Przecięta została nić wspaniałego, twórczego i uczynnego życia, a równocześnie zdławiona została niebanalna siła intelektualna, samodzielna, jakże jeszcze daleka od wyczerpania. W tym sensie śmierć dr Władysława *Czaplińskiego* jest dla nauki i praktyki medycznej, dla kultury, dla ludzi pracy, dla nas, byłych więźniów stratą bolesną i tak ciężką, że nam, wiekiem równym zmarłemu, trudno ją udźwignąć.

Dla mnie dr *Czapliński* był ideałem człowieka. W nim wyrażała się i potwierdzała pełna harmonia między słowem a czynem. Chodził po drogach szlachetności i szukał szlachetnych. Znalazłszy ich, wiązał z nimi swą przyjaźń na zawsze, aż do śmierci. I tej przyjaźni, i ludziom, których kochał, pozostał wierny do końca życia.

Polskę kochał całym sercem. Dobrze znał jej historię i literaturę. Z pamięci cytował klasyków i współczesnych poetów. Gawędy z nim zaliczam do najpiękniejszych wieczorów literackich. Mówił piękną polszczyzną. Z tego, co mówił, biła głębia i mądrość.

Wielki intelekt i osobista kultura zawsze torowały w rozmowie drogą do tolerancji i poszukiwania dróg zbieżnych. Był wewnętrznie szlachetny i uczciwy. Jego droga do partii była długa, przemyślana, daleka od karierowiczostwa. W trudnych, w jakże trudnych czasach postawił sprawę po męsku i uczciwie.

Cytując z pamięci Leopolda *Infelda*, dr *Czapliński* dowodził, że dyskutowany proces jest złożony, filozofia i praktyka obowiązują obie strony, ale ważny jest kierunek procesu. Zdaniem *Infelda*, ważna jest przyszłość, ważna jest nasza młodzież, przyszłość i niezawisłość Polski, a dla naszych dzieci „swoboda — mówi *Infeld* — będzie się raczej powiększała niż zmniejszała". Dla tej Polski socjalistycznej i on, *Czapliński*, pracował na swym posterunku nieustannie.

Władysław *Czapliński* urodził się 8 marca 1902 r. we wsi Topola Królewska pod Łęczycą w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu gimnazjum w Łęczycy wstąpił na studia medyczne w Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Ucząc się, dawał korepetycje. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w r. 1929. Podchorążówkę odbył w Warszawie. Jako student ożenił się w 1927 r. z Marią *Ratajewską*, również studentką Wydziału Filozoficznego, sekcji historycznej UW.

Po wolontariacie w klinice prof. Mieczysława *Semerau-Siemianowskiego* i dr. *Dąbrowskiego* w Szpitalu Wolskim w Warszawie *Czapliński* wrócił do Łęczycy jako lekarz wolnopraktykujący. Prowadził tam rozległą pracę społeczną w PCK, Polskiej Macierzy Szkolnej i w Polskim Związku Zachodnim. Jego działalność w PZZ, jego odczyty i referaty polityczne, potępiające hitleryzm i antypolskie roszczenia w sprawie Pomorza i Gdańska — gestapo rejestrowało. Był dwukrotnie aresztowany: po raz pierwszy w listopadzie 1939 r., po raz drugi 4 kwietnia 1940 r. i w tym roku został wywieziony do Dachau. Odtąd stał się już tylko numerem. W Dachau miał numer P-8417. Dnia 26 czerwca 1940 r. został wysłany transportem do Mauthausen-Gusen (numer P-5030), a 21 października 1941 r. przeniesiony do Mauthausen (numer P-279) i w tym obozie pozostał do wyzwolenia.

Rok 1941. Mauthausen. Znamienny to rok dla tego obozu. Drugi po *Himmlerze* morderca i kat, *SS obergruppenführer* Reinhard *Heydrich*, wydał 1 stycznia 1941 r. zarządzenie, którego mocą wszystkie obozy koncentracyjne zostały podzielone na trzy grupy, przy czym obóz w Mauthausen został zaliczony do najcięższych obozów, do tzw. „Lagerstufe III".

Hans *Marsalek* w znanej książce, wydanej w Wiedniu w r. 1974, pt. „Die Geschichte des Konzentrationslagers Mauthausen (Dokumentation)" na str. 30 podaje, iż na podstawie przeprowadzonych badań, statystyk i analiz ustalono, że *häftling* w Mauthausen przeciętnie żył w czasie od sierpnia 1938 do jesieni 1939 r. 15 miesięcy, od zimy 1939/1940 do lata 1943 r. około 6 miesięcy, potem około 9 miesięcy, a w roku 1945 tylko 5 miesięcy. Stan śmiertelności w latach 1941—1944 był bardzo wysoki. Oficjalnie pracujący mieli otrzymywać wyżywienie, którego wartość odżywcza miała wynosić 4200 kalorii, w rzeczywistości natomiast wynosiła 1500, a do maja 1945 r. spadła do 700—800 kalorii dziennie. Ludzie umierali z głodu.

Na przełomie lat 1940/1941 tysiące i tysiące więźniów przywożono do Mauthausen i do Gusen bezpośrednio transportami z Polski, tudzież były to transporty Polaków z obozów w Dachau, Buchenwald i Sachsenhausen. Przeciętny transport wynosił 1000 więźniów, a w kwietniu 1940 r. przybył transport liczący około 8000 więźniów. W lutym 1940 r. w transporcie 1500 więźniów było 150 księży. Ponadto w tym czasie przywożono Cyganów, Hiszpanów, a w 1941 r. Żydów holenderskich, Czechów i Rosjan.

W następnych latach przybywali do Mauthausen i do 49 podobozów Francuzi, Belgowie, Ju-

Ryc. 2. *Krankenlager* (szpital) w Mauthausen

Ryc. 3. Chorzy więźniowie i zwłoki przed blokami w *krankenlagrze* w Mauthausen

gosłowianie, Duńczycy, Austriacy, Grecy, Norwegowie, Luksemburczycy, Anglicy, Włosi, Litwini, Łotysze, Węgrzy, Słowacy.

Dzienny stan więźniów w r. 1941 wynosił około 8 000, a w grudniu 1943 r. już 17 682 więźniów. I ten stan utrzymał się do dnia wyzwolenia z bieżącym napływem nowych więźniów, przy zastraszającej i stale rosnącej liczbie umierających, gazowanych i rozstrzeliwanych.

Liczba podobozów rosła, rósł także stan liczebny więźniów obozu głównego Mauthausen, przekroczywszy tak zwaną normę planowaną w stosunku 3:1. W warunkach tak wielkiego zagęszczenia ludźmi z każdym dniem pogarszał się stan higieniczno-sanitarny obozu, który w założeniu nie miał być dobry, bo był to obóz wyniszczania. Uległ znacznemu pogorszeniu stan zdrowotny samych więźniów. Przy niskim kalorycznym wyżywieniu (1 500 kalorii dziennie) liczba chorych i chorób rosła niepokojąco. Występowały: wszawica, świerzb, krwawa biegunka, tyfus plamisty i brzuszny, zapalenie jelit, ropowica, gruźlica, obrzęki.

Do marca 1943 r. *Revier* był tylko w bloku 20 (sale A i B). Był także *Sonderrevier* — w zasadzie tylko dla esesmanów. Sprawa szpitala, lekarzy i pielęgniarzy nie była formalnie zorganizowana, a to, co istniało, było zupełnym prymitywem. Dopiero groźba epidemii, która by objęła cały obóz, a więc i załogę *SS*, i komendanturę, zmusiła władze obozu do budowy specjalnego, na wydzielonym terenie, całego nowego obozu-szpitala. Rozpoczęcie budowy datuje się od r. 1942, a 13 marca 1943 r. ukończony i uruchomiony został tak zwany oficjalnie *Sanitätslager*, popularnie *Krankenlager* albo zwyczajnie *Russenlager*, zgodnie z jego pierwotnym przeznaczeniem.

Byłem przy budowie tego obozu. Moje komando karczowało i drenowało teren, przerzucało i przewoziło ziemię (ach, te lory!). Ubijaliśmy drogi, stawialiśmy słupy i druty, budowaliśmy baraki. Do pracy szliśmy prowadząc kilka pustych wozów. Nikt z nas nie wiedział, na jakim wozie i kto — jako zastrzelony czy zatłuczony łopatą lub kilofem — na którym z wozów „pojedzie" do krematorium. To było mordercze komando. Ludzkie trupy budowały szpital. Jeszcze dziś pamięć i oczy przywołują sceny tamtych lat. Lat nie wykreślonych, nie zatartych. Są po tych czasach i latach ślady, wspomnienia, refleksje...

Do marca 1943 r. było trzech lekarzy: prof. dr Josef *Podlaha*, dr Władysław *Czapliński* i Mathias *Padjen*. Chorych były tysiące. Dziennie umierały setki. Możliwości leczenia prawie żadne. Wtedy nie znałem zasobów magazynu-apteki. Wiedziałem tylko, że w magazynie pracował więzień Ryszard *Kocjan* (Polak) i że w *sonderrewirze* był kapo, Austriak Pepi *Dorn*. Dr *Czapliński* nawiązał kontakt z obydwoma. Ten drugi miał dostęp do apteki *SS* i Władzio korzystał z tego źródła.

Z pozostawionych po Władku notatkach i zamówieniach na lekarstwa, które na jego prośbę przynosił z apteki *SS* kapo *Dorn*, przytaczam jeden zapis-zestaw lekarstw, o które prosił dr *Czapliński*. Oto one: Aspirin, Carbo med., Coffein 0,2 — tabl., Kalzan, Natr. salicylicum — tabl., Prontosil — tabl., Prontosil — amp., Tannalbin — tabl., Cardiazol — tabl., Cardiazol — amp. Solvochin — amp., Solvochin calcium — amp. A w końcu notatki uwaga *Czaplińskiego:* „für den Ambulanzbedarf brauche ich Salben, Wundpuder, Mastisol, Benzin und Kohle, Kohle. (Podpis), *Czapliński*".

Spróbujmy sobie teraz wyobrazić *Krankenlager*, *Russenlager*, od marca 1943 r. do wyzwolenia obozu w dniu 5 maja 1945 r.

Dnia 14 marca 1943 r. powstał nowy obóz u podnóża górnego obozu, zwany szpitalem, czyli tzw. *Krankenlager*. W górnym obozie pozostała sala A w bloku 5 i w tym bloku był oddział chirurgiczny, którym kierował prof. dr Josef *Podlaha*, Czech, wybitny chirurg. On i prof. *Vratislav Bušek*, *schreiber* z *krankenlagru*, byli przy przyjmowaniu nowych transportów. Współdziałając z tajną organizacją ruchu oporu, otrzymywali z głównej *schreibstuby* (kol. Hans *Marsalek*) nazwiska nowo przybyłych więźniów. Zadaniem prof. *Podlahy* było, ażeby wszyscy umieszczeni na liście nowo przybyli więźniowie zostali po zbadaniu przez niego uznani za chorych na tyfus z przeznaczeniem do *krankenlagru* na blok 8 — zakaźnie chorych. I tych „zakaźnie" chorych, groźnych dla otoczenia, przede wszystkim dla *SS*, sprowadzał *schreiber krankenlagru*, prof. Vratislav *Bušek*, do szpitala, pod szczególną opiekę dr. Władysława *Czaplińskiego*.

Ale zacznijmy od początku. Stworzono nowy obóz-szpital. Na dużym obszarze postawiono parterowy budynek szpitalny (laboratorium, dwie sale zabiegowe, pokój apteczny, pokój sypialny kierownika szpitala dr. Wł. *Czaplińskiego*), a w drugiej części tego budynku-baraku, w sali B znajdowały się 32 łóżka dla części lekarzy, pracowników laboratorium i pracowników apteki. Zakończeniem budynku była *schreibstuba*. Organizatorem szpitala i jego szefem, „rektorem" szkoły pielęgniarskiej — bo z młodych więźniów, przeważnie uczniów szkół średnich, trzeba było zrobić pielęgniarzy (sanitariuszy) — był dr Władysław *Czapliński*.

Wykłady odbywały się po apelu. To była niezarejestrowana, do władz komendantury nie zgłoszona szkoła pielęgniarska, wielojęzyczna, składająca się z ludzi wybranych, moralnie i etycznie sprawdzonych, a jak praktyka wykazała — ludzi o wielkim sercu i serdecznym stosunku do więźniów-pacjentów. Wśród kandydatów na pielęgniarzy byli również studenci medycyny, a także felczerzy. Wykładowcami byli: prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*, prof. dr Josef *Podlaha*, dr Zdeněk *Štich*, dr Józef *Markiewicz*, dr Mathias *Padjen*, dr Sasza *Grigorewski*, prof. dr Edmund *Bartkowiak*.

Kierownikiem laboratorium był prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*. W laboratorium pracowali: R 51335 Rafach *Tchitajew* — hematolog, P 2331 Johan *Burdziak* — chemik, P 40936 Heliodor *Konopka* — laborant, T 601 Wenzel *Mazoch* — chemik, T 14630 Milouš *Müller* — chemik, P 35239 Zygmunt *Malczewski* — laborant. W aptece: P 22208 Tadeusz *Banach* — mgr farmacji, P 13025 Feliks *Stegliński* — drogerzysta. W ambulatorium: Fr 35126 Raymond *Chanel* — lekarz, Sp. 3669 — Pedro Juan *Bravo* — sanitariusz, Fr 28279 Jean *Livinec* — student medycyny, Jug. 29771 Iwan *Pecić* — student medycyny, Jug. 30235 Branko *Marinkowić* — sanitariusz, Jug. 29143 Milan *Norković* — student medycyny. W *schreibstubie* szpitala: P 2028 Franz *Sokol* — sanitariusz, T 40342 Zdenek *Rossmann* — profesor, P 32740 Johann *Dobrowolski* — chemik. W głównej *schreibstubie:* P 1208 Franciszek *Poprawka* — *lagerschreiber*, P 1291 Kasimir *Rusin* — I zastępca, T 2025 Ottokar *Nesvadba* — *schreiber*. *Lagerältester:* a) Fred *Sibitz*, b) BV 465 Józef *Schmidt*.

Bloków było 8 i tylu blokowych, *schreiberów* i fryzjerów. W szpitalu pracowało 36 lekarzy, 32 pielęgniarzy i tyluż pomocników. W kuchni pracowało 5 kucharzy, a 7 więźniów stanowiło pomoc w kuchni. W każdym z bloków byli jeszcze sztubowi na liście chorych, których liczba zmieniała się w zależności od „klimatu" w obozie. Przeciętnie było ich czterech w bloku. Dzienny stan chorych wahał się od 3363 więźniów (luty 1944) do 8072 (marzec 1945 r.).

Na przestrzeni lat 1938 do 1945, tj. od roku założenia obozu Mauthausen do dnia wyzwolenia, tj. 5 marca 1945 r., zmieniali się szefowie służby sanitarnej obozu, z których każdy miał oficjalny tytuł: *Standortarzt der SS und der Polizei in Linz, Steyer, Weis und Mauthausen*. Oto okresy pełnienia przez nich funkcji i nazwiska: w r. 1938 *obersturmführer SS*, dr *Jeiken*, w r. 1939 *obersturmführer SS*, dr *Matz* w latach 1940—1941 *hauptsturmführer SS*, dr R. *Krieger*, od marca 1941 do października 1941 r. *hauptsturmführer* dr G. *Schidlausky*, od października 1941 do lipca 1943 r. *sturmbannführer SS*, dr E. *Krebsbach*, od lipca 1943 do jesieni 1944 r. *sturmbannführer SS*, dr F. *Entress*, od jesieni 1944 do maja 1945 r. *sturmbannführer SS*, dr W. *Wolter*.

Ryc. 4. Chorzy więźniowie w *krankenlagrze* w Mauthausen

Komendantem obozu Mauthausen od lutego 1939 do maja 1945 r. był Franz *Ziereis*, ur. 13 sierpnia 1905 r. w Monachium, z zawodu stolarz, nr w *SS* 276998.

Zachowały się dokumenty i tajna korespondencja, na której podstawie ustalono, że w tym obozie lekarze *SS* robili na więźniach eksperymenty lekarskie. Do źródeł dotarł kol. Hans *Marsalek*, autor wspomnianej już książki pt. „Die Geschichte des Konzentrationslagers Mauthausen (Dokumentation)"; z jego pracy (str. 143), cytuję dosłownie:

**Hormonversuche**

11 kastrierte Häftlinge, Herbst 1941, vermutlich lagerinterner Versuch.

**Läuseversuche**

10, resp. mehr Häftlinge, vom 26.7.1942 bis etwa 3.9. 1942. Lagerinterne Versuchsreihe mit 10 Tschechen und mehreren holländischen Juden. Verantwortlicher Arzt Dr Erich *Wasitzky*.

**Ernährungsversuche**

370 Häftlinge mehrere Nationen, vom 1.12.1943 bis 31. 7. 1944 Versuchsreihe des SS-Hygiene-Institutes, geleitet von Prof. Dr. E. G. *Schenck*.

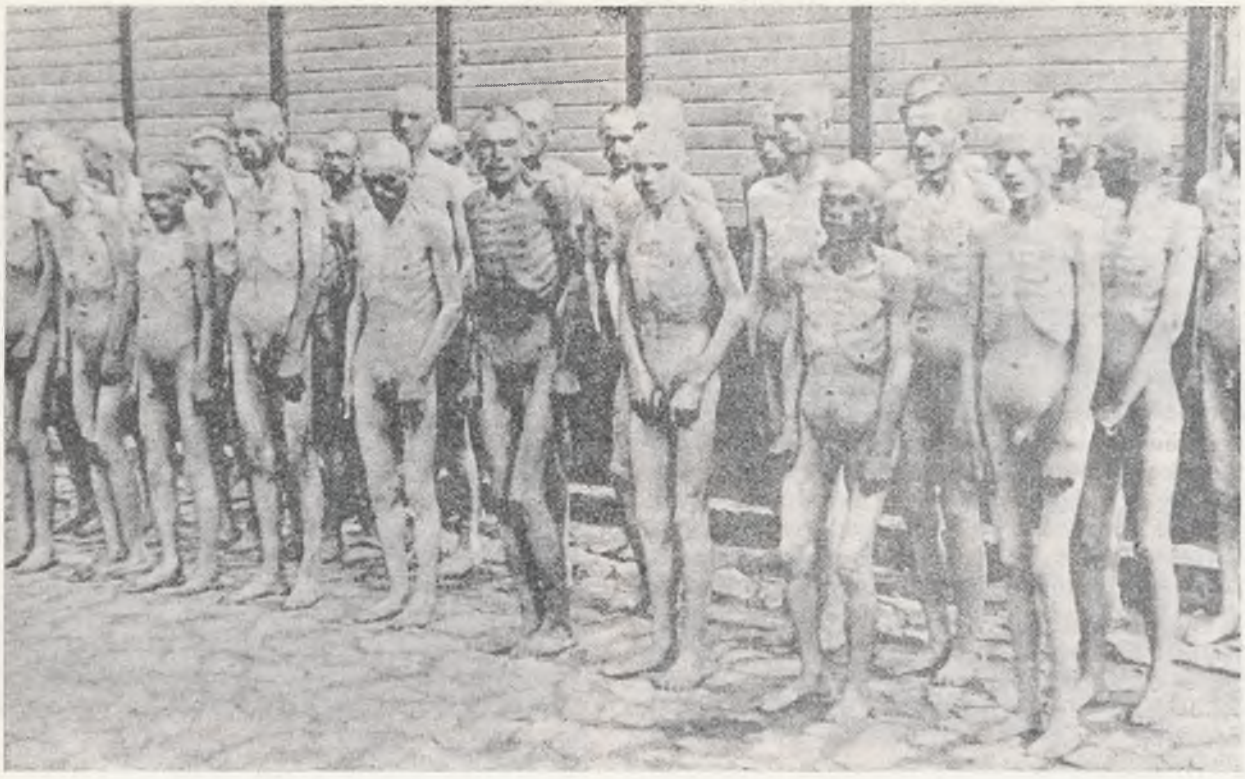

Ryc. 5. Chorzy i wycieńczeni więźniowie Mauthausen w *krankenlagrze*

**Verträglichkeitstest**

3 Impfstoffserien (Typhus, Paratyphus A und B-Endosen-Adsorbat-Impfstoffe und Cholera-Keime) 1700 Häftlinge aller Nationen vom 5. 2. 1943 bis 18. 4. 1943. Versuchsreihe des SS-Hygiene-Institutes, geleitet von Dr. Karl *Gross*.

**Tbc — Impfstoffversuche**

In Gusen, Häftlingszahl unbekannt. Herbst 1944 bis Frühjahr 1945. Versuchsreihe geleitet von Dr Helmuth *Vetter*, angeblich im Auftrage der Farben-AG-Leverkusen.

**Mycel-Eiweiss-Wurst-Versuche**

Ein aus den Sulfitablagen der Lenzinger Textil AG, gewonnenes wurstähnliches Produkt. Jahr 1943, genaue Zeit und die Zahl der Versuchsobjekte unbekannt. Versuchsreihe des SS Hygiene-Institutes und des WVHA, verantwortlicher Arzt unbekannt, vermutlich Dr. E. G. *Schenck*. Aus einem Schreiben des O. Pohl an Himmler vom 22.12.1943 geht hervor, dass die Mycel-Eiweiss--Wurst „für die menschliche Ernährung völlig unbefriedingend" war.

Kol. *Marsalek* w tej samej książce (str. 114) cytuje opinię prof. dr Josefa *Podlahy* o „fachowości" lekarzy *SS*. Jest to opinia druzgocąca. Prof. *Podlaha* twierdzi, że lekarze *SS* nie znali nie tylko terminologii łacińskiej, ale zdradzali brak pojęcia i podstawowych wiadomości z dziedziny medycyny. Dyskwalifikował ich jako lekarzy.

Więźniowie byli ofiarami zbrodniarzy i morderców i dlatego robione na nich eksperymenty nazwane zostały i sądzone jako tzw. „eksperymenty lekarskie", które jakże często kończyły się śmiercią ofiar-więźniów.

Rola lekarzy-więźniów była szczególna i odpowiedzialna. Przy ograniczonych środkach i możliwościach obozowych to, co robili, było wielką odwagą i poświęceniem. Odwagą było zdobywanie lekarstw, poświęceniem było ratowanie chorych przed śmiercią z głodu i wycieńczenia, przed epidemią. Organizacja ratowania ludzi działała sprawnie i po wojskowemu. Nici działania biegły od lekarzy poprzez pielęgniarzy do blokowego i *schreibera*. Zaczęło się od sztucznego zdobywania podwójnych i potrójnych racji żywnościowych. Zadanie polegało na opóźnianiu zgłaszania zmarłych, na fałszywym meldowaniu stanu więźniów (włączając w ten stan także zmarłych) i w ten sposób uzyskiwaliśmy stan wyżywienia zwiększony o różnicę zmarłych.

Przy stanie sięgającym dosłownie tysięcy chorych liczba umierających dochodziła do 100 dziennie. Dwudniowe opóźnienie zgłoszenia zmarłych i pobieranie za nich racji żywnościowych dało rezerwy (zupa, margaryna, chleb), które umożliwiały codzienne dożywianie pozostałych.

Ponieważ na stanowiskach blokowych, *schreiberów*, pielęgniarzy i tak zwanych *stubendienstów* mieliśmy zaufanych ludzi, przeto organizacja działała bezbłędnie i nie mieliśmy ani jednej „wpadki" przez cały czas wprowadzania opisanego systemu dodatkowego żywienia.

Szpital był także azylem dla przetrzymywania w „stanie chorych" więźniów zdolnych do pracy, by w ten sposób chronić ich przed powrotem do komand pracy lub transportem do innych obozów. W szpitalu także pozorowano zgony. Fikcyjnie zmarłym zamieniano nazwiska, dawano im inne i nowe numery; w ten sposób ratowaliśmy ludzi, co do których wiedzieliśmy, że mają wyroki śmierci. Przykład: Leopold *Kuhn*, nr 137721 i zatrudnieni w krematorium bracia *Immerglück*, Dolek i Marian (obydwaj z Krakowa), którzy w

Ryc. 6. *Krankenlager* w dniu uwolnienia obozu w Mauthausen (5 maja 1945 r.); na trybunie przemawia Kazimierz *Rusinek*, na drugim planie z tyłu widoczna sylwetka mjra *Pirogowa*, z prawej prof. Zdeněk *Rossmann*

Ryc. 7. Dr Władysław *Czapliński* i autor artykułu w r. 1969

ten sposób zostali uratowani. Dolek już po wojnie zmarł w RFN, Marian żyje, mieszka w Izraelu, utrzymuję z nim kontakt. Tak uratowaliśmy także kolegów Ignacego *Bukowskiego*, Tadeusza *Lewickiego* i Johana *Polstera*, pracowników krematorium, którzy na kilka dni przed zakończeniem wojny zostali jako chorzy przyjęci do *krankenlagru*, a groziła im śmierć. W szpitalu „zmarli" i... „urodzili się" po raz drugi już po oswobodzeniu obozu. *Bukowski* żyje w Chełmży, a *Lewicki* we wsi pod Grójcem. Przybył na uroczystości w Mauthausen 7 maja 1978 r.

Tym wszystkim kierował sztab ludzi właśnie z Władkiem *Czaplińskim* na czele.

I wreszcie zdarzenie z ostatnich miesięcy, dotyczące *lagerältestera* Josefa *Schmidta, BV (Berufsverbrecher)*. Dowiedzieliśmy się, że on, *Schmidt*, jest na tropie istnienia i działania jakiejś tajnej organizacji. *Schmidt* był zaufanym lekarzy *SS*. Jego zdrada i jego meldunek, donos do komendantury, groziły śmiercią nam wszystkim. Trzeba było działać szybko, podstępnie i tak chytrze, żeby podstęp się udał i żeby jego śmierć uratowała nasze życie. I tak się stało. Ponieważ *Schmidt* przyjmował chętnie podarki, zorganizowaliśmy zespół ludzi i w ciągu kilku dni jego pokój i jego szafy (mieszkał sam w pokoju) były wypełnione najrozmaitszymi przedmiotami. Swetry, koszule, cywilne ubranie, buty, zegarki itp. Spełniwszy to, ryzykujemy. Dr Władysław *Czapliński* i *lagerschreiber* Franciszek *Poprawka* meldują się do *Schutzhaftlagerführera Bachmayera* i donoszą, że *lagerältester Schmidt* robi jakieś przygotowania do ucieczki, bo jego pokój jest pełen kradzionych, „zorganizowanych" z *Effektenkammer* przedmiotów.

*Bachmayer*, który cenił bardzo wysoko dr. *Czaplińskiego*, dał wiarę. Natychmiast zarządził rewizję. Wiadomości sprawdziły się. Dwie tragi, pełne przedmiotów znalezionych u *Schmidta*, wyniesiono z jego pokoju. *Schmidt* został usunięty ze stanowiska i przydzielony do karnej kompanii, a po dwóch dniach już nie żył.

W ten sposób została uratowana nasza organizacja, nasze życie, a odwaga dr. *Czaplińskiego*, jego poświęcenie i jego skuteczna interwencja u *Bachmayera*, stały się jeszcze jednym dowodem, że ten człowiek już za życia zdobył miano walecznego, walczącego i wielkiego Polaka. Po śmierci uświadamiamy sobie jeszcze wyraźniej niezwykłe cechy tej postaci. Dlatego w dniu 7 maja 1978 r. przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa min. Janusz *Wieczorek*, odsłaniając tablicę, złożył hołd temu gorącemu patriocie i zdecydowanemu antyfaszyście. Bo taki był dr *Czapliński* i taki pozostał w naszej wdzięcznej pamięci i w naszych sercach. Jako człowiek i jako lekarz.

MARIA ELŻBIETA JEZIERSKA Warszawa

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim-Brzezinka nr 24449, Ravensbrück nr 73038

# Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej

## WSTĘP

Zarówno w archiwach, jak i w prywatnym posiadaniu znajduje się zasób zdjęć z lat 1939—1945 i zdjęć późniejszych, tematycznie związanych z tym okresem. Część z nich tylko została opublikowana. Dotyczą one m. in. walk frontowych, życia w okupowanych krajach, bytowania w obo-

Ryc. 1. Przykład zdjęcia z pełną metryką: fotograf *Schwandt*, na odwrocie opis (w języku niemieckim). Naczelny lekarz policyjny w Generalnym Gubernatorstwie, dr *Becker* (stoi), podczas rozmowy 30 września 1943 r. z kuracjuszami, policjantami niemieckimi, w zajętym dla nich sanatorium w Iwoniczu (Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sygnatura 8170)

zach i w więzieniach, zbrodni hitlerowskich itd. Jako istotny, odrębny dział wyróżniają się fotografie z zakresu medyczno-sanitarnej problematyki wspomnianego okresu. Im właśnie warto poświęcić nieco uwagi w osobnym artykule.

Jest on ilustrowany dokumentarnymi fotografiami pochodzącymi z zasobu zdjęć przechowywanych w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Oczywiście można było tutaj opublikować tylko skromny wybór charakterystycznych fotografii. Są one ugrupowane tematycznie, a w podpisach podano numery sygnatur zbioru fotografii Archiwum GKBZHwP. Zaprezentowano kilka zdjęć o tematyce ogólniejszej (ryc. 1—4), zdjęcia z obozów (ryc. 5—10), fotograficzne świadectwa eksterminacji (ryc. 11—19). Reprodukcja drukarska jest mniej wyraźna niż materiał oryginalny, dostatecznie jednak ilustruje przedstawianą problematykę i przynajmniej w tym skromnym rozmiarze wzbogaca fotograficzną dokumentację różnych szczegółów lekarskiej tematyki okresu minionej wojny.

Z biegiem lat źródła fotograficzne nabierają coraz większego znaczenia. Zbliża się czas, gdy świadkowie II wojny światowej i potworności hitleryzmu żyć przestaną i nie będą mogli przekazywać ustnie i na piśmie opisów rzeczywistości tamtych czasów. A już niejednokrotnie dzisiaj — nawet w krajach, które doświadczyły okupacji, w których społeczeństwo jest uświadomione co do prawdy o hitleryzmie i ufa opowiadającym — młode pokolenie z niedowierzaniem słucha o tym, jak było, i nie może pojąć, że tak było naprawdę. Cóż dopiero mówić o ludziach z innych kontynentów albo o osobach przeświadczonych, że relacje naocznych świadków — to propaganda, a w najlepszym razie przesada.

Ryc. 2. Tablica z napisem: „Plac zabaw tylko dla dzieci niemieckich" (sygn. 4066 A)

Ryc. 3. Dzieci handlujące na gruzach spowodowanych zniszczeniami wojennymi (sygn. 2487)

Żołnierze twierdzą, że kto nie był pod ostrzałem, nie może sobie wyobrazić, co to jest. Analogicznie, kto nie przeżył II wojny światowej, okupacji, więzienia i obozu koncentracyjnego, ten nie może w pełni pojąć, co to było; dlatego opowiadający słyszą nieraz zaskakujące, naiwne pytania lub zdumiewające twierdzenia. Na przykład ktoś zwiedzający latem Stutthof orzekł autorytatywnie, że na szczęście więźniowie mieli tu wspaniały klimat... Jeden z młodych, niedoświadczonych lekarzy zaczął nieżyczliwie traktować byłego więźnia, usłyszawszy od niego, że podczas pobytu w obozie został „ukarany" osadzeniem w *Strafkommando*... Od dawna zresztą problem tego rodzaju bolesnych nieporozumień i niezrozumień sytuacji nurtuje byłych więźniów.

Ryc. 4. Pomoc dla jeńców radzieckich. Nieporęt, r. 1942. Szpitalik dla nich; lekarz i pielęgniarki — Polacy; postacie jeńców w mundurach. W czasie spacerów ułatwiano ozdrowieńcom ucieczki (sygn. 34382)

Ryc. 5. Obóz jeńców radzieckich „Borek". Widok ziemianek mieszkalnych (sygn. 472)

Ryc. 6. Obóz jeńców radzieckich w Dęblinie. Ładowanie zwłok (sygn. 33564)

Osoby, którym opowiadam, że wyjeżdżając z Pawiaka ważyłam zaledwie 36 kg (przy wzroście 1,64 m) i że w Oświęcimiu jeszcze bardziej schudłam, patrzą na mnie podejrzliwie i w oczach ich widzę niedowierzanie: to nie może być prawda.

Tym silniej więc należy podkreślić, że obok świadectwa uczestników i ofiar tragicznych, koszmarnych wydarzeń — w słowie i w piśmie, obok zachowanych dokumentów pisanych istnieją jeszcze inne dokumenty: wizualne, o wiele wyraziściej przemawiające do wyobraźni niż słowo; są to fotografie i filmy.

Co prawda istnieje możliwość podważania prawdomówności zdjęć ze względu na możliwość fabrykowania fotomontażów, ale specjaliści mogą łatwo zdemaskować fotomontaże i inne sposoby propagandowego szalbierstwa. Autentyczne zdjęcia natomiast bardzo często mają walory niepowtarzalnej informacji, nie dającej się obalić. Żaden współcześnie nagrywany film — choćby starający się najwierniej oddać tamte czasy — nie może (na szczęście) mieć statystów i aktorów wyglądających tak, jak naprawdę wyglądali więźniowie, jeńcy radzieccy i inni, dzieci w gettach, powieszeni itp., nie mówiąc już o zwłokach.

Prawdomówność zdjęć potwierdzają także dowody proweniencji: pieczątki fotografów, napisy na odwrocie lub też pod zdjęciem w albumie (oryginale), protokoły omawiające zdjęcia wykonane np. przez fotografów na zlecenie sądu, wreszcie zdjęcia porównawcze, np. szpital przed i po spaleniu, więzień przed uwolnieniem i po oswobodzeniu itd., wreszcie to samo wydarzenie w ujęciu kilku fotografujących (np. ryc. 11 i 12 są wybrane z serii zdjęć tegoż tematu).

Fotografia jako dowód nie zdobyła sobie jeszcze tak wysokiej rangi, jaką mają dokumenty pisane, ze względu na możliwości zafałszowania metryki zdjęcia, a nawet treści (fotomontaż). Sądzę jednak, że w miarę wzrostu znaczenia przekazu mechanicznego (należą tu i zapisy magnetofonowe, i bezpośrednie przekazy telewizyjne) zmieni się też stosunek do zdjęć, przy czym w razie najlżejszych wątpliwości dowody będą wymagały weryfikacji żmudnej i drobiazgowej. Przypomnijmy sobie jednak, że i dokumenty pisane też fałszowano, „dorabiano" i wyzyskiwano w sposób sprzeczny z ich założeniem, a jednak dziś, dzięki nowoczesnym metodom weryfikacji, łatwo jest wykryć fałsze i dopiski.

W tym opracowaniu omówione są zdjęcia i filmy dotyczące szeroko pojętych zagadnień medycyny i higieny, jakie znalazły odbicie w zasobie znajdującym się w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, w Dziale Dokumentacji Mechanicznej.

## POCHODZENIE ZDJĘĆ

Kilka słów na temat proweniencji zdjęć i filmów. Można tu wyróżnić następujące dokumenty:

1) hitlerowskie (fotografów urzędowych i amatorów): pochodzące ze zbiorów urzędowych, np. albumy wykonane dla wyższych urzędników, archiwum prasowe z Krakowa, sprawozdania *Katzmanna, Stroopa* i in., filmy propagandowe lub tzw. „Wochenschau" (przegląd tygodnia); albo też zdjęcia ze zbiorów prywatnych, jak albumy odnalezione po ucieczce w mieszkaniach zarekwirowanych przez hitlerowców na terenie Polski, rolki negatywów, które zachowały się dzięki akcji polskich fotografów, przechwytujących interesujące zdjęcia przy okazji oddania ich do wywołania i odbicia; wreszcie nie seryjne zdjęcia, nieraz opatrzone opisem, odnalezione np. w domach poniemieckich, czasem ukryte w schowku w stole czy murze;

Ryc. 7. Propagandowe zdjęcie, mające świadczyć o opiece lekarskiej nad więźniami Dachau; przykład zafałszowania rzeczywistości (sygn. 4832)

Ryc. 8. Naświetlanie więźniów w Dachau; przykład zdjęcia propagandowego na temat rzekomej troski o zdrowie uwięzionych (sygn. 4831)

Ryc. 10. Kobieta konająca, półnaga, z odmrożeniami, przywieziona do obozu zapewne po powstaniu z Warszawy jako jeniec; znalazła ją komisja badająca warunki w obozie w Łambinowicach w kilka miesięcy po wyzwoleniu lagru (sygn. 33536)

2) zdjęcia wykonane przez członków ruchu oporu, w tym tak ciekawe, jak trzy zdjęcia *sonderkommanda* w krematorium Oświęcimia, zdjęcia z Powstania itd.;

3) zdjęcia wykonywane przez czołówki wojskowe bądź komisje alianckie w chwili wkraczania do obozów lub więzień;

4) zdjęcia wykonywane na zlecenie prokuratorów i sądów na terenie kaźni, przy okazji ekshumacji, przy oględzinach więźniów poddanych torturom czy też zbrodniczym eksperymentom medycznym.

Trudno tu wdawać się w szczegółowy opis proweniencji, bardzo zróżnicowanej.

Można jeszcze dodać, że weryfikacja metryki jest bardzo urozmaicona nawet w wypadku, gdy wiadomo, że zdjęcie pochodzi wprost od urzędowych władz hitlerowskich; w wypadku, gdy zdjęcie znajdowało się np. w archiwum „Krakauer Zeitung" i było opublikowane, nie ma wątpliwości, że pochodzi od władz okupacyjnych, natomiast weryfikacji wymaga podpis pod zdjęciem. Jeszcze trudniej jest w wypadku, gdy np. rolka negatywowa nie ma żadnych objaśnień pisanych; nieraz dopiero znajomość sylwetki poszczególnych gmachów (nawet już nie istniejących) pomaga w ustaleniu, iż zdjęcie wykonano np. w Warszawie.

Następnie, nawiązując do weryfikacji podpisu pochodzącego od hitlerowców, trzeba podkreślić, iż niejednokrotnie zdjęcie (film) miało służyć celom propagandy, a więc albo zostało wykonane w sposób z góry tendencyjny — jako przykład mogą służyć dwa albumy o Dachau, gdzie znajdują się piękne zdjęcia gabinetu dentystycznego, pustej umywalni, gabinetu naświetleń itp. (ryc. 7 i 8) — albo też zostało opatrzone komentarzem fałszującym rzeczywistość: tu jako przykład nasuwa się film o getcie warszawskim z mówionym tekstem propagandowym, iż jest to siedlisko brudu i tyfusu, zagrażającego światu; jednakże „między wierszami" przemyka się okrutna prawda o warunkach stworzonych właśnie w getcie przez czyściutkich Niemców.

Tu jeszcze warto dodać, że hitlerowcy wykazywali zdumiewającą skłonność do uwieczniania scen okropnych — egzekucji, stosów zwłok, nędzarzy — i zamieszczania ich między zdjęciami np. własnych dzieci. Rzecz warta rozpatrzenia przez psychologa.

## ZAWARTOŚĆ TREŚCIOWA ZDJĘĆ

Zdjęcia (i filmy) przechowywane we wspomnianym archiwum odnoszą się do czterech okresów: rok 1939; okupacja w Polsce, okres wojny

Ryc. 9. Rzeczywistość obozowa: dwie dziewczynki, Polka i Węgierka — 12-letnia *Cymlich* i 13-letnia *Mangel* — z odmrożeniami nóg; zdjęcie wykonane przez komisję polsko-radziecką w szpitalu po wyzwoleniu Oświęcimia-Brzezinki (sygn. 5253)

Ryc. 11. Osoby z ekipy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce fotografują dobrze zachowane zwłoki więźnia z rękami związanymi z tyłu i nogą przywaloną cegłami na terenie wyzwolonego obozu Gross-Rosen (sygn. 3420)

Ryc. 12 Inne ujęcie zwłok więźnia, który zmarł w Gross-Rosen w pozycji opisanej przy ryc. 11 (sygn. 3423)

w Europie; zakończenie wojny (dla różnych terenów — od 1944 r.; pierwsze chwile w uwolnionych obozach); po wojnie — zbieranie dowodów zbrodni. Terenowo dotyczą głównie Polski, prócz tego jednak także ZSRR i Niemiec, niekiedy innych krajów (np. Grecji, Jugosławii, Francji itp.).

Co do tematu zdjęć, należy wyróżnić następujące grupy:

1) polska służba sanitarna w akcji: rok 1939, powstanie warszawskie; pomoc dla dzieci zamojskich i dla jeńców w okresie wojny; działalność w szpitalu oświęcimskim po uwolnieniu; działalność w czasie ekshumacji (np. na Palmirach);

2) los szpitali, sanatoriów i aptek polskich: szpitale i apteki spalone w r. 1939 i w latach 1944—1945; ranni wymordowani i spaleni w powstańczym szpitalu przy ul. Długiej 7 (zdjęcie powojenne resztek zwłok); sanatoria i uzdrowiska zajęte tylko dla Niemców (policji i wojska);

3) warunki sanitarne ludności cywilnej: 1939 w okupowanej Warszawie — kolejki po wodę, dzielenie padła końskiego na mięso; *exodus* z

Ryc. 13. Głowy więźniów ściętych; zdjęcie dokumentarne, wykonane na terenie osławionej wytwórni mydła z ludzkiego tłuszczu w Gdańsku (sygn. 14340)

Ryc. 14. Głowy więźniów w tzw. fabryce mydła z ludzkiego tłuszczu w Gdańsku (sygn. 27598)

Warszawy do Pruszkowa, dzieci w tym obozie; powrót mieszkańców do spalonej Warszawy;

4) warunki sanitarne ewakuowanych z Zamojszczyzny, z okolic Żywca, w obozach UWZ w Łodzi (*Umwandererzentrale* — centrala przesiedleńcza) i Poznaniu; dzieci z Zamojszczyzny, zagłodzone, chore i śmiertelnie smutne po rozłączeniu z rodzicami, mimo pobytu w polskich szpitalikach — umierające;

5) warunki bytu dziecka; pozbawienie dzieci ogrodów i placów zabaw (napisy: *Nur für Deutsche*); dzieci zmuszone do pracy (w tym tzw. *Heuaktion*); dzieci żebrzące w getcie i prześladowane przez żandarmów na bramie getta za przynoszenie żywności wyżebranej na zewnątrz; zwłoki dzieci: zagłodzonych w gettach, zabitych, zastrzelonych, zmarłych w obozach; dzieci w obozach, zarówno dziecięcych specjalnych (przy ul. Przemysłowej w Łodzi i filia w Dzierżążni), jak koncentracyjnych, pracy, przesiedleńczych, jenieckich (grupa chłopców z powstania warszawskiego); obciążenie psychiki dziecka okropnościami wojny (dzieci pod szubienicą, dzieci przy zwłokach zabitych rodziców);

6) warunki bytu i sanitarne w więzieniach i obozach: bloki, sypialnie, ubikacje, umywalnie, kuchnie, łaźnie, szpitale — także pełne tłumu więźniów; ambulatoria — niestety, puste; żywi i martwi więźniowie, ich rzeczywisty wygląd (nago); więźniowie w czasie posiłku i pracy, jednak brak tu zdjęć najtragiczniejszych okoliczności i tych zdjęć jest mało.

Zdjęcia pokazują także więźniów poddawanych eksperymentom medycznym (tragiczna seria z Dachau zdjęć robionych w komorze niskich ciśnień; dzieci-bliźnięta dr *Mengelego;* seria dotycząca ropowicy z Oświęcimia i in.) oraz skutki tych eksperymentów (więźniarki Ravensbrück).

Są też zdjęcia ukazujące skutki bicia oraz odmrożeń.

Z okresu zakończenia wojny ciekawe są zdjęcia Vaihingen, podobozu KL Natzweiler, który uwolnili Belgowie: widzimy lekarzy i sanitariuszy w akcji, m. in. użycie DDT.

Przytłaczająca część zdjęć wykonanych przez aliantów w chwili wejścia do więzień i obozów dotyczy więźniów wynędzniałych oraz zwłok nie pogrzebanych (lub spalonych żywcem). Te właśnie zdjęcia miałam na myśli pisząc, że najwyraziściej mówią o tym, czym był obóz. Wśród nich niektóre są szczególnie tragiczne: np. zwłoki

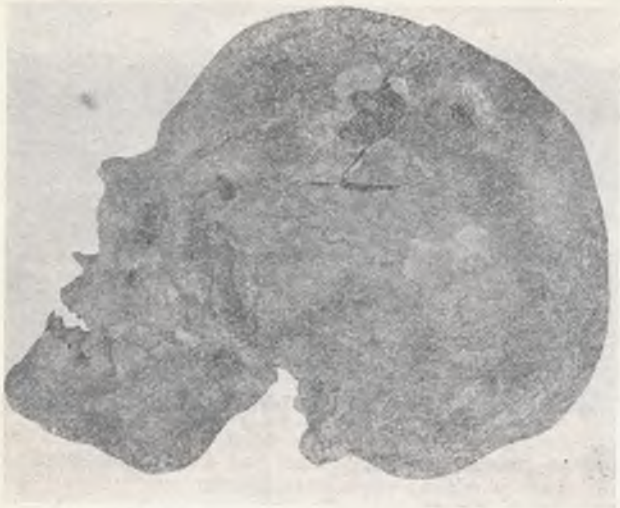

Ryc. 15. Czaszka wydobyta podczas prac ekshumacyjnych w Krzesławicach; widoczne otwory — skutek rozstrzeliwań (sygn. 19008)

więźnia Gross-Rosen, wysuszone przez wiatr i słońce, któremu przywalono nogę cegłami i związano ręce i tak pozostawiono na głodową śmierć (zapewne za to, że ośmielił się nie wyjść na ewakuację i ukrył w obozie; ryc. 11 i 12); zdjęcia z Bergen-Belsen były częściowo opublikowane w „Przeglądzie Lekarskim" (1967, nr 1, s. 105—112);

7) zdjęcia dotyczące obozów jenieckich (oraz jeńców prowadzonych do obozów) dotyczą Polaków, Anglików, Francuzów i Rosjan. Najtragiczniejsze są te ostatnie: ludzie w klatkach (za karę); ludzie zamknięci między drutami na gołej ziemi, straszliwe ziemianki, ludzie zagłodzeni i stosy zwłok.

Jest tu także tragiczne zdjęcie kobiety z powstania warszawskiego (ryc. 10), znalezionej na terenie Łambinowic w stanie agonalnym, nieprzytomnej, okrytej ranami od odmrożeń i konającej z głodu.

Jest rzeczą interesującą, iż wśród zdjęć z obozów jenieckich nie ma „albumów urzędowych", jakie tworzono np. w Stutthofie, Oświęcimiu, Dachau; widocznie władze wojskowe uważały tego rodzaju dokumenty za zbędne; jest natomiast sporo zdjęć prywatnych, wykonywanych przez żołnierzy, w tym także drażnienie głodnych przez podawanie im kawałka chleba i fotografowanie rzucającej się na datek gromady i śmiejącego się ofiarodawcy;

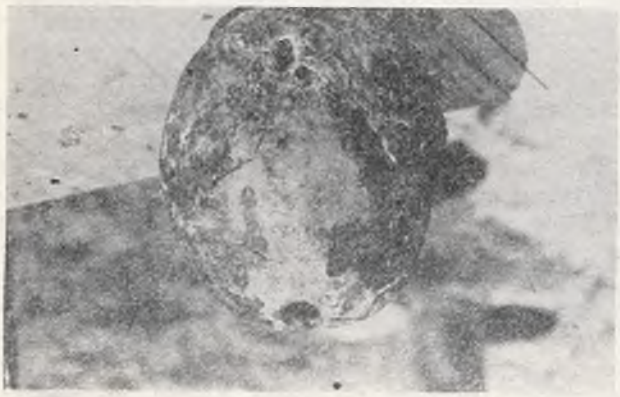

Ryc. 16. Zdjęcie dokumentarne, wykonane podczas ekshumacji na Palmirach; czaszka z widocznym wlotem i wylotem pocisku (sygn. 923)

Ryc. 17. Służba sanitarna w czasie prac ekshumacyjnych na Palmirach przy zwłokach mających oczy przewiązane opaską (sygn. 867)

8) zdjęcia przedstawiające lekarzy hitlerowskich — bądź portretowe czy amatorskie grupowe, bądź też dotyczące ich działalności, jednak zupełnie szczególnej: selekcji do gazu; zdjęcia ze szpitali wojskowych (szczególnie z dostojnikami odwiedzającymi rannych!) oraz żołnierzy (rannych i kalek) wśród sióstr Niemieckiego Czerwonego Krzyża;

9) zdjęcia powojenne — dotyczą przede wszystkim ekshumacji (dokumentacja egzekucji); niestety, mało jest zdjęć ze szpitali po uwolnieniu jeńców i więźniów; wyróżnia się tu natomiast tragiczna seria głów więźniów ściętych w Poznaniu, zwłok znalezionych w fabryce mydła w Gdańsku-Wrzeszczu, a także liczne zdjęcia dotyczące dokumentacji użycia gazu *Zycklon* do eksterminacji ludzi; zdjęcia krematoriów i ocalonych szczątków krematoriów — dokumentacja eksterminacji; zdjęcia obozów — dokumentacja warunków bytowych;

10) zdjęcia zwłok obejmują także zastrzelonych (rany widoczne) oraz ekshumowane czaszki z wlotem i wylotem kuli.

## ZAKOŃCZENIE

Ten krótki przegląd może czytelników poinformować o tym, iż pewne grupy zdjęć (nadające się do badań oraz do ilustracji prac) znajdują się w Archiwum GKBZHwP; ale jednocześnie nasu-

Ryc. 18. Zdjęcie wykonane przez komisję radziecką dokonującą ekshumacji na terenie obozu jeńców radzieckich w Łambinowicach po wyzwoleniu (sygn. 14389)

Ryc. 19. Warstwy zwłok w ekshumowanym grobie nr 11 w Krzesławicach (sygn. 19011)

wa się myśl, że bardzo wielu tematów zdjęcia te nie obrazują.

Brakowało tych zdjęć wtedy, gdy zdjęcia używano do ilustracji procesów; dla przykładu, są zdjęcia blizn ravensbrüczanek, nie ma zdjęć ran, szpitala, hitlerowskich lekarzy w akcji. Nie przytaczając więcej przykładów, warto zwrócić uwagę tylko na jeden jeszcze aspekt: Główna Komisja zbierała dowody zbrodni, więc akcent leży na archwialiach takiego typu. Mało natomiast w archiwum dowodów bohaterskiej pracy lekarzy, pielęgniarzy, farmaceutów i ludzi dobrej woli, którzy im pomagali w ratowaniu chorych.[1]

Niniejsze krótkie rozważania mają zasadniczo na celu uprzytomnienie wszystkim, którzy w zbiorach domowych posiadają jakiekolwiek zdjęcia związane z tematem okupacji, iż są to bezcenne dowody prawdy tamtych czasów; winny być jak najprędzej zabezpieczone w archiwach, poddane właściwej konserwacji i przefotografowane (jeśli nie zachował się negatyw).

Zdjęcia i filmy — to bardzo ważny nowy dział archiwalny, który — powtarzam — więcej może w wielu zakresach tematycznych unaocznić przyszłym pokoleniom niż opisy i relacje, a przynajmniej w licznych wypadkach w istotny sposób wzbogacić materiał tekstowy.

Manifestacja pokojowa, przeciw bombie neutronowej, 6 maja 1978 roku na terenie byłego obozu w Brzezince *(Auschwitz II)*, z udziałem młodzieży, a także przedstawicieli różnych zakładów pracy (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[1] Dotyczące okresu wojny zdjęcia i filmy znajdują się poza Archiwum GKBZHwP także w różnych innych archiwach, w tym zwłaszcza: w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, w Centralnym Archiwum KC PZPR, Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Żydowskim Instytucie Historycznym w Polsce, muzeach: na Majdanku, w Oświęcimiu, w Stutthofie, w Łambinowicach i in., w różnych archiwach państwowych i w zbiorach ZBoWiD, w Centralnej Agencji Filmowej itd., gdzie można znaleźć wiele cennych pozycji; tematycznie są one zbliżone do wyżej omówionych (z jednym nie wspomnianym wyjątkiem: zdjęcia wojskowe i akcji partyzanckich, w tym także dotyczące działalności służby zdrowia).

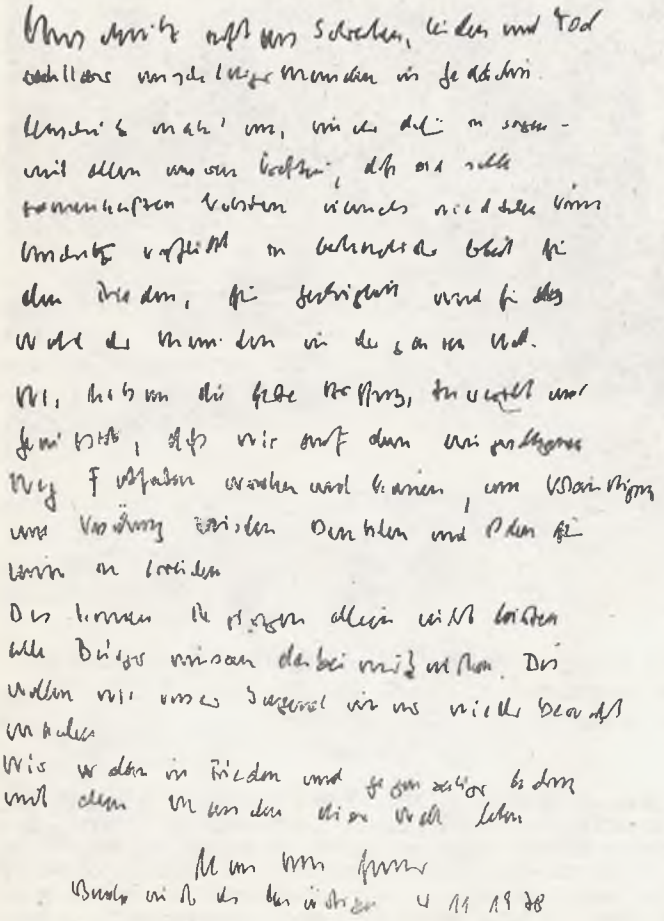

Wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, Hans Dietrich *Genscher*, przekracza 4 listopada 1978 roku bramę byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, udając się tam w celu zwiedzenia muzeum martyrologii (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Podczas pobytu 4 listopada 1978 roku w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec, Hans Dietrich *Genscher*, któremu towarzyszyła również małżonka, wpisał się do księgi pamiątkowej Muzeum:

„Oświęcim wywołuje u nas przerażenie, cierpienie i śmierć niezliczonych niewinnych ludzi. Oświęcim wzywa nas znów o staranie się ze wszystkich naszych sił, ażeby tego rodzaju okrutne zbrodnie nigdy więcej się nie powtórzyły. Oświęcim zobowiązuje do trwałej pracy na rzecz pokoju, dla sprawiedliwości i dobra ludzi na całym świecie. Mamy ufną nadzieję, pewność i przekonanie, że nadal pójdziemy wytyczoną drogą dla osiągnięcia na zawsze porozumienia i pojednania między Niemcami i Polakami. Tego nie mogą osiągnąć tylko rządzący — wszyscy obywatele muszą w tym współdziałać. To chcemy naszej młodzieży stale uprzytamniać. Chcemy żyć w pokoju i wzajemnym przekonaniu ze wszystkimi ludźmi tego świata. (—) Hans Dietrich *Genscher*, minister federalny spraw zagranicznych" (przekład polski reprodukowanego wpisu; fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

WALENTY ŚLUSARCZYK Słupia Nowa

# W partyzantce na Kielecczyźnie

Jednym z częstych wątków, zwłaszcza w utworach literackich nawiązujących do lat 1939—1945, jest strach, który wynikał z okupacyjnego terroru hitlerowskiego i z bezwzględnej polityki biologicznego wyniszczenia narodu. Z psychologicznego punktu widzenia jest znamienne i wiadome, że nad tym strachem potrafił zadominować patriotyzm i zdecydowana wola oporu, wyraźnie widoczna m. in. w konsekwentnym działaniu partyzanckim i w pomocy społeczeństwa dla konspiracyjnych bojowników mimo wielkiego ryzyka i stałego zagrożenia. Do obficie już zapisanych kart dziejów podziemia na Kielecczyźnie pragnę — zachęcony przez zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — dorzucić własne uwagi i spostrzeżenia z pozycji dowódcy i kapelana w okresie II wojny światowej.

Wojna miniona zastała mnie na parafii w Borkowicach, w województwie kieleckim (byłem tam wikariuszem od r. 1935, a po r. 1940 do 1943 — administratorem). Choć wiedzieliśmy, że w wypadku wojny, w którą zresztą mało kto wierzył, nastanie czas okrutny, nikt nie mógł przewidzieć, jak okropny rozdział historii ludzkości rozpocznie się 1 września 1939 r. Od pierwszej chwili przeżywałem wielką rozterkę, jako kapłan nie mogłem bowiem samowolnie opuścić placówki powierzonej mi przez biskupa sandomierskiego i jako oficer rezerwy działać czynnie, z bronią w ręku. Po bezsennej nocy musiałem zdecydować się na kompromis, dostrzegając swoje pole działania, co prawda na miejscu, ale nie tylko jako kapłan.

Ze szczegółowo już opisanych dziejów wojny obronnej Polski w r. 1939 dobrze wiemy, jak zacięte walki toczyły się na Kielecczyźnie, będącej terenem operacyjnym nie w pełni zorganizowanej armii „Prusy", z założenia odwodowej, a faktycznie frontowej. Oglądałem pole bitwy pod Szydłowcem, gdzie 8 września znajdująca się w odwrocie 36 Dywizja Piechoty w rejonie szosy prowadzącej do Skarżyska-Kamiennej dostała się pod silny ogień niemieckiej 2 Dywizji Lekkiej; hitlerowskie wozy pancerne stały spalone wzdłuż szosy na całej długości lasu, ich załogi zwęglone, mnóstwo rannych, przerażonych, chwilami ogarniętych paniką, bo przecież mówiono im, że wojna z Polską — to spacer do Warszawy. Tu można było podziwiać odwagę, męstwo i bohaterstwo żołnierzy polskich, zadających najeźdźcy mimo jego przewagi liczebnej i technicznej ciężkie straty. Widziałem też walki powietrzne nad Skarżyskiem z bombowcami niemieckimi.

Przewaga Niemców zmuszała wojska polskie do szukania dogodniejszych punktów obrony. Dogodnym schronieniem był las, a nierówny teren ułatwiał walkę z nacierającymi czołgami. Do powstrzymywania wroga nadawały się okolice mojej parafii — Borkowic, lesiste, z wąwozami i jarami. Tam chronili się żołnierze z rozbitych jednostek, a ranni oczekiwali pomocy. Wojskowa służba sanitarna napotykała na duże trudności w warunkach szybko zmieniających się wydarzeń, niełatwej łączności, niedostatecznego zaopatrzenia, braku środków komunikacyjnych itp. Niosłem pomoc w miarę moich skromnych możliwości, głodnym dowoziłem żywność, a ciężko rannych zabierałem na plebanię.

Ryc. 1. Autor artykułu, ks. ppłk mgr Walenty *Ślusarczyk*, na tle części swoich zbiorów w Słupi Nowej

Przed nawiązaniem kontaktu z lekarzem z prawdziwego zdarzenia, korzystałem z pomocy infirmerki pałacowej, która nie wyjechała z hrabiostwem. Ona to uratowała życie wielu rannym żołnierzom. Ciężkie przypadki wymagały jednak bardziej fachowej interwencji, często chirurga. Najbliżej miałem lekarza w Przysusze, odległej o 10 km; przyjeżdżał on chętnie na każde wezwanie; później pomagał dr *Rojka*, wysiedlony i miesz-

kający w domu parafialnym w Borkowicach. Lekarstw dostarczał mgr *Pawelski* z apteki z Przysuchy. Potem stał się on duszą miejscowej tajnej organizacji i u niego była skrzynka konspiracyjnej poczty. Lżej rannym i podleczonym wydawałem zaświadczenia tożsamości i ubrania cywilne, by mogli bezpiecznie udać się do miejsca zamieszkania.

Sprawą bodaj najważniejszą było otoczenie opieką nie tylko parafian, lecz także tysięcy uciekinierów przewalających się przez Borkowice. Dla nich urządziłem tam punkt dożywiania, w szkole przy spółdzielni, której byłem założycielem i prezesem. Nasze zasoby wnet się jednak wyczerpały, a potrzeby rosły. Wobec tego, że miejscowy właściciel dużego majątku opuścił swoje dobra z obawy przed Niemcami i uciekł, zająłem to wielkie gospodarstwo ziemskie i dostosowałem je do nowych potrzeb. Mleko dostarczała służba dworska do punktu wyżywienia, kawa i cukier były ze spółdzielni; chleb pochodził z piekarni *Sienka* z Przysuchy. Bezpłatnie wydawano posiłki żołnierzom i uciekinierom. Plebański ogrodnik, Jan *Kata*, otrzymał polecenie wydawania owoców i warzyw przybyłym na teren parafii wysiedlonym i ukrywającym się.

Stojąc na szosie, zatrzymywałem spłoszoną ludność (z bronią, na którą miałem pozwolenie) i tłumaczyłem stłoczonym ludziom bezsens i niecelowość ucieczki, gdyż nieprzyjaciel na samochodach ich dopędzi, a zgromadzonych na szosie ostrzela z samolotów. Wielu usłuchało i pozostało, a po przesunięciu się frontu wróciło do domów, o czym niektórzy zawiadamiali mnie w listach. Inni pospiesznie ewakuowali się dalej, na wschód. Ginęli przeważnie od nalotów.

Wielu oficerów i podoficerów powróciło po likwidacji armii do rodzinnych stron. Niektórzy z nich znaleźli się bez środków do życia, a do pracy iść nie chcieli, bojąc się „wsypy". W Politowie zatrzymał się kpt. *Szklarski*, w Różkowicach por. *Wróblewski*, w Borkowicach plut. Stefan *Zawadzki* i wielu innych. Takim — po wciągnięciu ich do tajnej organizacji — należało pospieszyć z pomocą materialną i zabezpieczyć minimum środków do przetrwania okupacji. W tym celu utworzyłem fundusz ogólnoparafialny, z którego wypłacałem zasiłki, ratując tych wartościowych ludzi przed nędzą materialną i załamaniem psychicznym.

Zbliżała się pierwsza, nadzwyczaj — jak się potem okazało — sroga zima okupacyjna. Podopieczni potrzebowali wszystkiego, nie tylko żywności, ale i odzieży, garnków do gotowania itd. Handel był zdezorganizowany, trzeba więc było działać samemu. Z Borkowic jeździłem furmanką z gospodarzami spółdzielni „Plon", Stanisławem *Wełą* i Antonim *Sobczakiem*, do Skarżyska, do fabryki odlewów żeliwnych. Woziliśmy robotnikom produkty: mąkę, kaszę, fasolę i tłuszcz, za które otrzymywałem od kierownictwa garnki żeliwne dla naszej spółdzielni. Pojazdy niemieckie — już nie tylko wojska, ale i policji, i gestapo — mijały nas, a widząc księdza na wozie, nie zaczepiały. Szczęśliwie docierałem do miejsca przeznaczenia, a wracałem z garnkami i solą dla moich parafian.

Ryc. 2. Banknoty obozowe z „Arbeitslager Mittelbau" i z „Aussenkommanda" („SS-Arbeitskommando A 6") w Buchenwaldzie (ze zbiorów ks. ppłka mgra W. *Ślusarczyka*)

Nowe problemy powstały wskutek znanych z bezwzględności wysiedleń Polaków z obszarów włączonych do Rzeszy. Ludzie ci mogli zabrać ze sobą do Generalnego Gubernatorstwa tylko podręczne pakunki, mogli więc liczyć jedynie na miłosierdzie i dobrą wolę miejscowej ludności, niebogatej zresztą, ta zaś, niejednokrotnie nie rozumiejąc wytworzonej sytuacji, nie wszędzie chętnie przyjmowała wysiedlonych, a nawet nieraz wrogo się do nich odnosiła. Trzeba było interwencji odpowiedniego autorytetu, aby przełamać tę niechęć i wykazać miejscowym mieszkańcom błędność ich stanowiska oraz potrzebę niesienia pomocy nieszczęśliwym braciom. Do wysiedlonych w pierwszym rzucie z Łodzi dołączono grupy usuniętych z Poznańskiego, potem z Warszawy. Im wszystkim należało zapewnić dach nad głową i środki do życia.

W tym czasie należałem do Komitetu Rady Głównej Opiekuńczej w Końskich; mianowano mnie przewodniczącym delegatury na gminę Borkowice. Dysponowaliśmy jakimiś funduszami dla wysiedlonych, ale jakże znikome były środki w stosunku do potrzeb. Z tych zasobów korzystali podopieczni, o resztę trzeba było pukać do serc ludzkich, odwołując się do miłosierdzia Bożego. Ile było kłopotu i trudności, by zaspokoić pretensje gospodarzy i żale wysiedlonych, o tym nie warto opowiadać, by nie jątrzyć zabliźnionych ran.

Wtedy to, uporawszy się z działalnością charytatywną, przystąpiłem do tworzenia z młodych parafian (których część miała za sobą służbę wojskową oraz kampanię wrześniową) bojowej grupy, mającej z czasem przeistoczyć się w szkołę podoficerską. Na razie zbieraliśmy broń i przeprowadzaliśmy wstępne szkolenie tych, co nigdy

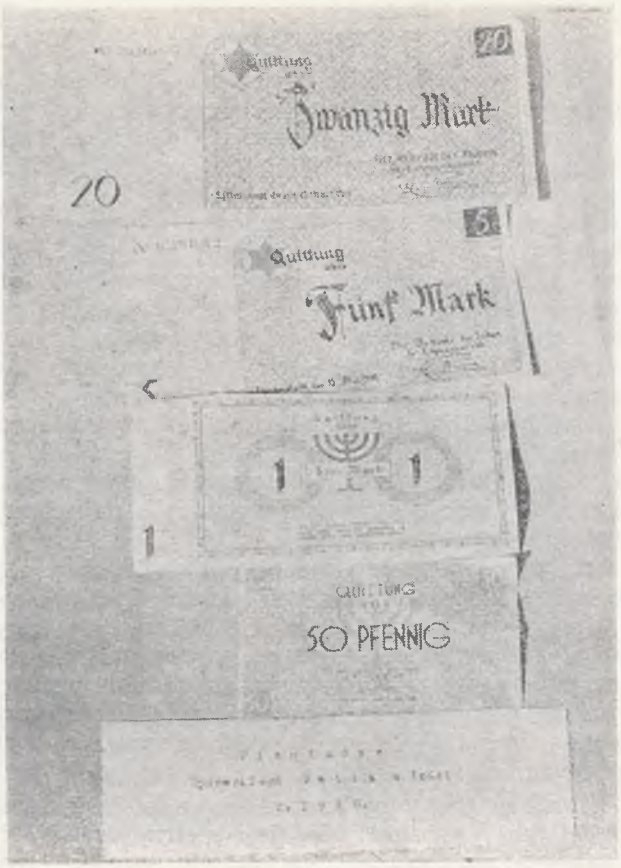


Ryc. 3. Banknoty getta w Łodzi z r. 1940 (w zbiorach ks. ppłka mgra W. *Ślusarczyka*)

nie mieli broni w ręku; szkoląc, widziałem, że trójkąt błędu i szermierka sprawiały im najwięcej trudności, ale i to dało się, powtarzając, opanować. Ćwiczyliśmy przeważnie na pierwszym piętrze plebanii w Borkowicach.

Tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 r. parafianie powiedzieli mi, że w lasach borkowicko-przysuskich pojawił się jakiś oddział kawaleryjski, który kwateruje po wsiach i zbiera ludzi. Szło to łatwo, bo w okolicy ukrywało się wielu żołnierzy-wrześniowców w obawie przed niewolą. Chętnie zaciągali się do partyzantki dowodzonej przez mjra Henryka *Dobrzańskiego* — „Hubala", on to bowiem pojawił się w naszej okolicy ze swoim „Oddziałem Wydzielonym WP", znanym dobrze obecnie z literatury i filmu. Zgodziłem się na przekazaną mi przez „Hubala" propozycję dostarczania wyżywienia i oporządzenia dla żołnierzy, a owsa dla koni, zastrzegłem jednak pełną dyskrecję ze względu na miejscowy posterunek żandarmerii niemieckiej i bezpieczeństwo moich parafian. Zaufani ludzie dostarczali mi wprawdzie informacji o zamiarach żandarmerii, ale i do niej mogły przecieknąć niepożądane wiadomości. Już po dwóch dniach od ukrycia przeze mnie trzech karabinów w ogrodzie w ubikacji o podwójnym suficie wpłynął na ten temat anonim do komendy niemieckiej policji w Chlewiskach, o czym zawiadomiła mnie osobiście bardzo wystraszona córka komendanta tamtejszego posterunku policji tzw. granatowej. Ledwie udało się uniknąć rewizji, ojciec mojej dzielnej informatorki bowiem wytłumaczył, że anonim musiał być dziełem jakiegoś spekulanta, chcącego zemścić się na księdzu za utrącenie paskarskiego handlu przez działalność spółdzielni w Borkowicach.

Początkowo też musiałem bardzo uważać na niemieckiego *treuhändera* — administratora majątku dworskiego, Czecha *Harkera*, który wszakże po pewnym czasie został przeze mnie obłaskawiony prawdziwą kawą i dobrym mydłem Schichta; produkty te wysyłał do rodziny. Zdobyta następnie jego życzliwość przejawiała się w tym, że kilka razy występował z dużą aktywnością w mojej obronie.

Zgodnie z prośbą „Hubala" kazałem przygotować na umówiony wieczór pracownikom spółdzielni produkty potrzebne dla oddziału, pakować je w paczki, a owies wsypać w worki. Miałem do nich pełne zaufanie, bo gospodarzem spółdzielni był wtedy wypróbowany Stanisław *Wełpa*, a sprzedającym — Józef *Nowosielski*, obaj z Borkowic. Ludzie „Hubala" w wozach od niego spokojnie opuścili teren, zabierając produkty. Takie nocne odwiedziny powtarzały się często. Kontakt „prowiantowy" został wkrótce przypieczętowany osobistym poznaniem „Hubala", przybyłego na plebanię, i przekazaniem mu kilku chętnych spośród moich 87 ludzi, wyćwiczonych i będących po przysiędze, podzielonych na drużyny i dowodzonych przez zawodowych podoficerów WP. Niektórzy z kompanii do dziś wspominają ten okres, a także zajmują wybitne stanowiska. Jeden z nich, Józef *Słoń* z Bryzgowa, był przez wiele lat posłem na Sejm PRL.

W tym ciężkim czasie próby charakterów pozyskanie ludzi do czynów patriotycznych nie przedstawiało dużych trudności, tym bardziej że młodzież pragnęła dać dowody swej odwagi i męstwa.

Gorzej było z bronią. Niektórzy mieszkańcy wprawdzie pozbierali i pochowali broń i amunicję po rozbrojonych oddziałach, ale w swej podejrzliwości i nieufności niechętnie się z tym zdradzali. Ksiądz katolicki miał jednak tyle kredytu zaufania, że mógł docierać do najskrytszych i tajemnych spraw. Z bliska i z daleka nieraz przewoziłem, często ukryte pod sutanną, potrzebne wyposażenie dla żołnierzy. Najwięcej broni i amunicji otrzymałem od gospodarzy z wioski Ruszkowice, którzy po rozbrojeniu we wrześniu 1939 r. broń zakonserwowali i ukryli. Mimo spotykania po drodze żandarmów bądź policjantów granatowych obyło się bez „wsypy". Ale zdarzały się chwile bardzo nerwowe, pełne napięcia, niebezpieczne i grożące zgubą. Ryzyko było konieczne. Zmniejszałem je, poprzedzając każdą akcję pełnym rozeznaniem, w czym pomagał mi mój własny wywiad.

Nieocenioną rolę odgrywali tu m. in. należący do konspiracji policjanci granatowi z Borkowic: sierżant *Sztandera* i jego podwładni, wysiedleni z Łodzi. Wiedząc o tym, że w sprawach spółdzielni często wyjeżdżam do Końskich, miejscowy komendant dawał mi wielokrotnie korespondencję z posterunku do Komendy Powiatowej, gdzie z biegiem czasu postarałem się o swoje „wtyczki".

Inną formą działalności było rozpowszechnianie konspiracyjne wiadomości o Wojsku Polskim we Francji itp. Własny aparat radiowy, z którego zresztą wyjąłem lampy, musiałem na żądanie władz okupacyjnych oddać za pokwitowaniem, ale

postarałem się o nowy, który przywiózł już 20 listopada 1939 r. Karol *Pająk* z Suchedniowa z pomocą woźnicy, Stanisława *Welpy* z Borkowic. Zaraz rozpocząłem słuchanie i wydawanie komunikatów; zapisywane na maszynie, rozprowadzali „chłopcy" w poszczególnych miejscowościach. Przez pocztę polową w Borkowicach przechodziła też prasa konspiracyjna i zarządzenia władz podziemnych. Komunikaty wydawałem w Borkowicach pod kryptonimem „Bio-Bo" (nie dochowały się z powodu pożaru), a po przeniesieniu do Łęgonic — „Bi-Pi" (egzemplarze ocalały i mam je do dzisiaj). Kompletowałem różne wydawnictwa konspiracyjne, których zestaw można oglądać w moich zbiorach, gromadzonych z narażeniem życia, aby teraz udowodnić młodzieży, w jakich formach podtrzymywaliśmy ducha w społeczeństwie. Zewnętrzna prasa konspiracyjna docierała do nas z Przysuchy; przywoził ją listonosz — wówczas członek organizacji podziemnej, a dziś kierownik dużego urzędu pocztowego w byłym mieście powiatowym. Po przeczytaniu prasa wracała do mnie.

Na początku 1940 r. zdarzyło się w okolicy kilka napadów rabunkowych na ludność wiejską. Wobec tego, że władze niemieckie wcale nie były zainteresowane ich ukróceniem, zająłem się tą sprawą wraz z moimi partyzantami. Nastąpił spokój. Nie było też napadów dzikich zespołów podających się za partyzantów. Sprawiła to czujność, ostrożność i dbałość partyzantów o bezpieczeństwo konspiracji, przymus wobec niepoprawnych, a także stosowano obcinanie włosów do gołej czaszki niewiastom źle się prowadzącym i zarazem zagrażającym ewentualną współpracą z Niemcami.

Nie tylko praca w terenie angażowała, ale też jako dowódca wspomnianej kompanii konspiracyjnej (zastępcą moim był por. *Wróblewski*) brałem udział w naradach i odprawach konspiracyjnych, organizowanych przez nadrzędne władze (ZWZ, później AK) w poszczególnych punktach. Należałem do ośrodka kierownictwa Opoczno-Przysucha. Odprawy odbywały się przeważnie w Przysusze, w mieszkaniu położonym na peryferiach miasteczka. Co prawda posługiwanie się pseudonimami bądź fikcyjnymi nazwiskami sprzyjało bezpieczeństwu, to jednak moje konspirowanie się było względne w tym gronie, w którym byłem jedynym księdzem.

Tymczasem przygnębiła nas śmierć „Hubala" w ostatnim dniu kwietnia 1940 r. Jego oddział, jak wiadomo, istniał jeszcze przez jakiś czas, ale twarde rozkazy komendy ZWZ spowodowały zejście do konspiracji reszty hubalczyków. W roku 1941 okupanci znacznie zaostrzyli terror w dystrykcie radomskim GG wobec szerzenia się masowego oporu; w ogóle zresztą ten znany terror służył nadrzędnemu celowi wyniszczania narodu pod pozorem zwalczania oporu. Wzywano sołtysów, księży itd. do Końskich „na pouczenie" o potędze Niemiec, o potrzebie walki z Żydami i komunistami, o pożądanej współpracy ludności polskiej z władzami niemieckimi, które tak wiele robią dla dobra Polaków, o konieczności oddawania tzw. kontyngentów itd. Wątpliwy, przymusowy „zaszczyt" udziału w tej propagandówce przypadł i mnie. Na koniec, w celu wywołania strachu, żandarmi rzucili się na kilku wójtów i sołtysów, pobili ich po twarzach i głowach i pokopali, a wreszcie wszystkich nas zapędzono do miejscowego więzienia (ul. Jatkowa). Przesiedziałem tam z innymi prawie dwa miesiące. Uwolniono mnie dzięki interwencji spółdzielczych władz powiatowych u starosty do spraw gospodarczych.

Miałem dużo szczęścia w trudnych czasach okupacyjnych, a chyba najwięcej w r. 1941. Byłem oskarżony o nieżyczliwe nastawienie do armii niemieckiej, ale udało mi się wyjść cało i żywo z rozprawy przed sądem wojennym armii niemieckiej. Sądził mnie i mojego proboszcza, ks. Jana *Wiśniewskiego*, gen. *von Lipke* w pałacu w Borkowicach. Uratowali nas Ślązacy, którym pomagałem w czasie ich choroby, dając miód, jaja, mleko (miałem zorganizowany szpital na plebanii). Wyrok: nie wolno wychodzić na ulice i wydalać się poza plebanię.

Działając w ścisłej konspiracji, łudziliśmy się, że każdy następny rok: 1942, potem 1943 będzie ostatni w niewoli. W roku 1943 odżyły lasy, zaczął się okres intensywnej partyzantki. Został on opisany już w wielu wspomnieniach i opracowaniach dotyczących okupowanej Kielecczyzny. Dodam więc tylko pewne uwagi ze swego punktu widzenia.

Udział w pracy podziemnej i w działaniu partyzanckim wymagał wielkiej wytrzymałości fizycznej i psychicznej. Partyzanci narażeni byli na choroby, w akcjach doznawali ran, często długi czas mijał, nim mogli znaleźć się w bezpiecznym miejscu, nieraz na krótko, pod właściwą opieką medyczną. Ryzyko śmierci lub wpadnięcia w ręce gestapo mieli wkalkulowane w swój patriotyczny program działalności. Zdawałem sobie sprawę, że w wypadku osób wierzących wiara religijna mogła przynosić pokrzepienie psychiczne. Jako dowódca, a jednocześnie kapelan, miałem obowiązek troszczyć się o „duchową strawę" żołnierzy. Podaję więc kilka spostrzeżeń na ten temat.

Od czasu do czasu urządzałem nabożeństwa połączone ze spowiedzią. Jedno takie nabożeństwo opiszę. Było to już — po moim przeniesieniu — w Łęgonicach Małych nad Pilicą. Na tydzień przed Bożym Narodzeniem 1943 r. ustalono na odprawie termin spowiedzi. Mróz dochodził do 20 stopni. O godzinie 23 cały oddział przyszedł do kościoła. Wieś obstawiona, warty zaciągnięte. Zeszli się też moi „chłopcy" do świątyni, w której odbywała się spowiedź. Broń składano w kruchcie. Po wyspowiadaniu oddziału odprawiłem Mszę św., w czasie której przyjęto Komunię. Po mszy wygłosiłem kazanie o miłości ojczyzny, a na zakończenie zaśpiewałem „Boże, coś Polskę..."

Pogrzeby poległych partyzantów odbywały się przeważnie wieczorem. O umówionej godzinie, zachowując wszelkie środki ostrożności, przywożono zabitego na cmentarz. Po odmówieniu przepisanych modlitw nad nieboszczykiem trumnę przysypywano ziemią, na grobie stawiano brzozowy krzyż z zawieszonym hełmem, a salwa pogrzebowa kończyła ceremoniał pogrzebowy bohatera, co życie swoje oddał za wolność ojczyzny. Tak chowałem dowódcę oddziału partyzanckiego AK, por. Antoniego *Kucharskiego* (ur. 5 V 1918 r. w Korcu na Wołyniu, a mieszkającego w Warsza-

Ryc. 4. Pasiak obozowy (w zbiorach ks. ppłka mgra W. *Ślusarczyka;* zdjęcia wykonał Z. *Ryn*)

wie; zginął 18 VIII 1944 r. koło wsi Domaszno, pochowany 23 VIII na cmentarzu w Łęgonicach Małych).

Por. *Kucharski,* pseudonim „Rogers", kwaterował z oddziałem w lasach brudzewskich, w gajówce Antoniego *Pawłowskiego.* W czasie pacyfikacji tego terenu przez Niemców „Rogers" z dwoma żołnierzami na koniach chciał się wydostać z pierścienia i w czasie ucieczki został zabity. Partyzanci ci współpracowali z oddziałem spadochroniarzy radzieckich płka Griszy. W mojej plebanii w Łęgonicach robiono plany mostów, dróg, magazynów i skupień wojsk niemieckich i dostarczano je Griszy.

Prasa konspiracyjna wszelkich odcieni informowała społeczeństwo o haśle: „Cały naród polski — bez względu na wiek i płeć — tworzy jeden wielki front podziemny na tyłach armii niemieckiej". Zarazem zachęcała, aby szukać w swoim otoczeniu łajdaka, który łamie nakazy wojny cywilnej, depcze godność narodową, gnie kark przed wrogiem; takich należało najpierw ostrzegać, a niepoprawnych unieszkodliwiać.

I mnie niejednokrotnie przyszło występować w roli nauczyciela patriotyzmu, np. w majątku *Mokiejewskich* we wsi Ninków, gdzie pod groźbą pistoletu zmusiłem dziedziczkę do ponownego zatrudnienia na stanowisku rządcy oficera ruchu oporu, *Lityńskiego,* którego zwolniła, chcąc na jego miejsce ulokować kogoś ze swych przyjaciół (mąż był w obozie). Innym razem, gdy nie pomogła perswazja, pistoletem i krzykiem: „A ty, hultaju, myślisz, że sługa Boży tylko Boże słowo ma do rozmowy z tobą!" spowodowałem korzystny zwrot w postępowaniu łobuza i sadysty, na jego własnym posterunku policji granatowej w Odrzywole, mianowicie sierżanta *Dercza,* któremu już groził wyrok śmierci ze strony podziemia.

Oto jeszcze jedno z emocjonujących przeżyć okupacyjnych. W którąś niedzielę września 1943 r. w Łęgonicach przyszło z lasu do mnie na plebanię trzech oficerów z partyzantki po informację oraz wysłuchać bieżących komunikatów radiowych. W tym celu ze skrytki (w stodole w belce był zrobiony otwór, w którym małe radio zrzutowe mieściło się doskonale) przyniosłem aparat i nastawiłem w pokoju sypialnym na audycję zagraniczną. Oni słuchali, ja natomiast załatwiałem z interesantami sprawy związane z życiem parafii. Nagle słyszę głos: „Żandarmi idą!", podrywam się i patrzę na ulicę. Rzeczywiście, trzech „szkopów" kieruje się w stronę plebanii.

Szybko wbiegam do pokoju, mówię oficerom o zbliżających się do plebanii żandarmach, zamykam aparat, daję go służącej, Zosi *Bieniek,* ona nakrywa radio zapaską i wynosi. Na schodach, nie zaczepiona, mija się z żandarmami i szczęśliwie zanosi aparat do schowka. Podenerwowany i świadomy niebezpieczeństwa, jakim może się to wszystko zakończyć dla domowników, wioski i kościoła, wychodzę na korytarz i spotykam się oko w oko z żandarmami. Jeden z nich pyta: „Czy ksiądz mnie poznaje?" Odpowiadam, że go nie znam, bo jestem tu dopiero od dziesięciu dni i jeszcze nie miałem sposobności poznać wszystkich parafian.

Z dalszej rozmowy wynikało, że za mojego poprzednika, ks. Stefana *Cieluby,* żandarm ten przychodził na plebanię do znajomej mu gosposi, gdyż pochodzili z jednej miejscowości w Poznańskiem. W tym czasie jeden z żandarmów, słysząc rozmowę leśnych oficerów w moim sypialnym pokoju, podszedł do drzwi i podsłuchiwał; zapytał, kto jest w środku. Odpowiedziałem, że ludzie z parafii przyszli odwiedzić moją chorą matkę. „Czy nie przychodzą bandyci z lasu?" — indagował.

Nim zdążyłem odpowiedzieć, z pobliskiego lasu odezwały się strzały karabinowe. Zaniepokojeni żandarmi badawczo się rozejrzeli, poprawili karabiny i ledwie słyszalnym głosem zaczęli „szwargotać" między sobą. Mnie zaś gorąco i zimno się robiło, poczułem krople potu na twarzy, ściskanie gardła, a tracąc równowagę, oparłem się o ścianę. Żandarmi, widząc moje omdlenie, czym prędzej opuścili plebanię. Oni bali się chyba bardziej niż ja, a strzały te wybawiły nas z trudnej sytuacji.

Po pewnym czasie ustaliłem przyczyny tej strzelaniny. Jak opowiadali mi ukrywający się Stanisław *Kuron* z Łęgonic i drugi partyzant, Stanisław *Dawidowicz* z Nowego Miasta nad Pilicą (Żyd, który przyjął chrzest i ożenił się z Polką), tego dnia własowcy, jadąc do wsi Myślakowice, trafili przypadkowo na ich oddział i wywiązała się strzelanina. Strat po obu stronach nie było, a mnie to uratowało od tragicznych następstw.

Mimo tylu zajęć, trudności, kłopotów i niebezpieczeństw trzeba było znajdować czas na prace konspiracyjne, a także na ratowanie bezcennych pamiątek narodowych. Obecnie — jako podpułkownik rezerwy, były kapelan, dowódca konspiracji,

a także duszpasterz, znajdujący się w sędziwym wieku — mam prawdziwą satysfakcję, że w owych koszmarnych czasach każdą chwilę mojego życia oraz całe mienie poświęciłem sprawie polskiej, że ojczystego chleba darmo nie jadłem i że zebranymi pamiątkami przeszłości mogę się przyczynić do wzbogacenia kultury narodowej, a skromnymi wspomnieniami — do pogłębienia wiedzy przyszłych pokoleń o szczególnie trudnym okresie naszej historii.

JADWIGA LESZCZYCKA

Warszawa

# Profesor Izydor Stella-Sawicki w Sachsenhausen[1]

W jesieni 1939 r. ojciec mój jako prorektor Akademii Górniczej w Krakowie pełnił funkcję jej kierownika, ponieważ ówczesny rektor AG, prof. W. *Goetel* wrócił ze swej wrześniowej wędrówki dopiero w nocy z 9 na 10 listopada 1939 r.

Budynek Akademii Górniczej przy al. Mickiewicza 30 został zajęty przez Niemców już w pierwszych dniach okupacji [2]. Pozbawieni własnego lokalu profesorowie AG spotykali się za zgodą rektoratu UJ co poniedziałek, o ile pamiętam, w salce seminarium romanistyki na II piętrze gmachu *Collegium Novum*.

Na dwa czy trzy dni przed tragicznym poniedziałkiem 6 listopada 1939 r. ówczesny rektor UJ, prof. T. *Lehr-Spławiński*, telefonicznie zawiadomił mojego ojca o mającym się odbyć zebraniu w *Collegium Novum* i zaprosił na nie profesorów AG. Rektor łączył z tym posiedzeniem nadzieje na uzyskanie zgody władz niemieckich na wznowienie działalności szkół wyższych. Zawiadomienie przez ojca innych profesorów AG było sprawą prostą, w tym samym czasie bowiem, co zapowiedziany „wykład" esesmana *Müllera* [3], mieli oni i tak wyznaczone cotygodniowe spotkanie w seminarium romanistycznym.

W momencie aresztowania ojciec wraz z grupą profesorów AG znajdował się w sali i tam został aresztowany. W wielu znanych wspomnieniach, np. prof. J. *Gwiazdomorskiego* czy prof. S. *Urbańczyka*, znalazłam informację, że profesorów Akademii Górniczej aresztowano oddzielnie i jakby przypadkowo, dlatego tylko, że znajdowali się w gmachu uniwersyteckim. Oczywiście jest możliwe, że niektórzy nie zeszli od razu do sali [4] wyznaczonej na zebranie z *Müllerem* i że niektórych profesorów AG aresztowano poza tą salą.

Zaraz pierwszego dnia, tzn. 6 listopada, dowiedziałam się od jednego z pedlów uniwersyteckich, że wszystkich profesorów zaaresztowano. Z zebranych informacji nawet od nieznanych mi osób wydedukowałam, że wywieziono ich do więzienia przy ul. Montelupich. Udało mi się tam podać dla ojca szczotkę do zębów, pastę, ręcznik i mydło. Przyjęto je na bramie więziennej, ale do ojca one nie doszły.

Kiedy następnego dnia przewieziono profesorów do koszar na Łobzowie [5] (od kogo miałyśmy z matką tę wiadomość, nie pamiętam), po południu udało mi się wręczyć ojcu paczkę z drobiazgami toaletowymi i ubraniowymi. Wszystkich przybyłych członków rodzin (były nimi głównie żony, matki i córki), a było ich wielu, przetrzymano w długim ogonku przed bramą koszar, każąc trzymać paczki otwarte dla kontroli; profesorowie tłoczyli się przy zamkniętym oknie na najwyższym piętrze koszar. Strażnik chodzący pod budynkiem zaczął strzelać. Potem wpuszczono nas na plac koszar i ustawiono w długim szeregu, sprowadzono również na dół profesorów i ustawiono w szeregu naprzeciw nas. Szyk ten mimo wrzasku Niemców szybko się załamał. Ojciec był dobrej myśli i wierzył w rychłe zwolnienie (ewentualnie po 11 listopada), oddał mi klucze od swego biurka i poinformował o kilku sprawach, które miałam załatwić. We środę przyjęto paczkę, ale niestety, już ojca nie widziałam.

We czwartek 9 listopada, kiedy wybrałyśmy się tam razem z matką, poinformowali nas okoliczni mieszkańcy, że wcześnie po południu załadowano profesorów do wagonów na pobliskiej rampie kolejowej. Ojciec — już po powrocie — wspominał, jak trudno było starszym wiekiem profesorom (ojciec miał wówczas 58 lat) wsiadać do wagonów ze stromo opadającego w dół nasypu. Złamane wróciłyśmy do domu około godziny 16. Niewiele więc brakowało, a byłybyśmy obecne przy tym załadunku na rampie. O godzinie 17 zabrzmiał dzwonek u drzwi. Przyszli dwaj gestapowcy z nakazem aresztowania ojca. Jak zauważyłam, był jednym z listy zawierającej kilka nazwisk. Byli zdumieni, dowiedziawszy się od nas, że ojciec został już aresztowany. Dla nas obu — dla matki i dla mnie — było natomiast ulgą, że skoro ojciec

---

[1] Autorka, córka Profesora, oparła swą relację na jego opowiadaniach po powrocie z obozu oraz na własnych wspomnieniach związanych z okresem tzw. *Sonderaktion Krakau*. Relację tę redakcja skonsultowała z bratem autorki, mgr. Janem *Stella-Sawickim* (przyp. red.).

[2] Później, 13 listopada 1939 r., „w obwieszczeniu szefa urzędu GG, Józefa *Bühlera*, podano, że siedzibą służbową generalnego gubernatora został Wawel (...), a urzędu generalnego gubernatorstwa — gmach Akademii Górniczej przy al. Mickiewicza 30" (T. *Wroński:* Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974, Wydawn. Literackie, s. 49) — przyp. red.

[3] *Obersturmbannführer SS*, Bruno *Müller* (przyp. red.)

[4] Była to sala nr 66, obecnie 56 (przyp. red.).

[5] Byłe koszary 20 pułku piechoty przy ul. Mazowieckiej (przyp. red.).

miał być aresztowany, to stało się znacznie lepiej, iż aresztowano go w dużej grupie profesorów, a nie samego.

W parę dni później powrócił ze Lwowa prof. Jan *Krauze* i wkrótce potem został aresztowany i przetrzymany przez kilka lat w więzieniu w Wiśniczu. Prof. W. *Goetel* po powrocie ze Lwowa zaraz rano dnia 10 listopada przysłał przez posłańca bilecik do ojca z prośbą o poinformowanie go, co się dzieje w Akademii Górniczej. Naradziwszy się z matką, niezwłocznie poszłam do niego. Prof. *Goetel* dopiero ode mnie dowiedział się o aresztowaniu profesorów. Udało mi się go namówić, by jak najszybciej opuścił miasto. Tego samego dnia wyjechał poza Kraków i podobno (jak mi to sam później mówił) dzięki temu uniknął aresztowania.

*

W Krakowie nie było wiadomo, dokąd wywieziono profesorów i innych wraz z nimi uwięzionych pracowników wyższych uczelni Krakowa. Od Niemców nie można było niczego się dowiedzieć. Pierwszą wiadomość o ich losie zawierała pocztówka, pisana ręką mojego ojca i wysłana z Wrocławia na adres inż. Tadeusza *Polaczka*, dyrektora tramwajów w Krakowie. Był on dobrym znajomym ojca. Pamiętam, że napisał w niej: „Siedząc przy doskonałej wrocławskiej kawie, przesyłamy Panu Dyrektorowi serdeczne pozdrowienia" i u dołu kilka podpisów, m. in. prof. AG E. *Chromińskiego*. Dyr. *Polaczek* posłał zaraz przez woźnego tę kartkę po kolei do rodzin podpisanych profesorów. Mogliśmy wszyscy na własne oczy nie tylko zapoznać się z jej treścią, ale zobaczyć słowa napisane rękami kochanych ludzi. Była to pierwsza wiadomość, że profesorowie zostali wywiezieni do Niemiec. Wieść ta oczywiście lotem błyskawicy dotarła do wszystkich zainteresowanych. Po powrocie z obozu ojciec mówił mi, że kiedy bezpośrednio po przyjeździe do Wrocławia zgromadzono wszystkich aresztowanych w sali restauracyjnej dworcowej, udało mu się tę kartkę napisać i wysłać za pośrednictwem kelnera Niemca. Nie adresował jej na nazwisko matki, wybrał nazwisko człowieka, który nie miał nic wspólnego z aresztowanymi profesorami, sądząc, że kartka w ten sposób adresowana ma większe szanse dojścia [6].

*

Ojciec opowiadał wiele o całym koszmarze obozu, o głodowych racjach żywnościowych, o marznięciu w czasie ciężkiej zimy w cienkich pasiakach, o ciężkich warunkach zakwaterowania, spaniu na podłodze po trzech na dwóch siennikach. Na przykład ojciec sypiał razem z prof. UJ, Z. *Jachimeckim* i prof. AG, F. *Zalewskim*. Zmieniali się tak, że co trzecią noc inny spał między siennikami. Ojciec mówił o apelach nieraz długo trwających, które wobec wyjątkowo ciężkiej zimy

Ryc. 1. Prof. dr Izydor *Stella-Sawicki* w początkach lutego 1940 r. po powrocie z obozu koncentracyjnego

1939/40 r., kiedy temperatura często spadała poniżej 30° C mrozu i wobec nieodpowiedniego ubrania, były szczególnie uciążliwe. Ojciec wspominał często o pewnym wielogodzinnym apelu, podczas którego zemdlało, a potem leżąc pod izbą chorych zamarzło na śmierć około 70 więźniów. Ojciec był wysoki, zdaje mi się, że miał 184 cm wzrostu, wobec tego na apelach stał w ostatnim szeregu. Mówił, że ci z ostatniego szeregu często „obrywali" pejczem lub dostawali kopniaka od spacerującego wzdłuż szeregu gestapowca. Ojciec wrócił do domu z taką pamiątką — przekrwionym śladem z pękniętych żyłek, który utrzymywał się wiele lat. Z opowiadań ojca odniosłam wrażenie, że najbardziej dokuczały mu noce. Niewygody spania, potworne zimno, konieczność przechodzenia poprzez śpiących na ziemi kolegów, przez wyziębioną już izbę dzienną boso, aby dopiero w sieni, często obmarzniętej, z naniesionym śniegiem móc włożyć drewniaki i udać się do ustępu. Spacery takie odbywali prawie wszyscy i to wielokrotnie każdej nocy. Cierpieli na przeziębienie pęcherza, co te nocne spacery stale pogarszały.

Osłodą pobytu w obozie było towarzystwo kolegów. O wielu z nich ojciec mówił z najwyższym szacunkiem, podkreślając ich nadzwyczajną postawę wobec tych wszystkich trudności, upokorzeń, choroby, śmierci. Zaprzyjaźnił się ojciec z prof. *Jachimeckim* i księdzem prof. J. *Archutowskim* (który zginął w czasie powstania warszawskiego pod ruinami kościoła Sakramentek na Nowym Mieście). Ze wzruszeniem opowiadał o gehennie, którą przeżywał prof. A. *Hoborski*, który w drodze do obozu przez las, pchnięty bagnetem, zgubił binokle, bez których był prawie ślepy. Zakończył on życie w rewirze obozowym już po zwolnieniu starszych profesorów. Wspominał też ojciec więźnia Łużyczanina [7], który mi-

[6] Z zachowanego listu prof. I. *Stella-Sawickiego* z obozu, z 17 listopada 1939 r., wynika, że otrzymał on numer obozowy 5308 i został umieszczony w bloku nr 46 (przyp. red.).

[7] Chodzi o więźnia o nazwisku *Ziesche* (*Czyż;* pomocnik blokowego), o którym pisał już w naszych zeszytach szczegółowo prof. S. *Pigoń:* Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 156—158 (podrozdział pt. Pobratymiec) — przyp. red.

Ryc. 2. Prof. dr Izydor *Stella-Sawicki* w r. 1949

mo że w r. 1939 spędzał szóste Boże Narodzenie w obozie koncentracyjnym, niezłomnie wierzył w klęskę i upadek hitleryzmu.

*

9 lutego po południu grupa starszych profesorów wróciła do Krakowa. Kiedy na dzwonek otworzyłam drzwi, nie poznałam w pierwszej chwili stojącego przed nami wysokiego, chudego mężczyzny. Ojciec był dobrze zbudowanym człowiekiem, ważącym przed aresztowaniem około 90 kg. Po powrocie ważył w ubraniu 68 kg. W ciągu trzech miesięcy stracił przeszło 20 kg! Na ogolonej głowie znać było spojenia czaszki, ręce i nogi — to były patyki połączone guzami stawów i obciągnięte zwisającą skórą. Po kąpieli okazało się, że na czubkach palców u nóg ma krwawe pęcherzyki. Były to odmrożenia. Po jakimś czasie pęcherze te zaschły i odpadły. Matka trzymała ojca przez pierwsze dni na bardzo ostrej diecie, stopniowo urozmaicając i zwiększając ilość pożywienia. Dzięki temu ojciec uniknął choroby, na którą zapadło wielu profesorów po powrocie do domu. Jednakże mimo tej diety, którą jakże trudno było przeprowadzić (ojciec początkowo wciąż był głodny i jadł niesłychanie szybko i łapczywie), po kilku miesiącach ojciec zaczął miewać ataki woreczka żółciowego czy wątroby. Były one bardzo bolesne i wymagały zastrzyków znieczulających. Jednakże po prawie rocznej diecie sprawa została całkowicie zlikwidowana.

*

Przez kilka tygodni po powrocie do domu ojciec często wracał do wspomnień obozowych. Najpierw w opowiadaniach dominowały sceny koszmarne, cała gehenna obozowa. Potem zaczęły przeważać opowiadania o bohaterstwie poszczególnych ludzi. Aż do zwolnienia ostatniego z profesorów, prof. K. *Piwarskiego*, martwił się o tych młodszych kolegów, którzy zostali zatrzymani w obozie znacznie dłużej i przeniesieni do Dachau. Jednakże już po paru dniach po powrocie przystąpił do przeglądania swoich papierów na biurku i wkrótce zaczął je poprawiać, robić obliczenia, pisać. Wracał powoli do pracy naukowej. Bardzo szybko pochłonęła go organizacja średniej szkoły górniczo-hutniczej na Krzemionkach, pod której szyldem prowadzono tajne nauczanie na poziomie technicznej szkoły wyższej. Ojciec znalazł się w swoim żywiole, przygotowując młodzież do wysoko przez siebie stawianego zawodu inżyniera. Ponadto w czasie wojny ojciec prowadził pomiary mające na celu regulację Wisły. Była to ciężka praca, gdyż pomiary robił osobiście, wyjeżdżając wcześnie rano i wracając przed godziną policyjną. Również w czasie wojny opracował kilka podręczników z zakresu swej specjalności, tj. statyki budowli i budownictwa żelbetowego (prace subwencjonowane za pośrednictwem S. *Kamińskiego*, ówczesnego kierownika antykwariatu przy ul. Podwale).

Pobyt w obozie i przejścia z tym związane oczywiście musiały wywrzeć wpływ na ojca. Był on człowiekiem bardzo mocnym, zawsze aktywnym i czynnym na wielu polach, zapalał się do wielu spraw i realizował je konsekwentnie, mimo wielu trudności. Właśnie te ogromne siły żywotne, wrodzona aktywność i zapał do pracy pozwoliły mu dość szybko wrócić do równowagi psychicznej. Obóz koncentracyjny nie złamał go ani fizycznie, ani psychicznie, lecz raczej wyostrzył jego dodatnie cechy charakteru.

ARKADIUSZ H. PIEKARA
były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen

Warszawa

# Epizody z tzw. Sonderaktion Krakau

## Exodus

Minęły szczęśliwe i twórcze lata Rydzyny. Właśnie rozpoczął się dzień ostatni, nieszczęśliwy: 1 września 1939, o godzinie 5.15 rano — strzały armatnie. Jesteśmy zaledwie trzy kilometry od granicy polsko-niemieckiej. Jeden pocisk pada na dziedziniec zamkowy, zrywa przewody ele-

ktryczne, niedawno, dla oświetlenia miasta założone przez drogiego mi Jana *Miszkina*. Parę albumów fotografii biorę do plecaka, na kołdrę i poduszkę macham ręką i schodzę do samochodu. Jedziemy we trójkę z Zygmuntem i Mietkiem, Rydzyniakami, z którymi zostaliśmy w Zamku dla pilnowania i ukrycia cennych aparatów naukowych. Powoli, przez szosę zapchaną ludźmi, krowami, kozami, indykami, gęśmi i mrowiem innego drobiu. Do Środy trafiamy na parę minut przed jej zbombardowaniem. W Kutnie pierwszy nocleg, w Pruszkowie drugi, gdzie wojsku oddajemy auto, a w Warszawie — radosna wieść radiowa: Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę, 3 września, w niedzielę. Wkrótce apel: wyjeżdżać. Wyjeżdżamy na rowerach, w poszukiwaniu miejsca na wschodzie, gdzie się możemy przydać do walki z Niemcami; siedemnastego: jakże inna wieść radiowa, wracamy.

### Spieszę na otwarcie Uniwersytetu Jagiellońskiego

W Warszawie rozchodzi się naiwna pogłoska — któż wiedział wówczas, że fałszywa: tylko jeden Uniwersytet Jagielloński będzie czynny. Jestem jego docentem, więc na rowery i w drogę. Jest koniec października, dopiero upragniony nieustanny deszcz, błoto. Obaj chłopcy mają rowery bez błotników, strasznie wyglądają. Po stu kilometrach jazdy odpoczywamy w Radomiu i nocleg u dobrej kobiety i u pana Franciszka, ulica Żeromskiego 67. Pan Franciszek grał na gitarze i śpiewał, a pani kaszląc powiedziała: „Panie Franciszku, ja kaszlę" i pan Franciszek przerwał na chwilę i zatroszczył się o nią, dokładnie pamiętam. Potem był jeszcze po drodze nocleg u znajomych, dowiadujemy się o Rydzyniakach poległych na frontach wrześniowych i o ocalałych, potem rozstanie z chłopcami, i po trzecim noclegu, czwartego dnia znalazłem się w Krakowie, w domu kochanego profesora *Jaworka*, na Białym Prądniku. Będę wykładał optykę i obliczę dwójłomność magnetyczną cieczy diamagnetycznych, czyli zrobię pracę, która mi spokoju nie daje. Zdążyłem przed rozpoczęciem wykładów.

Właśnie rektor, profesor Tadeusz *Lehr-Spławiński* przysłał mi zawiadomienie o zebraniu, na którym *obersturmbannführer Müller* wygłosi prelekcję o zadaniach Uniwersytetu Jagiellońskiego w nowych warunkach okupacji. Zebranie odbędzie się w poniedziałek 6 listopada 1939 roku, o godzinie 12, w sali nr 66.

Gdy „prelegent" wpadł na salę w mundurze i czapce, w towarzystwie uzbrojonych esesmanów, jego wyraźnie zła mina oraz groźna asysta nie wróżyły wcale interesującego referatu. Po chwili usłyszeliśmy niezwykle krótkie warknięcie: *Meine Damen und Herren! Sie haben Ihre Tätigheit begonnen ohne uns zu fragen. Sie haben...* tratatata, tratata... *ohne uns zu fragen.* — Było kilka takich okresów stylistycznych, których nie pamiętam. Myśl miałem zajętą pytaniem: co teraz będzie, co nastąpi? Pierwszy raz przyszło podejrzenie: aresztowanie. Co robić, jak uciekać? A „prelegent" mówi: Gmach jest otoczony, kto spróbuje ucieczki, zostanie zastrzelony. — A teraz szczyt elegancji, która w przyszłości miała się nigdy nie powtórzyć: Damy mogą wyjść. Wszyscy mężczyni zostaną osadzeni w obozie koncentracyjnym.

Wszyscy zachowali się spokojnie i godnie. Lecz Niemcy zaczęli wrzeszczeć, *raus Mensch!*, pchać, bić, kopać. Zostaliśmy wepchnięci do kilku krytych ciężarówek gestapowskich i przewiezieni do więzienia na Montelupich. Tam, na podłogach spędziliśmy noc.

### W bóżnicy

Byłem młody, miałem trzydzieści pięć lat. Zasnąłem szybko, żadnych snów nie miałem ani mary nocne mnie nie męczyły. Obudziwszy się stwierdziłem, że leżymy w kilkudziesięciu w zrujnowanej kaplicy żydowskiej. Pod głową miałem święte księgi hebrajskie. Obok mnie leżał profesor Bogdan *Kamieński*, chemik fizyczny. Mówił mi, że w drodze z Uniwersytetu do więzienia zobaczył przez uchyloną plandekę idące ulicą swoje dwie córeczki. Bolał nad tym, że nie mógł im dać żadnego znaku, aby wiedziały, co się z nim stało. Pocieszyłem go, że przecież już wczoraj cały Kraków dowiedział się o naszym aresztowaniu.

Okno było okratowane i zasłonięte z zewnątrz blachą, dającą tylko trochę światła od góry. Mimo to przez jakąś szparę dojrzałem tramwaj sunący ulicą. Motorniczy dzwonił, ludzie wsiadali i wysiadali i szli swobodnie ulicą. A mnie się zdawało, że wszędzie na nich czyhają budy gestapowców. Dlaczego nie uciekają? Pomyślałem wtedy: czy zazdroszczę im wolności? Odpowiedź była niewątpliwa: nie, absolutnie n i e. Moje miejsce jest tutaj, gdzie profesor *Kamieński*, gdzie stu osiemdziesięciu kolegów, przeważnie nieznanych, i tych kilku, z którymi złączą nas wkrótce więzy wielkiej przyjaźni, i tych osiemnastu, którzy wkrótce pomrą ze straszliwego wyczerpania, śmiercią męczenników.

### Pieśń Solwejgi

Jakiś alarm, poruszenie, krzyki, znów *raus Mensch!*, wrzaski. Apel na dziedzińcu więziennym. Będą nas spisywali. Pierwsze „parole", czyli pogłoski, plotki: muszą zrobić akt oskarżenia przeciwko nam. O naiwności nasza: im będzie potrzebny akt oskarżenia, sąd, wyroki! Naiwność ta wynikała chyba z doświadczeń pierwszej wojny światowej. Przekonać się mieliśmy wkrótce, że metody w obecnej wojnie będą absolutnie odmienne. Nie będzie śledztwa, badania, nie będzie winy, wyroków i kary, żadnych pozorów sprawiedliwości. Będzie wyniszczenie narodu, ludobójstwo, a przede wszystkim zniszczenie inteligencji twórczej, wymazanie państwa. Tej myśli wtedy nie dopuszczaliśmy do siebie.

Tymczasem zbiórka, baczność; pierwszy z brzegu, dr Henryk *Batowski*, wyznaczony do zrobienia listy.

A wtem z okna drugiego piętra więzienia na Montelupich popłynął śpiew dziewczęcy. W oknie zakratowanym stanęła dziewczyna. Dziewczyna z buzią okrągłą, uśmiechnięta, z jasnymi warkoczami, które zapewne ciągle się jej rozplatały, bo je zaplatała. O zgrozo! Śpiewała jedną z tych naszych pieśni patriotycznych, których mamy tak

wiele, z których każda mogłaby być hymnem, hymnem krwi i chwały, zwycięstw i triumfów, hymnem grozy i cierpienia, dymu, pożarów i zgliszcz, hymnem błagalnym i Boga (przebacz mi, Panie) zawstydzającym. Dziewczyna polska, w więzieniu niemieckim na Montelupich, dnia siódmego listopada 1939 roku śpiewała:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

Patrzała z góry na grupę nowicjuszy, starszych panów i młodzieńców, którzy znaleźli się w sytuacji nader nieoczekiwanej, w rękach cywilizowanych barbarzyńców, na ludzi oburzonych i zarazem zastraszonych. Więc może ona, polska dziewczyna, chciała nam dodać otuchy, pokazać, że za nic ma sobie przemoc esesmanów. Nigdy nie zapomnę ci tej pomocy, dzieweczko. Mimo że upłynęło od tamtej pory niemal czterdzieści lat, pamiętam twój śpiew, twoje rumieńce, twój pogodny uśmiech — twoje bohaterstwo. Nic złego nie stało ci się wówczas, choć długo i głośno śpiewałaś. Niemcy nie znali jeszcze naszego drugiego hymnu. Dopiero po roku zorientowali się, co śpiewają Polacy w kościołach. Pieśń ta została zabroniona, a na wszelki wypadek — wraz z nią — zabroniono śpiewać „Serdeczna Matko", gdyż, jak każdy Polak wie, śpiewa się ją na tę samą melodię.

### Nowe, wspaniałe buty

Tymczasem na dziedzińcu więziennym pilnował nas bardzo młody, przystojny *sturmführer*, ale na nas wcale nie patrzał, a pieśni dziewczyny nie słuchał — zdawało się, że nie słyszał. Zajęty był bardzo swoimi nowymi, wysokimi, nieskazitelnie lśniącymi butami, nad którymi królowały szykowne, płaskie i szerokie, a dumne wachlarze spodni zwanych *galife*, dolna zaś część tych spodni, wpuszczona do butów, opinała sprężyste łydki. *Sturmführer* bardzo był zadowolony z tej całości, zwłaszcza z butów, które pokazywał swojemu starszemu koledze, nogę podnosił, to jedną, to drugą, to znów ją przekręcał, to but pogłaskał, to znów obmacywał, chwaląc jego niezwykłe zalety.

Świadkiem i uczestnikiem tej sceny był jeszcze pies *sturmführera*, który brał czyny udział w adoracji butów. Łasił się do swego pana, ten zaś wzajemnie obdarzał go swoją pieszczotą.

Pamiętam, co wówczas ja, *häftling*, myślałem. Otóż myślałem, jak można kochać psa, a nienawidzić ludzi, jak można być katem, a jednocześnie tak łagodnie, tak ładnie wyglądać i tak dziecinnie cieszyć się nowymi butami. Ale gdy po paru miesiącach oglądałem straszne, nieludzkie sceny, w których z jednej strony brali udział esesman i jego pies, a z drugiej strony *häftling*, zrozumiałem, ile wówczas, na dziedzińcu więziennym zawdzięczaliśmy nowym, wspaniałym butom niemieckiego *sturmführera*.

JÓZEF BOGUSZ

Kraków

# Ku pamięci Jana Olbrychta[1]

Z biegiem czasu zaciera się pamięć o wybitnych uczonych, a także w świadomości społecznej blakną ich zasługi — niesłusznie, gdyż pozostawili po sobie trwałe wartości. Profesor Jan Stanisław *Olbrycht*, były więzień Oświęcimia i Mauthausen[2], był jednym z tych nieprzeciętnych ludzi, których zainteresowania i prace zazębiły się z kręgiem tematycznym naszych zeszytów. W nich też zamieśliśmy czterokrotnie teksty pióra *Olbrychta:* dwie ekspertyzy — w sprawach zdrowotnych „Generalnego Gubernatorstwa"[3] i obozu oświęcimskiego[4] (jako wznowienia) — oraz dłuższy[5] i krótszy[6] raport z przeżyć w okupowanym Krakowie i w lagrach. Ten cenny wyraz działalności Profesora pragnę przypomnieć, zwracając uwagę głównie na metodę jego pracy jako eksperta sądowo-lekarskiego tudzież opierając się na wspomnieniach z własnej z nim współpracy[7].

---

[1] Według odczytu (pt. „O współpracy z Janem *Olbrychtem* w opiniowaniu"), wygłoszonego na uroczystym zebraniu naukowym dla uczczenia pamięci prof. dra med., dra nauk prawnych h.c. Jana St. *Olbrychta* w dniu 21 lutego 1978 r., w 10-lecie jego śmierci, w sali wykładowej Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Krakowie.

[2] Numery obozowe: 44688 i 118152.

[3] J. S. *Olbrycht:* Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1949 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr. Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 103—115.

[4] J. S. *Olbrycht:* Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. Przegl. Lek., 1962, nr 1a, s. 37—49.

[5] J. S. *Olbrycht:* Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 82—91.

[6] J. S. *Olbrycht:* Z przeżyć obozowych. Przegl. Lek., 1965, nr 1, s. 139.

[7] We wspomnieniu tym oczywiście zostało pominięte wiele informacji biograficznych o prof. J. S. *Olbrychcie*. Wielokrotnie publikowano artykuły mu poświęcone, w których nakreślono rys jego życia i charakterystykę dorobku naukowego, m. in.: J. S. *Kobiela:* Prof. dr Jan *Olbrycht*. Przegl. Lek., 1966, t. 22, s. 570—571; J. *Bogusz:* Prof. dr Jan *Olbrycht*, twórca szkoły sądowo-lekarskiej. Przegl.. Lek.. 1966, t. 22, s. 571—573.

Szczęśliwy los pozwolił mi bowiem współpracować z trzema mistrzami polskiej medycyny; obok profesorów Maksymiliana *Rutkowskiego* i Antoniego *Kępińskiego*, zbyt późno zresztą we właściwy sposób docenionego, jednym z tej trójki godnej najtrwalszej pamięci był Jan Stanisław *Olbrycht*. Toteż zwracając myśl do wspólnie z nim spędzonych chwil, mimo woli myśl tę kieruję do swoich własnych, nieraz intymnych wspomnień. Dlatego też proszę o wyrozumiałość, jeśli tu i ówdzie, mimo starań, nie udało mi się uniknąć pewnych subiektywizmów.

Cofnijmy wskazówki zegara w daleką przeszłość, o z górą 50 lat wstecz. Był rok 1926, kiedy zeszły się po raz pierwszy nasze drogi. Jako student IV roku medycyny, piszący swą pierwszą pracę naukową, doznawałem czegoś w rodzaju pełnego egzaltacji „bólu świata" — *Weltschmerzu*. Jak wiadomo, niejeden z młodych studentów przeżywa podobne stany psychicznej słabości. Wtedy, nie wiem dlaczego, poprosiłem o rozmowę właśnie *Olbrychta*. Młody podówczas, 40-letni *Olbrycht* piastował od trzech lat drugą obok Leona *Wachholza* katedrę medycyny sądowej. Gdy trochę zmieszany przeprosiłem go za śmiałość zwrócenia się do niego ze swymi osobistymi kłopotami, odpowiedział krótko: „Na to tu jestem". Ta prosta, ujmująca, pozbawiająca wszelkiej tremy odpowiedź — wszak „nie na to" jest ktoś profesorem medycyny sądowej, aby wysłuchiwać wynurzeń niedojrzałego studenta — stała się zaczątkiem długiej, przeszło 40-letniej, niczym nie zakłóconej, pogłębiającej się przyjaźni i coraz ściślejszej współpracy.

Współpraca nasza obejmowała przede wszystkim orzecznictwo sądowo-lekarskie na trzech odcinkach: karno-sądowym, cywilno-sądowym oraz w sprawach wypadkowych przekazywanych przez okręgowe sądy ubezpieczeń społecznych lub przez Trybunał Ubezpieczeń Społecznych jako instancję odwoławczą. Sprawy karno-sądowe dotyczące ewentualnych błędów czy uchybień lekarzy stanowiły w hierarchii orzecznictwa niezwykle ważny i wysoki sektor. Chodziło tu wszakże o takie dobra lekarza, jak jego cześć i honor oraz ewentualnie wolność.

*Olbrycht* w swych młodych latach wiele czasu poświęcił na pracę w różnych oddziałach klinicznych, w tym także operacyjnych, łącząc w ten sposób wykształcenie teoretyczne z praktycznym doświadczeniem klinicznym. Wszak medycyna sądowa obejmuje wszystkie dyscypliny, opiera się na nich i od nich otrzymuje podniety i soki żywotne oraz łączy je umiejętnie ze złożonym językiem prawa. I tylko taki medyk sądowy, który zna arkana praktycznej pracy chirurga czy ginekologa, potrafi zrozumieć szczególne okoliczności i trudności, jakie wyłaniają się dla tych lekarzy na początku ich działania, a więc *ex ante*, unikając w ten sposób często niesłusznego rozumowania *ex post*, spoza zielonego biurka, kiedy już wszystko albo prawie wszystko jest jasne i zrozumiałe. Dlatego prawie wszystko, że niekiedy nawet *ex post*, nawet po dokładnym, już pośmiertnym zbadaniu zwłok, mogą pozostać jeszcze niejasności.

Biegły nie może być — jak zwykł był mawiać — ani obrońcą obwinionego, ani też pomocnikiem oskarżyciela. Dlatego nigdy wszyscy nie będą zadowoleni z biegłego. Powinien on dojść do słusznej i sprawiedliwej oceny, opierając się tylko na obiektywnych danych faktycznych, ale przy jednoczesnym zrozumieniu szczególnych właściwości pracy lekarskiej. Jedynie młodzi i nie posiadający życiowego doświadczenia biegli sądowi będą ciskać od razu kamieniami za błędy w rozpoznaniu i wynikające z błędnego rozpoznania fałszywe leczenie.

*Olbrycht* wnikał głęboko w sedno sprawy: nie to było istotne, czy popełniony został błąd w rozpoznaniu i czy podjęte zostało w konsekwencji błędne leczenie, ale istotne było to, czy lekarz rozwinął należytą dbałość, staranność i troskliwość o powierzonego jego pieczy chorego, czy wyczerpane zostały wszelkie stojące do jego dyspozycji możliwości ułatwiające rozpoznanie. Człowiek jest istotą omylną i wiedza lekarska posiada niestety dość ścisłe granice. Omyłki rozpoznawcze wydarzyć się mogą każdemu i najdoświadczeńsi stanie niekiedy wobec przypadków, których we właściwy sposób rozwiązać nie zdołają, zwłaszcza wobec nietypowych objawów choroby.

Wysuwaliśmy postulat, aby zespoły sędziowskie, zajmujące się wyrokowaniem w sprawach ewentualnych błędów lekarskich, zaznajomiły się z praktycznym tokiem i warunkami pracy na oddziałach klinicznych i szpitalnych. Mieliśmy zatem w Klinice Chirurgicznej, którą miałem zaszczyt kierować, raz wizytę członków Prokuratury Generalnej i Wojewódzkiej z okazji jakiegoś procesu o pozostawienie obcego ciała w jamie brzusznej w innym zakładzie leczniczym. Mogłem wówczas wykazać naocznie, jak łatwo w toku trudnej operacji, mimo wszelkiej ostrożności, obce ciało, np. gaza, może zniknąć nie zauważona w głębi jamy brzusznej. Gdy się jednak okazywało, że lekarz niedbale opiekował się chorym, że nie rozwinął dostatecznej troskliwości wobec chorego, albo też gdy wykazał zdecydowaną ignorację, działając z pominięciem podstawowych zasad nauki i sztuki lekarskiej — nie znał *Olbrycht* względów. Przeważająca część spraw, będących przedmiotem dochodzeń prokuratorskich czy nawet przewodów sądowych, nie zezwala na wysunięcie wniosku, że zaszły błędy sztuki lekarskiej, jak się to jeszcze, acz niesłusznie, nazywa. Ale wiele spraw wykazuje raczej jakieś uchybienia czy niedociągnięcia natury deontologicznej i etyczno-moralnej, dotyczące staranności i dbałości. Zwracało się na te elementy uwagę i dlatego opinie *Olbrychta* były jednocześnie prawdziwą szkołą deontologii lekarskiej.

Staraliśmy się tedy unikać określenia „błąd sztuki lekarskiej". Nasz kodeks cywilny z 23 kwietnia 1964 r. ustalił w artykule 419 niezwykle postępową zasadę. Art. 419 kc brzmi mianowicie: „W wypadku, gdy Skarb Państwa nie ponosi według przepisów niniejszego tytułu odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną przez funkcjonariusza państwowego przy wykonywaniu powierzonej mu czynności, poszkodowany może żądać całkowitego lub częściowego naprawienia szkody przez Skarb Państwa, jeżeli doznał uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia albo stracił żywiciela, a z okoliczności, zwłaszcza ze względu na jego ciężkie położenie materialne, wynika, że

wymagają tego zasady współżycia społecznego". Nieco zawiły język prawniczy mówi, że tam, gdzie powstała poważna szkoda w następstwie działania lekarskiego, ale brak jest znamion winy, innymi słowy, gdy zachodzi związek przyczynowy między powstałą szkodą a działaniem lekarskim, ale działanie to nie było karygodne, dzięki czemu odpadłaby odpowiedzialność materialna, mimo to poszkodowany może domagać się od Skarbu Państwa zadośćuczynienia tam, gdzie wymagają tego zasady współżycia społecznego. Jest to zasada prawdziwie postępowa.

Sprawy karne przeciwko lekarzom opiniował w okresie międzywojennym Wydział Lekarski *in corpore*. Wyłaniano komisje sądowe, których opinie po dyskusji uchwalała Rada Wydziału Lekarskiego, a podpisywał je dziekan Wydziału. W latach międzywojennych komisję sądową do spraw chirurgicznych stanowili Maksymilian *Rutkowski* i Jan *Olbrycht*, ja natomiast — jako interesujący się tymi zagadnieniami — przygotowywałem opinie. W Polsce Ludowej w roku 1954 procedurę tę zmieniono w ten sposób, iż opinie wydają zakłady medycyny sądowej akademii medycznych, które dobierają odpowiednich biegłych specjalistów. W ten sposób opinie stały się mniej anonimowe — są sygnowane przez te konkretne osoby, które je przygotowywały. Opinie Wydziału Lekarskiego w Krakowie zyskały sobie znakomitą markę, były nieomal nienaruszalne. Nie dziw więc, że sądy Rzeczypospolitej z najróżniejszych miast kraju zwracały się właśnie do Krakowa o wyrażenie opinii w najtrudniejszych sprawach.

W latach pięćdziesiątych na tle procesu o nieprawidłowości w przetaczaniu krwi — był to okres burzliwego rozwoju służby krwi, ale i w związku z tym licznych uchybień — wystąpiliśmy wspólnie do ministra zdrowia (wówczas Jerzego *Sztachelskiego*) o wydanie instrukcji, która by uregulowała istniejący stan rzeczy, jaki narzuciło życie. 27 czerwca 1960 r. ukazała się „Instrukcja nr 31/60 Ministra Zdrowia w sprawie wykonywania przez pielęgniarki i położne wstrzykiwań i kroplowego przetaczania dożylnego oraz kroplowego przetaczania krwi konserwowanej i środków krwiopochodnych". Instrukcja, sankcjonująca istniejący stan rzeczy, tj. prawo dokonywania tych zabiegów przez pielęgniarki, ujmowała go jednak w wyraźne ramy przepisów.

W r. 1962 wystosowaliśmy wspólne pismo do ministra zdrowia (*J. Sztachelskiego*) w związku z mnożącymi się dochodzeniami przeciwko lekarzom o odsyłanie chorych po urazach głowy do domu lub do Izby Wytrzeźwień, jeśli byli pod działaniem alkoholu, o potrzebie przypomnienia konieczności dokładnego przebadania i przetrzymania tych osób przynajmniej przez kilkanaście godzin w obserwacji szpitalnej, a to z uwagi na nakładanie się objawów wywołanych nadużyciem alkoholu oraz objawów mózgowych zależnych od urazu. I tu minister zdrowia zareagował szybko, publikując ten list w tygodniku „Służba Zdrowia" [8]. Po tym liście, który po roku został tamże ponownie opublikowany [9], zmniejszyła się wydatnie — mimo dalszego rozwoju motoryzacji i rozpowszechnienia alkoholizmu — liczba skarg przeciwko lekarzom.

Wysoka ranga opinii krakowskich utrzymuje się nadal, i korzystając z tej okazji, życzę krakowskiemu Zakładowi Medycyny Sądowej, aby ten dział swej rozległej zresztą i wielostronnej działalności uważał nadal zawsze za jeden z najważniejszych i najbardziej nobliwych, zachowując piękną tradycję.

Odrębną kategorię spraw stanowiły sporne sprawy o rentę wypadkową, przekazywane przez okręgowe sądy ubezpieczeń społecznych (głównie z górnośląskiej części ówczesnego województwa śląskiego) oraz przez drugą instancję, tj. Trybunał Ubezpieczeń Społecznych.

Chodziło tu o ustalenie związku przyczynowego nie tylko między obrażeniami urazowymi a ich następstwami, ale także między różnymi chorobami a wypadkami w zatrudnieniu. Sprawy przedstawiały niejednokrotnie wielkie trudności. Istnieją wszakże liczne jednostki chorobowe, których przyczyn powstawania nauka lekarska dotychczas nie wyjaśniła, a tu należało rozstrzygać, czy zachodzi związek przyczynowy między tą jednostką a urazem. Wystarczy wspomnieć o raku, aby uświadomić sobie, jak wielkie wyłaniają się tu nieraz trudności dla orzekającego. Zostały tu przez nas wypracowane pewne drogi rozumowania, pewne linie myślenia przyczynowego. Trudno w tym miejscu rozwijać szerzej niezwykle interesujące określenia przyczyny — *causa* — z punktu widzenia filozoficznego, przyrodniczego czy prawniczego, co ma tak wielkie znaczenie w określaniu związku przyczynowego. Również pominąć muszę zagadnienie prawdopodobieństwa czy przeważającego prawdopodobieństwa, a z drugiej strony zagadnienie możliwości związku przyczynowego nie wystarczającej w ocenie. Rozumowanie nasze było w tych opiniach możliwie najprostsze, ale argumentacja musiała być logiczna i przekonywająca. Gdy sprawa przedstawiała nadzwyczajne trudności, których nie dało się wytłumaczyć, nie staraliśmy sie trudności wyjaśniać w sposób sztuczny. Podkreślało się wyraźnie, że w obecnym stanie nauki danych okoliczności wyjaśnić się nie da, co zresztą nie zawsze spotykało się z zadowoleniem ze strony władz wymiaru sprawiedliwości, gdyż te — co jest całkiem zrozumiałe — wolały zawsze odpowiedzi nie pozostawiające wątpliwości. Orzeczenia te były drukowane jako wzorcowe w miesięczniku „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych".

Zapewne w dużej mierze dzięki temu, że w ciągu długich lat wspólnej pracy wytworzyła się — zdumiewająca nieraz nas samych — zbieżność myśli i zbieżność rozumowania, łatwiej mi było teraz, wspominając ów okres i przytaczając dla ilustracji odpowiednie przykłady, wniknąć w metodę, którą posługiwał się prof. *Olbrycht*. Uwagi o tej metodzie korelują w tym krótkim wspomnieniu z zagadnieniem, do którego z kolei przechodzę, mianowicie z naszą współpracą w innym zakresie, tj. w tworzeniu już pierwszych zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Gwałtowna cezura II wojny światowej sprowadziła wyniszczenie biologiczne i dewastację materialną kraju. Hitlerowski kierownik krakowskie-

[8] Służba Zdrowia, 1962 (z 28 X), nr 44, s. 3.
[9] Tamże. 1963 (z 22 IX), nr 38, s. 4.

go Zakładu Medycyny Sądowej, Werner *Beck* [10], postarał się w r. 1942 o uwięzienie niewygodnego *Olbrychta*, który w czasie osławionej *Sonderaktion Krakau* w dniu 6 listopada 1939 r. został jako niezbędny zwolniony. Trzy lata spędził *Olbrycht* w katowni obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka i w Mauthausen po ewakuacji z Oświęcimia w styczniu 1945 r. Po powrocie w czerwcu 1945 r. do Krakowa szybko zorganizował ograbiony przez okupanta zakład; przejął ciężar dokonywania ekspertyz sądowo-lekarskich dla całego kraju, w szczególności dla Najwyższego Trybunału Narodowego w procesach przeciwko hitlerowskiemu gubernatorowi warszawskiemu Ludwigowi *Fischerowi*, przeciwko szefowi tzw. rządu Generalnego Gubernatorstwa Józefowi *Bühlerowi* i przeciwko esesowskiej załodze w obozie oświęcimskim. Rozwinęła się na tym polu współpraca *Olbrychta* z sędzią prof. Janem *Sehnem* [11].

*Olbrycht*, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, przestrzegając zasad, że opinia sądowo-lekarska powinna opierać się tylko na faktach oraz pełnej obiektywności i bezstronności, umiał mimo swych osobistych przeżyć obozowych wyzbyć się wszelkich uczuciowych momentów. Dwie opinie, stanowiące prawdziwą kopalnie dla badaczy owego okresu, drukowane były, jak już wspomniano, w „Przeglądzie Lekarskim" oraz w I tomie „Okupacji i medycyny" [12].

Jan *Sehn*, przedwcześnie, bo zaledwie jako 56-letni zmarły w r. 1965 we Frankfurcie nad Menem w czasie przygotowywania nowego procesu oświęcimskiego, pełnomocnik ministra sprawiedliwości do spraw ścigania zbrodni hitlerowskich, przewodniczący Okręgowej i członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, znakomity znawca kryminologii i kryminalistyki, organizator i dyrektor Instytutu Ekspertyz Sądowych, który to Instytut dziś nosi jego imie, oraz Jan *Olbrycht* niezwykle żywo interesowali się rozwojem zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" z cyklu „Oświęcim", pomagali rozstrzygać wątpliwości i unikać błędów, hamowali nasze subiektywizmy, pomagali właściwie wartościować niektóre zjawiska, wielkodusznie umożliwiali czerpanie z ogromnych zasobów swej erudycji i doświadczenia. Tu rozwinęła się ścisła współpraca nas trzech. Niechaj tych kilka serdecznych słów także pod adresem niezapomnianego przyjaciela, prof. Jana *Sehna*, będzie choć skromną próbą przypomnienia oraz złożenia hołdu również jego pięknej postaci.

Nie tylko więc współpraca autorska, lecz także konsultacyjna prof. *Olbrychta* była dla redagujących zeszyty nieocenioną pomocą. Trzeba bowiem przyznać, że zeszyty te powstały z potrzeby chwili i nie istniały żadne wzory, na których by można się było oprzeć. Około roku 1956 zaczęły się poważnie rozwijać w Krakowie zespołowe badania lekarskie byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych; ich rozwój inspirowały klub oświecimski, ZBoWiD, psychiatrzy z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej — wśród nich Antoni *Kępiński*. W animacji tej szczególna i najważniejsza rolę odegrał dr Stanisław *Kłodziński*, który jeszcze wcześniej badał byłych więźniów ftyziatrycznie. W tym kręgu powstawał materiał, dla którego miejsce znaleźliśmy właśnie w „Przeglądzie Lekarskim". Stąd droga wiodła dalej — do pozyskania współpracy wybitnych lekarzy i uczonych, m. in. właśnie prof. *Olbrychta*.

Pod koniec swego życia, po licznych i niełatwych namowach, dał się 81-letni *Olbrycht* nakłonić do opisania swych własnych, osobistych przeżyć i refleksji obozowych. Długo sprzeciwiał się namowom, tłumacząc się tym, że jako biegły zawsze opierał się na faktach obiektywnych i dokumentach, nie zaś na subiektywnych przeżyciach. Wreszcie dał wyraz szczegółowej ocenie faktów w oparciu o osobiste przeżycia i subiektywne, ale jakże ważne doznania, będące również składnikiem faktów. Uwagi o bloku 11, czyli „bloku śmierci", o pracy w aptece, o wpływie *psyche* na *soma*, o tym, że w ciężkich warunkach życia obozowego nierzadko włamywacz wykazywał więcej cech ludzkich niż osoba z wyższym wykształceniem i wiele innych opisów i przemyśleń *Olbrychta* sprawiają, że artykuł [13] czyta się jednym tchem.

Na przykładzie tej cennej publikacji widać wyraźnie właściwe prof. *Olbrychtowi* poczucie odpowiedzialności i miarę jego skromności. Na końcu owego artykułu wyraża on wdzięczność za to, że został przekonany o potrzebie napisania wspomnień okupacyjno-obozowych. „Równocześnie jednak" — to cytat z jego słów w trudno już dzisiaj dostępnym zeszycie — „przepraszam, że nie spełniłem danej obietnicy i nie pokusiłem się o wydobycie pełnej prawdy o człowieku rzuconym w nieludzkie warunki egzystencji. Nie jest to łatwe zadanie i wymaga z uwagi na różne liczne i skomplikowane czynniki, działające osobno lub we współzależnym powiązaniu z sobą (głód, egoizm, bicie, nędza, wiara, nieludzkie warunki bytowania, krańcowe wyczerpanie, żądza władzy, strach przed utratą stanowiska, instynkt samozachowawczy, żądza przetrwania itd., itd.) innej miary pióra. Bez dokładnego zaś rozeznania się w tych najrozmaitszych czynnikach nie można wytworzyć sobie jasnego i prawdziwego obrazu. Osobiście jako lekarzowi, a więc mającemu przyrodnicze nastawienie, wydaje mi się, że wśród tych różnorakich czynników najważniejsza rolę odgrywa jeden z najsilniejszych instynktów, a mianowicie instynkt samozachowawczy. Jednak na ten interesujący, ale trudny temat niech się

---

[10] Zob. m. in.: M. *Burdy:* Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 13—14; B. *Popielski:* Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1969, nr 1, s. 92—98.

[11] M. in. M. *Kieta:* Prof. dr Jan *Sehn*. Przegl. Lek., 1966, nr 1, s. 239—240.

[12] J. S. *Olbrycht:* Sprawy zdrowotności w obozie oświęcimskim. (Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed NTN 10 XII 1974 r.). W: Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1970. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 19—39; tenże: Sprawy zdrowotności w Generalnej Guberni. (Orzeczenie z 20 VI 1948 r. przed NTN w sprawie przeciw drowi J. *Bühlerowi*, byłemu szefowi rządu GG). Tamże, s. 83—102.

[13] Zob. przypis 5. Wznowienie pt. Wspomnienia medyka sądowego. W: Okupacja i medycyna. 1971, o. c., s. 136—151.

wypowiedzą kompetentni specjaliści z odnośnych dyscyplin" [14].

Jest to ostatnia opublikowana pozycja pióra *Olbrychta*. Ukazała się w styczniowym, specjalnym zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1968, w kilka dni po jego śmierci, a później w I tomie antologii artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" pt. „Okupacja i medycyna" (w r. 1971, nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza"). W istocie prof. *Olbrycht* przywiązywał dużą wagę do tej swojej relacji, tak bardzo dzisiaj wyróżniającej się swymi dokumentacyjnymi walorami mimo formy wspomnienia. Ciężko chory, leżąc w klinice, udzielał jeszcze pewnych drobiazgowych wskazówek w fazie korekty drukarskiej; był tak dokładny, że stanowczo polecał wtedy np. dodatkowe sprawdzenie imienia więźnia *Woźniakowskiego*. U prof. *Olbrychta* najdrobniejsze szczegóły musiały być ściśle zweryfikowane i nie mogły budzić wątpliwości. Nie będzie chyba przesadą, jeśli powiem, że ten jego artykuł „oświęcimski" stanie się w dalszej przyszłości jednym z najważniejszych wśród licznych jego prac, a to ze względu na jego bezsprzecznie ponadczasową wartość, przy jednoczesnej zmienności i przemijaniu wartości osiągnięć naukowych.

A gdybym na koniec miał pokusić się o kilka uwag ogólnej charakterystyki jego osoby, to dodałbym: był wobec współpracowników i studentów zawsze życzliwy i przyjazny, ale wymagający. Miał poglądy najbardziej postępowe i demokratyczne. Wobec władz uczelni nie był posłusznym pionkiem, pozbawionym własnego zdania i niezależności sądu, nacechowanym oportunizmem czy koniunkturalizmem. Przeciwnie, był w wystąpieniach odważny, zawsze obiektywny. Stwarzało to niekiedy napięcia, przysparzało mu tu i ówdzie niechętnych i nieżyczliwych w myśl cytowanej przez niego starej zasady, że *veritas semper odium parit* (prawda zawsze wznieca niechęć), ale — dodajmy — jednocześnie zjednuje szacunek i podziw. Posiadając ogromne doświadczenie, mylił się rzadko, lecz do swych błędów przyznawał się szczerze i otwarcie, powołując się znowu na rzymską zasadę, że *sapientis est sententiam mutare in melius* (jest rzeczą mądrego zmienić zdanie na lepsze), a nie tkwić w uporze mimo braku racji przy swym skostniałym zdaniu. Tylko mali ludzie pragną stworzyć wokół siebie sztucznie atmosferę nieomylności, tylko dla ludzi małodusznych wszystko zawsze jest oczywiste i zrozumiałe. Wielkie umysły nie kryją granic swej wiedzy, zachowując zawsze skromność i poczucie własnej niedoskonałości.

Miał zdrowe poczucie humoru mimo swej pozornej surowości. W ostatnich latach jednak łatwo się wzruszał. Z tego powodu nie chciał uczestniczyć w dorocznych uroczystych posiedzeniach Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, urządzanych w rocznice oswobodzenia obozu oświęcimskiego. Uchylał się od własnych uroczystości jubileuszowych. 50-lecie jego pracy naukowej odbyło się bez niego. Przytaczał słowa prof. Kazimierza *Morawskiego*, który mówił, że w Krakowie każdy może spodziewać się dwóch rzeczy: śmierci i jubileuszu. Od śmierci broni się przy pomocy swoich kolegów, a od jubileuszu broni się sam, gdyż przypomina mu on jego wiek, a chciałby być jeszcze młody i czynny.

Był autentycznym, uznawanym, niezafałszowanym autorytetem, prawdziwym i niezaprzeczalnym uosobieniem dwóch najwyższych wartości: autorytetu naukowego oraz autorytetu w sprawach etyczno-moralnych.

LEON STASIAK

Warszawa

były więzień obozu koncentracyjnego Buchenwald oraz Oświęcim-Brzezinka nr 68677

# Wspomnienie o prof. Robercie Waitzu

Od redakcji

W związku ze śmiercią prof. Roberta *Waitza*, jednego z naszych autorów i byłych więźniów, publikujemy poświęcony mu szkic wspomnieniowy Leona *Stasiaka*. Czytelnicy nasi zetknęli się już z dwiema pracami *Waitza*, dotyczącymi obozów hitlerowskich. Pierwsza, pt. „Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych" (Przeg. Lek., 1963, nr 1a, s. 41—50) — to tłumaczenie wnikliwego studium tegoż autora pt. „La pathologie des déportées" (La Seimaine des Hôpitaux, 1961, 37, 33, s. 1977—1984). Drugi artykuł *Waitz* napisał wspólnie z dr. Marianem *CiePielowskim* na temat „Doświadczalnego duru wysypkowego w obozie koncentracyjnym" (Przeg. Lek., 1965, nr 1, s. 68—69). Niniejsze wspomnienie obozowe pomija oczywiście analizę dorobku *Waitza*.

Były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 157261, lekarz i badacz naukowy, działacz międzynarodowego ruchu kombatanckiego, człowiek szlachetny, koleżeński, życzliwy, oddany chorym i słabym, prof. Robert *Waitz* (urodzony w r. 1900) zmarł 21 stycznia 1978 r. w Strasburgu, w mieście, z którym był przez wiele lat związany. *Waitzowi* warto by poświęcić ścisły i wyczerpujący artykuł biograficzny; tymczasem należy przyczynić się do utrwalenia pamięci o nim przynajmniej tym szkicem wspomnieniowym.

Aresztowany przez gestapo w lipcu roku 1943, został po paru miesiącach, w październiku, przywieziony do obozu oświęcimskiego i osadzony w Oświęcimiu III (Buna-Monowice). Wielu byłych więźniów w swych relacjach poobozowych dawa-

[14] Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 91.

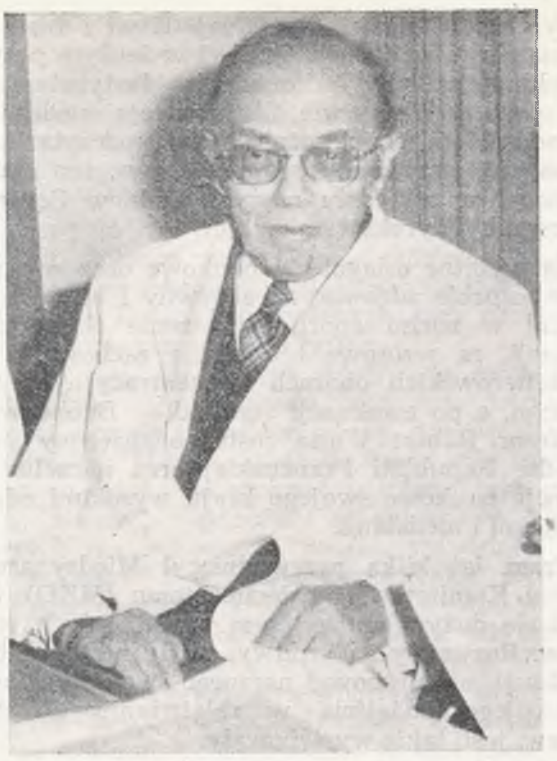

Prof. dr Robert *Waitz*

ło wyraz pamięci o *Waitzu*. Podkreślają oni, że ze wszystkich sił niósł pomoc chorym; czynił wszystko, aby ratować życie ludzkie *.

Profesor Robert *Waitz* swą pracę w szpitalu obozowym traktował ze szczególną sumiennością i powagą. Mawiał, że pozwala mu ona zapomnieć o tym, że jest więźniem i że znajduje się w najgorszym ze wszystkich obozów. Chorych badał dokładnie i długo, zadawał im różne pytania, naradzał się z innymi lekarzami, nie spieszył się. Chory dla *Waitza* nie był numerem, był pacjentem potrzebującym jego pomocy, pomocy człowieka, który świadczył ją tak, jak na wolności, tak jak gdyby po zbadaniu można było przystąpić do normalnego leczenia, do podania choremu właściwych leków czy stosowania odpowiednich zabiegów.

Niekiedy miało się wrażenie, iż *Waitz* nie chce się pogodzić z faktem, że jego sztuka leczenia jest razem z nim uwięziona i skrępowana. Z początku myślałem, że jeszcze nie poznał on praw rządzących w obozie i nie pogodził się z faktem, że obóz ze swego założenia uniemożliwia właściwe leczenie, że dopiero po pewnym czasie zrozumie to, że i on, jak wszyscy inni, jest bezradny w tym oświęcimskim piekle. Ale on taki sumienny i uparty pozostał nawet wtedy, gdy w czasie marszu ewakuacyjnego w styczniu 1945 r. niósł pomoc chorym więźniom. *Waitz* słusznie wierzył, że spokojna rozmowa z więźniem, dokładne jego zbadanie dodaje choremu odporności, wzmaga jego wolę przetrwania, a to jest ważne w każdej sytuacji, szczególnie w obozie.

Często zastanawiałem się, czy prof. *Waitz*, który tak wnikliwie bada chorego i tak go rozpytuje, nie czyni tego również i dla celów naukowych, dla późniejszego — po skończonej, zwycięskiej dla nas wojnie — spożytkowania doświadczeń i obserwacji obozowych. A obóz, niestety, dostarczał wiele materiału doświadczalnego. Choroba miała tu bowiem najbardziej sprzyjające warunki dla frontalnego ataku na organizm człowieka, dla pełnego swojego rozwoju. I rzeczywiście, do ostatnich tygodni życia prof. *Waitz* ciągle wracał do swoich spostrzeżeń, przemyśleń, danych statystycznych o zachorowalności więźniów oraz o niszczycielskim wpływie pobytu w obozie na życie i zdrowie byłych więźniów. Właśnie na te tematy ogłosił swe publikacje.

Pracę w szpitalu obozowym traktował jako formę walki z okupantem o zdrowie i życie więźnia. To, co obóz niszczy, należy w jakiś, możliwy sposób naprawić. Walcząc o zdrowie i niosąc pomoc więźniom, spełniał nie tylko swój obowiązek wobec chorych, ale wobec samego siebie — lekarza, wobec moralnych zobowiązań, wziętych na siebie wtedy, gdy zdecydował się poświęcić swoją wiedzę i siły medycynie.

W *Krankenbau* obozu *Auschwitz III* był uwięziony razem z prof. *Waitzem* zespół ludzi, którzy ofiarnie pracowali i czynili wszystko, co było w ludzkiej mocy, aby ratować więźniów i przeciwstawiać się pochodowi śmierci. Praca w obozowym szpitalu dawała więźniowi szansę przeżycia, ale prof. *Waitz* pracował tu nie po to, aby samemu przeżyć, ale po to, by innym pomóc w przetrwaniu obozu. Z dużą odwagą, nie oglądając się na żadne ryzyko, współdziałał w ratowaniu więźniów przez ich nielegalne przetrzymywanie w szpitalu obozowym, w ukrywaniu niezdolnych do pracy po wykreśleniu ich ze stanu chorych. Pamiętam, z jaką odwagą współdziałał w uratowaniu przed karnym wysłaniem do Flossenbürga więźnia naszego obozu, pilota radzieckiego, który po zastrzyku dostał wysokiej gorączki, dzięki czemu okazał się niezdolny do transportu (*transportunfähig*), co uratowało mu życie.

Wszystkich aktów nielegalnej pomocy więźniom dokonywać było można tylko w warunkach dużej solidarności i koleżeństwa w zespole lekarzy i sił pomocniczych, przy przestrzeganiu pełnej konspiracji. Na każdy taki czyn *SS* odpowiadała zawsze w sposób jednoznaczny: karała śmiercią tych, co wbrew zakazom i systemowi lagrowemu ratowali życie innych więźniów.

*Waitz* odczuwał szczególny ból, gdy stykał się z młodymi, kilkunastoletnimi więźniami — chłopcami jeszcze — chorymi od ciężkiej pracy i głodu, poranionymi czy pobitymi. Wielu z tych, którym „Herr Doktor" *Waitz* pomógł czy też dodał otuchy i woli przetrwania, przychodziło wieczorem po pracy, aby z nim choćby na krótko porozmawiać. Świadomość, że ma się kogoś, komu można zaufać, kto życzliwie się do współtowarzysza niedoli odniesie, miała wielkie znaczenie dla samopoczucia, szczególnie u młodych, samotnych ludzi, wyrwanych ze swoich rodzin, żyjących w świadomości lub obawie, że ich całe rodziny w tymże obozie okupant zamordował. *Waitz* utrzymywał ten kontakt ze swoimi znajomymi i przyjaciółmi. W niedzielę, jeżeli tylko była taka możliwość, chodził do różnych bloków, gdzie prze-

* W zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" niejednokrotnie już opisywano sytuację rewiru w Monowicach (Oświęcim III). Pisali na ten temat m. in. byli więźniowie, doktorzy Antoni *Makowski* i Zenon *Drohocki*. Ich publikacje są wymienione na końcu zeszytu, w spisie treści poprzednich zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (przyp. red.).

bywali ludzie, którzy trafili do obozu tym samym, co on, transportem. Zabierał ze sobą na wszelki wypadek garść tabletek, ale zawsze mawiał, że najbardziej chleb by im się przydał.

W roku 1944 zakłady I. G. Farben „Buna", w których pracowali więźniowie *Auschwitz III*, bombardowane były przez lotnictwo aliantów. Nasz obóz leżał bardzo blisko tych zakładów, samoloty przelatywały więc nad nami, a bomby spadały niedaleko nas. W czasie jednego z alarmów lotniczych zauważyłem na końcu jednego z baraków *Waitza*, który klęczał i dłońmi opierał się o podłogę. Nie mogłem sobie tego wytłumaczyć — przecież *Waitz*, tak jak my wszyscy, nie odczuwał lęku z powodu bombardowania. Każdy z nas w tym bombardowaniu w jasny dzień, przy pogodnym niebie, przez lotnictwo aliantów widział i wyczuwał początek końca III Rzeszy. Pragnęliśmy, aby naloty te ugodziły III Rzeszę jak najdotkliwiej, nawet jeśli wśród nas mają być ofiary. Podszedłem do Roberta *Waitza* i zapytałem, czy się źle czuje. A on sponsowiał i wstał. Okazało się, że zabrał ze sobą mikroskop, ważny nabytek naszego szpitala, i nakrywając go sobą, swoim ciałem, chciał go w ten sposób uchronić przed uszkodzeniem bądź zniszczeniem od skutków bombardowania. Widziałem, że był trochę zmieszany, bo nie chciał, aby ktoś zauważył, że on w taki sposób chronił mikroskop.

Po wyzwoleniu prof. Robert *Waitz*, organizator i dyrektor Centrum Transfuzji Krwi i Instytutu Hematologii w Strasburgu, był w ścisłym przyjacielskim i naukowym kontakcie z Instytutem Hematologii w Warszawie. Służył swoją wiedzą i doświadczeniem, przyjeżdżał do nas z odczytami naukowymi, przydzielał stypendia i w ten sposób pomagał w szkoleniu naszych kadr w Centrum, którego był dyrektorem.

Za wybitne osiągnięcia naukowe oraz w publicznej służbie zdrowia, za aktywny i kierowniczy udział w ruchu oporu na terenie okupowanej Francji, za wzorowe i odważne zachowanie się w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (Oświęcim, a po ewakuacji stamtąd — Buchenwald) profesor Robert *Waitz* został odznaczony przez władze Republiki Francuskiej oraz naczelne instancje naukowe swojego kraju wysokimi odznaczeniami i medalami.

Przez lat kilka przewodniczył Międzynarodowemu Komitetowi Oświęcimskiemu (MKO). Cieszył się dużym autorytetem wśród byłych więźniów. Rozważny i cierpliwy, nigdy nie ograniczał dyskusji, nie próbował narzucać swoich poglądów i swojego podejścia w załatwianiu spornych spraw, jeśli takie występowały.

Odszedł od nas człowiek o dużym autorytecie moralnym, o dużej wiedzy i doświadczeniu, człowiek, który cieszył się głębokim szacunkiem tych, co go znali.

STANISŁAWA GOGOŁOWSKA Lublin

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 64144, Ravensbrück nr 46669 i Buchenwald nr 27568

# Przyczynek do historii obozu janowskiego

## Ryszard Axer

W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" tzw. obóz janowski był przedmiotem dwóch artykułów, tzn. mojego (pt. „Służba zdrowia w obozie janowskim", w r. 1975) i płk. dra Ludwika *Garmady* (pt. „Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego", w r. 1978). Ta druga publikacja, niewolna zresztą od pewnych nieścisłości, np. w jednym z akapitów na str. 167, nasuwa pewne uwagi i zachęca do podjęcia raz jeszcze tego tematu.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że nazwa pochodzi od ulicy Janowskiej, na której krańcach obóz był usytuowany (powstał niemal nazajutrz po zajęciu Lwowa w dniu 30 czerwca 1941 r. przez wojska hitlerowskie). Była to najstraszliwsza kaźnia, przeznaczona do masowego unicestwiania ludzi; jak jednak informował widoczny z daleka olbrzymi napis nad główną bramą — był to „tylko" *Zwangsarbeitslager* — obóz pracy przymusowej.

Więźniowie pracowali tam od świtu do nocy, a nierzadko i całą dobę, bez przerwy. Pracowali zresztą nie tylko na miejscu, lecz również na zewnątrz — w fabrykach, na kolei, na budowach itp. Prawdą jest także, iż nie było tam żadnych urządzeń, w jakie Niemcy wyposażali obozy zagłady. Były za to „piaski" i był „wąwóz śmierci", gdzie z karabinów maszynowych mordowano masowo kobiety, dzieci i mężczyzn, młodych i starych, byli najbardziej wyspecjalizowani mordercy, zdegenerowani kaci, starannie przyuczeni do torturowania, znęcania się i zabijania w najwymyślniejszy, sadystyczny sposób, były masowe mogiły i nie gasnące stosy, były ogromne hałdy popiołu po spalonych ciałach ofiar. Były magazyny pęczniejące od ubrań, bielizny, obuwia, zabawek dziecięcych i Bóg wie jakich jeszcze rzeczy codziennego i niecodziennego użytku, które kiedyś były własnością pomordowanych tu ludzi.

Obóz janowski miał także swoje „zasługi" w *Endlösung der Judenfrage;* przyprowadzono tam na olbrzymi, specjalnie do tego celu wydzielony

plac, Żydów zabranych w akcjach „wysiedleńczych" we Lwowie, zwożonych z miast i miasteczek całego regionu. Tutaj odbywały się selekcje i władcy obozu, wspólnie z najwyższej rangi ludobójcami tego „dystryktu", decydowali, kto na „piaski" czy do „wąwozu śmierci", kto do Bełżca, a kto do obozu.

Nadzwyczajna Komisja Śledcza, która po wyzwoleniu Lwowa przez armię radziecką badała popełnione w obozie janowskim zbrodnie, określiła liczbę ludzi unicestwionych tam przez hitlerowców na przeszło 400 tysięcy.

Z tym właśnie obozem splotły się moje losy okupacyjne od pierwszego dnia jego istnienia, a nawet wcześniej, bo już wtedy, gdy zaczęto go organizować. Miałam możność przez całe miesiące, na co dzień, obserwować najpierw jako człowiek „wolny", z pozycji i w sytuacjach niedostępnych dla więźnia to, co się tam działo, zbirów w „akcji" i w czasie wypoczynku, zarówno zwykłych pionków, z ochotą, *con amore* wypełniających swoje zbrodnicze rzemiosło, jak też potwornych, wyzutych z wszelkich uczuć oberkatów, jedynie wyglądem zewnętrznym przypominających ludzi. Potem, gdy sama znalazłam się tam za drutami, ugruntowałam jeszcze moją wiedzę o obozie janowskim.

Fakty, zdarzenia, ludzie i sceneria na zawsze wryły mi się w pamięć, pozostały po dziś żywe i niezatarte. Zapamiętałam jednak nie tylko mord, gwałt, ohydę, upodlenie i zwyrodniałych ludobójców oraz ich zbrodnie, lecz również niezwykłe bohaterstwo garstki ludzi, którzy odważyli się przeciwstawić potężnej, hitlerowskiej machinie zagłady i choć sami znaleźli się w jej trybach, nieśli współtowarzyszom niedoli pomoc i ratunek i nigdy nie zawiedli.

Był wśród nich młodziutki, liczący niewiele ponad 18 lat, jeszcze niedawno uczeń szkolny, Ryszard *Axer*. Przeszedł jako „czarnorobociarz" piekło katorgi obozowej, zanim udało się przenieść go do biura „ludziom dobrej woli", którzy od samego początku działali na terenie obozu. Przystał do nich od razu i odtąd starał się pomagać innym, gdzie tylko i jak mógł.

W czasie, gdy jeszcze nie było w obozie szpitala ani izby chorych, a jedynie niby ambulatorium (więźniowie tylko w nader rzadkich wypadkach mogli zresztą z niego korzystać), którego jednoosobową „obsadę" stanowił lekarz dochodzący z zewnątrz, dr *Harlig*, całym sercem oddany sprawie pomocy więźniom, *Axer* z miejsca nawiązał z nim współpracę. Rysiek sygnalizował, gdzie, w jakiej brygadzie są chorzy więźniowie potrzebujący pomocy lekarskiej i *Harlig* docierał do nich. Nie zważając na niebezpieczeństwo, na jakie się narażał, Rysiek potrafił nawet dla ciężko chorego „zorganizować" lekarstwo z zasobów esesmańskich.

W okresie, gdy obóz był hermetycznie zamknięty i odcięty od świata, *Axer* dostarczał za pośrednictwem lekarza rodzinom więźniów wiadomości o nich. A kiedy Komitet Pomocy Więźniom utorował sobie już drogę do obozu i jego przedstawicielka regularnie zjawiała się tam, nawiązał z nią ścisłą współpracę. Dzięki jego pomocy przywożone przez nią potajemnie, wbrew zakazowi komendanta leki, zamówione przez doktora *Harliga* dla obozowiczów, docierały do właściwych rąk.

Inteligentny, a przy tym nad wiek roztropny, o ujmującej powierzchowności, zawsze starannie i schludnie odziany, umiał zjednać sobie esesowców, którzy darzyli go nawet swoistego rodzaju „sympatią" i zaufaniem. Powierzali mu całą papierkową robotę, której nienawidzili, gdyż nie potrafili sobie z nią radzić, jako, że „wykształcenie" większości tamtejszych zbirów nie wykraczało poza niezbyt biegłe czytanie i pisanie.

Stworzyło to ogromne szanse pomocy więźniom, szczególnie gdy powstał w obozie tzw. *Arbeitseinsatz* (biuro przydziału pracy), początkowo podległy samemu komendantowi, *untersturmführerowi* Gustawowi *Wilhausowi*, a następnie jego zastępcy, osławionemu katowi, *untersturmführerowi* Richardowi *Rokicie*, a po jego odejściu *scharführerowi* Kurtowi *Schönbachowi*. Kierownikiem biura został Józef *Kampf*, więzień zdemoralizowany i bez skrupułów, który był jednocześnie czymś w rodzaju *lagerkapo* (oficjalnie funkcji takiej w obozie janowskim nie było, lecz *Kampf* „rządził" więźniami, oczywiście na polecenie władców obozu, którym gorliwie się wysługiwał). *Kampf*, prostak, ledwie umiejący się podpisać, przerzucił całą pracę biurową na *Axera* i wtrącał się do niej tylko wtedy, gdy sprzedawał przydziały do lepszych brygad za odpowiednio wysoką łapówkę. Kiedy *Kampf* znikł z obozu, *Axer* został kierownikiem biura w *Arbeitseinsatz*. Dawało mu to szerokie pole do działania na rzecz współwięźniów. Nigdy nie odmówił pomocy, gdy jej u niego szukano.

Otaczał specjalną opieką najmłodszych i najstarszych więźniów, naukowców, pisarzy, artystów itp., którzy trafili do obozu. Przydzielał ich do względnie lekkiej pracy, pod dachem, na miejscu lub do brygad zatrudnionych w mieście, z których łatwiej było uciec.

Formalnie nie należał do żadnej organizacji podziemnej, a było ich na terenie obozu kilka, ale wiedział o nich, osłaniał je, udzielał pomocy, a gdy groziła „wsypa", ostrzegał.

Umiał przekonać władców obozu, że najsprawniej i najefektowniej przebiegać będzie „odbiór" powracających z pracy więźniów, jeśli na „bramie" właściwie podzielone zostaną czynności — oni przyjmować będą defiladę, a on od brygadzistów meldunki o liczbie więźniów, których oczywiście jeszcze osobiście przed wpuszczeniem do obozu przeliczy. Przypadło to komendantowi do gustu, gdyż pozwalało najnudniejszą i najbardziej pracochłonną część codziennego rytuału, celebrowanego z wielką pompą przy dźwiękach orkiestry obozowej, a nierzadko i strzelaniny, przerzucić na *Arbeitseinsatz*.

Stwarzało to z kolei ogromną szansę dla uciekinierów. Rysio miał zawsze na podorędziu nazwiska zmarłych lub zabitych więźniów, których w obozie nigdy nie brakło i dzięki temu i sprytnemu lawirowaniu *Axera* wiele ucieczek nie zostało w ogóle ujawnionych i obyło się bez represji wobec brygad, z których więźniowie się „ulotnili".

*Axer* w niemałym stopniu przyczynił się do powstania szpitala obozowego. Znając ambicje komendanta stworzenia warsztatów, które prze-

rastałyby istniejące w *DAW (Deutsche Ausrüstungswerke)*, niby to mimochodem skarżył się wielokrotnie przed nim na kłopoty z fachowcami, których wciąż ubywa wskutek chorób, a gdyby można ich leczyć na miejscu — sugerował — podreparować, nie traciłby najlepszych i warsztaty świetnie by prosperowały. Nie pozostało to na pewno bez wpływu na decyzję komendanta. A kiedy był już szpital, Rysiek współdziałał z lekarzami. Często był łącznikiem między nimi a więźniami, a także Komitetem Pomocy. Kiedy plac zaludniał się „wysiedlonymi", *Axer* szedł tam w asyście któregoś z „zaprzyjaźnionych" esesowców pod pretekstem, że szuka „fachowców" dla warsztatów i ratował, kogo się tylko dało. W ten sposób wyciągnął m. in. w ostatniej nieomal chwili z transportu przeznaczonego na zagładę lekarzy z Gródka Jagiellońskiego, z Przemyśla i innych miejscowości.

Miał liczne okazje do ucieczki, nie skorzystał z żadnej. Nie chciał ratować się za cenę życia współwięźniów. Wiedział, że jego ucieczka nie mogłaby ujść nie zauważona, że represje rozwścieczonych zbirów byłyby straszne dla obozowiczów. Pozostał na posterunku do ostatniej chwili. Brzmi to jak frazes, lecz frazesem nie jest — trwał do końca w postanowieniu nieratowania się ze cenę życia innych.

On, któremu większość tych, co uszli z życiem z obozu janowskiego, jemu to właśnie zawdzięcza — sam zginął z rąk oprawców hitlerowskich. W przededniu wybuchu zbrojnego powstania w obozie esesowcy wpadli na trop planu więźniów. Uzyskane przez nich informacje wskazywały na udział *Axera* w przygotowaniach do powstania. Rozprawili się z nim bestialsko. Zanim go uśmiercili, torturowali przez wiele godzin w niezwykle wymyślny i wyrafinowany sposób. Do ostatniego tchnienia zachował bohaterską postawę.

Więźniowie nie zrezygnowali z powstania. Zostało przez esesowców stłumione z całą bezwzględnością, na jaką stać było zbirów hitlerowskich; zginęli prawie wszyscy więźniowie. Obóz zapełnił się jednak wkrótce nowymi *zugangami*.

BOLESŁAW PAWŁOWSKI

Tychy

były więzień obozów koncentracyjnych Oświęcim nr 6100, Mauthausen nr 32125, Wiener Neudorf, Aflenz i Ebensee nr 23125

# Przybycie do Mauthausen*

Wątły strumień świeżego powietrza i światła wpadał przez zakratowane, małe okienko wagonu towarowego, w którym zamknięto około stu ludzi. W tym zaryglowanym pudle powietrze było nie do zniesienia. Ludzie w pasiakach przeciskali się na zmianę do wąskiej szpary, żeby choć trochę odetchnąć i przez chwilę popatrzeć na pola, łąki, drzewa i domy, zobaczyć ludzi chodzących jeszcze „na wolności".

Pociąg nie zatrzymywał się na żadnej stacji, przeciwnie, przyspieszał, a dopiero za nią zwalniał. Ten i ów, patrząc przez małe okienko, czytał napisy na dworcach. Jednemu z moich towarzyszy niedoli udało się przeczytać: Praha. Jechaliśmy więc na południe, a tam leży Austria. Tam mieścił się obóz zagłady Mauthausen. Dotychczasowe rozważania, dokąd nas wiozą, stały się zbyteczne.

Mój kolega, Józef *Nieborak* z Wielunia, stał obok mnie; ledwie się trzymał na nogach. Od kilku dni nie mógł nic jeść. Wysoka ciepłota, ból między łopatkami i ogólne osłabienie wskazywały na to, że z Józkiem jest źle. Nawet laik by poznał, że Józek chory był na zapalenie płuc. Miejsca dla siedzącego w wagonie nie było. Józek stał oparty o ścianę wagonu i gdyby nawet ktoś chciał poruszyć go z miejsca, nie miałby odwagi — Józek przewróciłby się od razu. „Pić, pić!" — wołał. O tym nie mogło być nawet mowy. Wagon był zamknięty od kilku godzin i znajdował się w biegu, a nawet gdyby stał, nikt by wody nie podał. „Szkoda mi moich dzieci, bo żona poradzi sobie — mówił Józek urywanym głosem. — Zapamiętaj mój adres!" — upominał.

Mineliśmy już dawno Pragę. Ktoś powiedział, że jedziemy wzdłuż jakiejś rzeki, która wije się po prawej stronie. Na małych stacyjkach jawiły się niemieckie napisy: Florisdorf, Heidfeld — i wreszcie ukazał się napis: Wien. Byliśmy zatem na terenie Austrii. Nie wiedzieliśmy tylko, w jakim kierunku od Wiednia leży Mauthausen.

Pociąg zatrzymał się na jakiejś bocznicy, z dala od dworca. Wlewano wodę do parowozu. Więźniowie krzyczeli przez okienko wagonu: Wody! Wasser! Pić! Chodzący obok esesman podał litrową butelkę wody dla stu ludzi. W wagonie było duszno jak w piekle. Gorące słońce coraz bardziej przypiekało. Rozgrzane ściany wagonu były niemal gorące. Wodę przeznaczono tylko dla tych, którzy jej najbardziej potrzebowali. Pierwszy dostał Józek. Nie pozwolono mu napić się do woli. Zwilżył tylko wargi, popękane od gorączki i język, który był suchy jak wiór ze smolnej,

* Redakcyjny skrót nie zatytułowanego maszynopisu, który autor przekazał zespołowi redakcyjnemu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" krótko przed swą śmiercią (bliższe dane w „Słowie wstępnym" do niniejszego zeszytu). Ogólne informacje o obozie zawiera praca Stanisława *Dobosiewicza* pt. „Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady" (Warszawa 1977, Wydawn. MON).

sosnowej deski. Potem dawano innym zaledwie po kilka kropel. Gdy butelka była już próżna, wyrzucono ją lekko, z myślą, że „dobry" esesman poda jeszcze jedną. Nie podał.

Za chwilę pociąg ruszył w dalszą drogę, kierując się na zachód. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że jechaliśmy do obozu w Mauthausen. Przez cały czas podróży Józek nie zjadł ani kawałka chleba, jaki otrzymał na drogę. Trzymał go w ręku, zawinięty w kawałek brudnego papieru z worka po cemencie. Pociąg zwalniał biegu. Czuliśmy, ze skręcamy na boczny tor. Po krótkim postoju znów ruszył, toczył się jednak powoli i stanął. Więźniowie w napięciu spoglądali przez okienko; nic nie widzieli. Gdy pociąg znów ruszył i wjechał na inny tor, widać już było drzewa i budynki. Mocno zgrzytnęły hamulce. Ktoś przeczytał: Mauthausen. I ja dostrzegłem na białej tablicy te duże, czarne litery, przesunąwszy się do okienka.

Na peronie stał oddział esesmanów w drelichowych bluzach, z rękawami podwiniętymi za łokcie, z karabinami opartymi na ładownicach. Trzymali je w pogotowiu, jak i psy na smyczach. Zamiłowani w teatralnych efektach, mieli psy odziane nakryciami, z dużymi literami *SS* wyhaftowanymi srebrnymi nićmi.

Po chwili do stojących na peronie podeszło dwóch oficerów. Podniesienie ręki i krótkie pozdrowienie: *Heil Hitler!* Wręczono dokumenty przekazania więźniów. Stojący na peronie jeden z oficerów — to *rapportführer* Michael *Killermann*, o czym dowiedziałem się później. Odebrał raport i dokumenty i wydał polecenie esesmanom, którzy z krzykiem otoczyli pociąg. Psy zaczęły głośno ujadać. Rozsunięto drzwi, do których wpadła fala świeżego powietrza. Więźniowie szeroko otwierali usta.

Z wagonów chwilowo nie pozwolono wychodzić. Przed drzwiami ustawiło się po czterech esesmanów. Czekali. Dopiero gdy wszystkie wagony otwarto, kazano więźniom szybko wychodzić. Z wagonu towarowego trudno było wyskakiwać. Esesmani zaczęli bić kolbami tych, którzy się przewracali. Psy darły na nich ubrania i ciała, gdzie popadło. Rozlegały się krzyki z bólu. Zrobił się ogólny tumult i zamieszanie. Nie wiedziałem, co nas czeka. Ująłem Józka za ramiona i wyciągnąłem z wagonu, biorąc go równocześnie na ramiona; tak go ratowałem, wiedząc, że obozowe prawo wymagało: choć konającego albo trupa, ale policzyć trzeba, wszak stan liczbowy musiał się zgadzać. Kiedy dołączyłem już do sformowanej kolumny, krzyki ucichły, tylko psy jeszcze się nie uspokoiły i nadal szczekały.

Po przeliczeniu więźniów przez esesmanów, trwającym dość długo, około tysiącosobowa kolumna wyszła na drogę za dworcem. Tu na chwilę zatrzymano ją i ostrzeżono, że każdy, kto spróbuje ucieczki podczas marszu, zostanie zastrzelony. Wśród ryku, wyzwisk i przekleństw rozpoczął się pochód ludzi ściśniętych w olbrzymią, wydłużoną masę, okładanych kolbami karabinów i kopanych. Jeden drugiemu deptał po piętach: każdy chciał wcisnąć się w środek kolumny. Esesmani wrzeszczeli: *Los, los, los!* Dźwigając Józka, pomyślałem, że ten obóz będzie dla nas i dla innych przeznaczeniem i najpewniej końcem lagrowej tułaczki.

Około sześciokilometrowa odległość między stacją a obozem pozwalała na dostrzeżenie obozu na wzgórzu, otoczonego wysokim, kamiennym murem. Całą drogę esesmani znęcali się nad więźniami. Kilku zastrzelili po drodze. Wreszcie przekroczyliśmy bramę, zbudowaną z szarych kamieni, jakby ludzkich czaszek. Na wysokim maszcie, pomalowanym na czarno i biało, powiewała wielka, czerwona flaga, ze swastyką na białym tle pośrodku. Przed każdym z długich budynków kwiaty, zieleńce, ławki wyglądały sztywno, nic się tam nie poruszało; wydawało mi się, że nawet te kwiaty na klombach czekają na rozkaz „nadludzi".

Zgrzytnęły żelazne rygle. Więźniowie odwrócili błędny wzrok w stronę bramy. Po chwili ciężkie, zelazne wrota usunęły się na boki, a za nimi czekał duży dziedziniec. Po lewej stronie stały pomalowane na zielono baraki, ponumerowane, a po prawej, tuż za bramą, widoczne przejście za budynek łazni. Tędy wyprowadzono kolumnę i ustawiono więźniów pod murem. Józek nie mógł już stać o własnych siłach, usiadł na betonie. Słońce chyliło się ku zachodowi, zrobiło się nieco chłodniej.

Przed nami, za kilkoma stołami siedzieli esesmani, a obok nich więźniowie w szaroniebieskich pasiakach. Wypisywano tam kartotekę, odbierano więźniom ubrania i wszystkie przedmioty — z wyjątkiem chleba, jeśli go ktoś jeszcze miał. Staliśmy nago, dość długo, na betonie, polewanym co chwila zimną wodą. Esesmani przechodzili wzdłuż nas, uważnie i w milczeniu przyglądając się każdemu; wyglądało to tak, jak gdyby chcieli kogoś rozpoznać. Nagły krzyk: *Achtung!* poderwał esesmanów z miejsc; na plac wszedł oficer *SS* z cienką, leszczynową rózgą w ręce. Był to osławiony komendant obozu, Franz *Ziereis*. Do żyjących jeszcze kościotrupów przemówił głosem bohatera. Zmierzał do ostatecznego zastraszenia nas. Zakończył obłudnie: *Es gibt nur einem Weg zur Freiheit: seine Meilensteine heissen: Oranung, Gehorsam, Sauberkeit, Fleiss, Nüchternheit, Ehrlichkeit, Wahrhaftigkeit, Opfersinn und Liebe zum Vaterland!* (Jest jedna droga do wolności: jej kamienie milowe nazywają się; porządek, posłuszeństwo, czystość, pilność, schludność, rzetelność, prawdomówność, ofiarność i miłość do ojczyzny).

Następnie więźniów podzielono na grupy po stu ludzi i popędzono do kąpieli. Do łaźni wchodziło się po kamiennych schodach w dół. Przy wejściu każdy otrzymywał kawałek mydła, ale zbyt mały, żeby się mógł namydlić. Puszczono zimną wodę. Było tam kilku kapów z kijami w rękach. Jeśli się ktoś nie zdążył pomoczyć, natychmiast dostawał porządne lanie. Zakręcono wodę i kazano wychodzić. Kąpiel jednej grupy nie trwała dłużej niż trzy minuty.

Z Józkiem wcisnęliśmy się razem pod prysznic. Strumienie zimnej wody chłodziły nasze rozpalone ciała, woda zwilżała jego spieczone wargi i język. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa i zsunął się na mokry beton. Wpędzono nas innymi drzwiami do ubieralni. Wśród ordynarnych przekleństw i wrzasków *los, los!* wydano nam obozo-

wą bieliznę i odzienie. Z łaźni wyniosłem Józka po schodach i położyłem go na ostatnim stopniu. Ująłem dłoń umierającego i usłyszałem szept: Jak wyjdziesz stąd, zawiadom moją żonę i dzieci, już ich nigdy nie zobaczę! Popatrzyłem jeszcze chwilę na nieżywego. Dwóch więźniów podprowadzało już nosze na rowerowych kółkach, aby go zabrac do krematorium. Wieczorem widziałem czerwony płomień nad kominem.

Zdawało się, że i ja nie przetrwam tego obozu, mającego swą koszmarną renomę. Strzegły go dwupiętrowe wieże, prawdziwie krzyżackie, z czarnego kamienia, ustawione co kilkadziesiąt metrów. W ich oknach widziałem stojących na warcie wachmanów w stalowych hełmach, a przed nimi karabiny maszynowe na stojakach, zwrócone wylotami luf w stronę obozu. Nad kamiennym otokiem widniał drugi płot — z drutu kolczastego; na nim tabliczki z trupią czaszką ostrzegały, że drut jest naładowany prądem o wysokim napięciu.

Słońce już dawno zaszło za mur otaczający obóz, a nowo przybyli więźniowie wciąż stali w zwartych szeregach, czekając na załatwienie obowiązujących formalności, wypełnienie kartoteki, kąpiel. W końcu wszystkich podzielono na małe grupy. Jednych popędzono na tzw. *lagerquarantänę*, tj. do barakow kwarantanny obozowej, a innych przez bramę do baraków szpitala lagrowego.

Szliśmy klnąc i przewracając się na nierówno wybrukowanej drodze, w butach wydłubanych w drewnie, otoczeni sforą esesmanów; co pewien czas słychać było uderzenie kolbą i wrzaski. Doszliśmy do drucianej bramy. Zatrzymano nas przed jednym z baraków. Przed wejściem kilku ludzi w pasiakach przyglądało się nam z ożywieniem i zaciekawieniem. Prawdopodobnie szukali między nami swoich, kogoś z rodziny, może znajomych. Przyglądaliśmy się sobie wzajemnie, a tak patrzeć mogą tylko ludzie pozbawieni wszystkiego, co kiedyś posiadali. Ci, co na nas czekali, zachowywali się dziwnie spokojnie; na nas, w niepewności, skóra drżała. Esesmani, gwardia komendanta, podobni, jak w Oświęcimiu, patrzyli na nas szyderczo, uzbrojeni w swój „oręż": kije lub bykowce.

Padła jakaś niezrozumiała komenda i wśród bicia, poganiania, krzyków: *schnell, schnell!*, kopani, gdzie popadło, wpadliśmy do jednego z baraków. Ustawiono nas w długim korytarzu, zabroniono rozmawiać. Od nowa zaczęło się liczenie, sprawdzanie kartoteki, wreszcie kazano się nam znów rozebrać, a buty (jeśli je można było w ogóle nazwać butami) zabrać do ręki. Uderzał kontrast: my, przedstawiający obraz nędzy i rozpaczy, z chorobliwie bladymi twarzami, nie goleni od tygodni, wychudzeni, z pręgami i sińcami, z krwawiącymi ranami, pocięci bykowcami, rozgorączkowani i oni, wypasieni, z nienawiścią na tępych twarzach, ogoleni, podobni do rzeźników w odświętnych ubraniach, skropieni wodami kwiatowymi o różnych zapachach, butni.

Czekaliśmy na dalsze rozkazy, dzwoniąc zębami z zimna, głodni i spragnieni, niepewni, co się z nami stanie. Słyszeliśmy o gazowaniu więźniów w komorach, ale w Mauthausen jeszcze nie było tego produktu technicznej myśli niemieckiej. Czuliśmy bezsens stania w jednym miejscu, nago, w ciemnym i wilgotnym korytarzu. Był to wstyd ludzi, którzy krępowali się swego przerażająco nędznego wyglądu. Pod wzrokiem umundurowanych bestii czuliśmy się sponiewierani i poniżeni do ostatnich granic.

Wreszcie weszła grupa starszych więźniów w pasiakach — to fryzjerzy obozowi, przeważnie Niemcy. Będą nas golić od kostek po czubek głowy. Przyciszonym głosem pytają, jak golić, z bólem, czy bez bólu, to znaczy: jeśli masz chleb, papierosy, a może obrączka została ci jeszcze, będziesz golony bez bólu, lecz jeśli nie masz się czym okupić, potraktujemy cię tępymi brzytwami lub maszynkami nie nadającymi się w zasadzie do użytku, tak że ci wyszarpią włosy pękami, powodując niemiłosierny ból; będziesz elegancko wyglądał przed śmiercią.

Gdy fryzjerzy skończyli pracę, pozwolono nam się ubrać. Wciągając spodnie, pomyślałem, że może będzie to moje ostatnie ubranie, aż po chwilę, gdy znów mnie obedrą z niego i pozbawionego nawet tych łachmanów zawiozą żelaznym wózkiem po szynach do pieca krematoryjnego. Ta odzież obozowa była zwykle niedopasowana. Wysoki otrzymywał małe pasiaki, a niski — duże. Kryminalista niemiecki, rozdzielający ubrania, celowo je tak dobierał, aby więźniów już ubranych esesmani mogli fotografować, utrwalając karykaturalny wygląd „przestępców wojennych", reprezentantów „niższych narodowości".

Ktoś nierozważnie poskarżył się, że otrzymał spodnie za krótkie i za ciasne i w ogóle nie może ich włożyć. Natychmiast odszukano śmiałka w tłumie, a zapłatę wymierzono na miejscu — dwadzieścia pięć bykowców na gołe ciało. W obozie panowało okrutne prawo, że każdy więzień, którego zbito pierwszego dnia, był później przy lada okazji bity, kopany i poniewierany więcej i mocniej od innych. Kiedy już „podpadł" esesmanowi i różnego pokroju szumowinom z obozowej „arystokracji", to jest przeważnie starszym więźniom Niemcom, zawsze ściągał ich razy. Skupiały się one głównie na nieszczęśnikach chorych, starszych wiekiem, na więźniach z wyższym wykształceniem lub o odmiennych zapatrywaniach np. religijnych. Czasem razy te otrzymywali młodzi, którzy jeszcze niedawno byli względnie zdrowi, lecz wskutek nadmiernej, niewolniczej pracy utracili siły lub ulegli kontuzji po pobiciu: z góry ich można było zaliczyć do skazanych na rychłą śmierć

Wykąpani, ogoleni i ubrani, w „czyste łachmany", zostaliśmy zaprowadzeni do bloków rewiru. „Klompy", owe buty obozowe wydłubane z drewna, trzymaliśmy w rękach, aby nie budzić chorych więźniów. Sanitariusze obozowi układali nas po czterech w jednym „łóżku", nazywanym „kojką" i pod jednym kocem. Układano nas w ten sposób, że dwóch kładło się głowami w jedną stronę, a następnych dwóch w drugą. Łóżko obozowe nie było szersze niż na 80 centymetrów, długość była normalna. Nakazano bezwarunkową ciszę. Światła wcale nie zapalano.

Po nie przespanej nocy, rano, podczas śniadania, które stanowiło ćwierć litra czarnej lury, dowiedziałem się od sanitariusza więźnia, Jana *Spaleniaka*, że położono nas tu jako chorych w

celu doprowadzenia do zdrowia i że potem pójdziemy do pracy w kamieniołomach. Po „śniadaniu" Jasio przyniósł mi dwie tabletki aspiryny, które były moim jedynym lekarstwem w ciągu mego dwutygodniowego pobytu w rewirze.

Wyżywienie w szpitalu obozowym nie różniło się od tego, jakie otrzymywali pozostali więźniowie. Wszystkiego było mało. Toteż gdy jeden z czterech lokatorów naszego łóżka zmarł (a zgony następowały często), nie meldowano od razu, trzymano zwłoki dwa, a czasem trzy dni pod kocem i pobierano za niego należną mu porcję, a następnie dzielono się między sobą.

Na rewirze panowała biegunka. Do „latryny" (tak nazywano szalet) trudno było się dostać. Z konieczności więc blokowi stawiali po dwóch zdrowszych więźniów Niemców, aby regulowali ruch. Nie wolno było tam przebywać dłużej, niż minutę, po czym wypędzano chorych kijem. Z tego powodu panował w bloku niesamowity fetor. Chorzy nie mogli zdążyć do szaletu, musieli więc gołymi rękami doprowadzać do porządku podłogę zanieczyszczoną przez siebie. Wielu z nich, jeszcze żywych, wynoszono do specjalnego, betonowego basenu z lodowato zimną wodą i tam kąpano ich aż do spowodowania śmierci. Ciała palono w krematorium, które stało wyżej, w głównym obozie. W dzień widać było nad obozem dymy, a w nocy — czerwony, duży płomień. Zależnie od kierunku wiatru czuć było zapach palonych ciał.

Dalsze losy w Mauthausen — to osobny rozdział. Tutaj jeszcze winienem wyjaśnić, że nie udało mi się odszukać rodziny Józefa *Nieboraka*, aby wykonać jego przedśmiertną prośbę, mimo intensywnych starań i wysiłków, jakie czyniłem w pierwszych latach po zakończeniu wojny, m. in. kierując pisma do ówczesnych władz miejskich Wielunia. Z piekła obozowego wyszedłem, ale przyrzeczenia danego Józkowi nie spełniłem, czego ogromnie żałuję.

ZYGMUNT KUZAK Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 39884, Mauthausen nr 101000 i Dachau nr 134378

# „Nachtwächter"

Pragnę włączyć się do okupacyjno-obozowej tematyki zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", nie uniknąłem bowiem pod rządami hitlerowskimi wtrącenia do obozu. A w lagrach — m. in. z punktu widzenia *nachtwächtera* — miałem przymusową możność przyjrzenia się bezpośrednio warunkom sanitarnym. Spośród 44 miesięcy mojego uwięzienia, od 30 sierpnia 1941 r. do 29 kwietnia 1945 r., 12 miesięcy spędziłem przy chorych więźniach.

Trudno by mi było odpowiedzieć na pytanie, dlaczego podjąłem się nieprzyjemnej służby *nachtwächtera*, „stróża", w bloku nr 12 szpitala (*Krankenbau*) obozu w Brzezince; czy zdecydowały o tym względy egoistyczne, czy litość? Egoistyczne może, bo przecież w dzień mogłem wypoczywać, a w nocy, aczkolwiek musiałem czuwać, byłem zawsze pod dachem i żaden kapo nie stał mi nad głową. Może wszakże litość, altruizm?

We wspomnianym bloku znalazłem się z końcem września 1942 r., z ranami na nogach i opuchnięty. Przyjął mnie tam więzień lekarz dr Roman *Zenkteller*. Mogłem się cieszyć! Już nie spałem, jak w Oświęcimiu, w trójkę; już nie szukałem miejsca na górnej pryczy bloku nr 13 w Brzezince o jedenastej i później w nocy, wracając z kartoflarni i kładąc się w ubraniu między innych towarzyszy niedoli obozowej. Spali twardo i tylko pod moim ciężarem usuwali się nieco i mimo woli robili mi trochę miejsca. Teraz miałem do dyspozycji łóżko. Leżałem sam i spałem dzień i noc, pozbywając się strasznego zmęczenia. Rany — dzięki zabiegom jednego z więźniów funkcyjnych, lekarza, Żyda z Kielc — goiły się szybko.

Noc. Budził mnie niemiłosierny świąd; pod papierowe bandaże dostawały się pchły. Odwijałem bandaże, wypędzałem pchły, zawijałem i tę czynność powtarzałem parę razy. I właśnie wtedy często słyszałem wołanie: „*Nachtwache!* Nocnik!" i odpowiedź „Ja ci, cholero, dam! Wyłaź z łóżka!" (Był rok 1942; w obozie panowała biegunka. Ustała, gdy na dobre dopuszczono paczki od r. 1943). Nieszczęśliwy chory wstawał, okrywał się kocem, brał trepy na nogi, jeśli ktoś inny ich nie wyniósł i wychodził. Latrynę pod daszkiem dzieliło kilkadziesiąt kroków od bloku.

Wiemy, gdzie były budowane bloki ceglane i gdzie stanęły baraki w lagrze Brzezinka — na polach! Gdy było ciepło, nogi *häftlingów* ubijały rolę na klepisko, ale gdy spadły deszcze, nurzały się w błocie po kostki. W błocie więc lub po zmarzłej grudzie szli chorzy, by oprzeć się na belce nad dołem kloacznym. Jak długi dzień i jak długa noc, zawsze tam spotkałeś chorych biegunkowiczów, którym bogini Kloacyna nie musiała dopomagać.

Naczyń nocnych było sześć: jakiś garnek i jakieś nocniki po transportach Żydów; oprócz tego wiadro, konewka ogrodnicza i jeden basen oczekiwały przy drzwiach bloku. Nie zauważyłem, by ktoś z nich korzystał. Z bojaźni, czy ze wstydu? Podawać?! Gdy ze wszystkich stron wołają *Nachttopf!* Kapom — tak! Mnie również i na pewno jeszcze komuś. Dziękuję mojemu poprzednikowi teraz, w tej relacji, że miał dla mnie litość.

Czułem się silniejszy.

I oto pewnego wieczoru usłyszałem rozmowę funkcyjnych, że *nachtwächter* odszedł na obóz.

Zastanawiali się, kto byłby teraz stróżem nocnym. Zsunąłem się z łóżka i podbiegłem z pośpiechem. Zgłosiłem się. Taki rekonwalescent, jak ja, mógł tę służbę pełnić. Zresztą ktokolwiek, żeby *blockführer* mógł stwierdzić, iż jest *nachtwächter*. Zdarzyło się to kilka razy.

I zaczęła się dla mnie ciężka służba nocna. Wołania: *Nachttopf*, księże, proszę podać!, *wächter*, podaj!... Podawałem, podsadzałem i wiadro i konewka pod drzwiami bloku napełniały się szybko. Należało wynosić zawartość do dołu kloacznego wiele razy w ciągu nocy. Ale chorzy nie musieli wychodzić.

Mój poprzednik miał ubranie, pasiak i obuwie. Ja przez dłuższy czas nie mogłem ich otrzymać. Okrywałem się kocem i w trepach lub boso wynosiłem. Ktoś ofiarował mi nocne pantofle. Stawały się one schronieniem dla pcheł, ale broniły przed zimnem i błotem. Ktoś z funkcyjnych dał pasiak i myckę.

Po apelu wieczornym rozpoczynałem służbę i kończyłem ją z gongiem porannym. Pacjenci — różnej narodowości: Polacy, Żydzi, Francuzi, Niemcy, Rosjanie... Nie sprawiali mi kopotu. Chyba byli wdzięczni za usługę. Kapowie — w liczbie kilkunastu — byli wymagający. Ale tylko nimi miałem się zajmować. Wyraźnie było to polecone: „O tych pamiętaj". A tamci? Machnięto ręką. I o kapach należało pamiętać: jednemu co jakiś czas zmienić zimny kompres na rozpalone czoło, drugiemu, gdy tylko machnął nogą, zwilżyć łydki zimną wodą, innemu podać lekarstwo, każdemu śpieszyć z nocnym naczyniem... Nieraz oberwało mi się, gdy nie zrozumiałem ich mamrotania. *Extra Nachttopf* czyściuteńki służył tym panom.

Chorzy palili, ale nie mieli zapałek i to dodawało roboty, bo co chwila: „księże, proszę mi przypalić!" pędziło mnie po baraku. Zdarzało się, że niektórzy chorzy nadużywali uczynności *nachtwächtera*. Kapowie o przypalanie nie prosili. Zdarzało się, że kapo za usługę darzył mnie niedopałkiem, ale i zaczętym papierosem, gdy przed chwilą ubliżył mi, np.: „Czemu ty, głupi, tak latasz po tym baraku?", albo gdy któryś rzucił na mnie nocnikiem, bądź gdy kapo „Marmolada" żądał, by mu zmienić przepoconą koszulę, ale spod koca nie wyłaził i groził: „gdybym miał nóż, to bym ci pokazał" itd. Ci panowie mieli na dzień osobnego sztubowego, dietę, przyjaciół w obozie i dobrze wyglądali. Na nich nie znać było głodu, a był to jeszcze okres bez paczek.

Pewnego razu wezwali mnie do siebie i poczęli mi wyrzucać, że ich oszukałem, bo przedstawiłem się im jako nauczyciel, a tymczasem: „Jurek mówił nam, że ty jesteś księdzem i dostałeś się do obozu za pomoc udzielaną więźniom. My jesteśmy katolikami". Zmienili się. Żalili się nade mną, że ta robota nocna wymaga dwóch ludzi. I „Marmolada" chwalił, i ten, co cisnął naczyniem nocnym, darzył całymi papierosami.

Gdy tak wszystko się zmieniło, a kapowie stali się dla mnie aniołami, gdy dostałem pomocnika, a pierwsze paczki obudziły nadzieję przetrwania, zapalenie opłucnej przygwoździło mnie do łóżka. Więzień dr *Kulesza* opiekował się mną czule, a Jurek *Jackowski* przychodził do mnie z zorganizowanymi w Oświęcimiu zastrzykami wapna. Mój następca w „urzędzie", *Muszyński*, jak obserwowałem, był grzeczny dla pacjentów. Imion *Kuleszy* i *Muszyńskiego* nie pamiętam.

Z końcem stycznia dr *Kulesza* odesłał mnie na blok 7, do „poczekalni" krematoriów. Tu przeprowadzano selekcje i beznadziejnych muzułmanów odsyłano do komór gazowych. Cóż tutaj mógł zrobić *nachtwächter*? Nic! Prawie nic! Jako ksiądz mógł pocieszyć kogoś, odebrał raz jeden naczynie nocne choremu, który moczem usiłował zaspokoić pragnienie, podkradał herbatę funkcyjnemu *Marusie* i podawał chorym.

Blok 7 w obozie Brzezinka — to było piekło. Tu naczyń nocnych było tylko kilka i to dla lepiej się mających w izbie pierwszej. Izba druga, trzecia i czwarta szły rzędem do latryny na bloku. Wielu nieszczęśliwych nie musiało do niej dochodzić. Już po drodze spłacali dług naturze. Korytarz izby czwartej, „biegunki" bywał rano zawalony trupami. Wewnątrz latryny przy drzwiach stał *abortmeister* z drągiem i przerywał dłuższe posiedzenie. Latryna ta jednak wewnątrz bloku była prawdziwym dobrodziejstwem dla chorych. Nie musieli wychodzić na dwór. Dla służby blokowej był inny ustęp, na podwórku, między blokiem siódmym i ósmym.

Na podwórku pod ścianą bloku ósmego leżały stosy zwłok. Nocną porą słyszało się pokwikiwania ucztujących szczurów. Na to podwórko rano do apelu wyprowadzano chorych, bez względu na pogodę. W bloku 12 przeprowadzano apel wewnątrz bloku. Chorzy leżeli pojedynczo i łatwiej było ich zliczyć. Na bloku siódmym, w izbie trzeciej i czwartej chorzy, często nieprzytomni, zmieniali miejsce, kryli się. Właśnie te dwie izby, trzecia i czwarta, musiały wyjść na podwórze. Nie obeszło się nigdy bez pobicia opornego pacjenta. Leżeli w drelichach, półnadzy i nadzy. Luty i marzec roku 1943 nie były łaskawe. Były dni mroźne, ale i z odwilżą. Tyle razy na podworzu bajoro. W nim stali. Słabi leżeli, oczekując na apel. Na apel musieli być gotowi wszyscy, żywi i umarli, a więc trupy wywlekano i układano obok żywych. Zmarli i żywi musieli stanowić liczbę podaną przy apelu wieczornym.

Po apelu izby trzecia i czwarta pozostawały długi czas na podwórzu, aż „sztubdyńści" oczyścili blok. Nieszczęśliwi, drżąc z zimna, podnosili lament: „Na rany Chrystusa, zlitujcie się nad nami, zabijcie nas, zawieźcie nas do gazu, nie męczcie nas". Niektórzy z tych biednych już na blok nie wracali. Dogorywali pod ścianą.

Co pewien czas przeprowadzano selekcję do komór gazowych. Nie byłem świadkiem, by chorzy bronili się przed transportem do krematoriów. Przeciwnie, zauważyłem u wielu ożywienie. Silniejsi sami wchodzili na platformy ciężarówek, innym podawali ręce, żartowali, dawali jakieś polecenia, np. „chleb mi został pod siennikiem, weź go sobie". W esesmanach takie zachowanie się budziło wesołość. Prawdopodobnie przypuszczali, że chorzy nie zdawali sobie sprawy, co ich czeka. Ale zrozumienie tego zachowania dają pytania, jakie ci nieszczęśliwi stawiali: „Księże, czy jutro będzie gaz?". Chcieli kończyć tę mękę.

Więzień dr *Krause*, Żyd, mówił mi, że na samym bloku siódmym śmierć pożarła w ciągu niecałego roku przeszło trzydzieści tysięcy ludzi. Czy

to możliwe? Byłem świadkiem zagłady przez luty 1943 r. Do apelu porannego wywlekano 80, 100 i ponad sto trupów. Lukę zapełniano nowymi „zugangami".

W marcu 1943 r. część pacjentów bloku siódmego przeniesiono na blok ósmy. Przełożonym tego bloku (blokowym) był Józef *Biernacik* z Poznania. W ciągu długich miesięcy obserwowałem pracę tego człowieka i przyznać muszę, że słusznie nazywano go „tatą". Nie wystarczało mu na miejsce prycz wstawiać łóżka piętrowe, budować umywalkę; zabrał się do założenia ogródka na podwórku bloku ósmego. Pytałem „tatę", co go skłania do tylu prac. Odpowiedział mi: „by chorym było lepiej".

Blok ósmy stał się znacznym odciążeniem dla bloku siódmego. Na obydwu było luźniej. Służba blokowa mogła spokojniej wypełniać swoje obowiązki. Śmiertelność się zmniejszyła. Z bloku ósmego do apelu rannego wynoszono po kilka trupów. Gorzej nieco było na bloku siódmym. Wielu pacjentów bloku ósmego otrzymywało diety w postaci tłuczonych ziemniaków. Polepszyło się jeszcze bardziej, gdy dopuszczono paczki żywnościowe.

W służbie mojej nie zaszła poważniejsza różnica. Nie musiałem wychodzić na dwór. Blokowy Józef *Biernacik* urządził latrynę wewnątrz bloku. Pacjenci szli sami, niekiedy musiałem kogoś podprowadzić, rzadziej brać na barana i donosić.

Nie mogę zapomnieć mojżeszowych świąt wielkanocnych w r. 1943. Przy drzwiach bloku ósmego siedziałem na stole. Było to miejsce mniej dostępne dla pcheł. Około dwunastej w nocy ktoś zapukał do drzwi. Otwarłem. Na progu zatrzymali się dwaj przyjaciele z bloku siódmego: więzień *Katz*, który przed swoim wywiezieniem z Paryża zdołał ulokować swoje dzieci w klasztorze żeńskim, i więzień *Kamrat* spod Łodzi. *Katz* podawał mi na jakiejś tacce malusieńki kieliszek wódki, kawałek chleba i rybę, mówiąc: „Proszę księdza, dzisiaj nasza Wielkanoc".

Po blokach 7 i 8 dostałem się do bloku nr 11. W lecie 1943 r. mianowicie w celu powiększenia obozu kobiecego o nasze bloki przeniesiono nas do niedawno uporządkowanego obozu „F". Był to *Lagerkrankenbau* — szpital obozowy. Przeznaczono mnie na blok 11 — *Infektionsabteilung*, jako stróża nocnego.

Blok jedenasty był mały, z oknami normalnymi, czysty; miał 46 podwójnych łóżek. Blokowym krótki czas był Waldemar *Nowakowski*, po nim Niemiec Hans *Bock*, nr 5, wieloletni więzień obozów. Znany z gorliwości w pracy szpitalnej, doprowadził blok do idealnego porządku. Kazimierzowi *Smoleniowi* kazał „zorganizowaną" farbą malować ściany. Szyby w oknach musiały lśnić. Podłogę często musieliśmy szorować. Dla personelu szpitalnego oddzielił ścianką drewnianą część baraku i na ściany zaimprowizowanej izby pielęgniarzy zawiesił wspaniałe kanadyjskie koce (koce z transportów żydowskich z całej Europy). Takie same koce przeznaczył na łóżka pielęgniarzy. Waldek *Nowakowski* ozdobił izbę graficznymi wyczynami. Była to najpiękniejsza izba pielęgniarzy w całym *Krankenbau*, liczącym wówczas 15 bloków.

O godzinie siódmej rano udawałem się na spoczynek po służbie nocnej. Blokowy kazał mi sypiać w izbie pielęgniarskiej. Koło godziny dwunastej, budząc się z powodu harmideru, jaki powstawał przy rozdzielaniu zupy, zauważałem, że blokowy chodził po izbie na palcach, z odwiedzającymi go rozmawiał po cichu. Widać było, że nie chciał przeszkadzać w spaniu swojemu *wächterowi*.

Polska młodzież nazywała go „tatą". Budząc się, często słyszałem pytanie: „Jest tata"? Niejeden z polskiej młodzieży zawdzięczał mu życie (czytaj Wiesława *Kielara* „Anus mundi"). Niejednego uratował przed komorą gazową. Za tę troskę o polską młodzież został zdegradowany ze stanowiska *lagerältestera krankenbau* (przełożony szpitala) w Oświęcimiu; w charakterze niższego funkcyjnego pracował jakiś czas w szpitalu obozu „Buna" koło Dworów i stamtąd został przeniesiony na nasz blok 11.

Drugą bardzo sympatyczną osobą naszego bloku był więzień dr Jan *Malinowski*. Niestrudzony w trosce o zdrowie pacjentów, poświęcał im każdą chwilę i kazał się budzić w nocy w wypadkach poważniejszych. Śmierć na bloku jedenastym nie miała wiele roboty. Udając, pytałem go, czemu poświęca tyle trudu ludziom, których nie można uratować. Odpowiedział mi: „My, lekarze, mamy taką etykę. Do ostatniej chwili należy ratować życie człowieka".

Służba nocna na bloku jedenastym była wyczerpująca. Łatwo się na to zgodzić, bo był to oddział tyfusu plamistego. Łóżka prawie wszystkie zajęte. Na szczęście niestrudzony *Bock* beczkę kloaczną stojącą w rowie przed blokiem zlikwidował i urządził latrynę wewnątrz bloku. Drzwi baraku można było trzymać pod kluczem. Okna letnią porą musiały być otwarte i nad nimi trzeba było bezustannie czuwać, by któryś z pacjentów nie wyskoczył. W sąsiednim bloku 10 dwukrotnie pacjent tą drogą wydostał się na dwór i „poszedł na druty". Czy zrobił to umyślnie? Trup nie mógł dać odpowiedzi.

Na bloku jedenastym noc bywała ciężka. Trawieni gorączką pacjenci zdradzali przeróżne zachcianki: jeden usiłował wyjść oknem i nie dawał się od niego odciągnąć, drugi co pewien czas odziewał się kocem, szedł w odwiedziny do innych pacjentów i bez słowa wracał do siebie, by za chwilę powtórzyć to samo, trzeci bronił się przed gestapowcami, inny wyskakiwał z łóżka i przewieszając koc na ręce niby płaszcz, biegł za kimś, pytając mnie po drodze, czy nie widziałem zbiega, inny z rozkrzyżowanymi rękami wolnym krokiem spacerował po łóżku, ktoś modlił się, jugosłowiański Żyd, siedząc na łóżku i wpatrując się w płomienie buchające z kominów krematoryjnych, rozdzierającym głosem wołał: „Mama, mama!", blokowy dziesiątego bloku obozu męskiego „D", Niemiec, kryminalista, postrach więźniów, morderca, uciekał z łóżka, rzucał się na pacjentów i kułakował. Człowiek ten pewnej nocy, szamocąc się z funkcyjnymi wezwanymi przeze mnie, wołał wskazując palcem na mnie: „Ten ma twarz katolickiego księdza"; przy tych słowach wyrwał się z naszych rąk, pobiegł do łóżka i nakrył się kocem. Konając, wzdychał: „Jezus, Jezus!".

Każda noc dostarczała mnóstwo wrażeń. Do snu nie usposabiała. Przemijała szybko.

Za drutami naszego obozu-szpitala stały rzędem cztery krematoria: dwa starsze, dwukominowe, i dwa nowoczesne, jednokominowe. Drugie i trzecie od bloku jedenastego odległe jakieś dwieście metrów. Pracowały dzień i noc. Za dnia kładły na obóz czarne płachty dymu, nocą co pewien czas wyrzucały z czeluści kominów krwawe, kilkunastumetrowej wysokości, drżące słupy płomieni. W świetle reflektorów można było widzieć ciemną, gwarną masę ludzi, która pomału bielała, rozbierając się do zapowiadanej i pewnie upragnionej „kąpieli". Słyszało się głosy dzieci nawołujących matki, okrzyki *sonderkomanda* (oddział pracowników szczególnego zadania), jak *„Fertig, zum Baden!"* (gotowe do kąpieli), trzask drzwi komór gazowych... i zalegała cisza. Zapuszczanie ekshaustorów zwiastowało koniec gazowych kąpieli. Okna krematoriów wypełniały się od czasu do czasu oślepiającym blaskiem, bijącym z otwieranych pieców.

Powtarzało się to w ciągu nocy wiele razy. Żydzi z *sonderkomanda* opowiadali, że gazowanie trwało pół godziny. Gazowano, jak wiadomo, muzułmanów obozowych, tj. ludzi niezdolnych do pracy oraz Żydów zwożonych ze wszystkich zakątków Europy. Z naszego szpitala kilka razy wywieziono nieuleczalnie chorych. Podziwiać należało opanowanie tych biednych ludzi. Raz Żydzi francuscy protestowali Marsylianką, gdy już ciężarówki ruszały ku krematoriom. Esesmani usiłowali przeszkodzić. *Lagerarzt* łaskawie pozwolił.

Za krematoriami w lasku brzezińskim nadmiar trupów palono w dołach. W czasie mojej służby nocnej na bloku 12 słyszałem nieraz straszne krzyki dolatujące z brzezińskiego lasku. Pytałem o to Karola *Ordowera*, szrajbera bloku. Szeptem odpowiadał: „i żywych rzucają w płomienie!".

Obrazy te wynosiłem w pamięci, kierowany z kolei do obozu w Mauthausen, gdzie stanąłem 19 września 1944 r. Znajomi księża Władysław *Ćwiklik* i Stefan *Trochta* (po wojnie biskup i kardynał), dowiedziawszy się o moim przybyciu, postanowili mi dopomóc. Dzięki nim pozostałem w Mauthausen i z bloku kwarantanny zostałem sprowadzony do rewiru, tj. do szpitala obozowego i wszedłem do rezerwy pielęgniarzy na bloku 5 — rekonwalescentów.

Blok nie miał wszy i pcheł, ale był zapluskwiony. Łóżka potrójne cierpiały wielkie obciążenie: po trzech do czterech pacjentów spoczywało na jednym łóżku. Ileż to razy w nocy waliły się łóżka i pacjenci rozsypywali się po podłodze. Ale dbano o nich. Oczekiwały ich ciężkie komanda, jak wiercenie tuneli i komór w górach dla warsztatów uzbrojenia. Musieli wracać do roboty silni, dlatego przyznawano im podwójne porcje chleba, margaryny, mleka, ziemniaków, nawet mięso. Wagę odzyskiwali szybko i przy transporcie do filialnego obozu wyglądali dobrze.

Nie tak świetnie wiodło się chorym w innych blokach rewiru. Liczba pacjentów wraz z rekonwalescentami naszego bloku piątego dochodziła do 5.000 (pięciu tysięcy). Ze wszystkich filii obozu Mauthausen zwożono chorych do centrali. Przy większym napływie chorych selekcja odciążała rewir.

Umywalnia i ustępy znajdowały się w osobnym budynku. To już był postęp. Nie rozumiałem, jaki cel miało długie, betonowe koryto, stojące pod gołym niebem. Starzy lagrowcy opowiadali mi, że to była pierwotna umywalnia dla wszystkich pacjentów, bez wyjątku. Każdego dnia napełniano koryto zimną wodą i blok po bloku wysyłał swoich chorych do kąpieli. Nago, gęsiego, w zimie czy w lecie musieli wchodzić do koryta, zanurzyć się i wracać na blok. Zazwyczaj do południa trwało to mycie pacjentów. Komora gazowa miała wtedy mniej roboty. Skutecznie dopomagało jej koryto.

W Mauthausen nie było mi najgorzej. Wprawdzie paczek już nie otrzymywałem i na porcjach obozowych począłem szybko chudnąć, ale towarzystwo lekarzy, pielęgniarzy — Polaków, Rosjan, Słoweńców — było sympatyczne i przyjazne. Obowiązek służby nocnej spełniałem w towarzystwie *Szczerbińskiego*, byłego sekretarza PPS we Francji. Noc była za krótka, by omówić wszystkie tematy, jakie poruszaliśmy, siedząc pod piecem lub spacerując po bloku. Pacjenci — poza wyjątkami — nie potrzebowali pomocy. Po szóstej rano kładłem się spać. Cóż to było za spanie! Tylko *Bock*, „tata" w Brzezince, rozumiał *nachtwächtera*. Łóżko na rewirze w Mauthausen miałem wśród innych. Harmider, ciągłe szturchania ze strony przechodzących nie pozwalały spać spokojnie. A poza tym zachcianki: zamówić wizytę u księdza, rozstrzygnąć spór jakiś, np. jaki jest drugi przypadek liczby mnogiej od *dies* — *dium* czy *dierum*. Sprzeczano się o to z docentem uniwersytetu praskiego w izbie blokowego. No i tym podobne ważne sprawy, dla których mnie budzono.

Mauthausen, jak każdy inny obóz, żył nadziejami, ale nikt mniej realnie nie myślał o wypadkach niż Francuzi. Z oburzeniem spoglądali na wątpiących, a przyszłość dla nich była opromieniona tak różowymi blaskami, jak najwspanialsze zachody słońca w Mauthausen. Trzeźwo, spokojnie, nie bez obaw myślał o wszystkim i o losie samego obozu lekarz naczelny bloku piątego, Rosjanin, podobno, jak szeptano, szef NKWD w Moskwie. Darzył mnie sympatią, opowiadał mi, że przed wojną bywał w Paryżu, w Londynie... Czy był lekarzem? Niektórzy utrzymywali, że nie znał się na rzeczy.

Dnia 30 listopada podążałem do Dachau.

JERZY ŻELECHOWSKI Kraków
były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau nr 18784

# Z rewiru w Dachau

W obfitej już literaturze obozowej niejednokrotnie, jak wiadomo, był poruszany temat pomocy ze strony kolegów oraz psychoterapii; można dla przykładu przypomnieć choćby relację prof. Viktora E. *Frankla* pt. „Psycholog w obozie koncentracyjnym" (1962, wyd. pol.). Niektórym z nas, uwięzionych w obozach, ten rodzaj psychoterapii pozwolił przetrwać w lepszym lub gorszym stanie psychicznym i fizycznym. Tematem tym zajmowały się wybitne pióra, czego wyrazem m. in. eseje prof. Antoniego *Kępińskiego*. Myślę jednak, że istnienie tej literatury nie przeszkadza w dorzucaniu własnych uwag do tego zagadnienia przez byłych więźniów. W obozie starałem się obserwować, a wiele refleksji nasuwa mi się jeszcze obecnie. Mimo przemijania czasu rany nie zabliźniają się całkowicie.

W obozach chorowaliśmy i musieliśmy chorować dużo więcej niż na wolności, bo takie, co jest rzeczą znaną, były warunki. Zdarzali się jednak więźniowie mocni, których choroby szczęśliwie omijały. Ale były to tylko pozory. Psychika każdego więźnia bez wyjątku narażona była na szwank. Sama świadomość pozbawienia wolności jest ogromnym wstrząsem psychicznym, zwłaszcza gdy aresztowanie, jak w moim wypadku, nastąpiło wraz z całą rodziną. Dodajmy do tego bezterminowość zamknięcia, niepewność przeżycia następnych dni, godzin, a czasem minut. Ciągłe zagrożenie przeróżnymi obciążeniami stwarzało ciężki, jak się to obecnie nazywa, stres, a raczej sumę stresów. Broniliśmy się przed tym sami lub też pomagali nam inni.

Jednym z tych naszych pomocników był w obozie koncentracyjnym w Dachau więzień Brunon *Fijałkowski*, człowiek, któremu wielu więźniów zawdzięcza przetrwanie, powrót do zdrowia, a wielu nawet życie. W swojej działalności łączył on leczenie somatyczne z psychoterapią. Więźniowie wierzyli w Bronka, a to w obozie było podstawą wszelkiego działania.

Kim on był? W obozie o prawo praktyki nikt nie pytał. Każdy, kto mógł nam pomóc, był na wagę życia. Według jego relacji odbył studia lekarskie w Heidelbergu. Przed wojną mieszkał w Warszawie. Tam praktykował. Szczególna to była praktyka, skoro jej ciąg dalszy przejawił się w obozie, a skutki jej okazały się zbawienne.

Choroby rozpoznawał po przyjrzeniu się tęczówce przez szkło powiększające, w odpowiednim oświetleniu, był więc irydiologiem. Dyskusję na temat irydiologii zostawmy na boku. Warto się jednak zastanowić, czym dla nas, więźniów, był ten typ postępowania. Na pewno miał on pewien urok niesamowitości, mistycyzmu, magii, której się mogła uczepić nasza nadzieja. Wiara w doktora *Fijałkowskiego* pogłębiała się w miarę przybywania wyleczonych. Wiara ta była tak silna, że często wystarczyło, aby powiedział: „Właściwie po co do mnie przyszedłeś, ty jesteś całkiem zdrowy!". Do tego dodawał bardzo mocny epitet (ty taki, owaki). Ten epitet i rubaszność Bronka z pewnością utwierdzały chorych w tym, że ma rację, skoro sprawę tak lekceważy i na wesoło do niej podchodzi.

Niezależnie od tego postępowania miał bardzo dobre wyniki leczenia, nie mówiąc już o trafnych diagnozach. Niejednokrotnie byłem świadkiem, gdy dr *Olejniczak* lub dr *Skorko* badali chorego, pisali na kartkach swoje rozpoznania, a Bronek oglądał tęczówkę. Bardzo rzadko zdarzała się rozbieżność zdań. Tyle o rozpoznaniach i podtrzymywaniu na duchu współwięźniów.

A teraz o leczeniu. Obóz koncentracyjny w Dachau był pod tym względem podwójnie uprzywilejowany. Miał *Fijałkowskiego*, który oprócz irydiologii zajmował się ziołolecznictwem, a my mieliśmy zioła. Mianowicie jedno z komand, chyba największe — to były plantacje ziół leczniczych. Na nich pracowali więźniowie. Zdobycie cennych leków było więc tylko kwestią dobrej organizacji, a ta, jak wiadomo, w obozach działała sprawnie. Zioła były przez kolegów zatrudnionych na plantacji dostarczane *Fijałkowskiemu* lub po uzyskaniu recepty od niego chory „organizował" je na własną rękę. Zioła, wiara w ich skuteczność i zaufanie do irydiologa wielu ludziom, a były ich tysiące, na pewno pozwoliły przetrwać obóz; wielu zostało definitywnie wyleczonych.

Praktyka *Fijałkowskiego* była i „aurea praxis", i społeczna. *Aurea* piszę w cudzysłowie, gdyż w warunkach obozowych papieros czy jakaś przyjacielska usługa były cenniejsze niż w normalnych warunkach wysokie wynagrodzenie. Najczęściej jednak odpłatność ta wyrażała się przeniesieniem ziół z plantacji, które były potrzebne dla innych kolegów, nie mających do nich dostępu. *Fijałkowski* nigdy nie warunkował leczenia odpłatnością. Leczył każdego, kto się do niego zgłosił lub, ściślej, każdego kto po wieczornym apelu zdołał się do niego dopchać. Niestety, tego wolnego czasu po apelu było niewiele. Często trzeba było czekać do niedzieli. Nie potrafię dziś powiedzieć, jak długo trwała jego działalność, a właściwie, kiedy się zaczęła.

Mój kontakt z nim rozpoczął się w początku roku 1944 i trwał do momentu wyzwolenia obozu przez aliantów, a właściwie do chwili wyjazdu mojego do kraju, czyli do września 1945 r. Początkowo byłem jego pacjentem, spotykałem się z nim sporadycznie, można by dziś powiedzieć: na badaniach kontrolnych. Każdorazowa kuracja stawiała mnie na nogi. Tak jak i inni koledzy, wierzyłem w zioła. Z początkiem 1945 r. otrzymałem gryps od *Fijałkowskiego*, który, jak wielu lekarzy, dopiero pod koniec wojny został przesunięty do pracy na rewirze (w Dachau do tego cza-

su istniał zakaz zatrudniania lekarzy). W owym grypsie zawiadamiał mnie, że pracuje na bloku tyfusowym. Jego cały personel zachorował. Zaproponował mi przyjęcie w stan chorych fikcyjnie, a faktycznie do pracy, gdyż sam już nie może sobie poradzić. Zgodziłem się. Wprawdzie byłem studentem medycyny po drugim roku, ale o pielęgnacji chorych nie miałem pojęcia. Nie o to jednak chodziło. *Fijałkowski* oddał pod moją opiekę, a właściwie polecił mi zorganizować zielarnię i pijalnię ziół.

Udało się. Po blisko już pięciu latach pobytu w obozie miałem wielu „kumpli" na plantacji ziół i sam ostatnio tam pracowałem. Kłopotu więc z dostawami nie było. Początkowo przyrządzałem mieszanki ziół bardzo proste lub parzyłem pojedyncze zioła. Zakres pomocy ograniczał się do jednej izby rewirowej, w której Bronek był lekarzem. Wkrótce jednak już z całego rewiru zaczęto przysyłać chorych. Przychodzili pojedynczo z garnuszkami lub zbiorowo przygotowywałem całe wiadra. Te duże porcje — to początkowo był rumianek. Wydawałem suche zioła lub gotowe napary. Szybko powstała pijalnia.

Dwa razy dziennie z Marianem *Iwankowskim* (przed wojną młody podporucznik) jeździliśmy do kuchni obozowej, ciągnąc za sobą spory wózek i przywoziliśmy 400 litrow wrzątku w kotłach szczelnie zamkniętych. Na stole miałem uprzednio przygotowane naczynia z ziołami, ponumerowane lub podpisane nazwiskami. Stały również duże wiadra na porcje zbiorowe. Natychmiast po przyjeździe zalewałem wszystko wrzątkiem, po 15 minutach cedziłem, a odbiorcy czekali już w kolejce. Godziny wydawania były bardzo przestrzegane, tak że cała akcja szła bardzo sprawnie. Pracy było sporo. Po wydaniu ziół trzeba było pomyć naczynia i przygotować nowe mieszanki na wieczór. Trzeba było też odebrać towar z plantacji i znowu jechać po następną porcję wrzątku. Trwało to do uwolnienia obozu. Na tym jednak sprawa nie została zakończona. Po uwolnieniu obozu akcja zielarska szła dalej, trochę w zmienionej formie.

Amerykanie po dwukrotnym zasypaniu nas chmurą *DDT* zabrali chorych tyfusowych do swoich szpitali. Resztę rewiru pomału również ewakuowano. Ale w obozie pozostali rekonwalescenci, a zwłaszcza wielu ze świeżymi biegunkami. Zioła i teraz były potrzebne. Zmienił się tylko sposób ich wydawania. Była wiosna. Przez otwarte okno byłego rewiru wydawałem napary ziół. Nie były to już tak duże ilości, jak uprzednio, ale chętnych nie brakowało. Były teraz pojedyncze recepty imienne. Nadal pozostał najważniejszy kocioł pełen naparu przeciwbiegunkowego. Tego schorzenia jeszcze było sporo, a nawet trwał okres dużego nasilenia biegunek z powodu przekarmienia. Na plantacji już nikt nie pracował, ale zapas ziół mieliśmy spory. Wprawdzie leki otrzymywaliśmy od wyzwolicieli, ale zioła i diagnozy *Fijałkowskiego* były nadal potrzebne.

Zioła stały się teraz nieodzowne przy masowych zachorowaniach na biegunki. Wygłodzeni więźniowie mieli prawie nieograniczony dostęp do jedzenia, dobrego, a przede wszystkim tłustego. Od tego rodzaju jedzenia nasze przewody pokarmowe dawno już odwykły. Zamieszkałem teraz w bloku A, gdzie nadal parzyłem zioła, nie tylko na potrzeby szpitala, ale w określonych godzinach, dwa razy dziennie wydawałem przez okno zioła na recepty *Fijałkowskiego*. Niezależnie od tego każdy, kto się zgłosił z biegunką, otrzymywał zioła nr 18 — według nomenklatury Bronka. Do dziś pamiętam ich skład.

Wiem z moich własnych doznań i relacji chorych, że ta mieszanka ziołowa była bardzo skuteczna. Po kilku tygodniach przewieziono nas do Freimanu pod Monachium, do olbrzymich koszar poesesmańskich. Pracowałem tam jako pielęgniarz w izbie przyjęć szpitala obozowego. Kierownikiem tego szpitala początkowo był dr *Fijałkowski*. I tu nadal nie zrezygnowałem z parzenia ziół. Wierni pacjenci i ozdrowieńcy, ulokowani w koszarach, nadal przychodzili i prosili o zioła lub ich mieszanki, których picie rozpoczęli w Dachau.

Nie reklamując irydiologii, ani ziół, bo te reklamy nie potrzebują, jestem głęboko przekonany, że pewna tajemniczość stawiania rozpoznań z tęczówki, zaufanie do *Fijałkowskiego*, wiara w skuteczność działania ziół leczniczych wielu więźniom obozu koncentracyjnego Dachau pozwoliły przetrwać.

IRENA BIAŁÓWNA

Białystok

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 43117 oraz Gross-Rosen, Ravensbrück, Neubrandenburg

# Z historii rewiru w Brzezince

## WSTĘP

O rewirze w Brzezince pisano prawdopodobnie mniej niż o rewirze w Oświęcimiu I (tzw. *stammlagrze*). Chodzi nie tylko o liczbę publikacji (wspomnień, opracowań, artykułów, książek, w których poruszano ten temat), lecz także o zasób konkretnych informacji. Świadczyłby o tym rozkład materiałów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", jak również nie opublikowana jeszcze bibliografia obozu oświęcimskiego, opracowana przez mgr Annę *Malec* z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie dla Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Twierdzenie to musiałoby być poparte i

sprawdzone odpowiednimi badaniami bibliograficznymi; nie to jest zresztą najistotniejsze. I byłe więźniarki Brzezinki, i czytelnicy, i badacze przedmiotu, zajmujący się dziejami szpitali w obozach oświęcimskich, odczuwają potrzebę dorzucenia dalszych, usystematyzowanych informacji o rewirze w Brzezince.

Ten rozległy rewir mieścił się na odcinku B I a. Od odcinków C, D i dalszych oddzielała go rampa kolejowa. Rewir rozbudowywał się i przybywało bloków, mających numerację od 4 do 30; numeracja ta zresztą ulegała zmianom. W niniejszej relacji zostało zebranych sporo informacji o szpitalu obozowym w Brzezince, opartych na osobistych wspomnieniach, które zechciała zweryfikować mgr Danuta *Czech* z Muzeum w Oświęcimiu (pismo PMO z 3 lipca 1978 r.).

Artykuły o rewirze w Brzezince — wśród nich to wspomnienie — z pewnością zachęcą żyjące jeszcze byłe więźniarki do uzupełnień i kolejnych wspomnień, które by się przyczyniły do uzyskania możliwie pełnego obrazu zagadnienia.

## OGÓLNY OPIS REWIRU

Na rewirze zaczełam pracować w końcu kwietnia 1943 r. jako lekarz bloku nr 24, tzw. *durchfalowego* (biegunkowego), a początki rewiru znam tylko z relacji więźniarek dłużej przebywających w obozie. Pierwsze moje wrażenia spowodowane zetknięciem się z rewirem były — mimo uprzedniego 14-miesięcznego pobytu w więzieniu — tak odrażające, iż nie mogłam uwierzyć, że ostatnio warunki rewirowe znacznie się poprawiły. Dopiero później doceniłam tę poprawę.

Rewir był od kwietnia 1943 r. jednostką autonomiczną (na równi z wydziałem pracy i wydziałem politycznym). Oznaczało to pod względem administracyjnym niezależność od władz obozowych; chore unikały często nieludzkiego postępowania *aufzejerek*, apeli, pracy fizycznej itd. Od tego czasu zaprzestano „szprycowania" ciężko chorych; selekcja ich i topienie nowo narodzonych dzieci nie dotyczyły osób aryjskiego pochodzenia, a więc nie zagrażały pewnej części chorych.

W końcu kwietnia 1943 r. w szpitalach obozu oświecimskiego dopuszczono do oficjalnego leczenia chorych na dur wysypkowy, zaniechano, jak wspomniałam, uśmiercania ciężko chorych więźniów wstrzyknięciami fenolu, wstrzymano selekcję do komór gazowych wśród więźniów chorych pochodzenia nieżydowskiego, natomiast stosowano je nadal wobec więźniów pochodzenia żydowskiego.

Obecnie już wiadomo, skąd się wzięły zmiany. W dniu 27 kwietnia 1943 r. szef grupy urzędów D w *SS-WVHA (SS-Wirtschaftsverwaltungshauptamt* — Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy *SS)* powiadomił komendantów obozów koncentracyjnych, że *reichsführer SS* zdecydował, iż w przyszłości do znanej akcji „14 f 13" wolno wybierać za pośrednictwem wyznaczonych do tego komisji lekarskich wyłącznie więźniów psychicznie chorych; pozostali więźniowie niezdolni do pracy (chorzy na gruźlicę, okaleczeni, leżący) powinni być zasadniczo pozostawieni poza zasięgiem akcji; więźniów leżących należy odpowiednio zatrudnić, tak aby mogli jeszcze pracować w łóżku(!). Dotyczyło to tylko więźniów tzw. aryjskich.

Na czele opisywanego rewiru stał lekarz *SS*, mający do pomocy jednego lub dwóch podoficerów esesmanów. Pełnili oni, moim zdaniem, poza obowiązkami administracyjnymi podwójną funkcję: szpiegowania więźniarek oraz kontrolowania pracy lekarzy *SS* (ich ewentualnie zbyt pobłażliwego stosunku do więźniarek). Administracje obozu i rewiru były wrogo do siebie nastawione; personel administracyjny obozu nie miał prawa wstępu na teren rewiru z wyjątkiem aufzejerek, które dozorowały komanda więźniarek z obozu, skierowanych do prac porządkowych, jednakże bez prawa wstępu na bloki rewirowe. Antagonizm między władzami obozowymi i rewirowymi wzmagał się stopniowo i był dla chorych tudzież pracujących na rewirze więźniarek raczej korzystny.

Oprócz władz administracyjnych esesmańskich istniały na rewirze władze więźniarskie, a mianowicie *Revierälteste*, lekarka naczelna oraz blokowe i „szrajberki". Bezpośrednią opiekę nad chorymi pełniły lekarki-więźniarki, pielęgniarki *(flegerki)* i *sztubowe* (izbowe). Personel pomocniczy stanowiły *nachtwachy* (pełniące służbę w nocy), *torwachy* (bramowe) i *läuferki* (gońce).

Funkcje lekarzy *SS* pełnili kolejno lekarze: Werner *Rhode*, Fritz *Klein*, Hans Wilhelm *König*, Joseph *Mengele* i zastępczo Heinz *Thilo;* okresowo zjawiał się lekarz Horst *Schumann*. Wszyscy oni poza czynościami administracyjnymi i przyjmowaniem chorych na rewir w ambulatorium przeprowadzali codzienny obchód bloków, w czapkach i płaszczach, bez badania chorych, zwracając uwagę wyłącznie na pozornie istniejący zewnętrzny porządek. Wszyscy lekarze przeprowadzali selekcje na blokach rewirowych i obozowych, a także byli obecni na rampie kolejowej podczas selekcji i transportów. Wszelkie monity dotyczące braku leków lub poprawy żywienia chorych były zbywane jedną odpowiedzią: „nie mówić głupstw", chociaż każdy obchód kończył się sakramentalnym pytaniem: „czy są jakieś życzenia?". Lekarze *SS* byli przeważnie obecni przy wypisywaniu chorych, a zawsze interesowali się długością pobytu na rewirze.

Przydzielenie więźniarek do pracy na rewirze odbywało się niechętnie, gdyż wydział pracy uważał, że pierwszeństwo ma skierowanie zdrowej kobiety do *aussenkomanda*, nazywając pogardliwie pracownice rewiru *Revierdammen*. Większość pracownic przyjmowano w stan chorych, a następnie przenoszono legalnie lub potajemnie do pracy. Większość pielęgniarek nie miała przygotowania fachowego, lecz zawdzięczała przyjęcie znajomościom, łapówkom i chęci uniknięcia pracy „na *Aussen*".

W chwili mego przyjazdu liczba pracujących lekarek była bardzo mała; należały do nich: Janina *Węgierska*, Ena *Weiss* (studentka, słowacka Żydówka), pełniąca funkcje naczelnego lekarza rewiru; studentka, słowacka Żydówka, Ela *Klein*, pracująca w bloku 23; Zdena *Nedvedová*, Czeszka, pracująca w bloku 29; Janina *Kowalczykowa*, Polka, pracująca w bloku 24, zwolniona na kwarantannę wyjściową w końcu kwietnia 1943 r. Po jej odejściu ja zostałam przydzielona do pracy na bloku 29.

W roku 1943 przybyły następujące lekarki: Władysława *Jasińska* — Polka, Jadwiga *Havelka* — Polka, Jadwiga *Kobierska* — Polka (zmarła po kilku dniach po-

bytu w obozie), Jadwiga *Jasielska* — Polka, Celina *Choynacka* — Polska, Ella *Lingens* — wiedenka, przeniesiona z obozu w Rajsku, Adelajda *Hautval* — Francuzka NN *(Nacht und Nebel)*, Ernestyna *Michalik* — Polka (zmarła jesienią 1943 r.), Zofia *Kączkowska* — Polka (zmarła w styczniu 1944 r.), Irena *Konieczna* — Polka, Mancy *Schwalbe* — słowacka Żydówka, przybyła w transporcie z Popradu 26 marca 1942 r., a pracująca najpierw w rewirze w Oświęcimiu. W końcu 1945 roku przybyła większa grupa lekarek z Pawiaka: Katarzyna *Łaniewska* — Polka, Maria Wiktoria *Werkenthin* — Polka, przybyła z Warszawy 5 X 1943 r., zastrzelona 3 II 1944 r. podczas próby ucieczki z obozu w stanie psychozy potyfusowej, Alina *Tetmajer* — Polka; w roku 1944 Janina *Moszyńska* — Polka, Janina *Kościuszko* — Polka, przeniesiona z obozu głównego, a po powstaniu warszawskim Alina *Piotrowska-Przeorska* oraz lekarki Rosjanki o imionach Lubow, Zina, Żenia, Olga *Nikitiszna*, których nazwisk nie pamiętam. Stopniowo były one przenoszone do innych obozów. W roku 1944 przybyła na rewir lek. Halina *Szaynok*, nie pracowała ona jednak jako lekarz, gdyż była zaaresztowana w okolicach Kijowa pod pseudonimem „Halina Sobolewska". W późniejszym okresie doszły do pracy na żydowskich blokach rewirowych nieliczne lekarki Żydówki rozmaitych narodowości. W maju 1944 r. przeniesiono z Majdanka dr Stefanię *Perzanowską* i dr Aglajdę *Brudkowską*.

Rewir posiadał początkowo sześć bloków położonych w prawo od *lagerstrasse*, między nią a rampą kolejową, odgrodzonych drutem kolczastym od reszty obozu. Bramy od strony obozu pilnowała stale torwacha. Początkowo w skład rewiru wchodziły bloki 22, 23, 24, 28, 29 i 30, poza drutem kolczastym znajdował się blok 17, tzw *schonungsblok*. Bloki 22 i 30 były blokami typu szwajcarskiego, miały podłogę drewnianą, okna, drzwi i oddzielone drewnianymi przepierzeniami pokoiki, ogrzewane żelaznymi piecykami. Blok 22 był przeznaczony na izbę przyjęć, ambulatorium ogólne i dentystyczne, gabinet lekarza *SS* i jego kancelarię.

W bloku 30 znajdowały się mieszkania *Revierälteste*, naczelnej lekarki i dentystek, przejściowo również mieszkania lekarek. W bloku tym także urządzono gabinet dentystyczny, laboratorium oraz stację doświadczalną, w której lekarz *SS*, Horst *Schumann*, przeprowadzał przy pomocy aparatu rentgenowskiego dobrze znane z literatury obozowej doświadczenia, mające na celu wypróbowanie i opracowanie metody masowej sterylizacji mężczyzn i kobiet, nie wymagającej specjalnych kosztów i dużego nakładu czasu. Więźniarki i więźniowie poddani tym eksperymentom ginęli wskutek osłabienia, załamania psychicznego i odniesionych oparzeń. Niezdolnych do dalszej pracy zabijano gazem po sprawdzeniu wyników eksperymentu.

Pozostałe cztery bloki, przerobione ze stajen końskich, a przeznaczone dla chorych nie miały okien, które zastępowały okienka w łamanym szczycie dachu. Wejście do bloku i jego wietrzenie odbywały się przez wrota umieszczone w obu końcach bloku. W dachu i drewnianych ścianach liczne szczeliny przepuszczały deszcz i śnieg; podłogę zastępowało klepisko z ziemi; podmokły grunt powodował występowanie głębokich kałuż. W jednej ze szczytowych stron bloku drewniana przegroda odgradzała od bloku przedsionek, będący poczekalnią i rozbieralnią dla nowo przyjętych chorych, oraz dwa pokoiki, z których jeden był mieszkaniem blokowej, a drugi — zależnie od bloku — miał rozmaite przeznaczenie, nie był jednak wykorzystywany jako pomieszczenie dla chorych. Bloki rewirowe nie były zaopatrzone w wodę ani skanalizowane. Personel bloków przywoził w beczkach na ręcznym wózku wodę z sauny, również w ten sam sposób wywoził poza teren obozu płynne nieczystości. Odpadki stałe były wysypywane na stojące między blokami platformy, będące siedliskami szczurów, a poza teren obozu wywożone ciągnikami.

Każdy blok był podzielony zgodnie z drewnianymi rusztowaniami na osiem sztub, z których każda posiadała po 12 trzypiętrowych, drewnianych łóżek, z papierowymi siennikami, które wypełniały drewniane ostrużyny, a przykrywał brudny koc, bielizny pościelowej nie było. Bloki były zapchlone, zawszone i zapluskwione, pełne myszy i szczurów, które w nocy toczyły boje z chorymi o żywność z paczek. Częste były wypadki pogryzienia w nocy słabszych chorych przez szczury. Ogrzewanie bloków odbywało się za pomocą dwóch palenisk, połączonych leżącymi przewodami kominowymi z cegły wzdłuż całego bloku. Zdobycie dostatecznej ilości węgla do opalania pomimo teoretycznie oficjalnego przydziału zależało od posiadanych przez blokową znajomości oraz wręczanych przez nią łapówek. Wobec braku umywalni i ustępów każda sztuba miała po kilka miednic i kilkanaście nocników; basenów nie było nawet dla ciężko chorych. Umeblowanie bloku stanowiło kilka stołów, umieszczonych w poprzek nad przewodami kominowymi oraz kilka zydli przy każdym stoliku. Oświetlenie bloków, elektryczne, było skąpe.

Wolna przestrzeń między blokami była nie brukowana i nogi więźniarek tonęły w błocie. Jedyny radośniejszy dla oczu zakątek — to mały ogródek, leżący za blokiem 30, posiadający trochę krzewów oraz widok na łan zasianego, zielonego owsa. Ogródek ten mógł być wykorzystywany przez personel rewiru po zakończeniu apelu. Niestety, zarówno zielone poletko, jak i ogródek zostały zlikwidowane po założeniu tam doświadczalnej stacji rentgenowskiej dla *Schumanna*.

W ciągu roku 1943 i wobec stale zwiększającej się liczby chorych rewir został poszerzony o dalsze bloki, w kierunku sauny. Warunki na zewnątrz bloków uległy pewnej poprawie, teren został zniwelowany, ułożono pomiędzy poszczególnymi blokami chodniki; w roku 1944 rozpoczęto doprowadzanie wody bezpośrednio do bloków; wykopano duże doły do wylewania nieczystości. Wszystkie te prace były wykonywane przez doprowadzane do rewiru komanda żeńskie i męskie. Równocześnie personel rewiru ułożył w blokach ceglaną podłogę. Został też wykonany remont wewnętrzny. Wielokrotne odwszenie i odpluskwienie oraz deratyzacja bloków przyniosły pożądany efekt; niestety były one przeprowadzane bez liczenia się z siłami chorych i za każdym razem kosztowały po kilkanaście istnień ludzkich. Remonty i ulepszenia przeciągnęły się do końca 1944 roku, a więc do okresu, gdy obóz kobiecy został zlikwidowany na odcinku B I a oraz B I b i przeniesiony na odcinki B II b, c, e. Rewir przeniesiono na odcinek B II e, gdzie do 2 sierpnia 1944 roku, tj. do zagłady Cyganów, mieścił się przeznaczony dla nich obóz familijny.

Przyjmowanie chorych na bloki rozpoczynało się w izbie przyjęć po apelu porannym i trwało

długo, tak że chore były doprowadzane do poszczególnych bloków rewirowych około południa. W nagłych wypadkach lub gdy chciałyśmy uniknąć oficjalnego przyjęcia chorych, były one przyjmowane dzięki uczynności „szrajberek", Moniki *Galicy* i Heleny *Matheisel*, po południu; w wyjątkowych wypadkach po chorą udawał się bezpośrednio na blok obozowy personel rewirowy z noszami.

Wypisy z rewiru następowały po wyzdrowieniu chorej i akceptacji niemieckiego lekarza *SS* poprzez saunę. Śmiertelność na rewirze wynosiła początkowo po kilkadziesiąt osób dziennie. W roku 1944 znacznie zmalała. Grozę rewiru i obozu stanowiły selekcje. Godziny ich przeprowadzania były rozmaite; ogłaszano wówczas *lagersperrę* i *reviersperrę*, drzwi do wszystkich bloków były zamknięte i ściśle strzeżone. Przeprowadzający selekcję niemiecki lekarz nie interesował się stanem zdrowia chorych, lecz kierował się wyłącznie ich wyglądem zewnętrznym. Towarzyszący mu esesman odnotowywał numery wybranych kobiet i zabierał od blokowej ich karty ewidencyjne, przeprowadzał również kontrolę łóżek, wpisując wszystkie niewstające z łóżek chore na listę wyselekcjonowanych.

Z kolei kilka uwag o warunkach pobytu fachowego i niefachowego personelu, pracującego w rewirze. Początkowo personel był zgrupowany w wydzielonej części bloku 22, z wyjątkiem blokowych, szrajberek i personelu pomocniczego, mieszkającego na swoich blokach. Po moim przyjeździe mieszkałam początkowo wspólnie z chorymi na bloku 23, nie mając zresztą oddzielnego łóżka, a po wyjeździe dr *Kowalczykowej* odziedziczyłam po niej łóżko i koc na bloku 29. W ciągu maja, gdy przybyły następne lekarki Polki, zostałyśmy wspólnie umieszczone w pokoiku na bloku 30. Pamiętam uczucie niewysłowionego spokoju, gdy zapadałam w głęboki sen.

Nasz pobyt w bloku 30 trwał kilka tygodni i z nowo przybyłymi lekarkami zostałyśmy umieszczone w pokoju na bloku 23, który do czasu przeniesienia rewiru na teren obozu cygańskiego był ostoją spokoju dla nas i wielu innych więźniarek w godzinach wieczornych. Pieczę nad naszym gospodarstwem pełniła „odziedziczona" po dr *Michalikowej* Antonina *Kwaśna*. Kolejno mieszkały w pokoiku oprócz mnie dr Ernestyna *Michalikowa*, dr Zofia *Kączkowska*, Jadwiga *Havelka*, Ela *Klein*, Ella *Lingens*, Jadwiga *Jasielska*, Celina *Choynacka*. Pomimo różnicy narodowości, wyznania, wieku i prawdopodobnie różnych uprzednich warunków bytowych nie zachodziły sprzeczki między nami. Przybyłe w listopadzie 1943 r. zostały umieszczone w pokoiku w bloku 17. Później przybyłe lekarki mieszkały na blokach, w których pracowały. Pielęgniarki i personel pomocniczy mieszkał w odnowionych blokach razem z chorymi.

## BLOK NR 24

Do pracy w rewirze zostałam skierowana bezpośrednio z sauny po oświadczeniu, że jestem lekarzem. Otrzymałam polecenie stawienia się po południu na izbę przyjęć. Po grubiańskim traktowaniu w bloku kwarantannowym i w saunie byłam mile zaskoczona uprzejmym przyjęciem przez pracujące tam *schreiberki* Monikę *Galicynę* i Helenę *Matheisel*, które dotychczas są mymi serdecznymi przyjaciółkami. Otrzymałam polecenie zgłoszenia się nazajutrz rano na blok 23 jako chora. Dwudniowy pobyt na tym bloku wspominam jako jedno z najcięższych przeżyć w obozie. Szczęśliwie drugiego dnia, podczas obchodu zostałam powiadomiona przez naczelną lekarkę, że mam zgłosić się po południu na blok 24 i przejąć tam funkcję od lekarki, dr Janiny *Kowalczykowej*, która szła na kwarantannę wyjściową.

Blok 24 był najnędzniejszym blokiem pod względem lokalowym i zaopatrzenia, jednakże po zaznajomieniu się z częścią personelu podobało mi się tam więcej niż na bloku 23, chociaż blokowa po przyjrzeniu mi się (byłam po ciężkim tyfusie plamistym) powiedziała mi współczująco: „silniejsze od ciebie wykończyły się tu po kilku tygodniach". Blokową była wówczas sławetna *Schwester* Klara, z zawodu położna, z zielonym winklem, osoba bardzo prymitywna, chciwa, nie interesująca się zupełnie chorymi, które bezlitośnie okradała z przydziałów chleba i z paczek. Blok był w gorszym stanie niż inne bloki rewirowe, sienniki w łóżkach były nie zmieniane i brudne, do przykrycia służył jeden koc, mimo że w łóżku umieszczano często 2—3 chore. Zawszenie bloku było bardzo duże, lecz chore cierpiały przede wszystkim z powodu niesamowitej ilości pcheł, które ciemnymi plamami pokrywały każdą wolną część ciała. Pamiętam, że wchodząc na trzypiętrowe łóżko w celu dokonania zabiegu, musiałam schodzić kilkakrotnie, aby spędzić pchły pokrywające mi nogi.

Następnego dnia rano rozpoczęłam obchód chorych. Pielęgniarki, z wyjątkiem pracującej na 8. sztubie Anny *Nawrockiej*, nie były zorientowane w stanie chorych; część z nich po rozdaniu obiadu była już nieobecna w pracy; bardzo miła *schreiberka*, Halina *Skonieczna*, powiedziała mi, że jest zorientowana wyłącznie w ewidencji chorych; stan chorych natomiast przedstawiał się rozpaczliwie. Kobiety były przeważnie ciężko chore, odwodnione, ze skórą noszącą ślady licznych podrapań po ukąszeniach pcheł lub wszy, jak również wskutek świerzbu. Chore z wyjątkiem przebywających w sztubie 8 były niesamowicie brudne, z przyschniętymi śladami kału. Stosunek pielęgniarek do chorych wydawał mi się jednak w większości wypadków dość troskliwy; w tym mniemaniu utwierdziła mnie również opinia niektórych chorych, jakie zdążyłam w ciągu pierwszych dni poznać. Ponieważ mało można było zrobić w celu poprawienia warunków bytowych, zaopatrzenia w leki lub lepsze żywienie chorych, uznałam, że przynajmniej okazanie większej dbałości o stan sanitarno-higieniczny i większej troskliwości może wpłynąć dodatnio przede wszystkim na stan psychiczny chorych. Doceniając, że praca personelu jest wyjątkowo ciężka fizycznie na bloku pozbawionym wody, postanowiłam, że nie będę w żadnym wypadku wydawała poleceń, lecz prosiła personel o takie lub inne rozwiązanie sprawy.

Opiekę pielęgniarską pełniły na początku następujące pielęgniarki: sztuba nr 1, w której przebywały przeważnie rekonwalescentki i personel

pracujący, nie miała pielęgniarki, lecz sztubową, Marię *Nowaczek*, która później została blokową. Na sztubach 3 i 4 pracowały Fryda i Fanny, dwie prostytutki niemieckie, z czarnym winklem, które absolutnie nie dbały o chore i szybko zniechęciły się do tej pracy. Sztubę 2 miała pod swoją opieką Anna *Górska*, zachowująca się jak obie poprzednie. Sztuba nr 5 pozostawała pod opieką Anny *Jachniny*, Polki, spokojnej i troszczącej się o chore kobiety. W sztubie nr 6 pracowała już nieżyjąca obecnie Zofia *Paliszewska*, mało zaradna, lecz troskliwa o chore kobiety, z zawodu nauczycielka. Osobiście dużo jej zawdzięczam, gdyż w pierwszych dniach pobytu, całkowicie jeszcze oszołomiona panującymi w rewirze stosunkami, usłyszałam od niej pierwsze życzliwe słowa: „kochaneczko, jeżeli będziesz się chciała umyć, to ja pożyczę ci swoją miednicę". Sztuba 7 pozostawała pod opieką Ireny *Pachni* i sztubowej Kazimiery *Opacińskiej*, które dość nisko oceniałam pod względem ich troskliwości o chore, choć muszę przyznać, że obie były raczej zaradne. Sztubą nr 8 opiekowała się Hanka *Nawrocka* ze sztubową Stenią. Obie oceniałam jako wysoce dbające o chore, mimo że zachowywały się dość szorstko. Chore w odróżnieniu od innych były czysto wymyte, miały łóżka starannie posłane, a jeżeli miałam chorą wymagającą szczególnie troskliwej opieki, bez żadnych wątpliwości powierzałam ja tej właśnie pielęgniarce. Z biegiem czasu, po odejściu niektórych pielęgniarek przyszła do pracy Zofia *Matusiak*, Helena *Niesiołowska*, dyplomowana pielęgniarka ze szpitala wojskowego w Grodnie, moja nieoceniona pomocnica, i koleżanka *Chomicz*.

Sztubę nr 2 oprócz chorych na biegunkę zaimowały kobiety rodzące i położnice. Porody odbywały się na przewodzie kominowym; opiekunka była położna Stanisława *Leszczyńska*, a warunki i wyniki pracy opisała ona dokładnie (w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1965). Dodam tylko, że z największym szacunkiem i wzruszeniem wspominam zarówno jej postać, siedzącą godzinami na piecu koło rodzącej, jak i jej dbałość o zdobycie kawałków płótna lub perkalu, podkładu, pieluszki lub ligniny, tudzież jej słowa pociechy, kierowane do matki, której zabrano nowo narodzone dziecko. W dalszym ciągu nowo narodzone dzieci pochodzenia żydowskiego Klara zabierała i topiła w kuble, w swym pokoiku. Zwłoki noworodka po kilku godzinach odnosiła na blok 26 jedna z pracujących w bloku pielęgniarek niemieckich. Muszę przyznać, że Fanny, niosąc trupka, przeważnie płakała. Pierwsze z narodzonych dzieci aryjskich, nie utopione, urodziło się z wieloma wadami rozwojowymi i szybko zmarło.

Wkrótce po rozpoczęciu pracy nawiązałam bliższy kontakt z pewnymi chorymi, które zostały przetrzymane przez mnie w *krankenstandzie*, tj. stanie chorych, a okazały się bardzo dzielnymi pomocnicami. Były to kol. Janina *Komendzina*, wdowa po lekarzu z Kielc, która zyskała sobie na bloku zaszczytny tytuł „mateńki", Maria *Kaczorowska*, technik budowlany z Katowic, która zastępczo pełniła funkcję *schreiberki* i Zofia *Zybert*, farmaceutka z Pabianic, opiekująca się lekami. Z osób dyżurujących w nocy utkwiły mi w pamięci nazwiska Heleny *Włodarskiej*, Zofii *Pahlowej* i kol. *Janikowej*, zmarłej na nowotwór płuc w obozie. Do każdej z tych koleżanek mogłam bez zawodu zwrócić się o dopilnowanie chorej w nocy, wezwanie mnie lub kol. *Komendziny* w wypadku pogorszenia się czyjegoś stanu, dostarczenie termoforów lub gorącej wody dla chorej.

Blokowymi kolejno były: wspomniana już Klara, Magda *Hermes*, młoda Polka, zbyt młoda na należyte pełnienie swojej funkcji, Maria (Jugosłowianka), zwana na co dzień „Mimicą", z zawodu nauczycielka, wysoce kulturalna w podejściu do personelu i chorych, dbała o ich potrzeby i cieszyła się dużym autorytetem. Ostatnią z blokowych była Maria *Nowaczek*, Polka, były agent polskiego wywiadu na terytorium Niemiec. Mąż jej został rozstrzelany po aresztowaniu, a ona osadzona w Fordonie. Była to kobieta prymitywna, chciwa — prawdopodobnie dążyła do zrobienia w obozie majątku, lecz z drugiej strony niezmiernie zaradna, dbająca o swój blok, szczególnie o osoby stare. Martwiła się pozostawionymi bez opieki swymi dziećmi, a w chwilach sprzeczki najmocniejszym wobec niej argumentem było powiedzenie, że o jej postępowaniu dowiedzą się dzieci.

*Schreiberką* była Halina *Skonieczna;* spokojna, nie wtrącała się w tryb życia na bloku.

Najmłodszą pracownicą zatrudnioną w naszym bloku była sześcioletnia Haneczka *Wróblewska*. Przyjęcie jej jako pracownicy miało przebieg następujący: pewnego dnia po przybyciu kobiet z powstania warszawskiego zauważyłam maleńką dziewczynkę, wspinającą się kolejno na każde piętrowe łóżko. Byłam przerażona obecnością dziecka na bloku, w którym niejednokrotnie leżały chore na czerwonkę, dury i paradury. Dziecko było bardzo rezolutne, powiedziało, że szuka pani, z którą przyjechało do obozu, gdyż na peronie w Pruszkowie wsadzono ją do wagonu, zatrzaskując drzwi przed towarzyszącą jej babcią i ciocią. Kolejno dowiedziałam się, że mama jej zmarła, a tata nie wrócił z wojny, dziewczynka mieszka obecnie wśród dzieci na bloku dziecięcym, jest często głodna, śpi w nocy w palcie, chowając buciki pod głowę, gdyż boi się, że ją okradną.

Po naradzie z blokową zdecydowałyśmy, że musimy zostawić dziecko pod naszą opieka. Przez pracująca w wydziale pracy więźniarkę udało nam się uzyskać dla Haneczki przydział jako gońca, zmieniając nieco jej wiek. Dzieckiem zaopiekowała się przede wszystkim blokowa, mająca w domu pozostawione bez opieki dzieci; umieściła dziecko w swoim pokoju i z całą pewnością nie było w obozie lepiej odżywionego, ubranego i pieszczonego dziecka. Miało ono nawet zabawki, a naszym największym kłopotem było ukrycie go przed oczami esesmanów. W tym celu zostało zarezerwowane trzecie piętro w położonym na bloku ciemnym kącie, a mała uprzedzono, że na wołanie torwachy „Achtung" winna się ukryć tam niezwłocznie, kładąc się płasko i kocem przykrywając się z głową. Trzeba przyznać, że dziecko robiło to bezbłędnie, ze zręcznością małej małpki. Podczas przenoszenia szpitala kobiecego z odcinka B I a na odcinek B II e (dawny obóz rodzinny dla Cyganów) Haneczka została przewieziona

w beczce, nakryta kocem i przysypana proszkiem *bolus alba*. W czasie ewakuacji obozu Haneczkę wywieziono w plecaku umieszczonym na sankach z innymi plecakami z obozu, a na pierwszym noclegu zaopiekowała się nią rodzina *Kowalików* w Porębie pod Pszczyną. Po przejściu frontu i powiadomieniu rodziny przez miejscowego proboszcza za pomocą komunikatu radiowego dziecko zabrała ciotka.

Jak uprzednio wspominałam, chore były przyjmowane i segregowane według stopnia nasilenia i rodzaju choroby w ambulatorium, a następnie kierowane grupowo do poszczególnych bloków, dokąd trafiały około południa. Wcześniej, w godzinach rannych przenoszone były z innych bloków chore, u których w przebiegu zasadniczej choroby wystąpiła biegunka. Ten sposób postępowania odciążał i polepszał warunki innych chorych na bloku macierzystym, lecz był równocześnie najczęstszą przyczyną zgonów w bloku przeznaczonym dla chorych na biegunkę. Po przybyciu na blok chore zostawały rozbierane do naga w zimnym przedsionku i czekając na przyjęcie, były umieszczane na siedząco na przebiegającym przez blok przewodzie kominowym, zimnym lub ogrzewanym, zależnie od posiadania opału. Przy rozpoczęciu pracy uzyskałam obietnicę blokowej dostarczenia koców dla oczekujących chorych. Następnego dnia zobaczyłam, że część chorych ponownie siedzi nago. Zainterpelowana w tej sprawie zastępczyni blokowej, słowacka Żydówka Maniusza, powiedziała mi z pogardą: „ależ, pani doktor, to są Żydówki!".

Blok posiadał, jak już podano, 8 sztub, liczących po 12 trzypiętrowych łóżek każda, jednakże około 20 łóżek należało odliczyć dla pracującego na bloku personelu. Teoretycznie więc blok był przygotowany na przyjęcie około stu osób, ale w rzeczywistości, zależnie od nasilenia zachorowań, przebywało w nim około 300 chorych, co powodowało konieczność umieszczania w jednym łóżku od 2 do 4 osób. Sienniki w łóżkach były skrajnie zanieczyszczone, bez bielizny pościelowej ani cerat i podkładów. Na łóżko przypadał jeden koc, a jeśli w łóżku leżało kilka chorych, to dwa koce. Chore po przybyciu otrzymywały nocne koszule, przeważnie nie doprane w pralni, postrzępione i nie zabezpieczające należytego ogrzania.

Pewna poprawa nastąpiła przy objęciu bloku przez Jugosłowiankę „Mimicę". Pewnego dnia wieczorem zwróciła się ona do mnie z propozycją, byśmy „wyprały koszulki". Muszę zaznaczyć, że „Mimica" mówiła źle po polsku i jej propozycję potraktowałam jako zalecenie prania własnej bielizny. Blokowa przyniosła jednak spory stos przyniesionych z pralni brudnych koszul dla chorych, tłumacząc mi po cichu, że może to zachęci personel bloku do prania bielizny dla chorych we własnym zakresie. Przystąpiłyśmy we dwie do prania, co wywołało zgromadzenie dookoła nas licznej grupy personelu i chorych. Wysuszone na kominie, następnie wyprasowane zorganizowanym przez blokową żelazkiem wyglądały w porównaniu z bielizną otrzymywaną z pralni zachęcająco.

Gdyśmy chciały powtórzyć tę czynność dnia następnego, zostałyśmy z blokową odsunięte przez personel i od tego czasu każda pielęgniarka szczyciła się ilością i wyglądem posiadanej przez nią bielizny dla chorych. Również stopniowo, przeważnie z pomocą pracownic magazynu odzieży zagrabionej Żydom przywożonym na zagładę, zwanego w obozie „efektem", tj. z blokową Wandą *Mysłakowską* i jej pomocnicą, Wandą *Marossanyi*, zdołałyśmy zaopatrzyć łóżka w prześcieradła. Spotkało się to jednak z niepowodzeniem, gdyż prześcieradła spostrzegł lekarz *SS*, który nam nawymyślał, że podczas gdy ranni na froncie pozostają bez bielizny, my zaopatrujemy w nią bandę przestępców, i polecił blokowej zabrać wszystkie prześcieradła. To nieszczęście spotkało nas dwukrotnie, ale mimo to zapas prześcieradeł był cierpliwie uzupełniany, a pod koniec 1944 roku każda nowo przyjęta chora otrzymywała czystą koszulę i prześcieradło.

Codzienny tryb życia na bloku był następujący: rano odbywało się sprzątanie łóżek, mycie chorych, wynoszenie nieczystości i doprowadzanie bloków do możliwie przyzwoitego wyglądu przed przyjściem lekarza *SS*. Te wszystkie czynności odbywały się przy poszturchiwaniach chorych, przekleństwach i dużym hałasie. Najgorzej przedstawiała się sprawa mycia chorych, gdy często personel dostarczał jedną miednicę z wodą na kilka łóżek. Po odejściu z pracy mniej chętnych pielęgniarek porządkowanie przebiegało sprawniej i ciszej. Część personelu przynosiła do picia ziółka, a blokowa robiła przegląd bloku, zwracając uwagę na to, by chore leżały w łóżkach na baczność, koce były wygładzone, wiadra z nieczystościami nakryte jedwabnymi apaszkami, a przewody kominowe natarte na czerwono kawałkami cegły. Po odejściu Klary inne blokowe postępowały już rozsądniej.

Po kilkudniowym zapoznaniu się z blokami doszłam do przekonania, że najważniejszymi ujemnymi stronami były: 1) brak rozeznania personelu pielęgniarskiego o stanie chorych, 2) złe warunki higieniczno-pielęgnacyjne, 3) nieodpowiednia dieta, łącznie z okradaniem chorych przez niektóre blokowe i część personelu, 4) brak możliwości prawidłowego leczenia farmakologicznego. Personel natomiast był w większości troskliwy i chętny do pracy, przy dobrych chęciach możliwa była przynajmniej częściowa poprawa warunków bytowych chorych i poprawa stanu psychicznego, a tym samym zmniejszenie śmiertelności w bloku.

Około godziny 10—11 odbywał się obchód lekarza *SS*, który w płaszczu i czapce przechodził przez blok, zwracając uwagę na najmniejsze uchybienia w porządku. Z tego też względu uważałam za konieczne poprawić wygląd zewnętrzny bloku, co nam się częściowo udało dzięki ofiarnej pracy pielęgniarek. Lekarz niemiecki z zasady nie interesował się stanem chorych, bardzo starannie natomiast wysłuchiwał raportu o liczbie wypisywanych chorych i groził konsekwencjami w przypadkach przetrzymywania chorych na rewirze.

Zachowanie się poszczególnych lekarzy *SS* było rozmaite: dr *Rhode* wyniośle przechodził przez blok, wyjątkowo zapytując o chore lub ich potrzeby; dr *Klein*, starszy człowiek, sprawiał w pierwszych dniach swego pobytu wrażenie osoby, która sama nie była zorientowana, gdzie przebywa. Po przyjściu na blok przedstawił mi się, podając rękę, i oświadczył, że warunki na bloku są

straszne i on postara się o uzyskanie miejsca przynajmniej dla starszych chorych w bardziej ludzkich warunkach. Przysłuchujący się jego wypowiedziom podoficer *SS* był wyraźnie zaskoczony, a z trzeciego piętra łóżka zeskoczyła na ziemię nasza „babcia", *Bańkowska*, oświadczając, że jest im tu bardzo dobrze, a że przede wszystkim nie chce się rozstać ze mną. Prawdopodobnie zachowanie się lekarza zmusiło podoficera do zameldowania o tym władzom zwierzchnim, gdyż już następnego dnia zachowywał się w esesowskim rozumieniu właściwie, a następnie brał udział w selekcjach.

Dr *König* był wysoki, bardzo szczupły i nerwowy; pomimo tego u niego właśnie obserwowałam pewne ludzkie odruchy. Zachowywał się dosyć spokojnie, mówiąc, że wie, iż jest oszukiwany, ale nie należy go oszukiwać zbytnio. Często, prawdopodobnie po otrzymaniu jakiejś nieprzyjemnej wiadomości, przychodził na blok pijany, a pewnego dnia już po wyjściu z bloku raptownie wrócił, zwracając się do mnie z zapytaniem, czy w wypadku zmiany warunków ja okazałabym jemu również pomoc. Zapytanie było tak zaskakujące, że odpowiedziałam tylko, iż jeszcze o tym nie myślałam. Ostatnim lekarzem *SS* był dr *Mengele*, którego wejście na blok wywoływało przerażenie wśród chorych i personelu. Przyczyniał się do tego jego wygląd — twarz nabiegła krwią i wytrzeszczone oczy. Nie znęcał się nad chorymi fizycznie, lecz w bezlitosny sposób przeprowadzał selekcję.

Po obchodzie urzędowym przystępowałam do kolejnego badania nowo przybyłych chorych, przy czym badanie już leżących chorych i opatrunki byłam w stanie załatwiać dopiero po obiedzie. W południe przynoszono zupę, a po obiedzie obowiązywała godzina ciszy, tzw. *Lagerruhe*. Dieta chorych była bardzo skąpa. Pierwsze dwa dni po przyjęciu chore otrzymywały 2—3 łyżki surowych utartych kartofli, a wieczorem suchary z razowego chleba, tzw. *rostbrot*. Po dwóch dniach surowe kartofle i suchary były zastępowane obiadem — bardziej lub mniej gęstą kartoflanką, wieczorem chore otrzymywały chleb, a dwa razy w tygodniu z *zulagą* w postaci kawałka kiełbasy lub sera. Rano i wieczorem dostawały do picia ziółka, których smak był tak wstrętny, że w większości chore używały je do mycia twarzy lub włosów. Z pomocą przychodziła tutaj z ambulatorium Monika *Galicyna*, która gotowała czarną kawę zbożową i codziennie po południu zjawiała się na bloku z dwoma kilkunastolitrowymi dzbankami kawy. Na jej widok ze wszystkich łóżek pojawiały się wyciągnięte, wychudłe ręce. Gotowanie w paleniskach wody lub zupy było przez blokową Klarę surowo zabronione i odbywało się przeważnie w nocy; przez inne blokowe było tolerowane.

Część chorych otrzymywała z domu paczki, z których niemiłosiernie okradała je Klara. Paczki przynoszono z *packetkamery* hurtownie na blok, a otrzymanie ich kwitowała blokowa, która robiła ich przegląd, wyjmując bardziej atrakcyjną zawartość. Po zaznajomieniu się z tym stanem zwróciłam się do którejś z pracownic *packetkamery*, prosząc ją o osobiste wręczanie paczek więźniarce, do której były adresowane. Wywołało to wściekłość u Klary i nasze względnie dobre stosunki zepsuły się, lecz chore były z tego stanu bardzo zadowolone. Nie oznaczało to, by część paczek nie była wymuszana od chorych przez blokową lub mniej uczciwy personel.

Zaopatrzenie chorych w leki przedstawiało się początkowo tragicznie. Nad lekami dla rewiru czuwała niemiecka więźniarka „Tonny". Początkowo leki dla bloku pobierała blokowa Klara, wydając je według swego uznania pielęgniarkom, które z kolei miały rozdawać je chorym. Kontrolując podczas nieobecności pielęgniarki sztuby nr 2, Anny *Górskiej*, jej skrzynkę, przeznaczoną do przechowywania kart ewidencyjnych chorych, znalazłam na dnie niedbale porzucone tabletki i ampułki.

Największą pomoc okazała mi tu jedna ze zdrowiejących już chorych, kol. Janina *Komenda*, która podjęła się przechowywania i rozdawania leków, robiąc to wobec chronicznego braku leków w niezmiernie przyjacielski i ujmujący chore sposób. Kol. *Komenda* miała dziwny talent zjednywania sobie przyjaźni ludzkiej, a jeżeli wierzyć jej słowom, przynajmniej pół Polski — to jej krewni lub przyjaciele, będąc w tym samym czasie krewnymi chorych. To podejście zjednało jej duże zaufanie wśród chorych, u których zmniejszało się uczucie osamotnienia. Ona również chodziła do „Tonny" po odbiór przydzielonych nam leków, których liczba zależała wyłącznie od humoru „Tonny". Przed udaniem się po leki kol. *Komenda* wybierała ze swoich lub naszych paczek bardziej atrakcyjne przysmaki, a wówczas otrzymywała obfitszy przydział leków.

W przydziale dostawałyśmy tylko leki najprostsze: *bolus alba* (rodzaj glinki przeciw biegunce), aspirynę, tabletki przeciwbólowe, tannalbinę, salol, bardzo skąpą ilość preparatów sulfonamidowych i środków nasercowych, a nadto bakteriofagi; żadnych preparatów do wlewań u odwodnionych chorych nie dostawałyśmy. Stopniowo jednak pomagali nam nasi znani lub nieznani przyjaciele. W pierwszym okresie mego pobytu zjawiał się rano na bloku jakiś więzień z doprowadzonego na plac rewirowy męskiego komanda i przebiegając w wielkim pędzie przez blok (wchodzenie obcych na blok było surowo zabronione), wytrząsał z zakamarków swego ubrania tabletki i ampułki, które w ślad za nimi skrzętnie zbierałyśmy z ziemi. Nigdy nie dowiedziałam się nazwiska i imienia tego człowieka, który okazywał nam pomoc w okresie najtrudniejszym; podobno był to ksiądz z okolicy Katowic.

W następnym okresie z pomocą niektórych blokowych, naszej *schreiberki* lub znajomych koleżanek z „efektu" zaczęłyśmy otrzymywać więcej leków, tak że mogło się myśleć o faktycznym leczeniu chorych. Miałyśmy dwie płaskie walizki, w których ukrywałyśmy posiadane przez nas skarby, umieszczone na łóżku „babci" *Bańkowskiej* i ukryte płasko pod kocem. W końcu roku 1943 do apteki rewirowej została przydzielona zamiast „Tonny" polska farmaceutka, Irena *Przybysz*, która bez żadnych łapówek dzieliła leki na poszczególne bloki, pomagając równocześnie w „organizacji" nieoficjalnych leków. Pamiętam, jak po powstaniu warszawskim dostałam od niej nieoceniony dar w postaci dwóch dużych słoi prontal-

biny, dzięki której udało się wyleczyć kilkadziesiąt kobiet chorych na czerwonkę.

Po zakończeniu południowej *Lagerruhe* następował uroczysty moment rozdawania leków przez kol. *Komendę*. Do dziś mam w oczach jej wysoką postać z okularami nałożonymi na czubek nosa, związanymi sznureczkiem, w dużym, czarnym fartuchu z olbrzymią łatą. Kol. *Komenda* miała przygotowane uprzednio leki, w ręku trzymała wypisane przeze mnie zlecenia, na oddzielnej tacce miała zwykle przygotowaną łyżkę i dwie duże butelki — jedną z wodą, drugą z roztworem kwasu solnego. Posiadanych leków nie mogło starczyć dla wszystkich chorych, kol. *Komenda* wygłaszała więc co kilka łóżek tę samą prelekcję: „jak ci lekarze niewyraźnie piszą, nie mogę przeczytać, co ona tu wypisała, ale ja dam pani lekarstwo, które doskonale zrobi", po czym skrupulatnie odmierzała i rozcieńczała wodą krople kwasu solnego. Ponieważ towarzyszyła temu przyjacielska pogawędka, żadna z chorych nie czuła się pozbawiona opieki! Tu więcej niż w innych miejscach pracy mogłam docenić znaczenie wpływu stanu psychicznego chorego na bardziej lub mniej pomyślny przebieg choroby. Tymczasem robiono opatrunki, co wobec szerzącej się wśród części chorych pęcherzycy okazywało się niezmiernie trudne.

Kol. *Komenda* z zaprzyjaźniona z nią Marylką *Kaczorowską* oddała nam niejedną nieocenioną usługę. Oto przykład. Na bloku nie prowadzono ani historii chorób, ani kart gorączkowych. Opisywanie wszystkich chorych, pomijając już brak papieru, było dla mnie niemożliwe, z drugiej strony trudno było utrzymać dane o chorych w pamięci. Wydawało mi się również słuszne odwrócenie uwagi lekarza *SS* od uszczypliwych uwag o braku porządku i ograniczenie towarzyszących im wybuchów złości. Po zdobyciu zeszytu zaproponowałam moim przyjaciółkom wykreślenie według wyrysowanego przez mnie wzoru kilkudziesięciu kart gorączkowych na połówkach stronic zeszytowych, co uczyniły z iście benedyktyńską cierpliwością. Prowadzone przez pielęgniarki kolorowe wykresy temperatury, tętna i oddechu oraz inne adnotacje tak zachwyciły dr. *Rhodego*, że polecił dostarczyć nam drukowane karty gorączkowe. Nam ułatwiło to udokumentowanie pożądanej poprawy lub pogorszenia się stanu zdrowia chorej, a pielęgniarkom pozwoliło na oderwanie się od bezmyślnego malowania łóżek preparatem *bolus alba* lub nacierania cegłą komina — na rzecz koniecznego kontaktu z chorą, przynajmniej przy mierzeniu tętna lub temperatury, i stworzenia choćby pozorów faktycznej opieki nad chorymi. Nie posiadałyśmy wprawdzie zegarków do pomiarów, zastępowały je wypełnione piaskiem minutowe, szklane klepsydry w metalowej oprawie. Wprowadzenie kart gorączkowych spotkało się z dezaprobatą niektórych lekarek i pielęgniarek z innych bloków, które nie chcąc zrozumieć właściwego ich celu, zarzucały nam chęć przypodobania się kierownictwu obozu.

Blok był w zasadzie przeznaczony dla osób chorych na biegunkę; nazwa ta określano w ambulatorium przy przyjęciu każdą chorobę, przebiegającą z wolnymi stolcami. Wobec tego przy stosunkowo mniejszej liczbie przypadków, gdy stwierdzało się biegunkę z powodu niedostosowania organizmu do lagrowej, brukwianej zupy, miałyśmy wśród pacjentek chore na takie choroby zakaźne, jak czerwonka, dur brzuszny i paradur, biegunkę głodową w przebiegu ostrych chorób zakaźnych, np. tyfusu plamistego, gruźlicy, innych chorób itp. Ten ostatni rodzaj biegunki — z najcięższą jej postacią, brakiem pokrycia zapotrzebowania na białko — występował prawie wyłącznie u osób młodych i wycieńczonych i przybierał klasyczną postać biegunki opisywanej u afrykańskich dzieci. U chorych pojawiały się równocześnie z częstymi, lejącymi się, wolnymi stolcami drobne, wypełnione płynem surowiczym pęcherzyki, które szybko przekształcały się w rozległe pęcherze, wypełnione płynem surowiczo-ropnym i które po pęknięciu pozostawiały duże, pozbawione naskórka, wilgotne powierzchnie. W potocznej mowie chorobę tę nazywano pęcherzycą, przypisując jej tło zakaźne lub awitaminozę. Nie miałyśmy najmniejszych możliwości doprowadzenia parenteralnie białka lub krwi; zjawienie się pęcherzycy z góry przesądzało o losie chorych.

Skóre u większości chorych pokrywały strupy lub ślady licznych podrapań; przyczyn tego należało szukać w niezliczonej ilości pcheł i wszy, jak również w szeroko rozpowszechnionym w obozie świerzbie. Niemcy starali się stoczyć bój zarówno z wszawicą, jak i ze świerzbem. Specjalne komanda były wyznaczane do przeprowadzania w obozie systematycznej kontroli świerzbu i zawszenia, brak jednak wody i możliwości uzyskania czystych ubrań czynił te starania bezowocnymi. Na bloku rewirowym przeżyłam kilkanaście odwszeń i walki ze świerzbem, początkowo mało skutecznych, a pociągających zawsze za sobą zgon kilku lub kilkunastu osób.

Pamiętam, że przy pierwszym zarządzeniu odwszenia bloku, przeprowadzonym w upalny, czerwcowy dzień, wszystkie chore wyprowadzono przed blok, a niewstające z łóżek ułożono na ziemi pod blokiem. Pomimo upału nic nie dostarczono chorym do picia, a ponieważ woda była wątpliwej jakości, używałyśmy jej wyłącznie do zimnych okładów na głowę, przynosząc równocześnie z ambulatorium po kilka litrów destylowanej wody. Słabsze chore mdlały, wysoka, piękna Czeszka runęła do moich nóg, nie odzyskując już przytomności. Personel był w tym czasie zajęty generalnym sprzątaniem bloku, myciem łóżek i zmianą sienników, po czym nastąpiło kolejne mycie chorych na dworze. W ciągu nocy miałyśmy kilka zgonów chorych; nie przetrzymały odwszenia, którego wynik był wysoce wątpliwy. Zwróciło naszą uwagę, że równolegle do wzrostu zawszenia następował spadek ilości pcheł wśród chorych.

Powtarzane w następnych miesiącach, podobnie nieudolnie przeprowadzane odwszenia nie dawały wyraźnej poprawy, która nastąpiła dopiero łącznie z odpluskwianiem bloku. Wszystkie chore zostały przeniesione na opróżniony blok nr 17, zabroniono zabierania z bloku jakiejkolwiek odzieży. Rano następnego dnia grupa więźniów pod opieką esesmanów gruntownie zaryglowała wrota i górne okienka, wrzucając przez kilka pozostawionych okienek puszki z gazem wtedy nam zupełnie nieznanym (a jak stwierdza obecny stan badań nad Oświęcimiem — cyklonem B, który służył do de-

zynfekcji). Blok został zamknięty szczelnie na 24 godziny, po czym polecono personelowi, by gruntownie przewietrzył blok. Nie wiem, jakiego wtedy rzeczywiście gazu użyto do tępienia pluskiew, większość insektów jednak, łącznie z wszami, wyginęła. Kobiety, które pierwsze wchodziły do bloku, aby otworzyć okna i przeciwległe wrota, mdlały.

Walkę ze świerzbem przeprowadzono w początkach 1944 roku, okazała się pomyślna w skutkach, lecz bezwzględna w stosunku do chorych: chore kolejno doprowadzano na blok nr 12, w którym były przygotowane dwie duże kadzie, każda z innym płynem, w których kolejno chore zanurzano; skarżyły się na piekący ból w miejscach zadrapań. Po kąpieli wchodziły bez bielizny do łóżek, koce i koszule z bloku przesyłano do dezynfekcji, słabsze chore płaciły ten zabieg ciężką chorobą dróg oddechowych lub zgonem, należy jednak przyznać, że świerzb zniknął doszczętnie.

Nieco wcześniej przeprowadzono odszczurzanie; na łączce wśród bloków specjalne komando wykopało kilkanaście długich rowów, nie więcej niż na metr głębokich. Wzdłuż ścianek rowów widać było przejście do wydrążonych w ziemi odgałęzień, do których wsuwano długie ostre szpady; na nie nadziewały się znajdujące się pod ziemią szczury. Więźniowie uzasadniali swą pracę liczbą ogonów obciętych przez nich u zabitych szczurów. Należy przyznać, że ten rodzaj odszczurzania całkowicie oczyścił teren rewirów od szczurów; nie wiem, czy wszystkie zostały zabite, czy też wyprowadziły się do spokojniejszych terenów.

Co się tyczy chorych więźniarek, przebywających w bloku — bo do ich tematu trzeba znów wrócić — reprezentowały one najrozmaitsze narodowości. Blok 24 był aryjski, jednakże przy zwiększonej zachorowalności w obozie zaczęto od jesieni 1943 roku kierować również Żydówki. Na początku 1943 roku na ogół przeważały Polki, była też spora liczba Francuzek, mniej liczne były Czeszki, więźniarki z Jugosławii i Rosjanki. Od jesieni tego roku zaczęły masowo przybywać Żydówki greckie. Bezpośrednio po przyjeździe spędziłam z nimi noc w bloku przejściowym, czekając na skierowanie do sauny (kąpieli). Sprawiały one wówczas wrażenie dużej grupy ładnie i barwnie ubranych, ale wystraszonych uczennic z błyszczącymi, czarnymi oczyma. Już po miesiącu widywałam je na obozie wychudłe, ubrane w stare, żołnierskie kombinezony; od końca lata zaczęły po kilkanaście dziennie napływać do bloku biegunkowego skrajnie wycieńczone, przeważnie z objawami choroby głodowej, z rozległą pęcherzycą, i nie przeżywały dłużej niż kilka dni. Kontrast między dziewczętami widzianymi przeze mnie bezpośrednio po przybyciu a wyglądem ich po kilkumiesięcznym pobycie w obozie był zastraszający. Tym bardziej, że jedyną ich „winą" nie była walka z okupantem, lecz żydowskie pochodzenie. Przyzwyczajone do ciepłego klimatu, odmiennego rodzaju żywienia i opieki ze strony rodziców, załamały się szybko wskutek zimna, głodowych porcji żywnościowych i wyjątkowo złego traktowania ze strony władz obozowych.

Również źle znosiły biegunkę Żydówki z Holandii, przeważnie wysokie, tęgie kobiety, które po kilku dniach pobytu w obozie przychodziły na rewir z ciężką biegunką, nie poddającą się leczeniu. Francuzek w okresie mego pobytu było już niewiele; według słów pracujących pielęgniarek, na ogół źle znosiły warunki obozowe. Rosjanki i więźniarki z Jugosławii, z których duża część przeszła przez front, były bardziej zahartowane i bardziej odporne na złe warunki obozowe. Cięższy przebieg biegunki — tej obozowej właśnie — zaczął pojawiać się wśród nich od czasu przywiezienia do obozu w końcu 1943 roku kobiet z dziećmi z okolic Mińska i Witebska. Prawdopodobnie przybyły one z trudnych warunków domowych, a strach o małe dzieci przygnębiał je, powodując cięższy przebieg choroby.

Najbardziej ujemny wpływ wywarło na nich bezlitosne odebranie dużej grupy dzieci i przesłanie ich do obozu dziecięcego w Łodzi. Przez szereg miesięcy błądziły one na wpół przytomne między blokami, pytając każdą spotkaną osobę, czy nie widziała ich dzieci. Wśród wszystkich kobiet rozmaitej narodowości szczególnie bolesny był widok matek przybywających na blok z nieletnimi córkami. Polskie więźniarki potrafiły w większości ochronić swoje dzieci. Należały do nich położna Stanisława *Leszczyńska*, koleżanki *Polańska, Książkiewicz, Kuźmińska* (jak trudno — po tylu latach — uzupełniać imiona). Bezradne były matki Żydówki, które radziły się, czy bezpieczniej jest pozostać w rewirze, ciągle się bojąc selekcji, czy też wrócić do ciężkiej, wyniszczającej pracy na obozie. Dzieci do lat 14 nie przebywały w wypadku biegunki w naszym bloku.

Bardzo młode osoby, powracające wbrew swoim oczekiwaniom do zdrowia, były dla nas źródłem dużej radości i pokrzepienia. Należały do nich Anna *Porczyńska*, Barbara *Suszczewska*, Aleksandra *Walewska*, Janina *Grzybowska* (obozowe nazwisko Janiny *Kolendo*). Niezapomnianymi koleżankami niedoli były nasze starsze koleżanki: *Nosalowa, Bańkowska, Bolarska, Paszkiewiczowa, Klimkiewiczowa, Getlichowa, Praussowa* (zmarła w dniu opuszczenia obozu przez Niemców). Tragiczna była postać więźniarki *Rudzkiej*, przebywającej u nas tylko kilka dni. Aresztowana na Śląsku wraz z mężem, który od razu został przewieziony na oddział polityczny, przebywała u nas kilka dni, siedząc na łóżku, otulona pożyczoną chustą i trzymając na kolanach naszego kota. W drugim dniu jej pobytu, bojąc się wezwania jej na przesłuchanie, zaproponowałam wstrzykniecie jej mleka, którego zawsze miałam kilka ampułek dla wywołania w razie potrzeby gorączki. Kol. *Rudzka* chętnie się na to zgodziła. Następnego dnia rano po stwierdzeniu zaczerwienienia w miejscu wstrzyknięcia wymalowałam noge błękitem metylenowym i położyłam na nią gruby opatrunek. Po kilku godzinach zjawił się faktycznie podoficer, aby odprowadzić p. *Rudzką* do obozu głównego. Powiedziałam mu o formującym się na nodze ropniu i braku możliwości poruszania się chorej, co esesman przyjął spokojnie do wiadomości. Następnego dnia przyjechała po *Rudzką* karetka pogotowia; więźniarka ta nie powróciła do nas już nigdy.

Początkowo śmiertelność na bloku była bardzo duża, od 20 do 30 zgonów na dobę. W miarę poprawy warunków higieniczno-pielęgnacyjnych li-

czba zgonów znacznie się zmniejszyła, chociaż rzadko zdarzały się dni bez żadnego zgonu. Zwłoki zmarłych kobiet wynoszono przed blok, w nocy obgryzały je szczury, a następnego dnia rano były wywożone przez specjalne komando do krematorium. Liczba zgonów nie przerażała esesmanów, awantury wynikały tylko w wypadkach, gdy szczury nierozważnie pożarły numery.

Selekcje przeprowadzano od marca 1943 roku wyłącznie wśród Żydówek na rewirze, w blokach obozowych i w miarę nadchodzenia nowych transportów — bezpośrednio na rampie kolejowej. Godziny przeprowadzania selekcji były rozmaite, przeważnie jednak następowały one po ukończeniu wypisów chorych z rewiru. Ogłaszana była wówczas *bloksperra* lub *reviersperra;* przeprowadzający selekcję lekarz *SS* nie interesował się przebiegiem choroby i stanem zdrowia chorej, lecz jedynie jej wyglądem zewnętrznym. Odnosiło się wrażenie, że ma polecenie wybrania określonej liczby kobiet.

Lekarz siadał przy jednym ze stołów, kobiety, w większości nagie, były ustawione wzdłuż jednej strony przewodu kominowego, a towarzyszący lekarzowi esesmani zapisywali numery wskazanych przez lekarza kobiet i kontrolowali, czy któraś z nich nie ukryła się w łóżku. Kobietom nie mogącym wstać z łóżek esesman bez kontroli lekarza wpisywał do rejestru numery. Przerażone więźniarki często płakały, lecz nie wywierało to najmniejszego wrażenia na osobach przeprowadzających selekcję. Po jej zakończeniu esesman żądał od blokowej wydania mu kart ewidencyjnych wyselekcjonowanych kobiet i następnie blok był ściśle zamknięty do czasu wyprowadzenia kobiet na blok nr 25, zwany „blokiem śmierci".

Nie znam wypadków reklamacji wyselekcjonowanych kobiet; jeżeli zdarzyły się, to były utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Osobiście udało mi się wyreklamować kogoś tylko trzykrotnie. W pierwszym wypadku dotyczyło to mylnie wpisanego numeru kobiety, która w ogóle nie przebywała u nas na rewirze, lecz pracowała tego dnia w odległym *aussenkomandzie.* Dużo trudu kosztowało nas z blokową wytłumaczenie, że zaszła tu pomyłka we wpisywaniu numeru przez esesmana. Muszę dodać, że Niemcy zadali sobie trud sprawdzenia tego w rejestracji obozu. W drugim wypadku chodziło o wyreklamowanie starszej wiekiem dentystki, Żydówki, która została wyselekcjonowana na obozie. Na jej prośbę zwróciłam się już po zakończeniu selekcji do dr *Rhodego,* przedstawiając mu jako argument, że bez jego wiedzy została wyselekcjonowana osoba z personelu lekarskiego, co podobno było zastrzeżone uprzednio przez niego samego. Pijany władca siedział już na motocyklu przed ambulatorium; przy pomocy Moniki *Galicyny* i Heleny *Matheisel* zdołaliśmy go przekonać, że esesmani lekceważą jego zarządzenia. Byłyśmy świadkami gwałtownej sprzeczki dr. *Rhodego* ze sporządzającymi spisy esesmanami, z której zwycięsko wyszedł *Rhode,* przynosząc mi kartkę do blokowej bloku nr 25, polecając zwolnić dentystkę *Mazo* i mnie równocześnie przyprowadzić do niego zwolnioną delikwentkę.

Nigdy nie zapomnę uczucia cichego strachu, gdy przechodziłam między zaryglowanymi blokami poza teren rewiru, jak również wyglądu podwórza bloku 25 ze stosem trupów w jednej części i stolikiem z palącą się latarnią w drugim końcu, przy którym dyżurowała blokowa. Wywoływana więźniarka nie chciała w ogóle wyjść z bloku, co uczyniła dopiero na moje wołanie, że po nią przyszłam. Obawiałam się w każdej chwili przyjazdu ciężarówki po wyselekcjonowane kobiety, toteż odetchnęłam z ulgą, gdy doprowadziłam więźniarkę do dr. *Rhodego,* który na widok starszej kobiety z obrzękniętymi nogami i twarzą ubrudzoną śladami łez i kurzu wybuchnął śmiechem i powiedział: „ale wybrałaś sobie skarb". Na zakończenie musiałam stoczyć bój z blokową Klarą, która oświadczyła, że ona pracuje na uczciwym aryjskim bloku i nie wpuści tam Żydówki.

Trzeci wypadek dotyczył wyselekcjonowanej przez lekarza *SS* dr. *Mengelego,* młodziutkiej Żydówki, która przez tego samego esesmana została w godzinach rannych wypisana na obóz jako zdrowa, a wypisaniu towarzyszyły pogróżki skierowane do mnie i do blokowej z powodu niepotrzebnego przetrzymywania w rewirze kobiet zdolnych do pracy. O pomoc zwróciłam się do naczelnej lekarki Eny i *lagerälteste* Orli, obie odmówiły jednak jakichkolwiek interwencji. Odszukałam wówczas sama *Mengelego* i powiadomiłam go, że nie wiem, jak mam postąpić w wypadku wpisania tej samej osoby na dwie odrębne listy. *Mengele* szorstko polecił mi nie wtrącać się w jego sprawy, po kilku minutach jednak przysłał do naszego bloku podoficera, który po sprawdzeniu zapisanych numerów skreślił chorą ze spisu wyselekcjonowanych.

Ostatnia selekcja odbyła się w drugiej połowie 1944 roku; wyselekcjonowane zostały prawie wszystkie będące na bloku Żydówki, a oprócz tego kilkanaście starszych kobiet Aryjek, między nimi Zofia *Praussowa,* Irena *Pannenkowa,* Jadwiga *Klimkiewicz,* Eleonora *Bańkowska* i inne przebywające dłuższy czas, starsze chore. Byłyśmy tym całkowicie zaskoczone i kompletnie zdruzgotane, a jednak chore zniosły ten wyrok spokojnie. Karty chorych zostały zabrane przez podoficera, a same chore miały być odprowadzone na blok 25 nazajutrz rano. Tej nocy nikt nie spał w bloku; ku naszemu zdumieniu nazajutrz rano nikt również nie zgłosił się po chore, a trzeciego dnia wszystkie karty zostały zwrócone. Chodziły słuchy, że *Mengele* został wezwany telefonicznie krytycznego wieczoru do Berlina, gdzie odwołano przeprowadzanie selekcji.

Zawsze zastanawiam się, czy odmowa przez lekarza przeprowadzania selekcji groziła mu poważniejszymi sankcjami. Będąc wiosną 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, spotkałam się z odmową dokonywania selekcji przez dwóch lekarzy niemieckich, dr. *Treitego* i dr. *Lucasa.* Obaj — piszę tak, jak pamiętam — zostali zdegradowani; dr *Treitego* osadzono w bunkrze, a dr. *Lucasa* wysłano na front wschodni; jak wiadomo, był on po wojnie sądzony we Frankfurcie nad Menem.

W bloku biegunkowym przebywały od początku 1944 r. chore psychicznie, zabrane na prośbę dr *Lingens* z bloku 23, w którym okresowo przebywałyśmy. Chodziło nam o ukrycie ich przed

lekarzem niemieckim, aby uniknąć zagazowania ich, jak również o zapewnienie im bardziej ludzkiego traktowania — pod pretekstem obserwacji przebiegu choroby umysłowej w warunkach obozowych. Dr *König* wyraził na to zgodę i zdawało mi się, że gruntownie o nich zapomniał. W dżdżyste, niedzielne, letnie popołudnie 1944 r. przybył dr *König*, polecając zreferować nasze spostrzeżenia, których oczywiście nie miałyśmy. W opróżnionym na tę uroczystość pokoju *schreiberki* dr *Lingens* zaczęła referować stan każdej chorej, gdy w pewnej chwili rozległo się przeraźliwe miauczenie kota, któremu któraś z chorych w pośpiechu sprzątania zakazanych rzeczy nadepnęła na łapę, a który, porzucony przez któregoś z więźniów, nodował się u nas od jesieni, tolerowany przez lekarzy *SS*. Do bloku wpadła przerażona *torwacha* z meldunkiem, że przed blokiem stoi *aufseherin Drechsler*, zwana w obozie *„Drekslerką"*, wzywając lekarza odpowiedzialnego za blok. Gdy wyszłam do niej, Drekslerka z furią napadła na mnie, że urządzono jej kocią muzykę, a moje tłumaczenie, iż miauczał kot, nie zostało przez nią przyjęte, gdyż według niej kot nie miał prawa przebywać na obozie, żądała więc natychmiastowego pokazania jej delikwenta, a następnie niezwłocznego utopienia go. Halina *Sobolewska* znalazła i pokazała nieszczęśliwego kociaka, gdy nagle na odgłos podniesionych głosów zjawił się we wrotach bloku dr *König*, pytając o przyczynę hałasu i powód przebywania Drekslerki bez jego zezwolenia na rewirze. Potwierdził on, że kot przebywa za jego wiedzą i polecił Halinie dobrze go pielęgnować. Widok był niezapomniany: dwie władze obozowe stały w długich czarnych pelerynach na deszczu, wzajemnie sobie wymyślając; ostatecznie Drekslerka wycofała się z rewiru. *König* wrócił do umysłowo chorych, wyrzucając resztę przekleństw, wśród których najłagodniejszym było: *verfluchte alte Hexe!*

W późniejszym okresie na polecenie dr. *Mengelego*, w tym samym bloku umieszczono karliczki, a w razie choroby chore bliźnięta z surowym poleceniem, że należy jak najtroskliwiej dbać o ich zdrowie. Patrząc wstecz na mój prawie dwuletni pobyt w bloku biegunkowym, muszę przyznać, że pomimo kolejnych wędrowek na bloki 24, 23, 12 i 18, a następnie na obóz cygański, przedstawiał on duże różnice pod względem wyglądu chorych, troski o nich i ich stanu ogólnego między rokiem 1943 a rokiem 1945. Poprawa ta wynikała głównie z wielkiego wysiłku personelu pielęgniarskiego i pomocniczego, jak również z chęci pomocy chorym. Praca tych kobiet była niezmiernie ciężka, gdyż oprócz czynności przy pielęgnowaniu chorych wymagano równocześnie pracy fizycznej przy remoncie bloków. Umiejętność pracy w tak ciężkich warunkach, pomoc ze strony rozumiejących swe faktyczne, a nie obozowe obowiązki, blokowych Marii (Jugosłowianki) i Marii *Nowaczek*, pozwoliły chorym i nam na niezatracenie poczucia człowieczeństwa w ciężkich i demoralizujących warunkach obozowych.

## KOMANDO ZIELARSKIE

*Kräuterkomando (krautkomando)*, czyli komando zielarskie, istniało w Brzezince zaledwie kilka miesięcy. Zasługuje ono na wzmiankę ze względu na specyficzne warunki pracy, które w tym okresie zapewniły pracującym w nim kobietom możliwość pracy na powietrzu, w mniej ciężkich warunkach i pod nienajrygorystyczniejszą kontrolą. To *Revierkräuterkommando* (tak się oficjalnie nazywało) podlegało swej *aufzejerce* nazwiskiem *Grese*. Funkcję *komandoführera* pełnił esesman Mazur, mówiący trochę po polsku. Komando nadzorował dr *Rhode* bezpośrednio. Powstało ono w lecie (najprawdopodobniej w lipcu) 1943 r.; zostało rozwiązane w jesieni (podobno po przeniesieniu stamtąd dra *Rhodego*).

Inicjatorką komanda zielarskiego była więźniarka *Właczkowska*. Być może, wysunęła argument braku leków i umiejętnie przedstawiła zagadnienie, będąc wieloletnią specjalistką w zakresie hodowli ziół leczniczych. Ją też lekarz *SS* wyznaczył do doboru personelu, udzielania pracującym wskazówek oraz segregacji i suszenia ziół. Komando opuszczało obóz na równi z innymi, lecz było kierowane według wskazówek kol. *Właczkowskiej* na zakwalifikowane przez nią tereny. Kobiety wracały wieczorem do obozu opalone, uśmiechnięte, z kobiałkami zebranych ziół, w których prawdopodobnie mogły przemycać jarzyny lub jagody.

Komando funkcjonowało przez kilka miesięcy, jednakże kol. *Właczkowska* — z córką Rysią (Marią), *anwajzerką*, młodziutką mężatką, zaaresztowaną w dniu swego ślubu wraz z mężem i rodzicami — pozostawała nadal w rewirze. Jedynym ludzkim odruchem ze strony lekarza *SS*, *Rhodego*, był życzliwy stosunek do tego komanda. Rysia była wyjątkowo ładną dziewczyną, ustawicznie głodną; stale przypominam ją sobie gryzącą skórki od chleba, surową rzepę lub kawałki buraka. Wkrótce po zaprzestaniu pracy „na *Aussen*" Rysia zachorowała; odmawiała pomocy lekarskiej, choroba jej miała więc nieco tajemniczy przebieg. Chyba mnie jedynie Rysia pozwoliła się osłuchać, odmawiała jednak pokazania gardła. Po kilku dniach 5 grudnia 1943 r. umarła.

Matka nie pozwoliła na zabranie jej zwłok razem z innymi trupami do krematorium, zmarła leżała więc na stole pod blokiem, zamarznięta i przysypana śniegiem. Dr *Rhode* tolerował przez kilka dni pozostawienie zmarłej, następnie obiecał matce, że prochy Rysi, z krematorium zostaną w urnie odesłane jej rodzinie. Po kilkunastu miesiącach spotkałam kol. *Właczkowską* w obozie w Ravensbrück, pozornie opanowaną i troszczącą się jedynie, czy rzeczywiście urna z prochami została przesłana do jej rodziny.

## BLOK NR 16

Blok dziecięcy nr 16 powstał w rewirze w listopadzie 1943 roku, gdy do obozu przybyła duża liczba kobiet z dziećmi z Białorusi. Część przybyłych dzieci wywieziono jesienią do Łodzi, a pozostałe, zarówno starsze, umieszczone w oddzielnym bloku, jak i młodsze, przebywające z matkami, często chorowały. Bloki rewirowe dotychczas nie przyjmowały dzieci i wówczas część bloku nr 16 była wyremontowana z przeznaczeniem na blok dziecięcy. Przystosowanie bloku do potrzeb dziecięcych polegało na ułożeniu ceglanej podłogi, wymalowaniu dwupiętrowych łóżek na

biało oraz ozdobieniu ścian rzeczywiście pięknymi obrazkami z bajek dziecięcych, wykonanych przez oddelegowane więźniarki. Łóżka dziecięce posiadały prześcieradła i czyste ciepłe koce, blok był zaopatrzony w nocniki i baseny, a część łóżek — w ceraty.

Dzieci przebywały w nieco lepszych warunkach niż na obozie, otrzymywały nieco inną dietę, niestety pozbawioną prawie całkowicie składników białkowych i witamin, a mianowicie jako dodatek do obozowej zupy z brukwi dostawały budynie, kisiele i po kubeczku mleka. Stan dzieci przychodzących na rewir był bardzo ciężki. Ponieważ część dzieci była uprzednio wywieziona do Łodzi, przerażone matki, obawiając się, że pod pretekstem umieszczenia w szpitalu dziecko zostanie wywiezione do innego obozu, ukrywały chore dzieci, które w wielu wypadkach przychodziły na rewir na kilka godzin przed śmiercią. Dzieci zresztą, znające tylko język rosyjski, źle znosiły rozłąkę z matką.

Lepiej czuły się na rewirze starsze dzieci, toteż w nielicznych przypadkach zaczęłyśmy przenosić na ten blok najmłodsze, mogące jeszcze uchodzić za dzieci wskutek dużego wyniszczenia, chore więźniarki. Pamiętam przyniesioną do bloku nr 24 córkę dowódcy pułku z mojego miasta, Haneczkę *Porczyńską*, którą znałam przed wojną jako małe dziecko. Była ona w końcowym stadium ciężkiej biegunki z ogromnym odwodnieniem, nieprzytomna i zimna. Oddałam ją pod opiekę pielęgniarki ze sztuby 8, Hanki *Nawrockiej*, prosząc ją o zapewnienie chorej również w nocy gorących termoforów i pojenia. Rano chora została przeniesiona na blok dziecięcy, a przy zapewnieniu ciepła i pojenia zaczęła po kilku dniach przychodzić do siebie, a po kilkunastu dniach — dzięki życzliwemu stosunkowi wieźniarek zatrudnionych przy przydziałach do pracy — udało się skierować Hankę do szwalni, gdzie pozostawała pod opieką kol. *Mikołajczykowej* i *Wojciechowskiej*. Hanka zwracała uwagę swoją urodą. Wiem, że po wojnie ukończyła szkołę średnią, wyszła za mąż i miała dwie córki. Niestety cała rodzina zginęła po kilku latach w katastrofie samochodowej.

Śmiertelność na bloku — w znacznej mierze wskutek ukrywania przez matki choroby dziecka — była ogromna. Na pracujący na bloku personel działało to tym bardziej deprymująco, iż przez blok przesuwały się codziennie pochody matek, łudzących się, że ich dzieci nie zostały wywiezione do Łodzi, lecz znajdują się w rewirze. Niektóre matki robiły wrażenie na wpół obłąkanych. Blokową na bloku dziecięcym została wyznaczona młoda Żydówka austriacka, którą jej koleżanki nazywały pogardliwie *Schmuckstück*, a która nie zdradzała najmniejszej ochoty do zaopiekowania się dziećmi. Przełożoną pielęgniarek została wyznaczona na moją prośbę polska Żydówka, którą znałam przez szereg lat jako doskonale prowadzącą ochronkę żydowską w Białymstoku.

Prawdziwym skarbem dla dzieci okazała się pracująca, jak wspomniano uprzednio, pod przybranym nazwiskiem Haliny *Sobolewskiej* dr Halina *Szaynokowa*, doskonale władająca w dodatku językiem rosyjskim. Po powstaniu bloku dziecięcego zostałam tam przeniesiona do pracy jako pediatra, jednakże w panującej tam atmosferze uważałam, że więcej pożytku przyniesie moja praca w dawnym bloku nr 24, dlatego przez naczelną lekarkę zaczęłam robić starania o powrót na ten blok, co mi się udało dzięki osadzeniu w obozie pediatry z Kijowa, Olgi *Nikitisznej*.

Blok dziecięcy istniał jeszcze przez kilka miesięcy; od czasu przyjazdu dzieci z powstania warszawskiego, były one lokowane na bloku niemieckim nr 22 pod opieką kol. Janiny *Kościuszkowej*.

Przed rozpoczęciem przyjmowania dzieci na blok komendant obozu, *Höss*, przywiózł do bloku przedstawicieli jakiejś komisji (prawdopodobnie z Niemieckiego Czerwonego Krzyża), by pochwalić się, jak obóz dba o małoletnich więźniów.

Tych kilka uwag poświęcam na koniec dzieciom w Brzezince, wiedząc, że ich los był już przedmiotem innych relacji i opracowań. Na tym też kończę relację, dyktowaną z pamięci i z notatek już we wcześniejszym okresie powojennym sporządzanych. Oczywiście nie chodziło mi o spisanie jakiejś wyczerpującej monografii rewiru w Brzezince, lecz o nakreślenie szeregu, moim zdaniem, charakterystycznych epizodów, widzianych bądź przeżywanych przez więźniarkę lekarkę, z zawodowego punktu widzenia.

MARIA SYPNIEWSKA Szczecin

były więzień obozu koncentracyjnego w Ravensbrück nr 7420

# Obrazki z Ravensbrück

Chyba sprawiła to lektura powieści Leona *Feuchtwangera* „Rodzieństwo Oppermann", że w r. 1939 byłam naprawdę przerażona perspektywą zbliżającej się wojny. Miałam dopiero 19 lat, a z niekłamanym przerażeniem patrzyłam na sprzęt wojenny w kronikach filmowych i wyobrażałam sobie, że z wybuchem wojny wszystko, co miałam, to znaczy rodzina i krąg przyjaciół — ulegnie jakiemuś rozpierzchnięciu. I tak istotnie się stało.

Nie udało mi się uniknąć obozu koncentracyjnego, który tak mnie w tej powieści przerażał i chyba jednak dlatego — po krótkim wybuchu rozpaczy na widok niemieckich żołnierzy w mym rodzinnym Krakowie — chętnie i bez lęku podjęłam proponowaną mi działalność konspiracyjną. Ona to, choć bardzo w moim wypadku skromna, pozwoliła mi się wyprostować, aczkolwiek nie przywróciła mi optymizmu. Dziś już nie pomnę, czy przez cały okres okupacji, czy dopiero po dalszych sukcesach wojennych Niemców koniec naszej degrengolady wydawał mi się mglisty i odległy. I wtedy przyszło aresztowanie.

Nie, nie popełniłam żadnego błędu — wydał mnie mój przełożony, aresztowany wcześniej. *Nomina sunt odiosa* — nie wymieniam jego nazwiska i nie chcę go teraz jeszcze sądzić. Sądził go po wojnie sąd polski; możliwe, że on ten wyrok przeżył i gdzieś kontynuuje swój marny, mały żywot. Nie znam bliżej okoliczności, w których z polskiego oficera patrioty przemienił się ten człowiek w niemieckiego konfidenta, ale wiem, że niejednemu nie starczały nadludzkie siły, a niektórzy tylko przez samobójstwo zdołali zachować godność.

Wszelkie postawy ludzkie w warunkach nieludzkich wymagają wszakże nieco innych kryteriów oceny, a poza tym człowiek sam dla siebie też bywa niespodzianką, i może w nieprzewidzianych okolicznościach demonstrować postawy, o które się nigdy nie podejrzewał. Tak więc w obliczu tej konfrontacji załamała się moja linia obrony na gestapo i zaczęły w więzieniu upływać dni często pełne grozy, zawsze z nieodłączną świadomością, że tylko koniec wojny może to przerwać.

Obóz koncentracyjny okazał się w pewnym sensie zaskoczeniem. Mimo istnienia Oświęcimia transport kobiet z krakowskiego więzienia Montelupich skierowano do Rzeszy (11 września 1941 r. odszedł do Ravensbrück pierwszy taki transport więźniarek, a 13 września — następny, 64-osobowy, który otrzymał numery 7391—1454). Że miejscem przeznaczenia tych kobiet — więźniów politycznych ma być obóz koncentracyjny, pojęłyśmy właściwie dopiero na miejscu.

Mimo 5-miesięcznego pobytu w gestapowskim więzieniu niektóre zjawiska były zaskakująco nowe i nieoczekiwanie szokujące. Po przybyciu na miejsce wyładunek z pociągu i załadunek do krytych samochodów (rodzaj karetek więziennych) odbywał się wśród dzikich wrzasków niemieckich dozorczyń, zwanych przez nas już później zawsze *aufseerkami*. Jedna z nich, przebiegając obok mnie, kopnęła mnie z całej siły w nogę. Była to bardzo urodziwa, młoda dziewczyna, która pozostała mi na zawsze w pamięci, a to jej niczym nie wytłumaczone bestialstwo (pewnie jednak wychowaniem i odpowiednim szkoleniem) sprawiło, jak i inne tego typu akty, że uległam na wstępie długotrwałej utracie wiary w lepszy los i mój nastrój w porównaniu z tym, jaki udawało mi się utrzymać w więzieniu, uległ znacznemu pogorszeniu.

Trzeba było dużego wysiłku, by oswoić się od razu z tym, że jeśli pada zemdlona więźniarka, to nikt nie ma prawa pospieszyć jej z pomocą i powinien nadal zajmować się swoimi czynnościami, tzn. my, świeżo przybyłe, w cywilnych strojach — staniem w oczekiwaniu na prysznic, upokarzającą paradę przed esesmańskimi lekarzami i więźniarski uniform, a inne bieganiem z żywnością i pełnieniem innych funkcji, jak gdyby nie istniały te leżące na ziemi. To była stójka, forma kary przeważnie za jakieś względnie błahe przewinienie, zawsze zamiast posiłku.

Strach Niemców przed chorobami zakaźnymi sprawił, że zafundowano nam okres kwarantanny, nie wiem już dziś, na ile tygodni. Stanie na apelach i siedzenie w baraku w potwornym tłoku, ale bez pracy ponad siły. Jakieś tam robienie skarpet na drutach, ale wszystko w warunkach wielkiego głodu, który w więzieniu był już niemały. Dopiero po kilku tygodniach praca, której nie można sprostać i rozpacz. Gorączkowe rozmyślanie, gdzie tu się schować, żeby nie złapali ponownie do kolumny, która wozi taczkami ziemię. Ręce mdleją po pięciu minutach, a na karku wciąż esesman z psem. Udało się na zimę schronić w robocie pod dach. Praca ciężka, zmianowa, ale możliwość małego sabotażu i związane z tym radości. Plecenie warkoczy ze słomy i szycie z nich butów dla wartowników. Od nas te buty szły na wschodni front, ale rozlatywały się już przy ładowaniu na samochód.

Zdumiewające, ile siły i radości można czerpać z postaw i posunięć lekkomyślnych, ryzykownych, niepraktycznych i mało skutecznych. Nam Polkom zarzucały to praktyczniejsze „nacje" (np. Czeszki), a ja sama zastanawiałam się, ile w tym szlacheckiego dziedzictwa (nie mego, lecz narodowego) i może nie tak całkiem szlachetnego, lecz trochę warcholskiego, a ile ułańskiej fantazji. Po najbardziej krytycznych ocenach zachowałam w pamięci smak upojenia sukcesem moralnym.

Widzę do dziś scenę na obozowym placu w Neubrandenburg, gdzie stoi w niedzielę zebrana cała nasza więźniarska załoga fabryczna, która każdego dnia przemierzała o świcie drogę od obozu do fabryki w miasteczku, stukocząc po bruku drewniakami jak kajdaniarze. Reszta obozu — to garstka więźniarek sprawujących gospodarcze funkcje. Na plac zajeżdża czarna limuzyna, z niej wysiada gruby dyrektor fabryki i od stołu komendantki obozu zaczyna się wywoływanie numerów więźniarek, które mają być nagrodzone za dobrą pracę. Nagrodami są artykuły z paczek żywnościowych Czerwonego Krzyża, których w obozie nigdy nam nie doręczano, były więc chyba rozkradane. Można było teraz w nagrodę za dobrą pracę otrzymać np. puszeczkę żółtego sera.

Pewnie to w tych głodnych dniach mogło być dużo, ale o ile więcej radości sprawiło utarcie Niemcom nosa i zamanifestowanie osobistej godności. Otóż wywołują pierwszą Polkę. Była to dojrzała już kobieta, niewielkiej postury. Wystąpiła z szeregu i z dumnie zadartą do góry głową wydeklamowała, że my więźniarki polityczne zostałyśmy do pracy zmuszone i za przymusową pracę nie możemy pobierać nagród. Mnie przypadła w udziale misja przetłumaczenia tego, co uczyniłam z obojętną miną dbając o dokładność przekładu tłumacza. Następna i trzecia również

odmówiły przyjęcia nagrody, a potem dyrektor już prędko wsiadł do samochodu i uroczystość została przerwana. Mnie do dziś ta scena napawa uciechą, choć kosztowała nas stanie w szeregu przez ileś godzin. Nic już nie mogło zmącić naszej radości z lekcji, jaką dałyśmy Niemcom, na temat dumy narodowej.

Doskonale rozumiem, że bywały warunki, które niejako na wstępie zabijały w człowieku ludzką godność i zamieniały go w nędzną istotę, obdarzoną jedynie biologicznym instynktem przetrwania. W Ravensbrück, obóz dawał możliwość zachowania poczucia człowieczeństwa i życia według zasad etyki, jakie ponadto propagowało się, potępiając moralnie osoby, które we współżyciu z innymi usiłowałyby z tych zasad się wyłamać. Atmosfera sprzyjała temu, że każda chciała być przez otoczenie oceniana z najlepszej strony. Na to oczywiście potrzebne jest jakieś minimum.

Tym minimum było zorganizowane życie, które zapewniało miejsce do spania, własny koc, miskę, raz dziennie łyżkę zupy i kromkę chleba. To było bardzo mało, ale było. Inaczej musiała się zmieniać psychika i dokonywać proces odczłowieczenia tam, gdzie z miejsca obowiązywały zwierzęce zasady: jak nie ukradniesz miski słabszemu, to nie zjesz zupy, jak nie wyciągniesz koca umierającemu, to zamarzniesz w nocy itp. Oczywiście w mniej skrajnych sytuacjach ważne jest, kto w środowisku nadaje ton. Ton w Ravensbrück nadawały młode, inteligentne dziewczęta, z ideową, konspiracyjną przeszłością, całkowicie świadome swych postaw. Reszta musiała się podciągać. Należało oczywiście unikać konfliktów z obozową władzą, gdyż pociągało to za sobą dodatkowe upokorzenia.

Ożywczy ferment wprowadziły tu duże transporty Rosjanek, przeważnie bardzo młodych, które cechowała duża odwaga. Może był to także brak wyobraźni, ale gromki śpiew, który zaczął rozbrzmiewać na obozowych ulicach, był czymś nowym i podnosił na duchu. Dotąd śpiewał tylko i to obowiązkowo Blok Karny, idąc do pracy, inne maszerowały w milczeniu albo cicho przemykały się ulicami obozowymi. Śpiew młodych Rosjanek, które nie wyobrażały sobie, jak im kto może tego zabronić, robił też wrażenie na Niemcach. Widziałam sytuacje, w których aufseerki bały się wkroczyć na taki blok nawet we dwie i musiał im towarzyszyć esesman z karabinem.

Warto też odnotować protest Rosjanek wziętych z frontu przed przymusową pracą. Długo były nękane głodem i wielogodzinnym staniem na placu, nim się ugięły i zrozumiały, że nie wywalczą sobie praw jeńców wojennych. Z kilkoma lekarkami tej frontowej grupy miałam później bliższy kontakt.

Obóz w Ravensbrück był obozem, w którym Polkom udało się opanować pewne funkcje i tym samym mieć niewielki wpływ na losy więźniarek. Zostać kierowniczką kolumny roboczej mogła w pewnym okresie tylko osoba, o której wiadomo było, iż jest na tyle wyrobiona społecznie, że uzna tę funkcję za obowiązek bronienia ludzi, którymi ma w pracy kierować przed szykanami Niemców zarówno cywilnych, jak i obozowych.

Mnie w pewnym okresie przypadła funkcja kierowniczki (czyli tzw. starszej) bloku. Oznaczało to, że Niemcom byłam winna ustawienie ludzi z mego bloku na liczebny apel, odprawienie kolumn do pracy, a ludziom dostarczenie i sprawiedliwy rozdział żywności, zapewnienie spokojnego snu, zorganizowanie prysznicu, odwszawiania itd. Moja osobista z tego korzyść (choć się o funkcję nie ubiegałam) to to, że nie byłam jak reszta obozu zatrudniona bezpośrednio w wojennej produkcji wroga.

Podobóz powstał przy fabryce części samolotowych. Blok zamieszkiwały w przeważającej liczbie Rosjanki. Oprócz nich mała grupa Polek i całkiem małe grupki innych narodowości. Nie zachowałam w pamięci epizodu z małą grupką Belgijek i po latach od jednej z nich, która była w zasadzie Węgierką ukrywającą się w Belgii, a po wojnie wróciła do Budapesztu, dowiedziałam się, dlaczego ona i jej towarzyszki tak trwale i wdzięcznie mnie wspominają. Dama ta, ostatnio już mocno starsza pani, przez wszystkie lata poszukiwała mnie przez każdą napotkaną w Budapeszcie Polkę. Gdy wreszcie po latach znalazła się u mnie w domu, zapytałam ją, czemu zawdzięczam tę tak trwałą sympatię i wdzięczność, o której w listach wspominała.

Ze zdumieniem dowiedziałam się, że sprawił to zielony groszek, groszek, który w strączkach dekorował ich miski, gdy po raz pierwszy wkroczyły na blok i były przez mnie przyjmowane. Oczywiście chodziło o jakiś przejaw życzliwości, z jakim się zetknęły zapewne po raz pierwszy od chwili aresztowania. Prawdopodobnie tej osobie zawdzięczam to, że przed paru laty zaczęła mnie poszukiwać Węgierska Telewizja, żeby zrobić ze mną wywiad dla jakiejś audycji o wojnie i byłych więźniach. Nie doszło do wywiadu z powodu mojego wyjazdu za granicę, który przypadał na termin pobytu węgierskiej ekipy u nas w kraju.

Czy doszło do audycji i czy uwzględniono w niej moje wypowiedzi, nie wiem, pamiętam, jednak, że odpowiadałam listownie na różne pytania, a jedno szczególnie utkwiło mi w pamięci i to może nawet moja odpowiedź niż samo pytanie. Chodziło o to, czemu, moim zdaniem, zawdzięczam tak dużą popularność, jaką się tam cieszyłam. Wydało mi się to bardzo proste. Nigdy nie brałam sobie drugiej porcji zupy, choć może było to jakieś niepisane prawo osoby na tzw. funkcji, nie żywiłam dodatkowo ze wspólnego kotła siostry ani grupki bliższych przyjaciół. Istotnie, uważam, że jeśli byłam popularna, to przez wiarę ludzi w moje poczucie sprawiedliwości. Było to w tamtych latach niezmiernie ważne i chyba dla niejednej w życiu wyniesione z tamtych lat wysokie poczucie sprawiedliwości społecznej stało się balastem utrudniającym zaakceptowanie środowiska, w jakim wypadło później żyć.

Zielony groszek, który mi zaskarbił tyle ciepłych uczuć, pochodził z ograbiania pól przez obóz, maszerujący na lotniska położone w sąsiedztwie dla odgruzowywania ich po bardzo celnym alianckim nalocie. Grabienie groszku przypomniała mi towarzyszka z tamtych lat, ale nalot pamiętam świetnie. Załoga esmańska udała się do schronów, a myśmy przez otwarte okna obserwowały odrywające się spod kadłubów samolotów

bomby, które w zetknięciu z ziemią oddalonego o kilka kilometrów lotniska dawały taki podmuch, że nasze wystawione na zewnątrz głowy i całe baraki drżały. Jedyny raz w życiu obserwowałam widok tak częsty później w obrazach filmowych, ale odczucie czegoś z „radości zabijania" zapadło mi w pamięć głęboko i było powodem głębszych refleksji wtedy i wielokrotnie później. To prawie niemożliwe, żeby człowiek mógł się ustrzec wszystkiego, co nieludzkie niesie w sferze uczuć wojna. Ilekroć mi się to udawało, odczuwałam coś w rodzaju dumy zwycięstwa.

A udało mi się w pełni w pierwszym zetknięciu z wojennymi kalekami, żołnierzami niemieckimi. Po ciężkiej, pierwszej zimie i trudnej nocnej pracy w dusznych barakach, gdzie nie sposób było ustrzec się pobicia za zaśnięcie, udało mi się zdobyć miejsce w wyjazdowej kolumnie. Kolumna jeździła do Hohenlychen do esmańskiego sanatorium, gdzie pracował prof. *Gebhardt,* stracony w Norymberdze oprawca tzw. królików z Ravensbrück. Kolumną 15—30-osobową dysponował tamtejszy ogrodnik, odpowiedzialny za gospodarstwo sanatoryjne i gdy przemieszczałyśmy się przez teren sanatorium — a bywało, że miałyśmy „zaszczyt" oczyścić ścieżki w willi prof. G., przygotowującego się na przyjazd samego *Himmlera* — często spotykałyśmy kolumny sanatoryjnych pacjentów, młodych mężczyzn bez nogi czy ręki, okropnych kalek, którym starano się przywrócić radość życia w myśl hasła *Kraft durch Freude,* nakłaniając ich do fizycznych ćwiczeń. Skakanie tych jednonogich przez przeszkody zostanie mi na zawsze w pamięci jako jeden z wojennych koszmarów. Gdzieś wtedy nienawiść do Niemców odpływała ze mnie i nie doznawałam żadnych radosnych uczuć krzepiącej satysfakcji, jaką mi wcześniej obiecywano. Toteż dziś Kurt *Vonnegut jr* ma we mnie wdzięcznego odbiorcę swej literackiej twórczości.

W okresie mej pracy w sanatorium Hohenlychen w Ravensbrücku dokonywano operacji doświadczalnych, tragicznie okaleczając młode dziewczęta. Pensjonariusze sanatorium otrzymywali owoce cytrusowe, ogrodnik używał naszej grupy do rozładowywania samochodów i magazynowania skrzynek w piwnicy. Część z tego trafiała w czeluści naszej garderoby, by nie zauważona przez strażników, liczących nas przy przejściu przez bramę obozu, mogła pod ochroną nocy trafić przez okna szpitala obozowego do rąk naszych najważniejszych w tamtych dniach, cierpiących w gorączce „królików". Kradzież była w tamtych warunkach nobilitowana i urastała do rangi czynu patriotycznego.

Z obozu też się nie wychodziło bez ryzyka. W obozie była włóczka, z której warsztaty produkowały skarpety dla armii, a w sanatorium pracowali jeńcy francuscy, którzy chętnie tę włóczkę wysyłali rodzinom w kraju. Nam było wszystko jedno, czy nam bardziej bije serce przy przechodzeniu obok wartownika na bramie w jedną stronę, czy w obydwie, a radość była duża i coś z janosikowej etyki. Nurtowały nas niekiedy jednak obawy, czy osoby o mniej silnym kręgosłupie moralnym potrafią się otrząsnąć z tych złodziejskich praktyk po powrocie do normalnego życia.

Chaotycznie cisną się te różne wspomnienia pod pióro, ale przecież trzeba niemałego talentu, na miarę *Hołuja* czy *Kielara,* żeby to ująć w jakąś zwartą całość.

Nie sposób myśleć o tamtych latach, nie dając się wciągnąć w atmosferę tego mrocznego okresu, a to mimo upływu lat oznacza zawsze jeszcze jakieś rozdygotanie wewnętrzne, które odbiera jasność myślom.

Nawet gdy się starannie unika wspomnień najtragiczniejszych, jak np. rozstrzelanie osób z najbliższego otoczenia, to i sytuacje owiane atmosferą niezniszczalnego humoru, przez to, że osadzone w tamtych realiach, wywołują takie napięcie nerwowe, że po takim „wieczorze wspomnień" uprawianym w ramach relaksu w trakcie wspólnego przygotowywania się do egzaminu na studiach, koleżanka urodziła w nocy syna o dwa tygodnie przed terminem. Uważa się więc w tej rodzinie, że z mego powodu pierworodny miał skrócone życie płodowe. Różne, jak widać, są mi przypisywane zasługi, na ogół nieduże. Najzabawniejsze w dialogu i sytuacji, którą przytoczę.

Rok 1946. Krakowski mieszczański salon z tradycjami. Duże przyjęcie z okazji zaręczyn córki. Nieżyjąca już matka lekarki i pani domu woła do mnie poprzez pokój pełen gości: M.....! Nigdy ci tego nie zapomnę! — z nutą wdzięczności w głosie. Ja, zdumiona i speszona zwróconą na mnie uwagą zebranych, pytam, czego? — Tych ciepłych majtek, które posłałaś Z..... do bunkra — pada odpowiedź, równie głośno jak moje pytanie. Jako anegdota bardzo zabawne, samo wydarzenie oczywiście znacznie mniej.

Incydentu z tą dyskretną częścią garderoby znowu zupełnie nie pamiętam, ale świetnie pamiętam okoliczności, w których córka tej damy trafiła do tego zimnego bunkra, czyli miejsca odosobnienia na odbycie kary za przewinienie. Podczas rewizji w izbie zamieszkałej przeze mnie, ową córkę i kilka innych więźniarek znaleziono nielegalne przedmioty, jak francuskie słówka, cygarniczkę do papierosów i m. in. gryps z głównego obozu, w którym pozostała starsza pani (bohaterka opowiadania) po karnym wysłaniu córki na tzw. transport. Córka była lekarzem i pracowała w szpitalu obozowym. Została sprowadzona z pracy i zdołała, oceniwszy sytuację, porozumieć się wzrokiem ze mną, dając mi znać, że mogłaby, korzystając z tego, że esmanka tkwiła z głową w szafie przeszukując nadal nasz nędzny dobytek, wyjść, zabrawszy ze stołu odłożony gryps, by go zniszczyć.

Bez wahania zachęciłam ją do tego, a dopiero później dowiedziałam się, że w grypsie pisanym przez zaprzyjaźnioną koleżankę z obozu centralnego opisany był sposób, w jaki udało się wydostać tę matkę z transportu, którym starsze kobiety odsyłano na śmierć. Po przetłumaczeniu przez Niemców tego grypsu nie miałaby już ta matka możliwości powrotu do kraju i dokonania żywota we własnym domu, a córka nie zdołałaby odrobić krzywdy, jakiej by doznała oddana jej osoba, która siebie narażała, ratując jej matkę.

Lekkomyślność przechowywania grypsu niewątpliwa, ale w warunkach, gdzie prawie każdy przejaw życia podlega karze, przezorność tępieje,

a poza tym rewizja w warunkach tamtego obozu była praktyką bez precedensu. Kara, jaka spadła na resztę mieszkanek tej izby, nie miała — wobec wagi sprawy i radości z sukcesu — większego znaczenia. Znowu jakieś stanie pod bramą bez obiadu. Córka cierpiała głód, zimno i inne niewygody, ale też była już dobrze zaprawiona „w bojach" i miała za sobą cięższy pobyt w gorszym bunkrze.

Zawsze wierzyłam, że nie mając literackiego talentu, mam dość charakteru, żeby nie pisać, a jednak...

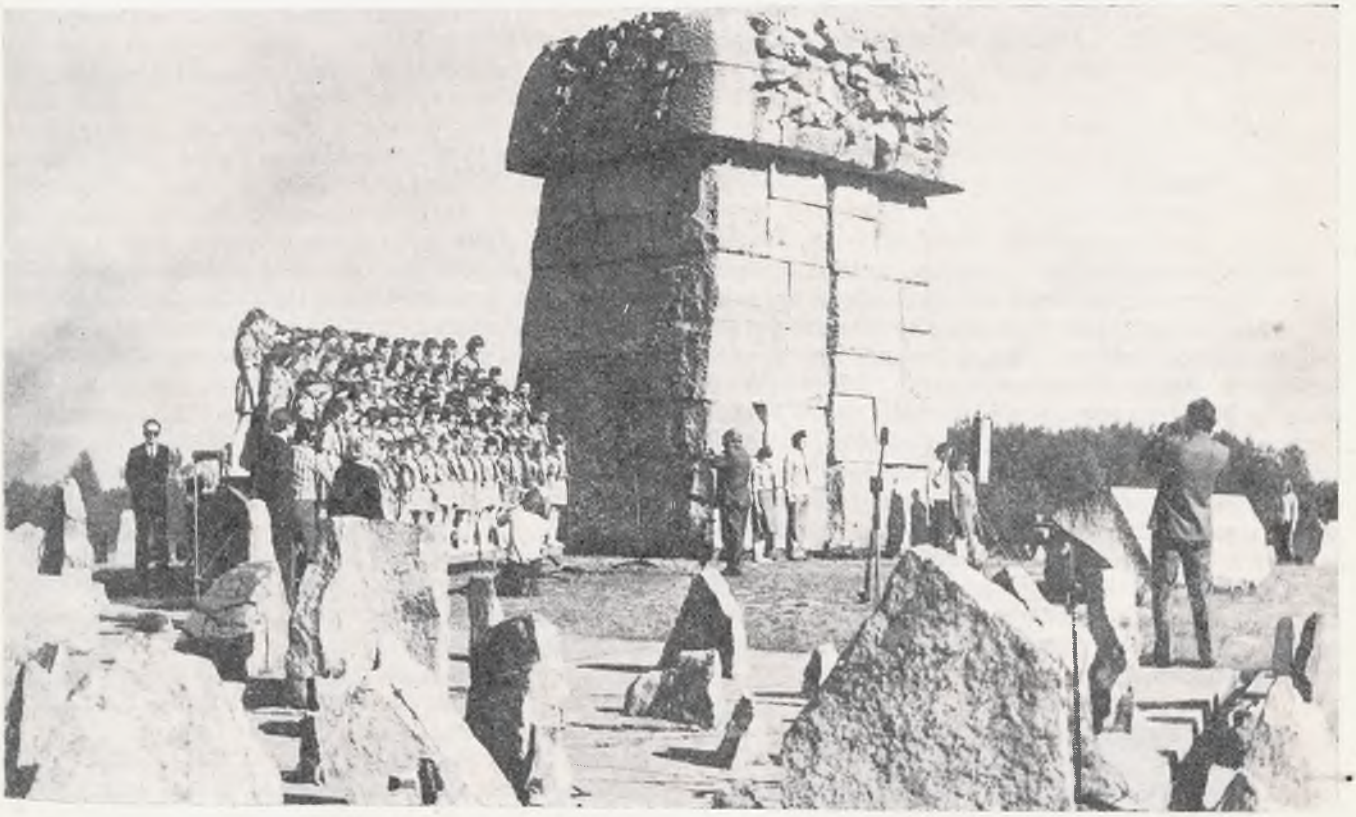

Symboliczny cmentarz na terenie byłego obozu zagłady w Treblince i pomnik; zdjęcie wykonane 1 czerwca 1978 roku podczas uroczystości związanych z inauguracją obchodów setnej rocznicy urodzin dra Janusza *Korczaka*

Od prawej: profesorowie Adolf *Hampel* i Erich *Dauzenroth* z uniwersytetu w Giessen (RFN) i współpracownica dra Janusza *Korczaka,* Ida *Merżan,* w komitecie organizacyjnym obchodów setnej rocznicy urodzin „Starego Doktora", podczas obrad w dniu 31 maja 1978 roku w Warszawie

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

# Dr Stefan Manitius

Nie tylko praca kospiracyjna, udział w partyzantce czy też działanie bezpośrednio na szkodę okupanta były przyczyną szykan, represji, aresztowania, śledztwa, tortur, wyroków *sondergerichtów* bądź „tymczasowych" skierowań do obozów koncentracyjnych i częstej w nich śmierci licznych pracowników polskiej służby zdrowia. Ogólnym celem okupanta, jak wiemy, było wyniszczenie inteligencji polskiej, chodziło tylko o preteksty. Mniej typowy los spotkał zasłużonego lekarza z Pabianic, działacza społecznego, dra Stefana *Manitiusa*, któremu warto poświęcić choć krótki artykuł biograficzny, aczkolwiek nie był on ani zaangażowany w konspiracji, ani nie przebywał w obozie koncentracyjnym.

Dr Stefan *Manitius*

Był to obywatel polski wyznania ewangelicko-augsburskiego. Gestapo szykanowało go dlatego, że chciało zmusić jego i rodzinę — niezłomnych w swym patriotyzmie — do podpisania tzw. *volkslisty*. Przesłuchania gestapowskie wystarczyły, aby ten niemłody już lekarz załamał się psychicznie, co spowodowało jego przedwczesną śmierć, w oczywisty sposób związaną z postępowaniem gestapowców. Przed bliższym opisem tej sprawy podajemy istotne informacje o sylwetce tego szanowanego, pabianickiego lekarza.

Stefan *Manitius* urodził się 4 czerwca 1885 r. w Konstantynowie Łódzkim, w zaborze rosyjskim, jako syn Zygmunta, pastora, i Zofii z *Ehlerów*. W r. 1904 ukończył gimnazjum męskie w Łodzi. Naukę kontynuował na fakultecie medycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Tytuł doktora medycyny otrzymał tam w r. 1910; tegoż roku nostryfikował swój dyplom w Uniwersytecie Noworosyjskim, by uzyskać uprawnienia lekarza na terenie ówczesnej Rosji. Zajmował się ginekologią i chorobami wewnętrznymi. Doktoryzował się z zakresu ginekologii.

1 lutego 1911 r. rozpoczął wieloletnią pracę zawodową jako lekarz fabryczny firmy Krusche i Ender w Pabianicach. Leczył tam chorych w przychodni i w małym szpitaliku fabrycznym. Dłuższą, siedmioletnią przerwę w tej pracy spowodował wybuch pierwszej wojny światowej, w czasie której dr *Manitius* służył w armii rosyjskiej do r. 1918, był członkiem wspierającym POW, a po demobilizacji i przyjeździe do Łodzi został powołany do czynnej służby w Wojsku Polskim, którą pełnił do sierpnia 1921 r. w stopniu kapitana, później majora lekarza. Był m. in. komendantem szpitala epidemicznego w Brześciu nad Bugiem, szefem sanitarnym 9 Brygady Jazdy i ordynatorem oddziału wewnętrznego Szpitala Okręgowego w Łodzi.

Ostatecznie zdemobilizowany 1 sierpnia 1921 r., dr *Manitius* wrócił do Pabianic, do firmy, którą musiał opuścić przed siedmioma laty. W r. 1923 podjął pracę w ówczesnej Kasie Chorych jako lekarz naczelny. Gdy Kasę Chorych przekształcono w Ubezpieczalnię Społeczną, dr *Manitius* został lekarzem rejonowym, a jednocześnie pracował jako ordynator oddziałów chorób wewnętrznych szpitali Ubezpieczalni i Miejskiego. Społecznie udzielał się bardzo dużo, zwłaszcza jako prezes miejscowego PCK i Związku Lekarzy Polskich, Związku Oficerów Rezerwy i Związku Zachodniego, a również jako lekarz w towarzystwach dobroczynnych i lekarz zaufania kilku towarzystw ubezpieczeniowych. W r. 1922 zawarł związek małżeński z Władysławą *Kozakiewiczówną*. Miał dwóch synów, Stefana i Andrzeja.

Dra *Manitiusa* zmobilizowano ponownie w dniu 5 września 1939 r. Psychicznie bardzo ciężko odczuł agresję hitlerowską i rozstanie z rodziną, tym bardziej, że świeżo jeszcze miał w pamięci przeżycia z przewlekającej się pierwszej wojny

światowej, której następstw nie przezwyciężono całkowicie w okresie zaledwie niespełna dwudziestu lat pokoju. Polecono mu zorganizować w odwrocie szpital polowy nr 110 jako komendantowi. W związku z tym zadaniem *Manitius* znalazł się na dalekim zapleczu, na kresach, do których jednak szybko zbliżał się front. Pierwszych rannych przyjął w rejonie Dubna 12 września. Zgodnie z otrzymanym rozkazem ewakuował szpital i rannych drogą przez Krzemieniec, Zbaraż, Kopoczyńce, Czortków, Horodenkę i Śniatyń.

Dnia 18 września wraz ze szpitalem przekroczył granicę rumuńską i został internowany w obozie Târgovişte, a następnie w Baile Gövera. Przebywał tam do maja 1941 roku. Obserwował, jak coraz więcej internowanych żołnierzy i cywilów różnymi sposobami wydostawało się w dalszą drogę do Francji, do organizowanego tam Wojska Polskiego. Sam jednak ze względu na stan zdrowia nie został zakwalifikowany do dalszej służby wojskowej i, zwolniony również z obozu dla internowanych, wrócił do Pabianic 10 maja 1941 r. z paszportem wystawionym przez konsulat polski w Bukareszcie.

W Pabianicach natychmiast podjął pracę lekarską. Szybko rozeznał się w sytuacji i w bezwzględnych metodach polityki eksterminacyjnej okupanta. Tym gorliwiej udzielał pomocy mnóstwu chorym i potrzebującym, zarówno Polakom, jak i Żydom zamkniętym w getcie. Mówił wtedy, że na Zachód nie chciałby się w żadnym wypadku przedostawać, wolał bowiem, jak twierdził, umrzeć we własnym kraju i być pochowanym w polskiej ziemi. Planował umiejętne nawiązanie kontaktu z konspiracją i podjęcie roli właściwej w niej dla siebie, ponieważ był bardzo znanym lekarzem, uważanym powszechnie za patriotę, czyli narażonym w razie nieostrożnej działalności podziemnej na łatwiejsze zdemaskowanie. Szybko nawiązał kontakt z pracującymi już w konspiracji doktorami Józefem *Szulcem* i Mieczysławem *Jaworskim* z Pabianic.

Wykonywanie pracy lekarskiej i spełnianie innych obowiązków, społecznych i rodzinnych, utrudniała drowi *Manitiusowi* narzucona po powrocie z Rumunii konieczność meldowania się co tydzień w łódzkim gestapo. Żył więc w stałym napięciu nerwowym. Meldowanie się w gestapo łączyło się bowiem z szykanami podczas przesłuchań, a nawet poniżaniem i maltretowaniem, którymi to metodami gestapowcy chcieli zmusić *Manitiusa* i jego rodzinę do podpisania *volkslisty*, podobnie jak wielu innych Polaków, jak to poprzednio wspomniano.

Trzy miesiące po przyjeździe do Pabianic dr *Manitius* — bezpośrednio po kolejnym i ostatnim już, jak się okazało, przesłuchaniu w gestapo i znalezieniu sie z powrotem w domu — opadł całkiem z sił. Został do mieszkania przywieziony przez przygodnego znajomego, nie mógł się bowiem utrzymać na nogach po gestapowskich torturach i omdlewał prawdopodobnie już w Łodzi na ulicy. Najbliższej nocy z 4 na 5 września 1941 r. zasłabł, a przybyli na pomoc doktorzy *Szulc* i *Jaworski* nie mogli już nic zdziałać. Nawiązując do tego końcowego aktu dramatu niezłomnego patrioty, pochowanego na cmentarzu ewangelickim w Pabianicach, wdowa po nim pisze m. in. w swej nie opublikowanej relacji: „Po pogrzebie męża, gdy wracałam z cmentarza, a droga do domu wiodła przez getto, zatrzymała mnie grupka Żydów i powiedziała: Pani doktorowo, proszę się nie martwić, wszyscy Żydzi modlą się za panią i dzieci pani".

Dla rodziny *Manitiusa* rozpoczął się bardzo trudny okres. Żona doktora, Władysława, pracowała najpierw jako niewykwalifikowana robotnica w fabryce chemicznej „Ciba", potem krótko w biurze, lecz z obawy przed gestapo musiała w r. 1942 wyjechać z Pabianic, z młodszym synem Andrzejem, pod zmienionym nazwiskiem (Malinowska) do Warszawy. Była to ucieczka przed przymusem podpisania *volkslisty* i zagrożeniami ze strony gestapo. Jak wiadomo, za potencjalnych obywateli Rzeszy uważano także rodziny Polaków wyznania ewangelicko-augsburskiego i noszących nierdzennie polskie nazwiska.

Brat dra *Manitiusa*, Gustaw, pastor w Poznaniu, zginął w Dachau w r. 1941, a drugi brat, Jan, został już w r. 1939 rozstrzelany w Pruszkowie. Starszy syn, Stefan, nie mógł spotkać się z ojcem po jego powrocie z Rumunii, ponieważ w grudniu 1940 r. zmuszony był do ucieczki do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, gdyż naraził się Niemcom podczas swej pracy fizycznej w majątku ziemskim Widzew; rewanżem Stefana za śmierć ojca był udział w Batalionach Chłopskich i później ochotnicza służba w ludowym Wojsk Polskim na szlaku bojowym do Berlina. Młodszy syn doktora, Andrzej, był czynny pod pseudonimem „Skalski" w Szarych Szeregach; brał udział w powstaniu warszawskim i był więziony w obozie jenieckim pod Bremą.

Los rodziny *Manitiusów*, która zachowała swój patriotyzm mimo „uprawnień" do *volkslisty* i związanych z nią przywilejów oraz wbrew brutalnym naciskom gestapo, możemy uważać za reprezentatywny dla wielu polskich rodzin, nie tylko lekarskich, pod jarzmem hitlerowskim, zwłaszcza na obszarach podbitej Polski włączonych do Rzeszy.

Warto jeszcze dodać, że dr Stefan *Manitius* był odznaczony za służbę w Wojsku Polskim oraz pracę zawodową i społeczną w okresie Drugiej Rzeczypospolitej Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę, Odznaką Honorową Polskiego Czerwonego Krzyża i Medalem Dziesięciolecia Niepodległości.

*

Podstawą szkicu biograficznego są: 1. Dokumenty: a) krótki życiorys dra S. *Manitiusa*, spisany przez wdowę po nim, Władysławę, udostępniony także w podobnej wersji przez ich syna, mgra inż. Stefana *Manitiusa* (14 XI 1977 r.), b) „Nota biograficzna dra Stefana *Manitiusa*. Z materiałów komisji historycznej ZBoWiD w Pabianicach" (maszynopis wysłany autorowi biografii 19 IV 1978 r. przez wiceprezesa tamtejszego koła ZBoWiD, Waldemara *Jagiełłę* i Helenę *Morawską* z Pabianic); 2. Listy i relacje, które nadesłali: a) wdowa po doktorze, Władysława *Manitius* (31 III i 19 IV 1978 r.) b) mgr. inż. Stefan *Manitius* (12 XII 1977), c) były komendant Szarych Szeregów w Pabianicach, Zygmunt *Lubański* (list-oświadczenie bez daty), d) Helena *Morawska* (listy z 11 V 1977 oraz 7 III, 21 III, 16 IV i 20 IV 1978 r.), e) córka dra Mieczysława *Jaworskiego* z Pabianic, Bożena *Otto* (16 II 1978), f) dr med. Milena *Piotrowska* (30 III 1978 r.), g) wdowa po drze Józefie *Szulcu*, Regina *Szulcowa* (listy z 17 III i 14 IV 1978 r. oraz trzeci bez daty).

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

# Dr Feliks Skalski

Sylwetka dra Feliksa *Skalskiego* jest reprezentatywna dla znacznej grupy tych polskich lekarzy, którzy od pierwszych miesięcy hitlerowskiej okupacji do wyzwolenia działali w konspiracji i którym udało się wyrwać z rąk gestapo. Był to znany lekarz krakowski, związany z klinikami Uniwersytetu Jagiellońskiego i działacz społeczny. Warto więc poświęcić mu krótką biografię jako przyczynek do historii krakowskiej podziemnej służby zdrowia, tym bardziej że przeżycia *Skalskiego* wiążą się z intersującymi szczegółami, znamiennymi dla tych koszmarnych czasów.

Dr Feliks *Skalski*

Urodził się on 1 czerwca 1904 r. w podkrakowskim miasteczku Proszowice, w biednej, wielodzietnej rodzinie, jako ósme (najmłodsze) dziecko Jana *Skalskiego* i Katarzyny z *Cęckiewiczów*. Jak pisze on w swym życiorysie, już w czwartym roku życia został osierocony przez ojca; utrzymywała go owdowiała matka, prowadząca zaledwie trzymorgowe gospodarstwo. W Proszowicach ukończył szkołę powszechną, a następnie Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie. Jako 16-letni chłopiec wstąpił w 1920 roku do Wojska Polskiego, do tworzących się formacji wojskowych w Kielcach.

Uzupełniwszy wiadomości z zakresu gimnazjum typu humanistycznego, złożył eksternistyczny egzamin dojrzałości w VII Gimnazjum w Krakowie. Dzięki temu mógł starać się o wymarzony wpis na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studiował w latach 1929—1935, jednocześnie zarabiając na swe utrzymanie. Aby zapewnić sobie środki na mieszkanie i wyżywienie, pełnił funkcję wiceregensa bursy dla uczniów Państwowego Seminarium męskiego przy ul. Karmelickiej 41 w Krakowie. Mógł nawet dopomagać już wtedy swoim kolegom żyjącym w trudnych warunkach materialnych. Pracował także przez cztery godziny tygodniowo jako nauczyciel w znanej szkole przemysłowej przy al. Mickiewicza w Krakowie. W czasie wakacji i ferii pracował w szpitalu w Szopienicach; ta praca, dająca mu wczesny i dobry wgląd w życie szpitalne, trwała w sumie dwa lata. W ostatnich latach studiów F. *Skalski* otrzymywał już stypendium (spłacił je później, honorowo, już w latach okupacji, na ręce adiunkta Zakładu Chemii Wydziału Lekarskiego UJ, dra Jana Zygmunta *Robla*, na rzecz wdów i sierot po zamordowanych profesorach UJ). Dyplom lekarza otrzymał w roku 1936.

Wkrótce podjął pracę w Dziecięcym Zakładzie Leczniczym UJ i w Szpitalu Klimatycznym w Zakopanem. Od 1 sierpnia 1937 r. pracował znów w Krakowie, w Klinice Ginekologicznej UJ. Stopień naukowy doktora medycyny uzyskał w r. 1939 na podstawie pracy pt. „Włókniaki macicy w ciąży, porodzie i połogu", której opublikowanie uniemożliwiła wojna. We wrześniu 1939 r. dr *Skalski* był lekarzem fabryki amunicji w Dąbrowie-Borze pod Kraśnikiem. W październiku tegoż roku wrócił do Kliniki Ginekologicznej, skąd musiał wkrótce ustąpić, 8 grudnia, na polecenie władz okupacyjnych.

Wobec sytuacji, w jakiej się znalazł, rozpoczął w marcu 1940 r. pracę lekarza domowego Ubezpieczalni Społecznej w Borku Fałęckim (przedmieście Krakowa) i równocześnie pełnił czynności lekarza przemysłowego w tamtejszych Krakowskich Zakładach Sodowych „Solvay". W tym czasie, przyjąwszy pseudonim „Doktor", był już mocno zaangażowany w pracy konspiracyjnej, którą rozpoczął w grudniu 1939 r. w Związku Walki Zbrojnej, przekształconym później w AK. Jako lekarz organizacji podlegał dowódcy IV odcinka Kraków Miasto, Julianowi *Mytnikowi*, mającemu pseudonim „Wojciech Marwin".

Jak podaje wdowa po drze *Skalskim*, Janina, w jego mieszkaniu w Borku Fałęckim przy ul. Głównej 107 (obecnie Zakopiańska), w prawobrzeżnym Krakowie, przygotowywano i magazynowano materiały opatrunkowe i leki dla partyzantów. Współpracował w tym dziale konspiracji z doktorem Mieczysławem *Owca-Orwiczem*. Tam też znajdowali pomoc chorzy Żydzi, którym udało się uciec z getta, zlokalizowanego przez Niemców w dzielnicy Podgórze. Wdowa po doktorze Aleksandrze *Grünnerze* była jedną z wielu Żydów, którymi się opiekował i dawał doraźną pomoc. Był czynny podczas epidemii tyfusu, która wybuchła w obozie jenieckim koło podkrakowskiego Kobierzyna i rozprzestrzeniła się na okoliczną ludność Borku Fałęckiego. Pomagał w organizowaniu i prowadzeniu tajnego nauczania na Wydziale Lekarskim i Farmaceutycznym UJ, m. in. umożliwiając i urządzając ćwiczenia dla studentów w zakładach „Solvay". Udzielał pomocy finansowej rodzinom aresztowanych profesorów UJ oraz ko-

legom wracającym z obozów. O drze *Skalskim* wspomniał m. in. prof. Stanisław *Skowron*, pisząc w roku 1971 w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim":

„W jesieni (1941 r. — dop. St. K.) otrzymałem nakaz opuszczenia mojego mieszkania przy alei Słowackiego 8; dzielnica, w której mieszkałem, została bowiem oddana wyłącznie dla Niemców. Dzięki staraniom dra Felicjana (tak w tekście prof. *Skowrona* — dop. St. K.) Skalskiego zdobyłem mieszkanie w Borku Fałęckim przy dzisiejszej ul. Zakopiańskiej i w nim mieszkałem z rodziną aż do wyzwolenia Krakowa. Ponieważ dom, w którym się osiedliłem, stał w bliskim sąsiedztwie zakładów sodowych »Solvay«, poznałem wkrótce ich dyrektora i inżynierów, a znajomości te okazały się potem niezwykle cenne w czasie organizowania tajnego nauczania studentów farmacji".

W jednym z okresów nasilonych aresztowań w Krakowie dr *Skalski* został 8 listopada 1943 r. uwięziony przez gestapo i nazajutrz przez kierownika administracyjnego Kasy Chorych, Franza *Schmitta*, zwolniony z pracy. Osadzony w osławionym krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich, przeszedł ciężkie śledztwo i przebywał tam do końca stycznia 1944 r. W więzieniu opiekował się współtowarzyszami niedoli, a zwłaszcza młodym, 16-letnim chłopcem z Bielanki pod Sieniawą, Władysławem *Szepelakiem*, torturowanym za dostarczenie broni partyzantom. Dr *Skalski* nie uległ nieludzkiej presji i niczego nie ujawnił w śledztwie.

Rodzina uwięzionego podjęła rokujące znikomą szansę starania o zwolnienie dra *Skalskiego*. Jego matka, Katarzyna *Skalska* z Proszowic, wystosowała 30 listopada 1943 r. sformułowane w języku niemieckim podanie do wydziału zdrowia (*Gesundheitskammer*) tzw. Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie o zwolnienie syna, motywując tę prośbę swym podeszłym wiekiem (76 lat) i tym, że od 35 lat jest wdową pozostającą na jego utrzymaniu. Dr *Skalski* został zwolniony warunkowo, przy czym z pewnością głównym argumentem był okup, złożony gestapowcom przez jego brata, Stanisława. Czynnikiem sprzyjającym była niezłomna postawa aresztowanego podczas przesłuchań.

Zwolnienie to należało do wyjątkowych, gdyż los dra *Skalskiego* zdawał się przesądzony. Świadczą o tym dokumenty niemieckie, do których udało się dotrzeć. Tak np. w podpisanym z polecenia gestapowca *Hamanna* piśmie komendanta *Sicherheitspolizei* i *Sichercheitsdienst* na „dystrykt" Kraków z 11 listopada 1943 r., adresowanym do kierownika krakowskiej Kasy Chorych przy ul. Batorego 3, czytamy:

„Dr. med. *Skalski* Felix, wurde am. 8. 11. 1943 wegen dringenden Verdachts der Betätigung im reichsfeindlichen Sinne festgenommen. Um unnötigen Schriftverkehr zu vermeiden bitte ich, von Rückfragen abzusehen" (dr med. Feliks *Skalski* został 8 XI 1943 r. aresztowany z powodu istotnego podejrzenia o wrogą dla Rzeszy działalność. Aby uniknąć zbędnej wymiany korespondencji, zalecamy zaniechanie zapytywań).

Drugi dokument — to pismo interwencyjne niemieckiego kierownika Kasy Chorych, również z 11 listopada 1943 r., do komendanta *Sicherheitspolizei* w Krakowie (mieszczącej się przy ul. Śląskiej 2); pismo to wnosi o zwolnienie dra *Skalskiego* z uwagi na dotkliwy brak lekarzy w Kasie Chorych lub o podanie terminu, w którym to zwolnienie nastąpi. Wspomniano nadto, że dr *Skalski* pracuje także w „Ostdeutsche Chemische Werke", które należy traktować (*gelten*) jako zakład zbrojeniowy (*Rüstungsbetrieb*), gdzie należałoby dać ewentualne zastępstwo.

Poznawszy już aż nadto dobrze metody gestapo, dr *Skalski* po wydostaniu się z Montelupich nie wrócił ani do miejsca swego stałego zamieszkania, ani do pracy. „Zamelinował się" w jednej z krakowskich klinik. 2 lipca 1944 r. otrzymał sekretną wiadomość, że jest poszukiwany przez gestapo. Z tym ostrzeżeniem przybiegła do niego czternastoletnia córka inż. S. *Jajtego* z „Solvayu". Zawiadomiła też dra *Skalskiego* o rewizji w jego mieszkaniu i założeniu tam „kotła"; następnie mieszkanie zostało zaplombowane przez gestapo. Wcześniej jednak, przed rewizją gestapo siostra dra Feliksa, Eleonora *Łakomska*, zdołała usunąć z mieszkania kompromitujące materiały. Dr *Skalski* ukrywał się z kolei przez dziesięć dni u zaprzyjaźnionego Austriaka, antyfaszysty, Ferdynanda *Sprangera* przy ul. Krowoderskiej w Krakowie, by następnie wyjechać do wsi Łękowa blisko stacji kolejki wąskotorowej Nagórzany koło Kazimierzy Wielkiej (w ówczesnym powiecie pinczowskim), gdzie przebywał do 19 stycznia 1945 r. Tam zamieszkał u kierownika szkoły, Józefa *Mąsiorskiego*. Ukrywając się, nie zaniechał działalności konspiracyjnej; udzielał pomocy lekarskiej partyzantom AK i BCh z tzw. „Rzeczypospolitej Kazimierskiej", jak też leczył przez trzy miesiące poparzonego spadochroniarza nowozelandzkiego z zestrzelonego angielskiego samolotu.

Po wyzwoleniu dr Feliks *Skalski* wrócił do Krakowa. Ponownie podjął funkcję lekarza Ubezpieczalni Społecznej, lekarza przemysłowego krakowskich Zakładów Sodowych oraz asystenta Kliniki Ginekologiczno-Położniczej UJ. Od r. 1950 z powodu choroby ograniczył swą pracę tylko do zakresu medycyny przemysłowej. W latach 1964 — 1974 był kierownikiem Obwodowej Przychodni Przemysłowej Kraków-Podgórze. Współpracował nadto z PCK i z Wojewódzką Stacją Krwiodawstwa. Był członkiem ZBoWiD. Interesował się m. in. toksykologią i psychofizjologią pracy. W „Przeglądzie Lekarskim" ukazały się w r. 1948 jego dwie publikacje naukowe: „Wpływ metylotiouracylu na zarodki królika" (nr 4) i „Cytologiczna próba ciążowa Papanicolaou'a" (nr 22). Dzięki jego staraniom otwarto Pracownię Toksykologiczną na osiedlu Na Kozłówce i Pracownię Psychofizjologii Pracy przy ul. Niemcewicza — placówki pionierskie w Krakowie.

Po wojnie przez wiele miesięcy leczył się z powodu niedoczynności tarczycy z obrzękiem śluzakowatym, choroby serca oraz małopłytkowości, która utrzymywała się aż do śmierci i przez ostatnie dwa lata życia przykuła go do łóżka. Zmarł 12 września 1975 r., pozostawiając wdowę, Janinę, i dwóch synów (architekta i lekarza). Został pochowany na cmentarzu Rakowickim. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (w r. 1970), Złotym Krzyżem Zasługi (1956), Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia (1963), Odznaką 1000-lecia OK FJN, Odznaką Honorową PCK, Odznaką 50-lecia PCK itp., a pośmiertnie Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Podstawą szkicu biograficznego są następujące źródła, w większości udostępnione przez wdowę, Janinę *Skalską:* 1. Dokumenty osobiste: a) krótki życiorys własny dra F. *Skalskiego,* b) krótki życiorys napisany przez wdowę, c) wypełniona przez dra F. *Skalskiego* ankieta dla komisji historycznej ZBoWiD z 12 VI 1972 r., d) odpis dyplomu lekarza F. *Skalskiego* z 29 X 1936 r., e) odpis dyplomu doktora medycyny F. *Skalskiego* z 30 VI 1939 r., f) zaświadczenie prodziekana Wydziału Lekarskiego UJ, prof. M. *Gieszczykiewicza,* z 12 VII 1939 r., g) zaświadczenia lekarskie o chorobach dra F. *Skalskiego* z 15 VI, 17 VII i 17 IX 1945 r., h) zaświadczenie doc. dra J. *Lankosza* z 23 XII 1974 r. o stanie zdrowia dra F. *Skalskiego,* i) podpisane przez pięciu świadków pismo z 16 XII 1974 r. dla Zarządu Okręgu ZBoWiD w Krakowie o pobycie dra F. *Skalskiego* w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, j) zaświadczenie o podstawach członkostwa F. *Skalskiego* w ZBoWiD nr 123/75 z 12 II 1975 r.; 2. Korespondencja: a) odpis pisma Katarzyny *Skalskiej* z 30 XI 1943 r. do *Gesundheitskammer in Generalgouvernement,* b) potwierdzające odbiór podania K. *Skalskiej* pismo do niej kierownika wydziału zdrowia GG, dra *Seyfferta,* z 13 XII 1943 r., c) pismo komendanta *Sipo* i *SD* „dystryktu" krakowskiego (*Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD für Distrikt Krakau*) z dnia 11 XI 1943 r. do kierownika Kasy Chorych w Krakowie (*an die Krakauer Krankenkasse z. Hd. d. Herrn Leiters*), d) pismo kierownika Kasy Chorych w Krakowie do Komendanta *Sipo* z 11 XI 1943 r., e) urzędowe tłumaczenie (przez inż. Erwina *Michalika*) pisma Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, l. dz. S.56.59/43, z 17 XI 1943 r., z podpisem kierownika administracyjnego, Franza *Schmitta,* f) pismo polskiego lekarza naczelnego Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, dział lecznictwa, dra Mariana *Ciećkiewicza,* l. dz. C.06.S. 55/43, z 11 XI 1943 r., do referatu personalnego US; 3. Publikacje: a) S. *Skowron:* Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. Przegl. Lek., 1971, nr 1. s. 80), b) wymienione w artykule prace F. *Skalskiego,* c) nekrologi i klepsydra.

ANDRZEJ SKROBACKI

Olsztyn

# Dr Stanisław Andrzej Bonikowski

W dniu 29 czerwca 1977 zmarł w Olsztynie dr Stanisław *Bonikowski.* Społeczności miasta ubył nie tylko szlachetny i oddany chorym lekarz, ale człowiek niezwykle prawy i skromny. Tylko niewielu wiedziało o jego patriotycznej i bohaterskiej postawie w szpitalu więziennym na Zamku w Lublinie w latach 1941—1944. Aczkolwiek lepiej od innych znał wszystkie rodzaje mąk zadawanych przez gestapo, to jednak nie zawahał się zaryzykować własne życie, gdy chodziło o pomoc i ratunek chorym. Pracą lekarza-więźnia w lubelskim szpitalu więziennym dr *Bonikowski* zapisał jedną z najpiękniejszych kart w obfitych księgach dziejów medycyny polskiej pod hitlerowską okupacją.

Stanisław Andrzej *Bonikowski* urodził się w Stoczku Łukowskim 20 kwietnia 1913 r. Po ukończeniu gimnazjum humanistycznego w Zamościu złożył egzamin konkursowy na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego w 1931 r. Absolutorium otrzymał w sześć lat później, ale z powodu śmierci ojca i związanych z nią kłopotów materialnych musiał na pewien czas odłożyć zdawanie egzaminów dyplomowych. Dyplom lekarza otrzymał w r. 1939.

Do r. 1938 pełnił służbę wojskową, początkowo w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rezerwy, a potem w 1. pułku lotniczym w Warszawie. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po jej zakończeniu związał się z ruchem konspiracyjnym na terenie Białej Podlaskiej. Jesienią 1940 r. podjął pracę zawodową w szpitalu miejskim w Siedlcach. Uprzedzony o niebezpieczeństwie aresztowania, na wiosnę 1941 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie jako wolontariusz pracował w Zakładzie Położniczym im. ks. Anny Mazowieckiej przy ul. Karowej.

Aresztowany 28 października 1941 r., był więziony przez tydzień na Pawiaku. Dalsza droga więzienna prowadziła go do Lublina, do osławionej siedziby gestapo „Pod Zegarem" przy ul Uniwersyteckiej. Po dwóch dobach śledztwa znalazł się w baszcie kwarantannowej więzienia na Zamku lubelskim. Pod warunkiem „wzorowej pracy w szpitalu więziennym" został zwolniony od transportu do Oświęcimia.

Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*

Należał do nielicznych lekarzy polskich, którzy przetrwali gehennę lubelskiej katowni, „przedpola Majdanka". Był świadkiem zbrodniczego traktowania więźniów przez hitlerowskich siepaczy, szalejących w więzieniu epidemii chorób zakaź-

nych i masakry więźniów w przeddzień wyzwolenia Lublina 21 lipca 1944 r. Część swoich przeżyć spisał po wojnie i zostawił w maszynopisie; tekst opublikowało w r. 1977 „Archiwum Historii Medycyny". Wspomnienia z pobytu w szpitalu „na Zamku" oparł na niezwykle ciekawym materiale dokumentacyjnym, a mianowicie na uratowanych przez siebie książkach przyjęć chorych do więziennego szpitala. Dokumenty, przekazane po wojnie Głównemu Zarządowi Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie, są niezwykle ważnym źródłem informacji o losach więźniów i warunkach, w jakich pracowała więzienna służba zdrowia. Są także dowodem oporu i zmysłu konspiracyjnego lekarza, działającego w niezwykłych okolicznościach. Dlatego warto poświęcić im nieco uwagi.

W sumie ocalało 6 ksiąg. Pierwsza z nich — od numeru 1 do 1230 — obejmuje okres od 24 lipca 1940 r. do 15 października 1941 r. Kolejne księgi obejmują następujące okresy: druga — 15 października 1941 r. do 22 lutego 1942 r.; trzecia — 22 lutego 1942 r. do 23 kwietnia 1942 r.; czwarta — 23 kwietnia 1942 r. do 22 lutego 1943 r.; piąta — 22 lutego 1943 r. do 21 lutego 1944 r. oraz szósta — od 22 lutego do 22 lipca 1944 r. W sumie odnotowano w księgach 7965 chorych; najwięcej wpisów znajduje się w księdze trzeciej. W tym czasie w więzieniu panowała największa epidemia duru plamistego.

Rubryki ksiąg zawierały następujące dane: datę przybycia chorego, imię i nazwisko, miejsce i datę urodzenia, rozpoznanie lekarskie oraz informacje o dalszych losach więźnia zwolnionego ze szpitala. Szczególnie ta ostatnia rubryka nasuwała lekarzowi wiele trudności. Wpisywanie bowiem prawdziwych rozpoznań w rodzaju: zmarł podczas badania w śledztwie, rozstrzelany lub zmarł na dur, było przez Niemców, mających w każdej chwili wgląd do dokumentów, surowo zabronione. Aby ominąć ten zakaz, posłużono się pewnym systemem znaków umownych, dopisywanych do rozpoznania lekarskiego. Rozszyfrowane w przyszłości znaki dałyby właściwą odpowiedź, jakie były losy więźniów po wyjściu ze szpitala. I tak np. słowo „transport" oznaczało rzeczywiście wywiezienie pacjenta do któregoś z obozów zagłady. Słowo „transport" ze znaczkiem „v" informowało, że pacjent został rozstrzelany w więzieniu, na Majdanku lub w jakimkolwiek innym miejscu straceń. Rozpoznanie *Herzschlag* (udar serca) znaczyło, iż dany więzień nie przeżył śledztwa. Podłużna kreseczka nad rozpoznaniem lekarskim była dowodem, że chory przebył dur plamisty itp.

Sporządzona przez lekarza i oparta na tego rodzaju dokumencie statystyka, którą zamyka lista 44 Polaków pomordowanych w dniu 21 lipca 1944 r., jest niezwykłą kroniką niemieckich zbrodni, lubelskim pitavalem hitlerowskich morderców.

Śmiertelność bowiem ogólna (w stosunku do liczby przyjętych pacjentów) wynosiła w tym szpitalu 18,78%, z tego zmarłych na dur wypadało 7,98%. Innymi słowy, co 10—11 chory umierał, a biorąc pod uwagę śmiertelność z powodu durów, prawie co każdy piąty.

Ogółem w szpitalu zmarło 1160 osób. Z tego na dur plamisty 42,5%, gruźlicę płuc 17,6%, choroby serca 9,1%, z powodu pobicia lub postrzału 5,9%, „zabicia" (chorzy zamordowani w czasie śledztwa byli włączani do statystyki szpitalnej) 3,6%. Z powodu różnych innych chorób zmarło 21,3%. Liczby te prawdopodobnie nie obejmują zmarłych w okresie od kwietnia 1942 r. do lutego 1943 r., kiedy prowadzący „kronikę" lekarz zapadł na dur o niezwykle ciężkim przebiegu. W początkach tego okresu średnio umierało 5-6 chorych dziennie; najwyższa liczba zmarłych w jednym dniu wynosiła 16 osób! Jak na więzienny szpital o 65 (teoretycznie) łóżkach była to śmiertelność zatrważająca, urągająca słowu szpital.

Zresztą nikogo, kto choć w przybliżeniu poznał literaturę hitlerowskich obozów i więzień, słowa „obozowa izba chorych" czy „szpital więzienny" zmylić nie mogą. Nawet ciężko chorych nie strzegły te miejsca od śledztwa, rozstrzelania czy wysyłki w transport. Od tej reguły szpital więzienny na Zamku lubelskim nie był wyjątkiem. Przeciwnie, „wszyscy historycy, parający się problematyką hitlerowskiego więziennictwa, są zgodni, że warunki więźniów były tam straszliwe". Co prawda, liczba łóżek w szpitalu wynosiła 65, ale przeciętnie przebywało tam 100 chorych, a w okresie epidemii nawet 200. Chorzy leżeli po dwóch w łóżkach, reszta, stłoczona na siennikach, na ziemi.

Brakowało tam dosłownie wszystkiego. Ilość leków była nieproporcjonalna do potrzeb; leki otrzymywali tylko ciężko chorzy. Do dyspozycji lekarza oddano zaledwie kilka strzykawek, pincet, skalpeli, kocherów, klamerek, trochę jedwabiu oraz katgutu. Zresztą sprawa dostarczania do szpitala środków leczniczych — to oddzielny rozdział więziennej medycyny. Do opatrunków używano papierowych bandaży, a do dezynfekcji ran rivanolu, jodyny i nadmanganianu potasu. A przecież „spod Zegara" przewożono ludzi z olbrzymimi wylewami krwawymi, „nie tylko na pośladkach, ale także na plecach, udach i podudziach. Potem powstawały rozległe ropowice z odpadaniem skóry i części mięśni". Przywożono również więźniów z rozległymi uszkodzeniami narządów wewnętrznych, dla których nie było już ratunku. Cela szpitalna dla ciężko pobitych była stale obłożona.

W nocy tylko wyjątkowo udzielano pomocy chorym. Z braku interwencji chirurgicznej kilkunastu więźniów zmarło z powodu ropnego wyrostka robaczkowego, pękniętego wrzodu żołądka i innych chorób.

W celach szpitala, mimo wietrzenia, panował okropny zaduch. Nie było bowiem basenów, kaczek itp., które zastępowano słoikami lub puszkami. Często chorzy oddawali kał i mocz pod siebie, zwłaszcza ci, którzy nie mogli chodzić o własnych siłach. „Z obchodów — wspomina lekarz — wracałem spocony, wyczerpany i zawszawiony. Warunki pogarszało zapchlenie. Pchły leżącym wygryzały w okolicach kostek rany". Ponadto brud i złe wyżywienie, a właściwie głód, uzupełniały obraz tego pandemonium.

A mimo tych tragicznych warunków podejmowano niestrudzoną walkę o ratowanie każdego życia i dokonywano heroicznych operacji. Uratowano życie choremu, który żyletką przeciął sobie tchawicę i większe naczynia żylne szyi. Pacjentowi, któremu z powodu zgorzeli groziła niechybnie śmierć, wysoko amputowano prawe ramię. W szpi-

talu więziennym odebrano przeszło 20 porodów, w tym 2 skomplikowane.

Obecność troskliwego i współczującego lekarza miała dobry wpływ na chorych, choć jego pomoc niejednokrotnie ograniczała się do rozmowy i dodawania otuchy. Więźniowie bowiem wiedzieli, że lekarze starają się nie tylko łagodzić ich bóle i stwarzać im lepsze warunki higieniczne, ale także udzielają pomocy w przeniesieniu grypsu czy w nawiązaniu kontaktu lub ostrzegą przed konfidentem.

Najwyższe świadectwo humanitarnej postawy wystawili personelowi szpitala więźniowie w swoich wspomnieniach i zeznaniach. W swej książce „Byłem więźniem Majdanka" Franciszek *Jackiewicz* tak pisze o zmarłym, olsztyńskim lekarzu: „Poranną wizytę lekarską przeprowadził również więzień, doktor *Bonikowski*, bardzo lubiany przez chorych za swą ofiarną pomoc lekarską i miły sposób bycia". I kilka stron dalej: „Przez cały czas wszyscy patrzyliśmy na naszego lekarza. Wiedzieliśmy, że robi co w jego mocy, by każdego z nas ratować. Esesman wyszedł". Jeszcze jedna interwencja na rzecz chorych pomogła.

W rodzinnym archiwum lekarza znajduje się list b. więźnia Z. C.. który tak pisze: „W dniu 28 XI br. (1969 — A. S.) odbył się w Lublinie zjazd b. więźniów Zamku Lubelskiego, na którym nam brakowało Pańskiej obecności. Mało chyba jest nas więźniów, którzy by nie przeszli przez szpital, a tym samym nie korzystali z Pańskiej pomocy (...). Jestem jednym z tych, któremu uratował Pan dwukrotnie życie. Pierwszy raz, gdy było niewiele nadziei na wyjście z tyfusu plamistego, zaś drugi, gdy jako rekonwalescenta wybronił mnie Pan przed zabraniem w transport na Majdanek (...). Proszę tą drogą przyjąć moje najserdeczniejsze podziękowania za ofiarowanie mi życia — nie znajduję innych słów, bo brzmiałyby może patetycznie — w moim odczuciu i świadomości jest Pan Wielkim Człowiekiem, któremu składam najgłębszy hołd. Zdanie moje podzielają inni współwięźniowie, którzy mówili o Panu w najserdeczniejszych słowach". Niezwykłe świadectwo spełnienia lekarskiego obowiązku.

Po wyzwoleniu Lublina dr *Bonikowski* pracował jako lekarz miejski i asystent oddziału obserwacyjnego w Szpitalu Miejskim w Siedlcach. 2 stycznia 1945 r. otrzymał powołanie do służby wojskowej i w szeregach Wojska Polskiego uczestniczył w zwycięstwie na szlaku berlińskim. Potem był lekarzem pułkowym jednostek wojskowych w Rudzie Pabianickiej, Łowiczu, w Lublińcu koło Częstochowy oraz w Żarach koło Żagania. Brał także udział w walkach przeciwko zbrojnemu podziemiu.

Po wyjściu — na własną prośbę — z wojska w 1957 r. osiadł w Olsztynie. Tam objął stanowisko kierownika Wydziału Zdrowia PMRN i asystenturę w Oddziale Wewnętrznym Szpitala Wojewódzkiego im. Mikołaja Kopernika. Z zakresu chorób wewnętrznych zdobył specjalizację I iII stopnia oraz tytuł specjalisty z zakresu medycyny przemysłowej. Pracował również w lecznictwie otwartym jako kierownik Miejskiej Przychodni Obwodowej przy ul. Kajki, a następnie jako kierownik Przychodni Przemysłowej przy ul. Kętrzyńskiego, gdzie „dał się poznać jako niezwykle zaangażowany organizator ochrony zdrowia załóg robotniczych".

Wolny czas przeznaczał na pracę społeczną. Przez wiele lat był członkiem zarządu Towarzystwa Internistów Polskich oraz Towarzystwa Medycyny Pracy w Olsztynie. Udzielał się w pracach okręgowej komisji zdrowia przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD, jako lekarz społeczny tej organizacji. „Bezinteresownie przyjmował chorych członków — czytamy o nim w opinii — i włożył wiele wysiłku w realizację akcji badań lekarskich b. uczestników walk o wyzwolenie i więźniów obozów koncentracyjnych". Był członkiem klubu b. Więźniów Politycznych Zamku i Gestapo Lubelskiego przy Miejskim Zarządzie ZBoWiD w Lublinie. Trwał na swoich posterunkach aż do ostatniej chwili, kiedy podstępna a nieuleczalna choroba (nowotwór złośliwy śródpiersia) pozbawiła go całkowicie sił, tj. do kwietnia 1976 r. Spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie.

Otrzymał wiele odznaczeń wojskowych, m. in. medal radziecki „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Narodowej 1941—1945" (1946), Odznakę Grunwaldzką (1946), medale „Za Odrę, Nysę i Bałtyk" (1946), srebrny medal „Zasłużonym na Polu Chwały" (1951) oraz brązowy (1951) i srebrny (1956) medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", a także medal „Za Udział w Walkach o Berlin" (1968). Ofiarna praca zawodowa i społeczna przyniosła mu odznakę „Zasłużonym dla Warmii i Mazur" (1964), Złoty Krzyż Zasługi (1969) oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1974) i medal „XXX-lecia PRL" (1974). Przyznano mu również odznaczenia „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia" (1973) i złotą odznakę Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia (1975).

Życiorys Zmarłego — to wzorowa biografia lekarza-patrioty z pokolenia, które w historii naszego narodu poniosło największe ofiary. Walka z najeźdźcą i służba chorym równo podzieliły jego losy, ale swoją postawą lekarza zasłużył na nieprzemijającą pamięć, jaka przysługuje zwykłe bohaterom.

*

Szkic biograficzny opracowano na podstawie następujących materiałów; są to: 1. dokumenty osobiste dr. S. A. *Bonikowskiego*, otrzymane do wglądu od wdowy, Eugenii *Bonikowskiej* (zaświadczenia o pracy zawodowej i społecznej, o odznaczeniach, listy, oraz kopia maszynopisu wspomnień dr. S. A. *Bonikowskiego* z pobytu w więzieniu na Zamku lubelskim); 2. akta personalne dr. S. A. *Bonikowskiego* z wydziału kadr z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Olsztynie (życiorys, odpis dyplomu, zaświadczenie o prawie wykonywania praktyki lekarskiej, umowy o pracę, zaświadczenia o specjalizacjach, opinie służbowe itp.); 3. publikacje: S. A. *Bonikowski:* Oddział szpitalny więzienia na Zamku w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. Arch. Hist. Med., 1977, t. 40, z. 3, s. 333—343; A. *Gołębiowska-Gałan*: Więzienie na Zamku Lubelskim (1939—1944). W: Z lat wojny, okupacji i odbudowy. Warszawa 1977, s. 259—294; F. *Jackiewicz:* Byłem więźniem Majdanka. Lublin 1967, s. 23 i 34; H. *Dudowa:* Na Zamku i „Pod Zegarem". Za Wolność i Lud, 1973 nr 47, s. 9; H. *Dudowa:* Więzienny front walki. Za Wolność i Lud, 1975, nr 48 s. 12; J. *Skarżyński:* Odmiany bohaterstwa. Za Wolność i Lud, 1971, nr, 44, s. 14—15; 4. relacja ustna żony dr. S. A. *Bonikowskiego*, Eugenii.

STANISŁAWA GOGOŁOWSKA Lublin

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 64144, Ravensbrück nr 46669 i Buchenwald nr 27568

# Jerzy Antoni Mysakowski

Ryc. 1. Student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzy Antoni *Mysakowski*, w mundurze wojskowym

Wśród wielu okupacyjnych i obozowych biografii lekarzy, farmaceutów, stomatologów, pielęgniarek itp. na uwagę zasługują również losy studentów medycyny, do których należał m. in. Jerzy Antoni *Mysakowski*. Wspomniała o nim prof. Helena *Mysakowska* w artykule pt. „Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia" (Przegl. Lek., 1976, nr 1), a także były więzień Oświęcimia, prof. Józef *Piasecki* (w urywku swej relacji, zacytowanym w artykule Zenona *Jagody*, Stanisława *Kłodzińskiego* i Jana *Masłowskiego* pt. „Przyjaźnie oświęcimskie", Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 57). Postaci tej warto poświęcić odrębny szkic biograficzny.

Jerzy Antoni *Mysakowski* urodził się 13 marca 1919 r. w Tarnawatce (wówczas powiat tomaszowski) w rodzinie o bogatych tradycjach postępowych i patriotycznych; w takim duchu został wychowany. Gdy Niemcy napadli na Polskę, był już studentem III roku Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Warszawie. Został zmobilizowany i jako medyk podchorąży przydzielony do frontowego pociągu sanitarnego. Przeżył okropności kampanii wojennej, głęboką tragedię i gorycz klęski wrześniowej. Po zakończeniu działań wojennych udało mu się przedostać do domu. Długo jednak nie zagrzał tam miejsca.

Niemal nazajutrz po powrocie rozpoczął pracę w konspiracji. Wyjechał do Tomaszowa Lubelskiego i tam pracował w oddziale chirurgicznym szpitala powiatowego, pielęgnował rannych żołnierzy polskich i oficerów ukrywanych przed okupantem przez dyrektora szpitala, znanego działacza i patriotę, człowieka wyjątkowych zalet, doktora Janusza *Petera*. Dyrektor był wyśmienitym dyplomatą i znał bardzo dobrze język niemiecki. Świetnie radził więc sobie z władzami, które darzyły go zaufaniem i nawet nikomu przez myśl nie przeszło, że uczynił ze swojego szpitala przystań i schronisko dla ludzi ukrywających się i prześladowanych i że udzielał pomocy partyzantom.

Jerzy *Mysakowski* mimo młodego wieku z dobrym przygotowaniem działał przez cały czas w konspiracji, był bowiem przed wojną w szkole kadetów, jak o tym podała we wspomnianym już artykule prof. *Mysakowska*, a także charakter jego okrzepł podczas trudnej próby, jaką był udział w kampanii wrześniowej w r. 1939. Gdy w Tomaszowie zaczął mu się grunt palić pod nogami, przeniósł się do Lublina, gdzie podjął pracę w Szpitalu Miejskim. Obok pacjentów, którymi zajmował się „oficjalnie", miał również „prywatnych" rannych, przywożonych potajemnie z lasu. Zdarzało się również, że przywożono z więzienia gestapo chorego więźnia. Pomimo troskliwej „opieki" strażnika pilnującego więźnia udało się Jerzemu kilkakrotnie zorganizować ucieczkę delikwenta.

W końcu gestapo zaczęło podejrzewać *Mysakowskiego* i skierowało do szpitala konfidenta, który miał go „rozpracować". W tym właśnie czasie przywieziono z więzienia gestapo w bardzo ciężkim stanie księcia *Czetwertyńskiego*, którego dzień i noc pilnował strażnik, by nie uciekł ze szpitala. Konfident zaobserwował częste kontakty *Mysakowskiego* z *Czetwertyńskim* i zawiadomił o tym gestapo, które połączyło to ze sprawą poprzednich ucieczek. Jerzy, czując, że coś się złego święci, zdążył jeszcze z narażeniem własnego życia, w ostatniej nieomal chwili, przestrzec i usunąć ze szpitala, kogo należało.

W dniu 3 września został aresztowany przez gestapo. Zawieziono go wprost ze szpitala do kaźni gestapo „Pod Zegarem". Trzymano go tam w lochach przez 10 dni, a potem straszliwie skatowanego przywieziono do więzienia na Zamku i osadzono w osławionej „Baszcie", przeznaczonej dla najcięższych „przestępców". Był tak pobity, że trzeba go było umieścić w szpitalu więziennym. Pozostawiono go tam jednak krótko i znowu wtrącono do „Baszty", skąd prawie codziennie wieziono do gestapo na przesłuchania „Pod Zegarem". Pomimo bicia i torturowania gestapowcy nie dowiedzieli się od niego niczego, nie zdradził ani jednego nazwiska. Przez pracującego na Zamku polskiego lekarza, dra Jana *Kosteckiego* rodzina dowiedziała się o bohaterskiej postawie Jurka, otrzymała też za jego pośrednictwem gryps, w którym *Mysakowski* pisze: „Mama niech nie stara się o mnie, bo nic nie uzyska, a tylko zdrowie straci...".

W dniu 27 listopada został wysłany do Oświęcimia. Był u progu zmuzułmanienia, gdy po niespełna trzech tygodniach pobytu w obozie spot-

Ryc. 2. Obozowe zdjęcie Jerzego Antoniego *Mysakowskiego*

kał przypadkowo swojego nauczyciela sprzed wojny, wspomnianego prof. *Piaseckiego*, który wstrząśnięty wyglądem swojego byłego ucznia, postanowił przyjść mu z pomocą. *Piasecki*, w tym czasie już „stary" oświęcimiak, grał w orkiestrze obozowej i był dzięki temu w sytuacji w pewnym stopniu „uprzywilejowanej". Z miejsca zaopiekował się swoim byłym wychowankiem, uzupełnił jego garderobę, dokarmiał go i podtrzymywał na duchu. Wyniki tej opieki dały bardzo szybko widoczne skutki. Zapewne dzięki profesorowi też dostał się *Mysakowski* do „kanady". Teraz on z kolei pomagał współtowarzyszom obozowym. Czynił to również potem, gdy pracował na rewirze.

Dnia 25 października 1942 roku napisał do rodziców list i, jak każdy więzień w Oświęcimiu, zaczął go od narzuconej regulaminem obozowym formuły: „... jestem zdrów i powodzi mi się dobrze"... List ten nie wykracza poza zakreślone ramy i przepisy, a jednak zdradza nostalgię i przeczucie bliskiej śmierci. Jerzy pyta o losy najbliższych i krewnych, prosi, by pisali do niego jak najczęściej, dwa razy w miesiącu, gdyż łaknie bardzo wiadomości z domu, od swoich. Kończy jakby pożegnaniem: „Bóg wszystko może i On będzie Was strzegł..."

Po trzech dniach, 28 października 1942 r. podczas apelu *schreiber* bloku wyczytał numery i nazwiska kilkunastu więźniów z transportu lubelskiego, wśród nich numer 23556 — Jerzego *Mysakowskiego* — i kazał im ustawić się oddzielnie po lewej stronie bloku. W tym samym czasie również na innych blokach w taki sam sposób zostali wywołani więźniowie przybyli do obozu z Lubelszczyzny. W sumie wybrano ich 270. Puszczono pogłoskę, że mają być zaprowadzeni na blok 3a, by tam zidentyfikować na przysłanych przez gestapo lubelskie fotografiach członków oddziału partyzanckiego z tamtego regionu.

Po apelu wszyscy więźniowie, jak codziennie, pomaszerowali do pracy w swoich komandach, z wyjątkiem wyczytanych, którym kazano ustawić się w jednej kolumnie i zaprowadzono pod blok 3a. Oto jak relacjonuje dalszy przebieg zdarzeń ich naoczny świadek, więzień nr 23528, Eugeniusz *Plewa*:

„... Pracowaliśmy przy nadbudowie pierwszego piętra, był to blok trzynasty... Stałem na podwyższeniu z kielnią w ręku i widziałem prawie wszystko, co działo się z tymi stojącymi w kolumnie więźniami. Około godziny ósmej przeliczono ich raz jeszcze i skierowano w stronę bramy. Maszerowali piątkami, a gdy znaleźli się obok 15 bloku, kazano im skręcić w lewo, na główną drogę wiodącą obok kuchni w głąb obozu. W tym samym czasie do obozu weszło kilkudziesięciu uzbrojonych esesmanów, którzy błyskawicznie obstawili całą kolumnę, liczącą około 300 więźniów. Akcją kierował znany zbir, esesman *Palitzsch*, który szedł na czele kolumny i prowadził ją na drogę wiodącą do 11 bloku. Gdy za 21 blokiem szpitalnym zaczęli skręcać w lewo, zauważyłem, że więźniowie w marszu wyrzucają różne przedmioty, które mieli przy sobie, a nawet chleb.

Niektórzy więźniowie próbowali uciekać — opowiada dalej *Plewa* — ale esesmani szybko zorientowali się i na głowy i grzbiety więźniów posypały się uderzenia kolbami karabinów. Mimo oporu więźniów udało się esesmanom siłą, brutalnie wprowadzić wszystkich na dziedziniec 11 bloku... Po chwili dał się słyszeć głośny śpiew hymnu narodowego «Jeszcze Polska nie zginęła», potem «Boże coś Polskę»...

Po kilku minutach śpiew ucichł i znowu słychać było wrzaski esesmanów. Później dowiedziałem się, że więźniów siłą wpędzono do środka i wtłoczono do podziemi 11 bloku. Tam kazano im rozebrać się do naga i wyprowadzano po kilku pod czarną ścianę. *Palitzsch* wraz z innymi esesmanami dokonywał morderstwa strzałem w tył głowy... Mordowanie nie przebiegało widocznie bez zakłóceń. Świadczyły o tym długie przerwy w egzekucji... Dopiero gdzieś około godziny trzeciej po południu wszystko ucichło i esesowcy z *Palitzschem* na czele opuścili obóz. Z dziedzińca bloku śmierci wyruszyła rolwaga pełna ciał ociekających krwią, toczyła się drogą w kierunku 3 bloku, tą samą, którą przed kilku godzinami zaledwie przeszły nieszczęsne ofiary masakry..."

Gdy *Mysakowski* zginął pod ścianą śmierci w Oświęcimiu I, miał 23 lata. Do końca swej katorgi wytrwał w patriotycznej postawie i w czynnym oporze wobec prześladowców. Pięknie zapisał się w pamięci współwięźniów, niejeden z nich zawdzięcza mu przetrwanie.

*

Szkic biograficzny został opracowany na podstawie publikacji i relacji wymienionych w tekście oraz oparty na dokumentach i informacjach uzyskanych od matki Jerzego, Kazimiery *Mysakowskiej* oraz siostry jego ojca, prof. dr Heleny *Mysakowskiej* z Lublina.

WACŁAWA ZASTOCKA Warszawa

# Dr Wanda Baraniecka-Szaynokowa

Piśmiennictwo minionego 33-lecia, poświęcone problematyce medycyny wprzęgniętej w wojnę, utrwaliło już wiele pięknych postaci lekarzy-żołnierzy, wiernych do ostatka kanonom lekarskiej etyki i żołnierskiej przysiędze. Wśród postaci, które mogą i powinny egzemplifikować patriotyzm i bohaterskie postawy „ludzi w bieli" w najtrudniejszych okresach naszej historii, nie może zabraknąć miejsca dla dr Wandy *Baranieckiej-Szaynokowej*.

Ryc. 1. Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*

Urodziła się 6 grudnia 1898 r. we wsi Rudence pod Kijowem, gdzie jej ojciec, inżynier-leśnik Ignacy *Baraniecki*, był administratorem dóbr *Branickich*. Po ukończeniu w r. 1915 polskiego gimnazjum Peretiatkowiczowej w Kijowie podjęła studia na Wydziale Lekarskim tamtejszego uniwersytetu. Wypadki, które nastąpiły na Ukrainie po rewolucji październikowej, nie sprzyjały kontynuowaniu studiów. *Baraniecka* zdążyła zaliczyć dwa lata nauki. Oczami dwudziestoletniej dziewczyny widziała wojnę domową na Ukrainie, terror i okrucieństwo nacjonalistów ukraińskich, brutalność okupantów niemieckich, przechodzenie Kijowa z rąk do rąk różnych zwalczających się oddziałów. Obrazy z tamtych lat będą ją prześladowały przez całe życie.

Wychowana w duchu żarliwego patriotyzmu i poświęcenia dla sprawy niepodległości Polski, wstępuje w r. 1918 — jako jedna z pierwszych — do oddziału żeńskiego Polskiej Organizacji Wojskowej w Kijowie, włączając się do pracy zorganizowanych środowisk „niepodległościowców". W kwietniu 1920 r., pokonując ogromne trudności, oderwana od rodziny, przedostaje się do Warszawy. Zapisuje się na trzeci rok medycyny Uniwersytetu Warszawskiego z zamiarem kontynuowania przerwanych w Kijowie studiów. Równocześnie podejmuje pracę w szpitalu wojskowym w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie przebywa do 1921 r.

Pozostając w wartkim nurcie wydarzeń wojskowo-politycznych tamtego czasu i działalności patriotycznej młodzieży akademickiej, wyjeżdża 14 marca 1921 r. do Zabrza jako pomoc sanitarna pociągiem Ślązaków uprawnionych do głosowania w plebiscycie. W życiorysie, napisanym w latach późniejszych, tak wspomina owe czasy:

„W Zabrzu dostałam kwaterę u dra *Hagera* i na drugi dzień pojechałam do Bytomia zgłosić się do hotelu, gdzie był Polski Komitet Plebiscytowy. Naiwnie oświadczyłam tam głośno, że przyjechałam na plebiscyt i powstanie, co spotkało się z bardzo ostrą reakcją. Speszona stałam w kącie korytarza, nie wiedząc, co robić, bo wychodzić nie chciałam. Ciągle miałam nadzieję, że przecież ktoś się znajdzie, kto potwierdzi moją wiarę w konieczność powstania. Podszedł do mnie mężczyzna (dowiedziałam się potem, że był to inż. *Przedpełski*, pseudonimu nie pamiętam): »Byliście w POW?« »POW KN3 — Kijów«. Kazał mi przyjść po południu tego dnia do mieszkania p. *Cimurskiej* w Zabrzu. Mieszkali tam Halina *Wojciechowska* i jej późniejszy mąż, Władysław *Sołowij* (pseudonim Jan Falk). Przyjechali tam *Przedpełski* i *Grażyński* (Borelowski), bo była tam odprawa; odebrali ode mnie przysięgę. Moim zadaniem było zaopatrzenie pułku (2 p. p. im. T. Kościuszki — zabrski) w potrzebne opatrunki, torby sanitarne, narzędzia. O wyszkolonych sanitariuszy nie było trudno — było ich sporo szkolonych w wojsku, w kopalniach i hutach przez Niemców. Szkoleniem sanitariuszek od dłuższego czasu zajmowały się w terenie Antonina *Rokicka-Niedbalska* i Bożena *Sołtys-Schayer*. Jeździłam trochę po terenie, zaznajamiając się z dowódcami batalionów i kompanii i ich rozmieszczeniem. Poznałam sieć kurierek i łączniczek, które były organizowane przez Halinę *Wojciechowską-Sołowijową*. Wreszcie w drugiej połowie kwietnia otrzymałam rozkaz zgłoszenia się do Szopienic po materiał sanitarny (...). Wreszcie 3 maja o godz. 2 wraz z kompanią z Zabrza wyruszyliśmy pod »Sicherkę«".

Jej wkład i ofiarność w służbie III powstania śląskiego zostały zauważone. Szef sanitarny naczelnej komendy wojsk powstańczych, dr Alfred *Kolszewski*, wymienia studentkę medycyny Wandę *Baraniecką* wśród szczególnie zasłużonych lekarzy; pisze o tym Krzysztof *Brożek*: Polska służba medyczna w powstaniach śląskich i plebiscycie. (Instytut Śląski w Opolu, Wydawnictwo „Śląsk", 1973, str. 89, 116, 134, 195, 237, 247, 271, 324).

Po dziesięciu latach, w r. 1931, dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*, kończąc artykuł pt. „W dziesięciolecie", zamieszczony w „Dla przyszłości" (miesięcznik Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju, maj 1931, nr 5, Warszawa), tak kończy wspomnienia z okresu III powstania śląskiego:

„Że im się cofnąć kazano, nie ich to wina, szarych, nieznanych bohaterów. Oni swój obowiązek spełnili — jeszcze raz krwią ofiarną napoili tę ziemię śląską, której hartu nie zniszczyła niewola, but pruski nie zdołał stłumić polskości. I dziś, w dziesięciolecie powstania, hołd Ci składam, ludu śląski, bo Cię znam i kocham, bo z Tobą razem krwawą tę kartę historii naszej przeżyłam".

Już wówczas więc ukształtowała swą patriotyczną postawę wobec naporu niemieckiego.

Po wyjeździe ze Śląska Wanda *Baraniecka* zawarła związek małżeński z Władysławem *Szaynokiem*, studentem Politechniki Lwowskiej, również uczestnikiem powstania, wybierając Lwów jako miejsce zamieszkania. Ukończyła studia medyczne (dyplom otrzymała w 1925 r.), nie przerywając w ich okresie pracy społecznej (była członkinią Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet). Po trzyletniej praktyce szpitalnej rozpoczęła pracę lekarza szkolnego, prowadząc ponadto poradnię szkolną dla młodzieży „trudnej".

Na odczycie informacyjnym o społecznym ruchu przysposobienia wojskowego kobiet w r. 1928 zetknęła się z działaczkami tego ruchu (kombatantkami pierwszej wojny światowej i wojny polskiej, POW, Ochotniczej Legii Kobiet i in.) i dowiedziała się o dotychczasowych osiągnięciach Komitetu Społecznego Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Od tego momentu związała się całym sercem, umysłem i zaangażowaniem z Organizacją Przysposobienia Wojskowego Kobiet, oddając tej sprawie cały swój entuzjazm, pasję społecznikowską, wiedzę lekarską i doświadczenie. Pierwsze funkcje — lekarz obozowy na letnim obozie szkoleniowym Organizacji PWK w Garczynie pod Kościerzyną, a następnie ukończony kurs instruktorski — umożliwiły jej objęcie zadań komendantki koła lokalnego Organizacji PWK we Lwowie.

W r. 1929 ukończyła też kurs dla lekarzy sportowych i podjęła pionierską działalność jako kierownik poradni sportowo-lekarskiej przy ośrodku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego we Lwowie. Dostrzegała palący problem stanu fizycznego żeńskiej młodzieży pracującej w przemyśle, co dało asumpt do zainicjowania przez nią akcji obozów letnich dla robotnic fabrycznych w Skolem. W celu zachowania ciągłości oddziaływania ćwiczeń gimnastycznych na postawę i samopoczucie robotnic w toku pracy zorganizowała szkolenie tzw. przodownic fabrycznych, prowadzących 15-minutową gimnastykę w niektórych zakładach przemysłowych z załogą kobiecą.

Szczególne cechy charakteru — prawość, duże poczucie odpowiedzialności, skromność, szczerość, otwartość, żywiołowy temperament, bezpośredni i serdeczny stosunek do ludzi — zjednywały jej ogólny szacunek i wielką sympatię współtowarzyszek pracy i „podopiecznych". Śpiewny kresowy akcent, ogromne poczucie humoru i bezceremonialność w stosunkach koleżeńskich i w kontaktach lekarz—pacjent sprawiały, że była postacią niezwykle barwną i powszechnie lubianą. Przydomek „Iperyt", po jakimś jej wykładzie o gazach bojowych nadany przez uczestniczki obozu w Garczynie, przylgnął do niej na długie lata. Była pełnodyspozycyjną instruktorką PWK, poświęcając obozowej akcji szkoleniowo-wychowawczej z młodzieżą żeńską wszystkie letnie miesiące. W r. 1930 w obozie w Garczynie pełniła funkcję komendantki kompanii; w latach 1931, 1932, 1933, 1935, 1936 była komendantką obozów w Skolem, w r. 1934 — komendantką obozu w Rozewiu. Zdobyte doświadczenia i uzupełnione wyszkolenie teoretyczne (wyższy kurs instruktorski) przesądziły o powołaniu jej na stanowisko komendantki okręgu PWK w Przemyślu (1933 r.).

W r. 1934 umarł jej mąż, Władysław. Pozostała sama z kilkuletnią córeczką, Haliną. Aktywność zawodowa i ogromne zaangażowanie w pracy społecznej, przy nieprzywiązywaniu wagi do spraw należytego i regularnego odżywiania się i regeneracji sił — sprawiły, że wystąpiło u niej zagrożenie gruźlicą. W trosce o zdrowie córki zdecydowała się na oddanie dziecka pod opiekę rodziców, mieszkających w Lubelskiem. Nie zmieniła rytmu pracy zawodowej i społecznego działania.

Nowe ważne wydarzenia w życiu dr Wandy *Baranieckiej-Szaynokowej* nastąpiły w roku 1936. Z ramienia Organizacji PWK wyjechała na Olimpiadę do Berlina. Przywiozła stamtąd wiele celnych spostrzeżeń i głębokich refleksji co do wpływu systemu faszyzmu hitlerowskiego na wychowanie młodzieży. Po powrocie z Berlina została przeniesiona służbowo do Warszawy na stanowisko referentki ogrodów jordanowskich w Wydziale Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Państwowym Urzędzie WF i PW (przy Ministerstwie Spraw Wojskowych).

Wprowadzenie w roku szkolnym 1937/38 we wszystkich szkołach średnich nowego przedmiotu nauczania: przysposobienia do obrony kraju i objęcie ogromnych rzesz młodzieży żeńskiej obowiązkiem zdobywania wyszkolenia fachowego w zakresie wojskowej służby pomocniczej wymagało wzmocnienia aparatu wizytatorskiego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na wniosek Komendy Naczelnej Organizacji PWK na stanowisko wizytatora ds. żeńskich hufców licealnych powołano dr Wandę *Szaynokową*. Na tym stanowisku zastał ją wybuch wojny we wrześniu 1939 r.

Zmobilizowana w dniu 1 września, została wyznaczona do obsady kobiecego batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej we Lwowie jako lekarz baonowy. W drodze z Warszawy do Lwowa zatrzymał ją w Lublinie szef sanitarny garnizonu lubelskiego. Otrzymała przydział jako lekarz Komendy Garnizonu w punkcie opatrunkowym. Po ewakuacji szefostwa sanitarnego z Lublina dr *Szaynokowa* pozostała na miejscu i wzięła udział w akcji ochotniczej Kompanii Obrony Lublina (odcinek koło cmentarza); zawędrowała z kompanią do Hrubieszowa, gdzie oddział ten włączył się do obrony mostu. Dalszy bieg wydarzeń zmusił dowództwo kompanii do jej rozwiązania.

W końcu października 1939 r. dr *Szaynokowa* wróciła do Warszawy, gdzie niezwłocznie zgłosiła się do służby konspiracyjnej (kontakt przez byłą komendantkę naczelną organizacji PWK, w konspiracji szefa Wojskowej Służby Kobiet w KG SZP-ZWZ-AK, Marię *Wittek)*. Równocześnie otoczyła bezpłatną opieką lekarską mieszkańców dzielnicy, w której mieszkała (Czerniakowska-Zagórna), koleżanki-instruktorki PWK, znajomych i ich znajomych, słowem — wszystkich, którym ta pomoc była potrzebna. Osobiście zawdzięczam jej bardzo wiele. W r. 1942, będąc w stanie całkowitego wyczerpania i anemii, znalazłam u niej, nie szukając, samorzutną pomoc. Kilka serii zastrzyków campolonu, które dla mnie zdo-

była i z koleżeńską serdecznością własnoręcznie mi zaaplikowała — postawiło mnie na nogi.

W latach 1940—1941 pracowała najpierw w kolportażu, potem w pionie sanitarnym szefostwa WSK w KG ZWZ-AK, szkoląc zespoły (patrole) sanitarne dla potrzeb armii podziemnej. W r. 1942 — po przejściu specjalnego przeszkolenia — podjęła pracę kurierki i emisariuszki Oddziału II KG AK na tereny wschodnie (Białoruś i Ukraina), okupowane przez Niemców. Dwukrotnie odbyłyśmy razem wędrówkę kurierską do Kijowa. Posługiwała się dokumentami na nazwisko „Halina Sobolewska", psudonim „Dunia".

Dnia 13 stycznia 1943 r. została aresztowana w Kijowie, w mieszkaniu szefa polskiego wywiadu na obszar Ukrainy („Tomasz"). Rozstałam się z nią, jak się później okazało, na 20 lat — właśnie w dniu 13 stycznia 1943 r. o godz. 8,30 w jej kwaterze w Kijowie, skąd na moją prośbę udawała się z wręczonymi przeze mnie dokumentami do mieszkania „Tomasza". Tam zastała już „kocioł". Opanowanie, zimna krew, wytrzymałość, umiejętne zeznania na początku śledztwa sprawiły, że nie została rozpoznana i rozszyfrowana; wyłączona przez kijowskie gestapo z dużej grupy aresztowanych w tym czasie pracowników polskiego wywiadu z Kijowa i innych ośrodków Ukrainy, przebywała dwa miesiące w więzieniu kijowskim. W dalszym śledztwie podtrzymywała uparcie i konsekwetnie zeznania złożone na początku. Wytrzymała bicie, ciemnicę, głód. Była skupiona i czujna. Obserwowała wnikliwym okiem współwięźniarki. W r. 1948, po pięciu latach od aresztowania, w swoich wspomnieniach z tego okresu, które mają szczególną wartość, gdyż z aresztowanych w Kijowie w latach 1942 i 1943 pracowników wywiadu wszyscy zostali straceni, dr *Szaynokowa* zanotowała:

„Odprowadzić do więzienia! — pada rozkaz *hauptmanna Fischera*. Schodzę w dół. Wyobraźnia rysuje obraz ciemnych, wilgotnych piwnic. Krata, za nią drzwi. Zgrzyta klucz, drzwi się otwierają i moim zdumionym oczom ukazuje się korytarz, zalany jaskrawym światłem elektrycznym. Po jednej stronie szereg pozasłanianych okien, po drugiej — drzwi z otworkami »judaszów«, pozasłanianych metalowymi tarczkami. Trochę podobne do szpitala, tylko tam nie ma »judaszów«. Przed nami wyrasta postać tęgiej niewiasty w białym fartuchu szpitalnym. Zamienia parę słów z wartownikiem. Wszy są? — pada rzeczowe pytanie po rosyjsku — Nie ma. — To będą — słyszę autorytatywne stwierdzenie. Otwierają się ostatnie z długiego szeregu drzwi. Wchodzę i ciężko siadam na łóżku. Obskakuje mnie gromada przeważnie nędznie ubranych kobiet. — Za co was aresztowali? Jaka pogoda? Czy duży mróz? Co piszą gazety? — spada nawała natrętnych, krzykliwych pytań. Odpowiadam monosylabami. Nie minęło jeszcze oszołomienie spowodowane badaniami, które trwały prawie bez przerwy przez dzień, noc i dzień, skokiem pod przejeżdżający samochód, myślę, że to już koniec i pracy, i życia.

Siedzę na wąskim, żelaznym łóżku, półprzytomnie rozglądam się i orientuję się w sytuacji i otoczeniu. Piętnaście kobiet w różnym wieku i o różnym wyglądzie kręci się po długiej, wąskiej, o czterech łóżkach celi. Z celi sąsiedniej dolatuje krzykliwy śpiew Cyganki. W »naszej« celi krzyk, śpiew paru pieśni naraz, nawet tańce (jak później zdołałam zaobserwować, porównując warunki bytowania w innych więzieniach na podstawie własnego doświadczenia bądź opowiadania koleżanek-więźniarek — w więzieniu kijowskim panowała względna swoboda. Odizolowanie więźnia od świata było zupełne. Żadnych informacji, żadnych paczek. Umarli za życia. Natomiast zezwalano na głośne rozmowy, śpiew, a nawet tańce w celi).

Nareszcie gdy hałas stał się niemożliwy do zniesienia — wspomina dalej *Szaynokowa* — wysoka kobieta o wynędzniałej twarzy, ubrana w zbyt długą szarą suknię, Tamara, ucisza towarzyszki. Widać posiada na czymś oparty autorytet, bo gwar cichnie, a po chwili jedna z młodych dziewcząt zaczyna śpiewać ukraińskie pieśni. Głos ma miły i dźwięczny, choć nie szkolony i po chwili zaczyna działać czar pieśni. Powoli ustępuje groza, myśli ukołysane śpiewem unoszą się daleko w niepowrotną przeszłość dzieciństwa i wczesnej młodości. Kołysała mnie ta pieśń, lecąca poprzez niezmierzone rozłogi ukraińskie, była towarzyszką dzieciństwa i młodości. I teraz, w więzieniu kijowskim, koi i pieści, jak czyjaś kochana, dawno nieżyjąca ręka... Pieśń milknie i pryska jej czar. Mieszkanki celi zaczynają układać się do snu.

Jest to zadanie bardzo skomplikowane: trzeba ułożyć 16 osób na czterech wąskich, żelaznych łóżkach. Rozwiązuje się je w ten sposób, że 6 osób śpi po dwie na trzech łóżkach, z czwartego ściąga się skąpy siennik i kładzie pod głowy reszty. Siennik układa się pod kaloryferem, rozściela dwa koce i na tym barłogu kładzie się reszta osób w kolejności »starszeństwa«, tj. czasu pobytu w więzieniu. Leżę na końcu, gdzie nie ma siennika, ani koca. Kładę się więc na płaszczu i jakoś przeżywam rozpaczliwie długą noc. Wstaje szary, zimowy świt. Sączy się leniwie przez przesłonięte deskami okno. W celi zaczyna się ruch. Wstają, ubierają się, składają sienniki i koce na łóżka. Dostajemy gorącej lury, zwanej kawą i najwyżej po 150 gramów chleba z prosa, a potem czeka się na wyjście do umywalni i ustępu, wreszcie obiad. Obiad! Pół litra rzadkich rozgotowanych jagieł; znalezienie w nich połówki ziemniaka witane jest z radością. Na kolację nie dostaje się nic, a właściwie kolację, tj. znowu zupę z jagieł, dostają *volksdeutsche*, dzieci i więźniowie siedzący w celi dłużej, którzy zaczynają puchnąć z głodu. Reszta patrzy...

Pewnego dnia — czytamy dalej w tych interesujących wspomnieniach — otwierają się drzwi i staje w nich kochana Mucha Sz. Sakramentalne pytanie ze strony *Frau Bigosch*, higienistki i nadzorczyni więziennej: Czy ją znacie? — Błysk oczu i obie jednocześnie odpowiadamy: nie! Mucha jest ożywiona. Na natrętne pytania odpowiada, że aresztowano ją za handel samogonem i wesoło wyjaśnia, jak wyglądał rzekomy aparat. Manewruje tak, aby podejść do mnie i rzuca słówko: kiedy? — 13 stycznia u Tomasza — odpowiadam. Więcej nie możemy mówić. Trzeba się mieć na baczności. Mija parę dni. Rzucamy sobie tu i ówdzie jakieś słówko czy zdanie, ale to nie jest dokładne porozumienie się. Wybawia nas z kłopotu Hela. Siedzi na łóżku i rozmawia z Muchą. W pewnej chwili woła do mnie: Halino, a czemu wy tam siedzicie sama? Chodźcie do nas, porozmawiamy. — Podchodzę i siadam koło niej. Hela obejmuje nas, przysuwa do siebie i szepce: Teraz się porozumiecie. Ja będę czuwać. — Mówi coś, opowiada. My z Muchą rozmawiamy szybko, gorączkowo. Po chwili wiem wszystko. — Nie znamy się w dalszym ciągu — umawiamy się — widzimy się w celi po raz pierwszy w życiu. Zrobione. — Biedna Mucha! Ona się nawet wypierać nie może. Zdrajca *Jorgis* wie o niej wszystko. Mnie nie zna. Nie widział ani razu. Instynkt dobrze mnie przed nim ostrzegał. Jeżeli kurier nie przywiezie moich fotografii, które zostawiłam u Piotra dla ewentualnej zmiany legitymacji, może nie uda się im udowodnić mojej przynależności do »roboty«...

W dwa tygodnie po aresztowaniu wywołują mnie na badania. Bada *Fischer*. Elegancko, na siedząco, z papierosem. Zadaje szereg podchwytliwych, inteligentnych pytań. Trzymam się poprzednich zenań. Wreszcie zniechęcony ruch ręki: Pani nie chce powiedzieć prawdy — tu głos staje się twardy, syczący — ale proszę pamiętać, że gestapo posiada metody, wobec których inkwizycja blednie. — Z tą miłą zapowiedzią zostaję odprowadzona do celi. Po mnie idzie Mucha. Za jakieś pół godziny wraca i milcząc zabiera rzeczy. Przenoszą ją do innej celi. Żegnamy się spojrzeniem — na zawsze..."

Po dwóch miesiącach, razem z Adą *Zielińską* (pracownik polskiego wywiadu, aresztowana w Homlu) i trzema więźniami, aresztowanymi w Kijowie w kwietniu 1942 r. (w tym kpt. Stanisław *Łaniewski*, pseudonim „Dach", szef placówki wywiadowczej w Kijowie, mąż dr Katarzyny *Ła-*

*niewskiej*, więźniarki Oświęcimia nr 64200) odbyła pod eskortą pięciu wachmanów 40-godzinną podróż koleją w drodze do więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie. Ogromne wzruszenie przeżyła w chwili, gdy w wymizerowanym więźniu, z płonącymi oczyma, który jechał razem z nią do więzienia do Lwowa, rozpoznała „Łagunę", towarzysza z POW z Kijowa, męża dr *Łaniewskiej*, z którą była zaprzyjaźniona, „Dacha", o którym mówiło się w Warszawie, że został rozstrzelany w Kijowie w 1942 r.

W więzieniu przy ul. Łąckiego pozostała 7 miesięcy. W dniu 3 października 1943 r. wywieziono ją do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Dalsze śledztwo nie złamało jej hartu ducha. Nie udowodniono jej przynależności do siatki wywiadowczej w Kijowie. W Oświęcimiu-Brzezince jako więźniarka nr 64267 (Halina *Sobolewska*) po kwarantannie w bloku 25, zakwaterowana w bloku 24 (durchfalowym), w listopadzie otrzymała pracę pielęgniarki w rewirze (w bloku nr 22) przy chorych dzieciach rosyjskich. Wstrząsające są obrazy, które ożywają w jej wspomnieniach z tego okresu. Tytuły poszczególnych odcinków tych wspomnień: „Trędowaci", „Oświęcim pachnie trupami", „Blok durchfallowy" — przywołują całą grozę funkcjonowania tej hitlerowskiej fabryki śmierci. W wielu relacjach i wspomnieniach utrwalono już wrażenia i przeżycia więźniów w pierwszym zetknięciu się z rzeczywistością oświęcimską. Wydaje się, że konstruowanie uogólnień w tym względzie będzie zawsze ryzykowne. Truizmem jest stwierdzenie, że każdy więzień i każda więźniarka inaczej, niepowtarzalnie, przeżyli swoje pierwsze godziny i dni obozowej egzystencji. W wycinku wspomnień, który nazwała „Trędowaci", dr Wanda *Szaynokowa* tak opisuje swoje doznania i wrażenia (cytat z maszynopisu):

„Po dopełnieniu tradycyjnych oświęcimskich formalności, jak to: wytatuowania numeru na ręku, odebrania wszystkich posiadanych rzeczy, rozebrania do naga i zgolenia głowy oraz innego owłosienia, znalazłam się w obszernej sali, z ławkami idącymi amfiteatralnie w górę, jak w sali wykładowej. Był to przedsionek łaźni. Ponieważ byłam zdania, że wszystkie te obrzędowe czynności w każdym razie mnie nie ominą i ustępowałam chętnie miejsca kobietom, tłoczącym się w jakimś chorobliwym pośpiechu, weszłam do sali jako jedna z ostatnich. Widok był tak osobliwy, że ku oburzeniu i zgorszeniu współtowarzyszek wybuchnęłam głośnym śmiechem. Długo nie mogłam się uspokoić. Śmiałam się przy każdym spojrzeniu na zebrane towarzystwo. Wraz ze mną śmiała się kochana »Muti«, Cecylia *S.*, stara legionistka o wybitnym zmyśle humoru. Proszę sobie wyobrazić około 400 nagich kobiet, w bardzo różnym wieku i z ogolonymi głowami. Musiałam wyglądać równie pięknie. Nie myślałam jednak o tym w tej chwili, tak mnie bawił widok tej osobliwej menażerii.

Wreszcie doczekałyśmy się kąpieli. Z rozkoszą zmywałam pod ciepłym natryskiem wstrętną mastykę, którą nam gwoli higieny wysmarowano głowy. Ubranie i bielizna — krótka koszulka itd., spódnica i bluza tak krótka, że przy każdym ruchu wychodzi spod spódnicy. Żadnych pończoch ani chusteczek na ogoloną głowę. Dwa męskie półbuciki, oba z jednej nogi, co najmniej o trzy numery za duże. Ubranie typowe dla zuganga lub muzułmana. Po nieskończonym zda się oczekiwaniu na numery z trójkątem i literą, oznaczającymi sprawę i narodowość, wymarsz do bloku. Blok 25, w którym nas pomieszczono na okres kwarantanny, był to sławny »blok śmierci«, w którym przebywały kobiety wybrane z selekcji w obozie lub rewirze, w oczekiwaniu na transport do komory gazowej. Był on — w przeciwieństwie do innych bloków — otoczony murem, zabezpieczonym na wierzchu siatką z drutu kolczastego.

Stałyśmy na tym podwórku do późna. Wydano kolację. Ziółka i kawałek chleba (całodzienna porcja) oraz skrawek margaryny. Wreszcie kazano wejść do bloku. Znajdował się w nim szereg piętrowych tzw. koi, murowanych leż, teoretycznie przeznaczonych na dwie osoby. Na skutek przepełnienia mieściło się na nich 10—12 kobiet. Najgorsze były koje »parterowe«, niskie, ciemne i pełne błota, gdyż w tym czasie nie było jeszcze cementowej lub ceglanej podłogi, a ziemia ubita na twarde klepisko. Ułożyłyśmy się więc bokiem, umówiwszy się, że w nocy będziemy się odwracać »na komendę«.

Po apelu porannym i nowej porcji ziółek bez chleba nie pozwolono nam wrócić do bloku. Blokowa, mała, żywa, przystojna i krzykliwa Żydówka słowacka, zapowiedziała, że mamy iść na Wiese, na »luku«. »Luka« — łąka — przywodziła na myśl zieloną o tej porze roku (początek października), może nieco zżółkłą przestrzeń. Łąka oświęcimska posiadała tylko jej nazwę. Była to niewielka przestrzeń, ograniczona z jednej strony drutami, z pozostałych kuchnią, ustępami i umywalniami oraz blokiem 25. Na środku znajdował się mały budynek — trupiarnia. Gliniasty grunt, rozdeptany tysiącami nóg, tworzył śliską, ciągnącą się maź, w której się grzęzło. Błoto to było wyjątkowo wstrętne i cuchnące z bardzo prostej przyczyny. Do ustępów chodziło się w zwartych grupach tylko rano i wieczorem, w pozostałych zaś porach dnia usiłowanie skorzystania z ustępu kończyło się dość smutno i hałaśliwie. Na widok wchodzącej delikwentki z budynku wypadały jedna, czasem dwie lub trzy wiedźmy z kijami w ręku i wymyślając przekrzyczanymi, ochrypłymi głosami w najpiękniejszej oświęcimskiej gwarze, przepędzały je sromotnie. Rzecz kończyła się bezboleśnie, gdy się miało jeszcze dość rącze nogi i mogło wczas uskoczyć przed uderzeniem. Owe wiedźmy były to funkcyjne więźniarki, przeważnie Żydówki słowackie.

W tych warunkach nie pozostawało nic innego, jak korzystanie z mniej lub więcej osłoniętego miejsca na »łące«. Było to zawsze połączone z niebezpieczeństwem oberwania butem lub kijem od którejś z przechodzących funkcyjnych za »niehigieniczne i nieprzystojne zachowanie się«. Ponieważ większa część kobiet cierpiała na biegunki, ów słynny obozowy »durchfall«, można sobie wyobrazić, jak wyglądała owa »łąka«. Tłumnie tam było zresztą. Postacie wychudłe, brudne i obszarpane chodziły w pojedynkę lub po dwie i trzy, trzymając w ręku najrozmaitsze przedmioty: sweter, bluzkę, bieliznę, spodnie narciarskie itd. lub skrawek margaryny, kiełbasy czy pasztetówki, owinięty w kawałek brudnego, przetłuszczonego papieru. Opodal siedziały równie wynędzniałe postacie, trzymające w ręku słynne oświęcimskie czerwone miski, w których mokły pokrajane liście na wpół zgniłej kapusty. Inne miały obok siebie kilka gotowanych, okrajanych z mięsa, oślizgłych kości. To oświęcimskie targowisko. Monetą obiegową była w tym okresie »pajdka« chleba.

Był to czas wielkich transportów Rosjan z terenów okupowanych przez Niemców, a przed okresem masowych transportów Żydów z zachodniej Europy i Węgier. W obozie panował głód i chleb był drogi. Za »pajdkę« chleba lub najwyżej dwie — można było nabyć gruby sweter narciarski lub takież spodnie. Kosztem głodu zabezpieczało się przed zimnem. Rozkosz posiadania ciepłej bielizny lub ubrania trwała zazwyczaj niedługo. Do pierwszej rewizji lub odwszenia. Traciło się wtedy wszystko, wracało do oficjalnych obozowych łachmanów i trzeba było bądź »organizować« na nowo, gdy zaś nie mogło się »organizować«, kupować nowe rzeczy za wszechwładną »pajdkę.« Zresztą okres panowania «pajdki» miał się ku końcowi. Epidemia tyfusu plamistego, która zaczęła się w listopadzie 1943 r. rozgorzała tak, że już w grudniu w Birkenau był nadmiar chleba. Przez krótki czas wiosną 1944 r. »pajdka« odzyskała swą władzę. Dobiły ją olbrzymie i bogate transporty Żydów z Europy zachodniej i Węgier, które rozpoczęły się w maju 1944 r. Ale to już dalsza historia...

Na wpół zmieszane z handlującymi — wspomina dalej *Szaynokowa* — stały w większych lub mniejszych grupach wyjątkowo wynędzniałe istoty. Szare, brudne suknie luźno zwisały z ciał, przypominających szkielety. Włosy, które już odrosły po zgoleniu głów, były ciemne lub rdzawozłociste, jakby gdzieś kiedyś prześwietlone słońcem. Twarze przeważnie młode, sinawoszare, niektóre ze śladami niesamowitej wprost piękności. U większości przepastne, czarne oczy. Stoją gru-

pami po 30 i więcej, obejmując jedna drugą, wprost kładąc się sobie na plecach. Grzeją się. Spod sukienek wystają gołe nogi, całkowicie pokryte broczącymi i ociekającymi ropą strupami. Takież są i obnażone do łokci ręce. Od czasu do czasu drapią się po rękach, nogach, całym ciele, nie zważając na to, że zdzierają strupy brudnymi paznokciami, że z rozdartego ciała spływa wąskimi strugami krew. Stojąc, kiwają się monotonnie i rytmicznie, wydając do wtóru półjęk, półśpiew. To Greczynki, przeważnie pochodzenia żydowskiego, resztki, liczące około 200 osób, z wielkiego transportu, przywiezionego do Oświęcimia na wiosnę 1944 r. Żadna z nich obozu nie przeżyła. Została po nich rzewna melodia piosenki o matce oraz wyrażenia »klepsy, klepsy« na oznaczenie kradzieży i »Saloniki extra prima«, których używano żartobliwie, by określić coś wyjątkowego, dobrego i pięknego. Zżarły je klimat, głód i świerzb.

Czy kto uwierzyłby przed Oświęcimiem, że na świerzb można umrzeć? Okazało się, że tak. Chore na świerzb, pozostawione bez leczenia, bez możliwości zmiany bielizny i ubrania, kąpieli czy nawet umycia się — umierały po paru miesiącach z wycieńczenia oraz dodatkowych zakażeń ropnych. Całe ciało, z wyjątkiem twarzy i szyi pokrywało się broczącą skorupą. Te gromadki pokrytych strupami i wrzodami wynędzniałych istot przypominały jakąś koszmarną fantazję, odtwarzającą wioskę czy wyspę trędowatych w odległych czasach średniowiecznych. Stoją te dzieci południowego słońca, ogrzewając się własnymi, wychudłymi ciałami. Rzucają żałosny śpiew-jęk w szare, zimne, jesienne niebo. Dymią kominy krematoriów. Może jutro, może za tydzień, a najdalej za miesiąc i ty będziesz cząstką tego szarego, tłustego dymu — ty, dziecię słonecznej Hellady, mieszkanko wyspy trędowatej..."

Z pozostawionych przez dr Wandę *Szaynokową vel* Halinę *Sobolewską* zapisków i wspomnień wyłania się osobliwa, jak na warunki oświęcimskie, charakterystyka postawy więźniarki, pochłoniętej przede wszystkim myślą i działaniem na rzecz współwięźniarek słabszych i mniej odpornych na nieludzkie warunki bytowania, bezradnych dzieci. Nie mówi nic o sobie, o własnych udrękach, o własnym zagrożeniu, lęku. Pracując w bloku rewirowym dla dzieci rosyjskich była pochłonięta całkowicie wypełnianiem swoich obowiązków pielęgniarskich z oddaniem i chyba ponad wymagania swego zwierzchnictwa obozowego, ale zgodnie z sumieniem polskiego lekarza. O swojej pracy mówi zwyczajnie, bez patosu, z dystansem, często z ironią i żartem, ubarwiając dramatyczne skądinąd sytuacje. Ostry zmysł obserwacyjny, skłonność do humanistycznej refleksji pozwala jej notować obrazy, sytuacje, zjawiska, nie zauważone przez innych. Jej kondycję i stan ducha najlepiej określają jej własne słowa, pisane w kilka lat po powrocie do normalnego życia:

„Był taki mroźny, wyiskrzony przedświt listopadowy. Nawet Oświęcim spał jeszcze ciężkim, duszącym snem. Pracowałam wtedy jako pielęgniarka dla chorych dzieci rosyjskich, a spałam w bloku 24, tzw. durchfallowym. Usiłowałam wstać możliwie wcześnie, by przyjść do pracy jako pierwsza z dziennej zmiany. Przyczyny były po oświęcimsku proste. Dzieci musiały być umyte, a na około sześćdziesięcioro drobiazgu były tylko trzy miednice. Kto przyszedł wcześniej, ten mógł zdobyc nawet dwie. Spóźniające się musiały czekać i nie mogły uprzątnąć swojej części bloku, tzw. sztuby przed śniadaniem, a co za tym idzie — i przed wizytą lekarską. Po drugie, wody w blokach nie było. Zresztą w tych czasach woda była tylko w dwóch blokach rewirowych, tzw. niemieckim i durchfallowym. Należało więc spieszyć się, by przyjść przed innymi, gdyż wobec ciągłych deszczy i wieczyście rozkopanych gliniastych dróżek personel rewirowy przychodzący po wodę przynosił do przedsionka uprzywilejowanego, bo zaopatrzonego w wodę bloku, niezliczoną ilość lepkiej gliny. Doprowadzało to wreszcie do szału wybitnie dbałą o czystość jedną lub drugą wszechwładną blokową. Wybiegały więc z wielkim krzykiem, co na więźniarkach, przyzwyczajonych do ciągłego ryku władz blokowych, robiło raczej słabe wrażenie. Na poparcie jednak słownych argumentów trzymały w ręku gruby kij, którym w razie potrzeby władały po mistrzowsku. A to było już rzeczą przekonywającą. Wiało więc bractwo z pustymi wiadrami i dzieci pozostawały nie umyte. Wyszedłszy z brudnego i smrodliwego bloku, miałam za chwilę zanurzyć się w gwar i smród następnego.

Było cicho i pusto. Na wschodzie zaczynało zaledwie szarzeć. Przystanęłam, by choć raz wciągnąć w płuca mroźne, rześkie powietrze. Miałam tylko jedną myśl: jest mroźno, cicho, biało i cudnie; przez jedną chwilę chcę być sama, nałykać się na zapas świeżego powietrza. Przystanęłam zapatrzona w szarzejące niebo. Odetchnęłam głęboko i zamarłam w połowie oddechu. Poprzez rześki zapach mrozu doleciał mnie inny: zapach trupi. Oświęcim pachnie trupami. Nigdy już więcej nie starałam się szukać świeżych powiewów w Oświęcimiu. Nie było ich nawet wiosną, jak nie było ptaków, z daleka omijających obóz śmierci...

Najgorzej przedstawiała się sprawa bielizny pościelowej i osobistej. Były wprawdzie prześcieradła i pieluszki, koszulki i kaftaniczki, ale wszystkiego o wiele za mało. Sanitariuszka »sztuby« miała pod swoją opieką od 12 do 20 dzieci w różnym wieku. Musiała sprzątać sztubę, karmić i przewijać dzieci, dbać o ich czystość, mierzyć ciepłotę, wykonywać zlecone zabiegi lekarskie, nosić wodę i wynosić nieczystości do odległego dołu kloacznego oraz prać bieliznę i pieluszki. Praca ta w normalnych warunkach przekraczała możliwości jednego człowieka, a cóż dopiero w warunkach oświęcimskich. Najgorsze było pranie. Prać można było tylko w niewielkiej miednicy, prawie bez mydła, gdyż jeśli zużyło się wydzielone mydło do prania, nie starczało go do umycia dzieci. Zimną wodę, gdyż o gorącej już się nawet nie marzyło, zdobywało się z trudem, narażając się w najlepszym razie na zwymyślanie przez blokową. Upranej z takim trudem bielizny nie było gdzie wysuszyć. Był to listopad, a więc padało bez przerwy, dzień i noc. Zresztą wyniesienie bez dozoru oznaczało pewną stratę, gdyż zostawała momentalnie »organizowana« przez nieznanych sprawców. Suszyło się więc ją na brzegach łóżek, najbliżej rozpalonych, żelaznych piecyków. Suszenie takie było zresztą srogo zabronione, toteż na okrzyk: *Der Arzt kommt!*, które to hasło podawano sobie z bloku do bloku, bieliznę co tchu zdejmowało się i chowało bodaj pod siennik.

Sienniki — to osobny rozdział tego piekiełka: moczone ustawicznie, często nawet przez dzieci starsze i stosunkowo zdrowe, a nie wdrożone od dzieciństwa do czystości osobistej, przewracane na »suchą« stronę, przedstawiały żałosny obraz. Gruntowne ich wysuszenie było rzeczą niemożliwą. Wyniesione na dwór, mokły na deszczu jeszcze bardziej, słomy zaś, a raczej drobnych wiórków nie można było zmienić. Po objęciu swoich obowiązków, korzystając z bardzo pogodnego dnia, wynosiłam je kolejno, starając się chociaż poruszyć słomę i usunąć bardziej zgniłą i cuchnącą. Przy tym zajęciu dotknęłam czegoś miękkiego, żywego, ruszającego się. Były to całe kłęby białych, ruszających się gnuśnie robaków. Powyrzucałam je razem ze zgniłą słomą, ale sienników wysuszyć nie zdołałam..."

W dniu 30 września 1944 r. dr *Szaynokowa* została wywieziona do obozu w Ravensbrück. Otrzymała tu nr 73189. Wiedziała już, że Warszawa zniszczona, a powstanie dogorywa. Wobec władz obozowych ujawniła się jako lekarz. Z właściwym sobie bezprzykładnym oddaniem sprawie ratowania ludzi przed zagładą chroniła chore więźniarki Żydówki przed selekcją i skazaniem na śmierć.

Z Ravensbrück pamięta dr *Szaynokową* m. in. dr Irena *Białówna;* w obozie tym obie spotkały się ponownie po ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. Był początek lutego 1945 r. Według relacji *Białówny, Szaynokowa* spotkała się w Ravensbrück z dużymi nieprzyjemnościami ze strony

Ryc. 2. Legitymacja jeniecka dr Wandy *Baranieckiej-Szaynokowej*, wydana 25 sierpnia 1945 r., nr 4129/45 (stopień wojskowy: kapitan)

blokowej i naczelnej pielęgniarki, gdy zaczęła sprzeciwiać się okradaniu chorych z *zulagi*.

„Sądzę — pisze *Białówna* w nadesłanym liście — że obie władze (tj. blokowa i naczelna pielęgniarka — dop. W.Z.) robiły to wspólnie, a skarga złożona do *oberpflegerin* nie tylko nie odniosła skutku, ale pociągnęła za sobą szykany ze strony blokowej w stosunku do dr *Szaynokowej*".

„Za karę" wysłano ją 7 kwietnia 1945 r. z Ravensbrück do obozu Mühltaner koło Plauen z grupą 300 Żydówek skazanych na śmierć. Grupę tę uwolnili Amerykanie w nocy 15/16 kwietnia 1945 r.

Po kilkutygodniowym przerzucaniu wyzwolonych więźniów z miejsca na miejsce — dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* znalazła się w Wetzlow, gdzie zgrupowani byli Polacy wywiezieni na roboty przymusowe do Niemiec przez okupanta. W obozie tym dr *Szaynokowa* podjęła pracę lekarza; w Wetzlow pozostała do 8 września 1945 r. Stąd dostała się do Meppen, gdzie stacjonowała Dywizja Pancerna gen. *Maczka*. Bez chwili wytchnienia, mimo wyczerpania pobytem w więzieniach i obozach zgłosiła się do pracy w szpitalu w Meppen. Mogła już występować pod własnym nazwiskiem; została zweryfikowana jako oficer Armii Krajowej w stopniu kapitana, otrzymała uprawnienia kombatanckie.

W maju 1947 r. wyjechała z kobiecym batalionem — w charakterze lekarza baonowego — do Anglii. Po demobilizacji (koniec maja 1947 r.) przyjęła zatrudnienie na oddziale wewnętrznym angielskiego szpitala w Chester; nie chciała korzystać z zasiłku kombatanckiego, pragnęła pracować. W r. 1950 na własną prośbę przeniosła się na oddział psychiatryczny tego szpitala. W tym czasie ukończyła z bardzo dobrym wynikiem intensywny kurs języka angielskiego. W roku 1954 zmieniła szpital, przeniosła się mianowicie do psychiatrycznego szpitala w Bridgend (w południowej Walii). Wobec zaniechania nostryfikacji polskiego dyplomu przyjęła twarde warunki medycznych władz brytyjskich (przy dezaprobacie polskiego środowiska kombatanckiego w Anglii): rozpoczęła pracę od stanowiska stażystki, przeszła wszystkie stopnie specjalizacji i szczeble funkcyjne, by w końcu objąć stanowisko ordynatora oddziału. W r. 1960 w czasie epidemii ospy, sama nie będąc szczepiona, jako jedyny lekarz-psychiatra pozostała na swoim oddziale, by pielęgnować 6 swoich chorych, którzy zapadli na ospę. Wzbudziło to podziw i zdumienie personelu

Ryc. 3. Legitymacja poobozowa dr Wandy *Baranieckiej-Szaynokowej*, wydana 27 lipca 1946 r.

angielskiego szpitala i szerszej opinii w Bridgend.

W tym czasie odwiedziła kilkakrotnie kraj i dorosłą, zamężną już córkę, Halinę. W r. 1966, po przejściu na emeryturę, wróciła do kraju na stałe i osiadła w Konstancinie pod Warszawą. Swoją niespożytą energię i pasję społecznego działania oddała w tym czasie Komitetowi Opieki Społecznej w Konstancinie.

Krótki był odpoczynek po burzliwym, bogatym i trudnym życiu tej niezwykłej kobiety — powstańca śląskiego, lekarza, instruktorki PWK, pioniera wychowania fizycznego i sportu wśród młodzieży robotniczej, żołnierza Armii Krajowej, więźnia hitlerowskich kaźni i obozów koncentracyjnych, lekarza chorych psychicznie obywateli brytyjskich. Trudno w kilku zdaniach zrekapitulować to niezwykłe życie, pracowite i wypełnione po brzegi służbą dla kraju i ludzi. Może najbardziej istotne cechy jej osobowości zawarte są w sentencji jednego z posiadanych przez nią zaświadczeń: „Kapitan Wanda *Szaynokowa*, pseudonim »Dunia«, za wyróżniające się męstwo w służbie kurierki i emisariuszki, w warunkach stałego zagrożenia przez wroga, odznaczona została..." Właśnie, „wyróżniające się męstwo w warunkach zagrożenia przez wroga". Ale nie tylko to. Jest w jej stosunku do ludzi i życia coś bardzo głęboko humanistycznego, po prostu miłość do człowieka i chęć służenia mu.

Za udział w III powstaniu śląskim została odznaczona Krzyżem Niepodległości i Śląską Wstęgą Waleczności i Zasługi I klasy (r. 1921), za zasługi w pracy zawodowej i społecznej — Srebrnym Krzyżem Zasługi (r. 1934). Udział w II wojnie udokumentowany został Orderem Wojennym „Virtutu Militari" klasy V, Medalem Wojska czterokrotnie.

Zaproszenie na uroczystość odsłonięcia Pomnika Powstańców Śląskich i Medal Pamiątkowy z okazji 50-lecia III powstania, przesłane w imieniu Prezydium Krajowej Komisji Weteranów Powstań Śląskich przez gen. Jerzego *Ziętka*, nadeszły w cztery dni po śmierci dr Wandy *Szaynokowej*. Na uroczystościach barbórkowych w dniu 4 grudnia 1972 r. minutą ciszy uczczono jej pamięć — była honorowym członkiem Koła Weteranów Powstań Śląskich w Zabrzu.

Odeszła nagle w dniu 6 czerwca 1971 r. w Szpitalu Praskim w Warszawie, po przebytym zawale serca, po trzymiesięcznym leczeniu, w dniu zamierzonego powrotu do domu.

*

Podstawę artykułu o dr Wandzie *Baranieckiej-Szaynokowej* stanowią następujące źródła: 1. własnoręcznie przez nią napisany życiorys (oryginał u córki, Haliny *Szaynok-Szwykowskiej*), 2. dokumenty osobiste, m. in. dyplom lekarski z r. 1925 (u córki), 3. notatki i wspomnienia (u córki), 4. publikacje: a) Krzysztof *Bożek:* Polska służba zdrowia w powstaniach śląskich i plebiscycie. Instytut Śląski, 1973, Wydawn. „Śląsk"; b) tomy miesięcznika „Dla przyszłości" z lat 1929—1939; 5. potwierdzenie (pismo skierowane do dra S. *Kłodzińskiego*) dyrektora Państwowego Muzeum w Oświęcimiu adnotacji w aktach o więźniarce nr 64267, Halinie *Sobolewskiej;* 6. obszerne informacje podane przez Halinę *Szaynok-Szwykowską;* 8. list byłej więźniarki Oświęcimia-Brzezinki i Ravensbrück, dr Ireny *Białówny,* z 14 VI 1978 r. do S. *Kłodzińskiego;* 8. dane od Kazimiery *Olszewskiej* z Warszawy, zbierane m. in. przez Towarzystwo Miłośników Historii (komisję historii kobiet w walce o niepodległość) w Warszawie; 9. własne wspomnienia autorki z kontaktów z dr *Szaynokową* w latach 1935—1971.

ALINA SZEMIŃSKA WARSZAWA

były więzień Pawiaka oraz obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 69335

# Jadwiga Jędrzejowska

Jadwiga *Jędrzejowska* zmarła po ciężkiej chorobie 22 lutego 1978 r. w wieku 73 lat. Formalnie nie była pracownikiem służby zdrowia, zasługuje jednak na osobny szkic biograficzny. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" upamiętnia życie i sylwetkę tej wybitnej działaczki społecznej, która na Pawiaku należała do kolumny sanitarnej, a w Ravensbrück była pielęgniarką. Swe życie ofiarnie poświęciła innym.

Jadwiga *Jędrzejowska* (zdjęcie z r. 1948)

Na jej osobowość i zainteresowania wpłynęło środowisko rodzinne. Ojciec, Ksawery Franciszek *Prauss* (1874—1925; pseudonim „Górnik", „Leopold" i in.), z wykształcenia geolog, działacz ruchu robotniczego i oświatowego, należał do PPS, był współzałożycielem TUR, w r. 1918 ministrem oświaty, współtwórcą systemu szkolnictwa w Polsce, w latach 1922—1925 działaczem ZNP, senatorem. Matka, Zofia *Praussowa* (1876—1945), działaczka ruchu robotniczego, z wykształcenia matematyk, członek PPS, posłanka na sejm RP, zginęła w Oświęcimiu w przededniu wyzwolenia obozu (w styczniu 1945 r.).

Gdy rodzice, aresztowani przez władze carskie, przebywali na Pawiaku, Jadzia przeniosła im gryps w ubraniu swej lalki; była to jej pierwsza „działalność konspiracyjna". Rodzice, zwolnieni z Pawiaka, musieli opuścić kraj. Jadwiga pamiętała ten trudny okres na emigracji: zakaz kontaktu z ukochanym ojcem, u którego stwierdzono gruźlicę płuc, bardzo trudne warunki materialne, gdy ojciec przebywał w sanatorium, a matka zarobkowała, prowadząc „pensjonat" dla polskich emigrantów we Francji.

W r. 1911 rodzina wróciła do kraju. Ojciec założył w Zakopanem szkołę dla dzieci słabowitych, potem przekształconą w szkołę nowego typu. Nauka w niej była powiązana z praktycznym działaniem, a uspołecznienie i samodzielność kształtowane w pracy samorządu uczniowskiego. Okres zakopiański był bardzo szczęśliwy w życiu Jadwigi. Często wspominała naukę połączoną z wycieczkami w wysokie Tatry, obserwacje przyrody pod kierunkiem ojca (uczył biologii i geografii), mieszkanie w internacie (prowadzonym przez matkę, która uczyła matematyki), poznanie Henryka *Jędrzejowskiego,* którego potem poślubiła, kontakty ze wspaniałymi ludźmi: ojcem Henryka, Bolesławem Antonim *Jędrzejowskim* („BAJ", członek Proletariatu, współzałożyciel PPS), Że-

*romskim, Strugiem, Sieroszewskim, Szymanowskim, Diuską* (która była lekarką w szkole *Praussa), Lityńskim* i wieloma innymi. Z tego okresu Jadwiga pamiętała wizytę Nadieżdy *Krupskiej* oraz kontakty rodziców z *Leninem* w domu działacza rewolucyjnego, *Wigilewa.*

Tuż przed wybuchem pierwszej wojny przyszła na świat siostra, Ewa (później żona historyka, Stanisława *Płoskiego).* W czasie tej wojny rodzice musieli stale zmieniać miejsce zamieszkania; przez pewien czas przebywali w Centralnym Biurze Szkolnym w Piotrkowie, gdzie zapoczątkowali pracę przyszłego ministerstwa oświaty i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Po maturze w Warszawie Jadwiga wstąpiła na wydział geografii w Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1923 przerwała studia, aby zaraz po ślubie wyjechać wraz z mężem do Paryża, ponieważ Henryk *Jędrzejowski* został wyznaczony na przyszłego kierownika laboratorium w Instytucie Radowym i otrzymał — dzięki staraniom profesorów L. *Wertensteina* i M. *Curie-Skłodowskiej* — stypendium na studia w Instytucie *Pasteura.*

W czasie pobytu w Paryżu Jadwiga ukończyła w Sorbonie studia geologiczne. Po otrzymaniu dyplomu magistra *(licence)* opracowała na polecenie prof. *Lencewicza* zbiory kartograficzne w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Uzyskawszy dyplom doktora nauk fizycznych, Henryk *Jędrzejowski* wraz z żoną wrócił do Warszawy. Ze względu na swą działalność polityczną w KPP nie otrzymał w kraju upragnionej możliwości pracy naukowej, musiał przyjąć skromne stanowisko asystenta w Obserwatorium Magnetycznym w Świdrze, a następnie nauczyciela w Miejskiej Szkole Rzemieślniczej, a Jadwiga — nauczycielki geografii w gimnazjum „Współpraca". W tym okresie działacze KPP korzystali z mieszkania *Jędrzejowskich* dla celów konspiracyjnych. Jadwiga podczas wakacji organizowała i prowadziła kolonie dla dzieci słabowitych w Małkini.

W r. 1932 nastąpiło aresztowanie *Jędrzejowskiego,* a zaraz potem Jadwigi, która, zwolniona po pewnym czasie z Pawiaka, została pozbawiona praw nauczycielskich. Henryk *Jędrzejowski,* zwolniony za kaucją, na polecenie KPP został wysłany przez „zieloną granicę" do Moskwy. O śmierci męża otrzymała Jadwiga oficjalną wiadomość za pośrednictwem Zakładu Historii Partii w r. 1958 następującej treści:

„W odpowiedzi na Wasze zapytanie Zakład Historii Partii przy KC PZPR zawiadamia, że w wykazie nadesłanym w czerwcu 1958 r. przez Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego do KC PZPR wśród zrehabilitowanych pośmiertnie działaczy polskiego ruchu komunistycznego figuruje również nazwisko jej męża: *Jędrzejowski* Henryk vel *Kaniowski* Zbigniew s. Romana. Z partyjnym pozdrowieniem Dyrektor Zakładu Historii Partii przy PZPR (—) Tadeusz *Daniszewski".*

Jadwiga została po wyjeździe męża z małą córeczką (urodzoną w r. 1930). Nie załamała się mimo przymusowego okresu bezrobocia. Poświęciła się pracy społecznej. W r. 1934 powierzono *Jędrzejowskiej* założenie społecznej placówki eksperymentalnej, której celem było przygotowanie kobiet do pracy. Tak powstało Biuro Pośrednictwa Pracy Kobiet, które następnie rozszerzyło swój zakres działalności, obejmując opieką samotne kobiety i dziewczęta. *Jędrzejowska* zorganizowała Miejski Dom Kobiety przy ul. Leszno. W MDK urządziła schronisko dla kobiet bezdomnych, otaczając opieką niezamężne matki z dziećmi, a także internat dla dziewcząt kierowanych na różne kursy (częściowo prowadzone w MDK) i szpitalik dla chorych. MDK od chwili wybuchu wojny w r. 1939 został włączony w obronę Warszawy. Przyjmowano rannych, w szwalni szyto plecaki, chlebaki, torby na maski itp. MDK stał się miejscem schronienia dla ludzi, którzy stracili dach nad głową w czasie działań wojennych, a w okresie okupacji dla tych, którzy musieli się ukrywać przed okupantem. Ludziom tym trzeba było nie tylko udzielać pomocy sanitarnej, ale też dostarczać odpowiednie dokumenty, wystarać się o inne miejsce pobytu, o pracę itp.

Oto fragment wspomnień J. *Ciechanowicz-Kłosowskiej:*

„Duże skupisko ludzkie i naturalny ruch, jaki panował w tym środowisku, stwarzały możliwości pracy konspiracyjnej. (...) Położenie w niewielkiej odległości od getta stawiało Zakład przed koniecznością udzielania pomocy ludziom, którym udało się zbiec (...) ukrywano Żydówki, załatwiano dla nich fałszywe dokumenty, nowe pewniejsze miejsce pobytu. W zakamarkach MDK wrzała w nocy gorączkowa praca, na powielaczach powielano bibułę konspiracyjną, którą następnego dnia roznoszono. (...)"

Jadwiga *Jędrzejowska* kierowała tymi wszystkimi poczynaniami ze spokojem i odwagą. Na polecenie ppłk. Alojzego *Horaka* zaprowadziła komórkę redakcyjną „Tygodnika Informacyjnego". Działalność konspiracyjna zorganizowana w MDK przez Jadwigę trwała nadal po jej aresztowaniu, które nastąpiło 13 listopada 1942 r. Kilka dni wcześniej aresztowano matkę Jadwigi, Zofię *Praussową* wraz z komendantem wojskowym na Okręg Warszawski, instruktorem BCh, ppłk. *Horakiem. Horak* został rozstrzelany 12 lutego 1943 r.; *Praussowa,* wywieziona do Majdanka, następnie do Oświęcimia, zmarła tam na kilka dni przed wyzwoleniem obozu.

Jadwiga wkrótce po wyzdrowieniu — po przebytej operacji w szpitalu Pawiaka — zaczęła pracować w kolumnie sanitarnej, która była jednym z ogniw siatki konspiracyjnej tej katowni. Prace te pełniła aż do wywiezienia. Do jej oficjalnych obowiązków należała dbałość o czystość, ochrona przed zawszeniem, meldowanie i sprowadzanie chorych do szpitala, rozdawanie leków. Jadwiga robiła znacznie więcej. Nie licząc się z grożącymi karami, docierała do wywoływanych na przesłuchania więźniarek, aby przekazać im informacje konieczne dla pomyślnego przebiegu przesłuchania, dawać im środki znieczulające, by mogły znieść tortury w śledztwie. Opatrywała rany tych, które powracały dotkliwie skatowane. Dzięki swej funkcji miała dostęp do izolatek. Niektóre więźniarki przebywały po kilkanaście miesięcy w całkowitej izolacji; kontakt izolowanych z Jadwigą był dla nich istotną pociechą i pomocą w najcięższych chwilach.

Żyła wtedy w ciągłym napięciu, ale zawsze była opanowana, a nawet zachowywała uśmiech. Swą postawą budziła zaufanie, ważne w wykonywaniu tak niebezpiecznej działalności konspiracyjnej. Pośredniczyła między uwięzionymi, które

były aresztowane razem, ale na Pawiaku rozdzielone: przekazywała informacje o przebiegu przesłuchań ich mężów, braci oraz współtowarzyszy pracy konspiracyjnej z męskiego oddziału. Znajdowała różne sposoby, by przesłać wiadomości z Pawiaka na zewnątrz, co było szczególnie dla niej niebezpieczne. W „Biuletynie Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej" z r. 1972 Jadwiga wspomina następująco o tej działalności i roli MDK w czasie, gdy przebywała na Pawiaku:

„Była to droga najszybsza, alarmowa. Na grypsach przyniesionych z wolności trzeba było dać odpowiedź tego samego dnia. Pośredniczyły w tym strażniczki, przede wszystkim Eugenia *Mossakowska*, Maria *Rosłońska*, *Uzarkowa-Krusiakowa*, Zofia *Döllinger* i inne (...). Z MDK przechodziły grypsy dalej trzema drogami (...). grypsy prywatne do rodzin lub różnych organizacji, które roznosiła Janina *Czuńska*, jej córka oraz Ewa *Płoska* (siostra Jadwigi — dop. A. S.): (...) oto kilka przykładów: oczyścić mieszkanie, skrytka w podłodze koło pieca. Jerzy musi natychmiast opuścić mieszkanie, pytano o niego w gestapo, itp. (...). Grypsy zawierające listy rozstrzelanych, wywiezionych oraz informacje o aktach terroru stosowanego wobec uwięzionych szły poprzez MDK do Stanisława *Płoskiego*, kierownika Wojskowego Biura Historycznego AK (...). Odrębna grupa grypsów związana była z wywiadem dywersyjnym (kryptonim „Parasol"); dotyczyły danych o zachowaniu gestapowców (...)".

Podawane rysopisy, rozpoznanie dróg ich przejazdów na Pawiak i z powrotem były pomocne w wykonywaniu na nich wyroków. O wielkiej odwadze Jadwigi niechaj świadczy następujący fakt: gdy gestapowcy przychwycili (prawdopodobnie podczas rewizji w mieszkaniu) grypsy więźniarki *Błaszkiewiczowej*, to Jadwiga, sądząc, że tym sprawi zaprzestanie katowania autorki grypsu, prosiła ją, by już nie taiła, że Jadwiga pośredniczyła w przekazywaniu grypsu. Do tego nie doszło. Więźniarka została uśmiercona w karcerze, ponieważ wykryto u niej broń.

O działalności Jadwigi, jej pomocy sanitarnej, o jej pośrednictwie w tajnej korespondencji, o ciągłym dla niej zagrożeniu pamięta do dziś wiele więźniarek: warto zacytować urywek relacji m. in. Marii *Zarębińskiej-Broniewskiej*, nieżyjącej już:

„Na Pawiaku poznałam Jadwigę. Byłam z nią w jednej celi. Jej serca, pomocy i poświęcenia się dla koleżanek więziennych nie zapomni żadna, która się z nią zetknęła".

Maria *Jaszczukowa*, trzymana wiele miesięcy w izolatce, pisze:

„Po wprowadzeniu do izolatki na Pawiaku zjawiła się Jadwiga z taca lekarstw (...), podając krople i środki znieczulające, szeptem przekazała mi informacje o przebiegu przesłuchań, łączących się z moją sprawą (...), przez nią dostałam wiadomość o aresztowaniu męża (...). po każdym moim przesłuchaniu przychodziła do mnie z lekami, podrzucała coś z żywności z własnej paczki; (...) Kiedyś z grypsem Jadwiga przeżyła ciężkie chwile. Trzymałam już napisany grypsy, gdy drzwi zostały otworzone i kazano nam wyjść (...). Umieściłam grypsy we włosach, podczas spaceru starałam się nie poruszać głową. W czasie naszej nieobecności przeprowadzono dokładną rewizję (...). Po naszym powrocie wpadła pod jakimś pozorem Jadwiga. Odetchnęła z ulgą i spokojem, odebrała ode mnie grypsy (...). Już w Oświęcimiu odnalazłam jej matkę: chociaż częściowo mogłam odwdzięczyć się za to, co dla mnie zrobiła Jadwiga *Jędrzejowska* z tak wielkim narażeniem na Pawiaku".

Maria *Pagowska*, pełniąca tam funkcję korytarzowej, wspomina:

„Od rana, kiedy wyprowadzano więźniarki na przesłuchanie, Jadzia kręciła się między nimi, udzielając rad, przekazując informacje, podając środki znieczulające. Zawsze czujnie obserwowała nowo przybyłe, przerażone, znajdowała sposób, by nawiązać z nimi kontakt. Nieważne było dla niej stanowisko czy przynależność organizacyjna, wystarczyło, że była więźniarką i potrzebowała pomocy (...). W celi opowiadała o swej pracy w MDK, o swej córce Hanusi. Fotografię córki miała zawsze przy sobie (...); niepokoiła się o nią w tych okrutnych czasach. (...)"

Wanda *Wróblewska*, wiele miesięcy przebywająca w izolacji, ciężko katowana, po wojnie kierowniczka jednego z domów na Śląsku, wspomina:

„Jadwigi powściągliwa postawa budziła zaufanie; promieniowała odwagą i energią i taką siłą mobilizowała więźnia (...)."

Ze wspomnień dr Aliny *Przerwy-Tetmajer*, również więźniarki w izolatce:

„Tylko człowiek, który przeżył bezsenne noce w oczekiwaniu przesłuchań lub wykonania wyroku, może zrozumieć, co czułam, gdy w samotności izolatki zjawiła się Jadzia. Była iskierka nadziei, promieniem słońca, wodą dla spragnionych. Promieniował od niej spokój, pełne zaufanie człowieka do człowieka, pewność wielkiej ludzkiej przyjaźni. Tylko jej odważyłam się dać grypsy dla męża i powiedzieć jej najtajniejsze zlecenia".

30 lipca 1944 r., tuż przed likwidacją Pawiaka, wywieziono *Jedrzejowską* do Ravensbrück. Wanda *Wójcik-Michałowska* pamięta, że przybyłą powitały już dłużej przebywające w obozie „pawiaczki". Proponowały, że mogą jej zapewnić lżejszą pracę, np. w szwalni. Jadwiga jednak odmówiła. Dobrowolnie zgłosiła się do pracy w szpitalu i to w bloku dla zakaźnie chorych, „bo tam będę najbardziej potrzebna". Pracowała w sali przeznaczonej dla chorych na tyfus plamisty i brzuszny, ale kierowano tam również chore na szkarlatynę, dyfteryt, a przede wszystkim na ostrą biegunkę. Jadwiga wspominała pobyt w tym szpitalu jako najcięższy okres. Lekarstw nie było, niekiedy udawało się zdobyć cokolwiek od więźniarek, które otrzymywały paczki. Jadwiga robiła, co mogła, by przynieść ulgę cierpiącym. Z drewna z pieca robiła proszek, który rozdzielała pomiędzy chore na ostrą biegunkę, owijała w wilgotne „prześcieradła" gorączkujące. Wszystkie czynności wykonywała z niespotykanym spokojem, a przecież warunki były niezmiernie trudne: ciężko chore leżały czasem nawet całą noc obok zmarłej, zawszenie było nie do zwalczenia, wszystko zabrudzone kałem. Jadwiga z trudem zdobywała trochę wody, by obmyć chore — o praniu trudno było marzyć.

Najgorsze były chwile straszliwego napięcia przy selekcjach do gazu. Ile trzeba było odwagi i sprytu, by ukryć ciężko chore lub już wybrane na śmierć, przesunąć „na stronę życia". Zdarzało się, że więźniarka zdrowa błagała, by ją przyjąć na blok zakaźny, aby uniknąć transportu i rozdzielenia z matką, córką lub siostrą, bądź też by wyrwać się z potwornie ciężkiej pracy w komandzie — jaka trudna była decyzja dla Jadwigi: czy wykonać taką prośbę i ułatwić do-

stanie się na blok, bo przecież narażało to zarażeniem się zdrowej współwięźniarki.

„Siostry" Niemki miały złe nastawienie do funkcyjnych Polek, a zwłaszcza w końcowym okresie wojny. Jadwiga musiała wszystkie czynności pielęgnacyjne wykonywać bardzo szybko, w sekrecie, uważać, by nie „podpaść" Niemce, bo wówczas nastąpiłby koniec jej działalności dla dobra chorych.

5 marca 1945 r. Jadwigę *Jędrzejowską* wywieziono do Stuttgartu. Skierowano ją do pracy jako pomoc kuchenną w gospodzie Alte Mühle. Praca niezmiernie ciężka — nie wolno jej było usiąść nawet podczas posiłku. Jadwiga wspomina: „(...) Stanie przez cały dzień było ogromnie nużące, toteż byłam tak umęczona, że pracowałam jak automat."

Natychmiast po wkroczeniu wojsk francuskich Jadwiga nawiązała kontakt z powstającym ośrodkiem polskim w Esslingen. Oczekując na możliwość powrotu do kraju, zaczęła działać jako kierownik biura w tym ośrodku. Rejestrując przybywających Polaków, starała się udzielić im koniecznej pomocy, zdobywała dla nich leki, starała się o posiłki, odzież i miejsce tymczasowego pobytu.

Gdy tylko stało się to możliwe, zorganizowała transport rapatriacyjny. Wkrótce po powrocie do kraju poprzez Radio Warszawa wygłosiła gorący apel do rodaków, nawołując ich do powrotu. Oto wyjątek z jej przemówienia: „Uważam, że silni i zdrowi powinni wracać zaraz i jak najprędzej podjąć pracę odbudowy zrujnowanego kraju. Słabi, starzy i rodziny z dziećmi niech przezimują na miejscu i dopiero na wiosnę wrócą (...)."

Jak zawsze, tak i w tym apelu myślała o zdrowiu swych rodaków.

Mimo nadwerężonego zdrowia natychmiast po powrocie przyjęła stanowisko inspektora opieki społecznej w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Wydelegowana na teren Dolnego Śląska, podjęła się trudnego zadania zorganizowania tam opieki zdrowotnej i społecznej dla kobiet powracających z różnych stron po ciężkiej tułaczce wojennej. Znaczna część wracających znajdowała się w momencie powrotu w bardzo złym stanie fizycznym i psychicznym. Konieczna była opieka lekarska, zapewnienie mieszkania w okresie przejściowym, wyżywienia, ubrania, przygotowania do normalnego życia. *Jędrzejowska* utworzyła niebawem osiem ośrodków o zróżnicowanym profilu. Był to m. in. Dom Pracy Kobiet we Wrocławiu na wzór MDK w Warszawie na około 300 kobiet i dziewcząt, całkowicie już uformowanych w maju 1946 r. Kobiety w ciąży i matki z dziećmi kierowane były do Domu Matki i Dziecka we Wrocławiu (Ciężyn) oraz w Janowicach. Ośrodki wypoczynkowe w Janowicach i Michałowicach przyjmowały repatriantki o gorszej kondycji fizycznej. Tam też znalazły specjalnie troskliwą opiekę lekarską byłe więźniarki z Ravensbrück, tzw. „króliczki", na których przeprowadzano pseudolekarskie eksperymenty. *Jędrzejowska* przykładała dużą wagę do różnych form kształcenia ogólnego i zawodowego, toteż utworzyła Dom Pracy Kobiet w Janowicach, Dom Szkoleniowy w Miedzianej Górze, Ośrodek Szkoleniowo-Rolniczy Hlondów.

W porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia zaprowadziła kursy pielęgniarskie dla potrzeb służby zdrowia. W niektórych ośrodkach powstały dzięki inicjatywie *Jędrzejowskiej* spółdzielnie pracy, umożliwiające kobietom szybkie zarobkowanie i wdrożenie do pracy. Dla dzieci urządziła przedszkole, dla opóźnionych w nauce specjalne kursy. Mimo trudności Jadwiga zdobyła maszyny do szycia, dziewiarską i tkacką, co umożliwiło stworzenie warsztatów szkoleniowych. O działalności Jadwigi w tym okresie wspominają jej współpracownicy, m. in. Henryka *Pychowa*, Wanda *Wróblewska*. Nadmieniają, że warunki prowadzenia tej działalności były niezwykle trudne (w latach 1946—1947 szczególnie). Okres ten określało się jako czasy „dzikiego zachodu", kiedy kształtowała się dopiero nowa administracja, zaopatrzenie nie było dostateczne, grasowały jeszcze bandy *Wehrwolfu*.

Doprowadzenie do zróżnicowanego charakteru placówek i zapewnienie utrzymania ich na możliwie wysokim poziomie wymagało nieprzeciętnych zdolności organizacyjnych, podejmowania często ryzyka, umiejętności przekonywania, nawiązywania kontaktów i wykorzystania wszelkich okoliczności sprzyjających. Drugim elementem był dobór pracowników do poszczególnych placówek (lekarzy, pielęgniarek, pracowników społecznych i pedagogicznych), wysoce zaangażowanych i mogących zapewnić realizację zadań zdrowotnych i opiekuńczo-wychowawczych. W relacjach współpracowników znajdujemy oceny tej pracy:

„Takie właśnie zdolności organizacyjne wykazała p. Jadwiga *Jędrzejowska* w czasie swej działalności na terenie Dolnego Śląska". „Praca była trudna. Zaczynała się od wykonywania najprostszych czynności osobiście (gotowanie, urządzanie wnętrz, zdobywanie żywności, opału itp.) Pani Jadwiga zawsze była z nami, służąc nam swoim doświadczeniem, mądrością życiową i autorytetem. Cechowała ją duża odwaga w podejmowaniu ważnych decyzji". „Kiedy przyjeżdżały większe transporty, nie było czasu na jedzenie i sen".

Stopniowo, pod koniec 1948 r. transporty repatriacyjne ustawały. Jadwiga po powrocie do Warszawy została powołana na stanowisko naczelnika Wydziału Socjalnego w Polskim Radiu. Dzięki jej staraniom zakończono budowę i przekazano do użytku pierwszy w historii Polskiego Radia Dom Społeczny, gdzie zorganizowała żłobek, przedszkole, ambulatorium-przychodnię lekarską, która wkrótce została przekształcona w Poliklinikę, wyposażoną w laboratoria analityczne, gabinety specjalistyczne i fizykoterapeutyczne. W owym czasie żłobek i przedszkole Polskiego Radia stały na najwyższym poziomie w Warszawie. Dzięki jej inicjatywie powstały domy Polskiego Radia w Soplicowie i Śródborowie, gdzie prowadzone były kursy techniczne, a ponadto kolonie dla dzieci. Około 1000 dzieci przedszkolnych wyjeżdżało na 6-tygodniowe turnusy. Dla dzieci w wieku szkolnym urządzała kolonie i obozy wędrowne. Działalność *Jędrzejowskiej* i efekty jej pracy stawiane były za wzór innym instytucjom.

W r. 1951 Jadwiga *Jędrzejowska* została mianowana sekretarzem generalnym Centralnego Urzędu Radiofonii; nadal czuwała nad pracą Wydziału Socjalnego. W tym okresie była członkiem

egzekutywy Oddziałowej Organizacji Partyjnej PZPR, a następnie zastępcą sekretarza. W r. 1954 jako dyrektor Zarządu Urządzeń Turystycznych przy PTTK była jednym z organizatorów masowej turystyki i czynnego wypoczynku. Zadanie te przejął częściowo Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, w którym *Jędrzejowska* kontynuowała swą działalność aż do emerytury, którą otrzymała w grudniu 1967 r.

Przez cały okres powojenny — mimo intensywnej pracy zawodowej oraz choroby — nie ustawała w pracy dla byłych więźniów. Była członkiem komisji rentowej przy Okręgu Warszawskim Związku Bojowników o Wolność i Demokrację; była współzałożycielką i członkiem zarządu Klubu Pawiak. W swej działalności znacznie przekraczała obowiązki związane ze swą wieloletnią funkcją sekretarza Zarządu Klubu. Szczególnie interesowała się zdrowiem i warunkami bytowymi byłych więźniarek. Długa byłaby lista osób, którym udzielała pomocy, kierując je do odpowiednich lekarzy, umieszczając w szpitalu lub sanatorium bądź w domach opieki. Nawet po umieszczeniu chorej lub słabej roztaczała nad nią opiekę, dyżurując przy jej łóżku, dostarczając jedzenie i, jak dawniej na Pawiaku, dodając otuchy i wiary w życie.

Dzięki jej inicjatywie i przy jej udziale nadano jednej ze szkół w Warszawie imię Bohaterów Pawiaka i stworzono tam Izbę Pamięci.

Działalność społeczna i niezmiennie humanitarna postawa Jadwigi *Jędrzejowskiej* nie pozostała bez wpływu na decyzję wyboru studiów jej córki — Hanna *Jędrzejowska* jest docentem w Klinice Neurologicznej AM w Warszawie, jej mąż, Andrzej *Kułakowski*, profesorem, kierownikiem Kliniki Chirurgicznej Warszawskiego Instytutu Onkologii, a syn, Piotr, studentem medycyny.

Jadwiga do ostatnich dni, już bardzo ciężko chora, nawet przed pójściem do szpitala, nie myślała o sobie. Dawała zlecenia koleżankom w sprawach, których już sama załatwić nie mogła.

27 lutego 1978 r. odbył się jej pogrzeb. Została pochowana w Kwaterze Zasłużonych Zbowidowców. Żegnało ją liczne grono współpracowników i przyjaciół, dla których na zawsze pozostanie w pamięci jako człowiek serca, szlachetny, całe swe życie oddany sprawie innych ludzi.

*

Artykuł biograficzny został opracowany na podstawie następujących źródeł: 1. Notatek i dokumentów osobistych Jadwigi *Jędrzejowskiej;* 2. Rozmów przeprowadzonych z Jadwigą przez autorkę artykułu; 3. relacji uzyskanych od byłych więźniarek i współpracowników zmarłej (Janiny *Ciechanowicz-Kłosowskiej*, Marii *Jaszczukowej*, Marii *Pągowskiej*, Henryki *Pychowej*, Aliny *Przerwa-Tetmajer*, Wandy *Wróblewskiej*, Wandy *Wójcik-Michałowskiej* i in.); 4. wzmianek rozproszonych w różnych opublikowanych wspomnieniach (o J. *Jędrzejowskiej* pisały w swych znanych książkach m. in. Pola *Gajawiczyńska* w „Kracie" i Anna *Czuperska-Śliwicka* w „Czterech latach ostrego dyżuru" i w antologii „Wspomnienia więźniów Pawiaka").

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

# Płk dr Tadeusz Gąsiorowski

Spośród dużej grupy lekarzy uwięzionych w obozie oświęcimskim tylko niektórym udało się uzyskać zwolnienie, nieraz już po dość krótkim pobycie za drutami. Do takich lekarzy należeli m. in. więźniowie Leon *Głogowski* (nr obozowy 1281), Jan *Pakowski* (nr 8633), Stanisław *Suliborski* (nr 2876), Władysław *Theuerle* (nr 879), a także bedacy tematem niniejszego szkicu Tadeusz *Gąsiorowski* (nr 1396). Zwolnienie ich z obozu nie oznaczało wolności we właściwym tego słowa znaczeniu, musieli oni bowiem następnie zgłaszać się do gestapo, byli inwigilowani i otrzymywali narzucona pracę.

Tadeusz *Gąsiorowski* urodził się 6 listopada 1910 r. w Rzeszowie jako syn pracownika umysłowego PKP, Michała, i Stanisławy ze *Świętoniowskich*. Ojciec zmarł w roku 1956. *Gąsiorowscy* — po przeniesieniu się jeszcze przed pierwszą wojną światową do Krakowa — mieszkali przy ul. Topolowej 18. Spośród dwóch braci Tadeusz był młodszy. Po uzyskaniu matury w II Gimnazjum św. Jacka w Krakowie rozpoczął w r. 1931 studia na Wydziale Lekarskim UJ. Studiując, żywo udzielał się społecznie, działał w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, szerzył oświatę zwłaszcza we wsiach podkrakowskich.

Ukończywszy studia lekarskie w r. 1937, odbył staż w szpitalach krakowskich, najdłuższy w Szpitalu Ojców Bonifratów. W r. 1938 przeniósł się do pracy na Śląsku, gdzie był lekarzem rejonowym w Brzeszczach, a następnie w szpitalach Pszczyńskiego Bractwa Górniczego (w Murckach i w Mikołowie) i w ambulatoriach lecznictwa górniczego. Przed 1 września 1939 r. został zmobilizowany i przydzielony do 20 pułku piechoty Ziemi Krakowskiej, znajdującego się w składzie 6 DP gen. bryg. Bernarda Stanisława *Monda*. Wraz ze swym pułkiem przebył szlak bojowy aż na Lubelszczyznę. Do niewoli hitlerowskiej się nie dostał, ale na Śląsk już nie wrócił.

W listopadzie 1939 r. przybył do Krakowa i rozpoczął pracę w Klinice Ginekologicznej UJ, skąd został wkrótce przez Niemców wyrzucony. W grudniu podjął pracę na oddziale wewnętrznym

Ryc. 1. Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*

Szpitala Ojców Bonifratów. Na przełomie lat 1939/40 został zwerbowany przez rtm. *Fiale* do ZWZ i m. in. ułatwił ucieczkę ze szpitala zdrowiejących oficerów. Włączył się także do konspiracyjnych poczynań grupy *Godla* i *Krawczuka*, którzy werbowali młodzież po maturze i przygotowali jej przerzuty do Francji.

Brak ostrożności spowodował „wsypę". Przypadkowo aresztowawszy jednego z konspiratorów, gestapo znalazło przy nim wykaz 147 nazwisk młodych ludzi. Ich znaczną część, przebywającą w domach, aresztowano i osadzono w więzieniu przy ul. Montelupich — wśród nich Tadeusza *Gąsiorowskiego* z ojcem. Stało się to 15 marca 1940 r. Rozpoczęło się ciężkie śledztwo, w którego wyniku około 20 więźniów zostało rozstrzelanych w Krzesławicach. *Gąsiorowski* przebywał na Montelupich przez około cztery miesiące, a 18 lipca 1940 r. przybył w transporcie 65 więźniów do obozu oświęcimskiego, gdzie otrzymali oni numery 1355—1419. Ojciec *Gąsiorowskiego* został zwolniony już z Montelupich po kilku tygodniach od czasu aresztowania.

„Powitanie" w Oświęcimiu było w tym wczesnym okresie istnienia obozu wyjątkowo okrutne. Wszyscy wspomniani, nowo przybyli więźniowie otrzymali po 25 uderzeń. Warto dodać, że — jak podaje Danuta *Czech* w Kalendarzu wydarzeń obozowych — w czasie kwarantanny tego krakowskiego transportu zamordowano więźniów *Fischaba* i *Lindenbauma;* były to pierwsze udowodnione morderstwa, których dokonali esesmani w obozie oświęcimskim.

Tadeusz *Gąsiorowski* krótko pracował w kolumnie transportowej, przy pracach porządkowych, i wkrótce dostał się jako pielęgniarz do rewiru. Tam został przydzielony do ówczesnego, parterowego jeszcze bloku szpitalnego nr 16 (później nr 21) jako lekarz tzw. „brudnej" chirurgii. Nawiązał rychło dobre stosunki z oberkapo rewiru, Hansem *Bockiem*, więźniem nr 5; znajomość tę starał się wyzyskać dla dobra chorych. *Bock* i *Gąsiorowski* potajemnie słuchali po nocach audycji radiowych z esesmańskiego aparatu; ta czynność bardzo ich połączyła.

Lekarz więzień Kazimierz *Hałgas*, którego *Gąsiorowski* przyjął do rewiru, a który dostarczył wielu cennych informacji do tej biografii, pisze m. in.: „Jestem zdania, że należy mu się *(Gąsiorowskiemu* — dop. St. *Kł.)* jakieś serdeczniejsze wspomnienie. Pracowałem w Oświęcimiu u niego prawie przez rok, (...) wiele się od niego nauczyłem, wiele skorzystałem. Spaliśmy obok siebie, jedliśmy razem, razem paliliśmy każdego zdobytego papierosa, czy nawet »kumeta«, dmuchając do pieca przez otwarte drzwiczki, ponieważ wtedy nie wolno było palić, a zwłaszcza pod dachem. Był bardzo pracowity, cały czas poświęcał chorym. Nie miał czasu na spacery i promenady w czystym, wyprasowanym mundurku, jak robili to niektórzy; był niezmiernie sprawiedliwy i nigdy nic nie »organizował« ani nie pozwalał tego czynić w swoim otoczeniu kosztem chorych. Cichy, skromny, pierwszy wstawał do pracy i ostatni kładł się spać".

Również były więzień, dr Rudolf *Diem*, wspomina w nadesłanej relacji, że *Gąsiorowski* był ogólnie lubiany w rewirze oświęcimskim, wyróżniając się troską o zachowanie pogodnego usposobienia, koleżeńskością i dbałością o chorych. Podaje, że ten jego towarzysz niedoli obozowej chętnie zajmował się więźniami wymagającymi trudniejszych opatrunków i innych, powikłanych

Ryc. 2. Obozowe zdjęcie płk dr Tadeusza *Gąsiorowskiego*

zabiegów ambulatoryjnych, a nie zbywał nikogo, dając przykład młodej niefachowej ówczesnej obsadzie szpitala. *Diem* pamięta, że *Gąsiorowski* pierwszy w obozie oświęcimskim dokonał laparotomii (otwarcia jamy brzusznej) i usunął wyrostek robaczkowy u chorego więźnia w warunkach bardziej niż prymitywnych, przy pomocy najprostszych narzędzi, na zwykłym stole, i uzyskał dobry wynik, ratując życie chorego.

O tym fakcie, pamiętnym w historii oświęcimskiego rewiru, wspomina nadto w swej nie ogłoszonej relacji dr Kazimierz *Hałgas*, a barwnie opisuje ten epizod także dr Władysław *Fejkiel* w swej publikacji wymienionej na końcu niniejszego artykułu. W późniejszych dopiero latach istnienia obozu oświęcimskiego, gdy oddziały chirurgiczne były już znacznie rozbudowane, przybyło jako więźniów wielu dobrych chirurgów i sala operacyjna uzyskała wyjątkowe, jak na warunki obozowe, wyposażenie — dokonywano tam z powodzeniem poważnych i skomplikowanych zabiegów operacyjnych, ucząc nawet chirurgii lekarzy *SS*.

Jak wynika z kilku nadesłanych wersji życiorysu dra *Gąsiorowskiego*, został on zwolniony z obozu oświęcimskiego w czerwcu 1941 r. Źródła zgodnie podają okoliczności tego zwolnienia. Starał się o nie usilnie ojciec doktora. Za pośrednictwem kelnera w kawiarni „Feniks" w Krakowie Michał *Gąsiorowski* uzyskał kontakt z odpowiednim gestapowcem, bywalcem „Feniksa". Za 25 tysięcy okupacyjnych złotych, złoty sygnet, dwa pierścionki i 200 sztuk cygar gestapowiec dał się przekupić i skutecznie załatwił zwolnienie Tadeusza z obozu.

Po powrocie do Krakowa dr *Gąsiorowski* musiał zameldować się w miejscowym gestapo. Stamtąd otrzymał skierowanie do pracy w tzw. *Organisation Todt* (instytucji budowlanej, zajmującej się eksploatacją cywilnej siły roboczej, a noszącej nazwę od gen. inż. Fritza *Todta*, mianowanego w marcu 1940 r. ministrem Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji). Z ramienia *Organisation Todt* pełnił funkcję lekarza robotników niemieckich w ówczesnych Prusach Wschodnich, a później na Litwie i na okupowanych terenach ZSRR (m. in. w Mariupolu, Miedwiediu, Utienie, Uterdożu) — do r. 1942. Na Białorusi udało się *Gąsiorowskiemu* nawiązać kontakt z partyzantką radziecką i włączyć się do współpracy z nią jako agent pod pseudonimem „Daniłow". Współpracował z II, a następnie z III brygadą leningradzką.

Czując się „spalony", po prawie rocznej współpracy z partyzantami, dr *Gąsiorowski* uciekł w pierwszych miesiącach 1943 r. do lasu, do partyzantki, do IX brygady, a po jej rozbiciu dostał się do X brygady partyzanckiej obwodu kalinińskiego na pograniczu ZSRR i okupowanej przez hitlerowców Łotwy, w okolicach Dzisny, Pustoczka i Opoczka. Był tłumaczem w sztabie brygady, lekarzem w zwiadzie i stale brał udział w leśnych bojach. Po wyzwoleniu tych terenów na wiosnę 1944 r. został wraz z całą brygadą wcielony do znajdującej się w ofensywie Armii Czerwonej.

Wiedząc o ogłoszeniu Manifestu Lipcowego w r. 1944 w Lublinie i o wyzwoleniu ziem polskich przez Armię Radziecką wspólnie z rozbudowującym się Ludowym Wojskiem Polskim, zgłosił chęć wstąpienia do niego. We wrześniu tego roku został wcielony do 2 Armii Wojska Polskiego w dotychczasowej randze majora lekarza. Z 2 AWP przebył jej cały szlak bojowy i zakończył służbę frontową jako dowódca kompanii sanitarnej w Czechosłowacji (pod Pragą). W wojsku pozostał przez wiele lat po wojnie, do 5 września 1966 r. W tym czasie był starszym lekarzem pułku, przez prawie sześć lat szefem służby zdrowia wielkiej jednostki, przez cztery lata komendantem Szpitala Garnizonowego w Gliwicach, a przeszło osiem lat przewodniczącym tamtejszej garnizonowej komisji lekarskiej. Do rezerwy został przeniesiony po 22 latach służby wojskowej, w stopniu pułkownika lekarza.

Sam pisze w swym życiorysie, że poza obowiązkami lekarza wojskowego stale dodatkowo pracował w cywilnej służbie zdrowia jako lekarz rejonowy Ubezpieczalni Społecznej w miejscowościach, w których przebywał i w różnych szpitalach przez okres sześciu lat. W tym czasie zdobył specjalizację II stopnia chorób wewnętrznych, medycyny przemysłowej i ochrony zdrowia. Po przejściu z wojska w stan spoczynku pracował do końca życia w Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej PKP w Katowicach, przez ostatnie 12 lat pełnił też funkcję rzecznika dobra służby zdrowia przy Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej w Katowicach.

Praca zawodowa i pogarszający się stan zdrowia nie przeszkadzały mu w pełnieniu funkcji społecznych i politycznych. Od r. 1946 był członkiem PPR, a po zjednoczeniu — PZPR. Równocześnie działał w ZBoWiD, udzielając pomocy lekarskiej byłym więźniom i kombatantom. Szczególnie czynny był w kole Koszutka w Katowicach.

Po ciężkich przejściach życiowych zdrowie mu nie dopisywało. W r. 1972 przebył wylew krwawy do mózgu. Dwukrotnie leczył się w sanatoriach z powodu zaostrzenia się procesu gruźliczego. Cierpiał na nadciśnienie i chorobę naczyń wieńcowych serca. Miał typowe objawy tzw. *KZ-syndromu*, z cechami psychoorganicznymi. Życie jego nagle dobiegło kresu dnia 9 września 1973 r. Odszedł przedwcześnie, w 63 roku życia, pozostawiając żonę i dwie dorosłe córki.

Jest pochowany na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza w Katowicach. Odznaczony: Krzyżem Walecznych, czechosłowackim Krzyżem Walecznych, Odznaka Grunwaldzką, medalem radzieckim Za Zwycięstwo w Wojnie Ojczyźnianej, Medalem Za Odrę, Nysę, Bałtyk, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Srebrnym i Brązowym Medalem Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia Polski Ludowej, Złota Odznaką Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego, Złotą Odznaką Honorową Związku Inwalidów Wojennych PRL, odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia.

*

Podstawa szkicu biograficznego są następujące źródła: I. Dokumenty: 1. odpisy życiorysów dra T. *Gąsiorowskiego*, udostępnione przez jego rodzinę; 2. spis odznaczeń, zdjęcia i nekrologi prasowe, nadesłane przez

córkę, Barbarę *Gąsiorowską* z Katowic; 3. pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z 13 IV 1978 r., l. dz. IV-8520-108/629/78; 4. K. *Hałgas*: Życiorys dra Tadeusza *Gąsiorowskiego*, opracowany na podstawie własnoręcznych życiorysów i ankiety ZBoWiD-owskiej omawianego oraz na podstawie wiadomości własnych (3-stronicowy maszynopis, przysłany autorowi artykułu 31 III 1978 r.); II. Listy i relacje byłych więźniów obozu oświęcimskiego: 1. Włodzimierza *Borkowskiego* (z 4 V 1978 r.), 2. dra Rudolfa *Diema* (z 10 IV 1978 r.); 3. dra Kazimierza *Hałgasa* (z 24 VII 1973, 18 IV 1974, 18 III 1978 pt. Własne uwagi i wspomnienia o drze T. *Gąsiorowskim*, i z 24 IV 1978); 4. Juliana *Kiwały* (z 9 V 1978 r.); 5. Jana *Pierzchały* (z 8 V 1978); 6. Tadeusza *Sobolewicza* (z 8 X 1973); III. Publikacje: 1. Odcinek Kalendarza wydarzeń obozowych D. *Czech*, zamieszczony w numerze 2 „Zeszytów Oświęcimskich" (1959, wyd. Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, s. 92); 2. W. *Fejkiel*: Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Czytelnik s. 463—464.

LEON CHOLEWA, STANISŁAW KŁODZIŃSKI — Kraków
KAZIMIERZ HAŁGAS — Jastrzębie Zdrój

# Lek. med. Andrzej Rudolf Nikiel

O działalności konspiracyjnej poszczególnych lekarzy krakowskich i o ich losach okupacyjnych ciągle jeszcze zbyt mało wiemy. Również na opracowanie oczekuje problematyka krakowskiej podziemnej służby zdrowia, toteż wszelkie na ten temat przyczynki mogą mieć istotne znaczenie źródłowe. Dodać warto, że w biografiach tego rodzaju chodzi nie tylko o życiorysy sensu stricto, lecz także o tło, o wydarzenia związane z tymi sylwetkami i o ważne szczegóły, rzucające dodatkowe światło na system represji stosowanych przez okupanta.

Ryc. 1. Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*

Wielu wśród konspirujących lekarzy, jak wiadomo, przeszło przez śledztwo gestapowskie przy ówczesnej ulicy Pomorskiej w Krakowie, przez więzienia (głównie przy ul. Montelupich) i przez obozy koncentracyjne, które często okazywały się ostatnim etapem tej drogi. Skierowanie bowiem więźnia do obozu i zaliczenie go do kategorii *Schutzhäftling* (tj. „więzień prewencyjny") oznaczało nie, jak by się to z nazwy wydawało, przetrzymanie na czas wojny i późniejsze ewentualne osądzenie po spodziewanym zwycięstwie Rzeszy, lecz było równoznaczne z wydaniem na więźnia wyroku śmierci, o której decydowało gestapo prowadzące śledztwo lub władze obozowe. Jednym z wielu przykładów tej procedury są losy okupacyjne lek. med. Andrzeja Rudolfa *Nikla*. Przed ich opisem należy podać podstawowe informacje o formowaniu się jego osobowości w okresie poprzedzającym wojnę obronną Polski w r. 1939.

Urodził się on w Krakowie, w robotniczej dzielnicy Podgórze, w dniu 5 stycznia 1913 roku, w rodzinie o silnych tradycjach socjalistycznych. Tam też ukończył szkołę powszechną. Maturę złożył w roku 1933 w humanistycznym VI Państwowym Gimnazjum im. Tadeusza *Kościuszki* w Krakowie. Uczył się bardzo dobrze. Równocześnie zajmował się sportem (pływanie, żeglarstwo, szermierka, lekka atletyka). Jako oszczepnik brał udział w r. 1932 w międzyszkolnych zawodach w Spale, uczestniczył także w spływie kajakowym z Krakowa do Gdańska, zakończonym jednak w Tczewie, gdyż dla przekroczenia granicy ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska trzeba było mieć dowód osobisty, nie wystarczała legitymacja szkolna.

O sytuacji rodzinnej Andrzeja *Nikla* niewiele da się powiedzieć. Prawdopodobnie ojciec zmarł wcześnie. Matka, Józefa, z trzema synami, z których Andrzej był najmłodszy, żyła w bardzo skromnych warunkach w jednopokojowym mieszkanku bez komfortu przy ul. Traugutta 13. Krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej, kiedy starsi bracia Andrzeja, Wiesław i Jerzy, pokończywszy studia, podjęli pracę poza Krakowem, Andrzej wraz z matką przeprowadzili się na ulicę Topolową 18. Swą osamotnioną matkę bardzo kochał; jako najmłodszy syn był jej ulubieńcem.

W czasie studiów lekarskich, które rozpoczął w Wydziale Lekarskim UJ w r. 1933, był wzorowym, pracowitym studentem; takim pamiętają go do dzisiaj jego żyjący koledzy z tamtych czasów. Choć *Nikiel* nie należał do żadnej organizacji politycznej, to jednak o jego zapatrywaniach wyraźnie świadczy m. in. stosunek tego

młodego człowieka do kolegów pochodzenia żydowskiego, z którymi jawnie solidaryzował się podczas epizodów burd antysemickich i demonstracyjnie protestował przeciw tzw. gettu ławkowemu, siadając wśród studentów Żydów.

Jako jeden z pierwszych ze swego rocznika uzyskał dyplom lekarza medycyny (wówczas już w Polsce od szeregu lat nie nadawano automatycznie po ukończeniu studiów tytułu doktora wszech nauk lekarskich) w czerwcu 1939 r. Był to wtedy wielki sukces, którego osiągnięcie wymagało nie tylko pracy, ale i dużych zdolności. Przeciętny student zwykle kończył egzaminy w okresie jednego do półtora roku od uzyskania absolutorium, które otrzymywało się po szesnastym trymestrze, tj. w grudniu danego roku. Zaledwie kilku absolwentom medycyny udawało się zdać ostatnie egzaminy już przy końcu roku akademickiego, tj. w czerwcu. W roku akademickim 1938/39 *Nikiel* miał takich współkolegów zaledwie dziewięciu.

Był on zresztą jednym z najlepszych studentów przez cały okres studiów. Świadectwem jego zdolności, jak również inwencji i przedsiębiorczości może być przygotowanie przez niego na podstawie własnych notatek i wydanie skryptu z wykładów psychiatrii prof. Stefana *Pieńkowskiego* (w ostatnich latach przedwojennych kierownika Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej UJ), który zaaprobował ten tekst bez zastrzeżeń, a trzeba zaznaczyć, że był on wykładowcą niezwykle wymagającym.

Pragnął jak najszybciej podjąć pracę zawodową, zajmować się chorymi i pomagać utrudzonej matce. Zrezygnował z wakacyjnego odpoczynku i wyzyskał nadarzającą się mu sposobność podjęcia zastępstwa urlopowego na lipiec 1939 r. za lekarza w jakiejś małej miejscowości w Małopolsce wschodniej.

Po wybuchu wojny w r. 1939 nie został włączony w szeregi Wojska Polskiego. 4 września opuścił Kraków, i jak wielu innych, udał się z kolegami, m. in. Witoldem *Słotą*, na wschód, poszukując jednostki wojskowej, która by chciała i mogła skorzystać z jego umiejętności lekarskich. Swą wrześniową, mimo starań cywilną do końca wędrówkę zakończył we Lwowie, skąd już wcześnie, bo w październiku 1939 r., wywędrował z powrotem w stronę Krakowa, chcąc dostać się do matki; udał się do Leska; tam dopiero, razem z przyjacielem, Adamem *Proszowskim*, przedostał się na niemiecką stronę linii demarkacyjnej. Bez większych już przygód 18 lub 19 października 1939 r. znalazł się w Krakowie.

Niemal bezpośrednio po powrocie, od listopada 1939 r. aż do aresztowania, tj. do marca 1941 r., *Nikiel* pracował jako lekarz w Szpitalu Ojców Bonifratrów w Krakowie. Równocześnie działał w konspiracji. Wiadomo, że był podówczas w ścisłym kontakcie ze swym przyjacielem, lek. Witoldem *Słotą*, i że zajmował się m. in. kolportażem prasy podziemnej. Miał kontakty z opisywanym już ruchem podziemnym prowadzonym w krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Batorego 3.

W początkach roku 1941 Niemcy, przygotowując się do uderzenia na ZSRR, oczyszczali szlaki prowadzące przez Kraków z elementów uważanych przez siebie za podejrzane i niepewne. Śledzili intensywnie konspirację, usiłując ją rozszyfrować. Trafiali zwykle na szeroko rozpowszechnianą prasę podziemną. Naprowadzała ona gestapowców na niektórych kolporterów, a nawet producentów tej nielegalnej „bibuły". Pociągało to za sobą serie aresztowań, m. in. kolejne zbiorowe wyłapywanie krakowskich pracowników służby zdrowia. Ofiarą tych represji stał się w pierwszych dniach marca 1941 r. również *Nikiel*. Na uwagę zasługuje, że jego brat, Jerzy *Nikiel*, były prokurent banku w Gdyni, został już wcześniej aresztowany za przynależność do tajnej organizacji „Sokół" i zginął w obozie w Stutthofie.

Przez miesiąc Andrzej był przesłuchiwany i bity w katowni krakowskiego gestapo przy ul. Pomorskiej i w więzieniu Montelupich, mimo że rewizja jego mieszkania nie dała rezultatu. Brak było dowodów rzeczowych, a twarda postawa *Nikla* zaprzeczała jakiejkolwiek działalności konspiracyjnej. Jego bratowa, Maria *Warna-Wiesławska*, pisze o *Niklu* w liście do autorów, że „był szlachetnym człowiekiem i gorącym patriotą tudzież bardzo lubianym i cenionym lekarzem, toteż gdy go aresztowano, jego pacjenci przynosili pieniądze, by złożyć się na jego wykup; starania niestety nie dały rezultatu".

Ostatecznie więc 5 kwietnia 1941 r. lek. *Nikiel* przybył do obozu oświęcimskiego w transporcie krakowsko-tarnowskim w grupie 933 więźniów. Jak wynika z dokumentacji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, otrzymali oni numery obozowe 11202—11536, 11538—11923, 11925—12124, 13678—13683, 13685—13688 oraz 13692—13694. Znajdujący się wśród nich więzień Andrzej *Nikiel* otrzymał numer więźnia politycznego 11830. Przebył ciężką kwarantannę, pracował następnie w trudnych komandach, na placu rozbiórki budynków (*Abbruchkommando*), przy budowie nowych bloków (*Neubau*), przy wydobywaniu piasku z Soły, gdzie pracował wraz z więźniami z karnej kompanii (*Strafkompanie*). Mieszkał w blokach nr 17 i nr 6.

Wegetując w tych koszmarnych warunkach, wielokrotnie pobity, szybko tracił siły. Do rewiru szpitalnego nie mógł się dostać, panowała bowiem w tym okresie obozu zasada, żeby fachowców lekarzy nie zatrudniać w obozowym szpitalu. Paczek żywnościowych wtedy jeszcze więźniowie nie mogli otrzymywać. Możliwość dostania się do rewiru otwarła się przed *Niklem* w innych okolicznościach, gdy był już w stanie znacznego wyniszczenia fizycznego, cierpiący i z gorączką na skutek zainfekowanego skaleczenia. Wtedy dopiero trafił jako chory na oddział tzw. brudnej chirurgii, do bloku nr 16 (późniejszy blok 21), gdzie między in. już pracował jego przyjaciel ze studiów, współautor tego artykułu, lek. Kazimierz *Hałgas*, któremu udało się podleczyć wycieńczonego i włączyć go do nieoficjalnej pracy lekarsko-pielęgniarskiej w rewirze; *Nikiel* był nadal wliczany do stanu chorych.

Obecnie szerszych wiadomości o działalności, postawie i przeżyciach *Nikla* w obozie oświęcimskim nie sposób uzyskać; nie zachowały się żad-

Ryc. 2. Obozowe zdjęcie lek. med. Andrzeja Rudolfa *Nikla*

ne ewentualne jego własne wspomnienia ani nawet listy czy grypsy z obozu. Żyjący współwięźniowie nie pamiętają szczegółów z krótkiego pobytu *Nikla* w rewirze. Ostatni okres jego życia przechował się w pamięci współautora tego szkicu, Kazimierza *Hałgasa*. Po jego opublikowaniu znajdą się zapewne byli więźniowie, którzy potwierdzą te informacje.

Lek. Andrzej *Nikiel* nie był w obozie oświecimskim przesłuchiwany przez Oddział Polityczny (*Politische Abteilung*). Niespodziewanie w dniu 3 lipca 1941 r. został on wraz z 74 kolegami rozstrzelany z wyroku *sondergerichtu* w Krakowie. Wszyscy oni byli podobno oskarżeni o przynależność do ZWZ oraz o kolportaż prasy podziemnej, mocno podejrzani politycznie i uznani za *polnische wiederstandsfähiges Element* (część składowa polskiego ruchu oporu).

We wspomnianym, krytycznym dniu 3 lipca, tuż po południu, podczas rozmowy *Nikla* z *Hałgasem*, któremu właśnie wtedy podano kartkę z wypisanym numerem więźnia 11830 i poleceniem dostarczenia go natychmiast po apelu wieczornym na *apelplac*, wyjaśniło się niestety z wymownego gestu, że chodzi o rozstrzelanie. Andrzej *Nikiel* zorientował się od razu w sytuacji i powiedział: „Nie szukaj tego więźnia, to jest mój numer". Zapadło głuche i głupie milczenie, bo cóż można w takiej chwili powiedzieć.

*Hałgas* pobiegł do rewirowej *szraibsztubu*. Od pracującego tam kolegi z Nowego Sącza, Stefana *Frohlika*, i kolegi, Wojciecha *Czubaka* z Warszawy, dowiedział się, że meldunki o zmarłych nie zostały jeszcze opracowane. Można by było zatem w porozumieniu z pielęgniarzem sztubowym zamienić numer (z jakimś więźniem zmarłym wcześniej z powodu choroby) i zameldować, że więzień o żądanym numerze już nie żyje. *Nikiel* niespodziewanie przeciwstawił się temu ostro i stanowczo, nie godząc się na żadną próbę zamiany. „Nie chcę ginąć za kogoś innego, wolę sam za siebie" — odpowiedział słowami, które utkwiły w pamięci rozmówcy.

Pozostałe dwie godziny *Nikiel* spędził przy oknie; chwilami odrywał się, by samotnie pospacerować. Nie pozwolił zastrzyknąć sobie morfiny ani pobrać jakiegokolwiek odurzającego leku. Przed apelem pożegnał się, mówiąc: „Jeśli wrócisz, pozdrów Kraków i kolegów". Pod koniec apelu przyszedł po niego esesman. Bez słowa dał się odprowadzić, idąc spokojnym krokiem, z podniesioną głową, jak na spacer. Była to jedna z ostatnich „rozwałek" w obozie oświecimskim, dokonana przy użyciu plutonu egzekucyjnego. Odbyła się w głębokim wykopie żwirowym, w tzw. *Kiesgrube*, tuż za drutami od kuchni lagrowej, w kierunku budynku nie wykończonego teatru.

Z okien bloku nr 28 (*Krankenbau*, rewir szpitalny) widać było przebieg tej egzekucji; resztę opowiedzieli koledzy *flegerzy* (sanitariusze), którym polecono odwieźć zwłoki rozstrzelanych do krematorium. Więźniów mianowicie ustawiono w dwuszeregu na skraju wykopu od strony kuchni. Rozstrzeliwanie odbywało się w wykopie po stronie przeciwnej. Skazańcy schodzili piątkami, bici i konani, w szpalerze zgromadzonych esesmanów. Nawet zabitych kopał lekarz *SS, standortarzt* i *legerarzt, hauptsturmführer* Siegfried *Schwella*. Andrzej *Nikiel* był w przedostatniej piątce skazańców. Wtedy też zginął jego przyjaciel, Witold *Słota*.

*

Podstawa szkicu biograficznego są następujące źródła: 1. D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, nr 2, r. 1959, s. 104; 2. Pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu l. dz. IV-8520-108/629/78 z 13 IV 1978 r.; 3. Listy od: a) bratowej A. *Nikla*, M. *Warnu-Wiesławskiej* z 27 V i 4 VI 1978 r., b) byłego więźnia Oświęcimia-Brzezinki, dra Rudolfa *Diema*, z 10 IV 1978 r.; 4. Informacje ustne uzyskane od kolegów A. *Nikla*, doktorów Józefa *Adamczyka* i Bolesława *Urbańskiego* oraz od zaprzyjaźnionego z A. *Niklem* Adama *Proszowskiego*; 5. własne wspomnienia autorów artykułu.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Kraków

# Witold Słota

Obóz oświęcimski dla wielu ludzi był tylko miejscem egzekucji, dokąd wysyłano indywidualnie lub transportami zbiorowymi więźniów skazanych na śmierć mocą decyzji gestapo w rejonach aresztowania. Do takich skazańców należał m. in. absolwent medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz społeczny i harcerski, Witold *Słota*, któremu napaść Niemców na Polskę w r. 1939 uniemożliwiła po ukończeniu całych sześciu lat studiów na Wydziale Lekarskim UJ przewidziane właśnie na wrzesień odebranie dyplomu lekarza medycyny oraz pracę lekarską w normalnych warunkach pokojowych.

Ryc. 1. Witold *Słota*

Witold *Słota*, urodzony 20 czerwca 1914 r. we Lwowie, był synem szlifierza szkła, Władysława i Zofii z domu *Białek*. Wespół z rodzicami i siostrzyczką, młodszą o sześć lat, mieszkał później w Sosnowcu, przy ul. Kolejowej 10. W tymże mieście uczęszczał do Szkoły Powszechnej Nr 1. Następnie rodzina związała się z życiem prawobrzeżnego Krakowa, zwłaszcza z dzielnicami Podgórze i Płaszów. Witold był tam uczniem VI Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza *Kościuszki*, gdzie w dniu 23 czerwca 1933 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. W tej części Krakowa stał się młodzieńcem popularnym i powszechnie lubianym.

Uczęszczając do VI Gimnazjum, należał do Związku Harcerstwa Polskiego i udzielał się w drużynie prowadzonej przez druha Tadeusza *Miterę*, noszącej imię Adama Mickiewicza, a wchodzącej w skład Chorągwi Krakowskiej w Podgórzu. Był tam bardzo aktywny. Otrzymał Krzyż Harcerski. Po uzyskaniu stopnia drużynowego założył drużynę harcerską w Płaszowie, gdzie wówczas mieszkał. Miał też wpływ na społeczeństwo tej dzielnicy, skoro pomyślne rezultaty przyniósł jego współudział w zorganizowaniu tamtejszego Koła Przyjaciół Harcerzy. Fundusze na wycieczki i obozy harcerskie przedsiębiorczy i zaradny Witold zbierał dzięki urządzaniu zabaw i przedstawień amatorskich. Jego siostra, mgr Maria *Heydukowa* pamięta również, że wspólnie z ojcem jej brat założył oddział Związku Strzeleckiego w Płaszowie dla starszej młodzieży, a następnie chór, który uczestniczył w okolicznościowych nabożeństwach kościelnych.

Studia uniwersyteckie Witold rozpoczął w październiku 1933 r. Jako student UJ należał do chóru akademickiego, wraz z którym wyjeżdżał na występy za granicę, m. in. do Budapesztu. Harcerstwa nie porzucił; doprowadził do ufundowania w Płaszowie sztandaru dla swej drużyny. Uniwersytecki kolega Witolda, dr Kazimierz *Hałgas*, pisze o Słocie: „Zawsze pogodny, z błyskotliwym humorem, koleżeński, nawet pod względem sposobu mówienia i akcentowania był typowym przedstawicielem Podgórza". Starał się poszerzać swą wiedzę i już np. na czwartym roku studiów był medykiem-praktykantem w pracowni bakteriologiczno-chemicznej Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. W r. 1936 przeszedł przeszkolenie z zakresu OPLG (obrony przeciwlotniczo-gazowej) na specjalnym kursie LOPP (Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej). Na szóstym roku studiów ukończył kurs medycyny i higieny tropikalnej.

Po wybuchu wojny w 1939 r. Witold *Słota*, jak informuje ustnie jego przyjaciel ze studiów, prof. dr Leon *Cholewa*, zgłosił się do koszar przy ul. Warszawskiej w Krakowie, pragnąc walczyć w szeregach WP. Przydziału jednak nie otrzymał, wobec czego, jak większość nie wcielonych do wojska, młodych ludzi z Krakowa, udał się na tzw. wędrówkę, by uzyskać gdzieindziej powołanie na front. Dopiero 13 września, w Komendzie Rejonu Uzupełnień w Kowlu uzyskał przydział do ośrodka zapasowego służby zdrowia i dopiero też wtedy otrzymał kartę mobilizacyjną z czerwonym paskiem, oznaczającym pierwszy rzut mobilizacji powszechnej. Nie wiadomo dokładnie, gdzie następnie przebywał, w każdym razie niewoli uniknął.

W połowie października 1939 r. Witold *Słota* wrócił do Krakowa, do swoich najbliższych. Objął też wkrótce pracę w Ubezpieczalni Społecznej, w budynku przy ul. Batorego 3, gdzie obecnie widnieje na tablicy pamiątkowej nazwisko jego i jego ojca. Pracował w znanej mu już pracowni bakteriologiczno-chemicznej. Będąc absolwentem Wydziału Lekarskiego UJ, aczkolwiek bez dyplomu, był nadto praktykantem w oddziale chirurgicznym Szpitala Ojców Bonifratrów w Krakowie (w okresie od 4 marca do 31 grudnia 1940 r.), u prymariusza dra Franciszka *Zborczyńskiego*.

Szybko włączył się wraz z ojcem w działalność konspiracyjną. Przyszło im to łatwo, ponieważ obaj byli głębokimi patriotami i zapalonymi społecznikami, a ojciec Witolda, wówczas urzęd-

Ryc. 2. Obozowe zdjęcie Witolda *Słoty*

nik Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, która była jednym z tutejszych najaktywniejszych ośrodków konspiracyjnych, otworzył synowi pole do działania w jednej z wielu żywiołowo powstających organizacji ruchu oporu, noszącej nazwę „Wolność i Niepodległość". Obaj redagowali i kolportowali nielegalną prasę, także poza Krakowem, kierując się myślą o konieczności podtrzymywania na duchu ludzi wątpiących o rychłym odwróceniu się tragicznych losów narodu polskiego i odciętych od źródeł prawdziwej informacji.

Ta działalność nie potrwała jednak długo, o czym wiadomo z dziejów konspiracyjnych krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej i z historii aresztowań tutejszych pracowników służby zdrowia. W styczniu 1941 r. ojciec Witolda, Władysław, zadenuncjowany, jak podaje jego córka, mgr Maria *Heydukowa*, przez Jarosława *P.*, został aresztowany z grupą kolegów z Ubezpieczalni i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich, gdzie przeszedł bardzo ciężkie przesłuchania. Witold mimo to pracował nadal w konspiracji. Pomagali mu w tym chłopcy z drużyny harcerskiej, która w podziemiu przyjęła nazwę „Białe Orły". Niebawem i tę działalność przerwało gestapo.

19 marca 1941 r. mianowicie Witold został aresztowany w miejscu swej oficjalnej pracy w Ubezpieczalni, w pracowni bakteriologicznej, i osadzony również na Montelupich. Podobnie jak ojciec, przechodził dotkliwe tortury w śledztwie. Pobyt w tym więzieniu trwał około dwóch miesięcy; 5 kwietnia 1941 r. Witold został wywieziony w transporcie 933 więźniów z Krakowa i z Tarnowa do obozu oświęcimskiego, gdzie otrzymał numer więźnia politycznego 12028. Ojciec Witolda natomiast znalazł się w Oświęcimiu nieco później, 9 czerwca 1941 r. (nr obozowy 17211).

Witolda przymuszono w Oświęcimiu do ciężkiej pracy fizycznej, która bardzo szybko wyczerpywała jego siły. Przebywał m. in. w bloku nr 3a, w bloku nr 15 i w bloku nr 17. Pracy w rewirze szpitalnym nie udało mu się uzyskać. Był zatrudniony przy budowie i wykańczaniu nowych bloków, w tzw. *Neubau*, gdzie panowało mordercze tempo i bezlitosny stosunek do więźniów. Witold nie poddawał się psychicznie, choć był zatroskany losem ojca, którego nadal jeszcze maltretowano w krakowskim więzieniu. Zdołał w porę dowiedzieć się o przywiezieniu ojca do obozu. O jego rychłej śmierci Witold poinformował rodzinę w zakamuflowany sposób, w swoim liście pisanym z obozu 29 czerwca 1941 r.; oto kilka zdań z tego listu, który przeszedł przez cenzurę obozową (w tłumaczeniu polskim):

„(...) Ciężka i smutna jest wiadomość o śmierci naszego Władzia (tj. ojca — dop. St. K.). Powinniśmy byli przygotować się na to nieszczęście, ponieważ choroba była ciężka i trwała już od stycznia (tzn. od okresu aresztowania Władysława *Słoty* — dop. St. K.). Musimy pogodzić się z tym dopustem bożym, Bogu podziękować, że jesteśmy zdrowi i że choroba ta nie jest zakaźna, tak że możemy być spokojni o syna Władzia, gdyż on jest zdrowy i nie powinniśmy się o niego obawiać (...)".

Ten niejako sztuczny optymizm nie sprawdził się w warunkach obozowych. Witold został wywołany podczas apelu wieczornego, a na drugi dzień, 3 lipca 1941 r. rozstrzelany w 75-osobowej grupie krakowian, w wykopie żwirowym (*Kiesgrube*). W tej samej grupie rozstrzelano też kolegę *Słoty* ze studiów, lek. Andrzeja *Nikla*. Egzekucja była rezultatem wyroku śmierci, wydanego przez krakowski *Sondergericht* („sąd specjalny"). Rodzina otrzymała rzadko wydawane zaświadczenie następującej treści (zwykle komendantura obozu wysyłała telegramy informujące o zgonie więźnia, tzw. *todesmeldungi*):

„Bescheinigung. Hiermit wird bescheinigt, dass Witold *Slota*, geboren am 20. 6. 1914 in Lemberg, am 3. 7. 1941 verstorben ist. Krakau, den (daty nie wpisano — dop. St. K.). Der Stadthauptmann der Stadt Krakau, Polizeidirektor. Im Auftrag (podpis odręczny, nieczytelny — dop. St. K.). (Pieczęć okrągła z „wroną", tj. orłem hitlerowskim trzymającym w łapach swastykę, i napisem w otoku): Generalgouvernement, Distrikt Krakau. Der Beauftragte des Distriktschefs für die Stadt Krakau". Przekład polski: Zaświadczenie. Niniejszym stwierdza się, że Witold *Słota*, urodzony 20. VI. 1914 r. we Lwowie, dnia 3. VII. 1941 r. zmarł. Kraków, dnia. Komendant miasta Krakowa, dyrektor policji, w zastępstwie (—). Generalne Gubernatorstwo, Dystrykt Kraków. Upoważniony przez szefa dystryktu dla miasta Krakowa.

Po przeszło roku, 26 października 1942 r., matkę zamordowanego, Zofię *Słotową*, zmuszono do policyjnego wymeldowania (druk *Polizeiliche Abmeldung*) męża i syna z mieszkania nr 18 przy ul. Topolowej 13 „do Oświęcimia", jak gdyby obaj „wyprowadzili się" tam.

O tym bohaterskim, młodym absolwencie krakowskiego fakultetu medycznego, lekarzu, któremu nie dane było uzyskać dyplomu i następnie normalnie pracować, działaczu harcerskim i konspiratorze — pamiętają do dziś harcerze Krakowa.

*

Podstawą szkicu biograficznego są: 1) dokumenty osobiste Witolda *Słoty*: a) Odpis metryki chrztu, b) Ocena postępów za rok szkolny 1921/22 (kl. Ic, Szkoła Nr 1 w Sosnowcu), c) Zawiadomienie (tj. świadectwo) szkolne nr 583 (kl. IIc, rok szkolny 1922/23, taż szkoła), d) Metryka szkolna (Szkoły Nr 1 w Sosnowcu, bez daty), e) Książeczka służbowa druha do Krzyża Harcerskiego, 1923, l. 531, seria LXVII, f) Dyplom przyjęcia do Sodalicji Mariańskiej z 3 V 1931 r., g) Książeczka legitymacyjna (tj. indeks) UJ nr 3719, h) Zaświadczenie LOPP nr 92/36, z 13 III 1936 r., i) Zaświadczenie pracowni bakteriologicznej-chemicznej Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie z 18 III 1938 r., j) Zaświadczenie komisji kursu medycyny i higieny tropikalnej Wydziału Lekarskiego UJ z 19 XI 1938 r.; 2) dokumenty z okresu wojny i okupacji: a) Skierowanie wystawione 13 IX 1939 r. przez kierownika I referatu i z-cę komendanta Komendy Rejonu Uzupełnień w Kowlu, kpt. A. *Rybkę*, b) Karta mobilizacyjna, wydana przez tegoż W. *Słocie* 13 IX 1939 r. w KRU w Kowlu, c) Poświadczenie dyrekcji Szpitala Ojców Bonifratrów w Krakowie o zatrudnieniu W. *Słoty*, l. dz. 146/40, z 31 XII 1940 r., d) listy W. *Słoty* z obozu oświęcimskiego z r. 1941, z 20 IV, 8 V, 18 VI i 29 VI, e) przytoczony w artykule *Bescheinigung* o zgonie W. *Słoty*, bez daty, f) *Polizeiliche Abmeldung* dot. Władysława i Witolda *Słotów* z 26 VI 1942 r.; 3) życiorys W. *Słoty*, napisany przez jego siostrę, mgr Marię ze Słotów *Heydukową*; 4) uwagi dra Kazimierza *Hałgasa* o W. *Słocie* jako koledze ze studiów i współwięźniu w Oświęcimiu; 5) ustne informacje od prof. dra Leona *Cholewy*, kolegi W. *Słoty* z gimnazjum i z UJ; 6) relacja Józefa *Spiradka*, odnosząca się do okresu konspiracji; 7) D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, nr 2, r. 1959, str. 102 i 104. 8) A. *Wawrzecki*, S. *Kłodziński*: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. Przegląd Lekarski „Oświęcim" nr 13, r. 1973, str. 122—128.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

# Mjr lek. Jan Maria Suchomel

Po wygaśnięciu walk frontowych w wojnie obronnej Polski w r. 1939 znaczna część oficerów-lekarzy, zwłaszcza znajdujących się w stałej służbie w Wojsku Polskim, dostała się do obozów jenieckich lub też po wyreklamowaniu z nich bądź dzięki udanej ucieczce z niewoli wróciła do kraju i podjęła znów służbę społeczeństwu, włączając się przeważnie również w działalność konspiracyjno-partyzancką. Spora ich grupa trafiła poprzez więzienie do hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

W Oświęcimiu-Brzezince znaleźli się spośród lekarzy wojskowych m. in. oficerowie Rudolf *Diem*, Czesław *Jaworski*, Tadeusz *Kowalski*, Czesław *Kozłowski*, Edward *Nowak*, Zbigniew *Szawłowski* i będący tematem niniejszego szkicu lek. Jan Maria *Suchomel*, wówczas porucznik.

Jan Maria *Suchomel* urodził się 22 czerwca 1906 r. we Lwowie jako syn muzyka z opery lwowskiej, później nauczyciela muzyki, pochodzącego z chłopskiej rodziny czeskiej, Wincentego *Suchomela*, i córki majstra kowalskiego, pochodzącego również z Czech, Anny *Fučik*, garderobianej w operze we Lwowie. Jan Maria był najmłodszy z dwanaściorga rodzeństwa. Od najwcześniejszych lat był bardzo ruchliwy, wesoły, lubił muzykę i pływanie, dobrze się uczył; wcześnie też marzył, by zostać lekarzem. Rodzice wychowali go w duchu patriotyzmu polskiego.

Mimo trudnych warunków materialnych w tej rodzinie, szczególnie po śmierci Wincentego *Suchomela* w listopadzie 1924 r., Jan Maria ukończył gimnazjum we Lwowie. Nie mógł już jednak z powodu braku środków rozpocząć zwykłych studiów medycznych w rodzinnym mieście, musiał więc połączyć je ze służbą wojskową i dlatego zaciągnął się do Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. Studiował tam od 27 lipca 1928 r. i 20 grudnia 1934 r. uzyskał dyplom lekarza. W czasie studiów, w r. 1932, ożenił się z Marią ze *Śliwów*, z zawodu kreślarką techniczną, która wkrótce straciła posadę na skutek kryzysu, toteż warunki studiowania stały się jeszcze trudniejsze.

Zaraz po otrzymaniu dyplomu *Suchomel* objął pracę jako porucznik lekarz w Szpitalu Szkolnym Centrum Wyszkolenia Sanitarnego i w 7 Szpitalu Okręgowym w Poznaniu, gdzie przebywał do 3 lipca 1936 r. Następnie — do 22 lipca 1937 r. — był lekarzem 64 pułku piechoty w Grudziądzu, do 5 grudnia 1938 r. 2 pułku strzelców podhalańskich w Sanoku i do 29 sierpnia 1939 r. lekarzem

Ryc. 1. Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*

kadry zapasowej 5 Szpitala Okręgowego w Krakowie. W tym okresie służby wojskowej ciężko zachorował i w r. 1936 musiał poddać się operacji trepanacji czaszki.

Wybuch wojny w 1939 r. zastał *Suchomela* na stanowisku naczelnego lekarza 202 pułku piechoty rezerwowej Cieszyńskiej Brygady Obrony Narodowej w Bielsku. Pułk ten został przydzielony w ramach mobilizacji — w miejsce 1 pułku strzelców pieszych — do 21 Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg. Józefa *Kustronia* (Grupa Operacyjna „Bielsko", potem przemianowana na „Boruta", w składzie Armii „Kraków"). Szlak bojowy tej dywizji wiódł od rejonu Cieszyna, Bielska i Pszczyny, przez obszary na południe od Krakowa, po Tarnogród, Oleszyce i częściowo dalej na wschód. Po rozbiciu jego oddziału *Suchomel* dostał się do 2 Szpitala Okręgowego w Chełmie Lubelskim, gdzie pracował jako kierownik oddziału rentgenowskiego do połowy kwietnia 1940 r.

Swoje krakowskie, przedwojenne mieszkanie *Suchomel* utracił z powodu konfiskaty przez hitlerowskie władze okupacyjne, wobec czego przeniósł się do Sanoka, gdzie od 1 czerwca 1940 do 15 maja 1942 r. był kierownikiem Ośrodka Zdrowia i lekarzem więzienia sanockiego. Prawdopodobnie już przed pobytem w Sanoku *Suchomel* włączył się do pracy konspiracyjnej (w ZWZ). Wera *Wichertowa*, znająca ten okres działalności doktora, podaje, że brał on udział w akcjach gospodarczo-dywersyjnych w Sanoku, a będąc lekarzem więziennym, był łącznikiem z rodzinami uwięzionych, informował zainteresowanych o wynikach przesłuchań w gestapo, opiekował się więźniami i ich rodzinami.

Dokładniej o charakterze pracy konspiracyjnej *Suchomela* pisze inny były członek ZWZ, Arnold *Andrunik* z Sanoka; warto zacytować jego relację, która oddaje szczegóły i klimat epizodów tej działalności:

„Po rozmowie w dniu dzisiejszym (4 IV 1978 — dop. St. *K.*), z dyr. kol. *Rybickim*, b. komendantem łączności zagranicznej i przerzutów granicznych ZWZ na tutejszym terenie (kryptonim oddziału: »Bronisława«), uzupełniam relację o drze Janie *Suchomelu* dodatkowymi informacjami. Dr *Suchomel* należał do sekcji wywiadowczej oddziału, a raczej pododdziału »Bronisława«. Do pracy konspiracyjnej wciągnął go kierownik tej sekcji, Bronisław *Nowak* (pseudonim »Brzoza«), w pierwszym okresie okupacji, tj. na przełomie lat 1939/40. Dr *Suchomel* jako lekarz więzienny kontaktował się pilnie z nowo aresztowanymi i doprowadzonymi do więzienia Polakami, więźniami politycznymi, komunikując ich nazwiska *Nowakowi*, który codziennie dostarczał do więzienia mięso, podroby itp. Gdy w r. 1940 »wpadła« na granicy po stronie węgierskiej Maria *Szerocka*, pseudonim »Mucha«, kurier ZWZ, odstawiono ją do więzienia sanockiego. Dr *Suchomel* niezwłocznie powiadomił o tym fakcie *Nowaka*, a ten — komendę Obwodu i kol. *Rybickiego*. O wpadce »Muchy« została natychmiast powiadomiona Komenda Główna ZWZ w Warszawie. Wywołało to wielkie poruszenie i z Warszawy nadszedł do Sanoka rozkaz, aby bezwzględnie i bezzwłocznie wyciągnąć ją z więzienia. Poprzez dra *Suchomela* wymieniono z nią parę grypsów. Powstał plan oswobodzenia »Muchy«, polegający na wyprowadzeniu jej z więzienia do szpitala i wykradzeniu stamtąd. Odpowiedni rozkaz otrzymał dr *Suchomel*, który opracował (...) plan szczegółowy, złożony z trzech wariantów: (...) 2) Zastrzyk z terpentyny w okolicę wyrostka robaczkowego miał wywołać pozory ropnego zapalenia wyrostka, zaznaczając się znacznym obrzmieniem i silnymi bólami (...). Doktor zastosował wariant drugi. »Mucha« została pouczona, jak ma się zachować, a następnie, w odpowiednim momencie, dr Janek spowodował konsultację niemieckiej komisji lekarskiej, która zarządziła natychmiastowe odstawienie pacjentki do szpitala na operację. Akcja wyprowadzenia jej ze szpitala była zaplanowana na trzeci dzień po hospitalizacji (i operacji — dop. St. *K.*), jednakże w dniu tym nie doszła do skutku, gdyż na moment przed jej rozpoczęciem weszło do szpitala pięciu esesmanów. Tam zabawili do północy, pozostawiając przy chorej jednego z gestapowców. Wykonano tę akcję dopiero na drugi dzień".

Mimo podobnych ryzykownych przedsięwzięć i bezpośredniego narażania się na represje *Suchomel* jeszcze przez jakiś czas mógł pracować jako lekarz w więzieniu. Był jednak bardzo podejrzany przez gestapo i poddawany obserwacji. Wspomniana już Wera *Wichertowa* podaje, że do mieszkania *Suchomelów* przychodził niejaki Franciszek *Gorynia*, który później okazał się konfidentem gestapo i został stracony z wyroku sądu podziemnego. *Suchomel* był niestety dziwnie szczery i ufny w stosunku do tego intruza.

*Suchomel* został aresztowany 15 maja 1942 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Kościuszki 5 w Sanoku (podczas okupacji „Göringstrasse"). Znamienne jest, że w tym okresie uwięziono również wielu jego znajomych, a także liczną grupę konspiratorów z obwodu sanockiego. Z relacji Arnolda *Andrunika* wiadomo, że — jak mu podał Nestor *Kiszka* z Zagórza, były oddziałowy oddziału politycznego w więzieniu sanockim, a równocześnie członek ZWZ — gestapo zrewidowało mieszkanie *Suchomela* (przy Rynku 17, nazwa niemiecka: Ringplatz), biło go ostro w czasie śledztwa i wkrótce je zakończyło. *Kiszka* utrzymywał kontakty z doktorem jako więźniem, przyjmował od niego grypsy, doręczał je żonie, przynosił od niej wiadomości. Ze światem zewnętrznym kontaktowała też *Suchomela* strażniczka z kobiecego oddziału politycznego, Maria *Swider*. Wielu pracowników więzienia znało *Suchomela* i pomagało mu jako byłemu lekarzowi tam zatrudnionemu.

*Suchomel* został wysłany przez krakowskie więzienie przy ul. Montelupich do obozu oświęcimskiego. Jak wynika z dokumentacji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, dostał się tam 29 sierpnia 1942 r. i otrzymał numer więźnia politycznego 62158. W obozie pracował w różnych komandach, po czym został włączony do zespołu więźniów — pracowników rewiru, początkowo jako sanitariusz (fleger), a następnie jako lekarz stacji rentgenowskiej w bloku nr 28. Również i tutaj włączył się w obozową konspirację, która korzystała z jego usług tym bardziej, że stacja rentgenowska dawała po temu wiele możliwości. Tutaj bowiem można było stawiać fałszywe rozpoznania, dzięki którym umieszczano zagrożonych w szpitalu, przedłużano ich pobyt w rewirze, ratowano przed niebezpiecznymi transportami lub wreszcie można było dzięki fałszywym rozpoznaniom przyczynić się do śmierci konfidentów obozowych, kapów i innych funkcyjnych oprawców.

*Suchomel* był w rewirze lubiany, ceniony i powszechnie szanowany za swoją obowiązkowość i dużą wiedzę fachową. Dożywiał wielu kolegów, a zwłaszcza pochodzących z Sanockiego. Był znany i nazywany dobrotliwie „lekarzem z dziurą za uchem". W czasie pobytu w obozie *Suchomel* zaprzyjaźnił się między innymi z Xawerym *Duni-*

Ryc. 2. Reprodukcja zachowanego, niewyraźnego rysunku obozowego lek. Jana Marii *Suchomela*, autorstwa więzionego razem z nim w Oświęcimiu I Xawerego *Dunikowskiego* (z r. 1944).

*kowskim*, który narysował w r. 1944 jego portrecik (ryc. 2). Pamiątka ta przetrwała do dzisiaj i przechowuje ją rodzina doktora; niestety, fotografia rysunku jest blada. Droga tego rysunku na wolność była dość osobliwa, okazuje się bowiem, że stacja rentgenowska w Oświęcimiu korzystała ze specyficznego kanału konspiracyjnego. Pracujący w tej stacji lekarz więzień Stanisław *Mazurek*, zaprzyjaźniony z mgr Marią *Bobrzecką* z apteki w Brzeszczach, wysyłał tam urzędowo kasety do klisz rentgenowskich w celu ich wymiany. Jedna z tych kaset, specjalnie oznakowana, służyła za schowek do grypsów, rysunków itp., wysyłanych z obozu i przemycanych do lagru. Dotychczas nigdzie jeszcze nie przypomniano o tej drodze łączności z obozem oświęcimskim.

Tuż przed wyzwoleniem obozu oświęcimskiego przez wojska radzieckie, 25 stycznia 1945 r. *Suchomel* został przeniesiony z Oświęcimia do obozu w Mauthausen, gdzie otrzymał numer 119301. Tam również przyjęto go do pracy w szpitalu obozowym, gdzie z pożytkiem dla więźniów, włączony w konspirację, doczekał wyzwolenia zza drutów, które nastąpiło 5 maja 1945 r.

*Suchomel* z pewnością zabiegał o szybki powrót do kraju i rodziny, skoro już pod koniec drugiej dekady czerwca 1945 r. znalazł się w kraju, a 1 lipca 1945 r. rozpoczął pracę jako dyrektor Szpitala w Sanoku, gdzie też prowadził oddział rentgenologiczny. Na tym stanowisku przebywał do końca kwietnia 1946 r., po czym, powołany do zawodowej służby wojskowej, awansowany wkrótce do stopnia kapitana, a później majora, pracował w ciągu sześciu następnych lat w szpitalach garnizonowych w Częstochowie, Siedlcach, Rzeszowie, Krakowie i Ełku. W czasie tej służby rozwinęło się u *Suchomela* zwężające zapalenie tętnic, tzw. popularnie choroba Bürgera, która spowodowała konieczność amputacji prawej kończyny dolnej. Proces choroby został powikłany zgorzelą. Pogarszający się stan uniemożliwił *Suchomelowi* pełnienie obowiązków lekarza wojskowego.

Niezależnie od służbowych obowiązków i od stanu zdrowia zawsze chętnie udzielał się w pracy społecznej. Znana była jego sylwetka człowieka bez nogi, którą parokrotnie częściowo amputowano. Warto wspomnieć, że — jak wynika z akt archiwalnych byłego Koła Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych w Sanoku — *Suchomel* został tam zweryfikowany już 27 sierpnia 1945 r., a w społeczności tych, co przeżyli obozy, cieszył się dużą sympatią i wdzięcznością. Troszczył się także o los wdów i sierot po byłych więźniach obozów hitlerowskich.

Wspomniana już, ciężka choroba, a także przeżycia wojenno-obozowe przyspieszyły śmierć *Suchomela*, który zmarł 13 kwietnia 1954 r. w 47 roku życia. Został pochowany 16 IV na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, gdzie także później złożono do grobu jego żonę. Był pod koniec życia odznaczony m. in. Brązowym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny" (12 października 1951 r.). Wielu spośród składających relacje o *Suchomelu* wspomina go jako lekarza sumiennego, troszczącego się o chorych, koleżeńskiego w stosunku do podległego mu personelu, dobrego fachowca. Nie wyróżniał się żadnymi szczególnie wybitnymi osiągnięciami, ale wykonywał swą pracę zawodową sumiennie i zaskarbił sobie wiele sympatii, wdzięczności i życzliwości pacjentów.

*

Podstawą opracowania biograficznego są następujące źródła: 1. Dokumenty: 1) dokumenty osobowe J. M. *Suchomela*: a) życiorys własny, b) własnoręczny „Wykaz służby, pracy i działalności", c) odpis dyplomu lekarza (z 20 XII 1934 r.), d) legitymacje służbowe i związkowe, e) wniosek reklamacyjny Zarządu Szpitala Powszechnego w Sanoku z 28 VII 1945 r., f) odpis orzeczenia nr 56/53 Odwoławczej Wojskowej Komisji Lekarskiej przy Szpitalu MON, działającej w trybie odwoławczym od orzeczenia Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej przy Centralnej Przychodni Lekarskiej MON nr 41/53 z dnia 7 I 1953 r.; 2) list J. M. *Suchomela* z bloku 28 obozu oświęcimskiego do żony Marii, z 20 II 1944 r.; 3) odpis listu wdowy, Marii *Suchomel*, do oddziału ZBoWiD w Ełku (z 26 IV 1970 r.); 4) karta pocztowa dra St. *Mazurka* z Piotrowic Śląskich do M. *Suchomelowej* w Sanoku (z 3 VI 1945 r.); 5) pisma Państwowego Muzeum w Oświęcimiu do autora artykułu: l. dz. IV-8520-66/785/78 z 2 III 1978 i IV-8520-79/519/78 z 22 III 1978 r.; II. Relacje i listy, które nadesłały autorowi szkicu biograficznego następujące osoby: 1) członkowie rodziny J. M. *Suchomela*: a) nieżyjąca już obecnie wdowa, M. *Suchomelowa* (listy z 19 IV 1973 i 1 VIII 1973 r.), b) siostra zmarłego, Antonina *Suchomel* z Bytomia (listy z 6 III 1978 i 22 III 1978 r.); c) córka zmarłego, Maria *Czerwińska* (list z 11 V 1978 r.); 2) inni: a) były więzień Oświęcimia I i sekretarz Zarządu Koła ZBoWiD w Sanoku, Arnold *Andrunik* (listy z 10 III, 15 III i 2 IV 1978 r.); b) felczer z Ełku, Władysław *Chmurkowski* (4 III i 17 III 1978 r.); c) były lekarz więzień w Oświęcimiu I, dr Rudolf *Diem* (10 III 1978 r.); d) Adela *Korczyńska* z Katowic (6 III 1978 r.); e) dr Władysław *Kró-*

*licki* z Sanoka (13 III 1978 r.); f) Stefania *Niemiec* z Warszawy (11 V 1978 r.); g) Felicja *Szemlejowa* z Warszawy (8 III 1978 r.); h) znajoma rodziny *Suchomelów* z okresu okupacji i konspiracji w Sanoku, Wera *Wichertowa* z Krakowa (8 III i 22 III 1978 r.); III. Wspomnienia własne autora z Oświęcimia i z Mauthausen; IV. Wzmianki o J. M. *Suchomelu*, rozproszone zwłaszcza we wspomnieniowej literaturze oświęcimskiej (w artykule nie przytaczane, drugorzędne wobec wymienionych źródeł); V. Informacje szczegółowe o Marii *Szerockiej*-„Musze", której J. M. *Suchomel* ułatwił ucieczkę, zawarte w znanej książce A. *Filara* „Bohaterowie zielonych granic" (s. 381—391, relacja A. *Rybickiego*-„Jacka").

STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

# Dr Stanisław Mazurek

Podobnie jak w innych stronach Polski, tak samo na Śląsku wskutek terroru hitlerowskiego dotkliwe straty poniosła polska służba zdrowia, a wśród niej — lekarze. Wielu prześladowanych zginęło, a wielu też wtrącono do więzień i obozów koncentracyjnych, chcąc złamać polskiego ducha oporu. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że lekarze polscy reprezentują — obok nauczycieli, duchownych, prawników itp. — trzon patriotyzmu. Część lekarzy, którzy się związali ze Śląskiem, pochodziła z różnych rejonów kraju, trzeba bowiem dodać, że na polskim Śląsku nie było przed wojną wyższej uczelni medycznej (studenci ze Śląska z tego powodu studiowali m. in. medycynę we Wrocławiu lub w Krakowie). Do takich napływowych lekarzy należał dr Stanisław *Mazurek*, który szczególnie dobrze zasymilował się na Śląsku. Jemu poświęcony szkic biograficzny da sposobność do przedstawienia pewnych interesujących szczegółów z działalności konspiracyjnej na okupowanym Śląsku i z obozów koncentracyjnych.

Urodził się on w Przeworsku 18 stycznia 1900 r. (syn Antoniego i Heleny). Do szkoły powszechnej uczęszczał w Krośnie i w Krakowie, a do średniej — w Bochni i Salzburgu. Maturę jednak zdał w Bochni (w r. 1918). Studiował na Wydziale Lekarskim UJ w Krakowie. Dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w r. 1926. W najbliższych dwóch latach praktykował w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie jako sekundariusz. Od 1 października 1929 do 2 lutego 1938 r. był lekarzem m. in. Kasy Chorych i Ubezpieczalni Społecznej w Brzeszczach, a od 3 lutego 1938 do 21 marca 1944 r. w tej samej instytucji, w uznanej za wzorcową Przychodni Nr 8 w Piotrowicach Śląskich. Należał m. in. do Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków na Śląsku. Ożenił się z córką lekarza ze Świątnik Górnych pod Krakowem, Zofią *Hoeflich*, 27 sierpnia 1929 r.; był bezdzietny.

Służbę wojskową zaczął wcześnie; 8 listopada 1917 r. został powołany do Polskiego Korpusu Pomocniczego przy armii austriacko-węgierskiej, do której wcielono go po przeszkoleniu. W r. 1918 wstąpił do Wojska Polskiego, gdzie jako szeregowiec, a później podoficer służył w artylerii lekkiej, w taborach i oddziałach sanitarnych do r. 1921. Był następnie trzykrotnie na ćwiczeniach wojskowych, po których w r. 1925 otrzymał stopień podporucznika rezerwy. W r. 1939 odbył jednomiesięczne przeszkolenie w Szkole Podchorążych Sanitarnych.

Dr Stanisław *Mazurek*

W wojnie obronnej Polski był oficerem lekarzem od 1 do 17 września 1939 r. w 12 Szpitalu Polowym. Wzięty do niewoli, pełnił czynności lekarskie w szpitalu dla rannych Polaków w Jarosławiu. Zwolniony wkrótce, wrócił 29 listopada 1939 r. do pracy lekarskiej w Piotrowicach, nadal w śląskich kasach chorych. Był umieszczony na polskiej liście ludnościowej i mimo nacisków nie podpisał *volkslisty*. Manifestował swą patriotyczną postawę.

W pracy lekarskiej starał się m. in. za pomocą wystawiania odpowiednich zaświadczeń i odpowiedniego pouczania polskich pacjentów chronić ich przed wywiezieniem do pracy przymusowej w Rzeszy. Polaków nieubezpieczonych i ich rodziny leczył po kryjomu w Ubezpieczalni i w domu, nie pobierając honorarium. Gdy tylko mógł, pomagał chorym finansowo, a do więzień i obozów wysyłał paczki. Udzielał też pomocy lekarskiej partyzantom.

W organizacji wojskowej, jak podaje w swej korespondencji znana śląska konspiratorka i działaczka harcerska, Adela *Korczyńska*, dr *Mazurek* znalazł się już w listopadzie 1939 r. Warto zacy-

towąć nie opublikowaną wypowiedź *Korczyńskiej:*

„Piotrowice Śląskie i sąsiadująca z nimi dzielnica Katowic, Ligota, stały się jednym z głównych ośrodków organizowania pracy Polskich Sił Zbrojnych, używających też w terenie nazwy POP (Polska Organizacja Powstańcza) — dzięki działalności mieszkających tam członków sztabu PSZ (szef sztabu, Karol *Kornas*, szef sanitarny dr Bolesław *Wiechuła*, szef propagandy i komendant tajnej chorągwi harcerzy Józef *Pukowiec*). Dr Bolesław *Wiechuła* (pseudonimy „San", „Doktor", „Bolko") montował począwszy od listopada 1939 r. sanitarną sieć, obejmującą wszystkie placówki służby zdrowia na Śląsku i organizował szkolenie sanitarne. Jedną z pierwszych placówek była (...) piątka lekarzy w Piotrowicach: doktorzy Stanisław *Mazurek*, Zygmunt *Pressler* z żoną, dentystka Maria *Kubica-Szadkowska* oraz farmaceuta piotrowicki, mgr Wiktor *Strokosz*. Pierwszych czworo przez całą okupację legitymowało się polską »placówką« (dowodem przynależności do narodowości polskiej — dop. St. K.) i miało pozwolenie na praktykę lekarską na Śląsku z braku dostatecznej liczby lekarzy na tym terenie. Według danych zebranych przez nieżyjącego już obecnie dra Jerzego *Roszaka* z Katowic (z kierownictwa Służby zdrowia PSZ) pracowało wtedy na Śląsku około 150 lekarzy Polaków, z których 30—40 przyznawało się do polskości; inni, angażujący się czynnie w pracy ruchu oporu, posiadali *volkslistę* — przeważnie najniższej kategorii. Związkowy spis lekarzy z r. 1940 podaje, że na Śląsku na miejscu zamieszkania pozostało 132 lekarzy, a 376 przeniosło się poza ten teren. Spośród sprowadzonych 82 lekarzy połowa była Polakami. W pierwszym etapie konspiracji zaprzysiężono początkowo tylko nielicznych.

Według dotychczasowych ustaleń — pisze dalej *Korczyńska* — dr Stanisław *Mazurek* został mianowany szefem służby zdrowia inspektoratu PSZ (później ZWZ-AK) i pełnił tę funkcję do chwili aresztowania w marcu 1944 r. Maria *Kubicowa* określa go jako osobę dyskretną, prawą, o kryształowym charakterze (...). Dr Antoni *Gajec* z Mikołowa (...) nazywa *Mazurka* bojowym Polakiem, który w zaufanym gronie, w dyskusjach, wypowiadał się bardzo radykalnie; relacjonuje, że do lekarzy mikołowskich *Mazurek* przyjeżdżał z dyrektywami postępowania i działania. Miał on rozległe kontakty w polskim świecie lekarskim i nawet w wielu wojskowych szpitalach niemieckich. Jego rolę ilustrują m. in. fakty dyskretnego kierowania przez niego Ślązaków zagrożonych służbą w *Wehrmachcie* do komisji zwalniających z wojska i przy tym do lekarzy aplikujących środki pozorujące niezdolność do odbywania służby wojskowej. Dr *Gajec* opowiada, że również jemu przysyłał *Mazurek* ludzi do takich zabiegów leczniczych. W porozumieniu z mikołowskim farmaceutą, mgr Antonim *Drybańskim*, stosował np. *tinctura opii crocata* lub wstrzykiwał naftę do stawu kolanowego".

*Korczyńska* następnie opisuje szczegółowo przykład wysłania przez dra *Mazurka* zagrożonego służbą w *Wehrmachcie* Rafała *Wieczorka* aż do Wiednia, do komisji lekarskiej, która dzięki polecającemu listowi do jednego z tamtejszych lekarzy uznała tego Polaka, chcącego uwolnić się od *Werhmachtu*, za inwalidę niezdolnego do odbywania służby.

Również m. in. z relacji *Korczyńskiej* wynika, że dr *Mazurek* docierał z pomocą konspiracyjną do więźniów w obozie oświęcimskim. Pośredniczyła w tym przyjaciółka szkolna jego żony i znana mu z okresu pracy w Brzeszczach kierowniczka tamtejszej apteki, mgr Maria *Bobrzecka*. Według cytowanej przez *Korczyńską* relacji Marii *Kubicy-Szadkowskiej*, mgr *Bobrzecka* często przyjeżdżała do Piotrowic, m. in. do dra *Mazurka*. Otrzymywała od niego leki i inne przedmioty, potrzebne więźniom w obozie. Lekarstwa od dra *Mazurka* szły także szlakami śląskich harcerek do obozu oświęcimskiego poprzez rodziny *Dylików*, *Góreckich* i in. Dr *Mazurek* dostarczał też lekarstwa do śląskich oddziałów partyzanckich (oddział o kryptonimie „Surowiec", z lekarzem Janem *Nowakiem* — „Chętnym") zarówno w rejonie Olkusza (wówczas Ilkenau, po stronie Rzeszy, przy granicy tzw. Generalnego Gubernatorstwa), jak i do katowickiego inspektoratu (mającego kryptonim „Dużel"). Z relacji zebranych od rodzin partyzantów wynika, że dr *Mazurek* otaczał osobistą opieką ludzi ukrywających się w bunkrach w lasach panewnicko-mikołowskich. *Korczyńskiej* dostarczył przez Janinę *Lewicką* polową torbę lekarską, wyposażoną w narzędzia lekarskie i zastrzyki, m. in. morfiny, przydatną później bardzo w oddziale partyzanckim kpt. Gerarda *Woźnicy* („Hardego").

Bardzo ryzykowna była tego rodzaju działalność podziemna na Śląsku, głęboko penetrowanym przez niemieckich cywilów, wojskowych, policjantów i konfidentów i wcześniej czy później musiała wejść w fazę maksymalnego zagrożenia. Tak się też stało. Szef służby zdrowia Katowice-powiat, dr Stanisław *Mazurek*, i analogiczny szef miasta, dr Ferdynand *Adamczyk*, zostali równocześnie aresztowani 21 marca 1944 r. w czasie rozbijania konspiracyjnego inspektoratu katowickiego przez gestapo. Jak wynika z zachowanego raportu *Geheime Staatspolizei* z 24 marca 1944 r. (nr 7/III), cytowanego przez Waltera *Jankego*, uwięziono wtedy — głównie wskutek działalności konfidentów, których nazwiska zresztą są znane — 58 osób, w tym inspektora Wacława *Stacherskiego* („Nowiny"), trzech komendantów obwodowych i 9 komendantów placówek i innych. Fala polowania na ludzi według przygotowanych spisów objęła w ciągu najbliższych kilku tygodni 600 osób, z których większość zginęła w Oświęcimiu, bądź pod ostrzem katowickiej gilotyny po wyroku „sądu doraźnego" (*sondergerichtu*). Inspektora *Stacherskiego*, dzielnego żołnierza, wspaniałego organizatora i dowódcę, utalentowanego poetę — powieszono pod koniec sierpnia w Dąbrowie Górniczej. Dr *Mazurek* znalazł się więc w wielkim niebezpieczeństwie.

Gestapowcy, którzy 21 marca 1944 r. około godziny 24 wpadli do jego mieszkania (w Piotrowicach Śląskich, przy Adolf-Hitler-Strasse, obecnie Obrońców Stalingradu), splądrowali je w czasie rewizji, aresztowali wtedy dr. *Mazurka* i wywieźli go do punktu zbornego w Ligocie. Dopiero w aucie założyli mu kajdanki. Po wstępnym przesłuchaniu w siedzibie katowickiego gestapo umieszczono go w koszmarnym więzieniu-obozie w Mysłowicach, w bloku nr 1, gdzie nawet łóżka były otoczone drutem kolczastym. Przebywał tam do 25 maja, po czym przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie stanął przed tzw. *standgerichtem* („sądem doraźnym") w bloku nr 11. „Rozprawa sądowa", będąca w istocie parodią sądu, trwała dosłownie niecałą minutę. Doktor wszedł tam i wyszedł skazany na bezterminowy pobyt w obozie koncentracyjnym. 26 maja 1944 r. otrzymał numer więźnia Oświęcimia-Brzezinki 188500. Przebywał tam do 7 października.

Już nazajutrz po osadzeniu w Oświęcimiu zdołał wysłać list do żony, do Freistadtu (Frysztatu na Zaolziu), gdzie przebywała na robotach przy-

musowych w tzw. *Polenlagrze*, aresztowana uprzednio kilka dni po uwięzieniu męża, 25 marca 1944 r. Mieszkał wtedy w bloku nr 2a, w „sztubie" nr 4. Ze względu na cenzurę obozową ogólnikowo pisał, że tęskni za żoną, niepokoi się o nią, lepiej się czuje na powietrzu po ciasnym więzieniu i informował, co mu wolno przysłać, prosząc specjalnie o papierosy, tytoń, zapalniczkę i kamyki do niej. Kończył ten po niemiecku napisany list następująco: „Pragnę zobaczyć cię jak najszybciej, jakkolwiek wiem, że to moje życzenie nie zostanie szybko spełnione".

Po krótkiej kwarantannie, przebytej w ciężkich warunkach uciążliwych robót i represji, dr *Mazurek* trafił do obozowego rewiru jako lekarz. Pracował wespół z drem Janem *Suchomelem* w bloku nr 28, a także w laboratorium tego samego bloku. W Oświęcimiu chorował na dur wysypkowy, durchfal i grypę. Jeden z byłych więźniów, mający z nim kontakt jako sanitariusz, Teodor *Kost* (nr obozowy 43174), wspomina, że widywał się z *Mazurkiem* podczas dostarczania próbek moczu do laboratorium i przy składaniu zamówień na pobranie krwi; podkreśla, że dr *Mazurek* „wyróżniał się zrównoważeniem, spokojem i trzeźwą oceną sytuacji. Mówił niewiele, ale to, co powiedział, miało swoją wagę. Nie wypowiadał pochopnych sądów; sądzę, że należał do obozowego ruchu oporu".

Przypuszczenie *Kosta* było z pewnością słuszne. Wynika to bowiem z dokumentów, uzyskanych od wdowy po drze Janie *Suchomelu*, Marii. Zachowała się mianowicie m. in. kartka pocztowa dra *Mazurka* do niej z 3 VI 1945 r. z Piotrowic Śląskich, w której informuje on *Suchomelową*, że obozowy portret rysunkowy jej męża, nielegalnie wykonany przez więźnia Xawerego *Dunikowskiego*, znajduje się w aptece mgr Marii *Bobrzeckiej* w Brzeszczach, dokąd został konspiracyjnie wysłany z obozu. Będąc zatem w lagrze, *Mazurek* uzyskał kontakt — możliwy tylko drogą nielegalną — ze znaną sobie sprzed wojny i z czasów okupacji mgr *Bobrzecką* z Brzeszcz, będącą jedną z głównych postaci podoświęcimskiego ruchu oporu. Skądinąd wiadomo, że po aresztowaniu doktorostwa *Mazurków Bobrzecka* posyłała im paczki żywnościowe do obozów.

Na Oświęcimiu nie zakończyła się bynajmniej katorga obozowa dra Stanisława *Mazurka*. Został stamtąd wywieziony transportem ewakuacyjnym 8 października 1944 r. Znane są dokładne daty jego pobytu w następnych obozach: Gross-Rosen (do 26 października 1944 r., nr obozowy 65482), komando Dyhernfurth II (27 października 1944 — 23 stycznia 1945 r.), ponownie Gross- Rosen (25 stycznia do 10 lutego 1945 r.), komando Leitmeritz obozu Flossenbürg (13 lutego do 21 kwietnia 1945 r.). Luki w datach wynikają z czasu pobytu w transportach.

Zachował się list obozowy, pisany przez dra *Mazurka* 9 grudnia 1944 r. z Dyhernfurthu (Brzegu Dolnego) do Marii *Bobrzeckiej* w aptece w Brzeszczach. Skrępowany rygorami cenzury lagrowej, wspomina o nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, pierwszych po ślubie w warunkach rozstania z żoną i wyraża niepokój z powodu dłuższego braku wiadomości od niej. O pobycie *Mazurka* w Dyhernfurcie, zwanym potocznie według mitologii germańskiej *Lager Elfenhain*, tj. gajem złych duchów, wiemy z relacji współwięźnia, dra Kazimierza *Hałgasa*:

„Dra Stanisława *Mazurka* poznałem 27 października 1944 r. na komandzie zamkniętym Dyhenfurth II obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, w fabryce gazów bojowych w Brzegu Dolnym (...). Był bardzo wyniszczony i wychudzony. Z Oświęcimia wyjechał bezpośrednio po przebyciu tyfusu plamistego i ciągle był jeszcze osłabiony. Przyjęty został do rewiru, ale nie chciał chorować i od razu podjął się pracy lekarskiej. Pracował w bloku rewirowym nr 3, prowadząc oddział chorób wewnętrznych i tzw. muzułmanów (...). Był bardzo pracowity, uczynny i koleżeński. W stosunku do chorych anielsko cierpliwy (...), w stosunku do kapów urzędowo oschły; do Niemców i esesmanów nie odzywał się po niemiecku, twierdząc, że nie umie. Nienawidził Niemców.

Pewnej nocy, w grudniu 1944 r. przybył podczas jego dyżuru do rewiru jeden z najgorszych *blockführerów*, rumuński *volksdeutsch*, *Schneder*, chcąc się wysmarować kupreksem z powodu wszy łonowych — opowiada dr *Hałgas*. — *Mazurek* miał mu wskazać butelkę z czystym krezolem w łazience. Po wysmarowaniu się esesman doznał ciężkiego oparzenia skóry i został wywieziony do szpitala we Wrocławiu. Było z tym wiele kłopotu, ale z powodu ewakuacji nie doszło do żadnych represji.

Dr *Mazurek* bardzo ciężko przeżywał obóz — stwierdza *Hałgas*. — Nie miał żadnych wiadomości o ukochanej żonie. Utracił dorobek całego życia, całe mienie, ale tym się nie martwił. Był wychudzony, blady i niedokrwisty. Miał tylko cienki drelich i bardzo marzł. Zimno dokuczało mu szczególnie podczas drogi ewakuacyjnej, którą dzielnie znosił."

W okresie od 22 kwietnia do 8 maja 1945 dr *Mazurek* przebywał w transporcie ewakuacyjnym, który szedł w kierunku Dachau, a później — Mauthausen. Na miejsce już nie dotarł, gdyż uciekł najprawdopodobniej jeszcze na terenie zajętej przez wojska niemieckie Czechosłowacji, gdzie ukrywał się w domach prywatnych, a następnie trafił do szpitala, w którym leczył się głównie z powodu chorych nóg i ogólnego wyczerpania. Po nabraniu nieco sił wrócił 5 czerwca 1945 r. do Piotrowic, lecz był nadal tak słaby, że pracę lekarską mógł podjąć dopiero po półrocznym leczeniu (m. in. krótko w lecznictwie Ubezpieczalni Społecznej w Ochojcu, potem w Piotrowicach). Pracował społecznie m. in. w Izbie Lekarskiej w Związku Zawodowym Pracowników Służby Zdrowia i w ZBoWiD. Do całkowitego zdrowia nigdy nie powrócił. Cierpiał m. in. na astmę, która powodowała coraz większe spustoszenie w jego organizmie. Przez ostatnie pięć lat życia nie mógł opuszczać łóżka. Dnia 18 marca 1965 r. zakończył życie. Został pochowany na cmentarzu w Ligocie. Był odznaczony m. in. Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

•

Podstawą artykułu biograficznego są następujące źródła: 1. Dokumenty osobiste: a) odpis życiorysu dra S. *Mazurka* z 27 V 1954 r.; b) jego legitymacja wojskowa oficera rezerwy z 7 VI 1950 r.; c) jego ankieta personalna dla Zarządu Okręgu ZBoWiD w Katowicach, wraz z życiorysem i oświadczeniami świadków (nr akt 2506); d) listy S. *Mazurka* z obozu oświęcimskiego (28 V 1944) i z Dyhernfurth II (19 XII 1944 r.); e) karta pocztowa S. *Mazurka* do Marii *Suchomelowej* z 3 VI 1945 r.; f) jego pismo do Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Katowicach z 15 VI 1945 r.; g) nekrologi i klepsydra; 2. Korespondencja: a) pisma Państwowego Muzeum w Oświęcimiu l. dz. IV-8520-79/519/78 z dnia 22 II 1978

i IV-8520-126/740/78 z 11 V 1978 r.; b) listy i informacje od wdowy Zofii *Mazurkowej*, z 16 IV i 18 V 1978 r.; c) list od brata S. *Mazurka*, Adama, z 31 V 1978 r.; d) relacje i listy od: Bronisławy *Dłuciak* (z 29 IV 1978), dra Kazimierza *Hałgasa* (z 16 V i 30 V 1978), Adeli *Korczyńskiej* (z 6 III 1978), Teodora *Kosta* (bez daty, z VI 1978), Rudolfa *Starego* (z 11 VI 1978), Marii Suchomelowej (z 1 VIII 1973 r.); 3. Publikacje: a) Walter *Janke:* Porucznik Wacław *Stacherski*—„Nowina" — żołnierz i poeta (maszynopis artykułu opublikowanego w WTK); b) wzmianki o S. *Mazurku* K. *Hałgasa* (Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 197) *i* R. *Olszyny* (Tygodnik Demokratyczny, 1977, nr 18, s. 17); 4. Oddany przez wdowę, Zofię *Mazurkową*, do Państwowego Muzeum w Oświęcimiu obozowy portret dra S. *Mazurka*, wykonany w r. 1944 przez więźnia *Sikorskiego*.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

# Lek. med. Józef Jabłoński

Naturalnym biegiem upływającego czasu ubywa coraz więcej świadków okupacyjnych wydarzeń, m. in. lekarzy, spośród których wielu utraciło zdrowie w znanych, niezwykle trudnych warunkach więziennych i obozowych przebywając w nich przez kilka lat, często przez prawie cały okres okupacji. Niejednokrotnie zdarza się, że umierają oni przedwcześnie, jak w ostatnich latach — co się tyczy na przykład autorów artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" — doktorzy Stanisław *Dziaduś*, Leon *Głogowski*, Józef *Markiewicz* i inni. Do nich należy zaliczyć także lek. med. Józefa *Jabłońskiego* z Kępna. Nasi czytelnicy znają go z relacji zamieszczonej w zeszycie „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" z r. 1969.

Ryc. 1. Lek. med. Józef *Jabłoński*

*Jabłoński* urodził się 15 czerwca 1913 r. w Krempie (powiat Turek, w województwie poznańskim). Gimnazjum ukończył w Gnieźnie, a dyplom lekarza medycyny otrzymał w Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego w roku akademickim 1938/39. Następnie podjął pracę asystenta w oddziele wewnętrznym Szpitala im. Przemysława II w Kaliszu.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. *Jabłoński* zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Pełnił funkcję zastępcy lekarza batalionu w 59 pułku piechoty wielkopolskim, walcząc w składzie 15 Dywizji Piechoty gen. bryg. Zdzisława *Przyjałkowskiego*. Ta właśnie dywizja, walcząca w Armii „Pomorze", przechodziła przez Bydgoszcz wtedy, gdy w tym mieście wystąpili zbrojnie dywersanci niemieccy. W bitwie nad Bzurą poniosła duże straty, przedzierając się w kierunku stolicy. Towarzysząc swym żołnierzom, *Jabłoński* został ranny i kontuzjowany. Udało mu się uniknąć niewoli.

Po ochłonięciu z ciężkich przeżyć frontowych i po zaleczeniu rany *Jabłoński* włączył się w r. 1940 do konspiracji (w ZWZ) i przyjął pseudonim „Wit"; działał w okręgu kaliskim. Trzeba tutaj dodać, że warunki pracy konspiracyjnej na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy były, jak to już nieraz opisywano, niezwykle trudne ze względu m. in. na znaczny odsetek ludności niemieckiej, duże niebezpieczeństwo ze strony konfidentów, znaczną łatwość rozszyfrowania organizacji konspiracyjnej, odmienne warunki bytowania niż w Generalnym Gubernatorstwie.

Nic więc dziwnego, że już 25 września 1941 r. *Jabłoński* został aresztowany wraz z 72 konspiratorami z powiatu konińskiego i dostarczony do śledztwa gestapowskiego. Osadzono go w osławionym więzieniu w Łodzi przy ul. Szterlinga. Mordercze przesłuchania odbywały się w gmachu gestapo przy ul. Anstadta. Trwały przez kilka tygodni. Zarzucano mu potajemne leczenie chorych, rannych i poszkodowanych żołnierzy polskich, ukrywających się jeszcze po lasach, pomoc członkom konspiracji, dostarczanie sfałszowanych dowodów i pomoc w przedostawaniu się z Reichsgau Wartheland (tzw. Kraju Warty) do Generalnego Gubernatorstwa. We wspomnianym więzieniu *Jabłońskiego* zatrudniono krótko jako lekarza więźnia w ambulatorium. Niełatwa to była praca ze względu na brak leków, ścisłą kontrolę czynności lekarskich, bezsilność. Mimo to *Jabłoński* opatrywał, jak mógł, skatowanych więźniów i przychodził im w różny sposób z pomocą. Był świadkiem licznych mordów dokonywanych w tym więzieniu.

Po zakończeniu śledztwa przeniesiono *Jabłońskiego* wraz z innymi do Radogoszcza (tj. dzielnicy w północnej Łodzi, w kierunku Zgierza); znajdował się tam policyjny obóz karny dla więźniów politycznych. Wielu z nich wysyłano do obozów koncentracyjnych lub rozstrzeliwano. *Jab-*

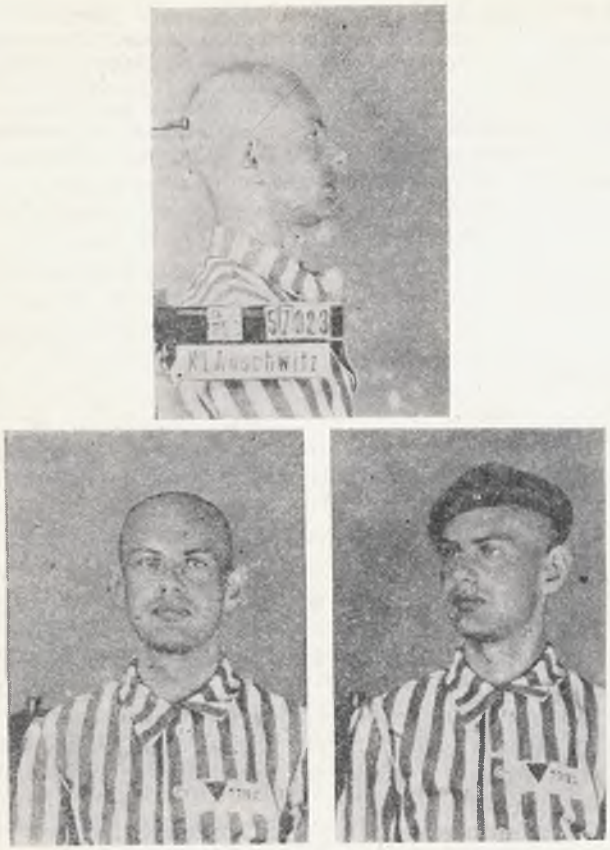


Ryc. 2. Obozowe zdjęcie lek. med. Józefa *Jabłońskiego*

łoński* w Radogoszczu został przydzielony do pomocy w pracy ambulatoryjnej. Żył w otoczeniu rozgrywających się, okrutnych wydarzeń i tragedii, spowodowanych bestialstwem i okrucieństwem oprawców tudzież koszmarnymi warunkami sanitarnymi. Panowały tam liczne epidemie, a zwłaszcza biegunki. Również w Radogoszczu *Jabłoński* starał się pomagać współtowarzyszom niedoli, często narażając życie. Oczywiście w morzu potrzeb pomoc ta mogła być tylko przysłowiową kroplą, aczkolwiek miała duże znaczenie moralne.

W sierpniu 1942 r. *Jabłoński* przybył wraz z dużym transportem więźniów do obozu koncetracyjnego Oświęcim-Brzezinka, gdzie dano mu numer więźnia politycznego 57023. Trafił na okres, gdy z Oświęcimia I, tj. *stammlagru*, przenoszono uwięzione kobiety do nowo utworzonego kobiecego obozu oświęcimskiego w Brzezince. Jako *zugang* został zatrudniony przy niezmiernie przykrej i uciążliwej pracy oczyszczania bloków pokobiecych w Oświęcimiu z brudów i insektów, które tam pozostały. Była to jedna z najbardziej makabrycznych czynności w życiu uwięzionego *Jabłońskiego*. Dosłownie miliardy pcheł i innych insektów rzucały się bowiem na nagie ciała pracujących tam więźniów.

Wkrótce jednak udało się *Jabłońskiemu* — dzięki różnym znajomościom — otrzymać pracę tzw. *hilfspflegera*, czyli pomocnika sanitariusza-pielęgniarza, w bloku nr 28 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Dopuszczano go wszakże do wykonywania opatrunków w tzw. ambulansie (rewirowym ambulatorium) i do przenoszenia leżących ciężko chorych więźniów, czyli do ciężkiej, prawie mechanicznej pracy fizycznej.

Lekarzem obozowym *SS* był wówczas w Oświęcimiu I Friedrich *Entress*, którego *Jabłoński* unikał jak ognia, znali się bowiem ze studiów lekarskich w Uniwersytecie Poznańskim. Do tej znajomości *Entress* nie chciałby się przyznać, gdyż udawał, że nie zna języka polskiego. Łatwo zatem mógłby zlikwidować *Jabłońskiego* jako niepożądanego świadka. Ostatecznie *Jabłoński* uniknął konfrontacji z *Entressem* dlatego, że zachorował na dur wysypkowy i znalazł się w bloku nr 20 (oddział chorób zakaźnych), tzn. w stacji leczenia duru wysypkowego, w czasie największego nasilenia epidemii tej choroby. *Entressa* zresztą wkrótce przeniesiono ze *stammlagru*, gdy zachorował na dur wysypkowy.

*Jabłońskiego* udało się przetrzymać jako lekarza w rewirze obozowym do wiosny 1943 r., tj. do czasu, gdy zabrano go w transporcie do Gross-Rosen (nr obozowy 8574), skąd wkrótce oddelegowano go na komando robocze do „Lissa" pod Wrocławiem, gdzie budowano koszary *SS* i obiekty wojskowe. Tutaj w najprymitywniejszych warunkach *Jabłoński* prowadził ambulans (tak nazywano ambulatorium w obozach), będąc równocześnie lekarzem, pielęgniarzem i sztubowym (izbowym). Możność kontaktowania się z przymusowymi pracownikami cywilnymi, Polakami, wyzyskiwał dla celów konspiracyjnych. Przyłapany na tej czynności, został wysłany z powrotem do Oświęcimia jako podejrzany o ucieczkę.

Po przyjeździe do Oświęcimia I w styczniu 1944 r. *Jabłońskiemu* udało się trafić znowu do rewiru. Pracował tam teraz jako lekarz w bloku nr 19, gdzie w tym czasie mieścili się durchfalowcy oraz ozdrowieńcy. Pracował w tym bloku do jesieni 1944 r., wywieziono go bowiem wtedy w transporcie ewakuacyjnym do obozu w Mauthausen, gdzie znalazł się 18 września jako więzień nr 101787. Uniknął najcięższych warunków pracy w kamieniołomie, dostawszy się do rewiru obozowego, do naczelnego lekarza więźnia tego lagru, dra Władysława *Czaplińskiego*. W tym okresie panował w Mauthausen niewyobrażalny głód, powodujący wielką zachorowalność i śmiertelność wśród więźniów. Nie tylko chorzy, lecz nawet zdrowsi zaledwie trzymali się na nogach. Nie było już paczek żywnościowych z kraju.

Pracując w rewirze obozowym, *Jabłoński* doczekał się 5 maja 1945 r. nadejścia wojsk alianckich, a mianowicie czołgistów z armii gen. George'a Smitha *Pattona*. Dopiero po kilkumiesięcznej pracy lekarskiej w 130 ewakuacyjnym szpitalu wojsk amerykańskich na oddziale kobiecym *Jabłoński* wrócił w sierpniu 1945 r. do Polski wraz z grupą ozdrowieńców. Objął stanowisko lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Kaliszu. Tutaj także włączył się — mimo wyczerpania po ciężkich przejściach wojennych, okupacyjnych, więziennych i obozowych — w pracę społeczną. Starał się zwłaszcza pomagać swoim wycieńczonym i chorym współtowarzyszom niedoli, często znajdującym się w skrajnie trudnych warunkach. Był w Kaliszu wiceprzewodniczącym ówczesnego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Pracował też w kołach PCK, niosących pomoc ofiarom wojny.

W późniejszym okresie przeniósł się do Kępna

i był tam kierownikiem kolejowej przychodni lekarskiej aż do przedwczesnej, nagłej śmierci, która go zaskoczyła w domu 15 maja 1978 r. (zawał mięśnia sercowego). Do końca pracował intesywnie, zajmował się stanem zdrowia i warunkami bytowymi byłych więźniów, przygotowywał ostateczną wersję swej rozprawy doktorskiej na temat wyników badań socjo-medycznych i obserwacji byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, udzielał się społecznie m. in. jako przewodniczący oddziału powiatowego PCK w Kępnie, przewodniczył komisji zdrowia ZBoWiD w Kępnie, był tam członkiem zarządu Związku Inwalidów Wojennych oraz członkiem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Stale dokształcał się m. in. na kursach Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie, na kursach z zakresu reumatologii i rehabilitacji w Instytucie Reumatologii w Warszawie, na kursach z zakresu leczenia uzdrowiskowego w Instytucie Balneologicznym w Poznaniu itd. Opracował kilka artykułów medycznych, m. in. na temat awitaminozy i choroby głodowej u byłych więźniów, roli i zadań PCK w związku z ostatnią wojną, roli sióstr PCK w opiece nad samotnymi i starszymi chorymi, alkoholizmu jako przyczyn wypadków w komunikacji pracowników kolejowych. Tematy te przedstawiał przeważnie w wygłaszanych referatach.

Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu, Złotą, Srebrną i Brązową Odznaką PCK, Odznaką 50-lecia PCK.

*

Opracowując szkic biograficzny, wyzyskano następujące źródła: 1. notatki do życiorysu J. *Jabłońskiego*, sporządzone przez wdowę, Annę, i córkę; 2. list A. *Jabłońskiej* do autora artykułu z 7 VI 1978 r.; 3. nekrolog i klepsydra; 4. relacja J. *Jabłońskiego:* Z Radogoszcza do Oświęcimia. Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. Przegl. Lek., 1969, nr. 1 s. 161—165; 4. własne obozowe wspomnienia autora biografii.

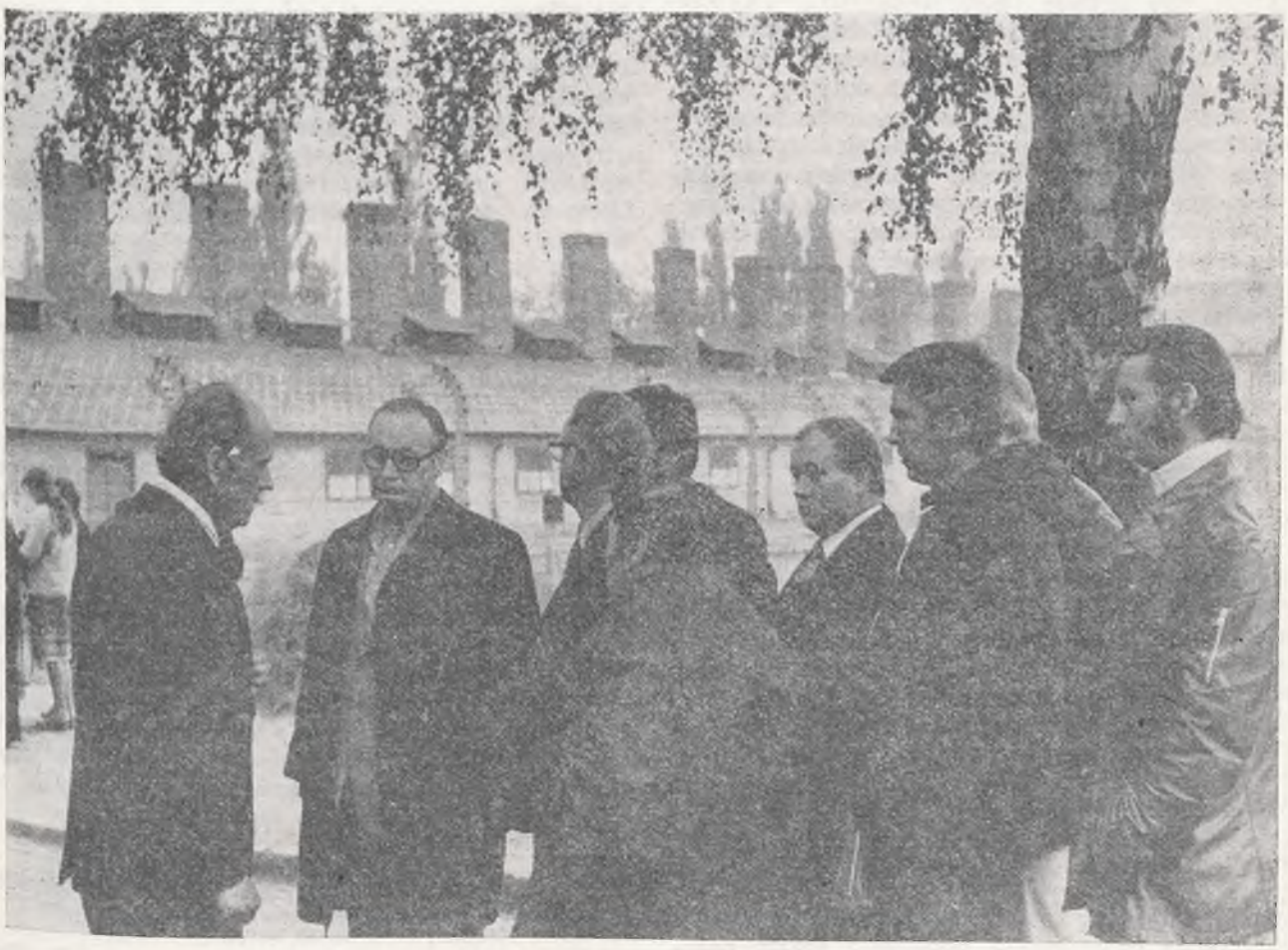

Delegacja prezydium radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju z wiceprzewodniczącym Pawłem A. *Naumowem* w dniu 17 czerwca 1978 roku na terenie byłego obozu oświęcimskiego (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

# O C E N Y

JAN MASŁOWSKI

Kraków

# Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1978

## WSTĘP

Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej są systematycznie rozwijanym przedmiotem badań i publikacji. Potwierdza to obserwacja bieżącego piśmiennictwa, które jest w wyborze omawiane pokrótce co rok w dziale „Oceny" „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Poszerza się rozpiętość tej tematyki, pogłębia jej wielostronność i nasila penetracja zagadnień szczegółowych. Wiąże się z tym zjawiskiem zwiększanie się liczby ośrodków badawczych i poszczególnych autorów, którzy się tą tematyką zajmują z pożytkiem, nie zawsze będąc lekarzami. Ta, zdawałoby się, wąskospecjalistyczna dziedzina przyciąga uwagę czytelników z różnych środowisk i okazuje się potrzebna, ponieważ dotyczy problemów tak istotnych, jak postawy człowieka wobec najtrudniejszych prób etycznych i wobec wymagań patriotyzmu. Chodzi nie tylko o analizy historyczne, lecz także o wysnuwanie z nich ważnych nauk, a w badaniach ściśle lekarskich nie tylko o stan zdrowia kombatantów, ale i ich potomstwa.

Wystarczy zyskać podstawową orientację w tym dorobku, aby nabyć przekonania, że wymaga on kontynuacji i rozwinięć w kilku podstawowych kierunkach, jak badania lekarskie, opracowania historyczne i gromadzenie materiałów dokumentacyjnych do dalszych analiz i syntez. Obecnie znajdujemy się w szczególnie sprzyjającym okresie: istnieje zapotrzebowanie społeczne na te prace, żyją świadkowie i uczestnicy wydarzeń, a jednocześnie upływ blisko 35 lat od wyzwolenia Polski przyczynia się do obiektywizmu w naświetlaniu dramatycznych faktów i do wolnego od emocji interpretowania ich następstw.

*

Wiele fachowych publikacji z omawianego tutaj zakresu skupiają zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego". W niniejszym szkicu, dotyczącym w zasadzie roku 1978, pominięty jest zeszyt 18, ponieważ został już wyczerpująco omówiony przez prof. Józefa *Bogusza*.[1] Warto natomiast przyjrzeć się — na przyjętej w dziale „Ocen" zasadzie przykładów — omówieniom naszych zeszytów opublikowanym poza „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim".

Najczęściej podkreślano wielostronność tematyczną zeszytów i ich znaczenie dla utrwalenia prawdy o czasie nieludzkim.[2] Ich oceny pojawiały się nawet w tych periodykach, które skupiają uwagę przede wszystkim na książkach, a znacznie mniej zajmują się czasopismami. Na przykład obszerna nota o zeszycie 18 pojawiła się w „Nowych Książkach"[3]. Bardzo szczegółowo omówiła treść i znaczenie zeszytu z r. 1978 m. in. red. Ewa *Zagórska*, dzięki czemu szersza rzesza czytelników pisma codziennego mogła wytworzyć sobie bliższe pojęcie o tej edycji.[4]

Obszernie i wnikliwie napisała o poprzednim zeszycie red. Anna *Strońska*, która również pilnie śledzi ten cykl.[5] W swym artykule dostrzegła wysiłki zespołu redakcyjnego zmierzające do utrzymywania wyraźnej koncepcji edytorskiej, unikania przyczynkarstwa, ukazywania nowych sektorów tematycznych, wysuwania aktualnych wartości publikacji i wniosków z nich płynących. Nie o pochwały tutaj chodzi, lecz także o troskliwy głos krytyczny red. *Strońskiej*, którą nurtują wątpliwości co do zasadności słownika oświęcimskiego, pokazanego w zeszycie 18 w małej próbce[6], a zamierzonego jako osobne wydanie książkowe.

Nie jeden to zresztą wypadek, że zasób wyrazów przytoczonych i objaśnionych uważa się za zbyt obszerny. Nie można jednak sądzić, że tylko takie wyrazy, jak *blokszpera, aufzejerka, buksa* czy *kanada* są „oświęcimskie", a inne, np. *bahnschutz, bauleiter* czy obscena, mające proweniencję przedobozową, nie należą do obozowego słownictwa oświęcimskiego. A zatem nie można stawiać znaku równości między słownikiem obozowym a neologizmami lagrowymi. Nie brzmienie wyrazu decyduje o jego przynależności do tzw. *Lagersprache*, lecz swoiste, osobliwe, nowe znaczenie wytworzone w obozie, w panujących w nim warunkach i pod ich wpływem.

---

[1] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 3—15.

[2] Np. (n): Wspaniały przykład ludzkiej solidarności. Echo Krakowa, 1978, nr 58, s. 5.

[3] Nowe Książki, 1978, nr 10, s. 77.

[4] E. *Zagórska*: Warstwa po warstwie. Dziennik Polski, 1978, nr 17, s. 4 i 11.

[5] A. *Strońska*: Właściwie miejsce to skłania do milczenia... Służba Zdrowia, 1978, nr 28, s. 8.

[6] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Słownik oświęcimski, A — B. Makieta. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 78—94.

Z tysięcy przykładów wskażmy na wyraz „zaścielić", od dawna znany, który okazuje się oświęcimski w nieoczekiwanym połączeniu składniowym: „zaścielić kogoś" (ukryć kogoś pod pościelą w łóżku, np. muzułmana przed oczami selekcjonującego lekarza *SS).* Wyrazy obsceniczne i wiele innych są po prostu zapożyczeniami funkcjonującymi w języku oświęcimskim i jako takie przynależnymi do niego.

Jest ze wszech miar pożyteczne, aby zeszyty nasze i prace w nich publikowane pobudzały do dyskusji. Bez dyskusji trudno zresztą o efektywny rozwój problematyki.

Charakterystyczne jest, że często ukazują się retrospektywne oceny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". np. doc. Edward *Serwański* omówił w „Przeglądzie Zachodnim" zeszyty 1—16, wskazał na ich zakres tematyczny, zajął się koncepcją cyklu.[7] Napisał m. in.: „Zeszyty »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« są znamiennym świadectwem zaangażowania nauki w dociekaniu prawdy o latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Są one również pięknym świadectwem służby społeczeństwu".[8]

Dr Wanda *Kiedrzyńska,* specjalizująca się w problematyce obozów koncentracyjnych, w swym nie opublikowanym jeszcze dziele tak sformułowała swą ocenę: „Na specjalną uwagę zasługują numery coroczne (styczeń) »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« wychodzące w Krakowie od 1961 roku. Jedyne chyba wydawnictwo seryjne w Europie o szerszym zasięgu problemów z okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce, nie ograniczające się mimo swego szyldu do tematyki lekarskiej i poświęcające najwięcej miejsca obozom koncentracyjnym". [9]

Organ Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego w krótkim omówieniu stwierdza lakonicznie: „poważne to osiągnięcia — tych 18 numerów".[10] Gdzie indziej czytamy: „Powstała w ten sposób pokaźna encyklopedia wiedzy o zagadnieniach lekarskich i historycznych związanych z okupacją hitlerowską i jej następstwami".[11]

Recenzenci, pisząc o zeszytach „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", niejednokrotnie podkreślają też wartości serii antologii prac z tego cyklu. Do roku 1978 mianowicie ukazały się trzy woluminy tych wyborów, zatytułowane „Okupacja i medycyna", a wydawane przez Książkę i Wiedzę; wybór czwarty znajdował się pod koniec roku 1978 w zaawansowanym druku.

Niektóre artykuły z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" są od lat przekładane na języki obce i publikowane za granicą. Ostatnio ukazał się w języku niemieckim artykuł dra Marka *Sternalskiego* sprzed roku pt. „Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu".[12]

*

Podobnie jak w ubiegłych latach, również w niniejszym przeglądzie wybranych publikacji ugrupowane są one według sektorów tematycznych. Ich wyselekcjonowanie pozwala na wyraźniejsze dostrzeżenie ogarniania przez wielu autorów coraz to nowszych zagadnień zarówno pod względem treści, jak i lokalizacji tematu w sensie topograficznym. Dzięki temu opisywanych jest coraz więcej poczynań konkretnych ludzi w Polsce i poza Polską, w walce, w konspiracji, w obozach. Jednym z systematycznie kontynuowanych tematów są zbrodnie hitlerowskie i funkcjonowanie ośrodków eksterminacji. Otrzymujemy nie tylko zwykłe opisy, lecz także próby refleksji i wysnuwania wniosków ogólniejszych, m. in. etycznych. Jeśli się nawet spróbuje zestawić bardzo niepełny zbiór pobieżnych ocen piśmiennictwa dotyczącego lat 1939—1945 i ich następsw, widać, jak znacznie wyróżnia się tematyka medyczna, psychologiczna i socjologiczna.[13]

## TŁO TEMATYCZNE

Rozpatrując problematykę lekarską okresu minionej wojny, nie można zapominać, że jest to zakres tematyczny związany z szerszym tłem. Dlatego wielu autorów, określając podjęte przez siebie zagadnienia, tym łatwiej precyzuje ich granice, im więcej się orientuje w problematyce historycznej. Wówczas lepiej widać, jakie pola tematyczne są nie zbadane lub nie dobadane i jakie aspekty zagadnienia mogą być oryginalniejsze.

Szukanie nowych ujęć jest znamienne zwłaszcza na gruncie literatury pięknej, niezależnie od jej poziomu. Przez cały okres powojenny można prześledzić mnóstwo prób literackich zmierzających do odnajdywania nowych obserwacji i prawd na kanwie wydarzeń i doznań z lat 1939—1945 i ich następstw, zwłaszcza w sferze psychologicznej i socjologicznej. Rzecz ta zasługiwałaby na obszerną monografię. Tutaj można ograniczyć się tylko do kilku przykładów.

Jednym z charakterystycznych wątków jest problem: walczyć czy nie walczyć z brunatnym faszyzmem, konspirować czy nie konspirować — widoczny np. w „Niezwykłych spotkaniach" Anny *Seghers.*[14] Inny wątek — to takie ustawienie treści utworu literackiego, aby ukazać wojnę jako przyczynę przeobrażeń świadomości społeczeństwa; motyw ten — połączony z tematyką ruchu ludowego nastawionego na powojenne przeobrażenie struktury społecznej — wyraźnie ostatnio wystąpił w twórczości Józefa *Ozgi-Michalskiego.*[15] Nawet motyw codziennego życia przeciętnej rodziny pod okupacją może zbliżyć ku wyobraźni czytelnika ówczesną rzeczywistość, np. w warunkach ujarzmionej Wielkopolski, w powieściowym debiucie satyryka poznańskiego, Janu-

[7] Przegl. Zachodni, 1977, nr 1, s. 155—159.
[8] Tamże, s. 159.
[9] Materiały do bibliografii hitlerowskich obozów koncentracyjnych 1933—1976. Opracowała Wanda *Kiedrzyńska.* (Maszynopis w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce), s. VII—VIII.
[10] Biuletyn Informacyjny, 1978, nr 4, s. 3.
[11] ZK: Oświęcimskie zeszyty. Kobieta i Życie, 1978 nr 16, s. 4.
[12] M. *Sternalski*: Ein Beitrag zu den psychiatrischen Aspekten des sogenannten KZ-Syndroms. W: Mitteilungen der Internationalen Föderation der Winderstandskämpfer (FIR) zu Medizinischen, Sozialen und Rechtsfragen, 1978, nr 14, s. 3—6.
[13] J. *Masłowski:* Świadectwa zbrodni i oporu. Życie Literackie, 1978, nr 16, s. 1, 8 i 9.
[14] A. *Seghers*: Niezwykłe spotkania. Przeł. z jęz. niem. M. *Wołczacka.* Czytelnik, Warszawa 1976, ss. 144.
[15] J. *Ozga-Michalski*: W kogo trafi grom. Ludowa Spółdz. Wydawn., Warszawa 1976, ss. 384.

sza *Przybysza.*[16] Od opisu konfliktów pośród mieszkańców niewielkiej osady w warunkach terroru hitlerowskiego można dojść do umotywowania powojennych następstw tego rodzaju kontrowersji, a nawet zbrodni, jak w „Krzaku jałowca" mazurskiego pisarza, Klemensa *Oleksika.*[17]

Literatura faktu natomiast wyrzeka się fikcji i penetruje rzeczywistość. Służy temu w znacznym stopniu technika reporterska. Np. Melchior *Wańkowicz,* pracując nad swym dziełem na temat bitwy pod Monte Cassino, ostatnio wydanym z niezbyt wielkimi skrótami[18], zbierał mnóstwo relacji bezpośrednio po opisywanych wydarzeniach. Nie ominął tematyki medyczno-sanitarnej tej bitwy; zbierał materiał m. in. w szpitalach wojennych.

Utwory literackie specjalnie poświęcone okupacyjnej tematyce lekarskiej są zwykle oparte na osobistych doznaniach bądź obserwacjach autorów ze względu na rolę realiów i konieczność pozostawania w zgodzie z wiedzą medyczną. Dobrze znanym przykładem są utwory byłego partyzanta, chirurga Józefa *Stompora,* zajmującego się w formie literackiej, znacznie zresztą zbliżonej do ujęć reportażowych, dylematami i rozterkami etycznymi lekarzy w latach wojny i okupacji, w zetknięciu z wrogiem, w konspiracji, w okupowanym kraju.

Podobny temat pojawił się także w innych utworach, m. in. w filmie telewizyjnym Tadeusza *Junaka* pt. „Czysta chirurgia" (nadanym m. in. 12 lutego 1978 r. w programie II TV); przedstawione zostały sytuacje okupacyjne, które poddawały lekarza próbie moralnej; ma on obowiązek ratowania każdego chorego czy rannego w każdej sytuacji, nawet — jak pokazano w tym filmie — ciężko rannego przyniesionego na operację przez gestapo i skazanego na tortury i śmierć.

Podstawowym tłem wielu tematów dotyczących rzeczywistości wojennej i okupacyjnej, stanu świadomości ówczesnych społeczeństw, metod polityki hitlerowskiej w okupowanych krajach itp., a więc tematów rozpatrywanych nieraz właśnie z lekarskiego i psycho-socjologicznego punktu widzenia — jest przebieg wydarzeń frontowych. Dlatego prace z dziedziny militariów powinny należeć do elementarnego zasobu pomocy źródłowych, np. takie syntezy, jak „Wielka koalicja" prof. Włodzimierza T. *Kowalskiego.*[19]

Obfity zasób informacji zawiera 12-tomowa „Historia drugiej wojny światowej", doprowadzona w oryginalnym wydaniu radzieckim do tomu dziewiątego. Pierwsze tomy ukazały się już w subskrypcji w wydaniu polskim.[20] Walorem tego dzieła są szczegółowo przedstawione militaria, także pozaeuropejskie, a w tomach początkowych — pogłębiona analiza genezy II wojny światowej. Jest to więc dla czytelników i badaczy polskich znaczne uzupełnienie opracowań polskich oraz dostępnych w Polsce w przekładach. Dobór tematyki, jak też materiału ilustracyjnego, sposób interpretacji itp. są oczywiście w „Historii drugiej wojny światowej" dostosowane przede wszystkim do zainteresowań czytelników radzieckich; przeróbka tego dzieła pod kątem potrzeb czytelnika polskiego musiałaby zbyt znacznie zmienić jego koncepcję; nie o to zresztą chodzi, tylko o pożytek płynący z encyklopedycznego zestawienia potrzebnych wiadomości.

Dostępne książki pomocnicze — to tylko część warsztatu badaczy i autorów. Trudnym sektorem są poszukiwania źródłowe, np. archiwalne. Stan archiwów w Polsce stanowi przedmiot troski Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i Zakładu Naukowo-Badawczego Archiwistyki. Archiwa mogłyby zostać poważnie wzbogacone o zbiory prywatne, trudno dostępne lub niedostępne, a kryjące wiele ważnej dokumentacji, m. in. medyczno-sanitarnej, na temat wojny i okupacji. Wyrazem postępu w trosce o archiwa są konferencje im poświęcone.[21]

Opracowując zagadnienia związane z tematyką historyczną, warto mieć w bezpośrednim zasięgu pomoce metodologiczne, np. książki prof. Jerzego *Topolskiego,* także ostatnio przez niego wydane.[22] W związku z rozwojem badań — m. in. historycznomedycznych — nad okupacyjnymi dziejami poszczególnych regionów okupowanego kraju warto zwrócić uwagę na pracę zbiorową dotyczącą metodologii tego rodzaju badań.[23]

## Z PROBLEMATYKI REGIONALNEJ

Coraz więcej miast w Polsce — jak wspominano o tym w poprzednich latach w dziale „Oceny" — wysuwa problematykę historyczną swych regionów, silny nacisk kładąc na okres II wojny światowej. Wiele prac z tego zakresu powstaje w ośrodkach i towarzystwach naukowych i społecznych. Coraz to nowe zagadnienia szczegółowe, m. in. medyczno-sanitarne, pojawiają się w periodykach lokalnych i na miejscowych sesjach naukowych. Nawet w różnych niewielkich miejscowościach działają lekarze i inni pracownicy służby zdrowia, kombatanci, zajmujący się

[16] J. *Przybysz*: Zapiski *untermenscha.* Wyd. 2, Wydawn. Poznańskie, Poznań 1977, ss. 195.

[17] K. *Oleksik*: Krzak jałowca. Pojezierze, Olsztyn 1977, ss. 108.

[18] M. *Wańkowicz*: Monte Cassino, Wyd. 5 rozsz., Pax, Warszawa 1978, ss. 680, tabl. 80.

[19] W. T. *Kowalski*: Wielka koalicja, 1941—1945. T. 1: 1941—1943. Wyd. 4, Wydawn. MON, Warszawa 1978, ss. 831, nlb. 1, tabl.; T. 2: Rok 1944. Wyd. 3, Wydawn. MON, Warszawa 1978, ss. 727, nlb. 1; T. 3: Rok 1945. Wyd. 2, Wydawn. MON, Warszawa 1978, ss. 896, tabl.; rec.: C. *Pilichowski*; Studies on International Relations, Warszawa 1977, No. 8, s. 164—167. Zob. też W. *Bieriežkow*: Narodziny koalicji. Przeł. z jęz. ros. J. *Olszowska.* Książka i Wiedza, Warszawa 1978, 16°, ss. 328.

[20] Historia drugiej wojny światowej. 1939—1945. W 12 tomach. T. 2: W przededniu wojny. Przeł. z jęz. ros. F. *Czuchrowski,* P. *Marciniszyn,* J. *Nowicki.* Kom. red. wyd. pol. T. *Szaciło* i in. Nazewnictwo geograficzne: A. *Marcinkiewicz.* Indeksy: M. *Maksymiuk,* J. *Żmurko.* Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 624, tabele, mapy.

[21] Działalność naukowa archiwów polskich. I konferencja krajowa pracowników naukowo-badawczych archiwów państwowych. Poznań, 28 IV 1977 r. Red. nauk. T. *Walichnowski.* PWN, Warszawa 1978, ss. 152.

[22] J.*Topolski:* Marksizm i historia. PIW, Warszawa 1977, ss. 468; tegoż autora: Rozumienie historii. PIW, Warszawa 1978, ss. 225, nlb. 3. — A. *Świeżawski:* Warsztat naukowy historyka. Uniwersytet Łódzki, Łódź 1978, ss. 187.

[23] Metodologiczne i dydaktyczne problemy historii regionalnej. Zbiór rozpraw i artykułów pod red. Józefa *Półćwiartka* i Alojzego *Zieleckiego.* Wyd. WSP, Rzeszów 1977, ss. 203, tabl.

tą tematyką *con amore*, często w oparciu o ZBoWiD, o koła historyczne itp.

Kontynuują swą pracę instytuty, np. Instytut Zachodni w Poznaniu, muzea obozowe, uczelnie. Interesujące prace przynosi m. in. „Przegląd Zachodni". W periodyku tym płk dr Michał *Przychodzki* przedstawił straty wojenne i okupacyjne wśród lekarzy poznańskich i wielkopolskich.[24] Wyniki żmudnych badań tego autora są też znane z naszych zeszytów.[25]

Pod auspicjami poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego powstała monografia Jana *Kurzawy* i Stanisława *Nawrockiego* na temat dziejów Kępna.[26] Oczywiście uwzględniono w niej okres II wojny. Podobnych monografii terenowych jest więcej. O miejsce w nich dla problematyki medycznej powinni upominać się przede wszystkim pracownicy służby zdrowia. Oddziały towarzystw lekarskich mogłyby bardziej interesować się w tym celu pracami innych towarzystw oraz ośrodków badawczych.

Delegatura terenowa w Sieradzu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi i Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Sieradzu przygotowały na dzień 4 maja 1978 r. sesję naukową nt. „Hitlerowskie więzienie w Sieradzu i jego filie (1939—1945 r.)". Takich sesji odbywa się corocznie wiele. Nie zawsze jednak uwzględnia się na nich rolę służby zdrowia pod okupacją i w konspiracji, niejednokrotnie z powodu nieprzebadania materiałów źródłowych i braku współpracy autorskiej lekarzy, mimo że lekarze i pielęgniarki zapisali piękną kartę w walce z jarzmem hitlerowskim, w różnych środowiskach i organizacjach społecznych i politycznych, a także niezależnie od tych organizacji, z racji swego zawodu i postępowych, patriotycznych przekonań.

Sesje naukowe poświęcone więzieniom są coraz częściej urządzane. Wystarczy jeszcze wymienić sesję dotyczącą „Hitlerowskiego więzienia policyjnego w Łodzi na Radogoszczu", a omówioną przez J. *Wróbla* w „Roczniku Łódzkim" (t. 24: 1978, s. 247—250). Warto przypomnieć, że w naszych zeszytach (w r. 1969) o Radogoszczu pisał nieżyjący już obecnie dr Józef *Jabłoński*.

Z mapą Polski w ręce można wskazywać na różne miejscowości. Tak mianowicie np. Przemysław *Mnichowski* zajął się martyrologią na ziemi lubuskiej.[27] Marian *Papis* upamiętnił udział służby zdrowia w działalności podziemnej w Skierniewickiem.[28] Spore piśmiennictwo narasta w zakresie problematyki warszawskiej. M. in. znana z naszych zeszytów mgr Lucyna *Mistecka*[29] opublikowała pracę o pełnej poświęcenia działalności sióstr zmartwychwstanek podczas powstania warszawskiego, w ich żoliborskim klasztorze, w którym początkowo mieścił się szpital powstańczy, a następnie „twierdza" powstańców.[30]

Kraków wciąż czeka na wyczerpującą, zadowalającą monografię o swej bogatej historii okupacyjnej, w której szczególnie wiele miejsca zajmuje służba zdrowia, jak to wynika z licznych artykułów zamieszczonych w ciągu lat w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Elementy treści do takiej monografii zawiera kronika miasta, opracowana przez Tadeusza *Wrońskiego*.[31] W wojnie obronnej Polski w r. 1939 opóźniano wprawdzie posuwanie się wojsk niemieckich ku Krakowu, ale miasta nie broniono. Powtórnie ocalało ono w styczniu 1945 r. dzięki zapobieżeniu zamierzonemu przez Niemców wysadzeniu zabytków miasta w powietrze, odpowiedniemu oskrzydleniu przez wojska radzieckie i umiejętnemu przeprowadzeniu natarcia.[32] Z militarnego punktu widzenia zatem wojenne dzieje Krakowa nie są skomplikowane, ale życie i walka podziemna tej stolicy Generalnego Gubernatorstwa z przymusu powinny zostać syntetycznie opisane, a przynajmniej najpierw zarejestrowane w fachowej bibliografii rozproszonych publikacji na ten temat.

Aktywną pracą wyróżnia się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, związana przez osobę prof. Józefa *Buszki* z Uniwersytetem Jagiellońskim. Odnotować tutaj warto uroczyste posiedzenie plenarne, na którym 17 kwietnia 1978 r. przedstawiono zagadnienie zbrodni gestapo na Podhalu (mgr Maria *Gacek)* i recepcję obozów hitlerowskich w polskiej prasie konspiracyjnej (mgr Andrzej *Pankowicz)*. Na aprobatę zasługuje angażowanie się młodych badaczy w tę problematykę, wprowadzanych w nią przez specjalistów starszego pokolenia.

Nie zniszczony przez wojnę Kraków kryje jeszcze wiele materiałów źródłowych. Spośród nich sensację wywoływały zdjęcia dokumentarne, tutaj parokrotnie odkrywane i przedstawione m. in. na specjalnej wystawie w Krakowskim Towarzystwie Fotograficznym.[33] Oryginalne i cenne okazały się także zdjęcia z lat wojny przechowane u rodziny *Kwintów* przy ul. Filipa 11 w Krakowie. Wystawa z kwietnia 1978 r. pn. „Dokumenty lat wojny 1939—1945" zainspirowała reż. Witolda *Orzechowskiego* do przygotowań filmu „Prywatne życie Hansa *Franka*", z konsultacją wybitnego historyka, prof. Franciszka *Ryszki*.

W ostatnich latach zwiększa się aktywność badawcza ośrodków śląskich. Np. przymusowa praca jeńców wojennych i robotników w rolnictwie śląskim podczas II wojny światowej stała się jednym z tematów prac w Wydziale I (Nauk Historyczno-Społecznych) Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w jego kolejnym zeszycie (se-

[24] M. *Przychodzki*: Lekarze poznańscy w latach hitlerowskiej okupacji 1939—1945. Przegl. Zachodni, 1977, nr 1, s. 106—139.

[25] M. *Przychodzki:* Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 158—172; tegoż autora: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. Tamże, 1978, nr 1, s. 116—131.

[26] J. *Kurzawa*, S. *Nawrocki*: Dzieje Kępna. PWN, Warszawa 1978, ss. 228, ilustr.

[27] P. *Mnichowski*: Ziemia Lubuska oskarża. Książka i Wiedza, Warszawa 1978, 16°, ss. 116, tabl.

[28] M. *Papis*: Konspiracyjna służba sanitarna. W rejonie Skierniewic. WTK — Tygodnik Katolików, 1977, nr 37, s. 6.

[29] L. *Mistecka*: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 140—143.

[30] L. *Mistecka*: Twierdza zmartwychwstanek. Więź, 1977, nr 8, s. 62—77.

[31] T. *Wroński*: Kronika okupowanego Krakowa. Wydawn. Literackie, Kraków 1974, ss. 562.

[32] R. *Sławecki:* Manewr, który ocalił Kraków. Wyd. 5, Wydawn. Literackie, Kraków 1978, ss. 319, ilustr.

[33] U. *Czartoryska*: Sygnały mijającej teraźniejszości. Magazyn Kulturalny, 1977, nr 4, s. 64—65. — S. *Gawor:* Historia z kieszeni pod podszewką. Tamże, 1978, nr 1, s. 26—29.

ria A, nr 12) [34], wydanym zaledwie w 440 egzemplarzach. Często podobne edycje po prostu giną w ogromie piśmiennictwa dotyczącego innej, nieokupacyjnej tematyki. Najłatwiej dostrzegane są książki, ukazujące się w większych nakładach. Dzięki wznowieniu książki Józefa *Kreta* o harcerzach [35] przypomniano ofiarną walkę śląskiej młodzieży.

Piśmiennictwo na temat wojny i okupacji w poszczególnych regionach kraju zasługuje na większą uwagę i dalszy rozwój.

## MARTYROLOGIA ŻYDÓW

Stałym wątkiem w omawianym piśmiennictwie jest problematyka żydowska. Już podczas pierwszych lat okupacji stało się oczywiste, że również ludność słowiańska podzieli los Żydów, okrutnie prześladowanych i masowo wyniszczanych. O sytuacji Żydów i pomocy im udzielanej pisano już wiele. Ostatnio Stanisław *Kania* z Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce poruszył sprawę martyrologii Żydów w ogólnie dostępnym tygodniku. [36]

Całokształt badań nad tym zagadnieniem znają w zasadzie tylko specjaliści. Warto wskazać na wydawane przez PAN i Żydowski Instytut Historyczny cenne czasopismo „Bleter far Geszichte" (Karty z Historii), które wkrótce dojdzie do okrągłej liczby 20 tomów, zawierających bardzo wiele wartościowych i oryginalnych prac z zakresu zagadnień okupacyjnych. Nie wszyscy też wiedzą, że w dziedzinie problematyki żydowskiej z zakresu hitleryzmu prowadzi się różne żmudne badania, które doprowadziły do poważnych wyników; ich przykładem może być synteza dotycząca konspiracyjnej prasy żydowskiej. [37]

W 35. rocznicę powstania w getcie warszawskim otwarto 17 kwietnia 1978 r. uroczyście stałą ekspozycję w pawilonie żydowskim Państwowego Muzeum w Oświęcimiu nt. „Męczeństwa i walki Żydów w Europie w latach 1933—1945". Pisze o tym prof. Józef *Bogusz* w „Słowie wstępnym" do niniejszego zeszytu. Sprawa żydowska jest nadto tematem żywym w różnych książkach.

Podobnie jak — dotyczące zresztą innej tematyki — „Rozmowy z katem" Kazimierza *Moczarskiego* [38] w r. 1977, tak książeczka „Zdążyć przed Panem Bogiem" Hanny *Krall* [39] odbiła się szerokim rozgłosem. Jedną z zalet tej publikacji jest oryginalne i dojmujące podejście do problemu godnej śmierci na tle elementów treści związanych z walką w getcie. Na temat utworu Hanny *Krall* zabierało głos wielu autorów, m. in. Kazimierz *Koźniewski* [40], Zbigniew *Bauer* [41], Anna *Pawełczyńska*, Tomasz *Łubieński* [42], prowadzono też żywe dyskusje. [43]

Lekarz i powstaniec w getcie warszawskim, dr *Edelman*, wzbudził w dziełku Hanny *Krall* szczególne zainteresowanie. Pisano o nim m. in.: „Ten bohater, bohater w sensie dosłownym — militarnym i literackim, nie chciał mówić. Milczał trzydzieści lat. Hanna *Krall* zmusiła doktora *Edelmana* do mówienia (...). Mamy do czynienia z bohaterem, który jakby wyśmiewał swe bohaterstwo, przez co jego wyznania nie mają stać się dla niego pomnikiem, on cały czas nie tylko nie przymierza się do spiżowych póz i gestów, ale szydzi z nich (...); czy *Edelman* bez tego antyheroizmu, bez swej ironii, bez dwu wielkich spraw, z których jedna rzutuje na drugą, byłby tym wspaniałym bohaterem książki?" [44]

Na pierwsze miejsce wybił się w najnowszym piśmiennictwie bohater nieżyjący, „Stary Doktor", Janusz *Korczak*, sławny i poważany długo przed wojną, wtedy przez najmłodszych czytelników — nie tylko w Polsce — szczególnie chętnie czytany, przez wiele lat po wojnie ze zgodnym szacunkiem i nieraz uwielbieniem przedstawiany, w Polsce i w innych krajach. [45] Do końca życia był wzorem prawdziwego, niezależnie myślącego, uczciwego i głęboko humanitarnego człowieka. O jego śmierci, spowodowanej tym, że nie chciał opuścić dzieci w getcie warszawskim, idących na zagładę, wie chyba dzisiaj każde dziecko i każdy obywatel w Polsce. W wielu państwach krzewi się wiedzę o *Korczaku*, oryginalnym pedagogu, patriocie-oficerze, lekarzu.

Poważne, bynajmniej nie zdawkowe artykuły o „Starym Doktorze" pojawiały się ostatnio w różnych czasopismach, w „Polsce" [46], w „Za wolność i lud" [47], w „Życiu Literackim" [48] — pióra autora „Żywego wiązania", Igora *Newerlego*, w „Argumentach" [49] i dziesiątkach innych. „Nasza Księgarnia" wydaje utwory i pisma Korczaka [50]. Wystawiono jego „Senat szaleńców", który nie

---

[34] Sprawozdania. 1975. Red. J. *Jagas*. Oss., Wrocław 1977, ss. 106.

[35] J. *Kret*: Harcerze wierni do ostatka. Wyd. 2, Wydawn. Śląsk, Katowice 1978, 16°, ss. 181, nlb. 3, ilustr.

[36] S. *Kania*: Wspólny los. Polityka, 1978, nr 17, s. 15.

[37] M. *Fuks*: Żydowska prasa w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce (1940—1943). Wykaz żydowskiej prasy podziemnej (1940—1943). Kwartalnik Historii Prasy Polskiej, 1977, nr 2, s. 99—115.

[38] K. *Moczarski*: Rozmowy z katem. Przedmowa: F. *Ryszka*. Wyd. 2, Książka i Wiedza, Warszawa 1978, ss. 468.

[39] H. *Krall*: Zdążyć przed Panem Bogiem. Wydawn. Literackie, Kraków 1977, ss. 90.

[40] K. *Koźniewski*: Byle nie na beczce... Literatura, 1978, nr 5, s. 13.

[41] Z. *Bauer*: Bohater, którego nie ma. Życie Literackie, 1978, nr 8, s. 12.

[42] A. *Pawełczyńska*: Wątek życia i osnowa śmierci. Kultura, 1978, nr 6, s. 3; T. *Łubieński*: Bohater przemawia ostatni. Tamże.

[43] A. *Tatarkiewicz*: Biologicznie bohaterscy? Korespondencja. Kultura, 1978, nr 11, s. 15.

[44] O reportażu Hanny *Krall* „Zdążyć przed Panem Bogiem" rozmowa z Krzysztofem *Kąkolewskim*. Rozmawiał M. *Łukaszewicz*. Nowe Książki, 1978, nr 6, s. 53—55.

[45] M. *Dominik*: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 225—229 (tamże wybór bibliografii).

[46] J. *Bogusz*: *Korczak*, *Kolbe* i inni. Polska, 1978, nr 6, s. 25; E. *Dauzenroth*: *Korczak* — europejskie posłannictwo na stulecie. Tamże, s. 12 i 24; H. *Lecalot*: Miłość bez uprzedzeń. Tamże, s. 12 i 24.

[47] K. *Dębicki*: „Święty z Umschlagplatz". Za wolność i lud, 1978, nr 29, s. 11, 14 i 15.

[48] I. *Newerly*: To pan był z doktorem *Korczakiem*? Życie Literackie, 1978, nr 25, s. 1, 8, 9, 10.

[49] J. *Bogusz*: Ocalenie. Argumenty, 1977, nr 51/52, s. 6; tegoż autora: Janusz *Korczak* i inni. W 100-lecie urodzin dobrego doktora. Za i przeciw, 1978, nr 4, s. 14; M. *Dominik*: Życie Janusza *Korczaka*. Argumenty, 1977, nr 51/52, s. 7.

[50] J. *Korczak*: Pisma wybrane. Wstęp i wybór: A. *Lewin*. Oprac. i przypisy: M. *Barszczewska* i inni. Nasza Księgarnia, Warszawa 1978, t. 1, ss. 456, t. 2, ss. 324, tabl.

stracił blasku ani głębi refleksyjnej. Urządza się wystawy poświęcone *Korczakowi*, starannie dokumentując jego życie i działalność. Przypomniano, że we wrześniu 1939 r. przemawiał przez radio do dzieci, a w okupowanej Warszawie on chyba najdłużej nosił mundur oficera polskiego.

Niedawno wydane książki o *Korczaku* udostępniają wszechstronne informacje o jego życiu, jak u Alicji *Szlązakowej* [51], czy o jego pracy pedagogicznej, jak u Stefana *Wołoszyna* [52]. Wznowiono książki o *Korczaku* Hanny *Mortkowicz-Olczakowej* [53] czy też Marka *Jaworskiego*. [54] Postać *Korczaka* — niezależnie od jego własnych zasług i postawy — symbolizuje tych wszystkich, którzy czynem ukazywali w najtrudniejszym okresie najnowszych dziejów Polski, że uparte przeciwstawianie się brunatnemu totalitaryzmowi — nawet kosztem własnego życia — było jedyną słuszną drogą postępowania prześladowanych narodów polskiego i żydowskiego w okresie okrutnej okupacji Polski.

W związku z międzynarodową sesją naukową „Janusz *Korczak — życie i dzieło*" (w październiku 1978 r. w Warszawie) opublikowano m. in. następujące broszury: „Materiały z inauguracyjnego posiedzenia komitetu obchodów setnej rocznicy urodzin Janusza *Korczaka*", „Sprawozdanie z dotychczasowego przebiegu obchodów stulecia urodzin Janusza *Korczaka* w Polsce i w świecie", „Kalendarium życia, działalności i twórczości Janusza *Korczaka*" (Maria *Falkowska*, Maria *Bronikowska*, Aleksander *Lewin;* Warszawa 1978, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne), „Bibliografia prac Janusza *Korczaka*. Wybór" (Maria *Bronikowska*; Warszawa 1978, WSiP).

Na temat martyrologii i walki getta warszawskiego pisano nieraz bardzo wnikliwie. Wyróżnia się w tym zakresie m. in. artykuł Andrzeja *Kuśniewicza* [55], który pisząc o potwornościach getta, słusznie zauważył: „Ten świat przeczuł chyba jeden tylko Franz *Kafka;* może również i nasz Bruno *Schulz*". [56]

## TUŁACZKA, KONSPIRACJA, WOJSKO

Opisy losów ludzi nadają pełniejszego obrazu i barw publikacjom z omawianego zakresu. Wydarzenia stają się dzięki temu plastyczniejsze, ciekawsze i łatwiejsze w odbiorze, a chodzi przecież o szersze kręgi czytelników i o młodzież. Dzięki inicjatywie, działalności i ryzyku poszczególnych ludzi w konspiracji, w partyzance, w wojsku, w więzieniach, w obozach itd. kształtował się obraz Polski walczącej i sytuacji Polaków poza krajem. Nieraz świadkowie ówczesnych wydarzeń odczuwają wewnętrzną, silną potrzebę utrwalania faktów, którym grozi zapomnienie, zbierają odpowiednie materiały *animi causa* — z upodobania rzeczy, a na zewnątrz ujawniają je, zachęcani i inspirowani.

Bardzo demobilizująco działają pojawiające się tu i ówdzie, nieprzemyślane głosy, np. aby nie dopuszczać młodzieży do tematyki wojenno-okupacyjnej. Taka „pedagogika" jest chowaniem głowy w piasek. Problem ten zresztą wymagałby specjalnego studium. Tutaj wystarczy wyrazić sprzeciw.

Od pewnego czasu zaznacza się coraz silniej słuszna tendencja do ukazywania różnych postaci w ich sytuacji i działaniu podczas wojny i okupacji. Np. Maria *Jaszczukowa* przypomniała prof. Mieczysława *Michałowicza* [57], o którym już dawniej pisano w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [58]. Galeria postaci przewija się przez poczytną książkę dra Adama *Majewskiego* pt. „Wojna, ludzie i medycyna" [59]. Podobnie przez wspomnienia dra Stanisława *Bayera* „Nie byłem Kolumbem" [60], również życzliwie przyjęte przez krytykę.[61] I *Majewski*, i *Bajer*, zajmując się z lekarskiego punktu widzenia różnymi środowiskami, wychodzą daleko poza granice kraju. Opisują tułaczkę i walkę m. in. na Bliskim Wschodzie i w Italii. Emigrację polską na Węgrzech w świetle listów Antoniego *Kępińskiego* pisanych do rodziców w okupowanym Krakowie przedstawił dr Zdzisław *Ryn* w „Literaturze", w skrócie, niezależnie od swego artykułu w niniejszym zeszycie [62].

W kole ZBoWiD przy Akademii Medycznej w Krakowie rozpoczęto w październiku 1978 roku cykl prelekcji pt. „Nasi profesorowie jako uczeni i żołnierze ruchu oporu". Przypomniano postacie prof. Maksymiliana *Rutkowskiego* (prof. J. *Bogusz*) i prof. Franciszka Ksawerego *Waltera* (prof. K. *Lejman* i dr J. *Gajda*), którego wspomnienia obozowe wraz ze wstępem biograficznym opublikowaliśmy w zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z r. 1977.

Istnieje zainteresowanie tym, jak pracują lekarze kombatanci starszego pokolenia, jakie mieli przeżycia, jakie wyrażają poglądy, jaki jest ich stosunek do życia i do ludzi, jakie reprezentują postawy itp. Przykładem zaspokajania tych zainteresowań jest reportaż Niny *Lewickiej* pt. „Człowiek wśród ludzi — Cyprian *Sadowski*", poświęcony zasłużonemu lekarzowi wojskowemu, a nadany w programie III Polskiego Radia 21 kwietnia 1978 r. Wyobraźni słuchaczy u-

---

[51] A. *Szlązakowa*: Janusz *Korczak*. WSiP, Iskry, Warszawa 1978, ss. 143, ilustr.

[52] S. *Wołoszyn: Korczak*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, 16°, ss. 334, ilustr. (Seria: Myśli i Ludzie. Pedagogika).

[53] H. *Mortkowicz-Olczakowa*: Janusz *Korczak*. Wyd. 5, Czytelnik, Warszawa 1978.

[54] M. *Jaworski*: Janusz *Korczak*. Wyd. 2. rozszerz., Interpress, Warszawa 1977, 16°, ss. 208, tabl. 12. Tegoż autora: Pamięci Janusza *Korczaka*. W stulecie urodzin. Nowe Drogi, 1978, nr 7, s. 75—84.

[55] A. *Kuśniewicz*: Moja historia literatury (11). Literatura, 1978, nr 8, s. 11.

[56] Tamże.

[57] M. *Jaszczukowa*: Wrzesień 1939. Ze wspomnień o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*. Zeszyty Historyczno-Polityczne Stronnictwa Demokratycznego, 1977, z. 2, s. 100—103.

[58] Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*. J. *Nowak*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej; S. *Perzanowska*: Wspomnienia z Majdanka. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 266—269.

[59] A. *Majewski*: Wojna, ludzie i medycyna. Wyd. 3, Wydawn. Lubelskie, Lublin 1978, ss. 567.

[60] S. *Bayer*: Nie byłem Kolumbem. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 249, nlb. 3.

[61] S. *Komornicki*: Kto był Kolumbem? Nowe Książki, 1978, nr 1, s. 35—36.

[62] Z. *Ryn*: Z listów Antoniego *Kępińskiego*. (Internacja na Węgrzech 1939—1940). Literatura, 1977, nr 51/2, s. 15.

kazała się sylwetka dobrego lekarza, pozornie twardego, ale o gołębim sercu, chętnie przekazującego młodym swe doświadczenie, pogodnego, uczynnego, lubianego w środowisku, dowcipnego, chętnie słuchanego gawędziarza.

Dr *Sadowski* opowiadał w tej audycji o swych studiach medycznych, połączonych ze służbą w Szkole Podchorążych Sanitarnych przed wojną w Warszawie, o Szpitalu Ujazdowskim, o swej funkcji szefa sanitarnego „Kedywu" i partyzantki kampinoskiej, rannego w bitwie pod Jaworowem, ukrywanego, leczonego w Krakowie, a po wojnie pracującego w Ciechocinku. Odczytano fragment „Nocnej przepustki" dr „Skiby", opublikowanej w poprzednim zeszycie [63] oraz ocenę jego osoby pióra dra Michała *Lityńskiego* [64].

Osobną grupą tematyczną są losy Polek. O sanitariuszkach i łączniczkach, ofiarnych i naprawdę bohaterskich, pisze m. in. Józefa *Radzymińska* [65]. Wznowiono książkę o udziale Polek we francuskim ruchu oporu [66], którą autorka, Krystyna *Kozłowska*, poszerzyła i poprawiła. Zwykle dopiero po ukazaniu się publikacji z omawianej dziedziny można zebrać możliwie wiele uwag i poczynić odpowiednie poprawki do następnego wydania. Ukazała się pierwsza część not biograficznych uczestniczek walki i konspiracji (nazwiska od A do J) [67].

Jedną z trudnych form konspiracji, rozległą w okupowanej Polsce było tajne nauczanie, m. in. medycyny. Zagadnieniu temu poświęcono pracę zbiorową, wydaną w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich [68]. Tajnym studiom medycznym i farmaceutycznym autorzy różnych prac na ten temat słusznie przypisują duże znaczenie konspiracyjne i dydaktyczne. W Poznaniu odbyło się w tym właśnie zakresie sympozjum naukowe, przygotowane staraniem tamtejszej Akademii Medycznej, w szczególności prof. dra Edmunda *Chrościelewskiego*, oraz komisji zdrowia Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD [69]. Przewodniczący komitetu organizacyjnego tego sympozjonu, dziekan Wydziału Lekarskiego AM, prof. dr Jan *Hasik* podkreślił: „Wydaje nam się, że tajne kształcenie lekarzy w czasie okupacji jest wydarzeniem bez precedensu w historii światowej medycyny" [70]. Broszurkę z materiałami sympozjonu wydano niestety tylko w 250 egzemplarzach [71]. Urządzono wystawę zdjęć i dokumentów dotyczących tajnego nauczania. Wskazywano na takie fenomeny, jak izba chorych i ambulatorium w *oflagu II C* (w Woldenbergu, Dobiegniewie) jako podstawa kształcenia niemal 1500 słuchaczy.

Spośród dość licznych już prac z zakresu tajnego nauczania warto wymienić m. in. opracowanie tego tematu w odniesieniu do ziemi łódzkiej oraz Warszawy.[72]

Na wolności kształcili się lekarze m. in. w Edynburgu, w Polskim Wydziale Lekarskim tamtejszego uniwersytetu; wyczerpująco pisze o tym dr Zdzisław *Ryn* w niniejszym zeszycie, w świetle korespondencji Antoniego *Kępińskiego;* skrót tego tematu *Ryn* opublikował w „Życiu Literackim" [73]. *Kępiński* został oddelegowany tam na studia jako pilot *RAF*.

Zagadnienia związane z udziałem lekarzy w wojnie i w partyzantce są kontynuowane przez różnych autorów. Np. Andrzej *Bełdziński* naszkicował problematykę służby zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939, przypominając piękną kartę z okresu bezprzykładnego zbrojnego oporu wobec agresji hitlerowskiej w jej początkach [74]. Typową tematyką partyzancką w wielu publikacjach są akcje dywersyjne, ciągłe napięcia psychiczne, niedostatek broni, żywności i środków sanitarnych, kłopoty z zakwaterowaniem, tułaczka leśna, brak opieki lekarskiej. Pisze o tym m. in. Mieczysław *Młudzik* na podstawie własnych przeżyć i obserwacji dowódcy partyzanckiego [75].

Inny wątek — to szpitale przyfrontowe. Znajdujemy go m.in. w prozie Wacława *Bilińskiego* (w serii: Kolekcja Polskiej Literatury Współczesnej) [76]. Dr Ryszard *Zabłotniak* opisuje jeden ze szpitali polowych, podległych szefowi służby zdrowia 2 Armii WP [77]. Koło Historii Wojskowej Słu-

---

[63] C. *Sadowski*: Nocna przepustka. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 187—189.

[64] M. *Lityński*: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek., 1974. nr 1, s. 179. — Z nowszych publikacji na temat zagadnień lekarskich okupowanej Warszawy warto wymienić — spośród artykułów — sylwetkę Feliksa *Kanabusa* pióra H. *Łań-Mirowskiej:* Powstańczy chirurg. WTK — Wrocławski Tygodnik Katolików. 1978, nr 33, s. 6. — Pojawiły się kolejne prace dotyczące Pawiaka: Wspomnienia więźniów Pawiaka. Przedm. S. *Płoski*, R. *Domańska*. Wyd. 2, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1978, ss. 436, nlb. 4, ilustr.; R. *Domańska:* Pawiak — więzienie gestapo. Kronika 1939—1944. Książka i Wiedza, Warszawa 1978, ss. 757.

[65] J. *Radzymińska*: Okupacyjne losy Polek. Sanitariuszki i łączniczki. WTK — Tygodnik Katolików, 1978, nr 11/12, s. 6.

[66] K. *Kozłowska*: Polki w Résistance. Z walk lewicowego ruchu oporu we Francji. Wyd. 2 popr. i uzup., Wydawn. MON, Warszawa 1977.

[67] Materiały do Słownika biograficznego kobiet uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939—1945. Oprac. Maria *Arnoldowa* i in. Towarzystwo Miłośników Historii, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość, Warszawa 1978. Cz. 1 (próbna): Poległe i zmarłe w II wojnie światowej, ss. 195, nlb. 3.

[68] Tajne nauczanie medycyny i farmacji w latach 1939—1945. Red. A. *Dawidowicz*. PZWL, Warszawa 1977, ss. 399, ilustr. Rec. m. in.: J. *Celma-Panek*, Medycyna, Dydaktyka, Wychowanie, 1978, nr 6, s. 190—192; S. *Komornicki:* Z dziejów walczącego Eskulapa. Nowe Książki, 1978, nr 17, s. 24—25.

[69] J. *Wegner*: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne. Piękna karta dziejów polskiej nauki. (Sympozjum naukowe w Poznaniu). Za wolność i lud, 1978, nr 21, s. 10.

[70] Tamże.

[71] Polskie studia medyczne i farmaceutyczne w okresie drugiej wojny światowej. Sympozjum naukowe. Poznań, 15 grudnia 1977 r. Wyd. AM w Poznaniu, Poznań 1977, ss. 97, nlb. 2.

[72] T. *Jałmużna*: Tajne nauczanie na ziemi łódzkiej. Ludowa Spółdz. Wydawn., Warszawa 1977, ss. 276, ilustr. — M. *Paciorkiewicz*. A. *Zaorski:* Konspiracyjna szkoła lekarska. Medycyna, Dydaktyka, Wychowanie, 1978, nr 2, s. 125—135.

[73] Z. *Ryn:* Antoni *Kępiński* w Edynburgu. Życie Literackie, 1978, nr 24, s. 10 i 11.

[74] A. *Bełdziński*: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 roku. Lekarz Wojskowy, 1977, nr 1, s. 476—480.

[75] M. *Młudzik*: Borem — lasem. Wspomnienia dowódcy oddziału partyzanckiego BCh-LSB. Ludowa Spółdz. Wydawn., Warszawa 1977, ss. 484.

[76] W. *Biliński*: Nagrody i odznaczenia. Wyd. 3, Warszawa 1978, 16°, ss. 260.

[77] R. *Zabłotniak*: Polowy szpital zakaźny nr 24 (1944—1945). Lekarz Wojskowy, 1977, nr 9, s. 607—612.

żby Zdrowia przy Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie, konsekwentnie prowadząc swą pracę badawczą, zaplanowało na rok 1978 m. in. następujące referaty: „Działalność służby zdrowia Armii »Kraków« w końcowym okresie kampanii jesiennej 1939 r." (płk dr Feliks *Piotrowski*), nastawiona na wojnę obronną „Organizacja »Ochotniczej Służby Zdrowia Polskiego Czerwonego Krzyża« (1936—1939)" (mjr lek. Jan *Okińczyc*), „Polskie szpitale wojskowe na terenie Warszawy (1939—1944)" (mgr hist. Antoni J. *Chaciński*), „Problemy kadrowe służby zdrowia w I Armii Wojska Polskiego (nabór, kwalifikacje, uzupełnienie)" (ppłk dr n. human. Witold *Majewski*).

Wojenno-medyczna tematyka radziecka również występuje coraz częściej w publikacjach polskich. Przykładem jest analiza pamiętnikarstwa radzieckiego pod kątem tego tematu — pióra Jerzego *Bończaka* [78] i tegoż autora syntetyczny artykuł o radzieckiej wojskowej służbie zdrowia podczas wojny narodowej [79].

Wobec przewagi prac na temat podstawowy, czyli działań wojennych, zagadnienie jednej ze służb pomocniczych, mianowicie wojskowej służby zdrowia w latach drugiej wojny światowej, było przez wiele lat jeśli nawet nie zaniedbywane, to z pewnością traktowane jako problem drugorzędny. Obecnie już wydatniej oddaje się sprawiedliwość pamięci tych lekarzy i sanitariuszy, którzy z poświęceniem uczestniczyli w wojnie, często pod ostrzałem i w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem.

## W OBOZACH

Nieprzerwanie żywotnym nurtem tematycznym jest problematyka obozów hitlerowskich, znajdująca swe odzwierciedlenie w różnych publikacjach. Nawet tzw. przyczynki wnoszą wiele nowych informacji. Książki czy artykuły są nieraz poprzedzane sesjami naukowymi, które pozwalają na konfrontację i wzajemne uzupełnianie się różnych stanowisk i na bezpośrednią dyskusję. Oto przykład:

Państwowe Muzeum na Majdanku i Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich przeprowadziły 15—16 grudnia 1977 r. w Lublinie — już w toku zaawansowanego druku poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — sesję naukową pt. „Ucieczki z hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych jako forma oporu więźniów". Pozyskano tak autorytatywnych autorów, jak prof. dr Tadeusz *Cieślak*, dr Wanda *Kiedrzyńska*, prof. dr Teodor *Musioł*, mgr Tadeusz *Iwaszko*, Roman *Olszyna*, prof. dr Stanisław *Nawrocki*, mgr Krzysztof *Steyer*, dr Mieczysław *Wieliczko*, dr Józef *Marszałek*, dr Jan *Pietrzykowski*, dr Józef *Kowalczyk* i inni. Przedstawiano, głównie opisowo ucieczki z Oświęcimia, Majdanka, Stutthofu, Buchenwaldu, Dachau, Gross Rosen, Mauthausen, Ravensbrück, Sachsenhausen i wielu więzień. Poszczególne referaty powielono w osobnych broszurkach.

Zasadniczym wątkiem była technika ucieczek, ich okoliczności, przygotowania, przebieg, osoby uczestników itp. Prof. Krzysztof *Dunin-Wąsowicz*, naukowy patron sesji, opracował syntetyczne omówienie pt. „Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Stan badań i problemy ogólne", zajmując się m. in. znaczeniem i funkcją tych niezwykle trudnych i bohaterskich przedsięwzięć więźniów skazanych na zagładę. Prof. *Dunin-Wąsowicz* opublikował później pracę na ten temat [80]. Warto przypomnieć, że w naszych zeszytach dr Roman *Leśniak* i dr Elżbieta *Leśniak* z krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej już wcześniej przedstawili inne, psychologicznie pogłębione ujęcie tematu ucieczek, nie uwzględnione na wspomnianej sesji, a dające odpowiedź na pytanie, jakimi szczególnymi cechami osobowości wyróżniali się badani przez tych autorów byli więźniowie-uciekinierowie [81].

Czynny ośrodek badawczy w Muzeum na Majdanku organizuje systematycznie sesje naukowe z poważną i nową problematyką. Przed czterema laty na przykład wystąpiło z sesją na temat życia kulturalnego w obozach, omówioną już w dziale „Oceny" naszych zeszytów; tak się złożyło, że i ten temat był w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" eksponowany przed pięcioma laty [82]. Prof. *Dunin-Wąsowicz* ogłosił również na ten temat artykuł [83]; do sesji dotyczącej życia kulturalnego w obozach nawiązał prof. Tadeusz *Mencel* z Lublina [84]. Coraz więcej autorów z pożytkiem dołącza się do tych badań. Ich tematyka rozszerzyła się na obozy jenieckie; uprzednio zresztą okazjonalnie występowała we wspomnieniach byłych jeńców. Np. Tadeusz *Gasztold* zajął się życiem kulturalnym w tej kategorii obozów, na Pomorzu Zachodnim. [85]

Muzea obozowe prowadzą ożywioną działalność i wydają swe periodyki. Rozległą akcję wydawniczą prowadzi Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, opracowujące opisy tego obozu w języku polskim i przekładach obcojęzycznych. Muzeum w Stutthofie wydaje czasopismo „Stutthof — Zeszyty Muzeum", analizując warunki bytowania więźniów w tym obozie, z uwzględnieniem sytuacji sanitarnej.

Tematyka obozowa wydaje się niewyczerpana,

---

[78] J. *Bończak*: Medycyna wojenna w pamiętnikarstwie radzieckim. Wojsko Ludowe, 1977, nr 4, s. 94—97.

[79] J. *Bończak*: Zabezpieczenie medyczne Armii Radzieckiej w latach 1941—1945. Lekarz Wojskowy, 1977, nr 11, s. 687—693.

[80] K. *Dunin-Wąsowicz*: Ucieczka z obozów koncentracyjnych. Dzieje Najnowsze, 1977, nr 3, s. 91—110.

[81] R. *Leśniak*, E. *Leśniak*: Ucieczka z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 17—24. Toż w: Okupacja i medycyna. Trzeci wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1963—1976. Książka i Wiedza, Warszawa 1977, s. 152—170.

[82] Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. Przegl. Lek., 1974, nr 1, s. 19—39.

[83] K. *Dunin-Wąsowicz*: Przejawy życia kulturalnego w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Zeszyty Majdanka, t. 9: 1977, s. 5—30.

[84] T. *Mencel*: Sesja naukowa „Przejawy życia kulturalnego w obozach koncentracyjnych jako forma samoobrony psychicznej więźniów", 12—13 XII 1974 r. Zeszyty Majdanka, t. 9: 1978, s. 200—217.

[85] T. *Gasztold*: Życie kulturalne w obozach polskich jeńców wojennych na Pomorzu zachodnim w latach 1939—1945. Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, Polskie Tow. Historyczne, Oddział w Słupsku, Koszalin 1977, ss. 347, nlb. 1, tabl.

a nawet prace tzw. przyczynkarskie wnoszą, jak podkreślono, wiele nowych ujęć. Cenne bywa nawet naświetlenie tych samych wydarzeń i faktów z innego, oryginalnego punktu widzenia. Wcale nierzadko ukazują się prace całkiem nowatorskie. Przykładem może być relacja Franciszka *Ząbeckiego* [86], który nie był więźniem Treblinki, a jednak o tym obozie podał wręcz dokumentacyjne informacje. Pracował mianowicie jako kolejarz na przedostatniej stacji linii kolejowej wiodącej do Treblinki i przez trzy lata obserwował funkcjonowanie obozu; mając taką okazję, sporządzał dla konspiracji odpisy dokumentacji niemieckiej i, narażając życie, zachował te materiały.

Niezwykłe opizody z obozów są nieraz przedmiotem mniejszych opracowań i artykułów. Niewątpliwie wyjątkowa jest np. relacja ks. Henryka *Weryńskiego* o ks. Karolu *Leisnerze*, który otrzymał święcenia kapłańskie w Dachau i tam odprawił jedyną w swym życiu mszę św. [87]

Wspomnienia z ruchu oporu w Mauthausen wydał Tadeusz *Żeromski* [88]. Temat „Mauthausen-Gusen — obóz zagłady" opracował Stanisław *Dobosiewicz* [89], faktycznie jednak ograniczył się do obozu w Gusen; w ten sposób więźniarska konspiracja w Mauthausen znalazła się poza zasięgiem książki *Dobosiewicza;* pisze o niej Kazimierz *Rusinek* w niniejszym zeszycie.

W zakresie tematyki obozowej pojawiają się pozycje bardzo ambitne. Zamierzeniem Zygmunta *Zonika* mianowicie w książce pt. „Najtrudniejszy front" [90] było syntetyczne ogarnięcie trudnego zagadnienia dziejów ruchu oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Monografia ta jest niewątpliwie dobrym katalogiem szczegółowej problematyki z tego zakresu i zawiera wiele ważnych informacji, lecz nie jest wolna od niedostatków i błędów. Np. więźniarka Elżbieta *Popowska* zasługiwałaby przynajmniej na kilka zdań, a nie na wzmiankę jedynie; ona bowiem napisała chyba najwięcej wierszy spośród poetek obozowych (przeszło 120 utworów). Spośród nich *Zonik* pominął Krystynę *Żywulską*. To tylko przykłady.

Niewyważenie proporcji jest też widoczne w „Najtrudniejszym froncie" w dużych brakach w eksploracji źródeł. Na przykład, pisząc o życiu kulturalnym w obozach, *Zonik* nie powołał się na sesję na Majdanku z grudnia 1974 r. Wymieniając w bibliografii [91] wśród zaledwie dziewięciu (!) czasopism m. in. nr 132 „Życia Warszawy" z r. 1973, autor nie uwzględnił w ogóle np. ani periodyków wydawanych przez polskie muzea obozowe, ani „Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce", ani „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", w którym wiele pisano o ruchu oporu w obozach. Pominięta jest nawet książka Józefa *Garlińskiego* pt. „Oświęcim walczący" (1974). Potoczyście napisana książka *Zonika* ma jednak tę zaletę, że zainteresuje z pewnością wielu czytelników pasjonującą tematyką i jako makieta opublikowana przysporzy sporo uwag, które przyczynią się do znacznej modyfikacji wydania drugiego.

Pierwsze wydania zwykle są niewolne od drobnych błędów. Na przykład we wspomnieniach Wacława *Nowickiego* z Buffalo pt. „Żywe echa" (Kraków 1978, Wydawnictwo Literackie, ss. 116, nlb. 2) więzień Edmund *Polak* jest obecny w komandzie Hecht, w którym nie przebywał; inny więzień, inż. Kazimierz *Tymiński*, nie był w Bergen-Belsen, gdyż udało mu się uciec z transportu pod miastem Zelle. Najświetniej opisane są sceny z obozu w Bergen-Belsen, które *Nowicki* zna z autopsji.

Losy obozowe Antoniego *Kępińskiego* omawiał już dr Zdzisław *Ryn* w naszych *zeszytach* [92]; skrótowo nawiązał do tego tematu, opisując okoliczności trafienia *Kępińskiego* do obozu w Miranda de Ebro [93], jego przeżycia w obozie w świetle korespondencji do rodziców [94] i eksponując te listy również w „Wierchach" [95].

Przed kilku laty w dziale „Oceny" zwróciliśmy uwagę na oryginalną książkę czeskiego pisarza, Josefa *Bora*, pt. „Terezińskie rekwiem"; ukazała się ona w przekładzie polskim [96]. Znajdują się w niej przejmujące sceny, jak np. koncert wycieńczonych ludzi, grających z inspiracji Rafaela *Schächtera* „Requiem" *Verdiego*.

Muzyka i pieśń w obozach są motywem pojawiającym się nieraz w literaturze obozowej. Niedawno Akademia Sztuk Pięknych w NRD wydała pracę zbiorową, w której znajdujemy m. in. zapisy nutowe Aleksandra *Kulisiewicza* [97].

Szczególnie wzruszające są losy dzieci w obozach. Obóz oświęcimski i jego koszmar widziany i przeżywany przez dwunastoletniego więźnia z powstania warszawskiego — to temat rzeczowej, refleksyjnej relacji Bogdana *Bartnikowskiego* pt. „Dzieciństwo w pasiakach" [98].

Obraz rzeczywistości obozowej opiera się na krytycznych i porównawczych badaniach możliwie szerokiego zespołu źródeł: zachowanej dokumentacji archiwalnej i relacji-zeznań tych, co przeżyli, wspomnień, opracowań naukowych itd. Czasem jednak nawet wtedy, gdy fakty naświetlono i udokumentowano dostatecznie, dochodzi

---

[86] F. *Ząbecki*: Wspomnienia dawne i nowe. Pax, Warszawa 1977, ss. 152.

[87] H. *Weryński*: Ksiądz, który odprawił jedną Mszę św. Za i przeciw, 1978, nr 18, s. 18.

[88] T. *Żeromski*: Międzynarodówka straceńców. Iskry, Warszawa 1969, ss. 90, nlb. 2, ilustr. ss. 15.

[89] S. *Dobosiewicz*: Mauthausen-Gusen — obóz zagłady. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 448, ilustr.

[90] Z. *Zonik*: Najtrudniejszy front. Krótki zarys historii ruchu oporu w systemie hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Warszawa 1978, Książka i Wiedza, ss. 350, nlb. 1.

[91] Tamże, s. 325.

[92] Z. *Ryn*: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 95—115.

[93] Z. *Ryn*: Przez Pireneje do Mirandy. Z listów Antoniego *Kępińskiego*. Wierchy, t. 46: 1977, Warszawa—Kraków 1978. s. 111—118.

[94] Z. *Ryn*: Antoni *Kępiński* w obozie koncentracyjnym Miranda de Ebro. Życie Literackie, 1978, nr 8, s. 7.

[95] Zob. przypis 93.

[96] J. *Bor*: Terezińskie rekwiem. Przeł. z jęz. czeskiego J. *Zychowicz*. Wydawn. Literackie, Kraków 1978, 16°, ss. 95.

[97] D. *Brennecke*: KZ-Lieder. Fragen an Aleksander *Kulisiewicz*. W: Arbeitshefte. Sektion Musik. Forum: Musik in der DDR. Arbeiterklasse und Musik. II. Teil. Internationale Tagung der Kunste der DDR. Wissenschaftliche Abteilung Musik. Arbeiterliederarchiv, 4—6. Dezember 1974. Akademie der Künste der Deutschen Demokratischen Republik, Berlin 1977, 4°, s. 50—58; s. 184—189: zapisy nutowe.

[98] B. *Bartnikowski*: Dzieciństwo w pasiakach. Wyd. 3, Nasza Księgarnia, Warszawa 1977, 16°, ss. 112.

do przykrych nieporozumień. W załatwianiu spraw byłych więźniów zdarzają się jeszcze różne trudności, m. in. w interpretacji przepisów prawnych [99]. Warto podać przykład, którym zajmowała się prasa.

Wiadomo, że hitlerowcy maskowali wiele katowni pod eufemistycznymi nazwami. Tak np. obóz koncentracyjny dla dzieci w Łodzi, znany dobrze z serii prac Józefa *Witkowskiego* (przebywającego w tym lagrze pod nazwiskiem rodowym *Gacek*), oficjalnie był „więzieniem karnym obozu pracy dla dzieci i młodzieży". W związku ze staraniami jednego z ocalałych z tego miejsca kaźni doszło w roku 1976 do formalistycznego orzeczenia ZUS (sprawa nr U 1722/76), a następnie Rady Nadzorczej ZUS, iż „przebywanie w więzieniu karnym obozu pracy dla dzieci i młodzieży polskiej w Łodzi nie może być traktowane jako pobyt w obozie koncentracyjnym" [100]. To zadziwiające ustalenie oczywiście zakwestionował Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (w Gdańsku, z siedzibą w Gdyni), słusznie orzekając, iż przebywanie dzieci we wspomnianym „więzieniu" należy ze względu na warunki tam panujące traktować na równi z pobytem w obozach koncentracyjnych, co jest zgodne z intencją prawodawcy (Dz. U. PRL, nr 34 z 23 paźdz. 1975 r., poz. 186) i z interesem społecznym.[101]

Bolesne dla byłych więźniów i szokujące badaczy przedmiotu nieporozumienie „wyniknęło z głębokiego niezrozumienia charakteru obozu na Przemysłowej" w Łodzi, „spowodowanego m. in. zbyt dosłownym traktowaniem jego urzędowej, niemieckiej nazwy. (...) Na tym wyczerpuje się prawny aspekt przedstawionych spraw. Pozostaje refleksja: oto jak trudno dziś, po upływie kilkudziesięciu lat, stosować prawo do zdarzeń i rzeczywistości, która oznaczała przecież najstraszniejsze zbrodnie przeciw ludzkości" [102].

Dziwne jest też, że kontrowersje nie zakończyły się na podanej decyzji. Po dwóch latach znów zakwestionowano niesporne fakty (w decyzji Oddziału ZUS we Wrocławiu z 7 lutego 1978 r., znak Rp. 312186), uznając, że „obóz ten zgodnie z wyjaśnieniem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie z dnia 16 stycznia 1978 r., opartym na piśmie Urzędu do Spraw Kombatantów z dnia 26 maja 1977 r., znak GS/6683/RE, obóz dla dzieci w Łodzi nie jest zaliczany do kategorii obozów koncentracyjnych, a tym samym nie daje uprawnień do ubiegania się o rentę inwalidy wojennego" (cytat według uznającego katownię łódzką za obóz koncentracyjny orzeczenia zespołu nr 1 Rady Nadzorczej Oddziału ZUS we Wrocławiu, znak RN/220/312/186/78), mimo że nie był to obóz wypoczynkowy ani wychowawczy i jest umieszczony w wykazie obozów koncentracyjnych z akt byłego Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego *SS*, a także źródłowo opisany w monografii Józefa *Witkowskiego*.[103] Na szczęście pismo Urzędu do Spraw Kombatantów nie jest prawnym aktem normatywnym — uzasadniano w przytaczanym orzeczeniu.

Mimo wszystko wrocławski oddział ZUS pozostawał przy nieuznaniu obozu w Łodzi za koncentracyjny. Odwołanie tego oddziału oddalił Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu 18 kwietnia 1978 r. (nr akt II U 733/78). Podobnie Rada Nadzorcza Oddziału ZUS w Ostrowie Wielkopolskim na rozprawie jawnej w dniu 10 maja 1978 r. (zespół orzekający nr 6, znak 328/78) podzieliła jedynie słuszne stanowisko, zmieniając decyzję ZUS z 31 marca 1978 r., nie uznającą prawdziwego charakteru obozu w Łodzi.

ZUS w Ostrowie Wielkopolskim nie zmienił swego stanowiska i zaskarżył orzeczenie Rady Nadzorczej do Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu. Sąd jednak odwołanie ZUS oddalił, przyznając byłemu więźniowi Fr. *B.* prawa kombatanckie i prawo do ubiegania się o rentę inwalidy wojennego, którą mu już przyznano.

Nie jest znana argumentacja Urzędu do Spraw Kombatantów, która by uzasadniała stanowisko wyrażone w piśmie z 26 maja 1977 r. Urząd otrzymał w grudniu 1976 r. udokumentowane wyjaśnienie od Józefa *Witkowskiego* oraz zna jednoznaczne stanowisko Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, uznającej, że obóz dziecięcy w Łodzi należy traktować na równi z obozami koncentracyjnymi. 8 marca 1978 r. 65-osobowa grupa ocalałych byłych więźniów obozu w Łodzi złożyła skargę do KC PZPR, którą przesłano do rozpatrzenia i udzielenia odpowiedzi Urzędowi do Spraw Kombatantów. Warto dodać, że wszystkim byłym więźniom obozu łódzkiego przyznano prawa kombatanckie i renty inwalidów wojennych już przed powstaniem opisanego sporu. Ostatecznie prezes ZUS rozesłał do wszystkich oddziałów ZUS pismo nr Rn 534-26/78 z 10 października 1978 r., stwierdzające m. in., że „obóz dla małoletnich Polaków w Łodzi należy traktować również jak obóz koncentracyjny".

Zdarzenie to może świadczyć, że istnieją jeszcze rozbieżności między prawniczym, profesjonalnym podejściem a wynikami historycznych badań. Niepotrzebnie dochodzi do orzeczeń z góry skazanych na niepowodzenie. Pojawiają się nawet głosy, że każdy, kto w ogóle przeżył obozy, z samej racji pobytu w nich powinien mieć prawa kombatanckie.

Tymczasem dochodzi też do wielu paradoksów, jak np. w sprawie rodziny *Hynków* z Sierszy, Jana, urodzonego 5 grudnia 1941 roku i Władysława, urodzonego 18 września 1939 roku. Obaj bracia — wraz z rodzicami — byli więzieni w Mysłowicach. Zarząd Okręgu ZBoWiD w Katowicach uznał za więźnia tylko Jana (zaświadczenie nr 483775 z 24 listopada 1977 roku), a Władysławowi odmówił 11 sierpnia 1977 roku wydania analogicznego zaświadczenia, co potwierdziła komisja weryfikacyjna Zarządu Głównego ZBoWiD 8 grudnia 1977 roku, mimo że droga obu

[99] J. *Osterwa*: Przywileje kombatantów i inwalidów wojennych. Życie Warszawy, 1978, nr 120, s. 8.

[100] Uprawnienia kombatantów. Orzecznictwo sądów pracy i ubezpieczeń społecznych. Red. E. *Kwiatkowska*. Gazeta Prawnicza, 1978, nr 5, s. 8.

[101] Tamże.

[102] J. *Moskwa*: Dzieciństwo czasu pogardy. Precedensy. Gazeta Prawnicza, 1978, nr 8, s. 9.

[103] J. *Witkowski*: Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi. Oss., Wrocław 1975, ss. 333 + dokumentacja fotograficzna (303 reprodukcje).

braci przez więzienia i obozy hitlerowskie była ta sama.

Nierzadko czyni się formalistyczne trudności, przyznaje się byłym więźniom z zasady tylko III grupę inwalidzką, wbrew Ustawie z 23 października 1975 roku odrzuca się wnioski tych, co przebywali „tylko" w więzieniach lub byli zwolnieni z obozów lub więzień (jak gdyby sugerując, iż widocznie współpracowali z okupantem), nie uznaje się nieraz weryfikacji członkostwa ZBoWiD z poprzednich lat, nie weryfikuje się z powodu „zbyt krótkiego" pobytu w obozie koncentracyjnym (np. w katowickim ZBoWiD w wypadku Mariana *Rzący*, więźnia Krakowa-Płaszowa), aczkolwiek wiadomo, że nawet jeden dzień w rękach gestapo mógł przyprawić więźnia o ciężkie kalectwo, odmawia się uznania krajowych dowodów prześladowań, a honoruje jedynie zagraniczną, niepełną listę obozów z Arolsen, nie wiadomo dlaczego nie uznaje się za obóz koncentracyjny katowni takich, jak Potulice, Szebnie, Pustków, Liban, Mysłowice itp. Ze względów zarówno prawnych, jak i ludzkich należałoby unikać podobnych, niesprawiedliwych orzeczeń w stosunku do pokolenia przeważnie już odchodzącego, nie dawać takiego tematu prasie i więcej liczyć się z udokumentowanym piśmiennictwem historycznym.

Dlatego warto upowszechniać literaturę obozową. Jest ona rozległa: od np. kręgu literackiego, jak publikacja Tadeusza *Drewnowskiego* o *Borowskim* [104], do wspomnień obozowych, jak przejmująca książka Mieczysława *Szachewicza* „Noce bez świtu" [105] i monografii udokumentowanych, jak książka *Witkowskiego* o obozie w Łodzi.

Trzeba także nadal badać te zagadnienia m. in. w celach dydaktycznych. Uświadomienie możliwie największej liczbie ludzi zagadnienia genezy, przebiegu, mechanizmów i skutków ludobójstwa i terroru, jaskrawo widocznych w problematyce obozów, jest jednym z nieodzownych składników polityki zapobieżenia podobnym zbrodniom w przyszłości.

Jakże słusznie pisze niemiecki badacz, Theodor W. *Adorno*, że „niebezpieczeństwo powrotu koszmaru tkwi w niemałej mierze w tym, że go do siebie nie dopuszczamy i że odsuwamy od siebie tego, kto choćby tylko o nim bez ogródek mówi, jakby to on właśnie, a nie sprawca, był winnym" [106]. I jeszcze jeden cytat: „Wszystkie dysputy nad ideałami wychowania są błahe i nieważne w porównaniu z tym jednym żądaniem, aby Oświęcim nigdy się nie powtórzył. Było to barbarzyństwo, z którym stara się walczyć wszelkie wychowanie. Mówi się o groźbie nawrotu do barbarzyństwa. Ależ ten nawrót nie grozi dopiero: tym nawrotem był już Oświęcim. Barbarzyństwo istnieje nadal, dopóki istnieją zasadnicze warunki, które ten powrót spowodowały. W tym tkwi cała groza. Nacisk społeczny trwa dalej, choć jego działanie jest dzisiaj tak mało widoczne. Popycha on ludzi do tego, co w Oświęcimiu osiągnęło kulminację w skali dziejowej." [107]

## Z PROBLEMATYKI ZBRODNI HITLEROWSKICH

W piśmiennictwie narasta dokumentacja zbrodni, których w masowej skali dopuszczał się programowo reżim hitlerowski. Można postawić tezę, że każde zagadnienie szczegółowe jest tutaj ważne i powinno być zaświadczone w druku; zawsze znajdą się, m. in. w RFN ci, co będą chcieli wybielać przeszłość hitlerowską; im najłatwiej jest opierać się na takim gruncie, na takich nie zaświadczonych badaniami i publikacjami polach tematycznych, które pozostają zaniedbane.

W ostatnim okresie nawiązano w publikacjach m. in. do sprawy hitlerowskiego rabunku dzieci polskich. Znajdujemy ten temat we wznowionej relacji Alojzego *Twardzickiego* [108], w książce „Nazywam się Pekosiński" (nazwisko fikcyjne, uogólniające, od nazwy Polskiego Komitetu Społecznego, zajmującego się m. in. rewindykacją dzieci polskich po wojnie), którą napisał Romuald *Karaś* i w innych pracach. Rabunek ten do dzisiaj zaznacza się wyraźnie w trudnościach psychologicznych i wychowawczych. *Karaś* w formie reportażowej opisuje losy tych dzieci, obecnie ludzi już dorosłych.[109]

Skala publikacji jest duża: od podobnych reportaży (nie forma zresztą jest tutaj najważniejsza) do udokumentowanych wykazów nazwisk, jak np. w spisie ukazującym martyrologię i straty duchowieństwa polskiego [110]. Pośrodku znajduje się warstwa opisowa, która w wyobraźni czytelnika układa się w gigantyczny obraz gwałtu dokonanego na kulturze człowieka. Symboliczna może być scena — jedna z wielu — gdy młodzi, rozbestwieni żołdacy przytknęli w czasie mordowania mieszkańców płonącej Warszawy płomień do rękopisów Karola *Irzykowskiego*, wyjętych z jego walizki i wepchnęli je z ogniem do niej. Rozweselał ich widok zrozpaczonego starca, na oczach którego płonął dorobek intelektualny ży-

---

[104] T. *Drewnowski*: Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu *Borowskim*. Indeks: D *Lam*. Wyd. 2 przejrz. i uzup. PIW, Warszawa 1977, 16°, ss. 424.

[105] M. *Szachewicz*: Noce bez świtu. Wspomnienia z Oświęcimia i Neuengamme. Wyd. 2 rozsz., Wydawn. MON, Warszawa 1978, ss. 252, tabl. 16. — Wznowiono poczytne wspomnienia obozowe S. *Grzesiuka*: Pięć lat kacetu. Wyd. 8, Książka i Wiedza, Warszawa 1978. ss. 392, nlb. 7. — O prawdziwie samarytańskiej i ofiarnej opiece chorym, potrzebującym i poszkodowanym wojną pisze S. *Ryder*: Jutro należy do nich. Przedm.: J. *Dobraczyński*. Przeł. z jęz. ang. T. *Szafrański*. Pax, Warszawa 1978, ss. 237, nlb. 7.

[106] T. W. *Adorno*: Wychowanie po Oświęcimiu. Znak, 1978, nr 3 (285), s. 357.

[107] Tamże, s. 353.

[108] A. *Twardzicki*: Szkoła janczarów. Listy do niemieckiego przyjaciela. Przeł. z jęz. niem. Z. *Kowalski*. Wyd. 2, Pojezierze, Olsztyn 1978, 16°, ss. 216.

[109] R. *Karaś*: Nazywam się Pekosiński. Czytelnik, Warszawa 1977, ss. 159.

[110] W. *Jacewicz*, J. *Woś*: Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939—1945. Wyd. Akademia Teologii Katolickiej. Z. I: Straty osobowe. Warszawa 1977, ss. 341, nlb. 3. Z. II: Wykaz duchownych zmarłych, zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w diecezjach: chełmińskiej, częstochowskiej, łomżyńskiej, łódzkiej i płockiej oraz archidiecezji warszawskiej. Warszawa 1977, ss. 422, nlb. 2. Z. III: Wykaz zmarłych, zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w archidiecezjach gnieźnieńskiej, krakowskiej i lwowskiej oraz w diecezjach katowickiej, kieleckiej, lubelskiej i w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Warszawa 1978, ss. 486, nlb. 2. — Nadto m. in.: J. *Związek*: Martyrologium kapłanów diecezji częstochowskiej w czasie II wojny światowej. Częstochowskie Studia Teologiczne, t. 4: 1976, s. 185—300.

cia. Żołdacy ci — to byli własowcy. Oni mordowali z uśmiechem, Niemcy — na ponuro. Idea wszystkich była jedna.

W piśmiennictwie narasta wiele pozycji, które szukają źródeł tej antyhumanitarnej idei. Ostatnio wskazano m. in. na rolę organizacji *Bund Deutscher Osten* (1933—1943), która zatruwała umysły niemieckie odświeżaniem mitu *Drang nach Osten* [111]. Opisano też rolę *SS* w ruchu narodowosocjalistycznym w jednej z prac Studium Niemcoznawczego Instytutu Zachodniego [112]. W pracy zbiorowej „Polska i świat" [113] wrócono do tematu pseudoeutanazji jako zbrodni przeciw ludzkości. W zbiorze swych szkiców prof. Franciszek *Ryszka* dał oryginalną analizę umysłowości i osobowości *Hitlera* [114].

Terror hitlerowski jest dobrze dokumentowany w publikacjach. Eksterminacyjna polityka hitlerowska została ściśle i wielostronnie przedstawiona w pracy zbiorowej, wydanej staraniem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce [115]. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce" przynosi wiele oryginalnych materiałów na temat terroru i zbrodni (np. tom XXVII z r. 1977). Staraniem GKBZHwP ukazał się m. in. również bogaty zbiór dokumentów archiwalnych o zasięgu międzynarodowym, związanych ze ściganiem zbrodni hitlerowskich [116].

W tomie „Norymberga" [117], wydanym także przez GKBZHwP, zamieszczono serię udokumentowanych prac, spośród których warto przytoczyć artykuły mające związek z medycyną: „Konwencja ONZ z dnia 26 XI 1968 w sprawie nieprzedawnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości w oczach lekarza" (prof. Józef *Bogusz*),[118] „Wpływ procesów norymberskich przeciwko hitlerowskim zbrodniarzom wojennym — lekarzom na etyczno-moralne zasady wykonywania zawodu lekarskiego" (doc. Czesław *Kempisty*) [119], „Wymiar sprawiedliwości w stosunku do lekarzy hitlerowskich" (Jan *Mikulski*) [120].

Polska występuje stanowczo przeciw pomysłom o przedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości; niebezpieczeństwo decyzji o takim przedawnieniu grozi w RFN. Stanowisko polskie zostało mocno uzasadnione 4 lipca 1978 r. na plenum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce [121].

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie pod przewodnictwem prof. dr. Józefa *Buszki* przeprowadziła 7 grudnia 1978 roku „uroczyste posiedzenie plenarne poświęcone zagadnieniu nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich" z referatami na temat „Kwestii nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich w prawie międzynarodowym" (doc. dr Gwidon *Rysiak* z UJ) i „Problematyki nieprzedawnienia zbrodni hitlerowskich w głosach opinii publicznej i ugrupowań politycznych w Republice Federalnej Niemiec" (naczelnik Stanisław *Kania* z GKBZHwP w Warszawie).

U podstaw wspomnianego stanowiska leży nie tylko pamięć potwornych zbrodni, lecz także silna skłonność w RFN i w innych krajach, np. w Ameryce południowej, chroniących zbrodniarzy hitlerowskich, tudzież w krajach o tendencjach rasistowskich, jak Związek Południowej Afryki, do usprawiedliwiania takich postaw ideowych, z których te zbrodnie wyrosły. Znamienne jest, że np. na procesach zbrodniarzy hitlerowskich w RFN dochodzi do odwrócenia ról: oskarżeni są traktowani pobłażliwie, a świadkowie są przesłuchiwani niemal jak przestępcy (m. in. podczas procesu w Düsseldorfie przeciwko grupie 14 zbrodniarzy z Majdanka).

Tego rodzaju zjawiska kłócą się z elementarnym poczuciem sprawiedliwości, podobnie jak spokojne życie, często w dobrobycie, tych zbrodniarzy hitlerowskich w RFN i innych, szarych wykonawców terroru, którzy nie stanęli przed sądami.[122] Z poczuciem rozsądku jest sprzeczne fałszowanie historii II wojny światowej w nauczaniu szkolnym w RFN. [123]

Ze sprawą zbrodni hitlerowskich, które dały koszmarny wzór poczynań agresywnych, wiąże się pośrednio zjawisko nienawiści i terroryzmu, obserwowane w swych dramatycznych przejawach we współczesnym świecie, a niewątpliwie bardzo pokrewne neofaszyzmowi.

Właśnie przeciw neofaszyzmowi i terroryzmowi, a za pokojem, odprężeniem, rozbrojeniem, bezpieczeństwem i współpracą między narodami opowiedział się VIII kongres *FIR*, obradujący od 24 do 26 maja 1978 r. w Mińsku. Zapowiedziano tam m. in. zorganizowanie w Polsce międzynarodowego sympozjonu na temat skutków przeżyć wojennych rodziców dla ich potomstwa, w syn-

---

[111] K. *Fiedor*: *Bund Deutscher Osten* w systemie antypolskiej propagandy. PWN, Warszawa 1977, ss. 360.

[112] M. *Cygański*: *SS* w ruchu narodowosocjalistycznym i w III Rzeszy 1925—1945. Instytut Zachodni, Poznań 1978, ss. 446, nlb. 1.

[113] Polska i świat. Wyd. Uniw. im. A. Mickiewicza, Poznań 1978, ss. 657, nlb. 1 (seria: Prawo. Nr 88).

[114] F. *Ryszka*: Lektury i przemyślenia. Wydawn. Poznańskie, Poznań 1978, s. 105—143: rozdz. pt. Człowiek nazwiskiem *Hitler*.

[115] Eksterminacyjna polityka hitlerowska wobec narodu polskiego. Praca zbiorowa. Wyd. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1976, ss. 351.

[116] Ściganie i karanie sprawców zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. (Wybór dokumentów). Pod redakcją Czesława *Pilichowskiego*. Opracowali: Bernard *Franczyk*, Włodzimierz *Hanczakowski*, Krzysztof *Staszko*. Wstęp: Alfons *Klafkowski*. Wyd. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1968 (powiel.).

[117] Norymberga — nadal otwarty rozdział historii. W XXX rocznicę wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Wyd. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1977, ss. 407, nlb. 1.

[118] Tamże, s. 104—109.

[119] Tamże, s. 341—350.

[120] Tamże, s. 351—357.

[121] Stanowisko Polski w sprawie ścigania zbrodni hitlerowskich. Zgodnie z prawem międzynarodowym i opinią światową. Za wolność i lud, 1978, nr 20, s. 14. — J. *Bafia:* Dlaczego zapomnieć nie można! Za wolność i lud, 1978, nr 28, s. 3—4; C. *Pilichowski:* Przeciwko przedawnieniu zbrodni hitlerowskich. Rozmowę przeprowadziła D. *Kaczyńska*. Życie Warszawy, 1978, nr 175, s. 8; J. *Bratko:* Przeciw przedawnieniu zbrodni. Dziennik Polski, 1978, nr 273, s. 7; E. *Zakrzewska:* Nie ma przedawnienia. Gazeta Prawnicza, 1978, nr 15, s. 1—2.

[122] T. *Sobański*: Zbrodnie, kary i kariery. Wyd. 2, Wydawn. MON, Warszawa 1978, 16°, ss. 202, nlb. 2, tabl. 12.

[123] E. *Męclewski*: Nie przezwyciężona przeszłość. Pax, Warszawa 1978, ss. 320.

chronizacji z oficjalnym otwarciem pomnika-szpitala Centrum Zdrowia Dziecka [124].

Silnym akcentem walki o odprężenie militarne były obrady *Pugwash* w kwietniu 1978 r. w Warszawie i w Zakopanem na temat: „Bezpieczeństwo i współpraca w Europie — problemy i perspektywy po Belgradzie". Warto dodać, że nazwa *Pugwash* pochodzi od nazwy miejscowości kanadyjskiej, w której w r. 1957 odbyła się pierwsza konferencja uczonych Wschodu i Zachodu, opowiadających się za rozbrojeniem i pokojową współpracą krajów o odmiennych ustrojach.

Przeciwstawianie się przemocy jest rozumiane szeroko, jako nie tylko sprzeciw wobec agresji zbrojnej, lecz także przeciw wywieraniu nacisku ekonomicznego czy politycznego [125]. Pisze się nadto ostatnio o prawie człowieka do życia w pokoju [126]. Edward *Gierek* sformułował zagadnienie związku między walką o to prawo a okupacyjno-wojenną przeszłością Polski następująco: „Druga wojna światowa kosztowała narody tak wiele, że żaden dystans czasu nie pozwala o niej zapomnieć. Ludzkość nigdy nie powinna puścić w niepamięć tego najtragiczniejszego doświadczenia z całych swych dziejów. Pozostaje ono szczególnie mocno wyryte w pamięci narodu polskiego, na którego ziemi wojna ta została rozpętana, trwała najdłużej i przyniosła proporcjonalnie najcięższe straty. (...)" Pamięć o tym tragicznym czasie, o bezmiarze cierpień i strat Edward *Gierek* zaliczył do „podstawowych przesłanek konsekwentnie pokojowej polityki Polski Ludowej" [127]. Jest to też droga do dalszej normalizacji stosunków między PRL a RFN [128]. Służy jej w znacznej mierze omawiane piśmiennictwo, pełniąc swą ważną, poznawczą i społeczną rolę.

Prezes honorowy Światowego Kongresu Żydów, Nachum *Goldmann* (po prawej) i przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Janusz *Wieczorek*, 17 kwietnia 1978 roku podczas uroczystości otwarcia w bloku nr 27 byłego obozu oświęcimskiego wystawy poświęconej „Męczeństwu i walce Żydów w Europie w latach 1933—1945" (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

[124] B. R.: VIII kongres Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu (FIR). Za wolność i lud, 1978, nr 23, s. 3.

[125] A. *Jacewicz*: Pojęcie siły w Karcie Narodów Zjednoczonych. Wydawn. MON, Warszawa 1977, ss. 176.

[126] M. in. M. *Iwanejko*: Prawo człowieka do życia w pokoju. Dziennik Polski, 1978, nr 92, s. 4.

[127] E. *Gierek*: O prawo do życia w pokoju. Nowe Drogi, 1978, nr 6, s. 7—8.

[128] E. *Wojtaszek*: Kierunki i dorobek polityki zagranicznej Polski Ludowej. Nowe Drogi, 1978, nr 1, s. 63.

# L I S T Y

JAN MASŁOWSKI

Kraków

# Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"

Po raz pierwszy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" treść niektórych listów staje się przedmiotem odrębnego omówienia. Dopiero niedawno bowiem zwiększyła się liczba takich listów do zespołu redakcyjnego, nadsyłanych głównie na ręce prof. dra Józefa *Bogusza*, które mogą ze względu na swą problematykę zainteresować czytelników. Poprzednio uwagi o otrzymywanej korespondencji były umieszczane w „Słowie wstępnym" (np. ostatnio: Przegl. Lek., 1978, nr 1, str. 4—6).

Wiadomo, że w zasadzie listy nieliterackie służą wymianie informacji interesujących tylko nadawcę i odbiorcę. Korespondencja redakcyjna w tym zakresie jest bardzo obfita i corocznie narastają grube teczki. Rodzajów tej korespondencji można by wymienić kilka. Znaczny odsetek zajmuje korespondencja adiustacyjna, związana z przystosowywaniem prac do druku. Inny rodzaj, korespondencja źródłowa — to listy związane ze zbieraniem źródeł do artykułów (np. dr Stanisław *Kłodziński* wymienił z poszczególnymi osobami, z instytucjami, z archiwami itd. dosłownie tysiące listów, odnotowywanych w spisach źródeł np. w artykułach biograficznych). Mnóstwo listów posłużyło m. in. do opracowania takich esejów, jak np. o przyjaźniach czy o snach oświęcimskich (wiele listów będzie jeszcze cytowanych w przygotowywanych esejach na takie tematy, jak agresja i agresywność w obozie oświęcimskim, stosunek ofiar do prześladowców i kilka innych).

Pominięta oczywiście tutaj korespondencja techniczna dotyczy spraw produkcji zeszytów. Odzwierciedla ona również trudności, które musi pokonać zarówno redakcja, jak i wydawca. Pozostaje wszakże poza zasięgiem zainteresowania czytelników, których interesuje produkt gotowy — zeszyt.

Listy do redakcji są formą wydawniczą powszechnie stosowaną w edycjach ciągłych, a nawet zwartych. Są to często po prostu listy-artykuły (np. w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym") czy też listy w różnych sprawach, cytowane nieraz *in extenso* (np. w „Pamiętnikarstwie Polskim"). Są też listy cytowane w celach historyczno-dokumentacyjnych (np. zachowana korespondencja prof. Antoniego *Kępińskiego* — w publikacjach dra Zdzisława *Ryna* w naszych zeszytach).

W niniejszym szkicu informacyjnym wybrano formułę pośrednią między cytatami istotnych fragmentów listów a interpretacyjnym przedstawieniem ich treści, przy czym więcej uwagi poświęcono tym grupom tematycznym, które zasługują na wysunięcie, np. problematyce tzw. *Sonderaktion Krakau*.

*

Duża część korespondencji może prowadzić do opublikowania wielu relacji i innych artykułów, nawet też książek, których kilkanaście powstało już z mniejszych publikacji w naszych zeszytach. Inni autorzy przygotowują książkowe relacje do druku. Artykuły w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" — często po rozbudowaniu i uzupełnieniu przybierały postać książek (napisali je i wydali m. in. Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*, Stanisław *Bayer*, Bogusław *Cereniewicz*, Edward *Ciesielski*, Tadeusz *Fedorowicz*, Adolf *Gawalewicz*, Ludwik *Kasprzyk*, Czesław *Kempisty*, Antoni *Kępiński*, Jerzy *Osuchowski*, Anna *Pawełczyńska*, Stefania *Perzanowska*, Zbigniew *Pęckowski*, Antonina *Piątkowska*, Stanisław *Pigoń*, Józef *Witkowski*, Zbigniew *Wlazłowski*). Korespondencja doradcza zachęciła też kilku autorów spoza naszych zeszytów do wydania książek wspomnieniowych na tematy wojenno-okupacyjne. Niezależnie zresztą od zeszytów wysyłaliśmy nieraz oficjalne bądź prywatne oceny maszynopisów do wydawców oraz osób prywatnych. Zdarzało się, że śmierć autora przerywała wydanie książki, jak np. w wypadku dra Stanisława *Dziadusia*. W takich staraniach ostateczny wynik zależy od wartości tekstu.

Jedną z najistotniejszych trudności, które autorzy muszą pokonać, jest zebranie źródeł nie opublikowanych. Archiwa, instytucje, biblioteki, a także prywatni zbieracze często wielkodusznie, dla dobra wiedzy historycznej, udostępniają swe materiały. Nie zawsze jednak tak się dzieje, jak to wynika z listów nadesłanych do naszego zespołu redakcyjnego. Niektórzy nie chcą tekstów relacji, dokumentów, zdjęć itp. wypuścić z rąk i tak *ad calendas graecas* odsuwa się udostępnienie cennych często źródeł, które nieraz potem przepadają. A zwłaszcza w odniesieniu do zamierzonych biografii rodziny zmarłych okazują się bezradne; ci, co odeszli, albo nie opowiadali o swej pracy konspiracyjnej w okresie okupacji ze względów oczywistych, albo później nie mogli

czy nie chcieli przełamać swej skromności. Nic więc dziwnego, że dr M. P. z N. Sz. pisze w liście z 12 VII 1978 r.:

„Zadziwiający wprost jest brak zainteresowania tymi sprawami ze strony żon zmarłych, które wiedzą wprawdzie, jaki miał zmarły mąż numer kołnierzyka, ale nie wiedzą, kiedy ukończył studia i co właściwie w swojej pracy zawodowej zdziałał".

Brak określonego materiału można jednak uzupełnić z innych źródeł; trudno zresztą zatrzymywać się tutaj dłużej nad tym zagadnieniem, należącym do dziedziny metodyki.

Nasi respondenci często kładą na serce któregoś z adresatów kwestię i powinność upamiętnienia zmarłych osób, zasłużonych w konspiracji, w walce, w obozie itp. Stąd się wywodzi korespondencja z wieloma rodzinami (np. Józefa *Jabłońskiego* z Kępna, Jerzego *Nowickiego* z Łodzi, Bolesława *Pawłowskiego* z Tych). Powstają publikacje pośmiertne bądź biografie (jak np. niedostatecznie jeszcze opracowane szkice o drze Józefie *Markiewiczu*, zmarłym 29 VIII 1977 r. w Toruniu, i o wielu innych zasłużonych lekarzach; przygotowywane są — dzięki zwłaszcza korespondencji — biografie, m. in. o drze Jerzym *Skalskim* itd.). Członkowie rodzin, np. wdowa po drze Tadeuszu *Owczyńskim*, Aniela, nieraz z własnej inicjatywy gromadzą potrzebny materiał biograficzny. Pomocne są wzory w postaci artykułów opublikowanych m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

Wymiana listów pozwala nadto na opracowanie i udostępnienie w przyszłości w druku cennych relacji, znajdujących się w papierach pośmiertnych. Tak np. uzyskaliśmy około 100 stron maszynopisu liczące wspomnienia Janiny *Komendy* z rewiru w Brzezince od mgr inż. Janusza *Komendy* z Warszawy. W tego rodzaju korespondencji zyskujemy bardzo dużo relacji, nadsyłanych też samorzutnie przez autorów, głównie byłych więźniów. Warto podać kilka przykładów.

Tak mianowicie barwne wspomnienia lagrowe nadesłali nam m. in. Józef *Dadak*, Feliks *Myłyk*, Tadeusz *Sobolewicz*, Stanisława *Lempart-Gąskowa*, Janina *Hinczowa*, Mieczysława *Chylińska*, Ernestyna *Bonarek*, Kazimierz *Chmura*, Janina *Gdeszowa*, Stanisław *Krupski*, Stefan *Krupa*, ks. Zygmunt *Kuzak* („Jak Dante za życia przeszedłem przez piekło"); relacje te wraz z dziesiątkami innych wnoszą wiele nowych szczegółów do wiedzy o licznych obozach, wykraczając nieraz daleko poza formalny zakres wojenno-okupacyjno-obozowej tematyki medyczno-sanitarnej. Objętość zeszytów nie pozwala jednak na drukowanie wielkiej liczby wszystkich nadsyłanych wspomnień. Z powodzeniem jednak ich celniejsze fragmenty mogłyby być ogłoszone gdzie indziej.

Nadsyłane relacje nie dotyczą tylko obozów. Np. dr Tadeusz *Dygdoń* z Folusza w Jasielskiem opisuje konspirację w Wieliczce. Inż. Aleksander *Nowosielski* w dość obszernej pracy pt. „Ocalenie" zajmuje się „bojową grupą »Północ« w powstaniu warszawskim", a w innej kreśli sylwetkę mgra farm. por. rez. Józefa *Michalaka*, w formie narracji. Dr Marian *Cieślawski* we „Wspomnieniach zakładnika" szkicuje epizod ze swych własnych przeżyć. Wojciech *Lipowicz* nadesłał szkice i notatki z partyzantki i represji okupanta w Zawichoście (m. in. o egzekucji w Borowie). Juliusz *Brniak* przysłał notatkę o nieżyjącym już naszym autorze, drze Kazimierzu *Frąckowskim*. Aleksander *Marczyński* opisał udział dra Tadeusza Szymona *Ptaka* w konspiracji krakowskiej. Nadesłał też obszerną relację pt. „Jesienią 1939 r. w Szpitalu Ujazdowskim", mimo że o tym warszawskim azylu polskości pisało już wielu innych autorów, m. in. lekarzy. Prof. dr Edmund *Chróścielewski* podjął temat „Prof. dr habil. med. Józef *Wiza* a Szare Szeregi". Podobnych materiałów gromadzi się w tece redakcyjnej wiele i można by wydać jeszcze niejeden zeszyt.

Żywa jest w naszej korespondencji obozowa tematyka lekarska. Dr Zacheusz *Pawlak* opisał „Rewir męski w obozie koncentracyjnym na Majdanku"; pierwszeństwo w publikacji tej pracy powinny mieć „Zeszyty Majdanka". Dr Stanisław *Sterkowicz* przysłał kilka artykułów o eksperymentach zbrodniczych, wykonywanych przez lekarzy *SS*, także o eksperymentach planowanych przez nich. Dochodzą prace o *KZ-syndromie*, np. „Patofizjologiczne aspekty braku miesiączki u kobiet — byłych więźniów obozów hitlerowskich" płk dr Czesława *Głowackiego* czy też „Nadciśnienie tętnicze a choroba wieńcowa. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów koncentracyjnych" dra Władysława *Wojtasika*. Są to tylko przykłady. Gdybyśmy na bieżąco opracowali do druku i opublikowali najważniejsze prace, zeszyt obecny musiałby mieć objętość co najmniej podwójną.

Otrzymujemy ponadto listy z zapowiedzią artykułów. Np. Oddział w Katowicach Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny w piśmie z 1 XII 1977 r. informuje o gromadzeniu dokumentów archiwalnych i o potrzebie opublikowania artykułów poświęconych udziałowi pracowników śląskiej służby zdrowia w akcjach ruchu oporu. Ta propozycja nawiązuje do tematycznego wątku śląskiego, kontynuowanego od lat w naszych zeszytach (podobnie jak wątek warszawski, krakowski, wielkopolski, pomorski i inne).

*

Wśród korespondencyjnych sondaży różnych tematów wysłaliśmy w marcu 1977 roku pismo do żyjących ofiar tzw. Sonderaktion Krakau i do rodzin nieżyjących profesorów i innych pracowników wyższych uczelni Krakowa, aresztowanych w pamiętny poniedziałek 6 listopada 1939 r. w sali nr 66 *Collegium Novum*, prosząc o wszelkie relacje, notatniki, listy, dokumenty, zdjęcia itp. z owego okresu. Kierowaliśmy się zamiarem opublikowania antologii tych materiałów w 40 rocznicę pamiętnej zbrodni wobec nauki i inteligencji polskiej w jednym z wydawnictw. Tymczasem narastał bogaty plon, dzięki któremu mogliśmy kontynuować w naszych zeszytach publikację wspomnień osób aresztowanych, wzbogacając wiedzę o *Sonderaktion Krakau* o nowe, istotne informacje, dotyczące nie tylko ogólnego przebiegu akcji, lecz także doznań i obserwacji poszczególnych więźniów.

Inspirujące pismo rozwinęło obfitą korespon-

dencję. Nie trzeba ukrywać, że lektura otrzymywanych pamiątek zmusza do patrzenia na nie jak na relikwie. Czyż nie jest takim reliktem — jednym z wielu — np. karteczka z notatkami prof. dra Adama *Heydla*, przysłana przez wdowę po nim? Profesor wykreślił poszczególne dnie jak w kalendarzyku i drobnym pismem, skrótami, notował kolejność wydarzeń, np.: „poniedz[iałek] 12 [tj. godzina] ar[esztowania], 13 Montelupich"; „wtorek 7 XI — Łobzów"; „piątek 17 XI złe znaki"; „sobota 18 XI nie wolno papieru!"; „poniedz. 20 XI brak książki i papieru. Jednak piszę"; „piątek 24 XI spac[er] 12.45, 13.45 odjazd! dokąd?!" Pani Anna *Heydel* pisze w liście z 16 V 1977 r.: „Przeglądałam wszystkie listy i papiery pozostałe po moim mężu (...). Żadnych materiałów do opracowania *Sonderaktion* nie posiadam, tylko te wspomnienia, drobiazgi, załączam je (2 sztuki) oraz zdjęcie mego męża, zrobione przez kogoś ze znajomych po Jego powrocie z Sachsenhausen". Jakże cenne to dokumenty, użyczone dzięki wspaniałomyślności i wielkoduszności, która powinna być dobrym przykładem dla chomikujących wszystko zbieraczy.

Niestety, nie jest możliwe — mimo najlepszej woli rodzin — zebranie danych o całej grupie 183 aresztowanych. Np. prof. dr Seweryn *Hammer* — jak pisze wdowa, pani Józefa *Hammer* — „po powrocie do domu pragnął jak najszybciej o tych katuszach zapomnieć i nigdy nie wspominać. Numer obozowy męża z Sachsenhausen 5211, blok 46". Numery i adresy obozowe podało wiele osób. Być może, tego rodzaju dane przydałyby się przed laty prof. Janowi *Gwiazdomorskiemu*, nieżyjącemu już autorowi książki o martyrologii profesorów (pt. „Wspomnienia z Sachsenhausen"). Pani Zofia *Zawadzka*, wdowa po prof. Tadeuszu *Longinie-Zawadzkim*, pisze w liście z 27 IV 1977 r.:

„Mój śp. mąż (...) nie spisał wspomnień dotyczących pobytu w obozie Sachsenhausen. Zapamiętaliśmy natomiast z najstarszym synem kilka relacji odnoszących się do znęcania się nad prof. prof. *Semkowiczem, Ormickim, Jachimeckim*, a których nie napotkałam w książkach spisanych na ten temat przez byłych więźniów obozu".

Historia badań nad *Sonderaktion Krakau* powinna uwzględnić źródła dawniejsze, nawet publikacje w dziennikach (np.: „Tragiczna lista strat nauki polskiej". Dziennik Polski, 1945, nr 48 z 23 III, s. 3 — o uczonych krakowskich). Stanowisko to potwierdza w liście do dra Stanisława *Kłodzińskiego* prof. dr Tadeusz *Dobrowolski*, przypominając, że w którymś z egzemplarzy „Odrodzenia" z r. 1946 ogłosił już fragment swych wspomnień.

Żona prof. dra Władysława *Semkowicza*, Jadwiga, sporządziła przed laty maszynopis na temat losów męża; tekst oceniał prof. dr Stanisław *Pigoń*, pisząc 10 września 1965 r. o tej relacji, że:

„jest szczegółowa, ścisła i rzetelna w odtworzeniu przebiegu wypadków, oparta na autopsji autorki i na drobiazgowych wspomnieniach Profesora. Nie znalazłem ani jednego szczegółu, którego bym nie mógł potwierdzić z własnego doświadczenia. Wiadomości o zachowaniu się gestapowców wobec Polskiej Akademii Umiejętności, w szczególności zaś wobec działającego w niej Komitetu Śląskiego mają wartość źródła historycznego. Wagi wspomnieniom tym dodają również oryginalne dokumenty (listy) obcojęzyczne, związane z uwięzieniem profesorów UJ. Powtarzam, relacja ma wartość wiarygodnego świadectwa historycznego. (—) Stanisław *Pigoń*".

Artykuł dr Jadwigi *Semkowiczowej* pt. „Władysław *Semkowicz* w Sachsenhausen 1939—1940" ukazała się w „Studiach Historycznych" (r. XII: 1969, z 4, s. 561—602); tam też przedrukowano ocenę prof. *Pigonia*, tutaj przytoczoną. Zachował się m. in. rysunek celi we Wrocławiu, sporządzony przez prof. *Semkowicza*.

Pani Zofia *Fudakowska* przysłała cenne pamiątki po doc. drze Józefie *Fudakowskim*, a mianowicie karty pocztowe od niego z wrocławskiego więzienia przy Freiburgerstrasse 1 i listy obozowe z Sachsenhausen (jeszcze na blankietach z napisem: „Oranienburg, Konzentrationslager bei Berlin"; wiadomo, że obóz Oranienburg działał w latach 1933—1934, po czym został zlikwidowany, a następnie w r. 1936 uruchomiono obóz w Sachsenhausen); korespondencja ta dowodzi, że *Fudakowski* miał numer 5213 i wegetował w bloku nr 45; ze względu na cenzurę treść listów musiała być prawie nijaka.

Wdowa po prof. Janie *Włodku*, Zofia, pisze w liście z dnia 31 V 1977 r.:

„Mój mąż umarł w dziesięć dni po powrocie do domu, więc bardzo mało mógł nam opowiadać. Przyjechał chory, pokazało się ostre zapalenie płuc. Ciało miał wychudzone i wyniszczone, a na nim wrzody wielkości małego talerzyka. Bezpośrednią przyczyną śmierci było zapalenie osierdzia. Z uznaniem wyrażał się o »sztubowym«, którym był Polak, obywatel niemiecki z ówcześnie niemieckiej części Kaszub, sprawiedliwie, ale ciężką ręką wdrażający Go i jego kolegów w życie obozowe. Tracąc już przytomność, mówił o konieczności przetrwania tej wojny, by naród polski przeżył. W obozie zaprzyjaźnił się z prof. *Lehr-Spławińskim*, z którym dzielił pryczę. W obozie nie tracił ducha i nie załamał się, jak o tym świadczy wspomnienie prof. Adama *Krzyżanowskiego*. Współwięźniowie nazywali go »rektorem z Sachsenhausen«. Nie należał do ugodowców. Żal mi, że nie mogę podać więcej szczegółów".

Pani Zofia *Lehr-Spławińska* przysłała 22 IV 1977 r. wraz ze swym listem wstrząsające zdjęcie swego męża, rektora UJ, człowieka udręczonego, o przenikliwym, mądrym spojrzeniu. Oto fragmenty listu, które powinien znać czytelnik:

„Z wielkim żalem donoszę, że mąż mój, śp. Tadeusz *Lehr-Spławiński* nie pisał żadnych pamiętników ani wspomnień, unikał wszelkich wywiadów na ten temat i w ogóle nie lubił mówić ani wspominać tematyki niezmiernie ciężkich dni. Czuł się w pewnej mierze współodpowiedzialny za losy kolegów, ponieważ jako rektor zwoływał to zebranie. Gryzł się tym bardzo w więzieniu we Wrocławiu, gdzie był zamknięty w osobnej celi. Dopiero w Sachsenhausen koledzy wytłumaczyli mu, że nikt nie mógł przewidzieć tego, co się stanie i każdy z nich na jego miejscu postąpiłby tak samo na wyraźny rozkaz władz niemieckich. Zawsze uczynny i życzliwy dla swoich kolegów, przejmował się zwykle ich losem, przeżywając radośnie powrót każdego z wypuszczonych na wolność profesorów i asystentów, których Niemcy trzymali w niewoli znacznie dłużej.

O obozie opowiadał, że było potwornie i że stara się o tym nie myśleć i nie pamiętać. Ale z wdzięcznością mówił o kilku niemieckich robotnikach socjalistycznych z tego samego bloku, w którym umieszczono polskich uczonych, którzy pełnili różne funkcje obozowe i nie tylko nie szykanowali, lecz starali się dopomóc, oczywiście nie wszyscy. (...)

Mąż mój przed wojną — pisze pani *Lehr-Spławińska* — był człowiekiem tęgim i chorował na cukrzycę. Na początku 1939 r. złamał dwa kręgi, do obozu wzięli go

w gorsecie ortopedycznym, którego, o dziwo, Niemcy nie połamali; pakował pod gorset gazety dla ciepła, ponieważ bardzi łatwo się przeziębiał. Na szczęście nie przeziębił się, a cukrzyca minęła, bo stracił około 40 kg wagi. Za to od długiego stania w apelach zrobiły mu się ogromne żylaki i parokrotnie chorował po wojnie bardzo ciężko, kilkakrotnie miał skrzepy w żyłach. W ogóle miał zrujnowane zdrowie; krążenie, serce, wątroba, kamienie nerkowe i ciśnienie — wszystko to musiało być stale pod kontrolą dobrych lekarzy (...). Po powrocie z Sachsenhausen pracował w tajnym nauczaniu. (...)"

Możliwe, że obecnie, w 40-lecie *Sonderaktion Krakau* znajdą się w RFN tacy znawcy, którzy będą mówić o rzekomo wersalskim traktowaniu profesorów krakowskich, skoro zostali przeważnie zwolnieni z obozu. Warto więc zacytować urywek relacji Włodzimierza *Wnuka* (z Gusen), przysłany przez wdowę po doc. drze Wiktorze *Ormickim*, dr Irenę *Ormicką:*

„Było to latem 1941 roku. Blokowi zabrali się do dzieła w tempie błyskawicznym. Nieliczni Żydzi, jacy jeszcze w obozie byli, szli po kolei do umywalni. Szli na kaźń. Kilku blokowych i kapów katowało na przemian albo równocześnie ofiarę, jednocześnie z otworów w suficie tryskał na skazańca strumień wody. Krew zmieszana z wodą spływała gładko po pochyłości betonowej posadzki. Jednym z ostatnich, bodajże czy nie ostatnim był *Ormicki*".

Ci, co przeżyli, opisywali głównie katorgę obozową i perypetie okupacyjne, udział w konspiracji i tajne nauczanie. Do nich zwróciła się pisemnie 5 IV 1945 r. „komisja powołana do opracowania historii Uniwersytetu Jagiellońskiego" z prośbą o „zestawienie wszystkich ważniejszych momentów z życia i działalności od 1 IX 1939 r. do chwili zgonu". W ówczesnej ankiecie wymieniono punkty, które wyjaśniają podobieństwo układu treściowego licznych relacji, przynajmniej częściowo przechowywanych w archiwum UJ (tam zapewne znajdują się jeszcze dokumenty dotyczące losów prof. dra Leona *Wachholza*, zasługujące na opublikowanie, i inne cenne relacje). Niezależnie od istniejących materiałów należy nadal gromadzić kolejne, mimo przeszkód wynikających z upływu czasu, a wzmiankowanych w omawianej korespondencji.

Np. mianowicie prof. dr Stanisław *Gołąb* w swym liście z 16 III 1977 r. wyraża chęć napisania relacji z czasów *Sonderaktion Krakau*, ale wskazuje na chorobę jako na obiektywną przeszkodę. Prof. dr Zygmunt *Grodziński* skromnie twierdzi, że „»normalne« życie obozowe zostało już kilkakrotnie i wielostronnie przedstawione", dlatego jego „wspomnienia nie wniosłyby nic nowego ani interesującego" i dodaje wyrazy uznania za publikowanie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" oryginalnych relacji z *Sonderaktion Krakau*, wnoszących nowe treści. Wdowa po drze Stanisławie *Janiku*, St. *Janikowa*, w liście z 22 III 1977 r. pisze:

„Niestety, za późno, by mąż mój mógł się podzielić wrażeniami z obozów koncentracyjnych (...), gdyż zmarł 22 VII 1976 r. w Szpitalu Narutowicza w Krakowie. (...) Nie lubił opowiadać o tych makabrycznych przejściach; czasami w nocy krzyczał rozpaczliwie we śnie głębokim; budziłam męża, uspokajając go. Bolesne to dla mnie wspomnienia".

List od profesorowej Jadwigi *Meyerowej* wrócił z adnotacją, że adresatka wyprowadziła się z Żarnowa pod Opocznem i zmarła w Piotrkowie Trybunalskim.

*

Pamięć o zmarłych jest jednym z tematów korespondencji dotyczącej treści artykułów zamieszczonych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" i ich autorów. Listy Zofii *Florczak* (z 9 III 1978 r.) i Anny *Szolc* (z 27 V 1978 r.) dotyczą mgr Zofii *Namitkiewicz*, która zmarła 24 sierpnia 1977 r. Warszawie. Nasi czytelnicy z pewnością pamiętają jej artykuły o harcerkach w służbie zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej (w zeszytach z lat 1976 i 1977). Respondentkom zawdzięczamy dane o zmarłej.

Urodziła się 26 IX 1909 r. w Radziejowie Kujawskim (córka Bolesława i Zofii z domu *Wencewicz*). Po ukończeniu studiów historycznych w Uniwersytecie Warszawskim pracowała w Towarzystwie Czytelń Ludowych. W czasie okupacji była czynna jako wyszkolona przed wojną instruktorka harcerska. Jej konspiracyjne stanowisko — to szef służby sanitarnej dzielnicy Ochota, najpierw w Pogotowiu Harcerek, później w WSK-AK (Wojskowa Służba Kobiet przy Armii Krajowej). Znano ją pod pseudonimem „Zofia". Uczestniczyła w powstaniu warszawskim. Po wojnie pracowała w PCK, a następnie w Dziale Nauczania Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Od r. 1965 uczestniczyła w pracach zespołu instruktorek harcerskich przy Instytucie Historii PAN. Współopracowywała dzieło „Harcerki 1943—1945", wydane w r. 1973. Zofia *Florczak* podkreśla: „Cichość, skromność, wielka inteligencja, prawość i rzetelność — to były cechy Zosi, które pozwoliły jej tak wiele uczynić dla pamięci innych (...). W przeddzień zachorowania kontaktowałyśmy się, oceniając prace". Z tych konsultacji kombatantek powstały projekty dalszych publikacji, a także odnajdują się znajome z lat wojny. *Florczak* pisała nadto o śmierci 3 kwietnia 1978 r. w Warszawie innej działaczki harcerskiej, byłej więźniarki Pawiaka, Oświęcimia i Bergen-Belsen, wieloletniego pracownika ZUS, członka Rady Naczelnej ZBoWiD, 87-letniej Wiktorii *Klimaszewskiej*.

Kilka zaledwie listów dotyczy sprostowań bądź uzupełnień pewnych szczegółów we fragmentach niektórych artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Pokrótce warto zapoznać się z tymi listami.

Prezes Koła ZBoWiD w mieście i gminie Strzelnie, Józef *Baran*, w piśmie z 16 II 1978 r. nawiązuje do artykułu płk. dr Mariana *Przychodzkiego* pt. „Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej" (Przeg. Lek., 1978, nr 1, s. 123) i podaje dane dotyczące byłego powiatu mogileńskiego:

„W okresie międzywojennym dyrektorem szpitala w Strzelnie był śp. dr Aleksander *Ast*, a dr Antoni *Gościński* lekarzem asystentem. Dr *Ast* zmarł w Jarocinie po powrocie z niewoli, a dr *Gościński* nie wrócił do kraju. Pierwszym wysiedlonym lekarzem ze Strzelna był dr Alfred *Fiebig*, urodzony w roku 1904 w Strzelnie, dyplom lekarski otrzymał w r. 1930 w Uniwersytecie Poznańskim (były asystent Szpitala Powiatowego w Strzelnie, lekarz miejski i kolejowy, prezes »Sokoła« w Strzelnie). Wysiedlony 9 grudnia 1939 roku do Sobolewa (powiat Garwolin), był tam lekarzem batalionów

w konspiracji (AK), od 1944 roku szefem oddziału chirurgicznego w szpitalach II Armii LWP. Po demobilizacji w roku 1946 był dyrektorem szpitali powiatowych w Mogilnie i w Strzelnie. Od sześciu lat pozostaje na emeryturze; jest czynnym członkiem ZBoWiD w Strzelnie. (...) Materiały historyczno-dokumentalne posiada Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi".

W związku z artykułem dra Stanisława *Bayera* „Z historii warszawskich szpitali powstańczych" (zeszyt z r. 1975) mgr Antoni Jerzy *Chaciński* w liście z 30 I 1978 r. podaje następujące uściślenia:

„Płk dr med. Stefan *Tarnawski*, pseudonim »Tarło«, został mianowany przez płk. dr. med. Leona *Strehla*, pseudonim »Feliks«, w dniu 10 VIII 1944 r. szefem sanitarnym grupy Północ, a nie »szefem sanitarnym Starówki«. — Jak wynika z relacji dr. Jerzego *Dreyzy*, który był naczelnym lekarzem Szpitala Maltańskiego, a nie jego dyrektorem, został on powiadomiony o terminie wybuchu Powstania przez płk. *Strehla* w dniu 1 sierpnia około godziny 13 (*vide* relacja dr. Jerzego *Dreyzy*, zamieszczona w »Archiwum Historii Medycyny« z r. 1967). — Dr. med. *Żebrowski* miał na imię Wacław, a nie Józef. — Dr med. *Gieraltowski* ma na imię Stanisław, a nie Stefan. — Stanisław *Milewski-Lipkowski* był nie tylko jednym z założycieli Szpitala Maltańskiego, ale od dnia 8 września 1939 r. do 15 lutego 1945 roku jego komendantem, mianowanym przez władze wojskowe we wrześniu 1939 roku. — Dowódcą jednostki *SS* z grupy *Dirlewangera* był *obersturmführer Lagna*. — Po wyrzuceniu z ulicy Senatorskiej Szpital Maltański zajął budynek przy ul. Zgoda 11, a dopiero po zbombardowaniu tego rejonu, w nocy z 4 na 5 września 1944 r. szpital wraz z rannymi przeszedł na teren Śródmieścia południowego, zajmując gmach przy ul. Śniadeckich 17".

Autor tych uwag, mgr *Chaciński*, opracował dla naszych zeszytów przed trzema laty artykuł pt. „Szpital Maltański w okupowanej Warszawie" (Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 143—148). Specjaliści przedmiotu mogą udzielać cennych informacji szczegółowych, które pozostają poza wiedzą i kompetencją zespołu redakcyjnego, a nawet niekiedy konsultantów, zwłaszcza po upływie dziesiątków lat. Trzeba przy tym podkreślić, że nigdy nie spotkaliśmy się z brakiem poczucia odpowiedzialności u naszych autorów, przecież przeważnie niefachowców; starają się oni o weryfikację szczegółów, czego dowodem jest znikoma liczba sprostowań w porównaniu z bogactwem ilościowym i treściowym publikacji w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", który z racji swej tematyki w zasadzie wykracza poza grunt badany i sprawdzony przez zawodowych historyków.

Wdowa po prof. Bogdanie *Kamieńskim*, Julia *Kamieńska*, w liście z 15 IV 1977 r. wnosi uwagi dotyczące jego relacji opublikowanej pośmiertnie; pisze o skrótach, jej zdaniem, niesłusznych (pominęliśmy wyjaśnienia w sprawach znanych) i słusznych (opuszczenie części relacji nie związanej z *Sonderaktion Krakau*), a także prostuje, że numer obozowy prof. *Kamieńskiego* był 5278, a nie 5378 (Przegl. Lek., 1976, nr 1, str. 175, wiersz 19 od góry). Relację tę opracowaliśmy zresztą w porozumieniu z p. *Kamieńską*; udostępniliśmy jej korekty oraz zeszyt i odbitki natychmiast po wydrukowaniu (w lutym 1976 r.). Oczywiście wszystkie głosy respondentów dotyczące artykułów — nawet po upływie dłuższego czasu — są dla nas bardzo cenne.

Artykuł dr Zofii *Fabowskiej-Grzeżułko* pt. „Ewakuacja z Watenstedt, podobozu Ravensbrück" (Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 198—200) wywołał wątpliwości, czy był to rzeczywiście podobóz Ravensbrück, jak zapamiętała z własnych przeżyć autorka, czy też filia obozu Neuengamme, jak podano w oficjalnym spisie obozów, wydanym w Arolsen w r. 1969 (por. Przegl. Lek., 1978, nr 1, str. 5). Więźniów, jak wiadomo, bardzo często przerzucano z obozu do obozu, z filii do filii, zwłaszcza w ostatnich latach Rzeszy. Omyłki są więc praktycznie nieuniknione. Istnieje też granica, której nie można przekroczyć w adiustacji, aby nie spowodować zamiast poprawek — właśnie błędów. Autor, były więzień, ma prawo do obrony swego stanowiska, chyba że zaprzecza faktom stwierdzonym lub np. niespornym ustaleniom językoznawczym. W sprawie Watenstedt dostaliśmy jeszcze jeden list — Zofii *Raczyńskiej*, z 20 IV 1978 r.:

„Stwierdzam, że był to na pewno podobóz obozu Neuengamme, gdyż odbywałam tam trzytygodniową kwarantannę po przesłaniu mnie z Oświęcimia do Neuengamme (...). Był to mały transport, około 30 więźniarek, w końcu października 1944 r., które po miesiącu »rozesłano« do innych podobozów Neuengamme. Znalazłam się w Luberstadt i przebywałam tam do ewakuacji w kwietniu 1945 r."

Kilku respondentów (w listach z 10 IV i 14 IV 1978 r.) zakwestionowało pewne szczegóły w relacji płk. dra Ludwika *Garmady* pt. „Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego". Rzecz — w odniesieniu do spraw związanych z Ryszardem *Axerem* — bliżej wyjaśnia w swym artykule w niniejszym zeszycie red. Stanisława *Gogołowska*. Opór wzbudziło nadto uproszczenie w zdaniu: „Przez pierwsze prawie dwa lata wojny Lwów cieszył się jeszcze pokojem" (tamże, str. 167, początek 5 akapitu). Wiadomo ogólnie, że wojna ogarnęła obszar przedwojennej Rzeczpospolitej Polskiej we wrześniu 1939 r. i przyjmuje się to wydarzenie jako początek II wojny światowej. Z literatury historycznej wiadomo, że Lwów bronił się kilka dni pod dowództwem gen. bryg. Władysława *Langnera*. Można więc mówić o okresie poprzedzającym brutalny najazd hitlerowców na ZSRR według wypróbowanych wcześniej metod.

Próba słownika oświęcimskiego (litery A—B; Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 78—94) zwróciła uwagę czytelników. Żałować należy, że już w pierwszych latach po wojnie nie zdołano opracować słownika obozowego. Ustalenie znaczeń wyrazów i związków frazeologicznych używanych w obozach zapobiegłoby wielu trwającym do dzisiaj nieporozumieniom. Bardzo często trudno jest zastępować osobliwe wyrazy z tzw. *Lagersprache* innymi. Semantyka tych słów zawiera m. in. wiele wiedzy o obozach, trudnej do przekazania w sposób opisowy. Chodzi zresztą nie tylko o neologizmy powstałe w lagrach, lecz o dziesiątki tysięcy słów, które nabrały tam specjalnego znaczenia. Ustalenie terminologii — to w ogóle podstawa wszelkich poczynań badawczych. Leksykologia (dział językoznawstwa zajmujący się słownictwem) jest dyscypliną trudną i łatwo na jej gruncie o nieporozumienia.

Red. Edmund *Polak* z Warszawy w liście z 30 III 1978 r. do dra Stanisława *Kłodzińskiego* podał bardzo wiele uwag szczegółowych, które tu-

taj trudno referować. Red. *Polakowi* odpowiedzieliśmy bezpośrednio. Jego stanowisko polegało w istocie rzeczy na proponowaniu leksykonu encyklopedycznego, który zasadniczo różni się od słownika w rozumieniu leksykografii (tzn. techniki i teorii opracowywania słowników).

Pomijając szczegóły, warto jeszcze dodać tylko, że w związku ze specjalną ankietą napływają nadal listy od byłych więźniów na temat słownictwa obozowego.

Sumienność sprawozdawcy wymaga, aby w syntetycznym omówieniu korespondencji redakcyjnej wspomnieć także o listach, w których są zawarte oceny zeszytów. Otrzymujemy wiele listów z ocenami dodatnimi; trudno je tutaj zignorować, wypada więc z kolei podać choć kilka przykładów.

Jedna z czytelniczek, Krystyna *Żarnowska*, pisze w liście z 17 II 1978 r. m. in.:

„»Oświęcim« wciąga bezgranicznie i przenosi w okupacyjną przeszłość Polski, więc oczywiście skłania do smutnych refleksji. Ale ponieważ jest równocześnie tak bardzo wyrazistym przypomnieniem polskiego czynu i wspaniałej postawy Polaków-lekarzy w tamtych trudnych czasach, dlatego odbiera się tę lekturę jak lekcję patriotyzmu, a więc jak »pokrzepienie serc«, przydatne na każdą chwilę. (...) spełnia »Przegląd« dodatkowo niezwykle ważną rolę, ponieważ uczy wiary w dobro, wiary w bliźniego i w te wszystkie wartości wewnętrzne człowieka, które przecież w życiu najbardziej się liczą, a które w dzisiejszych zmaterializowanych czasach są objawem nader rzadkim. Dlatego tym bardziej należy cenić autorów »Przeglądu Lekarskiego« za to, co podali do czytania o szlachetności ludzkiej w latach grozy i przemocy".

Istotnie, kilkuset autorów, wśród nich wielu byłych więźniów przemawia z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w obronie najcenniejszych wartości humanitarnych i oni przede wszystkim umożliwiają tę edycję. Dodać trzeba, że uznania wymaga także wysiłek tych, co pozostają w cieniu, począwszy np. od przychodzących nam chętnie z radą i pomocą konsultantów-respondentów i od znawców problematyki obozowej z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, z którymi pozostajemy w stałej korespondencji, a skończywszy na pracownikach drukarni.

Mecenas Karol *Pędowski* z Warszawy w liście z 4 II 1978 r. pisze o naszych zeszytach i o wydaniach kolejnych tomów antologii „Okupacja i medycyna" w „Książce i Wiedzy", że jest to „materiał znakomity o ludziach, którzy służyli zbrodni, a także o tych, którzy im się przeciwstawiali"; „materiał dokumentacyjny (...) jest w ogóle olbrzymi". Czuje się „zaszczycony, że wspomnienia grupy ludzi, którzy w miarę swych możliwości przychodzili z pomocą ludziom dotkniętym prześladowaniom okupanta, zostały uznane za godne umieszczenia". Piszący te słowa adwokat jest wraz z Marią *Rörichową* i Ireną *Nowodworską* autorem pracy pt. „Opieka »Patronatu« nad więźniami" (Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 37—42). Autor zawiadomił nas w tym samym liście, że współautorka, Irena *Nowodworska*, już nie żyje. Inny autor, dr Andrzej *Bętkowski*, odczuł opublikowanie swego artykułu o kpt. Mieczysławie *Słabym* jako osobiste wyróżnienie i dodaje w liście z 4 III 1978 r., że 376-złotowe honorarium przekazał na cele społeczne Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Albert *Priebe* z Berlina zachodniego dotarł do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" za pośrednictwem miesięcznika „Polska". Wykazał bynajmniej nie powierzchowne zainteresowanie zeszytami. Na uwagę zasługuje, że w obszernym liście do redakcji „Polski" napisał m. in.:

„Mój rocznik zapoczątkował wprowadzony ponownie za *Hitlera* obowiązek służby wojskowej (...). Wychowałem się w robotniczej dzielnicy Berlina, w Moabicie. (...) Od pierwszego dnia zdawałem sobie sprawę z bezprawia, jakim było wkroczenie Niemców do Polski (...). Mówiono nam wtedy, że nie wolno zabijać jeńców wojennych. Ale natychmiast dodano, że obowiązuje to tylko w stosunku do narodów cywilizowanych, a nie do barbarzyńców, jak na przykład podludzi ze wschodu".

*Priebe* upomina się o dociekanie i opisywanie prawdy o tamtych czasach, o nieuciekanie od niej.

*

Na szczególną uwagę zasługuje korespondencja — nazwijmy ją tak umownie — u r z ę d o w a, oficjalna lub półoficjalna, od wielu instytucji i osobistości je reprezentujących. Najprawdopodobniej humanitarna wymowa zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" zwraca ku nim zainteresowanie duchownych. Nadszedł m. in. list (z 22 III 1978 r.) od metropolity krakowskiego, ks. kardynała Karola *Wojtyły*, obecnie — papieża *Jana Pawła II*. Z dalekiej Zambii, z Chingombe Catholic Parish, 28 II 1978 r. wysłał obszerny list były więzień obozów hitlerowskich, ks. arcybiskup Adam *Kozłowiecki*, poświęcający się pracy duszpasterskiej na rozległym, trudnym terenie.

Z innej, odległej strony świata, z Muroran Institute of Technology w Japonii, z Saporo, 19 XII 1977 r. również serdeczne pismo wysłał do „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" prof. Hahiro *Sakanishi*. Bada on m. in. zagadnienia martyrologii narodów w II wojnie światowej. Spowodował przekład na język japoński niektórych artykułów, m. in. red. Aleksandra *Kulisiewicza* o muzyce i pieśniach w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Warto przypomnieć, że w r. 1970 zwrócił się do nas prof. *Kobayashi* z Tokio z prośbą o prawo tłumaczenia i rozpowszechnienia fragmentów zeszytów w Japonii (por. Przegl. Lek., 1971, nr 1, str. 4).

Wiele listów nadchodzi z różnych ośrodków naukowych, klinik itp. Ostatnio były m. in. pisma od dyrektora Instytutu Onkologii w Warszawie, prof. dra med. Tadeusza *Koszarowskiego*, od kierownika Kliniki Chirurgii Naczyń i Transplantologii w Warszawie, prof. dra med. Jana *Nielubowicza* itd. Piszą ludzie, którzy zapisali się w politycznym i kulturalnym życiu PRL. W liście z 19 III 1978 r. min. Kazimierz *Rusinek* złożył „gratulacje z powodu bogactwa wiadomości (...). To stało się już wielką książką i wielką literaturą".

Wśród autorów otrzymanych listów jest przedstawiciel zachodnioniemieckiego świata lekarskiego, znany naszym czytelnikom prawdziwy przyjaciel Polski i jej kultury, prof. dr Josef *Ströder*, który niezwykle życzliwie odnosił się do Polaków, będąc w latach okupacji kierownikiem krakowskiego szpitala dziecięcego przy ul. Strzeleckiej. O postawie *Strödera* pisał doc. dr Tadeusz

*Nowak* przed rokiem (Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 180—184).

Prof. *Ströder* z Würzburga udostępnił nam fotokopię pisma, które otrzymał od kanclerza RFN, Helmuta *Schmidta*. Kanclerz federalny napisał mianowicie, że ucieszyłby się, gdyby *Ströder* znalazł możliwość i zechciałby pośredniczyć w przekazaniu podziękowania za przysłany zeszyt („Przegląd Lekarski — Oświęcim" z r. 1978). Wie, że jego przemówienie na terenie byłego obozu oświęcimskiego (opublikowane w Przegl. Lek., 1978, nr 1, s. 271—272) wywołało szerokie echo w narodzie polskim. Wyraził przekonanie, że porozumienie z Polską jest historycznym zadaniem, do którego on sam, kanclerz, czuje się także zobowiązany osobiście. Do *Strödera* zwraca się dlatego, że w okresie ponurym w stosunkach polsko-niemieckich działał w imię humanizmu, co ma szczególne znaczenie w dalszych zadaniach na polu porozumienia. Wyraził wdzięczność *Stöderowi* za jego gotowość prowadzenia tej dobrej sprawy i nadzieję, że będzie wiele możliwości kontynuowania inspirującej rozmowy.

Jeszcze raz więc przekonujemy się o znanym stanowisku kanclerza RFN, który widzi rozwój porozumienia z PRL na gruncie idei humanitarnych.

Podstawowe idee: utrwalenie pamięci o czasie nieludzkim i o roli tej pamięci w walce o pokój znajdujemy w innym piśmie, które także warto zacytować, mianowicie w liście podsekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, prof. dra Józefa *Grendy* (l. dz. MRG/559/78 z 1 III 1978 r.) do prof. dra Józefa *Bogusza:*

„Uprzejmie i serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za przesłanie zeszytu — Przegląd Lekarski — Oświęcim Nr 1/78.

Wyrażam panu Profesorowi głębokie uznanie za pracę i trud wkładany od lat dla zachowania dla przyszłych koleń pamięci o najtragiczniejszych dniach w historii Narodu Polskiego.

Jest to dzieło, które dzięki Panu jest kontynuowane i przyczyni się do tego, że wskazanie losu eksterminowanych jest przestrogą dla narodów przed chęcią wznowienia pożogi wojny.

Łączę wyrazy szacunku. (—) Józef *Grenda*".

Wybieramy jeszcze jedno pismo oficjalne. Skierował je również do prof. dra Józefa *Bogusza* minister sprawiedliwości, prof. dr. Jerzy *Bafia*, przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 18 III 1978 r. (l. dz. 1110/78):

„W związku z ukazaniem się osiemnastego zeszytu »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« przekazuję Krakowskiemu Oddziałowi Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i osobiście Panu, Panie Profesorze, wyrazy uznania i podziękowania za wieloletni trud naukowego opracowania zagadnień lekarskich związanych z dziejami okupacji hitlerowskiej. Ukazujące się regularnie od 18 lat zeszyty »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« dzięki naukowej rzetelności i powadze, z jaką ich Redakcja podejmuje problematykę zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości, są poważnym wkładem w badanie dziejów okupacji niemieckiej w Polsce i wielce pomocne w pracy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce".

Nie trzeba bliżej uzasadniać, że cytowane wyrazy uznania są skierowane przede wszystkim do wielu naszych autorów, których wysiłek i twórcza praca nasycają zeszyty humanitarną i wartościową treścią.

Uroczystość 14 czerwca 1978 roku na dziedzińcu bloku nr 11, tzw. bloku śmierci, z udziałem m. in. kombatantów przybyłych z Francji, w 38 rocznicę przybycia pierwszego transportu do obozu oświęcimskiego (fot. Z. *Łoboda;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

# TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

## CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW)

Opracował (compiled by) Jan *Masłowski*
Przełożyli (translated by) Edwin R. *Paryski*, Anna *Kurgan*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically);

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examinations);
b) Badania specjalistyczne. (Special studies);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps);
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches);
e) Inne obozy. (Other camps);
f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia);
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems);

X. Lekarze w wojsku i w partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and „Patronages");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems);

XVII. Sprawozdania. (Reports);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names);

XIX. Biografie. (Biographies);

XX. Oceny. (Reviews);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

1961 = Przegl. Lek., 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek., 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek., 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek., 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek., 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek., 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek., 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek., 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek., 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek., 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek., 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek., 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek., 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek., 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek., 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek., 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek., 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek., 1978, nr 1.

### I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

### (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations in the psychology of mass murder). 1966, 14—20.
2. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich). 1973, 60—64.
3. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoner officials in Nazi concentration camps. A discussion). 1968, 253—261.
4. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zadania lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems). 1969, 37—42.
5. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.
6. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoires). 1967, 48—51.
7. Fedorowicz („Ram") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionnaires). 1969, 148—153.
8. Fedorowicz („Ram") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician' attitudes in Nazi camps). 1970, 238—242.
9. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz). 1967, 45—48.
10. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests, ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976). 1978, 29—32.
11. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners). 1969, 57—60.
12. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners). 1969, 53—57.
13. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners). 1967, 37—45.
14. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists). 1973, 99—109.
15. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki lekarzy nazistowskich. (Some reflections of the ethics of Nazi physician). 1968, 23—26.
16. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyranny). 1974, 93—102.
17. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation). 1974, 103—109.
18. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels* — abnormal personality of the hysterical type. A clinical study). 1976, 72—79.
19. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psycholo-

gia poczucia winy. (Genicide and psychology of the feeling of guilt). 1975, 15—21.

20. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals). 1975, 21—33.

21. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation, on foot, during 1944—1945 years; theory and reality). 1978, 147—154.

22. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150—152.

23. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare). 1966, 54—58.

24. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes in the 2nd World War). 1962, 81—83.

25. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz). 1964, 7—9.

26. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie: psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power). 1967, 52—60.

27. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections. The „ramp". The psychopathology of decision). 1968, 26—35.

28. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum..." theme). 1972, 71—76.

29. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen" — *Übermensch*. Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

30. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy). 1976, 149—170.

31. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica Conference" of Nazi physicians in October 1941). 1963, 115—123.

32. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps). 1963, 101—103.

33. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

34. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

35. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją. (Are medical students interested in the Occupation?). 1972, 77—79.

36. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps). 1975, 33—40.

37. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and songs as a factor of prisoners' psychical selfdefence in Nazi concentration camps). 1977, 66—77.

38. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps). 1974, 39—45.

39. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*). 1974, 13—18.

40. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of medical ethics). 1967, 30—37.

41. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia). 1973, 41—52.

42. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20. VI. 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called *Generalgouvernement*. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called *GG* administration). 1963, 103—115.

43. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read and court proceedings before the Supreme National Court on Dec. 10, 1947). 1962, 37—49.

44. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface). 1970, 3—5.

45. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections). 1972, 206—210.

46. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism). 1967, 13—30.

47. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethics in the evolution of human thought). 1966, 58—64.

48. Sehm J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza SS, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

49. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the *Übermensche*. Pages from a diary). 1968, 243—252.

50. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courts). 1966, 212—217.

51. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist). 1963, 84—88.

52. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (Problems of life and death retrospections done by the physician-former prisoner in Nazi concentration camps). 1963, 97—101.

53. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp). 1969, 47—52.

54. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners). 1976, 13—17.

55. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje pobozowe. (Madness or method? Reflections after camp). 1969, 181—183.

56. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment). 1970, 242—246.

57. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict). 1966, 150—155.

Zob. też poz. 64, 65, 69, 157, 178, 329, 332, 337, 477, 480, 524, 596, 619—621, 625, 627—638.

### II. Wyniki badań byłych więźniów (Results of medical examination of ex-prisoners)

#### a) Badania ogólnolekarskie (General examinations)

58. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camps in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

59. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire). 1967, 102—104.

60. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław). 1967, 96—98.

61. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners from the camp for children in Łódź). 1970, 24—27.

62. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of sociomedical studies on the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps). 1973, 12—20.

63. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich). 1975, 70—78.

64. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1965, 34—36.

65. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz"). 1966, 52—54.

66. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps — in the Old Town quarter of Cracow). 1966, 47—48.

67. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). (Preliminary results of medical investigations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Warsaw). 1968, 54—55.

68. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps — in the Katowice province). 1970, 28—29.

69. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime). 1969, 13—18.

70. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps — in Szczecin). 1967, 98—101.

71. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former prisoners of Nazi prisons and concentration camps). 1965, 38—40.

72. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps). 1963, 41—50.

73. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county). 1969, 35—36.

74. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis). 1964, 43—45.

75. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camps — in Auschwitz county). 1968, 56—64.

76. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce). 1969, 18—24.

77. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps — from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce privince). 1973, 21—29.

78. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy). 1965, 165.

79. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1966, 49—52.

Zob. też poz. 479—483, 485—487, 491, 639.

b) Badania specjalistyczne
(Special studies)

80. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis — on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp). 1964, 45—50.

81. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners). 1968, 65—70.

82. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and venereal diseases in Cracow during the IInd World War). 1970, 34—39.

83. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki ambulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners). 1969, 31—35.

84. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Further results of all-Poland dermatological examinations of ex-prisoners). 1978, 27—29.

85. Cohen E. A.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp). 1965, 28—31.

86. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

87. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments). 1965, 31—34.

88. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture). 1978, 16—20.

89. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps — according to the questionnaire). 1977, 25—28.

90. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp). 1965, 24—28.

91. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 37—38.

92. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

93. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-Syndrome). 1974, 65—75.

94. Giza J., St. Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analiz tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-Syndrom). 1973, 29—41.

95. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their present status). 1969, 28—30.

96. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps). 1974, 58—65.

97. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case). 1977, 17—25.

98. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-Syndrome. A trial of synthesis). 1970, 18—23.

99. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po

przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps — so-called „KZ-Syndrom"). 1972, 15—21.

100. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examinations of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report). 1961, 74—75.

101. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp). 1967, 94—96.

102. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps). 1965, 36—37.

103. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1965, 13—20.

104. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report). 1964, 29—30.

105. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis). 1976, 17—24.

106. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report). 1961, 64—73.

107. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych więźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin). 1975, 67—70.

108. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 17—23.

109. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 94—97.

110. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp). 1964, 9—11.

111. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hipermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years). 1978, 20—24.

112. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examinations of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 21—36.

113. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps). 1966, 39—46.

114. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-Syndrome). 1978, 25—27.

115. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1964, 23—29.

116. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report). 1962, 98—102.

117. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during 2nd World War in Nazi concentration camps. Preliminary report). 1962, 90—94.

118. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psychophysical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1964, 12—17.

119. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps). 1976, 80—84.

120. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region). 1974, 75—82.

121. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region). 1971, 10—12.

122. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examinations of former prisoners of Nazi cocentration camps — in Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. 54, 181, 182, 188, 494, 618, 623, 624, 640.

### III. Głód
### (Hunger)

123. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hungerdisease in the Auschwitz concentration camp). 1961, 28—31.

124. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners — according to Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

125. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp). 1967, 79—88.

126. Sterkowicz S.: Uwagi o obozwym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp). 1971, 17—22.

Zob. też poz. 30, 132, 299, 414.

### IV. Relacje z obozów
### (Reports from camps)

#### a) Gross-Rosen i podobozy
#### (Gross-Rosen and branches)

127. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau", podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences). 1969, 138—145.

128. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

129. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943). 1975, 167—171.

130. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician). 1967, 197—203.

131. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II komando). 1977, 122—130.

132. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman"). 1968, 106—109.

133. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and cocentration camps.) 1973, 179—188.

134. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (A few observations from Gross-Rosen). 1976, 184—188.

135. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp). 1978, 171—172.

136. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w

Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp). 1968, 153—157.

137. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. 145, 501, 528, 555, 557.

b) Majdanek

138. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick ward in Majdanek). 1968, 181—182.

139. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a physician). 1966, 202—209.

140. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek). 1966, 209—211.

141. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid Lublin social organizations for prisoners in Majdanek). 1965, 140—144.

142. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. (The hospital in the women's camp in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. 496, 516, 569, 587.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches)

143. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen). 1970, 216—219.

144. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences from Mauthausen). 1973, 168—173.

145. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician). 1969, 161—165.

146. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the Revier in Gusen). 1976, 179—183.

147. Kuffel E.: Ostatnie dni w obozie Ebensee. (The last days in the Ebensee camp). 1970, 236—238.

148. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

149. Osuchowski J.: Zagazowanie jeńców radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoner in Gusen). 1970, 219—220.

150. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from Barrack No. 24 in Gusen). 1969, 177—181.

151. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee). 1968, 182—187.

152. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

153. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp). 1968, 98—101.

154. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians movement in Gusen). 1969, 92—95.

155. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp). 1967, 112—121.

Zob. też poz. 221, 222, 245.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy
(Auschwitz-Birkenau and branches)

156. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.

157. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka). 1977, 200—207.

158. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp). 1963, 66—69.

159. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz). 1968, 218—224.

160. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim i Dachau. (In the „reviers" of the Auschwitz and Dachau concentration camps). 1974, 209—213.

161. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp). 1968, 187—191.

162. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shock in the Monowice revier). 1975, 162—166.

163. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

164. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp — main camp). 1961, 44—51.

165. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp „epic"). 1964, 30—43.

166. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life). 1965, 123—134.

167. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of a reminiscences of a Mussulman). 1963, 54—62.

168. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence). 1966, 174—182.

169. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episodes in the Auschwitz camp). 1970, 202—203.

170. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 190—194.

171. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp). 1968, 191—194.

172. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The „hospital" in Birkenau). 1965, 109—114.

173. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital in Auschwitz after this camp's liberation). 1967, 223.

174. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941). 1971, 48—54.

175. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the „Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp). 1973, 137—147.

176. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in Barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

177. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital). 1972, 34—45.

178. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners). 1977, 77—108.

179. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendships in Auschwitz). 1978, 32—77.

180. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A — B. Makieta. (Auschwitz vocabulary. A — B. Dummy). 1978, 78—94.

181. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners). 1977, 28—66.

182. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes in former prisoners of Auschwitz). 1976, 46—71.

183. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp). 1973, 84—99.

184. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp). 1975, 40—67.

185. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.:

Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp). 1974, 19—39.

186. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences). 1966, 194—198.

187. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz). 1967, 208—211.

188. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners). 1973, 81—84.

189. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Dietküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen — *Dietküche* — of the hospital in the Auschwitz concentration camp). 1964, 80—82.

190. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The „hospital" in the women's camp in Birkenau 1942—1943). 1965, 114—118.

191. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (Apothecary in the women's concentration camp in Birkenau). 1976, 90—95.

192. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcimskim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp). 1965, 46—67.

193. Kłodziński S.: Fenol w KL Auschwitz-Birkenau. (Phenol in KL Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

194. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The Laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh). 1969, 67—71.

195. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

196. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp). 1972, 80—94.

197. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp). 1974, 113—126.

198. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as „ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Dr. Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

199. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp). 1970, 30—33.

200. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowaniu życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp). 1961, 51—57.

201. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1964, 112—116.

202. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation). 1969, 165—167.

203. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way). 1966, 184—190.

204. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp). 1971, 55—60.

205. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 209—212.

206. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and concentration camps, 1943—1945). 1969, 167—172.

207. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz). 1965, 104—106.

208. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau). 1966, 111—113.

209. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

210. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from Barrack No. 10. Dr Hans *Münch*). 1966, 105—107.

211. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz). 1967, 206—208.

212. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some of the achievements of organization in the camp hospital in Monowice). 1970, 165—168.

213. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (This First Ward of General Medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital). 1969, 71—75.

214. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwieberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

215. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents). 1972, 45—51.

216. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz). 1970, 208—212.

217. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries). 1970, 204—208.

218. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*). 1966, 108—111.

219. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp „hospital" in Buna). 1965, 120—122.

220. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The women's hospital at Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

221. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation). 1968, 82—91.

222. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences). 1965, 139.

223. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp). 1971, 43—48.

224. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wczesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence). 1963, 50—53.

225. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego KL Auschwitz I. (Organization and administration of the camp hospital in KL Auschwitz I). 1962, 61—68.

226. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp). 1973, 76—81.

227. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in Auschwitz I. Recollections of a male nurse). 1972, 101—107.

228. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences). 1968, 201—203.

229. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1974, 46—58.

230. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps). 1976, 25—46.

231. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of functions prisoners. Ernst *Krankemann*). 1974, 126—130.

232. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Brzezinka). 1978, 160—166.

233. Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp). 1977, 108—118.

234. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first „Schreiber" in the Auschwitz „Revier"). 1970, 198—201.

235. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp). 1964, 77—80.

236. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp). 1972, 95—101.

237. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozo-

wym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941). 1974, 130—134.

238. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma* — gangrenous stomatitis — in the gypsy camp at Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

239. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for gypsies in Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

240. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau). 1965, 90—99.

241. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the Women's Hospital in Birkenau). 1970, 213—216.

242. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20. IX. 1943 do 1. XI. 1944. (Comments on the statistics of patients and deaths in the „quarantine" camp in Birkenau, Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944). 1964, 84—87.

243. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp). 1966, 113—119.

244. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp in Birkenau). 1965, 118—120.

245. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camp. Part II). 1968, 213—217.

246. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service"). 1966, 182—184.

247. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp hospital in Brzezinka). 1978, 158—160.

248. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack No. 9 of the camp hospital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

249. Żywulska K.: List do Matki. (Letters to a Mother). 1965, 149.

Zob. też poz. 3, 5, 9, 11—13, 22—27, 29, 32, 33, 39, 43, 45, 48, 57, 59, 65, 83, 92, 100, 101, 103—104, 106, 108—110, 115—118, 125, 145, 292, 316—318, 324, 328, 353, 355—358, 361, 370, 383, 392, 429, 444, 459, 489, 490, 493, 499, 500, 511, 517—519, 521, 525—527, 529—537, 539—544, 546—554, 556, 558—563, 565, 568, 570—573, 571, 581, 586, 588, 591, 592, 597.

### e) Inne obozy
### (Other camps)

250. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation). 1967, 105—112.

251. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Krakowie-Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków-Płaszów Nazi camp). 1977, 195—198.

252. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation). 1975, 178—182.

253. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück. (The evacuation from Ravensbrück's branch camp Wattenstedt). 1977, 198—200.

254. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg. (Jews and priests in the Sachsenhausen-Oranienburg concentration camp). 1970, 159—164.

255. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp). 1978, 166—170.

256. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg). 1974, 191—195.

257. Gawryluk S.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp). 1975, 171—178.

258. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp). 1975, 89—96.

259. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp). 1966, 171—174.

260. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp). 1968, 110—115.

261. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the „Mittelbau-Dora" camp). 1971, 61—69.

262. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945). 1967, 126.

263. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps). 1967, 127—128.

264. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp). 1963, 88—90.

265. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp). 1971, 23—36.

266. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny SS. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the SS Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*, M. D.). 1977, 141—145.

267. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker). 1965, 135—138.

268. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Thoracoplasty in Dachau). 1971, 15—17.

269. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia). 1974, 134—139.

270. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban". A physician's remarks). 1970, 144—147.

271. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau). 1972, 114—120.

272. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel). 1968, 158—169.

273. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu w Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp). 1975, 182—187.

274. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Doctor Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207—211.

275. Okła J.: Lekarz-więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

276. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revir" of the so-called small camp in Buchenwald). 1970, 220—222.

277. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp). 1969, 154—156.

278. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

279. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episodes in the Anflenz concentration camp). 1976, 188—194.

280. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation). 1972, 132—136.

281. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

282. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation). 1973, 154—157.

283. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora). 1972, 108—114.

284. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp). 1978, 95—115.

285. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof). 1975, 85—89.

286. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners in Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

287. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation in the case of the prisoners of Neuengamme). 1978, 155—157.

288. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück). 1970, 228—231.

289. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice). 1969, 95—97.

290. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp). 1975, 96—107.

291. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps). 1975, 108—111.

292. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps). 1966, 198—202.

293. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945). 1969, 75—86.

Zob. też poz. 10, 36—38, 51—53, 55—56, 80, 126, 131, 160, 214, 245, 325, 331, 333, 336—341, 343, 346—350, 363—365, 367, 368, 378, 497, 498, 522, 523, 545, 564, 580, 582—584, 594.

### f) Obozy jenieckie (Prisoner-of-war camps)

294. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeinthain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain). 1971, 123—130.

295. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain). 1974, 200—209.

296. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp). 1971, 114—118.

297. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital for prisoners of war in Tangerhütte). 1970, 96—103.

298. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from the Warsaw Insurrection in Altengrabow). 1973, 147—153.

299. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of *Stalag II B* in Czarne). 1972, 51—56.

300. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoners of war in working groups in Koszalin province). 1973, 52—55.

301. Czerucki W.: Lekarz-jeniec w konspiracji obozowej. (A physician prisoner of war in camp conspiration). 1975, 159—161.

302. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps). 1970, 86—95.

303. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw Insurrection to the Zeithain camp). 1971, 118—123.

304. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war). 1967, 225—228.

305. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp). 1973, 174—179.

306. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Czarnem. (Exhumation of murdered prisoners of war in the Czarne camp). 1973, 56—60.

Zob. też poz. 149, 447, 593, 622, 640.

## V. Relacje z więzień (Reports from prisons)

307. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi). 1972, 187—191.

308. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń). 1970, 80—85.

309. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of the Montelupi prison, 1941—1942. Dr. Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

310. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison). 1972, 181—187.

311. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison). 1972, 191—196.

312. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation). 1972, 196—202.

313. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences form prison and camps). 1974, 213—217.

Zob. też poz. 206, 289, 290, 366, 388, 438, 567.

## VI. Eksperymenty zbrodnicze (Criminal experiments)

314. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Warta Land" — „Reichsgau Wartheland" — during the Nazi occupation). 1969, 42—47.

315. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia). 1968, 36—40.

316. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny SS w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz). 1964, 101—105.

317. Głogowski L.: Królik doświadczalny. An experimental rabbit). 1965, 108—109.

318. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminal experiments of Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

319. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps). 1973, 64—72.

320. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia). 1974, 82—89.

321. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia). 1968, 40—47.

322. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients of the mental hospital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

323. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945). 1962, 70—77.

324. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp — preparation 3582, rutenol, Be 1034, periston). 1965, 40—46.

325. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments in tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*). 1969, 89—91.

326. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during world war II. Preliminary communication). 1962, 77—81.

327. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany). 1964, 91—96.

328. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Roentgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" and castration with Roentgen rays at the Auschwitz concentration camp. Dr Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

329. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology). 1967, 64—67.

330. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination in „Loben"). 1975, 112—114.

331. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp). 1963, 90—97.

332. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS* physicians in concentration camps). 1961, 35—44.

333. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp). 1977, 130—137.

334. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza* (*SS* physician Heinrich *Schütz* case). 1977, 137—141.

335. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp). 1965, 68—69.

Zob. też poz. 1, 14, 15, 19, 41, 56, 192—196, 209, 595, 641—643.

## VII. Represje wobec inteligentów (Persecutions of the Polish intelligentsia)

### a) Tzw. Sonderaktion Krakau (The so-called Sonderaktion Krakau)

336. Brzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie pośmiertne. (Prof. Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary). 1964, 125—126.

337. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen Nazi concentration camp). 1963, 77—83.

338. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen). 1972, 202—206.

339. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp). 1970, 150—158.

340. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

341. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau 1939*. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau 1939*). 1963, 69—77.

342. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University — as related by members of the families of professors). 1964, 53—57.

343. Pigoń S.: Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940). 1966, 156—171.

344. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183—185.

345. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in Sachsenhausen camp). 1977, 191—193.

346. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25 rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools). 1965, 76—86.

347. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflections from Sachsenhausen camp). 1977, 186—190.

348. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*). 1978, 174—180.

349. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp). 1978, 172—174.

350. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp). 1977, 193—194.

Zob. też poz. 51, 418, 585, 589.

### b) Inne zagadnienia (Other problems)

351. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941). 1964, 58—77.

352. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician). 1969, 113—116.

353. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish inteligentsia in the Auschwitz camp). 1969, 61—66.

354. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius). 1965, 85—90.

Zob. też poz. 502, 503.

## VIII. Martyrologia dzieci (The martyrology of children)

355. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp). 1961, 60—61.

356. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse). 1967, 204—205.

357. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxysmal hipermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz children"). 1967, 89—93.

358. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz children". General remarks). 1965, 21—24.

359. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation). 1978, 189—191.

360. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for children from Zamojszczyzna). 1978, 191—194.

361. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps). 1972, 158—164.

362. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children). 1969, 109—110.

363. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group). 1969, 97—108.

364. Witkowski J.: Dzierżązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierżązna — a branch of the Łódź concentration camp for children). 1972, 151—157.

365. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź). 1968, 73—81.

366. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison). 1974, 139—149.

367. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen — the Nazi concentration camp for juveniles). 1972, 137—139.

368. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children). 1972, 140—151.

369. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The fate of the children from the Czech village of Lidice). 1970, 173—178.

370. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children...) 1965, 166—167.

371. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. 61, 91, 112, 113, 207, 289—291, 356.

## IX. Problematyka żydowska (Jewish problems)

372. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation). 1967, 156—162.

373. Cohen E. A.: W transporcie więźniów-Żydów z Holandii. (The transport of Jewish prisoners from Holland). 1972, 120—123.

374. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dra Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the Uniwersity of the IIIrd Reich in Strasburg — from the Prof. Dr. August *Hirt* criminal activity). 1964, 96—101.

375. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" drugstore in the Cracow ghetto). 1966, 89—101.
376. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Help for Jews during the Nazi occupation). 1967, 162—183.
377. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942). 1966, 101—105.
378. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz — mortality). 1964, 88—90.
Zob. też poz. 46, 254, 514, 515.

## X. Lekarze w wojsku i w partyzantce (Physicians in the military service and underground movement)

379. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st and 2nd Polish armies in the combat for liberation of the country). 1975, 79—85.
380. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement). 1967, 184—191.
381. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan). 1968, 225—227.
382. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski). 1968, 236—243.
Zob. też poz. 302, 303, 504—506, 574, 575.

## XI. Relacje pielęgniarek (Nurses' reports)

383. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau). 1970, 168—169.
384. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation). 1967, 224—225.
385. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation). 1970, 277—281.
386. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nurse in Warsaw). 1970, 246—252.
387. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of nurse from the Occupation in Ursus). 1966, 142—145.
388. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation). 1970, 253—257.
Zob. też poz. 158, 220, 240, 241, 250, 283, 393,550.

## XII. Czerwony Krzyż i „patronaty" (Red Cross and „Patronages")

389. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help for prisoners in Tarnów). 1971, 139—141.
390. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation). 1970, 136—141.
391. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „patronage"). 1972, 168—176.
392. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (International Red Cross packages for Auschwitz prisoners). 1967, 122—125.
393. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoner displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish Red Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*). 1966, 87—89.
394. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross). 1968, 145—152.
395. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" nad więźniami. (The „Patronage" and its care of prisoners). 1971, 37—42.
Zob. też poz. 158, 173, 443, 457, 478.

## XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie (Hospitals in the so-called Generalgouvernement)

396. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital). 1974, 183—190.
397. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw Insurrection). 1975, 149—154.
398. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some of the hospitals after the capitulation of the Warsaw Insurrection). 1970, 120—129.
399. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z. U. S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation). 1970, 141—143.
400. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy-Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw Insurrection). 1970, 113—119.
401. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Wrszawie. (The Maltan Hospital in occupied Warsaw). 1975, 143—148.
402. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison). 1976, 194—199.
403. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia). 1978, 184—187.
404. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi-occupation time). 1977, 211—215.
405. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Internal Diseases Department of Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1974, 172—183.
406. Misiewicz J.: Zapiski z dnia powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw Insurrection from the Wolski Hospital). 1967, 147—156.
407. Mistecka L.: Szpital przy ul. Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on Mokotowska 55 street in Warsaw during Insurrection). 1978, 140—143.
408. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation). 1978, 180—184.
409. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation). 1976, 109—117.
410. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Infectious Diseases Department of the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the Occupation). 1967, 61—62.
411. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (The Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation). 1970, 104—112.
412. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw Insurrection. Reminiscences of a physician). 1966, 140—142.
413. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital, 1939—1942). 1976, 118—124.
414. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni. (The Nazi policy of feeding patients in hospitals of the Generalgouvernement). 1972, 57—59.
Zob. też poz. 42, 82, 372, 377, 423, 513.

## XIV. Życie i walka pod okupacją (Life and struggle under the Nazi occupation)

415. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. (People of the

health service in occupied and underground Cracow). 1963, 129—134.

416. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw Insurrection). 1975, 154—158.

417. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw Insurrection). 1976, 125—129.

418. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences). 1970, 147—150.

419. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Department of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation). 1971, 13—14.

420. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation). 1975, 128—137.

421. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation). 1966, 65—86.

422. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement). 1963, 124—129.

423. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September 1939" hospitals in Tarnów). 1971, 135—139.

424. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation). 1972, 59—63.

425. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow). 1974, 157—159.

426. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika). 1970, 75—80.

427. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the popular conspiration). 1969, 125—129.

428. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskim. (Reminiscences of a physician of occupation episodes in the Tarnów district). 1972, 177—181.

429. Jekiełek („Żmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help for the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Battalions). 1966, 120—131.

430. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirationalhealth service in Piotrków county). 1970, 130—135.

431. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków resistance movement). 1972, 165—168.

432. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician). 1968, 228—235.

433. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lwów under the Occupation). 1971, 109—113.

434. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council). 1968, 126—145.

435. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Dr. Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

436. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The underground in Cracow in the years 1941—1942). 1974, 149—156.

437. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw). 1971, 71—79.

438. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. (Help for prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941). 1975, 121—128.

439. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation). 1977, 148—157.

440. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw Insurrection). 1973, 128—137.

441. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M. D.). 1978, 144—147.

442. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation). 1974, 160—172.

443. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasants' Battalions). 1968, 117—125.

444. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a physician). 1969, 157—160.

445. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice privince). 1977, 172—183.

446. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia). 1972, 63—71.

447. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitants of Silesia). 1975, 115—121.

448. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its colaboration with the resistance movement and concentration camps). 1963, 135—137.

449. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation). 1976, 142—149.

450. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during IInd World War II). 1976, 129—135.

451. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service). 1977, 145—148.

452. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation). 1973, 164—168.

453. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation). 1968, 92—98.

545. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation). 1976, 136—142.

455. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy). 1977, 158—172.

456. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great Poland district during Nazi occupation). 1978, 116—131.

457. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The „Blue Cross" during the Nazi occupation). 1970, 66—74.

458. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Zakopane doctors during the Occupation). 1971, 96—103.

459. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie, 11. VI. 1941 r. (Escape of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941). 1966, 132—138.

460. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permition). 1978, 187—189.

461. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service). 1973, 158—164.

462. Seweryn T.: Okupacji dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation). 1970, 178—197.

463. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves). 1965, 152—159.

464. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (The health service in occupied Warsaw). 1976, 105—108.

465. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witasz-*

*ka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Dr. Franciszek *Witaszek* in the Great Poland resistance movement). 1967, 131—147.

466. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The underground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow). 1973, 122—128.

467. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie. (In occupied Warsaw). 1969, 117—125.

468. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia w czasie okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation). 1967, 63.

469. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help by physicians for the resistance movement in the eastern Białystok region). 1968, 116—117.

Zob. też poz. 28, 30, 34, 35, 41, 42, 49, 50, 82, 141, 198, 221, 251, 265, 269, 270, 307—312, 314, 315, 322, 342, 351, 354, 359, 360, 372, 375—377, 382, 386—391, 395—414, 470—473, 475, 476, 495, 502, 503, 507, 509, 510, 512, 513, 515, 520, 537, 538, 566, 576—578, 590.

## XV. Studia medyczne (Medical studies)

470. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical studies during the IInd World War). 1970, 50—57.

471. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The Medical Faculty of the Jagellonian University in occupied Cracow). 1973, 110—122.

472. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow). 1971, 80—84.

473. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw). 1970, 58—66.

474. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the IInd World War). 1974, 89—92.

475. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation). 1968, 71—72.

476. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and mussage schools in Warsaw during the Occupation). 1978, 138—140.

## XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa (War pensions and compensation problems)

477. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps). 1965, 71—73.

478. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalf of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments). 1965, 70—71.

479. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks on the state of health of former prisoners of concentration camps and certification for pensioning) 1965, 73—74.

480. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentration camps). 1965, 74—75.

481. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps). 1974, 110—112.

Zob. też poz. 78, 114.

## XVII. Sprawozdania (Reports)

482. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI—2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR* — Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976). 1978, 224—230.

483. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congres — Paris, Sept. 21—24, 1970). 1972, 211—215.

484. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25. V. 1973 r.) i w Bazylei (28. V—2. VI. 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973). 1974, 220—224.

485. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second convention of doctors of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation). 1969, 184—188.

486. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The First Convention of Physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects). 1965, 161—163.

487. Kłodziński S.: III krajowy kongres delegatów ZBoWiD, Warszawa 24—26. IX. 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The IIIrd National Congress of Delegates of the Association of Fighters for Freedom and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. Sociomedical problems at the Congress). 1965, 164—165.

488. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow). 1972, 215—223.

489. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Society). 1971, 142—152.

490. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieth anniversary of liberation of the Auschwitz camp. Celebration by the Cracow Medical Society). 1976, 200—212.

491. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27. VI. 1964. (Report from the IVth *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964). 1965, 160—161.

492. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of the Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp). 1966, 220—226.

493. Pituch A: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes). 1969, 189—190.

494. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. (Remarks on mental peculiarities of former prisoners). 1968, 262—265.

## XVIII. Spisy imienne (Index of names)

495. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945). (The trial of makeing up a list of loss amoung physicians in Silesia and Zagłębie Dąbrowskie, 1939—1945). 1978, 131—138.

496. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The SS health service in the Majdanek concentration camp). 1970, 172—173.

497. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personnel of the camp hospital in Stutthof). 1971, 69—71.

498. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück). 1976, 95—104.

499. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej

„służby zdrowia". Wykaz wstępny. (SS-men in the Auschwitz „health service". Preliminary list). 1966, 146—149.

500. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp). 1966, 217—219.

501. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp). 1970, 169—171.

502. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the War). 1967, 128—131.

503. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the War). 1964, 50—53.

Zob. też poz. 201, 455, 456, 466.

## XIX. Biografie
## (Biographies)

504. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D.). 1977, 216—217.

505. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D.). 1976, 237—238.

506. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte). 1975, 188—190.

507. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recolletion of Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

508. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

509. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

510. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska* — „Lusia". (Remarks on the activities of Doctor *Witaszek*. Helena *Siekierska* — „Lusia"). 1969, 110—112.

511. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Assoc. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D.). 1961, 78—79.

512. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

513. Dominik M.: Dr Halina *Jankowska*. 1967, 229—236.

514. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak*. (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

515. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

516. Falgowski J.: Dr Jan *Riha*. 1970, 272—273.

517. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

518. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

519. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

520. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

521. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

522. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

523. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej:* Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster*, M. D.: The road of life of the Professor *Szuster*. Prof. *Szuster* — a prisoner of Gestapo). 1969, 191—195.

524. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

525. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

526. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

527. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

528. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Dr. Ludwik *Fischer*, prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp). 1966, 229—234.

529. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 209—211.

530. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

531. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

532. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221—223.

533. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220—222.

534. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211—214.

535. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

536. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

537. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195—200.

538. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

539. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

540. Kłodziński S.: Dr Dórota *Lorska*. 1967, 236—241.

541. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

542. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200—205.

543. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972. 234—237.

544. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Dr Edward *Nowak* — prisoner in Auschwitz camp No. 447). 1971, 156—159.

545. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*, M. D.). 1976, 234—236.

546. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

547. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Dr. Stefan *Pizło*, prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp). 1970, 258—260.

548. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

549. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

550. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

551. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217—220.

552. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

553. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

554. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

555. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

556. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D.). 1977, 217—220.

557. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie Kotarbińskim: Z życiorysu dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu-więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Doctor Mieczysław *Kotarbiński:* From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscenses about physician-prisoner *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

558. Korczyński A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

559. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*, 1961, 78.

560. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

561. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

562. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

563. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

564. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

565. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

566. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.

567. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of Pharmacy Czesław *Mączka*). 1969, 206—209.

568. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1969, 81—82.

569. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu:* Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (A dialogue about Professor Mieczysław *Michałowicz.* Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp). 1968, 266—269.

570. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause.* 1961, 79.

571. Opoczyński E.: Dr Witold *Kulesza.* 1961, 79.

572. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski.* 1961, 79—80.

573. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski.* 1961, 81.

574. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski* — „Grzela". 1965, 168—170.

575. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolf* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska.* (Women physicians in the youth organization „Life", Helena *Wolf* — „Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska).* 1966, 234—236.

576. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka.* 1978, 205—208.

577. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka.* (Mgr. pharm. Maria *Bobrzecka).* 1961, 75—76.

578. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini.* 1978, 214—217.

579. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos.* 1976, 228—231.

580. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz.* 1966, 227—228.

581. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz.* 1974, 229—232.

582. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski.* 1976, 219—220.

583. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau.* 1975, 190—192.

584. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski.* 1976, 220—222.

585. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki.* 1972, 224—227.

586. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouttes of physician-prisoners in Auschwitz). 1964, 116—119.

587. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp). 1969, 173—176.

588. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla.* 1961, 77.

589. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki.* 1976, 213—218.

590. Śliwiński E.: Dr Władysław *Krupa.* 1975, 200—203.

591. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz.* 1972, 237—239.

592. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański.* 1971, 153—155.

593. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki.* 1973, 194—197.

594. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński.* 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 511, 559—563, 568, 570—573, 577, 588 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia. (Positions with numbers 511, 559—563, 568, 570—573, 577, 588 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distingushed themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp). 1961, 75—83.

Zob. też poz. 176, 198, 266, 274, 309, 336, 435, 441, 465.

### Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii
### (The alphabetical list of persons whose biographies were published)

Leopold *Bednarczyk* (435); Maria *Bobrzecka* (577); Jan Władysław *Brzeski* (525); Eugeniusz *Brzezicki* (589); Celina *Choynacka* (521, 576); Marian *Ciepielowski* (266). Jadwiga *Dąbrowska-Belońska* (526); Michał *Dobulewicz* (504); Stanisław *Dziurski* (527); Bernard *Filarski* (582); Ludwik *Fischer* (528); Józef *Garbień* (309); Czesław *Gawarecki* (529); Marian *Gieszczykiewicz* (561); Leon *Głogowski* (530); Adam *Gradziński* (512); Franciszek *Gralla* (588); Jerzy *Gromkowski* — „Grzela" (574); Adelajda *Hautwal* (565); Halina *Jankowska* (513); Jan *Jarosz* (566); Czesław Wincenty *Jaworski* (556); Mieczysław *Jaworski* (532); Władysława *Jasińska* (531); Bolesław *Kaczyński* (564); Tadeusz *Karolini* (578); Zofia *Kączkowska* (533); Stanisław *Kelles-Krauz* (580); Antoni *Kępiński* (508); Witold *Kopczyński* (594); Janusz *Korczak* (514); Kazimierz *Kostanecki* (585); Stefania *Kościuszkowa* (559); Mieczysław *Kotarbiński* (557); Jan *Kowalczyk* (511); Tadeusz *Kowalski* (534); Czesław *Kozłowski* (535); Henryk *Krause* (570); Władysław *Krupa* (590); Maria *Kujawska* (522); Witold Paweł *Kulesza* (536, 571); Bolesław *Kwapiński* (519); Ignacy *Kwarta* (537); Teresa *Lasocka-Estreicher* (538); Franciszek *Lechowicz* (581); Stanisława *Leszczyńska* (539); Dorota *Lorska* (540); Roman *Łaba* (541); Katarzyna *Łaniewska* (542); Jan *Malinowski* (572); Czesław *Mączka* (567); Ernestyna *Michalikowa* (560); Mieczysław *Michałowicz* (569); Jan *Miodoński* (336); Stefan *Mirau* (583); Marian Jan *Mossler* (441); Marian *Mroczkowski* (543); Edward *Nowak* (544); Janusz *Okła* (545); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (546); Antoni *Ostaszewski* (520); Mieczysław *Owca-Orwicz* (509); Stefan *Pizło* (547); Witold *Preiss* (562); Jerzy *Rajchman* (548); Franciszek *Raszeja* (515); Jan *Řihá* (516); Jan Zygmunt *Robel* (198); Jan *Sehn* (524); Helena *Siekierska* — „Lusia" (510); Mieczysław *Słaby* (506); Aleksander *Smerek* (549); Józef *Sohn-Sonecki* (593); Wincenty *Spaltenstein* (260); Jadwiga *Spoczyńska* (507); Wanda *Starkowska* (518); Leon *Strehl* (505); Maria *Stromberger* (550); Henryk *Suchnicki* (176); Zygmunt *Szafrański* (274); Zbigniew *Szawłowski* (573); Józef *Szulc* (551); Jadwiga *Szustrowa* (523); Roman *Szuszkiewicz* (591); Tadeusz *Szymański* (592); Marian *Toliński* (517); Władysław *Tondos* (576); Wilhelm *Türschmid* (552, 568); Maria *Werkenthin* (563); Bolesław *Wiechuła* (558); Franciszek *Witaszek* (465); Aleksander *Witkowski* (584); Ludwik Edward *Witkowski* (553); Helena *Wolff* — „Anka" (575); Janina *Zachariasz-Krajewska* (575); Stefan *Żabicki* (554); Józef *Żegleń* (555).

### XX. Oceny
### (Reviews)

595. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments). 1976, 241—243.

596. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce Hospital). 1977, 226—228.

597. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Mussulman's" reminiscences). 1970, 274—277.

598. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word). 1961, 83—84.

599—616. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Fereword). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 3—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16; 1978, 3—15.

617. Buszko J.: Przedmowa. (Preface). 1975, 3—7.

618. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems). 1975, 209—211.

619. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes). 1976, 239—241.

620. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie *SS.* (Belgian authors of *SS* medicine). 1974, 238—240.

621. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century). 1975, 212—213.

622. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza — jeńca. (Denial of the right to humanity. Reflections of a physician-prisoner). 1975, 214—216.

623. Kępiński A.: *Homo homini lupus est.* 1971, 165—167.

624. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps). 1972, 243—246.

625. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications from the years 1964—1965). 1966, 241—248.

626. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assessing Nazi crimes). 1967, 242—243.

627. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical prob-

lems of the Occupation in Polish publications in the year 1966). 1967, 244—259.

628. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1967. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1967). 1968, 272—281.

629. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1968. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1968). 1969, 210—220.

630. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1969—1970. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the years 1969—1970). 1971, 167—176.

631. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1971. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1971). 1972, 247—256.

632. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1972. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1972). 1973, 201—214.

633. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1973. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1973). 1974, 240—249.

634. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1974. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1974). 1975, 217—226.

635. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1975. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1975). 1976, 247—258.

636. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1976. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1976). 1977, 233—249.

637. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1977. (Medical problems of the Occupation in the Polish publications in the year 1977). 1978, 237—253.

638. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation in other journals and books). 1970, 282—291.

639. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners of Nazi concentration camps). 1977, 229—233.

640. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychopathology of concentration and prisoner-of-war camp. Review in the Western literature). 1978, 231—237.

641. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich). 1976, 245—247.

642. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evaluation of extermination of mentally ill patients). 1976, 243—245.

Zob. też poz. 6, 14, 16, 39, 44, 385, 598—617.

### XXI. Bibliografie (Bibliographies)

643. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971).

644. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też poz. 319.

## WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1978)

## INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1978)


*Adam* Marianna 383
*Aleksandrowicz* Julian 415
*Albert* Zygmunt 351
*Apostoł-Staniszewska* Jadwiga 156, 157

*Bayer* Stanisław 294, 396, 397, 416, 417, 504, 505
*Beardwell-Wieleżyńska* Myrtle 250
*Beaupré* Jadwiga 295, 296
*Bellert* Józef 158
*Bernard* Henri 418
*Bętkowski* Andrzej 506
*Białokoz* Michał 398—400
*Biberstein* Aleksander 351, 372, 507
*Bilikiewicz* Tadeusz 1
*Blahá* František 80
*Bogusz* Józef 482, 483, 508, 509, 595—616
*Bojar-Fijałkowski* Gracjan 2
*Brożek* Krzysztof 495
*Brzezicki* Eugeniusz 3, 336, 337
*Brzeziński* Tadeusz 379
*Brzozowski* Lesław 477
*Budny* Jerzy 81
*Bulanda* Bogusław 307
*Buszko* Józef 617
*Byrdy* Maria 419

*Capińska* Krystyna 82—84
*Capiński* Tadeusz Zbigniew 83, 84
*Celiński* Wiesław 314
*Cereniewicz* Bogusław 297, 298
*Chaciński* Antoni Jerzy 401
*Chlebowska* Maria 89
*Chróścielewski* Edmund 4, 314, 470, 510
*Ciećkiewicz* Marian 420—422
*Ciepielowski* Marian 335
*Ciesielski* Edward 159
*Cieślawski* Marian 299, 300
*Cohen* Elie A. 85, 86, 373
*Cyrankiewicz* Józef 5
*Czejkowa* Zofia 389, 423
*Czerucki* Władysław 301
*Czuj* Tadeusz 424

*Dangel* Jan 160, 402
*Danimann* Franz 161
*Dauzenroth* Erich 484
*Dąbrowski* Stanisław 87, 315
*Denikiewicz* Władysław 511
*Dębicka-Małkowska* Danuta 58
*Domańska* Irena 59, 478
*Dominik* Małgorzata 88, 92, 512—515
*Drohocki* Zenon 162
*Drozdowski* Jerzy 338
*Dubiel* Antoni 143
*Dziaduś* Stanisław 127, 128, 144, 163, 252
*Dzięcielska-Machnikowska* Stefania 6

*Fabowska-Grzeżułko* Zofia 253
*Falgowski* Józef 496, 516
*Fedorowicz* Tadeusz 7, 8
*Fejkiel* Władysław 164, 316
*Foersterling* Ewa 58
*Franaszek* Ewa 89
*Frančić* Vilim 339
*Frankl* Viktor E. 90
*Frankowski* Aleksander 425
*Frąckowski* Kazimierz 254, 308, 426

*Garmada* Ludwik 255
*Garnuszewski* Zbigniew 380
*Garstka* Stanley M. 256
*Gawalewicz* Adolf 3, 9, 10, 165—168
*Gawryluk* Franciszek 257
*Gątarski* Julian 91, 92, 112
*Giza* Jerzy Stanisław 93, 94, 618, 619
*Glińska* Alicja 11—13
*Gliński* Mirosław 497
*Głogowski* Leon 169—172, 317
*Głowa* Stanisław 259
*Głowacki* Czesław 318
*Gogołowska* Stanisława 258
*Gołębiowska* Janina 403
*Grajkowska-Bryjowa* Maria 427
*Grenda* Józef 173
*Grochmal* Stanisław 428
*Gutt* Romuald Wiesław 14—16, 620—622

*Hałgas* Kazimierz 129—131, 174
*Hampel* Adolf 484
*Hanke* Edward 260
*Hein* Wincenty 261
*Hoehne* Teresa 89
*Hołuj* Tadeusz 3, 517
*Hüpsch* Stanisław 175

*Iwaszko* Tadeusz 176

*Jabłoński* Józef 145
*Jacewicz* Wiktor 10
*Jagoda* Zenon 17, 177—185, 482, 485
*Jakubik* Andrzej 18—20, 112, 319, 643
*Jagielski* Stanisław 132
*Jasińska* Władysława 518
*Jekielek* Wojciech 429
*Jezierska* Maria Elżbieta 21, 186, 262, 263

*Kaczyński* Antoni 95
*Kamieński* Bogdan 340
*Karolini* Tadeusz 146
*Kasperek* Stefan 320, 321
*Kasprzyk* Ludwik 302
*Kączkowski* Zbigniew 187
*Kelles-Krauz* Stanisław 264
*Kempisty* Czesław 60—63, 96, 97, 424
*Kępińska-Bazylewicz* Halina 390, 430, 431, 519, 520, 523
*Kępiński* Antoni 3, 22—29, 98, 188, 486, 623—625
*Kiciarski* Marian 432
*Kiedrzyńska* Wanda 498, 521—523
*Kielanowski* Tadeusz 433
*Kiełkowski* Roman 30, 265, 322, 434
*Kieta* Mieczysław 524
*Kinal* Krystyna 58
*Kiwała* Julian 189, 190
*Kłodziński* Stanisław 3, 31—34, 64—66, 99, 100, 176—185, 188, 191—200, 229, 230, 266, 309, 323—328, 374, 391—393, 435, 466, 479, 487, 499, 525—557
*Kołakowski* Stanisław 35
*Kopyciński* Adam 201, 500
*Korczyńska* Adela 558
*Kordylewska* Zofia 202
*Kościuszkowa* Janina 311, 355, 559, 560
*Kotucha* Rajnold 352
*Kowalczyk* Stanisław 436
*Kowalczykowa* Janina 123, 561—563
*Kowalski* Stanisław 67
*Kret* Józef 203—205, 353
*Krzetuski* Artur 175
*Krzywicki* Janusz 101, 102
*Kuffel* Edwin 147
*Kujawski* Zygmunt 303, 437
*Kulikowska* Anna 404
*Kulisiewicz* Aleksander 36—38
*Kutyba* Janusz 66
*Kuś* Jan 438

*Lach-Kamińska* Janina 206
*Lambert* Maciej 564
*Lebioda* Jerzy 310, 440
*Leszczyńska* Stanisława 207
*Leszczyńska* Zdzisława 63, 96
*Leśniak* Elżbieta 105
*Leśniak* Roman 39, 103—106
*Lewandowska* Melita 58
*Lingens* Ella 208, 565, 626
*Lityński* Michał 405
*Lorenczuk* Wanda 384
*Lorska* Dorota 209—211

*Łakociński* Zygmunt 394
*Łobodziński* Jan 566
*Łobzowski* Witold 68
*Łyskanowski* Marcin 329

*Maciejewski* Zdzisław Maciej 107
*Mahrburg* Stanisław 354
*Majkowski* Juliusz 439
*Makowski* Antoni 124, 212—215
*Maniakówna* Maria 216
*Marczyński* Aleksander 441, 442
*Markiewicz* Józef 148
*Masłowski* Jan 17, 28, 39, 177—185, 385, 483, 485, 486, 488—490, 492, 589, 625, 627—638, 644
*Matus* Barbara 443
*Maziarski* Stanisław 471
*Mazurkiewicz-Pieńkowska* Maria Ruth 444
*Mączka-Patkaniowska* Zofia 267, 567
*Metera* Artur 268
*Milčinski* Janez 40
*Miodoński* Jan 341
*Misiewicz* Janina 406
*Mistecka* Lucyna 407
*Mitarski* Jan 106
*Morasiewicz* Wiesław 93, 94
*Moska* Dionizy 41, 269, 330, 445—447
*Mostowski* Jerzy 448, 568
*Mruk* Józef 270
*Musioł* Teodor 271
*Müller* Tadeusz 304
*Münch* Hans 125
*Mysakowska* Helena 449

*Namitkiewicz* Zofia 450—451
*Niedojadło* Eugeniusz 217—219, 556
*Niewiarowicz* Roman 133, 557
*Nowak* Jan 491, 569
*Nowak* Tadeusz 408
*Nowakowska* Maria 220
*Nowicki* Jerzy 272, 273
*Nowodworska* Irena 395
*Nowosielski* Aleksander 274

*Okła* Janusz 275
*Olbrycht* Jan Stanisław 42, 43, 221, 222
*Olszyna* Roman 501
*Opoczyński* Edwin 570—573
*Orlicka* Zofia 386
*Ornowski* Jan 495
*Orwid* Maria 29, 92, 106, 108—110
*Orzeszko* Tadeusz 223
*Osuchowski* Jerzy 149, 150, 276

*Paczuła* Tadeusz 224, 225
*Pagniez* Yvonne 277, 278
*Panasewicz* Józef 69
*Pankiewicz* Tadeusz 375
*Pawełczyńska* Anna 226
*Pawłowska* Zofia 138
*Pawłowski* Bolesław 279—282
*Perzanowska* Stefania 139—142, 452, 569
*Pęckowski* Zbigniew 227, 283
*Pędowski* Karol 395
*Piątkowska* Antonina 228
*Piechocki* Marian 84
*Piekut-Warszawska* Elżbieta 356
*Pigoń* Stanisław 343
*Piotrowska* Ewa 97
*Piórek* Józef 134
*Pituch* Anna 493
*Plaskura* Władysław 175
*Pliś* Marian 454
*Popek* Walenty 135
*Popielski* Bolesław 453
*Pospieszalski* Karol Marian 502
*Półtawska* Wanda 111, 112, 331, 357, 358
*Przerwa-Tetmajer* Alina 574, 575
*Przychodzki* Michał 455, 456, 576
*Pytlik* Danuta 577

*Rawska* Helena 387
*Rogalski* Stanisław 484
*Rörichowa* Maria 395
*Rubin* Bronisław 151
*Rusinek* Kazimierz 44
*Rusinow* Rusin 344
*Ryn* Zdzisław 45, 229, 230, 284, 319, 457, 458, 578, 579, 639, 640, 643
*Rzepecki* Wit Maciej 268
*Rzeźnik* Stefan 459

*Sadowski* Cyprian 460, 461
*Saller* Karl 46
*Salwa* Władysław 381
*Sarnecki* Józef 112, 113
*Schmidt* Stefan 345
*Schrammowa* Halina 87
*Schwann-Pawłowska* Jadwiga 70
*Schweitzer* Albert 47
*Sehn* Jan 48, 57, 332
*Seweryn* Tadeusz 49, 50, 376, 462, 463
*Siciński* Antoni 231
*Sienicki* Witold 580
*Siniecki* Bogdan 285, 582—584
*Sikorski* Jan 581
*Skowron* Stanisław 51, 472, 585
*Skulimowski* Mieczysław 377
*Slisz-Oyrzyńska* Maria 232
*Sowiakowski* Jeremiasz 382
*Sroczyński* Kazimierz 409
*Starczewski* Jan 359, 360, 464
*Stefańska* Irena 233
*Sterkowicz* Stanisław 52, 53, 126, 286, 287, 333, 334
*Susułowska* Maria 54
*Szawłowski* Lech 361
*Szczepłek* Jan 641
*Szczerbowski* Kazimierz 234
*Szmaglewska* Seweryna 586
*Sznajder* Tadeusz 410
*Sztaba* Romuald 136, 587
*Szuszkiewicz* Roman 235
*Szwarc* Halina 71, 312
*Szweda* Konrad 236, 237
*Szymańska* Danuta 239
*Szymański* Tadeusz 238, 239, 588
*Szymusik* Adam 106, 110, 115, 116, 480, 481, 589

*Śnieszko* Tadeusz 239, 591, 592
*Śliwiński* Stanisław 590

*Teutsch* Aleksander 88, 106, 110, 117, 118
*Tycner* Henryk 465
*Tytoniak* Anna 240

*Urbańczyk* Stanisław 346

*Wacek* Szczepan 411
*Waitz* Robert 72, 335
*Walter* Franciszek Ksawery 347, 503
*Walterowa* Aleksandra 288
*Waluk* Bronisław 73
*Wawrzecki* Adam 466
*Wąsik* Adam 593
*Wesełucha* Piotr 55, 56, 152, 494
*Wieliczański* Henryk 74
*Więcko* Walery 58
*Wilkońska* Maria 388
*Wiśnicki* Paweł 305
*Witaszek-Napierała* Alodia 362
*Witkowski* Józef 289—291, 363—369
*Witusik* Romualda 75
*Witusik* Władysław 75
*Wlazłowski* Zbigniew 153—155
*Włoczewski* Jerzy 412
*Włodarska* Helena 241
*Wojtasik* Władysław 76, 77, 119—121
*Wojtusiak* Roman Józef 348
*Wolf* Antoni 413
*Wolken* Otto 242, 243, 370, 378
*Wolny* Jan 244, 245, 292
*Wolski* Józef 349
*Wolter* Władysław 3
*Woycicki* Alfred 246
*Woytowicz* Bolesław 467

*Zabłocki* Jan 350
*Zabłotniak* Ryszard 468, 469, 473—476
*Zadęcki* Jerzy 35, 642
*Zakrzewska* Wanda 58
*Zasacki* Stanisław 247
*Zawodzińska* Celina 313
*Zdanowski* Jerzy 414
*Zdawski* Tadeusz 122
*Zegarski* Witold 293, 594
*Zielina* Jan 79, 248, 371
*Zientarski* Andrzej 306
*Zięba* Andrzej 35
*Żakowska-Dąbrowska* Teresa 87
*Żegleń* Józef 137
*Żywulska* Krystyna 249

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.
The numbers denote the numeration in the contents of preceding issues.

Kombatanci drugiej wojny światowej przybyli ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oddają 1 lipca 1978 roku hołd pomordowanym przez esesowskich oprawców na dziedzińcu tzw. bloku śmierci (bloku nr 11) w byłym obozie oświęcimskim (fot. J. *Mostowik;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Uczestnicy międzynarodowego obozu harcerskiego „Malta 1978" w dniu 6 lipca 1978 roku na dziedzińcu bloku nr 11, tzw. bloku śmierci w byłym obozie *Auschwitz I* (fot. L. *Foryciarz;* zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

## CONTENTS


*Bogusz J.*: Introduction . . . . . 3

SCIENTIFIC PART

*Kempisty C.*: The findings of the second examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps . 18
*Dominik M.*: Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps . . . . . 25
*Kulisiewicz A.*: Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi concentration camps
*Kasperek S.*: Sterilization under compulsion in Breslau district (1934—1944) . . . 50

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

*Witkowski J.*: Sanitary conditions for compulsory laborers in „Festung Breslau" . 61
*Kłodziński S.*: Dr. Ignacy Chrzanowski in the medical health service in „Małopolska" Army and in conspiration . . . 74
*Zabłotniak R.*: Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the Second World War . . . . . 82
*Ryn Z.*: Antoni Kępiński interned to Hungary (1939—1940) . . . . . 85
*Ryn Z.*: Antoni Kępiński in Polish Medical Faculty in Edinburgh (1945—1946) . 95
*Milczarek J.*: Mass murder of mentally ill in Warta . . . . . 115
*Bayer S.*: Medical health service in Praga during Warsaw insurrection . . . . 120
*Rusinek K.*: The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Dr. Władysław Czapliński . . . . . 124
*Jezierska M. E.*: The photograph as a witness to medical problems of II[nd] World War period . . . . . 131

REMINISCENCES

*Ślusarczyk W.*: Underground army in Kielce district . . . . . 139
*Leszczycka J.*: Prof. Izydor Stella-Sawicki in the Sachsenhausen camp . . . 144
*Piekara A. H.*: Some episodes from so-called Sonderaktion Krakau . . . . . 146
*Bogusz J.*: In remembrance of Jan Olbrycht 148
*Stasiak L.*: Prof. Robert Waitz-reminiscences . . . . . 152
*Gogołowska S.*: The contribution to the history of Janów camp. Richard Axer . . 154
*Pawłowski B.*: Arrival to Mauthausen . . 156
*Kuzak Z.*: „Nachtwächter" . . . . . 159
*Żelechowski J.*: From the Dachau camp hospital . . . . . 163
*Białówna I.*: From the history of women camp hospital in Brzezinka . . . . 164
*Sypniewska M.*: Some episodes of Ravensbrück . . . . . 175

BIOGRAPHIES

*Kłodziński S.*: Stefan Manitius, M. D. . . 180
*Kłodziński S.*: Feliks Skalski, M. D. . . . 182
*Skrobacki A.*: Stanisław Andrzej Bonikowski, M. D. . . . . 184
*Gogołowska S.*: Jerzy Antoni Mysakowski . 187
*Zastocka W.*: Wanda Baraniecka-Szaynokowa, M. D. . . . . 189
*Szemińska A.*: Jadwiga Jędrzejowska . . 195
*Kłodziński S.*: Colonel Tadeusz Gąsiorowski, M. D. . . . . 199
*Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.*: Physician Andrzej Rudolf Nikiel . . . . 202
*Kłodziński S.*: Witold Słota . . . . . 205
*Kłodziński S.*: Major physician Jan Maria Suchomel . . . . . 207
*Kłodziński S.*: Stanisław Mazurek, M. D. . 210
*Kłodziński S.*: Physician Józef Jabłoński . 213

REVIEWS

*Masłowski J.*: The medical problems, which appeared during Occupation in Polish publications from 1978 year . . . . . 216

LETTERS

*Masłowski J.*: From the correspondence of periodic „Auschwitz" of „Medical Review" . . . . . 229

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to Nazi occupation (compiled by *J. Masłowski*, translated by *E. R. Paryski* and *A. Kurgan)* . . . . . 236

Indeks Nr 37189

Cena zł 30.—

ODDAJĄC DZIEWIĘTNASTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW

Zeszyty „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" można zamawiać w księgarniach medycznych Domu Książki